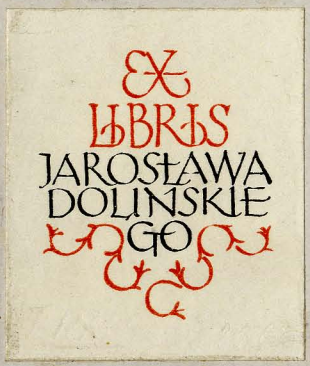

EX
LIBRIS
JAROSŁAWA
DOLIŃSKIE
GO

BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

LITERATURA POLSKA.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów").
1886.

Łukasza Górnickiego

DZIEŁA WSZYSTKIE.

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE

PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU

Dr. Rafael Loewenfeld,

wydał, wstępem i słowniczkiem archaizmów opatrzył

Piotr Chmielowski.

Tom I.

Dworzanin Polski.

Wacław Kowalewski
Żydowo.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat Nr. 41 (nowy).
1886.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
Nr 66545
CZYTELNIA KSIĄŻEK
KOMPUTER
w Białymstoku
884(084)

Дозволено Цензурою.

Варшава, 30 Мая 1886 г.

821.162.1-92

ŁUKASZ GÓRNICKI.

Humanizm był jednym z najpotężniejszych czynników, jakie na rozwój literatury, oświaty i ogłady naszéj w wieku XVI wpływały. Duchowni i świeccy, poeci i prozaicy, szlachta i mieszczanie porwani i niesieni byli tym prądem umysłowym, który przygotował grunt pod reformę religijną i wiele innych objawów cywilizacyjnych Europy nowożytnéj. Myśmy wówczas docierali do źródła, z którego on wytrysnął pierwotnie, ale zarazem nie pomijaliśmy sposobności, by to, co w swoim przebiegu nabył, przyswoić sobie, zwłaszcza gdy nabytki te blizko owego źródła się znajdowały. Zródłem była literatura grecka i rzymska, a dopływem, dostarczającym nam najwięcéj pożywienia umysłowego, był humanizm włoski. Stąd téż rozpatrując oddziaływanie humanizmu wogóle na oświatę naszę, wyróżniamy w nim te dwa oblicza: grecko-rzymskie i włoskie; w jedno i w drugie wpatrywali się przodkowie nasi z XVI stulecia bardzo pilnie. Przyswajano sobie zarówno utwory piśmiennictwa grecko-rzymskiego, jak i włoskiego; a przyswajanie to odbywało się drogą trojaką: prostego przekładu, przeróbki i swobodnego naśladowania. Zwolennikom humanizmu u nas nie szło tak bardzo o to, ażeby zabłysnąć oryginalnością, jak raczéj, by stanąć jaknajbliżéj wzorów, które za niedościgłe poczytywano. Chcąc jaknajprędzéj widzieć kraj oświeconym według modły wówczas rozpowszechnionéj, starano się przystosować do potrzeb jego zasoby zdobyte już dawniéj przez daléj w oświacie posunięte narody, a przedewszystkiém i głównie przez Włochów.

Do liczby tych, co w sprawie przyswojenia nabytków humanizmu największe u nas w XVI wieku położyli zasługi, należał Łukasz Górnicki. Nie był to umysł samodzielny i bardzo bogato od natury uposażony, nie był to ani myśliciel pierwszorzędny ani artysta wysokiego polotu, nie był to mąż czynów głośnych albo człowiek poświęcenia i wielkich cnót domowych; ale był to humanista wielostronnie wykształcony, który do pisania potrzebował wprawdzie wzoru obcego,

gdy już atoli wzór ten obrał i weń się wpatrzył, umiał go do potrzeb własnego społeczeństwa nader zręcznie zastosować, a więc odpowiednio przerobić. To jest niepospolitą jego zaletą, iż potrafił zdolności własne dobrze ocenić i stosownie do téj oceny działać. Zamiast kreślić niby-to oryginalne rzeczy w sposób słaby, jak to robiło wielu z jego spółczesnych, wolał podawać narodowi dzieła wyborowe obcych autorów, Rzymian i Włochów, starając się o to, ażeby dzieła te przedstawić w formie staranniéj i do umysłów polskich najlepiéj przemawiającéj. Będąc tego przekonania, że „z głupstwa wszytkie nieprawości rostą, jeśli pierwéj nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział téj dobréj drogi, którą iść ma“, starał się dostarczać spółziomkom wskazówek rozumnego oświecenia się o sposobie życia i postępowania, a to za pośrednictwem przeróbek dzieł znakomitszych autorów łacińskich i włoskich, lub też za pośrednictwem rozpraw, opartych na spostrzeżeniach, jakie bawiąc we Włoszech i czytając autorów włoskich porobił.

Ta strona działalności Górnickiego jest niewątpliwie najważniejszą i ona mu daje stanowisko wybitne w dziejaah naszéj oświaty; utwory bowiem jego nie zostające w bliższéj zależności od wzorów łacińskich lub włoskich, jak pod względem obszaru tak i pod względem znaczenia nie mogą być postawione na równi z temi, które zrodziły się w umyśle naszego humanisty pod wpływem owych wzorów.

I w jednych wszelako i w drugich chlubnie jeszcze podnieść należy zasługę Górnickiego jako stylisty. Po Bielskim, Reju i Orzechowskim stanowi on czwarty stopień w udoskonaleniu stylu polskiego. Zbyt on jest skromnym, gdy swoje pióro ołowianém a Orzechowskiego złotém nazywa; jeżeli bowiem nie posiada werwy i energii Orzechowskiego, to odznacza się poprawną i staranną budową okresów, oraz doborem trafnych przymiotników. Nie można go wprawdzie nazwać najznakomitszym prozaikiem XVI stulecia, jak to pospolicie się dzieje, gdyż o tę nazwę spółubiega się z nim zwycięsko Piotr Skarga; ale za rzecz niewątpliwą uważać można, iż w rozwoju prozy naszéj był on bezpośrednim poprzednikiem natchnionego kaznodziei, który do dawniéj przez innych już osiągniętych zalet dodał rytmikę krasomówczą.

Jak widzimy, dosyć jest powodów, ażeby się zająć osobistością Górnickiego.

* *
*

Rodzina Górnickich herbu Ogończyk zagnieżdżona w Krakowskiém, ani bogactwem ani znaczeniem nie wyróżniała się zpośród tłumu szlachty drobnéj na początku XVI stulecia. W aktach do téj pory nie znaleziono ani nazwisk rodziców Łukasza ani miejsca ich zamieszkania. Podobno p. Żegota Pauli, znany bibliograf, posiada dokument, z którego wynika, iż Łukasz Górnicki urodził się w Bochni, sławnéj z kopalni soli; dokumentu jednak tego dotychczas nie dał poznać publicznie, a wiadomość o jego treści udzielił ustnie tylko p. Rafaelowi Loewenfeldowi. Obecnie możemy ją traktować jako pogłoskę jedynie.

Łukasz przyszedł na świat w r. 1527; był zatém rówieśnikiem całego zastępu ludzi, co uświetnili panowanie Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Z rodzeństwa jego znamy imiennie brata Pawła (ur. 1550, zm. 1632) i siostrę Annę, która wyszła następnie za Grzegorza Tyszkę, podsędka ziemskiego łomżyńskiego, i zmarła bezdzietnie w r. 1594.

Mając lat 11 oddany został Łukasz na naukę do Krakowa; ale w uniwersytecie najprawdopodobniéj nie był, gdyż w spisach uczniów akademii krakowskiej, dochowanych do dziś dnia w całości, nazwiska jego nie spotykamy. W rok po przybyciu do stolicy (1539) przypatrywał się bolesnemu widowisku spalenia żywcem kobiety, oskarżonéj o przejście na wiarę żydowską, a fakt ten silne w umyśle jego pozostawił wrażenie, kiedy w lat wiele tak szczegółowo o nim opowiadał: „Tegoż czasu Malcherową, mieszczkę krakowską, *) białogłowę w lat ośmidziesiąt o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego ks. Gamrat, biskup krakowski, kanoniki wszytkie i kolegiaty ku wysłuchaniu jéj wyznania wiary. Tu gdy pytana była według kreda **) naszego, jeśli wierzy w Boga wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemie, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstw jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszytkie rzeczy na świecie. Rozszerzała to potym dosyć długo, wyliczając moc bożą i jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono zaś daléj w pytaniu: a wierzysz-że w syna jego jedynego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który się począł z ducha świętego etc.? Ona na to: A nie miał-ci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jedno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może; nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonemi chodzą. Tu krzyknęli kolegiaci: źle mówisz, niebogo, obacz się; są proroctwa o tym, iż miał Pan Bóg na świat posłać syna swego i miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych jeszcze z ojca naszego, Adama, swym posłuszeństwem zjednał z Bogiem

---

*) żonę Melchiora Wejgla.
**) *Credo*—wyznanie wiary.

ojcem. Mówili nadto siła z nią doktorowie, a im więcéj mówili, tym ona w swym przedsięwzięciu uporniéj stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa gdy się od téj żydowskiéj religiej odwieść nie dała, naleziono ją być bluźnierką przeciwko Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano; a w kilka dni potym, jakom wyżéj wspominał, spalono, na którą śmierć szła namniéj niestrwożona".

Niewątpliwie w wyobraźni 12—letniego chłopca jaskrawość faktu zapisała się głęboko, ale na wyrobienie przekonań jego nie oddziałała, gdyż w życiu dojrzałém był stanowczym zwolennikiem juryzdykcyi duchowieństwa i zniesieniu jéj w Polsce przypisywał wiele chorób rzeczypospolitéj.

Co do wykształcenia uniwersyteckiego, nie mamy żadnych faktycznych wiadomości, gdzie je odbywał, są tylko domysły, że studya humanistyczne przeszedł w Padwie. Ponieważ wiadomo, że Górnicki dwakroć był we Włoszech i że z drugiéj podróży wrócił r. 1559, p. Loewenfeld, najgruntowniejszy z dotychczasowych bodaczów życia i pism naszego autora, stawia hipotezę, że pierwsza podróż musiała przypaść na lata 1543—1548. Przemawia za tą hipotezą dokładna znajomość urządzeń szkolnych w Padwie, bardzo częste a entuzyastyczne wzmianki w pismach Gór-go o rzeczypospolitéj weneckiéj, do któréj Padwa wtedy należała; przeciwko téj hipotezie to jedno tylko nadmienić można, że Górnicki w swoich „Dziejach" nieraz mówiący o sobie, nie wspomina o téj pierwszéj podróży lub o studyach swoich ani słówkiem. Chyba przypuścićby można, że nie posiadamy utworu tego w całości, i że cząstka poświęcona opowiadaniu o pierwszym pobycie we Włoszech zaginęła.

Pozostawiając sprawę tę do rozstrzygnięcia dalszym poszukiwaniom, zaznaczyć należy, że w r. 1548 znajdował się Górnicki w kraju i był na dworze Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza. Jeżeli we Włoszech zapoznał się z ruchem umysłowym, na dworze biskupa miał sposobność nabrać światowéj ogłady i umocnić się w tém przyzwyczajeniu do literatury humanistycznéj, jakie wyrobiły w nim studya. Sam Górnicki nazywa dwór Maciejowskiego szkołą, z któréj wyszło wiele znamienitych w ówczesnéj Polsce ludzi, i zawsze wyraża się o nim z największém uwielbieniem.

W tymże 1548 roku towarzyszył biskupowi Padniewskiemu do Węgier, jadącemu tam z poselstwem do królowéj. Zrobił to wszakże jako człowiek prywatny, więc téż na koszt własny.

Po śmierci Maciejowskiego w 1550 przeszedł Górnicki do kancelaryi jego następcy na biskupstwie, Andrzeja Zebrzydowskiego, ale z tym ambitnym i przewrotnym prałatem nie miał bliższych przyjaznych stosunków, mówi bowiem o nim zawsze chłodno, a wyrok jego przeciwko kacerzowi Krupce Przecławskiemu wyraźnie gani.

W roku 1552 widzimy Górnickiego na dworze podkanclerzego Jana Przerębskiego, który tak samo jak jego przełożony przed laty Maciejowski był opiekunem humanistów i otoczenie swe z ludzi wykształconych zbierał. Temu nowemu panu swojemu napisał potém pochwałę, która za interesowaną uchodzić nie może, gdyż już po śmierci Przerębskiego została skreślona. Powiada o nim: „Przeto i on... był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonéj cnocie swéj, ku rozumowi, ku czujności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku inym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre pana swego Maciejowskiego obyczaje. I gdzieby był żyw do tych czasów, snadźby był mógł miłością tą, którą miał przeciwko rzeczy pospolitéj podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie a widomie do ziemie lecą".

Z Przerębskim tedy znalazł się Górnicki w orszaku króla Zygmunta Augusta, gdy ten w r. 1552 udawał się do Gdańska celem uregulowania stosunków miasta tego i Prus wogóle z Polską. Przyjmowano wprawdzie króla bardzo wspaniale, ale w rzeczywistości nie dokonawszy nic, Zygmunt August udał się na Litwę, ażeby stamtąd w r. 1553 wrócić do Krakowa. W czasie téj podróży spełniał Górnicki sekretarską wraz z innemi czynność na jakimś lichym noclegu. Gdy doniesiono królowi, że hetman polny koronny, Mikołaj Sieniawski, osadził samowolnie Aleksandra Stolnika w Mołdawii, kazał natychmiast wygotować listy do hetmana; „a iż nie było gdzie pisać — powiada Górnicki — pisaliśmy w izbie téj nędznéj, w któréj pokój królewski był, noc całą".

W tymże 1553 roku należał Górnicki do szczupłego orszaku, towarzyszącego Przerębskiemu w jego poselstwie do Wiednia celem proszenia o rękę Katarzyny, księżny mantuańskiéj, a córki cesarza niemieckiego Ferdynanda. Gdy pertraktacye w téj mierze zostały ukończone pomyślnie, ugodę ślubną spisywali w dwu egzemplarzach Łukasz Górnicki i Stanisław Kunicki. Zastępując króla stanął u ołtarza książę Mikołaj Radziwiłł; nastąpiła uczta weselna, tańce i inne ceremonie, ale według spostrzeżenia Górnickiego „nie z owemi wielkiemi, jako u nas bywają, oracyami". Gdy Przerębski wyprzedzając nowozaślubioną królowę, przybył do króla Zygmunta, ten, spodziewając się wraz z żoną i jéj brata, Maksymiliana, króla czeskiego, rozkazał podkanclerzemu, żeby kogo ze swoich wysłał naprzeciw orszaku, dla dowiedzenia się, czy król czeski jedzie czy nie. „Zaczym — opowiada Górnicki — mnie ksiądz Przerębski jechać kazał na podwodzie i rozkazał mi, gdy przyjadę nazad, chociajby natenczas w radzie był, żebych zakołatał i dał znać o wszytkim. Ja wyjechałem zaraz, a w Strumieniu, miasteczku książęcia cieszyńskiego, nalazłem już kuchnię i kilka sług pana z Perstyna Wratysława, który bardzo rychło potym przyjechał i dał mi sprawę, iż król czeski Maksymilian

nie jedzie, ale jedzie arcyksiążę Ferdynand na jego miejscu. A iż mi też to był ksiądz poruczył, żebych pana Perstyna w dom księży prosił, uczyniłem tak, i on, obiecawszy się, słowo ziścił... Skoro mię z tym odprawił pan z Perstyna, bieżałem nocą nazad i nazajutz rano zastałem księdza w radzie; zakołatałem, puszczono mię, i dałem o wszytkim sprawę. Z czego król barzo nie był kontent, gdyż z wielką ochotą króla czeskiego czekał, i przeto nie takie chęci znał arcyksiążę Ferdynand, jakich się spodziewał, a zatym też nie tak się miał ku królowi, jako było potrzeba, i gdy król do niego jednego czasu przyszedł, nie wyszedł z ganku przeciwko niemu, co przedsię królowi (chociaj się w ceremoniach nie kochał) nie miło było".

Zdaje się, że od tego czasu, Górnicki, pozostając pod zwierzchnictwem ks. Przerębskiego, coraz częściéj bywał u boku króla Zygmunta. Jakoż w jesieni r. 1553 towarzyszył mu z Krakowa do Knyszyna, gdzie w zimie przysłuchiwał się sławnemu procesowi o Halszkę z Ostroga. Poczém wraz z orszakiem królewskim jechał do Lublina, gdzie się sejm odbywał (r. 1554). Stąd udał się wraz z królem do Warszawy, gdzie był świadkiem przymusowych zaślubin Halszki z Łukaszem Górką. Z Warszawy pojechał do Piotrkowa, gdzie znowuż sejm miał się zebrać. Pod koniec tego roku król potwierdził układ Górnickiego ze Stanisławem Anserinem (Gąską?), proboszczem w Wieliczce i przy kościele ś. Szczepana w Krakowie, układ, na mocy którego pewna część dochodów z probostwa wielickiego dostawała się naszemu Łukaszowi z tém wszakże zastrzeżeniem, iż po jego śmierci dochody te powrócą do Stanisława Anserina.

W r. 1555 miał Górnicki sprawę bardzo niemiłą. Jakiś Łukasz Oleśnicki zrobił mu zarzut, że nie jest szlachcicem. Górnicki powołał do Zatora przed wojewodę tamtejszego, Mikołaja Myszkowskiego, kilku z osiadłéj szlachty, którzy złożyli świadectwo, iż on z rodu szlacheckiego pochodzi. [1])

Że w początkach r. 1556 był Górnicki w kraju, zdaje się rzeczą pewną; następne atoli lata albo część ich aż do początku 1559 prawdopodobnie przepędził na studyach we Włoszech. Według słów biografa Kochanowskiego z r. 1612 spotkał się tu i zaprzyjaźnił z Janem Kochanowskim, Janem Zamojskim, Andrzejem Patrycym Nideckim i Stanisławem Fogelwedrem. Skądinąd wiemy, że w tym czasie bawił też we Włoszech sławny późniéj drukarz, Jan Januszowski.

[1]) W r. 1561 wystarał się Górnicki o potwierdzenie wyroku wojewody przez króla Zygmunta, który dał mu dokument, wpisany potém do akt ziemskich krakowskich, powiadający, że szlachectwo swe udowodnił Górnicki dostatecznie.

Znane dotychczas daty chronologiczne nie pozwalają przyjąć tego podania ryczałtowo i bez rozbioru; nasuwają się bowiem co do niektórych (jak Kochanowskiego, Nideckiego) wątpliwości, których usunąć obecnie niepodobna. Wiedząc, że Włochy, a wszczególności Padwa były w owym czasie nadzwyczaj często zwiedzane przez młodych Polaków pragnących zdroju wiedzy, tyle tylko powiedzieć możemy, że Górnicki bawiąc przez lat parę na studyach, wielu bardzo spółziomków spotkał lub poznał, a pomiędzy temi byli i tacy, co późniéj jako poeci, uczeni, lub statyści szeroko w kraju zasłynęli.

Jakim naukom wszczególności poświęcał się Górnicki, jakich słuchał wykładów, tego przy obecnym stanie naszych o nim wiadomości oznaczyć nie podobna. Najsłynniejszemi profesorami w Padwie byli dwaj często walczący z sobą w kwestyach naukowych mężowie, Franciszek Robortellus i Karol Sigonius; ich więc wykłady musiały prawdopodobnie najpierw i najgłówniéj przyciągać trzydziestoletniego młodzieńca. Wielce też prawdopodobną jest rzeczą, iż Górnicki i w Wenecyi studya swe kontynuował, zwłaszcza że tu zajmowano się gorliwie Platonem, a w pismach Górnickiego znajdujemy wyraźne ślady platonizmu. [1])

Za powrotem do kraju, został d. 23 lutego 1559 r. zamianowany przez Zygmunta Augusta sekretarzem królewskim, a niebawem po śmierci Stanisława Koszuckiego, bibliotekarza królewskiego (4 kwietnia), zajął jego miejsce i już w sierpniu objął swój urząd. Odtąd często był używany przez króla do różnych poselstw i w jego podróżach zawsze mu towarzyszył.

I tak we wspomnianéj już sprawie Halszki z Ostroga, któréj matka, zamieszkawszy z nią w klasztorze we Lwowie, Łukaszowi Górce wydać nie chciała, wyprawił go tam król w r. 1559. „Ja— opowiada Górnicki—wnet nagotowawszy się bieżałem na podwodzie do Lwowa, gdziem padł dnia trzeciego, a gdym odprawił poselstwo i dołożyłem, czego było potrzeba, począł starosta (Barzy) większe czynić staranie, żeby się woli królewskiéj dogodziło. A naprzód niż co straż u bramy postawił, żeby bez jego woli nikt wpuszczan nie był do miasta". Mimo tych ostrożności wszedł do Lwowa książę słucki Siemion, a księżna rozgłosiła, iż on został już mężem Halszki. Wobec takiego oświadczenia, starosta Barzy nie śmiał robić dalszych kroków, zanimby od króla nie otrzymał informacyi. „Gdy

[1]) Przypuszczenie to wraz z wykazaniem wpływów platońskich bezpośrednich czy pośrednich na Górnickiego przeprowadzone zostało w książce p. Rafaela Loewenfelda o naszym autorze.

już na tym stanęło czekać, co król każe — mówi Górnicki — mnie starosta odprawił, a księżna Halszka prosiła mnie, iżbym jej list, który mi sama z ręki swéj oddała, królowi doniósł; obiecalem i tak uczyniłem. Przede mną dniem jednym wyjechał sługa hrabi z Górki, jednak król nie chciał się zaraz rezolwować, aż naradziwszy się dostatecznie. Gdym królowi list od księżny oddawał, pytał mię król, takli jest, iż ślub i wesele Siemionowe zaraz w klasztorze było? Powiedziałem, com wiedział; lecz znałem to barzo dobrze, iż król to wejście książęcia Siemiona do klasztora z niełaską przyjmował i dziada książęcego nie cudnie wspomniał". Ostatecznie musiała Halszka wrócić do Łukasza Górki. W tymże r. 1559, gdy Zygmunt August udawał sie na Litwę, gdzie z krótką przerwą miał trzy lata przepędzić, znajdował się i Górnicki w jego orszaku, a co więcéj takie już wtedy osiągnął u króla zaufanie, że mu on tajemnice swe powierzał. Oto gdy się Zygmunt August udał w końcu r. 1561 do Łomży dla naradzenia się z senatorami co do spraw inflanckich, umówił się tam z biskupem krakowskim, Filipem Padniewskim, i kanclerzem Ocieskim, iżby listy swe „tajemniejsze" odsyłali do Górnickiego. „Ja — mówi Górnicki — iżem w Łomzie na ten czas nie był, napisali do mnie obadwa, każdy osobno, iż to jest wola królewska, żeby do mnie listy odsyłali, a ja żebych je królowi oddawał i na nie na pokoju odpisował za dyktowaniem królewskim. Co trwało aż do wyjazdu królewskiego na sejm do Piotrkowa, który wyjazd był 28 octobris 1562".

Faktów biograficznych z r. 1563 i 1564 nie posiadamy dotychczas żadnych; według wszelkiego prawdopodobieństwa lata te przepędził Górnicki w Krakowie na dworze królewskim, jeżeli nie całkowicie z powodu obowiązków bibliotekarza, to pewnie w znacznéj części; wtedy bowiem tylko mógł poznać te niedrukowane jeszcze wówczas fraszki Kochanowskiego, o których w „Dworzaninie" ukończonym r. 1565 wspomina.

W r. 1565 znajduje się Górnicki w Tykocinie, dokąd przywieziona została biblioteka królewska z Wilna; tu podpisuje 18 lipca dedykacyą „Dworzanina" Zygmuntowi Augustowi, powiadając między innemi, że miłość króla przeciwko rzeczypospolitéj ku téj pracy go pobudziła a dobrodziejstwo jego do tego mu pomogło, iż jéj jakożkolwiek dokonać mógł. „Albowiem — powiada Górnicki — gdyś to W. K. M. jął pokazować widomie światu, że miłujesz Koronę tę, wnet obrócili się do tego ci, którym dał Bóg więcéj umieć, aby patryéj swojéj użyteczni byli, i jęli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim; nastała biblia, nastały ine pisma, które pokazują drogę ludziom do dobrze czynienia... Czemu się przypatrując i ja sługa W. K. M. a rozumiejąc, że to wszytko wieldze jest W. K. M. miło, co

kto dla narodu polskiego dobrym umysłem czyni, podjąłem nieco pracéj aby mu się też czymkolwiek popisał. I zwyczajem starych onych, jako uczynił grabia Balcer Castiglion, któregom ja Dworzanina po polsku wyrazić chciał, wypisałem rozmowy Dworzan W. K. M. prądnickie A iżeś W. K. M. i księdza Maciejowskiego wysokich cnót i dworzan swych, które tu wspominam, godności był dobrze świadom, zaczym wiara moja u ludzi około osobności ich ważniejsza być może, posyłam W. K. M. mojemu miłościwemu Panu na piśmie te rozmowy, a posyłam tak, jako nie Orzechowskiego złotym, ale moim ołowianym piórem wypisane być mogły. Wszakoż jeśliby się ony podobały ludziom (czego ja sobie obiecować nie śmiem), nie mnieby za to, ale W. K. M. dziękować byli powinni". W roku następnym 1566, wyszedł „Dworzanin" na świat z drukarni Macieja Wirzbięty, „Króla Jego Miłości typografa".

I znowu urywa się nam nić chronologiczna na lat parę. Prawdopodobnie przebywał Górnicki stale w Tykocinie jako bibliotekarz, pobierając oprócz innych dochodów, pensyi bibliotekarskiéj złotych 300 rocznie. Nie wyklucza to wszakże podróży obowiązkowych czy interesowych do innych stron. W kwietniu 1569 r. po śmierci starosty tykocińskiego, Jana Szymkowicza, Górnicki otrzymał od króla polecenie, aby zjechał do Tykocina „krom żadnego zamieszkania", spisał inwentarz dokładnie i zlecił starostwo „w sprawę i władność podstarościemu (Floryanowi Łobeskiemu) do inszéj nauki" t. j. do dalszego rozporządzenia królewskiego. Przez czas pewien starostwem tykocińskiém rządził tedy podstarości, porozumiewając się z Górnickim. W dniu 14 czerwca 1570 r. występuje jako dzierżawca tykociński Jop Prajtfosz (Pretwus). Dopiero po usunięciu się jego, może w końcu 1571 a może w początku 1572 dostał nasz Górnicki [1]) jako wynagrodzenie zasług swoich względem króla starostwo tykocińskie, składając się z kilkunastu wiosek. Był on rządcą tego starostwa, to jest za oznaczoną pensyę obowiązany był trudnić się interesami jego a dochód składać do skarbu królewskiego. Oprócz nadzoru nad gospodarstwem i poddanemi miał Górnicki powierzone sobie czuwanie nad zamkiem tykocińskim, w którym Zygmunt August składał swe kosztowności.

W dwa lata potém był wierny sługa obecnym przy ostatnich chwilach swego pana i dobrodzieja. Morowe powietrze szerzyć się gwałtownie poczęło; król z sejmu warszawskiego, chory bardzo, zdążał do Knyszyna. „Gdy miał przyjeżdżać do Tykocina — opowiada Górnicki — z noclegu przed Tykocinem pisał do mnie, żebych nikogo do miasta nie puszczał z tych, co naprzód jadą. Ja uczyniłem

[1]) Zob. artykuł St. Ptaszyckiego w „Bibliotece warsz". 1886, t. II, str. 165—168.

dosyć woli pańskiéj; zaczym wielki orszak ludzi z wozmi, z kolasami stał przed miastem. A kiedy król wjeżdżał we wrota miejskie, jęli ludzie krzyczeć, prosić, żeby król puścić je do miasta kazał, a Karwicki obożny, do wozu przystąpiwszy, powiedział: miłościwy królu, tu w tym obozie są żony woźnic, masztelarzów; jako tu zostaną przed miastem, tak woźnice, masztelarze odbieżą od koni do żon, żeby tu u nich jedli, i tak szkoda w koniech być może; przeto każ wasza królewska mość puścić do miasta. I kazał król, żeby wjechali, a za tym obozem ludzi stajennych powietrze do miasta weszło i było barzo wielkie, iż ledwe się, przeszedłszy pół zimy, uspokoiło. Tego dnia król pytał mię, jeśli się już bernardyni wyprowadzili z murowanego kościoła do drewniannego w mieście. Powiedziałem, że się nie wyprowadzili. Pytał: czemu? albo tamten klasztor jeszcze nie gotów? Powiedziałem, iż gotów ze wszytkim, lecz nie mając ja rozkazania W. K. M., żeby się wyprowadzili, nie śmiałem ruszać ich z miejsca dawnego, ażbych pierwéj dowiedział się woli w. królewskiéj mości! Tu król: idź-że do nich i rozkaż im, żeby sie prowadzili. Szedłem zaraz i opowiedziałem zakonnikom wolę królewską, którzy dali tę odpowiedź, że są gotowi wypełnić jego królewskiéj mości rozkazanie. Nazajutrz król wyjechał do Knyszyna; bernardyni też w kilka dni tamże jechali; za któremi ksiądz Krasiński, biskup krakowski i podkanclerzy, przyczynił się do króla, iż król użyczył im czasu do prowadzenia sześć niedziel, które niż wyszły, król Panu Bogu ducha oddał. Przed śmiercią dzień, w niedzielę 6 julii, gdym przyjechał do Knyszyna i przyszedłem przed króla do łożnice, spytał mię, jeślim z sobą przywiózł wizerunki? Odpowiedziałem, żem ich nie wziął, rozumiejąc, iż wasza królewska mość tego czasu tym bawić się nie miałeś. Król zatym: jedź-że do Tykocina a bądź jutro u mnie z niemi. Odszedłem zaraz z oczyma zapłakanemi, a widząc pana zbytnie schorzałego i rozumiejąc, że ledwe jutra doczekać miał, jechałem zaraz na zamek (bo przedtym mieszkanie było moje w mieście w dworcu) i tam przeniosłem się ze wszytkim. Tego dnia, gdym ja w Knyszynie był w niedzielę, powiedzieli doktorowie królowi przy księdzu biskupie krakowskim, iż lepiéj — prawi — żebyś W. K. M. z Panem Bogiem się pojednał, bo, acz jeszcze znaków śmiertelnych nie widzimy, jednak od spowiedzi, od przyjęcia najświętszego sakramentu bywa często, że się ludziom na zdrowiu poprawuje. Zatym król: powinniście to — prawi — byli dawniéj mi powiedzieć a nie cieszyć mię niepotrzebną pociechą; a toż jutro, księże biskupie, ja to uczynię, a do tego, co należy, żeby gotowo było. Nazajutrz tedy, w poniedziałek 7 julii, najświętszy sakrament po spowiedzi i olej święty przyjąwszy, rozdzielił się z tym światem z niewymownym żalem nas wszytkich sług jego, którzy nie panaśmy mieli, ale dobrotliwego ojca".

Jakie było stanowisko Górnickiego podczas nadzwyczaj ważnego w dziejach naszych a wielce burzliwego bezkrólewia, powiedzieć dzisiaj nie możemy; tyle tylko pewna, że oddawano zupełną sprawiedliwość czujności starosty tykocińskiego, iż ochronił zamek tykociński i skarbiec królewski od rabunku.

I dalsze lata życia Górnickiego aż do wstąpienia na tron Stefana Batorego są dla nas pokryte zasłoną. Widocznie żył on zdala od wszelkich działań politycznych.

Około tego czasu ożenił się Górnicki z Barbarą, córką Stanisława Broniewskiego z Biezdziedza, chorążego i koniuszego przemyskiego a starosty medyckiego, który przepędziwszy wiek młodzieńczy i męski na dworze Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta i rozdzieliwszy za życia majątek pomiędzy synów, oddał się całkowicie uczynkom pobożności.

Domowe pożycie i zbieranie grosza dla ciągle powiększającego się potomstwa zaprzątało teraz głównie Górnickiego.

Nowy król odwiedził Tykocin 16 lipca 1576 i bawił tu do 23. Prawdopodobnie po raz pierwszy Górnicki mógł mu tu złożyć cześć swoję. Wytoczono przed Batorego niezbyt zapewne miłą dla Górnickiego sprawę. Chłopi ze wsi Mazurowa, należącéj do starostwa tykocińskiego, zanieśli skargę na starostę, że ich przymusza do ciężkich nieustannych robót, nie dając im spokoju wbrew temu, co postanowili rewizorowie. Król zlecił lustratorom swoim (Wodzisławskiemu, Pilchowskiemu, Biejkowskiemu), żeby sprawę dokładnie i sumiennie zbadali. Górnicki przedstawiwszy im znaczne wydatki, jakich wymagało utrzymanie zamku oraz, uiszczanie wypłat obowiązkowych, wykazał, że dochody nie wystarczały na to i że skutkiem tego musiał domagać się zwiększonéj robocizny ze strony włościan; na czém ucierpieli najwięcéj chłopi mazurowscy, gdyż gruntu mieli dużo a liczba ich była nieznaczna. Lustratorowie, przekonani o niewinności Górnickiego, zdali w tym duchu sprawę królowi i nie obwiniając starosty, a nie mogąc nie przyznać, iż chłopi byli przeciążeni pracą, zażądali zmiany stosunków od urzędu podskarbińskiego. Król na przedstawienie Jana Chodkiewicza, Ostafiego Wołowicza i Jana Zamojskiego wynagrodził zasługi Górnickiego oddaniem mu 21 lipca 1576 r. starostwa wasilkowskiego, składającego się z trzech folwarków: Wasilkowa, Studzianki i Dąbrówki [1]). Nie stanowiło ono wcale uposażenia hojnego; dochody bowiem z niego były nadzwyczaj szczupłe.

[1]) Zob. artykuł Stan. Ptaszyckiego w „Bibliotece Warszawskiéj" r. 1886, t. II str. 171—173.

Gdy Stefan Batory udał się do Prus dla stłumienia buntu Gdańszczan, z zamku tykocińskiego szły ciągłe posyłki prochu i broni na plac boju, a każda ekspedycya taka była w drodze dni 28. Górnicki jako rządca zamku musiał mieć oczywiście pieczę nad całą tą sprawą. Niebawem do tych kłopotów przyłączyły się nowe. Znaczna część Tykocina w r. 1577 zgorzała; a ludność tak zbiedniała, że musiano ją od opłat zwolnić.

W tymże roku otrzymał Górnicki wraz z przyjacielem swoim Wiesiołowskim, nadzorcą lasów nowodworskich i persztuńskich, polecenie od króla Stefana, ażeby sprawdzili doniesione mu wieści o spustoszeniach, jakich dokonać miał w lasach knyszyńskich nadzorca tychże, Jan Dzierżanowski. Po dokładném zbadaniu stanu lasów Górnicki i Wiesiołowski złożyli sprawozdanie, że Dzierżanowski był wprawdzie winnym, ale że znaczna część spustoszenia lasów wynikła z rozporządzeń Zygmunta Augusta, który dozwalał ciąć drzewa na budynki i niezliczone inne użytki. Te oględziny stanu lasów mogły być w związku, jak słusznie zauważył p. Loewenfeld, z potrzebą dostarczenia drzewa na budowle w pogorzałym Tykocinie.

Jak niegdyś Zygmuntowi Augustowi tak teraz Batoremu umiał się Górnicki zalecić i wzbudzić w nim zaufanie. W r. 1578 król zwiększył jego dochody, a w 1581 wybrał go na swego posła z Brańska na sejmik w czasie, kiedy z powodu wojny moskiewskiéj trzeba było zezwolenia szlachty na nowe pobory.

Bez przykrości się wszakże i teraz obejść nie mogło. Górnicki narażony był na procesy to z Grzegorzem Brzoską, to ze Stanisławem Fogelwederem, naówczas proboszczem tykocińskim. Z tym drugim zwłaszcza i z jego służbą były częste zatargi, w których nasz starosta przedstawiany jest ze strony skarżącéj jako gwałtownik. W dwu wypadkach został Górnicki od wszelkiéj winy uwolniony; rozstrzygnięcie innych jest nam nieznane. Największą atoli boleścią dla Górnickiego była utrata żony, która umarła 28 lutego 1587 roku, pozostawiając ośmioro dzieci. Górnicki trenem polskim opłakał swą towarzyszkę i zabrał się ze zwiększoną gorliwością do pracy literackiéj.

Lata od 1587 do 1594 są czasem największéj płodności autorskiéj Górnickiego. Wtedy-to ogłosił dwa swoje przekłady z Seneki: „Troas“ (1589), „O dobrodziejstwach“ (1593), wtedy napisał dwa swoje polityczne traktaty: „Rozmowa Polaka z Włochem o elekcyi“ i „Droga do zupełnéj wolności“; wtedy wygotował swą rozprawkę ortograficzną (1594), wtedy też najprawdopodobniéj skreślił swoje pamiętnikowe „Dzieje w Koronie polskiéj“.

W tych czasach mieszkał we wsi Lipnikach, niedaleko od Tykocina; od czasu do czasu odbywał podróże to do Krakowa, to do Wilna; wydawał córki za mąż, wystarał się za pośrednictwem Jana Zamojskiego, od króla Zygmunta III o przyznanie sobie wszystkich dochodów ze starostwa tykocińskiego, z obowiązkiem łożenia oznaczonéj sumy (250 złotych) na utrzymanie zamku w stanie obronnym i małéj daniny dla bernardynów. Podczas wojny szwedzkiéj musiał dostarczać kul, prochu i dział. Zresztą oddawał się całkowicie gospodarstwu i zwiększaniu majątku; to budował sobie dom w Sandomirskiém, to zabiegał o przysporzenie dochodów. Sprawy majątkowe i stosunki sąsiedzkie wikłały go w nieustanne prawie procesy, tak że gdy umierał, miał pięć pozwów, na które przed królem odpowiadać byłby zmuszony. Nie dożył terminu, rozstał się bowiem z tym światem. Było to dnia 22 lipca 1603 roku.

Z tych szczegółów życiowych, jakie znamy, przedstawia się nam Górnicki jako człowiek niepospolicie wykształcony, jako dworzanin zręczny, układny, umiejący zjednać sobie łaskę i zaufanie wielkich panów i królów, jako mąż czuły i gorliwie dbający o zapewnienie wygodnego bytu a nawet dostatku sobie, żonie i dzieciom. Pewna, właściwa charakterowi naszemu porywczość, mogąca przejść chwilowo w gwałtowność, była miarkowana uobyczajeniem wielkiego świata według ówczesnych humanistycznych poglądów i nie przeszkadzała bynajmniéj utrzymaniu w ciągu życia zasady złotego umiarkowania, która przyświecała zarówno jemu jak i wielu innym z pomiędzy naszych humanistów. Ta zasada umiarkowania kierowała jego poglądami we wszystkich dziedzinach życia politycznego i umysłowego, zarówno w kwestyach religijnych jak i w kwestyach reform państwowych. Nie mając pomysłów oryginalnych, umiał sobie przyswoić trafne i rozumne pojęcia czy-to obcych, czy polskich myślicieli i te w formie przystępnéj, zastosowanéj do potrzeb narodu, wypowiadał. Ze zdaniem własném w sprawach politycznych występować publicznie się nie ośmielał, lubo w poufném gronie znakomitych mężów wyjawiał je, szukając rady u tych, co praktycznie polityką się zajmowali.

Jako człowiek czynu, działający na widowni życia publicznego, Górnicki nie występował; ale wsławił się jako pisarz i dlatego wypada jeszcze przypatrzyć się bliżéj temu, co po nim pozostało.

* *
*

Zanim jednak przystąpię do skreślenia znaczenia i wartości dzieł Górnickiego istniejących, wspomnieć wypada o tych, które zaginęły albo przynajmniéj odszukane dotychczas nie zostały.

Górnicki jeszcze przed Kochanowskim pozyskał sławę niejaką ze swych wierszy w języku polskim. Jeden ze spółczesnych wspomi-

nając o nim wychwala jego szczególniejszą biegłość w składaniu wierszy polskich mających w sobie coś pindarycznego (1). Sądząc z tego określenia, przypuścić należy, że były to ody poważnego nastroju. Kochanowski w 13-éj elegii księgi III (pisanéj po łacinie) w r. 1569 zapowiadając swój zwrot do poezyi polskiéj („już dawno mnie Karpaty do grot swych wzywają i Sarmacyę mi każą ojczystém pieniem sławić"), wymienia poprzedników swoich w dziedzinie twórczości poetyckiéj w języku polskim, a mianowicie: Reja, Trzycieskiego i Górnickiego. O tym ostatnim tak się wyraza: „Nie ujmę też sławy Górnickiemu, co pieśni godne liry Orfeusza składa, co do spraw marsowych liryczną nawiązując strunę, opiewa w srogiéj walce Niemcy pokonane". Świadectwo to, jak widzimy, potwierdza wiadomość poprzednio przytoczoną, że były-to wiersze liryczne, a nadto okazuje, jak wysoko je stawiał taki mistrz jak Kochanowski, który po owych słowach dodaje jeszcze: „I mnie zwolna w wasze idącego ślady Sarmacya niech do wieszczów swych zaliczy, gdy ni zazdrość, ni zbytnia ufność w słabe pióro, lecz tylko słodka miłość kraju piersią mą włada". Wobec tak poważnego zdania trudno nie żałować zatraty pieśni Górnickiego, które wyprzedziły twórczość liryczną Kochanowskiego w języku polskim i były dla niego zachętą do pracy. Zachowany nam tren po śmierci żony, pisany prawdopodobnie w 50-ym roku życia, już po Trenach Kochanowskiego, które na ukształtowanie jego wpływały, nie może być dla nas miarą do ocenienia wartości owych zatraconych a w pełni sił tworzonych liryk. Może jeszcze jakim trafem wynaléźć się dadzą.

W r. 1566 wyszedł, jak wspomnieliśmy, w Krakowie „Dworzanin Łukasza Górnickiego Polski". W przedmowie wyznał Górnicki wyraźnie, że jest-to przekład z języka włoskiego i wskazał, jakie zmiany w stosunku do oryginału za stosowne wprowadzić uważał. Wszystkie te zmiany wynikały z dwu względów: albo z potrzeby zastosowania rzeczy do zwyczajów i obyczajów polskich, albo też z trudności lub niepodobieństwa tłómaczenia dosłownego.

Pierwszy wzgląd powodował Górnickiego do zmian następnych:

1. Zamiast imion włoskich wprowadza tłómacz polskie.

2. Z pomiędzy gier wymienionych przez autora włoskiego, Baltazara Castiglione, jednych nie wzmiankuje, inne odmienia, gdyż jednych Polacy-by nie rozumieli, a innych zastosowaćby nie można w towarzystwie, w którém kobiet niéma.

(1) Górnicki „ob elegans ingenium eruditionemque singularem in pangendis polonicis carminibus Pindaricum nescio quid sonantibus, principi multisque claris senatoribus charus extitit". (W „Jagiellonkach" A. Przezdzieckiego t. III, str. 388).

3. Kobiety wprowadzone przez Castigliona do rozmowy zastąpił tłómacz mężczyznami, „bo ani nasze Polki są tak uczone jako Włoszki, ani drugich rzeczy, które owdzie są, cirpiećby ich uszy nie mogły".

4. Opuścił tłómacz wszystkie te przedmioty, któreby nie mogły znaléźć zastosowania w Polsce; a więc rzecz o niewieściuchach (*de effeminatis*), o naśladowaniu, o pojedynku, o dyalektach języka włoskiego, o malarstwie i rzeźbiarstwie, o Francuzach, o komedyach, tragiedyach i maskaradach i wiele tym podobnych szczegółów, których Polacy, nie mający ukształcenia humanistycznego, nie znali.

5. Opuścił Górnicki wiele takich dysput, które zbyt były rażące ze względu na obyczajność. „Zgoła — powiada on — niechaj to każdy wie, iżem Polakom folgować chciał; przeto opuściłem siła rzeczy, które albo nie należały Polszcze, albo rzecz zatrudnić, a poczciwe uszy obrazić mogły".

Drugi wzgląd sprawił, że dwuznaczniki tłómacz swobodnie według wymagań języka polskiego oddawał, a dysputy, w których wyrazy filozoficzne przytrudniejsze się znajdowały, opuszczał.

Pomimo tak jasnego i szczegółowego określenia stosunku Dworzanina polskiego do włoskiego, przez bardzo długi czas poczytywano utwór polski za dzieło oryginalne, do którego Górnicki wziął jakoby myśl tylko z Castigliona; dopiéro w ostatnich czasach p. Loewenfeld, dokonawszy dokładnego zestawienia obu utworów, dowiódł, iż słowa Górnickiego w przedmowie zawarte należy brać ściśle; ogólny zaś stosunek oryginału włoskiego do tłómaczenia tak określił:

Plan książki i układ poszczególnych rozdziałów pozostał u Górnickiego niezmieniony. Odrzucenie atoli postaci kobiecych pociągnęło za sobą z konieczności zmiany przez całe dzieło przeprowadzone. Włoszki — naturalnie z wyższych warstw towarzyskich — za czasów humanizmu odbierały toż samo wykształcenie co ich ojcowie i bracia, a ich poglądy moralne były niezbyt surowe, według naszych pojęć. A więc czego autor włoski mógł sobie pozwolić i co włoskiemu czytelnikowi sprawiało tém większą przyjemność, w obrobieniu polskiém musiało być opuszczoném. Górnicki starał się tę nieuniknioną stratę wynagrodzić jak mógł najlepiéj; każe tedy Kostce, jako rzecznikowi kobiet, młodzieńcowi oddanemu im z całego serca, mówić to wszystko, co u Castigliona powiadają same kobiety. Tym sposobem mógł on planowi autora włoskiego pozostać wiernym. Inne zmiany, dotyczące nazwisk, faktów, zwrotów i dowcipów a mające na celu udostępnienie Polakom zrozumienia dzieła Castigliona, są często charakterystyczne, ale niezbyt ważne. To, co Górnicki dodał od samego siebie

(rozprawę o językach słowiańskich, kilkanaście anegdot (1), stanowi zaledwie drobną cząstkę całości; więcéj za to autor polski opuszczał z oryginału włoskiego, niczém opuszczeń tych nie zastępując. Częstokroć to, co Castiglione mówi o ludziach włoskich, przenosi Górnicki żywcem na osobistości polskie. Przykład, przytoczony przez p. Loewenfelda, uwidoczni to wyraźnie.

Castiglione mówi o dworze księżniczki Emilii:

...(che) chi volesse laudar la corte nostra (lasciando ancor i meriti della signora duchessa, laqual cosa con la sua divina virtù basteria per levar da terra al cielo i più bassi spiriti che siano al mondo), ben potria senza sospetto d'adulatione dire, che in tutta Italia forse con fatica si ritrovariano altretanti cavaglieri cosi singulari et oltre alla principal profession della cavalleria cosi eccelenti in diverse cose, come hor qui si ritrovavano, però se in loco alcuno son huomini che meritimo esser chiamati buoni cortegiani.

Górnicki toż samo o dworze Zygmunta Augusta:

...Ktoby chciał chwalić dwór dzisiejszego Pana, Króla J. M. (nie wspominając jeszcze samego cnót i osobnych a prawie królewskich przymiotów), mógłby to bez pochlebstwa powiedzieć, iż u żadnego chrześcijańskiego króla tak wiele czystych ludzi na kupie nie najdzie, a którzyby, mimo rycerskie główne rzemięsło, tak ćwiczeni w rozmaitych rzeczach byli, jako teraz na dworze pana naszego; a przeto są tego dobrze godni, aby je dworzany zwano (1).

Podobnież rzecz się ma z wielu anegdotami, które łączy Górnicki z nazwiskami polskiemi, lubo się one znajdują u Castigliona.

Ale natomiast w przepolszczaniu zwrotów włoskich Górnicki okazał talent niepospolity. Gdy Castiglione mówi o swém dziele: „non di mano di Raphaello o Michel Angelo, ma di pittor ignobile", Górnicki przenosi to wyrażenie na stosunki polskie i powiada: „nie Orzechowskiego złotym, ale moim ołowianym piórem". Gdy Castiglione porównywając lndzi do narzędzi muzycznych, pisze: „più difficilmente s'accordano tre instrumenti di musica insieme che dui, Górnicki toż samo wyraża słowy: „łatwiéj na kobzie

(*) W obecném wydaniu „Dworzanina" znajdą je czytelnicy zaznaczone przez p. Loewenfelda.

(1) Zob. „Ateneum" 1883, t. III, str. 187 „Przyczynek do życiorysu Łukasza Górnickiego".

dwie strunie nastroić, niż trzy, żeby się zgadzały". Gdy Castiglione wyśmiewa sztywny chód próżnego, mówiąc: „para che vada numerando i passi", Górnicki używa wyrażenia przysłowiowego: „jakoby kij połknął" 1).

Z powyższych zestawień przekonać się można, że „Dworzanin" Górnickiego będąc bardzo udatną przeróbką z języka włoskiego, nie może być uważany za obraz życia dworskiego w Polsce i nie może służyć za materyał do odtworzenia sobie dzisiaj szczegółów tego życia; znaczenie więc jego pod tym względem nie da się porównać ze znaczeniem „Żywota człowieka poczciwego" Reja. „Dworzanin Polski" był-to wzór, według którego chciał widzieć ukształconych dworzan spółrodaków Górnicki a zapewne téż dobroczyńca jego Zygmunt August. Czy według tego wzoru istotnie się u nas kształcono, trudno twierdzić napewno; faktem jest tylko, że za życia Górnickiego „Dworzanin" po raz drugi nie wyszedł z druku, nie musiał więc należéć do dzieł, któreby skwapliwie czytano. Drugie jego wydanie mamy dopiero z r. 1639; w XVIII stuleciu przedrukowano go częściowo (1761 1762); w XIX zaś z powodu pięknéj polszczyzny dwukrotnie go już mieliśmy wydanego; a obecnie wychodzi trzecia edycya, dokonana według pierwszéj edycyi z r. 1566. Na język niemiecki przełożono „Dworzanina" w obecném stuleciu i ogłoszono go p. n. „Der polnische Demokrit als Hofmann oder die schwakhaften Unterhaltungen der lustigen Cavaliere am polnischen Koenigshofe unter Sigismund August. Stuttgart, 1856" str. 560 w 16-ce.

Podobny charakter jak przeróbka „Dworzanina" mają przekłady dokonane przez Górnickiego z Seneki. W owych czasaach nie odróżniano filozofa Seneki od poety tegoż nazwiska, poczytując ich za jednę osobistość, którą wielbiono powszechnie jako najodpowiedniejszego mistrza moralności zarówno dla młodzieży jak i dla dorosłych. Głuche podanie o stosunkach Seneki z świętym Pawłem, zgodność surowych przepisów moralnych podawanych przez filozofa rzymskiego z zasadami chrystyanizmu, zbiór pięknych a zwięźle wyrażonych sentencyj, jakie w pismach jego znajdowano: wszystko to przyczyniło się do rozpowszechnienia sławy jego wśród humanistów. Stoików poczytywano za zbliżonych do wyznania chrześcijańskiego, a ich przedstawiciela w literaturze łacińskiéj za pisarza, którego od najwcześniejszych lat czytywać polecano. Tragiedye Seneki były niejednokrotnie w Krakowie przedrukowywane; niemniéj jak i pisma filozoficzne.

Górnicki należał do najgorliwszych wielbicieli Seneki i starał się

(1) Loewenfeld: „L. Gornicki, Sein Leben und Werke", str. 82.

przyswoić językowi ojczystemu tak poetyczne jego jak i filozoficzne prace.

Ogłaszając drukiem przekład swój jednéj z tragiedyj, „Troas“ (r. 1589), powiada w przedmowie, zwróconéj do przyjaciela swego, Piotra Wiesiołowskiego: „A iż z nauk płyną prawdziwe cnoty, przeto Grekowie *barbaros* zwali wszytkie te ludzie, którzy nauk nie znali. I teraz gdzie nauk niemasz, tam żadna ina rzecz w cenie nie jest jedno pożytki a rozkosze; a ludzie chodzą jako w ciemności, ani wiedząc, dlaczego stworzeni są, ani umiejąc czynić tych rzeczy, które są czynić powinni. Ja tedy Polakiem będąc, życzyłbym tego narodowi swemu, żeby miedzy temi ludźmi, co je *barbaros* zową, poczytan nie był naród polski; i dlatego gdzie mogę, podaję tego ludziom, żeby polskim językiem rzeczy te pisali, które są abo w greckim, abo w łacińskim języku. A iż uszy nasze lubią pisania poetów, a ci nie podléj iście niż filozofowie o przystojnym życiu na świecie rozprawiają, w powinnościach naszych nas napominają i do miłości cnoty wiodą; przeto onę tragiedyą Seneki, którąśmy pospołu od W. M. z Kamiennéj do Grodna *jadąc na wozie czytali*, posyłam W. M. po polsku, iżbyś W. M. przyrodzony rozsądek dobry mając i w naukach nie podle ćwiczony będąc, przypatrzył się, mogą-li tym kształtem w polszczyznę wchodzić rzeczy językiem greckim, abo łacińskim pisane, czyli inakszego sposobu w téj mierze zdałoby się W. M. naśladować. To jednak rozumię, iż W. M. jeśli tragiedyi téj polskiéj nie pochwalisz, wdy pracy méj ganić nie będziesz. A zatym najdzie się kto drugi, co tegoż co i ja narodowi naszemu życząc, weźmie przedsię z greckiego abo z łacińskiego języka co osobliwszego, czym pokaże, iż naród nasz rozumem i naukami z ludźmi goretszego kraju zrównać zawdy może“.

W przekładzie „Trojanki“ trzymał się Górnicki téjże zasady co i w przeróbce Castigliona, to jest zbliżał stosunki starożytne do nowszych, niekiedy nawet narażając się na popełnienie anachronizmu, gdy np. wyraz „arma“ (broń) tłomaczy słowem „działa“. Pojęcia religijne wypowiedziane w formie politeistycznéj przetwarza na takie, które bliższe są monoteizmu. Szczególniejszéj zdolności w obrazowaniu i wierszowaniu nie okazał tu nasz Łukasz; rymowanie wogóle jest słabe i dykcya zbyt rozwlekła, zwłaszcza gdy się ją z oryginałem porówna. Co do formy wiersza nie poszedł Górnicki za przykładem danym przez Kochanowskiego w „Odprawie posłów“, to jest nie użył do tłomaczenia wierszy nierymowych, ale raczéj przykład Jana Zawickiego, tłomacza tragiedyi „Jeftes“, miał przed oczyma; zastosował bowiem w tłomaczeniu swojém wiersz rymowany 13—zgłoskowy, który i w „Jeftesie“ często znajdujemy, i używał go już stale, czém zainaugurował w naszéj tragiedyi i dramacie użycie téj formy.

„Troas“ od czasu 1-go wydania pojawia się dopiéro w obecnéj edycyi po raz drugi.

W przekładzie rozprawy Seneki „o Dobrodziejstwach“ (1593), Górnicki działając w myśli zastosowania jéj do potrzeb krajowych, wyrzucał często wspomnienia z dziejów obcych a przytaczał wypadki bliższe, skracał wiele ustępów a niektóre całkowicie opuszczał, powiadając w przedmowie, że „przestąpiło się albo to, co tym czasom nie służy, abo to, czego lepiéj nie wiedzieć niż wiedzieć.“ Pan Loewenfeld, który dokładnie porównał oryginał łaciński z przekładem Górnickiego, przyszedł po tém zestawieniu do następnego rezultatu:

Było niewątpliwie zamiarem Górnickiego nadać dziełu „O dobrodziejstwach“ formę utworu oryginalnego; pokazuje to napis („rzecz z Seneki wzięta“), uogólnienie wykładu, mającego u Seneki kształt listu do Liberalis'a, oraz różnorodne zmiany poszczególnych wyrazów i zwrotów. W czasie atoli wykonywania téj pracy zapominał się tłómacz nieraz i popadał w niekonsekwencye. I tak w księdze V, rozdziale 13 przemienia osobę pierwszą, znajdującą się w oryginale, na trzecią, a nadto wprowadza Senekę mówiącego w osobie trzeciéj; przeciwnie na inném miejscu i to bardzo wydatném (ks. IV, rozdz. 8), gdzie filozof rzymski daje przykład ze swego nazwiska, zatrzymuje i Górnicki tok mowy oryginału. Zapomina się nawet tak dalece, że przepisuje przyrzeczenie Seneki (ks. II rozdz. 20) pomówienia *na inném miejscu* o powodach, które skłonić mogły Brutusa do zabicia Cezara, chociaż zapewne nie miał wcale zamiaru powrócenia kiedyś do tego przedmiotu. Tęż chwiejność okazują zmiany poszczególnych wyrazów. Gdy np. w 16 rozdziale księgi VI ustęp o nauczycielu, nie zajmującym się po szczególe żadnym uczniem, bardzo ładnie został zmodernizowany, tak że w polskim kształcie („w katedrze siedząc kazał, ja-m łapał to piórkiem to pamięcią słów“) przypomina stosunki uniwersyteckie włoskie czy tam krakowskie; to w tysiącu innych, przypuszcza się w czytelniku polskim znajomość obszerna i głęboka starożytności. Tak szczęśliwą jak w dopiéro co przywiedzionym przykładzie, rzadko bywa przeróbka Górnickiego. Bo że zamiast Lacedaemonios postawiono Węgrzy, a zamiast ducenta — 5000 czerwonych złotych (u Seneki ks. VII, rozdz. 11, u Górn. ks. VII, rozdz. 9), lub też że Górnicki z 14 miejsc, które rycerstwu rzymskiemu w teatrach służyły, robi miejsca na polu wyborczém albo w chórze kanoników; to przecież nie wystarcza, by zatrzéć nastrój rzymski, tętniący po przez całą książkę. Skrócenia odnoszą się do takich tylko rozdziałów, które tego albo ze względów obyczajowych, albo też z powodu trudności tłómaczenia i niedostatecznego przygotowania czytelnika wymagały. Co do pierwszego, to Górnicki tak

przesadnie jest wstydliwym, iż nawet wyraz *meretrix* (ks. I, rozdz. 14) zamienia na *piękna i rozumna panna*; co do drugiego, to trzyma się mniéj więcéj w tych samych granicach co w Dworzaninie: roztrząsania filozoficzne natury abstrakcyjnéj, subtelności mitologiczne i tym podobne szczegóły zostały odrzucone. Z tego, co się powiedziało, wynika, że różnice w podziale tekstu są nieznaczne. W pierwszych pięciu księgach liczba rozdziałów zgadza się w zupełności z oryginałem; w księdze VI i VII na 43, względnie 32 rozdziały oryginału wypada u Górnickiego tylko 42, względnie 30.

Rzecz o Dobrodziejstwach przedrukował Turowski w r. 1858 (Kraków); obecnie więc wychodzi trzecie téj pracy wydanie.

Przechodzimy teraz do pism oryginalnych.

O trenie na śmierć żony już wspomnieliśmy; wartość jego poetycka jest niewielka; naśladowanie trenów Kochanowskiego dość widoczne.

Utworów treści politycznéj mamy dwa: „Rozmowa o elekcyi, o wolności, o prawie i obyczajach polskich“, oraz: „Droga do zupełnéj wolności.“ Oba za życia autora drukowane nie były. Pierwszą ogłosił najprzód Piotr Suski w Krakowie r. 1616, podając ją za rzecz swoję; to skłoniło synów Górnickiego do wydrukowania poprawnéj edycyi w Krakowie r. 1636; „Droga“ zaś wyszła z druku dopiéro 1650. Trzecie wydanie „Rozmowy“ wyszło w roku 1755, czwarte w 1828, piąte w 1855 (Sanok); obecne więc będzie szóste. Na język niemiecki przełożył ją Chrystyan Bogumił Friese i wydał w roku 1753. „Droga“ zaś była przedrukowana dopiéro w naszém stuleciu najprzód r. 1852 (Berlin, staraniem T. Działyńskiego), potém r. 1858 (Kraków, staraniem J. K. Turowskiego).

Pisane są w ten sposób, jakoby wprost i bezpośrednio odnosiły się do czasu bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego; prawdopodobnie jednak utworzył je Górnicki w pierwszych latach panowania Zygmunta III, a „Rozmowę“ przedstawił kilku znakomitym mężom do osądzenia; ci poradzili mu, ażeby z ogłoszeniem jéj się wstrzymał. Autor rady posłuchał i ze zdaniem swojém o reformie rzeczypospolitéj publicznie nie wystąpił.

Górnicki miał bardzo trafny pogląd na braki ówczesnéj rzeczypospolitéj, w szczegółach dawał dobre rady, lecz politykiem na wielką skalę nie był. „To, co widzi przed sobą — mówi o nim Stanisław Tarnowski — sądzi trafnie i zdrowo i na każde złe zosobna umie radę wynaléźć; ale gdy od danych poszczególnych przypadków przechodzi do trudniejszego zadania całkowitéj organizacyi państwa, tam już zawodzą go siły i nie tylko że podaje pomysły do urzeczywistnienia trudne a wątpliwych skutków, ale nawet sam z sobą staje w sprzeczności. Widocznie przechodziło to sferę jego możności. Jak długo atoli w téj sferze pozostaje, wszystko, co powie, jest rozsądném, a często doskonałém. Słowem okazuje się jako zdolność drugiego rzędu, ale w tym drugim rzędzie zajmuje miejsce bardzo zaszczytne (1).“

W poglądach swoich politycznych oryginalnym nie był; ogólne określenie państwa i ustosunkowanie głównych jego czynników, jak niemniéj wiele allegoryj i przykładów wziął od Platona; wiele szczegółowych rad odnoszących się do urządzeń w rzeczypospolitéj przejął od Kaspra Contariniego, autora dzieła wychwalającego rząd wenecki („De magistratibus et republica Venetorum libri V“); wiele innych od Modrzewskiego, Orzechowskiego i spółczesnych mu projektów sejmowych. Najważniejsze swoje myśli polityczne streścił on przy końcu „Drogi do zupełnéj wolności“, gdy mówi: „A jeśliby wszytko sie to, co tu napisano, ludziom nie podobało, więc wszytko to zarzucić, a to tylko zostawić, *żeby król na jednym miejscu mieszkał z radą i z posły; a tam żeby sejm był ustawiczny; byśmy się téż posłom na strawę do roku poborem jakim słusznym przykładać mieli.*“ Pragnął wzmocnienia rządu, rychlejszego wymiaru sprawiedliwości, dobrze zaopatrzonego skarbu, stałego wojska i regularnego opłacania go; nie były-to wprawdzie pragnienia nowe naówczas w Polsce, ale dowodziły w każdym razie, że Górnicki należał do téj liczby ludzi, na których panowanie Stefana Batorego silne wywarło wrażenie i pobudziło do głębszego rozmyślania nad stanem rzeczypospolitéj, gdy zabrakło króla mądrego i energicznego.

„Dzieje w koronie polskiéj z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy od r. 1538 aż do roku 1572“ napisał Górnicki w myśli wywdzięczenia się swemu dobroczyńcy, Zygmuntowi Augustowi, ażeby pozostawić pamiątkę tego króla, wymawia bowiem urzędnikom Zygmunta Starego, iż takiéj pamiątki po swoim dobroczyńcy nie przekazali potomności. Postanowił opisać to tylko, co sam widział lub czego miał wiadomość dostateczną. Stąd praca jego przybrała charakter pamiętnikowy; nieraz wielkie wypadki historyczne (np. unię lubelską) zbywa kilku słowy dlatego, że sam w nich udziału nie brał, lub nie był naocznym ich świadkiem; drobne sprawy natomiast opowiada bardzo szeroko; w głębsze powody zdarzeń nie wgląda i charakterystyki wyczerpującéj osób, a nawet samegoż króla Zygmunta Augusta nie podaje; lubi przytaczać mowy miane przy rozmaitych okolicznościach, a mowy te najprawdopodobniéj sam układał, wiadomo przynajmniéj o jednéj, iż nie mogła

(1) „Przegląd Polski“ r. 1869, zesz. padź. str. 84. „Łukasza Górnickiego Pisma polityczne.“

być wcale wypowiedziana, gdyż ten, komu w usta Górnicki ją kładzie, już nie żył, kiedy ją, według pamiętnikarza, miał wypowiedzieć. — Zapewne robił Górnicki notatki swe oddawna; ale kiedy „Dzieje“ wykończył, dociec trudno; najpóźniejszym wspomnianym przezeń wypadkiem jest śmierć Dulskiego w r. 1591. Pracy téj za życia swego nie ogłosił; wydał ją dopiéro w r. 1637 syn jego Łukasz. Przedruk nastąpił najprzód w r. 1754 nakładem Franciszka Bielińskiego i Załuskiego Referendarza W. K., powtórnie w r. 1805 (w Wyborze pisarzów polskich Mostowskiego), po raz trzeci w roku 1828 (w zbiorze Pisarzów polskich Gałęzowskiego); po raz czwarty w r. 1855 (Sanok, w Bibliotece Polskiéj J. K. Turowskiego. Obecne wydanie jest szóstém z rzędu.

Pozostaje nam jeszcze przejrzéć drobne rozprawki Górnickiego.

Przedewszystkiém pomiędzy niemi zwrócimy uwagę na traktacik ortograficzny, ułożony przez Górnickiego na prośbę drukarza Januszowskiego, który zbierał zdania różnych znakomitych mężów swego czasu, ażeby pisownią polską mógł ustalić choćby tylko ze względu na swe wydawnictwa. Projekt Górnickiego zbyt oddalał się od wówczas już przyjętych reguł, zbyt dużo zaprowadzał liter podwójnych (ss = sz, ll = ł, zz = ż i t. p.), a nawet całkiem nowe kształty dla niektórych dźwięków obmyślał, ażeby mógł miéć zastosowanie praktyczne. Górnicki sądził, że jego pisownia mogła być użyta do oddania wszystkich dźwięków nie tylko polskich, ale i słowiańskich wogóle. Jak tyle innych projektów owego czasu pozostały i myśli Górnickiego nieurzeczywistnionemi. Ogłosił go Januszowski wraz z innemi p. n. „Nowy Karakter Polski“ (r. 1594), ale według niego nie drukował nawet Pism Górnickiego. Nowe wydanie tego Karakteru w podobiźnie ogłosił Rafael Löwenfeld w r. 1884.

„Demon Socratis albo Rozmowa Złodzieja z czartem“, napisana przez Górnickiego prawdopodobnie w ostatnim dziesiątku lat życia a ogłoszona w r. 1624. Czart występuje tu z początku w charakterze swoim popularnym, ale w ciągu rozmowy przemienia się na demona w znaczeniu dobrém, na rodzaj sumienia. Zadaniem rozprawki popularnie prowadzonéj jest okazanie, iż do złego nie pobudza czart, ale własna niepowściągniona niczém wola człowieka, i że lepiéj jest tu na ziemi ponieść karę za grzechy, niż na tamtym świecie pokutować w piekle. Styl w tym dyalogu jest zaniedbany; kto temu był winien, czy autor, czy wydawca, który na tytule broszury położył wyrazy: „z poprawą“, dociec niepodobna. W obecném wydaniu pojawia się ta rozmowa dopiéro po raz drugi.

„Raczył“ jest drobiazgiem satyrycznym, wydanym w Krakowie r. 1598. Autor wyśmiewa tu nadużycie tego zwrotu ugrzecznienia, na który już Modrzewski narzekał („Do łagodnych i pochlebnych

mów przystąpił i ten obyczaj wszytkę naszę mowę *raczeniem* albo waszmościami nadziewać“. Dokonywa zaś tego w sposób zręczny i dowcipny. Podobiznę téj broszurki, wykonaną starannie przez Pilińskiego, wydał T. Działyński w r. 1859 w Paryżu. Obecnie więc ukazuje się ona w druku po raz trzeci.

Taka jest spuścizna literacka po staroście tykocińskim i wasilkowskim, po humaniście XVI wieku, wychowanym w atmosferze przesiąkniętéj prądami umysłowemi pobudzającemi do myślenia nawet leniwsze umysły.

Spuścizna-to niewielka, świetnością a blaskiem nie uderzała spółczesnych, nie uderza i nas potomnych. Dla dzisiejszych czytelników ma ona przedewszystkiém tę wartość, iż im stawia przed oczy odbicie wykształcenia humanistycznego w umyśle człowieka talentu średniego, który może być uważany za wyraz przeciętny inteligencyi naszéj z drugiéj połowy XVI stulecia. Powtóre, spuścizna ta daje nam poznać jednego z twórców naszéj prozy, usiłującego oddać w języku własnym te pojęcia i te formy, jakie on i jego spółcześni za rozumne i doskonałe poczytywali. Z obu tych względów zasługuje ona na bliższe poznanie i na studya, które obecnie o tyle ułatwionemi będą, że jéj całość razem zebrana po raz pierwszy ogółowi czytającemu się przedstawia.

* *
*

Dotychczasowe prace odnoszące się do zbadania życia lub pism Górnickiego albo téż obu tych spraw razem, są następne:

Ze spółczesnych naszemu pisarzowi trzech autorów przekazało nam luźne wzmianki: bezimienny, który napisał „Fragmentum commentarii rerum sub interregno a morte Sigismundi Augusti regis“ (wydrukowane przez A. Przezdzieckiego, w tomie III-im jego „Jagiellonek“), Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego“ i Januszowski w przedmowie do „Nowego Karakteru“. Następnie Szymon Starowolski w pracach historyczno-literackich: „Hekatontas“ i „De claris oratoribus Sarmatiae“ napisał Górnickiemu jak i innym panegiryk, nie liczący się ściśle ani z prawdą wewnętrzną ani z chronologią. Niesiecki w swoim herbarzu dodał parę nowych szczegółów do życiorysu. Chrystyan Bogumił Friese na czele przekładu swego „Rozmowy o elekcyi“ (wydanéj r. 1753, a potém 1762) wyzyskał w znacznéj części dane biograficzne z „Dziejów w Koronie polskiéj“. Krasicki w „Zbiorze potrzebniejszych wiadomości“ i Feliks Bentkowski nie wzbogacili niczém wiedzy naszéj o Górnickim. Toż powiedzieć można o historykach literatury przed r. 1843. W tym

roku ukazał się w tomie III-im „Biblioteki Warszawskiéj“ artykuł Władysława Trębickiego p. n.: „Zbiór wiadomości o życiu i pismach Łukasza Górnickiego“, zawierający wyborne zestawienie wszystkich źródeł do życiorysu oraz bibliografią, a przy tém kilka nowych wiadomości. Tren na śmierć żony dołączony przezeń, już był poprzednio w „Pamiętniku Warszawskim“ z r. 1802 ogłoszony, jak to wskazał pan Czarnik. W roku 1848 występuje z nowym życiorysem ks. Ignacy Smoleński w „Przeglądzie Naukowym“ (tom I-y), w którym jedyną ważną nowością był zamieszczony tu nagrobek Górnickiego podający datę śmierci. Historycy literatury, piszący po Smoleńskim, nie zwrócili uwagi na ten ważny szczegół; zarzut ten dotyka mianowicie A. W. Maciejowskiego, który pisząc o Górnickim najprzód w „Bibliotece Warszawskiéj“ 1850, a potém drukując toż samo w swojém „Piśmiennictwie“ nic a nic o owéj pracy, tak niedawno wtedy ogłoszonéj, nie wiedział. Ale tenże Maciejowski ogłosił w „Dodatkach“ do „Piśmiennictwa“ siedem listów Górnickiego. Aleksander Przezdziecki w „Bibliotece Warszawskiéj“ z r. 1862 (tom II-gi) ogłosił ze źródeł archiwalnych „Kilka nowych szczegółów dotyczących Łukasza Górnickiego“. W témże piśmie i z podobnych źródeł wydobył na jaw kilka szczegółów Aleksander Wejnert w r. 1875 (tom I i IV). Zygmunt Gloger tamże r. 1875 (tom III-ci) i w 1877 (tom I-y) rozjaśnił parę punktów i przypomniał badaczom artykuł Ignacego Smoleńskiego. Z archiwum krakowskiego ogłoszono w dodatku miesięcznym do „Gazety Lwowskiéj“ z r. 1872 trzy nadania Zygmunta Augusta dla Górnickiego. Rozbiorem utworów Górnickiego zajął się Stanisław Tarnowski, który w „Przeglądzie Polskim“ z roku 1869 (tom IV-ty) podał analizę „Pism politycznych“, a w r. 1871 (t. IV-y) „Dworzanina“. Bronisław Czarnik nowe dokumenta wydostawszy z archiwów i uwzględniwszy wszystkie dotychczasowe o Górnickim prace skreślił bardzo pięknie „Żywot Łukasza Górnickiego“ (1881, Lwów). Spółcześnie z nim robił poszukiwania archiwalne Rafael Loewenfeld i oprócz dokumentów ogłoszonych przez Czarnika znalazł kilka listów nieznanych Górnickiego, które wydrukował w „Ateneum“ 1883 (tom III-i). Na téj podstawie oraz na rozpatrzeniu się w ruchu humanistycznym oparł swoje gruntowne studyum, obejmujące życiorys i rozbiór pism, wydane p. n.: „Lukasz Gornicki. Sein Leben und seine Werke. Ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus in Polen. Breslau, 1884“ str. IX i 223. Praca ta została przełożona na język polski, niestety bardzo nieudolnie a nieraz błędnie; tłómaczenie to wyszło p. n.: „Łukasz Górnicki, jego życie i dzieła. Przyczynek do dziejów humanizmu w Polsce. Warsz. 1884“ str. VII, 262). Jak dotychczas jest to najlepsza o Górnickim praca. Nareszcie najnowszym przyczynkiem do życiorysu Górnickiego jest artykuł p. Stanisława Ptaszyckiego pomieszczony w majowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiéj“ r. 1886 p. n. „Łukasz Górnicki, kilka nieznanych szczegółów z życia dzierżawcy tykocińskiego i wasilkowskiego“, str. 161—176.

* * *

Obecne wydanie dzieł Górnickiego jest pierwszą zbiorową edycyą. Obejmuje ono wszystkie bez wyjątku pisma tego autora, nie wyłączając nawet listów.

W układzie tego wydania brał udział p. Rafael Loewenfeld oraz niżéj podpisany. Pan Loewenfeld przygotował utwory Górnickiego do druku; przy „Dworzaninie“ podał, gdzie uważał za potrzebne, objaśnienia i porównania z oryginałem włoskim, wykazując mianowicie, które anegdoty w księdze II-éj są wzięte wprost z Castiglione, a które są własne Górnickiego (względnie wzięte z innych źródeł); przy „Rozmowie o elekcyi“ podał porównanie tekstu ogłoszonego przez Suskiego z tekstem wydrukowanym przez synów Górnickiego. Ja dodałem Tren na śmierć żony, traktat ortograficzny, listy, ułożyłem słowniczek archaizmów i prowadziłem korektę całości. Wymieniam te szczegóły dlatego, ażeby każdy z nas ponosił za siebie odpowiedzialność wobec krytyki.

Co do porządku, w jakim miały następować dzieła Górnickiego, rozdzielone na trzy tomy; to pan Loewenfeld był zdania, iż rozpocząć należało od pism jego oryginalnych, a więc od broszur politycznych i t. d.; przeróbki zaś i tłómaczenia pomieścić w tomach dalszych. Ja atoli zwróciłem uwagę p. L. na tę okoliczność, że dla nas dzisiaj Górnicki przedstawia się ważnym głównie jako stylista, że zaś w tym charakterze występuje najświetniéj w „Dworzaninie“, więc od tego dzieła, lubo będącego przeróbką, rozpocząćby wypadło. Gdy przytém rozważyliśmy, że przekłady on sam za życia ogłosił, gdy z oryginalnych jeden tylko drobiazg podał do druku, że rozpoczynając od „Dworzanina“ można będzie zachować porządek chronologiczny ukazywania się pism jego (czy-to faktyczny, czy przypuszczalny), p. Loewenfeld zgodził się na porządek następujący:

W I-m tomie dać samego tylko „Dworzanina“ z r. 1566.

W tomie II-m pomieścić przekłady z Seneki: „Troas“ (1589), i „O Dobrodziejstwach“ (1593).

W tomie III-m wydrukować utwory oryginalne, a więc rozprawy polityczne: „Rozmowa o Elekcyej i Wolności“, „Droga do zupełnéj wolności“, „Dzieje w Koronie Polskiéj“, „Demon Socratis“, „Raczył“. Do tych przez pana Loewenfelda przygotowanych do

druku rzeczy, dodałem traktat ortograficzny według podobizny „Nowego Karakteru“ ogłoszonéj przez tegoż pana Loewenfelda, tren na śmierć żony, nieraz już drukowany, wreszcie listy już to przez Maciejowskiego, już-to przez Loewenfelda na jaw wydobyte.

Taki układ „Dzieł wszystkich“ Górnickiego wysuwający na czoło utwory, które sam za życia ogłosił i któremi sobie głównie sławę zjednał, a podający na końcu utwory oryginalne, drukowane pospolicie dopiéro po jego śmierci, nie będzie chyba uważany za niewłaściwy.

Co do pisowni, to również zgodziliśmy się, iż zachowywać z całą dyplomatyczną ścisłością i dokładnością ortografię wydań pierwotnych, byłoby to tylko utrudniać czytanie dla szerszego ogółu inteligencyi; a w niczém się właściwie nie przyczyniać do zapoznania z rzeczywistą pisownią samego autora, tylko z pisownią tych drukarni, gdzie jego różne pisma były składane. Wiadomo, że żadne dzieło Górnickiego nie wyszło z druku z zachowaniem ortografii, którą autor polecał w swojéj rozprawie ortograficznéj i któréj się trzymał w swych pismach, jak to widzimy z dochowanych nam jego listów. W każdém tedy dziele jego, z których pierwsze „Dworzanin“ wydrukowano w 1566, a ostatnie „Droga do zupełnéj wolności“ w 1650, znajdujemy odmienne w wielu punktach zasady ortograficzne, stosownie do drukarni, w któréj były składane i odbijane.

Co więcéj w téj saméj drukarni i w tém samém dziele napotykamy odmiany a raczéj niekonsekwencye bardzo wydatne. Weźmy za przykład pierwsze wydanie „Dworzanina“ z r. 1566 w drukarni Macieja Wirzbięty. W użyciu liter *th* i *cz* widzimy tu najzupełniejszą dowolność, wynikającą z nietrzymania się jednego stałego prawidła; a więc znajdujemy tu: jes*th* i jes*t*, *th*u i *t*u, świa*th* i świa*t*, s*th*oł i s*t*oł, kot*h* i ko*t*, *th*ak i *t*ak, *th*eż i *t*eż, kt*h*ory i k*t*ory, plot*h*ka i plo*t*ka, grzbie*th* i grzbie*t*, Fort*h*una i For*t*una i t. p.; również mamy tu: rozniczá i roznicá, więcz i więc, czny i cny, zaczny i zacny, chczę i chcę, chcząc i chcąc, sercze i serce, czudzy i cudzy, placz i plac, nocz i noc, mieyscze i mieyscе, rzecz i rzec, czudność i cudność, uczіecha i uciecha, chęczią i chęcią, chciał i chciał, czałą nocz i całą noc, zleczę i zlecę, frásuiącz sie i frásuiąc sie, powiedáiączz i powiedáiąc, mowiączz i mowiąc, nieślachćiczewi i zaraz w drugim wierszu ślachćicewi, itd. itd. Nie podejmowałem wprawdzie pracy obliczenia statystycznego, ile razy użyte jest *th* lub *cz*, a ile razy *t* lub *c*, gdyż nie chodziło mi o wykaz omyłek zecera czy korektora w drukarni Macieja Wirzbięty; ale każdy z przejrzenia samego téj edycyi pod względem ortograficznym musi dojść do przekonania, że w użyciu tych lub owych liter nie było żadnéj stałéj zasady. A co się powiedziało o *th* i *cz*, zastosować należy i do niektórych innych liter np.

i, *ę*, (zmięnka i zmienka itp.). Dodać wreszcie należy, iż i w pisowni szóstych i siódmych przypadków przymiotników zarówno męskich jak nijakich zdarzają się niejednostajności, gdy np. czytamy ziemsk*iem* bogiem i t. p.

Gdyby się więc w obecném zbiorowém wydaniu zachowało całą niejednostajność pisowni już to téj saméj już to innéj drukarni, mielibyśmy jaskrawą mozaikę błędów i niekonsekwencyj. Potrzeba więc było, zatrzymując we wszystkich szczegółach formy gramatyczne i etymologiczne dawne, ortografią zmodernizować; a ponieważ „Dzieła Wszystkie“ Górnickiego miały stanowić część „Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiéj“ wypadło zastosować pisownię do téj, jaka w téj „Bibliotece“ od lat siedmiu stale była przeprowadzana. Nie bezwarunkowo wszakże. Są niektóre właściwości ortograficzne, zwłaszcza w „Dworzaninie“, mogące miéć ścisły związek czy to ze sposobem mówienia, czy ze znaczeniem wyrazów, które należało zachować nienaruszonemi, lubo się dziś przyjętéj w „Bibliotece“ pisowni sprzeciwiają. Do takich należy np. niekreskowanie końcówki ej, daléj pisanie oddzielnie słówka *by*, czy to przy czasownikach czy przy innych częściach mowy; gdyż w XVI wieku w słówku tém odczuwano niewątpliwie daleko więcéj niż dzisiaj natury czasownikowéj (aoryst od słowa *być*); podobnież pisanie oddzielne przysłówków złożonych: *na ten czas*, *dla tego* i t. p. Również zachowano stale w 1-éj edycyi „Dworzanina“ powtarzany zaimek *sie* przy czasownikach bez nosówki, gdy przy przyimkach pisano go stale z nosówką (*się*). Niemniéj pisanie przyimka *z* jako *s* przed spółgłoskami mocnemi i n (*s* nim), toż *s*mysł, daléj ro*s*, be*s* przed mocnemi; nawet w tym ostatnim względzie powtórzono niekonsekwencye pierwszéj edycyi, drukując: ro*z*sądek, *s*stąpił, a nawet ro*s*miać sie, dla przechowania poprostu właściwostek wymawiania. Dodaję, że sposób pisania: si*ł*ny, ch*ł*uba powścięgliwość i t. p. nie jest bynajmniéj omyłką druku. Pisanie wyrazów bezokolicznych: pomoc i t. p. również zgodne jest z wydaniem 1-ém. Wyraz miejsce pojawia się tu w dwojakiéj formie: mie*y*sce i mi*e*sce.

Jest jeszcze w obecném wydaniu „Dworzanina“ jedna ciężka niekonsekwencya, którą wyjaśnić muszę. P. Loewenfeld przesłał mi odpis pierwszéj edycyi przez siebie skorygowany. Przy druku okazało się, że poprawki nie były robione jednostajnie; mianowicie zastanowiły mię formy podwójne *co czo*, często powracające. Nie mogłem przez dość długi przeciąg czasu dostać 1-éj edycyi „Dworzanina“ w Warszawie, a więc nie mogłem przekonać się sam, czy w téj dwojakiéj formie tego zaimka kryje się jaka właściwość fonetyczna (niewątpliwie był czas, w którym powszechnie

mówiono istotnie *czo*, nie zaś co), czy też tylko niekonsekwencya korektora. Na razie przechyliłem się do pierwszego mniemania i wprowadziłem formę *czo* stale. Podobnież i formy *chczę*, *nocz* łudziły mię możliwością swego fonetycznego znaczenia w XVI w. Ale gdym dostał pierwsze wydanie, przekonałem się, że to tylko niekonsekwencya drukowa i że połączenie liter *cz* oznacza stale w „Dworzaninie“ tylko dźwięk *c*; dzisiejszy zaś dźwięk *cz* oznaczony jest tam stale tak: *cż*. Wypadło więc zaniechać dalszego użycia form: *czo*, *nieczo*, *ncz*, *czoby* i t. d. Żałuję, że się tak stało, ale sądzę, że ostrzeżenie tu podane będzie dla czytelników wystarczającém.

Dodać wreszcie potrzeba, że w 1-éj edycyi „Dworzanina“ ani *e* ani *o* nie bywa kreskowane; co do *e* stale formę otwartą zachowałem, co do *o* zdecydowałem się ostatecznie kreskować je; czy postąpiłem słusznie, osądzą znawcy.

W innych dziełach Górnickiego już takiéj różnorodności ortograficznéj nie będzie jak w „Dworzaninie“. Listy zaś postaram się podać, o ile będzie można, zupełnie wiernie według tych drukowanych kopij, jakie obecnie posiadamy, przyczém traktat ortograficzny samego Górnickiego będzie wskazówką do robienia poprawek zgodnych z poglądami tego pisarza na zasady ortografii polskiéj.

W słowniczku archaizmów, oprócz objaśnienia wyrazów dzisiaj niezrozumiałych, podane będą także takie formy morfologiczne czy etymologiczne, które pod jakimkolwiek ważniejszym względem zwracają na siebie uwagę i budzą ciekawość.

Piotr Chmielowski.

Nr
CZYTELNIA KSIĄŻEK

DWORZANIN

ŁUKASZA GORNICKIEGO

POLSKI.

Jest roskazanie listowne Krola Jego Miłości, aby żaden mimo Macieja Wirzbiętę tych książek do lat dziesiąci nie drukował, ani indziej drukowanych w państwie Jego Krolewskiéj M. przedawał. A kto sie nad roskazanie Krolewskie tego poważy, ten księgi takowe, co ich kolwiek będzie miał, straci wszytki, i nad to dziesięć grzywien złota winy zapłaci.

Najaśniejszemu Książęciu a najmożniejszemu w Krześciaństwie panu, Panu Zygmuntowi Augustowi z łaski Bożéj Krolowi Polskiemu, Wielkiemu Księdzu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu, Żmudzkiemu, i inszych wiela państw panu, i dziedzicowi Panu mojemu miłościwemu.

Szczęściu to Waszej Krolewskiej Miłości przyczyść sie musi, Najaśniejszy, a Miłościwy Krolu, iż za żadnego Polskiego Krola tak wiele uczonych ludzi w Polszcze nie było, jako za panowania W. K. M. a to zasię nie od szczęścia jest, ale właśnie z ręku twych krolewskich, iż ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile sie ich pirwéj nigdy nie najdowało. Abowiem gdyś to W. K. M. jął pokazować widomie światu, że miłujesz Koronę tę, hnet obrocili sie do tego ci, ktorym dał Bóg więcej umieć, aby Patryej swojej użyteczni byli, i jęli sie rzeczy poważnych pisać językiem polskim, nastała Biblia, nastały ine pisma, ktore pokazują drogę ludziom do dobrze czynienia; bo iż z głupstwa wszytki nieprawości rostą, jeśli pirwej nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tej dobrej drogi, ktorą iść ma, nie jest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystojnie żyć mógł. Przeto wiele powinna Polska W. K. M. za tę jaśnie dobrotliwą chęć ku sobie. Czemu sie przypatrując i ja sługa W. K. M. a rozumiejąc, że to wszytko wieldze jest W. K. M. miło, czo kto dla narodu polskiego dobrym umysłem czyni, podjąłem nieco pracej, abych mu sie też czymkolwiek popisał. I zwyczajem starych onych, jako uczynił Grabia Balcer Castiglion, ktoregom ja Dworzanina po polsku wyrazić chciał, wypisałem rozmowy Dworzan W. K. M. Prądnickie. A iżeś W. K. M. i Księdza Maciejowskiego wysokich cnót, i Dworzan swych, ktore tu wspominam, godności był dobrze świadom, za czym wiara moja u ludzi około osobności ich ważniejsza być może, posyłam W. K.

M. mojemu miłościwemu panu na piśmie te rozmowy, a posyłam tak, jako nie Orzechowskiego złotym, ale moim olowianym piórem, wypisane być mogły. Wszakoż jeśliby sie ony podobały ludziom (czego ja sobie obiecować nie śmiem), nie mnie by za to, ale W. K. M. dziękować byli powinni; abowiem miłość W. K. M. przeciwko Rzeczypospolitej ku tej pracy mnie pobudziła, a dobrodziejstwo W. K. M. do tego mi pomogło, żem jej jakożkolwiek dokonać mógł. A Wasza Kro. M. nie pocztę jako jest mała od poddanego, ale chęć moję, jako jest wielka od sługi wdzięcznie przyjąć będziesz raczył. Przy czym uniżone, a wieczne me służby w miłościwą łaskę W. K. M. zalecam. Pisan w Tykoczynie ośmnastego dnia Lipca. Roku od narodzenia Pańskiego, Tysiącznego pięcisetnego sześćdziesiątego piątego.

W. K. M.

Najniszszy sługa

Łukass Gornicki.

PIRWSZA KSIĘGA

DWORZANINA.

Była przypowieść u Grekow: tak żyj, jakoby tego nikt nie uczuł, żeś był na świecie. Którą przypowieść Plutarch szkaluje, i gani, a wywodzi, iż nikomu w téj ciemności żyć nie przystoi. Abowiem kto—prawi—cnotliwie, a mądrze żywie, ten w kącie nie siedząc i przykładem i pomocą użyteczny ludziom być może; a kto zasię źle a głupie, ten wżdy nie pokrywając swych niedostatkow, swych chorób, na takowego człowieka trefić może, który ono wszytko uleczy i naprawi.

Jakoż ja w téj mierze s Plutarchem dzierzę i powiadam, iż tak mądremu, jako głupiemu uledz miedzy trupy nie przystoi, ale głupiemu (gdyż to jest pirwszy do mądrości stopień, chcieć się dać leczyć) do tego sie mieć trzeba, żeby za pokazaniem prostoty swej ludziom pozbył głupstwa, a mądremu zasię to należy, iżby omyślał dobre pospolite, a odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie szedł milczkiem s świata, jako nieme zwierzęta schodzą. Co gdy mnie często na myśl przychodziło, chociam tego nie widział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy użyteczny ludziom; jednak, żeby została pamiątka jaka taka na świecie chęci mojej przeciwko narodowi swemu, a mógł się wywabić ten, ktoryby i prostoty mojej poratował, i narodowi polskiemu uczynił posługę: wziąłem to przed się, abych Polskiego Dworzanina uczynił, wziąwszy go s ksiąg Gropha Balcera Kastigliona, które księgi on mądrze, uczenie, i wielką wymową napisał. Ale abych pisania tego mego dał sprawę, iż (podług mego baczenia) inaksze być nie mogło, tak niechaj wie każdy ten, kto na nie wezrzy. Iż Kastiglio pisał językiem włoskim, a pisał Włochom, których obyczaje są od naszych daleko rożne. Otoż ktoby to był chciał tak prawie jako stoi przetłumaczać persony włoskie, tak męszczyzn, jako i białych głow zachowując,

mógłby był podobno mądry uczynić temu dosyć, ale ja prostak anim mógł, ani też mogąc, ważyłbym sie był tego: bo widzę, żeby to uszom polskim przyjemno nie było. Przeto nie tylko zaniechałem imion włoskich, a włożyłem polskie, i rozmowę tam tej podobną napisałem, ale też i wiele inych rzeczy włożyć-em nie chciał, jako hnet s przodku około gier (bo prooemium to jego, które on wziął z Oratora Ciceronowego służyć mnie nie mogło), jednych nie kładę, a drugie odmieniam: iż jednym grom u nas by nie rozumiano (gdyż o Tarantelli domowej Polak nic nie słychał), a drugie nie zejdą sie do tej rozmowy, gdzie białych głow nie masz. Gdzie tych mnie sie włożyć w dialog polski nie godziło, bo ani nasze Polki są tak uczone jako Włoszki, ani drugich rzeczy, ktore owdzie są, cirpieć by ich uszy mogły. Nuż de effeminatis czo on pisze, iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł, szkoda go też było i wspominać. Zasię de duello i tego tak sie włożyć nie godziło, bo około bitwy w szrankach wszytko inaczej u nas, niż jest we Włoszech. Więcem i to opuścił, czo on pisze della imitatione, iż ten mądry discurs nie służy jedno uczonemu Polakowi; bo ow drugi około języka Tuszkańskiego, więc disputatio, która ars jest misterniejsza jeśli pictura, czy statuaria, której u nas nie znają; nuż wspominanie mianowicie kilka osób francuskiego narodu, i wobec wszytkich Francuzów; i drugie drobiozgi tym podobne, których ja wyliczać nie chcę, widzi to każdy, żeby w polszczyznę żadną miarą wniść nie mogły; abo chociażby też i wniść mogły, tedy mądry czytelnik obaczy snadnie przyczynę, czemum ja tego abo owego nie włożył, abo czemum czo odmienił, abo też zasię dla czegom w drugich rzeczach jest od Kastigliona rozny. Wspomnię też tu i to, żem nie naznaczył Dworzaninowi, aby malować umiał, bo mi sie to widzi rzecz mało potrzebna; a też naszym Polakom, którzy delicatum palatum (*) nie dawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak; ktemu ważniejszy w téj mierze Cicero u mnie, który perfecto Oratori (któremu de fundo często mówić i pokazać, jako gdzie który grunt leży, a około czego jest roznica, przychodzi) malowania nie naznaczył.

Podźmyż dalej. U nas z okna nie miłują; u nas komedyj takich, jakie mają być, ani tragedyj nie masz, iżby to Polacy wiedzieć mogli (mówię o tych, którzy literas nie mają), co jest Histrio. U nas tego sposobu około maszkar, jaki jest we Włoszech, nie używają. U nas ślachta na skrzypicach, na piszczałkach nie grawa; a jeśli kto gra, tedy barzo rzadko. U nas nie wiedzą, jakie jest wszeteczeństwo francuskie s pany swoimi; a przeto tego w polskim

(*) Delicatum palatum = delikatne podniebienie t. j. dobry gust.

wspominać mnie sie nie zdało. A gdy do facecyj przychodzi, tam sie wiele rzeczy zaniechało, wiele odmieniło; bo *matto nato*, abo owo, *come puo esser egli dotto se non ha letto*? żadnym sposobem tak w polszczyznie uśćby nie mogło. Zasię owo czo mówi Commessario Florentino delle pallote medicate, nie może być nikąska śmieszno teraz, kiedy złość ludzka takową wymyśliła przyprawę kulkam, iż nie tylko w ciele człowieczym, które ona zapali, ogień sie ugasić nie może, ale ani w drzewie.

Nuż owo, czo on za dziw kładzie a rzecz niepodobną ku wierze, aby na ledzie mógł ogień cić, żaden dziw nie jest, bo sie tego oczy nasze dosyć napatrzywają. Przymówkę też owę jednookiemu odmieniłem, bo mi się tak zdało lepiej, a zwłaszcza że on też s Cicerona wziął to inaczej. Potym na ostatku wtorej księgi tyka Kastiglio kunsztu onego, który uczynił Ricciardo Minutulo Catelli; i drugi wspomina, który Beatricc uczyniła swemu mężowi, ale mnie sie tego włożyć nie widziało, abowiem Bokaciusa chyba ci Polacy znają, którzy we Włoszech bywali. Zgoła niechaj to każdy wie, iżem ja Polakom pisząc, Polakom folgować chciał: przeto opuściłem siła rzeczy, które abo nie należały Polszcze, abo rzecz zatrudnić a poczciwe uszy obrazić mogły: zwłaszcza w trzeciej księdze, gdzie owo problema wspomina, czemu białe głowy pospolicie są na te łaskawe, którzy im odejmują *florem virginitatis et è contra* męszczyzni nie lubią tych białych głow, które są początkiem ich lasciwiej. Praeterea gdzie mówi, iż substantia non recipit majus nec minus, tom ja (chyba czo sie owo troszkę o kamieniu a o drewnie włożyło) opuścił, bo nie tylko sie to do polszczyzny nie zejdzie, ale i do włoszczyzny ledwo, chocia mają dialektykę pisaną językiem swym; takież też i owo argumentum, które wziął ex Aristotele zaniechało sie, co powieda, że mąż jest jako forma a biała głowa jako materia. Więc i owa disputatio wszytka de calido et frigido in viro et muliere, precz sie puściła, jako ta, którejem ja po polsku powiedzieć nie umiał, a tegom zasię nie chciał, czo on o mniszkach, abo o mnichach mówi, bo teraz mają księża tak wiele prażniku, iż go przysparzać im namniej nie trzeba; a mniszki zasię u nas już sie inaksze stały, niż pirwej były. Czo sie też tycze owej inwektywy na starce, i tej nikąska Polska nie potrzebuje, jako też i inych lasciwij, abo owego wspominania, jako sie Sokrates przeciwko Alcibiadowi zachował, o czym Plato in convivio de amore pisze. A iż ten jest obyczaj we Włoszech, że mężatkom męszczyzni służą, a u nas to nie przystoi, przeto wszytkiego tego musiałem nie włożyć, gdzie powieda del amor vero et falso, i jako który ma białagłowa poznać i co dalej mówi około miłości; abowiem chocia tam na tym miejscu dozwala mężatkom po jakąś przęckę mi-

łować, a wszakoż snadźby owe słowa skazić mogły tę, którąby około poczciwości nie miała prawie ugruntowanego sumienia. Na ostatek czo owo mówi Perche que vivi spirti che escono per gli occhi etc. czo Kastiglio wziął s Platona i s Kommentarza Marsilii Ficini in convivium de amore, ex quarto capite orationis septimae, tegom ja tak nie kładł, jako tam stoi, bo by to dobrze nigdy nie było (mówię tak, jako rozumiem). Alem włożył to na tym miejscu, czo wniść mogło, i dać sie rozumieć. A może mi tego każdy wierzyć, żem w tej mierze chciał być skąpy, a nie tylko mi sie nie zda, abym mało około tej to miłości powiedział, ale mi sie tak widzi, że przyliż wiele, zwłaszcza wspominając owe białychgłow chytre obyczaje; wszakoż nie wiem, by nasze Polki nie były w tym tak misterne, chocia nauki w sobie nie mają, jako kiedy Włoszki. A przeto nie one z mojej księgi chytrsze zostaną, ale sie męszczyzni niejako przestrzegą na chytrość wszelaką. Już do tego czo jest w czwartéj księdze przychodzę, i powiedam, iż patrząc ja na te miejsca w autorzech, s których czo wziął Kastiglio, tak-em pisał, jako ku wyrozumieniu Polakowi najłatwiéj było, gdyż sie sens jednaki w mojej, jako i w Grofowéj rzeczy najduje; bo gdzie mówi pan Derśniak, że virtus doceri non potest, a pan Wapowski na to mu odpowieda; tam, to czo wziął Kastiglio ex Platonis Protagora, powiedziało sie troszkę inaczej, a owo zasię, il generar la bellezza nella bellezza, abo i owo drugie, Puo venir anchor ragionevolmente in fin al bascio, nie powiedziało sie dla tego, iż jest przysprosniejszym. I tak folgując ja nie tylko uszom, ale i językowi polskiemu, gdzie Kastiglio powieda, Perche lo influsso di quella bellezza quando è presente, dona mirabil diletto all'amante, et riscaldandogli il cuore, risueglia, et liquefa alcune virtu sopite, et congelate nell' anima, lequali etc. (czo wszytko wziął ex Phaedro Platonis, gdzie Plato mówi de pennis i przywodzi to simile o dziecęcych zębach, jako sie z boleścią wydzierają z dziąsł), wszytkiegom tego zaniechał; a nie telko tego, ale i przed tym, i po tym czo tam stoi, czo Kastiglio abo ex convivio de amore, abo ex Phaedro, abo i z inych miejsc wyciągnął, opuściłem; abowiem polski język tego wyrazić nie może, a nie tylko polski, ale i włoski tym terminom z Philozophiej nie zdoła, jako owemu potentia organica, tenebre materiali, bellezza astratta, więc la convenientia che hanno i fantasmi co'l corpo; bo to wszytko łacina jest, a nie włoszczyzna.

Item si rivolga in se stesso, czo wziął ex Platonis Alcibiade priore. Owa ja nie rozumiem, ktoby tak był sprosny, żeby nie baczył, iż takowe rzeczy przełożyć sie nijako nie mogły. A dla tego nielza było inaczej, jedno wżdy na kształt tego napisać czo takiego, a owę prośbę ominąć, gdzie mówi „Pero degnati signor d'udir i nostri prieghi:

Infondi te stesso etc., bo polskie uszy nie mają tego gustum, żeby sie im to podobać miało; a gdyż sie Polacy i prośbą do świętych brzydzą, i chcą wszytko brać cieleśnie, słow, a nie sensu patrząc, pewnie żeby sie i tym barzo brzydzili, a mimo to, nie wiem jakoby to kto wyłożył, Facci sentir quelli odori spirituali, che vivifican le virtu dell'intelletto etc. Tylo jest tej sprawy, którą ja o sobie daję około napisania po polsku Dworzanina, i przy tym stoję, iż libri del Cortegiano tak sie przełożyć nie mogą, jako Marsilius Ficinus Platona przełożył. Wszakoż komu sie ten moj Dworzanin podobać nie będzie, oto ma Kortegiana Włoskiego, którego moja polszczyzna namniéj nie zepsowała, niechajże go ku smaku swemu przełoży, a ja mu tego iście życzę, żeby mię sześcią set mil i dalej nazad zostawił i pokazał drogę, jako takowe rzeczy w polszczyznę wnosić sie mają.

Czego kiedy dowiedzie (w czym mu i to moje przetarcie drogi nie zawadzi), tedy to acz nic niechaj u niego uproszę, żeby mi odpuścił, iż Polaki, a nie Włochy w tym Dialogu mieć chcę, bo ci Polacy, jak sie dobrze do tej rozmowy godzą, jako kiedy Conte Lodovico da Canossa, abo Messer Federico Fregoso, abo il Magnifico Julian, abo Signor Ottavian Fregoso.

Więc go ani to niechaj nie obraża, iż te osoby, które są w Dialog wwiedzione wespołek wszyscy jednego czasu u dworu s sobą nie byli, abowiem nie tylko pan Wapowski na ten czas nie był dworzaninem, ale ani pan Kryski, ani drudzy, okrom pana Myszkowskiego, a pana Bojanowskiego; gdyż pan Kostka bawił sie księdzem Maciejowskim, i wielkim kosztem stał na jego dworze; wszakoż wszyscy ci znali sie s sobą pospołu, a chociażby sie też nie znali, tedy mi to było wolno, wtoczyć je w Dialog exemplo ludzi onych wielkich, którzy także czynili. A co drugiego, wspominam pana Jana Kochanowskiego, którego wirsze pod ten czas, gdy go ja wspominam, jeszcze sie były nie wsławiły, ale to nic, bo jednak rychło po tym pan Kochanowski wirsz pisać począł, a co parum distat, nihil distare videtur. Taż też wymówka chcę aby mi służyła do tego, iżem kilka kunsztownych posług Jego Miłości pana Kaspra Zebrzydowskiego Kasztellana Rogozińskiego, a pana Krzysztopha Krupskiego Starosty Hrodelskiego na on czas przytoczył, kiedy sie były jeszcze nie stały, w czym wiem, iżem nie barzo zbłądził, bo i to czasów dzisiejszych wielekroć czynią uczeni ludzie. W tym bych był podobno zbłądził, kiedybym był dał Jego M. panu Ocieskiemu Kanclerski tytuł, abo panu Zebrzydowskiemu Kasztellański, bo tego czasu kiedy ja te rozmowy kładę, jeszcze tych oni tytułów nie mieli. Ale pan Kanclerz był Ochmistrzem u Krolowej starej, a pan Zebrzydowski dworzaninem u Krola

Jego M. dzisiejszego pana naszego. A tak mam za to, iż człowiek baczny wszytko to moje położenie i obmowę w dobre obróci, ani tego ganić będzie, iżem ja i tu i owdzie cożkolwiek swego przyłożył, napełniając te miejsca, którychem przestąpił, nie s Kastiglionem człowiekiem tak wielkim jako jest, na sztych się kładąc (*). Ale już nie bawiąc sie dłużej do rozmowy namienionej podźmy, przy któréj chociam ja nie był, jednak o wszytkim mam wiadomość dostateczną, i powiem gdzie ona była, a s któréj przyczyny urosła.

* *
*

Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski Krakowski Biskup i Kanclerz Koronny włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wiela inych dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzi, a wielkich Królów posły czcić mógł. Abowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszytkich gmachow drzwi zawżdy otworem stały, snadniej mógł na stronie, niż w mieście uczynić temu dosyć. A w tym nie szukał ani roskoszy żadnej, ani swej własnej chluby, którą sie przyrodzenie jego hydziło, ale pomniąc sie być mało nie pirwszym Senatorem w Polszcze, pomniąc sie być urzędnikiem Koronnym, ustawicznie to omyślał, skądby Król Jego M. cześć, a narod polski sławę u postronnych miał ludzi, które chwalebne jego staranie, iżby tym łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą jemu nie była, ale taką matką, iż czo sobie człowiek jeden od niej żędać może, to wszytko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, a s której nicześ inego sędzić nie mógł, jedno szczyry umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć, czym wszytkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłej myśli znać nie było. A czo najbarziej w człowieku chwalą, tak dzierzał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzej, ani bezbożności na urzędzie, ani bezeceństwa w życiu, ani żadnej szkaradnej wady w nim znać ani słychać nie było. Więc ludzkość a senatorska powaga mądrze były złożone i usadzone, że rozeznać żaden nie mógł, czo czemu panowało. Owa był prawym panem, nie stąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał roskazować. Ten tedy taki Biskup, Sokrates drugi, miał zawżdy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzi, na czo kosztu ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkimi jurgielty wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, s któremi żył, nie jako pan s sługami, ale jako ojciec s syny, mając s tego wielką roskosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął sie do tego czelniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem, gdzie i było zawżdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to czo umiał w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było, którzy wszyscy na pana swego patrząc i dziwując sie w nim tym tak wielkim Bożym darom: uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świętobliwości, wzór z niego jednego, jako brał z onych pięci panien Zeuxis malarz kształt piękności, ustawicznie brali. I ktokolwiek jakiej jego cnoty, choć z daleka naśladować mógł, ten każdy abo wielkim człowiekiem urósł, abo w dziwnej miłości ludzkiej umarł; przeto i on cnotliwy Przerębski (który z domu Maciejowskiego na mniejszą pieczęć, a potym na Biskupstwo Chełmskie, a s tego na Arcybiskupstwo z wielką swą czcią i sławą wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonej cnocie swej, ku rozumowi, ku czujności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku inym dobrym przymiotom przyłączył był niektóre pana swego obyczaje. I gdzieby był żyw do tych czasów snadź by był mógł miłością tą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitej, i podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie, a widomie do ziemie lecą. Ale nie to jest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy s księdza Maciejowskiego szkoły ku wysokim stolicam i dostojeństwu przyszli; to tylko powiem, iż z onego Trojańskiego konia nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, jako z domu księdza Maciejowskiego dobrych cnotliwych i godnych ludzi.

Rychło tedy potym, kiedy Krol Jego M. po śmierci Krola Zygmunta świętej pamięci, ojca swego, na regiment Krolestwa Polskiego wstąpił, i do Krakowa przyjechał, ksiądz Maciejowski, prze nie barzo sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie, pan Kryski, pan Wapowski, pan Alexander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski i ini zacni przyjeżdzali, trefiło sie raz, iż ksiądz Biskup po obiedzie u stołu siedząc (gdzie też był i Jego M. pan Stanisław Maciejowski, Kasztellan Lubelski), gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: A zaby sie nie mogła naleść jaka ina krotochwila, nie ta ustawiczna, karty. Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas,

(*) na sztych się kładąc = nie idąc w zawody.

który jest we Włoszech, iż ślachta zacna polerując rozumy swoje wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych używa, w których sie nierówno więtsza pociecha i pożytek najduje a niżli w karciech; zaprawdę W. M. by to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdzacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajow, ale owszem wieść do tego drugie, żeby sie ich imowali. Panie Kryski, ku W. M. ja mówię, któryś podobno lepiej niż kto iny włoskiej ziemi świadom, pokuś W. M. tego, a tak jakoś był powodem do Akademiej Padewskiej miedzy Polaki (jako ja mam sprawę), tak i tu niechajby sie takowe gry od W. M. poczęły. Masz oto W. M. rowne towarzystwo, pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. M. radzi pomogą. I Kostka moj, chocia młody, jednak w tej mierze może sie popisać nie grubie. Na to pan Kryski tak odpowiedział: Jako wiele inych obyczajów dobrych jest we Włoszech, Miłościwy księże, tak też ten, który ja barzo chwalę, iż ludzie zacniejszy mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby sie ich też u nas ludzie nie sprosni jęli. Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, iżby to, czo powie, szło w posłuch. Ja M. księże, iżem do tej doskonałości nie przyszedł, bespieczniej mi sie widzi, pomagać tego temu, który to naprzód wywrze, niż samemu być początkiem; abowiem to pewnie wiem, żeby sie takowe gry, gdziebym ja z nimi na harce wyjechał, w śmiech obróciły. A jeden pan Lupa Podlodowski, któremu sie jako Włoszy sami, tak rzeczy od nich wynalezione nie podobają, miałby wielką pogodę strofować to wszytko, cobym ja tu powiedział. A ja przed W. M. panem swym, nie chciałbym sie zle popisać, bo ledajako mówić, zeszłoby sie gdzie indziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą.—Pan Kryski M. księże (odpowiedział pan Lupa) ma ten obyczaj, chwalić wszytki rzeczy włoskie, a mnie ma za tego, jakobym wszytko ich ganić miał, ale ja żadnemu kwoli chwalić tego nie będę, czo mi sie nie podoba. A do tych czasów jednak mało rzeczy u Włochów widzę, któreby były godne chwały, mówię o tych rzeczach, którychem świadom. Może być tam czo takiego, o czymem ja nie słychał, czo jeśli dobre będzie, rad pochwalę. I te tam wasze gry, panie Kryski, (jako je zowiecie) rozmowne, będąli w sobie czo osobnego miały, nie tylko je wysławiać będę, ale sie ich i sam imę, jako ten, kogo gra nie mierzy. Tu powiedział pan Alexander Myszkowski: Znam to do siebie M. księże, że sie ni nacz nie godzę, ale jednak nie wiem czemu, jako nauka sama tak ci ludzie, którzy sie nią parają, są u mnie w wielkiej zci i powadze; ani owych chwalić mogę, którzy chcząc być widzeni prawemi dworzany, na gardło księgam odpowiedzieli, tak iż zda sie im, żeby jednym stopniem niżej stąpić, i zaraz stanieć musieli, gdzieby mieli dać to znać ludziom, iż sie uczyli kiedy. Czo jako przygany godno, zna to ten każdy, który jakiżkolwiek z nauki wziął pożytek, abowiem nie chcieć sie nauczyć tego, czego nie umiesz, i owszem mieć sie za mądrego, kiedyś głupi, jest to, być dobrze szaleńszym niż ów, którego w klozie chowają. Czego ja uchodząc M. księże, wyznawam to przed W. M. panem swym, że nic nie umiem, a przy tym i to powiedam, żebym się zawżdy rad czego nauczył. Więc iż s takowych gier siła jeden wziąć sobie w głowę może, radbym, aby wola W. M. do tego przystąpiła, iżby sie pan Kryski s poczynania ich wymówić nie mógł, bo kiedy sie pan Wapowski, pan Kostka, pan Derśniak rozumy swemi do tego przyłożą, wskrzesi sie z nowu ona ich *Academia* Padewska, ktoraś W. M. teraz wspominać raczył, a ze mnie gotowego jednego ucznia mają. Ku temu ksiądz Biskup powiedział: Jeszcze ja tego nie ganię, iż W. M. jako i pan Kryski nic o sobie nie dzierzysz, pod ten czas zwłaszcza, kiedy o ucznie, niż o mistrze trudniej. Ale to przedsię wiem, iżbyś W. M. tak dobrze, jako i pan Kryski, mógł w to trefić, a więcejbych chwalił tę ochotę, ktorąbyś W. M. w tej mierze pokazał, niż to rozumne nauki pokrywanie.—Na ten czas pan Andrzej Kostka tak powiedział: Puściszli to W. M. Miłościwy księże, na one same, nie rychło sie na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć, aleby lepiej, żebyś to W. M. jednemu roskazał, bo kiedy to będzie, już sie żaden nie wymówi, a radniej będzie wolał, żeby jego rozumowi przyganiono, niż aby go kto miał nazwać mało bacznym na łaskę W. Miło. a zwłaszcza, że też oto piąty pan Bojanowski przybył (a pan Bojanowski na ten czas prawie wchodził) i wiem pewnie, iż jeśli on nie będzie początkiem tych gier, tedy przedsię może im dać dobry przysmak trefnością swoją.

Powiedział zasię ksiądz Biskup: Dobrze Kostka, gdyś tego sam podał, trudniej tobie będzie, niż komu inemu s tego sie zedrzeć. Tobie to roskazuję, abyś począł, a swoję grę wynalazł. A pana Kryskiego, pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, pana Bojanowskiego proszę, aby toż uczynili. Tu hnet ozwał sie pan Wapowski mówiąc: Nie jest tu żaden z nas M. księże, któryby prośby W. M. bez wstydu wielkiego słuchać, a roskazania nie z dziwną chęcią czekać miał. Przeto prosimy W. M. jako swego miłościwego pana, abyś nam tak, jako i panu Kostce roskazować raczył.—Gdyż to W. M. po mnie mieć chcecie (odpowiedział ksiądz Biskup), tedy panie Wapowski, W. M. roskazuję, abyś wnet po Kostce grę swoję powiedział, a po W. M. pan Myszkowski, potym pan Derśniak, więc pan Bojanowski swoję wynajdzie, a pan Kryski zostanie na ostatek. A czyja będzie gra najtrefniejsza, tę W. M. przed się weźmiecie. A ty Kostka nie mni-

maj, iżemci przodkować kazał, abych ciebie za najmędrszego rozumiał, ale dla tegom to uczynił, abyś nie musiał na zad zostawszy nic nie powiedzieć, jako sie to więc tym trefia, którzy dostatek rzeczy w głowie swej nie mają. Zatym pan Bojanowski powiedział: Nie wiem, czo ja mam należć M. księże, nie straciłem nic, i nie rozumiejąc o czym gadka, boję sie, aby to jaka chytra samołowka na mię nie była. Na to powiedział pan Lubelski: Nie tuszę, panie Bojanowski, aby kto W. M. tak łatwie oszukać mógł, w dobrejeś ćwiczon szkole. Ale przedsię, abyś wiedział czo to jest. Chciałby J. M. ksiądz Biskup, aby miasto grania kart wynalazł każdy z W. M. grę rozumną, na kształt owych naszych gier, jako bywają, abo o słomie, na czo dobra (jak nieboszczyk ksiądz Tomicki doświadczał dowcipu pacholąt swoich) abo owa druga: „Nie będzie jej ten pił, niechaj ją on pije“ i inych takich jest wiele, jednoby wżdy troszkę foremniejszą wymacać. A gdy każdy swą powie, tedy obierze Jego M. ksiądz Biskup ku igrze tę, która sie będzie najlepsza J. M. widziała. Odpowiedział pan Bojanowski: Już ja rozumiem M. panie, o takowe gry mnie nie będzie trudno. Ku temu ksiądz Biskup rzekł: Czegoś ja inego, panie Bojanowski, od W. M. czekam, nie takowych gier prostaczkich. I rozumiem, że sie W. M. s swoją źle nie popiszesz! Ale ty Kostka, nie bawiąc sie (*) zaczni. Zatym pan Kostka rzekł: Nagła to na mię M. księże, nielza, jedno mi sie do cudzej pomocy uciec, bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jakąm raz we Włoszech słyszał. Ledwe tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pacholę dając znać, iż Komornik z listy od Króla J. M. przyjechał, które listy, gdy ksiądz Biskup wziął i przeczedł, iż sie wielkie rzeczy (jako to potym tajno nie było) w nich zamykały, zaraz wstać, a dla odprawy ich do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miejscu na swym J. M. pana Lubelskiego, i przykazawszy, aby każdy był roskazania jego posłuszen. Po odeściu księdza Biskupa roskazał pan Lubelski, aby pan Kostka, jako począł, mówił, który w te słowa powiedział: Mnie sie tak widzi M. panie, iż każdy z nas, jako w inych rzeczach, tak i około upodobania sobie człowieka, ma swe osobne widzenie, i dla tego częstokroć to bywa, iż czo jednemu jest barzo miło, to drugiego barzo mierzy. Ale w tym sie jeden z drugim każdy zgadza, iż mu to wieldze miło, czo sobie upodobał, przeto zbytnie miłości do serca przypuszczenie oszukiwa częstokroć zdanie nasze, tak barzo, że ten człowiek, którego miłujemy, zda sie nam jeden sam na świe-

(*) Nie bawiąc się = nie zatrzymując się.

cie wszytkimi cnotami ubogacony, a bez wszelakiej wady. Lecz iż natury człowieczej nie jest s to, aby skończone doskonałości w się wziąć mogła, ani sie może należć człowiek na świecie bez Ale, musimy to znać k sobie przyszedszy, że sie omylamy barzo na swoim zdaniu, a iż straci każdy z nas, i rozum, i oczy, gdy w miłość zajdzie. A tak jabym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby miłował. A gdyż bez przywary nikt nie jest, jakąby też tę w nim chciał widzieć. A stąd obaczymy, kto będzie umiał wynaleść chwalebniejsze i pożyteczniejsze cnoty, a sztuki godniejsze przezrzenia, i coby mniej szkodziły, i temu, który miłuje, i temu, kogo miłują. Gdy tak powiedział pan Kostka, obrócił sie Jego M. pan Lubelski do pana Wapowskiego i kazał, aby swoję powiedział, który tak począł: Nie śmiem twierdzić M. panie, aby mie, jakom na świecie, miłość nigdy nie dotknęła, ale też zasię ani tego powiedam, iżbym usilnie kiedy miłować miał. A jeśli mie kto pyta, dla czegom sie barzo wdać nie chciał, przeto, iżem widział tych wiele, które miłość nędzne, strapione, blade, smętne, wyschłe, a mało do ludzi podobne czyniła, na czo ja ze strachem patrząc i słysząc ich ciężkie wzdychanie, i ustawiczne lamenty ze łzami, jeśli mi kiedy gorętsza miłości iskra w serce weszła, hnetem sie wszytką siłą i rozumem o to starał, abym ją zgasił. Więc jako ci postawą swoją odwodzili mie od tego, abych nie miłował; tak potym zasię znałem drugie, którzy mie ku miłości barzo ciągnęli, a byli od tych strapionych we wszytkim rozni; abowiem chłubiąc sie oni s pięknej postawy, s kilku łagodnych słów swojej panny, nie telko przestawali na tym małym pokazie łaski, ale też i niełaskę umieli więc sobie osłodzić, tak, iż wojnę, frasunk, gniew, niechęć, zamowę, poswarek s panną miewali u siebie za rzecz przyjemną, a barzo wdzięczną, a dla tego szczęśliwszy niż szczęśliwi, takowi mnie sie zdali, abowiem jeśli niełaska tak wiele słodkiego dać im mogła, coż łaska: Wierzę, iż im musiała dopiro tak niepomierną przynosić roskosz, jakiej nikt snadź wypowiedzieć by nie umiał. A tak chciałbym ja, aby to dziś nasza gra była, iżby każdy powiedział, gdyby się nań panna rozgniewać miała, jakąby chciał mieć przyczynę gniewu: iż jeśli tu kto z W. M. jest, który w takowym gniewie doznał smaku, wiem pewnie, że nie będzie zazrzał tego dobrego drugim, ale pewnie przyczynę jednę s tych, które tak przyjemny gniew czynią: a ja ledwe nie przyrzekę zajść troszkę głębiej w miłość s tą nadzieją, abym ja też tę słodkość nalazł tam, gdzie drudzy gorzkość najdują. Barzo się ta gra wszytkim podobała okrom Jego M. pana Lubelskiego, który nie bawiąc się, ani tego rozbirając jako drudzy, panu Myszkow-

skiemu mówić kazał. A ten hnet powiedział tak: U mnie to barzo dziwna panie Wapowski, czoś W. M. o gniewie w miłości powiedział, jakoby drugim ludziom miał bywać miły. Prawda, iż bywa rozmaity, ale mnie jako żyw był barzo przykry, i nie rozumiem, czoby to za cukier miał być, któryby gi (*) mógł osłodzić; lecz podobno wedle przyczyny, s której uroście, raz bywa przykry, drugi raz przykrzejszy, czegom ja obojga doświadszył, bo raz pomnię, iż sie była panna, którejem służył, przeciwko mnie obruszyła, nie wiem jeśli s czyich plotek, czy sie jej tak samej zdało widzieć we mnie jakąś odmianę, a nie czałą wiarę przeciwko sobie, czo gdym ja poznał, tak-em w ten czas rozumiał, iż żadna boleść z moją boleścią nie miała porównać. A to mi sie zdała rzecz nacięszsza, cirpieć niewinnie, a mieć tę serdeczną żałość, nie dla mego przewinienia, ale dla jej niedoskonałej miłości i wiary o mnie. Drugi raz zasię pomnię, żem ją był rozgniewał swoim jakimsi nietrefnym postępkiem, czo rozważając u siebie i znając ten jéj gniew być słuszny, bo z mego przewinienia widziała mi sie ona pirwsza boleść jako nic przeciwko tej wtorej, i tak-em to najdował u siebie, że nie miała być na świecie cięszsza męka, jako ta, żem widział za swym występkiem rozgniewaną twarz tego człowieka, któremum sie ja samemu na świecie wszelakim obyczajem podobać i zachować pragnął. Stąd tedy chciałbym, aby nastała gra nasza, iżby każdy powiedział, mając sie pogniewać s swą panną, s kogoby wolał, iżby urosła przyczyna gniewu, jeśli s siebie, czy s panny: to dla tego, iżbyśmy naleść mogli, czo jest cięszszego, jeśli obrazić tego, kogo miłujesz, czy być obrażon od niego.—Tu każdy patrzał na pana Lubelskiego, jeśliby na téj grze przestać chciał, ale pan Lubelski, nie dając nic znać po sobie, pana Derśniaka, aby mówił, upomniał, który od tąd swą zaczął: Ten świat moim zdaniem jest jako pospolita łaźnia, abowiem jako do łaźnie pospolitej kto wnidzie, ten musi cirpieć wiele niewczasów (gdzie jeden sie maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od urazu; więc ten puszcza bańki, a ow zasię siecze sie winnikiem; zasię jeden woła zalej, a drugiby rad, żeby drzwi uchylono), tak tu na świat, kto sie urodzi, iż wchodzi nie na swą własną, ale na pospolitą dziedzinę, nielza mu inaczej, jedno przyjąć za dobre wszytko to, czo w kim przykrego, a przeciwnego sobie widzi. Więc czo w łaźni choroby cielesne przyczyną tego są, iż sie jeden maścią maże, a drugi bańki puszcza, to tu na świecie choroby duszne, jako jest łakomstwo, zbytnia chciwość dostojeństwa, gniew, rospusta, hardość, i ine, których

(*) gi = stara forma zam. go.

jest silna liczba, przyczyną tego są, iż jeden drugiemu człowiek przykry być musi. Otóż przeciwko temu czo sie dzieje za skażeniem natury naszéj od onego jeszcze jabłka, którego Adam niefortunnie skosztował, trudno czo mówić, i trudno temu człowiecza mądrość zabieżeć ma, żeby to w ludziech ustało. Ale gdzieby sie wszyscy ludzie na świecie na to zmówili, rozebrać po jednéj między sie choroby duszne wszytki, iżby jedno królestwo było ludzi łakomych, a tam żeby sie już żadna ina choroba duszna nie najdowała; drugie królestwo samych marnotrawców; trzecie chciwych dostojeństwa; czwarte samych gniewliwych; piąte, niewstydliwych, i tak żeby szło rzędem, aż do wszytkich chorób. Radbych tu każdego z W. M. słyszał zdanie, w którymby kto królestwie s tych mieszkać chciał, i dla których przyczyn z jednemi ludźmi radniéj, niż z drugimi przestaćby wolał. A téj gry czo jest za pożytek, powiem hnet, ale nie pirwéj, aż sie każdy s powieścią swoją odprawi, bo na tym nieco należy.

Tu gdy przestał pan Derśniak, pan Lubelski panu Bojanowskiemu swoję zacząć kazał, który tak począł: Radbym, aby mi to było wolno M. panie, jako więc owo bywa w radzie, iż jeden na drugiego wotum zzwala, żebym ja też na jednę z tych gier zezwolić mógł, bo zaprawdę każda s tych ma w sobie dosyć krotochwile. Wszakoż abym ja porządku nie psował, tedy tak powiedam, iż ktoby chciał chwalić dwór dzisiejszego pana Króla J. M. (nie wspominając jeszcze samego cnot i osobnych a prawie Królewskich przymiotów) mógłby to bez pochlebstwa powiedzieć, iż u żadnego Krześciańskiego króla tak wiele czystych ludzi na kupie nie najdzie, a którzyby mimo rycerskie główne rzemięsło tak ćwiczeni w rozmaitych rzeczach byli, jako na dworze teraz pana naszego. A przeto są tego dobrze godni, aby je dworzany zwano, jako te, którzy umieją rozeznać, czo doskonałemu Dworzaninowi należy. Ale iż u inych dworów im kto najwszetecznejszy, tym sie ma za najczystszego Dworzanina, aby w tym była widoma rozność, kto prawym jest Dworzaninem, a kto tego zacnego przezwiska nie godzien: Widziałoby mi sie M. panie, abyś W. M. obrał jednego s tych panów, a jemu to roskazał, iżby opisał i wymalował słowy doskonałego Dworzanina, a rospowiedział te wszytki przymioty i oddzielne przypadki, które temu służą, kogo prawym Dworzaninem zwać mamy; a w tych rzeczach, które sie będą zdały zdrożne a nieprzystałe Dworzaninowi, aby było każdemu wolno przeciw temu mówić.—Kończył przedsię swoję rzecz pan Bojanowski, kiedy pan Lubelski przekaziwszy mu tak powiedział: Mnie by sie ta gra barzo podobała. Ale mi idzie o to, żeście sie W. M. jeszcze nie wszyscy wyprawili; został pan Kryski, który

CZYTELNIA KSIĄŻEK

nie powiedział gry swojej. A jeśli ja dobrze znam postawę jego, widzi mi sie, że miał nam coś osobnego, a nad to, czo sie tu mówiło, powiedzieć. Wszakże to będzie na to lekarstwo. Czo był winien pan Kryski, to tu w tym zapłaci. Weźmiesz to W. M. na się, panie Kryski, opisać i wymalować słowy doskonałego Dworzanina. Czo tym ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej, niż kto iny rozumiesz, jako wiele na posłuszeństwie należy, gdzie ma być porządek. A komu sie czo inaczej, niż W. M. powiesz, będzie zdało, temu niech będzie wolno przeciwko W. M. mówić, tak, jako pan Bojanowski podał. Pan Kryski na on czas tak odpowiedział: I gry żadnej M. panie trefniejszej w mej głowie nie było i s tego zaprawdę radbym jakokolwiek zniknął, a to dla tego, iż widzę być rzecz zbytnie trudną, ani ja najduję tego baczenia w sobie, żebym wiedział, czo prawemu Dworzaninowi należy; a na to mi świadków nie trzeba, abowiem nie czyniąc ja tego, czo Dworzanin prawy czynić ma, może to każdy rozumieć, iż nie umiem, prze czo też zasłużyłem mniejszą przyganę, bo gorzej (bez wątpienia) jest, nie chcieć dobrze czynić, niż nie umieć. Czo gdy tak jest, nie wiem jaki pożytek tym panom, a W. M. krotochwilą z rosprawy mojej urość może, chyba, żeby tak, iż nie wiedząc ja czo Dworzaninowi umieć i czynić przystoi, podobno wszytko będę kładł opak, a taką rzeczą poprawdzie może biesiada być, bo przeciwko mej powieści łatwie każdy najdzie czo mówić; gdzie, kiedybyś to był W. M. na tego włożył, któryby był temu zdołał i każdą rzecz dowodnie powiedał, niktby mu sie był sporu trzymać nie ważył, a takby była gra mało trefności miała. Czemu iżeś snadź W. M. więcej folgował, i dla tego to brzemię raczyłeś na mię włożyć, zrzucić go s siebie ani mogę, ani chcę, abych sie nie sprzeciwił wolej W. M., ani ubliżył zdaniu, a rozsądkowi jego, który wielą stopni, niż moj jest wyszszy. Gdy tego pan Kryski domawiał, powiedział pan Myszkowski: Zda mi sie, iżby lepiej jakąkolwiek s tych namienionych gier wziąć przed się teraz, a tę osobną na jutro zachować dla tego, aby pan Kryski miał więcej czasu do namysłu a przygotowania, bo poprawdzie mówić s prędka, a nierozmyślnie o rzeczy takiej, nie jest to lada czo. Odpowiedział pan Kryski: Nie chcę ja być panie, jako on, który rozebrawszy sie do koszule gorzej skoczył, niż póki skakał w kabacie. Wolę to już dziś odprawić, bo iżem na to nie myślił, samo mię to u wszech W. M. wymówi, i da mi tę wolność, że będę mógł, nie bojąc sie niczyjego strofowania mówić to, czo mi naprzód do ust przydzie. A przeto, abych tego brzemienia długo na sobie nie nosił, tak powiedam, iż w każdej rzeczy tak trudno naleść prawdziwą doskonałość, że sie zda, jakoby rzecz niepodobna, aby ją kto upatrzyć mógł, a to dla tego, iż

każdy człowiek ma swoje około każdej rzeczy osobliwe zdanie: wiele tych najdzie, którym sie podoba człowiek żwawy, a takiego nazową biesiednym: drudzy ludzie radzi widzą cichego, skromnego, niektórzy zasię barzej chwalą człowieka rzezwiego, pracowitego. A u inych wszytko to nic, jedno statek sam, a powaga ma przodek. I w kim to widzą, ten już u nich wielki człowiek: owa każdy i chwali i gani każdą rzecz, wedle swego zdania, a pokrywając zawdy przywarę płaszczem cnoty, a cnotę płaszczem jakiej nietrefnej sztuki, i krzcząc złe dobrem, a dobre złem (jako czo czego jest blisko) przezwiskiem, prosto tak, iż wszeteczny, hnet będzie nazwan bespiecznym: skromny melankolikiem: nikczemny dobrym: bezbożny mądrym, i tak o inych. Czo chocia tak jest, jednak ja to rozumiem, iż każda rzecz ma swoję doskonałość, choć jest skryta, a tę może uznać uciekszy sie do rozumu ten każdy, który w tej rzeczy, w której doskonałości szuka, jest biegły. Więc, iż prawda (jakom powiedział) częściuchno pokryto siedzi, a tego o sobie nie powiadam, żebym ją naleść, a na jaśnią wyciągnąć umiał, przeto nie mogę ja jedno także Dworzany chwalić, jacy mi sie najbarziej podobają, a s tem przestawać, czo mi sie podobniejszego do prawdy widzi wedle mego błahego zdania, przy którym będzie wolno każdemu zostać, komu sie dobrze będzie zdało, a komu też nie, zostać przy swym, kiedy będzie od mego rozne. Ani w tym sporu trzymać będę, żeby rozsądek moj miał być lepszy, niż czyj iny, abowiem nie telko każdemu z W. M. może sie tak zdać, a mnie inaczej, ale też i mnie samemu raz tak, drugiraz inaczej widzieć sie może. A tak przystępując do rzeczy. Ten Dworzanin, którego ja tu formować mam, chcę naprzód, aby sie w ślacheckim zacnym domu urodził, abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieślachcicewi nie czynić spraw poczciwych, jako ślachcicewi, który jeśli namniej sstąpi s tej drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu na swym, a nie telko nie przybawi nic, ale straci i to, czo było nabyte, gdyż ślachectwo jest jako rospalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy, i pobudza, zapala ku cnocie tak bojaźnią niesławy, jako też nadzieją czci a chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ludzi, przeto nie mają oni pobidki do cnoty, ani bojaźni niesławy. I owszem zda się im, iż nie powinni starać sie o to, aby w czym przodki swe przeszli, a ślachcicewi nie przystojna rzecz sie widzi, nie przyść acz nic ku temu kresu, ku któremu przyszedł jego przodek. A dla tego bywa to niemal zawdy, iż w bitwie, abo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają, ślachcic sobie lepiej poczyna, i znaczniejszy bywa, niż nieślachcic. Abowiem natura w każdą rzecz wsiała ono skryte ziarno, które wła-

sność a moc tę, którą od przodka swego pirwszego ziarna wzięło, podaje temu ziarnu, które wypuszcza s siebie, i takie je czyni, jakie jest samo, czo widzimy nie telko w stadziech końskich, abo i inych zwierząt, ale też patrząc na drzewa, u których gałęzi zawdy są do pniaka a śniatu (*) podobne, a jeśli sie kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik niedbały. Także sie też dzieje i w ludziech, którzy kiedy około wychowania mają dobre gospodarze, niemal zawdy są podobni tym, s których idą, i częstokroć je przechodzą. Ale jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie, tedy jako drzewo ogrodne w leśne sie obraca, a zwirzę rochmanne w dzikie, tak i człowiek prędko zdziczeje, i nigdy sie nie postanowi, wyjmując, na kogo natura, abo niebo dary swe rosypie. Iako widujemy drugie ludzi, którzy nie zdadzą sie, aby byli porodzeni, ale iż je Bóg swemi własnemi rękoma w formie ulał i ozdobił rozumem, wymową, urodą, kształtem, wdzięcznością, i szczęściem do ludzi, tak, iż czo jedno poczną, wszytko im dziwnie przystoi; abo też zasię, kogo na tym wszytkim fortuna skarała, jako sie rodzą drudzy tak nikczemni, tak niezgrabni, tak niewdzięczni, że nie może człowiek inaczej wierzyć, jedno, że je natura na pośmiech miedzy ludzie puściła. A tym takowym, jako dobre wychowanie, i ustawiczna pilność rzadko kiedy czo pomoże, tak zasię onym, które przyrodzenie hojnie nadało, równa praca to dać może, że je nad ludzie wysadzi. Acz i miedzy tym bywa pośrzodek, to jest ludzie ci, którzy pirwszych onych fortunnych nie doszli, a przed tymi zasię nikczemnymi siła mają, bo takowi średni pracą, pilnością, staraniem poprawić swego barzo mogą, i dowieść tego, iż wszystko, czo jedno poczną, będzie im przystało. Ale przedsię Dworzanin moj, mimo zacne urodzenie, chcę, aby był jednym s tych fortunnych, to jest, iżby miał nie tylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną a męską, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła, tak, iż ktoby go jedno widział, zaraz i sam miłować musiał, i najdował gi być godnym łaski każdego wielkiego pana, bo za taką przyjemnością wszytki sprawy, wszytki postępki jego hnet ozdobniejsze, hne droszsze, hnet chwalebniejsze będą.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Aby nasza gra szła tym torem, jako Jego Mość pan Lubelski naznaczył, tak to powiedam, iż Dworzaninowi nie zda sie mnie tak rzecz barzo potrzebna to ślachectwo, a kiedybym rozumiał być to rzecz nową w uszu Waszych Mościow, przywiódł bym wiele ludzi na przy-

(*) Śniat = odziemek u drzewa (po niem. Ableger).

kład, którzy urodziwszy sie w pirwszych zacnością domiech, sromotnie żyli, a zasię wiele nieślachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje. A jeśliby sie to tak miało, jakoś W. M. powiedział, iż w każdej rzeczy jest ona skryta moc, a własność pirwowsianego ziarna, toćbyśmy wszyscy jednacy być musieli, gdyż z jednego przodka idziem, aniby był ślachetniejszy jeden, niż drugi. Ale iż jest ten rozdział miedzy nami, i stopnie miedzy stany, ja mnimam wiele inych przyczyn być do tego, miedzy któremi przyczynami widzi mi sie, iż fortuna ma przodek, a ledwo to nie jej samej dzieło, bo widzimy, iż we wszytkich na świecie rzeczach roskazuje; a ma to sobie za igrzysko, podnieść kto sie jej podoba aż pod obłoki, człowieka niegodnego, nikczemnego, a zasię pogrążyć do dna, ledwe nie do piekła te, którzy byli godni wysokiej stolice. Więc co sie tycze szczęścia owych, którzy sie rodzą, hojnie od przyrodzenia nadani, jakoś W. M. powiedział: prawda to jest, i zgadzam sie w tym z W. M.; ale to widzimy tak w zacnych jako i w podłych ludziech, abowiem przyrodzenie nie ma tego tak subtylnego rozdziału, i owszem (jakom powiedział) częstokroć w ludziech niziuchnego stanu widujemy wielkie a przednie dary przyrodzone. A przeto, gdyż to ślachectwo nie przychodzi ani za godnością, ani za najwiętszemi Boskiemi dary, a rychlej jest ku chłubie naszym przodkom, niż nam samym; mnie sie to zda być przeciwko rozumowi, chcieć, aby (jeśli tego Dworzanina rodzice zacni nie będą) wszytki jego dobre przymioty za nic nie stały, a iżby nie dosyć na tym miał ku przyściu do doskonałości, coś w. m. teraz wyczytał, jako na rozumie, na urodzie, udatności i na onej wdzięczności, ktora mu u wszech ludzi na pirwszym wezrzeniu miłość jednać ma.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: Nie powiedam ja, panie Bojanowski, tego, aby w ludziech podłych nie mogły być też wszytki cnoty, które i w zacnych. Ale (abych tego nie powtarzał o czym jużem powiedział, i wiele inych dowodów przywieśćbych mógł, chwaląc ślachectwo, które zawdy i u każdego człowieka jest we czci, abowiem sam nas tego rozum uczy, iż z dobrych dobrzy sie rodzą) mając ja opisać Dworzanina bez Ale, ozdobionego i naddanego tym wszystkim, czo ludzie chwalą; najduję to być barzo rzecz potrzebną, uczynić go ślachcicem, jako dla wielu inych przyczyn, tak też dla tego, aby miał w zysku mnimanie to dobre, które każdy ślachcic ma u wszech w obec ludzi, abowiem niechaj będą dwa na dworze, s których żaden nie popisał sie jeszcze ani dobrze, ani źle, hnet skoro sie tego dowiedzą ludzie, iż jeden z nich jest ślachcicem, drugi nie, u każdego nieślachcic on będzie w mniejszej cenie, niż ślachcic. A będzieli on nieślachcic chciał mieć dobre

mnimanie, będzie musiał wielkim staraniem i za długim czasem dochodzić tego, czego ow drugi zaraz dostał, tylko tym samym, iż sie ślachcicem urodził. A jako wiele na założeniu takiego fundamentu należy, każdy to dobrze obaczyć może. Wszak tu miedzy nami trefowało sie to, iż przyjeżdzali ludzie z roznych ziem, którzy będąc wielkimi prostaki, mieli jednak indziej tę sławę, jakoby mieli być zawołanemi dworzany. Prawda, iż sie potym nikczemność ich odkryła, wszakżeśmy my przedsię przez długi czas ciągnęli kota (*) za onym mnimaniem, które o nich do nas sława przyniosła, chociaż sie jednak sprawowali dobrze inaczej, niż ci, za które sie mieć chcieli. Bywali też zasię drudzy, którycheśmy sobie s przodku nizacz nie mieli, a potym doznawaliśmy tego, że byli ludźmi osobnemi. Otoż ktoby chciał wiedzieć, czym sie to dzieje, iż taki w tej mierze błąd bywa, a człowiek człowieka nie zaraz poznawa, niewiem by ta przyczyna miedzy inemi ostatnia była, iż wielkdzy panowie, chcząc zawdy dziwy płodzić, usadzą sie czasem na to, aby byli łaskawi na ty ludzi, które samiż znają być rychlej niełaski, niż łaski godne, a pod czas sie też i sami oszukiwają, jedno, iż za nimi niemal wszytek świat idzie, przeto przy łasce ich sława miłośnikom roście, za którą jakmiarz zawdy człowiek zdanie a rozsądek swoj pędzi. A jeśli pod czas najduje takiego, w czym mu sie nie chce zgadzać s pospolitym zdaniem, przedsię, nie ufając sam sobie, idzie za ludźmi, a zostawuje zawdy miejsce czemuś tam skrytemu, czego zda mu sie, że nie dochodzi, bo wżdy podobna mu sie rzecz nie widzi, aby to takie powszechnie mnimanie nie miało być na jakim pewnym gruncie zasadzone. Więc, iż człowiek każdy prędki do tego jest, iż abo miłuje, abo ma w nienawiści, jako to jaśnie widujemy, gdy sie dwa biją, abo gdy gonią, abo gdy szermują, gdzie ci, którzy patrzą, bez żadnej znacznej przyczyny, jedni temu, drudzy owemu dziwnie życzą; a około też uznawania o czyich przymiociech abo godnościach siła do chęci, abo niechęci naszej, dobra abo zła, tam tego sława jemu u nas posłuży. Przeto pospolicie tak bywa, iż z miłości, abo z nienawiści o rzeczach sądzimy. Patrzcież w. m. jako wiele na tym należy, za jakiego cie naprzod ludzie wezmą, a jako sie cisnąć do tego musi, aby miał hnet s przodku dobre mnimanie ten każdy, kto sie na to bierze, aby był prawym Dworzaninem. Ale o tym niechaj będzie dosyć, podźmy już do czego inego. Gdy sie Dworzanin moj zacnie i tak szczęśliwie, jako sie powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) professia niechczę, aby była ina, jedno rycerskie rzemięsło, w którym naprzód wiarą przeciwko panu swemu, a potym męstwem, siłą, ochotą i przeważnością, potrzeba, żeby miedzy drugimi słynął, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała, bo szwank w tej mierze, a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie, a jako poczciwość białej głowy, która ją raz straci, nigdy sie jej nazad nie wróci, tak sława poczciwego, a rycerskiego zawołania człowieka, jeśli namniej w czym naszczerbiona będzie, już sie nigdy niepoprawi, ale tak zhańbioną a pełną lekkości zostanie. A tak ten moj Dworzanin im ćwiczeńszy będzie w tym rzemięśle rycerskim, tym będzie więtszej czci, a chwały godzien. Wszakoż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tym był tak doskonały, żeby wojska wieść, a hetmanić mogł, bo temu niewiedzieć, gdzieby był koniec. Ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział, i rozumiał to, czo żołnierzowi rozumieć trzeba, a przy tym będzie to miał w sobie, com pirwej powiedział, to jest wiarę całą panu swemu, a serce niezwyciężone, tedy ja już na tym przestanę, jedno żeby to takie wielkie serce zawdy sie w nim najdowało. Abowiem rychlej czasem na małych rzeczach, niż na wielkich serce poznać, bo w potrzebie wojennej, gdzie wiele ludzi na to patrzy, najdują sie więc drudzy, którzy, chocia już zdechli na poły, jednak przed wstydem idą oślep, a czynią czo dobrym należy, acz toż pod czas wie to Bóg jako. A zasię w mniejszych, a nie tak gwałtownych rzeczach, gdzie obaczą, iż mogą uledz, a niewdać sie w niebespieczeństwo, zwłaszcza, kiedy w takowej nieśmiałości nie ma ich nikt postrzedz; barzo radzi zostaną przy Krześciańskim pokoju. Otoż mój Dworzanin niechcę, aby był takim, ale chociażby dobrze widział, iż ani ma na się szpiega nieśmiałości, ani może mieć świadka męstwa, a cnych swych posług, przedsię niechaj to czyni, co dobremu cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumnienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego poczciwie czyni, aby był widzian, ten sie s cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość, gdyż ku czemu inemu, a nie k niej skłonne jest jego serce. Zgoła Dworzanin ten moj sercem męskim, a wspaniałą myślą zawdy sie znacznie popisać ma. Jedno też zasię niechczę, aby zuchwalstwo w nim panowało, iżby pochmurnym wezrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno s fukiem, a wszytko o wojennych rzeczach, a jako zbroja najmięksa jego pierzyna, a s przyłbice najsmaczniejszy trunek: bo kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi omierzył, i zasłużyłby słyszeć ony słowa, które poczciwa pani jedna takiemuż zuchwalcewi na biesiedzie powiedziała: bo gdy ten kil-

(*) *ciągnęli kota* = byli celem żartów.

kakroć poczczon tym był od niej, żeby sie, abo do muzyki przysiadł, abo tańcował, abo wdy rozmową sie jaką s pannami bawił, a każdy raz dobry pan nic inego nie powiedał, jedno, iż to jest lekkich ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemięsło: spytała go nakoniec pani: A to rzemięsło w. m. jakież wdy jest, odpowiedział jej uczyniwszy pirwej postawę srogą) we krwi — prawi—nieprzyjacielskiej brodzić, a swej nie żałować. Rzekła za tym pani: Mnieby sie wierę zdało, ponieważ teraz wojny niemasz, abyś w. m. dał sie czyście tłustem namazać, a wespołek ze zbroją i s tym wszytkim, czego w. m. przeciwko nieprzyjacielewi używasz, dał sie gdzie do szafy schować aż do tego czasu, kiedy wojna będzie, abyś w. m. barziej niż teraz nie zardzewiał.

Rzekł temu pan Lubelski: J. M. nie mogła trefniej powiedzieć chłopu głupiemu, który mnimał, aby ten, kto tańcuje, abo sie miłością para, uderzyć nie umiał, abo żeby żołnierzewi biesiada a krotochwila ująć co godności miała.

Zaś powiedział pan Kryski: A przeto Dworzanin przeciwko nieprzyjacielewi, czasu wojennej potrzeby, niechaj używa sierdzitości swej, a okrucieństwa, starając sie o to, żeby zawdy na czele, zawdy miedzy pirwszymi bywał. Ale miedzy swemi, a co po tym układności, skromności, a stateczności trzeba, tą sie on niechaj zaleci. Lecz to nad wszytko, żeby w nim tego ludzie nie znali, iż pragnie być widzian, bo by tym wszytko popsował, zwłaszcza jeśliby sie jeszcze sam niewstydliwie chwalił.

Powiedział pan Derśniak ku temu: Małom ja widział osobnych ludzi, którzyby sie sami nie chwalili, jakoż moim zdaniem ma sie im to zejdź, abowiem kto sie godnym czuje, kiedy widzi, iż tego w nim prostacy nie znają, musi sie gryść sam w sobie, na koniec nie ścirpi, aby godności swej zatłumionej wyrwać na jaśnią, a ludziom jej jakimkolwiek obyczajem pokazać niemiał, to dla tego, aby nie był złupion z onej prawdziwej zapłaty, to jest, ze czci, a ze sławy, która s poczciwego potu płynie. A przeto starzy oni uczeni ludzie, którykolwiek godność wielką w sobie znał, rzadko sie strzymać mógł od własnej chluby: poprawdzie, tych trudno ścirpieć, którzy sie chlubią, a niemasz w nich nic godnego chwały, ale o Dworzaninie, któryby był bez godności, niemasz tu zmięnki.

Pan Kryski odpowiedział tak na to: Niewiem jeśliś-mie w. m. dobrze pojął, jam o chełpliwych powiedział, którzy bez wstydu i baczenia o sobie powiedają, bo iście zawołanemu mężowi trudno to ma kto mieć za złe, kiedy za przyczyną męstwo swe, abo jaki cny uczynek krotkimi słowy wspomni, i owszem godzi sie przyjąć to, co powie, za jedno świadectwo i za dobrze pewniejsze, niż to któreby o nim s cudzych ust wyszło. A przeto, kto sie tak chwali,

iż ani nienawiść stąd, ani ohyzda urość mu może, takiemu ja chwalić sie dopuszczę, bo nie telko za cnotliwe ony sprawy, o których sobie ku chlubie powieda, godzien jest czci i chwały, ale też i za to, iż tak skromnie o sobie umie powiedać, bo to jest barzo rzecz trudna.

Rzekł zaś pan Dreśniak: Nauczże nas, w. m. jako w to potrefić.

Mym zdaniem, powiedział pan Kryski, na tym jest wszytko, żeby człowiek powiedając, jako sie co sstało, tak rzecz prowadził, iżby nie mógł nikt rozumieć, że na swój młyn wodę wiedzie, ale iż, co o sobie powieda, tak barzo do rzeczy należy, że tego żadną miarą przestąpić niemógł, znikając tedy, a w rzeczy nie pragnąc własnej chluby, niechaj przedsię to wszytko powie, co ku jego czci przysłuży. Ale nie tym kształtem, jako owi zuchwalcy, którzy całą gębą mówią, a wtecz puszczają słowa, jako niedawno jeden, gdy mu w zwadzie ud oszczepem przebiło, powiedział, iż mu sie tak widziało jakoby go komor ukąsił, a drugi powiedał o sobie, iż zwierciadła w mieszkaniu swym niechciał mieć nigdy, to dla tego, aby srogiej a straszliwej twarzy swej, jaką miewał w ten czas, gdy sie rozgniewał, zlęknąć sie, w nie wezrzawszy, nie musiał.

Tu gdy niektórzy śmiać sie poczęli, rzekł pan Myszkowski: Jeszcze sie tu niemasz czemu barzo śmiać, więtszeć ono nie rzekę zuchwalstwo, ale błazeństwo było, kiedy Alexander wielki, słuchając Anaxarcha (który z Demokritowej preceptora swego dumy powiedał być niezliczoną liczbę światów) zapłakał. A gdy go pytano, czemuby płakał, odpowiedział, a za—prawi—niemam czemu, światów tak wiele jest, a jam jeszcze i jednego nie posiadł.

Rzekł pan Kryski: Też wielka rozność miedzy Alexandrem wielkim, a tym, który powiedał o komorowym ukąszeniu. Jednak w prawdzie wielkim ludziom niemasz czego mieć za złe, kiedy o sobie wiele rozumieją, abowiem kto ma czego osobnego dowieść, musi śmieć i ufać sobie, bo nic nie sprawi, kto serca nie ma; wszakoż w powieści niechaj ten będzie skromny, pokazując to, jakoby mniej rozumiał o sobie, niż rozumie. A to rozumienie niechaj nie wychodzi z miary, aby sie w upór a w zuchwalstwo nie przewirzgnęło.

Iż tu odpoczynął był troszkę pan Kryski, rzekł tak pan Bojanowski: Pomnię, panie Kryski, żeś w. m. powiedział, iż ten dworzanin ma mieć piękną twarz i kształt w ciele, ktemu onę wdzięczność, którąby mu miłość u wszech ludzi jednała. Piękną twarz i wdzięczność mnie sie widzi, że ma pan Kostka, ktemu kształtowne dosyć członki, jedno mi sie troszkę przykrotszym nogi zda-

dzą. Raczże nam tedy w. m. powiedzieć, czego do wdzięczności panu Kostce nie dostaje, abo jeśli tej gładkości dosyć, którą w panu widzimy. A około inych rzeczy rozdzielnie racz w. m. mówić, jaki wzrost, jaki kształt, jakie członki mają być u tego Dworzanina, którego w. m. wizerunek czynisz, owa sie też i we mnie czo takiego najdzie, w czym sie barziej niż przed tym kochać będę.

A gdy sie temu i ten i ów rozśmiał, jął zaś mówić pan Kryski: Iście wdzięczność ta, która ma być w twarzy (gdzieby był do tego zarost), jest u pana Kostki ani mogę na nikiem lepiej tego pokazać, jako na panie, chcąc objaśnić czo to jest, czo ja wdzięcznością zowę, abowiem czego trzeba do przyjemnej twarzy, wszytko sie tu zeszło. Prawda, że nie wszytko w cerkiel, ani tu jest owa płeć, czo ją papierową zową, ale ma coś męskiego i żywego w sobie, a przedsię jednak wdzięczna; a najduje sie to takie, czo ja chwalę w roznych twarzach. Taka tedy gładkość niechaj będzie u mego Dworzanina, którąby nic niewieściego w sobie nie miała, bo i owa jedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlona mowa, (jako sie na tę subtylność drudzy wydają, aby sie pokazali, iż s panów idą, którym i tego szkoda, że sie męszczyznami porodzili) niewiem komuby na świecie podobać mogła, męszczyzna ma być męszczyzną i twarzą i postawą i słowy. A tak przychodząc do wzrostu tak najduję u siebie, iż ma być Dworzanin ani nazbyt wielki, ani nazbyt mały, bo więc obojgu temu dziwują sie ludzie, prosto jako, kiedy sie czo przeciwko przyrodzeniu dziwno urodzi, i brzydzą sie takim człowiekiem pospolicie. Wszakoż mając na którąkolwiek stronę wyniść z miary, jeszcze lepiej, żeby był troszkę przymniejszym, niż ma przejść wielkością wszytkich ludzi; abowiem ci obrzymowie mimo to, iż miewają niemal zawdy rozum tępy, bywają też niezgrabni, i cięscy do każdej rzeczy, a Dworzaninowi barzo tego potrzeba, iżby był ku wszytkiemu ochoczy, czerstwy i sposobny. A dla tego chcę, aby miał kształt i dobre postanowienie w ciele, a członki udatne, tak, iżby z jego więzy znać siłę, znać czerstwość, znać hybkość było. Dopiero chcę, aby był dobrze wyćwiczonym w tym wszytkim, czo żołnierzewi umieć należy, jako w tym naprzód, aby umiał dobrze s każdą bronią tak pieszo, jako i na koniu, a ich wszytki znał, i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbarziej używają u dworu, bo iż z zamowy do bitwy przychodzi, a kto ma męskie począć sobie, musi nie pragnąć nad nieprzyjacielem mieć gory, ale także ubrano jako i on, s takowąż bronią jako i on stawić sie na placu, przeto umieć i być gotów na każdy czas do wszytkiego, a nie potrzebować żadnej wymówki, ani odwłoki, jest to rzecz nieprzepłaczona. Acz powiedają drudzy, że na ten czas zapomnią sie fortele, kiedy o płatne czynić przydzie; ja tak powiedam, kto w czynieniu s kim zapomni sztuki, ten dobrze przed tym straciwszy serce sam siebie zapomniał. Po umiejętności tedy z broniami chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pirwej we czci to ćwiczenie za pasy chodzić, a nie darmo, bo do czynienia s kim pieszo wielekroć to pomoc może. A tak moj Dworzanin niechaj i to dobrze umie. Tu położę rycerskie prawo, które potrzeba, żeby Dworzanin rozumiał, tak dla siebie, jako dla przyjaciela, i wiedział postępki wszytki i fortele około bitwy w szrankach, iż jeśliby samemu kiedy do tego przyszło, aby go nikt w tym podejdź nie mógł. Wszakoż niechcę, aby do takowej pojedynkiem bitwy był chciwy, chyba, gdzieby mu szło o poczciwość, abowiem mimo to, iż jest wielkie niebespieczeństwo, (bo a czo wiedzieć, komu kostka padnie) kto do tego bez gwałtownej przyczyny skwapliwie bieży, godzien jest, żeby sie jego towarzystwa poczciwi ludzie strzegli. Ale kiedy człowiek tak daleko w tej mierze zabrnie, iż bez swej wielkiej lekkości cofnąć sie na zad nie może, tam już nielza, jedno konać statecznie swoje przedsięwzięcie a we wszytkich rzeczach, tak przed wyjechaniem na plac, jako też i na placu już będąc nie hardzie, ani zuchwale, ale śmiele a rzeźwie poczynać sobie sercem niezwyciężonym; bo ktoby chciał po daniu ręki szukać dopiro tych dróg, żeby mu sie bić nie przyszło, prawda, żeby uczynił Krześciańskie, ale nie wiem jakoby praw był zawołaniu rycerskiemu, gdyż ślacheckie słowa nigdy odmienne być nie mają, a jako skałą wiatr nie włada, tak poczciwego człowieka usty ani chmiel, ani gniew, ani żal hybać nie ma. Umiejętność tedy rycerskiego prawa wielki w tej mierze pożytek Dworzaninowi przyniesie, i uczyni go hamownym i ostrożnym w mowie. Takież też i umiejętność z rozmaitemi broniami nie telko mu sie do potrzeby przygodzi, ale i do krotochwile, abowiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne, bywa szermowanie, bywają gonitwy przed panem i oczyma wszytkich ludzi, gdzie, iżby sie Dworzanin dobrze popisał, musi nad to, czo jest mianowane, siła umieć, musi być dobrym jezdcem, musi koń znać, wieść gi pięknie, i kształtownie na nim siedzieć. A mimo umiejętność doskonałą w tej mierze i rozumienie, jako czo któremu strojewi służy, chciałbych, aby w nim była taka pilność, jakaby go nad ludzie wysadziła i uczyniła znacznym z osobnej dzielności. A czo piszą *de Alcibiade*, iż miedzy któremikolwiek ludźmi żył, tak sie umiał do wszytkiego przystosować, że każdy naród w tym przechodził, czo było jego właściwe, tak ja też chcę, aby moj Dworzanin wygrał w tym, o czo sie pokusi przed wszytkimi, i każdego żeby z osobna w tym porobił, w czym sobie dank przypisuje. A tak iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jezdcy, czo sie tycze kształtownego toczenia koniem podług miary i czasu,

ktemu też jakoby do kwintany, do pierścienia najlepiej biegać mieli. Niechaj moj Dworzanin w tym wszytkim przed Włochy przodkuje. Dawamy też to Niemcom, iż w kolczej nikt lepiej nad nie tak dużym siedzeniem jako i fortylmi, niechajże Dworzanin nieda w tym naprzód żadnemu Niemcowi. Nuż Węgrzy, którym to jest jako rzecz przyrodzona, za tarczą dobrze siedzieć i mężnie gonić, niechaj i w tym moj Dworzanin Węgry przejdzie tak śmiałym potkaniem, jako dobrym ugodzeniem. Ale to jest nad wszytko, aby każdą rzecz, którą pocznie, czynił s takim baczeniem, żeby mu wszytko przystało, bo za tym to pojdzie, iż i radzi nań wszyscy ludzie patrzyć i jemu samemu życzyć będą; a to jako rzecz droga, wie to każdy. Nie przepomnię też tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze zagasło, bo przedsię rycerskiemu rzemięsłu niejako należy, jako jest kamieniem ciskanie, wzawod bieganie, skakanie i ine podobne temu, w czym sie ludzie żarkości, sile i czerstwości przypatrują, a za zdarzeniem w tej mierze wnet u nich jeden chęć i miłość pozyszcze. Takież i pływanie zda sie jakoby mało użyteczne było, ano jest barzo rzecz potrzebna człowiekowi rycerskiemu. Podźmyż do myślistwa, które ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotochwila jest prawie pańska i przystojna człowiekowi dworskiemu, jako i starzy owi wieldzy ludzie, jako mamy w historyach, barzo sie tym parali. Przeto w tych rzeczach wszytkich Dworzanin niechaj na zad nie zostaje. By był ten zwyczaj w Polszcze, który we Włoszech i we Franciej jest, grać piłę, na koń skakać, chciałbym, aby moj Dworzanin i to dobrze umiał, lecz iż tego zwyczaju u nas nie masz, może i on być bez tego. A jako piły nie grawamy, iż nie masz tego obyczaju, tak zasię morzpręgi (*), latanie, abo chodzenie po powrocie, by dobrze u nas było pospolite, jednak bym ja swemu Dworzaninowi tego nie dopuścił, bo to już coś na mietelnictwo poszło, a ślachcicewi by kąska nie przystoi. W tych tedy rzeczach, które mu przystoją, niechaj sie ćwiczy, aby (jakom pirwej powiedział) znacznym był miedzy wszytkimi, a ludziom sie dobrze podobał. Do czego barzo mu i to posłuży, kiedy sie z ludźmi zgadzać będzie, a nie zawdy będzie patrzał tego pracowitego ćwiczenia, (jakoż ani to być może, ani gdzieby też i być mogło, radziłbym mu to czynić, boby tym i sobie i drugim omierzł) ale biesiady, towarzystwa, żartów, krotochwile, tańcu i inych pociech s chęcią pomoże, a uchodząc ohyzdy, to wszytko będzie czynił, czo i drudzy; wszakoż tak, iżby w niczym sobie źle nie począł, ani ustąpił namniej s prawej drogi, a dowcip i baczenie jego, tak

(*) morzpręgi = salto mortale, skok śmiertelny.

w kunście, jako i statku, żeby znać było, i co pocznie, żeby mu wszytko przystalo.

Potym pan Kostka powiedział tak: Zaprawdę niemiałaby sie ta tak czysta rzecz pana Kryskiego przerywać, jedno, iż mnie tego barzo potrzeba, przeto pana troszkę zadzierzeć i o nieco spytać muszę. A w. m. M. panie Lubelski proszę, żebyś mi tego przeźrzeć raczył, bo pomnię jakoś nam w. m. wolnego mówienia pozwolił, aby sie telko to mówiło, gdzie kto inaczej niż pan Kryski powie, rozumieć chce; wszak też pan Bojanowski, iż mu sie było zachciało ze mnie szydzić, miasto tego, czo miał przeciwko panu Kryskiemu co wywrzeć, mówił to, czo mu sie zdało, a wżdyś go w. m. za to skarać nie raczył.

Zatym pan Lupa powiedział: Widzisz w. m. M. panie, jako z jednego błędu wiele ich urośćie, a przeto, kto w czym wystąpi, a da s siebie zły przykład, jako oto pan Bojanowski, nie telko za swój grzech ma być karan, ale i za grzech drugiego. Rzekł ktemu pan Kostka: To ja M. panie ujdę karania, gdyż za swój i za mój występ, jako pan Lupa powieda, pan Bojanowski ma ucirpieć.

Zatym pan Lubelski tak odpowiedział: I owszem, dwojako mata być oba karana, pan Bojanowski za swój występ, i za to, iż w. m. przywiódł ktemu, abyś zgrzeszył; a w. m. zasię i za swój grzech, za to, iżeś za tym szedł, który błądził.

Pan Kostka zasię powiedział: Jam jeszcze M. panie do tych czasow nie wystąpił, a tak, aby sam telko pan Bojanowski był karan, nie będę ja pytał pana Kryskiego. Zatym umilkł. A pan Lubelski powiedział: Nu panie Kostka, już możesz w. m. spytać o czoś chciał, ja odpuszczam i temu, który już wystąpił, i temu, kto sie jeszcze dopuścić ma, tak małego grzechu, a snadź też i mnie tego będzie kiedy trzeba pana Kryskiego o czo spytać. Potym pan Lupa powiedział: Nie dobrze to M. panie, iż w. m. tak jako i ksiądz Biskup, wolisz miłosierdziem być, niż sprawiedliwością sławny, albowiem kto przepuszcza złemu, czyni dobremu krzywdę. A wszakoż niechcę ja, aby prze tę moję, surowość miało to odyść, o czo pan Kostka spytać chciał. Wtym pan Kostka począł: Jeśli dobrze pomnię, panie Kryski, zda mi sie, żeś w. m. wielekroć to powtarzał, iż dworzanin w każdej swej sprawie, czojedno pocznię, ma sie o to starać, aby mu wszytko przystało, i to mi sie widzi, że w. m. kładziesz za jeden przysmak ku każdej rzeczy bez którego to, czobykolwiek dworzanin dobrego miał w sobie, wszytkoby za nic stać miało. W tej mierze trudno spor trzymać, bo poprawdzie gdzie czo komu nie przystoi, niechaj będzie chocia nader dobrze, jednak ludzkim oczom w smak to nie pojdzie. Ale żeś w. m. powiedział, iż sie s tym ludzie rodzą, a doskonałości prawej ćwiczenie je przywodzi, mnie sie tak widzi, iż który sie s tym szczęściem rodzą, iż im wszytko przystoi, mało w tym potrze-

bują inego mistrza, abowiem mając to z biegu nieba, chociaby oni niechcieli, już im to tak samo płynie, iż cokolwiek poczną, ludziom na nie s podziwieniem patrzyć miło. A tak ja o tych nie mówię, gdyż to nie jest w naszej mocy przyść ktemu, o tych mowię, którzy telko że są sposobni do tego, iż, (jakoś w. m. powiedział) gdzie praca a staranie przystąpi, wszytko im będzie czo jedno mówić, abo czynić poczną, przystało. I pytam, czo to za praca, czo za staranie, czo za rozum, co za fortyl jest, iżby człowiek mógł przyść ktemu, bo jakoż w. m. snadź każdemu tu wielką tego chwaleniem uczynił skomę (*), tak jej nam nikt iny nie odejmie, jedno w. m. że sam, kiedy nas nauczysz, jako nabyć mamy tej (iż tak rzekę) przystałości. I powinieneś to w. m. uczynić, przyjąwszy na sie to brzemię z roskazania J. M. pana Lubelskiego. Odpowiedział pan Kryski: Ani tego, ani czego inego nie jestem ja w. m. uczyć powinien, tom telko powinien, wypisać, jaki ma być dworzanin doskonały, anibym sie podjąć mógł, uczyć w. m. tego wszytkiego, czo on umieć ma, abowiem jakom dopiro powiedział, iż Dworzanim ma być dobrym zapaśnikiem, dobrym gońcą i wiele inych dobrych rzeczy umieć ma; jakożbym ja tego uczyć mógł, gdyż tego sam nie umiem. Dosyć na tym, iż jako dobry żołnierz umie kowalewi roskazać, jakim kształtem ten tesak i jako dobry ma być, który robić daje, a nie uczy go tego, jako gi robić, jako mu wiele stali dać, jako gi długo młotem kować; tak też i ja, jeśli w. m. będę umiał powiedzieć doskonałego Dworzanina własność, niechciejciesz w. m. więcej po mnię. Jedno żebym wdy odpowiedział na pytanie w. m. panie Kostka, a ile ja mogę, uczynił w. m. dosyć, tak powiedam, iż kto w tych rzeczach, które sobą czynimy, jako jest jazda, gonitwa, szermowanie i ine ćwiczenia, chcę, aby mu przystało; (przełożywszy to naprzód, aby ten był sposobny ktemu, a niemiał żadnej wady) potrzeba, aby wczas uczyć sie każdej rzeczy począł, a nie u ledakogo, ale prawie s początku u czo najlepszych mistrzów. Na czym jako wiele należy, widział to Filip, krol Macedoński, który niechciał, aby kto iny, jedno Aristoteles, tak sławny filozof, a podobno nie był na świecie taki drugi, jego syna Alexandra Wielkiego hnet s przodku od A. B. C. począwszy, uczył. I niewierzę inaczej, jedno, że też pan Tarło nasz podczaszy Krakowski miał we wszytkim tym, czo umie, dobre mistrze, bo czo jedno pocznie, to mu wszytko tak przystoi, jakoby sie s tym urodzić miał. Acz mu też wiele do tego pomaga uroda, kształtowne ciało, dużość, męska cirpliwość, i ine dobre przymioty. A przeto, kto ma czo dobrze umieć i z wdzięcznością to czynić, musi nie telko tego patrzać, aby to, czego sie uczy, dobrze czynił, ale też

(*) skoma = ochota, chęć.

aby sposobem czynienia był podobien mistrzowi, a mogłoliby to być, aby sie prawie weń oblekł, a gdy już to poczuje w sobie, iż sie poduczył, wiele tym sobie pomoże, kiedy uźrzy rozmaite ludzie tejże professyej, bo widząc w jednym to, w drugim owo, i sprawując sie baczeniem dobrem, które do wszytkiego ma być jego wodzem, może sobie wziąć siła w głowę, a jako pszczoła latając to tam to sam z rozmaitych kwiatków miód zbiera, tak też i mój Dworzanin od czo najlepszych mistrzów przystałość tę (iż do tej rzeczy już tego przezwiska używę) wybór, a czo najchwalebniejsze sztuki niechaj kradnie. A mówię czo najlepsze, aby nie był takim prostakiem, jako jeden tu u dworu, czo panu Grabi z Gorki Kasztellanowi Poznańskiemu chce koniecznie być podobien, więc go nie naśladuje w cnotach, w godności, w sprawie, w czujności, w dozorze, ale telko w mówieniu przez nos. I siła takich jest, którzy zdadzą sie sobie, iż wiele wygrali, kiedy umieją czo tak uczynić, jako wielki pan czyni, tak, że chcąc być jednych z nim obyczajów, pospolicie zawdy napadną na to, czo w onym panie telko samo ludzie ganią. Niechajże, jakom powiedział, Dworzanin nie chyta sie chyba za to, czo ludzie w kim przednie chwalą, a tego naśladując i kształt czynienia niechaj contrefetuje, chcieli aby mu wszytko przystało. Wszakoż jeszcze mimo to najduję ja jednę drogę, która mi sie widzi być do tej przystałości prawym a lutym gościńcem, a to ta jest, aby człowiek tak z mową jako i s sprawami namniej sie nie wydwarzał, jedno niedbale jakoś wrzkomo tego sobie niemając ni zacz wszytko czynił, a ta zmyślona niedbałość, abo (iż to tak przekrzczę) nizaczmienie, żeby umiejętność pokrywało i pokazowało tak ludziom, iż ono, czo człowiek czyni, samo mu tak płynie, a jako za dar bez wszelakiej pracej i zdobywania przychodzi. Stądci ja rozumiem, że przystałość, a ta wdzięczność w człowieczych sprawach roście, bo wiedząc każdy z jaką trudnością to przychodzi, czo ma być nadzwyczaj dobrze uczyniono, kiedy widzi, iż to komu łatwie przychodzi, musi sie zdziwić; a na drugą stronę zasię, kiedy sie kto s czym łamie, a jakoby gwałtem to czyni, przykro na to każdemu patrzyć, a w mowie słuchać, i wnet ta rzecz tańsza będzie, by też wierę najdroszsza była. A przeto ten jest prawy mistrz, kto misterstwo pokryć umie, a o żadną sie rzecz barziej dworzanin nie ma starać, jako o to, aby je mógł dobrze pokryć, bo gdzie je pokaże, tam mu zaraz credit zginie, i wnet nie tak wziętym u ludzi będzie. Czytałem to, iż dawni niektórzy wieldzy wymowce miedzy inym swym misterstwem dawali to znać chytrze ludziom, jakby sie uczyć nigdy nie mieli, a tak pokrywając naukę ukazowali oracye swe ludziom prościuchno pisane, jakoby około czynienia ich, jedno rozum przyrodzony, a prawda mistrzowała, nie ćwiczenie ani nauka; która nauka by sie była namniej od-

kryła, barzoby byli na tym chramali, bo ją ludzie mają w podeźrzeniu, a jakoby sie boją, by ich nią nie oszukano. Obaczciesz w. m. jako wnet straci swą gracyą każda rzecz, ktorą człowiek zdobywając sie, a pokazując misterstwo swe gwałtem czyni. A kto sie nie musi śmiać, kiedy owo kto dziwniej niż ludzie, ziemie nie dostępując z wielką pilnością, aby nie zmylił, wyciągnąwszy szyję, nie zginając się nigdzie, jakoby kij połknął tańcuje; każdy z nas widzi, iż tańcowanie takowe pochodzi z wydwarzania, za którym gracya ginie. Na drugą stronę zasię, jako to przystoi męszczyznie i białejgłowie, kiedy owo niedbaliwie tańcuje, a mówiąc czo s kim, abo żartując wrzeczy nic o tańcu nie myśli, prosto jakoby zmylić ani umiała ani mogła.

Tu pan Bojanowski powiedział: Znam ja jednego, którego sie taniec w. m. barzo podobać będzie, bo tak niedbale tańcuje, iż s niego czasem i suknia spadnie, a on sie po nię nie schyli, ale brnie wciąż przedsię by z listy.

Pan Kryski powiedział na to: Wiem na kogo w. m. przymawiasz, ale to w. m. racz wiedzieć, że owo jego niedbanie jest wydwarzanie szczyre, bo chce pokazać, iż wrzkomo nie myśli o tym, ano znać, iż nader myśli, czym wszytko psuje. I ktokolwiek tej niedbałości abo nizaczmienia nie po przęckę używa, hnet na drugą a przeciwną stronę przeładuje. A przeto niemniej to ganię, kiedy kto tak niedba, iż dopuści spaść s siebie szacie, abo w nogawicy plugawej a trzewiku od kilku dni ubłoconym idzie, jako też zasię, kiedy kto tak zbytnie ochędożnym chcze być, iż bieda temu chłopcu, któryby gębki abo szczotki doma zapomnieć, a pana czo dziesięć kroków stąpi ocierać, a czosać nie miał. Abowiem chocia oboje to i ochędożnym być i nie wydwarzać sie z rzeczami jest dobre w sobie, jednak, kiedy kres swój a miarę przejdzie, już sie w sprosność obrócić musi i ona szczyrość we wszytkich rzeczach, którą sobie tak barzo upodobały oczy ludzkie i onej zawdy czekają, ginie za tym i gaśnie nie bez ohyzdy temu, kto ją tłumi. Wracając sie tedy do wydwarzania, to powiadam, co i pirwej, iż sprawy nasze wszytki dziwnie szpaci. Przypatrz sie temu każdy z w. m. jako owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam sie dziwnie rozprościwszy, jakoby stawu w nim nie było; a zasię jako miło patrzyć na owego, który ani wyciągnie zbytnie nogi, ani jej nad miarę skurczy, ale ją nic wrzeczy o jeździe swej nie myśląc statecznie trzyma, sam sobą z lekka, jako koń stąpi, chyba, a siedzi bespiecznie nie inaczej, jedno jakoby też był pieszo. Abo zasię jakie owo piękna rzecz, kiedy czysty pachołek skromnie poczyna sobie, rzadko, a nie zuchwale mówi, abo nic, abo mało powieda o sobie; na drugą stronę zasię, jako owo przemierzły chłop, który

nie umie jedno sie chwalić, s piętra mówić, grozić, dziwniej niż ludzie stąpać; wszytko to nic inego nie jest, jedno chciwość zbytnia, aby sie pokazał być mężem. Toż bywa i w inych na świecie rzeczach, kiedy ma kto tę chorobę, iż tak w mowie, jako i w sprawie swej każdej widzian być chce.

W tym pan Bojanowski tak powiedział: Nie wiem by też nie dla tego, panie Kryski, ganili naszy owe uczty wymyślone, gdzie każda potrawa s cukrem, bo słodkość prędko omierznie.

Barziej chwalą ów obiad pospolicie, gdzie bywa to pierno, to kwaśno, to s chrzanem, to s cebulą, a rzadko słodko, bo na onym wymyślonym obiedzie, iż sie ze wszytkim wydwarzają, potrawy przewybornych smakow czynią, więc tego prędko syt człowiek. A owdzie indziej, iż mieszają raz kwaśno, drugi raz gorzko, więc też czasem i słodko, aby jedno przy drugim lepsze sie zdało, przeto każdy je z dobrym smakiem, i onę kwaśność rzecz tanią przy drogich lubi.

Pan Kryski rzekł zasię: Widzisz w. m. że i w tym nie dobre wydwarzanie. Powiedają też, iż u niektórych przewybornych malarzów starych była przepowieść ta: zbytnia pilność szkodzi. I snadź Apelles ganił stąd Protogena, powiedając, iż, kiedy—prawi—czo maluje, nie umie, ani wie, kiedy przestać. Chciał pokazać Apelles, jako malarz pirwszy na świecie, iż Protogenes niewiedział tego, póki było dosyć, a w tym nic inego nie było, jedno wydwarzanie, które sie Apellesowi nie podobało. A tak to niedbale wrzeczy czynienie, które prawie przeciwne jest wydwarzaniu okrom tego, iż wdzięczność wszytka s niego płynie; zdobi też barzo to, czokolwiek czynimy, a za tym i umiejętność sie odkrywa i czasem więtsza sie widzi, niż w prawdzie będzie; abowiem kto na to patrzy, kiedy kto sobie w czym dobrze poczyna, tak sobie myśli, kiedyć temu tak to łatwie przychodzi, musić to dobrze lepiej umieć, niż pokazuje, a gdzieby sie w tym jeszcze więcej ćwiczył, a ktoby z nim porównać mogł. To tak pospolicie ludzie sądzą, gdy widzą, że kto co od ręki, a przedsię dobrze czyni, i z maluczkiej rzeczy tym kształtem uczynionej, siła jednemu mnimania przybędzie. Owo usarz, gdy z drzewem a s tarczą na koniu siedzi, chocia nic nie pocznie, jednak z jednego trzymania drzewa znać to, iż dobrze z nim umie; takież i szermierz, jako rychło broń w rękę weźmie, a w kroku stanie, tak wnet poznać, jeśli co umie. W tańcu zasię jedno stąpienie pokaże umiejętność. Muzyk też by telko dwie nocie wyśpiewał, macając wdzięczności, niedbale wrzkomo, a jeśli czo uczyni garłem, jakoby to tak samo mu przyszło, zaraz znać, iż to dobrze lepiej niż czyni, czynić może. Także i w inych wszytkich rzeczach, które czynimy, bo jako łatwie co komu przychodzi, tak

o jego umiejętności ludzie rozumieją. A tak ten mój Dworzanin będzie u wszytkich ludzi s podziwieniem osobny, i będzie miał we wszytkim gracyą, a zwłaszcza w mowie, jeśli sie strzedz będzie wydwarzania, której wady pełno wszędzie, a podobno u nas w Polszcze więcej, niż gdzie indziej, abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał, jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem, Signor, jeśli w Francyej, to, Par ma foie: jeśli w Hiszpaniej, to, Nos otro cavaglieros; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę Śląską przejedzie, to już inaczej uie będzie chciał mowić, jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mowił, to powieda, iż zapomniał, abo że mu sie przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a s czeskim jakim gładkim słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał. Nakoniec i s tym na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca czeskich słów miasto polskich używa, jakoby to było naschwał dobrze.

Tu p. Alexander Myszkowski powiedział: Tedy sie to w. m. nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa.

Odpowiedział pan Kryski: Niema sie co podobać, kiedy kto mając swe włosne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożycza na jego miejsce s cudzego języka, a miasto stanow Koronnych, mówi stawy Koronne, bo to jest nie inaczej, jedno, jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował, w czym jakiby był rozum, widzi to każdy. Prawda jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak okrzcić miał, abo w przetłumaczaniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nie telko tego nie ganię, kiedy s tak podobnego naszej mowie języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza, jeśliby łatwie ku wyrozumieniu, abo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Takżeć podobno naszy wymowce polscy sławni czynili, czego nie rozumiejąc dzisiejszy, z onegoż wydwarzania, które tak barzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jęli niewstydliwie w swoj język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich, stawiać czeskie dobrze niż nasze podlejsze; zatym to idzie, iż tych nowych Ciceronow mało rozumiemy, a tego prosto nic, czo nam kiedy na piśmie podadzą. I mnimają oni, by to był najwiętszy rozum tak mówić, abo tak pisać, jakoby abo mało ludzi, abo żaden nie rozumiał, w czym jako błądzą, znacie to w. m. dobrze sami.

Na ten czas p. Myszkowski tak powiedział: Dzierzę o tym,

iż ktoby tak mówił, iżby go trudno wyrozumieć, byłaby to silna wada, ale pismu widzi mi sie, że to przynosi powagę jakąś, kiedy kto węzłowacie (*), a nie tak zbytnie łatwie pisze.

Powiedział zaś pan Kryski: Niewiem czemuby inaksze pisanie być miało, niż mowa, gdyż pisanie nic inego nie jest, jedno jakiś kształt, a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego, czo sie rzekło; a prosto jest pisanie ta rzecz, która daje żywot słowom. Otoż ona trudność, która s słów cudzoziemskich roście, rychlejby sie jeszcze zeszła w mowie, niż w pisaniu, bo gdy mówimy, ci którzy nas słuchają, mogą spytać, jako sie co rozumieć ma, ale kiedy ja cudze pisanie czytam, tam gdyż niemasz tego, kto pisał, trudno mam wiedzieć, co to jest, czego wyrozumieć nie mogę. A przeto, jeśli mowa nie ma być trudna ku wyrozumieniu, pogotowiu pisanie, zwłaszcza, iż uczeni ludzie tak powiedają, że to najcudniejsza mowa, która jest podobna pięknemu pisaniu, czo jeśli tak jest (jakoż podobno w. m. w tym nie wętpisz) to pewnie pismu sie to nie zydzie, aby trudne być miało, mali być mowa każdemu ku wyrozumieniu łatwia.—Odpowiedział pan Myszkowski: Pozwalam ja tego w. m. panie Kryski, iż pisanie jest na kształt mowy, ale przytym stoję, com powiedział, że mowa ma być łatwia, bo gdzie kto trudnie, a uwikłano mówi, iż to nie może wniść zaraz w głowę, a w wyrozumienie ludzkie, tak to jest prożna mowa, jako by też jeden nic nie mówił, co w piśmie inaczej sie ma, abowiem, kiedy w piśmie jest kształt mowy, nie mówię trudny, ale jakiś wyszszego rozumu, a nie tak zwyczajny, jako ten, którym pospolicie wszyscy mówią: wnet to pisanie ma więtszą powagę, a czyni, iż ten, kto czyta, z lepszym rozmysłem postępuje, obacza lepiej każdą rzecz, i dziwując sie dowcipowi a nauce tego, który pisał, kocha sie też sam w sobie, kiedy ono trefne rzeczenie, nad którym sie był troszkę zabawić musiał, przez się sam wyrozumie. A jeśli więc ten, który czyta, jest tak grubego dowcipu, iż nie może onego pojąć, tam już nie pismo winno, ale ten, kto maluczkiej trudności zdołać nie mógł.

Pan Lubelski J. M. powiedział tak zatym: Jest czego słuchać takiej rozmowy, jakie pisanie mamy barziej chwalić, owoli prawie łatwie, czyli to, które jest troszkę zębate. A wszakoż zachowaćby to na iny czas, a teraz to nam w. m. panie Kryski powiedz, gdyż język nasz polski jest nie prawie doskonały, (i pomnię ja, kiedy u dworu takiego mowcę chwalono, ktory w swą rzecz najwięczej czeszczyzny mieszał,) jakim językiem dworzanin nadstawiać swego ma, jeśli czeskim, czy ruskim, czyli charwackim, abo słowańskim,

(*) węzłowacie = stylem ociężałym.

abo jeśli mu też wolno staradawne, a prawie już umarłe polskie słowa wskrzeszać, gdzieby sie ktore zejść mogło: nad to, iż łacińska mowa jest u nas barzo pospolita, wolnoli też dworzaninowi czasem, miasto polskiego słowa łacińskie włożyć. Ktemu też, i tobym rad wiedział, ktory język s tych wszytkich, ktore z naszym mają powinowactwo, jest najcudniejszy. — Odpowiedział pan Kryski: Żda mi sie, żem ja już niemal wszytko powiedział, com rozumiał. A wszakże, aby sie roskazaniu w. m. dosyć stało, powiem, co mi sie widzi i o tych drugich językach. Ale muszę troszkę wyszej począć. Naprzód tedy, abyście w. m. wiedzieć raczyli, nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził sie niedawno barzo z słowańskiego. Abowiem wszytki te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosneński, serbski, racki, bulgarski i ine, był pirwej jeden język, jako i narod jeden słowański: acz są drudzy, ktorzy powiedają, że i narod i język ruski miałby być najstarszy, a od Rusi dopiero Słowacy, od sławy, iż prze nię mężnie sobie poczynali, mieliby wziąć początek swoj: ale to prze dawność nie może przyść do naszej pewnej wiadomości, ani mi sie widzi rzecz potrzebna, teraz to rozbierać.

Dosyć na tym, że sie więcej kronikarzów na to zgadza, iż słowański narod miedzy tymi, ktorem wymienił, jest najpirwszy. S tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka wiele sie ich urodziło roznych, gdzie na ten czas, iż ani pisma, ani nauk nie znali, wielka grubość jako w samych ludziech, tak i w językach była. Aż wdy, kiedy Bulgarowie pożyczywszy buxtabów od Grekow, i przyczyniwszy ich nieco, a drugie przedziaławszy, poczęli pisać jako tako; jednak przedsię pilnością swoją przyszli ktemu za czasem, iż wiele pisma Bożego z łacińskiego i z greckiego na swoj język przełożyli. Tu już ten język dobrze obfitszy, niż nasz być musi, a to stąd, iż dawniej w nim pismo, niż w naszym. Od Bulgarow potym Racowie, Serbowie, Ruś i ini pismo wzięli. Nastało zasię pismo czeskie z łacińskich liter, już czoś polerowańszego, stąd podobno, iż Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi. Ci hnet kształtowniej, ochędożniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowiech podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli. I stąd urosła im ta sława od nas że samych, iż ich język miałby być, dobrze niż nasz cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy niż nasz być może, a to stąd, iż pirwej do nich i pismo i nauki przyszły, ale o piękność jeszcze to niechaj wisi na wyroku. A tak przystępując do rzeczy, kiedy Dworzaninowi polskich słow nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczy s czeskiego języka rychlej, niż z drugich, a to dla tego, że już ten sam u nas jest wzięty i policzony

za najcudniejszy; abowiem to pospolite mnimanie ku któremu wdy człowiek stosować sie musi, przyda nieczo powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby sie słowo jakie trefiło w czeskim, któreby było przytrudniejszym, a na to miejsce byłoby abo ruskie, abo charwackie, abo serbskie, łatwie Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi wedle swego zdania obrać s tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego; wszakoż to wszytko należy na jego własnym rozsądku, aby uważył, które słowo barziej służy uszom polskim, które znaczniejsze, które żrzetelniejsze, które włośniej rzecz opisuje. A co sie tycze polskich słow starych, jeśli je odżywiać mamy, tak powiedam, iż ktoby tymi słowy, których teraz używamy, zamietać, a staradawnych na to miejsce chytać sie chciał, nie inaczejby czynił, jedno jako ów, ktoby chciał, wzgardziwszy chlebem, żołądź jeść, jako starego wieku ludzie jadali. Słow używać mamy jako mińce, bo której ludzie nie znają, tej nie biorą; także i słow nie rozumieją inych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym. Lecz gdzieby dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, którąby dworzanin opisać chciał, nie telko mie nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę, niż cudzoziemskie. Nakoniec i pruskiem kaszubskiem słowem, s ktorych sie więc śmiejemy, chcę, aby sie Dworzanin nie hydził, abowiem najdzie tam drugie, iż tak włośnie rzecz opisuje, że włośniej być nie może. I to mi sie też nie źle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, abo ze dwu polskich jedno uczyni. A coś w. m. M. panie mowę łacińską wspomniał, widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać, iż wiele umieją, co trzecie słowo, to po łacinie mówią, a może je przyrównać do owej kuffy, w ktorej troszkę wina, abo do pęcherza, w którym jedno kilka ziarn grochu, abowiem, gdy zakołacesz w prożną kuffę, wielki dźwięk daje, a pełna nic, jako i pęcherz pełen grochu, także i ci, iż kilka telko słów umieją, więc z nimi coraz na plac, a w tym i ono głupie swoje wydwarzanie pokazują i drudzy ich nie rozumieją. A przeto, gdzie jest dobre polskie słowo, tam źle czyni, kto łacińskie miasto niego kładzie; chyba kiedy sie trefi słowo już tak zwyczajne, tak utarte, że je niemal wszyscy rozumieją. Abo też iż włośnie z łacińskiego na polskie przełożone być nie może, bo wtenczas wolę łacińskie, niż polskie, jako to wolę, iż kto rzecze philozoph niż mędrzec, bo to już każdy rozumie, a ktemu nie włośnie to z greckiego Philozophia, mędrość. I łacinnicy to słowo philozophia uczynili je swoim, a nie chcieli go z greckiego przetłumaczać. Patria jest łacińskie słowo, mojim zdaniem lepiej uczyni, kto mówiąc o Polszcze, rzeczc, patria moja, niźli ojczyzna moja, bo ojczyzna częściej sie ro-

zumie to, co gruntu komu ojciec jego zostawił; także materya, fundament i ine słowa łacińskie, których jako swych używamy.

Owa, jako wiele słów niemieckich mamy w języku naszym, których już nie mamy za niemieckie, ale za polskie, tak też i łacińskie niektóre miejmy za swe własne. Ręczniki szerokie iż do nas ze Włoch przyniesiono, zaraz też i przezwisko ich s nimi przyszło, bo je towagliami zowiemy: Towaglia włoskie słowo, już u nas za polskie ujdzie. Takież gracya, kiedy mówimy, nie cudna—prawi—ale ma gracyą. Wszytko to zwyczaj uczyni, który jest mistrzem każdej mowy. Na ostatku M. panie raczysz mie w. m. pytać, ktoryby mi sie s tych językow, które s słowieńskiego poszły, najcudniejszy widział, nie wiem jako na to w. m. odpowiedzieć, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie; czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a męszczyznie mało przystojny. Ruski zasię surowy, racki, serbski, charwacki, bulgarski już mają coś pogańskiego, bo sie od Turkow spachali: nasz też polski zda sie trudny, a jakoby człowiek całą gębą a gwałtem mówił. Owa ja w tym nie wiem, czo powiedzieć. I owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy.

Zatym powiedział pan Kostka: Nie wiem czemuby w tym wętpić, grecki jest najcudniejszy, a po nim łaciński. Odpowiedział pan Kryski: czym to w. m. pokazać chcesz. Powiedział pan Kostka: Uszy to same sądzą, nie potrzeba lepszych świadków, bo w tych dwu mowach kszykania niemasz, abo barzo mało, a jest coś okrągłego, iż język bez trudności wyrzyna każde słowo.

Smak ten, powiedział zaś pan Kryski, który uszy czują, jest z zwyczaju, bo kiedyby nie z zwyczaju rósł, ale s prawdziwego rozsądku, wszytki narody zgadzałyby sie na jedno, iż te dwie mowie są najcudniejsze; ale iż tego Turek, Arab, Ormianin nie pozwala, stąd znać, iż to zawisło na upodobaniu ludzkim, który z zwyczaju rośćie, a zwyczaj dziwne zdania ludzkie czyni.

Nie rozumiem, rzekł pan Kostka, czemu W. m. w rzeczy tak jasnej spór trzymasz; te dwie mowie są i piękne i obfite, i dawne, a pisano niemi takie rzeczy, których kto nie wie, nędznie, a mizernie żywie na świecie; w tych jest philozophia, w tych prawo podług rozumu a przyrodzenia pisane, w tych ine nauki, ktore błogosławiony czynią żywot nasz.

Pan Kryski na to tak powiedział: Iż tych dwu językow piękność na mnimaniu stoi, zda mi sie, że to jest rzecz barzo jasna, a około dawności pozwalam w. m. Ale to jest iny spor, czo w. m. powiedasz, iż tam temi języki są nauki pisane, boję sie, panie Kostka, że ten dank nie językom ma być, ale ludziom; abowiem cisz ludzie, gdzieby sie byli urodzili w inym narodzie, tożby byli uczynili, a przeto obfitość tę ludzie czynią, nie język. Ktemu rzymski język dla tego jest wzięty, iż ci, którzy nim mówili, władali wszytkim światem. Patrz w. m. iż za krolow rzymskich nie była w takiej wadze rzymska mowa, ani tak obfita; czemu? iż i ubogie było jeszcze państwo i nie uczynili go byli jeszcze Rzymianie pisaniem poważnych rzeczy obfitym. Aż potym, gdy męstwo a sprawiedliwość rzymska świat posiadła, a oni uczeni Rzymianie poczęli to, czego sie u Grekow nauczyli, łacińskim językiem pisać, toż sie dopiero ten język podniósł i przyszedł ku tej doskonałości, którą teraz widzimy. I nasz język polski rychłoby urosł, gdybyśmy sie go rozmiłowali, ale niewiem, czemu tak podle rozumiemy o swym języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć nie mogł, czo sie mnie wielkie głupstwo widzi.

Tu pan Derśniak powiedział: Dalekoś sie panie Kryski zagnał, lepiejby, abyś nam W. M. powiedział, jeśli trzeba Dworzaninowi mądrze mówić i mądrze pisać, jako ma przyść ku temu.

Nie wiem, by czego więcej (odpowiedział pan Kryski) Dworzaninowi trzeba, jako wymowy i przyrodzonej i nabytej; przyrodzonej tej od Boga żądać trzeba, a nabytej uczyć się musi s ksiąg i zwyczaju. A tak ja mego Dworzanina do rhetoryki odsyłam. Acz i tam nie wszytkiego wziąć może, musi wiele umieć za czym przyjdzie wymowa, bo kto niema pirwej w umyśle swym gotowych i nie ledajakich rzeczy, temu słowa nie popłyną. Toż też rozumiem o pisaniu, bo jednakiej nauki do obojga trzeba; w tym jedno rozność jest, iż wymowa potrzebuje głosu ani wrzaskliwego, jako u białejgłowy ani grubego, jako u kmiecia, ale głośnego, znacznego, wdzięcznego, spaniałego, i dobrze usadzonego; ktemu w ciele nie ma być gnuśność, aby sie nie zdało, iż pień mówi, ale ma być jakaś żywość we wszytkich członkach, nie bystra, nie szalona, ale stateczna, a poważna, iżby to znać jaśnie było, że człowiek to, czo mówi, mówi s chęci. Lecz mówiąc o obojgu zaraz, i o mowie i o pisaniu, wszytko to, czo sie do tych czasow powiedziało, nic nie jest, jeśli w każdym związku słów (czo łacinnicy sentencyami zową) nie będzie znać bystrego rozumu, trefnego wynalasku, powagi wedle potrzeby, i wszytkiego na wybór.

Tu pan Bojanowski tak powiedział: Pewnie będzieli tak ten Dworzanin na wybór wszytko a s tą powagą mówił, rzadki kto go rozumieć będzie.

I owszem (odpowiedział pan Kryski), każdy go zrozumie, bo piękne słów usadzenie łatwie pojąć. Ani ja też chczę, aby zawżdy poważnie mówił, ale o rzeczach żartownych s kunsztem, a wszakże, aby sie przedsię miał na pieczy, żeby czego dziecinnego po nim znać nie było. A gdy trefi na czo trudnego, aby słowy ktemu sposobnemi rzecz owę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć a wyrozumieć mógł.

Zasię, gdy o rzeczach wielkich mówić przydzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne, jasne, łatwie, dobrze złożone, a te, którychby pospolicie używano, abowiem też pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeśli je Dworzanin przerobić a usadzić dobrze będzie umiał.

Tu sie niechaj stara, aby rzecz jego każdego ruszyła, aby mógł przywieść ku żalu, ku gniewu, ku miłosierdziu, i umiał zapalić, podwieść, zmiększyć, zwyciężyć, przełamać wedle potrzeby swej serca ludzkie; abowiem to jest cel, do ktorego wszyscy wymowce strzelają. Czasem też, aby umiał podać ludziom słodkiego, s prosta, a nie dwornie mówiąc, i tak łatwie, iżby każdy, kto słucha, zdał sie sobie módz w to trefić, a gdyby skosztował, aby dopiero poznał, iż daleko jest od onego, czo mnimał by było łatwie.

Na ten czas pan Wapowski tak powiedział: Dosyć sie już, a podobno i nazbyt około tej mowy i wymowy mówiło, dobrzeby pan Kryski, abyś w. m. przystąpił do czego inego.

Odpowiedział pan Kryski: To, czo sie tu około mowy i wymowy mówiło, acz tego potrzeba Dworzaninowi, jednak, iżem sie tak długo tym bawił, urosło to stąd, żem W. miłościam chciał pokazać, jako przemierzła rzecz jest wydwarzanie, a na drugą stronę, jako szczyrość, a niedbałe jakieś czynienie rzeczy ma gracyą.

Ku temuż jeszcze kilka słów powiem. Dziwnie sie o to wszytki białegłowy starają, aby były, a gdy być nie mogą, aby sie acz nic (*) zdały cudne, a przeto, kiedy im natura czego nie dała, tedy ony rozumem chczą tego nadstawić; stądże urosło owo, iż sie malują, iż sobie dla wielkiego czoła włosy, a dla ozdobienia oka brwi targają, i czo inego czynią z wielką boleścią, czego mnimają, iż męszczyzni na nie nie wiedzą.

Jam to dawno przed się wziął, rzekł pan Kostka, dobrze dzierżeć o białychgłowach, i bronić ich wedle możności. A przeto lepiej byś w. m. uczynił, panie Kryski, kiedybyś w. m. swoję prowadził, a nie odkrywał ich niedostatków bez potrzeby.

I owszem, to barzo potrzebnie czynię, odpowiedział pan Kryski, bo w. m. kochając sie w białychgłowach tak barzo, jako sie kochasz, przestrzeżesz ich s tego, czo złe, bo im to pochodzi stąd, iż gwałtem chczą być piękne, a to nic inego nie jest, jedno wydwarzanie. Zasz owo nie piękna rzecz, kiedy sie białagłowa ubierze i uchędoży tak s prosta, a bez wymysłów, iż, kto ją widzi, nie może rozeznać, jeśli się chędożyła abo nie. A owo zasię jako sprosna rzecz, kiedy dobra pani czegoś tak wiele na twarz nakładzie, iż sie zda jakoby była

(*) acz nic = przynajmniej.

w maszkarze, ani sie śmie roześmiać, aby sie jej na twarzy nie złupała, ani sie obeźrzy, chyba wszytką sobą, jako wilk, ani sie zapłonie, zawdy jednaka, oprócz rana, przed ubieraniem może sie co odmienić, to potym, gdy sie ubierze, już jako drewno stoi, a czeka łojowego słońca, jako Moskwa czasu na przedanie soboli. Wielka tu rozność jest jednej od drugiej, i niewiem, komuby sie tej fałsz podobać, a onej pirwszej pomierne ochędostwo a szczyrość nie podobać mogła. A dopiro więcz na owę białągłowę (mowię nie żadną) nader miło patrzyć, czo ją człowiek zastanie doma niespleciona, nieszczesaną, i owszem napoły roztarchaną, ano u niej płeć przyrodzona, chocia nie biała, biała, ani rumiona, ale owszem przybledszym, a z zapłonienia pod czas przystojnej i przyjemnej barwiczki; postępki (*) szczyre, tak jako jéj przyrodzenie dało, skąd znać, iż sie nikąska o to nie stara, aby sie cudną zdała: chod, mowa niewydwarzana, i wszytko po prostu; widział to kiedy kto z w. m. iżby mu sie tknąć sercza barzo nie miało. Toć to jest ono niedbanie, ona szczyrość tak przyjemna człowiekowi, ktory gdy czo widzi od wymysłów, hnet sie obawia podmiotu. Przypomnię też i owo, jako białągłowę barzo zdobią piękne zęby, bo iż nie są tak na widoku, jako twarz, ale więcej czasu skryto siedzą, rzadko inaczej kto rozumie, jedno że białagłowa mniej sie o nie stara, żeby białe były, niż o twarz. A wdy, kiedyby sie bez przyczyny ustawicznie śmiała, a telko dla tego, żeby widziano jej białe zęby, poznałby każdy, że to naschwał czyni (**) czyni, za czym nie telko by ona piękność zębów zgasła, ale i sama zdałaby sie wielką sprosniczą.

Takież i rękę, ktora białagłowa ma piękną, a nie popisuje sie z nią, ale owszem daje to znać, że nie dba o nię, ani zna tej jej cudności, dziwnie na nię miło patrzyć. Takowąż gracyą ma, a bodaj nie więtszą, biała noga w ochędożnym trzewiku, kiedy sie trefi, iż ją s przygody ukaże białagłowa, nie s chęci; abowiem tak rozumie każdy z nas, iż to ochędostwo będącz na tym miejscu, którego, abo nigdy, abo barzo rzadko widzieć sie trefi, jest przyrodzone onej białejgłowie, nie żeby sie na to dla chluby wydawać miała. Poty kres niechaj będzie mowy około wydwarzania, bo to każdy z w. m. na oko widzi, jako szpeci wszelakie postępki człowiecze, tak te, które ciału należą, jako też te, ktore na umyśle zawisły, o ktorym umyśle i rzeczach, czo na nim jako na fundamencie stoją, że sie mało mówiło, powiem teraz nieco szerzej, jakoż tego barzo potrzeba, abo-

(*) postępki = postępowanie.
(**) naschwał = naumyślnie.

wiem, iż umysł od dusze pochodząc, daleko jest wyszszego dostojeństwa, niż ciało, przeto też przystoi, starać sie barziej o jego ćwiczenie i ozdobę, niż o to, co ciało ślachcić ma. Pisało wiele philozophow o cnocie, dzieląc ją na części, i subtylnie o dostojeństwie każdej części dysputując, nad to dali jakieś upominki swoje, któremi miałby sobie wiele pomocz człowiek do życia błogosławionego. W to ja mego Dworzanina tak głęboko wdawać nie chczę, dosyć na tym, iż będzie dobrym, cnotliwym człowiekiem, bo tu w tym jest mądrość, sprawiedliwość, mężność, powściągliwość, i wszytko ine, czo ku przystojności należy; abowiem tego ja samego mam za prawego philozopha, ktory chce być cnotliwym człowiekiem, i w kim jest ta chęć, temu mało czego więcej trzeba. Dla tego Sokrates powiedał, że mu sie widziała jego lekcya siła już sprawić, kiedy ktożkolwiek s słuchania jej przyszedł na tę drogę, iż chciał poznać i nauczyć sie cnoty. Jakoż kto już do tego kresu przydzie, iż niczego więczej nie pragnie, jedno tego, by był dobrym, łatwiuchno sie nauczy jako przyść ktemu. Ale o tym niechaj będzie dosyć. Gdy już moj Dworzanin ozdobi umysł swoj cnotą, po cnocie nie zda mi sie, aby go w czo piękniéj przybrać mógł, jako w naukę, chociać niektóre narody, i naszych niemal (*) więtsza część Polakow, mają sobie nauki dobre za nic, a prawie je oddzielają od ślachectwa, powiedając, iż ślachectwo telko z męstwa roście; stądże i owo poszło, iż tak brzytkie rozumieją być to słowo: żak, ale żadna rzecz własniejsza, żadna przywoitsza człowiekowi nie jest, jako umienie, ktore umienie, kto powieda, iż nie jest zawdy dobre przez się samo, barzo poszedł na szalonego. A gdzieby mi przyszło s takiemi o tym mowić, starałbym sie o to, jakobych pokazał, iż nauki dobre, ktore Bog za skarb najkosztowniejszy ludziom na świat posłał, są pożyteczne i potrzebne ku życiu i ozdobie naszej. Przywiodłbych i ktemu siła przykładow, jako oni wieldzy hetmani starzy mało mieli na tym, iż umieli rycerskie rzemięsło doskonale, ale chcieli być ktemu i uczonemi, jako Alexander wielki, Homerowę Iliadem, gdzie pisał o męstwie Achillowym, zawdy w głowach pod poduszką u siebie (jako to w. m. wiecie) miewał; a nie telko sie kochał i ćwiczył w historyej, ale też i te subtelniejsze nauki, w których są przyczyny przyrodzone, czemu sie czo na świecie dzieje, chciał umieć, i wielką w tym pilność czynił, mając Aristotelem mistrza. Nuż Alcibiades to czo miał dobrego w sobie, nigdy by było ku tej wysokości a chwale nie przyszło, by nie nauka a ćwiczenie, które wziął od Sokrata. Caesar, jako sie pilnie uczył, i jako wiele umiał, znać to z jego osobnego

(*) „niemial“ w oryginale.

pisma, ktore zostawił. Powiedają, iż Scipio Africanus nigdy z ręki nie wypuścił Xenophontowych książek, gdzie Xenophont pod osobą Cyrusa krola, wypisuje, jaki by miał być krol prawy. Więc Lucullus, Silla, Pompejus, Brutus i ini rzymscy i greccy hetmanie, wszytcy uczeni byli. A nakoniec Hannibal, tak sławny hetman, ale s przyrodzenia okrutnik wielki, a którego nauka trudno zmiękczyć miała, abowiem Bogu i ludziom był nieprzyjacielem, a wdy i ten przedsię chciał być uczonym, a jeśli dobrze pomnię, widzi mi sie, żem gdzieś czytał o nim, iż księgę greckim językiem napisał i zostawił po sobie. Ale sie ja w tym podobno niepotrzebnie szerzę, gdyż to każdy z w. m. zna, jako ci błądzą, którzy powiedają, iż nauka wadzi do rycerskiego rzemięsła. Wiecie też to w. m. iż gdzie sie kto ma czego wielkiego, a niebespiecznego na wojnie poważyć, sława sama, nie czo inego, musi go na to podwieść, bo kto dla pożytku, abo dla jakiej inej przyczyny na to sie uda, ten naprzód, iż nigdy nic dobrego nie sprawi, a potym nie godzien jest, aby go ślachcicem zwano, ale jednym najnędzniejszym przekupniem. Tu ani tego trzeba wywodzić, jako prawdziwa sława na piśmie zawisła i u niego jest w bespiecznym zachowaniu, bo to każdy jaśnie widzi, chyba ci ludzie nie widzą, ktore pan Bog na tym skarał, iż pisma nie umieją. Kto jest tak nędznej myśli, tak małego a strapionego serca, iżby czytając Alexandrowe, Caesarowe, Scipionowe, Hannibalo we i inych sławnych hetmanów dzieje, zapalić sie ku takowej-że dzielności nie musiał, a nie wzgardził hnet tym nędznym żywotem, ktory jedno do trzech dni trwa, aby dostał takiego żywota, nad ktorym śmierć nie ma mocy; abowiem to jest dopiero prawe ożycie, kiedy kto sławnie umrze, bo, co śmierć wszytko s ciałem pożrzeć chciała, to w ten czas (jej na złość) wszytki tego człowieka poczciwe sprawy ożywą i znaczniejsze, więtsze, i chwalebniejsze będą, niż za żywota. Ale, kogo nie ucieszyło nigdy pismo, ani zna tego smaku, ktory historye, abo i ine rzeczy w księgach dają, ten sławy w jej majestacie nigdy widzieć nie może. I tak rozumie, iż ona nie trwa dalej, jedno do jednego, abo do dwu człowieczych żywotów, iż pamięć ludzka mało dalszy kres wynieść może, za którym rozumieniem tej tak krótkiej sławy nie tak sobie waży, jakoby był ważył onę jakmiarz wieczną, by mu jej było nieszczęście poznać nie zabroniło. A nie ważąc jej tak barzo, wielkie podobieństwo, iż sie też nie poważy tak wiele dla dostania jej, jako ten, kto ją zna doskonale.

Wiedzi mi sie, panie Kryski (rzekł tu pan Lupa), iż póki nasz Polaczy czytać nie umieli, póty w Polszcze było więcej cnoty, teraz za tą nauką wszytko złe przyszło; namnożyło sie obłudności, wykrętów, porządku nie znać, każdy podług swej głowy Rzecz-

pospolitą stanowić chce, jakoby to samym tylko tym należało, którzy pismo umieją; więc ci uczeni, gdy osobno mówią, widzą sie być barzo mądrymi, a skoro do kupy przydą, to on rozum niewiem, gdzie zginie, bo z ich rady nic dobrego nie wychodzi. Z nauki tej przyszły długie i wydwarzane mowy, które i zatrudniają rzeczy wszytki, i czynią długie sejmy, gdzie ojcowie naszy nie umiejąc pisma, więcej dobrego postanawiali za cztery pięć dni, niż dziś za niedziel siedmnaście, ośmnaście.

Odpowiedział pan Kryski: Nie zda mi sie, panie Lupa, aby w tym nauka czo winna była, abowiem ta na złe nie radzi; ludzie to podobno w tym krzywi, którzy sobie naukę przypisują, ano jej niemasz; a tym mnimaniem uganiają to sobie, czego im potrzeba. I tak przyczyna złego naszego ina nie jest, jedno zbytnia chciwość nabywania, za którą idzie to, iż żaden zawołaniu swemu dosyć nie czyni, ale umiłowawszy każdy z osobna pożytek włosny, a pospolity pożytek i dobro na stronę odrzuciwszy to przed się bierze, czymby dom swój ubogacił, ani na to patrzy przystoili to jego zawołaniu, abo nie, czego sie jął, by on jedno miał wsi dosyć, ma za to, że potomka jego pytać nie będą, jako tego ojciec dostał. Otoż ta chciwość zaślepiła ludzie, iż tego nie widzą, jeśli pospolita rzecz zginie, iż nikt swego nie odzierży. Ale o tym, iż sie bez żalu mówić nie może, lepiej milczeć, do Dworzanina sie ja swego wrócę, który chczę, aby był przez poły uczony, acz nic *in literis*, które *humaniores* zową, a nie telko łaciński i grecki język chczę, aby umiał, dla tych rzeczy osobnych, które nimi pisano, ale też i ine języki, jako niemiecki, włoski, francuski, hiszpański niechaj rozumie. Zasię poety wszytki, oratory, historyki s pilnością wielką, trzeba żeby przeczcił i zwartował, aby mógł wiedzieć, czo sie w którym dzieje, i świadom był każdego miejsca. Niechaj umie z głowy pisać list cudny, rzecz poważną, więc i wiersz, bo mu sie to u dworu zawdy do czego krotochwilnego przydać może i sam s tego doma pociechę weźmie. A jeśliby rozumiał (jakoż doma osądzić sie każdemu trzeba), iż jego pisanie nie doszło tej doskonałości, żeby je ludzie radzi czytać i chwalić mieli, niechajże go światu nie ukazuje, aby s siebie nie uczynił śmiechu, ale telko wiernemu przyjacielewi, abowiem, by mu to ćwiczenie inego pożytku nie przyniosło, tedy ten sam, za wiele mu stanie, iż on będzie mógł lepiej sądzić o pisaniu drugiego, niż ten, kto sie w pisaniu nie ćwiczył; jakoż, niechaj będzie jako chce uczony człowiek, a sam nigdy nie pisywał, rzadko sie to ma trefić, aby mógł doskonale poznać umysł, pracą, rozum tego, kto pisał, abo żeby miał uczuć on smak, który ma osobny swoj, każdy kształt pisania, i obaczyć te kunszty, które w starych autorzech często bywają pokryte. Nad to za takowym ćwiczeniem będzie mu hnet słów dostawało, i gruntow-

niej może mówić. Ale nad wszytko niechaj to memu Dworzaninowi tkwi zawdy w głowie, aby w tym i w każdej inej rzeczy ostrożnie poczynał sobie, a radniej był bojaźliwym niż śmiałym. Tego, czego nie umie, niechaj nie rozumie o sobie, aby umiał, abowiem s przyrodzenia każdy z nas barziej, niż przystoi, pragnie chwały; i żadnej muzyki tak rade nie słuchają nasze uszy, jako kiedy kto ku chlubie naszej co powieda. To psuje wielkie pany, iż rzadki ktory przydzie do tej doskonałości, do której go dobre przyrodzenie jego wiedzie, a przeto, kto na to uszu sobie dobrze nie zatka, jako on Ulisses, aby głosu syren nie słyszał, ułowi sie sam i zabije. Czemu zabiegając oni uczeni starzy pisali o tym, jako prawdziwego przyjaciela rozeznać od pochlebce. Ale coż to pomoże, gdyż takich wiele jest, a snadź im i liczby nie masz, ktorzy znają to jaśnie, iż im pochlebują, a wdy na pochlebce są łaskawi, a na owe patrzyć nie mogą, ktorzy im prawdę mówią, a częstokroć zda sie im, iż ten, kto chwali i pochlebuje, nie do końca jakoby doraża, ani wszytkiego wypowieda, więc oni sami dokładają i plotą tak wiele o sobie, iż pochlebca by najniewstydliwszy sromać sie musi. Ale kiedy tak chcą, niechajże zostaną w swym rosole, dosyć mnie na tym, kiedy moj dworzanin nie da tego w sie wmowić, aby miał mieć białe za czarne, a iż nie będzie rozumieć o sobie jedno tyle, ile znać będzie prawdziwie, czego być w sobie, i owszem dla pewniku, chociaż by to znał być w sobie, co mu kto przypisuje, jednak niechaj tak z goła nie pozwala, bez sporu trzymania, ale radniej niechaj skromnie zaprzy, iż tego w nim niemasz, odwoływając sie zawżdy nie zuchwale do swego rycerskiego rzemięsła, za które statecznie trzymać sie, a wszytki ine godności i przymioty dla jego ozdoby mieć ma, zwłaszcza gdy będzie miedzy żołnierzmi.

Nie tak, jako drudzy, którzy miedzy uczonemi chcą być żołnierzmi, a miedzy żołnierzmi chcą uść za uczone. Tym tedy kształtem mój Dworzanin ustrzeże sie wydwarzania, a cokolwiek pocznie, chocia czasem będzie tak wczas dobrze, jednak ludzie za na wybór chwalne ono rozumieć będą.

Niewiem panie Kryski (rzekł tak pan Wapowski), czemu tak w. m. chcesz mieć, iżby dworzanin i naukę, i ine przymioty wszytkie tak miał u siebie, jako za jednę okrasę rycerskiemu rzemięsłu, a nie radniej rycerskie rzemięsło i ine przypadki nauce ku ozdobie, która okrom wszelakiego towarzystwa ma tak wiele przed rycerskim rzemięsłem, jako wiele ma dusza nad ciało, iż nauka włośnie należy duszy, abo tak rzekę, umysłowi, a rycerskie rzemięsło ciału.

I owszem (odpowiedział pan Kryski) kto sie rycerskim rzemięsłem pęta, potrzeba, aby tak wiele rozumem robił, jako i ciałem. Ale nie chcę, panie Wapowski, abyś w. m. w tej rzeczy był sędzią, bo byś w.

m. drugiej stronie był barzo podeźrzany, a też ponieważ nie teraz, ale dawno, przednie mądrzy ludzie siła słow trzymając jedni za tą, drudzy za ową stroną, około tego wypuścili i wszytko to było na placu, cokolwiek z obudwu stron dowodnie kto powiedzieć może, nie potrzeba nam wyznawiać tego, zgoła ja przyjmuję za dekret ten dowód który za sobą żołnierze mają, i tak rozumiem, że nie nauka, ale rycerskie rzemięsło ma przodek, i chczę, aby mój Dworzanin, ponieważ go podług mego zdania formuję, także rozumiał. A kto sie w tym semną nie zgadza, ten niechaj czeka takiej dysputacyej, gdzie żołnierzom będzie wolno używać swego naczynia, a uczonym przeciwko nim takież, uźrzy to na oko, iż żelazo wygra, a księgi przegrają.

Powiedział zaś pan Wapowski: Cięszko mi na w. m. panie Kryski. Dopieruczkoś w. m. ganił niektóre narody i nasze drugie Polaki, iż nauki za nic sobie nie mają, i mówiłeś W. M. wiele za nią, jako przez pismo poznawamy, co to jest sława, i jako nas czyni nauka nieśmiertelnemi, a teraz zasię mówisz w. m. jakoby coś inego. A za w. m. niepomnisz, jako Alexander wielki *ad Achillis statuam una cum sociis circumcurrens* powiedział: *O fortunate adolescens, qui tuae virtutis Homerum praeconem inveneris.* Jeślić Alexander zażrzał Achilliowi nie tego, by miał być więtszym niż on hetmanem, ale tego szczęścia, iż Homerus tak wzięty a sławny poeta pisał dzieje a sprawy jego, możemy stąd znać, iż Alexander wyszej kładł naukę Homerowę, niż sprawy Achilliowe. A tak kto w tej rzeczy lepszym sędzią, abo czyj dekret sprawiedliwszy być może, jako tego, który był hetmanem pirwszym na świecie.

Odpowiedział pan Kryski: Ja ganię nasze niektore Polki, i ktokolwiek taki jest, kto powieda, żeby nauka rycerskiemu rzemięsłu wadzić co miała, a to twirdzę, iż nikomu barziej uczonym być nie przystoi, jako żołnierzowi, dla tegoż chcę, aby te obiedwie rzeczy pospołu spięte, nauka z rycerskim rzemięsłem (jakoż barzo im dobrze s sobą) najdowały sie w mym dworzaninie. Ani ja prze to czo inego teraz mówię, niż pirwej, ale (jakom powiedział) dysputować o dostojeństwie ich niechcę. Wiemy to jednak, iż uczeni ludzie nigdy snadź przed się nie biorą chwalić jedno, osoby wielkiego zawołania, i uczynki ich sławne, ktore uczynki s siebie same godne są czci i chwały dla cnoty, s ktorej pochodzą. A jako złoto zdobi tę rzecz każdą, która jest uczyniona z niego, tak też i uczynki sławne zdobią pisanie, i są wielką tego przyczyną, że ono trwa wiek po wieku, abowiem czyta każdy rad tę księgę, i wieldze ją sobie waży, w ktorej rzeczy poważnych, przykładów pięknych, cnych skutków siła widzi; a owa księga pod ławą lega, która sie słowy, a nie rzeczą nadstawia. A jeśli Alexander zażrzał Achilliowi tego, iż tak wielki człowiek o nim pisał, przedsię ja tu w tym nie widzę, aby wyszej

naukę kładł, niż rycerskie rzemięsło, i owszem by sie był rozumiał tak być daleko od Achilla w sprawie wojennej, jako rozumiał, że mieli być wszytcy od Homera, którzy o nim pisać mieli, pewnie, iżby sie był wolał o się starać, aby w dzielności nie był Achilla niszszy, niż o drugiego, iżby o nim mógł pisać uczenie. A przeto mnie sie widzi, iż sie tu niejako Alexander chłubi, pragnąc tego, czego widział, iż mu nie dostawało, to jest, nader czyjego osobnego piora; nie tego, czego rozumiał, że już dostał, to jest, męstwa a dzielności w sprawie wojennej, bo w tym nie rozumiał sie być kęs jeden Achillia podlejszym, i dla tego zwał go szczęśliwym, ukazując na ono; to czusz, jeślić — prawi—sława moja nie będzie tak głośna, a znaczna świata, jako Achilliowa, ktorą tak wielki poeta rozgłosił, niechajże tego nie przypisuje żaden godności Achilliowej, iżby więtsza niż moja być miała, ale niechaj przypisuje jego szczęściu; jakoż jednak szczęście nie co inego sprawiło to, że Achilles miał takiego (w którym natura wyprawiła sztukę) człowieka, iżby był jako trąbą głośną spraw jego. Może też to być, iż Alexander dla tego to tak rzekł, aby napomknął kogo z mądrą głową ku pisaniu o sobie, pokazujący tym, iż jako miał we czci ten tak wielki skarb, uczone pisanie, że tylekroć miało mu być ono miło, czoby kto ku jego chłubie napisał. Ale już niechaj o tym dosyć będzie.

Powiedział pan Lupa: Podobno to i nazbyt panie Kryski, bo niewierzę, aby tak wielkie naczynie mógł na świecie naleść, w ktoreby to wszytko weszło, czo w. m. chcesz, aby było w tym Dworzaninie.

Zaś powiedział pan Kryski: Jeszczeć tego więcej ma być panie Lupa, potrzeba ku temu, aby był muzykiem, iżby, abo śpiewać, abo na lutni, abo na jakim instrumencie grać umiał, abowiem nie rozumiem, aby uciesznejsza zabawa mogła być ku wybiciu sobie z głowy wiele frasunkow poczciwemu człowiekowi jako ta, zwłaszcza na dworze, gdzie tego każdy rad słucha.

Zda mi sie, panie Kryski, rzekł zasię pan Lupa, iż i muzyka i ine fraszki, ktoreś w. m. przypisał Dworzaninowi, rychlejby sie białejgłowie zeszły, abo temu męszczyznie, ktoryby obyczajmi chciał być białągłową, niż prawemu, a statecznemu mężowi, ktory temi roskoszkami niema sie psować, niema zniewieścieć, aby sie za tym nie musiał bać śmierci.—Odpowiedział pan Kryski: Nie wchodź w. m. ze mną w tę gadkę, boć w. m. daleko zawiodę, abowiem szerokie pole mam chwalić muzykę, mogę to pokazać, iż u starych onych w takiej powadze była, że ją mieli za rzecz świętą. I dzierżeli tak niektorzy wielzy philozophowie, że świat przez muzykę stanął, a niebieskie biegi obracając sie podług przyrodzenia, piękny dźwiek i wdzięczną harmonią dają. Nakoniecz dusza nasza przez takowąż

harmonią miałaby być stworzona, i dlatego, kiedy muzykę słyszy, to jako ze snu oczkniewa sie i bierze żywość i posiłek od niej ku potwirdzeniu mocy swojej. Przetoż ono Alexander wielki, jako mamy w historyach, zapaliwszy sie muzyką, wstać więc nad swoję wolą od biesiady musiał, a bieżeć do zbroje, do konia; a potym, gdy muzyk inakszym kształtem zagrał, to zasię przychadzał k sobie i wracał sie do biesiady.

Socrates on, ktorego nicz uwieść nigdy nie mogło, starzuchnym będąc, na lutni sie uczył. I zda mi sie, żem czytał, czo Plato i Aristoteles piszą, iż ktory człowiek ma być dobrze wychowany, temu trzeba, żeby i muzykę umiał. Dziwnemi dowody pokazując to, jako muzyka okrutną moc ma, uczynić z nas, czo chce, i dla wiele przyczyn, ktorych teraz wyliczać nie potrzeba, roskazują, iżbyśmy sie jej jeszcze z dzieciństwa uczyli, nie tak dalece dla tego, iż ją lubią uszy nasze, jako dla tego, iż ma tę moc odmienić nas w czo lepszego, a dać nowy zwyczaj, który sie ku cnocie garnie, który zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu błogosławieństwa, jako praca czyni ciało i dłuższe i czerstwiejsze. I nie telko, że nam nie wadzi tak czasu pokoja, jako też czasu wojny, ale i owszem jest zawdy na wielkiej pomocy. Lycurgus też w swoim surowym statucie muzykę pochwalił. Lacedemonianie dziwnie waleczni ludzie ku potkaniu kazywali więc grać na cytarach i na inych instrumenciech nie barzo męskich. Ini wieldzy hetmanie starzy, jako Epaminondas, byli w muzyce ćwiczeni, a kto jej nie umiał, jako Themistocles, podlej hnet o nim rozumiano. Mam za to, iżeście w. m. czytali, iż Chiron on starzec, piaston Achillow, niechciał, aby dziecię Achilles, wychowanie jego, co inego pirwej umiało, niż muzykę. Chciał mądry preceptor, aby te ręce, które tak wiele krwie trojańskiej rozlać miały, zabawiały sie często grą na lutni. Któryż tedy żołnierz będzie taki, iż sie będzie sromał naśladować w tym Achillesa, nie wspominający inych wiele sławnych hetmanów, ktorebym tu na przykład przywieść mogł. A tak, panie Lupa, nie odejmuj w. m. muzyki Dworzaninowi, ktora nie telko serca ludzkie miękczy, ale i żwirzęta dzikie czyni rochmanne, a kto sie nią hydzi, abo nie czuje jej smaku, temu (rzecz pewna) źle w głowie ułożono. Zasz ono nie wielka rzecz była, kiedy ryba dała na sobie jeździć po morzu Arionowi dla muzyki. Tejże też używają w kościele dla chwały Bożej, i wielkie podobieństwo, iż jest panu Bogu wdzięczna, a iż ją on nam dał dla ochłody i niejakiej uciechy w pracy a frasunkach naszych; stądże owo jest, iż kmieć w gorącze dni śpiewając sobie o lipce, mało pracej a potu czuje. Takież i owa we gzle kmiotowna, która zimie do dnia prząść abo tkać wstaje, nie zdrzemie sie śpiewając, a robotę swoję uczyni sobie

miłą. Żeglarze na morzu, którym wiatr, deszcz i iny niewczas dokuczy, niemają sie do czego inego uciec, aby zapomnieli wszytkiego, jedno do muzyki. Tą sie cieszy podróżny człowiek, tą więzień w cięszkich okowach. Nakoniec przyrodzenie samo (aby to każdy znał, iż muzyka jaka taka niewczasy ludzkie odpędza) nauczyło mamki śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły, bo wnet dziecię uspokoi sie, uśnie i zapomni sobie przywoitego płaczu, który płacz na ten czas dało nam przyrodzenie za znak, iż nędzny a mizerny żywot nasz ma być na świecie.

Gdy tu troszkę umilkł pan Kryski, rzekł pan Bojanowski: Ja w tej mierze nie dzierżę s panem Lupą, i owszem, tak rozumiem dla tych przyczyn, któreś w. m. namienił i dla inych wiele, iż muzyka nie telko zdobi dworzanina, ale iż mu jest barzo potrzebna. Ale to bych rad widział, żebyś nam w. m. pokazał, jako dworzanin tego wszytkiego, czoś mu w. m. przypisał, na ktory czas, i ktorym obyczajem używać ma, abowiem wiele jest rzeczy, ktore chocia są przez się dobre, jednak kiedy je kto nie na czas czyni, zanic nie stoją, a zasię te, które sie zdadzą być małej ceny, gdy ich kto dobrze używa, hnet ujdą za przednie chwalne.

Niż na to odpowiedział pan Kryski, ksiądz Biskup, odprawiwszy do Krola Jego M. Komornika, i bywszy czas niemały na pokoju, wyszedł na salę. A gdy za tym przyściem powstał każdy z miejsca swego i chwilkę milczenie było, rzekł Jego M.: Nuż przedsię kto teraz mówił, niech nie przestawa, aby przyście moje przyczyną milczenia nie było.

Odpowiedział pan Kryski: Milczeć musi M. księże, komu rzeczy nie dostaje. Aniś w. m. w tym milczeniu kęs jeden winien, ale winna nieumiejętność moja, za którą, jako to wszytko, com do tych czasow mówił, brzydkie ku słuchaniu tym panom było, tak zasię milczenie moje mnimam, iż będzie ich miłościam barzo przyjemne. A to, czego jeszcze ku przymiotom dworzaninowym nie dostaje (jako W. M. raczysz wiedzieć, o czym tu rzecz była teraz), dobrze w. m. uczynić będziesz raczył (ponieważ władza J. M. pana Lubelskiego przy bytności w. m. ustaje, kiedy komu inemu wyprawić to roskażesz, abowiem każdy w to lepiej niż ja potrefi, i tak, gdy za równo ciągnąć będziem, jednemu za wszytki horować (*) nie przydzie.

Tu powiedział pan Bojanowski: Nie chciałbych M. księże, aby sie pan Kryski miał zedrzeć s tego, a nie nauczyć nas, jako tego wszytkiego dworzanin używać ma, co on jemu umieć naznaczył,

(*) horować = usilnie pracować.

gdyż podobno na tym wszytko należy. Odpowiedział ksiądz Biskup: Jużem ja panu Lubelskiemu i przy sobie, i bez siebie rząd poruczył, a tak u niego sie w. m. wszytkiego domawiajcie.

Zatym rzekł pan Lubelski: Nu, panie Kryski, tę część, ktorą w. m. praczą zowiesz, włożę ja na kogo inego; zatym obrociwszy sie do pana Myszkowskiego tak powiedział: Wiem, że tym W. M. Panie Myszkowski nie wzgardzisz, a jakoś na początku sam jeden tę grę osobną nazwał, tak mnimam, że sie o to starać będziesz, jakobyśmy i my wszyscy tę osobność w niej poznali, a dworzanin był tak dobrze wystawiony, iżby w sobie niemiał Ale.

A przeto uczynisz w. m. dosyć żądości p. Bojanowskiego, to jest, pokażesz, jakim kształtem, kiedy, i na którym miejscu dworzanin godności tych swych, które pan Kryski wyliczył, używać będzie miał.

Miłościwy panie (powiedział pan Myszkowski) chcesz w. m. to dzielić, co dzielone być nie może, bo godność dworzaninowa nie będzie żadna dobra, jeśli na czas i dobrym kształtem użyta nie będzie; otoż, iż pan Kryski tak wiele i dobrze o godnościach powiedział, a tknął poniekąd i tego, co na mię w. m. kłaść raczysz, a podobno i ostatek w głowie swej ukował, zda mi sie, żeby lepiej, aby on sam wszytkiego dokonał.

Powiedział pan Lubelski: Bądźże w. m. teraz panem Kryskim, a powiedz to, czo rozumiesz, iż on powiedzieć miał.

Zatym rzekł pan Lupa: M. księże, wieczerza już gotowa, niewiem, by był czas teraz pana Myszkowskiego słuchać; podobno by lepiej do jutra to odłożyć.

Odpowiedział ksiądz Biskup: Już rozumiem, że na to godzicie, abych ja waszej rozmowy nie słuchał. Ba, dobrze, więc ja wam i jutro nie przekażę. Tu koniec był tej rozmowy.

KONIEC PIRWSZEJ KSIĘGI.

KSIĘGA WTORA

DWORZANINA.

Wielekroć z niemałym podziwieniem rozbierałem to u siebie, i macałem przyczyny, skądby to rosło, iż ludzie starzy niemal wszyscy skarzą sie na dzisiejsze czasy, a ony pirwsze zbytnie chwalą; ganiąc teraźniejsze sprawy nasze, obyczaje, i to, czegokolwiek oni w młodości swej nie czynili, a twirdząc, iż wszytko idzie co dalej, to gorzej, tak w dobrym a w porządnym życiu, jako też i w inych wszytkich cnotach. Jako powiedam myśliłem na to częstokroć, i było na co, bo wdy to jest rzecz, mimo wszytek rozum, dziwna, iż szedziwe lata, które za długim rzeczy doświadszeniem baczenie i rozsądek człowieczy doskonalszy czynią, w tej mierze tak błądzą, nie bacząc, iż kiedyby tak szło, co dalej to gorzej, to jest, iżby zawdy ojciec był niż syn lepszy, jużbyśmy byli nie teraz, ale dawno do onego ostatniego kresu złości przyszli, gdzieby sie pogorszyć nie mogło. A wdy widzimy, iż nie telko za tego naszego wieku, ale i za dawnego, zawdy starzy byli w tym swym jakoby przyrodzonym błędzie, co sie s ksiąg pokazać może, zwłaszcza s komedyj, w których jako w zwierciedle żywot ludzki widzieć. Przyczyny tedy obłędu tego ja inej w swej głowie nie najduję, jedno tę, iż lata precz bieżąc, biorą s sobą wiele człowieczego dobrego i odejmują siłę, a z nienagła gubią żywość i ciepło przyrodzone z wilgotnością, za którym ginieniem człowiek sie mieni, żyły, muszkuły, członki słabieją, przez które duch nasz rospostrza swoję władzą. A przeto jako w jesieni pada list z drzewa, tak w ten czas odchodzi od naszego serca ono wszytko, co nam było w młodości miło, a na miejsce dobrej a wesołej myśli wchodzi w nas zła a smętna, a jeszcze nie sama, ale przywiedzie s sobą wszytki niedostatki, wszytki niewczasy, tak, iż ten czas już nie jedno ciał o, ale

i duch w człowiecze choruje; a to co człowiek dobrego miał, abo widział na świecie, wszytko zginie, chyba pamięć tylko zostanie, a jakoby obraz onego lubego wieku, gdy człowiek był młody, bo ten czas jest jako wiosna, wszytko sie około nas śmieje, wszytko sie zda równo, niebo sie kotłem widzi, a ziemia wszytka nasza. Na myśl nie przydzie bolesny smętek, ale radosne wesele z dziwną uciechą; owa raj sie widzi przeciwko inemu czasu. Za czym bodaj by nie lepiej, kiedy przyspieje włos siwy, a człowiek na dół idzie, upuszczając to, w czym sie kochał, a wstępując w starość jako w ziemię, (prosto tak, jako gdy słońce ku ziemie sie skłania, a ziemię zdzierając z niej kwiecie, list i trawę, czyni obrzydłą a kwaśną), aby brał zaraz s sobą i pamięć tych wszytkich roskoszy swoich, i mógł to na sobie przewieść, nic z nich nie pomnieć, co Themistocles w rzeczach podobno przykrych radby był umiał. Abowiem tak są sfałszowane smysły nasze, iż też wielekroć podchodzą i wywracają rozsądek i baczenie. A dla tego zda mi sie, iż staremu człowiekowi tak sie to widzi, jako owemu, który w okręcie na morze, abo w czołnie na rzekę z brzegu sie puści, bo patrzając na brzeg, zda mu sie, iż brzeg bieży, a okręt abo czoln stoi, a to w istej prawdzie inaczej sie ma, abowiem tak brzeg, jako czas, i wszelakie krotochwile w jednej mierze stoją, a my w tej łodzi, w tym okręcie, gdzie śmierć sztyruje, płyniem, jeden za drugim, po tym niebespiecznym morzu, które wszytko zaleje i pożrze, ani wolno do brzegu nazad sie wrócić, ale musi człowiek wciąż pędzić, a naskakawszy sie po okrutnych wełnach, i nakarmiwszy sie srogiego strachu, nakoniec utonąć, gdy sie okręt o jaką rozbije skałę. A tak, iż stary człowiek barzo niesposobny jest do wiela rzeczy, do wiela zabaw, do wiela roskoszy, więc sie go też nic nie chyci, ani roskoszy uczuć może; ale jako kto ma gorączkę, iż mu ona gorącość i skażone wapory język i podniebienie zepsowały, każda rzecz, ktorą je abo pije, by najlepsza, zła, a niesmaczna mu sie widzi, tak też i starym, przez onę niesposobność (chociaż chciwość w nich przedsie nie zgasła) wszytki zabawy, wszytki krotochwile zdadzą sie im niesmaczne, nikczemne, a barzo od onych rozne, których oni zażyli, chociaż krotochwile tyż są, co i pirwej. A przeto, czując iż roskoszy od nich odeszły, skarzą sie i ganią czasy dzisiejsze, jakoby złe być miały, nie bacząc nic, iż odmiana ta s nich pochodzi, a nie s czasu. A zasię przywodząc sobie na pamięć przeszłe roskoszy, przywodzą też i czas, ktorego to było, a zatym gi chwalą jako barzo dobry, abowiem tak sie widzi, jakoby przychodząc on na myśl, przynosił s sobą wonią onego, co człowiek tegdy czuł smacznego. Jakoż wprawdzie serce nasze brzydzi sie i nienawidzi tych rzeczy wszytkich, które były snami w nieszczęściu naszym, a w tych sie kocha, które były przy nas czasu fortunnego. Owo dom, w którym człowiek miłowai kiedy, barzo gi rad widzi,

chociaż tam już i tego pana nie będzie, po kim znał łaskę. Takież i pierścionek, abo jakążkolwiek iną rzecz, któraby mu sie zdała być świadkiem przeszłych jego roskoszy. A zasię na drugą stronę barzo nierad człowiek patrzy na zamek, chocia dobrze budowany, w którym był kiedy więźniem, abo na szatę, w której był ranion. A znałem jednego, co z rostruchanika (*) (iż raz s niego wypił syrop) żadną miarą pić nie mogł, abowiem, jako on dom, abo pierścionek przywodzi na myśl to, co tak barzo miło wspominać, a nie inaczej sie człowiekowi widzi, jedno jakoby takowe rzeczy były na on czas jedną częścią jego roskoszy; tak zasię zamek, abo szata kładzie przed oczy on nieszczęsny czas, więzienia, abo rany, za czym człowiek wezdrgnąć sie musi, jakoby tedyż zaś przyść nań to miało. Taż przyczyna ja wierzę przywodzi nasze starce ktemu, iż przeszłe czasy chwalą, a teraźniejsze ganią; więc jako o inych rzeczach, tak i o dworzech starych mówią, powiedając tamte, które oni pomnią, nierówno czystsze mnóstwem osobnych ludzi być, niż te dzisiejsze: wnet s królem Aleksandrem, abo s królem Ludwikiem Węgierskim na plac, za tych powiedają był świat, była miłość, była zgoda, rzadko słyszeć było, by kto kogo zabił, by kto kogo podszedł, by kto kogo zdradził, ale panowała wiara, statek, uprzejmość, bespieczen był jeden od drugiego, były dobre obyczaje, powaga, uczciwość na dworze, jako w twardym jakim klasztorze. Boże uchowaj, by był miał jeden drugiemu w on czas co przykrego powiedzieć, abo jako najmniej nieuczciwie zachować sie przeciwko białejgłowie. A teraz wszytko opak, bo nie telko miedzy dworzany—prawi—braterska miłość zgasła, i ono porządne, a z dobremi obyczajmi życie, ale iż nigdziej więcej zazdrości, złości, rospusty, wszeteczności, zdrady, obłudności i wszelakiej wymyślonej niecnoty nie najdzie, jako na dworzech.

Ganią też zasię i ubior nasz dzisiejszy, powiedając, by krótki nieuczciwy, a długi zuchwały. Owa niemasz nic, coby chwalili. Jakoż wprawdzie wiele jest rzeczy zganienia godnych, abowiem nie może tego żaden inaczej rzec, jedno iż miedzy nami siła jest złych a niecnotliwych ludzi, i teraźniejszy wiek daleko obfitszy jest niecnoty wszelakiej, niż on, który chwalą starcy; ale nie bacząc oni, czym sie to dzieje, wielkimi są w tej mierze prostakami, bo chcą, aby samo telko dobre bez niczego złego było na świecie, co być nijaksz niemoże. Abowiem, iż złe przeciwne jest dobremu, a dobre złemu poniewoli, a z musu, jedno drugie dla tej przeciwności przyrodzonej wspierać, a krzepczyć musi, a ilko ubywa, abo przybywa jednego, tylko wnet musi ubyć, abo przybyć drugiego, bo przeciwne sobie rze-

(*) rostruchanik=kieliszek.

czy, jedna bez drugiej stać nie może. Pewnie, kiedyby nie były krzywdy, niebyłoby na świecie sprawiedliwości, ani by było mężnych, by nie byli nieśmieli; ani powściągliwości, by nie była rospusta; ani zdrowia, by nie było choroby; ani prawdy, by kłamu nie było; ani szczęścia, by nie było nieszczęście. A przeto dobrze on mówi Socrates *in Platonis Phaedone* około roskoszy a boleści, iż one pospołu człowiekowi nigdy nie przychodzą, ale gdy człowiek jedno s tych przyjmie, tedy i drugie poniewoli wziąć musi. I powieda tam dalej Socrates, iż Ezop, by był miał na to oko, jako wiele inych baśni złożył, tak by też był tę jednę napisał około boleści, a roskoszy, iż, kiedy Bog tych dwu miedzy sobą nieprzyjaciół zjednać, a zjednoczyć nie mogł, że je spiął wirzchy do siebie tym sposobem, iżby tam, gdzie jest koniec jednego, był na tymże miejscu drugiego początek. Abowiem widzi to każdy, iż żadna lubość wdzięczna nie jest, jeśli jej nielubość nie uprzedzi. Komu może być miłe odpoczynienie, jeśli pirwej nie uczuł niewczasu z pracej. Komu smakować może jedzenie, picie, spanie, jeśli pirwej nie łaknął, nie pragnął, a sen go nie morzył. A przeto ja tak dzierżę, iż nie to było główne przed się wzięcie natury, żeby ludzi, chorobam, niewczasom, i dolegliwościam poddała, (bo sie to s tym nie rymuje, aby ona, która jest matką wszytkiego dobra, miała sie na to radą i siłą swą nasadzić, abyśmy my tak wiele złego mieli) ale co; w ten czas, kiedy natura szykowała nam zdrowie, pociechy i ine dobra, a posyłała to na świat, tegdy niewczasy, choroby i doległości werwały sie zaraz za nimi, jako i oto to, kiedy ona człowieka tworzyła, potrzeba tego było, żeby ten domek, głowa nasza, w której subtylna rzecz, rozum człowieczy chować sie miał, cienkimi a drobnemi kostkami okryła była; patrzmyż, jaki wnet niepożytek za tym pożytkiem przyszedł. Żadna rzecz tak źle obwarowana nie jest przeciwko razowi a uderzeniu, jako głowa. Tymże też sposobem, gdy cnoty weszły na świat za łaską a dobrocią natury, zaraz też złości dla onej przeciwności spiętej musiały im pomocz towarzystwa, a s nimi pospołu nastać, tak iż zawdy, gdy przybędzie, abo ubędzie jednego, nie może to inaczej być, jedno, iż takież musi przybyć abo ubyć drugiego. Otoż naszy starcy, kiedy chwalą dwory stare, powiedając, iż ludzie na nich nie byli tak występni, jako na tych teraźniejszych, nie baczą tego, iż też wiele osobnych cnot, wiele godności na ten czas nie było, które w ludziech są teraz, czego wszytkiego nie jest dziw, abowiem z najlepszego, z najsłodszego wina, gdy je na occt obrócisz, najkwaśniejszy, najmocniejszy ocet będzie. A przeto, iż teraz rodzą sie ludzie z większym nierówno dowcipem, niż sie na on czas rodzili, więc kto sie do cnot obróci, zostawi daleko na zad one, które starcy chwalą; a kto sie też uda do niecnoty, będzie w niej nierówno znaczniejszy, niż który z dawnych łotrów. Niechajże tedy ci starcy tamtych swoich nie chwalą stąd, iż nieumiejąc źle czynić, nie czynili, bo chociaż mało złego broili, jednak jako najgorzej mogli, a umieli, tak czynili. A iż onego czasu ludzie byli daleko mniejszego dowcipu, niż teraz, to łatwie każdy poznać może s tych rzeczy, które nam zostawili, jako s pisma ich, z budowania, i z inych wszytkich rzeczy. Ganią jeszcze ci starcy w nas wiele rzeczy, ktore nie są ani złe, ani dobre, jedno, iż ich oni w młodości nie czynili, jako ubierać sie ciepło młodemu, jeździć na wozie, nosić łóżko s sobą, co wszytko nic nie wadzi, zwłaszcza, kiedy jest pokój. Bo okrom pożytku i wczasu, który jest s tego, już to tak w obyczaj weszło, iż tego nikt nie gani, jako nie ganiono za starych, kiedy kto chodził bez ubrania, włosy utrafione rospuściwszy, a s krogulcem cały dzień, więcej dla stroju, niż dla potrzeby, co w on czas było barzo dobrze, a teraz barzoby sie s tego śmiano. A przeto niechaj nam też będzie wolno zażyć obyczajów naszego wieku, a starzy niechaj nam dadzą pokój, którzy częstokroć chcąc sie chwalić, powiedają tak: Mnie już było dwadzieścia lat, a jeszczem od matki ani od sióstr nie był odłączon, a potym do wielu lat niewiedziałem, co jest *femina*; a teraz chłopięta, dziecka, ledwe s powicia wyszły, a już wiedzą więcej łotrostwa, niż na on czas ludzie stali wiedzieli. I nie baczą sie w tym, iż mówiąc tak, pokazują na oko większy być domysł u naszych dzieci, niż był u ich starych. A tak niechaj nie szemrzą przeciwko naszym czasom, iż w nich jest pełno łotrostwa, co gdzieby to chciał kto wykorzenić, musiałby też wyniszczyć zaraz i cnoty, a niechaj na to pomnią, iż za onych dawnych, dawnych osobnych ludzi, kiedy ono świat tak sie był wyniosł rozumy nad ludzki rozum bystremi, iż też wyszej być nie mogło, byli też nader niecnotliwi ludzie, którzy, by byli do tego czasu żywi, takby byli złością nasze złe ludzi przeszli, jako cnotą, dzielnością cnotliwe a godne przechodzą, czego pełne są historye. Ale mam za to, że sie już tym starym dosyć odpowiedziało, chociaż troszkę szyrokiemi słowy, a wszakoż nie barzo od rzeczy.

A gdyż sie to pokazało, iż one dawne dwory nie telko nie mają nic nad te teraźniejsze, ale są daleko podlejsze zwłaszcza sztychując je z dworem pana naszego, zacznie sie znowu rozmowa około Dworzanina.

Gdy było nazajutrz po obiedzie, ksiądz Biskup dla spraw krola J. M. musiał na pokój odyść; ale niż odszedł, zasadził miejsce swe tak, jako przed tym panem Lubelskim, którego wszytkim jako siebie słuchać roskazał. Zeszło sie było ku tej rozmowie coś więcej niż przedtym dworzan i inych zacnych ludzi, s których każdy chciał wiedzieć to, co wczora pan Kryski mówił; co gdy im powiedano tak, jako kto pomniał, jedni chwalili jedno, drudzy drugie, a trzeci

słysząc tak wiele rzeczy, które pan Kryski dworzaninowi umieć każe, i jakim chce, aby sie urodził, powiedali tak, iż nie jest rzecz można, aby kto na świecie tak doskonały naleść sie mógł. A przeto uczyć tego, czego człowiek umieć nie może, jest to—prawi—robota daremna. Byli zasię niektórzy tak baczni, którzy dawając na przykład Platona, Xenophonta, Cicerona, iż jeden doskonałą Rzeczpospolitą wypisał, drugi doskonałego krola, trzeci doskonałego wymowcę, omawiali pana Kryskiego, jako tego, który też doskonałego Dworzanina wymalować chciał, choć rozumiał, iż taki żaden być nie mógł, ale ktoby tego był najbliższy, ten aby był mian za najlepszego; jako gdy strzelcy z rusznic do tarczej strzelają, kiedy żaden w prawy pośrzodek, gdzie gwoździ jest, nie trefi, kto najbliżej gwoździa ugodzi, ten najlepszy klenot bierze. I u zawodu kto nie może być pirwszym, wiele ma przed trzeciem, gdy wtorym przybieży. Po tym tedy krótkim poswarku, gdy pan Lubelski milczenie kazał, powiedział pan Lupa w te słowa: Panie Myszkowski, wielka to jest rzecz, którą na w. m. włożono: to ktemu, iż każdy kto tu w tym kole nadziewa sie usłyszeć co osobnego, w czym aby sie nie zawiódł, jest o czym starać sie w. m.

Tu nie czekając, aby pan Myszkowski odpowiedział, rzekł tak pan Bojanowski: Mnie sie to rzecz wielka nie zda, abowiem kto co umie, już na to sposobny jest, i wie kiedy i jako czo czynić przystoi.

Na to pan Myszkowski tak odpowiedział: I tak panie Bojanowski zda sie to w m. małe brzemię, które jest na mię włożone; to jest pokazać gdzie, kiedy i jakim kształtem dworzanin godności swej użyć ma.

Powiedział pan Bojanowski: Iście, że sie mnie rzecz to wielka nie widzi; owa na to wszytko dosyć tak powiedzieć, aby Dworzanin rozsądku, a baczenia był dobrego, jako wczora pan Kryski powiedział, co, kiedy będzie, jak tak dzierżę, iż bez inych regułek użyć będzie mógł godności swych Dworzanin, i na czas i dobrze, bo chcieć to wszytko zebrać, jako na nić, a subtylnie namniejszej rzeczy zmacać, zda mi sie, że to jest rzecz i trudna i podobno niepotrzebna; abowiem nierozumiem, aby kto mógł być takim mozgowcem, żeby chciał na ten czas, gdy drudzy śpiewają, szermować, abo po ulicy chodząc tańcować po włosku, chociażby też to barzo dobrze umiał, abo mając cieszyć smętną matkę, którejby syn umarł, popisowałby sie na ten czas żarty a trefnością: iście, że żaden baczny człowiek tego sie błażeństwa nie dopuści.

Powiedział pan Myszkowski: Z grubym a ze znacznym błażeństwem wyjechałeś tu w. m. na plac, jakoby nie mógł jeden głupie począć sobie, mimo tę taką widomą prostotę: a za w. m. niewiesz,

iż obłędy nie są wszytki jednakie, może to być, iż sie strzyma człowiek tego szaleństwa jasnego, jako to, o którym w. m. powiedasz, iż nie będzie tańcował po ulicy, a tego sie nie strzyma, aby sam siebie nie chwalił bezpotrzebnie a od rzeczy, abo iżby sobie w czym wszetecznie nie począł, abo iżby czasem nie powiedział jakiego słówka, rzkomo barzo trefnie, ano iż nie na czas, żaden sie onemu nie rozśmieje. Jakoż te głupie postępki częstokroć bywają czymsi pokryte, iż ich ten sam nie obaczy, kogo uwiodą, jeśli sie im z wielką pilnością nie przypatrzy. A co rozum człowieczy, a rozsądek dla wiela przyczyn nie dobrze dojrzy, to dopiero, kiedy wstąpi w nas chciwość zbytnia czestki (*) prawie nic nie widzi, bo każdy rad sie s tym popisuje, co rozumie o sobie, iżby umiał, mało sie o tym pytając, takli jest, czyli nie, jako o sobie rozumie. A tak mając sie w tym Dworzanin dobrze sprawować, potrzeba mu najwięcej jakiejś rostropności i baczenia, czo przed czym obrać, przy czym przestać, czego zaniechać; co jest mniejszego, co więtszego w rzeczach tych, których przybyć, abo ubyć może, iżby znał, czo jest na czas, a co nie. Otoż chocia Dworzanin będzie tak dobrego baczenia, iż poznajaka miedzy czym jest rozność, jednak nie może to być, aby mu nie łatwiej przyszło dojść tego, czego pragnie, kiedy mu sie jaką regułką oczy otworzą, a droga sie pokaże, i miejsca, na których szańcować sie będzie miał, niż, gdyby sie wszytko tak nie dzieląc na rozsądek a baczenie jego puściło. Rzecz tedy pana Kryskiego wczorajsza, mądra, szyroka, i dostateczna około tego, co ma mieć i umieć Dworzanin, uczyniła we mnie wielką bojaźń i wątpienie, abym temu, co na mię J. M. pan Lubelski włożyć raczył, tak zdołać mógł, jako wczora pan Kryski swemu zdołał, to jest, aby sie uszom w. m. uczonym dosyć sstało; ale wdy abym jako mogąc uczesnikiem był chwały pana Kryskiego, ktemu chcąc być pewien, iż w tym acz nic źle sobie nie pocznę, kiedy sie w niczym jemu nie sprzeciwię; tedy tak około ślachectwa, jako dowcipu, urody, wdzięczności i inych przymiotów, które Dworzaninowi pan Kryski naznaczył, na wszytko zezwalam, a tego dokładam, iż ku nabyciu prawdziwej chwały i dobrego mniemania u każdego, a łaski u tego pana na czyim dworze będzie, potrzeba tego Dworzaninowi, aby siebie sam, obyczaje swe, i żywot umiarkować, i w pewną rezę wstawić umiał, a użyć mógł na dworze tych darów, które mieć będzie bez zawiści; co jako jest rzecz trudna, stąd to znać możemy, iż rzadki kto ku tej doskonałości przyszedł kiedy, bo poprawdzie s przyrodzenia to ma każdy człowiek, iż radniej pogani, gdy co źle, niż pochwali, gdy co dobrze; a jest w dru-

(*) czestki = czci.

gich jakaś złość przyrodzona, iż chocia znają jawnie, że to jest dobre, czo widzą, jednak sadzą sie gwałtem na to, aby w tym tak kąkol należli, abo co podobnego do kąkolu. A przeto Dworzanin niechaj będzie w tym, czo pocznie, ostrożny, w mowie i w uczynku rostropny, niechaj sie nie telko o to stara, aby jego godność i przymioty były osobne, ale też, aby sposób życia jego zgadzał sie z godnością, aby zawdy był jednaki, a we wszytkich rzeczach nie był nigdy od siebie rozny.

Lecz s tych wszytkich swych godności i przymiotów niechaj uczyni jednę massę, tak, iżby każda sprawa jego pachnęła wszytkimi cnotami, jako Stoikowie powiedają, iż mądremu to należy. Aczkolwiek w każdym uczynku jest jedna główna cnota, wszakoż tak sie s sobą wszytki cnoty poplotły, że ich rozerwać trudno, i tak splecione ku jednemu końcu bieżą, a do każdej gruntownej sprawy wszytki sie zgodzić mogą. A tak trzeba, aby ich Dworzanin umiał użyć, bo iż cnoty zdadzą sie czasem jakoby miedzy sobą były przeciwne, kiedy je pospołu, jako na sztychu postawi, jedna drugą zdobić będzie; jako dobry malarz cieniem wysadzi rzecz i uczyni ją oblą (*), a jasnością poda na dalą, na głębią, zniży, skróci podług potrzeby; owa kładzieniem roznych farb jednej rzeczy drugą wspiera. I umiejąc, a wiedząc, gdzie co przeciwko czemu położyć, to, co chce, oczom ludzkim ukaże. Stądże owo jest, iż się nam s podziwieniem podoba mąż zawołany, kiedy układnie a skromnie we wszytkim poczyna sobie; więc ilko ono męstwo zda sie więtsze, kiedy skromność jest przy nim; tylko też zasię skromność przy onej sierdzitości, sile, a męstwie, dobrze sie więtsza widzi, niżby tak sama była. A przeto, kto mało mówi, a wiele czyni, nie chwaląc sie sam z uczynku chwalebnego, i owszem składając s siebie, a czemu inemu przypisując, rzecz pewna, iż ta i druga cnota jaśniejsza sie w nim pokaże, zwłaszcza kto w tym będzie bacznie postępował. Toż też rozumiem i o inych wszytkich przymiociech a godnościach człowieczych, iż jedna drugą wieldze ozdobić może.

Chcę tedy, aby Dworzanin nasz, gdy cośkolwiek czynić, abo mówić będzie, miał zawdy w pamięci niektóre regułki, które i na każdą rzecz sie zgodzą, i zamykają na krótce w sobie, to wszytko, co mnie powiedzieć należy.

A pirwsza jest i najpotrzebniejsza, aby sie strzegł nad wszytko (jako pan Kryski wczora często przypominał) wydwarzania. Potym, aby obaczył i uważył dobrze u siebie, co to jest za rzecz,

(*) oblą, dziś obły = wyniosły, wydatny.

którą czynić, abo o której mowić ma. Zasię na którym miejscu, więc przed kim, którego czasu, przyczynę, dla której ją czyni, lata swe, zawołanie, koniec, ku któremu zmierza, i te rzeczy, przez które ma przyść ku niemu. Otoż s takową przestrogą niechaj sie stosuje bacznie ku temu wszytkiemu, czo mowić abo czynić umyślił. Powiedziawszy to pan Myszkowski zamilkł troszkę.

W tym pan Kostka tak powiedział: Te regułki w. m. zda mi sie, iż nie wiele komu pomogą, a ja jeden tak wiele teraz wiem, jako i pirwej, niżem je słyszał.

Odpowiedział pan Myszkowski: Jeśli w. m. dobrze pomnisz, pan Kryski wczora powiedział, iż główne zawołanie Dworzaninowe być ma rycerskie rzemięsło, i szyroce dosyć o tym mówił, jako mu sie w tym sprawować trzeba: tego już powtarzać nie będę, a wszakoż ta, którąm ja naukę abo regułkę dał, zydzie sie też, widzi mi sie, tu do tego, a to tak: Gdy Dworzaninowi przydzie być w potrzebie, abo w jakiej utarzsce, ma sie o to bacznie starać, aby sie jakokolwiek wyłęczył od zgraje, iżby w co najmniejszym poczcie ludzi męstwo a przeważność swą pokazał, a na oczach co najzacniejszych ludzi, a możeli być samego tego krola, abo pana, któremu służyć będzie; bo po prawdzie przystoi to człowickowi umieć użyć godności swej. I tak rozumiem, iż jako to sprosna rzecz jest, chcieć mieć daremną, a prozną, gdy jej kto nie zasłużył, sławę, tak też zasię nie przystoi odyjmować ją sobie, będąc jej godzien, abo nie starać sie o nię tyle, ile ze wstydem człowiek starać sie może, gdyż ta jest sama prawdziwą zapłatą spraw poczciwych. Otoż mieć w tym baczenie, a wiedzieć gdzie, i o co wdać sie w niebespieczeństwo, wiele na tym należy. Bo drugi, czując sie być mężem, będzie takim prostakiem, iż garło swe zawiesi na nitce tak w ten czas, kiedy jedzie w picowanie, abo gdy nieprzyjacielowi kilka koni odgromić chce, jako też, kiedyby sie przed wszytkim ufem potykać miał. Czego Dworzanin baczny nie uczyni, jeśli będzie pomniał przyczynę, dla której w pole wyciągnął, a przyczyna niema być ina jeno sama telko sława. Gdy mu sie też trefi w gończej, abo w kolczej, abo w turnieju być, pomniąc na którym miejscu jest, i przed kim sie popisuje, winien sie starać, aby nietelko był strojno, ale też i warowno, a gdzieby mu czego niedostawało, aby radniej zaniechał wszytkiego, niźli by miał w czym źle począć sobie, bo wymówki niemasz dworzaninowi, gdyż to jest jego zawołanie. A przeto koń aby był piękny i dobry, rząd źrzetelny, świetny, barwy te, które pospołu na ubior złoży, aby sie s sobą dobrze zgadzały; wechterowie aby trefnie ubrani byli; na helmie swym iżby co miał osobnego. Owa, aby tak przyjechał na plac, jakoby w podziwieniu był u wszytkich, i cią-

gnął tak ludzkie oczy ku sobie, jako ciągnie magnes kamień żelazo. Ku temu też i to przyłożę, aby ostatnim na plac nie przyjeżdżał, bo pospolicie ludzie pilniej patrzą na pirwsze, ktorzy wyjadą niż na ostatnie, iż człowiek będąc s przodku chciwy, aby wiedział co osobnego, baczy i bierze sobie w głowę rzecz najmniejszą; potym, gdy tego tak wiele widzi, nietelko hnet tego syt, ale sie też prosto by jaką robotą spracuje.

Zasię gdy Dworzaninowi do rozmowy przydzie, iżby pomniał s kim czo mówić ma, aby z uczonym o księgach, a z żołnierzem o wojnie rzecz prowadził, a jeśli mu siebie samego w czym spomnieć przydzie, tedy s taką przestrogą, jakoby sie nie zdało, iż sie chlubić chce, ale iż tak s trefunku w powieści to przyszło, jako wczora o tym dobrze pan Kryski powiedział. Nie tak jako on dobry pan, panie Kostka, o którymem niedawno w. m. powiedał, iż nalazł sobie rozmowę z jedną zacną białągłową, której pirwej jako żyw nieznał, i począł powiedać, jako wiele głów zabił, jako jest mężny i sierdzity, jako s każdą bronią dobrze umie, nakoniec nie odszedł od niej, aż ją począł sztuk uczyć, puginała dobywszy; niebożątko białagłowa była ten czas wszytek jako na skrzypcu (*), bojąc sie, aby jej też tak nie zabił, jako którego z onych, o których jej powiedał. A prawda, panie Kostka, iż wdy te regułki moje nauczyć czego mogą. Pewnie ten dobry pan, by był pomniał, s kim mowi, nie dopuścił by sie był tego błażeństwa. A tak, jakom powiedział, Dworzanin na najmniejszą rzecz patrzyć ma. To też ktemu, aby pomniał przed kim sie s czym popisuje, i z jakim towarzystwem, bo bym ja niechciał, aby miedzy chłopstwem siadał, a tam to pokazował, co umie, abo sie s nimi kosztował o płatną.

Tu rzekł tak pan Bojanowski: Musielibyśmy my Polacy szermować nigdy nie umieć, byśmy w Witemberku s kusznierzmi szermować nie mieli; zda mi sie, iż tę rzecz w. m. subtylnie wyciągasz, bo tam więc w szermierstwie nie idzie o ślachectwo, ale kto dłuższy, kto czerstwiejszy a więcej umie; a siła, moc, czerstwość, a umiejętność może być tak wielka w chłopie, jako we mnie; więc, kiedy mię ubije szermując, abo pochodzi w zapasy, nie już ja ślachectwo stracę, a on go dostanie, ale, abo mu więtszą moc ludzie niż mnie przypiszą, abo umiejętność, a w tym jednak pokaże sie we mnie nie harde serce, iż z nierównym sobie skosztować-em sie nie sromał, co ludzie s podziwieniem za dobre mają.

Nie owszejki ja też tego, panie Bojanowski, zakazuję (odpowiedział pan Myszkowski), ale tak bych chciał, iżby ślachcic poczcił

(*) skrzypiec = narzędzie torturowe.

tym nieślachcica, nie, iżby prawie już o płatną, kto ma wziąć wieniec, pójść to miało. A ktemu chcę, aby ślachcic był napoły wygranej pewien, bo jeśli inaczej, nie radzę, aby sie kusił, bo to jakoś nie przystoi zawołaniu ślacheckiemu, aby chłop miał w czym nad nim mieć górę. A tak mnie by się zdało, aby zgrai acz nic zaniechał tego ślachcic, bo w tej mierze z wygrania cześć mała, a s przegrania silna sromota. Są też i ine zabawy dworskie, ale tych wszytkich dworzanin (okrom które do rycerskiego rzemięsła należą) używać będzie jako nie swego dzieła, pokazując sie być nikąska niechciwym, aby go s tych fraszek, iż je dobrze czyni, chwalono; a wszakoż, gdy kczemu przydzie, niechaj znać będzie, iż dobrze umie, ale iż w tym nic abo barzo mało ćwiczyć sie może. Nie jako jeden mój dobry przyjaciel, który, iż sie zbytnie w muzyce kocha, kiedy s kim mówi, a iż w mowie trefi sie jakie pomilczenie, to hnet pocichu imuje sie śpiewać; a drugiego znam, który, iż kęs po włosku tańcować umie, i tedy i owedy, idąc po ulicy nieznacznie poskakuje; tenże też bo sie i szermować uczył, na potkaniu s towarzyszem, chocia tam ten niewie, czo sztuka, hnet stanąwszy w kroku, pokazuje, jakoby miał odbić, i potym ciąć na nieprzyjaciela.

Tu pan Bojanowski powiedział: Trefniej jeszcze czyni jeden pan, co go wszyscy w. m. znacie, który, iż łuk duży ciągnie i nieźle strzela, każdego, kto jedno w dom do niego przyjedzie, chocia czasem zdechlina drugi będzie, pyta jeśliby z nim z łuku strzelać chciał; nakoniec, gdy troszkę dobrej myśli, tak długo prosi, tak długo usiłuje, iż, by kto jako żyw łuku w ręku niemiał, musi jemu kwoli strzelać.

Powiedział zasię pan Myszkowski: Siła u nas takich, co nic lepiej nie umieją, jako *simulare cupressum*, i jął prowadzić dalej rzecz swoję. Do tychże też dworskich zabaw należy i taniec, a na to Dworzanin ma też mieć pilne oko, aby, gdy mu przed panem swym przy zgrai zacnych ludzi tańcować przydzie, umiał zachować statek, powagę przystojną i miarę, to jest, iżby ani szalenie nazbyt, a ze zbytnią chęcią, ani też z wymyśloną powagą czasu tamtemu nieprzystojną tańcował. Cudzoziemskich tańców, zwłaszcza w których czerstwości potrzeba, zda mi się aby ich przed panem swym zaniechał, chyba abo z roskazania jego, a ktemu w towarzystwie, abo w maszkarach; tam w ten czas zejdzie sie wszytko, a może pokazać dworzanin i czerstwość swą i umiejętność. Gdzie by mu też przyszło być w małym towarzystwie, a w równym, nie miedzy chasą, tam i okrom maszkary tańcować rozmaicie, i troszkę bespieczniej poczynać sobie nic nie zawadzi. A nie telko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutni nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony, a wszakże tak, aby sie

nie zdało, iż sie w tym zbytnie ćwiczy, ale iż to ma sobie jako za jedno igrzysko, o które nic, abo dba mało, acz tak we wszytkich inych rzeczach pokazować ma. Więc gdy będzie dobrze to czynił, stokroć jeszcze więcej ludzie ważyć ono sobie będą. A jako temu przystoi lutnię wziąć w rękę, gdy o to jest proszony, tak zaś owemu barzo nie przystoi, który przyszedszy gdzie miedzy ludzie, zwłaszcza jeśli jeszcze nieznajome, nie dadząc sie barzo raczyć, hnet wszytko pokaże, co umie, a czasem i to, czego nie umie. Za czym pomyśli drugi sobie, iż nie była ina przyczyna jego tam przyścia, jedno ta, żeby się s tym popisał. A przeto w tym i w każdej inej rzeczy trzeba, aby Dworzanin był ostrożny i baczny, bo trudno tu wypisać wszytko to, co mu sie trefić może. Ale gdy będzie dobrym uznawcą, to czasu, to miejsca, to ludzi tych, s ktoremi będzie, a nad wszytko sam siebie, jakiego jest zawołania, jakich lat, trudno kiedy ma w czym zbłędzić. Abowiem leciwemu człowiekowi, któremu szedziwy włos, drżące ręce, zmarski na twarzy, siedzieć spokojem, a paciorki piać każą, grać na lutni, abo śpiewać barzo nie przystoi, zwłaszcza iż więc w piosnkach więcej niż czego zawadza sie miłości, a miłość staremu jako przywoita, zna to każdy. Acz to bezecne dziecię czasem kusi sie i o starego, a ciało oziębłe, ledwe nie skrzepłe, zagrzać i ożywić chce na złość latom.

Nie odejmuj w. m. muzyki starym, rzekł pan Bojanowski, bo ja znam kilku starych, którzy pięknie śpiewają i nie dadzą w tym żadnemu młodemu naprzód.

Nie biorę ja tego starym, rzekł pan Myszkowski, ale niechcę, aby sie s nich ludzie śmiali; w gmachu swym, gdzie nikt nie słyszy, tam starzec, aby frasunki swe a nędzę tego świata wybił z głowy, a słodkości onej niebieskiej zażył, którą w muzyce Pytagoras i Socrates być rozumieli, śpiewać abo grać może. A chociaż by też już tego nie czynił, tedy dla onego zwyczaju, który wziął w muzyce, nierówno jej z więtszym smakiem słuchać może, niż ten, który muzyki nie świadom, abowiem jako kowal, chocia w czym inym słaby, tedy rękę dla onego zwyczaju, iż robi młotem, dłuższą i czerstwiejszą nierówno ma, niż drugi człowiek, syc mocny, jedno iż pracować ręki swej nie zwyczaił; tak też te uszy, które przywykły melodyej, lepiej ją znają, z więtszą roskoszą przyjmują i subtylniej rozeznać ją mogą, niż drugiego, ktory sie w muzyce nie ćwiczył, u którego dźwięk, tak jako przydzie, tak odejdzie bez smaku. Aczkolwiek i żwirzęta czują roskosz z muzyki. Takowa tedy roskosz s samego słuchania muzyki przystojna jest starym ludziom. Toż rozumiem i o tańcu, aby mu stary dał pokój, owa wszytkich roskoszy człowiek potahły pirwej zaniechać ma, niźli go one prze starość zaniechać a opuścić mają.

Tu powiedział pan Lupa: Toćby nalepiej wyrugowsć od wszytkiego stare, a powiedzieć, iż dworzaninem być nie zejdzie sie, jedno młodemu.

Odpowiedział pan Myszkowski: A widzisz w. m. panie Lupa, iż ci starzy, którzy sie w takowych zabawach kochają, chcą to pokazać, iż nie są starzy i dla tego więc owo farbują sobie brodę, abo w czapecce chodzą, aby siwiznę zakryli, ano ta szedziwość woła na nie, aby zabawam tym, które młodem ludziom należą, dali pokój, bo są ine zabawy przystojne człowiekowi staremu.

Rzekł pan Lupa: A cóż to za zabawy, to podobno, aby stary młodym bajał.

Odpowiedział pan Myszkowski: Ba i to sie zejdzie. Ale każdy wiek człowieczy kładąc w naszę głowę ine a ine myśli, przynosi s sobą i to co chwalić, i to co ganić może. Jako starzy, iż pospolicie są mędrszy niż młodzi, powściągliwszy, dalej patrzą rozumem: więc też zasię leda co czasem mówią, by sie jedno mówiło; są skąpi, trudni, nieużyci, bojaźliwi, skrzętni, dziwacy na syny, frasunk zawdy w domu, a łajanie, bo wszytko chczą, aby po ich woli szło. A młody człowiek zasię śmielszy, hojniejszy, szczyrszy. Ale hnet sie zwadzi, nieustawiczny, prędko sie jednego rozmiłuje i zasię zaraz go opuści; na biesiadę, na roskosz chciwy; nieprzyjaciel wnet temu, kto go s czego upomina. Owa wiek stały, a stateczny, to jest najlepszy, iż człowiek już one dymy młode z głowy sobie wyraził, i to, co jest złego w młodości zagubił, a starość też surowa ze swemi złemi przymioty nie przystępiła. Ale ci, którzy nie są w tym pośrodku, mają sie o to starać, aby niedostatki przyrodzone, które lata przynoszą, ku dobremu nakierowali. Jako starzy ci niechaj sie strzegą zbytniej chluby a powiedania o sobie i inych przywar, którem ich własne wyliczył, ale niechaj umieją użyć mądrości swej, biegłości, wiadomości wiela rzeczy, której za laty i doświadszeniem dostali, aby sie do nich, jako do bogów jakich o radę ubiegano, ktemu, aby to, co wiedzą, ze smakiem powiedać umieli a k rzeczy, słodząc onę powagę swą, ktorą im szedziwość daje, stateczną trefnością, jako to widzimy wszytcy być w panu Janie grabi s Tarnowa Kasztellanie Krakowskim (*), ktory do wysokich cnót swych, do doskonałej mądrości, do wielkiej sprawy, do gruntownej dzielności w rzeczach wojennych, jakowa w żadnym Polaku za ludzkiej pamięci nie była, do powagi przystojnej osobie swej przyłączył i to, iż go s słodkiej powieści jego każdemu miło

(*) Przykład Jana z Tarnowa jest własnością Gornickiego; w oryginale włoskim nie ma w tym miejscu żadnego przykładu.

słuchać. Toć to zabawy są ludzi szedziwych, temu oni okrom tańcu, okrom muzyki dobrze stać mogą. Młodzi ludzie takież niechaj tegoż baczenia będą; nie mówię, aby sie tymże kształtem jako i starzy sprawowali, bo co sie jednemu zydzie, to drugiemu barzo nie przystoi, i jest owo przypowieść, kto z młodu nie wyszaleje, musi na starość. Ale iżby tłumili w sobie zbytki, młodemu przyrodzone. Jakoż mnie sie barzo podoba pachołek młody, zwłaszcza ten, co sie para rycerskim rzemięsłem, ktory owo ma w sobie coś troszkę powagi, a gdy do czynienia przydzie, iż nie wiele mówi, abowiem zda sie, iż takowy ma coś przed drugimi młodemi. Nad to jeszcze, iż sie wnet na takiego oglądają, i pomyśli drugi sobie, źle s tym kuńsztować, nie masz tu płochej a bystrej zapalczywości, ale stateczna sierdzitość, którą rozum a baczenie wzbudza i rządzi. I takoważ też sierdzitość (bo zawdy z wielkiego serca roście) najduje sie w żwirzętach ślachetniejszych, jako we lwie, w orle. Ani to jest bez przyczyny, bo takowe rozgniewanie, które bez wiela słów jakoby niespodziewane, zaraz tak wszytką siłą, jako kula z działa wypada, nierówno gwałtowniejsze jest, niźli to, które sie z nienagła zapala. Przeto owi, co sie miecą, łają, wyzywają, grożą przed bitwą, pospolicie hnet złożą i osłabieją, gdy ku rzeczy przydzie, nie inaczéj, jedno jako ów pies, którego z łańcucha spuszczą, bo sie wymoże, wysili w onym mietaniu, w onym targaniu, iż nic ognia w nim nie zostanie. A jeszcze bych przyrównał takowe ludzi do owych pacholąt, które w nocy po ulicy idąc śpiewają, bo im owo nie z wesela przychodzi, ale iż sie boją, więc czynią tym sobie dobre serce. A tak, jako w młodym pachołku chwalą ludzie stateczność a postanowienie, bo sie zda, iż już one dymy młode, ona płochość w nim ustała; tak zasię każdemu sie podoba ów starzec żywy, który sie krzepczy więcéj sam sobą, a sercem dobrym, niźli, aby mu ciało mdłe co mocy przydawać miało. A tą rzeczą zda sie być w onym pośrzednim wieku, który zgrzybiałości (iż tak mam rzec) nie doszedł, a młodość nazad zostawił, jaki czas powiedają ludzie być najlepszy. Ktemu może o takim człowiecze to rozumieć, iż młode lata swe nie rospustnie strawił, abowiem kto w młodości powściegliwie żywie, ten miewa starość nie zemdlałą. Ale jeszcze nie dosyć na tym wszytkim, czom wyliczył dworzaninowi ku nabyciu łaski tego pana, któremu służyć będzie, i zjednaniu sobie miłości u wszytkich, jeśli w spolnym życiu a w towarzystwie nie będzie miał tych przysmaków, tej przyjemności, iżby do niego jeden przed drugim ubiegał. A w tym trudno podać naukę, którą dla roznych rzeczy, roznych trafunkow, ktore w życiu przypadają, ktemu, iż każdy człowiek inakszy jest, bo pary ludzi jednakich głów, którzy by we wszytkim byli sobie podobni, nie najdzie ich na świecie. A przeto,

kto chce ujść dobrze miedzy tak wielem ludzi, i udać sie za jednego z nich, potrzeba mu swego własnego a dobrego baczenia i rozsądku; a znając co w kim jest, czym ten od tego rozny, aby sie też i on odmieniał na czas, według przyrodzenia tych, miedzy któremi żyć będzie. Toć ja więcej dać na rozum nie umiem, ani inych regułek wiem, okrom tych, którem już wyliczył.

Rzekł tu J. M. pan Lubelski: Mym zdaniem zdzierasz sie W. M. panie Myszkowski s pracej, nie iżbyś w. m. niemiał co powiedać. Ale, iż ja tu s poruczenia J. M. księdza Biskupa mam zwirzchność, roskazuję to w. m. abyś w. m. tak długo mówił o tejże rzeczy, aż do tego czasu, jako pan Kryski wczora.

Ja dalej nie mam co mówić, odpowiedział pan Myszkowski.

Rzekł zasię pan Lubelski: Niewiem, byś to w. m. drugi raz, rozmyśliwszy sie powiedzieć mógł. Więc w. m. tak słabo o swym rozumie dzierżysz, iżbyś niemiał móc godzinę i kilka o którejkolwiek chocia błahej rzeczy mówić; a byli ludzie, jako w. m. wiesz, którzy leda co wziąwszy przed się, dobrze o tym mówić i pisać umieli; był jeden, który chwaląc muchę, księgę napisał, drugi chwalił quartanę febrę, trzeci łysinę; (*) więc i morowego powietrza chwała jest na piśmie, jest węgorzowa, jest mozdzyrzowa i inych chwastów. Owa ci o ledaczym mówić dobrze i szyroko mogli, a w. m. o rzeczy, w której jest placu dosyć, mówić nie będziesz umiał?

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie kładę sie ja s tymi tam równo, wielkie to głowy były, ale gdyż nie może inaczej być, będę ja już póty mowił, póki mi w. m. każesz, tego wierę niewiem, będzieli dobrze. Towarzystwo miedzy Dworzaninem a panem zda sie jakoby żadną miarą być nie mogło; to dla tego, iż sobie są nierówni. Ale jednak tak sie to porówna, kiedy dworzanin będzie zawdy na to pomniał, iż on jest sługa, a pan panem, ktemu, iż pana swego prawdziwie miłować i we czci jako ziemskiego boga mieć, będzie, wszytek sie stósując ktemu obyczajmi, sposobem życia, chęcią szczyrą, aby mu sie co najwięcej podobał, abowiem po tych godnościach naznaczonych, które dworzanin w sobie być pokaże, to jest rzecz najczelniejsza.

Tu pan Lupa powiedział: Takowych dworzan dziś, panie Myszkowski, barzo wiele, boś tu w. m. na krótce, a właśnie pochlebcę chytrego wymalował.

(*) Oryginał włoski przytacza tylko muchę, febrę i łysinę (d'una mosca, della febre quartana, del calvizio); z tego należy wnioskować, że w owym czasie w Polsce istniały książki o morowym powietrzu, o węgorzu, o moździerzu i t. d.

Odpowiedział pan Myszkowski: I owszem, daleko taki będzie od pochlebce, bo pochlebca ani pana swego, ani przyjaciela nie miłuje. A Dworzanin, jakom powiedział, to ma mieć nad wszytko, aby miłując pana swego, wolej jego i roskazaniu dosyć czynił, co może czyście być bez pochlebstwa. Bo ja rozumiem w rzeczach przystojnych a poczciwych, abo które nie są, ani złe w sobie, ani dobre, jako jest gra, abo obieranie sie w jednej rzeczy, barziej niż w drugiej, w czym chcę, aby sie stósował dworzanin (chocia by go też s przyrodzenia ta tam rzecz mierziała) ku pańskiej wolej, iżby widząc go pan, zawdy tak mnimał, że mu coś wdzięcznego powiedzieć chce. A ku temu tak przydzie, kiedy będzie miał w sobie to baczenie, ten dowcip, że pozna, co sie panu podoba i czym wniść w łaskę jego może; a sam na sobie to przemoże, iż sie będzie kochał panu kwoli w tej rzeczy, ktora by go snadź s przyrodzenia mierziała. Już tu przydzie zostawić złą myśl doma, a przed panem z wesołą twarzą stawać, nie pochmurno, ani niemo, jako więc owo drudzy, s których twarzy to znać, że sie na pana gniewają, co jest rzecz barzo sprosna. Ktemu niechaj nie będzie dworzanin obmowcą złościwym, zwłaszcza o panie o swym, jakoż to na dworze pospolita, iż ci, którym pan najwięcej uczynił dobrego, które s ciemności na światło, z błota na suszę wyrwał i uczynił pany, najbarziej się więc na pana skarzą i najgorzej o nim mówią, a to jest rzecz barzo nieprzystojna nietelko tym, którzy dobrodziejstwo od pana wzięli, ale i tym, którychby kiedy co nietrefnego od pana potkało. Nad to mój Dworzanin niechaj nie będzie wszeteczny, niechaj nowinek nie nosi, niechaj ostrożnie mowi, aby miasto zatrefnowania nie obraził, abo chcąc k smaku co powiedzieć, aby nie trefił w bolące miejsce. Zasię niech nie będzie ociętny, sporny, swarliwy, jako niektórzy, co sobie żadnej rzeczy barziej nie upodobali, jako sie ludziom przykrzyć, prosto by muchy lecie, a niechaj kto jako chce jasną prawdę powie, tedy oni każdemu spór trzymają, a przeciwko prawdzie mówią; ktemu niechaj dworzanin leda czego nie mówi, niechaj sobie prożnej sławy nie czyni, niech sie nie chwali, prawda w uściech niechaj zawdy będzie, nie kłam, ani pochlebstwo. Niechaj w nim znaczna będzie skromność, statek, a powaga nie brzydka, pana zawdy mając w takowej uczciwości, jako przystoi. Nie tak, jako więc owo drugi, co sobie poczyna s panem jako z bratem; abo ów, który na potkaniu z jakim wielkim wojewodą, by z nim jedno raz jako żyw mówił, hnet k niemu bieży wszetecznie, z dziwnemi śmieszki i wda sie w rzecz, jako s tym, s kim by żył za jednego. Abo nigdy, abo barzo rzadko sam za sobą pana ni ocz niechaj nie prosi, aby pan, niechcąc jego tym obrazić, kiedyby dla niego nie uczynił, nie musiał czasem z niechęcią tego pozwolić, o co by go on prosił. A kiedy

też przez kogo inego pana prosić umyśli, tedy będzie miał oko na czas, którego ma prosić, więc o rzeczy słuszne i przystojne prosić będzie, odjąwszy od prośby od swej to, coby pana obrazić mogło, ktemu ułatwiwszy wszytko, aby pan bez trudności żadnej mógł ono uczynić; co kiedy będzie, nigdy sie pan nie wymówi, a jeśli sie wymówi kiedy, tedy jednak nie będzie rozumiał, żeby sługa tym sie obrazić miał. Abowiem panowie wielekroć, gdy czego dla kogo na wielką, a z usiłowaniem prośbę nie uczynią, rozumiejąc, iż tamten tak barzo tego pragnąc, a nie mogąc ktemu przyść, musiał sie obrazić; poczynają więc od niego stronić, aż ku temu przydzie, iż im takowy człowiek na wieki obrzydnie. Nad to jeszcze dworzanin niechaj sie na pokój pański, nie wezwanym będąc, nigdy nie ciśnie, chociażby też był dobrze wziętym u pana; bo panowie na pokoju chcą też mieć tę wolność mówić i czynić, co sie im podoba, czego niechcą, aby ten słyszał, abo widział, kto to rozbierać u siebie, a one posądzać może. A przeto złe to każdy czyni, kto gani stąd pany, iż pospolicie biorą do komory ludzie, którzy nic inego nie umieją, jedno dobrze służyć; bo niewiem, czemu panom nie ma to być wolno, co nam chudym, to jest, aby w komorze mówili i to i owo dla krotochwile. A tak Dworzanin, gdy mu przydzie być na pokoju s panem, jeśli inego czasu i na inym miejscu sprawował rzeczy poważne a potrzebne, tedy sie już tam nie zydą, ale je ma odłożyć na iny czas i miejsce, a w ten czas niechaj tym bawi pana, czym by sie ucieszyć pan mógł, aby mu nie przekaził onej ochłody, dla której odszedł na pokój. Ale i w tym, jako i w każdej inej rzeczy, najwięcej się o to ma starać, aby panu nie obrzydł. Łaskawej twarzy pańskiej i wszelakiego inego pokazu łaski, niechaj zbytnie a jawnie nie łapa, jako drudzy są tego tak chciwi, iż, gdzieby tego nie znali, zda się im, jakoby wnet mieli umrzeć. Więc kiedy kąszczek w czym niełaskę baczą, abo iż kogo inego przed sobą widzą być w łasce, to sie tak barzo gryzą, iż żadną miarą onej zadrości pokryć nie mogą. Skąd to więc bywa, iż sie z nich ludzie śmieją, i panowie czasem na złość im leda komu łaskę pokazują. A jeśli zasię są w wielkiej łasce, to sie nią tak barzo upiją, iż nie wiedzą, co czynią przed radością; chcieliby zezwać wszytkiego świata, aby sie im podziwował i poradował, iż ku temu przyszli, co im jest wielką nowiną. Takowym niechaj nie będzie nasz Dworzanin; acz łaskę pańską i wszelaki jej pokaz, chcę, aby sobie ważył, ale nie tak barzo, iżby sie też bez tego obejść nie mógł. Więc, kiedy będzie łaskę znał, niechaj nie pokazuje, iż mu to w dziw a wielka nowina; ani też łaską niech nie gardzi, jako niektórzy, co z głupstwa puszczając wszytko mimo się dają tak znać ludziom, że onego, czym ich panowie czczą, znają się być niegodnemi.

Ale kiedy go pan czym poczci, niechaj sie jakoby troszkę zbrania, pokazując, iż to za wielką rzecz u siebie poczyta, czym go pan nadarzyć a ozdobić chce, aby pan tym usilniej i z więtszą chęcią konał ono. Abowiem im sie tego człowiek więcej zbrania, tym barziej pokazuje, jako to zna, iż go sobie pan wieldze waży; i ktemu też łaska ona tym sie więtsza widzi, im ją sobie człowiek barziej droży, i ku więtszej czci swojej być ją rozumie. Toć taka gruntowna łaska wziętym jednego hnet uczyni, bo iż jej człowiek nie zbytnie biega, każdy rozumie, iż roście za cnotą, zwłaszcza kiedy kto ku temu jeszcze jest skromnym. Kto sie z w. m. temu przypatrzył kiedy owo kto wszetecznie wda sie w rzecz s swym panem, jako pan, abo mu nic na jego słowa odpowie, abo jeśli odpowie, tedy s kwaśną postawą, a barzo nierad. A przeto, kto chce znać łaskę pańską niemasz lepszej i bliższej drogi, jako ją zasłużyć i być jej godzien; bo to ostatnia, kiedy kto widząc towarzysza swego dla jakiej rzeczy być w łasce, chce tymże strychem jako on iść, i przyść ku takiemuż miejscu. Omyli to barzo prętko, bo nie wszytkim jedno przystoi; będzie drugi człowiek tak trefny s przyrodzenia, iż co jedno rzecze, to sie wnet jest śmiać czemu, prosto by sie miał na to telko samo urodzić. Drugi zasię, komu to nie przystoi, a iż ma coś poważnego w sobie, niechaj będzie jako chce mądry, żadną miarą tak w to nie trefi; i owszem chcąc zatrefnować, barzo rychło tym sie ohydzi, a prosto tak mu to będzie przystało, jako onemu osłowi, który s panem tak chciał igrać, jako piesek.

Przeto potrzeba, aby siebie sam człowiek dobrze znał i swoję siłę, a ku temu dopiero, żeby sie stósował, obaczając, czemu sprostać, a czemu nie sprostać może.

Niż w. m. panie Myszkowski dalej zajedzie, powiedział pan Lupa, chce mi sie tu w. m. troszkę zabawić.

Jeślim ja dobrze wyrozumiał, powiedziałeś tak w. m., kto chce mieć łaskę pańską, trzeba, żeby ją zasłużył i był jej godzien, a iżby czekał tego radniej, kiedy mu ją pan s swej chęci pokaże, niż jej ma sam wszetecznie łapać. Mnie sie nauka ta w. m. nie podoba, bo wszytko widzę u dworu inaczej, wszeteczeństwo płuży, (*) a skromność za głupstwo mają. Nakoniec doznałeś tego w. m. sam, iż niektórzy u naszych panów będąc pirwej w małej cenie, wszetecznością potym ku wielkiej łasce przyszli. Skromnego a statecznego nigdym ja w łasce nie widział; jeśli w. m. którego pomnisz, proszę namień mi go w. m.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie wszytkoć też to wszeteczność, która sie w. m. wszetecznością widzi, ma drugi w sobie bespieczeństwo jakieś szczyre a otworzyste, nie patrząc barzo na ceremonie i powiedają tak ci, którzy bywali we Francyej, iżeśmy my Polacy Francuzom w tym, abo oni nam, barzo podobni, bo też oni s pany swemi obchodzą sie wielką swobodą. A też u nas, jeśli kto wychodzi w tym bespieczeństwie z miary, prawda iż panowie radzi sie więc s takiemi w rzecz wdają; ale przedsię skromny a godny człowiek ma wszędy przodek. Ktemu nie jednych obyczajów są wszytcy panowie, i nie możemy im tego słusznie przypisać, iżeby sie we wszetecznikach wszytcy kochać mieli. Znam ja te pany, którzy na wszetecznego i patrzyć nie mogą, a skromnego, miernego barzo miłują. A to przy tym, że ja tu samej gołej skromności nie kładę, ale z godnością pospołu złączoną, bo to oboje czyni człowieka wziętego i wdzięcznego u ludzi. Niepotrzeba skromnego, aby o sobie wiele wołał, godność a sprawy jego poczciwe te zań będą mówić, te same będą go chwalić, i nierówno pokażą sie więtsze i chwalebniejsze, kiedy wszeteczność przy nich nie będzie. Ale jednak i w tym, jako w każdej inej rzeczy miary potrzeba, bo kiedy też kto nazbyt stateczny a skromny, hnet go abo za hardego, abo za głupiego mieć będą. Dworzanin nasz, kiedy mu z rzeczy przydzie, a czas jest po temu, niechaj ucieszyć mową, zwłaszcza w rzeczach mniejszych, i o wszytkim gładce i dobrze mówić umie; a kiedy też zasię w poważnych rzeczach, niechaj mądrze a rostropnie rzecz prowadzi, stosując sie zawdy ku obyczajom tych ludzi, miedzy któremi żyć będzie. Ale nad wszytko potrzeba, aby był dobrym, cnotliwym człowiekiem, a swe sprawy wszytki aby kierował ku dobremu; niechaj nie będzie zawisny; niech ni o kim źle nie mówi; niechaj sobie łotrostwem a niecnotą łaski pańskiej nie jedna.

Pan Lupa tak zasię powiedział: Pewnie tak Dworzanin ten nie wskura, bo dziś rychlej jeden niecnotą, niż cnotą uroście.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nie mów tego w. m., abowiem tym sposobem musieliby tego wieku wszytcy panowie źli być, co ich jest na świecie, czego uchowaj Boże. Wiele jest dobrych, świętych panów, którzy cnotę miłują. Ale gdzieby Dworzanin za swym nieszczęściem na złego a niepobożnego pana trefił, hnet, skoro to pozna, ma odstać od niego, to dla tego, aby sie nie zdał być pochwalcą złych rzeczy, a ktemu chceli ujść tej napaści, tej męki, którą cnotliwi ludzie cirpią, służąc złym panom.

Powiedział pan Lupa: Trzeba pana Boga o to prosić, aby nam dobre, cnotliwe pany dawał, bo kiedy go więc dostanie człowiek, już takiego, jaki jest, cirpieć musi. Ślachcic poczciwy, kiedy sie już zawiedzie, a przystanie, wiele rzeczy jest, które go na onym miejscu zatrzymywać będą. Owa dworzanin jest w tej mierze jako ów pta-

(*) płuży=kwitnie, opływa w dostatkach.

szek, który sie w głodnym kraju wylągnie, bo chociaby sie indziej zaleciawszy mógł mieć lepiej, jednak miejsca nie odmienia, a trwa tam, gdzie sie urodził.

Mnie sie tak widzi, odpowiedział pan Myszkowski, iż człowiek więcej sie ma oglądać na swoję powinność, niż na wszytki tamte przyczyny, któreby go zatrzymać mogły. Zgoła by jedno nie na wojnie, abo nie czasu innej gwałtownej potrzeby, abo nieszczęścia pana swego, pod który czas dworzanin bez obrazy sławy swej odjechać nie może; tedy zawdy inedy nie telko wolno, ale powinien zaniechać sługa złego pana, to dla tego, aby miedzy dobremi ujść mógł bez uszczypku; bo nie darmo mówią: Jaki pan, taki kram. A zwłaszcza jeszcze, kiedy to pokaże, iż ina przyczyna nie była jego odstania, jedno niepobożność pańska.

A o tym, co w. m. rozumiesz, panie Myszkowski (rzekł pan Bojanowski): Przystoili ślachcicowi tego pana, któremu służy, we wszytkim słuchać, żleli, dobrzeli, poczciwieli, abo nie poczciwie; owa ufając mnie pan i rozumiejąc, że dla niego wszytko uczynię, roskaże mi, abych zabił kogo jemu kwoli, mamli ja to uczynić, czy nie.

Odpowiedział pan Myszkowski: Masz w. m. panie Bojanowski i każdy poczciwy człowiek pana swego w tych rzeczach słuchać, które jemu są poczciwe i pożyteczne, nie w tych, które są nieczesciwe i szkodliwe. Roskazałby mnie pan mój, abym zdradził, nie telko nie powinien tego uczynić, alem powinien nie uczynić i sam dla siebie, i prze to, abym nie był przyczyną lekkości pana swego.

Acz poprawdzie wiele jest rzeczy, które tak na pirwszym pożrzeniu zdadzą sie dobre, a są złe; drugie zasię zdadzą sie złe, a są dobre. A przeto bywają te czasy, kiedy dla pana swego nie telko jednę osobę, ale wiele tysięcy zabić przystoi; takież i ine rzeczy czynić, które mogłyby sie jednemu s przykra na nie wejźrzawszy zdać złe, a wdy złe nie będą.

Powiedział pan Bojanowski zasię: Tegoż bym ja rad słuchał, abyś mnie w. m. nauczył, jako rozeznać rzecz, która jest prawdziwie dobra w sobie, od tej, która sie telko tak widzi.

Odpowiedział pan Myszkowski: Odpuść mi w. m. niechcę zabrnąć tak głęboko, długiego czasu trzeba na taką rozmowę; na baczenie w. m. to puszczam.

Rzekł pan Bojanowski: Więc mi to acz nic w. m. powiedz. Gdyby mnie pan mój poruczył jaką sprawę, i powiedział wszytek sposób i kształt, jakobych w tym postępić miał, a ja będąc w tym punkcie, widziałbych, iż mogę panu lepiej posłużyć, gdziebym nieco od jego roskazania odstąpił, mamli ja przedsię tak czynić, jako pan roskazał, nie odstrzelając sie nic od jego nauki, czyli uczynić tak, jako mi sie lepiej widzi.

Odpowiedział pan Myszkowski: Jest w tej mierze dekret Manlia Torquata, który dla utwirdzenia hetmańskiej władzej i regimentu, a iżby pohamował w ludziech swą wolą, zwyciężył w tym sam siebie i przyrodzenie, a roskazał o nieposłuszeństwo syna własnego zabić. Jakoż wprawdzie rzecz jest barzo niebespieczna, wykroczyć z roskazania pańskiego, bo w tym człowiek pokazuje, iż więcej ufa swej głowie, niż onego rozumowi, kogo słusznie słuchać miał. Więc, kiedy sie człowiek w tej mierze na swym mnimaniu omyli, a iż mu sie tak nie zdarzy, jako sie nadziewał, ale opak, to już pirwsza wina, iż niebył posłuszny pańskiego roskazania, druga wina, iż skaził a wywrócił ono, co miał uczynić bez żadnej wymówki, za co karanie nieodpuszczone zasłużył. Jeśli też zasię dobrze sie zdarzy, tedy szczęściu za to dziękować przydzie. Ale przed się niemasz co chwalić, bo to w obyczaj wchodzi lekce sobie ważyć roskazanie przełożonych swoich, a iż sie jednemu poszczęści, który podobno dobrze wszytko uważywszy, rostropnie począł sobie i szczęście mu też ktemu pomogło, więc drugi, trzeci, dwudziesty prostak będzie sie też chciał tego w rzeczach wielkich poważyć, aby jedno okazał rozum swój a władzą, i uczyni wszytko podług swej myśli, s czego potym wiele sie złego urodzi. A tak to moja rada, aby człowiek pirwej dobrze to uważył u siebie, co więtszego jest, jeśli pożytek z rzetzy tej (zdarzyli się), którą inaczej, niż pan kazał, uczynić ma, czy szkoda, gdy sie nie poszczęści; bo jeśliby sie wielki pożytek pokazował za zdarzeniem, a szkoda maluczka za niezdarzeniem, tam sie może ważyć jeden występić nieco z naznaczonego od pana kresu, naśladując w tym swego chytrego gracza, który kopę (*) na sto złotych waży. Ale jeśliby widział, iż z jego nieposłuszeństwa a wykroczenia s kresu szkoda wielka za niezdarzeniem, a pożytek barzo mały za poszczęścieniem przyść by miał, tam nie radzę namniej odstępować od pańskirgo roskazania, bo jako to nie prostak, kto kopą chce wygrać sto złotych, tak to zasię wielki głupiec, kto sto złotych na kopę waży. Lecz i w tym to jest nad wszytko, aby znał przyrodzenie tego pana, któremu służy, i podług sie tego sprawował, abowiem jeśliby pan był surowy a swej myśli, nigdy inaczej nie radzę, jedno słuchać do namniejszego punktu jego roskazania, aby mu sie tak nie stało, jak owemu architektonowi ateneńskiemu, któremu P. Crassus Mutianus będąc hetmanem w Azyej, a mając dobywać miasta Leucas, roskazał, aby mu posłał jeden ze dwu masztów, co więtszy, który widział, będąc w Atenach, iżby mógł z niego uczynić taran do tłuczenia muru. Architecton, będąc w tym barzo biegły,

(*) kopę=kopę groszy.

widział, iż ten maszt więtszy nie mógł sie tak dobrze na tę rzecz zgodzić, na którą Crassus chciał, jako mniejszy, ktemu też, iż mniejszy łatwi był ku przesłaniu, posłał nad wolę i roskazanie Crassowe mniejszy. Co gdy obaczył Crassus, kazał do siebie przyjechać onemu budownikowi i pytał go, czemuby w tym posłuszny być niechciał; on nieborak, jako umiał, wymawiał sie, okazując, iż ten mniejszy maszt był sposobniejszy na takową potrzebę, niż więtszy. Ale mu ta wymówka ani dowody nie szły; roskazał gi Crassus merskać (*) u pręgi, (**) aż do śmierci, dokładając tego, iż po bacznym—prawi— roskazaniu nic, kiedy ci, którzy słuchać mają, miasto posłuszeństwa radzić chcą. Przeto ludzi takowych roskazanie trzeba sobie wieldze ważyć.

Ale gdyż sie to już odprawiło, co spólnego ma sługa s panem, jako sie w tym sługa sprawować ma, o towarzystwie miedzy równemi, abo mało co nierównemi mówić przydzie, bo tego wszyscy społem używamy, a s panem nie tak często wdać sie jeden może; aczci poprawdzie najdzie drugiego, tak mądrego, co sie nie będzie chciał z nikim wdawać, jedno wszytko s pany; gdzie go zaźrzy, na zamku, w kościele, abo gdzie największa zgraja, to wnet do niego popędzi; to s nim jako z rodzonym w gadki; a choć nie będzie miał żadnej sprawki, przedsię sobie najdzie leda o czym rzecz długą, a postawą, twarzą, rozkładaniem rąk będzie pokazował, jako wielkie rzeczy na jego głowie zawisły. A gdy mu sie pana dostać nie będzie mogło, to do tego pobieży, kto będzie w lepszej sukni, zaniechawszy by największego swego przyjaciela. A jeśli jeszcze kto drugi ubrańszy przydzie, to mu wnet od onego być u tego drugiego, aby to jedno dał znać, iż nie może, jedno s panięty. Ale kiedy Jego M. niechce tej powagi złożyć s siebie, aby sie też s chudemi wdawał, a zdamy mu sie niegodni jego towarzystwa, przydzie nam też zaniechać Jego miłości, a o tak sprosnych jego obyczajach nie mówić.

Gdyżeś w. m. spomniał, rzekł tu pan Kostka, te, którzy za suknią a kosztowniejszym ubiorem chodzą, zwyczajem onego lewka p. Pępowskiego, proszę, powiedz nam W. m. jako sie dworzanin ubierać ma, a który ubiór jemu jest najprzystojniejszy; owa około wszelakiego ochędostwa daj nam w. m. swoję naukę, bo dziś u nas tak wiele jest strojów, iż im liczby niemasz. To po włosku, to po iszpańsku, po brunszwisku, po usarsku, dwojako, staro i nowo, po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy: i drugie stroje są, których ja nieznam zaprawdę. Więc jedni golą brody a z wąsy chodzą, dru-

(*) merskać = chłostać, smagać.
(**) pręga = pręgierz.

dzy strzygą brody po czesku, trzeci przystrzygają po iszpańsku. I około wąsa zaś jest rozność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy wzgórę jeżą. Jeśli zaś kto nic brody nie ustrzyga, i do tego najdują winę, we zbroi powiedają barzo s nią źle. Radbym ja wdy wiedział, co tu najlepszego.

Odpowiedział pan Myszkowski: Zaprawdę trudno około tego dać pewną naukę; podobnoby nie źle, aby dworzanin z więcej ludźmi przestawał; ale iż tych strojów, jako to sami widzimy, jest tak wiele, że nie wiedzieć jakiego stroju więcej, zwłaszcza żeśmy my Polacy do cudzoziemskich ubiorów zbytnie chciwi, ja mniemam, że każdemu wolno nosić sie, jako raczy, gdyż tego prawo pospolite pohamować nie chce. Lecz ja nie wiem ku dobremuli to, czy ku złemu, iż my Polacy nie mamy swego własnego ubioru; acz podobno musiał być pirwej, ale nam omierzł, jakośmy sie nowinek chycili. Otóż, chocia sie ochopnie nam teraz sprosne widzą, jednak pachną oną przystojną, a świętą polską swobodą, która była ze zdrowiem Rzeczypospolitej, jako dzisiejsze nowe stroje są świetne, zuchwalstwem rospustnym które jest ze złym, a uchowaj Boże, aby nie s przyszłą niewolą polską. Mamy w historyach, kiedy Darius rok przed tym, niż potkę miał z wielkim Alexandrem, krolem macedońskim, szablę swoję persiańską dał oprawić po macedońsku. Księża jego, pogańscy wieszczkowie, tak to wykładali, iż na jakiego narodu kształt a strój dał przerobić swoję szablę, ten naród miał Persom roskazować. Takież i Węgrzy, gdy sie tureckich strojów jęli, zginęli. I w Polszcze u nas ta rozliczność strojów, wie to Bóg, jeśli co dobrego przyniesie. A mieliby wszyscy ci Polskę szarpać, których strojów używamy, niewiem jakoby jej co zostało. Przeto Pana Boga trzeba prosić, aby, jako rozne stroje, tak też i dziwne dumy w ludziech naszych ustały. Wracając sie tedy zasię do rzeczy, tak powiedam około stroju, aby dworzanin nic sie wdy od zwyczaju nie odstrzelał, ani inaczej chodził, niż jest jego zawołanie. Jeśli usarzem będzie, aby owych przywietszych, tak kolnierzów jako ostrog (chocia tam w tym niewiem jakiś pożytek najdują) zaniechał, bo może być kształtowny usarz, bez Nazbyt. Takież też, kto sie we włoszczyznie kocha, niechaj zbytnie krótką sukienkę, sajan (*) przed sobą nie zawarty zarzuci, a imie sie co najuczciwiej i najstatecznej chodzić, jakoż to tak usarzowi, jako i Włochowi przystoi. Świetno bywało pirwej, teraz niewiem czemu czerń sie zagęściła, dobrzeby, aby i ta czerń żałobna maść znak płaczu zginęła, zwłaszcza ku potrzebie tam wesoła a świetna barwa tak na zbroi, jako pod tarczą barziej przystoi. Takież też w turnieju,

(*) sajan = włosk. sajone t. j. wielki surdut żołnierski (niem. Wams).

w gonitwie, w maszkarach świetne a dobrze łączone barwy mają w sobie gracyą i przynoszą przed oczy ludzkie coś żywego a wesołego. Ale okrom tego czasu nie zda mi sie, aby dworzanin miał sie pstrzyć zbytnie, bo jakom pirwej powiedział, przystoi mu barziej statek, i ludzie więc pospolicie s tych zwirzchnich rzeczy sądzą o tym, co jest wnątrz, i na toć owo u nas rzeczono: Jako cie widzą, tako cie piszą. Abo jako też owo mówią: Szalony strój, szalona głowa.

Powiedział na to pan Wapowski: Mnie sie to widzi mało potrzebna, mieć na to oko, bo kiedy dworzanin w czym inym będzie osobny, ubiór mu nic nie przyda, ani ujmie.

Odpowiedział pan Myszkowski: Prawdę w. m. mówisz, ale wdy, kiedy by kto sobie ze czterech abo s pięci barw pospołu dał suknię uczynić, a jeśli jeszcze ktemu i czapkę, i przyszedł by tu miedzy nas, prawda, żeby każdy z nas sobie pomyślił, co to za gąska. A tak trzeba tak na to, jako na każdą iną rzecz mieć bystre oko, aby człowiek uważył pirwej u siebie, będzieli sie to podobało ludziom, albo nie, co począć ma. Ale to najpotrzebniejsza w ubierze, aby dworzanin był ochędożny, a snażny; (*) wszakoż, aby nie było białejgłowy ochędostwo, ale męszczyźńskie, a ktemu, aby nie w jednej rzeczy był telko ochędożny, a w drugiej nic, ale we wszytkim jednako; bo najdzie drugiego, który wygoliwszy a wysmuknąwszy sobie czuprynę, już zaniedba i zapomni wszytkiego inego. Drugi zasię, kiedy sobie uczesze brodę, zda sie sobie barzo strojny, a drugi, mając botki gładko na nodze, nie dba ni ocz więcej. Są też ci, którzy sie jedno o głowę starają, aby bieretek był s ferety, (**) s piękną zaponą (***) i s pióry barw rozmaitych; więc to, w czym są takowi ochędożni, zda sie nie ich, ale pożyczane, a ono wszytko ine, co ledajako na nich leży, to dopiero widzi sie być ich własne. Otóż sie tego głupstwa dworzanin nasz niedopuści, ale za jakiego sie będzie chciał udać, takiego stroju trzymać sie będzie, aby i ci, którzy go nieznają, z ubioru jego wnet na pirwszym weźrzeniu mieli go za takiego, za jakiego sie mieć sam chce, chociażby jeszcze nic ani skutkiem, ani mową nie począł sobie.

Zda mi sie, że nie przystoi (rzekł zasię pan Wapowski) i nie czyni tego żaden, kto ma baczenie, aży z ubioru miał sędzić, a nie s praw, abo z mowy, co sie w człowieka wlewa, bo by sie każdy na tym barzo omylił, i nie darmo jest ona przepowieść: Nie każdy pan, co w bławacie.

(*) snażny=czysty.

(**) feret=włosk, ferretto t. j. właściwie żelazko, tu oznacza sprzączkę (niem. Spange).

(***) zapona=szpilka lub guz do zapinania.

Nie powiedam ja, odpowiedział pan Myszkowski, abyśmy s tej jednej rzeczy telko człowieka szacować mieli, abo iżby nie pewniej jeden sędzić o drugim mógł, co sie weń wlewa, patrząc na sprawy, słysząc rozmowę, niż patrząc na szaty, abo na ubiór jego, ale to mówię, iż i ubiór daje niepomału znać, co w kim wre, acz to czasem omyla. A nie telko ubiór, ale postępki, obyczaje (odłożywszy mowę i uczynki na stronę) odkrywają człowieka, jaki jest w sobie.

Niewiem ja, co to w. m. najdujesz (powiedział pan Wapowski) mimo uczynki a słowa, s czegoby jeden drugiego człowiek osędzić mógł; a zaprawdę, radbym ja wiedział, co to jest takiego.

Odpowiedział pan Myszkowski: Nazbyt to w. m. subtylnie chcesz rzeczy rozbierać. Tak ja to rozumiem, iż są dwojakie sprawy a uczynki człowiecze, jedne są, w których jest skutek, jako w budowaniu, w pisaniu i w inych temu podobnych; a drugie są, w których sie nic nie zawięzuje, a o tych ja teraz mówię, i tych skutecznymi uczynki nie zowę, jako jest chodzenie, śmiech, pochutnywanie sobą, (*) abo co takiego; s tych tedy rzeczy wielekroć człowiek pozna, co sie wnątrz święci. Baczyłeś w. m. owego, któregom dziś trzeci dzień w. m. ukazował na wielkiej sieni, co owo pochutnywając sobie chodził, oglądając się to na tę, to na owę stronę, a jakimsi jałowym śmiechem, powabiając, aby kto przed nim zjął czapkę; niewierzę temu, abyś go w. m. z owej postawy nie osądził, iż wielki prostak, lekki człowiek i sprosnie chłubliwy. Także też, kiedy owo, kto wytrzeszczywszy oczy patrza, jakoby sie zapomniał, abo sie tak z niczego śmieje, jako owi chłopi z wołami w górach do Włoch jadąc; chocia taki nic nie przemówi, jednak znać s postawy łeb barzo głupi. Widziszże w. m., iż te postępki i obyczaje, które ja nie mam za uczynki skuteczne, pokażą wnet człowieka, jaki jest w sobie. Ale to już niech ma swą drogę. Jest coś inego, co człowiekowi wiele przydać i ująć może dobrego mniemania i wziętości, a to jest zachowanie a spólna przyjaźń, s kim ją kto wiedzie, bo to rozum pokazuje, iż, jakowego kto sobie przyjaciela obrał, s kim za jednego żywie, takowy i sam być musi. Jeśli złego a nikczemnego, to i sam bez chyby jest taki; jeśli też zasię dobrego, bacznego, mądrego, rzecz pewna, że toż w nim musi sie najdować. Zawdy to tak ludzie s towarzystwa, jakiego sie kto trzyma, sądzili i sądzą, a jakowego jednego widzą, tak o drugim rozumieją. Bo każda rzecz do podobnej sobie rzeczy s przyrodzenia jakoby rada sie garnie. A przeto trzeba na to mieć pilne oko, s kim przyjaźń zacząć.

Rzekł tu pan Derśniak: I owszem, trzeba sie dobrze rozmyślić,

(*) pochutnywanie sobą=głośna radość.

s kim w tak gruntowną przyjaźń wstąpić, i w tym pęcie chodzić, nie telko dla tego, iż w tym należy człowiecze dobre, abo złe mniemanie, ale też, iż tego wieku barzo rzadki przyjaciel prawdziwy; bo jakoż pomarli Pylades, Orestes; Theseus, Pirithous; Scipio, Laelius; tak po tych trzech parach żadnej na świecie im równej pary nie słychać; i owszem niewiem za jakim nieszczęściem pospolicie sie trefia, że dwa, żywąc barzo długi czas w serdecznej, a w nierozdzielnej miłości s sobą, nakoniec jeden drugiego za leda przyczynę przez nogę przerzuci. Więc potym jeden na drugiego winę zgania, a podobno obadwa w tejże rzeczy nie prawi. A tak, iżem sie ja nie raz już na przyjacielu, któregom zbytnie miłował, i o kim tożem bez wątpienia rozumiał, omylił; przychodzi mi to często na myśl, iżby lepiej nie ufać nikomu na świecie, aby człowiek, otworzywszy przyjacielowi chocia barzo miłemu serce, umysł i tajemnice swe wszytki, nie był od niego tak przyrwan, jako owo od myśliwca żórawie siecią, gdyż w sercu człowieczym tak wiele chytrości skrytych jest, iż rozum żaden niemoże być taki, któryby je wszytki obaczyć mógł. Dzierżę o tym, iż nieźle jest zachować sie i miłować jednego barziej niż drugiego, za godnością, abo uczynnością jego, ale iżby już prawie tak ufać tej przyjaźni, niechcę tego nikomu radzić, aby potym tak sie przyjaźnią nie ułowił, jako pokarmem ryba na wędzie.

Pan Myszkowski odpowiedział: Iście żeby na tym więtsza nierówno strata była, niż zysk, gdzieby doskonała przyjaźń miedzy ludźmi zginąć miała; abowiem (podług mego rozsądku) ta nam sama żywot ten nędzny nasz słodzi, za tą mamy, cokolwiek jest dobrego na świecie. A przeto ja sie w tym żadną miarą z w. miłością nie zgadzam, i owszem śmiałbych tak powiedzieć, i pokazać to na oko słusznemi dowody, iż, gdzieby doskonała przyjaźń miedzy ludźmi nie była, żebyśmy daleko mizerniejszymi byli, niż nieme zwierzęta; a jeśli kto psuje a burzy (*) ten dar Boży, przyjaźń, złym używaniem, przedsię jednak nie mamy jej od siebie wydziedziczać, ani dla złych ludzi tego tak wielkiego błogosławieństwa dobrym odejmować. Nakoniec jestem ja tej wiary, że i tu miedzy nami jest para i druga przyjaciół, których przyjaźń bez żadnej zdrady, w jednakiej woli i w nierozdzielnej miłości trwać będzie aż do śmierci, tak dobrze jako onych starych, któreś tu w m. mianował, trwała. I podobno każdy tego dowiedzie, kto sobie równego w obyczajoch

(*) psuje a burzy. W wydaniu z r. 1566 „borzy" prawdopodobnie błąd drukarski. W oryginale zamiast dwóch słów „psuje a burzy" tylko jedno: „guastano (questo santo nome d'amicizia)" t. j. plamią.

za przyjaciela weźmie, zwłaszcza jeśli jeszcze ktemu będą mieć co s przyrodzenia, abo z biegu nieba s sobą spólnego. A nad wszytko, gdy będą dobrzy, cnotliwi obadwa, bo miedzy złemi ludźmi przyjaźń być nie może. Ale w tej sworce (*) trudno ich więcej ma chodzić, jedno dwa dla zamotania i potym rozerwania; i ktemu rychlej sie dwa zgodzą, niż trzej, jako łatwiej na kobzie dwie strunie nastroić, niż trzy, żeby sie s sobą zgadzały. Przeto niechaj nasz Dworzanin ma jednego zwłasnego a serdecznego przyjaciela, takiego (możeli to być) jakom powiedział. A potym drugie wszytki aby czcił, ważył, miłował, podług każdego stanu, godności i zawołania; a iżby sie s tymi radniej wdawał, którzy są zacni, wzięci i dobrego mniemania u ludzi, niż z drugimi, którzyby tego wszytkiego nie mieli.

Ktemu będzieli chciał, aby go czczono i miłowano, potrzeba, aby też sam czcił i miłował; trzeba, aby był układnym, hojnym, ludzkim, przychylnym każdemu, wdzięcznym w rozmowie, uczynnym, pilnym w posłudze przyjacielskiej, omyślając cześć i pożytek przyjacielski tak, kiedy przyjaciel przy tym jest, jako też w niebytności jego. Jeśli też jaki przyrodzony a nieszkodliwy niedostatek w przyjacielu obaczy, aby gi cirpiał radniej, niźliby leda o co miał sie z nim gryść. A sam też, kiedy go s czego upomioną, aby to w sobie pohamował. Niechaj sie nad nikogo nie przekłada; niechaj sie nie ubiega do wyższego miejsca; niech nie będzie skrzętny, niechaj mu nie leda co wadzi, jako są niektórzy tak przemierzli, co niechcą, jedno wszytko po swemu; nowy by jakiś światek stworzyć im trzeba, gdyż sie im wszytko to nie podoba, czego oni nie czynią, a zawdy przyczynę najdą, o co sie skarzyć na przyjaciela. Co jako obrzydła rzecz jest, każdy to baczy.

Iż tu był troszkę był odpoczynął pan Myszkowski, rzekł pan Kostka: Chciałbym, abyś w. m. nie tak zdaleka, a ogółem o tym towarzystwie, jakie z kim dworzanin wieść ma, mówił, ale z bliska i o każdej części osobno a dołożliwiej.

Odpowiedział pan Myszkowski: Niewiem jakoby dostateczniej to powiedzieć miał, bo to chyba, iżem nie powiedział, co s kim dworzanin ma mówić, ale wszytko jest ine.

Rzekł zasię pan Kostka: Prawda, iżeś w. m. dosyć powiedział, a wszakoż chciałbych ja jeszcze słyszeć coś zwłasniejszego około zabaw dworskich, co i jako należć, czym kogo zabawić, tak mężczyzny, jako i białegłowy, bo mi sie zda, kiedy by człowiek wszyt-

(*) sworce, zdrobn. od swora (sfora) czyli zwora t. j. para ogarów związanych, tu w znaczeniu przenośnym: związek.

ko jednoż a jednoż prowadził, prędkoby sie to sprzykrzyło; a gdyż wszytek czas u dworu na zabawie sie trawi, zda mi sie to rzecz barzo potrzebna wiedzieć dworzaninowi, jako i czym kogo zabawić ma.

Mam ja za to, odpowiedział pan Myszkowski, iż gdy to wszytko dworzanin umieć będzie, co mu sie naznaczyło, łatwie odmieni i przystosuje sie do każdego przyrodzenia, zwłaszcza gdzie będzie miał dobre baczenie, którym sprawując sie podług czasu, a raz ku rzeczam statecznym, drugi raz ku biesiednym, ku krotochwili, ku grze myśl i chęć swą przykładając, dowiedzie tego, iż sie każdy ucieszy jego towarzystwem.

Powiedział na to pan Kostka: Cóż to za gry być mają, bo podobno niechcesz W. M., aby dworzanin grał karty abo kostki.

I owszem (powiedział pan Myszkowski) ja tego Dworzaninowi nie bronię, ale niechcę, aby tak w tym wszytek leżał, żeby ine sprawy potrzebniejsze dla kart mimo się puszczał, abo iżby telko grał dla wygrania, używając fortylów nieprzystojnych. Podczas dla towarzystwa niechaj gra o małe i o wielkie pieniądze, a przegrywając niechaj sie nie miece, nie gniewa, nie łaje, nie drapie kart, kostek nie zarzuca, bo stąd ludzie skąpego a mizernego takiego być rozumieją. Jeśli też wygrywa, niechaj zaniecha żartów, śmiechów, zbytniego wesela, bo kiedy takim będzie, tedy, każdy patrząc na to, będzie o nim tak rozumiał, iż sobie lekce pieniądze waży.

Tu pan Kryski ścirpieć nie mógł, ale tak powiedział: Widzę, panie Myszkowski, iż tu w. m. moję frasowliwą grę strofujesz, i chcesz, aby ten frasunek ze skępstwa pochodził. Ja tak w. m. powiadam, iż, kto skąpy, ten grać nie pomyśla, a jeśli go kto kiedy na to wyciągnie, tedy hnet, maluczką rzecz przegrawszy, przestanie, ale kto gra pieniądzom nie folgując, tam skępstwo żadną miarą być nie może, co podobno w. m. w mojej grze baczysz. Lecz iż sie ja przegrawając frasuję, pochodzi to stąd, iż mniemam, aby sie to działo moją nieumiejętnością, nie nieszczęściem, gdyż szczęście we grze mało więcej, niż umiejętność włada. I nierad tego widzę, gdy w ten czas kto zamną stojąc w karty mi patrzy, nie dla wróżki, ale mnimam, iż z dawania karty ma sądzić o mym rozumie. Bo za tym więc owo idzie: By był tak dał, by był owak dał, tedyby był wygrał, czego ja nie telko s frasunkiem, ale i ze wstydem słucham. Abowiem jako w. m. wiesz, trudno to człowiekowi przewieść na sobie, aby drugiemu w rozumie miał puścić przodek.

Rrzekł pan Myszkowski: Iście żeć-em teraz mówiąc o grze o w. m. nie myślił. Ale iż mi sie to podoba, kto nadobnie a bez frasunku gra, a ku swej myśli dworzanina, jakiegoś w. m. stworzył, ubrać mnie kazano; czynię tem dosyć, ile mogę.

Iż tu był troszkę przestał pan Myszkowski, rzekł pan Kostka: A o szachach co w. m. rozumiesz?

Odpowiedział pan Myszkowski: Iście że jest czysta a rozumu bystrego zabawa, ale to mi sie do szachów niepodoba, iż nader wielka umiejętność w nie być może. Do czego kto chce przyść, musi siła pilności przyłożyć, barzo wiele czasu strawić, prosto jakoby sie też w zacnej jakiej nauce ćwiczył; a nakoniec, gdy sie najwięcej jeden nauczy, coż umie? grę, i to jeszcze nie doskonale. A przeto ja tak rozumiem, iż szachy lepiej po przęckę umieć, niż być w nich wielkim mistrzem. Acz we wszytkich inych naukach i rzemięślech lepiej prześć miarę, a być miedzy osobnymi.

Powiedział tu pan Kostka: Moskwa snadź barzo sie w tym mało ćwiczy, a wżdy szachy nader dobrze umie, snadź i na pamięć je grawa w drodze jadąc.

Wierz mi, w. m., odpowiedział pan Myszkowski, że i Moskwie łatwie ta umiejętność nie przychodzi, chocia to oni pokrywają; bo kto chce w czym być osobny, musi sie długo i nader pilnie ćwiczyć. A co sie tycze owych drugich gier, mimo szachy, jakom ja więc tych ludzi widał wiele, co sie leda kuglarstwa uczyli dla tego telko, aby sie im dziwowano, nie rozumiem, aby takowe fraszki inej zapłaty były godne, jedno onej, jaką był dał Alexander wielki onemu chłopu, który granowitym grochem, co gi po łacinie cicer zową, z daleka dosyć ciskając na koniec igły utykał. Lecz na ten czas o tej grze dosyć. Podźmy do czego inego. Jako fortuna we wszytkich rzeczach na świecie włada, tak i w tym, iż jednemu dobre mnimanie umie uczynić, drugiemu złe. Trefia sie to u panów, iż przystanie czysty pachołek z wielkiemi godnościami, z osobnymi przymioty i wdzięcznością, a zaraz pan do niego ni s tego, ni z owego chęci nie będzie miał, więc chocia będzie trefnym, skorym na odpowiedź, bacznym, rostropnym, tak w mowie jako i we wszytkich inych sprawach i postępkach, jednak to będzie znać, iż u pana w lekkiéj jest cenie; nakoniec jeszcze czyni mu pan jaki kus a znak niełaski. (*) Co bacząc drudzy, zwłaszcza, iż u wszytkich będzie nieznajomy, hnet każdy patrząc na pana, a stósując sie ku jego woli, lekce go sobie pocznie ważyć; nie rośmieje sie żaden, gdy on zatrefnuje; nie pójdą w posłuch jego słowa, i owszem będą wszyscy s niego dworować, szydzić, ani mu nieborakowi pomoże to, iż sie będzie trefnie odgryzał, ani to, iż w kunszt wszytko będzie obracał, jako poczną, tak go będą sobie podawać, nosić, piastować, aż do

(*) „kus a znak niełaski" odpowiada włoskiemu „scorno" t. j. łajanie, obraza, niem. Schimpf.

pacholąt przydzie. Owa by był najgodniejszym na świecie człowiekiem, tedy mu sie zmylą szyki. A zasię kiedy pan patrzy zdrowym okiem na kogo, niechaj będzie, jako nikczemny chce, tedy, co jedno pocznie, każdy chwali, każdy wynosi aż do nieba. Już takiego wszytek dwór czcić i ważyć będzie, a chocia leda co powie chłopską a grubą trefnością, jako kijem w błoto, przedsię mu sie wszyscy śmieją. Tak wiele może to mnimanie, które dwór o kim za początkiem a znakiem łaski abo niełaski pańskiej weźmie. A przeto tak by mi sie zdało, aby w tym dworzanin mimo godność, która w nim być ma, posłużył sobie ile może rozumem, a to tak, iż gdy będzie miał przyjechać na czyj dwór, tam gdzieby go nikt nie znał, aby sie starał pilnie, żeby jego przyjazd, dobra o nim sława i mniemanie uprzedziło; niechajby to tam pirwej ku wiadomości przyszło, iż on, gdzie sie kolwiek chował, wszędzie był człowiekiem wziętym i w wielkiej powadze; abowiem tej takiej sławie, która ma wiele świadków, hnet ludzie wierzą, mając za to, iż nie z niczego roście, ale z godności onego, o kim jest. I potym, gdy przyjedzie na dwór człowiek takowy, równą rzeczą, maluczkim postępkiem ono mnimanie dobre o sobie, które już było ludzie ku przychylności sposobiło, zadzierży i dalej je poprze. A to ktemu jeszcze w zysku będzie miał, iż go nie będą pytać, ktoś w. m., jako w. m. mam zwać, co więc bywa barzo przykro.

Rzekł tu pan Bojanowski: Niewiem jako to pomoc dworzaninowi może; jam tego na sobie doznał, a podobno i kto tu z w. m. iż gdy mi więc kto baczny powiedał o jakiej rzeczy, którejem ja nigdy przed tym nie widział, onę rzecz, tak-em ją sobie w głowie uprządł a uformował, iż potym, gdym ją uźrzał, daleko mi sie podlejsza zdała, niżem ja mnimał; a to niskąd inąd nie urosło, jedno iżem sławie był nazbyt dał wiarę, za którą tak-em był wszytko na wybór w swej głowie wymalował, iż potym sztychując ono z rzeczą prawdziwą a widomą, chocia sama w sobie onad rzecz była dziwnie osobna, jednak przeciwko onej niewidomej rzeczy, którąm ja był sobie zmyślił, nic nie była. Takżeby sie też podobno i z dworzaninem sstać mogło. A przeto nie wiem, by to dobrze puścić mu przed sobą tę sławę, gdy ludzie umieją więc sobie takie rzeczy w głowie a na umyśle swym zbudować, że onemu mnimaniu ich nie jest rzecz można czynić dosyć, a tak więcej w tym człowiek zgubi, niźli najdzie.

Odpowiedział pan Myszkowski: Rzeczy, które sie w. m. abo komu inemu podlejsze zdadzą, niż sława o nich była, są to pospolicie te, na które oko weźrzawszy zarazem je osądzi. Jako, kto Wenecyej nigdy nie widział, słysząc o niej tak wiele mówiąc, może sobie tak piękną w głowie zbudować, jaka potym, gdy ją uźrzy,

nigdy nie będzie. Ale około godności a przymiotów ludzkich insza rzecz jest, bo tego pospolicie wnątrz więcej jest, niż sie z wirzchu pokazuje. A przeto, gdy w. m. pirwszy dzień usłyszysz człowieka wziętego mowiąc, a nie poznasz w. m. zaraz onej godności w nim, którąś był w głowie swej wymierzył, nie hnet w. m. dasz nim o ziemię, jakobyś w owych rzeczach podobno uczynił, które oczy sądzą, ale zadzierzysz sie w. m. a będziesz czekał dzień w dzień, aż sie co w nim skrytego a osobnego otworzy, nie wątpiąc przedsię w onym swym postanowionym mnimaniu, które w. m. o nim s powieści tak wiela ludzi urosło. A gdy ten taki w godności a w przymioty (jakom przełożył, że mają być w dworzaninie) dobrze sie opatrzy, przywiedzie w. m. ktemu skutkiem spraw swoich, iż utwirdzisz i umocnisz co daléj to lepiej w sobie onę wiarę i mnimanie, któreś miał o nim. A snadź będziesz w. m. coś jeszcze więcéj rozumiał, niż to, co uźrzysz. Wielka to rzecz jest, kogo sobie za co hnet s przodku ludzie wezmą, i ma sie o to człowiek z pilnością starać. A iżbyście w. m. dobrze pojęli, co na tym należy, podeprę tego tym, co powiem. Znałem jednego, który acz był czystym pachołkiem, udatnym, gładkim, obyczajnym, mężnym, jednak w żadnym s tych przymiotów nie był tak osobnym, iżby sie ich było siła nie nalazła jemu równych, i drugich, coby go byli daleko sztychowali, a wszakoż przyszło tak za jego szczęściem, iż sie go jedna pani zbytnie rozmiłowała. Ta miłość, gdy co dzień to barziej siłę brać (za tym, iż z drugiej strony równą sie miarką oddawało) poczęła, a iż ktemu przyść nie mogło, aby byli mówili s sobą, białagłowa rospalona, niemogąc dłużej skrytego ognia nosić, zwierzyła sie tego towarzysce swej, s tą nadzieją, iż jej w tym co pomoc miała. Ta zasię, będąc i gładkością i zacnością nic drugiej niepodlejsza, słuchając tak często słodkich słów o dobrym panie, którego ona nigdy była nie widziała, a widząc gwałtowną miłość tej białejgłowy, o której rozumie, baczeniu, rozsądku wiele ona dzierzała, jęła go sobie na trzy zbyty cukrować, tak, iż niemiało już być na świecie nic baczniejszego, nic cudniejszego, nic dobrotliwszego, nic godniejszego miłości nad tego młodzieńca. I tak niewidząc go jako żywa, przypuściła tak barzo do serca, iż już nie towarzysce, ale sobie kwoli jęła sie o jego chęć pilnie starać, co jej przyszło barzo łatwie, bo poprawdzie godniejsza tego była, aby sie o nię starano, niż ona o kogo. Słuchajcież w. m. co sie zasię stało. Rychło potym trefi sie, iż ta wtóra białagłowa pisała list do tego dobrego pana, który list przyszedl w ręce białejgłowie drugiej dobrze zacnej i barzo pięknej, a iż białegłowy pospolicie chciwe są słyszeć nowinki i wiedzieć tajemnice, zwłaszcza drugich białychgłow, otworzyła ten list, s którego wyrozumiała nader wielką miłość tej tam niebogi, a rozważając sobie z onego listu lube a pełne ognia słowa, naprzód

zjął ją żal, widząc, iż ta niebożątko tak barzo zamiłowała, bo wiedziała dobrze, od kogo ten list był, i komu służył; potym miały tak wielką moc one w liście słowa (kiedy je powtarzała, a myśliła sobie, że to nie leda kto być musi, kto takową zbłaźnił białągłowę), iż też i ona trzecia w tęż sieć wpadła; owa ten list więcej dobrego sprawił, niż gdyby był podobno imieniem swym do tej białejgłowy on młodzieniec pisał. A jako trucizna, kiedy ją na szczurka nagotują, kto ją pirwej zje, myszli, kotkali, ta musi zdechnąć; tak też ta niebożątko, będąc troszkę przyłakomszym, połknęła on ogień, który był na kogo inego nagotowany. Krótko powiedając rozsławiło sie to, i wiele białychgłów, okrom tych on powłok przykrył, bo jedne chcąc uczynić złość drugim, drugie też aby uczyniły dosyć swej wolej, przez długi czas łapały przed sobą onego pana, jako dzieci orzechy w czaczu (*). Co wszytko urosło s pirwszego mnimania, które była wzięła o nim ona pani, widząc, iż go druga tak barzo miłuje.

Począł sie tu śmiać pan Bojanowski, i zatym tak powiedział: Czyścieś w. m. podparł swego widzenia dając nam na wywód sprawy białychgłów, gdyż one mało nie wszytki rządzą sie czym inym, niż baczeniem. A wierzę, byś w. m. chciał wszytko powiedzieć, a nic nie ochylać, przyznałbyś to w. m., iż ten, kogo to tak barzo miłowały białegłowy, był chłopem nikczemnym, bo to ich obyczaj przylgnąć do gorszego, a jako owce to czynić, co pirwsza uczyniła, nie patrząc nic źleli, dobrzeli; nad to są tak białegłowy miedzy sobą zazdrościwe, iż, by też był dobrze ten tam pan pół psa, pół kozy, tedy jednak jedna przed drugą miećby go była chciała.

Pan Kostka tak ku temu powiedział: By ta powieść, panie Bojanowski, nie więcej w. m. lżyła, niż białymgłowam szkodziła, odpowiedziałbym za nie w. m. jako ten, który ich sławy rad bronię, ale wolę tak, iż w. m. w swym błędzie zostaniesz, to dla tego, abyś za swój występ bierał godną zapłatę, która zapłata taka będzie, iż, ilekroć kto w. m. źle o białychgłowach mówiąc usłyszy, tylekroć nie dobrze o samym w. m. rozumieć musi. Bo gdziebych ja w. m. spór dzierżał, a okazał wszytko inaczej, słusznemi (których pełno jest) dowody, tedybyś sie W. M. cofnąć mógł nazad, a obaczyć sie w swym błędzie, czemu bych ja barzo nierad.

Powiedział zatym pan Myszkowski: Nie mów tego, w. m. panie Bojanowski, aby to już białegłowy były bezrozumne, iż sie czasem

(*) w czaczu=tłumnie por.
Dobrodziejstwa *wczacz* gminu kto miece chełpliwie,
Przydzie mu zgubić wiele, niż raz da szczęśliwie.
(Seneka o Dobrodz. I. 1.)

rozmiłują na cudzy smak, wierząc więcej komu inemu, niźli sobie. Bo sie też to częstokroć przydawa wiele ludziom mądrym, a mali sie prawda znać i w. m. samemu, i co nas tu jest, trefowało sie to siła kroć, iżeśmy więcej wierzyli cudzemu zdaniu, niźli swemu; pomnię ja niedawno, kiedy tu na Prądnik przyniesiono było dwoje wiersze, jakoby miały być jedne pana Rejowe, a drugie pana Jana Kochanowskiego; wszyscyśmy je s podziwieniem wielkim chwalili jako trefne, jako smaczne, jako uczone, potym, gdy sie to odkryło, iż były czyjeś insze, hnet straciły tę cenę, i zdały sie barzo daleko od dobrych. Też tu drugi niedawno kazał sobie u stołu J. M. księdza Biskupa drugiego wina nalać, iż mu to, co przed nim stało, nie smakowało; przyniesiono mu tegoż zaś, (jako u J. M. księdza Biskupa zawdy jedno wino, i dobre) i powiedziało mu pacholę, iż ine jest, a to, co J. M. pije; począł ono wino dziwnie chwalić, przysięgając, iż jako żyw nie pił lepszego; a chocia mu potym powiedziano, iż to jednoż wino, żadną miarą tegoż sobie powiedać nie dał, twirdząc, iż nie to s przodku przed nim stało, ale ine; tak było dobrze usiadło ono fałszywe mnimanie za pacholęcą powieścią. A przeto dworzanin o to sie ma usilnie starać, aby na początku hnet dobrze sie postawił, a mnimanie o sobie dobre uczynił, uważając u siebie jako to szkodzi potknąć sie na czym, a wpaść zaraz w ohyzdę, której to ohyzdy bywają więc bliscy owi wszytcy, którzy sie wydają za trefne, ano im nie przystoi, i za tym przed się wzięciem chcą, aby im wszytko wolno było i czynić i mówić, co sie zabaży (*). Więc czasem zajdą w takie rzeczy, s których sie wypleść nie mogą, aż śmiechem, ale i ten będzie przemierzły, jako i one wszytki trefności. A gdy takim s poczciwemi białemigłowami siedzieć przydzie, używają słów niewstydliwych, mnimając by to było najforemniej, co jest najsprosniej, tak, iż im sie barziej białegłowy zapałają, tym sie oni sobie zdadzą być czystszymi pachołki, a wszytko sie sobie śmieją, s podziwieniem sie kochając w tak osobnym (jaki sie im ten widzi) swym przymiocie. Ale to wszytko ni skąd inąd nie pochodzi, jedno, iż mają sobie owo za wielką rzecz, kiedy o kim jest ta sława, iż czysty towarzysz; otóż, aby dostali tej sławy, czynią, im najgrubiej mogą, i nietelko jeden drugiemu od matki nałaje (**), słów szkaradnych ni s tego, ni z owego nasadzi, a miasto dobry dzień, owo karczemne powie, ale też jeden drugiego strąci s schoda, wepchnie w błoto, oczy mu zaleje, grochem popluska, mlekiem zmyje, a potym chychu na trzy zbyty; a kto

(*) zabażyć się=zachcieć się.
(**) od matki nałaje=używa słów szkaradnych rzucających cień na matkę, jakich i do dzisiejszego dnia Rosyjanie używają często.

w tym najwiętszy mistrz, ten sie sobie zda być prawym dworzaninem. A jeśli jaki uczciwy człowiek za ich powabem pomoc im tego nie chce, to wnet przymówka: „Dajcie panu pokój, wszytko tu z rejestru.“ A tak dworzanin nasz, starając sie o dobre mnimanie, tych wszytkich sprosności zaniecha, bo mu na tym mało, iż u takich mozgowców nie będzie wziętym. Inych drobnych rzeczy nie wspominam, bo są jasne, jako to, aby sie dworzanin nie wydawał za wielkiego żarłoka, za wielkiego pijanicę, za doskonałego mistrza w bezeceństwie; w obyczajoch, w życiu, w jedzeniu, niechaj w nim nie będzie znać nic chłopskiego, bo najdują sie drudzy tacy, które pług a kozica z daleka wabi do siebie, a ci nie telko odrzec sie mogą dworzany być, ale niewiem, jakiby im iny urząd naznaczyć, chyba ten z wirzchu mianowany, abo paść bydło. Naostatek tym zamykam, aby dworzanin to, co mu sie tu naznaczyło, umiał doskonale, iżby każda rzecz podobna była mu łatwia ku uczynieniu, i jemu żeby sie dziwował każdy, a on nikomu; ale mu to z hardości, a z wielkiego rozumienia o sobie niechaj nie przychodzi, jako drugim, którzy sie nikomu dziwować nie chcą, dając znać, że to oni dobrze lepiej czynić umieją, a jeśli kto o tym mówi, to oni milczą, chcąc pokazać, że ta rzecz niegodna, by o niej mówiono; ale iż oni sami tak głębokich rzeczy są pełni, że ich nietelko nikt nie dojdzie, ale ani subtylności ich zrozumieć może. A przeto takowego obyczaju, iż nie przynosi nigdy miłości ludzkiej, strzedz sie Dworzaninowi trzeba; i owszem, gdy kto sobie w czym dobrze pocznie, chwalić to ma sprzyjaźliwie, a chociażby i w tym i w inych wszytkich rzeczach czuł sie mieć górę i daleki przodek, jednak tego pokazować niema, aby o sobie to rozumiał. Ale iż natury człowieczej nie jest s to, aby zawdy w tym, w czym sie ćwiczy, ku skończonej doskonałości przyszła; niechaj to człowiekowi złej myśli ani rospaczy nie czyni, kiedy widzi, iż nie może czego na wybór doskonale, tak jakoby chciał, umieć. Bo jako ów, który góry kopa, chocia z ognia nie prawy mu brant wychodzi, jednak nie zasypuje onej góry, ale kopa przedsię, ciesząc sie tym, iż wdy srebro najduje, a bywa w inych gorach podlejsze, tak też dworzanin, starając się wszytką siłą o rzeczy doskonałe, niechaj na tym przestaje, czego doszedł, gdyż w nauce każdej jest okrom pirwszego miejsca, wtóre, trzecie, czwarte, i każde dosyć uczciwe, a kto sie wszytką mocą zapędzi, aby na wirzch góry przyszedł, rzadko sie trefi, aby jednak przez połowicę przejść niemiał. A tak Dworzanin nasz mimo główne swoje zawołanie a professyą rycerskiego rzemięsła, jeśli sie w czym czuć godnym będzie, niechajże tego umie użyć, aby miał zawdy, ktoby na to patrzał, abo ktoby tego słuchał, co sobie tak chytrze sposobić musi, iżby sie nie zdało, że tego biega, a chce być widzian, ale iż to tak s trefunku przyszło, abo

za czyją prośbą; jakoż takbych zawdy wolał, niźliby miał czynić s swej chęci. Nad to niechaj ma ten fortyl, aby z gotową rzeczą do wszytkiego (możeli to być) przyszedł, mali co mówić, aby sie doma na to nagotował; mali też co czynić, tedy wtąż, ale niechaj tego znać nie będzie. A to ktemu, iżby w tej rzeczy, których nie barzo świadom, a w których nie do końca jest ćwiczony, głęboko nie wchodził, ale tak z wirzchu, żeby tykał i tego i owego, s czego mógł by sie drugi dorozumieć, że tego tam w głowie więcej, jako niektórzy poetowie w wirszach swych tykają po kąsku głębokich a subtylnych rzeczy w Philozophiej, abo i w inych naukach, a w głowie ich barzo tam tego było niewiele. Lecz tego, czegoby nie umiał, zgoła niechaj zaniecha, ani w tym sławy szuka, i owszem, gdzieby k czemu przyszło, aby jaśnie powiedział, że w tym jest prostak. Wszakoż też zasię niechaj z nieumiejętnością swoją bez potrzeby na plac nie wyjeżdza, bo by to była sprosna rzecz, niepotrzebnie, gdy cie o to nikt nie pyta, hydzić sam siebie. Jako jednego znam, a barzo mu sie zawdy śmiać muszę, który, (chociaż on w tym nic sam nie wi nien, jednak tam to pachnie wdy nie wiem czym) skoro jedno kto o potrzebie której zacznie mówić, to on s swoją Sokalską (*) na plac, jako w ten czas na rączym uciekał. A gdy zasię do wspominania gonitwy jakiej przydzie, hnet sie s tym wyrwie, jako raz goniąc na ostre przed królem Lodwikiem, aż go za koń było wysadzono. Owa sie zda, iż ni o czym lepiej mówić nie umie, jako o tym, co mu sie gdzie sromotnie przydało; nakoniec szuka pod czas pogody, aby mu z rzeczy przyszło powiedzieć, jako niektórego czasu w Poznaniu wziął okrutnie kijem od cudzej żony. Tego ja niechcę, aby nasz dworzanin na się wywoływał, a był w tym takim sprosnikiem, ale gdzieby go do czego powabiono, a onby tam w tym nic nie rozumiał, radzę, aby co najbarziej s tego schodził, a gdzieby sie już wywikłać a zedrzeć nie mógł, aby radniej (pomniąc na onego szacha, który chciał legawym być) wyznał nieumiejętność swoję, niżby sie miał kusić, a podjąć czego nie umie, a przyść o gańbę i lekkość. Ale niewiem, co to dziś za wiek nastał, iż ludzie opuszczają to, co umieją, a chytają sie tego, czego im przyrodzenie broni. Znacie w. m. wszyscy jednego czystego żołnierza i męża doświadczonego, który sie tak barzo jął świętego pisma, iż nic naprzód żadnemu Doktorowi dać nie chce, i już tam snadź poczyna stanowić jakąś swoję nową wiarkę, w której powiedają ludzie, że jest tak wiele sztuk a wymysłów mozgowczych, iż mu je trudniej szykować będzie, niż dwieście

(*) Sokalska potrzeba = w bitwie pod Sokalem, 2 sierpnia 1519 roku, Polacy zostali porażeni przez Tatarów. (Bielski, wyd. Tur. str. 1008).

jezdy. Wiem też jednego, ale to mędrszy, który umie dwie nauce, jednę nader dobrze, a nie czyni jej swą professyą, a drugą umie też nieźle, ale wdy nie tak jako pirwszą, a tej czyni professyą. Otóż, gdy mu sie popisać przydzie w tej tam, którą prawie dobrze umie, tedy się naschwał dobrze w niej pokaże, tak, iż ci, którzy ono widzą i rozumieją; myślą sobie, kiedyć w tym tak jest osobny, co nie jest jego zawołania, coż w tym tam, w czym czyni professyą. Ja zaprawdę i tego pana nie ganię, i każdego, ktoby w to mógł baczenie trefić.

Rzekł tu pan Bojanowski: Niewiem co to za mądrość, jabym rzekł, iż to jest oszukanie, a podchodzić tym sposobem ludzie nie przystoi człowiekowi poczciwemu.

I owszem, odpowiedział pan Myszkowski, to jest ozdoba onej nauki, a jeśli jest oszukanie, toć też i owo jest oszukanie, kiedy dwa szermując jeden drugiego ubije, ale tego w. m. nie rzeczesz, bo widzisz dobrze, że sie to umiejętnością dzieje, którą jeden przed drugim ma przodek, takież i owego oszukaniem w. m. nie nazowiesz, kiedy dobry złotnik, wziąwszy w rubin, który syc był piękny, osadą foremną, folgą (*), przystrychnieniem (**), smelcem (***), uczyni gi dobrze cudniejszy; i owszem pochwalisz w. m. jego rękę i baczenie, które umiało tak dobrze pomoc kamieniowi. A przeto trudno to kto ma zwać zdradą abo omamieniem, ale dowcipem a umiejętnością. A jakom wyszszej powiedział, będzie to wielki rozum dworzaninow, kiedy to, w czym sie dobrze czuje, a s czego rozumie, że ma być pochwalon, pokaże ludziom nieznacznie, a pokryje, jeśli co zna nie barzo trefnego w sobie. Jako jeden z naszych (a musiał czytać Paediam Cyri) (****) rad barzo po usarsku, a długo chodzi, a to dla tego, aby pokrył nieforemność niejaką nóg swoich, a tego do niego rzadki kto baczy. Wiem też jednę panią, która, iż ma piękną rękę, barzo sie jej to często trefia, że ją ukazuje, a umie to tak snadnie, iż sie niezda, żeby sie z nią popisowała.

Rzekł pan Derśniak: Znam ja dobrze tę panią, bo też to rada czyni, iż sstępując s kolebki ukaże czasem troszkę nogi, a przysiągłby drugi, że to s trefunku, a nie z umysłu.

Zaś pan Myszkowski jął mówić: zda mi sie, żem też czytał, iż Iulius Caesar, będąc łysym, rad barzo chadzał w swoim zwycięznym

(*) folga = folia
(**) przystrychnieniem = gładzeniem, polerowaniem.
(***) smelcem = niem. Schmelz t. j. emalia.
(****) Paediam Cyri = Dzieło Ksenofonta Cyropaedia, opisujące wychowanie młodego Cyrusa, przyszłego króla perskiego.

wieńcu, aby pokrył onę łysinę. Ale w tym, jakom wyszszej powiedział, trzeba sobie barzo mądrze postępować, bo częstokroć człowiek chcąc ominąć jeden dół, wpadnie w drugi, a miasto pochwały przyganę odniesie. Owa jako w tym nie trzeba wylewać z brzegów, tak w każdej innej rzeczy, która do spólnego życia należy. Przeto musi człowiek miarę jakąś przystojną chować, chceli obronną ręką ujść zazdrości ludzkiej, jakoż tej jako najbarziej może uchodzić mu potrzeba. Powiedziało sie też pirwej, aby dworzanin nie dał się nigdy znać w żadnej nieprawdzie, tego powtarzać nie trzeba, telko to przypomnię, iż sie to trefia i prawdziwemu, że go za kłamcę ludzie rozumieją, a to stąd, gdy rad dziwy, a rzeczy trudne ku wierze chociaż prawdziwe powieda, a przeto nasz Dworzanin niechaj zaniecha tych prawdziwych powieści, które podobne są do nieprawdy. Już to tam niechaj komu inemu zleci, zwłaszcza kto chce tak być u ludzi wziętym, iżby mu co jedno powie, wszytkiego wierzono, jako on pan, panie Bojanowski, któremuś w. m. poczekać kazał s wtórą prawdą, aż byś był w. m. pirwszej uwierzył. W tymże cechu są i owi, którzy poznawszy sie dziś s tobą, a chcąc się tym co najbarziej zalecić, będą przysięgać jako na świecie nikogo barziej nie miłują, a jako zdrowia, garła, majętności, nic sobie dla ciebie nie ważą, i będzie tam tych fraszek przeciwko rozumowi tak wiele, żeby ich na wołowej skórze nie spisał. Nakoniec, gdy do rozjechania przydzie, to w płacz taki uderzą, że ten płacz ani mówić, ani pożegnać sie dopuści. I tym błażeństwem, chcąc sie przedać za zbytnie sprzyjaźliwe, a dobrotliwego serca kupujemy je więc za wielkie matacze a głupie pochlebce. Ale ktoby wyliczył ty wszytki sprosności, które sie w życiu spólnym trefują. Dosyć jest ku temu, co sie powiedziało, tego telko dołożyć, aby dworzanin umiał sie z każdym zgodzić, każdemu przystósować, s każdym wiedzieć o czym mówić, a iżby mu zawdy dostawało rzeczy, a takiej, którejby człowiek każdy mógł rad słuchać i nią sie ucieszyć, jako chłodnym wiatrem w dzień gorący. Lecz do tego musi mieć i tę podporę, aby był trefnym w powieści, a umiał rozśmieszyć, pod czas te, s któremi będzie, aby nietelko nie omierzło jego towarzystwo, ale też, aby sie ani przyjadło nigdy.

Mam za to, że mi już J. M. pan Lubelski milczeć dopuści, czego, jeśli J. M. nie uczyni, tedy moimże własnym wyrokiem każdy z W. M. mnie pokona i osądzi, iżem ja nie jest tym dobrym Dworzaninem, o którymem teraz mówił; bo nietelko takiej rzeczy, któraby słyszenia godna, na którąm sie ja jako żyw zebrać nie mógł, ale i tej teraźniejszej nikczemnej już mi nie staje.

Powiedział tu pan Kostka: Nie życzę tego, ani w. m., ani żadnemu tu, żeby miał zostać w tym fałszywym mnimaniu o w. m.,

żebyś w m. niemiał być czystym dworzaninem, bo to, iż w. m. niechciałbyś dalej mówić, więcej stąd pochodzi, iż sie w. m. zdzierasz z pracej, niż aby rzeczy dostawać w. m. nie miało. A przeto, aby przy tak czystych ludziech, i w rozmowie tak osobnej nic nazad nie zostało, uczyń tak w. m. naucz nas, jako trefności używać mamy, o którejeś w. m. teraz uczynił zmienkę, a pokaż w. m. drogę, którą do tego przyść, aby człowiek, kiedyby jedno chciał, mógł rozśmieszyć i ucieszyć trefną powieścią drugie, bo mi sie widzi, iż na tym wiele należy, a prawie to rzecz jedna jest przystojna dworzaninowi.

W każdej inej rzeczy (odpowiedział pan Myszkowski) nauka i mistrz nalesć sie może, ale co sie tycze trefności, w tej jako nauki, tak i mistrza niemasz, ani było, bo sie s tym człowiek urodzić musi; po prawdzie jeden wdy naród przed drugim miewa w tej mierze siła, jako Moskwa, ta sie z gotową i trefną odpowiedzią rodzi; a wszakoż pod czas też i Moskwicin jako i Polak, abo którego inego narodu człowiek, kiedy chce być najtrefniejszym, a najwięcej mówić, tedy sie więc we wszytkim głupstwie a sprosności popisze, to dla tego, iż taki zapomniawszy powagi i wstydu, nie uważy miejsca, na którym, osoby, przed kim, czasu, jakiego co mówić przystoi.

Rzekł zasię pan Kostka: I to mnie dziwna, powiedasz w. m., iż ani nauki, ani mistrza, któryby trefnować uczył, niemasz na świecie, a przed się dajesz to w. m. znać, kiedy ganisz te, którzy na czas, na miejsce, na osoby baczenia niemają, iż i w tym nauka jakaś być może.

Powiedział pan Myszkowski: Com ja powiedział o czasie, o miejscu, i dalej, to sie do każdej inej rzeczy zgodzić może, ale ja to chcę rzec, iż około trefnej powieści nauki żadnej niemasz, bo ta moim zdaniem telko dwojaka sie najduje, jedna jest, kiedy kto długą rzecz jaką prowadzi, którym to barzo przystoi, iż umieją to, co widzieli, abo słyszeli, abo im sie samym przydało, kiedy tak foremnie to przełożyć, że z ich słów zda sie tym, co słuchają, jakoby sami teraz na to patrzali; druga trefność zasię, kiedy kto krótko, zwięzliwie, trefnie, a s prętka co rzecze, chocia też troszkę uszczknie, bo bez tego tak sie zda jakoby rzeczenie niemiało smaku. Otoż jako w onej długiej a foremnej powieści próżno nauki abo fortylu szukać (abowiem przyrodzenie samo tworzy takie ludzi, którzy umieją ucieszyć mową i daje im do tego twarz, i postawę, i głos, i słowa, któremi to, co chcą, contrefetować mogą) tak też zasię w tej krótkiej, a co regułka pomoc może, gdyż trefne rzeczenie z ust wypadwszy, pirwej tam utknąć ma, gdzie strzelono, niżby mógł ten, kto rzekł, na to pomyślić, bo inaczej niemiałoby kęs

jeden wdzięczności. A przeto ni na czym to inym nie należy, jedno na bystrym rozumie a przyrodzeniu.

Hnet tu pan Derśniak za to sie wziął mówiąc: Panie Myszkowski, pan Kostka, jako ja baczę, nie dzierży w tym w. m. sporu, aby przyrodzenie nie miało mieć w tej mierze przodku, zwłaszcza około tego, co w głowę przypaść ma, ale iż człowiek, niechaj będzie jako chce bystrego rozumu, przedsię, gdy mu kilka rzeczy zaraz przypadnie w głowę, miedzy któremi jedna będzie trefna, druga nic, abo zasię ta trefna, a ta jeszcze trefniejsza, tam już musi sie uciec do rozsądku, a regułki, którą kiedy o tym trefni ludzie podali, iżby obrał, co ma rzec, a czego zamilczeć. A tak opuściwszy to, co ku bystrości rozumu należy, powiedz nam W. M., w czym kunszt, a fortyl pomoc do trefności może, iżby Dworzanin wiedział, które trefnowanie jemu jest przystojne, a które nie; a jakim kształtem i którego czasu używać go ma. Bo widzi mi sie, iż pan Kostka tego chce po w. m.

Odpowiedział pan Myszkowski: Jeśli około trefności jest nauka jaka (co u mnie jest rzecz nie można), tedy w. m. panie Derśniaku z nauki, a pan Bojanowski s przyrodzenia dziwnie dobrze rozśmieszyć umiecie, a przeto przystojniej któremu z w. m. tę pracę wziąć na się, niż mnie, który zgoła nic tego nie umiem, chyba żeby kto głupie rzeczenie, któremu sie więc ludzie rychlej niż foremnej powieści śmieją, za trefność poczytać chciał.

Ku temu pan Derśniak rzekł: Widzi mi sie, panie Myszkowski, iż w. m. już to poczynasz, czego powiedasz w. m., że nic nie umiesz, to jest, iż w. m. chcesz rozśmieszyć te pany ze mnie i s pana Bojanowskiego dworując, bo tu każdy z ich miłości wie, iż, w czym nas w. m. chwalisz, w tym w. m. przed nami masz wielki przodek. A tak jeśli sie w. m. mówić nadprzykrzyło, lepiej abyś w. m. J. M. pana Lubelskiego prosił, iżby tę wszytkę rzecz odłożył do jutra, niż w. m. masz taką chytrością uchodzić pracej.

Chciał też tu był i pan Bojanowski coś na słowa pana Myszkowskiego odpowiedzieć, ale J. M. pan Lubelski nie dopuścił mówiąc: Dobrze mówi pan Myszkowski, panie Derśniaku, przeto gdyż mnie tu jest zwirzchność zlecona, roskazuję to w. m. abyś około trefności mówił. I mam za to, że ci panowie znając jakoś w. m. w tym jest osobny, memu wyrokowi nie przyganią. A pan Myszkowski w tym czesie odpoczynie, aby zasię, gdy w. m. rzecz około trefności odprawisz, do końca swoję prowadzić mógł.

Powiedział pan Myszkowski: Niewiem M. panie będęli już miał co prowadzić. Ale, jako ów pielgrzym, który lecie, kiedy go praca i gorąco namdli, o południu przesypia się w cieniu przy jakiej strudze, tak ja też odpocznę sobie przy tym wdzięcznym szumie żywej

wody słów pana Derśniakowych, a snadź wytchnąwszy zdobędę sie jeszcze na co takiego.

Zatym pan Derśniak powiedział: Owam ja wywołał wilka z lasa, ale nie długo będzie tej roskoszy, panie Myszkowski, bo jedno sie w. m. położysz, tak hnet zasię wstać, a w swą drogę iść, gdy mnie rzeczy nie stanie, będziesz musiał. Gdyż tedy wola to jest w. m. M. panie wymawiać sie niechcę, aczkolwiek jako sie więc dziwuję owej śmiałości, gdy kto przy Węgrzynku (*) lutnię w rękę bierze, takbych też i sam przy tych paniech rozbierać tego nie miał, w czym oni daleko, niż ja, są bieglejszy; wszakoż, abym s siebie złego przykładu ku posłuszeństwu niedał, powiem jako najkrócej będę mógł o tych rzeczach, które w ludziech śmiech pobudzają, który to śmiech jest nam tak własny, iż też człowieka inaczej uczeni ludzie na prędce nie wykładają, jedno tak. Jest—prawi—człowiek żwirzę jedno, które sie śmieje, bo żadne ine żwirzę, chyba człowiek, śmiać sie nie może, a jest ten śmiech niemal zawdy świadkiem tego, iżeśmy dobrej myśli. Jakoż człowiek ma to s przyrodzenia, iż pragnie uciechy i ochłody, i dla tego wynalezione są od ludzi tańce, biesiady, gonitwy i ine ku napasieniu oczu zabawy. A iż więc miłujemy te ludzie, którzy bywają przyczyną naszej pociechy, przeto oni królowie pogańscy starzy, oni Rzymianie sławni, oni Grekowie mądrzy, jednając sobie u pospólstwa miłość, budowali wielkie theatra i ine siłnym kosztem miejsca, na których gry rozmaite, komedye, tragedye, tańce, zawody końskie, wyścigania na woziech, chodzenie zapasy, turnieje, gonitwy, bitwy pojedynkiem, żwirzęta rozmaite a niesłychane, wszem wobec ludziom ku takowej pociesze i napasieniu oczu pokazowali, na co i oni surowego żywota Philozophowie patrzywali, a nie telko ta jedna była uciecha umysłom ich spracowanym subtylną, a prawie niebieską dumą, ale też i biesiad wielekroć szukali dla uweselenia siebie. Owa co jest ludzi na świecie, tedy żadnego dobra myśl nie mierzy, począwszy od tych, którzy ciężko pracują, aż do owych, którzy są na ustawicznej modlitwie, albo którzy w więzieniu srogim siedzą, gdzie co dzień śmierci sie nadziewając przedsię każdy szuka tej drogi, tego lekarstwa, jakoby czym swe strapione serce pocieszyć mógł. Każda tedy rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a ktemu nie dopuszcza, aby człowiek na ten czas pomniał na owe frasun-

(*) Węgrzynek. Jestto ten sam sławny lutnista na dworze króla Zygmunta, którego Kochanowski nazywa „Bekwark". Właściwe jego nazwisko było: Johannes Bacfart Hungarus,

ki a doległości teskliwe, któremi opływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie. Ale co to jest śmiech, gdzie sie chowa, jako sie s prędka wyrwie, iż człowiek by najbarziej chciał strzymać go nie może; więc skąd to pochodzi, iż wnidzie w twarz, w oczy, w usta, w żyły, w boki, jakoby tedyż człowiek spukać sie miał, niechaj o tym Democritus dysputuje, bo to nie należy ku teraźniejszej rzeczy, a kiedyby też dobrze należało, jednakby mnie nie było srom wyznać, iż tego niewiem, gdyż i ten każdy, ktoby to wywieść obiecał, nie uczyniłby temu dosyć. Tej tedy trefności, której sie ludzie śmieją, żadna ina rzecz początkiem nie jest, jedno szkaradość jakaś a nieprzystojeństwo przystojne, abowiem temu sie jedno samemu śmiejemy, co ma w sobie coś nieskładnego, iż sie zda, jakoby źle było, ano nie jest. Otóż jakiego kształtu dworzanin w trefnowaniu, i po który kres używać go ma, tyle, ile mi pokaże moje błahe baczenie, postaram sie, abych tu na tym miejscu w. miłościam powiedział, bo ustawicznie trefnować nie przystoi dworzaninowi, ani też tym kształtem, jako szaleni, abo pijanice, abo błaznowie, abowiem chocia takie ludzie zda sie tak, iżby dwór barzo rad widział, przed się nie są tego godni, aby je dworzany zwano, ale tymi przezwiski, jakie któremu z nich właśnie służy. Też około z uszczknieniem trefnowania trzeba być barzo ostrożnym, aby człowiek wiedział, kogo dojechać ma, bo z nędznego a upadłego człowieka, abo też ze zbrodnia, a bezecnego, kiedy kto szydzi, nikt sie temu nie rośmieje, iż źli ludzie większego karania są godni, niż tego, które sie śmiechem kończy; a nędzni zasię ludzie mają tę korzyść swej nędze, iż sie s nich śmiać nie przystoi, chyba żeby który w swym nieszczęściu był chłubliwy, hardy a wszeteczny. Więc i tych, którzy miłość a zachowanie mają, tykać nie trzeba, zwłaszcza możnych, bo igrzysko z nimi jest niebespieczne. Owa s takimi telko kunsztować i ich niedostatki strofować mamy, którzy ani są tak nędzni, żeby ku ulitowaniu serce poruszali, ani tak barzo niecnotliwi, żeby powroza byli godni, ani tak wieldzy, iżby najmniejszy ich gniew mógł nam uczynić wielgą szkodę. To też w. m. macie wiedzieć, iż skądkolwiek to człowiek weźmie, czym zatrefnuje, s tejże rzeczy ważne słowa ku chłubie, abo ku gańbie czyjej wziąć sie mogą, a czasem i też własne, jako kiedy więc kto hojnego człowieka chwali mówiąc: To, co ma wszytko, nie jego; toż też może ku gańbie owemu powiedzieć, który s kradzieży, abo s fałszu dostał wszytkiego. Mówią też więc owo o białychgłowach smętnych a strapionych, i ta go— prawi — nieboga sucho nie zje. Toż też drugi mógł by rzec, chcąc dać znać, iż jest wielką pijanicą. Ale więcej sie tego trefia, iż jednaż rzecz wyłożyć sie roznie może, niż aby też słowa zgodzić sie

miały. *Jako sie nie dawno trefiło* chodząc w jarmark lubelski miedzy kramy (*) trzej czyści pacholcy, prząstąpi sie żebrak do jednej zacnej wdowy, której jeden z onych trzech służył, prosząc lamentliwym głosem, aby mu co przebóg dała; powtórzy raz, drugi i trzeci onej swej prośby takiemi słowy, które słowa kamienne serce poruszyćby snadź były mogły, przedsię dobra pani nic onej chudzynce nie dała, ani mu też odmówiła owemi (do Boga odsyłając) zwykłemi słowy, ale ten czas wszytek, kiedy ubogi prosił, stała u kramu, pilno na tkanice złote patrząc, których targowała, jakoby nic nie wiedząc o onym żebraku. Gdy to oni trzej widzieli, rzekł ten, który miłował, patrzcie panowie, czego sie ja od swej wdowy dobrego nadziewać mogę, która tak jest wielką okrutnicą, iż nietelko niechce sie ulitować nad tym nagim niebożątkiem, który zdychając głodem pieniądza u niej krwawemi łzami prosi, ale też ani mu rzecze: idź z Bogiem, tak sie baczę w tym kocha, kiedy widzi przed sobą strapionego człowieka, a on nadaremno łaski prosi. Odpowiedział z onych dwu jeden: Niemasz tu żadnego okrucieństwa, ale nauka w. m. jest, abyś usilnie żadnej rzeczy nie prosił, bo snadź to jest jej obyczaj (który chce tą rzeczą w. m. oznajmić) nie czynić nic na prośbę napartą. Rzekł zasię ten trzeci, i owszem — prawi — jest to jedno obwieszczenie, aby pan wiedział, iż chociaż ona tego nie uczyni, o co ją proszą, jednak jej niczyja prośba nie mierzy. Patrzcież W. M. jako s tej jednej rzeczy, iż wdowa żebraka nie odprawiła, trzy powieści urosły, jedna ze stateczną przyganą, druga s pomierną chwałą, trzecia z żartem uszczypliwym. Wracając sie tedy ku rzeczy około trefnowania, tak powiedam, iż podług mego zdania trojaki sposób jest trefnowania, chocia pan Myszkowski dwojaki telko być powieda, to jest, jeden, który w długim a dworskim, jako sie co stało, powiedaniu zależy, drugi, który w jednym a węzłowatym rzeczeniu zawisł. Ale ja trzeci sposób przyłożę, w którym bywają i trefne a prędkie rzeczenia, i długie a foremne powieści, i ktemu żart abo posługa jaka, w której rychlej sie kunszt a śmiech, niż wielka szkoda towarzyszewi najdzie. A przeto ile ku pirwszemu sposobu, gdzie kto długą rzecz prowadzić ma, tym torem pojdzie, jakoby baśń jaką powiedał, jako oto dam na przykład. *W Rzymie jeden zacny ślachcic* mantuański (**) chodząc po sali na

(*) Wzięte z włosk. oryginału. Zamiast:
„W jarmark lubelski miedzy kramy etc." powiada C. (str. 122) „a messa in una chiesa" (t. j. na mszy w kościele).

(**) Z oryginału wł. C. (123.) Zamiast „messer Antonio Agnello"—„jeden zacny ślachcic mantuański." Dowcip ten o dwóch papieżach we wszystkich następnych wydaniach Dworzanina zupełnie zmieniony, złagodzony.

pałacu papieskim s towarzystwem swym na ten czas, kiedy Alexander Papież szósty umarł, a Pius trzeci Papieżem został, i rozmawiając to o śmierci a panowaniu przeszłego Papieża, to o tym nowym, coby za pasterz być miał, tak powiedział: Panowie, czasu Catullusa poety drzwi nie mając języków mawiały, i słuchywały, nie mając uszu, a zatym wynarzało (*) sie i to i owo na ludzie. To prawda, iż teraz tak osobnych głów niemasz, jakie były za Catullusa, ale co wiedzieć, jeśli drzwi przedsię tejże własności nie mają, co i pirwej, bo jednak wiele tu jest w Rzymie podwojów z marmuru starego. A jabych rzekł, iż te dwoje drzwi umiałyby nam powiedzieć to, w czym my wątpimy. A gdy każdy s tych, którzy słuchali, nachylał ucha i czekał, ku czemuby one słowa swe przystósować chciał, a przedsię od ściany do ściany chodzenie nic ustało: jednym razem, on zastanowiwszy sie troszkę podniósł s prędka oczy ku jednym ze dwojga drzwi na sali, i ukazał palcem napis nad nimi, który opowiedał imię Alexandra Papieża, a na końcu stało V a I, co sie rozumie (jako każdy wie) szósty, i rzekł: oto macie, te drzwi powiedają, Alexander Papa VI (**) to jest, nie drogą przystojną, ale mocą a gwałtem przyszedł był ku Papiestwu. Ale podźmy do drugich, owa co będziem moc wyrozumieć o nowym Papieżu, i obróciwszy sie ku drugim drzwiam, jakoby nic nie wiedział, co tam ma być, ukazał drugi napis, gdzie stało jedno N, dwoje PP, a V, co znaczyło: Nicolaus Papa quintus, i hnet z zaniesieniem powiedział: źleć panowie, te drzwi mówią: Nihil papa valet. Patrzcież w. m. jako to foremny sposób zatrefnowania, a prawie przystojny dworskiemu człowiekowi; prawdziwali to rzecz, abo zmyślona, która sie powieda, nic na tym, bo w tej mierze i zmyślić co takowego nie wadzi i do rzeczy prawdziwej nieco swego przyczynić, a troszkę skłamać wolno.

Słyszał kto kiedy z w. m. pana Jana Ocieskiego, Podkomorzego Krakowskiego, a Ochmistrza Krolowej Jej M. starej, powiedając o panu Tęczyńskim, (***) Podkomorzym Sędomirskim, jako we Wenecyej wmówili byli weń, iż zjadł kotek kociec, których pan Tęczyński nie telko widzieć, ale i wrzasku ich słuchać żadną miarą niemógł; możeli tę rzecz kto (acz podobno nie dziw, bo człowiek jest dziwnie wymowny i mądry) trefniej powiedać jako on. Gdy pana Tęczyńskiego gniew pokazuje, słowa zbiera, lamenty wyczyta. Nakoniec tego dokłada, jako gospodarz po obiedzie przyszedł z rejestrem (bo tego dnia pan Tęczyński z Wenecyej wyjeżdżał) a w tym rejestrze

(*) wynarzać = wynurzyć.
(**) Czytaj: *vi* = przemocą
(***) Dowcip o Tęczyńskim oryginalny.

nie było wyliczanie rzeczy, które sie jadły, abo piły, ale telko tak stało: obiad w niedzielę kosztuje tak wiele, wieczerza w poniedziałek tak wiele, owa ile który obiad abo wieczerza kosztowała, tyle zrachowanego summą przy każdym dniu stało, a przed numerum było to słowo włoskie *Costa*, więc, iż był po włosku pisany rejestr, wziąwszy go sam w rękę, kazał, aby mu kto s Polaków, co tam byli, na polskie przetłumaczał. I uźrzawszy s prędka *Costa*, pytał zaraz, a to ki djabeł; powiedział mu ten, kto go najbliżej siedział: To—prawi—za białego kota, to za burego kota, to za czarnego kota. Skoro to usłyszał pan Tęczyński, uderzył rejestrem o ziemię, a do korda sie na gospodarza targnął. Ale jądro tej trefności a wdzięczność wszytka w tym jest, aby człowiek powiedając, jako sie rzecz w sobie miała, umiał wyrazić twarz, słowa, obyczaje i sprawę wszytkę tego, o kim mówi, iżby ci, którzy słuchać będą, zapomniawszy sie, mnimali, że to przed oczyma ich teraz sie dzieje. I kto w to może dobrze potrefić, z niebarzo trefnej rzeczy barzo trefną uczyni. Jako to naschwał dobrze umie Jego M. pan grabia s Tarnowa Kasztellan Krakowski, acz drudzy powiedają, że dank tych foremnych powieści stąd mu idzie, że on będąc w Koronie cnemi posługami Rzeczypospolitej wziętym, będąc Senatorem dawnym, Hetmanem sławnym, ktemu wielkim panem, cokolwiek rzecze, każdą rzecz ludzie chwalą. Ale nie tym sie dzieje zaprawdę, jedno, iż natura dawszy mu pirwej ine wielkie cnoty, chciała mu też ten przysmak przydać ku nabyciu jeszcze więtszej chęci, a miłości ludzkiej. Tego tedy pana słyszałem raz powiedając, jako gdy dwiema zacnym ludziom w Morawie przyszło do tego, że sie w szrankach bić mieli; (*) jeden z nich będąc barzo starym miał dać na swe miejsce zastępcę syna, i mianował go w ten czas, kiedy mu szranki w berneńskim ziemskim sądzie skazano. Ale syn, który sercem daleko był od ojca rozny, żadną miarą na to zezwolić niechciał, powiedając, panie ojcze, pytać mnie było pirwej o to, jeśliś miał w nadzieję moję duellum przyjąć, bo ja, to wiedz pewnie, bić sie nie będę. Przyjaciele, krewni widząc onę niestworę i rozumiejąc, jeśli sam stary w szranki wnidzie, że pewnie przegra; ktemu bacząc, co za niesława domowi ich s tak nikczemnego syna urość miała, poczęli go namawiać, poczęli prosić aby w tej mierze miał baczenie na poczciwość i powinność swoję, a użalił sie szedziwości ojcowskiej, wspomniawszy na dobrodziejstwo, które wziął od niego, za które nie raz, ale dziesięć umrzeć by powinien. Owa tam było i słów dosyć i namów wymyślonych, prośb żałobliwych siła, ale żadna rzecz zajęczego serca ruszyć nie mogła; zgoła powiedał, ja sie

(*) Dowcip o pojedynku w Bernie oryginalny.

bić nie będę, a te słowa raz za razem ustawicznie powtarzał. Gdy to widzieli przyjaciele, weszli w radę, coby s tym czynić, nakoniec po długiej rozmowie tak należli i uczynili; obiecali mu pod przysięgą tak sie o to starać, iż do bitwy nie przydzie, ale telko o to prosili, żeby męskie serce pokazował, a opowiedział sie i przyjął duellum za ojca. Ba toć — prawi — uczynię, ale żeby sie bić, o tym wy ani myślcie. Zatym pospołu s przyjacioły szedł i wziął na się ojcowską krzywdę; czas hnet i miejsce szrankom naznaczono. Kiedy do tego przyszło, stanowili sie obadwa na czas w Bernie. Począł hnet pytać on mężny syn: nuż rychłoliż miedzy nami rozejmiecie. Odpowiedzieli mu przyjaciele, w ten czas — prawi,—kiedy na swym koniu zbrojno na placu staniesz. Tu dopiero z nim było turnieju dosyć, kiedy zbroje na się kłaść, kiedy na koń wsieść żadnym obyczajem niechciał. Musieli mu znowu przysięgać, znowu siebie przeklinać, iż sie z nieprzyjacielem bić niemiał. Owa go wtedy ledwo nakoniec namówili, że wsiadł zbrojno na koń, a gdy już na placu stanął, rzekł do przyjaciół: Juscz gie czas pani. A ci mu odpowiedzieli: skoro—prawi—po trzecim zatrąbieniu, tedy miedzy was wskoczą wieldzy ludzie i rozejmą. Zatrąbi pirwszy raz trębacz, pyta, jeśli to wtóry; zatrąbi wtory kroć, pyta, jeśli to już trzeci; a po trzecim zatrąbieniu, kiedy on jął wielkim głosem wołać, prze pana Boha, juscz gie czas, poczeli przyjaciele konia pod nim bość nieznacznie, a mówić mu, otoś zabit nieboże, broń sie: Pachołek śmiały zapomniawszy sie i wodzę koniewi i swe drzewo puścił, a dobywszy miecza, pirwej nieprzyjaciela w biegu pożył, (*) a potym, gdy koń s nim przeskoczył szranki, kto mu sie nawinął w onej zgrai, siekł, rąbał, kłół, iż zabitych rannych barzo wiele było, a konia s nim ledwe ułapiono, i to aż w ten czas, kiedy mu jedno jedlca (**) w ręku zostały. Rzecz ta wprawdzie ma wdy nieco trefności w sobie, bo i głupstwo i nieśmiałe serce tego pacholka kto sobie rozważy, śmiać sie musi. Ale pan Krakowski, kiedy ją powieda, tysiąc kroć jeszcze zda sie smaczniejsza. Jako też i ona druga o pannie, która jeździała s panią sąsiadą swą poczciwość jej wyrządzając. Wszytki takowe powieści należą pirwszemu sposobu dworowania. Do tegoż też przyłącza sie baczne contrefetowanie a pokazowanie czyich obyczajów abo przyrodzonych niedostatków, jako pan Gabriel (***) nasz Grabowiecki w tym jest osobny, bo kiedy Niemca Polakiem czyni, trudno ma być co trefniejszego, zwłaszcza, iż on w tym zachowuje uczciwość

(*) pożyć=pokonać.
(**) jedlca (jelca)=część rękojeści, ochraniająca rękę.
(***) Gabriel Grabowiecki zam. (C.) Roberto da Bari.

pzzystojną ślachcicewi a jeśli co tak troszkę przyswobodniejszym powie, tedy w to pięknie ugodzi, iż sie niczyje uszy nie obrażą, gdzie wielki rozum jego (acz w inych poważnych rzeczach) ale i w tym znać barzo dobrze. Abowiem ktoby chciał tak contrefetować ludzie, jako Guzmann (*) z rozdzieraniem gęby, z wyszczynianiem języka, nie uszedłby też za inego, jedno za Guzmana, a bodaj nie gorzej, bo wdy Guzmanowi iż to jest jego rzemięsło, takowy sposób trefnowania przystoi, ale dworzanin barzoby sie tym oszpecił, bo jemu te rzeczy od Guzmanow foremnie kraść przydzie, a ludziom je tak podawać, iżby ten, kto sie onemu przypatruje, jeszcze więcej rozumiał, niż słyszy abo widzi, a we wszytkim aby zachowan był wstyd i ślacheckie przystojeństwo. Tego też dołożę, iż w tym przydrzeźnianiu abo pokazowaniu czyjej postawy, mądrze sie sprawować trzeba, aby z żartu nie wyszło, a w nieprzyjaźń sie nie obróciło; ktemu ma to obaczyć dworzanin, którego czasu, na którym miejscu i przed kim kogo s czego sztrofuje, by zasię tego nie kontrefetował w towarzyszu, co w panie jest, dobrze lepiej godniejsze śmiechu.

Jeszcze i to niepomału śmiech w nas pobudza (a wszytko to przedsię ku pirwszemu sposobu trefnowania należy), kiedy kto foremnie powieda czyj prawie głupi postępek abo rzeczenie; takież też czyje nad miarę wydwarzanie, co białegłowy zową przequinty, abo więc gruby kłam, ale rymownie złożony. Jako mnie niedawno powiedał potworne głupstwo tatarskie Kmita Marszałek w Księstwie Litewskim. Przyjechał — prawi — tatarski poseł na Wołyń, do Janusza Biskupa (**) na on czas Wilnieńskiego, onego prawego Pana, gdzie Biskup nie mając na ten czas przy sobie dworu swego, s którym świetnie okazać by sie był mógł, uczynił tak: izbę, w której go przyjmować miał, kazał obwieszać sieciami, wrzeczy to nie w domu Biskup, ale w łowiech. I tam kazał posła przyprowadzić, który oddawszy dary, dwie strzałce od Cara, a chustkę modrą od Carowej niemiał nic inego w swej legacyej, jedno zalecanki. Janusz wysłuchawszy poselstwa, kazał wielki kousz (***) starego miodu przynieść, który posłowi za zdrowie jego pana wypić roskazał, a ten, kiedy kilka sporych trunkow uczynił, począł sie pilnie przypatrować twarzy i ubiorowi biskupiemu, jako na ten czas Biskup ubrał się był ohromnie w szatę szeroką a bohatą, bieret wielki rogaty, staroświecki, sam też obwysz jakoby na majestacie siedział. Nakoniec, gdy

(*) guzmann=czarnoksiężnik, guślarz.
(**) Dowcip z biskupem Januszem oryginalny.
(***) Kousz (Kusz)=ogromna czara.

Tatarzyna on miód rozszedł, a bez przestanku oczy wytrzeszczywszy na Biskupa patrzał, spytał go łagodnemi słowy Biskup, dla czegoby mu sie tak pilno przypatrował. Tatarzyn upity odpowiedział: Ten słuch — prawi — u nas jest w hordzie o tobie, jakobyś dwie głowie nosił na swych ramionach, a dla tego mój pan s tym leda jakim poselstwem mnie tu posłał, abym sie przypatrzył temu: Ja pak wiżu u ciebie nie dzwie hołowie, ale odnu da dobru.

Trzeciego dnia Biskup posła odprawił, a za strzałki carowi kulę żelazną od piszczka (*), a carowej łokieć koleńskiego płótna na chustki posłał. Nie uszło tego i oto to drugie. Doktor Patricius (**), którego wszyscy w. m. z uczonego pisania znacie, posłał Zabrzeskiego sługę swego do pewnej osoby w niektórej potrzebie pilnej; sługa wróciwszy sie, iż pan w komorze był na tajemnej z gościem rozmowie, nie wszedł tam, ale czekając u drzwi, na ławie zasnął. Potym gdy sie on gość s powieścią odprawił, Patricius wyprowadziwszy go, spytał Zabrzeskiego, coby sprawił. A on ze snu, panie — prawi — kazał w. m. na obiad prosić. A Doktor zasię: Ale powiedz mi, co mi wskazał na moje pytanie, pocom ja ciebie słał. Odpowiedział Zabrzeski: Hę panie. Ma sie z w. m. sam uźrzeć. Zatym Doktor frasując sie na takowe głupstwo, że mu tego zarazem nie powiedział, takież i o obiad, żeby sie był w czas wymówić mógł, iżby go za hardego nie rozumiano, wszedł do komory i począł pisać. Zabrzeski po małej chwili jął kołatać, pan spyta, kto jest. A on: Ja, panie, Zabrzeski. Nie racz sie w. m. frasować, śniłoć mi sie owo wszytko, com w. m. powiedał. A Patricius co sie miał gniewać, to sie musiał okrutnie śmiać.

Snadź jakiś ksiądz we Włoszech widząc (***) kiedy zbrodnia kat wyświecając z miasta, okrutnie siekł miotłami, użalił sie go, bo ten zbrodzień nieborak, chocia miał grzbiet barzo zraniony, wszakoż przedsię pomaluczku szedł, nie inaczej, jedno jako kiedy owo kto przechadza sie z roskoszy, i rzekł k niemu: Nieboże stradny, dźwigaj spieszno te nogi, a co naprędzej zbądź tej boleści i sromoty. Obróciwszy sie on zbrodzień patrzał pirwej chwilę jakoby s podziwieniem na księdza, nic nie mówiąc, a potym tak rzekł: kiedy ciebie księże będą chwostać, pojdziesz ty, jako będziesz chciał, a teraz daj mnie pokoj, iż ja idę, jako mi sie podoba.

A drugi, też ksiądz, a jeszcze ktemu opat (****), będąc przy tym, kie-

(*) piszczek = armata.
(**) Anegdotka o Patrycyuszu (znanym filologu Andreas Patricius Nidecki, wydawcy Fragmentów Cycerona, przyjacielu Gornickiego i Kochanowskiego) oryginalna.
(***) Z Castiglionego (str. 126.)
(****) Z Castiglionego (str. 127.)

dy Książę urbinskie radziło sie, coby s tą ziemią czynić miał, którą było wykopano zakładając fundament pod pałac urbinski, barzo to łatwia powiedział, gdzie ją podzieć. Roskaż oto w. m. wykopać wielki dół, a tam bez wielkiego łamania głowy wysypać sie ziemia ta może. Rozśmiawszy sie książę odpowiedział mu: a tę ziemię, gdzie podzieć będzie, którą czyniąc dół, wykopają? Każ, powieda, w. m. tak wielki dół wykopać, iżby tam oboja ziemia wsypać sie mogła. Owa chocia książę rozwodziło mu to, iż, im więtszy by sie dół kopał, tymby więcej ziemie na górę wychodziło; żadną miarą inaczej rozum jego niemógł pojąć, ani tego dał sobie powiedać, aby niemógł tak wielkiego dołu wykopać, w któryby i stara i świeża ziemia weszła. A wszytko powiedał, kiedy go dojeżdzano, każ przeto w. m. więtszy dół wykopać. Powiedają to o Wenetach, iż drugi i umrze tak a jako żyw na koniu nie siedział.

Także też jeden mając na daleką drogę jechać, prosił drugiego, który przy pośle do Niemiec jeżdzał, aby mu wszytko spisał, czegoby na drogę trzeba. Ten nie patrząc, co za czym idzie, zgoła tak pisał, jako mu co na myśl przyszło, i począł rejestr: Item ostrogi, Item bóty, Item tłomok i dalej co tam stało. Co gdy on, który sie na drogę gotował, wszytko skupił, wyjechał do Mistrza, miasteczka na brzegu, skąd już w drogę wsiadać miał a na zajutrz wziął rejestr w rękę i czyta: Item ostrogi, i każe słudze, żeby mu ostrogi przypiął; sługa powie, panie, źleć, bóty pirwej musi obuć. Powiedział pan: już ty mnie nie ćwicz, dalej ten bywał, niż ty, kto mi to pisał; sługa nieprzeciwiąc sie panu, ostrogi przypnie, i poszli zasię do rejestru, gdzie stało we wtórym rzędzie: Item bóty. Dajże sam teraz dopiero bóty, rzekł pan. Gdy do obuwania przyszło, co czynić, żadną miarą z ostrogami tam nogi nie wnidą. Daj sam noża, Wenet powiedział, i hnet bóty rozerznął, a potym włożywszy tam i z ostrogami nogi, rzekł do sługi: otoż widzisz, że tu dobrze pisano, bo ten bot zakryje ostrogę, iż sie nie ubłoci.

A drugi zasię takież Wenet wsiadszy na koń, a trzymając go barzo na wodzy, bodł gi, żeby szedł, a koń s nim wspak, aż ku domowi jednemu przyszło, a ten dopiero zaparwszy nogą o węgieł a niechcąc jakoś wodzę puściwszy pchnął konia sobą, iż z miejsca postępić musiał, i rzekł: to ten djabeł by barka, z miejsca nie pojdzie, aż popchniesz.

Rzekł tu pan Wapowski: czemu w. m. nie powiesz onej o Florentynie (*). Odpowiedział pan Derśniak: Niepomnię, która to. Ale powiedz ją w. m. sam. Zatym pan Wapowski: *Florentynowie wał-*

(*) O Florentynach z Cast. (str. 127)

cząc przeciwko Pizie miastu, wydali byli pieniądze wszytki s pospolitego skarbu, tak, iż niebyło sie już dalej do czego sięgnąć, a wojna stateczna dopiro sie w ten czas poczynała. Owa nielza jedno wdy o tym radzić, gdzie a jako pieniędzy dostać. I hnet zezwawszy radę, kazano każdemu powiedzieć swoje zdanie o nabyciu pieniędzy. Gdy ten to, ów owo powiedział, przyszło na jednego starca, który z wesołą twarzą tak rzekł: Nalazłem ja w swej głowie dwie łatwie drodze, iż w krótkim czasie barzo wielkie pieniądze zebrać możem. A to tak. Nasza intrata -- prawi — najpewniejsza jest ze cła bram florenckich. Otóż, co teraz jest jedennaście bram w mieście, to ich kazać drugą jedennaście uczynić, i przybędzie nam tyle intraty, ile jej pirwej było. Druga jest droga. Roskazać hnet, aby we trzech abo we czterych naszych miasteczkach mińcę bito, nie inaczej, jedno jako w samej Florencyej, a iżby ustawicznie i we dnie i w nocy robiono, a nic inego, jedno wszytko czerwone złote; to hnet i bez wielkiego nakładu pieniądze będą.

Gdy sie tu każdy mądremu temu wynalaskowi rośmiać musiał, powiedział pan Bojanowski: I toć była nie najgorsza, którą ja sam w drodze s Krakowa (*) do Wielkiej Polski jadąc słyszał. Chłop jeden (bywszy w Krakowie na ten czas, gdy posłowie Książąt pomorskich Królowi imieniem panów swych w pół rynku hołd podług zwyczaju czynili) przed drugiemi w karczmie powiedał, jako tam na wiele czystych rzeczy patrzał, jako król w dziwnym ubierze wysoko siedział, a panowie niżej około niego, jako siła barzo ludzi pięknie ubranych, na koniech, pieszo, we srebrze, we złocie widział, i dziwnego sie grania nasłuchał, tak, iż mnimał, by był w raju. W tym spytał go chłop drugi, coby wdy tam najosobniejszego widział. Odpowiedział: było sie tam na wszytki strony czemu dziwować, ale miedzy inemi rzeczami to mi sie najdziwniejsza zdała. Człowiek jakiś przy drugich, którzy grali na surmach, na potwornej grał trąbie, tak, iż co raz to jej sobie niemal pół łokcia w gardło puszczał, i zaś wyjmował, i zaś znowu wpychał. Niewiem, aby co dziwniejszego na świecie być mogło. Owa kmieć głupi mnimał, aby owa część puzana, która sie i tam i sam pomyka, w garło wchodziła.

Zatym pan Derśniak jął swoję prowadzić, mówiąc: Co sie zasię wydwarzania tycze, kiedy jest mierne, tedy człowieka, który onego słucha, mierzy, ale gdy wydwarzanie wynidzie z miary, uśmiać sie

(*) Anegdotka o chłopie w Krakowie z Cast. (str. 128) C. mówi o starym zwyczaju weneckim, związku doży z Adryatykiem, obchodzonym w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, którego chłop był świadkiem; G. spolszczył to w sposób dosyć zręczny.

mu człowiek musi. Jako gdy więc owo kto około wspaniałej swej myśli powieda, około dostatku, bo ja pomnię jednego, który po trzydzieści czerwonych złotych na szańc w warcaby grać niechciał, powiedając, a co to jest, wszak po tak małe grać, jakoby wszy bił; więc zasię, kiedy kto powieda około swego męstwa, około zacności domu, abo białegłowy kiedy powiedają około cudności, około swych obyczajów, czego niemogą jeść, na co niemogą patrzyć, czego niemogą słuchać, o czym niemogą myślić, zawdy takowe zbytnie wydwarzanie, abo jako sameż białegłowy zową, przequinty śmiech za sobą ciągną. *Jako niedawno jedna pani powiedziała* (*), gdy jej pytano na jednej biesiedzie, o czymby sie zamyśliła i przecz by była złej myśli. Atoli — prawi — myślę sobie, kiedy na sąd Boży przydzie, iż tam wszyscy ludzie nago stanąć mają, wielki frasunek s tego mam, iż też ciało moje, jako i inych ludzi, nagie ma być widziano. A ile kroć na to wspomnię, zawdy złej myśli być muszę.

Zasię gruby kłam, rymownie złożony, ten też, jeśli co, człowieka rozśmieszy.

Dziś trzeci dzień, powiedał jeden z naszych, iż chłopi, idąc ze wsi na jarmark, który był w kilku milach, opóźnili sie (**), że w boru zostać przez noc musieli. Więc, iż było w gromnicach, kiedy wilcy stadem chodzą, radzili miedzy sobą jakoby noc tę przespać, a wilcy żeby którego z nich nie zjedli. Jeden powiedział: Niećmy ogień, a nie śpijmy. Odpowiedziano mu, iż tak źle, bo rychlej wilcy do ognia przydą. Wyrwał swoję drugi, powiedając: Składźmy sie—prawi—kołom, iżby jeden drugiego głową dotykał, a tak, jeśliby którego z nas wilk za nogę popadł, uczuje podle niego drugi; zganili drudzy i tę radę, mówiąc: Kiedy sie—prawi—roześpim, wnet głowy daleko od siebie będą, w tym mogą wilcy przypaść, i wyjąść z koła dwu i trzech, że drudzy nie uczują. Owa po długim rokowaniu naostatek poradził tak jakiś starzec, wleść na które wysokie drzewo, a tam nieśpiąc dnia czekać. I uczynili tak, porąbili hnet dwie sosni, a uczyniwszy na nich karby, jakoby stopnie, na jednę wysoką sosnicą po nich wleźli, i tam przez noc byli, obaliwszy sośnie na ziemię. Nazajutrz, gdy nie wszytcy mogli być tak czerstwemi (zwłaszcza iż było miedzy nimi nieco starych mężów), żeby na dół bez pomocy zeszli, obrali miedzy sobą kilku co czerstwiejszych, a duższych, aby

(*) Z Cast. (str. 129.)

(**) W Castiglionem tej anegdotki niéma; jestto powszechnie w owym czasie znana i we wszystkich prawie zbiorach anegdotek powtarzana historyjka. Zastępuje ona opowiadanie oryginału o Polakach i Moskalach „nie barzo podobne ku prawdzie".

najpirwszy, mocnej sie gałęzi ujął i trzymał, a drugi jego nóg, a zasię trzeci wtórego nóg, aż tak do ziemie, a po tych dopiero owi leniwi, jako po drabinie, aby na dół schodzili. A gdy przyszło do tego, że drudzy po onych spiętych już z góry leźli, począł ten najwyższy wołać: spieszcie sie, daj was zabito, bo mi tak barzo ciężko, iż ledwe sie już gałęzi trzymam. A jeden s tych, którzy leźli, rzekł: Bracie, nie łaj, wszak jeślić ciężko, a słabo trzymasz, popluj rąk sobie; a ten, gdy chciał usłuchnąć rady ze wszytkimi zaraz gruchnął o ziemię, kto szyję, kto rękę, kto nogę złamał, ledwe podobno jeden abo dwa wrócili sie do domu. Drugą taką, też niebarzo podobną ku prawdzie, powiedział raz jeden Włoch za prawdziwą, jako *widział w Portugaliej małpę daleko rozną* (*) od tych, które widamy, s tych nowo nalezionych wyspów przywiezioną, która barzo dobrze szachy grała. Owa jednego czasu grał s nią przed królem portugalskim ten ślachcic, który ją stamtąd przywiózł. Małpa uczyniwszy kilka scia, barzo misternego, za którym musiał on wnisć do ciasnego kąta, naostatek dała mu met. A dobry pan rozgniewawszy sie, jako więc bywa, kto met weźmie, wziął swego króla w rękę, który był dobrze spory, jakie szachy u Portugalczyków bywają, i uderzył nim w łeb ubogą małpę. Małpa skoczywszy na stronę jęła wrzeszczeć, jakoby miała upominać sie sprawiedliwości u króla o niesłuszne uderzenie. Po wtóre ją zasię wyzwie on ślachcic, a ta zbraniawszy sie długo przez znaki, nakoniec wdy namówić sie dała, i jęła je grać znowu, tak dobrze, że go jako i pirwej do złej toni przywiodła; nakoniec widząc, że mu już met jednym stąpieniem dać miała, chytrze obwarowała sobie, aby ją po wtóre nie bolało, pomałuczku prawą swą rękę, jakoby co inego czyniąc włożyła pod łokieć lewej ręki onego dobrego pana, którą rękę on, jako delikat, położył był na poduszecce tafcianej, i prędko wyrwała mu ją s podręcza, a zaraz i lewą ręką dała mu pieszkiem met, i prawą włożyła sobie onę poduszkę na głowę, aby ta była jako tarczą na on szachowy raz, a potym uczyniła skok przed królem na znak zwycięstwa.

Ale kto sie takowemi powieściami chce ucieszyć do wolej i nauczyć sie czego, słuchaj onego nie ubogiego ziemianina, co na karasiu jeżdza, a w szczuce nalazł jastrząba, a on kuropatwę skubie; i miał kiedyś lecowego, który w wozie ciągnąc kuropatw zawietrzył, a on nie będąc takim, wysiadł, i pięćdziesiąt ich kobiercem przykrył.

Wyrozumieliście już podobno w. m. co to są za trefne powieści,

(*) Z Cast. (str. 130.)

które na dostatecznym wypowiedzeniu rzeczy, która sie kiedy sstała, należą. A teraz podźmy do tej trefności, która na jednym telko, krótkim, zwięźliwym, a s prędka rzeczeniu zawisła. A jako w pirwszej długiej a foremnej powieści, abo też i w contrefetowaniu kogo mamy sie tego strzedz, abyśmy w niczym nie byli podobni błaznom, tak też zasię w tym krótkim rzeczeniu ma sie Dworzanin wiarować, aby za jadowitego, a tego, który nie umie zatrefnować aż z uszczypkiem a despektem czyim niemiano, bo takowy złośliwy język godzien bywa przykrszego niż słowy karania.

S tych tedy trefności, które w krótkim rzeczeniu zależą, ta jest najsubtelniejsza, która s słowa abo rzeczy dwuwykładnej roście, iż ją człowiek na inaksze, niż rzeczono, wyrozumienie ułapi. *Jako mając raz dworzanie jeść u pana Mikołaja Tarła* (*), Chorążego sędomirskiego, pytał jeden drugiego przed królem stojąc: panie, a wszak u Tarła? Jaki taki odpowiedział u Tarła; aż do pana Reja przyszło, który, gdy go też spytano: panie a wszak u Tarła? on zaraz by z bicia ze dwu jedno uczynił słowo, i rzekł: wie ją djabeł, jać-em jej tam w ogon nie patrzał. Ale nie zawdy takowe rzeczenie trefne być może, więcej sie mu pospolicie ludzie dziwują, jako temu, które z bystrego rozumu pochodzi, niż aby mu sie barzo śmiać miano. A czasem ani kęs jeden ma śmiechu w sobie, owszem statek a powagę. *Jako Scipionowi Africano* (**) na biesiedzie, kiedy mu sie kilka kroć wieniec na głowie przerwał, Licinius Varus powiedział: nie dziwuj sie — prawi — żeć nie w czas ten wieniec, głowa to bowiem wielka. Ku czci to było Scipionowi. *Ale Czechowi jednemu* (***) nie barzo, o którym gdy była pirwej ta sława, jakoby miał zamek (który on był prze głód nieznośny, a niedostatek wody nieprzyjacielowi podał) przedać, a raz grając pisaną kilka kroć jakoś rychło jeden po drugim kartę przedał i zawdy sam najlepszą zrzucając, jeszcze musiał dawać niemałą pieniężną winę, jeden podle niego siedząc z żalu mu powiedział: Ba, to dziwna rzecz, iż sie to nikomu tu nie trefiło, jedno w. m. przedać.

Owa jakom pirwej powiedział, takowe zatrefnowanie z rzeczy abo słowa dwuwykładnego podoba sie skoro najbarziej ludziom, bo to nie leda rozum, który może rzecz, którą wszytcy jednako

(*) Dwuwykładna rzecz o Tarle odpowiada anegdotce C. (str. 131) o nauczycielu, który „non ha letto" co może znaczyć: nie ma łóżka lub nie czytał (studyował).

(**) Niéma w C.

(***) Niéma w C.

w ten czas rozumieją, ku inakszemu wykładu przyciągnąć; przeto też takie rzeczenie barziej dziwne jest, niż śmieszne, oprócz jeśli kniemu druga trefność przystąpi. Ale najpospolitsza trefność ta jest, kiedy człowiek na swe słowa daleko rozną powieść słyszy, niż ta, której czekał, a jeśli jeszcze przyłączy sie do tego dwuwykładne słowo, daleko rzeczenie będzie trefniejsze. *Jako gdy jednego czasu Królowi* (*) J. M. przywiedziono było z Niemiec niemało pięknych frezow wronych, Król J. M. patrząc na nie z okna, radził sie s panem Koniuszym a s panem Obożnym, coby za rząd dać na nie miał. Stanisław Białobocki niedaleko stojąc, a słysząc ono powiedział, ukazawszy na kilku trędowatych, którzy przed królem rzędem podle siebie stali: A to już jest — prawi — rząd czerwony gotowy i nie może być nad ten cudnieszy, jedno im każcie co rychlej twarzy połupić. By był Białobocki zgoła rzekł, iż s tych czerwonych twarzy każ wasza K. M. poczynić rzędy, było by było dosyć trefnie, bo by był król to usłyszał, czego sie słyszeć nie nadziewał: a sama ta rzecz, iż ze skór człowieczych rzędy być miały, ma śmiech w sobie, ale iż on, wziąwszy to słowo rząd, przystósował je ku inemu, i ukazawszy rząd, którym oni trędowaci stali, odmienił własność słowa, przeto dla tej wtorej trefności z dwuwykładnego słowa rzeczenie było daleko trefniejsze. Jako i to drugie. *Pan Kozieł, ziemianin* (**) sędomirskiej ziemie, będąc w Wiznie na rocech przy przyjacielu, s którym ani do gospody ssiadając wszytek dzień strawił, gdy sie już było zmierzkło, szedł sam, sług nie czekając do gospody swej, której nie wiedział. Owa pytając sie to tego, to owego trefi na jakiegoś pachołka i mówi mu: Towarzyszu, niewiesz, gdzie tu moja gospoda? A on rzekł: a ktoś ty? Odpowiedział: jam jest Kozieł. A pachołek zaraz: kiedyś kozieł, tedy w chlewie twa gospoda. To tu i usłyszał taką odpowiedź, jakiej nie czekał, i to słowo dwuwykładne Kozieł śmiechu przysporzyło. Ale tę rzecz pan Jan Kochanowski w swoich fraszkach barzo trefnie wierszem powiedział.

Więc iż takowego dwuwykładnego rzeczenia siła jest sposobów, dla tego dworzaninowi bacznie w tym postępować przydzie, aby uważył, co może być trefnie, a co, jakoby drwa gryzł, i co łatwie ku rzeczy przypadnie, a co sie nieda pociągnąć ani nachylić; a pilnie przysłuchywając sie każdego powieści, umiał ułowić sobie ta-

(*) Niéma w C.

(**) Wzięte, jak niżéj sam G. powiada, z Fraszek Kochanowskiego. Z tego miejsca wnioskować należy, że Fraszki K'go już w roku 1566 były ogólnie znane. Druków tak wczesnych nie znamy, przypuszczamy zatym, że krążyły one w odpisach między dworzanami i uczonymi.

kie rzeczenie bez obrazy, jakom i pirwej powiedział, osoby której. Nie tak, *jako jeden uczynił* (1), co do przyjaciela swego, który był ślep na jedne oko, prawie w ten czas przyszedszy, kiedy każdy gość u niego s tych, których był na obiad naprosił, miejsce swe zasiadł, chyba stołek przed stołem na kraju stał dla gospodarza, gdy gospodarz, jako przystało, prosił, aby został na obiad, bez odmachu powiedział, barzo rad—prawi—bo jednak widzę tu prożne miejsce jednemu, i ukazał palcem, nie na on stołek przed stołem, ale na ono miejsce, skąd oko wyciekło. To było przyostrszym, a bez przyczyny uszczknienie, a każdemu jednookiemu toż by sie powiedzieć mogło. Więc, iż na takowe rzeczenie rozumie człowiek, że dawno przed tym myślono, mało abo nic śmiać mu sie może. Takowejże też jest kuźniej i owo drugie, kiedy człowiekowi, który niema nosa, mowi kto: (2) na coż ty bracie kładziesz okulary, abo, czym lecie woniasz różej. Ale miedzy inym trefnym rzeczeniem to ma swą osobną wdzięczność, kiedy kto te słowa, któremi go dotkniono, przyjąwszy, obróci rzecz na tego, kto go dojechał, i jegoż go własną tnie bronią.

Jako Doktor Roizius Iszpan (3), człowiek i barzo uczony, i na odpowiedź dziwnie skory, Jakubellusewi Medykowi powiedział, gdy go szkalował z mdłego wzroku, mówiąc: *Domine Doctor, tu parum vides.* Odpowiedział Iszpan: *verum est, nam te video, qui es parum. A drugi u sądu* (4), stojąc przy przyjacielu, i wiele za nim mówiąc, gdy mu przeciwnej strony prokurator rzekł: co ty oto szczekasz? Odpowiedział: Muszę—prawi—bo widzę złodzieja.

Jechał takież przez (5) niepomnię które miasto człowiek otyły, i jakiś mędrek, uźrzawszy on jego wielki brzuch, powiedział: drudzy ludzie za sobą sumki noszą, ale je ten ma przed sobą; hnet ten tłusty odpowiedział: tak trzeba, bracie, w tym mieście, gdzie pełno złodziei.

Jednego czasu też towarzysz nasz jeden (6) (o którym ta sława jest, jakoby pacholęciem będąc, miał kiedyś miasto chłosty być w koszu) Stanisławowi Białobockiemu na biesiedzie rzekł: Miły panie, dobra to wdy była woda, przez ktoraś w. m. kota ciągnął. A Białobocki odpowiedział: wierę niewiem zlali, dobrali była, bo na ten czas urwał sie był w nię chłop jakiś szalony s koszem i zamącił

(1) Wzięte z C. (str. 132.)
(2) w C.: E dove appicchi tu gli occhiali, o Con che fiuti tu l'anno le rose?
(3) Niéma w C.
(4) Z Cast. (str. 133.)
(5) Z Cast. (str. 133.)
(6) W C. niéma.

wszytkę, iżem jej w gębę niemógł wpuścić. A drugi takowyż rycerz koszowy powiedział temu, który ciągnął kota: Miły panie u dyabła wdy tak prędko tych powrozów dostano, których wam było do kota ciągnienia potrzeba. Odpowiedział ten: A za w. m. niewiesz, iż szanownemu o wszytko łatwie, bo ja, panie, skoro sie kot odprawi, to powrozy hnet rozwieszać, wysuszyć i schować na drugi raz każę, ale wy wszytko popsujecie, porzeżecie, pokazicie, iż ani wam, ani drugiemu wasza robotka niepłatna.

Jest też i drugie zatrefnowanie, kiedy kto przyda, albo ujmie, abo odmieni w słowie literę, abo sylabę jaką. *Jako ktoś mając zwać* przezwiskiem Doktora Retikusa (1) zwał go heretykiem. A pan Bogusz, Starosta krasnostawski, siedząc niedawno miedzy Kanoniki krakowskiemi, a mówiąc to o tym, to o owym, z rzeczy mu jakoś przyszło, że miał pomienić *Presti-monium* (2), i rzekł miasto tego *prostibulum.* Prawda, iż on po łacinie nie umie, ale przedsię (jako jest we wszytkim baczny) barzo dobrze wiedział, co znaczyło to słowo, i naschwał go tak w ten czas użył. Więc i to bywa trefnie, kiedy kto przystósuje do swej rzeczy wirszyk jaki, wynicowawszy gi, abo chocia zostawiwszy go przy swym wykładzie, jedno słowo jakie w nim odmieniwszy.

Takież też, gdy kto umie wyrwać s ksiąg co takiego, co u ludzi często bywa w uściech, a na swój młyn obrócić. *Jako jeden mając* (3) i złą i przemierzłą i barzo żadną (4) żonę, kiedy go pytano, jakoby sie miał, odpowiedział: Co rozumiesz—prawi—jako sie mam, gdyż *Furiarum maxima juxta me cubat.* Trefnie też kiedyś powiedział jeden dworski człowiek Biskupowi padewskiemu, co oto tak było. *Biskup do pewnego klasztoru* (5) mniszek w Padwi dał mnicha, o którego i nauce i przykładnym życiu wszytcy ludzie dobrze rozumieli, aby tam kazał i ine obrzędy kościelne sprawował. Także brat, słuchając często sióstr spowiedzi, zapowietrzył ich pięć. A mało ich też co więcej w onym klasztorze było. Kiedy ono zapowietrzenie po wzdętéj bolącce poznano, poimano mnicha, który sie hnet przy-

(1) Retikus — heretikus = nie ma C.
(2) Prestimonium (t. j. urząd duchowny bez obowiązku zajmowania się posługami religijnemi, cura animarum) — prostibulum (zalotnica); nie ma w C.
(3) Z Cast. (str. 133.)
(4) Żadny = szpetny.
(5) Z Cast. (str. 133.) Anegdotka o mnichu i zakonnicach we wszystkich wydaniach, zacząwszy od drugiego z roku 1639, wyrzucona. Znajdujemy ją we wszystkich prawie zbiorach facecyj owego czasu (por. Loewenfeld. Łuk. Gornicki etc. str. 83).

znał, powiedając, iż go na to djabeł zawiódł. Owa Biskup inaczej nie jedno garłem skarać go chciał. Miał ten mnich uczonym będąc wiele przyjaciół zachowałych, którzy wszyscy pospołu i z onym dworskim człowiekiem do Biskupa przyszli prosząc, aby miał litość nad onego nieboraka krewkością. Biskup żadnym obyczajem odpuścić mu niechciał. A gdy oni przedsię na Biskupie słowa nie patrząc przez przestanku prosili, omawiając go, jako złym położeniem dobrego człowieka skazi, więc iż człowieczeństwo prędkie jest ku grzechowi, a djabeł nigdy nie śpi. Nakoniec Biskup powiedział: Kiedybych ja to—prawi—jemu odpuścił, cobym ja Panu Bogu odpowiedział na on czas, kiedy na sądzie ostatnim mi rzecze: *Redde rationem villicationis tuae?* W tym hnet rzekł on dworski człowiek: A cobyś w. m. miał inego odpowiedzieć, jedno toż, co w Ewanieliej stoi: *Domine, quinque talenta tradidisti mihi, ecce alia quinque superlucratus sum.* Owa Biskup uśmiawszy sie onej odpowiedzi, skarał przedsię mnicha, ale już nie tak srogim karaniem, jako był umyślił.

Na kształt tego też *drugi Biskup s Krakowa do Biskupstwa* (1) poście jadąc, rzekł do jednego swego plebana niebarzo bogatego, przez którego plebanią jechać miał: Księże plebanie, przydzie mi u was *manducare pascha.* A pleban odpowiedział: Dobrze miłościwy księże, jedno *sine discipulis.*

Bywa i w tym trefność, kiedy kto w rozmowie przyczynę jakiéj rzeczy iną zmyśli, niźli jest; abo kiedy kto wykłada po swemu imię czyje, abo rzeczenie.

Jako raz miał ksiądz Biskup Kujawski (2) Zebrzydowski Kapellana, zjadłego księdza, któremu był wrzód nieco nadkaził gęby, iż była oparzysta, i trefiło sie, że ksiądz Biskup w rozmowie (jako on jest barzo ludzki) pytał Kapellana: księże Wysocki, coż wam to było w usta? Pan Lakiński, który tuż stał, za księdza Wysockiego odpowiedział: Bańki mu to stawiano na niej m. księże, złe słowa wyciągając.

Pytał też ktoś w Rzymie (3) trefnego Włocha, czemuby Kościół w wielki piątek, modląc sie za wszytki stany, za Króle, za Książęta, za Biskupy, za Prełaty, za wszytko Krześciaństwo, nakoniec i za pogany, i za żydy, nie modlił sie za Kardynały, ani o nich zmienki żadnej czynił. Ten odpowiedział, iż sie—prawi—pod owym tytułem zamykają, gdzie jest prośba *pro hereticis et scismaticis.*

(1) W C. niéma.
(2) Zdaje się być oryginalne.
(3) Z Cast. (str. 135.)

W radzie takież raz, gdy (1) posłowie ziemscy przywodząc pany koronne ku miłości Rzeczypospolitej, spomnieli Scipiona, jakim był miłośnikiem dobra pospolitego, pan Gołogorski, Kasztellan halicki powiedział, jeśli taki był Scipio, jakiego ja mam w sąsiectwie, tedy sie djabłu godził, bo mnie moj barzo szczypie. I wierzę, że i tam tego rzymskiego od szczypania Scipionem było nazwano.

Powiedał też niedawno jeden ksiądz (2) przed dwiema, a jam trzeci nadsłuchywał, jako sie ktoś (osoby nie mianował) przed nim w te słowa spowiedał: Ja—prawi—znam to, żem jest grzeszny, ale poszczę rad, i rad przeBóg daję, i w kościele często bywam, i kazania rad słucham, i ine rzeczy czynię, czego nie każdy czyni krześcianin. Słysząc to jeden z onych dwu, rzekł: Ba to—prawi—śmieszna spowiedź była, co miał na się skarżyć, to sie chwalił; a drugi zasię na to powiedział: i owszem—prawi—spowiedał sie tych rzeczy jako złych, rozumiejąc, iż barzo grzeszył, kiedy je czynił. Przyszło mi toż tu na myśl, jako w on czas, *kiedy sie jeden z naszych frasował* (3) na rostrucharza (4), że zbytnie drogo żołnierzewi zacenił konia, powiedając, iż szkapa nierzkąc—prawi—za tak wielkie pieniądze, ale za kopę nie stoi, bo to ma w sobie, że sie z dobytą bronią nieda naźrzeć;—powiedziałeś w. m. panie Bojanowski: jeślić koń ma tę cnotę w sobie, dziwuję sie, że go za tysiąc złotych nie ceni.

Do tegoż też i oto to należy. *Hetman kiedyś objeżdzając* (5) wojsko przyjechał nad bród nad podobieństwo głęboki, i niechcąc sie zgoła ważyć przejechać gi, rzekł do trębacza: przejedź. A trębacz zjąwszy czapkę, z wielką uczciwością powiedział: racz w. m. przejechać, miłościwy panie. Owa w rzeczy tak rozumiał, że go pan Hetman czcił onym przejechaniem.

Mało nie podobne do tego jest i takie zatrefnowanie, kiedy owo kto słowa telko szczyre rozumieć chce, a nie rzecz, którą ony słowa znaczą. *Jako Niemiec jeden w Rzymie potkawszy* preceptora swego pozno w wieczór na imię Philippa Beroalda, rzekł mu: *Domine Magister, Deus det vobis bonum sero.* A Beroaldus zaraz odpowiedział: *Tibi malum cito* (6).

(1) Niéma w C.
(2) Z Cast (135).
(3) Z Cast. (135.)
(4) rostrucharz = handlujący końmi z niem. Rosstauscher.
(5) Z Cast. (str. 135.)
(6) Z Cast. (str. 135.)

Na biesiedzie też jednej (1) byli pospołu z drugiemi czystemi ludźmi dwa panowie Tarłowie, Stanisław i Mikołaj Chorąży, przemyski, jeden dobry żołnierz, jedno z jakiemiś domowemi niedostatki, prze które żony mu sie pojąć nie godziło, a drugi uczony i wymowny. Owa przy dobrej myśli, kiedy sobie pan Mikołaj podpił, a ktoś do niego niemałą pełną wypić chciał, rzekł onemu: zaprawdę, mój panie, niemogę więcéj pić, bo już nie mam hławy, jako on tak zwykł mawiać, gdy troszkę przebierze. Pani Kochanowska, Sędzina sędomirska (2), stateczna pani i barzo trefna, tam będąc powiedziała: Jakom żywa, od jednej matki rozniejszych synów nie widziała; jeden głowy nie ma, a drugi wszak wiecie czego.

Do tego i oto to przynależy: *W Łęczycy na rokach miał* Starosta jeden (3), którego mianować nie chcę, dwu sług swych, którzy tego pilnowali tuż przy Woźnym stojąc, aby pana ich u sądu nie zdano. Także gdy przyszła tego do Starosty akcya, zawołał Woźny: Slachetny panie (i mianował go), stawaj do prawa; a sługa jeden z onych dwu chcąc pana wyżej podnieść, rzekł do Woźnego: Nie ślachetny masz mówić, ale urodzony. A woźny znowu: Nie ślachetny ale urodzony panie, stawaj. Drugi sługa zasię oburzył się na Woźnego i rzekł: Nie urodzony, bodaj cię zabito, ale wielmożny. Dopiero woźny poprawił: Nie ślachetny, ani urodzony, ale wielmożny panie Starosta, bywaj do prawa.

Takowym tedy trefnościam ludzie sie radzi barzo śmieją, iż tu już człowiek iną rzecz słyszy, a nie tę, której czekał, jakoż s przyrodzenia każdemu z nas omyłka własna jest luba, i niemoże być nieśmieszno, kiedy widzimy, że nas oszukało nasze mnimanie.

Przypatrz sie temu każdy, jeśli owo nie trefnie, kiedy trefi kosa na kamień. *Jako jednemu utratnemu* (4) rzekł silny lichwiarz: A kiedy ty wdy utracać przestaniesz? A ten odpowiedział: W ten czas — prawi — kiedy ty nieprzystojnie nabywać.

A iż (jako sie pirwej powiedziało) skądkolwiek wyniknie uszczknienie, stądże też ważne słowa ku chłubie wyniść mogą, przeto i dla uszczknienia i dla pochwalenia foremny to sposób jest zatrefnowania, kiedy człowiek przyznawszy ono i potwirdziwszy, co kto powiedział, inaczej wyłoży, niż on rozumiał, kto rzekł. *Jako jeden chwaląc białągłowę* (5) z obyczajów, z dobroci, s cnoty, nakoniec i s cudności, kiedy ona tej ostatniej chwały nie przyjmując, rzekła: Prze

(1) Niéma u Cast.
(2) Matka poety Jana K., gdyż ojciec jego był sędzią sędomirskim.
(3) Niéma u C.
(4) Z Cast. (str. 136).
(5) Z Cast. (str. 137); jeden — Sallaza dalla Podrada.

Pana Boga, około cudności nie racz w. m. mówić, boć-em ja już stara. Odpowiedział: Jeszcześ mi sie w. m. tym nie zganiła, bo to, żeś w. m. stara, przywiedzie mie ktemu, że w. m. Aniołom rowną czynić będę, które Bóg najdawniej stworzył, a przedsię są najcudniejszemi.

Ma i metaphora dobrze wzięta niemałą gracyą, tak w poważnym rzeczeniu ku chłubie czyjej, jako też i w uszczknieniu trefnym, zwłaszcza na dawaniu odpowiedzi, jeśli ten, kto odpowiedź czyni, prowadzi też metaphorę do końca, którą go potkano.

Jako Ślachcic jeden florencki (1) s familiej Strozzi wywołanym s Florencyej będąc wskazał do Kozmusa Książęcia florenckiego przez posłańca swego, którego na ten czas po inej swej potrzebie słał do Florencyej, jakoby grożąc temi słowy: Powiedz — prawi — Książęciu odemnie, iż kokosz siedzi na jajcach. Co gdy on posłaniec powiedzieć musiał, Książę zaraz odpowiedziało: A ty odemnie powiedz twemu panu, iż nędznie ta kokosz siedzi, którą wyrzucą z gniazda.

Tymże też kształtem *jeden uczony człowiek sławnemu rycerzowi* (2) odpowiedział, który rycerz dowiedziawszy sie, iż on uczony spominając w niektórym piśmie swym wielkie a sławne ludzi, spomniał też jego, i dał mu silny dank w sprawie, w męstwie i w dzielności wojennej, powiedział tak (podziękowawszy mu pirwej za takową chęć): Toś—powieda—w. m. uczynił ze mną przyjacielem swym, co kupcy czynią s swojemi pieniędzmi, bo oni, kiedy mają zły jaki czerwony złoty, kładą gi pospolicie miedzy wiele dobrych, i tak go przy nich udadzą. Takżeś też w. m. uczynił, włożyłeś mie miedzy wielkiego zawołania ludzie, abych za jednego z nich uszedł. A ten zaś uczony powiedział: Ci — prawi — którzy fałszują czerwone złote, pospolicie im dają taką farbę, iż na pozrzeniu jeszcze sie lepsze zdadzą, niż dobre. Więc, gdzieby sie najdowali tacy Alchimistowie ludzi, jako sie najdują czerwonych złotych, mogłby to kto rozumiéć, żeś w. m. fałszywy, gdyżeś jest dobrze z lepszego i z jaśniejszego złota, niż który iny.

To tu z jednego miejsca urosło i poganienie niejakie i wysoka chwała. A to sie wielekroć trefić może, zwłaszcza, gdzie do statecznych powieści przydzie. *Jako Hetman jakiś po wygranej* (3) bitwie siadł do stołu i s nim wielka liczba Rotmistrzow także jedząc, obaczył dwu czystych mężow przed sobą stojąc, którzy czasu potrzeby

(1) Z Cast. (str. 137).
(2) Z Cast. (str. 137).
(3) Z Cast. (str. 138).

dosyć czynili swemu. Hnet i sam wstał i drugim wstać, a owym, co stali, uczynić miejsce kazał, mówiąc: by nie ci — prawi — mybyśmy byli teraz wszytcy co jeść nie mieli. *Tenże też gdy go Iszpan* (1), czysty mąż jeden, upominał, aby nie stał na jakimsi miejscu, gdzie często przychodziły kule, powiedział: Gdyż to tobie Bóg dał, że sie nie boisz, nie pragnij tego, abych sie ja bał.

Ludwikowi takież królowi francuskiemu (2), gdy s księstwa urlieńskiego wstąpił na królestwo, rzekł ktoś z jego miłośników: To — prawi — teraz czas jest, że sie wasza K. M. pomścić możesz tych krzywd, które waszej K. M. czyniono na ten czas, gdyś był Książęciem urlieńskim. Król odpowiedział: Nie króla francuskiego to rzecz, mścić sie książęcia urlieńskiego krzywdy.

Takowe tedy powieści Królów, Książąt, Hetmanów, Przełożonych i inych zacnych ludzi coś w sobie pożyteczniejszego niż śmiech zawierają, a zową je greckim słowem *Apophthegmata.*

Przyłożę tu do tego owe trefne uszczknienie, kiedy kto nie łapając śmiechu, powie co statkiem. *Jako będąc w Rzymie więźniem* (3) brat Soleimana Cesarza tureckiego, Gein Ottoman, i widząc te turnieje konne, jakich we Włoszech używają, powiedział: Na igrzysko to — prawi — przywiętszym, a na opłatne mało. *Tenże też gdy mu powiedano* (4), jako król neapolski Ferdinand jest duży, czerstwy, rączy, hybki do skoków, do zapasu, do biegania i do inych krotochwil, powiedział: iż w jego ziemi niewolnicy w tym sie ćwiczą, ale panowie tego sie z młodu uczą, aby umieli rozdawać, i tym sie najwięcej chlubią.

Niemal na ten kształt i oto to jest, ale wdy ma nieco śmiechu w sobie, co jeden zacny człowiek powiedział: *Ludzie—prawi— niemają* (5) jedno te trzy rzeczy: majętność, ciało a duszę, otóż o majętność Prokuratorowie sie swarzą, o ciało Doktorowie, a o duszę Teologowie.

Rzekł tu pan Bojanowski: Przeto ono, co dawno powiedziano, mało sie nie iści, iż rzadko to jest, aby sie biegły w prawie prawował, Medyk, aby miał brać lekarstwo, a Teolog, żeby był dobrym Krześcianinem.

Powiedział zasię pan Derśniak: Ba i onoć sie tu mało nie zydzie, coś w. m. *panie Bojanowski o rozumie powiedział* (6), kiedybyś

(1) Z Cast. (str. 138).
(2) Z Cast. (str. 138), urlieński — orleański.
(3) Z Cast. (str. 138).
(4) Z Cast. (str. 138).
(5) Z Cast. (str. 138).
(6) Niéma u Cast.

go na drodze nalazł, schylićbyś sie poń niechciał, mówiąc, iż, kto ma rozum, temu sie do wolej nie dadzą ludzie wyspać. Ten o radę kołace, ów aby cie w poselstwie użył; więc jednać, więc raić, więc stanowić, wszytkiego tego u mądrej głowy szukają. Jednak ja wiem, na kogoś to był w. m. w ten czas przyciął. Jako też i ono na Litwę. Ale to w. m. wszyscy wiecie. Rzekł tu pan Kostka: Ja jeden nie wiem, co to było, i proszę powiedz ją w. m. Za tym pan Derśniak: Pana Bojanowskiego gdy szedł z zamku w Wilnie tego dnia, gdy Król J. M. wyjeżdżał do Polski, żebrak na moście siedząc prosił: Miły panie, zmiłuj sie, abyć sie tu pan Bóg dał we szczęściu, we zdrowiu wrócić, daj mi pieniądz. Pan oto, że mu było coś nie k myśli, rzekł do ubogiego: Dajże mi teraz pokój, nie dam ci nic. A ubogi też rozgniewawszy się, gdy go już minął pan, jął mówić: Bodajżeś sie ty tu do śmierci nie wrócił. Gdy to usłyszał pan Bojanowski, hnet sie wrócił, i poznawszy ubogiego, który sie bał razów za takową klątwę, rzekł mu: nie pieniądz, bracie, aleć oto na dwa grosza, a proś Pana Boga, jakoś począł, abych sie tu do śmierci nie wrócił.

Chwalę też i owo, kiedy kto podobieństwo jakie, abo przyrównanie wyrwie i foremnie je przystosuje, *jako raz u sądu była na jednego skarga* (1), że mu wielkich pieniędzy pożyczono, a prokurator jego prząc długu tym wychodził: A gdzież by je — prawi — miał podzieć; wszytkim to ludziom wiadomo, jako około niego wielki jest niedostatek. Hnet na to przeciwnej strony prokurator rzekł: Niepowiedamci ja, żeby on te pieniądze zachował, ale tak mówię, iż, jako ów, co nago rwie trześnie, tak ten pan w brzuch wszytko włożył.

A pan Rej powieda: (2) Białegłowy — prawi — nasze są podobne czaplam, bo jako czapla bez przestanku je, a gdziekolwiek leci, to z niej pierzcha, tak białegłowy ustawicznie jedzą i ustawicznie też chodzą dla chłodu na komorkę.

Jeden też dobry towarzysz panu (3) Rylskiemu dworzaninowi jako owo trochę ma gębę skrzywioną, powiedział, gdy go pan Rylski to tym, to owym dojeżdżał, nakoniec mu rzekł: a chcesz, powiem na cię, jakoś s Siedleckim a s Korzbokiem grał żorawka. Jedno — prawi — zgryź ten orzech, który masz w gębie, a potym powiedaj na mię, co raczysz.

Nie nagorzej i to padnie, kiedy kto ku przyczynieniu, abo ujęciu komu to powie, co nikąska ku prawdzie niepodobno. *Jako pan Maik*

(1) Niéma u C.
(2) Niéma u C.
(3) Niéma u C.

o jednym powiedał (1). Tak sie — prawi — zda sobie być wielkim, iż, kiedy w kościół świętego Stanisława na zamku wchodzi, schyla się zawżdy, aby głową o zasklepienie nad wroty nie uderzył. *Tenże też powieda o jednym małym* (2), iż widział raz, kiedy go kania porwała miasto kurczęcia i nie prędzej go puściła, aż na nię długo wołać musiano.

A Zębocki nieboszczyk snadź powiedał *o jednym skępcze* (3), który nie chcąc na ten czas zboża przedać, kiedy było drogie, nadziewając sie jeszcze więtszéj drogości, gdy obaczył, że co dalej to barziej na dół sstępuje, z desperacyej obiesił sie, gdzie na ten czas sługa jego nie daleko będąc, a słysząc niezwykły kołat w komorze, werwał sie tam i pana już wiszącego odciął. Nierychło potym on nędznik, kiedy przyszedł k sobie, chciał koniecznie, żeby mu sługa powróz zapłacił, powiedając, iż jeśliś ty mnie chciał od śmierci wrócić, mogłeś to uczynić powroza nie psując. Foremna i to, kiedy owo kto wrzeczy niechcąc, tknie kogo nie barzo znacznym słowem w sadno (4). *Jako Stanisław Białobocki* (5) mając zachowanie wielkie s pany Karwickiemi (którzy wszyscy do inego porządku, który sie ich iście dzierzy, to niemal s przyrodzenia mają, iż sobie każdy umie rozkazać dobrze uczynić jeść) powiedział chwaląc je: Dziwna rzecz — prawi — wszyscyć są Kuchmistrzowie, chyba oto pan Jakub, jeden miedzy nimi Podczaszy, — iż pana Jakuba, najmłodszego z braciej, ludzie za tego wzięli, jakoby go trunek nie miał mierzieć. Takoweż i ono rzeczenie służebnej panny było. *Wojewoda jeden, którego* (6) mianować sie nie godzi, miał ten obyczaj niemal każdą rzecz abo do kilka dni, abo przynamniej do jutra odłożyć. I trefiło sie raz, że w drodze dla koni stanąć kazał, także, kiedy rydwan, w którym panny siedziały, stanąć za kolebką musiał, spytała ta panna sługi, czemuby stano. Odpowiedział jej: dla koni — prawi — J. M. stanąć kazał. A ona: Dziwna rzecz, iż tego J. M. do jutra nie odłożył.

Jeden też chwalił wielkiego (7) łupiescę, który fałesznie miał tę sławę,

(1) Z Cast. (str. 141). Maik odpowiada „Mario da Volterra". Kościół Ś-go Stanisława — „San Pietro."

(2) Naśladowanie z C. (str. 141), który opowiada, że dym uniósł małego sługę prałata.

(3) Z Cast. (str. 141).

(4) Sadno — rana, w przenośnym znaczeniu czułe miejsce.

(5) Oryginalne.

(6) Oryginalne.

(7) Z Cast. (str. 142). wielkiego łupiescę — w oryginale: un tiranno.

jakoby był barzo hojnym. Toć to — prawi — szczyra swoboda, nie telko swoje rozdaje, ale i cudze.

Wspomnię też tu dworskie jedno zatrefnowanie, kiedy owo człowiek iną powieda, a iną rozumie, nie aby prawie przeciwna rzecz mówić sie miała, jako, kiedy kto murzyna białym zowie, abo wielkiego chłopa karłem, abo barzo żadnego Parysem (acz i to czasem ma swą gracyą), ale kiedy owo kto statkiem mówi, a oną wszytką powieścią dworuje, inaczej to rozumiejąc, niż jako powieda.

Jako kiedy jeden tu u nas (1) wziąwszy za głowę brata swego, a siedzenie odpuściwszy, niemałą sumę pieniędzy chciał sie s Polski do Śląska wynieść, rzekł mu niesprosny człowiek jeden: Ja sie dziwuję — prawi — gdzieś ty rozum podział, a za nie widzisz, że teraz w Polszcze tak sie wiele złych ludzi namnożyło, iż ty miedzy nimi mieszkając, ku wielkim pieniądzom prędko przyść możesz. Takież też *jeden drugiemu niedawno coś* (2) jaśnie nieprawdziwego powiedał, a ten słysząc począł go prosić: Niech to—prawi—będzie za łaską w. m. abych temu mógł niewierzyć. A gdy on zasię, co onę baśń powiedał, począł sie kląć, że inaczej nie jest, chcąc koniecznie, żeby mu wierzono, dopiero ten powiedział: Gdyż to inaczej być nie może, a w. m. chcesz to mieć po mnie, abych wierzył, tedy ja, już to dla w. m. uczynię, bo bym sie jednak i s czego więtszego w. m. nie wymówił. Takową trefność zową z greckiego Ironią, a jest barzo przystojna wielkiemu panu, tak w kunsztownych, jako i w statecznych rzeczach. Przeto cni starzy zacni a sławni ludzie jako Kato, Scipio Aemilianus, używali jej. Ale snadź Sokrates w tym był najosobniejszy, a tego wieku król Zygmunt (3) sławnej pamięci ociec pana naszego. *Któremu trefiło sie to* (4), iż raz, mając sie umywać, zjął s palców kilka kosztownych pierścieni, aby ich nie zmaczał, i dał je trzymać jednemu, który blisko stał, w rzeczy nie patrząc komu. Po umyciu, gdy sie król o pierścieniach nie pytał, on dobry pan rozumiejąc, że król mając czym więtszym zabawioną głowę, nietelko niemiał pomnieć, komu je dał, ale ani tego, aby je miał kiedy na palcach, zadzierzał je u siebie. Wyjdzie dzień, i drugi, i trzeci, wyjdzie tydzień, i drugi, miesiąc, kilka, aż rok, więc, iż o pierścieniach nigdy zmienka nie była, a u króla na palcach już drugie widział, miał za to pewnie, że i pożytek

(1) Wolne naśladowanie z Cast. (str. 142.)

(2) Z Cast. (str. 142.)

(3) W or. „a nostri tempi il re Alfonso Primo di Aragona". (t. j. za naszych czasów król Alf. Pierwszy Aragoński).

(4) Z Cast. (str. 143.) Por. Fragmenta K'go: „Cierpliwa pamięć".

doma, i sława spełna. Także po roku, gdy sie takież król umywać chciał, i pierścienie już począł zdejmować s palców, ściągnął on dobry sługa rękę po nie. A król mu, schyliwszy sie do ucha, poszeptał: miej dosyć na pirwszych, bo te przygodzą sie komu drugiemu. I trefne, i mądre, i prawie pańskie to było rzeczenie, acz drudzy powiedają, żeby to nie król stary, ale Alfons, król Aragoński, dziad naszego pana, powiedzieć miał.

Jest i oto to Ironiej coś w rodzie, kiedy kto postępek szkarady czyj cudnym przezwiskiem nazowie. *Jako Scipio Africanus* (1), któregom niedawno spominał, będąc Censorem w Rzymie (to jest urzędnikiem tym, który sprawy, obyczaje, postępki, służby i zasługi przeciwko Rzeczyposp. wszech Rzymian uznawać, i one abo czcią i pożytkiem zdobić, albo bezeceństwem piątnować był powinien), jednego Rotmistrza na poczciwości drasnął o to, iż nie był w bitwie, która była pod hetmaństwem Pawła Aemilia. A kiedy ten Rotmistrz pytał, przeczby mu tę zelżywość czynił, gdyżem ja — prawi — nie uciekł z bitwy, alem był został dla straży obozu, odpowiedział Africanus: Mierzą mie tacy Rotmistrze, co to są zbytnie pilni.

Też i oto to niejako do Ironiej należy, kiedy kto rzecz, jako jest w sobie wiedząc, inaczej, a jakoby opak pyta, aby tego, kogo pyta, na to, żeby sie wyznał, wyciągnął. *Jako Białobocki, gdy* (2) mu kiedyś niewiasta jego zbytnie potrawę osoliła, pytał jej: Miła siostro, aboś tego nie soliła? A ona odpowiedziała: Miałoćby panie być słono, boć-em dwa kroć soliła. Dopiero Białobocki: znać, bezecna małpo, powieda, bo przed solą i jeść nie mogę.

Nieco też temu podobne ono pana Kaspra Mac ejowskiego, Stryja w. m. M. panie Lubelski, pytanie, który służąc jednej w fraucymerze pannie, a dowiedziawszy sie tego, iż go panna w pierścionku panu Przecławowi Lanskoruńskiemu pobrać dała, na potkaniu tak zająkając sie, jako on mówił, rzekł ku panu Przecławowi: Bracie kuku (bo tak słyszę zwał pana Lanskoruńskiego) zginął mojej pannie pierścionek, a ty ponuro chodząc (jakoż snadź tak chadzał Lanskoruński) zawsze patrzysz w ziemię, powiedz mi, jeśliś go ty nie nalazł?

Dobrze mi sie też to podoba, kiedy owo kto nad mnimanie tych, którzy słuchają, na hak kogo przywiedzie, jako Wacławek, mieszczanin krakowski, uczynił. Miał akcyą wielką z Rajcy krakowskiemi, gdzie mu szło o garło, a gdy Rajce conjecturami dowodzili nań tych

(1) W oryginale o kapitanie i o burzy na morzu (str. 143); G. naśladował to w sposób oryginalny, wprowadzając znanego bohatera rzymskiego.

(2) Stąd do powieści o Alfonsie a potym do powieści o Fabiusie zdaje się być własnością G'go; w Cast. tego niéma.

tam rzeczy, powiedając, że kiedyś żebraka miał był kazać s pieniędzy zabić, na co tamże świadki (ale niewiem jako pewne) mieli, kazał sąd stanąć świadkom, i spytano pirwszego, jakąby tego wiadomość miał. Świadek powiedział, że o tym słyszał z ust pewnej osoby. Rzekł kniemu Wacławek: Może to być, iż ten, od kogo powiedasz w. m. żeś słyszał, z gniewu a nienawiści na mię to mówił. Dał miejsce świadek tym słowom, ramiona skurczywszy. A może też to być (rzekł zasię Wacławek), iż ten tam o kim inym to powiedał, a mnie tak wspomniał, iżeś go w. m. dobrze wyrozumieć niemógł. Pozwolił i tego świadek, jako ten, który wdy Wacławkowi upadku nie życzył. Tu Wacławek: A może też to być — prawi — iż tego, co powiedasz w. m. żeś słyszał, jako żyweś ni od kogo nie słyszał. Hnet to ostatnie rzeczenie, iż nad nadzieję wyszło, wielki śmiech pobudziło w ludziech.

Najduje sie i oto w tym trefność, kiedy kto co inego odpowieda, niżby ten chciał, kto do niego mówi. *Jako król Alfons Aragoński* (1), któregom pirwej spominał, iż był raz wszytko to dał dworzaninowi swemu, co powiedał, że mu sie (a on od króla bierze) śniło, więc drugi raz rychło potym począł też zasię przed królem powiedać, jako widział przez sen, ano mu król niemałą sumę czerwonych złotych daje. Powiedział mu król: od tych czasów — prawi — we sny nie wierzcie, bo sie wam nie wyjawią.

Powiedają też, że kiedyś do króla starego, gdy pieczęć wakowała, jeden zacny sekretarz przyszedszy powiedał, chcąc wyrozumieć wolą królewską: Miło. Królu — prawi — wszytek dwór tam o mnie powieda, że mam być pieczętarzem. A król do niego: Dajcie wy sobie pokój, wszak ludzie znacie, a czego oni nie splotą.

Jednemu takież słudze, kiedy pan precz kazał, przyjaciele za nim do pana przyszli, ciążąc sobie o takową krewnego ich zelżywość, nakoniec powiedzieli: a co on — prawi — nieborak do domu przyjechawszy ojcu swemu powie, dla czego mu precz kazano, gdyż jest cnotliwy, trzeźwy, czujny, pilny, sprawny, jako jeden być może. Odpowiedział pan: To niechaj powie, iż ja żadnej rzeczy s tych nie wierzę.

Snadź i to kiedyś było, Rotmistrz jeden, ciągnąc z rotą swą na granicę, miał nocleg w biskupiej wsi, gdzie drabi jego głodni hojnie zażyć kapłańskiego chleba chcieli. Owa, kiedy poczęli rościągać swe proporce, przyszło kilka chłopów skarzyć do Rotmistrza: Panie— prawi — twoja czeladka młóci w gumnie nasz owies. A Rotmistrz rzekł: Bodajże ich zabito, to już koniom,—i więcej nie odpowiedział.

(1) Z Cast. (str. 150.)

Przyszli drudzy: Panie, twoi słudzy pobrali nam żyto i już je młócą. A ten zasię: Ba wej tych zdrajcy, to już na chleb. W tym przyszedł starzec jakiś: Panie, mnie wzięli kożuch. A Rotmistrz zakołysawszy głową: To złodziej chytry, jakoć sie zbiera wczas na zimę. I okrom tych słów nie dał im inej odprawy.

Ku temuż też i to niejako należy, kiedy z rzeczy tej, którą do ciebie kto czyni, to bierzesz co twojej, nie jego, sławie, abo pożytkowi służy. Jako *Fabius Maximus*, *gdy wziął Tarentum* (1) miasto, a Livius Salinator, który je był kilka lat przed tym utracił, ale zamek był odzierzał, i s niego wielkie posługi czynił, prosił go, aby miał baczenie na to, że wżdy jego sprawą miasta Tarentum dostał. Odpowiedział Maximus: Jako — prawi — niemam pomnieć? nigdy bym go ja był nie wziął, byś go ty był nie stracił.

Jeszcze i to nie sprosne rzeczenie, kiedy ten, kogo za niegłupiego mają, powie co takiego, co sie zda, żeby s prostoty pochodziło. *Jako pan Laszcz o jednym powiedział*: (2) I to prostak — prawi — zbudowawszy sobie czysty dom i umarł.

W rodzie temu jest i ono J. M. pana Ocieskiego, Ochmistrza królowej Jej M. rzeczenie. *Pokwapił sie* — prawi (3) — ten, ksiądz umrzeć, a dwie mi był jeszcze spełnić powinien.

Takowemu rzeczeniu podobne też i to jest, kiedy ten, kogo (jakom powiedział) nie za prostaka mają, czyni tak, jakoby nie rozumiał tego, co barzo dobrze rozumie; jako jednego pytano, za jakiegoby człowieka tego miał, kogo na cudzołostwie zastaną, odpowiedział: Za leniwego.

Tejże kuźni jest i ono, *co Scipio Nasica Poecie Ennio powiedział* (4), co oto tak było. Nasica przyszedł do Enniusa i zawołał u drzwi stojąc: Jest pan doma? Dziewka mu powiedziała: Niemasz. A Scipio słyszał, iż Ennius tak powiedzieć kazał. Owa gdy tak odszedł, rychło potym przyszedł też Ennius do Scipiona, a gdy takież nie wchodząc w dom pytał na pana, Nasica sam silnym głosem zawołał: Niemasz go doma. Zatym Ennius: coż mie błaźnisz, azaż ja nieznam twego głosu? Tu Scipio powiedział: wielkiś niediscret, jam ongi twej dziewce wierzył, kiedy powiedała, iż ciebie doma nie było, a ty mnie samemu teraz wierzyć niechcesz?

Bywa też i to trefnie, kiedy kogo uszczkną w tymże, w czym

(1) Naśladowane z Cast (str. 144, który opowiada podobny żart o zdobyciu San Leo.
(2) Z Cast. (str. 144.)
(3) Niéma w C. Porównaj téż w „Fragmentach Kochanowskiego" Żart nie na czas.
(4) Z Cast. (str. 145.)

on pirwej dał sznupkę. *Jako kiedyś na króla iszpańskiego* (1) dworze trefiło sie, iż jednego zacnego młokosa król o równe przewinienie w więzienie wziąć kazał, w którym, kiedy był przez noc, a nazajutrz wyniść mu kazano, przyszedł na pałac, gdzie dworzan, pań, panien pełno było; także gdy to ten, to ów szydził z onej jego przygody, rzekła jedna zacna wdowa do niego: Zaprawdę żałowałam ja barzo tej niefortuny w. m., a zwłaszcza, iż tu drudzy za to pewnie mieli, żeby Król J. M. miał kazać w. m. obiesić. A młokos on zaraz tak powiedział: I jam sie poprawdzie niepomału bał tego, alem wdy miał nadzieję, żeś mie w. m. za męża uprosić sobie miała. Iż to w Iszpanieji i w inych królestwach jest ten obyczaj, i u nas też to snadź pirwej było, że kiedy złodzieja tracić wiodą, jeśli wszetecznica jawna prosi go sobie za męża, garłem takiego darują.

Tym sposobem też onym dwiema Kardynałom (2) w Rzymie Raphael sławny malaz powiedział, którzy przyszedszy do niego w dom, gdy go to tym, to owym drażnili, chcąc, aby mówił, i każdej rzeczy dał przyczynę; nakoniec poczęli strofować jednę tablicę, gdzie święty Piotr s świętym Pawłem namalowani byli, powiedając, że je barzo rumiano poczynił;—rzekł do nich Raphael: Niedziwujcie sie w. m. miłościwa księża, jam to tak naschwał uczynił, bo wielkie podobieństwo, że tacy są oni w niebie, jako je tu w. m. widzicie, to jest czerwieni ze wstydu, przeto, iż tacy ludzie, jacyście w. m., kościół ich rządzą.

Jest i to trefne rzeczenie, które ma w sobie pokryty śmiech, jako, *gdy jeden przyjaciel przed drugim skarżył* (3) sie s płaczem na swe nieszczęście, iż mu sie w sadu na drzewie obiesiła żona, a ten, co go miał cieszyć, to tak rzekł kniemu: Mój miły bracie, prze Bóg cie proszę o kilka rózg s tego drzewa, abym je wszczepił w mym sadu.

Więc i temu, co kto rzecze z gniewu, śmieją sie pod czas ludzie (4). *Jako, gdy jednego w wielkich przezyskach* skazano, począł płakać, a syn do niego rzekł: Czemu w. m. płaczesz? Odpowiedział ociec: abo mam śpiewać po takim dekrecie?

Przeciwne temu jest, gdy kto skurczywszy ramiona, a cirpcu (5) przyłożywszy, gładce co rzecze. *Jako, gdy chłop skrzynię* (6) na

(1) Z Cast. (str. 145.)
(2) Z Cast. (str. 145.)
(3) Z Cast. (str. 146.)
(4) Oryginalne
(5) cirpcu czyli cierpcu od cirpieć = cierpliwość.
(6) Z Cast. (str. 146.)

sobie niosąc potrącił Katona i rzekł wara. Kato spytał: abo jeszcze co drugiego okrom tej skrzynie niesiesz?

Też i w tym jest trefność, kiedy kto nieznacznie czyję nikczemność a głupstwo szkaluje, *jako u sądu ziemianin jeden prosił* (1) o prokuratora, powiedając, iż za pieniądze dostać go niemógł, a rzecz iż była wielka, niechciał jej sam sprawować, owa sąd dał mu jakiegoś prokuratora, którego nikczemności iż on ziemianin był dobrze świadom, rzekł do tych, co na sądzie siedzieli: Proszę, moi łaskawi panowie, dajcie w. m. tego prokuratora mojej przeciwnej stronie, a mnie abo inego dajcie, abo już tak wolę bez niego.

Skoro takowa i ona była *co Sobieski uczynił, aby niebaczność gości* (2) swych poganił, abowiem, gdy u niego kilka dni nad zwyczaj z wielą szkap i z wielą pachołków mieszkali, on przed nimi począł sie ubierać w bóty, a gdy go pytali, czemuby to czynił, gdyż wy — prawi — odemnie niechcecie, muszę ja od was jechać.

Ale jeszcze to foremniejsza, co *Król stary księdzu Narapieńskiemu* (3) powiedział, który, gdy nigdy żadnego za stół s Królem siędzenia nie omieszkał, raz, kiedy sie umył, rzekł król J. M. kniemu: Księże, umyłeś sie? On odpowiedział: umył Miłościwy królu; zatym król: idźże do domu jeść.

Rozśmieszy też to niepomału, kiedy kto źle sobie w czym począwszy, a chcąc ono, w czym sie obłądził, naprawić, rzecze, chcąc co takiego, co sie barzo nie k rzeczy widzi, a przedsię to ku onemu sie będzie ściągało, na co on założył, i tak onym sobie pomoże.

Jako sie raz trefiło. *Pan jeden wielki, mając brzemienną żonę* (4) powiedział sługom swym: kto mi — prawi — nowinę przyniesie, iż żona moja syna powiła, dam mu to wszytko, w czym na ten czas będę, i koń, na którym mię zastanie. Rychło potym pani porodziła, a sługa jeden, nie pytając sie, co miała, szedł i powiedział panu, iż pani miała syna. I zaraz pan uiściwszy mu sie w niektórych rzeczach, przybieżał z radością do paniej, gdzie nalazł dziewkę miasto syna, a wziąwszy ją na ręce kazał zawołać onego sługi i pytał go: A gdzież tu jest, dajcie zabito, ono, co u mężczyzny? Odpowiedział sługa (jako był przyłotr): I panie będzieć tu to wszytko, niechaj jedno uroście. Owa onym zatrefnowaniem wyszedł ze wszytkiego.

(1) Niéma u Cast.
(2) Niémą u Cast.
(3) Por. Fragmenta K'o „Żart Pański".
(4) Niéma u Cast.

O barwierzu też wielkim (1) szybale (2) powiedają, do którego gdy chłop z wybitym okiem przyszedł, choć rozumiał, że mu niemógł nic pomoc, wś zakoż, aby od niego co grzywien wyłudził, powiedział mu: jedyno pieniędzy nie żałuj na lekarstwa, będziesz pewnie zdrów; kmotek uradowawszy sie czeka tydzień, czeka drugi, trzeci, nic przedsię nie baczy polepszenia, aż chudzina po kilku niedziel, widząc, że ta rzecz w długą idzie, a poprawy kęs jeden nie znać, pocznie sie uskarzać i mówić barwierzowi: panie, podobno ty mnie zawiedziesz, iż ja i oko i pieniądze stracę, bo namniej do tych czasów na nie nie widzę, prosto jakobych go też w głowie niemiał. Barwierz widząc, iż też już nie było co skuść, rzekł kniemu: Nieboże stradny, musisz panu Bogu za wszytko dziękować, a już na jednym oku przestać, jeślić je jeszcze pan Bóg zachować będzie raczył, bo w tym tam chorym już niemasz żadnej nadzieje. To usłyszawszy chłopek pocznie płakać, pocznie lamentować mówiąc: zdradziłeś mie, barwirzu, pieniążkiś moje pokradł, nielza mnie, jedno cie prawem szukać, a o to sie starać, abyś tej twojej niecnoty wziął zapłatę. A barwierz do niego: ha chłopie, a więc byś też ty chciał dwie oczy mieć w głowie, jako ma ślachta i ini dobrzy ludzie; idź do zabitej śmierci. Owa tak one słowa z wielkim fukiem powiedział, iż niebożątko chłopek zlększy sie umilkł i poszedł precz, mając pewnie za to, iż jeszcze barwirzowi został na liczbie.

Nie sprosna więc i to bywa, kiedy kto chcąc to zgadnąć, około czego drudzy wątpią, rzecze co inego, ale foremnie. Jako to. *Przyszli raz panięta w maszkarach* (3) przed króla, także czyniąc swój taniec parami; obaczy ktoś śrzednią parę, w której był pan Wolski Miecznik z drugim nie pomnię kim barzo małym, i rzecze: by wiedzieć — prawi — co to za para, tak barzo nie rymowna? a drugi stojąc podle niego rzekł: zgadnę ja, którzy są; a gdy ten zasię jął prosić, aby mu powiedział: Atoli — prawi — to jest Roch, a to Pieszek.

Ujdzie czasem i to za trefność, kiedy kto jedno z drugim nie barzo trefnie spoi, na ten kształt, jako owo mówią: By — prawi — cnota tu była a sobola czapka.

Tu też położę owo upominanie na kształt porady. Jako Chalecki w Litwie, Starosta cyrkaski (stojąc przy królu starym w Wilnie na

(1) Z Cast. (str. 146.)
(2) szybał lub szybała = szalbierz, oszust.
(3) Naśladowane z Cast. (str. 147), gdzie mowa o pięknej żonie i o brzydkim mężu, którzy przychodzą na dwór hiszpański.

pałacu na ten czas, kiedy niedźwiedzia psy trawiono, a psi ([1]) jakoż nie ochotnie z niedźwiedziem sie wiązali, i Król J. m. jął mówić, wierę te psy okarmić musiano, iż niedźwiedzia brać niechcą, powiedział: przeto, królu, każ tu pisarze swe spuścić, tym nic nie wadzi, by sie niewiem jako objedli, przedsię oni zawdy dobrze biorą.

Białobocki takież jednemu dworzaninowi niebarzo urodziwemu (któremu był na ten czas król J. M. dał Starostwo) tak powiedział: Ty — prawi — kiedy na starostwo przyjedziesz, zawdy siedząc sprawy odprawuj, a jeśliby mogło być, jeszcze bych wolał, żeby z okna, bo i twarz i brodę masz po temu, iż z góry za obrzyma ujdziesz.

A drugi czasu powietrza Doktorowi (który nic nie umiejąc wiele już był ludzi pobił) radził, aby s Krakowa nie wyjeżdżał, powiedając mu: Wielką — prawi — summę pieniędzy zebrać ty tu możesz, a jeśli o powietrze idzie, bierz prezerwatywy, tedyć sie bać nie trzeba. A gdy Doktor powiedział, iż na gwałtowne powietrze nic mi — prawi — prezerwatywy nie pomogą, rzekł dopiero ów: Więc jeśli tobie nie pomogą, tedy tym pomogą, których twoja ręka nie pobije.

Trefnie i to bywa, gdy komu to powiedzą, co mu jest przyzwoito, *jako jednemu księdzu, co barzo łapał* exequutorstwa, a czasem chocia go i nie obrano, powiedział ktoś na ten czas, kiedy owo Bakalarz s skarbu miał umrzeć: A prze Bóg — prawi — abo w. m. niewiesz, iż bakalarz s skarbu barzo niemoże, niezła tam będzie exequutorowi grzanka.

Zaś i to druga, gdy komu to przypiszą, od czego on jest barzo daleko, *jako raz, kiedy Doktor* Kleparz barzo ochrapiawczy kazał, rzekł jeden: Ten ksiądz całą noc pił, podobniej sie mu było dobrze wyspać, niż źle kazać. A Kleparz nierzkąc sie upić, ale niewiem, by jako żyw, był na biesiedzie. Też i to foremna, dać to nieprzyjacielowi samemu, co on tobie ujmuje, jako *gdy jeden z niepoczciwych sie* rodziców urodziwszy, przymawiał poczciwemu człowiekowi mówiąc: Barzożeś sie ty — prawi — od onych sławnych twoich przodków odrodził. A ten jemu odpowiedział: Ale ty od swych ni kąska.

Do tego sie i oto to zejdzie. *Wielkiemu jednemu i otyłemu* ([2]) pachołku rzekł ktoś: I tu na trumnę niemało drzewa wynidzie; a ten odpowiedział: Tobie niewiele, bo trzy drewna ([3]) to odprawią.

Ciągnie za sobą śmiech i oto to, gdy kto odpowieda na to, czego mu nie mówiono, *jako jeden uczciwy człowiek* ([4]) przyszedszy do zacne-

([1]) psi. G. pisze pśi.
([2]) Naśladowane z Cast. (str. 149.)
([3]) trzy drewna=szubienica.
([4]) Z Cast. (str. 149.)

go Kasztellana, który, że nie był tak baczny, żeby sam siedząc, onemu też siedzieć kazał, postawszy trochę, rzekł: gdyż to jest wola a roskazanie w. m. abych siedział, tedy ja siędę, i siadł. Więc też i to podczas ma wdzięczność, kiedy kto wypowieda to na się, czego nigdy nie winien. *Jako jeden ksiądz po śmierci* ([1]) drugiego, prosił o beneficium Biskupa, a gdy Biskup dać mu go niechciał, i owszem już był namienił drugiego, który je otrzymać miał, rzekł z gniewu ku Biskupowi: Miłościwy księże, jakoż to ma być, jam temu księdzu na on świat pomógł, a beneficium po nim ma wziąć kto inszy?

Musi sie człowiek i temu rośmiać, kiedy kto pożąda tego, co być nie może. *Jako jeden leżąc na trawie* ([2]), gdy przy nim drudzy szyrmowali, skakali, chodzili zapasy, powiedział: gdzież też to było jedno rycerskie ćwiczenie, tak leżeć, jako ja teraz. Na ten kształt też *Doktor Iszpan, panu Radziwiłowi* Wojewodzie Trockiemu powiedział, ale na końcu jako człowiek mądry przydał to, czym rzecz dobrze trefniejszą uczynił. Prosił Doktor u pana Mikołaja Radziwiła Wojewody Trockiego psa dobrego na zając. Pytał pan Wojewoda, jakiegoby chciał, jeśli wyżła, czy ogarza. Iszpan tego nie rozumiejąc pytał, coby sie wyżeł rozumiał, takież i ogarz; powiedział pan Wojewoda: Tegoli — prawi — w. m. chcesz, który najduje, czy tego, który goni? Odpowiedział Iszpan: Takiego ja chcę, który i najdzie, i ugoni, bo by to był moj wielki nierozum dwu psów dla zająca jednej bestyej chować.

Siła jeszcze tych miejsc, s których trefne rzeczenie płynie, drudzy najdują, bo i przygrożka foremna, i zamilczenie na czas, i zdumienie sie na co, i przeklinanie rozumne, kto tego wszytkiego umie użyć, powiedają, że też i tym jako czym rośmieszyć może. Ale zda mi sie, że tego dosyć, com ja powiedział, abowiem i węzłowatego rzeczenia mało sie nie wszytki reguły pokazały, i ta trefność, która w wypowiedaniu foremnym, jako sie co sstało, zawisła niewiem, aby dalej s tych opłotkow, w które jest wegnana, wyniść mogła. A we wszytkiej trefności żadna rzecz trefniejsza nie jest, jako wyrwać co nad pomysł człowieczy, iżby ten, kto onego słucha, iną rzecz usłyszał, niż ta, której z myślą swą czekał. Dopiero te drugie za tym idą, jako niewyrozumienie rzkomo czego, wykładanie inaczej rzeczy, czynienie przyrównania, wynalezienie podobieństwa, mówienie jakoby nie k rzeczy, upominanie kogo z jego głupstwa, i ine wszytki już mianowane trefności, które w ludziech śmiech pobudzają. Więc chocia

([1]) Z Cast. (str. 149.)
([2]) Z Cast. (str. 149.)

wszelakie trefności mają w sobie tę własność rośmieszyć, wszakoż przedsię rozne skutki w człowieku czynią, bo jedne uszczkną pod pokrywką, drugie jaśnie; zasię te mają przystojną wdzięczność, a owe troszkę jakoby bez wstydu. Inym zaraz człowiek skoro je usłyszy, rośmiać sie musi, a inym, im dalej o nich myśli, tym sie barziej śmieje. Nakoniec i w tym śmiechu, czasem przydzie zapłonienie, a czasem osa na nos siędzie. Przeto Dworzanin musi sie pilnie przypatrować, jakiej ci będą myśli, przy których trefnować ma; bo ludziom strapionym wszelaka trefność jeszcze więcej boleści przymnaża; a są drugie choroby, które im barziej leczysz, tym biorą więtszą siłę, więc musi mieć baczenie na czas, na miejsce, na swoję przystojność i zawołanie; musi we wszytkim mieć miarę i z rzadka trefnować; ktemu musi nie być złośliwym, jadowitym, drażniąc ludzie bez przyczyny, a z jasnej nienawiści, zwłaszcza jeśli może, to jest wielka niebaczność; jeśli mizerne a upadłe, to jest okrucieństwo, jeśli niecnotliwe, to jest prozna zabawa; jeśli też te, którychby obrazić niechciał, to jest silne głupstwo. Abowiem najdują sie tacy drudzy, którzy mnimają, aby to była powinna rzecz, zawdy uszczknąć, kiedykolwiek mogą, źleli to, dobrzeli, już oni nie patrzą; a nakoniec wolą niektórzy przyjaciela stracić, niż trefne rzeczenie. Gdzie takowa chciwość wielkiej przymówki godna. Ale mimo to wszytko potrzeba temu, kto ma być trefny, aby miał przyrodzenie i obyczaje po temu, a na każdą trefność był sposobny, i postawą i twarzą, bo ta im poważniejsza a surowsza jest, tym sie więc rzeczenie zda daleko trefniejsze.

Ale niechaj już tu będzie koniec. A w. m. panie Myszkowski przy tym giełku słów nikczemnych moich źle sie wyleżawszy, i czas prożno straciwszy, pospieszaj sie w drogę, abyś na lepszy wieczór trefił, niż tu przypołudnie było.

Hnet pan Myszkowski odpowiedział: Tak mi sie ten giełk dobrze podobał, iż przy nim dłużej zostanę, niżem miał wolą, bo jeszcze nie koniec rzeczy w. m. I dobrze ja odpoczynąć mogę, niż sie w. m. s tej części, któraś nam około żartów a kunsztownych posług namienił, i o niejeś mówić obiecał, wyprawisz. Raczże tedy w. m. w to zaprządz a nas nauczyć, jakoby foremnie jeden drugiemu mógł takową wyrządzić posługę, bo w tej trefności słownej dosyć eś w. m. uczynił swemu, i każdy z nas nietelko nauczył sie wiele, ale i śmielszym już do tego został przykładem tak wielkich ludzi, jakieś tu w. m. spominał.

Zatym pan Dersniak rzekł: Gdyżeście w. m. i tego zapomnieć niechcieli, tedy nielza jedno sie uiścić. I powiedam, iż żart abo kunsztowna posługa nic inego nie jest, jedno jakieś oszukanie przyjacielskie, w rzeczy ani szkodliwej, ani obrażliwej, a jeśli co,

tedy nie barzo. Otóż jako w trefnych powieściach, gdy kto co nad pomysł a mnimanie ludzkie wyrzecze, tak tu, gdy sie co komu nad nadzieję sstanie, hnet sie temu ludzie śmieją. Ale te żarty najbarziej chwalą, w których jest najmniej sprosności i obrazy, a najwięcej misterstwa, i tychże dworzanin używać ma, bo ze szkodliwych żartów nieprzyjaźni i wielkie zaścia bywają.

Żart tedy, abo kunsztowna posługa dwojaka jest (acz z osobna każdą na wiele jeszcze części rozdzielić by mógł). Jedna jest, kiedy kto pięknym kształtem, a misternie podejdzie kogo i zbłaźni. Druga jest, kiedy kto nagotowawszy sidło ponętą przywiedzie kniemu, iż sie sam człowiek ułowi. A oboje to s tychże miejsc wziąć sie może, skąd i trefne powieści. Pirwszej posługi ten przykład niechaj będzie. *Pan Giżycki stary, mając mieć* (1) jednego wielkiego pana, a snadź nieboszczyka pana krakowskiego Szydłowskiego (s którym pospołu s Prus po dokończeniu wojny jechał) u siebie w domu, powiedział mu miedzy inemi rzeczami, o które go w drodze jadąc pytał, jako ma żonę, która barzo nie słyszy, tak, iż muszę — prawi— okrutnie na nię wołać, niż które słowo zrozumie. A przeto nierad bych, abyś ją w. m. widział, a miał ten niewczas wołać na nię, by na wilka. Pan krakowski onego żałując, a rospytywując, s tymli sie urodziła, czy jej to niedawno kiedy przyszło, żadną miarą inaczéj niechciał, jedno ją widzieć; owa dla tej przyczyny samej powiedając Giżycki, iż jeśli ja sam naprzód nie pojadę, tedy w. m. żony mej widzieć nie będziesz mógł; dozwolił mu pan krakowski z ostatniego noclegu trzema godzinoma przed sobą wyjechać. Co gdy sie stało, przyjechawszy do domu Giżycki, powiedział takież żenie, iż pan krakowski barzo mało co słyszy, a dla tego musisz — prawi — dobrze wołać, chceszli, aby cie zrozumiał. Przyjechał zatym pan krakowski i przywitał siłnym głosem panią, a pani też rozumiejąc, iż pan krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziękowała, i szyrokiemi słowy opowiedziała radość swoję. Gdy potym do siedzenia za stół przyszło, pan krakowski, aby ludzkość swą pokazał, ktemu, że pan Giżycki u stołu nie siedział, ale to tam, to sam goście czestując chodził, ustawicznie s panią Giżycką chciał mówić, a pani będąc wielkiemu panu w domu swym rada, ochotnie mu odpowiedała, iż we wszytkiej izbie nikogo barziej nie było słyszeć, jako ich dwoje. Owa tego cały obiad było. Po obiedzie pacholcy pana Giżyckiego, chocia mieli srogie zakazanie od pana, a wszakoż gdy sobie to ten, to ów podraził, jęli pytać sług pana krakowskiego, dawnoli to J. M. przyszło, iż nie słyszy? Odpowiedzieli służebnicy pana krakowskiego: Pan nasz

(1) Niéma w Cast.

dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie. A gdy ci śmiać sie poczęli, obaczyli hnet służebnicy pana krakowskiego, iż pan Giżycki s pana dworuje i hnet pana ostrzegli. Także pan krakowski s przodku sie gniewał, ale potym barzo sie śmiać musiał, widząc, iż pan Giżycki w tym dobrze Gunellę (1) contrefetować umiał.

Takoważ też niedawno posługa była pana Kaspra Zebrzydowskiego s panem Krysztophem Krupskim, którzy na dworze pana naszego znacznie stojąc, to to, to owo nieszkodliwego, jako są obadwa nie prostacy, a pan Zebrzydowski i uczony ktemu, wyrządzają towarzystwu. *Ci tedy jednego czasu w Wilnie, gdy był* (2) owies nie pomału drogi, a na koniec ani go dostać możono, ubrali dwu pachołków nieznajomych i wyuczywszy ich wszytkiego, posyłali imieniem J. M. pana Wierszyła, Kasztellana wileńskiego, od jednego do drugiego dworzanina, darując im ceduły, temu na 50, temu na 30, temu na 10, wedle każdego kondycyej, beczek owsa, a każdy miał słać poń do dworu pańskiego tuż nad Wilnem, który Rajem zową. Co gdy pan Zebrzydowski s panem Krupskim sprawił, a każdy z dworzan onej cedule jako w skąpy rok był barzo rad, sszedszy sie na zamek poczęli sie pytać: tobie wiele beczek, a tobie wiele. Już drugiemu pocznie być niemiło, że mniej niż towarzysz wziąć miał. Także kto woźników na ten czas niemiał, ten najął furmana, abo u którego s panów Rad na odwóz wyprosił koni, i posłał do Raju po owies. A tam już też byli dobrze przed tym zasłali, kto miał te wozy pociągnąć dalej. Przyjechał pirwszy do Raju, pyta: gdzie owies rozdają. Odpowiedział mu pachołek on zasłany, z litewska, iż ta wołość, która gi wiezie, niemogła tu—prawi—dzisia dociągnąć, w Suderwi została, a tak jedźcie tam, wedle ceduły wam oddadzą; także każdemu powiedział, kto jedno do Raju przyjechał. Owa pirwszy ten pachołek, który do Suderwie (która od Raju jest w dobrej mili) po owies zajechał, pytawszy sie na zamku, pod zamkiem i wszędy indziej, a nie mogąc sie o owsie dowiedzieć, do domu woźnicy nawrócić i poganiać kazał, wóz pięknie przykrywszy, aby nie sam telko ciągnął kota. Mało co ten od Suderwie odjechał, ali drudzy bieżą, wyścigając sie i pytając: A owies jest? On odpowiedział, że jest. Jedno—prawi—na zamek prosto, tam go wam odmierzą. Przyjadą i ci, obaczą, że błażeństwo, jadą takież nazad, a kogo potkają, każdemu o owsie dobrą otuchę czynią; owa sie wszyscy obeszli, a prożne

(1) Gunella po włosku Gonella lub Gonnella, znany jako nadzwyczaj dowcipny. Przytacza go Cast. w innym miejscu (str. 158).

(2) Niéma w Cast.

wory wieźli do domu. Nazajutrz jedni sie gniewali, i łajali: Bodaj mi to zabit czynił, a drudzy sie śmiali, zwłaszcza kiedy na zamek to przyszło, bo król J. M. o wszytkim wiedzieć musiał, i miał niemałą biesiadę, dworując s tych, którzy sie o ten żart gniewali.

Ale i ono tychże dwu panów zaproszenie na obiad do pana Chwalczewskiego, o którym też w. m. dobrze wiecie, niemniej trefne było, bo i głodu sie drugi namarł, i pieszo sie na zad (konia i sługi przed miejscem od siebie odesławszy) kłusać musiał.

Takowych tedy żartów abo kunsztownych posług (acz nie zawdy tak trefnych) u dworu siła bywa, ale to są najforemniejsze, które człowieka s przodku nakarmią strachu, a potym wszytko sie w śmiech a krotochwilę obróci, jako wzajem Skotnicki Lula s Pukarzewskim, zacni dworzanie króla starego, uczynili sobie, co oto tak było. *Pukarzewski prosił na wieczerzą Skotnickiego* (*) i był mu tak rad, że go i od rozumu odpoił, także kiedy już na nogach stać niemógł, sługi jego jedne do gospody odprawił, drugie pozamykał, a pana tak śpiącego kazał sługom swym nieść do jednego sklepu, już na to nagotowanego, i tam kazał go wsadzić w łańcuch i w pęta, i zamknąć kilkiem kłotek, straż u drzwi przystawiwszy. Skotnicki, iż był okrutnie pijan, jeszcze ktemu na wiatr wyniesiony, kęs jeden onego nie czuł. Owa przespawszy kilka godzin jako umarły, ocknie sie nadedniem, i woła: Coż sie dzieje, ki mie djabeł tak wsadził; przebóg gdzie żem? A jest tu kto, ozwi sie proszę. Gdy na pirwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, pocznie znowu wielkim głosem wołać: Jest tu kto, przebóg cie proszę, ozwi mi sie. Dopiro sie straż nauczona odezwała mówiąc: Awom ja sam i z drugimi, a czego chcesz? Rzecze zasię Skotnicki: A ty ktoś, miły bracie. Odpowie mu: Straż nad tobą, abyś sie nie wyłamał. Zaś Skotnicki powie: A prze cie Pana Boga proszę, ktoż mie to, i prze którą przyczynę w te żelaza wsadził? Odpowie straż: A wierę niewiesz, dowiesz sie, gdy cie we dnie na plac wywiodą. Tu Skotnicki: Czas panny Maryej, i pomilczawszy trochę, rzecze zaś: Ale moj najmilszy bracie, prze cie Boskie miłosierdzie proszę, wdy mi powiedz, com uczynił, bo ja na Bóg ci to żywy przysięgam, niewiem, ani pomnię, abym co namniej przeciwko komu wystąpił. Straż zasię tak powiedziała: A za niepomnisz, żeś poczciwą dzieweczkę zgwałcił, i ojcaś jej, gdyć jej wziąć bronił, zabił? Skotnicki dopiero krzyknie: A niestetyż narodziwszy sie mnie na ten świat, a bezecne pijaństwo,

(*) Niéma w Cast.

do czegożeś ty to mnie przywiodło, iż oto marnie, a sromotnie garło dać muszę. Czemużeś ty mnie radniej, miły Panie, w onych potrzebach, gdziem bywał, zginąć nie dał, iżbych był nigdy na katowskie ręce nie przychodził. Ha Pukarzewski przyjacielu, przesiędzieć mi twego wina, a by cie było pirwej w sztuki ssiekano, niżem ja do twej gospody iść pomyślił. Ach nędzni moi przyjaciele, to teraz ze mnie weźmiecie cześć, dla tegoście mie jednak byli do dworu wyprawili, abych was tą zmazą i wieczną sromotą pocieszył. Owa tego lamentu było s pół godziny, nakoniec jął pytać straży: A moi mili braciszkowie, wiele was tu mnie strzeże? Odpowiedział mu iny już z onej straży, a nie ten co pirwej: Sześć nas tu — prawi. — A Skotnicki zaś: Kiedyby jeden z was chciał uczynić to miłosierdzie nademną, a iść po którego mego sługę. Odpowiedziano mu: A co mnimasz, aby ci wolni byli, w takowymżeć więzieniu są jako i ty. A Skotnicki znowu: A nieszczęsny ja człowiek, czegożem ja to doczekał. Także po długim siebie przeklinaniu uprosił wdy jednego s nich, iż szedł, gdy dnieć poczęło, po pana Kaspra Maciejowskiego, który o wszytkim wiedział, i był pogotowiu; a ten dopiero, kiedy przyszedł, z drugimi towarzyszami poprawił tak dobrze, iż nieborak Skotnicki ledwe nie umarł od strachu. Aż wdy nakoniec zlitowali sie nad nim, a wrzeczy to do tego, to do owego pana śląc o przyczynę, przywiedli rzecz ktemu, iż na ślubie z więzienia wyszedł, a przejednywać miał stronę na oczy królewskie, aż przejednawszy nie przychodząc, a jeśliby sie strona jednać niechciała, tedy do takowegoż zaś więzienia wrócić sie miał. W tym, gdy za łaskawe staranie panu Maciejowskiemu dziękować począł, strzymać dalej śmiechu drudzy nie mogli, rzecz sie wszytka odkryła, Skotnicki mimo strach, którym go dobrze było nakarmiono, jeszcze sie długo wstydzić musiał, gdy to ten, to ów łańcuch, a pęta wspominał. Więc, iż go tym często drażniono, często też i on o tym myślił, jakoby ten żart Pukarzowskiemu oddał.

Owa raz, w rok podobno po tym (1), obaczył Pukarzewskiego podpiłego i uprosił go do swej gospody, a tam dognawszy go do upaści, iż i ręką i nogą władać nie mógł, i pacholę jego, (bo telko to na ten czas Pukarzewski miał przy sobie) po sługi do gospody posławszy, barwierza hnet, któremu ufał, przyzwał, i roskazał mu, aby Pukarzowskiemu śpiącemu pół gęby zalawty zaprawił. Barwierz posłuszny wnet to sprawił, zalawty wargi spoił, plastr przyłożył, chustami obwinął głowę i przeniósł go na iną lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki posłać był roskazał. Przydą potym słudzy s pa-

(1) Niéma w Cast.

cholęciem nie rychło (bo daleko gospoda była), widzą, iż pan z zawitą głową leży, a barwierz instrumenta zbiera, a maści chowa, pytają, coby sie to działo; powiedzą im drudzy (bo sam Skotnicki żałując wrzeczy przygody onej, płakał w głowach u Pukarzewskiego siedząc) iż ten a ten (który tamże był, niż chłopię po sługi odeszło) pana im przez twarz ranił. Słudzy, acz sie mścić onego chcieli, ale, iż nie było wiedzieć, gdzieby sie winowajca schował, sam też Skotnicki powiedział, aby dali pokój, ponieważ pana ich jest s to, że sie sam wyzdrowiawszy, pomścić może, zaniechali wszytkiego. I tak jedni zostali przy panie, drudzy odeszli do gospody. Potym w nocy ocuci sie Pukarzewski, obaczy łeb zawity i rzecze półgębkiem, ki djabeł, coż mi sie sstało? Chłopiec, jesteś tu, rozświeć. Hnet sie chłopiec porwie, idzie do pana i pyta: co w. m. raczysz, abo w. m. źle leżeć. Odpowie Pukarzewski: ba dobrzeć mi leżeć, ale mi to ki djabeł w gębę. Chłopiec odpowie, a za w. m. nie pomnisz, iż w. m. wczora ten a ten ranił? Zaś pan: Ja tego kęs jeden nie pomnię, ani czuję, aby mie bolało. W tym rzecze chłopiec: prze pana Boga, nie racz w. m. wiele mówić, bo nam barwierz roskazał, abyśmy s tego w. m. upominali. Także, gdy przydzie dzień, pyta, jako sie co stało, powiedzą mu rzecz wszytkę zmyśloną, a chłopiec jego włosny onegoż potwirdza, bojąc sie, aby go pan nie bił, gdzieby powiedział, że na ten czas odszedł był od niego. Przydzie barwierz do oprawowania, odwinie mu głowę, a Pukarzewski rzecze, miły barwierzu, namniej mie ta rana nie boli, co sie to dzieje? Odpowiedział barwierz: Tak to, widzi w. m. zmartwiało ciało od razu, ale po trzecim, abo czwartym dniu poczujesz w. m. Zaś powiedział Pukarzowski: A bodajże go zabito, mógłci wżdy gdzie indziej trefiać, niż przez gębę, a toć ja mężatek nie miłuję, a wdy mie Pan Bóg takową raną nawiedził. Barwierz poszypławszy trochę, wpuścił knot miedzy zalawty, przyłożył znowu plastr, zawinął i rzekł, aby mu dał od wczorajszej pirwszej oprawy. A Pukarzowski hnet parę czyrwonych złotych dać mu roskazał, i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział barwierz: Dali Bóg, w. m. rychło zdrów będziesz, jednoby panie mówić nietrzeba i s tym odszedł. Przydzie czas obiadu, mięsa jeść nie śmie, aby żwaniem nie poruszył hawtów, także sie trochę kontuzu napije i położy. Po obiedzie przydą towarzysze nawiedzać, którym już był Skotnicki o wszytkim powiedział, pytają go na zdrowie, przemówi półgębkiem prosząc, aby za złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mi— prawi—zakazał barwierz. Wyrwie ten to, ów owo pytać, a on jedno przyzwala głową, a milczy. Owa tego tak długo było, iż sie żadną miarą strzymać drudzy nie mogli, poczną sie śmiać, a Pukarzowski domyśliwszy sie, iż to już Skotnickiego sprawa, zawój on uderzył o ziemię, a zalawty rosparzywszy dragant odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć, a temu

zwłaszcza, że on więcej barwirzowi wierzył, niż sobie, czując to, że go kęs jeden nie bolało. Powiedają drudzy, iżby tam nie było zalawtu żadnego, ale skóra telko była lina w rosole uwarzonego, którą nie telko pół gęby, ale i obie oczy kazał mu był Skotnicki zalepić.

Do tegoż też należy ona posługa pana Łukasza Lęnckiego, który gdy na Straży krol J. M. miał nocleg w nocy otoczywszy wszytkę izbę, gdzie fraucymer miał złożenie, pochodniami rospalonemi, a zawoławszy gore, uczynił taki strach, iż drugie panny, zapomniawszy sie, niewiedziały, co czyniły.

Ale to foremna, jaką powiedają, kiedyś dwa Włoszy trzeciemu wyrządzili, co sie snadź tak sstało. *Trzej towarzysze w drogę jadąc* (1), i będąc pospołu na noc w jednej gospodzie, po wieczerzy (jako to więc bywa, zwłaszcza na długiej nocy) jeli sie grać. I niedługo grając hnet jeden spadł s stołu, iż mu i pieniądz w mieszku nie został. I pocznie łajać, pocznie ojca i matkę przeklinać, na koniec świętym i pannie Maryej nie przepuścił. Owa wymyślając niezwyczajne klątwy i złorzeczenia, jako na to są Włoszy mistrzowie, położył sie tak spać. A ci dwa niedługo też s sobą grając, gdy obaczyli, iż ten już był dobrze zasnął, wzięli przed się uczynić mu ten żart: pogasili świece, zagrzebli w kominie ogień, okna utkali, i jęli w rzeczy jakoby przed się grając, wielkim głosem mówić s sobą, aż sie i wadzić, przyczytając jeden drugiemu, otoś podemknął, a ten zasię, a tyś zakazał na flus (2), zgoła taki trzask uczynili, iż sie ów ocknąć musiał, i słysząc, że ci dwa przed się grają i mówią s sobą, jakoby barzo dobrze karty widzieli, otworzy troszkę oczu, a gdy żadnego światła nie ujrzy, rzecze: A kiegoż djabła jeszcze czynicie; owa całą noc to wołanie nie ustanie. A to wyrzekszy zasię sie dla spania uspokoił. Ci dwa na takie słowa niedali mu żadnej odpowiedzi, ale sie przedsię swarzyli o karty jako w naczystszej prawdzie, także, gdy to chwilkę trwało, ocuci sie jeszcze lepiej on dobry towarzysz, a widząc, że niemają ani świece, ani światła żadnego, a przedsię gra a swar idzie swą drogą, pocznie sie dziwować i mówi: A jakoż wy u djabła omacmie karty widzieć możecie? Odpowiedział jeden s nich: azaś ślep, dwu świec przed nami. Wieręś ty podobno s pieniądzmi zaraz i wzrok stracił. A on to podniesie sie na bałuczku i patrzy oczy wytrzeszczywszy, a gdy nic uźrzeć nie może, pocznie mu być niemiło i rzecze: Albom ci ja pijan,

(1) Z Cast. (153).

(2) Flus = wszystkie idące po sobie karty jednego koloru, a zatym „tyś zakazał na Flus" znaczyłoby — nieuczciwym sposobem dostały ci się dobre karty.

Por. też u Kochanowskiego we Fragmentach „grając flusa".

albo ślep, abo wy łżecie. A ci dwa zatym wstali od stołu mówiąc, i szydzić to z nas, ten dobry pan. A coż, kiedyby był wygrał, dopieroćby nas był nosił. Więc gdy on zasię powtórzył swych słów mówiąc: Ja, to co mowię prawda jest, iż obudwu was, kęs jeden nie widzę. Zatym ci poczną sie w rzeczy dziwować, i rzecze z nich jeden: I daj go djabłu, wieręć podobno nie żartuje, podaj sam tej świece, a snadź mu sie nieborakowi co w oczy stało. Dopiero on mając za to pewnie, że olsnął, imie płakać, imie narzekać mówiąc: niestetyż mnie, jużciem olsnął, o najświętsza panno, zmiłuj sie nademną, a odpuść, iżemci złorzeczył. A ci dwa u łoża u niego stojąc, poczną go w rzeczy cieszyć, mówiąc: I niemożeć to być, abyś wdy nie miał co widzieć; tak ci sie to podobno zamieszało w głowie, i mnimasz, abyś nie widział. A biedaż mie, odpowiedział im na to, niemaszci tu żadnego zamieszania, ale ja zgoła kęs najmniejszy nie widzę, nie inaczej, jedno jakobych też oczu w głowie niemiał. A ci zasię poczną mówić: ale miły Boże, wzrok masz jasny, bo patrz (rzeczę jeden ku drugiemu) miły bracie, jako ma piękne oko, i jako je dobrze otwiera, a ktoby rzekł, aby na nie widzieć niemiał. A on chudzina im dalej tym barziej płakał, a wzywał miłosierdzia Boskiego. Owa naostatek jęli mu tę radę dawać, aby sie obiecał do panny Maryej do Loreta iść boso, a o cudzej strawie, a snadź cie — prawi — pan Bóg wysłucha. A my przedsię i lekarza tobie dobrego zjednamy i o ine potrzeby nietrzebać sie będzie starać, póki u nas co jest w mieszku. Także poklęknie hnet na łożu, a z wielkim nabożeństwym i żałością za grzech, iż pannie Maryej po przegraniu pieniędzy złorzeczył, płaczliwemi słowy obiecał drogę do Loretu pieszo, boso, i o cudzej strawie, a tam zostawić oczy srebrne, jeśliby mu pirwszy wzrok u pana Boga uprosiła, i nadto obiecał mięsa we środy a z masłem w piątki (bo we Włoszech nie nie rozny piątek od soboty) nie jadać, i sobotę każdą w chlebie samym a w wodzie pannie Maryej ku czci a chwale do śmierci suszyć. Gdy to uczynił, wyszedszy ci dwa do drugiej komory i zapaliwszy świecę przyszli zasię do niego śmiejąc sie na umor, a mówiąc, powinieneś — prawi — to wszytko wypełnić; gdyżeś otrzymał wysłuchanie na prośbę twoję. A ow prostaczek z wielkiego strachu nietelko śmiać sie nie mógł, ale ani mówić, jedno zdumiawszy sie siedział, ledwe to nie za prawdę rozumiejąc, co oni byli dla kunsztu zmyślili.

Co sie zasię wtórego żartu, abo kunsztownej posługi dotycze, gdzie człowiek sam ułowić sie ma, niewiem, jaki może być lepszy przykład, jako kiedy owo chciwy strzelec na łupieża zmierza, albo wielki gamrat zaleca sie pacholęciu w tkance, abo co takiego kto na kogo nastawi. *Jako jeden dworzanin króla starego znając* w towarzyszu swym ten defekt rozumu, iż miał wielką chęć ku czarnoksięstwu,

i siła o nim dzierzał, zmówił sie z babą, która pod zamkiem Krakowskim, niedaleko lodownice, garce Iłżeckie (1) przedawała, i zapłacił jej wszytki, aby je do jednego kij wziąwszy potłukła w ten czas, kiedyby on na zamku w oknie stojąc znak pewny uczynił. I ukazał jej okno, w którym stać chciał, a znak ten miał być chustka rospostrzona i wisająca z ręki. Gdy to tedy sprawił, szedł na zamek i chodził sobie po wielkiej sieni, czyhając już na tego swego towarzysza, który rychło potym przyszedł; także skoro po daniu dobrego dnia jeden drugiemu począł pytać ten co później przyszedł, czemuby on tak chodził, a do izby wniść niechciał;—a ten mu odpowiedział: Niemasz — prawi — po co, bo król J. M. jeszcze w komnacie, ani tak prędko z niej wynidzie. Ale oto chodźmy tu sobie radniej, abo podźmy do okna, i zaraz szedł w ono naznaczone okno, a towarzysz też widząc, iż niemiał co w izbie sam czynić, szedł s nim pospołu. Także mówiąc to to, to owo, przyszli w rozmowie do czarnoksięstwa, i jął ów, komu to czarnoksięstwo tak barzo smakowało, wychwalać tę naukę, powiedając, iż na świecie nie masz nad nię, a żałując tego, że sie na ten czas nie urodził, kiedy jej w Krakowskich szkołach jawnie uczono. A ten słuchając powiedział: Cobyś dał, kiedyby sie kto obrał, a chciał cie jej nauczyć. A ów zasię rzekł: dałbych — prawi — sto i drugie złotych, ba i dalejby mię wyciągnął. Odpowiedział ten: Kiedybyś to ziścić chciał, a był tajemnym, powiedział bych ja tobie o jednym, który sie u Twardowskiego uczył, i tak wiele, jako on umiał, umie; i jest go s to, że cie nauczyć może. Hnet ów na Bog żywy przysiągł i dał rękę obiecując poczciwym słowem, nikomu na świecie o tym nie powiedzieć ani takiego człowieka wydać. A to ja — prawi — uczeń Twardowskiego, więcej, niż mnimasz, nauczyć cie mogę, jedno mi zdzierz słowo, jakoś obiecał. A umiesz ty (odpowiedział zatym ow) zabitą śmierć, nie takbyś sie ty miał, gdybyś co rozumiał w tej nauce. Rzecze ten zasię: Nie trzeba wielę, hnet sie to pokaże, jeśli co umiem. Atoli roskaż mi co dziwnego uczynić, uźrzysz prawdęli mówię, abo kłamam. A chceszli, uczynię to. Widzisz onę niewiastę, co garce przedaje (i ukazał ją z góry); ta, gdy ja kilka conjuracyi zmówię, potłucze hnet te wszytki garki kijem. Począł ów dopiero tym więcej bić na to i spór dzierżeć, powiedając, żeby tego nigdy dowieść niemiał. Owa sie założyli i sadzili po 30 czerwonych złotych. Zatym ten, obróciwszy sie kilka kroć w koło, pocznie mruczeć wrzeczy conjuracye, a i tedy i owedy słowo jakie niezwykłe głośniéj wyrzecze, aby ów mnimał,

(1) Iłżeckie; Iłża miasteczko niedaleko Sandomierza, sławne z wyrabiania (sukna i) wyrobów garncarskich.

że djabłów wzywa. Aż dobył kartki jakiejś pergaminowej, na której kilka liter potwornie wymalowanych było, a raz w tę, jako w tęczę, drugi raz w ziemię pilniuchno patrząc, rzekł tak: Patrzże teraz. I spuścił z ręki onę chustkę nieznacznie, aby wisiała. A baba widząc znak, zaraz kij porwała, i poczęła tłuc ony garce, tak iż je do jednego potłukła. Zdumiał się ów, co na to patrzał, a nic nie żałując przegranych pieniędzy uczniem jego być i dać co namienił obiecał. Tegoż dnia królowi ten co wygrał, wszytkę rzecz powiedział. Nazajutrz król uczynił sobie rzecz o czarnoksięstwie z onym dworzaninem, który zakładu przegrał, i dał mu to znać, iżby rad miał takiego człowieka, któryby sie s tym rozumiał. Wnet dobry pan zapomniawszy przysięgi swej, rozumiejąc, że sie miał tym królowi barzo przysłużyć, na onego dworzanina, towarzysza swego, jako jest osobny w tej nauce, i onę wszytkę o garcach historyą wypowiedział. Król hnet onego do siebie kazał zawołać i rzekł mu, w oknie stojąc, a na onę babę patrząc, która sie znowu na garki była zdobyła: Słysz. A kiedyby znowu co takiego trefnego s czarnoksięskiej nauki uczynić, a chociaż to, aby ta baba zasię garki potłukła. A ten odpowiedział: Miłościwy królu, musiałbych sie znowu z nią zmówić. Słysząc to ów, który przegrał i rozumiejąc po śmiechu, iż król wie o wszytkim, barzo sie sromać musiał, a od tych czasów czarnoksięstwu dał pokój, bojąc sie, aby co gorszego nań nie przyszło.

Więc też i to foremny żart, kiedy kto dla tego, aby go hamowano, chce wrzeczy co uczynić, do czego nigdy wolej nie ma. *Jako uczynił pan Stanisław Lipnicki z Włostowa*, dworzanin króla J. M. pana naszego, komorniczą u króla starego służąc. Ten będąc winien p. Jaroszowi Poświątnemu kilka dziesiąt złotych, a niemogąc mu ich na ten czas oddać, na ktory obiecał, czyhał na to dzień, albo kilka przed onym czasem, który był ku zapłacie namieniony, aby Jarosza upatrzył, kiedy by mimo jego komorę szedł. Owa sie tak trefiło, iż umyślnie szedł ten do niego. Co gdy Lipnicki postrzegł, włożywszy sobie powróz na szyję, zakładał go na balkę, rzkomo sie chcąc obiesić. W tym przyszedł Poświątny do niego, i uchyci go mówiąc: co czynisz nieboże stradny. A Lipnicki jął mu mówić: daj mi pokój, przebóg cię proszę, boć-em ja już tak uczynić umyślił. A ów zasię: Ale coć tego za niewola, czemu to czynisz? Odpowiedział mu Lipnicki: Czas przychodzi, ja pieniędzy niemam, a przeto umrzeć wolę, niż zostać w nieprawdzie. Dopiero ów stał sie miłosiernym mówiąc: A miły bracie, i rok, i dwa poczekam ci ich, jedno tego nie czyń. Owa tak mówiąc odwiązał mu powróz s szyje, a pieniędzy do dalszego czasu czekać obiecał.

Takowyż też i owo żart bywa, kiedy jeden drugiego szalonym,

abo jaką dziwną chorobą niemocnym przed ludźmi czyni, aby szalony o związanie, a chory o ohyzdę na chwilę przyszedł.

Siła inych kuńsztownych posług wyliczyć by sie mogło, i ludzi, którym to barzo snadnie przychodzi, bo sie tego człowiek niemal każdy dzień napatrzy, a dworzanin wiele tego sobie wymyślić może, biorąc żarty s tych miejsc, s których i trefne powieści; ale na tych, którem wyliczył, niechaj na ten czas dosyć będzie, bo owe samołowki, abo nakarmienie kogo fortki, kruka, wilka i inych smrodliwych a sprosnych rzeczy nic trefnego w sobie nie mają. Takież też i owe żarty, które na kradzież poszły, nic mi sie zgoła nie podobają.

Jako ono żak jeden w Padwi chłopu uczynił. (1) S targował u niego parę kapłunów i kazał mu je za sobą nieść do domu, obiecując nad zapłatę, kazać mu jeszcze dać co śniadać. Chłop onemu uwierzywszy niósł za nim kapłuny. Owa dobry pan zawiódł go do jednej wieże, która oddzielnie od kościoła stała, iż około niej mógł czyście wkoło obyść, a przeciwko tej wieży, s tamtej drugiej strony była fortka, z ktorej w ciasną uliczkę było wchodzenie; i umyśliwszy już, co miał uczynić, rzecze do chłopa: bracie, założyłem się ja o te kapłuny s towarzyszem mym, który powieda, iż tej wieże jest w około stóp czterdzieści, a ja powiedam, że niemasz. I prawie w ten czas, kiedym się miał spotkać s tobą, kupiłem oto sznur dla zmierzenia, abych wiedział pirwej, niż do domu przydę, kto z nas wygrał; przeto niechajci nie będzie ciężko poczekać, aż ją zmierzę. A to mówiąc, wyjmie z rękawa sznur, i da mu koniec jeden trzymać mówiąc: daj sam to. Jakże weźmie kapłuny od niego z ręki, a każe mu przycisnąć obiema rękoma sznur do muru, s tej strony wieże zaszedszy, skąd fortki onej widać nie było, a sam jako idzie, tak idzie sznur ciągnąć w koło, a kiedy przyszedł na onę stronę, gdzie przeciwko forta była, wbił gwóźdź w mur, i około niego sznur okręcił, a sam s kapłuny chyłem burą w onę się ciasną uliczkę wemknął i zginął. Chłop chudzina dosyć długo na onym miejscu stał, czekając przedsię, ażeby wieże zmierzył; nakoniec, gdy kilka razów zawołał: panie, rychłoż wdy zmierzycie, a nigdy mu sie nie odezwano, chciał wiedzieć, co sie to dzieje, i szedszy około wieże nalazł miasto pana gwóźdź w mur wbity, który mu sam tako został za zapłatę kapłunów.

Podobne temu łotrostwo wyrządził drab jeden dobremu naszemu panu Jakubowi Borowskiemu, dworzaninowi, gdy mu przedał korzeń grzybieniowy, (2) miasto *pokrzyku.* (3) Wprawdzie jako pan Borowski

(1) Z Cast. (str. 158).
(2) Grzybieniowy = Lilii wodnej.
(3) Pokrzyk, Roślina jadowita, używana do lekarstwa (Belladonna).

był na ten czas żaczkiem, łatwie go było oszukać. Teraz niewiem, jeśliby sie kto chciał tego podjąć.

Lecz takowych żartów siła ksiądz Buczyński spachał, miedzy któremi są drugie, co szubienicą bardzo pachną. Przeto dworzaninow żart, abo kuńsztowna posługa nic nie ma podobna być księdza Buczyńskiego sztuce, ale ma mieć w sobie przystojeństwo, foremność. a bez zbytniej szkody i obrazy towarzyskiej, wymysł i nastósowanie.

Tylko tego jest, com ja wypowiedzieć miał około trefności; a tak już więc teraz, panie Myszkowski, wstawaj a pospieszaj sie w drogę.

Gdy tego domówił pan Dersniak, rzekł tak pan Kryski: Widzi mi sie, panie Dersniaku, żeś tu w. m. potrzebnej rzeczy nie dołożył. Spytał pan Dersniak: A czego? Odpowiedział pan Kryski: tego, aby Dworzanin około poczciwości białychgłów nigdy nie trefnował, ani ich tam tykał, bo ja i onego Hispana odpowiedzi nie chwalę, który wdowę około niepoczciwego życia tak uszczknął, kiedy powiedział, że w odwołaniu jej miał nadzieję. (1)

Powiedział zaś pan Dersniak: Powiedziałem ja, aby trefnowanie i żarty nie były z obrazą, a w tym tak zamykam mężczyzny, jako białegłowy. Ale kiedy białagłowa z uszczypkiem co rzecze, a mężczyzna jej ze sznupką odpowie, żaden mu tego za złe mieć nie może, bo tak jednemu, jako drugiemu poczciwość miła. Przeto jeśli było wdowie wolno tknąć młokosa około dobrej sławy, wierę niewiem, czemu też jemu niemiało być wolno, takowąż jej dać odpowiedź.

A ja zaś tak powiedam, rzekł tu pan Kryski, iż tego czynić niemiał, bo białejgłowie niejako to może być wolniej mężczyznę uszczknąć w niepoczciwym życiu, niźli mężczyznie białągłowę, to dla tego, iżeśmy my mężczyźni uczynili to prawo sami sobie, że nam niemasz sromoty ani niesławy żadnej żyć rozpustnie, a białejgłowie tak to jest wielka i haniebna lekkość, iż o której raz ta sława rospusty a bezwstydu głośno wynidzie, bądź to prawda, abo nieprawda, już ta nieboga zawdy w tym rosole zostać musi. A przeto, gdyż około poczciwości ich kunszt jest niebezpieczny, czym inym Dworzanin, chociaż i w odpowiedzi niechaj uszczknie białągłowę nie tym co wieczną sromotą jej pachnie; nakoniec sam to w. m. powiedasz, iż trefnowanie niema być ze szkodliwą obrazą, co jeśli ma być zachowano, musi Dworzanin nigdy około poczciwości białychgłów nie szermować, bo to, jako oko, najmniejszego proszku nie cirpi.

Tu gdy pan Dersniak odpowiedzieć chciał, wstąpił w rzecz pan Bojanowski mówiąc: I to prawo, które w. m. spominasz, żeśmy je

(1) Odnosi się to do wyżéj (str. 117) opowiedzianej anegdotki.

sami sobie mężczyźni stworzyli, nie bez przyczyny uchwalone, a snadź więcej sie w nim zamyka rozumu, niż w. m. mnimasz; albowiem gdyż białagłowa najniejdoskonalsze jest żwirzę miedzy żwirzęty, a za tym dostojności, abo małej, abo nijakiej przeciwko dostojności mężczyńskiej, potrzeba tego była, ponieważ sama s siebie niemiała czynić nic dobrego, ochełzać ją wstydem a bojaźnią osławy, żeby przezdzięki (1) na tym munsztuku chodząc, cokolwiek dobrego czynić musiała. Otóż, iż ta cnota powściągliwość potrzebniejsza była tej płci, niż która ina, dla pewności każdy swego potomstwa, nielza było inaczej mężczyznam jedno szukać takowych dróg, ruszyć wszytkich rozumów, zmacać wszelakich fortylow, jakoby białegłowy powściągliwie żyły; a przeźrzeć im tego i niejako dozwolić, żeby sie już do wszytkich inych rzeczy mało, abo nic godziły, i zawdy czyniły opak, niżli przystoi. A tak, iż im to wolno wykroczyć i w tym, i w owym, a nie niesie im to sromoty żadnej, jeśli je będzie chciał Dworzanin s tych niedostatków sztrofować i uszczknąć, które (jakom powiedział) są im dozwolone, a iż dozwolone, przeto nie są im nieprzystojne, pewnie nigdy nie rośmieszy, bo p. Dersniak powiedział, iż sie jedno temu ludzie śmieją, co ma w sobie nieprzystojeństwo.

Zatym pan Lubelski powiedział: Co sie więc owo w. m. panie Bojanowski na białegłowy skarżysz, że w. m. nie miłują, nic sie ja temu już nie dziwuję. I owszem więcej mi to dziwno, że kiedy w. m. głównego swego nieprzyjaciela, zmówiwszy sie, nie rozdrapają, jako one *Maenades* (2) Orpheusa.

Odpowiedział pan Bojanowski: A niewiem, czemum też to czynił, żem sie na nie skarżył, snadź było lepiej dziękować im za to, iż one, niemiłością swoją uczyniły mię wolnym od miłowania siebie. A o rostarganie sie też nieboję, bo nasze Polki nie są bestliwe. Przeto nieboszczyk pan Hieronim Łaski, Wojewoda Siradzki (iż tak wielkiego a sławnego człowieka ku tej drobnej rzeczy spomnię) przy biesiedzie raz żądał czegoś od Boga dla więtszego ciepła Polkąm. A co w. m. raczysz powiedać, żebym ja białymgłowam miał być nieprzyjcielem głównym, zaprawdę, żem nie jest, ale mało mi w. m. osobnych ludzi pokażesz, którzyby białegłowy barzo sobie ważyli, chocia podczas drugi dla jakiej skrytej przyczyny ulata i mostem sie kładzie.

Rzekł tu temu p. Kryski. Panie Bojanowski, nie telko w tej

(1) Przezdzięki = bez dzięki; dzięka = wola.
(2) Maenades, tak nazywały się Bachantki, towarzyszki Bachusa, w stanie nadzwyczajnej egzaltacyi.

mierze białegłowy od w. m. krzywdę cirpią, ale i mężczyźni, którzy one we czci mają. Owa jako ja baczę, trzeba by tu kogo, któryby krzywdę białychgłów na się wziąwszy (bo mężczyzna sam za się każdy odpowiedzieć może) mógł ich przeciwko w. m. tak wielkiemu najeznikowi mężnie bronić, jakoż gdzieby J. M. pan Lubelski raczył, nalazłby wdy w tym kole kogo, ktoby temu sprostał.

Powiedział tu hnet pan Lubelski: Dobrze w. m. mówisz, panie Kryski. Jednak też tu jest jeden, który ma tę sławę, jakoby miał zawdy poczciwości białychgłów bronić, otoż, aby tej czci darmo nie odnosił, zlecę jemu tę posługę. A to wyrzekszy, obrócił sie do pana Kostki mówiąc: O w. m. ja mówię, panie Kostka. Tu będzie plac pokazać, jako kto jest tej płci chętliw. A przeto im sie w. m. statecznie za rzecz tak sprawiedliwą, a pana Bojanowskiego, srogiego białychgłów nieprzyjaciela, zetrzy na głowę. Co kiedy uczynisz, nie tylko białegłowy za to wielce powinne w. m. zostaną, ale i ci wszytcy, którzy im zwycięstwa życzą.

Odpowiedział pan Kostka zatym: Prawda jest, miło. panie, iż pan Bojanowski uniósł sie w tym, powiedając, jakoby białegłowy miały być najniedoskonalsze żwirzęta, i małej, abo żadnej dostojności przeciwko dostojności mężczyńskiej. Więc też i w tym, żeby ludzie mądrzy niemieli ich nic ważyć sobie, co wszytko inaczej sie najduje, bo miedzy niewielkiej godności ludźmi mało tych jest, którzyby nie miłowali, abo niemieli mieć w wielkiej uczciwości białychgłów, których cnota, takież i dostojność nic niższa nie jest dostojności mężczyńskiej. Jedno gdzieby około tego do sporu a o płatne mówienia przyszło, barzo by teraz na wątłej nici rzecz białychgłów wisiała, ani wiem, jakoby sie jej podjąć; abowiem ci panowie s tak osobnemi przymioty stworzyli Dworzanina, i wynieśli go ledwe nie do nieba, iż kto ono wszytko sobie w głowę weźmie, a rozważy, zaraz osądzi, iż białegłowy nigdy ku temu kresu przyść niemogą. A przeto porównaćby pirwej rzeczy trzeba, toż dopiro o tym mówić, mali kto co nad kogo, a porównanie nie rozumiem, jakie by inaksze być miało, jedno naleść też kogo tak mądrego i wymownego, jako pan Kryski, abo pan Myszkowski, i temu rozkazać, żeby wymalował słowy dworną panią, we wszytkiej żeńskiej doskonałości, tak, jak oni formowali dworzanina we wszytkiej doskonałości męskiej. A tam już na ten czas komużkolwiek w. m. rozkażesz białychgłów bronić, chociaż nie będzie barzo wymowny, by jedno zbytnie sprosnym nie był, mam za to, iż ten, mając za sobą prawdę, będzie to mógł pokazać na oko, iż białegłowy we wszytkich cnotach nic naprzód mężczyznam nie dadzą.

Powiedział zaś pan Lubelski: I to nie od rzeczy. Ale iż teraz widzi mi sie pozno, nielza jedno tę wszytkę rzecz do jutra odłożyć. A ja przedsię na to inego szukać niechcę, jedno w. m. panie Kost-

ka. Już w. m. tę dworną panią wystaw, jako najlepiej umiesz, bo to ani pana Kryskiego, ani pana Myszkowskiego (jako ja rozumiem) nie obrazi, jeśli ją w. m. w doskonałości równą uczynisz dworzaninowi.

Rzekł tu pan Myszkowski: Nietelko mnie to nie obrazi, ale im więtszą pan Kostka doskonałość dwornej paniej najdzie, tym mu ja za to powinniejszym zostanę; a o panu Kryskim też nie inaczej dzierżę s przeszłych słów jego.

Powiedział pan Kostka: Wierę niewiem Miło. panie, jakoś to w. m. białymgłowam życzliwy, gdyżeś w. m. dostojność ich i ozdobę wszytkę na szrot (1) puścił, bom ja pewnie nie pan Kryski, ani pan Myszkowski, którzy wymową swoją takowego Dworzanina stworzyli, jaki, jako żyw, nie był, ani snadź być może. Wszakoż, kiedy sie to już tak w. m. widziało, abych to brzemię niósł na sobie, niechajże je acz nic s tym prawem niosę, jako i ci panowie, to jest, aby było jednemu każdemu wolno spór trzymać i przeciwko mnie mówić w tym wszytkim, w czym mu sie inaczej niż mnie będzie widziało, bo to ja sobie za jednę pomoc poczytać będę, nierzkąc, aby mię to obrażać miało. A snadź w takowym sporze, a poprawowaniu mojej rzeczy najdzie sie ta doskonałość dwornej paniej, która jest w istotnej prawdzie.

Mam ja tę nadzieję, rzekł ku temu pan Lubelski, iż rzecz w. m. będzie taka, że przeciwko niej mało co kto będzie mógł mówić. Jedno w. m. w to zaprząż, a wymaluj taką dworną panią, iżby ci panowie białychgłów nieprzyjaciele pan Bojanowski s panem Dersniakiem nieśmieli tego rzec, aby nie była równa we wszytkim dworzaninowi. Pan też Myszkowski mógłby już przestać na tej ozdobie, którą dał dworzaninowi, bo widzi mi sie, że tego dosyć, jeśli nie nazbyt.

Odpowiedział tak pan Myszkowski: Też mnie Miło. panie barzo mało, abo nic do dokładu nie dostaje, bo to, com był sobie w głowę zebrał, wszytko wypadło w ten czas, kiedy pan Dersniak trefnował.

Rzekł pan Lubelski: Ba chociaż byś też w. m. i wiele tego miał (czemu ja nie tuszę) przedsię jutro dosyć czasu będzie, że sie oboja ta rzecz odprawi.

A to powiedziawszy wstał i onej rozmowie uczynił koniec.

---

(1) Na szrot puścić = narazić na niebezpieczeństwo (= niem. auf's Spiel setzen).

KSIĘGA TRZECIA

DWORZANINA.

Mamy to w księgach, iż Pithagoras subtylnym dowcipem tego doszedł, jako Herkules (który był siła lat przed nim umarł) był na wysz wielki, a to tym sposobem wymacał. Gdy Herkules dawno kiedyś zwyciężył był Augiasa, króla Eliskiego i wyczyścił onę stajnią, zatym hnet na cześć i chwałę Jowiszowi bogu tamże w tym kraju gry, abo ćwiczenia Olimpijskie postanowił, aby ich co pięć lat młódź ze wszytkiej Grecyej używała, i wymierzył na to placu sześć set dwadzieścia i pięć stop swoich własnych, jako też potym w Grecyej wiele placów ku rozmaitemu ćwiczeniu na sześć set dwadzieścia i pięć stop było wymierzono. Ale iż te potomne place już były nieco mniejsze niż on plac, który Herkules wymierzył, Pithagoras stąd patrząc na proporcyą obaczył łatwie, czym mogła być więtsza stopa Herkulesowa niż drugich ludzi, a gdy wynalazł prawą a istotną długość stopy, s tej dopiero stósując, jako sie który członek, s którym rymować mógł, doszedł miary wszytkiego ciała, iż tak był wyszszy Herkules, niż ini ludzie podług proporcyej do ludzi, jako on plac jego wymierzenia był więtszy podług proporcyej do placow.

Tym też kształtem każdy mądry obaczyć s tej trochy słów może, co to był za człowiek Maciejowski, którym sie tak wielcy ludzie bawili, bo jeśli ci bez rozmysłu, a jako za dar w rozmowie krotochwilnej tak mówić mogli, cóż kiedy do rozmysłu a statecznych rzeczy przyszło. Wiem pewnie, że mi ich godność i osobne przymioty wielka część Polski przyzna. I tego mi też żaden za złe mieć nie będzie, iż tym, którym śmierć słusznie przepuścić miała, nieśmiertelnej sławy pragnę, a ile mogę, światu a przyszłe-

mu potomstwu one oznajmuję, aby tak w pamięci ludzkiej zawdy żyli. A snadź sie potym ci najdą, którzy naszemu wieku dank dając, zażrzeć nam takowych ludzi będą, bo tak pospolicie potomni ludzie czynią, iż więcej coś o przeszłego wieku ludziach rozumieją i formują je sobie w wyszszych cnotach i dostojeństwie, niż w księgach o nich stoi. I teraz każdy z nas czytając historye stare niechaj uczynki one spodziwne, naschwał dobrze wypisane będą, jednak za oną dumą niewierzy temu człowiek, aby nie było coś jeszcze w tych tam ludziach więtszego, czego ten, kto pisał, wyrazić niemógł. Ale niechaj to zapewne wie ten każdy, kto te książki (będąli tej łaski godne, aby je poczciwi ludzie w ręce brali) czytać będzie, iż ksiądz Maciejowski, i ci, które tu spominam, daleko osobniejszy byli, niżem ja tu z gruba wymalować one mógł; a kiedybym ja tak wiele wymowy miał, jako oni godności w sobie, niepotrzeba by mi inych świadków, gołym moim słowom musiał by ten każdy wierzyć, kto onych nie znał.

Kiedy do trzeciej namienionej rozmowy przyszło, ksiądz Biskup po obiedzie, chcąc sie troszkę przespać, odszedł na pokój, poruczywszy władzą swą tako jak przed tym, J. M. panu Lubelskiemu, a roskazawszy, aby rozmowy zaczęte dokonane były.

Po odeściu Księdza Biskupiem czekał każdy, komuby mówić kazano, jeśli panu Myszkowsiemu, aby rzecz o dworzaninie konał, czy panu Kostce, aby dworną panią formował.

W tym powiedział pan Lubelski: Nuże panie Kostka, radby tu każdy widział tę panią w. m. dobrze ubraną, a jeśli jej w. m. tak nie pokażesz, aby wszytki jej cudności i czym sie ozdobić może, znaczne a widome były, będzie tak każdy z nas rozumiał, że jej nam w. m. zażrzysz, a onej nie wierzysz.

Rzekł tak pan Kostka: Bym ja, miłościwy panie, miał ją u siebie za piękną, ukazał bym ją tu bez wszelakiego ubioru, tak jako Paris chciał widzieć one trzy boginie, ale jeśli mi jej jakie poczciwe białegłowy, których tu teraz nie widzę, ubrać nie pomogą, wiem pewnie, że sie tu nikomu podobać nie będzie. A przeto, poki wdy jest o niej to mnimanie, iżby miała być cudną, lepiej jej podobno nie ukazować, a dosłuchać tego, co pan Myszkowski o Dworzaninie powiedzieć jeszcze ma, bom tego pewien, że tam będzie coś osobniejszego, niż to, cobym ja powiedzieć mógł.

Pan Myszkowski tak na to powiedział: To czegom ja dołożyć jeszcze miał, nie jest to tak potrzebne, żeby bez tego dworzanin być nie mógł. I owszem jest jakoby coś od rzeczy tej, o której sie mówi; abowiem tom chciał powiedzieć, co to było pirwej w Polszcze Rycerz pasowany, dla czego był postanowion, a jako to była zacna rzecz, i za co pasowano, i czemu temu samemu złota na

palec, na szyję, a pirwej jeszcze, poki złoto nie było tak tanie, mosiądzu do rzędu na koń, do ostrog, do strzemion używać dopuszczano. Chciałem też był spomnieć pogańskie dwory, jako Cesarza Tureckiego, Zofiego, co tam za ćwiczenie, co za zwyczaje na dworzech; jeśli też nam w czym są podobni, abo w czymeśmy my od nich są różni. Ale mi się widzi, iż niejest tego czas teraz, będzie tu każdy wolał słuchać pana Kostki, niż mojej mało potrzebnej rosprawy.

Rzekł zatym pan Bojanowski: I owszem, panie Myszkowski, oto to, coś w m. powiedzieć chciał, i co inego, daleko potrzebniejsze jest, niżli ta dworna pani, zwłaszcza, gdy toż wszytko, co sie dworzaninowi naznaczyło, onej sie też dobrze zgodzi, bo takież ma mieć oko na czas, na miejsce, takież ma w każdej rzeczy zachować miarę i przystojeństwo, jako i dworzanin. A przeto lepiej, abyś nam w. m. co zwłasnego około służby pańskiej powiedział, to jest, którym kształtem, a jako dworzanin panu swemu, gdyby mu co około osoby swej zlecił, usłużyć ma, niż, aby sie miała mieszać jedna rzecz z drugą, a nie dokonawszy dworzanina, żeby sie o dwornej paniej gadka zacząć miała.

Tu powiedział J. M. pan Lubelski: Widzi mi sie, iż każdy pan wypuści s potocznej służby tak osobnego dworzanina. A coś w. m. powiedział, iż nie mieszać jednej rzeczy z drugą, tak ja powiedam, iż jako dwór żaden, choć największego pana, nie może być prawym dworem, to jest, świetnym, ozdobnym, ubranym, ochędożnym, wesołym, gdzie białychgłów nie masz, tak też rozmowa o dworzaninie niemoże być doskonałą, jeśli się o białychgłowach rzecz nie wtoczy, a jedno sie z drugim nie pomiesza. Abowiem ta płeć godność dworzaninową ozdobniejszą i więtszą czyni, ta budzi serca w ludziach, iż każdy, kto zamiłował, ochotszy jest ku wszytkiemu, śmielszy, żywszy niż ten, kogo miłość nie dotknęła.

Rzekł tu pan Wapowski: Ktoby chciał troszkę tego napoju, od którego ludzie szaleją, oto gi ma.

Zasię pan Lubelski rzekł: Panie Kostka, nie daj sie w. m. trzeci kroć upominać, ale pocznij w. m. zaraz rzecz swoję.

Zatym pan Kostka: Wiem pewnie, Miłościwy panie, że temu trudno sprostać mam, snadź by mi łatwiej przyszło uczynić wizerunek wielkiej księżny, którąby wszytkiemu światu godna była rozkazować, niż stanowić, jaka ma być ze wszytkim dworna pani, gdyż dwornej paniej, co by się wszytkim wobec bez Ale podobała, a s którejby kształt sie brać mógł wszytkich cnót i obyczajów s pięknością złączonych niemasz, ani było nigdy na świecie. A wielkich pań Książęcego i Królewskiego stanu, i było dosyć i jest jeszcze nieco tego wieku, s których wziąć by sie wzraz mógł, ku wymalowaniu w tej mierze doskonałości. A wszakoż, kiedy inaczej być nie może,

powiem, jaka ta dworna pani podług mojego pomysłu być by miała, a kiedy już taką stanie, jaka sie mnie podoba, jeśli osobniejszej naleść w swej głowie nie będę mógł, niechajże ta zostanie przy mnie, jako sie została przy Pygmalionie ona jego s kości słoniowej.

Naprzód tedy, co tu pan Bojanowski powiedział, jakoby toż wszytko, co sie dworzaninowi naznaczyło, białejgłowie też zyść sie miało, jam jest w tym roznego mnimania; abowiem niektóre są rzeczy jednako potrzebne obiema, niektóre zasię barziej przystoją białejgłowie, niż mężczyznie, a są też drugie, które mężczyznie przystoją, a biała głowa owszeki sie ich wystrzegać musi. Ale nad wszytko w postawie, w słowiech, w postępkach prawie ma być białagłowa od mężczyzny rozna; bo jako mężczyzna ma to w każdej sprawie swej pokazować, iż jest jako dąb, tak zasię w białejgłowie ma być coś pieszczonego w miarę, przystojnego żeńskiej niedużości, aby w staniu, w chodzie, w mowie, i cokolwiek pocznie nie było znać w niej nic mężczyńskiego. Co kiedy dworna pani zachowa, dopiro te rzeczy dworzaninowi naznaczone (wszakoż nie wszytki) służyć jej mogą, jako to: ślachcianką sie urodzić, strzedz sie wydwarzania, mieć wdzięczność w tym wszytkim, co pocznie, mieć dobre obyczaje, umieć niemało rzeczy, mieć dowcip wielki, dobre baczenie, nie być hardą, zawisną, plotką, butliwą, swarliwą, kłamliwą, sprosną, ni o kim źle nie mówić, umieć sobie pozyskać łaskę, nie jedno tej księżny abo królowej, na której dworze z małżonkiem swym będzie, ale też i wszytkich inych tamecznych ludzi. Owa wiele przymiotów inych, które dworzaninowi należą, zgodzą sie też i dwornej paniej. Ale zasię piękności, kształtownych członków barziej białejgłowie potrzeba, niż mężczyznie, abowiem wiele tej niedostaje, która sie niegładką urodzi. Ktemu też ma być ostrożniejszą, doglądając tego bystrym okiem, aby o niej źle nie mówiono, zgoła tak ma postępować, aby nie telko w czym nieprzystojnym nie była doznana, ale też, iżby w podeźrzeniu najmniejszym być nie mogła. Abowiem białejgłowy nie jest s to tak, jako mężczyzny, aby się odgryzła a ludzkie pohamowała fałszywe języki.

Są też jeszcze ine cnoty, które tak w dworzaninie, jako i w dwornej paniej najdować sie mają, jako jest mądrość, wspaniałe serce, strzymawałość i niektóre drugie. Nad to ma też wiele rzeczy spólnych dworna pani z inemi poczciwemi białemigłowami, bo wszytkim wobec poczciwym, trzeba cnoty małżeńskiej, trzeba wstydu, dobroci, baczenia, porządku, umiejętności, jako dom swój rzędzić, jako dziateczki, jeśli je Pan Bóg da, wieść ku dobremu, jako zebranie małżonka swego zachować, i okrom tego wiele jeszcze jest, czego wszytkiego wyliczyć trudno. Ale dworna pani nad to wszytko ma mieć coś swego własnego, a jako pan Kryski dworzaninowi profesyą naznaczył rycerskie rzemięsło, tak ja dwornej paniej to naprzód zlecam, aby była ludzką a przyjemną w rozmowie, a iżby tym umiała uczciwie, a z wdzięcznością podług czasu i miejsca zabawić każdego tego, kto sie s nią w rzecz wda kiedy, uważając osobę każdego, i wiedząc co s kim mówić. Lecz do tego trzeba pięknych zwyczajów, skromności, przystojeństwa (od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma) i rozumu ostrego, aby to każdy znał, iż tak wiele jest krotochwilną, trefną i ludzką, jako też mądrą, wstydliwą i stateczną. A przeto musi ani s tej, ani z owej strony nie przeładować, ale ugadzać w jakiś pośrzodek miedy dwiema rzeczami przeciwnemi, namniej pewnego kresu nie przestępując. Owa, kiedy się jej trefi być przy jakiej rozmowie nie barzo statecznej, nie hnet sie porwać, a wstać od niej ma, chcąc się nader stateczną, a surowego żywota białągłową pokazać, abowiem mógł by sobie drugi pomyślić, iż to dla tego czyni, aby pokryła co takowego, co snadź mnima, iż na nię ludzie czują; ktemu takowe obyczaje dzikie niemogą sie nikomu podobać. Takież też chcąc się popisać bespieczną, a kunsztowną, niechaj sprosnie a niewstydliwie nie mówi, bo s takiego bezmiernego bezpieczeństwa, a które wędzidła niema, radzi sie więc ludzie źle domyślają, chocia czasem białagłowa winną nie będzie. Ale kiedyby kto przy jej bytności takowe rozmowy zaczął, niechaj ich słucha ze wstydem i z zapłonieniem.

Jest też ten obyczaj u drugich pań, iż barzo rady i samy mówią i słuchają s chęcią, kiedy kto źle przed nimi mówi o inych białychgłowach, więc nakoniec i same podwodzą mężczyzny ku mowie, wywiadując sie miłostki cudzej, a gdy na co takowego napadną, a dowiedzą się czego troszkę, to będą szyrzyć onę rzecz, będą wołać, aby wszytek świat wiedział; będą wypowiadać z osobna każdą rzecz z dziwną radością i śmiechem: będą podarki, jeśli tam ta które wzięła, drożyć, iż sie tak widzi, jakoby onego zażrzały, a zatym mężczyzna baczny, chocia pokazuje, jakoby tego rad słuchał, pocznie o takowych źle rozumieć i lekce je ważyć sobie. I słusznie, bo więc za takową rozmową przychodzą do pewnego kresu te panie, iż nielza jedno o nich mieć złe mnimanie; a widzi sie drugiemu, że go tym napomykają, aby sie wdał w co dalej, za czym wielka im ohyzda i zelżywość roście.

A przeto dworna pani niechaj nie będzie tego obyczaju, ale kiedy co takiego o drugiej białejgłowie usłyszy, niechaj się radniej zasmęci niż rośmieje, niewierząc onej powieści, abowiem ile takich białychgłów jest, które to sobie mają za jedno cudo, żeby białagowa która na świecie rospustnie żyć miała, o każdej człowiek dobrze rozumieć musi, bo sobie każdy z nas tak myśli, kiedyć ta ma ten występ za rzecz tak srogą a niesłychaną, rzecz pewna, iż nigdy zgrze-

szyć nie pomyśli. Za tym to idzie, iż białagłowa taka w wielkiej czci u wszech ludzi być musi, abowiem ona jej mądra powaga z dobrocią złączona jest jako mocną tarczą przeciwko niewstydliwym wszetecznikom, i więcej sobie każdy człowiek jedno słówko skłonne, jeden najmniejszy znak ludzkości takowej białejgłowy waży, niż najwiętsze zalecanki, naznaczniejszy pokaz łaski drugiej, która tego z małym używa wstydem.

A chocia ta będzie cnotliwą, jednak rospustnym śmiechem zbytnie bespieczną a świegotliwą mową przyprawi się o nietrefną sławę. Ale iż każdemu temu człowiekowi, który chce, żeby mu słów dostawało, iżby ledaczego nie drwił, trzeba tego, aby miał pirwej niemało rzeczy w swojej głowie, przeto też dworna pani mimo swoje przyrodzone baczenie, którym sie we wszytkim sprawować ma, musi wiela dobrych rzeczy wiadomość mieć, iżby, chcąc uczciwie zabawić, umiała obrać co s którą osobą (jakom wyszej powiedział) mówić przystoi, a iżby niechcąc nie wypuściła jakiego słowa, któreby onego obrazić mogło. Ktemu niechaj sie strzeże, aby sie w czym niebacznie niepochwaliła, abo iżby tak długo rzeczy swej nieprowadziła, aż do uprzykrzenia. Wielkich rzeczy a poważnych niechaj w krotochwilną rozmowę nie wtacza, ani w poważną rozmowę żartów. Ćwiczenia też białejgłowie przystojnego niechaj nie zaniechywa, a jeśli czego nie będze umieć, niechaj niepokazuje, aby umiała, ale skromnie niechaj tego ze czcią swą używa, w czym swoję godność baczy, nie wydwarzając sie (tak jako sie dawno powiedziało) z żadną wiedzą. A kiedy taką będzie, tedy ludzie przypatrzywając sie uczciwym jej obyczajom, rozmowie z ucieszeniem mądrej, przystojności, wdzięczności w tym co pocznie, muszą s podziwieniem chwalić wszytko ine, a snadź ją drugi równą uczyni temu tam wielkiemu dworzaninowi, którego ci panowie model nam pokazali.

Kiedy to powiedział pan Kostka, zamilkł, tak, jakoby już dokonawszy więcej mówić niemiał. W tym rzekł tak pan Bojanowski:

Na powietrzu, panie Kostka, pokazałeś nam w. m. coś, czego nie widzi jedno samego w. m. oko, a podobno i to nie do końca, ale tak mnima, iżby widziało, aboś też w. m. niechciał, abyśmy do końca rozumieli, bo ja jeden nie pojąłem w. m. Każesz w. m. tej paniej wielu rzeczy wiadomość mieć; tu ja nie wiem co to mają być za rzeczy, trzebaby je okrzcić; ktemu wspomniałeś w. m. jakieś ćwiczenie białejgłowie przystojne, i tego ja nie znam. Nad to powiedziałeś w. m., iż potrzeba, aby te cnoty w niej były: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość; tu nierozumiem, do czego tych cnót ta pani używać ma, jeśli do porządku swego domowego, do wychowania dziatek swych, do zachowania w dobrej mierze nabycia a majętności małżonka swego, czyli do tej profesyi, którąś jej w. m. własną naznaczył, to jest, aby ludzką, a przyjemną rozmową umiała każdego zabawić. A przeto, przypatrz sie w. m. dobrze, wielkieć to są cnoty: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość; strzeżże tego w. m., abyś ich do ledajakiej przysługi nie obrócił, iżby sie potym wstydzić nie musiały.

Owa w. m. panie Bojanowski (rzekł zasię pan Kostka) niemożesz jedno polem wszytko z białemi głowami. Mnie sie tak widzi, żem dosyć już powiedział, zwłaszcza w. m. mądrym uszom, bo to tu każdy baczy, iż białejgłowie nie przydzie w turnieju być, ani przystoi koniem toczyć, szermować, zapasy chodzić, bo to są mężczyńskie ćwiczenia.

Powiedział tu pan Derśniak: U Greków za dawnych czasów był ten obyczaj, iż białegłowy nago z mężczyznami chodziły zapasy, ale ten dobry zwyczaj pospołu z drugiemi już zginął. Wszakoż znałem ja białegłowy i są jeszcze żywe drugie, które z mieczem, z oszczepem tak dobrze umieją, jako mężczyna który; ktemu na koń ochotnie wsieść, dobrze nim toczyć, nic naprzód żadnemu jezdzcowi nie dadzą. Myśliwych nie spominam, bo tych w Polszcze pełno.

Odpowiedział pan Kostka: Wszak ja tę panią ubieram sobie kwoli, a dla tego nietelko niechcę, aby się w to mężczyńskie ćwiczenie, które potrzebuje siły, wdawała, ale też i w taniec kiedy pójdzie (które jest jedno przystojne białejgłowie ćwiczenie) nie zdami sie, aby ochotę zbytnią, żarkiem skokiem, pochutnywaniem sobą pokazować miała, ale niechaj tak tańcuje, iżby znać było niedużość jej i jakąś przyrodzoną pieszczotę, tej płci barzo przystojną. Ktemu też tego chcę, aby każdy postępek jej był s pokorą, a ze wstydem złączony, bo te dwie cnocie białągłowę zbytnie zdobią. A do tego niechaj będzie przystojny ubiór, aby pierzchliwości [1] żadnej w nim znać nie było. A iż tego białymgłowam dopuszczono, aby sie starały o cudność, i o to, jako jej przystojnie pomoc, potzeba dwornej paniej, aby siebie sama dobrze znała, czym się zdobić, czy oszpacić może, bo jeśli wesołej twarzy, cudności żywej będzie, musi już stósować sie ktemu, i wesołej, świetnej maści używać. Jako druga, która poważna jest s przyrodzenia, wiele przysporzy sobie onej powagi ubiorem i obyczajmi do tego sposobnemi. Takież też będzieli abo przytłustszym troszkę, abo przychudszym, zasię białą, bladą, abo śmiadą, [2] iżby na to nalazła oblik, nie farbą, nie wodkami, ale ubiorem, ochędostwem aby sobie pomo-

---

[1] Pierzchliwość = lekkość, płochość.
[2] Śmiadą = śniadą.

gła, lecz tak skrycie, tak nieznacznie, iżby sie tak zdało, że niedba namniej o ochędostwo. A iż pan Bojanowski pyta, co to są za rzeczy, których dworna pani wiadomość ma mieć, ktemu też chce wiedzieć jeśli onych cnot: mądrości, wspaniałego serca, wstrzymawałości i inych, do zabaw dwornych, czy ku porządkowi domowemu używać ma, tak ja na to odpowiedam, iż dwornej paniej ku przyrodzonemu baczeniu nabytego s ksiąg rozumu potrzeba. A przeto ma czytać, ma jaką muzykę przystojną jej płci umieć dla uczciwej zabawy, nakoniec radbych to widział, żeby się niemal na tym wszytkim rozumiała, co ci panowie dworzaninowi umieć naznaczyli, nie prze to, aby tego używała (acz i zatrefnować czasem uczciwie barzo jej będzie przystało), ale iżby rozeznać mogła miedzy wielem osób, kto w czym godniejszy, i pochwalić, poganić wedle potrzeby umiała. A chociaż te wysokie cnoty: mądrość, wspaniałe serce, powściągliwość i ine widzą sie być mało użyteczne ku dwornej a krotochwilnej zabawie, jednak ja chcę, iżby sie dworna pani jemi ozdobiła, nie tak dalece dla zabawy, (acz i do tego zyść sie niejako mogą) jako dla zupełnej jej doskonałości, iżby mając wszytki osobne cnoty w sobie, doszła onego błogosławieństwa, które na samym poczciwym życiu przestaje.

Dziwno mi (rzekł tu pan Bojanowski ze śmiechem), iż W. M. białymgłowam nie każesz na sjem (1) być posełkinami, więc sądzić, hetmanić, a mężczyznam prząść kądziel, ponieważ tak wielkie a główne cnoty w nich sie najdować, tak wiele czytać i rozumieć sie na rzeczach mają.

Odpowiedział pan Kostka: A czemu? i toćby podobno nie było barzo źle. Plato wielki Philozoph, a s pisma jego znać, że niebarzo był łaskaw na białegłowy, a wdy im samem zleca obronę a straż miasta, a mężczyznam ine wszytki sprawy wojenne. I mnimasz w. m. żeby sie też miedzy niemi takie nie nalazły, któreby hetmanić mogły? Alem ja tego im nie poruczył, bo dworną panią teraz formuję, nie królową. Lecz to podobno w. m. załawiasz na zwadę, aby sie wczorajsze wspomniało, w czym się białymgłowam okrutna krzywda dzieje; abowiem powiedziałeś w. m. wczora, iż białagłowa jest najniedoskonalsze żwirzę miedzy żwirzęty, dostojności abo małej, abo żadnej przeciwko dostojności mężczyńskiej, ktemu, jakoby ich nie miało s to być, żeby s siebie samy dobrze czyniły. A za prawdę, kto tak rozumie, jest w wielkim błędzie.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ja tego powtarzać nie chcę, co sie wczora mówiło, acz wiem, żeś mie już w. m. do niektórych pań

(1) Sjem = sejm.

przeniósł, wszakoż mam tę nadzieję o ich stateczności, iż będą woleć przy prawdzie przestać, chociaż im nieco w brew bije, niż to przyjmować, co im w. m. (chcąc sie przylubić) chytrze dajesz. Boć to wdy niemoże być inaczej, jedno żeś sie w. m. uniósł w tej mierze. Dosyć było powiedzieć, iż dworna pani ma być piękną, uczciwą, stateczną, baczną, skłonną, ludzką; ma umieć zabawić, a nie wniść do nikogo we złe mnimanie, i co ktemu jeszcze takowego. Ale w. m. tak-eś ją wysadził, takoweś jej cnoty i nauki przypisał, iż i Socrates i Cato i ini wszytcy Philozophowie za nic stoją u w. m. Nakoniec, gdyś w. m. tak wiele wyliczał, co w mężczyznach i onego pirwszego wieku rzadko sie kiedy najdowało, ledwe tego człowiek słuchać mógł, nierzkąc, żeby tego w. m. pozwolić miał. Ja jako powiedam spominać tego niechcę, co sie wczora mówiło, lecz to powiedam, com od uczonych ludzi słychał, iż Natura, którąby zawdy rada rzeczy doskonałe tworzyła, by mogła, puszczałaby zawdy mężczyzny na świat, i kiedy sie białagłowa urodzi, tedy sie to omyłką, abo prze jaki niedostatek, a nad wolą przyrodzenia dzieje, jako sie więc owo drugi ślepo, chromo, garbato urodzi, i drzewo wypuści czasem s siebie taki owoc, który nigdy nie uźrzeje, także też możemy powiedzieć o białychgłowach, iż sie rodzą na świat przygodnie a s trefunku. A iżby to była prawda, patrz w. m. na sprawy niewieście a na męskie, s tych poznasz, kto ma co nad kogo. A wszakoż, gdyż białegłowy nic w tej swej niedoskonałości niewinny, nie mamy sie hydzić niemi, albo nieczynić im tej poczciwości, która im należy. Ale też zasię sadzać je wyszszej, niż one wniść mogą, zda mi sie to wielkie błazeństwo.

Czekał pan Kostka, iżby dalej mówił pan Bojanowski, a gdy widział, iż już milczał, tak powiedział: Niewiem, panie Bojanowski, w czym w. m. tę niedoskonałość białychgłów baczysz, bo jeśli w tym, iż nie są tej siły, tej czerstwości, której mężczyzni, nie już są tym niedoskonałe, bo kiedyby siła a dużość sama płaciła, byłby zawdy żołnierz, który sie bije, w więtszej wadze, niż hetman, który ludzie przywodzi. Co inaczej być widzimy. Jeśli też w. m. do rozumu pójdziesz, ja tak powiedam, iż białagłowa wszytko to umieć może, co mężczyzna, ani jest jej dowcip kęs jeden naszego podlejszy, i owszem tak nas uczy Philozophia, iż kto ciała subtylniejszego, ten i rozumu bystrszego być musi. A to, gdyż sie w białychgłowach najduje, nielza jedno tak rozumieć o nich, iż one są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtylnych, niżli mężczyzni. Ale pódźmy dalej. Kazałeś mi w. m. przypatrzyć sie sprawam niewieścim, a męskim, a s tych miałem uznawać, kto ma co nad kogo. Ja też zasię tegożbym chciał po w. m., abyś pilnym okiem weźrzał na sprawy Natury, matki nas wszytkich, ku któremu końcu ona co

czyni, a kiedy sie dobrze przypatrzysz, inaczej nie najdziesz, jedno, iż potrzebnie, a naschwał nie przygodnie, ani s trefunku takowe, jakie są, białegłowy, ona na świat daje. Abowiem to, co jest w nich inakszego, niżli w mężczyznie, wszytko sie to ku dobremu naszemu ściąga. Dała białymgłowam Natura, iż niemają tej siły, tej surowości w sobie, którą mężczyzni, więc czując to do siebie, muszą być bojaźliwsze, ostrożniejsze, dozorniejsze, niż my. A dla tego one dziatki małe chowają, a podrosłe ojcowie ćwiczą. A to, co mężczyzna siłą, a dzielnością swoją majętności przybawi, to białagłowa gospodarstem, a pilnością w dobrej mierze zachowa, za co nie mniejszej pochwały godna, niż ten, kto tego umie dobrze nabyć. Nad to, gdy w. m. weźrzysz w historye dawnego i niedawnego wieku (chociaż mężczyzni sławne uczynki białychgłów skąpie zawdy chwalili) doczciesz sie w. m. tego, iż do poczciwych spraw były po wszelki czas białegłowy tak chętne, jako mężczyzni. Bywały te, które podnaszały wojny i otrzymywały wielkie zwycięstwa, rządziły królestwa, i czyniły to wszytko, co mężczyzni kiedy, i pod ich mądrym regimentem nikt na swej sprawiedliwości nie chramał, ani od nieprzyjaciela był złupion, ani od sąsiada uciśnion. Jeśli sie też w. m. do nauk obrócisz, tedy i o tym kronikarze piszą, i wyliczają ich wiele, które Philozophią umiały, drugie, które wirszdziwnie dobrze pisały, nakoniec spominają i te, które instygowały u prawa abo sie zyjmowały za czyję niewinność i ze złej toniej ludzie wielką wymową swą wywadzały. Gdyż tedy mężczyzna w istności swej nie jest doskonalszy niż białagłowa, (bo jako kamień może być więtszy, gładszy abo chropawszy jeden niż drugi, ale przedsię nie będzie barziej kamieniem, ani drewno barziej drewno jedno niż drugie, tak też mężczyzna niejest barziej człowiekiem, niż białagłowa) co sie też przymiotów dotycze, i wtym białagłowa nic jemu naprzód nie da, jako sie to już pokazało, niewiem, czemu go w. m. tak barzo raczysz, a nad białągłową przekładasz. A to, co w. m. powiedasz, iż Natura, która zawdy ku doskonałości mierzy, by mogła, puszczałaby zawdy mężczyzny na świat, i kiedy sie białagłowa urodzi, omyłką sie to, abo prze jaki niedostatek, a nad wolą przyrodzenia dzieje; nie pozwalam ja tego w. m., bo niewiem, czemu niema chcieć Natura tworzyć białychgłów, gdyż bez nich naród ludzki zginąć by musiał, a Natura ni o czym więtszej pieczy nie ma, jako iżby każdą rzecz w istności swej zachowała. I dla tego ona przez to dwoje złączenie mężczyzny z białągłową wypuszcza dziatki na świat, które oddają dobrodziejstwa wzięte w dzieciństwie rodzicom swoim starym, bo im służą i niedostatku cirpieć im nie dopuszczą, i potym jakoby odnawiają, wzbudzając ich nasienie i puszczając też dziatki swe na świat, od których w starości onegoż sie wzajem nadziewają, co sami rodzicom swym czynili. I tak Natura a tym sposobem to koło tocząc, daje i użycza nam śmiertelnym nieśmiertelności. A ku temu iż jest tak potrzebna białagłowa jako mężczyzna, nie mogę ja naleść tej przyczyny, czemuby jedno s tych naschwał, a drugie przygodnie rodzić sie miało. Prawda jest, iż Natura zawdy ku doskonałości zmierza i dla tego człowieka tworzy, ale nie chciwiej mężczyznę niż białągłowę, i owszem, kiedyby sie wszytko mężczyzni rodzili, już by sie nie ku doskonałości Natura miała, abowiem jako ze dwojga tych rzeczy, s ciała a z dusze, wynika jedno ślachetniejsze niż co s tego dwojga to jest człowiek, tak też s tego złączenia dwojga osób, mężczyzny z białągłową rodzi sie to, co niedopuszcza zniszczeć narodowi ludzkiemu. Bo, gdzie by było inaczej, zginąćby pewnie musiał. A dla tego s przyrodzenia parami to chodzi, ani może jedno być bez drugiego. Nakoniec ani to prawy mężczyzna, który samice nie ma, ani to prawa białagłowa, która bez męża żywie. Co widząc teologowie pogańscy starzy, że jedna sama płeć doskonałości w sobie mieć nie może, przywłaszczają oboję płeć bogu; przeto Orpheus powiedział, *Jovem* być *masculum et feminam*. I w piśmie świętym czytamy, gdzie mówi Mojżesz, a jeszcze był Bóg Jewy nie stworzył: Ad imaginem Dei creavit illum, masculum et feminam creavit eos. I Poetowie mówiąc o bogach, wielekroć jednę płeć miasto drugiej kładą, i mieszają wszytko pospołu.

Na to pan Bojanowski tak powiedział: Niechcę ja z w. m. w głębokie gadki zachodzić, a też, bym dobrze chciał, tedy nie umiem. Lecz to mi sie widzi być istotny znak męskiej doskonałości, iż białagłowa s przyrodzenia każda rada by była mężczyzną, a tego by iście nie pragnęła, by nie widziała we wszytkim być lepszego mężczyznę niż siebie.

Odpowiedział pan Kostka: Nic w nas, panie Bojanowski, białegłowy lepszego nie baczą, ale niebożątka radyby mężczyznami były dla swobody, chcąc ujść surowej naszej zwierzchności, którąśmy sobie sami nad nimi przywłaszczyli, i tą zniewoliliśmy niebogi nad przystojeństwo.

Zaś pan Bojanowski powiedział: Wdyć tego niemoże inaczej, jedno nikczemnością nazwać, iż sie one pospolicie leda czego boją, a w mężczyznie tej tak sprosnej bojaźni niemasz.

To co w. m. nikczemnością zowiesz (odpowiedział pan Kostka), rodzi sie z rzeczy dobrej, to jest, s prędkiego a bystrego rozumu, abowiem rychlej pospolicie białagłowa obaczy niebespieczeństwo, niż mężczyzna. Siła tych mężczyzn najdzie, którzy sie nie boją ani mąk żadnych, ani śmierci, a przedsię niemamy ich za mężne, za przeważne, bo to czynią oślep, a bez rozumu, nieznając ani bacząc prze gnu-

śność swą niebespieczeństwa. Wtąż też i szalonego człowieka, żaden go niema za śmiałego, bo to, co czyni, zapamiętale czyni. Ale prawdziwe męstwo pochodzi s statecznego namysłu, gdy człowiek wiecej sobie poczciwość waży, niż wszytki niebespieczeństwa na świecie, a chociaż śmierć przed sobą widzi, jednak tak stale a mocnie trwa sercem i umysłem ugruntowanym w swym przedsięwzięciu, iż mu ono niebespieczeństwo do tego, aby niemiał czynić co jemu należy, nigdy w niczym nie przekazi. Takowych ludzi na świecie, jako historye świadczą, była niemała liczba, miedzy któremi nie mniejszy poczet białychgłów był, które w męstwie i w dziejach inych sławnych nic naprzód mężczyznam nie dały. Nakoniec i tego naszego wieku mogłoby sie ich niemało wyliczyć.

Tu powiedział pan Bojanowski: Toć sie te sławne dzieje w ten czas poczęły, kiedy pirwsza białagłowa sama zgrzeszywszy przywiodła na to ojca naszego Adama, iż też zgrzeszyć musiał, a za tym przyszła jako dziedzicznym prawem na nas śmierć, boleść, nędze, prace, mizerye i wszytki niewczasy tego świata.

Kiedyż sie w. m. chce do zakrystyej—rzekł pan Kostka—i tamci ja z w. m. pójdę. A zaż w. m. niewiesz, iż ten szwank a obłąd białagłowa zasię naprawiła, i nierówno nam więcej ta dobrego sprawiła, niż Jewa złego, tak ich święty to był grzech, który tak zacnemi zasługami jest oczyścion. Ale ja teraz niechcę tego spominać, jako panna Marya przed wszytkimi ludźmi na świecie świętą jest i błogosławioną, bo to święte imię w te ledacyjakie gadki mieszać nie przystoi; ani tych chcę wyliczać, które dla imienia Krystusowego umęczyć sie dały. I tych zaniecham, które mądrością swoją przegadały bałwochwalców wiele, acz wiem, że mi w. m. na to powiesz, iż to w nich Duch święty sprawował; prawda jest, ale ja zaś tak powiedam, iż to największa i najchwalebniejsza cnota, o której pan Bóg duchem swym świadectwo daje, bo we złe serce duch Boży nie wchodzi. Inych też było wiele świętych białychgłów, które nie są tak barzo wsławione. Wspomina święty Hieronim s podziwieniem niektóre swego wieku i daje im taki dank w świętobliwości, iż najświętszego mężczyzny barziej by chwalić nie mógł. Nuż zasię co tych było, o których abo pismo zginęło, abo niebył ten, kto by był osobne ich cnoty pisać umiał, a drudzy prze zazdrość, jakom pirwej powiedział, pisać a chwalić niechcieli. Ale to niechaj ma swe osobne miejsce, tegom ja pewien, iż mi w. m., panie Bojanowski, nie ukażesz mężczyzny jednego z osobnemi przymioty, abym ja hnet w. m. żony, dziewki, siostry, abo powinowatej jakiej jego, jemu równej, abo jeszcze osobniejszej niż on nie ukazał; nad to wiele było białychgłów przyczyną dobrego, nie jedno mężom swym, ale wszem wobec swego narodu ludziom, niekiedy i obłędy ich naprawić, a ku dobremu nakierować

umiały. A przeto, gdyż białegłowy mogą tym wszytkim cnotam zdołać, którym mężczyzni, jako sie to dało wielekroć wiedzieć, niewiem, czemu to w. m. obchodzić ma, iżem ja dwornej paniej tak wiele przypisał i umieć kazał, abowiem ile mężczyzn mogło być na świecie, abo i teraz jest podobnych temu dworzaninowi, którego ci panowie formowali, tyle zawdy było i jest białychgłów od tej dwornej paniej, którąm ja wymalował, mało roznych.

Pan Bojanowski powiedział na to: Kiedybym ja teraz w. m. panie Kostka, spytał, co to były za tak sławne białegłowy, które, będąc krwią wielkim ludziom powinne, i cnotami miały by być im równe, abo które to były przyczyną dobrego i obłąd mężczyński naprawić umiały, pewnieby je w. m. wyliczać nie było sporo.

Prawdę w. m. mówisz, iżby mi nie było sporo (odpowiedział pan Kostka), bo kiedybym wszytki wyliczać miał, trzeba by mi na to długiego czasu, a imbych głębiej w historye wchodził, tym by sie tego więcej mnożyło. Pięknie historya mówi o żenie Markantoniego, a siestrze Augustowej Oktawiej, więc o Porcyej dziewce Katonowej a żenie Brutego, nuż o Cajej Cecyliej, żenie Tarquiniusewej, zasię o Korneliej dziewce Scipionowej, a takich liczba była niezliczona w Rzymie. Podźmyż do inych narodów. Alexandra, żona Alexandrowa króla żydowskiego co uczyniła; ta po śmierci męża swego widząc wzruszenie pospolite mądrością swoją w to trefiła, iż ludzie oni, którzy mszcząc sie okrucieństwa Alexandrowego, dzieci jego pobić a zamordować chcieli, zaniechali sprawiedliwego gniewu, a ubłagać sie dopuścili. Owa, ile Alexander przez długi czas przeciwko sobie i potomkom swym rozlicznemi krzywdami ludzi pojątrzył, tyle ich ona za jednę godzinę synom swym przejednała.

Rzekł tu pan Lubelski: Powiedz w. m. jako to było.

Powiedział pan Kostka: Tak prosto. Gdy widziała Alexandra być w tak wielkim niebespieczeństwie dzieci swoje, kazała porzucić w pół rynku ciało Alexandra króla, potym zezwawszy do siebie mieszczan tak powiedziała: Wiem ja — prawi — iż macie słuszną przyczynę gniewu na meża mego, bo to zadziałał okrutnemi a nieznośnemi krzywdami, któremi was trapił. A przeto, abyście to znali, żem mu ja nigdy powodem do tego nie była, i owszem, ila mogła odwodziłam go od takowego okrucieństwa, kazałam go wyrzucić na rynek, aby umarły był skaran, ponieważ żywego ani ja ani wy karać-eście mogli, a tak co chcecie to s nim czyńcie, chcecieli go dać psom zjeść, chcecieli też okrucieństwa inego nad nim użyć, jako on nad wami umiał, to wam niechaj wszytko wolno będzie, tylko o niewinne dziatki proszę, abyście nad nimi litość mieli, te nie telko w niczym niewinne, ale ani wiedzieć mogły łotrostwa ojcowskiego. Tak wielką moc miały te królowej słowa, iż ona sier-

dzitość w ludziach zapalonych wszytka ugasła, tak, iż nietelko one dzieci zgodnie obrali sobie za pany, ale i ciału Alexandrowemu uczynili zacny pogrzeb. Wielkie baczenie było tej białejgłowy, iż tak wszytkiemu zabieżeć umiała. A co sie śmiałości a wielkiego serca dotycze, i w tym drugie białegłowy nie są mężczyzn podlejsze; mamy w księgach o żenie i o siostrach Mitrydatowych, które mniej sie śmierci bały, niż sam król Mitrydates. Takież też żona Azdrubalowa mniej sie bała, niż Azdrubal sam. Nuż Harmonia, dziewka Hierona, która nie chciała żywa zostać, kiedy sprzysięgli buntownicy przeciwko ojcu jej i wszytkiemu domowi, Syrakuzy miasto posiadszy, okrucieństwa swego nad nim używali.

Zatym to powiedział pan Dersniak: Bywać też to więc czasem z uporu, jako ona dobra pani, która, tonąc ukazowała ręką, jako strzygą, iż przed wodą „strzyżono“ wymówić nie mogła.

Upór taki—rzekł pan Kostka—który się ku rzeczy dobrej ściąga, mamy zwać stałością, jaki był upór Epicharis, prostego stanu białejgłowy; abowiem ta była tak stałą, iż wiedząc o wielkim buncie na śmierć Neronowę, chociaż ją wymyślonemi a okrutnemi mękami nadmiarę dręczono, jednak na nikogo nie powiedziała; a drudzy zacni ludzie z bojaźni powiedali na bracią, na powinowate i na najwiętsze swe przyjacioły na świecie. A co sie w. m. widzi, nie była też ono stała, której Atenianie (iż ją Leoną zwano) lwicę bez języka ulać z mosiądzu dawszy na wieczną pamiątkę postawili; a dla tego bez języka, aby to każdy wiedział, iż tajemnicę chować umiała. Abowiem, wiedząc też ona te, którzy sie sprzysięgli byli wybić tyrany w Atenach, nic sie nie ulękła, gdy dwu wielkich a zacnych ludzi jej przyjaciół stracono; a chocia spodziwnemi mękami była trapiona, jednak nic na nikogo nie wyznała.

Rzekł tu pan Lubelski: Niewadziłoby, panie Kostka, nie tak wskok te sławne historye odprawować. Radci to podobno widzi pan Bojanowski s panem Dersniakiem, ale w. m. więtszą dziękę od białychgłów odzierżysz, kiedy radniej co przydasz, niż ujmiesz tym tak zacnym cnotam wymową swoją. A jeśli nic przydać nie trzeba, tedy acz nic w. m. dostatecznie każdą rzecz wypowiedz.

Odpowiedział pan Kostka: Tak uczynię, kiedy w. m. każesz, powiem o jednej białejgłowie, a musi mi to pan Bojanowski przyznać, iż to, co ona uczyniła, rzadki mężczyzna na sobie przewiedzie.

W mieście Massyliej był ten obyczaj (który był podobno od Greków przyszedł), iż chowano na ratuszu truciznę dla tego, aby ją mógł każdy ten wziąć, ktoby pokazał to urzędowi i wywiódł, że ma przyczynę słuszną zyść s tego świata, to jest, mając na się abo zbytnie wielkie nieszczęście, w którymby na świecie trwać niechciał,

abo też zasię będąc w wielkim szczęściu, pókiby nieszczęście nie przyszło, aby w tym szczęściu umrzeć mu było wolno. Trefiło sie to, gdy w tym mieście był Sextus Pompejus.

Tu przerwał pan Bojanowski mówiąc: A bajkę to w. m. poczynasz, panie Kostka, wierzę, że będzie długa.

Zatym pan Kostka rzekł do pana Lubelskiego: Widzi w. m. miłościwy panie, iż mi pan Bojanowski niechce dopuścić mówić. Chciałem był powiedzieć, jako jedna białagłowa, przy czym był Sextus Pompejus, pokazawszy to urzędowi, iż słuszną przyczynę umrzeć miała, wzięła truciznę s takim sercem, s tak wesołą twarzą, iż i Pompejus i ini wszyscy, którzy na to patrzali, widząc w białejgłowie przy ostatnim punkcie straszliwej śmierci onę myśl stałą, bespieczną, a nie strapioną, słysząc też mądre napominanie, które do swych uczyniła, zdumieć sie musieli, a co ona nie płakała, to oni za nię płakali.

Rzekł tu pan Dersniak: Pomnię i ja, żem czytał jednę oracyą, gdzie ubogi mąż prosi urzędu, aby mu dopuścił umrzeć i pokazuje w tej oracyej swej przyczyny słuszne, jako miał żonę tak złą, tak przemierzłych obyczajów, iż wolał tę truciznę wziąć (o której w. m. powiedasz, iż ją chowano na pałacu), niż przykrych jej słów ustawicznie słuchać.

Rzekł pan Kostka: Cóż tych białychgłów jest, które chudzinki miały by wielką przyczynę prosić, aby im umrzeć dopuszczono, już nie dla przykrych słów mężowych (bo by to była łatwiejsza ścirpieć je), ale dla nieznośnych doległości, jako ja ich kilka znam, które mają piekło na tym świecie.

Rzekł tu pan Bojanowski: A mnima w. m. aby niebyło tak wiele mężów, co pragną ustawicznie śmierci, nie mogąc wycirpieć tego, co im czynią żony?

Powiedział pan Kostka: A co tak złego białegłowy uczynić mężom swym mogą, aby na to wnet lekarstwo niebyło; by tak łatwie pogodzić sobie żony mogły, jako mężowie mogą, dobrze by sie s niemi działo; ale one niebogi niemogą sobie ni czym pomoc, już jeśli nie z miłości, tedy z bojaźni muszą powolne być, muszą ulatać małżonkom swoim.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ba, to prawda, iż jeśli białegłowy kęs co dobrego czynią, że im to nie z dobroci, ale z bojaźni pochodzi. Bo rzadko taką naleść, któraby w sercu niemiała jakiego skrytego zakału przeciwko swemu mężowi.

I owszem, rzekł pan Kostka, ile czytamy historyej, mało nie zawdy tak bywało, iż żony barziej męże miłowały, niż mężowie żony swe. Co kiedy takowego pokazał małżonek przeciwko żenie swej, jako Kamma pokazała miłości przeciwko swemu mężowi?

Rzekł pan Bojanowski: Jam o tej Kammie nie słychał, i co za miłość pokazała, niewiem.

Powiedział pan Kostka: Słuchaj w. m. Była ta Kamma żoną Sinata, człowieka zacnego w Galacie, a była nie jedno naschwał piękną, ale i ine przymioty i obyczaje osobne miała w sobie, a ktemu nader barzo miłowała męża. Trefiło sie tak, iż sie jej rozmiłował Sinorix niejaki, człowiek w tam tym mieście wielkiego zawołania i władzej, a gdy żadną miarą przyść ktemu nie mógł, aby w miłości znał ją przeciwko sobie skłonną, rozumiejąc tak, iż niebyła ina przyczyna jej srogości, jedno ta, iż męża miłowała prawdziwie, kazał tego Sinata zabić; co kiedy sie sstało, dopiero tym więcej usiłować począł, nielitując pracej, starania, kosztu, aby ją sobie uczynił przychylną, a gdy mu ani to nie szło, przypędziła go miłość do tego, iż ją nakoniec umyślił (acz stanem równa mu nie była) wziąć za żonę. I posłał do jej przyjaciół, opowiedając im tę chęć swoję. Przyjaciele widząc wielkiego pana, a rozumiejąc, iż im to dosyć dobrego przynieść miało, jęli namawiać Kammę, aby w tym ciężką, a uporną nie była, opowiedając to nakoniec, jako ich nie było s to, aby przeciwko mocy i gwałtowi Sinorixowemu onej bronić mogli. Białagłowa chowając nieznośny żal w sercu swym po mężu, a ni o czym więcéj nie myśląc, jedno, jakoby sie śmierci niewinnej jego sławnie pomścić mogła, dawszy się pirwej długo prosić, nakoniec przyzwoliła. I kazała to Sinorixowi powiedzieć, który z wielką radością począł sie hnet starać, aby ta rzecz rychły skutek swój wzięła. Owa krótko powiedając przyszedł czas ślubu, szli pospołu do kościoła bogini Diany, a tam Kamma wziąwszy czarkę z napojem, który przed tym przyprawiła, wypiła połowicę, a drugą Sinorixowi (jako ten obyczaj był przy ślubie) podała, który ochotnie wszytko wypił.

Kamma to widząc i radując sie, iż dowiodła, nacz sie była nasadziła (bo ten napój s trucizną pomieszan był) przed obrazem Diany klęcząc, tak jęła mówić: Święta bogini, która widzisz serce i myśli moje, ciebie samę biorę na świadectwo, iż prze żadną przyczynę iną nie zostałam na tym nędznym świecie po mężu po swym tak długo, jedno, iżbym sie krwie niewinnej jego pomściła; ta nadzieja sama utrzymała moję ręke, iż dawno nad tym nikczemnym ciałem okrucieństwa nie użyła. Ale gdyżem już doczekała tego pożądanego dnia, którego zły a bezecny człowiek wziął swą zapłatę, z wielką radością idę s tego świata, abym nalazła onę świętą duszę małżonka mego, którego ja miłując więcej niż sama siebie, żywego i umarłego nigdy miłować nie przestanę. A ty nieślachetniku, coś się nadziewał być małżonkiem moim, miasto małżeńskiego łoża mary, a miasto wesela pogrzeb roskaż, abyć

przyjaciele twoi gotowali. Sinorix, gdy to usłyszał, a już też i trucizna morzyć go poczęła, wpadszy na wóz, kazał rospuścić, nadziewając sie, iżby za onym trzęsieniem trucizna s niego wyniść miała; ale ani to, ani ine lekarstwa pomogły. Miała Kamma to szczęście, iż Sinorix dać garło jeszcze pierwej niż ona musiał. Co kiedy jej powiedziano, z wesołą myślą położywszy sie na łożu, rzekła te ostatnie słowa: Sinacie, Sinacie, mój najmilszy mężu, gdyżem już niejedno opłakała twoję śmierć, alem sie i pomściła nad spólnym nieprzyjacielem, niewiem, czegoby jeszcze inego prze cię uczynić nie dostawało, chyba tego, abym sie pospieszyła na on świat za tobą; a przeto żegnam ten bezecny świat, i ten żywot, który mnie jako barzo s tobą był słodki, tak zasię bez ciebie był gorzski a przykry. Już tedy, panie moj, przyjmi do siebie tę duszę z radością, jako ona do ciebie pędem a s chęcią bieży. To mówiąc z rospostrzonemi rękoma, jakoby tedyż męża obłapić miała, umarła. Co sie zda w. m. panie Bojanowski, godnali ta białagłowa dobrego wspominania?

Odpowiedział pan Bojanowski: Widzi mi sie, iżeś tu w. m. chciał kogo rozkwilić, ale niemasz tu żadnej białejgłowy, ani mężczyzny, niewieście podobnego. A chociaby sie też to tak sstało, jako w. m. powiedasz, tedy już takowych białychgłów na świecie teraz nie masz.

Powiedział pan Kostka: Pokażę ja to w. m., iż i tych czasów najdują się takie.

Niedawno temu, kiedym ja był we Włoszech, był ślachcic jeden w Pizie, niepomnię zaprawdę której familiej, ale Tomazo imię jego było. Ten jadąc jednego czasu do Sycyliej wyspu, w maluczkiej bacie pojman był od Murzynow, którzy tak prędko przypadli, iż owi na bacie ani uciec, ani ratunku żadnego dać sobie mogli, bo chociaż sie bronili mężnie (w której bitwie ten Tomazo zabił brata rodzonego jednemu z onych murzyńskich rotmistrzów), wszakoż iż gwałt a wielkość ludzi była, a tych było na bacie barzo mało, przegrać musieli.

Owa kto zabity, kto ranny, kto zdrowy, wszytcy i z batą przyszli w nieprzyjacielskie ręce. Miedzy któremi Tomazo przysądzon był za więźnia onemu rotmistrzowi, czyjego brata zabił. A ten, jako człowiek za żalem swym rozgniewany pastwił sie jako najbarziej mógł nad nieborakiem przez wszytkę drogę, a przypłynąwszy do Barbaryej umyślił go trzymać w srogim, a okrutnym więzieniu aż do śmierci. Gdy ta wieść przyszła do Pizy, każdy sie tak długo starał o przyjaciela, o powinowatego, o brata swego, iż o z więzienia wyprawił. Sam telko Tomazo był tak niefortunny, iż ani na okup, ani na odmianę żadną puścić go nie chciano. A ktokolwiek s tej niewolej do domu sie swego wracał, nie umiał

sie o ciężkim jego więzieniu a nędzy wypowiedzieć, a to największa ciężkość była, iż nadzieje nie było, aby kiedy miał być wolen. Nakoniec gdy też już i sam ani sie o się starać więcej, ani żenie swej, której Argentina imię było, trudnośei zadawać umyślił, wzbudził pan Bóg jednego syna jego, i dał mu ten umysł, iż sie ważył do Barbaryej jechać s tym sercem, abo tam zginąć, abo ojca wyswobodzić. Tenże pan Bóg, który mu dał to serce, dał i dowcip, i szczęście takie, iż ojca swego pirwej przyprowadził do Libornu, od Pizy niedaleko, niż w Barbaryej obaczono, iż uciekł więzień. Tam stąd potym Tomazo pisał do żony, jako mu pan Bóg dał wyniść z niewolej, a iż nazajutrz miał sie z nią widzieć. Białagłowa cnotliwa z wielkiej a niespodziewanej radości, iż tak prędko za cnotą a dzielnością synowską miała małżonka widzieć, którego nader barzo miłując już była opłakała; przeczedszy list jedno weźrzała w niebo a zawołała imieniem męża, padła tuż i umarła. Bezecne nieszczęście, które sie do każdego szczęścia musi przymieszać. I mógł by sie człowiek tą świętą białągłową karać, a miarkując chęci swoje nigdy zbytniego wesela nie pragnąć.

Rzekł tu pan Wapowski śmiejąc sie: A co wiedzieć, jeśli też ta nie umarła z wielkiego frasunku, widząc, iż mąż, który jej był omierzł, do domu wrócić sie miał.

Odpowiedział pan Kostka: Pewnie nie s frasunku, bo poczciwe jej życie i miłość przeciwko małżonkowi wszytkim ludziom była wiadoma, ale ta rychlej przyczyna jest jej śmierci, iż sie jej długi czas zdał czekać do jutra, a przeto niemogąc wycirpieć tej odwłoki, gdzie ciałem nie mogła, tam duszą dojść chciała, aby co najprędzej serce jej palić sie przestało.

Rzekł pan Bojanowski: Ba i temu ja wierzę, iż jej to ze zbytniej miłości przyszło, bo to jest białychgłów obyczaj, a inaczej nie umieją, jedno, abo nader miłować, abo nader mieć w nienawiści, ano ten „nader“ nie jest dobry. I widzisz w. m. na co jej to wyszło, sama sobie źle uczyniła, mężowi i dzieciom, bo ona ich radość, którą z wyswobodzenia mieli, w smętek a w żółć sie wszytka obróciła. A też tą białągłową nie podeprzesz w. m. tego, coś pirwej powiedzial, to jest, aby białegłowy miały bywać przyczyną ludzkiego wiela dobrego.

Powiedział pan Kostka: Jam tę białągłowę na przykład przywiódł, abyś to w. m. widział na oko, że są na świecie te białegłowy, które męże swe miłują. A co sie tych dotycze, które na świat wiele dobrego przyniosły, będęli je chciał liczyć, liczby mi nie stanie, zwłaszcza pocznęli dawniejszego wieku prowadzić historye, które się zdadzą teraz jakoby baśni. Nuż pójdę li do tych, które za wynalezieniem nauk i rzemięsł dziwnych przyszły w tę cenę do ludzi, iż je za

boginie mieli, jako Pallas, Ceres; zasię Sybille, przez których usta pan Bóg ludziom wiele przyszłych rzeczy objawił. Były i te, które uczyły wielkie w nauce ludzi, jako Aspazya i Dyotima, a ta ofiarami swemi odwlokła czas powietrza w Atenach aż do dziesiąci lat. Pindara, wielkiego poetę, uczyła białagłowa; Nicostrata wieszczka, matka Ewandrowa Łacinnikom litery pokazała; Corynna, Sapho jako nader dobrze wirsz pisały, nikomu to tajno nie jest. Ale nie wspominając tych tak dalekich rzeczy, rzymska Rzeczpospolita, iż była tak wielka, niemniej sie do tego białegłowy przyczyniły, niż mężczyzni.

Powiedział tu pan Bojanowski: Ba, tobym rad słyszał, jakoby to być miało.

Słuchaj w. m.— odpowiedział pan Kostka. Po zburzeniu Trojej Trojanie jedni tam, drudzy sam roznie sie jako w takim nieszczęściu rosproszyli, miedzy którą zgrają jedna część ludzi żeglując długo po morzu, a wielkich niewczasów i niebespieczeństwa używszy przyszła na to miejsce, gdzie Tybr rzeka w morze wpada, i wysiadszy na brzeg włoskiej ziemie, poczęli sie zdobywać na żywność. W tym czesie ich białegłowy, które były w okręciech zostały, weszły w radę, wdy kiedy uczynić koniec żeglowaniu temu, a iżby Trojanie obrali pewny kąt ku mieszkaniu, ponieważ własną ich ziemię posiadł nieprzyjaciel: owa po krótkiej namowie na to sie zgodziły, iż miały spalić wszytki okręty, rozumiejąc, iż to miało być tak onem samem, jako i małżonkom ich ku dobremu. I hnet, skoro miedzy niemi jedna, której imię było Rhoma, zapaliła, drugie wszytki toż uczyniły. Trojanie widząc z daleka ogień, każdy, jako najprędzej mógł, ku ratunku bieżał, a b.ałegłowy też bojąc sie ich gniewu wyszły przeciwko nim, a jedne męże swe, drugie ojce, bracia, powinowate obłapiając, całując ujęły ich gniew, i popędliwość onę ubłagały. I stąd to urosło, iż w Rzymie za starodawnego wieku był ten obyczaj, że białegłowy na podkaniu całowały swoje powinowate. Także Trojanie, częścią s potrzeby, częścią też widząc chęć przeciwko sobie Łacinników, którzy w onym kraju zdawna mieszkali, przyjęli ono wdzięcznie, co białegłowy zrobiły, i pobratawszy się z nimi, mieszkali społem na tym miejscu, gdzie potym Rzym zbudowano. Patrzże w. m. jako te Trojanki powodem były do tego, iż sie Rzym zaczął. Pójdźmyż dalej, kiedy się jął krzewić a szyrzyć, jako sabińskie białegłowy wiele mu pomogły. Romulus król, iż był na się wzburzył wszytki w okolicy sąsiady za pobraniem gwałtem białychgłów sabińskich, miał co czynić s sobą oganiając a odgryzając sie zewsząd nieprzyjacielom, a wszakoż, iż był i mężnym i dzielnym, odjął sie barzo prędko i otrzymał zwycięstwo nad wszytkimi, telko nad Sabiny nic, a s tymi była największa walka, abowiem król ich T. Tatius, który był dobrym hetmanem i wielkim mężem, przywiódł rzecz ktemu, iż było

z obu stron wiele krwie rozlania, nakoniec, kiedy sie jeszcze znowu sroga bitwa zacząć miała, gdzie już każdy z dobytym mieczem był gotów na nieprzyjaciela, wpadły one białegłowy sabińskie w pośrzodek miedzy ojce swe a męże, s płaczem prosząc, aby mieli litość nad własną krwią swoją, aby sie użalił zięć ojca swego, a ojciec zięcia, dokładając tego, iż, jeśliżby takim spowinowaceniem gardzili, a umysłu swego za popędliwośaią odmienić niechcieli, aby radniej nad nimi stępili miecze swoje, bo tak—prawi—lepiej, niżbyśmy wdowami, abo bez ojców, bez braciej, bez powinowatych na świecie żywiąc, miały wspominać sobie, iż dzieci nasze s tych sie porodziły, którzy pobili nasze ojce; abo to, iżechmy sie my nieszczęsne porodziły s tych ojców, którzy pomordowali nasze męże, nakoniec niektóre s nich trzymając dziatki na ręku ukazowały ojcom swym mówiąc: jeśli sie wam tak barzo chce swej własnej krwie, oto ją macie, nasyćcie sie jej, pobiwszy te niewinne dusze. Za takim płaczem, za takim narzekaniem obaczyli sie wdy ludzie, a białegłowy mądrością swoją tego dowiodły, iż nietelko oni dwa królowie, Romulus s Tatiusem s sobą sie wieczną przyjaźnią złączyli i sprzysięgli, ale (co więtszego) Sabinowie do Rzymu sie przenieśli, i tak ze dwu narodów jeden uczynili. Za którą zgodą siła możności a władzej Rzymowi przybyło, i za to Romulus na pamiątkę tego sławnego tych białychgłów uczynku, kiedy Rzymiany na trzydzieści rot dzielił, przezwał te roty imiony białychgłów sabińskich.

Nuże, panie Bojanowski, nie zda sie to w. m. aby białegłowy w tej mierze były mężczyznam przyczyną dobrego? abo nie widzi sie to w. m., żeby one pomogły do tego, iż państwo rzymskie ku onej sławie, mocy a wielkości przyszło?

Odpowiedział pan Bojanowski: Poprawdzie jest co chwalić postępek białychgłów tych, ale kiedybyś w. m. tak rad obłędy a przestępki ich powiedał, jako w. m. rad wyliczasz uczynki sławne, pewnie byś był w. m. tego nie ominął, jako w tenże czas białagłowa zdradziła, ukazawszy nieprzyjacielom drogę ku wzięciu zamku rzymskiego, tak iż o maluczki włos Rzymianie wszytcy nie zginęli.

Rzekł pan Kostka: To mi w. m. jedno jednę białągłowę złą wspominasz, a ja niezliczoną liczbę dobrych w. m. ukazuję; a mimo te, którem przypomniał, tysiącmi te białogłowy liczyć mogę, przez które Rzym wiele wziął dobrego, bo i one kościoły boginiam w Rzymie nie prze co inego wielkim kosztem zbudowane były, jedno prze uczynki białychgłów sławne; takież i ono święto, które niewolnice w Rzymie święciły, pamiątką tego było, iż niewolnice wyrwały były Rzym z wielkiego (które ze zdrady nieprzyjacielskiej przyść miało) niebespieczeństwa. Ale to wszytko opuszczając, za ono niebyła rzecz wielka, którą białagłowa sprawiła, iż bunt

a sprzysiężenie Katiliny, s czego się tak często Cicero chłubi, wydała, a nakoniec mogłoby sie to onej samej przypisać, co sobie pan Cicero wspominając posługi swoje przeciwko Rzeczypospolitej wszytko przywłaszcza. Com też pirwej powiedział, iż białegłowy siła kroć obłędy mężczyznskie naprawowały, i rzeczy zawiedzione ze złej toniej wyciągały, i to pokazaćby nie trudno, ale tak mnimam, iż sie moja długa mowa w. miłościam nadprzykrzyła, a panu Bojanowskiemu podobno s panem Dersniakiem najbarziej. Ktemu gdyżem ja już roskazaniu w. m., Miłościwy panie Lubelski, uczynił (ilem mógł) dosyć, przystoi mi to, abym ustąpił temu, kto rzeczy osobniejsze niż ja powiedzieć będzie umiał.

W tym powiedział pan Lubelski: Możeć pan Bojanowski s panem Dersniakiem, ba i pan Wapowski podobno słuchać w. m. nierad, ale nas tu więcej jest, ktorzy w. m. słuchamy s chęcią. A tak nie ustawaj w. m. w pół drogi, abowiem kiedy w. m. nie zażrząc sławy nikomu, ani ujmując tego, co jest czyje własne, a w czym pochwały godzien, powiesz i wysłowisz białychgłów uczynki a sprawy sławne, wiele sie ich tym poprawi.

Rzekł na to pan Kostka: Kiedyż inaczej być niemoże, powiem o niektórych króciuchno, a dla tego sie s tym (chociabych mógł) szyrzyć nie będę, abym sobie pana Bojanowskiego barziej nie zwaśnił.

Mieszczanie chijscy jednego czasu z żonami i z dziećmi prze pewny występ, a za roskazaniem bożków swoich wyniść z miasta, a patryą swoję pożegnać musieli; potym tułając sie po świecie, iż tch był poczet niemały, Leukonią miasto wzięli i posiedli, które ichże pirwej było, ale je na ten czas Koronianie za pomocą Erytrejanów trzymali. Także niedługo potym, wziąwszy za się Koronianie niemałe wojsko ludzi na ratunk od Erytrejanów tak długo przeciwko Chijom walczyli, aż nakoniec nielza było inaczej Chijom, jedno za pewną ugodą miasto Leukonią podać, i podali tym sposobem, aby im telko w jednej sukience, a w żupicy, żadnej rzeczy z sobą nie biorąc, z miasta wyciągnąć było wolno. Czego gdy sie białegłowy dowiedziały, poczęły narzekać na męże na swe, iż tak ganiebną a sromotną ugodę uczynili, powiedając, jako dobrej krwie mężom to nieprzystoi, żeby miedzy zbrojne nieprzyjaciele bez broniej, jako owce miedzy wilki przyść mieli, a gdy sie oni przysięgą wymawiali, której już odmienić sie niegodziło, pokazały one tę drogę, iż i zdrowie swe opatrzyć i przysięgi tym złamać oni niemieli. A to tak. Powiedzcie — prawi — nieprzyjacielom, iż u ludzi mężnych oszczep jest miasto żupice, a paweza (*) miasto sukniej. Hnet mężowie pochwaliwszy onę białych-

(*) paweza (pawęza) = tarcza.

głów swych radę, kiedy czas przyszedł wyścia z miasta, zbrojno sie pokazali, a nieprzyjaciele widząc ich tę śmiałość, iż i sprawą dobrą i opatrzeniem ciał swych na wszytko gotowi byli, nie upominali sie słowa, ale cicho każdy Boga prosił, aby już jako tako jedno rychło z miasta wyszli. I tak mężczyzna za radą i upomnieniem białychgłów śmiałość wziąwszy, zdrowie swe wcale, a sławę w nie najgorszym punkcie zachowali. Tychże Chijów żony jednego czasu też wielkiej rzeczy dowiodły.

Philip król, syn Demetriusow, gdy obległ był ich miasto, chcąc, aby mniej ludzi ku obronie w nim było, kazał wywołać, którybykolwiek niewolnik z miasta do niego uciekł, iż i wolen być miał, i mieć za żonę tę panią, którąby sobie po wzięciu miasta obrał, mając za to pewnie, iż każdy niewolnik chciwie miał pragnąć żony pana swego. Co kiedy usłyszały białegłowy, s tak zelżywego edyktu gniewem zapalone przybiegły wszytki pospołu s sługami i z niewolniki (bo i ci tym obruszeni byli) do muru, a s taką ochotą pomagały obrony mężom swym, iż nieprzyjaciel ze sromotą i ze szkodą przegrawszy niemało szturmów odciągnąć musiał, a tego mężczyzna sami przez długi czas dowieść niemogli. I to sie też trefiło raz, gdy Cyrus, król perski przeciwko Medom walcząc bitwy stracił, a Persowie wielkim pędem do miasta uciekali, białegłowy przeciwko nim z miasta wyszły, i poczęły tak z gniewem do nich mówić: A gdzie bieżycie, nikczemni ludzie! Cóż? abo sie w nas zasię skryć chcecie, s którycheście raz wyszli. Persowie słysząc te słowa, a wstydząc sie za swój uczynek, obróciii sie ku nieprzyjacielowi znowu, a mężnie sie potkawszy zwycięstwo otrzymali.

Kiedy do tąd pan Kostka dopowiedział, rzekł ku J. M. panu Lubelskiemu: Wszak mnie już, Miłościwy panie, przestać będzie wolno.

Powiedział pan Bojanowski: Musisz w. m. przestać, chociabyś też niechciał, bo więcej rzeczy w. m. nie staje.

Odpowiedział pan Kostka: Jedno mię w. m. drażnisz, a chcesz wywołać wilka z lasa, bo jako sie imę, musisz W. M. cały ten dzień chwał białychgłów słuchać, przypomnię tu wnet, jako Spartanki kochały się w tym, kiedy synowie ich sławnie ginęli, a w którym kiedy zajęcze serce matka widziała, abo sie nie znała kniemu, abo go ręką swą własną zabiła. Nie zaniechałbym też i tego powiedzieć, jako się w Saguncie przeciwko mocy Annibalowej białegłowy popisały. Nuż one Niemkinie, których był męże Marius poraził, gdy nie mogły tego odzierżeć, iżby na swobodzie pannom zakonu Vestae (*) służyły, samy sie i z dziatkami małemi pozabijały. Jest tego w historyach tak wiele, ile na mej głowie włosów.

(*) panny zakonu Vestae = Westalki.

Rzekł tu pan Bojanowski: A wie to Bóg, panie Kostka, takli też to było, jako w historyach stoi, bo tam ten wiek tak jest daleki od naszego, iż nam oni mogą bajać to, co chcą, a niemasz tego człowieka, któryby kronikarza w nieprawdzie wytknął, a inaczej niż on pisze, rzecz pokazał.

Powiedział pan Kostka: Którykolwiek czas w. m. przed się weźmiesz, a będziesz chciał białychgłów zacnych sprawy z męskiemi sztychować, inaczej nie najdziesz, jedno, iż one w cnotach ani były nigdy, ani są mężczyzn podlejsze. A gdziebym miał s to czasu wyliczyć wszytki te, które były i są dziś jeszcze w Polszcze, wielkich cnót i silnej sprawy, osobnego baczenia, i dowcipu panie, nie wspominając onych dawnych, od Wandy sławnej Polki począwszy, pokazałbych to, co powiedam w. m., na oko. Ale jako powiedam, czasu niemasz po temu, bo ledwe bym ich kilka wymienił, aż bych za skróceniem czasu, ku krzywdzie drugim, przestać musiał. Wszakoż puszczę to na w. m. samego, abyś sobie te osobne białegłowy, które znasz, na pamięć przywiódł, co kiedy uczynisz, wiem pewnie, że nietelko te najdziesz, które ojcom swym, abo braciej, abo mężom w cnotach a w godności są równe, ale też i te, za których sprawą siła dobrego mężczyznam przyszło. A jeśli sie tych czasów nie rodzą one wielkie królowe, któreby piramidy sławne, miasta główne nieznośnym budowały kosztem, a królestwa dalekie, narody dziwne podbijały pod moc swą, jako była Tomiris, carowa tatarska, Artemisia, Zenobia, Semiramis i Cleopatra; tedy też zasię ani słychać teraz onych Cesarow, Alexandrow, Scipionow, Lucullow i inych sławnych Hetmanow.

Rzekł tu pan Dersniak: Tego w. m. nie powiedaj, abowiem, jeśli kiedy, tedy teraz najdują sie białegłowy takie równie, jaka Semiramis abo Cleopatra była, bo chocia państw, królestw, bohactw, a możności tyle, ile ony miały, te niemają, jednak chęci do swej wolej jest w nich tak wiele.

Możeć to być — odpowiedział pan Kostka — iż sie też wdy która Cleopatrze podobną trefi, ale Sardanapalów teraz liczba jest niezliczona, co daleko gorzej.

Powiedział pan Bojanowski: Tego ja w. m. nie pozwolę, aby rospustniejszy być mieli mężczyzna niż białegłowy, a gdzieby też dobrze i tak było, jednak nie było by (jako w. m. powiedasz) światu gorzéj, abowiem z rospustności białychgłów siła sie złego rodzi, gdzie mężczyznska niepowściągliwość nigdy tak światu szkodzić nie może. A przeto, jako sie wczora powiedziało, mądrze to uczynili ludzie, iż dozwolili białymgłowam nie umieć, nie wiedzieć, nie dowieść, nie dozrzeć, zabaczyć, i inej wszelakiej nikczemności, a to dla tego, aby tej telko jednej rzeczy, poczciwości pilnując, wstyd a srom w cale zachować mogły, bo inaczej nie był by nikt pewien swoich dzieci,

i on węzeł, który wszytek świat ściąga, to jest krew, powinowactwo, a miłość wrodzona, którą ma każdy człowiek ku dziecięciu własnemu, rozwięzaćby sie musiał. A tak białejgłowie rospustnie żyć barzo nieprzystoi, a mężczyznie już nie tak, bo ten dziwięć miesięcy brzemienia nie nosi.

Odpowiedział na to pan Kostka: Ba to czysta, mężczyznam niechaj będzie wszytko czynić wolno, a wy białegłowy święcicami bądźcie. Sprawiedliwe prawo zaprawdę, dziw, że go w bibliej nie napisano. Ale miły panie, powiedz mi to w. m., czemuż też tak tego postanowić nie miano, iżby w mężczyznie tak była szkarada wszeteczeństwo jako i w białejgłowie, a zwłaszcza, jeśli mężczyzna (jako w. m. powiedasz) sposobniejszy są ku cnocie, niż białegłowy. Abowiem, kiedy by tak było, tedy by oni łatwiej sie od wszytkiego powściągnęli, a za tym każdy ojciec takby był pewien potomstwa, że jest jego własne, jako kiedy za powścięgliwością białychgłów, bo już białegłowy, chociażby grzech spłodzić chciały, niemogły by, gdzieby mężczyzna nie zezwalali na ich pustotę. Patrzże w. m. iż w tej mierze zły jest dowód w. m. Ale ja w. m. powiem, co to w tym jest; wzięliśmy sobie owa swowolnie my mężczyzna jako zwierzchność nad białemigłowami, tak też i tę bezmierną swobodę, iż chcemy, aby jedneż grzechy nam były powszednie, i czasem ku chłubie, a kiedy też grzechy białegłowy popełnią, mamy je za tak śmiertelne, jakoby doskonałej zapłaty za nie na świecie nie było. I tak niebożątko białagłowa abo śmiercią haniebną zapłacić to musi, abo wieczną sromotą. A prze to, gdyż już tego zwyczaju trudno wykorzenić, chciałbych ja, aby był srodze karan ten każdy, kto nieprawdziwą powieścią swąpoczciwej białejgłowy sławę maże; nakoniec, ponieważ każdy rycerski człowiek winien o prawdę ręką czynić, ma się zawdy wziąć za rzecz taką, a nie dopuścić, aby cna białagłowa niewinnie pohańbioną została.

Rzekł na to pan Bojanowski: A ja zasię nie telko to rozumiem być powinność ślachecką, co w. m. powiedasz, ale jeszcze tego dokładam, iż każdy człowiek ten, kto przestępek białejgłowy, (któregoby sie ona za nieszczęściem swym, abo zbytnią miłością dopuściła kiedy) pokrywa, godzien jest nietelko pochwały od ludzi, ale i wielkiej odpłaty od Boga. A stąd w. m. możesz znać, iż ja barziej trzymam białychgłów stronę, gdzie nie jest co przeciw rozumowi, niż w. m. Więc ani ja tego przę, aby mężczyzna nie mieli sobie coś troszkę wziąć wolności, ale to dla tego jest, że wiedzą, iż to rospustne ich życie, za zezwoleniem wszech ludzi na jedno, nie niesie im tak osławy, jako białymgłowam, które przekrewkość płci swej daleko są łakomsze na uczynienie dosyć chciwości swej, niż kiedy mężczyzna. A jeśli sie kiedy strzyma białagłowa od tego, czego sie jej chce, pewnie to z namysłu nie przydzie, ale ze wstydu, bo ich wola zawdy do roskoszy gotowa. A dla tego mężczyzni widząc tę ich gorącą chciwość, położyli to za największą im hańbę, żyć rospustnie; i tą bojaźnią osławy jako dużym munsztukiem trzymać je gwałtem w poczciwym życiu muszą. Jakoż poprawdzie bez tego nie było by je przecz ważyć sobie, gdyż świat niema z nich inego pożytku, jedno ten, iż dzieci rodzą, a mężczyzni wdy zgodzą sie na co inego, bo rządzą narody, hetmanią, obmyślają pożytki ludzkie, i ine potrzebne rzeczy sprawują, czego wszytkiego białegłowy (bo niechcę teraz o tym dysputować, jakoby temu one podług powieści w. m. zdołały) nie czynią. Co sie też tycze strzymawałości, ilekroć mężczyznam pokazać sie w niej przyszło, zawdy jako w inych cnotach, tak i w tym przed białemigłowami miewali przodek, nie będę ja w. m. tak wiele historyi ani baśni wyliczał, jako w. m. mnie; dwu telko przypomnię mężczyzn, obu młodych, obu wielkich panów, a ktemu czasu zwycięstwa, kiedy człowiek pospolicie i najpodlejszy w pychę a w swowoleństwo sie podniesie.

Alexander wielki wiesz w. m. jako w cale zachował poczciwość białychgłów Dariusowych, nieprzyjaciela swego, jeszcze porażonego na ten czas; a co najwiętsza, iż nader piękne były; to jeden. A Scipio drugi, młodzieniec we dwudziestu leciech i we czterzech, przed którego, kiedy po wzięciu przez moc jednego miasta w Hiszpaniej przywiedziona była piękna, młoda i zacna białagłowa, skoro sie dowiedział, iż była ślubną w tamtejże ziemi jednemu panu, nietelko sie strzymał od wszelakiej nieuczciwości, ale ją cało i z wielkiemi dary a upominki własnemu mężowi wrócił. Mógł bych jeszcze i co ku temu więcej powiedzieć, ale gdyżem telko dwu spomnieć obiecał, rozumiem, że mi w. m. dalej mówić nie dopuścisz.

Rzekł na to pan Kostka: Nie jestem ja tak zawisny, panie Bojanowski, mężczyznam, jako w. m. białymgłowam; tyle, ile o tym mówić chcesz, wolno w. m. niechaj będzie.

Powiedział pan Bojanowski: Powścięgliwość Xenokratowa iza nie była wielka? Phryne, białagłowa piękna, położyła się podle niego, używając dziwnych przysmaków (jako w tym była dobra misterkini), aby sie mógł ku miłości zapalić, a wzdy żadną miarą dowieść tego nie mogła, aby jaki najmniejszy znak Xenokrates pokazał nieuczciwości, chocia Phryne całą jednę noc na tym strawiła.

Nuż Pericles, który i słuchać tego niemógł, kiedy Sophocles, towarzysz jego na urzędzie, chwalił z wielką nader chęcią przed nim piękność dzieweczki jednej, ale go hnet sfukał mówiąc: Temu — prawi — kto jest na urzędzie, nie telko ręce od brania podarków, ale i oczy od weźrzenia bestwliwego, trzeba mieć powścię-

gliwe. Inych było na świecie barzo wiele, którzy z umysłu, a z dobrej wolej chciwość w sobie tłumili, nie z musu, ani przed sromem, jako białegłowy, bo co jest tych hamownych białychgłów na świecie, mało nie wszytkie bojaźń abo wstyd na wodzy trzyma, a wszakoż i za to są godne wielkiej pochwały i ktokolwiek fałesznie targa sie na ich poczciwość, opakując (*) onych powściągliwe życie, godzien (jakoś w. m. powiedział) wielkiego karania.

Na ten czas pan Myszkowski tak rzekł: Patrzcie w. m. jako to okrutnym nieprzyjacielem jest pan Bojanowski białymgłowam, gdyż i to w nich gani, co jest chwały wielkiej godno. Ale by mnie chciał pan Kostka pozwolić tego, żebych kilka słów przeciwko tej rzeczy pana Bojanowskiego odpowiedział, uczyniłby dobrze i mnie i sobie, abowiem odpoczynął by sam nieco tym czasem, iżby zasię ochotniej konać mógł rzecz swą około dwornej paniej, a ja miał bych to sobie za wielką rzecz, gdy by mi było wolno za tą pogodą ślacheckiej powinności dosyć czynić, to jest przy prawdzie stać, a białychgłów sławy bronić.

I owszem (rzekł pan Kostka) barzo o to w. m. proszę, bo sie mnie tak widzi, iżem już tyle, ilem mógł, roskazanie J. M. pana Lubelskiego wypełnił, i to, co teraz było na placu, odstrzeliło sie od rzeczy mojej.

W tym począł pan Myszkowski: Niechcę o tym mówić, jako wielki z białychgłów pożytek nad ten, iż rodzą, świat ma, abowiem dosyć sie to już pokazało, iż nietelko one potrzebne są ku naszej na świat bytności, ale też i ku dobremu, a zbożnemu życiu, lecz to powiedam, panie Bojanowski, iż, jeśli białegłowy są pochopniejsze i skłonniejsze ku grzechowi (jako W. M. mówisz) niż mężczyzni, a przedsię mimo to wszytko więcej sie strzymywają od złego (czegoś w. m. sam pozwolił) niż mężczyzni, tedy też bez wątpienia godniejsze są onych upominków, które za cnotą płyną, niż mężczyzni, i tym więtszy dank tego mieć mają, im jest słabsze ich przyrodzenie ku sprzeciwieniu sie cielesnym namiętnościam, jako ten rycerz więtszą sławę odnosi, który sztukę tylko korda w ręku mając, ranny i namdlony przez wojsko sie przebije, niźli ów, który dobrze opatrzywszy ciało swe zbroją, i broniami, zdrowy a świeży, kilka ich na harcu s konia zbodzie. A to, co w. m. powiedasz, iż wstyd a srom trzyma białegłowy na wodzy, to miasto jednej cnoty dwie im w. m. dajesz, bo je czynisz i wstydliwe i niewystępne. Abowiem jeśli niemi więcej srom włada, niż chciwość, i dla wstydu strzymywają sie od złego (a wstyd nic inego nie jest, jedno, jako stoikowie wykładają, bojaźń złej sławy) widzę ja, iż ten srom

(*) opakując = opacznie, przewrotnie tłomaczyć.

jest oną przednią cnotą, która jest wszytkich cnót strożem, a której sie miedzy mężczyznami niewiele zawadza. Mógłbych tu siła męskich niewstydliwości wyliczyć, ale niechcę obrazić uczciwych uszu. Dosyć mam na tym, czego w. m. pozwalasz, to jest, iż białegłowy powściągliwiej żywą, niż mężczyzni; ale pewna rzecz jest, że ich ine wędzidło nie trzyma, jedno to, które same sobie włożyły, a iżby to była prawda, pzypatrz sie temu każdy, jako tam, gdzie najściślej białegłowy chowają, gdzie matka dziewce, mąż żenie niewierzy, a surowie aż do bicia s nią sie obchodzi, najwięcej sie i tego, i owego zawadza. A tam już nie tak, gdzie jest jaka swoboda. Owa miłość cnoty, toć ta jest najtwardszy munsztuk białymgłowam. Siła takich jest, które wolałyby garło dać, niż namniej naszczyrbić poczciwości. Czego doświadczyli wielekroć mężczyzni. I tu miedzy nami nalazłoby sie ich kilka, którzy mając młodość, urodę, gładkość, obyczaje, męstwo, dzielność, zacność, dostatek i nieopuszczając nic na stronę s tych rzeczy, których do miłości trzeba, jako pilności, starania, darów, próśb, płaczu, a wdy siła czasu ku niczemu nie przyszedszy prożno strawili. A kiedybych tego nie baczył, iż niemasz nic we mnie godnego miłości, wspomniałbych i siebie w tej mierze, bo dla jednej białejgłowy i jej nie odmiennej a nader surowej stateczności byłem raz bliziuchno śmierci.

Powiedział tu pan Bojanowski: Niedziwuj sie w. m. temu, bo to jest białychgłów przyrodzenie, nie czynić kiedy ich kto o co prosi, a zasię, kto zaniedba, a nie prosi, to one wnet same napomkną, a czasem i proszą.

Powiedział pan Myszkowski: Nieznałem ja nikogo takiego, kogoby białegłowy kiedy prosić miały. Takich wiem wiele, którzy strawiwszy głupie czas, a nie mogąc tego dowieść, nacz sie byli nasadzili, mszczą sie złym językiem, (1) i chłubią sie z mięsa, ano i polewki nie widzieli. Nakoniec ma to sobie drugi za wielkie dworstwo, zmyślić co takiego podobnego ku prawdzie, czymby poczciwą białągłowę we złe mniemanie przywiódł. Ale ktokolwiek sie s tego buci, prawdziwieli abo nieprawdziwie, zwłaszcza, jeśli jeszcze z zacnej białejgłowy srogie karanie zasłużył, i bywać to więc pod czas, że takowi nie uchodzą z tych razów, ale cóż po tym, nie może być nigdy tak wielkie karanie, jakiego by za ten ganiebny występ potrzeba, wszakoż jednak ten, czyja to ręka sprawi, godzien za to wszelakiego na świecie poszczęścienia. Abowiem, jeśli to nie-

(1) Por. Koch. Foricoenia Nr 31. „De Lyco:“ „Jus ede, nam cara est, inquit, amice, caro“.

prawda, s czego sie drugi chłubi, a co może być ganiebniejszego, jako kłamliwą gębą złupić poczciwą białągłowę z dobrej sławy, a wziąć jej to, co sobie ona mało mniej niż zbawienie duszne waży, jeszcze za jaką przyczyną, za tą, która by jej tym więtszą jeszcze cześć a pochwałę od ludzi przynieść miała, to jest, iż sie cnotliwe jej serce na złą drogę nawieść nie dało. Jeśli też zasię drugi nie fałsz, ale prawdę powieda, jaka może być wymyślona męka, której takowy za swą niecnotę nie godzien, bo jeśliż to tak ma być, jako powiedają ludzie, iż i nieprzyjaciela swego zdradzać nie przystoi, cóż, kiedy kto zdradzi tego, który go nad wszytko na świecie umiłował; wierzę, że takowe serce jadowitsze jest, niż która na świecie trucizna, abowiem ten zapomniawszy swej wiary, łotrostwem a niewdzięcznością dobrotliwą chęć i miłość płaci onej chudzinki, która dawszy sie zwyciężyć fałesznemu łasieniu, łzom nieprawdziwym ustawicznej prośbie, lamentom, chytrości, zdradzie, przysięgam, i przypuściwszy gorącą miłość do serca, została nieobacznie więźniem gorszego człowieka, niż który s tych jest, co w piekle mieszkają. A to, coś w. m. o tej tam niesłychanej powścięgliwości Alexandra wielkiego i Scipiona powiedział: prawda jest, iż w tej mierze jest je przecz chwalić, a wszakoż najdę ja nad to coś jeszcze więtszego, a nie będę spominał dziejów starych, bo te w. m. baśniami zowiesz, ale powiem rzecz świeżą o jednej jeszcze niskiego stanu białejgłowie, którąm dobrze znał; nakoniec mianował bych ją, ale siła takich jest prostaków, którzy, skoro to słyszą, iż kiedy jaka białagłowa miłowała, hnet o niej źle rozumieją. Tak to było: Miłował tę białągłowę, jako i piękną nader i młodą niesprosny młodzieniec jeden czas niemały, za którą miłością i ona nakoniec serce swe i myśl wszytkę kniemu obróciła, czego nietelko ja byłem świadom, przed którym się uboga dziewka jako przed najwierniejszą rodzoną ni z czym (1) nie kryła, ale i każdy łatwie to znać mógł, kto je kiedy na biesiedzie pospołu widział. Także będąc w takowej, jaka na świecie być może, płomienistej miłości, całe dwie lecie strzymała się jednak od tego, iż żadnym znakiem chęci onej wielkiej dobremu panu nie pokazała, chyba jeśli co takiego było, czego pokryć niemogła, ale ani rozmowy s nim żadnej mieć chciała, ani od niego przyjmować listów ani darów, chocia nie był ten dzień jeden, kiedy by tego w dom do niej nie noszono; nakoniec jako tego pragnęła, to ja wiem dobrze, bo czasem, kiedy której jego rzeczy skrycie dostać mogła, nie umiała sie jej namiłować do woli. Owa młodzieniec niemógł jej dalej wyciągnąć, chyba jeśli mu sie czasem z okna widzieć dała,

(1) W wydaniu pierwszym zachowano pisownię fonetyczną: Ni szczym

abo iż na weselu szła s nim, jako i s kim drugim w taniec. A iż mało, abo nic miał jeden przed drugim w stanie, oboje tego pragnęło, aby takowa miłość szczęśliwy koniec wzięła, to jest, aby s sobą w małżeństwo przyszli; tegoż im też wszytcy w onym mieście ludzie życzyli, okrom jej ojca, który dziewkę swą komuś bogatszemu (za złym a przeklętym zwyczajem, który z łakomstwa urósł) dać wolał. W czym uboga dziewka okrutnemu ojcu sprzeciwić sie nie śmiała, ale z ustawicznego a s ciężkiego płaczu mógł znać jej niechęć do tego. Krótko powiedając doszło to tam nieszczęsne małżeństwo, s którego wszytcy ludzie wobec żałośni byli, i ona zamiłowana para o swym błogosławieństwie zwątpiła. Ale miłość, której sie sprzeciwić trudno, tak sie była dobrze w sercach ich rozkrzewiła, iż ten wielki a gwałtowny stos od nieszczęścia wywrócić a wykorzenić jej żadną miarą nie mógł. Trwała przedsię trzy lata jeszcze po ślubie onym, chocia białagłowa mądrze to pokrywając, niechciała dać znać nic po sobie, i tym umysłem ugruntowanym, aby nigdy przeciwko poczciwości nie wykroczyła, starała sie wszelakim sposobem o to, aby odcięła tę chciwość, której wypełnić nie było już żadnej nadzieje. I zaraz widząc, iż tego, kogo nad zdroswe miłowała, poczciwie mieć nie mogła, umyśliła dać wszytkim o ziemię, a jako i pirwej nie przyjmować ani listów, ani darów, ani żadnego poselstwa słuchać, ani w tę stronę, gdzie on był, patrzać. Także w tym przedsięwzięciu, a ślachetnym uporze będąc, gdy przez ustawiczne trapienie siła i zdrowie ginąć musiało, na końcu trzeciego roku za mąż szedszy umarła.

Wolała ona białagłowa wzgardzić tym wszytkim, czego tak barzo sama pragnęła; wolała nakoniec gardło dać, niźli namniej poruszyć poczciwości, mając do tego siła dróg, jako bez osławy żadnej tajemnie na chęci na swej cieszyć sie mogła, jeszcze za wielkim usiłowaniem onego człowieka, którego najwięcej na świecie sobie ważąc, we wszytkim by mu sie była zachować chciała. Tu już nie bojaźń, nie przestroga, nie która ina przyczyna czyniła ją tak powścięgliwą, ale to telko samo, iż cnotę miłowała.

Cóż kiedybych jeszcze w. m. jednę spomniał, która pół roka cale na każdy niemal wieczór s swym miłym pospołu na osobnej, a tajemnej rozmowie bywając (gdzie z jednej strony przyrodzona a wielka chciwość, z drugiej prośba, łzy tego, kogo jako duszę swą miłowała) strzymała sie jednak nieskosztować w pięknym a obfitym sadu nader pożądanego owocu, a będąc związaną mocnym łańcuchem, to jest temi rękama, nad które nic milszego u niej niebyło, nie poddała sie przedsię, ale poczciwość swą zachowała w cale. Co sie w. m. widzi, nie więtsza to powścięgliwość była, niż Alexandrowa? abowiem Alexander wielki, zapaliwszy

sie nie miłością białychgłów Dariusewych, ale wielką myślą a oną sławą, która go podwodziła ku wycirpieniu wszytkich niewczasów i niebespieczeństwa, s czego miał przyść ku nieśmiertelności, nierzkąc czego inego, ale własnego żywota nic sobie nie ważył, o tym telko myślił, jakoby we wszytkich swych postępkach miał nad wszytki ludzie. Więc sie my dziwujemy, iż s tą dumą strzymał sie od takiej rzeczy, której nie barzo pragnął, bo niewidząc jako żyw pirwej onych białychgłów Dariusewych, nie jest to rzecz podobna, żeby sie ich za pirwszym weźrzeniem rozmiłować miał; i owszem rychlej sie snadź hydził nimi dla Dariusa, nieprzyjaciela swego, a też jeśliby był co takiego w tej mierze począł, niebyła by to była miłość, ale krzywda; a przeto niemasz sie czemu dziwować, iż Alexander, który niemniej wspaniałą myślą, niż mężnym wojskiem świat zwyciężył, strzymał sie, iż nie uczynił białymgłowam krzywdy. Takież też i strzymawałość Scipionowa godna jest wielkiej chwały, ale jednak, kto sie dobrze przypatrzy, niema co czynić s powściągliwością tych dwu białychgłów; bo też i Scipio strzymał sie od tej rzeczy, której niepożądał; ktemu będąc w nieprzyjacielskiej ziemi nowym hetmanem na początku swego szczęścia, gdzie Rzymianom o wszytko szło, a do skończenia wojny i zupełnego zwycięstwa wiele jeszcze nie dostawało; nad to oglądał sie tak na mniemanie i nadzieję, która w Rzymie o nim wielka była, jako też i na to, iż miał ze wszytkich spraw swych liczbę czynić onym surowym sędziom, którzy najmniejsze przestępki srodze karali, a wiedział, iż miedzy nimi miał nieprzyjacioły; więc gdzieby też był inaczej uczynił, będąc ta białągłową zacną i wielkiemu panu poślubioną, widział jako w źwierciedle takowe przeciwko sobie nieprzyjacielskie wzrusszenie, iż nietelko zatrudnić sobie tym rzeczy, ale stracić wszytki swe mógł ludzie. A przeto dla tak wiele, a głównych przyczyn chciał w tej lekkiej rzeczy sprzeciwić sie swej chciwości, a niepokusić tego igrzyska, które mu miało barzo szkodzić, pokazując swą powściągliwość, hojne serce i czyste sumienie, czym hnet wszytki one ludzi jako drugim wojskiem zwyciężył i zhołdował. Owa, czego by snadź był mocą a gwałtem nigdy nie sprawił, tego jedną oną rzeczą (jako piszą) dowiódł i dokonał. A tak ten uczynek Scipionow przystojniejby nazwać fortylem chytrego hetmana, niż szczyrą powściągliwością. Jeszcze co ktemu nie zgadzają sie w tej rzeczy historykowie, bo drudzy powiedają, a nie leda ludzie, iż Scipio zażył był nieco tej białejgłowy. Ale w tym, com ja w. m. powiedział, wątpienia żadnego niemasz.

Powiedział tu pan Dersniak: Alboś to w. m. w Bibliej czytał?

Odpowiedział pan Myszkowski: Samem to widział, a przeto dobrzem tego pewniejszy, niż w. m. onego, co pisze *Plato in convivio de amore*

o powściągliwości Socratowej. Xenocrates też, panie Bojanowski, mógł teraz być czyście na stronie, abowiem jego przykład mało strzymawałości męskiej podeprze. Co to za dziw, iż człowiek uczony, ksiąg a nauki patrząc, regułą swą, to jest, Philozophią, która nie na słowiech, ale na przystojnym życiu zawisła, zhołdowany, stary, zeszły, strzymał sie nie dotknąć wielkiej wszetecznice, a snadź tym samym mogła mu omierznąć. Jeszcze bym był więcej trzymał o jego powściągliwości, by był jaki znak pokazał chcenia, a potym, żeby był zaniechał wszytkiego, abo, iżby sie był strzymał od wina, którego starzy barziej pragną, niż łożnej pustoty. Ale to jeszcze jakoby ku więtszej chłubie jego piszą, że na ten czas, gdy była Phryne przy nim, był pijany, gdzie stary człowiek, który jest taki, daleko odpadł od strzymawałości. A jeśli to cześć jest, powściągnąć sie od miłostki szedziwemu a oziębłemu ciału, cóż krwi młodej a wrzącej, jaka w tych dwu białychgłowach była, którem tu wspomniał; abowiem jedna s tych trzymając pod srogą zwirzchnością wszytki swe namiętności, nietelko oczom broniła pożądanej światłości, to jest, niedopuszczała im patrzać na to, nacz im było patrzać miło, ale i myśli swe o miłym zatracić chciała, aby serce, które przez długi czas tym sie żywiło, nie miało inej odelgi (1) jedno sie spadać od żalu. Druga zasię w okrutnej miłości będąc i pokładając tylekroć białą swą szyję na miłej ręce, a walcząc sama s sobą i przeciw temu, kogo więcej niż duszę swą miłowała, jednak sie obroniła onemu ogniewi, który wiele mądrych ludzi popalił. Sromać by sie miał za swe pióro, kto Xenocrata w tej mierze spomina jako hamownego, bo ja śmiałbym sie założyć do tego, ktoby to mógł pewnie wiedzieć, że w ten czas, kiedy to Xenocrates spał nie sam, był tak barzo pijany, iż nietelko na ono białejgłowy łektanie nie ocknął by był, ale by go był snadź i palił świecami. Tak dobrze wino uśpić umie, kto je sporą czaszą pije. A coś w. m. Pericla spomniał, i w tym tam było coś inego, niż szczyra powściągliwość, jako i w onym drugim (a dziwuję sie, iżeś go tu w. m. na przykład nie przywiódł), który, gdy mu dobra jakaś pani barzo drogo poduszkę swę zaceniła, tak powiedział: niechcę—prawi—tak wielką summą tego kupić, abych żałował. Odpuść mi w. m., panie Bojanowski, prawda musi mieć swe miejsce; teć to są zawołane powściągliwości, o których mężczyzni ku swej chłubie piszą, wołając na wielką rospustę białychgłów, a tego nie baczą, iż co w nich samych s tysiąca razów raz sie trefi, jeszcze wie to Bóg jako, to w białychgłowach ustawicznie sie najduje, abowiem, kto w to dobrze

(1) Odelgi=ulgi.

weźrzeć chce, niemasz tak mocnego na świecie zamku, który, gdzie by jedną cząstką małą tych fortylow, jakich tysiącmi ku przełamaniu wstydu poczciwej białejgłowy mężczyzni używają, dobywano, podać sie zaraz niemusiał. Przypatrz się temu w. m. jeśli tak statecznie bronią mężczyzni zamków, miast cnocie ich zwierzonych, jako wiele białychgłów swej poczciwości. Ale kto zdradził? mężczyzna; kto zabił s pieniędzy? mężczyzna; kto szpoci (1) statut, wykręca prawo? mężczyzna; kto kłamliwie świadczy? mężczyzna; kto krzywo przysięga? mężczyzna; kto fałszuje zapisy? mężczyzna! Nad to, czy mało tych jest, którzy bojąc się śmierci, czynią to, co nieprzystoi. Pełno tego miedzy nami, gdzie białagłowa częstokroć, którą młodość i krewkość unieść by miała, zastawi sie i obroni tym wszytkim rzeczam, które jako możni nieprzyjaciele ustawicznie przeciwko cnocie walczą. Nakoniec siła takich było, jakom to i pirwej powiedział, które wolały umrzeć, niż poczciwość naruszyć.

Rzekł tu pan Bojanowski: Widzi mi sie, panie Myszkowski, iż takowych mi białychgłów teraz w. m. nie ukażesz.

Odpowiedział pan Myszkowski: I teraz o takie nie trudno. Powiem m. m., co sie nie dawnych barzo czasów we Włoszech stało, a słyszałem to od tego, który był przy tym. Gdy Capuą miasto Francuzowie wzięli i wyplundrowali, miedzy inym plonem dostała sie zacna i piękna ślachcianka jednemu rotmistrzewi. Ta tedy będąc w nieprzyjacielskim ręku, rozumiejąc, iż poczciwość jej w cale zachowana być nie mogła, kiedy przyszła do rzeki, która przez Capuą bieży, zamyśliła sobie potrzebę trzewika poprawić, wtym gdy jej pofolgował ten, kto ją wiódł, zaraz wskoczyła w rzekę. Druga zasię wiejska dzieweczka w Księstwie Mantuańskim zbierając pospołu s siostrą swą po polu zioła, gdy sie jej zbytnie pić zachciało, weszła do domku chłopskiego, aby sie wody napiła. Gospodarz, który był młody, widząc dziewkę i cudną i samę, począł pirwej pięknemi słowy prosić, a potym fukiem i groźbą, aby mu posłuszną była; ona, choć była już w ręku, jednak żadną miarą zezwolić na jego łotrostwo niechciała, ale iż miał zły człowiek s to siły, mocą a biciem wszytkiego dowiódł, tak że rostarchana i s płaczeem wielkim wróciła się uboga dziewka do siostry na pole, niechcąc tego żadnym obyczajem powiedzieć, na pilną prośbę i usiłowanie siestrzyne, co sie jej w onym domu sstało. Zatym hnet poczęła sie do domu spieszyć, a kiedy w drodze było, czyniąc tę postawę, jakoby on żal a smętek już ją ominąć miał, poruczyła nieco siestrze około rzeczy swoich, potym

(1) Szpoci=szpeci, plugawi, przestępuje prawo.

przyszedszy do rzeki Oglio, która pod samę wieś bieży, odszedszy trochę od siostry, gdyż ta nic sie takowego nie nadziewała, w rzekę wskoczyła. Siostra obaczywszy ono, żalem wielkim zjęta, bieżała jako nadalej mogła, na dół po brzegu, wołając, a miecąc jej powróz, który dla związania zioł s sobą była wzięła, aby sie jęła zań. Widziała to ona nieboga wynarzając sie, i nie raz przyszedł jej był powróz w ręce, ale sie zań statecznego przedsięwzięcia dziewka jąć niechciała, i owszem odgarniała gi od siebie co najdalej, tak że wszelaką pomocą i ratunkiem gardząc dać garło prędziuchno musiała. Obaczże w. m. jeśli tę ruszyć miała abo zacność domu, abo bojaźń jakiej okrutniejszej śmierci, abo osława, abo co takiego, zgoła nic; bo urodziwszy sie w kmiecym domu łatwie sie to pokryć, a zataić mogło. Ale co! Tak jej było dziewictwo miłe, iż bez niego na świecie żyć niechciała. To sie we Włoszech w jednej ziemi a niedawno sstało, patrzmyż, co tego może być po wszytkim świecie, a wdy o tym nie telko kronika nie mówi, ale i tu nie każdy by był wiedział, by mnie to było teraz na pamięć nie przyszło. Snadź Książę Mantuańskie na tym miejscu, gdzie w rzekę wskoczyła, grób kosztowny uczynić i kamień postawić tej tak szlachetnej duszy kazał, która tym jest więtszej sławy po śmierci godna, im tu w podlejszym ciele było jej mieszkanie.

Gdy tu troszkę pan Myszkowski odpoczynął, powiedział pan Kryski: Na ten czas, gdym ja był w Rzymie, przytrefiło sie też coś podobnego temu, a to tak było. Służył jeden pięknej i zacnej Rzymiance czas długi, pokazując wielką a gwałtowną przeciw niej miłość, ale ona tej jego przychylności nie przyjmując, i patrzyć nań niechciała, tak iż on szaleniec, niewiedząc, co dalej czynić, przenajął jej służbistą, która nadziewając sie tym jeszcze więtszego podarza, gdzieby była co sprawiła, namówiła panią, żeby pewnego dnia, nie w święto, szła do świętego Sebestyana na odpust. Na co gdy pani przyzwoliła, a on i o wszytkim wiedział, i co czynić miał, był nauczon, przywiodła zła sługa panią swą do jednej pieczary ciemnej (jako ich jest u świętego Sebestyana dosyć, i każdy jakoby s powinności tam wchodzi), gdzie dobry pan przedtym tam wszedszy, zataił sie był. A tam będąc s nią pospołu, jako ten, który miłował, począł używać wszytkich próśb, wszytkich namów, wszytkich chytrości, aby ją przeciwko sobie uczynił skłonną; to gdy mu nie szło, jął grozić, potym i bić, nakoniec usadziwszy sie na to, aby myśli swej uczynił dosyć, by też i gwałtem, czego mu ona zła sługa s chęcią dopomagała; ile mocy miał, tyle jej nad niebożątkiem użył, ale przedsię żadną miarą przewieść nic niemógł. Za tym i z gniewu widząc być prożne swe staranie, i z bojaźni, by jako przyjaciele onej dowiedziawszy sie tego mu nie oddali, s pomocą onej małpy cną białągłowę

udawił, i tamże ją zostawił, a sam tak sie schował, aby sie o nim dowiedzieć niemożono. Ona służbista zaślepiona grzechem nieumiała, ani mogła uciec, w krótkim czesie po niektórych rzeczach poznano ją winną i pojmano; przyznała sie hnet do wszytkiego i wzięła swą zapłatę. A ciało świętej onej białejgłowy z jaskinie wyjęto i z wielką uczciwością do Rzymu ku pochowaniu prowadzono. A co ludzi wszelakiego stanu, płci, lat i zawołania na pogrzebie było, to nie był tu jeden, któryby s suchemi oczyma odszedł do domu; a wobec zaś miedzy wszemi ludźmi kto nie płakał, ten umiał tę tak wielką cnotę chwalić i wysławiać.

Tu gdy zamilkł pan Kryski, rzekł pan Bojanowski: Rzadkie to są trefunki na świecie. Odpowiedział pan Myszkowski: Prawda, iż rzadkie, ale tych białychgłów siła, których ani chęć przyrodzona, ani miłość zwyciężyć może. A jeśli sie kiedy która da uwieść, przystoi, abyśmy jej barzo żałowali, abowiem tyle jest mężczyznskiej chytrości, tyle fortylów, tyle sidł, tyle sieci, tyle dołów, iż to jest wielki dziw, kiedy uboga dusza w nie nie wpadnie. A za to nie są gwałtowne rzeczy? niemasz tego jednego dnia, tej jednej godziny, kiedyby mężczyzna zamiłowawszy nie był pilen jako jeden pies drzwi tych, które polubił; dostanieli mu się mówić, umie uprząść tak smętną postawę, umie tak wzdychać, umie tak płakać, iż onym zwyciężyłby najokrutniejsze serce. Nuż kiedy do darów, do upominków przydzie, któremi siła miast i zamków na świecie dobyto, tam już niemasz żadnej miary, by jedno brać chciała, tak, jako więc o to bywa ustawicznie proszona wszytki pieniądze miłosne serce radoby na to wydało; jakoż przedsię najdują sie takie do tego drogi, takie fortyle, iż, aby nie wzięła, obronić sie żadną miarą niemoże. Ine rzeczy, jako stroje, gonitwy, maszkary, woźby ([1]), które wszytki kosztu potrzebują, są jako smolne drwa ku rozżarzeniu ognia, abowiem rozumie tak ubóstwo, że sie to dla niej wszytko dzieje; a niemoże sie nigdy ocucić w nocy, aby nie słyszała wymyślonej muzyki, lamentliwych piosnek z roskazania onego, który wzdychając tak gwałtowną boleść serdeczną pokazuje. Co więtszego takowa białagłowa, na którą już to nieszczęście Bóg dopuści, niema nikogo wiernego; jeśli co do sługi swej przerzecze, ta wnet przedarowana, uczyniwszy naprzód obmowę, poda listek, poda upominek od miłego, i dołoży litownemi słowy, jako nieborak nader barzo miłuje, jako majętności, zdrowia, dusze nic sobie nie waży, jako żadnej nieuczciwej rzeczy nie pragnie, telko tego, iżby kiedy osobno mógł sie namówić. A tam na wszytko najdzie

([1]) woźby = jechanie.

sie łatwi oblig, słowy sie rzecz wymaluje, jako przez trudności wszelakiej przyść sie do tego może.

Przywiedzie sie na przykład i ta i owa sąsiada jako daleko gorzej czyni, a wdy jest prażna złej sławy, owa każda rzecz tak sie ułacwi, iż onej ubogiej białejgłowie najtrudniej rzec przyzwalam ([2]). A jeśli sie chudzinka pół roku, rok krzepczy, opiera, tedy podżeganie ustawiczne, chytrość a zdrada mężczyznska tak wiele może, iż on wielki pień, który zawadzał na drodze, to jest miłość poczciwości, nie zwalić, ale spadać sie musi. Co drugiego jeszcze najdują sie tacy łotrowie drudzy, iż, czego dobrocią dojść nie mogą, złością dowieść chcą. Hnet się grożą chcieć o nich mówić, chcieć sławić, nakoniec małżonki do mężów we złe mniemanie przywieść. Słychałem też i o takich ojcach, którzy dziewki własne, i o mężach, którzy żony swe nad ich wolą dla darów, dla zbogacenia sie, dawali w pohańbienie. Na ostatek przez czary, przez czarnoksięstwo, kuszą sie niektórzy zniewolić poczciwe serca, a odjąć onę swobodę, którą ma każdy człowiek od Boga, nie iść, gdy niechce, w ogień. Niewiem jako kto, ale ja miłując nierówno bym wolał widzieć to na oko, iż ta, której służę, s serca mie miłuje i umysł mi swój bez inej pociechy dała, niż abych miał hojnie mieć wszytko to, co bych jedno chciał, a nad jej wolą, bo by mi sie tak zdało, żem jest panem martwego ciała. Ale kto może wszytki sztuki, wszytki haki, któremi chłopi na białegłowy idą, wyliczyć? Tak tego jest wiele, i ustawicznie za przemysłem ludzkim przybywa, iż ani pamięć jednego zniesie, ani język tej prace zdoła. A mimo to, co kto s swej głowy chytrze wynajdzie, są ktemu jeszcze i księgi, które uczą, jako białągłowę w tej mierze podyść i zbłaźnić. Tak dawno mężczyzni na poczciwość ubogich białychgłów ważą. A mówię na poczciwość, bo ja tak dzierżę, żeby drugi nigdy tak wielkiej prace i niespania nie podejmował, tak wiele łez nie wylewal, tak okrutnego sie niebespieczeństwa nie poważał dla samego telko ciała, ale to więc dla tego czyni, aby zamku tego, gdzie poczciwość mieszka, dobył, te tak twarde dyamenty skruszył,

([2]) Tu widoczna omyłka czy autora, czy drukarza, powtarzająca się we wszystkich edycyach, zacząwszy od pierwszej z roku 1566.

Zdanie to powinno brzmieć: iż onej ubogiej białejgłowie najtrudniej rzec *nie* przyzwalam, lub też (co zdaje się prawdopodobniejszym): najtrudniej *nie* rzec przyzwalam. Oryginał włoski ma w tym miejscu: che essa nina altra fatica ha, che di dire: Io son contenta (t. j. że ona nie ma innej fatygi, jak powiedzieć: Przyzwalam.)

Autor niemieckiego tłomaczenia uczuł wprawdzie, że tu błąd w tekście Dworzanina i zmienił go, lecz niezupełnie odpowiednio. Tłómaczy bowiem Przyzwalam przez: Ich gestatte es *nicht*.

a zagrzał ów zimny lód, którym cnotliwe białegłowy obłożone serca mają. Toć sobie pospolicie ludzie za koniec w miłości kładą.

Obaczże to w. m., panie Bojanowski, jako te owieczki głupie, wabione tak dobrą paszą, od chytrych wilków bespieczne być mogą. A przeto co za wielka rzecz jest, iż białagłowa, widząc człowieka zacnego, urodziwego, gładkiego, obyczajnego, a on kilka lat służy, a on nie myśli ni o czym inym, jedno żeby sie we wszytkim podobał, pilnuje, zabiega, ulata z naszczyrbieniem zdrowia i z niebespieczeństwem żywota; widząc niepomierną miłość onę, że też nakoniec serce swe kniemu przychyli? Wszak kropla wody kapając ustawicznie, nierzkąc te tak gwałtowne młoty, najtwardszy kamień zdziurawi, a my sie dziwujemy, kiedy białagłowa zniewolona temi rzeczami, ulituje się i uczyni to, czego (jeśli tak jest, jako w. m., panie Bojanowski, powiedasz) s krewkości żeńskiej barziej niż mężczyzna pragnie. Iście to zbrodnia nie jest tak wielka, aby ona niebożątko chytrością chłopią zwiedziona, niebyła godna jeśli nie inej łaski, tedy acz nie tego miłosierdzia, które wielekroć główmicy, złodzieje, złoczyńcy, zbójce, zdrajce otrzymywają. Ale w. m. tak to za nader ganiebny występ i srogi grzech kładziesz, że też dla jednej abo dwu białychgłów, którym sie kiedy weń wpaść trefi, chcesz wszytki wobec zhańbić i za niepowścięgliwe udać. A tego w. m. nie baczysz, że ich siła jest kamiennego serca, które za statecznością spodziwną, gwałtowniej sie miłości przeciwią, niż która w morzu skała nawałnym wełnam.

Gdy tu przestał pan Myszkowski, chciał pan Bojanowski na to odpowiedzieć, ale sie pan Wapowski przed nim wyrwał mówiąc tak ze śmiechem: Prze pana Boga, daj im w. m. za wygrane, bo widzę, iż mało sprawisz swą odpowiedzią. A to ktemu, iż w. m. wszytki białegłowy (gdy sie tego dowiedzą) na się zwaśnisz. A niewiem by i nie mężczyzn wielką część ktemu.

Odpowiedział pan Bojanowski: I owszem, miałyby mi białegłowy za to dziękować, bo kiedybym ja był sporu nie trzymał, nie powiedziałoby sie było tak wiele rzeczy im ku chwale.

Zaś powiedział pan Myszkowski: Jawne to są rzeczy każdemu, któremi się one białegłowy wsławiły, i jeszcze tego dobrze więcej jest, niż pan Kostka wyliczył. A kto tego nie baczy, iż bez białychgłów na świecie nie używie człowiek nic dobrego? A snadź zwirzęta leśne lepszy żywot wiodą, niż ten, kto bez białychgłów żywie. Abowiem kto lepiej frasunki z głowy wybić mężczyznie, kto ulżyć ciężkość, wzbudzić dobrą myśl, uspokoić serce, osłodzić gorzkość tego świata może, nad samicę? Nadto, a za one wielekroć przyczyną nie są, iż sie rozum człowieczy ostrzy, i śmiałości w bitwie dostaje? Pewna rzecz jest, iż w które serce raz iskierka miłości wpadnie, już tam sprosna myśl, bojaźń, nikczemność, nie może popasać, abowiem kto miłuje, stara się uprzejmie, aby go było przecz miłować, i strzeże tego pilnie, żeby za czym nietrefnym nie przyszedł we złe mnimanie tam, gdzie o dobre najwięcej stoi, za nic u niego niebespieczeństwo wszelakie, chromota, śmierć, owa niemasz tak srogiej rzeczy, której by sie nie rad na każdą godzinę poważył, aby to jedno dał znać, iż godzien jest onej, o którą się stara, miłości.

A przeto gdzieby który król mógł sobie wojsko s takich ludzi sposobić, którzy miłując przy bytności białychgłów swych bić by sie mieli, chyby niemasz, aby niemiał wszytkiego świata nim zwalczyć, wyjmując, żeby s takiemiż też bić sie temu wojsku przyszło. I to, iż Troja dziesięć lat sie opierała wszytkiej Grecyej, niskąd inąd nie pochodziło, jedno stąd, iż tam było nieco młodych pachołków, miłością zjętych. Więc kiedykolwiek wycieczka być miała, zawżdy białegłowy bywały przy ubieraniu ich we zbroje, i czasem same ubierały, a na pożegnaniu usłyszał drugi takie słówko, którym zapaliwszy się wsiadł na koń swoj z więtszym sercem, niż w śmiertelnym ciele być kiedy mogło. A w bitwie dopiro nie żałował głowy nastawić, wiedząc to pewnie, iż patrzała nań panna, abo pani z muru, która przeważne męstwo, chwalebny skutek pochwalić miała. Gdzie to sobie każdy więcej ważył, niż którą największą na świecie poczciwych spraw nagrodę.

Słyszałem też to będąc we Włoszech, iż białegłowy w Iszpaniej siła do tego pomogły, że królestwo Granatskie wyjęte jest z murzyńskich ręku, abowiem kiedykolwiek przeciwko nieprzyjacielewi iszpańskie wojsko ciągnęło, jeżdżała królowa Izabella ze wszytkim fraucymcrem aż blisko miejsca potkania. To przez ten czas, ktokolwiek z rycerstwa miłował, był pilen panny, bawił sie rozmową w drodze tak długo, aż do uźrzenia na oko nieprzyjaciela przyszło, a tam pożegnawszy *każda swego pana, przed nim* (1) tuż potkał sie z oną niepodobną śmiałością, której mu miłość dodawała, z oną spodziwną chęcią, aby sie popisał nie ledajakim sługą, iż więc wielkie uffy (2) murzyńskie rwać sie, i tłumy ladzi zostać na placu musiały. Tak wiele dobrego za przyczyną białychgłów rosło. A przeto nie wiem, panie Bojanowski, co to był za rozum, który w. m. k temu przywiódł, żeś o nich źle mówił, gdyż one wszelakiego pożytku na świecie są początkiem.

A i te miłe a krotochwilne zabawy zginąć by musiały, by nie białegłowy. Abowiem ktoby sie muzyki, ktoby sie tańcu uczył,

(1) Tak w pierwszym wydaniu. Widocznie błąd. Powinno być: „Każdy swą pannę, przed nimi tuż" Cast. „ciascun dalla sua, in presenza loro".

(2) uffy = hufce.

by nie dla upodobania białymgłowam? kto by wirsz, abo rym pisał, by nie dla tego, iżby affekt swój, który za łaską, abo niełaską białejgłowy uroście, nim wyraził? Siła poet greckich i łacińskich niemieli byśmy byli, by byli poetowie wysoce sobie białychgłów nie ważyli. I teraz, ile sie tego na każdy dzień z mądrych głów rodzi, tyleśmy za to cnocie, piękności obyczajom białychgłów powinni; bo na tym poeta pospolicie jako na gruncie wirsz swój sadzi.

A co więtszego, Salomon, s którego mądrością niczyja na świecie mądrość nie dorówna, chcąc pod zasłoną pisać głębokie rzeczy o Bogu, uczynił w księgach swych (3) rozmowę pary ludzi w wielkiej miłości s sobą, abowiem, iż nie widział tu miedzy nami na świecie nic podobniejszego do rzeczy niebieskich nad miłość, rozumiał temu, iż za rozczytaniem jej mieliśmy niejako dochodzić i smakować onych rzeczy niewidomych, które jemu przez rozum a łaskę Bażą widome i jasne były. A tak mało tego było w. m. potrzeba, panie Bojanowski, mówić o tym tak spornie, a mieszkać panu Kostce, iż wiele rzeczy pięknych a potrzebnych ku doskonałości dwornej paniej nie powiedział.

Odpowiedział pan Bojanowski: Ja mnimam, iż pan Kostka nic już więcej nad to powiedzieć niemógł. Ale jeśli sie w. m. zda, że jeszcze ta pani zupełna swych przypraw niema, nie on w tym winien, ale pan Bóg, iż więcej cnót na świat nie dał; bo te wszytki, które są na świecie, pan Kostka jej dwornej paniej naznaczył.

Rzekł tu ktemu J. M. pan Lubelski: Owa co jeszcze pan Kostka najdzie.

Na to pan Kostka temi słowy powiedział: Mnie sie widzi, Miłościwy panie, żem dosyć powiedział, a ku memu upodobaniu niechciał bych, aby co więcej nad to pani ta przymiotów miała.

Ale jeśli sie ona Ich Miłościam nie podoba, łatwia to, niechaj ją mnie przyrzucą, obiecuję o to sie nie rozgniewać.

Na te słowa, gdy nikt nic nie mówił, rzekł tak pan Dersniak: Odłożywszy tę niechęć na stronę, którą mnimasz w. m., panie Kostka, abym ja miał przeciwko białymgłowam, spytam w. m. o nieco. Powiedz mi to w. m. gdyż dworna pani krotochwilną rozmową ma umieć zabawić, kiedy do miłości przydzie, bo o tym najczęściej i najradniej mężczyzna z białągłową mówi, zwłaszcza, jeśliby sie kto w swej rzeczy z bliska przymawiał, jako sie w tej mierze zachować ma.

Temu, ktoby się wszetecznie (odpowiedział pan Kostka) do czego przypytywał, nielza białejgłowie, jedno się otrząsnąć co najprędzej, a dać znać, iż poczciwe jej uszy słuchać tego nie przywykły. Ale gdzieby kto s nią dwornie, bacznie, a więcej dla krotochwile, niż dla złego pomysłu o tym mówił, tam niepotrzeba surowej twarzy, ale radniej ma abo nierozumieć, abo one słowa na iną rzecz odwracać, a zatym znikać nieznacznie onej o miłości rozmowy.

(3) w księgach swych t. j. w Pieśni nad pieśniami, Canticum Canticorum.

Tu pan Wapowski powiedział: Jeśli w. m. tej swojej dwornej paniej bronisz takiej rozmowy, pogotowiu i tego niechcesz, aby miłowała, czego ja nie chwalę; bo za tym, kiedy ona nikogo uczciwą chęcią swą nie zwycięży, nie będzie też nikogo miała, ktoby jej s serca życzył i służył, a tak siła rzeczy, któremi by sie ozdobić mogła, odydzie jej tym na stronę.

Odpowiedział pan Kostka: Czym inym niż miłością dworna pani zalecić się może, jako obyczajmi dobremi, ludzkością, skromnością, pokorą, wstydem; a miłość, jako ją każdy s prosta rozumie, żadną miarą tej nie przystoi, która ma męża, abowiem, by w najlepszy obyczaj ta miłość była, jednak za sobą osławę ciągnie; gdzie małżonka stateczna, nietelko się ma starać, aby poczciwie żyła, ale też, aby nikt o niej źle rozumieć nie mógł. Pannie, wdowie dozwalam miłości, i to tak, iżby nadzieja małżeństwa była.

Na to pan Dersniak tak rzekł: Wierę bych ja tego tak barzo dwornej paniej za złe niemiał, kiedyby sie ona, widząc niemiłość mężowę bez żadnej przyczyny przeciwko sobie, widząc niepowścięgliwość jego i wzgardę małżeńskiego łoża, kogo inego rozmiłowała.

Powiedział pan Kostka: Ani to, ani żadna najwiętsza krzywda niema jej od poczciwości odwodzić. Abowiem jeśli sie to trefia miedzy inemi białemigłowami, że poniewoli drugie za stare, za chore, za ułomne małżonki szedszy, cnotę swą w cale zachowują, daleko to więcej dwornej paniej, która wszytkimi cnotami przodkować ma, przystoi, iżby małżonka swego obłędy pokrywając jemi się nie hydziła, ani gorszyła, a pomniała na to, iż cokolwiek na nię w tej mierze z nieszczęścia przydzie, skromnie to cirpiąc wszytko sie jej w dobre obróci. A ktoby był wiedział, by Penelope tak cnotliwą była, by był tak wiele lat po morzu Ulises mąż jej nie błądził? Cnota w nieszczęściu znaczna. A przeto poczciwa białagłowa więcej tym nabędzie niż straci, kiedy przeglądając występki mężowe, w gruntownej sie ustawiczności a cnocie zachowa.

Zatym powiedział pan Lubelski: Już ta pani dworna jest tak dobrze ozdobiona, iż jej jedwabiu, pereł, kamieni drogich, kęs jeden nie trzeba. A tak nie źle by sie do naszego dworzanina wrócić, bo mi sie zda, że mu jeszcze i tego i owego nie dostaje, a miedzy inemi rzeczami nie wspomniał tego ani pan Kryski, ani pan Myszkowski, jako sie on w miłości zachować ma, aby sobie tej

panny, abo wdowy, której służyć będzie, łaskę pozyskał, bo nie miłować Dworzaninowi (jako to każdy z w. m. zna) żadną miarą nie przystoi.

Na te słowa ozwał sie pan Myszkowski mówiąc: Łatwia to barzo, abowiem kto chce, aby go miłowano, trzeba, żeby sam miłował, i był godzien obyczajmi i postępki swemi miłości, to nad te dwie rzeczy więcej nie trzeba. Ku temu pan Dersniak powiedział: Ja nie wiem, jakom miłości godziem, lecz to pewnie wiem, iż z dusze jednę wdowę miłuję, a wdy żadnej łaski po niej nie baczę. Nakoniec, co owo powiedają drudzy, iż dary, które kto miłej swej daje, nie tak lubą miłość czynią, bo — prawi — człowiek może tak rozumieć, że go dla nich samych fałszywą miłością miłują; już bych ja i kosztownych upominków nie żałował, bym jedno to sobie zjednać mógł, żeby mie jaką taką miłością miłowano.

Powiedział pan Myszkowski: Dobrze tę rzecz rozumie, kto tak powieda, że dary odejmują gracyą miłości, i przeto owo wiekich pań miłość wieldze sobie ludzie ważą, iż ta niepochodzi z inąd, jedno z uprzejmego serca, bo wielkiej paniej a co by po tym było, okazować miłość nie swojej równi, kiedyby go z dusze miłować niemiała. A przeto ja jeden nie chwaliłbym tego w. m., kiedybyś sobie dary miłość kupować miał. A to, com powiedział, iż miłość miłością wymiłować trzeba, to nikogo nie omyli. Jedno, panie Dersniaku, masz w. m. tę sławę, jakobyś na wielu miejscach zaraz miłować miał. A przeto jako wielka rzeka, im sie na więcej części dzieli, tym mniejsza jest każda jej odnoga, tak też miłość w. m. jeśli sie roztroiła, żadną miarą na jednym miejscu wielką być nie może, wyjmując, żeby ta sława o w. m. fałszywie była puszczona, co jeśli tak jest, tedy przedsię nie tę ja przyczynę rozumiem, abyś w. m. miłości nie był godzien, ale tę, iż podobno w. m. po swej wdowie chcesz czegoś, czego ona uczynić nie może. A ono miłość pod tym prawem zasiadła, aby jednoż chcenie, jednaż wola była tego, kto miłuje, s tym, kogo miłuje.

Iście, odpowiedział pan Dersniak, żeć mi sie wielka krzywda od tych dzieje, którzy mie tą nieustawicznością sławią. A w tym w. m. upewniam, że tegoż chcę, czego i moja wdowa, po czym znać, iż ją barzo miłuję, ale mie serce boli, że ona tego niechce, czego ja pragnę, skąd sie znaczy, iż mnie ona nie miłuje podług tegoż statutu, któryś w. m. allegował.

Powiedział pan Myszkowski: Ten, kto poczyna miłość, ma i to począć, przestawać na woli tego, kogo miłuje, abowiem jeśliż białągłowę panem zowiemy, przystoi, aby każdy z nas myśli swe wszytki i chciwości poddał pod moc jej, iżby jedna jej dusza swemu i naszemu, jako już zniewolonemu ciału rozkazowała, bo tak ma być w miłości prawdziwej.

Na to pan Dersniak powiedział: To bych ja miał sobie za największe na świecie szczęście, kiedy by jedna dusza, jeden umysł mnie i onę sprawował.

Rzekł zaś pan Myszkowski: Zawdy tego w. m. dowieść możesz.

Zatym powiedział tak pan Wapowski: Jest tak poprawdzie, iż kto prawie miłuje, wszytkę swą myśl, wszytkę siłę i staranie na to obraca, aby sie tej, którą miłuje, podobał.

Ale iż najdzie czasem abo tak surową, abo tak chytrą białągłowę, która tej chęci, tej miłości, tych służb ustawicznych żadną miarą znać nie będzie chciała; przeto naucz w. m., panie Myszkowski, Dworzanina, jakoby on miłość swą znacznie a widomie pokazać i dobrze ją udać mógł.

Powiedział na to pan Dersniak: Ba, to nie trudna, bo jeśli sie pan Dworzanin będzie sromał jaśnie o miłości swej powiedzieć, więc niechaj dostatecznie wypisze.

Odpowiedział pan Myszkowski: I owszem, będzieli baczny, nic sie w tej mierze nie skwapi, ażby był pewien, że jej tym nie obrazi.

Zaś pan Bojanowski rzekł: Daj w. m. pokój, panie Myszkowski, każda białagłowa rada to widzi, kiedy ją proszą, choć też i uczynić nie ma wolej.

Niedobrze to w. m. wiesz, panie Bojanowski, powiedział pan Myszkowski. Ja Dworzaninowi nie radzę, aby do tego kiedy przychodził, aż by pewnie wiedział, iż mu odmówić nie mają.

Rzekł zasię pan Bojanowski: A cóż wdy nakoniec ma czynić?

Pan Myszkowski odpowiedział: Jeśli będzie chciał co mówić około miłości, abo pisać, tedy niechaj to tak skromnie, tak bacznie, tak ostrożnie czyni, iżby telko kusił, a macał jej wolej a chęci, słowy obojętnemi, zostawując w rzeczy swej taką dziurę, którąby wyniść białagłowa, a wrzkomo na ine, niż na miłość rozumieć one słowa mogła; a mówię, żeby słowy obojętnemi macał jej wolej, to dla tego, iż gdzieby to niewdzięcznie przyjęła, mógł ono wywrócić, a pokazać, że ku inej, a nie ktej rzeczy mówił, abo pisał, abowiem poczciwa białagłowa, kto jej w tym ruszy, słusznie to więc sobie ku krzywdzie weźmie, i zaniecha s tobą onego bespieczeństwa, którego do tych czasów używała, niżeś sie z miłością odkrył. I tak coś za czasem ukrócić mogł, to zaraz wszytko upłoszysz. A przeto chceli Dworzanin pokazać widomie białejgłowie miłość swą i uczynić onę sobie skłonną, rychlej czym inym, niż listy (mym zdaniem) może przyść do tego; bo pod czas w jednym westchnieniu, w jednym zapłonieniu i niejakiej bojaźni więcej znać będzie miłości, niż w tysiącu słów gorących. A co więcej, oczy same, jako pewni od

serca posłowie, siła sprawić mogą, bo nietelko odkrywają myśli nasze, ale też częstokroć gwałtownemi promieńmi swemi przenikając przez drugie oczy, jako jasność przez szkło, do upodobanego serca, zagrzewają je i czynią je sposobne ku przyjęciu i rozżarzeniu miłości. Stąd przepowieść urosła: Oko w miłości wodzem. A tak jest bez chyby, abowiem oczy człowiecze siedząc zakrycie, jako na podsadzce żołnierze, a ostrym weźrzeniem strzelając rychlej uczarować mogą, niż która baba zioły, abo przymową, zwłaszcza, kiedy sie więc wzrok z wzrokiem często styka, bo w ten czas jeden drugiego miłością zaraża, tak, jako niezdrowe oko, uprzejmie we zdrowe patrząc, zaraża je chorobą. Tym tedy kształtem Dworzanin i miłość swą pokaże, i wiele sobie łaski zjedna. Jedno iż, kto oczu swych rzędzić nie umie, częstokroć sie przed tym wyda, przed kim to najbarziej zakryć chciał, bo ludzie, wiedząc onę przypowieść: gdzie miło, tam oczy pilnie sie przypatrują, i prędzej czasem takową rzecz postrzegą, niż ten, ku komu sie wzrok ściągał. Przeto, kto będzie chciał samej telko osobie tej, którą ulubił, chęć swą pokazać, musi patrzać na czas i na miejsce, aby ani płocho, ani rozchełznano, choć w najwiętszej miłości nie począł robić, bo niemoże być nic cięższego temu, kto tajemnym być chce, jako miłość rozgłoszona.

Tu powiedział pan Dersniak: I to czasem nie wadzi, nie kryć sie z miłością, bo ludzie wiedząc takowe bespieczeństwo, jasną twarz i postępki szczyre, niemogąc rozumieć nic złego, a zatym wnet wolno siadać pospołu, mawiać, żartować, krom żadnego podeźrzenia, gdzie temu, kto miłość swą tajemną mieć chce, skąd znać, iż na coś niesłusznego zmierza, nigdy sie to tak nie zydzie. Nakoniec i tegom świadom, jako jedna białagłowa, niemając przed tym żadnej chęci, do mego jednego powinowatego, stąd sie go telko dziwnie rozmiłowała, iż ludzie o tym mówili, jakoby s nim miała mieć porozumienie. Ja tak mnimam, iż ona mowa pospolita, która jakoby przyznawała godność jego, jej go zdrożyła, za którą, jako za pewnym świadectwem (gdyż ludzie nic nikomu niepodobnego, ani bez przyczyny nie przypisują) rozumiała go być godnym swojej chęci i miłości; owa prosto, sama ona przed wiergiem sława nosiła od niego do niej poselstwo, dobrze gruntowniejsze i godniejsze wiary, niżby on był sam kiedy listy, słowy abo przez posły to sprawować miał. A przeto ten głos pospolity nie telko czasem nie zaszkodzi, ale owszem pomoże.

Powiedział pan Kostka ktemu: Ta miłość, która na jaśnią wynidzie, przynosi to s sobą, iż jednego ludzie palcem sobie pokazują, więc jeszcze ktemu ten, ktoby chciał iść tym strychem, musiałby mniej pokazować ognia, niż go ma w sercu, a przestawać na równej rzeczy, rzkomo o to nie dbając, czego nader pragnie, musiałby siła zmyślać, wiele nie baczyć, tak wdzięcznego, jako i przykrego w miłości, i częstokroć się usty śmiać, kiedyby serce płakało, a to jest rzecz tak trudna, iż ledwe bych nie rzekł, nie można ku uczynieniu. Dla tego ja Dworzaninowi radzę, aby miłość tę, któraby mu osławę przynieść miała, co najbarziej pokrywał.

Powiedział pan Dersniak: Naucz że go w. m. tego, abowiem mimo znaki, które w miłości tak nieznaczne bywają, iż s samej telko twarzy jeden drugiego rozumie. Byłem raz przy tym we Włoszech, gdzie dwoje ludzi s sobą długo i wolnie około miłości mówiło, a żaden przedsię s tych, którzy przy tym byli, nie mógł zrozumieć, ku czemu co szło, abo o czym rzecz była, abowiem nie pokazując ona para tego po sobie, aby im przykre było czyje przysłuchywanie, te telko słowa, na których należało, pocichu mówili, a wszytki ine, które i na to, i na owo obrócić mógł, głosem, a bez przestrogi.

Powiedział ktemu pan Bojanowski: Nie wnoś w. m., panie Dersniaku, tego obyczaju do nas, bo takowe znaki, abo i skryta mowa czymsi niedobrym pachnie. Już tak po naszemu nie źle s prosta powiedzieć, czego kto po kim chce, chyba, żeby jeden w miłości wielkiej wymówić tego nie umiał, bo to bywa pospolicie, iż kto barzo miłuje, mało, abo nic mówi. A też nie rozumiem, jakoby kto uczyć tego mógł, co podług czasu, miejsca, osoby, raz tak, drugi raz inaczej przypada. Ale pan Kostka chceli Dworzaninowi i około miłości radzić, niechajże go radniej tego nauczy, jako by sie w zaczętej miłości sprawować, a nabytą łaskę sobie zachować mógł.

Ja mnimam — powiedział pan Kostka — że temiż rzeczami człowiek zachować sobie łaskę może, któremi kniej przyszedł, a to wszytko na tym zawisło, aby sie białejgłowie wszelaką rzeczą zachował a przylubił, nie obrażając jej w jednej najmniejszej rzeczy, gdzie na to trudno dać pewną regułę, abowiem siła kroć człowiek, który nie jest baczny prawie, pocznie sobie nietrefnie a nie zda mu sie, aby co na tej, abo na owej rzeczy należało, a białagłowa nie pomału sie każdą obrazi. A to sie nikomu więcej nie trefia, jako owemu, który przypuściwszy zbytnie do serca miłość, umiarkować sie, a ciężkości wnętrznej zataić w sobie nie umie; więc skoro mu sie dostanie s tym człowiekiem, kogo miłuje, mówić, zawdy ją od lamentów, od narzekania, od uskarżania pocznie, i będzie wyciągał białągłowę na tak niepodobne rzeczy, iż prze on jego niesłuszny, ani naczęsny upór w ohyzdę do niej przydzie; drugi zasię nie będzie umiał nic inego, jedno o towarzyszu swym źle mówić, zwłaszcza, jeśli baczy białejgłowy chęć jaką kniemu, który onemu zaźrząc, wstrzymać sie nie może, aby go bez wszelakiej przyczyny szkalować niemiał, a przy tym szkalowaniu dostanie sie też jaka sznupka i onej, także też bez winy, aż i do tego przydzie, że będzie chciał mieć po niej, iżby z nikim nie mówiła, ani w tę stronę patrzyła, gdzie ten stać będzie, kogo

on ma towarzyszem w miłości, gdzie za temi złemi postępki nie telko taki zjątrzy przeciwko sobie białągłowę, ale ją i w to wprawi, iż tam tego, kogo wolej niemiała, miłować pocznie, abowiem ona bojaźń (którą ma jeden każdy, kto miłuje, aby białaglowa dla nowego sługi jego nie porzuciła) wydaje człowieka, iż sie sam zna być nie tak godnym miłości jako ten, kogo ma w podeźrzeniu. I stąd hnet białagłowa onego sie rozmiłuje, a rozumiejąc, iż cokolwiek o nim złego słyszy, wszytko ten o nim jako nieprzyjaciel główny, z waśni sieje, chociaż będzie i prawda, przedsię onemu wiary nie da, ale co dalej to barziej miłować go będzie.

Ku temu powiedział pan Dersniak: Ja sie wyznawam być takim prostakiem, iż niewiem jako inaczej w miłości sobie pomoc, jedno tą drogą, abych o towarzyszu swym źle mówił, chyba żebyś mię w. m. czego lepszego nań nauczył.

Odpowiedział pan Kostka: Pomnisz podobno w. m. onę przepowieść włoską: Kiedy nieprzyjaciel twój po pas w wodę wpadnie, podaj mu rękę, a wyrwi go z niebespieczeństwa; ale, kiedy tak wpadnie, iż mu się w gębę lać pocznie, nastąp na łeb, a pogrąż go do ostatka. Tymżeć też więc strychem drugi idzie na swego towarzysza, iż póki nie widzi pewnej dziury, którąby go na szyję zepchnąć mógł, póty nic nie pokazuje nieprzyjaźni, i owszem rychlej chęć a życzliwość; ale kiedy czas i pogodę upatrzy, iż go mową swą prawdziwą abo nieprawdziwą pewnie skazić może, tu już bez wszelakiej miary ze wszytkim złym nań wyjedzie. Jedno żebych ja tego nigdy nie chciał, aby Dworzanin obłudnością a zdradą narabiać miał; przeto fortylu przystojniejszego nie masz na to, aby on towarzysza poraził na głowę, jako ten, iżby barziej miłował, niż towarzysz, chciwiej służył, niż on, godniejszym, dzielniejszym, hojniejszym, skromniejszym, baczniejszym był niż on, i pilniej przestrzegał tego, aby prze jego przyczynę białagłowa we złe mniemanie nie przyszła.

Toć są te rzeczy, któremi prędko Dworzanin w miłość wskura, a towarzysza na zad zostawi, który wyfukać, a nie wymiłować miłość chciał. Ale nie jedno ci, którzy fukają, abo narzekają, wielkimi są w miłości prostaki, siła jeszcze mimo te głupich sie zawadza, boć sie i ów rozumem barzo nie przesadził, co mi owo do panny przyszedszy z rejestru słówko stawia, iż białagłowa dla onej jego potwornej retoryki, aby sie przed nim prostaczką nie popisała, mało abo nic mówi, jednoby rada chudzinka co najprędzej zbyła go s szyje, bo sie jej ona godzina rokiem widzi. Więc i o takiego nie trudno, który ustawicznie Boże niewidy o sobie powieda; albo i o owego, który to powieda, co jemuż samemu szkodzić ma, jako ja często słycham, i śmiać sie barzo muszę jednemu,

(a nigdy ten bez panny), kiedy mówi przed białemigłowami: Dziwna rzecz — prawi — miły Boże: jam nie trefił jeszcze na białągłowę, która by mie miłowała. Więc sie prostak w tym nie baczy, iż one, co tego słuchają, biorą sobie w głowę i mówią: Wierę to musi być nic dobrego, a snadź nietelko miłości nie godzien, ale ani chleba, którym sie karmi, a czemuż ja mam być podlejszą, niż te wszytki, które go miłować nie chciały. Owa sie tym tak barzo psuje, iż go białegłowy wszytki za pomiotło mają, aniby go miłowały, by im dał wszytko złoto, co go na świecie. Jeszcze i takiego potrefi, który towarzysza, co z nim na jednym miescu miłuje, chcąc kazić przed białemigłowami, o nim tak mówi: Miły Boże, to tu ani urody, ani gładkości, ani rozumu, ani obyczajów, ani godności, niemasz nic nad ludzie, a przedsię djabelskie szczęście ma, iż go wszytki białegłowy miłują. I tak oną swoją zazdrością, chociaż wprawdzie nie będzie tam ten isty barzo miłości godzien, co i one same znać będą, uczyni mu dobre mniemanie, iż nie telko ona, której rad służył, ale i drugie (rozumiejąc w nim być jaką skrytą cnotę, dla której go tak wiele białychgłów miłuje) miłować go poczną.

Rośmiał sie na to pan Kryski i powiedział: Iście że dworzanin baczny tymi sztukami nie pójdzie.

Dołożył pan Dersniak: Ani tak sprosnie sobie pocznie, jako niedawno wojewody jednego sługa, ale tego niepowiem, aby pan Kostka, który stronę białychgłów mocnie trzyma, niemiał przyczyny mężczyzn strofować.

Powiedział na to J. M. pan Lubelski: Prawda ma zawdy miejsce, przeto panie Dersniaku, nietelko komu inemu dla niej, ale i sobie byś w. m. niemiał przepuszczać; wszakoż dozwalam tego w. m., abyś osoby nie mianował, ale nam w. m. rzecz powiedz, jako była.

Zatym pan Dersniak: Niedawno (jakom powiedział) tego dobrego pana miłowała jedna bohata i piękna białagłowa, na ten czas, kiedy przy panie swym mieszkał w Krakowie. Potym, gdy pan s Krakowa odjechał, i on s nim pospołu, pani, będąc z odjechania jego barzo teskliwą, napisała do niego list, prosząc lamentliwemi słowy, aby na kilka dni do niej sie wrócił. Przyjechał, s panią miał rozmowę, i tyle dni, jako prosiła, zmieszkał. Kiedy do żegnania przyszło, miedzy inym zalecaniem, które obfite ze wzdychaniem i łzami było, prosił jej, aby pomniąc na to, iż ją z dusze miłuje, nigdy chęci swej przeciwko jemu nie odmieniała, i dołożył, a iżby w gospodzie, co s końmi i s czeladzią strawił, zań rozkazała zapłacić. Zdała sie dobremu panu rzecz słuszna, ponieważ na prośbę jej na zad sie wrócił, aby na tym nic nie szkodował.

Tu gdy wszytcy śmiać się poczęli, i drudzy za takową sprosność

(za którą sie jemu samemu było podobniej, jeśli miał jaką iskierkę rozumu) wstydzić.

Rzekł tu pan Bojanowski: Jeszcze ja nie baczę, panie Dersniaku, abyś sie w. m. tą powieścią panu Kostce zachował, bo tu może każdy znać, co za baczenia była ta dobra pani, która tak wielkiego osła miłowała, a snadź to była obrała miedzy inemi sługami swemi za baczniejszego, wzgardziwszy chęcią drugich, którym on był na ręce podać wody nie godzien.

Powiedział pan Kryski: A co wiedzieć, jeśli ten w czym inym nie był baczny, jedno to kęs ustąpił w tym wykupieniu z gospody, bo człowiek, kiedy zbytnie miłuje, siła mu sie kroć trefi, barzo głupie począć sobie. A chceszli w. m., panie Dersniaku, prawdę powiedzieć, snadź sie i w. m. samemu i to i owo nie raz przydało w miłości.

Rzekł pan Dersniak: Prze pana Boga, pokryć to lepiej, niż wynorzyć, co sie kiedy komu trefiło.

Ba lepiej owa wynorzyć, powiedział pan Wapowski, aby człowiek drugi raz w to wpaść niemógł, abo jeśli wpadnie, aby sie umiał poratować. Ale panie Kostka, gdyżeś w. m. pokazał drogę Dworzaninowi, jako pozyskać i zachować sobie łaskę ma tej, której kiedy będzie służył, i odstrychnąć od niej towarzysza, powinieneś go w. m. i tego nauczyć, jeśliby mu kiedy do miłości tajemnej przyszło, jako w to ma potrefić, iżby sie w niej nigdy nie wydał.

Odpowiedział pan Kostka: Ja com wiedział, tom powiedział, a komu sie mało widzi, czytaj sobie Ovidiusa.

Na to pan Dersniak powiedział: Nie baczę ja, aby i Ovidius był w tym wielkim mistrzem, ponieważ jednemu przed białągłową pijanym sie czynić każe. Nadobny fortyl ku pozyskaniu łaski. A jeszcze to foremniejszy, który też on za wielki kunszt kładzie. Kiedyć sie — prawi — trefi być na biesiedzie, a będziesz tam chciał to dać znać upodobanej tobie białejgłowie, że ją miłujesz, omoczże w winie palec, i napisz to na stole.

Odpowiedział pan Kostka: Na on czas nie miano tego za sprosność.

A przeto, powiedział pan Dersniak, jeśliż sie tą sprosnością na on czas ludzie nie brzydzili, wielkie podobieństwo, że i w miłości nie było tak pięknego sposobu, tak uczciwych obyczajów u nich, jako są u nas teraz. A tak w. m. nie ukazując nam do Ovidiusa, poczni około tego mówić, jako Dworzanin ma postępować, aby go w tajemnej miłości nie poślakowano.

Zatym pan Kostka powiedział: Mnie sie tak widzi, iż kto chce miłość swą tajemną mieć, trzeba sie tych rzeczy strzedz, które ją

rozgłaszają, gdzie tego jest barzo wiele, ale miedzy inemi rzeczami niewiem, aby co prędzej człowieka wydało, jako kiedy nader tajemnym być chce, nikomu a nikomu nie ufając, abowiem, iż każdy, kto miłuje, stara sie o to, aby chęć swą i serdeczną miłość co najbarziej miłej swej pokazał, kiedy niema przyjaciela takiego, któryby i poselstwo donosił, i o chęci takowej umiał powiedzieć, sam przez się to sprawując, ludzkie oczy na się obróci, gdzie hnet (iż to jest przyrodzona rzecz człowiekowi, chcieć wszytko wiedzieć) skoro ono kto zoczy, a pocznie mieć w podeźrzeniu, tak długo będzie podstrzegał, tak pilnie będzie upatrował, aż sie wszytkiej prawdy dowie, a dowiedziawszy sie, już to będzie jego wielka roskosz, na wszytek świat ono rozwołać. Ale przyjaciel w tej mierze wielka a wielka jest podpora, abowiem mimo to, iż i zalecić i poradzić może, siła kroć to naprawi, coś ty był oślepiony miłością skaził; ani temu zabieżeć ty możesz, czemu przyjaciel (myśląc o tym, żeby wszytko tajemnie było) łatwie zabieży. Jeszcze co więcej, wielka odelga jest, kiedy ty miłością strapiony masz przed kim ciężkość swą wynorzyć, jako też zasię przybędzie roskoszy, gdy masz przed kim radość swą powiedzieć.

W tym powiedział pan Bojanowski: Jeszcze nie tak barzo to, jako co inego miłość rozgłasza.

Rzekł pan Kostka: A cóż to takiego?

Odpowiedział pan Bojanowski: Hardość białychgłów, a chcenie przodkowania, ktemu głupstwo zmieszane z okrucieństwem; bo one starają sie zawdy, aby co najwięcej sług miały, a iżby wszytcy (gdzieby to mogło być) w wielkiej miłości umierając, w proch sie obracali, a s tego prochu żeby zasię człowiek sie uczynił dla tego, aby go powtóre tenże płomień miłości mógł spalić. Więc chociaż też i one pod czas miłują, a wszakoż kochają się w takowej miłych swych męce, bo tak rozumieją, iż im więcej sług ich jest zbolałych na sercu, strapionych na umyśle, którym świat omierzł, iż śmierci pragną, tym więtsza ich sława jest, że światem rządzą, i mogą swoją pięknością znędzić abo ubłogosławić; dać zdrowie abo chorobę; śmierć abo żywot, temu, komu raczą. To jest ich pokarm najsmaczniejszy, i tego tak barzo są chciwe, iż, aby go im zawsze dostało, trzymają na słowie sługi swe, że ani łaski znacznej, ani niełaski widomej pokazać im chcą, ale iżby chciwość w nich nie zgasła, frasunk był, a nadzieja trwała, raz sie surowie, drugi raz łagodnie stawią, a swój najmniejszy pokaz łaski, postawą abo wzrokiem chcą, iżby za nader drogi skarb oni przyjmowali. I tak, aby sie za cnotliwe udały, starają sie pilnie, żeby takową ich surowość i nieludzkie postępki znali ludzie, a mogli tak sobie myślić: Wierę kiedy sie ta

tak srodze obchodzi s tymi, którzy są jej chęci dobrze godni, pewnie ci, którzy nie są godni, w popiele u niej leżeć muszą.

Owa pod tym płaszczem miewają więc biesiadki nietrefne leda s kim, a sługa poczciwy będzie na stronie, któremu, jeśliby było co takowej łaski pokazano, mimo pociechę, któraby białejgłowie mogła być w tej mierze, nie był by snadź był grzech tak wielki. Ale i tą roskoszą wolą one dać o ziemię, a nie zachować sie temu, kogo podczas s serca miłują, niżliby sie do wolej lamentem ustawicznym jego nacieszyć nie miały. Za czym on nieboraczek zniewolony miłością musi tak wiele czynić, tak znacznie popisować sie s swoją chęcią, iż ono, co zbytnie pokryte być miało, na jaśnią wynidzie.

Są jeszcze drugie białegłowy potworniejsze, które dowiodszy tego chytrością swoją, iż każdy z ich sług ma za to, że on sam w miłości płuży, sieją dopiero miedzy nimi zazdrość, jednemu przy drugim więtszą łaskę pokazując, a kiedy ten zasię mnima, by był na koniu, to słowy obojętnemi zawieszą albo nań kluczkę jaką najdą, aby sie s nim pogniewać, za którym pogniewaniem już pozna, że odpadł od łaski, a iny na jego miejsce wstąpił. Skąd więc miedzy takowemi ludźmi zaścia, poswarki i wiele złego roście, bo człowiek w tej mierze, gdzie miłość dodaje ognia, trudno sie ma umiarkować. Ale i to jeszcze u drugich białychgłów mała pociecha przeciwko tej, do której teraz idę.

Gdy mężczyzna ubogi, miłością niepomierną strapiony, wszytko to uczyni, czym rozumiał, że miał pozyskać łaskę, a zwyciężyć serce swej miłej, i ona chętliwie to przyjąwszy, wzajemną niejako miłość mu pokazała; tu jednym razem ona, kiedy sie miły najmniej nadziewał, bez żadnej przyczyny, pocznie mu stronić, dając to znać, iż obaczyła w nim wrzeczy odmianę, a daleko rozną miłość od pirwszej miłości, gdzie za takową odmianą bliski kres a koniec swojej przeciwko jemu chęci, postawą opowie, która to jej postawa tak barzo zgryzie człowieka, iż, aby onego, co mnimał, że miał w garści, nie utracił, znowu służyć, znowu zabiegać, znowu ulatać, jakoby dopieruczko teraz przystał, znowu s chęcią swą wszelakim sposobem popisować sie, znowu ciężko wzdychać, znowu rzewno płakać, znowu srodze siebie przeklinać, znowu niezwyczajnie przysięgać, i ine rzeczy dziwne czynić musi, na co wszytko oślepionego miłością człowieka ten okrutny zwirz białagłowa przywiedzie, która jest chciwsza krwie, niż tygrys żwirzę.

Teć to dolegliwe a bolesne rzeczy człowieka odkryją, bo ludzie daleko to prędzej obaczą, niżli ta, która temu wszytkiemu dała przyczynę. I hnet za kilka dni tak sie ona miłość rozgłosi, iż nie

będzie mógł ani on, ani ona stąpić, albo jakiego najmniejszego znaku pokazać, aby tysiąca ludzi oczy tego nie postrzegały.

Więc pirwej niż ku czemu przydą, wszytek świat je posądzi, i za pewne uwierzy, iż w głęboką miłość s sobą zaszli. Aż do tego przydzie, kiedy już białagłowa szalona na oko to uźrzy, że on jej miły niemogąc dłużej okrucieństwa wytrwać, chce wszytko dać we djabły; dopiero ona miłość zbytnią pokazować, dopiero wolą wszytkę wypełnić, i to, co roskaże, uczynić będzie chciała, aby ono żniwo, na które miłość robiła (gdy już człowiek poniekąd oziębnie) tym mniej wdzięczne było, i człowiek jej nie tak wiele był za to powinien. Owa wszytko czynią na opak, jako ich jest przyrodzenie, także iż sie już była ona miłość rozgłosiła, skutek tej tajemny być nie może, za czym i białagłowa sie o złą sławę przyprawi, i ów tego dozna, że czas i wielką pracę swoję wniwecz obrócił, i skrócił sobie żywota onemi nieznośnemi frasunki bez żadnej pociechy i dostania wielkiej korzyści, bo to, co po tym zażyje trochę roskoszy, nie w ten czas przydzie, gdy tego człowiek nader pragnął i miałby to był sobie za wielkie szczęście, ale w ten czas, kiedy mało abo nic dbał o to, iż serce już zakamiałe, a ciało ustawicznym bólem zmartwione, jako wielkiej boleści, tak i roskoszy uczuć nie może.

Zatym powiedział pan Wapowski: Jam mnimał, panie Bojanowski, żeś w. m. z białemigłowami chciał wstąpić w jednanie, iż to chwilkę nie było słychać od w. m. barzo uszczypliwego słowa przeciwko im; lecz takeś ich w. m. teraz dotknął, iż to znać, żeś sie był w. m. dla wzięcia posiłku cofnął, jako owo taran nazad odwodzą, aby tym mocniej uderzył; ale zaprawdę, już by też czas iną zacząć, a tej poprzestać.

Powiedział ku temu pan Kostka: Ba iścieby lepiej, żebyście sie w. m. s sobą gryźli, niż tak dotkliwie o białychgłowach mówić macie.

Odpowiedział pan Wapowski: Mnie tego w. m. nie przyczytaj, bo ja uszczypliwie przeciwko im nic nie mówię. Prawda jest, żem tej spory abo poswarku nierad widział, nie przeto, abych tego zwycięstwa białymgłowam nie życzył, któreś im w. m. otrzymał, ale przeto, iż i pan Bojanowski więcej przeciwko im z waśni mówił, niż aby sie tak wszytko należć miało, i w. m. pospołu s panem Myszkowskim barziejeś one chwalił, niż przystało, a co więtszego, temi długiemi rozmowami straciliśmy to wszytko, co sie jeszcze około Dworzaninowych przymiotów mogło powiedzieć.

Powiedział pan Kostka: Oto i s tego znać, żeś w. m. białymgłowam nie życzliwy, ponieważ tego żałujesz, że ta Dworna pani z gruba przez mię wymalowana tak jako tako stanęła, bo ja to wiem pewnie, iż ci panowie, co jedno wiedzieli być Dworzaninowi

ku ozdobie potrzebnego, wszytko wypowiedzieli, tak, iż ani w. m. ani żaden (mym zdaniem) nie najdzie, co by do tego miał przyłożyć; ale to wszytko, co teraz m. m. mówisz, rychlej z zazdrości pochodzi, aby Dworzaninowi czego jeszcze dostawać niemiało.

Powiedział pan Wapowski: To jest rzecz pewna, iż mimo te rzeczy, które sie Dworzaninowi naznaczyły, siłabych ja jeszcze chciał przyczynku do tego, ale jeśli ich miłość przestawają na tym, aby on więcej nie mógł, ani miał w sobie, jedno już został takim, tedy i ja rad przestawam: a miał li bych pragnąć, aby sie w której rzeczy Dworzanin odmienił, tedy w niczym inym, chyba w tym, iżby był troszkę białymgłowam przychylniejszym, niż pan Bojanowski, ale też zasię nie tak barzo srprzyjaźliwym, jako abo pan Kostka, abo pan Myszkowski.

Ku temu pan Lubelski powiedział: Doświadszy tu hnet tego każdy, panie Wapowski, jeśli w. m. tyle masz rozumu w sobie, iż możesz Dworzanina ku więtszej doskonałości przywieść, niżli go ci panowie przywiedli, a przeto racz w. m. to wszytko powiedzieć, co masz w tej mierze na swym umyśle, bo jeśli tego w. m. nie uczynisz, tedy będziem wszytcy tak rozumieć, jako i pan Kostka, to jest, iż ku temu, co sie powiedziało około Dworzanina, nic sie przyłożyć więcej niemoże, ale żeś to w. m. mową tą chciał ubliżyć sławie Dwornej paniej, rozumiejąc, że już ona jest we wszem równa Dworzaninowi, otoż, aby równą nie była, chcesz nas w. m. w tej wierze zostawić, i prawie to w nas wmówić, iż Dworzanin może być dobrze więtszym jeszcze niż jako jest od tych panów stworzony.

Odpowiedział pan Wapowski: Te, które tu były ku czci i ku hańbie białychgłów nad miarę słowa, tak napełniły uszy każdego, iż tam nic już więcej wniść by nie mogło, a też nie widzi mi sie, aby czas znieść mógł czyjego teraz z rzeczą rospostrzenia.

Do jutra tedy odłóżmy (rzekł pan Lubelski), bo i więcej czasu będzie, i to wszytko dzisiejsze wynidzie z głowy, iż uszy nasze to, co w. m. powiesz, przyjąć w się będą mogły. Tego domówiwszy, pan Lubelski powstał, a s nim wszyscy pospołu.

KSIĘGA CZWARTA

DWORZANINA.

Snadź lepiej jest, gdy kogo szkaradzie ganią, niż kiedy mają szczuple chwalić, bo ten, kto łży a gani, im to z więtszą furyą czyni, tym go ludzie za złośliwszego, a onemu, o kim źle mówi, więtszego nieprzyjaciela rozumieją, i przeto pospolicie takowej powieści nikt nie wierzy, ale kto skąpie chwali, widzi sie tak ludziom, jakoby niemiał co powiedzieć, bo to rozumieją, że onemu, o kim mówi, jest przyjacielem, i radby go wyniósł aż do nieba, ale co? niemoże — prawi — nic naleść w nim osobnego, czymby go ozdobić i wystawić mógł. To mnie przychodzi na myśl pisząc tę czwartą księgę, i obawiam sie, aby ci zmarli, które tu wspominam, memu ubogiemu pióru, które doskonale onych chwalić nie umie, za złe niemieli. Ale jako ich moje pismo rozgniewa, tak je to niechaj błaga, iż u wszech ludzi w pamięci są świeżej, i każde cnotliwe serce śmierci płacze, a nieszczęście złorzeczy, które, mając władzą nad ludźmi, najradniej sie na cnotliwe a godne targa; i w tym zawodzie, gdzie wieldzy ludzie ku dostojeństwu a wysokiej stolicy bieżą, jedne w pół kresu, drugie prawie w ten czas, kiedy dobiegają, trzecie hnet z miesca, iż ani pożądanego kresu zaźrzeć mogli, obala, a nadzieje wszytki nasze i pilne starania w niwecz obraca. Abowiem rychło po tych rozmowach ksiądz Maciejowski posłał przed sobą na on świat trzech godnych wielkiej chwały ludzi, miedzy któremi pirwszy był pan Aleksander Myszkowski, i nauką i urodą i przymioty osobny człowiek, którego w ten czas, kiedy (za wtargnieniem Tatarów w ziemie podolskie) Król J. M. dworowi swemu ruszyć sie kazał, a on dworzaninem będąc, gotował sie na to, aby panu swemu uczynił posługę, śmierć nie ubłagana pożyła. Po nim pan Andrzej Kostka znacznej nauki i osobnych obyczajów młodzieniec sszedł s świata. A pan

Lupa Podlodowski, iż był starszym nad dworem księdza Maciejowskiego, tuż przed panem swym i blisko krwią powinnym, jako na ziemi chadzał, tak i do nieba iść musiał, człowiek bystrego rozumu, a do spraw, do prawa, do biegłości w rycerskim rzemieśle, do wiadomości rzeczy Koronie Polskiej należytych tak gotowy, iż w tym mógł nie dać nikomu przodku.

Nie wspominam na tym miescu księdza Maciejowskiego, bo wiem, iż Chronika Polska dobrze o nim i długo mówić musi, jako o tym, który czasu swego siła na sobie trzymał, i te rzeczy, do których teraz przyszło, jako pan wielkiego rozumu, daleko przed czasem widząc, zabiegał im tyle, ile wolność polska znieść, a władza jego przy łasce pańskiej dosiąc mogła. Umarł potym pan Bojanowski, polski philozoph, który przyrodzonym rozumem swym (bo chyba w historyej, nie był on w naukach biegły) głębokich rzeczy dosięgał, a powieści prawdziwych trefnych, i ku życiu człowieczemu pożytecznych tak wiele w Polszcze nasiał, iż tego nie mała księga być by mogła. Rychło za panem Bojanowskim pan Dersniak położył głowę, godny w Polszcze człowiek i poeta osobny; przyjaciel przyjacielowi, do statecznych rzeczy stateczny, do biesiadnych trefny, do czynienia sprawny, do rady wzięty, owa taki był, jakiego nam bezecna śmierć zazrzała.

Na pana Kryskiego potym a pana Wapowskiego kolej przyszła, dwu tak osobnych ludzi, jakich natura rzadko a rzadko na świat puszcza, a iż rzadko, przystało było, iżby ich nam była tak prędko nie brała, ale dopuściła podziwować sie w nich Boskiej sprawie, abowiem mimo urodę, kształt i twarz przyjemną obudwu, były w nich obyczaje polskie chwalebne, były cnoty przedniejsze wszytki, był ostry dowcip, było ćwiczenie, była wiadomość rzeczy, i swych i postronnych, była biegłość, sprawa, bywałość, była nauka wielka. Używała ich Rzeczpospolita do legacyj, w których na sejmach wolności polskiej, a u Papieżów, u Cesarzów, i Królów majestatu i dostojeństwa Korony tej strzedz umieli; używał ich sąsiad, używał przyjaciel, używał krewny, gdzie teraz i krewny i przyjaciel i sąsiad i wobec wszytka Korona śmierci ich nie wspomni bez żalu. I tak rozumie, że Pan Bóg na Polskę gniew swój ostrzy, kiedy jej godne ludzi bierze. A trochę przed śmiercią pana Wapowskiego wziął Pan Bóg onego świętego pana Stanisława Maciejowskiego, kiedy już był został Kasztellanem Sendomirskim, w którym panie acz nauka dosyć wielka była, co i wirsz jego pokazuje, ale tą nie tak barzo słynął, jako cnotą, ludzkością, dobrocią, a mądrą sentencyą w radzie; nikomu on źle nie myślił, nikogo nie krzywdził, w nim nie była żadna chciwość nabywania tak majętności, jako i dostojeństwa, w nim nie była zazdrość, w nim nie były obrzydłe obyczaje, ale to było, czego się człowiek namiłować niemógł do woli. I widzi mi sie, by tacy wszytcy byli w wyższym kole, mniej by sie kołysała ta łódź Rzeczypospolitej, niźli sie kołysze. Lecz o tym niechaj będzie dosyć na ten czas, a do rozmowy sie prądnickiej wróćmy.

Na zajutrz tedy po trzeciej rozmowie (jako ja mam sprawę) pan Wapowski nie przyjechał ku obiadu na Prądnik, s czego tak niektórzy sądzili, że nad księgami zasiadł, bo jednak po przeszłej wieczerzy rychło sie był s Prądnika pokwapił. W godzinie po tym, abo trochę później, po obiedzie, (kiedy już był ksiądz Biskup na pokój odszedł) przyjechał; którego gdy pan Lubelski uźrzał, powiedział: Już tu byli drudzy, panie Wapowski, o w. m. zwątpili, alem ja przyjechania w. m. był pewien, i dla tego nie kazałem sie panom roschodzić, abyś w. m. dziś z rzeczą swoją odprawić sie mógł.

Rzekł zatym pan Wapowski: Niewiem jako słusznie Miłościwy panie to brzemię włożyć-eś w. m. na mię raczył, bo iżem ja powiedział, że Dworzaninowi wiele jeszcze przydać było trzeba, nie już przeto miałem ja być wypełniaczem tych rzeczy. Ale kiedyż sie tak w m. zdało, przeciwić sie roskazaniu w. m. nie przystoi.

To jedno sobie obwarować u Ich miłości muszę, aby nie czekali odemnie wszytkiego tego, co by zupełną doskonałość dworzaninowę zamykało, ale to telko ja powiem, czym bych siebie z grzechu zazdrości oczyścił, jako mi to wczora zadano, żebych ja, dla ubliżenia sławy Dwornej paniej, najdował czegoś wrzeczy niespełna w Dworzaninie, a tym fortylem, iżbych go wyższym niż onę uczynić chciał, nie iżby tak w istej prawdzie być miało. A tak, niechcąc ja ani mogąc być długim w swej mowie, a prowadząc ku końcu rzecz zaczętą i dobrze rozebraną od tych panów, i wszytkiego tego potwierdzając, co oni powiedzieli, tak powiedam: Iż s tych rzeczy, które zowiemy dobremi, są jedne, które same przez sie, a zgoła zawdy są dobre, jako to: mierność, mężność, zdrowie i wszytki ine cnoty, które spokojny a ugruntowany umysł czynią. A drugie zasię są, które nie przez się same są dobre, ale dla końca, ku któremu sie ściągają, jako to: pisane prawo, szczodrobliwość, bohactwo i co dalej jest temu podobnego. A przeto ja tak rozumiem, iż Dworzanin ten doskonały, jakiego wypisał pan Kryski s panem Myszkowskim, jest rzecz dobra i godna wielkiej chwały, ale nie przez się sama, jedno dla końca, ku któremu przywiedziona być może. Abowiem by sie s tego nie miało co więcej zawiązać, iż Dworzanin ślachcicem sie urodzi, iż będzie dobrych obyczajów, wdzięcznej postawy, mądry, trefny, ćwiczony,

jedno to, żeby telko był takim sam dla siebie, nie było by przecz zaprawdę szyje łamać, a tak wiele starania i pracej (jakoż ta musi być, kto chce w tym wszytkim być doskonały) podejmować. I owszem, rzekł bych ja, że drugie zabawy, któremi sie Dworzanin podług naznaczenia tych panów parać ma, jako jest gra, taniec, muzyka, są rzeczy lekkie, próżne, a hnet człowieka, który osobę jaką więtszą na sobie nosi, rychlej zelżyć, niż ozdobić mogą, bo owe stroje osobniejsze, koszty, maszkary, i inne rzeczy, które sie dla miłości, a zabawy z białemigłowami dzieją, niechaj mowi co kto chce, ale rzadko by co lepszego zbudować miały, jedno to, że człowiek zniewieścieje, a młody zwłaszcza na dziwną sie rospustę udawszy, wszytkiego siebie skazi, stądże to jest, iż dzisiejszych czasów mało tych ludzi, którzyby śmieli, nierzkąc umrzeć dla rzeczy poczciwej, ale wniść telko w niebespieczeństwo. A też siła rzeczy jest zaprawdę na świecie, które, gdzie sie człowiek za nie statecznie imie, daleko więcej pożytku tak czasu pokoja, jako też czasu wojny przynieść mogą, niż to takie wymyślone (iż tak rzekę) dworzaństwo przez się samo. Ale jeśli te rzeczy dworzaninowi przypisane, mają sie ściągać ku temu dobremu końcu, o którym ja rozumiem, tedy nietelko nie są szkodliwe, ani próżne, ale barzo pożyteczne i godne wysokiej chwały.

Koniec tedy a cel, o którym się tu jeszcze nie mówiło, ku któremu Dworzanin zmierzać ma, ja rozumiem, iż ten jest, aby przez te wszytki przymioty, które się jemu naznaczyły, pozyskiwał tak barzo sobie łaskę tego pana, przy którym będzie, iżby mu zawdy mógł prawdę powiedzieć w tym wszytkim, co by panu wiedzieć należało, a przedsię był pewien nie stracić tym łaski jego sobie. Zasię bacząc myśl pańską skłonną ku czemu nieprzystojnemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onej nabytej łaski na to, aby pana od rzeczy niesłusznych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty i przeciwności. Jakoż, gdy Dworzanin będzie sam cnotliwy, jako ci panowie chcą mieć, ktemu mądrym, uczonym, przyjemnym, trefnym i dalej, łatwie mu to przydzie, iż leda za pogodą, wszelakiego czasu będzie mógł rostropnie, gładce panu to pokazać, jako wiele poczciwego i pożytecznego urość może jemu i poddanym jego, ze sprawiedliwości, ze szczodrobliwości, z wielkiego serca, z dobroci, i z inych cnót, które należą bogobojnemu panu; a na drugą stronę jako wiele zelżywości i szkody z niecierpliwości, z łakomstwa, z nikczemności, z nadętości, i z inych szkaradych przywar przychodzi. Otóż ja tak rozumiem, iż, co muzyka, biesiada, taniec, gra i ine zabawy krotochwilne są jakoby kwiatem, to zasię to nawodzenie pana ku dobremu, a odwodzenie od złego jest prawdziwym owocem tego to dworzaństwa. A iż dank a chwała, która z dobrze czynienia roście, na

dwu rzeczach skoro zawisła, s których jedna jest, aby człowiek sobie obrał pewny koniec, ku któremu prowadzić myśli swe i sprawy ma, a ten żeby był prawdziwie dobry; druga rzecz jest, umieć naleść takie drogi, jakiemi byś mógł łatwie przyść ku temu naznaczonemu końcu; iście że umysł tego człowieka, który stara się o to, aby jego pan nie był ni od kogo oszukan, iżby pochlebców, złych języków, mataczów nie słuchał, iżby znał, co jest dobre, a co złe, a jedno miłował, drugie miał w nienawiści, iście, jako powiedam, umysł tego człowieka prowadzi rzecz ku dobremu końcu. Więc ku przyściu do niego są to, jako proste a bite gościńce, godności, a przymioty te, które ci panowie Dworzaninowi naznaczyli. I może nimi Dworzanin poratować pana swego, a nie dopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Abowiem z wiela błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w paniech, te są najwiętsze: nieumiejętność, a mnimanie wielkie o sobie, a korzeń tego dwojga złego iny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy pany w to mnimanie o sobie wprawują, którą sprosną przywarą słusznie sie i Bóg i ludzie brzydzą, ale nikomu więcej nie szkodzi, jako panom, bo u nich a czego najskępiej? tego, czego było najhojniej być miało, to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili, a dobrze rzeczy przypominali, bo z nieprzyjaciół nie pobudzi żadnego ktemu miłość, aby sie tej pracej podjął, i owszem, rad temu każdy, kiedy pan ganiebnie żywie, niemając sie nigdy poprawić wolej, a też, jeśliby który z nieprzyjaciół miał chęć do tego, jawnie co wyrwać na pana, a ganić złe postępki jego, pohamuje sie, bacząc, iż prędko skaran być może; a s przyjaciół zasię, rzadki, któryby miał przystęp, a ci, co przystęp mają, których więc nie bywa wiele, obawia sie każdy wolnie mówić, a karać tak s przestępków pana, jakoby swoję równią karał; i owszem, chcąc pozyskać łaskę, woli pospolicie to mówić, co miło, chocia źle a nieprzystojnie, niż to, co było mówić przystało. Owa s przyjaciela odmieni sie hnet taki w pochlebcę; a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego s panem towarzystwa, i czyni i mówi to, czymby sie panu przylubił, a pospolicie mówi nieprawdę, która nieprawda to w panie zbuduje, iż nietelko rzeczy zwirzchnich, ale sam siebie wiedzieć, ani znać nie będzie, a to jest szkodliwsze i okrutniejsze matactwo, niż które na świecie, bo głupi człowiek oszukiwa sam siebie, a sam sobie jest kłamcą. Stądże to pochodzi, iż panowie mimo to, że nie wiedzą prawdy w żadnej rzeczy, upiwszy sie oną swowolną swobodą, która im stąd roście, iż sie pany czują; zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając i ledwe nie topiąc sie w roskoszach, tak sie barzo zdradzają sami, tak sie barzo wnątrz na umyśle każą, widząc iż, im wszytcy ulatają, iż sie im kłaniają, iż ich ledwe nie za bogi chwalą, a iż żaden nietelko nie napomni, ale ani sie najmniejszym

słówkiem sprzeciwi, tak srodze, jakom rzekł, tym sie psują, iż s tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę, a w dzierżenie o sobie, za czym ani rady, ani zadania niczyjego na świecie już nie przypuszczają. A co ktemu drugiego, iż tak za to mają, jakoby to barzo łatwia rzecz była, umieć królować, a iż ku temu nie potrzeba inej nauki, abo ćwiczenia, chyba samej władzej a mocy, więc wszytkę swą myśl i staranie na to obracają, aby onę możność w cale zachowali, mnimając, by to było samo prawdziwe na świecie błogosławieństwo, móc czynić, co sie jedno podoba. A przeto niektórzy nie radzi widzą prawa, ani sprawiedliwości, bo sie im tak widzi, żeby sprawiedliwość, gdyby jej strzedz oni mieli, miała być, jako jednym munsztukiem, który by je pohamować, a poniekąd zniewolić miał, i umniejszyć onego bytu, który s panowania aż do nasycenia mają, ani by sie drugi rozumiał mieć całej władzej a doskonałej z opanowaniem możności, jeśliby miał powinien być posłuszeństwo cnocie, poczciwości i przystojeństwu, biorąc to przed się, iż ten, kto podlega czemu, już nie jest zupełnym panem. Przeto ugruntowawszy oni to już w swej głowie, a dając sie uwodzić temu o sobie wielkiemu mnimaniu, podnoszą sie w pychę spodziwną, i oną swą nadętą twarzą, srogością, pompą, szaty, złotem, dyamenty, ktemu chowając sie niemal wszytek czas na pokoju, mnimają, żeby mieli tym przyść w taką powagę i we wziętość do ludzi, żeby je ledwe nie za bogi u siebie mieli. Ale moim zdaniem ci potentaci są w tej mierze prosto jako owe groby w murze zawieszone, bo zwirzchu owdzie nic piękniejszego, marmor osobny, abo miedź, kształt, robota, członki wszytki człowiecze ledwe nie lepiej wyrażone, niż kiedy były żywe, a ktoby tam zasie wnątrz weźrzał, tam niemasz jedno smród, ziemia, proch a kość zbutwiała. Jeszcze tak rzekę, że w gorszej toni są ci panowie, niż takowe groby, bo wdy groby są tak dobrze w mur na fundamencie wprawione, a wnątrz żelazy ujęte, że wypaść a gruchnąć nie mogą, ale panowie, iż nie mają ani pod sobą gruntu, ani wnątrz ujęcia, za oną wagą a ciężarem, który na sobie niosą, muszą się obalić i klesnąć, a z jednego błędu w niezliczone błędy wniść. Abowiem ich nieumiejętność a głupstwo, stowarzyszywszy sie z onym fałszywym mnimaniem, które wzięli o sobie, jako by nigdy zbłędzić nie mogli, i jakoby ona władza, którą mają, rosła im z rozumu a z umiejętności, przywodzi ich ktemu, że sie chytają za cudze rzeczy, więc, których jest s to, posiadają państwa, a którzy tyle możności nie mają, swoim poddanym nie patrząc na to, jeśli słusznie, abo nie słusznie, ich własne majętności biorą a wydzierają. Ale by sie który s nich na to dobrze rozmyślił i u siebie tak postanowił i zawarł, że trzeba umieć i czynić dosyć swej powinności a zawołaniu, jestem tego pewien, żeby sie tak barzo zaparł o to, aby nigdy nie panował,

jako sie więc wieldze o to stara, aby panował. Bo by mu to wdy musiało przyść na myśl, jako szkarada a szkodliwa rzecz jest, kiedy mają być owce mędrsze, które paść trzeba, niż pasterz, który je paść ma. A nie trzeba, przypatrz sie temu każdy, iż nie umieć śpiewać, nie umieć tańcować, nic to nikomu nie wadzi, a przedsię wstyd by każdego, kto nie umie, kiedy by przed tym, kto umie, śpiewać abo tańcować miał. A z nieumiejętności sprawowania a rządzenia ludzi, jako wiele złego roście, pobicie, zburzenie miast, więzienie, pożoga, spustoszenie ziemie, iż to może nazwać największą na świecie i najsroższą śmiertelnych ludzi skazą, a wdy niektórzy panowie, niewiedząc nic, co to jest rzędzić ludzie, nie wstydzą sie, nie rzekę, przed czworem abo pięciorem osób, ale przed oczyma wszytkiego świata styrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba, ani mają na to baczenia, że na tak wysokim miescu zasiedli, iż ludzie wszytcy, nierzkąc wielkie, ale najmniejsze ich obłędy widzą.

Mamy w księgach, iż Cimonowi to przyczytano, jako by go niemiał kufel mierzieć, a Scipiona wielkie spanie; Lucullus zasię, jako by na uczty silny koszt czynić miał.

Ale dałby to pan Bóg, żeby dzisiejszy naszy panowie do takowych grzechów, tak wielkie zasię cnoty przyłączali, jakie ci starego wieku ludzie w sobie mieli, którzy, jeśli sie więc w czym obłądzili, tedy wdy słuchali napominania tych ludzi, o których rozumieli, że ich karać i na dobrą drogę nawieść mogli, a nie telko, iż ich słuchali, ale starali się s pilnością, aby je przy sobie dla prostowania życia swego i obyczajów mieli. Jako Epaminondas miał Lysiam Pytagorika, którego słuchał; Agesilaus Xenophonta; Scipio Panetiusa, i drugich takich wiele było. Ale by dziś do którego z naszych panów przyszedł s pochmurną postawą Philozoph, abo kto iny, ktoby im s przykra cnotę (tak jaka jest prawdziwie sama w sobie, nie barzo łagodnéj twarzy) pokazać i nauczyć ich dobrych obyczajów chciał, i tego, jaki żywot być ma prawego pana, wiem to pewnie, żeby sie hnet zaraz tak nim brzydzono, jako jednym jadowitym wężem, albo by przeszedł w pośmiech, jako nikczemny błazen. Otoż ja ktemu idę, iż, ponieważ dzisiejszych czasów panowie tak są skażeni złym zwyczajem, nieumiejętnością i fałszywym dzierżeniem o sobie; a iż tak barzo trudna rzecz jest, oznajmić im prawdę, a przywieść je ku cnocie, ktemu, iż ludzie nieprawdą, pochlebstwem i dziwnemi a nieprzystojnemi drogami starają sie o to, aby do nich w łaskę przyszli; dla tego tedy Dworzanin onemi osobnemi przymioty, które pan Kryski s panem Myszkowskim jemu przypisali, dowiedzie tego łatwie, i powinien będzie w tym czynić wszelakie staranie, że sie

wkradnie w łaskę pańską, za którą będzie mógł wolnie, bespiecznie mówić s nim o wszytkim, a nigdy sie nie uprzykrzyć; a będzieli takim, jako sie tu powiedziało, za małą pracą przydzie ktemu, a w rzeczach wszelakich panu oczy otworzy i prawdę snadnie a bez obrazy powie. Nad to jeszcze będzie mógł znienagła, a po trosze wprawować pana w dobrotliwość, uczyć go powściągliwości, mężności, sprawiedliwości, mierności, pokazując mu na oko, jako wiele słodkości przykryła ta mała gorzkość, któréj człowiek musi troszkę uczuć, kiedy sie namiętnościam przeciwi, które to namiętności są zawdy szkodliwe, przemierzłe, a za niemi osława, lekkość i hańba w te tropy chodzi, jako za cnotami sława, pociecha i pożytek. Więc, iżby pochopniejszy pan był ku cnotam, spomnieć mu będzie mógł one znaczne na świecie ludzie, one sławne Hetmany, których contrefet to z marmoru, to z miedzi, a czasem i ze złota oni Grekowie, abo Rzymianie starzy uczynić, abo ulać dawszy, na miescach a schodziech pospolitych stawiali; tak wiele dla nieśmiertelnej sławy onych ludzi, jako też dla pobidki a podżogi drugim, iżby sie poczciwą zazdrością ku takiejże sławie pięli.

Tym tedy kształtem powiedzie Dworzanin pana ku cnocie, do której cnoty, iż jest troszkę teskliwa droga, potrząsnie onę zieloną trawą, zioły, kwieciem, aby sie nie tak przykra widziała, to jest, raz muzyką, drugi raz koniem, zbroją, zaś trefnością, abo rozmową około miłości i inemi rzeczami, które ci panowie wyliczyli, zabawi umysł pański poczciwie, a przedsię i tu i owdzie wtrąci zawdy w te miłe rzeczy co poważnego, a podydzie pana zdrowym fortylem, jako czynią mądre matki, które chcąc dać dziecięciu wypić dla zdrowia co gorzkiego, kraj tego kubka, s którego pieszczone dziecię pić ma, mażą pospolicie miodem, abo czym słodkim. Otoż, gdy Dworzanin używać w ten sposób będzie tych rzeczy lubych każdego czasu i na każdym miescu, dojdzie onego kresu, onego końca, ku któremu był myśl swą obrócił, a zatym będzie godzien dobrze więtszéj chwały i odpłaty, niżby którą iną rzecz znacznie dobrą czynił na świecie, bo żadnéj rzeczy niemasz pod słońcem, któraby wszem ludziom wobec tak była dobra i użyteczna, jako jest pan cnotliwy, a zasię żadnéj rzeczy niemasz tak złéj, a która by barziej wszem wobec ludziom szkodziła, jako pan niesprawiedliwy. Na co patrząc ludzie jeszcze nie należli tak srogiéj a okrutnéj męki, która by sie im widziała być zupełną zapłatą za grzech ten, a niecnotę, kiedy owo sługa, który (bo tego zacnego tytułu Dworzanin taki człowiek nie jest godzien) przymiotów swych dobrych ku temu końcu używa, aby pana swego kaził, odwodząc go od cnoty, a łotrostwem w łaskę do niego przychodząc, abowiem taki człowiek nie w kubek, s którego telko jedna osoba pić by miała, truciznę kładzie; ale studnię, s której wszytcy ludzie czerpają, zaraża śmiertelnym jadem.

Powiedziawszy to pan Wapowski, umilkł.

Zatym rzekł pan Derśniak: Mnie sie to nie zda, panie Wapowski, aby dobroci, powściągliwości i inych cnót, które chcesz w. m. aby Dworzanin wlał w swego pana, nauczyć sie kto mógł, bo te rzeczy s przyrodzenia a od Boga przychodzą; a iżby to tak było, patrz w. m. na oto to, niemasz tak niepowściągliwego, złego, a niecnotliwego na świecie człowieka, któryby sie, gdzieby go o to spytano, chciał do tego przyznać, iż jest takim; i owszem każdy, by też był najgorszy, tedy sie za dobrego, za sprawiedliwego, za powściągliwego chce udać, i ma s tego roskosz, gdy tak o nim ludzie rozumieją, gdzie tym fałszem niktby nie narabiał, kiedyby w cnotach, tak, jako i w inych rzemięsłach wyuczenie było, abowiem niemasz sromoty żadnéj, iż kto tego nie nmie, czego sie nie uczył, ale sie sromota widzi, kiedy kto tego nie ma, czym s przyrodzenia ozdobion być miał. A dla tego każdy sie o to stara, aby pokrył niedostatek, jeśli jaki ma na ciele, abo na umyśle; co jaśnie widzi w ślepych, w chromych, w ułomnych, iż, chociaż by sie takowa ułomność przyrodzeniu przyczyść mogła, a wszakoż każdego to boli, gdy co takiego widzi w sobie, bo mu sie tak zda, jakoby samoż przyrodzenie takowym ułomkiem, jako jednym piątnym jego złość naznaczyło. Potwirdza też to moje zdanie baśń ona o Epimeteusie, który dary przyrodzone wszytki żwirzętom niemym rozdawszy, ludziom potym co dać niemiał; a dla tego Prometeus, chcąc poratować ludzi, ukradł Minerwie i Wulkanowi on pospołu i z ogniem dowcip, którym ludzie nabywają sobie żywności. Ale mądrości gruntownéj, za którą by sie byli ludzie do kupy zgromadzić, a w mieściech zgodnie mieszkać mogli, ukraść nie mógł, bo tę chowano w Zamku Jowiszowym, gdzie Prometeus przed zbytnie czujną strażą przystępić nie mógł. Aż wdy nakoniec Jowisz, użaliwszy sie ubogich ludzi, których sie lwowie, niedźwiedzie, wilcy, przeto, iż roznie mieszkali, ustawicznie najadali, posłał na świat z nieba Merkuryusza, aby niósł ludziom wstyd i sprawiedliwość, żeby te dwie cnocie miasta ozdobiły, i ludzie w zgodę, a w społeczność życia przywiodły, a roskazał tenże Jowisz, iżby Merkuryus nie tak ludziom to rozdawał, jako im rozdane są ine rzemięsła, abo nauki, w których jeden umiejętny wiele nieumiejętnym uczynić dosyć może, jako to lekarz, abo kaznodzieja, ale iżby w każdego człowieka te obiedwie cnocie wszczepił. Nad to roskazał Merkuryuszowi, żeby uczynił taki statut, iż ktoż by kolwiek niemiał wstydu w sobie a sprawiedliwości, aby ten

jako jedna zaraza świata był s pośrzodka ludzi wyjęty i zamordowany.

Otoż w. m. masz, panie Wapowski, iż te cnoty są dane od Boga, ani sie ich nikt nauczyć może.

Na to pan Wapowski powiedział: Owa w. m. panie Dersniaku, tak rozumiesz, iżby ludzie tak byli niefortunni, a skażonego rozsądku, że mogąc zmiękczyć serca okrutnych źwirząt, mogąc to przewieść przemysłem swym, iż ich lwi i niedźwiedzie są posłuszni, mogąc to uczynić, iż ptak leci tam, gdzie mu każą, a bywając wiele kroć na swobodzie, przedsię sie zasię z lasa, z własnego domu, do pięści, do dłuszce, do niewolej wróci, niemieliby moc, abo chcieć sobie pomoc, a ze złego w dobre sie pilnością a staraniem przemienić? Prosto by to tak moim zdaniem było, jako kiedy by Doktorowie wielką pilnością telko sie tego samego uczyli, aby mogli piegi s twarzy, abo słodki strup [1]) dziecięciu zegnać, a tego, żeby sie nie uczyli, jako uleczyć febrę, pleurę, i ine ciężkie choroby, co jako by było przeciwko rozumowi, każdy to snadnie obaczyć może. Przeto ja tak rozumiem, iż tych cnót, które ku poczciwemu życiu należą, niemamy ich zupełnie od przyrodzenia, abowiem żadna rzecz niemoże sie przyzwyczaić do tego, co jest przeciwko jej przyrodzeniu; miec ty kamień sto tysięcy razów wzgórę, przedsię on nigdy sie nie zwyczai sam przez się wzgórę lecieć; więc gdzieby nam cnoty tak były wrodzone, jako jest wrodzona kamieniowi ciężkość, nigdybyśmy sie źle czynić nie zwyczaili. A zaś też ani grzechy są nam wrodzone takimże sposobem, bo byśmy też nigdy cnotliwemi być nie mogli, i wielka by to bezbożność była, a głupstwo, karać, męczyć, zabijać ludzie o to, co s przyrodzenia a bez człowieczej winy pochodzi. I w tej mierze prawo pospolite najbarziej by sie obłądziło, które złoczyńce nie przegrzech przeszły karze (bo to już prożno, ponieważ co sie sstało, odstać sie nie może), ale dla przyszłego czasu prawo to czyni, aby ten, który zgrzeszył, na potym zgrzeszyć nie mógł, albo iżby swym złym przykładem drugiego nie skaził. Otoż ci, którzy stanowili prawo, tak wdy rozumieli, że cnot ludzie nauczyć sie mogą, a to jest istotna prawda, abowiem sie rodzimy sposobni s przyrodzenia ktemu, iż cnotę w się przyjąć możem, takież też i niecnotę. Przeto tak w jednym, jako w drugim przychodzimy w nałog ze zwyczaju, tak, iż pirwej czynimy cnotliwie, abo niecnotliwie, toż potym stawamy sie abo cnotliwemi, abo niecnotliwemi. Ale w rzeczach, które s przyrodzenia mamy, inaczej sie to ma, bo pirwej człowiek jest tym, na co go przyrodzenie obrało, toż tego istotnie dopiero używa, jako około smysłów tak włosnie natura sprawiła, bo pirwej to mamy w swej władzej, że możemy widzieć, słyszeć, dotknąć sie, toż dopiro widzimy, słyszymy, dotykamy sie, aczkolwiek niektorym rzeczam s tych ćwiczenie siła ozdoby przyniesie. Dla tego dobrzy bakalarze nietelko czytać dzieci małych uczą, ale i inych obyczajków uczciwych, aby w jedzeniu, w piciu, w mowie, w staniu, w chodzeniu przystojnie sobie poczynali. Owa jako w inych rzemiesłach, kto sie chce uczyć, tak w cnotach, kto je ma statecznie pojąć, mistrza mu potrzeba, któryby zdrową nauką i dobrym napominaniem wskrzesił i ożywił w nas one cnoty, których nasienie zamknione w sobie, a utajone mamy, iżby ten mistrz, jako dobry gospodarz onemu nasieniu pomógł, a otworzył mu drogę, wykopawszy około niego zielsko, cirnie, oset, to jest żądze a cielesności nasze, prze które wielekroć człowiek kwitnąć w dobroci nie może, ani dać s siebie onego szczęśliwego owocu, którego samego na świecie wszytcy byśmy sprawiedliwie pragnąć mieli. Tym tedy sposobem w każdym z nas są przyrodzone cnoty, wstyd a sprawiedliwość, o których w. m. powiedasz, że je Jowisz ludziom wszem na świat posłał. Ale jako to nie może być, aby to dziecię miało mówić, któreby ludzi nigdy mówiąc nie słychało, chociaż by mu dobrze nic nie schodziło na żadnym smyśle; tak też i te cnoty, które w nas są s przyrodzenia, żadną miarą skutku swego pokazać nie mogą, jeśli im ćwiczenie nie da pomocy. Abowiem kiedy człowiek ma przyść w doskonały nałóg, a cnot używanie, mało mu na samym przyrodzeniu, ale mu trzeba wodza, trzeba zwyczaju, trzeba cudzego rozumu, któryby wypolerował jego rozum, a zjął z umysłu tak jako z oczu bielmo, zasłonę głupstwa a nieumiejętności, s których dwu rzeczy niemal wszytki obłędy a grzechy ludzkie pochodzą, bo gdzieby człowiek, co dobre, a co złe gruntownie znał, każdy by wolał obrać to, co dobrze, niż to, co źle. Przeto cnotę ktoby chciał wyłożyć, co jest w sobie, mógł by ją nazwać mądrością, iż ona wie, rozumie i umie obrać to, co jest dobre, a niecnotę zasię mógł by nazwać głupstwem a nieumiejętnością, która oszukiwa człowieka, a złe za dobre pokazuje, bo nigdy ludzie nie obierają złego tą myślą, aby złe było, ale sie podobieństwem dobrego omylają, mając to za dobre, co sie niczemu nie godzi.

Zatym pan Dersniak powiedział: Przedsię ja wiele ludzi widzę, którzy znają to jaśnie, iż źle czynią, a wdy sie hamować niechcą, to dla tego, iż więcej sobie ważą roskosz terazniejszą, którą czują, niźli karanie, o którym jeszcze wątpią, aby

[1]) słodki strup=nabrzmiałość pokryta błoną, pod którą znajduje się materya podobna do miodu.

na nie przyść kiedy miało, jako są złodzieje, zbójce i ini złoczyńce.

Odpowiedział pan Wapowski: Prawdziwa roskosz jest zawdy dobra, a prawdziwy bol jest zawdy zły, a przeto ci takowi omylają sie, biorąc fałszywą roskosz za prawdziwą, a prawdziwą boleść biorąc za fałszywą; stądże wiele kroć fałszywą roskoszą przychodzą do prawdziwego bolu. Otoż wdy tego rzemięsła a fortylu, który tę prawdę od fałszu rozeznywa, nauczyć sie jeden może, a cnota, którą obieramy to, co jest dobre, nie to, co sie tak widzi, nic inego nie będzie, jedno sama prawdziwa umiejętność a nauka, która człowieczemu życiu jest pożyteczniejsza, niż która ina na świecie, bo ta ma to w sobie, iż odejmuje głupstwo a niewiadomość, za czym (jako sie powiedziało) wszytko złe roście.

Ku temu powiedział pan Kostka:

Niewiem, panie Wapowski, czemuby tego pan Dersniak pozwolić w. m. miał, aby z głupstwa a z niewiadomości wszytki grzechy rość miały, a iżby niemiało być tych ludzi dosyć, którzy grzesząc wiedzą pewnie, iż grzeszą, ani sie na prawdziwej roskoszy, abo na prawdziwym bolu kęs jeden mylą. Abowiem to jest rzecz ista, iż ci, którzy sie od grzechu strzymać nie mogą, i zowiemy je niestrzymawałemi, widzą jaśnie, że to, na co je myśl a żądza przeciwko przystojeństwu wiedzie, jest złe a niepoczciwe, a przeto przeciwią się i zakładają się rozumem jako jedną tarczą przeciwko chciwości cielesnej, a stąd roście jakoby walka roskoszy a boleści przeciwko rozumnemu rozsądkowi, ale nakoniec rozum zwyciężony od chciwości cielesnej, nieprzyjaciela nader możnego, zapomienie sie, a odpadnie od mocy, nie inaczej, jedno jako ów okręt, który czas niemały przeciwi sie wiatrom na morzu, nakoniec nie mogąc sie gwałtownej nawałności oprzeć, gdy sie powrozy porwą, maszt sie złamie, abo obali, żagle rozerwane spadną, puści sie na fortunę, nie używając już ani styru, ani kompasu, ani żadnej inej rady, aby z niebespieczeństwa onego wyszedł. Wnet tedy takowi ludzie, których rozum przeciwko chciwości walcząc stracił pole, dopuszczają sie grzechów z jakimeś sumnieniem a wahaniem sie, jakoby za niewolą, a na despekt sobie. W czym by iście sumnienia nie mieli, kiedyby nie wiedzieli, iż to, co czynią, jest grzech, ale by tak prosto bez żadnego gryzienia szli za majętnościami, a w ten czas już by nie byli niestrzymawałemi, ale by byli rospustnemi, a rozchełznanemi, co jest daleko gorzej, bo wdy ów, który się póki - póty strzymywa, daleko mniejszego karania godzien, niż ów, który nie oglądając sie na żadną rzecz, żywie, jako jedno bydlę, chciwości swe wszytki na szrot puściwszy. Więc jako niestrzymawałość jest defekt a wada okęszona,

bo ma w sobie nieco rozumu, tak zasię powścięgliwość jest nie prawie doskonała cnota, bo też ma w sobie i to i owo żądzej. Przeto zda mi sie, że tego nie może żaden przyczyść niepowścięgliwym, aby z niewiadomości grzeszyli.

Powiedział na to pan Wapowski: Argument a wywód w. m. panie Kostka, nie jest zły, ale zda mi sie, iż więcej w nim postawy, niż wątku. Abowiem, chocia niepowścięgliwi grzeszą wahając sie, a w ich ciele rozum s chciwością walczy, i chocia sie im złe złem, a dobre dobrem widzi, przedsię jednak niemają oni o tym gruntownej a doskonałej wiadomości, ani tego tak znają, jakoby znać mieli. Ale mnimanie to jakieś w nich jest wątłe, za którym pozwalają tego chciwości, aby na rozumie przewiodła. Lecz gdzieby mieli pewną wiadomość, bez wątpienia nigdyby nie zgrzeszyli; bo to, czym wygrawa chciwość na rozumie, nic inego nie jest, jedno głupstwo a niewiadomość, bo wiadomości pewnej affekt nigdy nie zwalczy, który to affekt s ciała, a nie z dusze pochodząc, jeśli jest posłuszny rozumowi, stawa sie cnotą, a zasię, jeśli pod sprawą jego być niechce, stawa sie cnocie nieprzyjacielem. Ale rozum ma tyle mocy, iż smysły człowiecze zawżdy go słuchać muszą, a dziwnym sposobem przejdzie i przeniknie wszędzie, by go jedno głupstwo do tego miesca nie uprzedziło, na którym on sam siedzieć ma. Owa jako powiadam rozum człowieczy ma tyle mocy, iż, chocia on w kościach, żyłach, w członkach nie siedzi, przedsię, kiedy sie ocknie, jako ów jeździec, który dobremu koniewi wodzą potrząsnie, wszytko ciało człowiecze wzruszyć sie i w sprawie swej stanąć musi; hnet oczy chcą upatrzyć, nogi bieżeć, ręce porwać to, coby jedno umysł kazał. Gdzie tę jego wielką władzą i w tym obaczyć możem; trefuje sie to, iż człowiek pod czas zje co brzydkiego niewiedząc, co mu na on czas, gdy jadł, dla dobrej przyprawy, barzo smakowało, potym dowiedziawszy sie, co zjadł, nietelko sie frasuje, a sam w sobie gryzie, ale i ciało jego zgodzi sie więc z umysłem, iż zarazem by w kilka i dalej dni po onym obiedzie wracać abo krztusić sie musi, jakoby to dopiero teraz zjeść miał.

Prowadził dalej rzecz swoję pan Wapowski, kiedy mu pan Myszkowski przerwał tymi słowy: Jeslim ja dobrze baczył, panie Wapowski, zda mi sie, iżeś w. m. potwierdził tego panu Kostce, iż powścięgliwość nie jest prawie doskonała cnota, a to tym, że ma w sobie nieco żądzej, o czym, iż wolę z w. m. niż s panem Kostką mówić, tak powiedam, że ta cnotą, która (ponieważ w naszym ciele jest ta niezgoda miedzy rozumem a chciwością) walczy, a podaje zwycięstwo rozumowi, jest daleko doskonalsza, niż ta, która s chciwością a z affektem o płatne nie czyniąc wygrawa, abowiem mierny czło-

wiek nie dużością, nie mocą strzymawa sie od złego, ale iż wolej, ani chęci niemiał ku źle czynieniu.

Na to pan Wapowski tak powiedział: Który Hetman, panie Myszkowski w. m. sie lepszy widzi, ów li, który stawi bitwę, a będąc w niebespieczeństwie jednak wygra, czy ów, który odjąwszy siłę nieprzyjacielowi przywiedzie go rozumem a fortylmi ktemu, iż sie bez bitwy podać musi.

Pewna rzecz—odpowiedział pan Myszkowski—iż ten Hetman lepszy jest, który pewnikiem idzie, a bez bitwy wygrawa, by jedno to takie pewne zwycięstwo nie pochodziło z zajęczego serca przeciwnej strony.

Rzekł zasię pan Wapowski: Dobrześ to w. m. osądził. Otoż ja powiedam, iż powścięgliwość jest tak prosto, jako Hetman, który bitwę stawi i mężnie poczynając sobie, choć gwałtowne na się będzie miał nieprzyjacioły, jednak je zwycięży, acz nie bez wielkiej trudności i niebespieczeństwa. Ale mierność, w której zaburzenia żadnego niemasz, tak jest, jako ten drugi hetman, który bez rozlania krwie wygrawa, i zostaje wszytkiego panem. I tak, gdzie miara jest, nietelko, iż ogień ten żądzy człowieczych utłumi, ale jako ów mądry pan, który w zaburzonym państwie swym rzeczy bacznie uspakaja, buntowniki karze, a rozumowi zwierzchność a władzą dawa, tak ta cnota, nie czyniąc gwałtu żadnego człowieczej woli, pięknym kształtem przywiedzie ją do statecznej dumy, która to duma ku poczciwemu ją skłoni, uspokoi i w dobrej mierze zachowa, tak, iż niemogąc już wola nasza w niczym sobie przeciwną być, ani zaburzenia żadnego uczuć, we wszytkim rozumowi posłuszną sie stanie, kniemu sie wszytka obróci, za nim już dobrowolnie wszędy pójdzie, jako baranek za owcą. Ta tedy cnota jest prawie doskonała, a najbarziej przystoi wielkiemu panu, abowiem wiele inych cnót s siebie wypuszcza.

Zatym pan Lupa tak powiedział: Niewiem, coby to za cnoty przystojne wielkiemu panu s tej mierności wyniknąć miały, gdyż ta, jako w. m. powiedasz, affekty umysłowi odejmuje. Mnichowi abo pustelnikowi rychlej bych rzekł, żeby sie ta cnota zeszła, ale panu wspaniałej myśli, hojnemu, biegłemu w sprawach rycerskich nic po tym; i owszem pan chceli, aby go ci, którym on roskazuje, za co mieli, musi raz dobrocią, drugi raz złością narabiać, musi krzywdy mimo się nie puszczać, musi to dawać znać, jako go boli, kiedy sie co źle dzieje, a zasię jako mu miło, gdy co dobrze.

Odpowiedział pan Wapowski: Jam tego nie powiedział, aby miara affekty nasze z umysłu wygubić, a do końca wykorzenić miała, ani by to było dobrze, bo i w affekciech to najdzie, co sie przygodzi, ale tak powiedam, iż ta cnota mierność ma ten urząd,

przywodzić rozumowi pod posłuszeństwo to, co się w affekciech poczciwości przeciwi. Otoż, kto by odcinając to affekty niszczył, a do końca w niwecz obracał, barzo by sie w tym obłądził, a było by to prosto tak, jako kiedy by król chcąc pijaństwo pohamować, dał wywołać na sejmie, iżby żaden wina pić nie śmiał, ani inych napojów, które idą w głowę, abo iż czasem człowiek bieżąc padnie, żeby ludziom pod srogim karaniem pomału chodzić kazał. Ale patrzcie na to w. m. iż ci, którzy objeżdżają konie i ku gotowości je ćwiczą, nie odejmują im biegu, ani skakania, lecz chcą, żeby koń w ten czas to czynił, kiedy mu jeździec każe, i tym strychem, jako gi on wiedzie. A tak affekty te, które mierność utemporowała, nie są kęs jeden cnocie przeciwne, i owszem ją forytują i podpierają, jako gniew pomaga barzo ku męstwu, nienawiść zasię a niechęć do złych ludzi, sprawiedliwości osłabieć niedopuszcza, takież też i ine cnoty niemałą pomoc mają od affektów, które affekty, kiedyby do końca w człowiecze zgasły, rozum nasz musiał by barzo zemdleć, tak iż ledwe by co sprawić mógł dobrego, jako ów żeglarz na morzu, który okrętowi biegu dać nie może, kiedy niskąd wiatry nie wieją.

Nie dziwuj że sie w. m., panie Lupa, temu, com ja powiedział, iż z mierności wiele inych dobrych cnot płynie, abowiem kiedy już człowiek do tej doskonałości przydzie, iż myśli swe uspokoi, hnet za pomocą rozumu wstąpi weń mężność prawa, za którą wszytki niebespieczeństwa pod nogi sobie włoży sercem nad serce człowiecze. Za tą zasię przydzie sprawiedliwość, przyjaciołka skromności i ludzkiego dobra, panna ona z nieba, wszytkich inych cnot królowa, abowiem uczy nas tego czynić, co przystoi, a od tego nas odwodzi, co przeciwko przystojeństwu. A przeto jest najdoskonalszą i za jej pomocą inych cnot skutki pełnimy, a kto ją ma w sobie, i jemu samemu i drugim siła dobrego przynosi; nakoniec Jowisz sam, jako powiedają, królestwa swego bez niej nie mógł by dobrze sprawować a rzędzić. Za temi tedy, którem wyliczył cnotami, wspaniała myśl idzie i nieco im przydaje ozdoby, ale ona sama przez sie nie żywie, bo kto nie ma inych cnót w sobie, hardym być może, ale człowiekiem wspaniałej myśli nigdy nie będzie. Dopiero on wódz tych przerzeczonych cnot przystąpi, to jest mądrość, która na tym jest, aby to, co jest dobre, obrała. Więc do tego szczęśliwego towarzystwa przyłącza sie też hojność, czci pragnienie, ludzkość, powaga, skromność, dobrotliwość i wiele cnot inych, których ja teraz wszytkich wyliczyć nie mogę. Ale będzieli sie nasz Dworzanin tak sprawował, jako mu naznaczono, wszytki te najdzie w swym panie, i co dzień to więcej tego będzie przybywało, s czego Dworzanin wielką roskosz i uciechę poczuje, wspomniawszy na to sobie, iż panu swemu dał nie

to, co prostacy dają, to jest jedwab, srebro, złoto, perły, kamienie, (o co bywa pospolicie barzo trudno temu, kto to daje, a temu zaś barzo łatwie, kto to bierze), ale tę cnotę, która snadź miedzy ludzkim na świecie dobrym jest najwiętsza i najtrudniej o nię, to jest, sposób panowania a sprawowania ludzi, jako przystoi, co samo może przywieść ludzie ku błogosławieństwu, a wrócić nazad on złoty wiek, o którym powiedają, że na ten czas był, kiedy Saturnus królował.

Tu gdy troszkę umilkł pan Wapowski, chcąc podobno sobie odpoczynąć, rzekł tak pan Myszkowski: Którzy sie, panie Wapowski, ludzie w. m. zdadzą być szczęśliwszy, a bliższy tego, żeby sie im wrócił nazad ten wiek złoty, któryś w. m. teraz wspomniał, cili, którym jeden pan a dobry, cnotliwy król roskazuje, czy ci, którzy pod zwirzchnością niektórych s pospólstwa wybranych, poczciwych, a pobożnych ludzi żywą.

Odpowiedział pan Wapowski: Ja tak dzierżę, iż to państwo szczęśliwsze jest, gdzie król cnotliwy roskazuje, bo to jest coś podług przyrodzenia; a jeśli sie godzi te ziemskie rzeczy do niebieskich a wiecznych przyrównać, tedy królestwo ziemskie podobne jest królestwu Bożemu, bo pan Bóg sam jeden wszytko, co widzimy, i to, czego nie widzimy, rządzi i sprawuje. Ale puściwszy to na stronę patrz na to każdy, iż porządek w wojsku, porządek około budowania, porządek około okrętu, wszytek zawisł na jednym człowiecze, który roskazuje; także i w naszym ciele, członki wszytki sprawują się tak, jako im serce każe. Nadto zda mi się, iż to przystoi, aby ludzie tak jednego pana a wodza mieli, jako mają ine żwirzęta, których samo przyrodzenie uczy posłuszeństwa, jako rzeczy nader zdrowej i pożytecznej. Oto jelenie, żórawie, i ini ptacy, kiedy do ciepłych krain w jesieni lecą, zawdy jednego wodza sobie obiorą, za którym idą i są go posłuszni. Pszczoły zasię, prosto jakoby rozum ludzki miały, w takiej czci swego króla mają, jako którzy na świecie pod grozą ludzie. A tak wszytki te rzeczy mnie tego poświadczają, że władza jednego człowieka barziej jest podług przyrodzenia, niż władza abo pospólstwa, abo s pospólstwa wybranych.

Tu pan Kostka, któremu sie zawdy Weneckiej Rzeczypospolitej porządek podobał, tak powiedział: A mnie sie zasię tak widzi, ponieważ pan Bóg swobodę dał człowiekowi za najwiętszy dar na świecie, że nie jest rzecz słuszna, aby onę kto jemu odejmować miał, ani to przystoi, iżby jeden człowiek więcej niż drugi używał wolności, co tam musi być, gdzie królowie roskazują, bo oni sami telko są na swobodzie, a poddani pospolicie wszytcy w niewolej. Ale w tym państwie, gdzie nie pod jednego zwierzchnością, ale pod wiele ludzi porządną sprawą ludzie żywą, wdy spólna a pospolita swoboda być musi. A mimo to na sądziech, na sessyach, przy rozbieraniu rzeczy wielkich prędzej się zawdy jeden człowiek na zdaniu na swym omyli, niż wielka gromada ludzi. Abowiem gniew, nienawiść, przyjaźń, przychylność, chciwość, łakomstwo, jednę osobę łatwie zawiedzie i ułowi. Ale gdzie osób jest wiele, tam te rzeczy miesca nie mają, i owszem jako wielka woda abo nigdy, abo rzadko się zatchnie (gdzie przeciw temu mała woda leda za przyczyną hnet sie skazi), tak równie wielkość ludzi zgodnych, chyba za skaraniem Bożym, począć sobie źle nie może.

Cóż też w. m. o żwirzętach powiedział, to na pomoc w. m. nie pójdzie, abowiem ani jelenie, ani żórawie obierają tak sobie jednego króla, żeby tegoż zawdy posłuszni być mieli, i owszem odmieniają oni często te pany, iż raz ten, drugi raz ów naprzód idzie, a tym sposobem rychlej to jest wizerunek Rzeczypospolitej, niż państwa pod jednym królem, bo prawdziwa a umiarkowana wolność taka jest, kiedy ten, co mnie dziś sądził, jutro przedemną pozwany stanie. Więc ani ów przykład o pszczołach tu ma miejsca, bo pszczoły mają króla inego rodzaju, tak, iż go jaśnie znać miedzy drugiemi. Przeto, ktoby chciał ludziom dać takiego pana, jaki by był godzien sam jeden rozkazować, trzeba by go naleść doskonalszej natury, niż jest człowiecza; jako trzoda ma pasterza, nie s pośrzodku siebie nieme żwirzę, ale człowieka, którego rodzaj daleko wyższy jest, niż tych, które on pasie. I w on czas, kiedy Saturnus królował, nie kto iny, jedno onże sam bogiem będąc, był pasterzem tak ludzi, jako są dziś ludzie pasterzmi bydła. Dla tych tedy rzeczy ja tak rozumiem, panie Wapowski, iż barziej pragnąć mamy, aby nam Rzeczpospolita roskazowała, niż Książę, abo Król, jedna telko osoba.

Słuchaj w. m. panie Kostka (rzekł zasię pan Wapowski), czym to w. m. wywieść chce, iż tak jest, jako ja powiedam. Państwo każde, jako waszmość wiesz, bywa rządzone abo od jednego człowieka, abo od pewnej liczby osób, s pośrodka ludzi wybranych, jako je Łacinnicy *Optimates* zwali, abo od wszytkiego wobec pospólstwa. S którego trojga regimentu każdy jest dobry, póki s kresu swego nie wystąpi, ale kiedy wystąpi, iż s króla stanie sie okrutnik a tyran, abo władza, którą mieli panowie cnotliwi, przydzie w ręce ludzi niecnotliwych, abo kiedy chasa, pospolitą władzą zagubiwszy, stany, urzędy, dygnitarstwa pomieszawszy i zepsowawszy, sama regiment weźmie; tedy miedzy tym wszytkim nigdziej gorzej ludziom, jako pod tyrańskwem jednego, czemu sie każdy dobrze przypatrzyć może, widząc Turki, Wołochy, Moskwę, w jako srogiej żywą niewoli. A tak jeśli pod jednego pana zwirzchnością kiedy przystojeństwa swego zapomni, a tyranem zostanie,

poddanym najgorzej, pewna rzecz jest, iż pod cnotliwym, a bogobojnym panem poddanym jest najlepiej, bo przeciwnych przyczyn skutki, one też są miedzy sobą przeciwne. A na to, coś w. m. około wolności powiedział, tak powiedam, że tego wolnością nie mamy zwać, iż kto podług swej wolej żywie, ale to jest prawdziwa wolność a swoboda, żyć podług prawa. I niemniej to potrzebna, pożyteczna i wedle przyrodzenia rzecz jest posłuszeństwo, jako i roskazowanie; nakoniec rodzą sie drugie rzeczy ktemu, a natura sama na to je obiera i odłącza, aby roskazowały, jako też i drugie na to wypuszcza, aby były posłuszne. Lecz panowanie dwojakie jest, jedno ostre a gwałtowne, jako jest pańskie przeciwko niewolnikowi, i takowąż też zwierzchność ma dusza nad ciałem; drugie panowanie jest łagodne, gładkie, a znośne, jako kiedy dobrzy królowie poddanym swym podług prawa roskazują, i tymże też kształtem roskazuje rozum chciwości. Więc obadwa te sposoby roskazowania są pożyteczne, abowiem ciało na to sie rodzi, żeby dusze było posłuszne, a chciwość takież, aby była posłuszna rozumu. Ale ci ludzie, którzy sie ni czym inym nie pętają, ni o czym inym nie myślą, jedno żeby ciału swemu wczas wszytek uczynili, tak są rozni od cnotliwych, jako jest rozna dusza od ciała; wszakoż, że są w liczbie rozumnych żwirząt, musimy je przedsię mieć za ludzie, chocia tyle sie ich telko rozum trzyma, abo oni rozumu, co go troszkę zwirzchu znają, bo żeby go używać, abo nim władać mieli, to nigdy nie jest. Ci tedy takowi ludzie s przyrodzenia są niewolniki, i pożyteczniej to im jest w jarzmie chodzić, niż samym roskazować.

Wtym tak rzekł pan Lupa: Nuże, panie Wapowski, a baczni ludzie a cnotliwi, pod jaką zwierzchnością być mają?

Odpowiedział pan Wapowski: Pod taką, w której gwałtu, ani surowości zadnej niemasz, ale wszytko gładce a łagodnie idzie, jako to jest pod królem, więc takowym ludziom godna jest rzecz, aby dawano urzędy, którymby zdołać mogli, aby też i oni roskazować i rzędzić podlejsze w rozumie, niż są sami, mogli, ale tak, iżby główny porządek wszytek i zwirzchnia władza na panu samym zawisła. A iżeś w. m., panie Kostka, powiedział, że łatwiej jedna osoba uwieść sie i skazić może, niż osób wiele, ja ku temu tak mówię, iż też daleko łatwiej jednego cnotliwego i mądrego naleść, a niźli wielu, a cnotliwego i mądrego tego ja chcę rozumieć, który by godzien był być królem, to jest starożytnego domu pana, skłonnego ku cnocie s przyrodzenia i ze sławnej pamięci przodków swoich, wyprawionego i wyćwiczonego w dobrych a pobożnych naukach i obyczajach. Otóż chocia ten nie będzie wyższego rodzaju, niż jest rodzaj człowieczy, jakoś w. m. o królu

pszczół powiedział, jednak mając on do przyrodzenia dobrego swego tę pomoc, dobre wychowanie, a ktemu rozmawiając często s takim Dworzaninem, jakiego ci panowie formowali, i rozumem jego będąc nieco podparty, stanie się sprawiedliwym, powściągliwym miernym, mężnym, mądrym, hojnym, poważnym, nabożnym i dobrotliwym, prze które wysokie cnoty wielkiej sławy i miłości dostanie u ludzi, a u Boga znacznej łaski, za którą łaską naturę człowieczą swą w niebieską naturę przemieni, iż go ludzie rychlej będą mogli zwać ziemskim bogiem, niźli człowiekiem śmiertelnym, abowiem dzierży pan Bóg rękę swą i kocha się w paniech, lecz nie w takowych, którzy pokazując wielką możność, a władzą swoję, i każąc ledwe nie padać przed sobą, Bogu tym podobni być chcą, ale w takich, którzy mimo tę władzą, za którą mogą to, co chcą, sadzą sie na to, aby też naśladowali pana Boga w dobroci i w mądrości, dzieląc miedzy ludzie, jako dobrzy szafarze te dary, które sami od niego biorą. A tak jako na niebie słońce, miesiąc i ine gwiazdy pokazują światu jako w zwierciedle jakieś podobieństwo a wyobrażenie Boże, tak tu na ziemi dobrze podobniejszy contrafet jest wszechmocnego Boga owi cnotliwi Książęta abo Królowie, którzy sie go boją i miłują, a którzy oną jego pochodnią sprawiedliwości ludziom świecą, przy której jest cień jakiś niebieskiej mądrości. S takiemi królmi Bóg miewa na poły uczciwości, przystojeństwa, świętobliwości i inych błogosławionych dóbr, których ja wyliczyć nie umiem, które to dobra więtsze świadectwo dają mądrości a wszechmocności Bożej, niż słoneczna światłość, abo ten ustawiczny bieg niebieskiej machiny.

Są tedy ludzie porućzeni od Boga panom i podani ich straży, jako owce pastyrzom, a panowie winni mieć pieczą o ich dobre i poczciwe; i cokolwiek na poddane złego, abo dobrego przydzie, rozumieć to mają za swą rzecz własną, a to ma pochodzić z miłości i stąd też, aby Bogu umieli liczbę dać pasterstwa swego. Przeto pan nietelko sam ma być dobry, ale i poddane ma przedziałać ze złych na dobre, jako ów sznur z wagą, co go murarze używają, który nie jedno prosty jest w sobie, ale i tę ścianę prostą uczyni, do której go przystosują. Toż jest wielki znak dobroci pańskiej, kiedy poddani cnotliwie żywą, abowiem poczciwe życie pańskie to samo jest, które kieruje, i na dobre nawodzi poddane, jako jedno najsroższe pisane prawo, i nie może to być inaczej, jedno iż z obyczajów jego wszytcy poddani swe obyczaje formują; ani to podobna rzecz jest, żeby ten miał dobrze uczyć, kto sam nie umie, abo żeby ten miał porządek czynić, kto sam nie rządny, albo w błocie kto leży, żeby miał drugiego wydźwignąć s niego. A tak jeśli Książę, abo Król temu wszytkiemu będzie chciał uczynić dosyć, musi sie

o to pilnie starać, aby mógł i umiał, a potym, aby sam sie w sobie umiarkowawszy, zachował przeciwko każdemu tak w prawnych, jako też i nie w prawnych rzeczach słuszność (iż tak mam rzec), a z baczeniem przystojeństwo, czego trudno, aby sie wszytkiego s ksiąg, abo s pisanego prawa nauczyć miał, ale musi to mieć w sercu swym, musi w nocy i we dnie o tym myślić, jakoby poddani jego kwitnęli, a żaden s nich przezprawia [1]) nie uczuł. Owa przyrodzony i nabyty rozum, ktemu cnota muszą go do wszytkiego wieść, i w nim ustawicznie mieszkać, oddalając od niego ów zawrót, a niestworność w głowie, jaką czują ludzie niepowściągliwi, którzy, iż ich z jednej strony przyciska i dławi głupstwo a nieumiejętność, z drugiej zasię strony frasunek a trapienie s tego, iż chcą woli a żądzy swej bezecnej czynić we wszytkim dosyć, więc muszą mieć pomieszane a nadzwyczaj dziwne i przykre myśli w swym ciele, jako kiedy owo kto śpi a straszliwe sny nań przychodzą. Otóż gdy do złej wolej większa jeszcze możność przystąpi, tam dopiero więcej przybędzie frasunków; a to ktemu jeszcze iż kiedy pan wszytko to może, co chce, tedy na ten czas trzeba sie obawiać, aby tego nie zachciał, co nie przystoi. Przeto Bias dobrze mówił, iż urząd pokaże człowieka, bo jako beczka, póki w niej nic nie masz, póty nie znać, by gdzie ciec miała, a skoro ją nalejąą, ali sie hnet s kilka stron sączy, tak źli a skażeni ludzie rzadko sie czym nieprzystojnym popiszą, aż dopiero, kiedy na urząd wnidą, a objedzą sie władzej, bo w ten czas już nie mają s to siły, aby tak wielki ciężar wielmożności znieść na sobie mogli; przeto zapomniawszy się odejdą od rozumu, i wnet poczną używać hardości, gniewu, łakomstwa, zuchwalstwa, i wszytkich inych obyczajów i niecnot tyrańskich. A za tym staną sie nieprzyjacielmi cnotliwym ludziom, a łotry będą wywyższać; ani tego ścirpią, aby miedzy poddanymi była przyjaźń, spółka, abo towarzystwo, ale będą woleć widzieć miedzy nimi niesnaski, niechęci i nienawiści. Tu hnet najdą takie wyżły, którzyby wszędy wyłowili, którzyby podsłuchiwali, którzyby nosili nowinki, którzyby siać nieprzyjaźń miedzy ludźmi, spotwarzać, nakoniec i zabić, gdzieby tego potrzeba, umieli, a to dla tego panowie czynią, aby poddani stracili serce i za swoim rozerwaniem a niestworą nie byli panom potężni. Skąd potym wielkie szkody i upadki przychodzą na mizerne ludzie i wielekroć srogie mordy, abo zasię ustawiczny strach na oneż same tyrany. Abowiem cnotliwi królowie nie o się sie sami boją, ale o te, którzy są pod ich mocą; a tyranowie tychże

[1]) Przezprawia — bezprawia.

sie samych boją, którym roskazują. A przeto, im więcej ludzi pod nimi, im więcej państw, im sie wyższej podniosła ich możność, tym więtszą liczbę wnętrznych nieprzyjaciół mają, i barziej sie bać o się muszą. Co rozumiecie w. m. w jakim mógł bywać strachu on Clearch tyran, każdy ten raz, kiedy wyszedł na rynek, abo na ucztę do kogo, abo na jakie miesce miedzy wielką zgrają ludzi, gdyż (jako o nim piszą) aż w zamknionej skrzyni jako wąż w jamie legał? Abo i on drugi Aristodemus na imię, który z własnego łoża uczynił był sobie turmę, bo w pałacu swoim dał był na powietrzu zawiesić komoreczkę małą tak wysoko, gdzie aż po drabinie musiał chodzić, a tam spólne z białągłową swoją miewał łoże, której matka w wieczór odejmowała drabinę, a rano ją przystawiała. Nędzne to było takie panowanie, a jakiego bogobojnemu panu namniej nie potrzeba, gdyż tego zdrowie za cnotliwemi jego sprawami milsze i droższe zawdy u poddanych będzie, niż własne zdrowie ich samych.

A przeto dobry król straży ludzi zbrojnych, zamykania niezwyczajnego i inej pieczy około ciała swego zaniecha, a wolny, swobodny, bespieczny żywot powiedzie, a ktemu tak postanowiony, jakoby częścią był w rozmyślaniu rozumnym, co Łacinnicy contemplatią zową, częścią w sprawach a dzielności; i tyle obojga s tych patrzał, ile tego ku dobremu a poczciwemu poddanych swych będzie potrzeba.

Tu rzekł pan Lupa: Cożeś to zaś w. m., panie Wapowski, za contemplatią na króla wyrwał?

Odpowiedział pan Wapowski: Są, panie Lupa, jedni ludzie na świecie, którzy telko sie około bystrości rozumu i subtylnie obaczania rzeczy pętają; drudzy zasię są, którzy telko około spraw a dzielności; otoż obadwa te żywoty Łacinnicy na *activam* a *contemplativam vitam* [1]) rozdzielili.

Zatym pan Dersniak spytał: Któryż tedy s tych dwu żywotów, panie Wapowski, wielkiemu panu barziej przystoi?

Powiedział tak na to, rośmiawszy się, pan Wapowski: Wierę w. m. podobno mnimacie, abych sie ja za tego to osobnego Dworzanina wydawał, który tak wiele rzeczy ma być pełen, i onych ma ku temu dobremu końcu, jakom powiedział, użyć. Ale pomnicie sie w. m. iż pan Kryski s panem Myszkowskim s takiemi przymioty Dworzanina wymalowali, jakowych we mnie pewnie niemasz.

A tak starajmy sie, abyśmy takiego Dworzanina pirwej należli, co kiedy będzie, ja się nań, i w tym i w inych wszytkich rzeczach, które zwierzchniemu panu należą, zdawam.

[1]) Activa vita = czynne życie; contemplativa = życie poświęcone rozważaniu rzeczy duchowych. (Życie poświęcone „subtylnie obaczaniu rzeczy“ z. niżej).

Zaś powiedział pan Dersniak: Jeśli czego s tych rzeczy, które Dworzaninowi są przypisane w. m. nie dostawa, tedy podobno tego, na czym niewiele należy, jako to taniec, muzyka, abo co takiego, ale więtsze rzeczy, to jest te, które ku wyćwiczeniu i postanowieniu pana na gruncie cnoty należą, mym zdaniem są w w. m. wszytki.

Powiedział ktemu pan Wapowski: I tych rzeczy lekko pokładać nie trzeba, któremi Dworzanin może przyść do łaski pańskiej, której łaski (jakom powiedział) trzeba, aby był Dworzanin pewien pirwej, niż sie tego ma ważyć, aby pana uczył cnoty, bo mi się tak widzi, żem to gruntownie w. miłościam wywiódł, iż onej nauczyć sie jeden może. A jako ta wiele pomaga, tak głupstwo, s którego niecnota rośćie, i to, iż człowiek siła a obłędliwie rozumie o sobie, wiele szkodzi. A przeto, niechaj tu już będzie mej mowy koniec, bo mi się zda, żem więcej powiedział, niżem był obiecał.

Zatym pan Lubelski rzekł w te słowa: Tym więcej my wszytcy w. m. zostaniem powinni, im więtsza będzie uczynność w. m. niż obietnica. Przeto, niechaj w. m. ciężko nie będzie, odpowiedzieć panu Dersniakowi na jego pytanie, a przy tym i to niechaj będzie, abyś nam w. m. powiedział, czegobyś w. m. pana tego, do którego byś teraz przystał, jeśliby uczyciela potrzebował, uczył. A już to tak w. m. połóż, jakobyś też doskonale przyszedł ku łasce jego, to jest, żebyś mu bez żadnej przestrogi mógł we wszytkim zdanie swe powiedzieć.

Ku temu pan Wapowski powiedział: Bych którego s tych panów, które wiem, łaskę znał, a chciał mu wolnie to, co mi sie widzi, powiedzieć, wiem pewnie, iżbych prędko s tej łaski wypadł, a mimo to niewiem, jakim bych ja był jego nauczycielem, który przed tym nic sam nie umiem. Wszakoż, gdy mi to w. m. każesz, abych panu Dersniakowi odpowiedział, tak to podług mego widzenia powiem. Iż zwierzchni panowie, Królowie, Książęta mają oboj ten żywot mieć przed sobą, ale barziej ten, który sie około subtylnie obaczania rzeczy bawi, abowiem ten na dwie części rozdzielon w nich jest, s których jedna na tym zawisła, aby umieli dobrze poznać, uważyć i rozebrać każdą rzecz u siebie, a druga część na tym jest, aby nie przeko [1]) roskazowali, ale tym kształtem, jako przystoi, miejsce i czas obaczając, ktemu, iżby roskazowali rzeczy słuszne, przystojne, i te, których zwierzchność i władzą mają, a iżby ten, komu wskażą, słusznie ono wypełnić musiał. O tymżeć mówił Król J. M. stary, kiedy powiedał, iż kto umie roskazować, tego zawdy słuchają, a roskazowanie

[1]) Przeko = przeciwnie, przewrotnie. Myśl jest ta: ażeby nie roskazowali według własnego widzimisię, lecz uwzględniając czas, miejsce i t. d.

jest zawdy główną powinnością królewską. Wszakoż przedsię Król i tedy i owedy okiem swym dozrzeć, a być przy tym, kiedy sie roskazaniu jego exequutia dzieje, powinien, i podług czasu a potrzeby sam sie też za niektóre rzeczy jąć ma. A w tym królewskim dozorze i poniekąd pracy najdzie sie on drugi żywot, który *activam vitam* zową; ale koniec jego *vita contemplativa* będzie, jako jest koniec wojny pokój, a koniec pracej odpoczywanie. Więc i to też jest powinność dobrego króla, żeby taki porządek uczynił w swej ziemi, żeby tak prawem wszytko obwarował, jakoby poddani czasu pokoju poczciwie nabytego żyli we wszelakim bespieczeństwie, używając ze czcią tego końca prac swoich, który jest dobra myśl a odpoczywanie. Abowiem dosyć takich panów na świecie było, którzy czasu wojny pospołu s poddanymi swymi znacznie kwitnęli, a potym, gdy przyszedł pokój, wszytko sie w niwecz obróciło, i poddani znikczemnieli, i pan stracił wziętość, powagę i świetność swoję, jako żelazo, gdy nim nie robią.

A to ni przecz inego nie przyszło, jedno że nie był taki porządek czasu pokoja, jakiego było potrzeba, ani umieli ludzie użyć onego lostu [1]) ku swemu dobremu, który im był za pokojem przyszedł; a panu nie starać sie o to, aby wdy kiedy był wojny koniec, nie barzo mu to przystoi, i chocia by też przystało, niewiem, jako by jego nakład starczył. Acz drudzy królowie mają za to, jakoby pirwsza a główniejsza ich powinność ta była, starać sie o zhołdowanie granicznikow swoich, przeto zaprawują ludzie w mordy, w łupiestwo i w ine okrucieństwa, słodząc im rzeczy takowe, nietelko upominki, ale poczciwością, bo tego nazywają cnotliwym człowiekiem, poczciwym sługą, kto sie najlepiej obłowi. Stądże był on zwyczaj u starodawnych Tatarów, iż s tej czasze, której jeden drugiemu na biesiedzie kolejką pijąc podawał, nie był godzien ten człowiek pić, który nieprzyjaciela ręką swą nie zabił; a u drugich narodów tak sie zachowywało, że około grobu tyle wysokich filarów stawiano, ile on pogrzebiony głów zamordował. Wszytki te rzeczy, i tym podobne dla tego wymyślano, żeby ludzie waleczni byli, za czymby opanowanie drugich ludzi przyść mogło, a to była rzecz jakoby niepodobna, gdyż by temu nie pirwej kto dosyć uczynił, ażby musiał wszytek świat zwalczyć. Więc ani to jest podług zakonu przyrodzonego, aby człowiek miał tego w drugim pragnąć, czego w sobie nie rad by widział.

A tak pomazaniec Boży, abo zwierzchni pan każdy starać sie będzie, iżby jego poddani byli waleczni, nie dla tego, aby szeroko

[1]) lostu=lóstu z niem. Lust, a zatym w tym miejscu „roskosz".

roskazował, ale dla tego, iżby i siebie i poddane swe obronić mógł od tych nieprzyjaciół, którzy by je hołdować, abo krzywdzić chcieli. Abo też, żeby mógł złe Króle, Tyrany, Książęta wycisnąć i wygnać, a te ludzie podług przystojeństwa rzędzić, którzy pod nimi w nędzy a niewolej byli. Albo też, iżby owe ludzie zniewolić mógł, którzy złym pzzyrodzeniem swym niewolej są godni. A wszakoż tą myślą, żeby przedsię pod dobrą sprawą zażywali pokoju, odpoczynku i pociechy. Jako i prawa wszytki ku temu stosować i wieść mamy, aby urząd złe ludzi karał, nie z nienawiści, jedno żeby złemi nie byli, a dobrym pokój pospolity burząc nie byli ku przekazie. Bo zaprawdę nie było by co chwalić, kiedy by ludzie telko czasu wojny (która przez się złą jest) sprawą, czujnością, męstwem czynili swemu dosyć; a zasię czasu pokoja (który jest przez się dobry), żeby prze głupstwo a nikczemność niemieli umieć zażyć dobrej chwile. A przeto, jako pod czasem wojny ludzie zaprządz mają we cnoty pożyteczne i potrzebne, aby przyszli ku pokojewi, który jest końcem wojny, tak zasię czasu pokoju, iżby przyszli ku spokojnej myśli, która jest końcem pokoja, mają wziąć przed się uczciwe cnoty, gdyż pożytek dla poczciwości, jako dla samego tego końca na świat sie rodzi. A tym sposobem poddani będą dobrzy, i pan daleko najdzie więcej, co w nich chwalić i nagradzać, niż ganić abo karać. Toż to będzie państwo szczęśliwe, bo już pan dobrym będąc, s poddanemi cnotliwemi, nie surowie jako z niewolniki, ale gładce a łaskawie, jako dobry ojciec z dobremi syny obchodzić sie musi.

Tu zaś pan Dersniak to powiedział: Radbych ja wiedział, panie Wapowski, które to są cnoty pożyteczne i potrzebne czasu wojny, a które uczciwe czasu pokoja.

Odpowiedział pan Wapowski: Wszytki są dobre i użyteczne, abowiem ku dobremu sie końcu ściągają. Wszakoż czasu wojny siła należy na onej rozumnej śmiałości, która śmiałość z wielkiego serca pochodząc, a wykorzeniając s człowieka przyrodzone doległości i myśli strestane [1]) tak go umocnić może, iż nie telko sie nie lękać niebespieczeństwa, ale go ani sobie kęs jeden ważyć będzie. Do tej mężności stałość przysłuży, także też pożyteczna czasu wojny cnota, abo i ona cirpliwość, której to jest przyrodzenie wytrwać nie z zamarszczoną twarzą wszytki stosy przeciwnej fortuny. Przystoi też człowiekowi, aby czasu wojny, abo i zawdy miał wszytki cnoty, które sie ku uczciwości ściągają, jako jest sprawiedliwość, powściągliwość i mierność, ale daleko więcej czasu pokoja,

[1]) strestać=męczyć, dręczyć.

abowiem ludzie w dobrym bycie, kiedy im szczęście ze wsząd pędzi, ze wsząd nagania, pospolicie sie odmieniają i stawają sie niesprawiedliwemi, niepowściągliwemi i ustawicznemi w dziwnych a nieprzystojnych roskoszach. Przeto tym, którzy są w szczęściu, najwięcej tych cnot potrzeba, bo pokój a próżnowanie wieldzy to są skaźce człowieczy. Stądże były często w uściech u starych ludzi słowa one: Chcesz—prawi—abyć sie niewolnik abo sługa nie skaził, niechaj zawdy ma co czynić. I one piramidy w Egipcie dla tego budowano, aby ludzie byli w ustawicznéj robocie, abowiem wiele dobrego s tego każdemu roście, kto sie pracować zwyczai. Nalazło by sie jeszcze i inych siła cnot, człowieczemu dobremu należytych, ale póty już niechaj kres tego wyliczania będzie, bo gdzie by mnie s to było, żebym panu swemu wychowanie dać, a jego tak dobremi drogami, jakie sie tu zdaleka pokazały ku cnotam świętym wieść miał, chociaż bych już do tego więcej nie przyłożył, zdało by mi sie przedsię, żem ku onemu końcu przyszedł, który ma przed sobą mieć cnotliwy Dworzanin.

Hnet k temu pan Dersniak tak powiedział: Iżeś tu w. m. wychowanie często spominał i chwalił, i dałeś to nam w. m. tak rozumieć, jakoby to miała być gwałtowna przyczyna, iż sie człowiek cnotliwym stawa, przeto radbych ja wiedział, jeśli to (iż tak rzekę) ochmistrzowanie dworzaninowe ma sie stąd począć, iżby pana takich obyczajów zwyczaił, które by go same, gdzie by sie on nie obaczył, cnotliwie żyć zuczyły, czyli ma Dworzanin hnet s przodku mądrze to wywieść i pokazać panu, co jest złe, a co dobre, i tak mu gruntownie jedno schwalić, a drugie zganić, że by sie zaraz dobrego jął, a złe opuścił. Owa zgoła, jeśli za namową a rozumnemi wywody zacząć sie i postanowić w panie cnoty mają, czy za zwyczajem.

Odpowiedział pan Wapowski: W długą mnie to W. M. zawieść chcesz; wszakoż, aby sie w. m. nie zdało, iż dla tego ustaję, że mi sie odpowiedać nie chce, tak to powiem. Ciało a dusza są dwie rzeczy, a dusza zasię dzieli sie na dwie części; jedna część jest, która ma w sobie rozum, a druga, która ma w sobie chcenie; otóż, jako kiedy sie człowiek w żywocie zacznie, pirwej zawdy natura podlejszą część, to jest ciało sformuje, toż dopiro dusza tam wnidzie; tak też zasię pirwej ta część dusze podlejsza, w której sie chcenie zamyka, w nas nastawa, toż dopiero ta część, która ma w sobie rozum, na jaśnią w nas wynidzie; co znacznie widzimy w dzieciach, które hnet urodziwszy sie, i zachcieć tego, co im lubo, i gniewać sie, gdy im co przykro, umieją, a rozum potym nie rychło tam przystąpi. Przeto potrzeba pirwej mieć pieczą o ciele, toż dopiero o duszy, i pirwe, o żądzy, potym o rozumie. Ale to staranie o ciele nie dla ciała

jedno dla dusze, takież też piecza o żądzej, iście nie dla żądzej, ale dla rozumu ma być czyniona. Bo jako przyrodzony rozum za nauką doskonalszy bywa, tak zasię wrodzona dobroć za zwyczajem doskonalsza sie sstawa. A tak Dworzanin zwyczajem naprzód ma włudzić w pana cnoty, który to zwyczaj będzie mógł żądze a chciwości, póki gruntowny rozum nie przyspieje, rzędzić i ku dobremu nakierować. A to kiedy Dworzanin sprawi, tedy dopiero wszytko ono ugruntują mądre słowa jego a pańskie pojęcie i wyrozumienie, które wyrozumienie prawda, iż więc nierychło rozświeci w głowie, ale zasię tak wiele przynosi s sobą dobrego, iż człowiek, który sie pirwej dobrze wprawił w one obyczaje (na których moim zdaniem wszytko należy), doskonalej potym cnot używie.

Powiedział tu zaś pan Dersniak: Niż dalej w. m. zajdziesz, powiedz nam w. m. co za piecza ma być około ciała, ponieważ pirwej o nim, niż o duszy myślić w. m. każesz.

Odpowiedział śmiejąc sie pan Wapowski: Pytaj tych w. m., którzy za roskosznym chowaniem dobrze utyli, bo moje ciało, jako w. m. widzisz, nie zbytnie tłuste. Wszakoż i o tym mogłoby sie szyroce mówić, jako i o żenie, którego czasu człowiek pojąć ją ma, aby synowie, ani nazbyt daleko byli od lat ojcowskich, ani też przyliż [1]) blisko. Zasię około ćwiczenia i chowania ich hnet od dziecinnych lat aż do męskich, aby wzrost był kształtowny, i zdrowie i siła.

Rzekł pan Dersniak: Widzi mi sie, iż dla piękności, a urody mężczyznskiej barzo by sie podobała białymgłowam ona pospolitość a pomieszanie krwie, jako Plato w swych księgach stanowi, i onymże kształtem.

Powiedział na to pan Kostka: Tak sie było postanowiło, iż ku krzywdzie białymgłowam nikt już więcej mówić nie miał.

Odpowiedział pan Dersniak: Nic tu niemasz białymgłowam ku krzywdzie, i owszem jest im to ku czci, co ja powiedam, żeby sie im to łatwie podobało, co Plato, człowiek tak wielki, wynalazł.

W tym rzekł pan Myszkowski: Ba, mówmy trochę o tym, dobrzeli by też to było, gdyby król który taki podług Platonowego widzenia porządek uczyniwszy, utwirdził gi srogim statutem. Ale podobno pana Wapowskiego rzeczy jeszcze nie koniec.

Odpowiedział pan Wapowski: To, com ja tu krótko powiedział, snadź by już pana tak jako którego dzisiejszych czasów uczynić dobrego mogło, wszakże, ktoby chciał w każdą rzecz subtylnym okiem weźrzeć, było by jeszcze siła co mówić.

---

[1]) przyliż=za nadto.

Zatym rzekł J. M. pan Maciejowski: Niebądź w. m. z tym drog, co w. m. nic nie kosztuje, a wypowiedz nam w. m. wszytko to, czegobyś uczył tego to wyższej dostojności pana.

Odpowiedział pan Wapowski: Bym ja jedno tak wiele umiał, jakobych pana uczyć chciał, a miedzy inemi rzeczami chciałbych, aby sobie pan obrał z pośrodka zacniejszej ślachty pewną liczbę mądrych ludzi, s któremi by o wszytkich rzeczach radzić mógł, jedno żeby ci niechaj nie byli malowanemi pany, a telko dla ozdoby Majestatu, jako Moskiewski kniaś ma wielką radę, a żadnego s tego wielkiego koła rady nigdy nie słucha, ale niechajby tych panów słowa szły w posłuch, a dawszy im pan tę swobodę, żeby o wszytkim wolnie s nim mówili, niechajże by to znać było, iż we wszytkich rzeczach prawdę chce wiedzieć, i onę samę miłuje, a temu jest nieprzyjacielem, kto, ine rozumiejąc a ine ku smaku mówiąc, prawdę tłumi. Jeszczeby mi sie też i to widziało, żeby pan obrał drugą mniejszą radę, która by sie nie w wielkich, a głównych, ale w domowych a potocznych rzeczach s starszym kołem porozumiewała, na kształt tego, jako u nas są posłowie, bo posłowie coś inego są, niż ta rada, o której ja teraz mówię. Otoż s pana jako z głowy, a s ślachty i s pospólstwa jako s członków stanęłoby całe jedno ciało, nad którym ciałem pirwszą zwirzchność niechajby miał Król, a wtórą i ostatnią drudzy, jako są które ślachetniejsze, abo podlejsze członki. I hnet w takim postanowieniu nalazłaby sie ona trojaka, a ku dobremu spojona zwierzchność nad ludźmi, o której sie pirwej mówiło, to jest królewska, pańska i pospolitego człowieka. Przy tym też i to bych panu pokazał, jako miedzy wszytkim staraniem, które on powinien czynić o dobre poddanych swych, żadne nie jest pilniejsze, jako to, aby w ziemi jego była sprawiedliwość, dla czego trzeba obierać na sądy ludzie mądre, dobre i których by cnota jasna u ludzi była, bo to jest prawdziwa mądrość, która sie od cnoty nie odstrzela, a inaczej tedy nie jest mądrość, ale chytrość przewrotna. Otóż, gdzie tej rozumem cnoty na sądzie niemasz, tam rosciągają szeroko źli prokuratorowie swoje proporce i wykręcają dekreta, statut szpocą, prawo niszczą i w niwecz obracają; a w tym wszytkim nikt iny nie winien, jedno ten, kto niegodne ludzi na stolice sądowe wsadza.

I tego bym też powiedzieć nie zaniechał, co sie w sprawiedliwości zamyka, jako jest bojaźń Boża i gorące kniemu serce, które acz każdy człowiek mieć powinien, ale Królowie, Książęta daleko barziej, bo na tych sprawy pilniej Bóg patrzy, a oni swoje postępki ku niemu, jako ku najpewniejszemu celowi obracać wszytki mają. A chocia pana Boga na każdy czas czcić i miłować im przystoi, ale w szczęściu dobrze więcej, niż kiedy inedy, to dla

tego, aby go mogli w przeciwnym szczęściu słuszniej i z lepszym ufaniem o łaskę a o miłosierdzie prosić. Abowiem nie jest to podobna rzecz, aby kto mógł dobrze rzędzić, abo siebie abo kogo drugiego, bez Bożej pomocy. Który to pan Bóg niekiedy posyła fortunę cnotliwym, aby je z niebespieczeństwa wyrwała, a drugdy [1]) też posyła nieszczęście, aby w dobrym bycie człowiek nie zasnął, zapomniawszy pana swego, i onej od niego danej mądrości, bo ta wielekroć szczęścia nakieruje, jako dobry gracz, gdy mu kostka na warcabnicy źle stanie, dobrym daniem sobie pomoże. Ku temu jeszcze i to bych panu swemu przypomniał, aby był statecznie nabożnym, bez owego bożkowania, a lizania obrazków; przy tym też, aby sie nie wdawał w czarnoksięstwa, w czary i w ine wieszczby, a wróżki prożne, abowiem gdzieby ku statecznej mądrości, miłość serdeczną pana Boga a nabożeństwo przyłączył, musiałby mieć i szczęście i Boga obrońcą siebie, któryby mu przymnażał wszytkich fortun tak czasu wojny, jako też czasu pokoja.

Nadto chciałbym, aby ten zwirzchni pan miłował Patryą i poddane swoje, a nie chował ich w niewoli, to dla tego, iżby sie przeciwko niemu nie zjątrzyli, s czego więc bunty, sprzysięgania i ine złe rzeczy rostą; ani też zasię w zbytniej swobodzie, aby w lekką cenę do nich nie przyszedł, za czym idzie swowoleństwo, zaniedbanie Boga, podeptanie prawa, rospusta, łupiestwo, złodziejstwo, i częstokroć upadek wszytkiego Królestwa.

Przyszło mi też to na myśl. Królowie, Książęta, prawda, iż powinowatych między poddanemi nie mają, a wszakoż, gdzieby sie i to kiedyś trefiło, pokazałbym to panu, jako by je miłować miał, zachowując miedzy wszytkiemi w niektórych rzeczach, jako w sprawiedliwości, w swobodzie, piękne porównanie, a w niektórych też rzeczach słuszne jednego nad drugiego wywyższenie, jako to w hojności, w płaceniu posług, w rozdawaniu dygnitarstw podług godności i nierównych zasług, które to zasługi tak zawdy mają być szczodrze płacone, iżby hojność a nagroda za nie rychlej wybijała s kloby [2]), niżliby co niedoważać miała.

A gdyby sie tak pan sprawował, nietelko by miał miłość u poddanych, ale ledwe by go za Boga nie chwalili. Więc już takiemu panu gwardyej s cudzoziemców, jaką pospolicie włoskie książęta miewają, namniejby nie trzeba, bo własni poddani, sami dla swego dobrego strzegli by zdrowia jego, i prze nie siła kroć byli by umrzeć gotowi.

Prawa też pospolitego strzegł by każdy, gdyby widział, iż pan

(1) drugdy = na inny raz.
(2) kloba (kluba) = część wagi, w której się znajduje języczek.

sam nic z niego nie występuje, i owszem go strzeże, broni i w pełnej mierze ono zachowuje. Za czym poddani wzięliby o nim to pewne mnimanie, iż chociaby sie pod czas co troszkę przeciw prawu wykroczyło, każdy by przedsię rozumiał, że to pan ku dobremu końcowi czyni, i nie w mniejszej by uczciwości było rozkazanie a wola jego, niż zdawna uchwalony statut, a tym dopiero wszytko by sie w ziemi umiarkowało, iż dobrzy ludzie bespiecznie żywąc nie wspinaliby sie nad potrzebę ku bohactwu, a źli zasię tedyby niemogli, abowiem siłakroć poddanych bogactwa niepomierne, państwa, księstwa, królestwa i monarchie gubią. A co inego Węgierską Ziemię ze wna wywróciło, jedno nie zbytnie bogactwa, a zły porządek? a przeto mnie by sie widziało tak lepiej, kiedyby miedzy poddanemi więtsza ich część była ani nader bogatych, ani barzo ubogich, abowiem bogactwo pospolicie rospycha człowieka, i uczyni go hardym i upornym, a ubóstwo zasię lekkim i ku zdradzie skłonnym. Ale w miernym dostatku ludzie, niemając sobie czego zażrzeć, żywą bespiecznie, a jeden pod drugim dołu nie kopa; a gdy tych będzie więtsza liczba, będą też bez chyby silniejszy tak iż ani bogatym, ani ubogim rozwieść sie nie dopuszczą, iżby, abo przeciwko panu, abo przeciwko urzędom buntować sie a rozruch w ziemi czynić mogli.

Już tedy i to, i co drugiego ktemu niechajby miał pan za jedno lekarstwo przeciwko temu, żeby poddani nowych rzeczy w państwie zaczynać, abo nowego pana pragnąć nie mogli, co więc pospolicie czyniąc abo dla poprawienia swych fortun, abo dla powyższenia stanu, abo też chcąc ujść jakiej szkody, upadku, lekkości za taką odmianą. A ta zła wola niekiedy roście, częścią z nienawiści a gniewu prze jakie nieznośne od pana krzywdy abo zelżenie, prze łakomstwo, łupiestwo, pychę, okrucieństwo i rospustne życie jego, częścią też pod czas kiedy sie pan niedbałością swoją a puszczeniem wszytkiego na szrot u nich zelży, iż go sobie za nic mieć poczną. Ale ktemu nigdy nie przydzie, kiedy pan pozyszcze sobie u poddanych miłość i wziętość; a pozyszcze to oboje tym sposobem sobie, kiedy będzie dobre wywyższał i pomierne bogacił, a zasię, gdy będzie mądrze zabiegał temu, a nakoniec by też i surowości nieco przyłożyć, jakoby źli i burzliwi ludzie nigdy w ziemi jego możni nie byli, wiedząc to, iż łatwiej jest takowym burzliwym ludziom nie dopuścić urość, niż, kiedy już wielkimi urostą, chcieć im dopiro rogów ucierać. Więc bych jeszcze ktemu tego dotknął, iż chciał li by pan, aby poddani i w to i w co inego nieprzystojnego siebie nie zawiedli, niechajżeby je w dobre zwyczaje zaprawił, a od złych odwiódł, zwłaszcza od tych, które sie znienagła w ludzie wkradają, bo te są jako jad pokryty, abo powietrze mo-

rowe, gdyż tak niewidomie zabijają ludzie, że nierzkąc lekarstwy zabieżeć złemu, ale ani go człowiek poznać, aż przy ostatnim punkcie śmierci, gdzie już syrop niepłatny [1]), może. I śmiem to twirdzić, iż prędzej obyczaje złe w ludziech państwo i królestwo każde skażą i w niwecz obrócą, niż nieprzyjaciel gwałtowny, któryby się z wielkim wojskiem na nie obórzył.

Na ostatek i to bych panu przypomniał, aby sie starał o spokojny a bespieczny żywot poddanych swoich, a ktemu żeby żadnemu na dobrach umysłu, ciała i fortun nie schodziło; ale jako umysł człowieczy daleko zacniejszy jest niż ciało abo fortuna, tak też dobra fortuny i ciała dla tego mają być pożądane, żeby umysł jako pan wszytkiego mógł rospostrzeć swe proporce. Którego to umysłu dobra im są więtsze, im są obfitsze, tym są lepsze i pożyteczniejsze, gdzie w dobrach fortuny i ciała już to wszytko jest inaczej. A tak gdzieby poddani byli dobrzy, dzielni, godni, i dobrze nakierowani ku człowieczemu na świecie błogosławieństwu, tedy ten pan, który im roskazował, mógłby sie zwać wyższym nad wszytkimi królmi królem. Abowiem ten jest najwiętszy na świecie regiment, pod którym są poddani cnotliwi, ktemu w dobrym porządku i w dobrym roskazowaniu.

Moim zdaniem — powiedział tu pan Lupa — niewielki by to pan był, któryby wszytki poddane miał cnotliwe, bo tych na świecie siłna troszka.

Odpowiedział pan Wapowski: Kiedy by jaka Circe [2]) wszytki poddane Cesarza tureckiego (acz niewiem, jako te tam poddanemi zwać mamy, którzy są w srogiej niewoli) przemieniła w żwirzęta nieme, pytam ja w. m. miał li byś w. m. tego tam pana za wielkiego Cesarza, chociażby siła milionom bydląt roskazował? Wiem to pewnie, iżbyś go w. m. nigdy nie miał za Cesarza, ale za pastyrza. A tego pastyrza nad Prądnikiem miałbyś w. m. za wielkiego króla, kiedyby sie trzoda wszytka jego w ludzie, a mówię w ludzie takie, jacy być mają, odmieniła i jego była posłuszną. Patrzże w. m. iż nie to jest wielkim panem być, niezliczonej liczbie nikczemników rozkazować, ale to jest panem być, ludzie, którzy tego są imienia godni, co ich, to ich mieć pod swą mocą.

Kiedy tu pan Wapowski przestał, jakoby, rzeczy swej dokończywszy, dalej mówić niemiał, powiedział pan Bojanowski: Inaczej tego żaden tu rzec nie może, panie Wapowski miły, jedno iżeś w. m. w powieści swej każdej rzeczy dotknął, i ta nauka, którąś w. m. dał, jest dobra i pożyteczna; ale jeślibyś w. m. na taki kształt pana swego formować chciał,

(1) gdzie już syrop niepłatny = gdzie już lekarstwo nie pomaga.
(2) Circe, znana z Odyssei czarownica.

moim widzeniem rychlejby w. m. ludzie dobrym bakalarzem nazwali, niż dobrym Dworzaninem; a pana zasię rychlej dobrym sprawcą, niż wielkim królem. Acz ja tego nie powiedam, aby królowie nie byli winni o to sie starać, jakoby poddani w porządku, w sprawiedliwości i w dobrych zwyczajach żyli, ale mi się widzi, że to dosyć na nie, kiedy oni na takie rzeczy ludzie dobre a godne wysadzą, bo własna ich powinność a urząd jest już daleko wyższy. A przeto bym sie ja czuł być tym tak osobnym Dworzaninem, jakiego ci panowie wymalowali, a ktemu, żebych znał łaskę tego pana, przy którym bych był; to jest rzecz pewna, iżbym go nigdy nie wiódł na rzeczy złe a szkodliwe, ale chcąc ja przyść ku onemu dobremu końcu, który powiedasz w. m. i ja tego potwirdzam, iż sam jeden ten ma być pożytkiem pracej dworzaninowej, starałbym sie naprzód o to, aby pan mój był królewskiego serca i myśli, a zachowywał we wszytkim wspaniałość, nic małego a podłego przed się nie biorąc, ani kosztu żałując ku ozdobie majestatu i dworu swego. Potym żeby był rozrywki na rzeczy wszelakie bystrej, ktemu sprawnym, dzielnym, biegłym w rzeczach wojennych, i tak dobrze biegłym, żeby w tej mierze nikt s nim nie porównał, a tymi rzeczami najwięcej niechajby sie objaśnił światu i dostał miłości, sławy i tego, żeby każdy człowiek, i najwyższy i najniższy, miał go w wielkiej czci i powadze. Więc bych zaś tego chciał, żeby ta wspaniałość nie była przykra, jedno pomieszana z wdzięczną ludzkością, przystojną królewskiemu stanowi, iżby i obcy człowiek, i swój podług godności znał każdy łaskawą twarz, a miłościwe oko pańskie. A w to niechaj by tak trefiał, iżby go ani zelżyła zbytnia skłonność, ani zasię przywiodła w nienawiść górna powaga. Rzekł bych też jeszcze, żeby był hojnym w życiu, szczodrym w rozdawaniu każdemu, a nie szczypty, ale całą garścią, abowiem pan Bóg u hojnych panów (jako powiedają) podskarbim jest. Niechajże by były częste i kosztowne uczty, tańce, gonitwy. Stajnia niechby była pełna osobnych koni, tak dla potrzeby czasu wojny, jako też dla pociechy czasu pokoja; niechby było myślistwo wszelakie i każda krotochwila wielkiemu panu należyta. Wiódł bym go też i na to, aby budował, a nie ledajako, ale spodziwnym budowaniem i wielkością pałace i zamki, jako dla czci swej za żywota, tak dla wiecznej pamiątki po śmierci. Jako czynili starzy Rzymianie, czego i teraz ostatki znaczne są, nietelko we Włoszech, jako w Rzymie, w Neapolim i indziej, ale też i w pogańskich ziemiach, na które ostatki kto jedno pozrzy, musi to rzec, iż ono byli ludzie s plemienia nieśmiertelnego. Toż też czynił wielki Aleksander, który mało mając na tej sławie, ku której za podbiciem pod swą moc wszytkiego świata godnie przyszedł, zbudował w Egipcie Aleksan-

dryą miasto, a w Indyej Bucephalę; potym i ine miasta w roznych ziemiach. Nakoniec począł był i o tym myślić, jakoby mógł górę Athos na kształt człowieka wyrazić, który to człowiek uczyniony z góry miał w lewej ręce trzymać miasto wielkie, a w prawej okrutny kubek, do którego wszytki rzeki, które z onej góry płyną, zbiegać sie miały, a stamtąd dopiero w morze sie walić. Pomysł to był wielki, a prawie przystojny mocy Aleksandra wielkiego. Toć ja te rzeczy, panie Wapowski, rozumiem być przywoite prawemu królowi, a one go mają uczynić czasu pokoja i czasu wojny sławnym a wziętym, nie to, żeby nie tak wiele drobiozgu, ostrze patrzał, a nie walczył, chyba na te, którzy opanowania, abo zniewolenia godni, abo, aż dla pożytku poddanych swych, abo też gdzieby miał odjąć pogranicznemu panu sceptrum, którego by on źle a nieprzystojnie używał. Abowiem, kiedyby sie byli Rzymianie, Aleksander wielki, Hannibal, i ini sławni królowie a hetmani na te rzeczy wszytki oglądać mieli, nigdyby byli ku onej wielkiej sławie i wywyższeniu nie przyszli.

Na ten czas tak odpowiedział pan Wapowski: Ktokolwiek był takim, co nie uważał tych rzeczy u siebie, niedobrze to czynił, aczkolwiek jeśli sie w. m. dobrze przypatrzysz, najdziesz w. m., iż ich było wiele, którzy uważali, zwłaszcza oni dawni, dawni jako Theseus, Hercules, ani w. m. rozumiej inaczej, jedno że Procrustes, Sciron, Cacus, Diomedes, Antheus, Geryon byli okrutnicy nieczęściwi, przeciwko którym ci sławni bohatyrowie ustawicznie, aż do wykorzenienia ich walczyli, a za to dobrodziejstwo świat niemal wszytek czując sie być wyrwany s paszczęki tego i drugiego straszliwego Smoka, Herkulesowi kościoły stawiał, i takie jemu jak Bogu modły dawał i ofiary czynił. Abowiem tak wiele dobrodziejstwa ludziom działa ten każdy, kto okrutniki gubi a wykorzenia, iż też czegoś więtszego godzien jest, niż tego, co ludziom śmiertelnym ludzie za nagrodę dają. A i między tymi, któreś w. m. wspomniał, zaś to niejasna rzecz, iż Aleksander siła uczynił dobrego tym ludziom, które pod moc swą podbił; naprzód przyniósł do nich dobre obyczaje, a ze żwirząt ludzie podziałał, potym zbudował miast siła osobnych w takowych ziemiach, gdzie przedtym ludzi ledwe znać było. Nakoniec statutem a prawem wszytko utwirdził i powinowactwem a przyjaźni postanowieniem spoił, tak iż szczęśliwszy to byli, które on wojną zwyciężył, niż ci, do których jego proporzec nie przyszedł. Bo jednych nauczył nabożeństwa, drugich gospodarstwa, tych mieszkania w małżeństwie, owych miłosierdzia nad własną krwią, aby ojców swych starych nie zabijali, ale je chowali, jako przystoi, do śmierci. I wiele tych rzeczy jest, któreby człowiek przywieść mógł na świadectwo, iż porażki Aleksandrowe czyniły ludziom wiele pożytku. Ale opuściwszy teraz stare Monarchy, podźmy do dzisiejszych królów, a czego by oni z więtszą sławą, czcią i pożytkiem użyć mogli, jako kiedyby jednostajną myślą wszytcy podnieśli wojnę przeciwko poganom, która wojna, gdzie by sie zdarzyła, a za porażką pogańską wyszło by tak wiele tysięcy Turków, Saracenów z błędu a s ciemności Mahometowej, a przyszłoby ku światłości a uznaniu prawdy Krystusowej, powiedz mi w. m. czy nie obróciłoby sie to w dobre i naszym, którzyby wygrali bitwy, i onym, którzyby jej przegrali? W ten czas, kiedy by to przyszło, mogli by też Turcy tak powiedzieć, jako Themistocles w on czas do swoich powiedział, kiedy wygnanym będąc z Aten, u króla perskiego miał sie na wszytkim dobrze. *Interiremus, o filii, nisi interiissemus* [1]). Abowiem w zgubie a przegraniu takowym, zdrowie by sie pogańskie nalazło. Ale tego podobno rychlej pragnąć, niż nadziewać sie możesz, a to za niestworą a bezecną chciwością krześciańskich panów, którzy wolą to, iżby lud wszytek Boży zginął, niż aby namniej co swego (abo nie swego, bo na świecie nikt niema własności) dla zgody opuścić mieli. Wracając sie tedy do pirwszego, tak powiedam, panie Bojanowski, iż te rzeczy, któreś w. m. panu do czynienia naznaczył, nie mogę inaczej rzec, jedno, że są wielkie a ważne, ale przedsię tak za to w. m. miej, iż, gdzie pan nie będzie tego umiał, co umieć podług mego zdania ma, a nie sposobi tak umysłu swego, żeby wszytek na cnotę, jako na cel patrzał; tedy trudno będzie miał umieć być wielkiego serca, hojnym, sprawiedliwym, mądrym i trudno sie mają w nim naleść te rzeczy, które jemu przystoją. A ja ni dla czego inego nie chciałbych mieć jego takim, jedno żeby umiał dobrze użyć tych przedmiotów. Bo jako nie każdy jest dobry budownik, kto buduje, tak też nie każdy jest prawdziwie hojnym, kto rozdawa. Abowiem cnota nigdy nikomu szkody abo ubliżenia nie czyni, a wiele tych jest, którzy kradną jednym, aby drugim rozdawali, więc są tacy hojni s cudzego mieszka. Niektórzy zasię dają tym, którym by dawać nie mieli, a owych w nędzy zaniechywają, którym byli dawać powinni. Są też i ci, którzy, kiedy rozdawają, tedy z jakąś nie ochotą, skąd znać, iż to, co czynią, czynią przezdzięki, a nad przyrodzenie. Najdzie i drugiego, które nietelko szczodroby swej nie tai, ale zwoływa sąsiadów do tego, aby wszytek świat wiedział o jego hojności. Na ostatek siła jest takich, którzy za jednym razem wszytko wysypią, iż drugi raz nie masz co dawać; ano tej studnie hojności tak szanować trzeba, iżby s niej ku braniu zawdy dostawało. Przeto tak w tym, jako i w inych rzeczach

(1) Zginęlibyśmy, synowie, gdybyśmy nie byli zginęli.

trzeba sie sprawować podług onej mądrości, która ze wszytkiemi drugiemi cnotami towarzystwo ma mieć nierozdzielne, które to cnoty, iż są w pośrodku położone, z obudwu stron około siebie przepaść mają, iż, kto nie umie, łatwie w którą z nich wpadnie. Abowiem jako w owym kółku, które kretą[1]) namalujesz, nie łatwie pośrzodek prawy (mówię prawy, według geometrów) najdziesz, tak też trudno jest on prawy pośrodek wymacać, gdzie cnota miedzy ogniem a wodą, zbytkiem a niedostatkiem, wielem a trochą siada; gdzie raz ku jednej, drugi raz ku drugiej s tych przepaści, abo lepiej rzekę napaści, zawdy bywamy skłonni. A tego każdy w sobie dozna na tych rzeczach, które mu są abo miłe, abo przykre, bo dla tego, co miło, czyni człowiek to, co nieprzystoi, a dla tego zasię, co przykro, zaniechywa tego czynić, co był powinien, acz w tym, co miło, niérówno sie człowiek rychlej zawiedzie, bo rzeczy wdzięczne a przyjemne psują rozsądek. Ale iż to trudna na świecie rzecz, poznać jako daleko człowiek jest od onego środku, gdzie cnota mieszka, przeto każdy sam przez się od tego, ku czemu się baczy być skłonnym, znienagła się ma cofać a na przeciwną stronę przeprowadzać, jako owi czynią, którzy krzywe drewno prostując, na drugą je stronę przeginają, bo tym sposobem już będziem bliższy cnoty, która (jakom powiedział) na punkcie samym pośrodka a miary zawisła. A iż na punkcie, przeto siła tych sposobów jest, któremi sie od niej odbłądzamy, a telko jeden ten sam jest, którym człowiek swej powinności dosyć czyni. Prosto jako owi strzelcy, którzy do dzikiego męża strzelając telko jedną drogą trefiają w serce, a tysiąc tych dróg jest, któremi chybiają nietelko serca, ale i wszytkiej tarczej. A tak siła sie najduje tych panów, którzy chcąc aby je za ludzkie miano, wiele rzeczy czynią przeciwko przystojeństwu, za któremi przychodzą więc w tak lekką cenę do ludzi, iż ich sobie za nic nie ważą. A drudzy zasię chcąc zachować powagę, a w tym nie trzymając pewnej miary, przychodzą w ohyzdę do wszytkiego świata. Jeszcze i takiego potrefi, który szukając tej sławy, aby go za wymownego rozumiano, wchodzi więc z rzeczą swą w dziwne labirynty, słów nowych i wydwarzanych nasadza, oracyą wszytkę od Adama ją począwszy rozwlecze, sam sie w sobie dziwnie zakocha, iż onej jego mowy ludzie przed brzydkością słuchać nie mogą.

A przeto, panie Bojanowski, nie zow w. m. drobiozgiem żadnej tej rzeczy, która pana w czymkolwiek poprawić może, niechaj jako chce małe będzie. A coś w. m. powiedział, że rychlejby sie zeszło mego ćwiczenia panu dobrym być sprawcą, niż prawym królem, jeszcze ja tego nie baczę, abyś w. m. w tej mierze moję naukę

[1]) kretą = dziś kredą.

ganił, bo kto króla dobrze pochwalić chce, i dać jego osobie przystojne przezwisko, niewiem, aby nad to lepsze naleść mógł. I tak powiedam, by na mię przyszło to ochmistrzestwo, chciałbym, żeby pan mój miał pieczą i staranie nietelko o tych rzeczach, które się wyższej powiedziały, ale i o dobrze mniejszych. Chciałbych, iżby wiedział, co kogo dolega, czym się kto zawodzi, kto od kogo ubliżenie cirpi i nie rzeczy wszytki, ile by sie ich podług pilnego starania dowiedzieć mógł, nie ufając nigdy tak wiele jednemu człowiekowi, iżby nań samego wszytko przełożyć i jemu samemu, puściwszy wodze, wszytko w moc dać miał. Abowiem niemasz na świecie takiego człowieka, któryby się do wszytkiego zgodzić i w każdą rzecz dobrze potrefić mógł. A daleko więcej złego z wiary, niż z niedowiarstwa pańskiego roście, które to niedowiarstwo nietelko czasem nie zawadzi, ale wielekroć siła pomaga. Wszakoż i w tym trzeba, aby pan miał dobry rozsądek, a znał ludzie, komu wierzyć, a komu nie wierzyć przystoi. Nad to chciałbym, aby wiedział, jako sie który urzędnik jego w tym, co mu poruczył, sprawuje, jeźliby łaski abo niełaski był godzien. Zaś niechajby i tego pan nie zaniechywał poddane od prawowania odwodzić, a jeśliby sie w prawo wdali, tedy abo je prędko rostrzygnąć, iżby sie waśń nie mnożyła, abo je słuszną ugodą zjednoczyć, a powinowactwem przyjaźń miedzy nimi utwirdzić. Chciałbym też, aby się starał o spólną poddanych zgodę i miłość, aby jako w jednym dostatnim a porządnym domu tak w jego państwie wszytko zgodnie a porządnie było. Niechajby był dostatek pomierny, uspokojenie, kupcy nie ubodzy, rzemieśnicy osobni, a na to, aby własnych pieniędzy nie litował, jako i na wszelaką iną hojność, gdzieby przyszło, abo cudzej ziemie ludzie ze czcią swą uczcić, uważyć, abo niedostatnie ludzie zapomagać.

Do tego jeszcze przyłożę koszt a utraty, aby prożne a daremne w państwie jego nie były, bo chocia sie tak zda, iżby nic na tym nie należało, ale ja tak powiedam, iż takowe zbytki niszczą królestwa; przeto wiódł bych ja zawdy na to pana, aby ucztam kosztownym, posagom wielkim, ochędostwu białychgłów, od szat, od pereł, od kamieni pewny kres zamierzył, bo te zbytnie stroje nic inego nie są, jedno wiecha na ich rozum, iż s tych łatwie pozna każdy, co wre w któréj białejgłowie.

Więc nietelko to złe s tego roście, iż jedna sie nad drugą wysadzając (jako one są s przyrodzenia zawisne) majętności mężów swych gubią, ale czasem za dyamencik, abo leda co takiego ku ochędostwu sorom *) druga przeda, by telko ten był, kto by gi kupić chciał.

Tu pan Myszkowski powiedział:

*) Sorom—srom.

Jużeś też to w. m., panie Wapowski, zaczął pana Dersniakowę a pana Bojanowskiego piosnkę o białychgłowach źle mówić, a s panem Kostką wojnę wieść.

Odpowiedział pan Wapowski: Prawo sie już tych panów s panem Kostką skończyło, a ja go nie chcąc ożywiać, nie rzekę o białychgłowach słówka więcéj, ale sie do swego pana wrócę.

Powiedział pan Dersniak: Ba, możesz go w. m. już tak zaniechać, a dosyć mieć na tym, iżby był jedno taki, jakiegoś w. m. wyraził. Abowiem bez wątpienia łatwiejby sie należć mogła taka Dworna pani, jaką pan Kostka wymalował słowy, niż s takiemi przymioty Król, abo Książę, z jakiemi go w. m. mieć chcesz. A tak boję się, iż, jako onej Rzeczypospolitej Platonowej, tak też takiego pana nie ogląda nigdy śmiertelne oko.

Powiedział na to pan Wapowski: Rzeczy podobnych, niechaj jako chcą trudne będą, wdy sie kiedy nadziewać możem; a co wiedzieć, jeśli pan Bóg za naszego wieku nie ześle tego szczęścia na świat, iż z dzisiejszych dobrych królów staną sie jeszcze lepszy, a mój ten wizerunek daleko sztychują.

Masz w. m., Miłościwy panie Lubelski, to, com ja powiedzieć mógł o Dworzaninie, ku któremu końcu jego godność przygodzić sie ma, czemu, jeślim nie prawie sprostał (jakoż w tym nic wątpić nie trzeba), tedy przedsię dosyć mam na tym, com pokazał, iż jeszcze nieco doskonałości przyczynić mu sie mogło mimo te rzeczy, które ci panowie wyliczyli, którzy i to i wszytko ine, co bych ja powiedzieć mógł, nie prze nieumiejętność opuścili (bo wiem pewnie, iż dobrze lepiej niż ja wszytko umieją), ale iż im podobno ciężko było dalej mówić. Przeto ja już ustąpię, aby oni rzecz zaczętą do końca prowadzili.

Tu pan Lubelski powiedział: Nie widzi mi sie, aby już do tego teraz czas był, a też panie Wapowski, takeś tu w. m. czystych rzeczy napowiedział, iżby szkoda, którą iną rozmowę w to wtręcać.

W tym pan Kostka rzekł: Ja tego nie wycirpię, Miłościwy panie Lubelski, abym chytrości pana Wapowskiego odkryć nie miał, który sprzysiągszy sie (jako ja mnimam) tajemnie ls panem Dersniakiem a s panem Bojanowskim przeciwko białymgowam, we dwu rzeczach (moim widzeniem) barzo sie obłądził, s których jedna jest, iż chcąc pan Wapowski tego Dworzanina przełożyć nad Dworną panią, i przeszedszy s nim przez on kres, do którego Dworna pani dojść wdy może, przełożył go i nad samego pana, co barzo nie przystoi; druga rzecz jest, iż mu zlecił taki urząd, któremu urzędowi nietelko iż zawdy trudno, ale pod czas ani podobna rzecz, aby miał Dworzanin dosyć czynić; a kiedykolwiek mu sprosta, tedy przedsię nie tym przezwiskiem Dworzanin nazwan być ma. A iżby to była prawda, patrz na to w. m., panie Wapowski. Rzecz ta, która drugą rzecz

czarną, abo białą czyni, bez pochyby sama musi być czernsza, abo bielsza, jako i ogień zawdy jest gorętszy sam, niż piec, który od niego ciepło bierze. Tymże też kształtem ten Dworzanin, który pana doskonałym w cnotach uczynić ma, sam doskonalszym niż on bez wątpienia być musi; a za tym też będzie i wyższej dostojności, co sie barzo nie rymuje. A co sie tycze urzędu a ochmistrzowania tego, widzę, iż wdy niejako mu Dworzanin sprostać może na ten czas, kiedy będzie mało rozny w leciech od pana, acz i tam z wielką trudnością, bo gdzie jest mała rozność w leciech, tam i w umiejętności niewielka być rozność może; ale jeśli pan będzie starym, a dworzanin młodym, wielkie podobieństwo, iż leciwy pan młokosa Dworzanina rozumem i umiejętnością przejdzie; a to chocia sie nie zawdy trefi, jednak wdy trefi sie niemało razów; gdzie w ten czas nie będzie podobna rzecz, aby Dworzanin urzędowi swemu dosyć czynić mógł. Jeśli też zasię pan młodym będzie, a Dworzanin starym, trudno Dworzanin pozyskać sobie łaskę pańską ma onemi przymioty, któreś mu w. m. za naznaczeniem tych panów przyznał. Abowiem gonitwa, turniej, szermowanie i ine krotochwile, które potrzebują siły, jedno sie młodym ludziom znidą, a jeszcze drugie rzeczy, jako muzyka, taniec, miłość, w leciwym człowiecze więtsze błazeństwo jest, niż co inego; ktemu zabawy takie osobie téj, któraby miała pana w poczciwy żywot i obyczaje wprawować (na co potrzeba człowieka poważnego, wziętego, któregoby lata i doświadczenie wyćwiczyło, a gdzieby i to mogło być, dobrego philozopha, i dobrego hetmana), barzo widzi mi sie, nie przystoją. A tak, kto ten urząd ma na sobie, iż jest wodzem do cnot panu swemu, już mu to przezwisko Dworzanin nie służy, ale jest godzien dobrze zacniejszego i wyższéj dostojności tytułu. Odpuśćże w. m., panie Wapowski, żem odkrył ten w. m., pokryty rozum, bom to był powinien uczynić dla czci Paniej swej Dwornej, którą w. m. pogrążyć, a podlejszą niż Dworzanin uczynić chcesz, a ja tego żadną miarą nie dopuszczę.

Odpowiedział pan Wapowski: Więtszaby cześć była, panie Kostka, Dwornej paniej, kiedy byś ją w. m. tak wysoko wyniósł, iżby z Dworzaninem dostojnością porównać mogła, niźli w. m. masz tak barzo zniżać Dworzanina, aby nic nie miał nad Dworną panią, bo by tego nikt jej nie bronił, iżby też i ona nie miała wodzem być ku dobremu paniej swojej, jako i Dworzanin pana swego. Ale w. m. więcej tego szukasz, żebyś łżył dworzanina, niż abyś wystawił dworną panią; za czym i mnie nielza, jedno trzymać stronę dworzaninowę. Przystępując tedy ku temu, coś mi w. m. zadał, tak powiedam, iżem ja tego nigdy nie twirdził, aby sama doskonałość dworzaninowa pana doskonałym uczynić miała, abowiem gdzieby pan s przyrodzenia ku dobremu nie był skłonnym, wszytka

praca dworzaninowa byłaby prożna, jako i owo prożna by robota była, kiedyby kto na szczyrym piasku posiał dobrą pszenicę, bo przyrodzona niepłodność na takowym miejscu wzniść by jej nie dopuściła. Ale kiedy do dobrego gruntu dobry gospodarz przystąpi, a sprawi rolą tak, jako być ma, ktemu, iż z wirzchu nic nie przekazi, i owszem i ciepło i deszcz na czas, gdy trzeba, przydzie, tam sie bez pochyby dobrze urodzić musi. A przedsię onego urodzaju sam oracz przyczyną nie będzie (acz bez niego mało abo nic i ciepło i deszcz i co inego ku temu pomoc by mogło), ale przyczyną będzie to wszytko, czego potrzebuje rola. Jest tedy siła na świecie tych panów, którzy s siebie wiele pożytku dać by mogli, by sie ku temu dobry gospodarz przyczynił. A o tychże ja mówię paniech, nie o owych, którzy są jako płonna rola, s przyrodzenia tak barzo niesposobni ku pojęciu dobrych obyczajów, iż żadna pilność, żadne staranie nie jest tak wielkie, któreby onych ku dobrej drodze przywieść mogło. A iż (jakom pirwej powiedział) s tego, czego nie czynić zwyczaimy, nałóg roście, a cnota na czynieniu zawisła, nie jest to rzecz niepodobna, aby Dworzanin pana ku wielem cnot nakierować niemiał, jako ku sprawiedliwości, ku hojności i ku inym cnotam, które to cnoty łatwie pan za możnością swoją czynić i w nich wziąć nałóg może, a Dworzanin nie może, iż go nie jest s to, aby ich używał. A tak pan przywiedziony ku cnotam przez Dworzanina, doskonalszym w nich niż Dworzanin może sie stać, a mimo to, zaż w. m. nie wiesz, iż osła *) namniej sama ostrą nie będąc, żelazo ostre czyni. Przeto zda mi sie, iż chocia Dworzanin będzie u pana wodzem do cnoty, przedsię sie to niema tak krzcić, iżby i więtszej niż pan był dostojności. A co sie urzędu tego tycze, jakoś w. m. powiedział, iż nietelko zawdy trudno, ale podczas ani podobna rzecz, aby mu Dworzanin miał dosyć uczynić, a kiedykolwiek mu sprosta, tedy przedsię nie tym przezwiskiem Dworzanin nazwan być ma, ale dobrze zacniejszym; tę trudność ja w. m. przyznawam, abowiem, nie mniej to trudna rzecz jest, naleść s tak osobnemi przymioty Dworzanina, jako też i ta, dosyć uczynić takiemu urzędowi, ale niepodobieństwa ja tu żadnego nie baczę, ani w takim trefunku, jakiś w. m. położył. Bo jeśli Dworzanin tak młodym będzie, iż nie będzie umiał tych rzeczy, które sie jemu umieć naznaczyły, tedy niemasz o co mówić, bo ten już nie będzie tym Dworzaninem, jakiego my szukamy; ani też to jest podobieństwo, żeby mógł być barzo młodym ten każdy, kto tak wiele umieć ma rzeczy. Jeśli sie też zasię trefi panu być tak mądrym i dobrym przez się, iż mu namniej cudzej rady ani upominania

*) Osła—kamień do ostrzenia, dziś osełka.

nie trzeba (acz wielki dziw będzie, kiedy się to trefi), więc Dworzanin na przestanie, iż on jest tym, który pana, gdzie by tego potrzebował, uczynić osobnym może; a przedsię w tym drugim odprawi swoję powinność, to jest, że tego będzie przestrzegał, iż pana nikt nie podydzie, iż prawda przed nim nie będzie zakryta; ktemu zastawi sie i nie dopuści, aby pochlebce, matacze i ini źli ludzie, którzy niecnotą urość chcą, pana w nieprzystojne rzeczy zawieść, a tym jego skazić mieli. Tym tedy sposobem dosyć uczyni urzędowi swemu w niemałej części, a iż nie we wszytkim, nie jego przyczyną, ale pańską cnotą a dzielnością, która upominania nie będzie potrzebowała, to sie stanie. Owa jako ów Doktor, co miedzy zdrowemi ludźmi mieszka, chocia nikogo nie uzdrawia (bo trudno tam leczyć, gdzie nikt nie choruje), jednak tym jednym urzędowi swemu dosyć czyni, kiedy to ma w swej mocy, ile sie nauki tycze, że może uzdrowić, gdzie by kto wpadł w chorobę; tak też i ten Dworzanin, który przy takim panie mieszkać będzie, który jest wszech cnot pełen, (a to jest wszytkiego starania dworzaninowego ostatni punkt a koniec, jako jest cel lekarzów wszytkich, zdrowie ludzkie), dosyć uczyni urzędowi swemu, kiedy tak wiele będzie umiał, iż panu dać to mądrym napominaniem zawdy będzie mógł, czego już przez się sam pan dostał. Otóż, chociażby Dworzanin był tak starym, iżby mu ani taniec, ani muzyka, ani ine takowe ku krotochwili rzeczy nie przystały, jednak nie byłaby to rzecz niepodobna, aby on tym przed się nie miał wniść w łaskę pańską, bo lata, jeśli biorą używanie tych rzeczy, wdy nie biorą ani bronią rozumienia około nich, a gdyż to człowiek w młodości czynił, wielkie podobieństwo, iż przyszedszy do lat, które rozsądek ludzki ostrzą i doskonalszy czynią, dobrze sie lepiej niż przed tym na tym rozumieć i lepiej tego nauczyć pana niż drugi może. A tak Dworzanin stary i tym sposobem, choć naznaczonych przymiotów sam osobą swą używać nie będzie, sobie naznaczonego kresu dojdzie. A jeśli go w. m. nie chcesz zwać Dworzaninem i o to sie ja nie rozgniewam, abowiem urzędom a dostojnościam nie zamierzył Bóg takiego kresu, iżby z jednego na drugi występek być nie mógł, bo z dziesiętnika bywa rotmistrz, s ślachcica książę, s księdza biskup, a z ucznia mistrz, i tak za występkiem przezwisko nowe przychodzi. A snadź mogło by się też to tak powiedzieć, iż cel a ostatni kres doskonałego Dworzanina ten jest, aby on wiodąc pana ku dobremu a poczciwemu został w tej mierze u niego ochmistrzem, aczkolwiek niewiem, czemuby kto tym przezwiskiem Dworzanin doskonały gardzić miał, które jest (mym zdaniem) wielkiej czci a chwały pełne. I zda mi sie, że Homer jako dwie osobie we wszytkiej doskonałości na przykład potomstwu wymalował słowy jednę, dzielnego człowieka Achilla, drugą cirpliwości a wytrwania

niewczasów Ulixa, tak też chciał formować doskonałego dworzanina w osobie Phoenixa, który to Phoenix w rzeczy swojej, którą uczynił do Achilla, przypomina mu tak. Ojciec—prawi—twój Peleus dla tego mnie s tobą posłał, abym cie nauczyl i mówić i czynić, i dokłada dalej (wyliczywszy swoję niefortunną miłość, w którą go była matka wprawiła, przeklęctwo ojcowskie, i to, jako przyszedł w dom do Peleusa). Tak wielkim—prawi—jakoś jest, nikt cie iny nie uczynił, jedno ja. Gdzie te słowa nic inego nie znaczą, jedno on urząd, on cel, on ostatni kres a koniec, którego Dworzanin dojść ma.

I wierzę, że ani Plnto, ani Arystoteles, brzydziliby sie byli tym zacnym przezwiskiem, bo to znać jaśnie, iż czynili te rzeczy, które doskonałemu dworzaninowi należą; jeden ćwicząc Aleksandra Wielkiego, a drngi króle sycylijskie. A iż to jest powinność prawego Dworzanina znać przyrodzenie pana swego, i to k czemu się chyli, a podług tego sie sprawując wniść za czasem a pogodą temi drogami, które mu bespieczne scie [1]) pokazują, w łaskę jego, a potym go wieść ku cnotam. Arystoteles tak dobrze znał naturę Aleksandrowę i tak jej umiał pomoc i dobrze w notę trefić, iż go Aleksander i czcił i miłował, barziej, niż własnego ojca, gdzie miedzy inemi znaki łaski Aleksandrowej przeciw niemu (których znaków była siła) i to jest niepośledniejszy, że tego dowiódł, iż zburzona Stagira (miasto, w którym sie Arystoteles urodził) znowu musiała być zbudowana. A Arystoteles mimo to, że Aleksandra wiódł ku tak sławnemu końcu, to jest, iżby świat wszytek był jako jedna Patrya, ludzie takież jednego zboru, przezwiska, jednej spólnej miłości, pod jednym panem i w jednym prawie, któreby świeciło wszytkiemu światu tak, jako światło słoneczne; jeszcze ktemu tak go dobrze w przyrodzonych naukach i w cnotach wszytkich wyćwiczył, iż był naschwał mądrym, dziwnie mężnym, barzo powścięgliwym, a prawym philozophem s tych cechu, którzy nas poczciwie żyć uczą; bo niemoże być więtsza philozophia jako ludzie żwirzęcych obyczajów, jacy byli oni w Indyej, w Baktrze, w Tatarzech, na Kaukazie, i indziej, przywieść ku życiu podług rozumu; zbudować one sławne miasta w dalekich krainach, a prawem dobrze postanowionym rosproszone zgromadzić, a z bydląt ludzie podziałać, pokazać im małżeństwo, więc gospodarstwo około rolej, zasię wywieść im to, że nie przystoi zabijać ludzi, ani bliźniemu dobra jego wydzierać, ani ojca nie mieć we czci, czego wszytkiego był powodem Arystoteles u Aleksandra pana swego, sprawując się tak, jako prawemu Dworzaninowi przystało. A tego nieumiejąc Kalisthenes, ani tak czyniąc, jako mu był Arystoteles kazał, ale mówiąc zgoła a ostrze prawdę bez przymieszywania do niej dworstwa, które prawdę,

[1]) Ście = iście, droga.

rzecz gorzką, słodzi, garło dać przed czasem musiał, i nietelko w Aleksandrze nic nie zbudował, ale owszem przywiódł go do potomnych ludzi w złą sławę. I Platonowi do tego, że wprawił Dyona syrakuskiego w cnoty, nic mu inego nie pomogło, jedno dworstwo, a gdy potym przyszło państwo na Dyonizyusa tyrana, a Plato do Sycyliej przyjechawszy nalazł tego, jako fałszywie pisaną księgę, która barziej do końca pomazania, niż poprawy potrzebowała, iż widział być rzecz niepodobną, aby go od okrucieństwa, w które sie już był za niemałym czasem wpasł, miał odwieść, nie chciał już ku jego poprawie używać dworstwa, bo widział, iż próżne wszytko jego staranie być miało. Jakoż też i nasz Dworzanin w tej mierze tak uczynić ma, jeśliby mu sie przytrefiło być przy takowym złej natury panie, który by w niecnocie był tak zastarzały, jako ów chory, co mu suchoty wzmóc już nie dopuszczą, bo chceli sie nie zapałać za pana, i nie uczuć onej ciężkości, którą ci cirpią, którzy złym ludziom służą, musi co najprędzej odstać od niego.

Kiedy tu troszkę umilkł pan Wapowski, rzekł pan Bojanowski: Jam sie naprawdę nie nadziewał, aby nasz ten Dworzanin miał wniść w tak wysoką cenę, ale ponieważ Plato i Arystoteles są w jego cechu, już nie baczę, czemuby kto zamietać miał tym tytułem. Wszakoż w tym jeszcze mam trochę wątpienia, jeśli Plato abo Arystoteles tańcowali kiedy, abo grali na lutniach, abo rycerskiego ćwiczenia używali.

Odpowiedział pan Wapowski: Niewiem jako komu, ale mnie to wpaść w głowę nie może, abym inaczej wierzył, jedno, że ty dwie niebieskiego rozumu głowie wszytko umiały, a przeto możemy tak za to mieć, że oni czynili to wszytko, co Dworzanin doskonały czynić ma. Abowiem gdziekolwiek sie im trefi o tym pisać, tak piszą, iż ci sami, którzy sie onym rzemięsłem parają, znają to jaśnie, że oni z gruntu, aż do najmniejszej rzeczy wszytko rozumieli. A za tym prożna to ma kto powiedać, aby Dworzaninowi, abo temu istemu ochmistrzewi (jako go w. m. nazwać chcecie), który ku dobremu końcu wszytko prowadzi, miały być zdrożne te wszytki przymioty, które mu ci panowie naznaczyli, by też dobrze był najsurowszym, a obyczajów najświętszych philozophem, abowiem te przymioty nic są przeciwne cnocie, baczeniu, umiejętności, dzielności człowieczej w każdym lecie, wszelakiego przystojnego czasu i na każdym miescu.

Zaś powiedział pan Bojanowski: Pomnię, iż ci panowie, wyliczając onegda, to co ma mieć Dworzanin, i jakim być ma, powiedzieli i to, że mu się potrzeba miłością bawić, a iż s tego, coś w. m. dotąd powiedział, tak by sie zamknąć mogło, że ten Dworzanin, który ma sprawą, dzielnością, wiarą w powieści, wziętością przywieść ku cnocie pana, musi być starym (abowiem zbytnie rzadko rozum a umiejętność

przed laty przychodzi, zwłaszcza tych rzeczy, których sie człowiek doświadczeniem uczy), ja niewiem, jako jemu gdy będzie takim, miłować będzie przystało, gdyż (jako sie tu powiedziało) miłość w starym ciele niema miesca; a tego wszytkiego, czego młodzi ludzie do miłości ze czcią swą używają, gdzie by ten Arystoteles w. m. Dworzanin szedziwy używać, a tak gorąco, jako owa młódź, którą więc widamy, miłować i to, co oni czynią, czynić chciał, na szalonego by barzo poszedł, a nietelko, iżby zapomniał pana upominać abo nauczać, ale za takim błazeństwem przyszedłby w pośmiech i do pacholąt nakoniec, a białegłowy, jedneby sie nim brzydziły, a drugie miasto inej korzyści czyniłyby s niego sobie wielką komedyą.

Tak na to odpowiedział pan Wapowski: Gdyż wszytki ine naznaczone rzeczy Dworzaninowi przystoją, chociaż by też był i starym, zaprawdę nie zda mi sie, aby miłość, którą drudzy ludzie błogosławieństwem zową, odejmować mu się miała.

Powiedział pan Bojanowski: I owszem, kiedy mu sie odejmie miłość, tedy jednym stopniem stanie sie doskonalszym, i będzie żył szczęśliwie, nie mając na się onych frasunków, trosk, tesknic, boleści i inych niewczasów, krórych w miłości pełno.

Panie Bojanowski — powiedział tu pan Kryski — niewiem, jeśli w. m. pomnisz, co dziś czwarty dzień w swej grze pan Wapowski powiedział, jako znał te ludzie, którzy frasunek, zamowę, wojnę s panną za rzecz osobną a barzo miłą miewali; a przeto jeśliby nasz Dworzanin, chocia i leciwy, zawiódł sie w takową miłość, która ma w sobie słodkość, bez żadnej gorzkości, pewnie nie uczuł by tam ani frasunku, ani troski, ani boleści żadnej, i będąc on (jako sie to już s przodku położyło) mądrym, nie piął by sie do tych rzeczy, które samym młodym ludziom należą; ale zaszedszy w miłość, miłowałby snadź takim kształtem, z jakiego nie telko przymówki mieć by nie mógł, aleby owszem wielką chwałę odniósł, i poszczęścienie, co sie młodemu człowiekowi rzadko, abo nigdy nie trefi. A tak i pana by przed się nie omieszkał, ani zapomnial nauczać, i pacholęcego by pośmiechu uszedł.

W tym powiedział pan Lubelski: Radem temu, panie Kryski, iż w. m. i wczora i onegda mało się nie spracował mową, bo teraz bespieczniej to w. m. roskażę, abyś tej szczęśliwej miłości nauczył Dworzanina, abowiem tak to potrzebna a pożyteczna rzecz jemu będzie, jeśli która z onych s przodku wyczczonych. A tak już racz tę w. m. wziąć pracą na się.

Odpowiedział pan Kryski: To iżem ja powiedział, że starzy miłować mogą, s powieści mi pana Wapowskiego urosło, który tę tak szczęśliwą, a bez wszelakiego frasunku miłość w swéj grze wspomniał, a przeto rostropniej on niż ja mówić może.

Rzekł ktemu pan Wapowski:

Powiedziałem ja, iżem znał te ludzi, którzy gorzkość w miłości umieli więc sobie osłodzić, alem nie powiedział, iżem tego nauczyć kogo mógł; i owszem ową grą, którąm był wywarł, szukałem tego, abych sie był od którego z w. m. czego w tej mierze nauczył. A tak, ponieważ J. M. pan Lubelski w. m. o tym mówić roskazał, niewiem, jako to w. m. dobrze czynisz, że sie s tego zdzierasz, a J. M. roskazania nie pełnisz.

Rzekł pan Lubelski: Wierę, panie Kryski, niewiem, nie będzieszli w. m. pirwszy, na którym ja władzą swą ugruntować będę musiał.

Odpowiedział pan Kryski: Mali to kto tak wykładać, jakobych ja roskazania w. m. posłuszen być nie miał, tedy ani tego, ani żadnéj inej rzeczy zbraniać sie będę.

Ale mając ja to wywieść, iż starzy nietelko bez żadnej przygany, ale też i szczęśliwiej niż młodzi miłować mogą, trzeba abych sie troszkę z rzeczą rozwiódł, iżbym objaśnił to słowo miłość, co zacz jest a w czym zależy to błogosławieństwo, które ci, co miłują, mieć mogą, i proszę, abyście mie w. m. s pilnością słuchać raczyli, bo to mam pokazać wolą, iż, co tu w. m. jest i starych i młodych, każdemu miłować przystoi.

Naprzód tedy macie to w. m. wiedzieć, iż miłość nic inego nie jest, jedno pożądanie piękności; a piękność nietelko ta jest, która w rzeczach kształtownie urodzonych abo złożonych, albo uczynionych ma swe siedlisko, ale i dusza nasza cnotami ozdobiona jest dziwnie piękna; i zgodne głosy abo dźwięki swą cudność osobną mają, tak iż trojaka piękność jest na świecie, a wszytka z dobroci boskiej płynie, jedna rzeczy widomych, którą oczyma uznawamy, a dwie niewidomych, s których jednej uszyma, a drugiej myślą dochodzimy. Gdyż tedy jedno tym trojem, myślą, widzeniem, a słuchem użyć cudności możem, a miłość jest pożądanie piękności, toć bez pochyby miłość na myśli, na słuchu, a na widzeniu zawdy przestawa, a inych smysłów wszytkich do użycia cudności nie potrzebuje.

Lecz, iż człowiek dalej pospolicie zachodzi, a cudności człowieczej, która w położeniu kształtownie członków zależy, nie jedno oczyma, ale i inemi smysły używać pożąda; nie miłość tego przyczyną jest, ale ona chciwość napełnienia żądzy cielesnych, czym ze żwirzęty na poły ludzie mają, która chciwość bywa czasem tak można, iż człowieczy rozum wyszpoci. Otoż kto sie takowej chciwości poda, a piękność, promień dobroci Bożej, pokalać umyśli, mając za to, iż kiedy roskosze wszemi smysły używie, aby to było najświętsze błogosławieństwo a uspokojenie umysłu, gdy już ktemu przydzie, że napełni takowy człowiek swe żądze, wszytko inaczéj, niż mnimał, najdzie; bo nietelko nie uczuje onej zupełnej uciechy, jakiej sie na-

dziewał, ale przydzie o jedno s tych dwu rzeczy, iż abo mu omierznie ono, co sprosnie miłował, albo w tejże chciwości zostanie, w której i pirwej, a to, co uczuł trochę roskoszy, równie to taka roskosz będzie, jako kiedy sie więc owo śni choremu, a on wielkim kubkiem pije, a ocknąwszy sie, tedy także pragnie, jako i pirwej. Takowa tedy miłość jest najniefortunniejsza, bo ten każdy, który w niej jest, abo nie dojdzie tego, czego pożądał, abo jeśli dojdzie, tedy wszytko złe s tym mu przydzie, a dokona onej nędze nabyciem drugiej nędze, jeszcze więtszej niż pirwsza była. Abowiem od początku aż do końca w takowej miłości nic sie inego nie najduje, jedno boleść, męka, trapienie, ciężkość serdeczna, tak, iż nikt bledszy, nikt mizerniejszy, nikt smętniejszy, nikt częściej nie wzdycha, nikt mniej nie mówi, nikt więcej nie płacze, jako ten, kto tak miłuje. A tego wszytkiego złego smysły nasze przyczyną są, które w młodych leciech wielką a gwałtowną moc mają, abowiem ona bujność, która sie z młodej a gorącej krwie rodzi, tyle daje smysłom siły, ile jej rozumowi odejmuje. A za tym łatwiuchno dusza nasza da sie chciwościam uwieść. Bo iż ona w ciele, jako w ciemnicy siedząc, jest prawym więźniem, a czuje być tę swoję powinność, aby ciało sprawowała i rządziła, niemogąc w ten czas przeglądać rzeczy, ani sama s siebie poznać prawdy, musi wszytkiego z rąk od smysłów patrzać, a tak im wierzy, przychylną jest, i za nimi, gdzie raczą, idzie, zwłaszcza, kiedy mają tyle władzej i dużości, iż onę niebogę ledwe nie jako nieprzyjaciela zhołdują. A iż sami ci panowie smysłowie są fałszywi, one też fałszem a błędy napełnią. I stąd to bywa, iż młodzi ludzie niemal zawdy tej miłości grubej patrzą, która wszytka jest przeciwna rozumowi i stają sie tacy niegodnemi, aby tego błogosławieństwa, które miłość swym poddanym rozdawa, dostąpić mieli; ani w tamtej swojej sprosnej miłości iną roskosz czują, chyba tę, którą ine nieme źwirzęta, a przykrościam zasię przeciwko tej roskoszy, miary niemasz, tak barzo wybijają s kloby. Gdyż tedy to tak jest, co mnimam, iż każdy z w. m. na oko widzi, obaczcież w. m. jeśli sie wszytko to inaczej nie najduje w tych ludziech, którzy dożrzałe lata mają. Abowiem ci, gdy krew już chłodnąć a bujność przyrodzona ustawać poczyna, iż dusza nie tak jest obciążona cielesną niewolą, jeśli sie rozmiłują piękności i ku niej samej chęć tę swą, którą rozum rządzi, przyłożą, tedy sie iście w tym nie zawiodą, aby doskonale w używaniu piękności być niemieli, a używając jej wszytko dobre im zawdy rość musi, bo cudność jest rzecz dobra, i za tym też to idzie, iż prawdziwa miłość cudności jest wieldze dobra i święta, a ustawicznie wywodzi chwalebne skutki s tych ludzi, którzy rospustę smysłów munsztukiem rozumu hamują, gdzie to daleko łatwej staremu, niż młodemu uczynić przydzie. Jedno ja tu starego rozumiem nie tego,

który już sobą nie włada, a w którym tak barzo i krew oziębła i wnętrzne sklepy osłabiały, iż dusza rospostrzyć swej władzej już nie może, ale takiego, u którego rozum przyszedł ku swej zupełnej sile a żywości, bo na ten czas już sam siebie człowiek pozna i obaczy, że w sobie człowieczych własnych przypadków ma niewiele, źwirzęcych przymiotów więcej, a iskierkę jakąś maluczką niebieskiej natury, za którym poznaniem siebie najdzie tak, iż w jego mocy to jest, albo naśladując smysłów zostać źwirzęciem, albo naśladując rozumu zostać aniołem, bliskim uznawcą boskiej piękności. Jeszcze też tego dołożę, iż choć miłość ta gruba w każdym lecie człowiekowi jest szkodliwa, a wszakoż młodym ludziom jeszcze sie wdy niejako zydzie, bo jeśli im przynosi szkody, niebespieczeństwa, niewczasy, frasunki, kłopoty, boleści, nędze, tedy przedsię ten tego zysk jest, iż miłując oni, a chcąc pozyskać łaskę białychgłów swych, czynią rzeczy pochwały godne, które prawda, iż sie nie ku dobremu końcu ściągają, ale wdy same w sobie są dobre. I tak z wiela gorzkiego odnoszą troszkę słodkości; a potym za mnóstwem przeciwnych rzeczy, które na takowe ludzi przychodzą, na ostatek uznawają więc obłędliwość swoję i poniechywają wszytkiego.

A tak, jako każdy ten młody człowiek, który chciwości swe ma na wodzy, a miłuje rozumnie, u mnie jest mało nie aniołem, tak zasię mam za wymówionego tego, który da sie zwyciężyć tej źwirzęcej miłości, ku której s krewkości człowieczeństwa tak barzo jest skłonny, by jedno w niej będąc pokazał sie być nie ledakim, to jest i obyczajmi i dworstwem i wszelaką godnością. A gdy do lat przydzie, iż to wszytko mimo się puści, a wstępując wyższej, zostawi gorące żądze smysłów za sobą, jako najniższy stopień u tego schodu, którym dojść jeden może prawdziwej miłości. Ale jeśliżby do lat przyszedszy chował jeszcze on ogień w oziębłym sercu, a chciał rozum swój, który w ten czas jest zupełnej siły, poddać pod moc zemdlonym smysłom, tam już inakszej rady niemasz, jedno takiego wyrzucić s pośrodka ludzi, a dać mu mieszkanie miedzy bydlęty.

Gdy tu troszkę pan Kryski przestał, jakoby chcąc sobie odpocząć, rzekł pan Lupa: Dziwnąś to w. m., panie Kryski, miłość wynalazł, o jakiéj niewiem, by tu kto, jako żyw, słychał. Ja jeden nie rozumiem, co to jest oczyma, uszyma, myślą miłować, i widzi mi sie, iż na takowym używaniu cudności pan Kostka nie przestanie, bo to coś barzo na sen poszło; a coś też w. m. o piękności powiedział, jakoby miała być promieniem dobroci bożej, a ktemu zawdy dobra, ja tego nie baczę, i owszem przeciwko temu powiedzieć to mogę, żem wiele pięknych białychgłów barzo złych, hardych i gniewliwych widział, a boję sie, że ku takowej złości abo pysze, żadna ich ina rzecz nie wiedzie, jedno cudność.

Powiedział na to pan Lubelski: I wam, panie Lupa, i mnie im dalej, tym sie hardsze białegłowy będą zdały, zwłaszcza, jeśli w tych leciech człowiek od nich czego nieprzystojnego zachce. Ale niechaj w. m. pan Kryski nauczy, a ja sie też będę przysłuchywał, jako my potahli (1) piękności białychgłów pożądać, czego po nich chcieć i na czym przestawać mamy, iżby nam z niczym harde być niemogły.

Odpowiedział pan Lupa: W. m. sie tego racz nauczyć, mnie tego nie potrzeba, bo i w młodszych leciech mych nigdym nie był na te miłostki wabny.

Zatym rzekł pan Dersniak: Nie z drogi podobno, miłościwy panie, pan Lupa mówi, iż piękność nie jest zawdy dobra, bo częstokroć cudności białychgłów bywały przyczyną wiele na ziemi złego; od Trojéj począwszy, co było na świecie walk, mordów i okrucieństwa, niemal zawdy, s przyczyn białychgłów cudnych rosły, abo z ich zapamiętania wstydu, jako to u pięknych jest pospolita. I widamy więc owo ludzie niecnotliwe, urodą, kształtem, gładkością osobną, iż mnima człowiek, aby takowe złe ludzi natura naschwał dla tego przyjemne stworzyła, żeby łatwiej gładką twarzą, jako myśliwcy ponętą ptaki, zdradzać mogli.

Ku temu pan Kryski powiedział: Nie daj tego w. m. sobie nikomu powiedzieć, aby piękność niemiała być zawsze dobra.

Zatym powiedział pan Myszkowski: Gdyż pan Lupa nie chce tego wiedzieć, co wiedzieć nie wadzi, nauczże mnie, panie Kryski, tego, jako stary człowiek piękności białychgłów użyć, i jako ku tej szczęśliwej miłości, którąś nam w. m. troszkę przed tym tak barzo cukrował, przyść ma. Odpowiedział pan Kryski: Niechaj pirwej tym panom odpowiem, którzy piękność nie zawdy dobrą być powiedają, co kiedy uczynię tedy i do rzeczy w. m. przydę, a zatym począł tak:

Nie życzyłbym tego żadnemu z w. miłości, aby który o ślepotę tak, jako on poeta Stesichorus przyść miał; abowiem zwykł Bóg wszytki te tą winą karać, którzy przeciwko piękności, przeciwko rzeczy świętej mówić, a onę ganić śmieją. A tak macie to w. m. wiedzieć, iż z Boga piękność sie rodzi, a jest nie oddzielona od dobroci, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwierzchnia prawdziwy znak jest a piątno wnętrznej dobroci, jako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu; a my przez to, co widzimy, dochodzimy tego, czego widzieć nie możemy, to jest umysłu przez ciało; stądże to jest, iż owi phisiognomowie s twarzy

(1) potahli = podeszli.

a s położenia członków nietelko obyczaje, ale i myśli czasem człowiecze wiedzą. I myśliwiec pozrzawszy na psa, na ptaka, już hnet wie, co w nim wre, jeśli rączy, jeśli łuczny, jeśli łowny, abo gniewliwy, bo duch każdego żwirzęcia na ciele na swym wyraża, jako najbarziej może, siebie. Patrzmy na lwa, na konia, na orła, jako w oczu jednego znać gniew, w drugiego oczu bystrość, w trzeciego nadętość jakąś. Pódźmyż zaś do owce, do gołębia, tam szczyrą a prostą widzimy niewinność, a w liszce, w wilku złość pokrytą. I tak niemal we wszytkich żwirzętach, co żadne, to i złe, a co piękne, to i dobre. A mogłby to tak powiedzieć, iż piękność jest twarz przyjemna, luba, wesoła, a która pragnie przystojności, a skaradość zasię twarz ponura, przykra, smętna, mierzona, a która chciwa jest na nieprzystojeństwo.

Owa kto sie temu chce przypatrzyć, tedy tak najdzie, iż cokolwiek jest dobrego a użytecznego, to każda rzecz ta ma i piękność w sobie. A to nad świat ten, tę tak wielką machinę, którą Pan Bóg ku pożytku a zachowaniu w dobrej mierze wszytkich rzeczy stworzył, i możeż być co cudniejszego? Niebo okrągłe, ozdobione tak wielem jasnych pochodni, w pośrodku ziemia, żywioły ogarniona i niczym nie podparta stoi, słońce, które obchodząc ten krąg wszytko oświeca, zimie do najniższego na niebie znaku schodzi, a zaś znienagła odchodzi, a przychodzi lecie ku najwyższemu znakowi.

Nuż miesiąc ten bierze od słońca światłość podług tego, jako blisko od niego, abo daleko chodzi, i drugie pięć gwiazd, s których każda inaczej a inaczej postępując tenże bieg w krąg nieba odprawuje, to te wszytki rzeczy, jako s swej zamierzonej miary nigdy nie wychodzą (bo gdzieby sie co namniej odmieniło, nietelko by dobre nasze zginęło, ale świat bez pochyby upaść by musiał), tak też zasię mają taką piękność w sobie i ozdobę, iż rozum człowieczy nic piękniejszego wymyślić sobie nie może.

Podźmyż do wyobrażenia naszego, bo człowiek może być nazwan małym światem; cokolwiek ma w sobie, wszytko w nim jest mądrze uczyniono, a pewnie nie przygodnie tak sam stanął, abowiem najmniejszy członek jego, najcieńsza żyłka, najliższa kosteczka jest mu potrzebna. A ten kształt wszytek człowieczy przedsię jest barzo piękny, i niewiem jeśli pożytek więtszy, czyli ozdoba ciału jest ze wszytkich tych członków, których używamy, toż sie też i o inych żwirzętach powiedzieć może. Owo pierze u ptaków, liście i roszczki na drzewie, co natura dała obojgu temu ku potrzebie i zachowaniu swojej istności, a wdy i to ma wielką cudność w sobie. Ale nie patrzmy na przyrodzenie, patrzmy na to, co człowiek rozumem a ręką urobi. W okręcie, a co jest potrzebniejszego, jako maszty, jako żagle,

jako powrozy, co to trzymają? a wdy te rzeczy mają tyle ozdoby w sobie, iż kto na to patrzy, mnima, aby tak wiele dla pożytku, jako dla napasienia oczu to było uczyniono. Filary kształtowne trzymają na sobie w kościelech wysokie sklepy, i nie mniejsza s tego jest oczom uciecha, niż pożytek kościołowi. Kiedy naprzód ludzie budować poczęli, wywiedli na domiech wysokie dachy, nie dla tego, aby sie dom zdał ozdobniejszy, ale iżby łatwiej deszczowa woda sciekać mogła, a dach sie nie kaził, a wszakoż ku temu pożytkowi wnet i ozdoba przystąpiła, tak, iż owe dachy, co je włoskiemi zową, a nie są, i stoją by kominy, abo studnie nie pokryte, nigdy tej piękności, tego kształtu, ani pożytku niemają, bo ogniowi czym inym, a nie tym oszpaceniem zabieżeć by sie mogło. A tak piękność wszędzie tam ma miejsce, gdzie ma być co dobrego, i dla tego odtąd więc zawdy chwalić poczynamy, mówiąc: piękny dzień, piękne niebo, piękna ziemia, piękna rzeka, piękny kraj, piękny las, piękna łąka, piękny sad, piękne drzewo, piękne miasto, piękny kościół, piękny dom, piękny poczet, piękne wojsko i dalej. Owa sie każda rzecz pięknością zdobi, i jest, jakom pirwej powiedział, nie oddzielona od dobroci, zwłaszcza w człowieczym ciele. Bo takowej cudności ina przyczyna nie jest jedno piękność duszna, a taż jest istotną dobrocią. Bo dusza mając cząstkę jednę prawdziwej cudności, to jest tej, która od Boga płynie, roświeca i czyni każdą rzecz piękną, której sie jedno dotknie, zwłaszcza, jeśli ciało to, w którym mieszka, nie jest s tak grubej a podłej materyej, iżby dusza na nim wyrazić swego wzoru niemogła. Przeto cudność jest znak zwycięstwa dusznego, jako owa chorągiew, co ją wytkną z wieże po wzięciu miasta, bo przez takową cudność, jako przez chorągiew, już dusza daje znać, iż opanowała ciało, a swoją światłością jasne uczyniła cielesne ciemności. Niechajże tego żaden nie mówi, aby piękność białegłowy harde czynić miała; ani też tego białymgłowam pięknym przyczytajmy, co walk, co mordów na świecie było, bo tym nie one krzywy, ale przeklęte żądze mężczyznskie. I toć sie podobno trefić może, iż piękna wystąpi s kresu, lecz do takowej rospusty pewnie jej piękność nie powiedzie, i owszem snadź odwodzić ją, a ku cnocie, ku przystojeństwu przywodzić będzie, a to za tą spółką a towarzystwem, które ma piękność z dobrocią. Ale wiecie w. m. co niewstydliwe czyni białegłowy? naprzód złe wychowanie, potym ustawiczna prośba mężczyznska, więc zdrada, nuż dary, ubóstwo, nadzieja, na ostatek bojaźń i tysiąc inych rzeczy, które podczas i jednę święcicę ze stateczności zwiodą.

Takoweż też abo tym podobne przyczyny mogą być, kiedy sie owo piękny a niecnotliwy mężczyzna trefi.

Tu pan Wapowski rzekł: Jeśli to prawda, co wczora, pan Bojanowski powiedział, tedy bezwątpienia cudne białegłowy powściągliwsze są niż żadne.

A com ja powiedział? — rzekł pan Bojanowski.

Odpowiedział pan Wapowski: Jeśli dobrze pomnię, powiedziałeś w. m., iż te białegłowy, które bywają proszone, nigdy na prośbę nie czynią, a te, których nikt nie prosi, same zasię proszą. Otóż, iż piękne białegłowy zawdy na się pokusy mają, a żadnych nikt ni ocz nie prosi, zawdy tedy piękne odmawiać zwykły, i za tym to idzie, iż muszą też być cnotliwsze, niż żadne, których, kiedy nikt nie prosi, same aby nie prosiły, strzymać sie nie mogą.

Rośmiał sie temu pan Kryski i rzekł: Na to niemasz odpowiedzi; a zatym tego dołożył: Bywa też i to częstokroć, iż jako ine smysły nasze, tak i wzrok sie obłądza a myli, mnimając, aby to było cudne, co cudne nie jest, bo iż druga białagłowa będzie miała niespokojne oko, obyczaje pieszczone, a twarz, w której, jako w źwierciedle widzieć będzie pustotę, wiele takich ludzi najdzie, którzy upodobawszy ono sobie, i rozumiejąc s takich postępków, iżby niemiało być prożne ich staranie, nazową to wnet pięknością, ano będzie przezwstyd (1) jakiś obarwiony, nigdy niegodny tego świętego przezwiska piękności.

Gdy to pan Kryski wymówił, zamilkł, a wszytcy hnet jęli go nagrzewać, aby dalej o tej miłości rzecz prowadził, i o tym, jako prawdziwie kto ma użyć piękności.

Owa nakoniec pan Kryski powiedział: Mnie sie zda, iżem dosyć jaśnie pokazał, że starzy z więtszą pociechą niż młodzi miłować mogą, a to było moje przedsięwzięcie, a przeto nie zda mi sie, abym miał głębiej w to wkraczać.

Na to rzekł pan Myszkowski: Lepiejeś to w. m. pokazał, jako wiele złego młodzi ludzie w miłości cirpią, niż to, jako wiele dobrego s niej starzy mieć mogą, boś ich w. m. jeszcze nie nauczył, co za drogi trzymać sie w tej swej miłości mają, jednoś w. m. to powiedział, aby sie rozumem sprawowali, gdzie drudzy ludzie mają to sobie za rzecz niepodobną, aby w miłości miał miesce rozum.

Pan Kryski przedsię szukał tej drogi, jakoby mógł być już prażen tej pracy, a dalej nie mówić, aż j. m. pan Lubelski kazał, a wszytcy ini jęli prosić, toż dopiero znowu począł w te słowa:

Nader by był nieszczęśliwy rodzaj ludzki, kiedyby dusza nasza,

(1) przezwstyd = bezwstyd.

która sie miłości prędziuchno chyci, niemiała sie czym inym ucieszyć, jedno tym, czym sie cieszą nieme żwirzęta; ale ona ma coś ślachetniejszego, a zwłasniego swego, ku czemu ciągnąć to swe zapalenie może. Przeto gdyż sie już tak w. miłościam upodobało, niechcę sie zbraniać o tak zacnej rzeczy mówić, a iż sie czuję być niegodnym, abych o świętych tajemnicach miłości rosprawiał, proszę onej samej, żeby i umysł i serce i język mój tak sprawowała, jakobym ja pokazać mógł temu osobnemu Dworzaninowi iną miłość, niż tę, w której sie chasa kocha, bo go tamta więtszym niż jest uczynić, i ku poznaniu onej niewymownej niebieskiej piękności przywieść może.

Ku temu tedy idąc, tak powiedam, iż ponieważ przyrodzenie człowiecze w młodych leciech smysłom tak barzo hołduje, pozwolić sie to Dworzaninowi może, aby póki młod, miłował tak, jako drudzy, ale do lat przyszedszy, jeśli mu sie kiedy miłość w serce wkradnie, w ten czas już musi być dobrze ostrożniejszym, aby sam siebie oszukać niemógł, kładąc sobie powróz na szyję, a chytając sie za te rzeczy, które rzkomo smakują, ano są żółcią zaprawione, bo ktokolwiek z ludzi na to więc patrzy, młodego człowieka rychlej pożałuje, niż pogani, ale starego rychlej każdy pogani, niż pożałuje. A przeto, kiedy sie temu potahłemu Dworzaninowi na piękną a wdzięczną twarz weźrzeć przytrefi, ktemu, iż przy takowej twarzy będą uczciwe obyczaje, ślacheckie postępki i jakieś podobieństwo jednego ku drugiemu przyrodzenia, co on, jako w miłości biegły, będzie mógł łatwie poznać, hnet skoro to obaczy, iż oczy jego chytają sie za onę piękność twarzy, a nie mogąc samej twarzy, iż contrafet jej do serca niosą, a dusza imie sie onemu obrazowi z lubością przypatrować, i pocznie czuć u siebie nowego gościa, któremu dziwnie będąc rada, wszytka sie wzruszy i zagrzeje; więc gdy wzrok chciwym a ustawicznym strzelaniem na upodobane ciało, co dalej, to więcej drew na ogień kłaść pocznie; tam on zaraz s przodku o prędkie lekarstwo musi sie s pilnością starać, a obudzić w sobie rozum, i tym umocnić a ugruntować serce; a zasię tak wszytki drogi smysłom zamknąć i chciwościam, aby ani gwałtem, ani przez zdradę wniść do serca mogły. Więc jeśli sie płomień udusi, tedy i niebespieczeństwo zginie. Lecz jeśli płomień nie zgaśnie, i owszem sie zarzyć imie, w ten czas Dworzanin ma to umyślić i ostatecznie wziąć przed się, aby w lewo nie zachodził, a sprosnej miłości nie naśladował, ale iżby sie prawej drogi, która do nieba wiedzie, trzymał, i tą aby szedł, rozum swój wziąwszy za wodza. Naprzód tedy niechaj w to weźrzy, iż to ciało, w którym piękność widzi, nie jest przyczyną ani początkiem onej cudności, i owszem piękność (biorąc ją samę), iż nie ma ciała, a jest (jakom to pirwej powiedział) promieniem od Boga, wiele tym traci,

kiedy sie złączy s tą rzeczą, której skażenie panuje, jako jest ciało nasze; abowiem piękność tym więcej ma w sobie doskonałości, im sie mniej z widomemi rzeczami wiąże; a kiedy nie ma z niczym spółki, jedno sama jest w swej istności, to dopiero jest prawie doskonałości zupełnej. A tak jako niemoże nikt słuchać nosem, ani woniać uchem, tak też niemoże żaden użyć cudności, ani uczynić dosyć chęci tej, którą piękność w umyśle człowieczym ożywia, dotknieniem, ale telko temi smysły, które do uznania piękności należą, a myślą, która na piękność duszną patrzy. Przydzie tedy odłączyć piękność od wszelakiej sprosności ślepego smysłu, a użyć onej oczyma, uszyma i myślą, oczyma na udatny wzrost, na kształtowne członki, na piękną a miłą twarz, na luby śmiech, a uczciwe obyczaje patrzać; uszyma wdzięcznego głosu a przyjemnych słów słuchając; a myślą, uznawając ślachetność dusze onej, która, tak piękne ciało sprawuje. To tym jako najroskoszniejszym pokarmem nasyci sie dusza, przez sprawę dwu smysłów, co w sobie mało cielesności mają, a są temi sługami, którzy wszytko donoszą do rozumu; gdzie za taką pociechą pewnie już nie będzie potrzeba s chciwością wylatać a pragnąć po upodobanym ciele tego, co nie przystoi.

Jeszcze też tego dołożę, aby dworzanin tę białągłowę, którą sobie upodoba, miał w wielkiéj czci i powadze, o dobre o jej aby sie pilniej starał, niż o swe własne, jako o tej, która już droższa u niego, niż on sam u siebie być ma; i niemniej niż piękność ciała, aby umysł jej, cnotami ozdobiony, miłował, strzegąc tego, żeby w co nieprzystojnego nie zaszła, a wiodąc onę zawdy bacznym upominaniem ku skromności, ku wierności, ku wstydu a uczciwości, iżby ni o czym inym jedno o cnocie a przystojności myślić, a jaśnie i bespiecznie każdą rzecz czynić mogła. Siejąc tedy tak piękne ziarno, wznidze nadobne zboże, obyczajów i postępków upodobanego człowieka, czego dworzanin używie z wielką swą uciechą, bo wnet s tego stanie sie miłym jej sercu, i to wszytko mieć musi, co poczciwa białagłowa dać może; a już ona tak wiele tego pragnąć będzie, aby mu sie we wszytkim zachowała i była powolną, jako tego, aby ją on zawdy miłował, jedno chcenie rzeczy poczciwych, jedno niechcenie rzeczy obrzydłych u obojga będzie; a zatym przydą ku onemu błogosławieństwu, którego wiele ludzi pragnie, a mało ich, którzyby kiedy kniemu przyszli.

Zatym pan Dersniak powiedział: Słuchając ja w. m., panie Kryski, nadziewałem sie, iżeś w. m. tę swą białągłowę miał stworzyć ludzcejszą a troszkę łaskawszą Dworzaninowi, niż pan Kostka swoję uczynił, ale widzę, żeście w. m. obadwa podobni owym panom asse-

sorom, którzy więc pod czas przeciwko swoim powinowatym skazują, aby je za sprawiedliwe a mądre ludzie mieli.

Odpowiedział pan Kryski: Iście ja tego chcę, żeby ta pani dobrze była łaskawsza Dworzaninowi nie młodemu, niż jest tam ta pana Kostczyna Dworzaninowi młodemu. I widzi mi sie, że to słusznie bo Dworzanin leciwy nie będzie pożądał, jedno rzeczy uczciwych, których jemu białagłowa pozwolić wszytkich bez naszczerbienia poczciwości swej może; ale pana Kostczyna pani nie będąc tak pewna skromności, powściągliwości i wstydu młodego, musi mu jednych rzeczy pozwolić, a drugich nic, gdzie Dworzanin leciwy, któremu nic nigdy nie odmówią, daleko jest w tym szczęśliwszy. Jako i owo, obłapi poczciwą białągłowę ten, kto ma sam żonę, nie broni mu sie, iż wie, że takowy nic nieprzystojnego nie myśli, a temu, kto niema żony, i ręki czasem chyba na witanie nie poda, obawiając sie, aby jej to osławy u ludzi, a u tegoż samego mnimania złego nie niosło. A stąd w. m. poznać możecie, iż miłość ta, o której ja powiedam, siła ma przed tą miłością, w której żądze cielesne panują. Ale gdyżeście mie w. m. na to wyciągnęli, a począłem miłość szczęśliwą Dworzaninowi nie młodemu pokazować, chcę go wdy troszkę dalej zaprowadzić, aby na tak niebespiecznym miejscu nie stał, bo to przed się biorę, iż dusza, w której jest wola człowiecza w ręku, barzo hołduje (jakom to i pirwej powiedział) smysłom, a chociaż rozum obiera to, co dobre, i znając, że ta piękność, którą widzi, nie s ciała wynika, hamuje więc żądze nieuczciwe; a wszakoż ustawiczne patrzanie na tę cudność częstokroć nicuje rozsądek a baczenie człowiecze, a by nic gorszego nie było, tedy to samo kiedy człowiek osobno jest od tego, kogo miłuje, wielką mu ciężkość a trapienie przynosi, jako zasię bytność niewymówioną pociechę i roskosz. Przeto, aby Dworzanin od tej napaści był co najdalej, a mógł użyć piękności bez wszelkiego serdecznego bólu, potrzeba tego, aby uważył u siebie, iż piękność a ciało są rozne rzeczy, a iż są rozne, więc tę chęć, którą będzie miał ku upodobanemu ciału, niechaj za pomocą rozumu odejmie od ciała, a przyłoży ją ku samej szczyrej piękności, formując onę w swej głowie tak bez ciała, jako z nieba od Boga pochodzi. I dopiero w takiej piękności niechaj sie kocha, tej niechaj sie jego serce rozmiłuje, i w pośrodku u siebie da jej gospodę, aby tam ustawicznie mieszkając, nietelko na wieczność, ale ani na chwilę nigdy zginąć nie mogła. A to kiedy będzie, tedy ten Dworzanin nie młody nie uczuje żadnej gorzkości, ani ciężkości serdecznej, jaką młodzi ludzie niemal zawdy czują, jako jest niewiara, gniew, podeźrzenie, bojaźń, desperacya i ine zapalczywe skutki wścieczeniu (1) podobne,

(1) Wścieczeniu — rzeczownik utworzony od słowa: wściekać się.

które wielekroć przywodzą ludzie ktemu, iż drugi nietelko targnie sie ręką na tę białągłowę, którą umiłował, ale i siebie sam o śmierć przyprawi.

Gdzie przyspiałe lata i takowa miłość samej cudności nigdy na ten błąd a zamieszanie głowy nie powiedzie, ani Dworzaninowi do tego przydzie, aby on przezprawie czynić mężowi, ojcu, bratu abo przyjaciołom tej, którą kiedy umiłuje, takież i onę samę o złą sławę przyprawić miał, też i tego nie będzie potrzebował, aby mógł pohamować język, oko, żeby sie wydało, jako to więc drugiemu z wielką pracą a ciężkością przychodzi, gdy miłość pokryć chce. Teskność też owa, którą miewa człowiek z odjechania od miłej od swej, nigdy nań nie przypadnie, abowiem miłą swą, to jest piękność onę w sercu jako drogi skarb zamknioną wszędzie, gdzie sie obróci, poniesie s sobą, a jeszcze ją może (ze wszytkich cudnych ciał co piękniejsze sztuki biorąc) dobrze cudniejszą w swej głowie stworzyć i uformować, niż w rzeczy będzie. Ale ten wszytek pożytek aczkolwiek jest wielki, wszakoż s tym pożytkiem, jaki teraz pokażę, nigdy nie porówna, którego będzieli chciał Dworzanin dojść, musi s tych opłotków wyniść (gdyż to jest jako przywiązanym być do jednej telko rzeczy) a od obaczania cudności w jednym ciele postąpić do obaczania cudności we wszytkich na świecie rzeczach, i stąd dopiero przyść do onej jedynej, istotnej, a najwyższej, od której wszytki piękności swą piękność biorą, a zatym już nie cudności upodobanej, ale cudności nieogarnionej, która wszytkiemu światu świeci, niechaj sie rozmiłuje, do tej wszytkę myśl i serce niechaj przyłoży, na tę samę niechaj patrzy, nie oczyma cielesnemi, bo te na niebieską światłość patrzyć nie mogą, lecz oczyma dusznemi; gdzie potym dusza zapaliwszy sie miłością piękności Bożej z Anioły sie zbraci, a nietelko już smysłów odstąpi, ale i bystrość rozumu mało będzie potrzebowała, jako ta, której wszytki rzeczy skryte widome a jasne będą, co przed tym (zakażone cielesnemi ciemnościami oczy mając) pod zasłoną a jako we śnie widziała. Jeśliż tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi tu na ludziech widamy (która ani tego przyrównania doszła, jakie jest świece do słońca, ale jest prosto cień jakiś piękności) zapala serca nasze i przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nadto milszego nie ma, cóż tam ta niebieska, na którą patrząc Aniołowie są błogosławieni? możeż być przyjemniejsza miłość, milszy płomień nad ten, który sie z widzenia najwyższej piękności rodzi? Wiem pewnie, iż, jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może, tak też ani roskoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie umie. Abowiem ta piękność po-

czątkiem jest i studnią, s której wszytcy czerpają, a jej przedsię ani ubywa, ani przybywa, ale w swej mierze ustawicznie stojąc wszytkim na świecie pięknym rzeczam swej piękności użycza, bo przez się piękności mieć by nie mogły, jako ta niebieska piękność przez się sama i od siebie piękność ma nieprzyrównaną, wieczną, szczyrą, a nie odmienną. Taż to jest piękność od najwyższej dobroci nie oddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszytki rzeczy. Ta daje Aniołom istność, ludziom rozum, źwirzętom smysły, ziołom moc, kamieniom własność. Ta wzbudza umysł nasz, a budzeniem lubość czyni, i stąd gwałtowną miłością zapala. Więc ta miłość tym wyższa i szczęśliwsza jest, niż ina, im ślachetniejsza to rzecz jest, która onę w nas zaczyna. A przeto, jako ogień ten widomy odgania od złota plugawość i ono na wybór dobre czyni, tak ten ogień niewidomy a święty sprosności duszne, i to, co w nich jest śmiertelnego, wypala i gubi, a ożywia to wszytko, co byli smysłowie umorzyli i podeptali.

Tenżeć to jest on stos drew, na którym Herkules, jako poetowie piszą, na górze Oeta zgorzał, a przez takie zgorzenie policzon jest miedzy nieśmiertelnymi.

Tenże też to jest kierz on ognisty Mojżeszow, one rozdzielne języki jakoby ogień, i wóz pałający Eliaszow, który łaski i błogosławieństwa przysparza duszam tych ludzi, którzy są tego godni, aby gi widzieli na ten czas, kiedy ziemskie ciemności na zad zostawując do nieba leci.

Obróćmyż tedy myśli wszytki i siły duszne nasze ku tej najświętszej światłości, która nam drogę do nieba pokazuje, a za tą (zwlekszy s siebie żądze i chciwości cielesne, w któreśmy sie tu na ziemi oblekli) po tej drabinie, która na spodnim szczeblu ma cień jakiś piękności, idźmy aż do onego najwyższego gmachu, gdzie niebieska, pożądana a istotna piękność mieszka, która w tajemnym zamknieniu u Boga najwyższego jest dla tego, iżby telko święte oczy patrzać na nię mogły. A tu dopiero ostatni i błogosławiony kres i koniec najdziem naszym żądościam. Tu odpoczynie każdy s prac ziemskich. Tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot. Tu sie uleczą cielesne choroby. Tu będzie najpewniejszy port nam wszytkim, którzy na świecie, jako na rozgniewanym a niebespiecznym morzu mieszkamy. Ale ktoż może miłość niebieską tę, która s piękności, z dobroci, z mądrości boskiej sie wznieca, doskonale chwalić? Ona wszytki części świata spaja; ona przyczyną jest, iż niebieska zwierzchność ziemską sprawuje; ona odwraca umysły ludzkie od bezeceństwa, a przywraca je Bogu, jako tej studni, s której wyszły; ona żywioły jednoczy, naturę spasabia k temu, iż wypuszcza wszytko s siebie, i zachowuje każdy rodzaj w istności swojej; ona rzeczy rosproszone zgromadza; niedoskonałym doskonałość, ziemi owoc, morzu uspokojenie, niebu światłość ożywiającą daje; z niesprzyjaźliwych sobie rzeczy sprzyjaźliwe, a z niepodobnych do siebie podobne czyni. Ona jest matką roskoszy, pokoju, cichości, dobrotliwości, a wielkim nieprzyjacielem nieludzkości i obrzydłej gnuśności. Owa jest i początkiem i końcem wszytkiego dobrego.

Skoro tego pan Kryski domówił, powiedział pan Lubelski:

Zaprawdę, jeśli Dworzanin niemłody będzie mógł iść tą drogą, którąś mu w. m., panie Kryski, pokazał, dobrze celuje Dworzanina młodego.

Ku temu rzekł pan Bojanowski: Wątpię ja, aby kto nalazł sie taki.

Dołożył pan Dersniak: Mężczyzna trudno, a białagłowa żadną miarą sie nie najdzie.

Na to pan Myszkowski powiedział: Wdy w. m., panie Dersniaku, pana Bojanowskiego wydać niechcesz, abyś niemiał białymgłowam podnoskow dawać, a one wszelakim sposobem krzywdzić.

Odpowiedział pan Dersniak: Niemasz tu krzywdy żadnej, iż powiedam, że białegłowy nie są tak wolne od cielesnych pokus, ani sie w contemplatiej tak obierają (czego do niebieskiej miłości potrzeba) jako mężczyzni; a tego tak dowodzę, iż w piśmie nigdzie niemasz zmienki o takowej ich miłości, a o mężczyznskiej takiej miłości czytamy, bo Plato, Socrates, Plotinus i inych wiele tak miłowali. I to rzecz pewna, iż żadna ina rzecz świętego Pawła do trzeciego nieba nie wtargnęła, jedno takoważ miłość.

Ozwał sie pan Kostka hnet temi słowy: I białegłowy nic w tym nie będą mężczyzn podlejsze, bo i Socrates sam wyznawa, iż wszytki tajemnice, które wiedział około tej niebieskiej miłości, białagłowa mu je, na imię Diotima, objawiła, a onego nie pomnisz W. M., panie Dersniaku, iż świętej Maryej Magdalenie dla tego wiele grzechów odpuszczono, iż wieldze miłowała.

A co takich było Maryj, które (jakom wczora o tym szyrzej mówił) dla Pana Krystusa okrutnych mąk, srogiej a straszliwej śmierci nic sie nie bały; a jeszcze ktemu nie były stare, ale młodziuczkie, w jakich leciech pan Kryski Dworzaninowi sprosta miłować dozwala.

Na to pan Dersniak chciał odpowiedzieć, ale J. M. pan Lubelski uprzedził mówiąc: Niechaj tego pan Kryski sędzią będzie, jeśli

białegłowy tak, jako mężczyzni anielską miłością miłować mogą. Jedno że już dziś niemasz s to czasu, bo ksiądz Biskup do wieczerzej gotować kazał, przeto do jutra tą władzą, którą ja mam, sąd ten odkładam. Co gdy sie wszytkim podobało, zaraz powstawszy, jedni do Jego Miłości księdza Biskupa, drudzy do ogroda na przechadzkę poszli.

KONIEC DWORZANINA.

W Krakowie
Drukował Maciej Wirzbięta
Króla Jego Miłości Typograph
Roku od Wcielenia Syna Bożego
1566.



SPIS RZECZY.

	Stron.
Wstęp o Łukaszu Górnickim, przez Piotra Chmielowskiego	v
Księga pierwsza Dworzanina	5
Księga wtora Dworzanina	51
Księga trzecia Dworzanina	137
Księga czwarta Dworzanina	183

BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

LITERATURA POLSKA.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów").
1886.

Łukasza Górnickiego

DZIEŁA WSZYSTKIE.

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE

PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU

Dr. Rafael Łoewenfeld,

wydał, wstępem i słowniczkiem archaizmów opatrzył

Piotr Chmielowski.

Tom II.

PRZEKŁADY Z SENEKI

TROAS. RZECZ O DOBRODZIEJSTWACH.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat Nr. 41 (nowy).
1886.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
Nr .....
CZYTELNIA KSIĄŻEK
w Białymstoku

Zacnie Urodzonemu Panu
Panu Piotrowi Wiesiołowskiemu
Sekretarzowi Je-o Król. M. Panu i wielkiemu
przyjacielowi memu.

PRZEDMOWA.

Był ten czas u nas w Polsce, mój wielce łaskawy panie Wiesiołowski, kiedy sromota była, nietylko bawić się naukami ale i umieć czytać: a białej głowie uchowaj Boże; a zatym mniej też było złości. A ja i tego dokładam, że naonczas sprawiedliwiej sądzono, gdy prawa pisanego nie było, niż teraz, gdy jest pisane prawo. Jednak nie idzie to za tym, żeby lepiej być miało nie umieć nic, niż umieć; abo nie mieć, niż mieć pisanego prawa. Ale jestli za prawem pisanym przyszły wykręty ludzkie, za naukami przyszły chytre a wymyślone złości, nie już w tym nauki winne, ale to w tym jest, iż na świecie nie mogą być dobre rzeczy bez złych, przeciwnie jedno bez drugiego stać nie może. Tenże rozum człowieczy powieda o prawdzie, który i o nieprawdzie, a prawda być nie mogłaby, by nie było kłamstwa, ani sprawiedliwość, gdyby nie było niesprawiedliwości. Nie trzeba się tedy dziwować, iż gdzie wielkie rozumy są na dobre, tam też na złe wielkie być muszą, a rozum przedsię w tym winowan być nie może, ale człowiek, który go źle używa. Albowiem gdziebyśmy rozum winować chcieli, iż przezeń wiele złego na świat przyszło, toćby lepiej rozumu nie mieć, niż mieć. Ale dlatego człowiek żaden nie pozwoli, gdyż nad rozum nic lepszego Pan Bóg nie dał ludzkiemu narodowi. Dobry tedy przez się sam rozum jest i dobre są nauki, a w którym języku one są, tam i cnoty być muszą, ale nie bez

przeciwnych cnotom rzeczy, jako się wyższej tknęło. A na ostatek, gdyż cnota pierwszy początek, niż się w nałóg wprawi, stąd ma, żeby dobre obrała, a złe porzuciła, jakoż ten obrać ma miedzy dobrym a złym, kto nie wie, co złe a co dobre i dlaczego dobre co jest, abo złe. Nauki tedy uczą nas tego: abowiem nie już owo mężny jest, kto abo się rozgniewawszy, abo naostatku opiwszy, wpadnie w wojsko, jako szalony szukając śmierci. Ale w tym człowieku mężność jest, cnota na świecie zacna, który o niebezpieczeństwo nie dbając, rozumnie czyni to dla R. P., co dobremu czynić przystoi. A iż z nauk płyną prawdziwe cnoty, przeto Grekowie Barbaros zwali wszytkie te ludzie, którzy nauk nie znali. I teraz, gdzie nauk nie masz, tam żadna ina rzecz w cenie nie jest, jedno pożytki a rozkosze, a ludzie chodzą jako w ciemności, ani wiedząc, dlaczego stworzeni są, ani umiejąc czynić tych rzeczy, które są czynić powinni. Ja tedy Polakiem będąc, życzyłbym tego narodowi swemu, żeby miedzy tymi ludźmi, co je Barbaros zową, poczytan nie był naród polski, i dlatego, gdzie mogę, podaję tego ludziom, żeby polskim językiem rzeczy te pisali, które są abo w greckim, abo w łacińskim języku. A iż uszy nasze lubią pisania poetów, a ci nie podlej iście, niż philosophowie, o przystojnym życiu na świecie rozprawiają, w powinnościach naszych nas napominają i do miłości cnoty wiodą. Przeto onę tragedyą Seneki, którąśmy pospołu od W. M. z Kamiennej do Grodna jadąc na wozie czytali, posyłam W. M. po polsku, iżbyś W. M. przyrodzony rozsądek dobry mając i w naukach nie podle ćwiczony będąc, przypatrzył się, mogąli tym kształtem w polszczyznę wchodzić rzeczy językiem greckim, abo łacińskim pisane, czyli inakszego sposobu w tej mierze zdałoby się W. M. naśladować. To jednak rozumię, iż W. M. jeśli tragedyi tej polskiej nie pochwalisz, wdy pracy mej ganić nie będziesz. A zatym najdzie się kto drugi, co tegoż co i ja narodowi naszemu życząc, weźmie przed się z greckiego, abo z łacińskiego języka co osobliwszego, czym pokaże, iż naród nasz rozumem i naukami z ludźmi goretszego kraju zrównać zawdy może.

PERIOCHA.

Po wojnie dziesięcioletniej pod Troją i onej zburzeniu, gdy Grekowie do ziemi swej wracać się mieli, a wiatr przeciwny okrętom odciągnienia bronił, Achilles nade dniem ukazał się Talthybiusowi, gromiąc Greki, iż odciągnąć chcieli, przystojnej ofiary jemu

nie oddawszy, i rozkazał, żeby Polixena królewna, Pryama i Hekuby córka, na mogile jego zabita była. O którą gdy Pyrrhus, syn Achillesów, Agamemnona króla i hetmana prosił, trudnym się w tym Agamemnon pokazał, snać dlatego, iż ją mieć chciał sobie. Potym Kalchas wieszczek, gdy pytan był, coby za przyczyna dzierzała okręty greckie, powiedział: Polixena na ofiarę Achillesowi dać się ma, a dziecię Astyanax, Hektora i Andromachy syn, być ma zabity, którego ukrytego od matki, Ulyssesowa chytrość wynalazła a złość znalezionego z wysokiej wieży zrzuciła. Pyrrhus zasię Polixenę od matki oderwawszy, na ojca swego mogile zabił.

TROAS

TRAGEDYA Z SENEKI

Łukasza Górnickiego

STARO. TYKOC.

etc.

OSOBY:

Hecuba — Królowa,
Chorus białychgłów trojańskich,
Talthybius,
Agamemnon — Król i Hetman,
Calchas — Wieszczek.
Helena,
Pyrrhus,
Andromacha,
Starzec,
Ulysses,
Astyanax,
Poseł.

AKT PIERWSZY.

Hecuba.

Możnego królestwa król a ludziom straszliwy,
Szeroko rozciągniona władza: i szczęśliwy
Ktokolwiek na świecie jest fortunie ufając,
Na małéj pieczy, Boga, ludzi za nic mając:
Komu nadęty umysł rzeczy upiły
Wesołe i w przyszłym go szczęściu upewniły:

Ku mnie i k'tobie, Troja, niech obróci oczy,
Nigdziej nie dozna lepiej, jako szczęście toczy
Koła swoje, i jako na słabiuchnym stoją
Gruncie, hardych pałace, co się paść nie boją,
Azyjej moc, czym stała, Ilium wysokie
Upadło, wywrócone są mury szerokie.
Miasto w dziw osobliwe, niebieskich robota,
Zły koniec wzięła; przyszedł miecz, ogień, sromota.
Było Trojej tak mężne państwo i tak stało,
Że się mocy Grecyjej wsystkiéj nic nie bało.
A co Pentesylea bohatyrka chciała
Być z strony Trojej z wojskiem, co z Amazon miała:
K'temu i ci, co siedzą blizko czerwonego
Morza, z swej chęci pragnąc upadku greckiego.
Trojanie tej pomocy nie potrzebowali,
Gdyż swoję i Greka moc niepochybnie znali.
Lecz iż mało na zgubę Trojej greckiej mocy
Było, z północnych krajów przywieźli pomocy;
I stamtąd, skąd zorza nam biały dzień podaje,
I stamtąd, skąd czarna noc z gwiazdami nastaje
I gdzie blizko ognistych kół ludzie usiedli,
Żeby z wszytkiego świata moc na Troją zwiedli.
Ta moc pożarła żywe, Troja trupem leży,
Rum w kupach stoi gwałtem zazwalanych wieży.
A co było ozdobą miasta prześlicznego,
To pobudza do płaczu i nie żałośnego.
Pała Dardanów pałac i popiołem stanie
Wnet, wnet, co zreć greckiemu ogniowi nie stanie.
Pałają złote we wzór natykane kwiaty
U stropów, a kosztowne żołnierz chwyta szaty.
Od łupu odbić płomień zwycięsce nie może,
Chciwej ręki żadna rzecz najsroższa nie zmoże.
Wszędy drapież, wszędy mord, pospołu się miesza,
Nasze złe ku końcowi złemu się pospiesza.
Nieba nie znać przed dymem; przyszedł obiecany
Trojej ostatni straszny dzień chmurą odziany.
Patrzy na to zwycięsca z gniewu nieochłodły,
A czas dziesięcioletni widzi mu się podły.
Równając wielkość Trojej i moc z takim czasem,
Nie żal mu, że był staran tak długim niewczasem.
Widzi zginioną Troją, strach siłę jej mierzy,
By mogła być zburzona, ledwie sobie wierzy.
Łupiesca wydarty łup wieldze drogich sprzętów

Niesie, którego tysiąc nie weźmie okrętów.
Wami świadczę, bogowie, tobą, mężu drogi,
Którego zgubił z państwem nieprzyjaciel srogi:
Tobą, nędzne Ilium, coś niekiedy stało,
I jestli co z obu nas na świecie zostało:
Wami, pobitych dusze, trzodo moich dzieci,
Które porwał niesyty czas, który w skok leci:
Tobą, mojej ojczyzny popiele zostały,
Iż jeszcze Assaraków wszytek dom był cały:
Pierwej niż Phoebus wyrzekł usty szalonemi,
Co na Troją przyjść miało za sprawami złemi:
Jam to brzemienną będąc, ze strachem widziała,
I tej mojej bojaźni taić-em nie chciała;
Lecz Bóg, który wieszczego córce mej dał ducha,
Nie dał zasię Kassandrze wierzącego ucha,
Takżem ja przed Kassandrą próżną wieszczką była,
Nieszczęsna Troja, co mej córce nie wierzyła,
Nie on chytry Ulysses, nie towarzysz jego,
Ani Synon zdradliwy, ognia tak srogiego
Przyczyna: lecz to ogień on, którym rodziła,
Ten pali, ten śmiercią mą radabym zgasiła.
Ale cóż ja to płaczę Trojej wywrócenia:
Abo świeższej przyczyny nie masz rozrzewnienia ?...
Troja już to dawny żal, sroższe na myśl wchodzi,
A strach od wspomnienia człowieka odwodzi.
Widziałam bezeceństwo brzydkie człeka złego,
Pyrrhusa, gdy mordował srodze króla cnego,
Gdy okrutnik królewską poświęconą głowę
Za włosy ciągnął, mówiąc nieprzystojną mowę:
A przy bogów ołtarzu, gdzie wprzód ziemię skropił
Krwią syna mego, lśknący miecz w mężu utopił.
Kamieńby się użalił starca dojrzałego,
Już ostatni żywota kłębek snującego:
A złego syna, litość poruszyć nie mogła,
Ni strach bogów widzących: złość wszytko przemogła.
On, król, rodziciel królów, z królów ród wiodący,
Nie ma grobu, ni znaku, Boże wszechmogący.
Ale i zwykły ogień ku spaleniu ciała
Nie mógł być, kiedy Troja płomieniem gorzała.
Lecz jeszcze na tym mało, głębiej postępuje
Nieszczęście, snać gorsze coś jeszcze obiecuje
Krwi Pryamowéj i tym, co jej swą dosięgli,
Wszyscy się na złe nasze bogowie sprzysięgli.

A ja, com podłym planem, przed kim biedna stanę?
Komu się losem, albo na dziale dostanę?
Ten żonę Hektorowę sobie obiecuje,
Ów zasię Helenowę w sercu swym cukruje:
Antenorową drugi pragnie pojąć żonę,
Jest i ten, co, Kassandro, chce cię na swą stronę.
Mnie się żegna Greczanin, bych mu w los nie padła,
Ja proszę, żeby ziemia ze mną się zapadła.
Więc tu o nędzny ze mną orszaku nie tykać,
Abo w niewolą idąc przed śmiercią umykać;
Płaczcie i piersi tłuczcie, wysk niech idzie wszędzie,
Trojej od was ostatnia niech posługa będzie:
A ten pogrzeb niech słyszy grzbietu wysokiego
Ida, co przeklętego żywiła sędziego.

Chorus białychgłów. Hecuba.

Chorus.

Nie czasy płakać każesz znikłej z świata;
Ni to płacz nowy, płaczem wszytkie lata;
Jakoż stąd gościa Amiklae przyjęły,
Tak z oczu naszych łzy płynąć poczęły.
Już to dziesięćkroć Ida się okryła
Śniegiem, tyleż lat kosa tak pożyła,
Jako żadny dzień bez smętku nie schodzi:
Nowa przyczyna rzewniejszy płacz rodzi.
Nieszczęsne drzewo z Idy góry wzięte,
Na wielonośną w zły czas łódź pocięte:
Co po żeglastym morzu popłynęła,
Skąd koniec Troja opłakany wzięła.
Nu, biedna ręko, nie stój, piersi drapaj
I mocno w nie tłucz, na łbie włosy łapaj.
Widzę, toż czynisz, nędzna pani moja.
Nie wyda ciebie podła czeladź twoja:
Jużeśmy się też płakać nauczyły,
A tego bytu dobrzechmy zażyły.

Hecuba.

Wierne mej nędzy towarzyszki, kosy
Rozplećcie: szyję niechaj kryją włosy
Roztarchane, a ciepłym poszpecone
Prochem: niech widzieć ręce obnażone.

Nie kryjcie członków, podołków podwińcie,
Nie k' ślubu iść, wstyd precz, piersi odwińcie:
Iżby ku biciu otworzyste miała
Ręka wściekła, a tłuc nie przestawała.
To tak: ubiór ten chwalę, znam Trojanki;
Tak, nie inaczej mają chodzić branki.
Nu, znowu krzykłym płaczem się zabawcie,
A ludzki zwykły płacz nazad zostawcie.
Jest mężny Hektor godzien, by płakano,
I wiecznie cnotę jego wspominano.

Chorus.

A to się stało: włosy potargane,
W żalu zmarłych już wiszą rozwiązane;
Nad oczy wiszą drugie; a gorący
Popiół twarz pokrył, i włos niegdy lśniący.

Hecuba.

Jeszcze to, ręce go nabierzcie pełne,
To wasze i Troi dziedzictwo zupełne.
Z ramion otwartych niechaj suknia spadnie,
A spadszy, boki tak podeprze snadnie.
Otóż pierś naga sama się wysmyka,
A rozgniewanéj ręki napomyka.
Tu, tu, żałości, dodaj ręce mocy;
Niech tłucze piersi dni całe i nocy.
Niech dwaj głos dają morza trojańskiego
Brzegi, bicia w nie wód, i w pierś wielkiego.
A co w dziurawych skałach Echo żyje,
Oddając końce słów, a przodki kryje,
Tu niechaj lament oddaje zupełny,
Niech słyszy niebo, wiatr i morskie wełny.
Nu, ręce, siły dosyć, nie próżnujecie,
Postawcie się, piersi też razy poczujcie.
Mnie zwykły lament dosyć nie uczyni,
Aż co nad zwykły płacz która przyczyni:
Jest mężny Hektor, godzien, by płakano,
A wiecznie cnotę jego wspominano.

Chorus.

O Hektorze, sławny po wszem świecie,
Coś Phrygom zginął w twoim mężnym lecie;
Tobie prawica nasza teraz służy,
Ciało zjuszone przyjmuje ból duży,

I tobie k'woli ręce nie ustają,
Ramiona, piersi, twarz krwią opływają.
Tyś był filarem ojczyzny straconej,
Przecie leniw był koniec wywróconej
Trojej; w tobie miał ufność Phryx strapiony,
Coś go dziesięć lat niósł swemi ramiony,
Tyś mur był, samym Trojanin stał tobą,
I wszytko padło z twą jedną osobą.
Orkus, którego ciebie dnia polubił,
Tegoż i Trojąnieprzyjaciel zgubił.

Hecuba.

Dosyć ma Hektor, a wy nie mylicie,
Pryamowi zaś nowy płacz zacznicie.

Chorus.

Phrygijej królu, on nasz Panie święty,
Przyjmi nasze łzy rzewne, przyjm lamenty;
Sądy cię boskie przedziwnie ćwiczyły,
I z twoim niedobrym wszytko to kończyły.
Dwakroć cię więźniem twa fortuna miała,
Dwakroć pod Trojągrecki miecz widziała.
Co mogło kiedy na Trojąprzyjść złego,
Za ciebie przyszło czekać dwaistego.
Widziało twoje niefortunne oko
Trupy dzieci twych; i pałał szeroko
On ogień, który żarł królewskie ciała,
I na których się lśknąć korona miała.
Wszytko to porwał nieszczęśliwy szaniec,
A tułów zamknął twój ostatni taniec.
Ten leży tłocząc brzeg, mała go miara,
Lecz wielka bogom gniewliwym ofiara.

Hecuba.

Indziej łzy wasze, Trojanki, obróćcie,
A fortunnego mnie Pryama wróćcie.
Szczęśliw Pryamus wolno teraz chodzi,
Wielki za sobą cnych dusz orszak wodzi.
Bezecny Greczyn sprawił, co sąd boży,
Iż na królewski kark jarzma nie włoży.
Nie widzi Pan mój już wodza greckiego,
Ani z Ithaki człeka zdradliwego.
Już nie popłynie morską straszną wodą,
Ani w czymborze greckim go powiodą.

Na nogach jego łańcuchy nie siędą,
Ni sznurem ręce wspak wiązane będą:
Te ręce, berłem co władać umiały,
Niegodno, żeby wiązane być miały.
Zły nieprzyjaciel snać to miał w swym duchu,
Żeby za wszem kroczył król w łańcuchu.
W pompie na wjeznym do miasta własnego,
Ku pokazaniu cześć przepychu swego.
Tego wszytkiego uszedł mąż mój miły,
Żeby Mycenae się nie weseliły.

Chorus.

Wszytkie mówimy, Pryamus szczęśliwy;
Ale nas żywych żywot jest tęskliwy.
Szczęśliw stąd idąc, królestwo wziął z sobą,
A w Elizyum stanął swą osobą:
I chodzi, patrząc, aby ujrzał swego
W liczbie cnych duchów, Hektora miłego.
Fortunny, kto tak z świata się wywinął,
Że widzi, ano wszytko i on zginął.

AKT WTÓRY.

Talthybius. Chorus.

Talthybius.

Jako zawdy niesporo Grekom port opuścić,
I z domu i do domu gdy się mają puścić.

Chorus.

Co za przyczyna, powiedz, okręty w brzeg wpiera:
I który to Bóg drogę nam k'domu zawiera?

Talthybius.

Członki drżą, wspomnieć człowiek nie może bez strachu,
Jaki się cud pokazał z podziemnego gmachu,
Cud, który przeszedł wiarę i k'niej nie podobny.
Widziałem rano, jeszcze nie był dzień ozdobny,
Tylko wierzchy gór słońce jadąc zapalało,

Biblioteka ... Górnickiego
Nr
CZYTELNIA KSIĄŻEK

Już, już koni swych z wozem k'wierzchu zaciąć miało.
I wskok czarnowłosa noc przed nim wjeżdżała,
Jasnym promieniom jego stawić się nie śmiała:
Tu jedną razą nastał w ziemi szmer mrukliwy,
Za którym drżenie ziemi, ryk dziwnie straszliwy:
Poruszyły się lasy, a wysokie gaje
Dały się słyszeć trzaskiem, jaki piorun daje:
Idy góry rozpadły wierzch kamienie zrzucił,
I na tak niewykły trzask Tryton się ocucił,
I wełny, co na morzach, zahamował snadnie,
Słuchając, co takiego z nieba na świat spadnie.
Tu rozstąpiona ziemia paszczekę otwarła
Niezmierną, która Trojej lud i nas pożarła:
I za tym rozstąpieniem ziemie wolno było
Przyjść na świat, komuby się z martwych zabażyło.
Achilles wtym wyskoczył, jaki był ogromny,
Gdy pod Troją wojował, w gniewie swym nieskromny:
Gdy padał lud, tułów tu, indziej głowa z włosy,
Sławni mężowie legli, jak zboże od kosy.
Abo kiedy trupami rzekę zastanowił,
Co w nię strach ludzie pędził, a on je tam łowił.
Zaczym Xantowi przyszło swe wody uwodzić
Skrwawione w iną stronę, i leniwo chodzić:
Abo jaki zwycięsca na swym wozie srogi
Stanął, wlokąc Hektora i Trojąa za nogi:
Taki Achilles, takie rzekł słowa gniewliwy,
Głos po morzu i brzegach rozszedł się straszliwy:
„Idźcie, idźcie, leniwcy, miejcie, co żądacie,
Nie zostawując tego, czym mnie uczcić macie.
Odbijajcie od brzegu łodzi z niewdzięcznemi
Niech idą do Grecyej wodami mojemi.
Nie podłą rzeczą gniew mój Grecya zapłaci,
Lecz większą Hecuba, gdy Polixenę straci.
Ta kiedy za żywota nie mogła być moją,
Popiół ze mnie zostały niechaj ją ma swoją;
Syn mój Neoptolemus, niech się to tak dzieje,
Aby ją ściął, a grób mój krwią jej niech poleje".
To wielkim głosem zrzekszy, zaraz się odprawił,
I wrócił się do nocy, a nam dzień zostawił.
Do nocy, do Plutona, który po nim dążył,
Ziemia się za tym zeszła, gdy się on pogrążył.
Tu już morza szeptanie łaskawe nastało,
A wiatrowi na dalszy czas fuków nie stało,

Tryton k'temu zaśpiewał, jako zaczynają
Towarzyszki panienki, którą za mąż dają.

Pyrrhus, Agamemnon, Calchas.

Pyrrhus.

Takci, Agamemnonie, odciągnąć stąd mamy,
Ojciec mój zapomnian jest, w czym niechęć twą znamy.
Achilles ten zapomnian, którego samego,
Troja zwątlona doszła końca złego.
Dobrze swe zamieszkania Grecyej nagrodził,
Gdy przeciwnikom onej tak gwałtownie szkodził.
Znać było, gdy on nie był: bo się znać dawali
Trojanie naszym, że je aż w morze wpierali.
Stała Troja, póki on siły nie przyłożył,
Już wątło stała, kiedy Hektora położył.
O rzecz małą prosim, w czym choć się chętnym stawisz,
Nas przedsię nazad z naszą nagrodą zostawisz,
Gdy do tej każdy rycerz i wódz nas uprzedził,
Przez ciebie nas wielki bóg niełaską nawiedził.
I cóż to za nagroda tak wysokiej cnocie:
Której kochanie było w sławie a nie w złocie?
I zaż ten nie zasłużył najświętszej zapłaty,
Który żeby zabit był, zwlókł panieńskie szaty:
Mogąc żyć więcej wieku niż ten, co go spłodził,
Wolał to pomnieć, że się cnym mężem urodził.
Matki swej chytrość odkrył, co mu pomódz chciała,
Iż u niego więtszy plac miłość cnoty miała.
O żywot nic wycierpieć nie mógł zelżywości
Greckiej, mszcząc się, położył swe pod Trojąa kości.
Ale i k'Trojej płynąc, gościem u onego
Gdy z tobą był Thelepha króla nieludzkiego,
Co naszym brzegu bronił, aż lud k'szturmu skaczył,
Gdzie pierwszykroć w królewskiej krwi ręce umaczył.
Ta ręka, która złego wiele nabroiła,
Królowi taż mu zasię zdrowie przywróciła.
Thebe są ręką mego ojca wywrócone,
Mury mocne zarówno z ziemią położone.
Tych murów pan i z syny, król możny dał garło,
Achillesowéj mocy nic się nie oparło.
Ojczyzna Bryseidy (dla której się wszczęła
Wielka waśń między królmi) i ta koniec wzięła.
Przyległe Thebam państwa Achilles zwojował,
Nikt miasta swego cało nie zachował.

I one Apollowi miasta poświęcone,
Gdy gwałtowna moc przyszła, zostały zburzone.
Takie sprawy dzielności, gdzie się jeno wniosły,
Ziemiom, miastom i wyspom upadek przyniosły.
Rozmaitych języków mocy tej doznali
Ludzie, z upadkiem swoim tak wielcy jak mali.
Gdy wiatr dęby wywraca, abo wali skały,
Tak one główne miasta od mocy padały.
I ma kto iny siebie ozdobnie malować,
A sprawy ojca mego sobie przypisować:
Nie daj tego niebieski: tak się mój gotował
Ojciec k'bitwie, iż w drodze to wszytko zwojował.
Ale i to niechaj precz: a za mało sprawił,
Gdy Hektora mężnego żywota pozbawił:
Trojej dobył mój ojciec, wyście ją zburzyli,
By nie on, wybyście jej nigdy nie pożyli.
Przystoi na rzecz wspominać sławne przodków dzieje,
Śmierć tego nie pożyje, ni się to starzeje.
A mnie k'temu wszytkiemu godzi się gotować,
Iżbych mógł ojcowskiego męstwa naśladować.
Ogromny Hektor musiał trupem przed nogami
Paść ojca mego, pierwszy wódz miedzy wodzami
Memnon Tithonów za nim syn nadobnej zorze,
Ta na swój smętek wszedszy, zaś się skryła w morze:
I smętny dzień przywiodła, sama płaczem zjęta,
Iż jej przez mego ojca pociecha odjęta.
Achilles, co miał być rad, iż swojego pożył,
To wspomniawszy na pożar, barzo się zatrwożył.
Gdyż ludzkie na tym świecie tak się rzeczy mają,
Choć zrodzeni od bogiń, przecie umierają.
Koniec Pentesylea strachu udziałała
Grekom, kiedy od ojca mego garło dała.
Owa, jeśli uważasz słusznie cne zasługi,
Wielkie Achillesowi są na tobie długi.
By chciał z Grecyej panny najwyższego domu,
Taby się prośba zdrożna nie zdała nikomu.
A jeszcześ się rozmyślać na te rzeczy będziesz,
A mowę i postawę żałością uprzędziesz!
Jakoby rzecz brzydliwa miała być ludowi,
Królewnę ofiarować bogi mieć synowi!
A zażeś ty córki twej tak nie ofiarował,
Gdyś się z Aulidy k'Trojej z wojskiem wyprawował?

O rzecz cię zwykłą proszę, złego nic nie zbroisz,
Gdy uczynisz, a mnie tym, i me uspokoisz.

Agamemnon.

Tę przywarę młodość ma, iż popędliwości
Hamować swej nie umie, ni możnej krewkości.
Te rzeczy wiodą młodość za sobą, gdzie zaczą,
A młodzi, iż źle idą, ani tego baczą.
Więc jako kto gorący, tak krew bywa wrząca,
Pyrrhus możnym płomieniem ojcowskim zatrąca.
Com ja Achillesowych pogróżek ponosił,
Co słów ostrych, kiedy się nad wszytkie wynosił!
Cierpliwość ma mieć więtszą, im więcéj dostaje
Możności człowiekowi, którą sam Bóg daje.
Cóż ty to bezeceństwem chcesz sławę utopić
Ojcowską, a niewinną krwią mogiłę skropić?
Cny ojciec twój już tam jest, każdy to z nas czuje,
Gdzie niewinnej panienki krwie nie potrzebuje.
A sławę nieśmiertelną po sobie zostawił,
Której, byś miał to, co chcesz, tybyś go pozbawił.
Zwycięsca wiele może surowie rozkazać,
Ale téż złym postępkiem może sławę zmazać.
Przeto jemu co czynić, a zwyciężonemu
Co cierpieć, przypatrzeć się trzeba obojemu.
Żaden wielki monarcha długo nie królował,
Gdy nad słuszność i prawo ludziom rozkazował.
Miara w rzeczach to trwa i bezpiecznie stoi,
A odmiany gwałtownej nigdy się nie boi.
Im cię wyższej podniesie i w możność ustroi
Fortuna, tym się tobie niżej kłaść przystoi.
Na dziwne trzeba zawdy pamiętać przygody,
A iż za wielkim szczęściem wielkie chodzą szkody.
I gniewu drugim nie z łaski Pan Bóg siła daje,
Bo ciężka ta nędza, co po państwie nastaje.
Podejrzane to rzeczy, a drżeć na nie trzeba,
Kto tak wyleciał górę, iż dosięga nieba.
Jam doznał i każdy dzień ludzie doznawają,
Iż z trzaskiem wielkie rzeczy w proch się obracają.
Bogu za to dziękuję, com się mu poruczył,
Iż odnosząc zwycięstwo tegom się nauczył.
O Troja nieszczęśliwa, w pychę nas zawodzisz,
I w okrucieństwo, a snać namże tym zaszkodzisz.
się, iż fortuna z nieba na nas spadła,

To miejsce Greczyn trzyma, skąd Troja upadła.
Znam to, że i mnie przedtym duma unosiła,
Wzgórem patrzył, a pycha była mi też miła;
Lecz to, co myśl podnosi ludziom, mnie hamuje.
Fortuna niepewna jest ta, która piastuje.
Tyś, Pryamie, sprawił, żem hardy, bojaźliwy;
Zwycięstwo smaczne, lecz twój upadek straszliwy.
I ma to kto za szczęście, komu się kłaniają,
A carem albo królem jego wyznawają!
Sroższy to żywot, niźli owych, co w zakonie;
Siła frasunków mieszka we złotej koronie.
A jeśli się zażyje w rzeczach tych co wczasu,
Przygoda zła, abo śmierć porwie to bez czasu.
Nie będzie na to trzeba tysiąca okrętów,
Ani wojennych do miast dobywania sprzętów;
Dziesięć się też nie strawi lat, czekając złego,
Nie doczeka nieszczęścia nikt tak leniwego.
Wyznać muszę, a odpuść, ojczyzno ma droga,
Trojąstrapić pragnąłem; lecz klęska tak sroga,
I wieczną hańbą i zgubą, żeby ją potkała,
Tego, Bóg widzi, nigdy myśl moja nie miała.
I gdzieby się po woli mej ta rzecz toczyła,
Troja z ziemią nigdyby zrównaną nie była.
Lecz trudno pałający gniewem lud hamować,
Noc, zwycięstwo nadęte nie da się kierować.
Cokolwiek okrucieństwa i brzydkości było,
Z długonośnego bólu to się wytoczyło.
Ku inemu nieszczęściu to też Troja miała,
Iż się do rąk okrutnych w pierwospy dostała.
Gdzie sam od siebie wściekły miecz się napomyka,
Staryli, abo dziecię, bez braku utyka.
A najciężéj pierwszykroć we krwi go omoczyć,
Z bezrozumną rozkoszą już ją będzie toczyć.
Przeto z Trojej zburzonej jeśli co zostało,
Przystoi, żeby się to niefortuniej dało.
Pomsty dosyć odniosła, i za nasze stoi
Aż nazbyt, człowieczeństwo niech dziwów nie broi.
Królewna, żeby na śmierć, jak na ślub iść miała,
A na mogile twego ojca garło dała:
Nie chcę ja tym hetmaństwa mego dokonać,
Żebych ci miał dopuścić, tę zbrodnią dokonać.
Nieszczęsny ja, który tu czas i zdrowie tracę,
A co kto złego zbroi, ja złą sławą płacę.

Bo kto mogąc hamować złość, a nie hamuje,
Ten, żeby źle czyniono, cicho rozkazuje.

Pyrrhus.

I także Achilles stąd nie ma nic odnosić?

Agamemnon.

Nie trzeba twemu ojcu o nagrodę prosić.
Sława głośna po świecie, dosyć to nagrody,
A ta trwać będzie póty, póki w morzu wody.
A jeśli co ma pomódz duszy ojca twego,
Gdy na jego mogile zarzną co żywego:
Onoż dosyć tłustego bydła w polu chodzi:
W tej krwi, gdy grób polejesz, niech twa noga brodzi
Tej nie bronię, niechaj się porozlewa wszędzie:
Żaden ojciec, żadna mać płakać jej nie będzie.
Ale gdzież na świecie ten zwyczaj jest zachowan,
Żeby zmarłym ludziom człek miał być ofiarowan:
Nie życz cnemu ojcowi ohyżdy u ludzi,
Cudzym z tym, gdy go chcesz czcić, cześć się tym ubrudzi.

Pyrrhus.

A już tak, przeciwniku, coś za szczęściem hardy:
A gdzie czoła nadstawić, tameś podszyt smardy.
Już cię, królów tyranie, nowa miłość pali,
A Wenus na nasze złe tobie pannę chwali:
I samże ty jeden masz z nas tryumf odnosić,
A my ciebie z pokorą powinniśmy znosić;
Od tej paniej ma poledz, co na ołtarz wnidzie,
A ty będzieszli bronił, nie o małoć idzie.
Droższą ofiarę najdę i rąk mych godniejszą,
Snać taką był Pryamus a nic nie podlejszą.
Jednak długo ma ręka po królu próżnuje,
Podobno na drugiego broń sobie gotuje.
Wielka ofiara ma być wielkiemu mężowi,
A Pryamus też będzie rad towarzyszowi.

Agamemnon.

Znać męstwo Pyrrhusowe, pięknie Grekom służył,
Gdy nad starcem Pryamem okrucieństwa użył,
Nad tym starcem, który przed Achillesem padał
W żalu po mężnym synie, którego postradał.

Pyrrhus.

Tych, którzy pokornie przed ojcem mym padali,
Serca jadowitego jaśnieśmy doznali.
Ale wdy Pryamus sam do nas prosić chodził,
Tyś tam iść nie śmiał, żeś się zającem urodził.
Ajaxa Ulysses, to za ciebie odprawił,
Króla strach przyrodzony w zamknieniu zostawił.

Agamemnon.

Twój ojciec się nic nie bał, gdy nasze sieczono,
I ogień widział, którym okręty palono.
Leżał bitwy zabywszy, jako porażony
Winem, a lutnią wziąwszy, głośne łektał strony.

Pyrrhus.

Tegoż się czasu Hektor z twej siły naśmiewał,
Którego Achilles grał na lutni i śpiewał.
Trwoga była w wojsku, lud wszytek strachem zjęty,
Przed się tesalskie były w pokoju okręty.

Agamemnon.

W tych też łodziach Achilles Pryama częstował,
Gdy mężnego Hektora ciało wykupował.
Jako go tam ojciec twój cieszył i żałował,
Jakoby bolał, iż mu syna zamordował.

Pyrrhus.

Wysokiego rodzaju królowi wielkiemu
To przystoi, by pomógł człeku upadłemu.
A król, który z wysokiej dostojności spadnie,
Miłosierdzie ku sobie ludzkie zwabi snadnie.

Agamemnon.

Czemużeś ty wziął żywot królowi takiemu?

Pyrrhus.

Śmierć jest miasto żywota człeku mizernemu.

Agamemnon.

Toś z litości uczynił, a k'chlubie to wznosisz,
I z miłosierdzia panny na zabicie prosisz:

Pyrrhus.

Cóż? abo niesłuszna rzecz ofiarować zmarłem,
A wielkie bogi błagać cnej dziewice garłem?

Agamemnon.

Baczę, na mnie przymawiasz, żem swą ofiarował.
I siebie dla ojczyzny nigdym nie żałował.
Nierzkąc, żebym córki miał ojczyźnie żałować,
Te barziej, niźli dzieci przystoi miłować.

Pyrrhus.

Więzień winienli garło dać albo jest prawy,
Ni bronią go nam żadne prawa ni ustawy.

Agamemnon.

Czego surowe prawo nam nie zakazuje,
Od tego wstyd odwodzi i cnota hamuje.

Pyrrhus.

Wolna każda zwycięscy rzecz, która mu miła.

Agamemnon.

Co najmniej ma mieć wolej, komu wolno siła.

Pyrrhus.

Przed temi się to bucisz, których dziesiątego
Lata aż Pyrrhus wyrwał z jarzma okrutnego?

Agamemnon.

Patrz, co za serce Scyros nędzny wysep rodzi.

Pyrrhus.

Takich, coby się krwią bracką zlali, nie płodzi:
Wszak tam niedaleko nas, świadom jestem domu
Pelopidów, sprawa ich nie tajna nikomu.

Agamemnon.

Nu ty, coś się ukradkiem począł i urodził,
Achillesów synu, gdy jako dziewka chodził.

Pyrrhus.

Ten Achilles mnie spłodził, który rozkrzewiony
Ród ma wszędy i światem rządzić wysadzony.

Tak, iż i w morzu włada, i w piekle i w niebie,
Thetis, Æak, i Jowisz zwierzchność zdali z siebie.

Agamemnon.

Ten to Achilles, co go tak wynosisz mową,
Poległ zamordowany ręką Parysową.

Pyrrhus.

Bóg żaden nań nie podniósł ręki poświęconej,
Gdy jedni z naszej strony, drudzy byli z onej.

Agamemnon.

Pokrócić mógłbym usta te, śmiałość zwojować:
Ale moja broń umie i więźniom folgować.
Radniej Calchas niech przyjdzie, co zna bogów wolą,
Co rzecze, stanie się, choć jego wieszczby bolą.
Ty, który greckie łodzie odpuszczasz od brzegu,
Świadom będąc tajemnic i jasnych gwiazd biegu:
Co wnętrzności zwierzęce, co grom, co łyskanie
Znaczą, wiesz: w twej mocy jest nieba otwieranie:
Komety straszniej miotła, komu złe gotuje,
Twa samego nauka o tym prorokuje:
Więc i na ziemi cuda co znaczą, i drżenie
Ziemie, tobie nie tajno, i bogów myślenie.
Ty, któregom ja drogą rzeczą ust przypłacił,
Gdym swą niewinną córkę dla Greków utracił:
Powiedz, co nam Bóg każe, i co niebo sądzi,
A we wszytkim niechaj nas mądrość twoja rządzi.

Calchas.

Bogom tym płacić mamy, czym pierwej płacono.
Drogę, Achillesów gdzie popiół pogrzebiono,
Tam pannę zabić trzeba w tesalskim ubierze
Ubraną, jako kiedy do ślubu się bierze;
Pyrrhus ma oddać ojcu żonę tak ubraną,
Ale jeszcze nie na tym rzeczy nasze staną.
Niż twa, Polixeno, krew droższéj potrzebują
Bogowie, którzy nasze dobre i złe czują:
Z wierzchu wieży spaść przyjdzie Pryama wnukowi,
I tak na onym świecie stawić się ojcowi.
A zatym wolna będzie droga okrętowi
Każdemu, co ich tysiąc, płynąć ku domowi.

Chorus.

Prawdali to, co ludzie powiedają,
A bojaźliwi takowymże bają:
Iż chocia zmarłe ludzi w grób chowają,
Przecie nie koniec swego życia mają?
Ani zbył świata, choć usta związano,
I smętnym głosem nad grobem śpiewano:
Ale mu jeszcze przyjdzie długo krążyć,
A po tym przeszłym żywocie swym tążyć.
Mówię, prawdali to: czy umieramy
Ze wszytkim zgoła, a więcej nie mamy
Żywota, tylko póki dusza w ciele?
O czym więc głupcy mówią barzo śmiele:
Iż gdy duch z parą z człowieka wynidzie,
Domieszawszy się z wiatrem w niwecz idzie.
Dalej prowadząc i to mówią przytym,
Nie dając miejsca boskim sprawom skrytym:
Co zajął świat i co słońce obchodzi,
Co płodną ziemię i co morze rodzi,
Co ręka ludzka kosztownie zrobiła,
I każdej rzeczy mądrze pogodziła,
Co wszytko porwie czas nienasycony,
A nań nie najdzie na świecie obrony,
Leci, nie bieży, niedościgłym lotem,
Jakoby toczy Bóg niebo obrotem.
Toż — prawi — duszom, co ciału się stanie:
Tych, co zmarli, nic nigdziej nie zostanie.
Już kto się dostał w łódkę Charonową,
Nie masz go, zginął z pamięcią i z głową.
Jako północny czyniąc żarkie skoki
Wiatr, rozprowadza nabrane obłoki:
Jako dym ciepły z komina wychodzi,
I zaraz zniknie, skoro kęs zasmrodzi:
Tak ten duch, który rządzi nasze ciało,
Pójdzie tam, gdzie był, niż życie nastało.
Po śmierci z nas nic, niczym jest śmierć sama,
I żarkiego biegu kres, u kresu jama.
Niechaj porzucą chciwi swe nadzieje,
Troskliwy miasto strachu niech się śmieje.
Chcesz wiedzieć, gdzie cię po śmierci schowają?
Tam gdzie są rzeczy, niż na świat nastają.
Czas łakomy nas pożre i zagubi,

Pan abo sługa równo wszytkie lubi.
Śmierć nie dzieli nas, ni ona przebiera,
Gdy ciało zgryzie, i dusza umiera.
On Pluto srogi, co w piekle króluje,
I Cerber u drzwi, co tamże wachtuje.
Wszytko to słowa, co je ludziom bają,
Ci to za prawdę, owi za sen mają.
Głupich, jak-em rzekł, takie są wywody,
Które w sumnieniach wielkie czynią szkody.
Prawda tak się ma, duch nigdy nie zginie:
Dobrego radość, złego kaźń nie minie.

AKT TRZECI.

Andromacha. Starzec. Ulysses.

Andromacha.

Biedne moje Trojanki, precz targajcie włosy,
I biciem piersi płaczliwe podnoście głosy:
Czemu tak barzo lica łzami przyodziane
I kosy niegdy śliczne, teraz poszarpane?
Gdy się dobrze przypatrzym, snać cierpimy mało,
Gdy tego tylko płaczem, co płacz wyciskało.
Wam dopiéro, mnie dawno Troja wywrócona,
Gdy mężny Hektor zabit, trojańska obrona.
Wtenczas i jam zginęła, gdy okrutnik srogi,
Zabiwszy, wrzucił na wóz on mój żywot drogi.
Gdy pod wielkim ciężarem skrzypiąc, oś się żarła,
Ja bez myśli, bez czucia jużem była zmarła.
Tam moja myśl była ta, niż się karmić łzami,
Greków zbyć, a śmiercią iść za cnemi stopami.
By nie to biedne dziecię, które mi zostało,
To mię samo na świecie jeszcze zadzierżało.
To, gdy się do zabicia moje serce skłoni,
Łzami rękę hamuje, a umrzeć mi broni:
To chce, żebych u bogów co mu uprosiła,
A dłuższy czas w upadku po świecie chodziła.
Kto zginął, tego sercu bojaźń nie dokuczy,
I to dobre, nie bać się, rozum nas tak uczy.
Dobre to mnie syn odjął, nie bać się nie mogę,
Oń samego muszę mieć ustawiczną trwogę.

Już szczęście u nas nie ma domu ni gospody,
A nieszczęściu i bez wrót wszędy wolne wchody.
Najnędzniejsza to bojaźń, co nie ma nadzieje:
To mnie tak przeto oko obficie łzy leje.

Starzec.

Co to za nowa bojaźń, co cię tak strapiła
A twe zemdlone członki jadem zaraziła?

Andromacha.

Zamknione miejsca w głębi i jaskinie ciemne
Dają się uczuć, i ludzi ślą na nas podziemne.
Grekowie z mogił wstają, złe nie chce ustawać.
Czy Grekom tylko wolno pogrzebionym wstawać!
Ależ jednaka wszytkim śmierć, a nie ma wrota:
Powszechny jej strach, naszym dodaje kłopota.
Me serce ma coś swego, straszliwąm noc miała,
Tej się nad miarę boję i com w niej widziała.

Starzec.

Co było, powiedz, sen był, czy było widzenie,
Jeśli źle przyniosło to troskliwe myślenie.

Andromacha.

Już była uszła biegu noc dwie części zgoła,
Ku dniowi niebieska oś nawracała koła:
Gdy strapionemu sercu odpoczynek mały
Przyszedł, oczom krwawym sen dawno nie bywały,
(Jeśli to spaniem nazwać, gdy umysł zdumiały,
Już o ciele mało wie, człowiek jak skamiały).
Tu przed oczyma stanął on mój Hektor drogi,
Lecz nie taki jak był przeciw Grekom srogi,
Gdy je aż w morze wganiał, gdy okręty palił,
Od ręki jego ginąc Greczyn, męstwo chwalił:
Już nie on, co jako lew rozgniewany chodził,
Kiedy w jadowitej krwi nieprzyjaciół brodził:
Ani taki, jaki był, gdy Patrokla pożył,
Co był Achillów pleszek i tarcz na się włożył,
Patroklus, jak Achilles, iż w jego ubierze,
Lecz nie Hektora, siebie oszukał w tej mierze:
Już nie ona twarz mego, ni ona postawa,
Ani ona bezpieczna i męska rozprawa:
Już nie ono lice, co mogło dać słońcowi
Jasność swą, jako złoto ozdobę królowi.

Ale strapiony, zeszły, blady, a twarz zlana
Łzami, i włosiskami sprośnymi odziana.
Wdy mi i teraz miło, iżem go widziała,
Chociam z jego odmiany niezmierny żal miała.
Tu on: „o moja wierna żono, jest przyczyna,
Żebyś teraz nie spała, a wyrwała syna
Z niebezpieczeństwa, w którym nędzny teraz stoi:
Hektorowi śmierć za nic, a tego się boi.
Trzeba, żebyś się ze snu zaraz poruszyła,
Bo w tym jego żywot jest, żebyś go ukryła.
Zaniechaj płaczu, Trojej płaczesz, że zginęła:
Dałby to Bóg, żeby już wszytka koniec wzięła.
Wskok się za to im, żebyś miejsce wymyśliła,
Gdziebyś ten biedny szczątek domu utaiła".
Zadrżałam wszytka z strachu, a sen mnie porzucił:
Bo ktoby się na takie słowa nie ocucił!
Oczyma jęłam miotać z owej i z tej strony,
Ręce chciały obłapić przez ciemne zasłony.
Syn z myśli precz; mniemałam, iż mąż jest przy boku,
Com obłapiła, poszło, a cień został w oku.
O synu mój, wielkiego potomku człowieka,
Dawność twojej zacności jest od wieków wieka:
Tyś jedyna nadzieja Trojanów strapionych,
Królów ich, co ród wiodą z bogów dawnych onych.
O synu, toś podobny cnemu ojcu twemu,
A nikt cnotą lub sercem mógł być równym jemu.
Taka mego Hektora twarz była i taka
Postawa, chód, wejrzenie i sprawa wszelaka.
Czoło trochę pochmurne, wyniosłe ramiona:
Ręka znaczyła męża, jako ptaka szpona,
Kark szeroki, po którym kosa zapuszczona,
Latała na obrocie, gdy była strząśniona.
O synu mój, będzieli też to kiedy w rzeczy,
Że twe sprawy bogowie będą mieć na pieczy:
Wiodąc fortunne słońce przed dom Pryamowi,
Gdy wyrwiesz z rąk ojczyznę nieprzyjacielowi?
Gdy się zemścisz ojcowskiéj krwi i okrucieństwa,
A koniec Bóg udziała Greków bezeceństwa,
Znowu miasto zbudujesz i miasto postawisz,
A ze sławą po świecie wszytko to odprawisz.
Wstanie zasię na nogi, co było upadło,
I sprawisz, co jest pusto, żeby zaś osiadło.
I będzie znaczna Troja, a z niej rozprószeni

Wrócą się do ojczyzny przez cię zgromadzeni.
Ale cóż ja to memu nędzna obiecuję,
Zapomniawszy niewoli, którą hnet poczuję:
Przyjdzie podobno pragnąć to, co z nas być może:
Niewolników tak wielka nadzieja nie wzmoże.
A tego mnie strach, żem tak wiele zaceniła
Fortunie, co się od nas dawno odwróciła.
O Boże mój, gdzie skryję to dziecię ubogie,
Iżby należć nie mogły greckie ręce srogie:
On zamek, co równi swej na świecie nie wiedział
Mocą, sławą sąsiadom kością w gardle siedział,
Co narodom obcym był dziwem niesłychanem,
I najdował godnym być wszego świata panem:
One mury boskiemi stawiane rękami,
W proch poszły, zginęły pospołu i z nami.
Okrutny pożarł płomień, ni tyle zostało,
Co tę troszkę ciała do siebie schowało.
Cóż wdy uczynię biedna, gdzie miejsce obiorę,
Iżbych to utaiła? czyli się nie zbiorę
Na tę chytrość, którąbym Greki oszukała,
A tego niebożątka żywot zachowała?
Ale żeby też tak źle, jest wielka mogiła,
Co się małżonka mego ciałem poświęciła,
Gdzie wielkim barzo kosztem Pryamus zmurował
Sklepy, gdzieby dzieci swe opłakane chował.
U Greków, acz we wszytkim bezecne sposoby,
Wdy się tego nie ważą, otwierać cne groby.
Mym zdaniem tam dziecięciu najwarowniej będzie,
Gdy przy ojcowskim ciele w tej mogile siędzie.
O niestetyż mnie, toć schnę, toć się zbytnie boję,
Pot po ciele, czy nie na żal ja to swój stroję:
Bo mnie nie cieszy miejsce, i za zły znak mają
Ludzie mieszkać tam żywym, gdzie zmarłe chowają.

Starzec.

Siłan ludzi, na których żywot szturmowano,
To pomogło, kiedy je za zabite miano.
Drogi inszej nie widzę, ufać nie masz komu,
Jego za gardło chwyta wielka zacność domu.

Andromacha.

Łatwie tę sławę puścić, lecz wydać kto może.

Starzec.

Gdy nikt wiedzieć nie będzie, zdradzie to pomoże.

Andromacha.

Więc szukać będą, a ja co tu rzekę sobie?

Starzec.

Pospołu, powiesz, z miastem leży w jednym grobie.

Andromacha.

Cóż to pomoże skryć go, jeśli go zaś wrócić?

Starzec.

Pierwszy stos gdy się wytrwa, łatwiej zbrodnią skrócić.

Andromacha.

A to co? w wielkim strachu być obiema nama?

Starzec.

W nędzy łapać pomocy, w szczęściu przyjdzie sama.

Andromacha.

O mój synu, gdzie ten kraj pługiem nieznaczony,
W którym mógłbyś bezpiecznie uledz z każdej strony?
Gdzie ta puszcza, gdzie ten las, coby cię zasłonił?
Gdzie ten jest, któryby cię mężną ręką bronił?
Ten będzie bronił, który bronił zawdy swoich,
Hektor mój, a nie wyda tych tajemnic moich.
Mężu, twej żony kradzież zachowaj przy sobie,
Niech ten, co ma jeszcze żyć, uleży w tym grobie.
Twój święty popiół niechaj ku sobie przygarnie
To zacne plemię, żeby nie zginęło marnie.
Mogiłę pod tę, miły, wnidź. A stronisz? czemu?
Widzę, co jest, nie chce się w ciemność sercu cnemu.
Po paznogciu lwa poznać, wstyd go strach w się wpuścić,
A sławę domu swego bojaźnią upuścić.
O mój drogi, już teraz myśl wspaniała ona
I wrodzona mężność być musi opuszczona.
Tę myśl wziąć przydzie, którą szczęście twe podaje,
A pokornie ustąpić złemu, co nastaje.
Widzisz, jaki nas orszak, ty, branka, mogiła,
Tej me łzy proszą, żeby ciebie ochroniła.
Święte miejsce jest, gdzie twój ojciec położony:
Tam wnidź, inszej żywot twój nie najdzie obrony.
Szczęście nasze będzieli nam chciało posłużyć,
Mogą jeszcze twe oczy światła z nieba użyć.

Szczęście nasze, jeśli też pragnie twojej głowy,
A to już tu będziesz miał przy twych grób gotowy.

Starzec.

Już zamknion jest warownie: lecz byś tu stać miała,
Pewniebyś twą bojaźnią wydać go musiała.
Co najdalej odszedszy tyłem stań k'tej stronie,
A boskiej skryte dziecię poruczaj obronie.

Andromacha.

W wielkiej bojaźni, gdy jest nieco wdy nadzieje,
Mniej się boi, kto blizko patrzy, co się dzieje.
Przeto możem odstąpić trochę od mogiły,
Zali tym okrutnych rąk ujdzie syn mój miły.

Starzec.

Utul się, a stój cicho, porzuć narzekanie,
Bezecny człek z Ithaki on, boskie skaranie,
Ku nam obraca kroki, a myśli złośliwie,
Ni z bogiem ten, ni z ludźmi pochodzi prawdziwie.

Andromacha.

Rozstąp się ziemio, a ty podziemnej jaskinie
Mężu mój wywróć ziemię, dogodź tej godzinie:
W najgłębszą przepaść schowaj to, com schować dała,
Chceszli, bym ja z twym synem w żywocie została.
Oto już jest Ulysses, z cicha postępuje,
Słowa do chytrej zdrady fałszywe gotuje.

Ulysses.

Ja, co poselstwo niosę tobie ku słuchaniu
Ciężkie, nie mnie je przypisz, lecz starszych mych zdaniu.
Słowa moich ust będą, ale Greków chcenie,
Wszytkich, wielkich, małych jedno stanowienie,
Którym zwrotu do domu plemię Hektorowe
Broni, choć ze wszytkim są okręty gotowe.
A tak jego czas przyszedł z boskiego przeźrzenia,
Inszej drogi nie mamy do wojny skończenia.
Nie chce Greczyn, po woli wszytko teraz mając,
Z bojaźnią stąd odciągać, w tył się oglądając.
Bo musiałby nie zbierać jako z konia siodła,
Z okrętów dział, coby go odtąd bojaźń bodła.
Wiedząc, jacy Trojanie, gdyby czuli syna
Twego podrosłym, wojny byłaby przyczyna.

Bez trwogi kto być może, głupi, kto ją lubi,
A kto nieprzyjaciela nie chce, siebie zgubi.

Andromacha.

A waszże to on Calchas, ludziom nieszczęśliwy
Wieszczek, powie, co i swym starszym był zdradliwy?

Ulysses.

Chociaby Calchas milczał, rzecz to pokazuje,
A Grek, co mu jest na tym, z samej woni czuje.
Więc pamiętne są słowa Hektora mężnego,
Którego się lękamy i pogrzebionego.
Trwoży nas i potomek, żeby onej szczuki,
Co poległa, rozciąwszy naszych moc na sztuki.
Jędrne ziarno, choć małe, z czasem w górę wstawa,
A podobny pierwszemu owoc z siebie dawa.
Przy wielkim stadzie mały jelonek się bawi,
Rożków jeszcze nie czując, ostro się nie stawi:
Jedną razą ali on wzgórę głowę niesie
Ozdobioną rogami a bryka po lesie
Wodzem takim jako sam, stadu ojca swego.
Łanie bieżą, gdy każe, do ryku srogiego.
Rózga odcięta od pnia, jeśli w ziemi stanie,
Za krótki czas tak wielka, jako mać powstanie,
Cieniem ścieląc po ziemi, a w niebo strzelając,
Drzewa, z którego idzie plemię odnawiając.
Ale i ów z wielkiego ognia popiół zmarły
Daje się znać, iż go więc płacą ludzie garły.
Tobie podobno mowa moja nie smakuje,
Ciężki ból sprawiedliwie rzeczy nie szacuje:
Przypuściszli k'rozsądku, który szczery będzie,
Greczyn swe rzeczy krzepiąc, prawci będzie wszędzie.
Tu się ostarzał, kością mu Troja w garle stoi,
Drugich lat dziesięć się i miesięcy boi,
I tego co przyniosły upadku zniszczenia,
Śmierci ludzi celniejszych, a drugich więzienia.
Nigdyby się nam Troja zburzoną nie zdała,
Pókibyś ty przy boku syna twego miała.
Wielce ważna rzecz to jest, co się przedsiębierze
Przyszły Hektor, musisz nam odpuścić w téj mierze
I zbawić nas bojaźni, za czym my mieszkamy;
Gdy dasz syna, my w drogę zaraz się udamy.
A mnie słusznie nie możesz mieć za okrutnego,
By kazano, porwałbym syna hetmańskiego.

I z twego złego moje się serce nie raduje,
Znieś, nędzna, co zwycięsca na cię ustawuje.

Andromacha.

O synu, dałby to Bóg, żeby cię trzymała
Ręka, abo gdzieś jest, żebym to wiedziała:
Który cię człek, który kraj żywego zabawił,
Abo martwego, a mnie żałości zostawił:
Ani miecz, ani ogień, ani żadne męki
Mogłyby mię zatrzymać: a przez dzięki,
I przez miecz i przez płomień darłabym się k'swemu
Ranna i opalona synowi miłemu:
A macierzyńska miłość we mnieby nie zgasła,
Chociajby się i lwica moim ciałem pasła.
O miły mój, gdzieś teraz, czy błądzisz po lesie?
Czyli cię nieprzyjaciel w swoje strony niesie?
Czy cię żywo spasł ogień, ten co Troję spalił?
Czy ci kto srogiej ręce, jak piłę nagalił?
Czyli okrutne źwierzę same go zdybało,
A zagryzszy, więc ptakom na żywność się dało?

Ulysses.

Ulysses z tobą mówi, nic po chytrej mowie,
Tego ty nie oszukasz, byś miała dwie głowie.
Boginie przeciwko mnie w rozumie ustały:
Cóż ty z twym rozumem chcesz, który barzo mały?
Powiedz, boć nie iść drogą, w którąś się udała,
Syna na któreś miejsce przed nami schowała?

Andromacha.

A ja pytam, gdzie Hektor i ini Trojanie?
Gdzie Pryamus, podobno z martwych już nie wstanie.
Ty się o jednym pytasz, ja pytam, gdzie drudzy,
Wszyscy, co poginęli, panowie i słudzy.

Ulysses.

Powiesz z musu, co z dobrą nie chceć się powiedzieć
Wolą: nam nielza jeno koniecznie to wiedzieć.

Andromacha.

Ta, która o śmierć barziej, niż o żywot stoi,
Bezpieczna jest, a strachów waszych się nie boi.

Ulysses.

Wielkiego serca słowa do ust przypędziła
Blizka śmierć, już tu serce na poły zabiła.

Andromacha.

Słysz, jedna tylko jest rzecz, której ja się boję,
Żywot mnie gdy będziesz chciał dać, co o śmierć stoję.

Ulysses.

Bicie, ogień i wszytko to, od czego boli,
Wyciśnie, iż powiedzieć musisz po niewoli
Największe tajemnice: cnota nie pomoże:
Mus, a gwałt, dobrze więcej niż przystojność może.

Andromacha.

Bicie, płomień, nic to mię, głód, ciężkie pragnienie,
Już co mąk kto wynalazł i srogie więzienie:
Wymyślone boleści, a przedziwne rany,
I jako się zwykł pastwić zwycięsca zgniewany,
Spalone piersi choćby miecz srogi przeraził,
Barziej, niźli jakom jest, mnieby nie obraził.

Ulysses.

Nie rozum to, chcieć taić, co się wydać musi,
I także żaden strach o cię nie pokusi:
Dobrej matce to mężne miłość serce daje,
Nie dziwuj; taż téż miłość nam rady dodaje:
Żebyśmy naszych dzieci rzeczom dogodzili,
A pokój wieczny z Troją onym zostawili.
Dała się nam znać droga daleka, leżenie
Dziesięcioletnie, które stało za więzienie.
O mieby nic, synowi mogłoby to szkodzić,
Gdzieby mu przyszło w ten kraj wojsko znowu wodzić.

Andromacha.

Nu, więc powiem, raduj się, człeku nieużyty,
Ale i tak dobrze znasz, bo mój żal nie skryty:
W grobie mój syn, wesele odnieś Grekom całe,
Acz strachy od tej strony były barzo małe:

Już tak grzbietem o ziemię nędza Troję dała,
Iżby na swoje nogi nigdy nie postała.

Ulysses.

Temu żebych ja wierzył, a mnie zaś Grekowie,
Pokaż, bom się ja zawdy u swych stawił w słowie.

Andromacha.

Jeśli nieprawdę mówię, aby mię potkało
To, coby się najsroższe Hetmanowi zdało.
A jeśli prawdę mówię, niech się me złe skończy
Śmiercią lekką: nieszczęście niech gniewu dokończy
Na mnie, żebym przy mężu cnym swoim leżała,
A barzo cisnąć ziemi, żebym go nie dała.
Takci jest, iż w ziemi syn, duch szedł w ciemne strony,
Martwy podług zwyczaju przy swych pogrzebiony.

Ulysses.

Szczęście trojańskie wzięło naznaczony koniec
Tą śmiercią; wnet u Greków będzie wdzięczny goniec,
Którzy na to czekają, żeby co słyszeli
Lubego, gdyż się doma radziby widzieli.
Ale cóż ja to czynię? mnie będą Grekowie
Wierzyć, a ja zaś komu wierzę! białejgłowie!
A jeszcze matce! zmyśla ta, czy w prawdzie stoi!
A wieszczek co naznaczył, tego się nie boi.
Więc Bóg klątwy jakie są, które na się dała,
Jeśli myli, na jakież strachy będzie dbała?
Przyjdzie tu rozum wywrzeć twój, Ulysses, cały,
Chytrość na chytrość puścić i dowcip dojrzały.
Prawdzie utonąć trudno, chocia się pogrąży,
Jak olej, wszędy wgłębią, zaś się na wierzch wstąży.
Ulysses, patrz na matkę, jako się frasuje,
Twarz mieni, płacze, wzdycha, tam, sam postępuje,
Na każde twoje słowo wnet nakłada ucha,
Już tu barziej bojaźń znać, niż smętnego ducha.
O nieboga, już dziękuj Bogu, co tak sprawił,
I raduj się, ja z tobą, że cię syna zbawił.
Na haniebną miał przyjść śmierć, rzucon miał być z wieże,
Wszak i tak śmierć, gdy z muru spadnie ów, co strzeże.
Z tej wieży miał być rzucon, co jak morzu skała,
Sama z Trojej po murów zburzeniu została.

Andromacha.

Jużem nie przy sobie, już członki zmilkły, mdleją,
Siły nie masz, krew zziębła, a włosy sowieją.

Ulysses.

Patrz jej tu, znalazłem ślad, bojaźń ją wydała:
Postraszę jeszcze: ona mężna myśl ustała.
Nu, nu, co rychlej moi skrytego szukajcie,
Grecki to nieprzyjaciel, przed mię go tu dajcie.
Matka chytrze schowała, wy wszytko poruszcie,
Ziemię zmieńcie, chytrości na chytrość pokuście.
Owoż jest, już go mamy, wiedz czas mu i minął,
Co ty patrzysz, co ty drżysz? tobie już syn zginął.

Andromacha.

Już mię strach nie w dziw, będąc w ustawicznej trwodze,
Syte me oczy tego, co się działo srodze.
Późno się oduczają, w co się długo wpasły,
Już wszytkie namiętności we mnie teraz zgasły.

Ulysses.

Czas poświęcenia murów, gdyż twój syn poprzedził,
Aby ojca w podziemnych jaskiniach nawiedził.
Kalchas mówi, nasz wyjazd tym kształtem przyśpieje,
Kiedy z Hektora popiół po morzu rozsieje.
Tym chce ubłagać wody, i stępi się siła
Morska, gdy się rozkopa ta wszytka mogiła.
Już w niedostatku syna twego dziać się musi
Gwałt grobom, o święcone ręka się pokusi.

Andromacha.

Tu co czynić? dwojaka napaść na mię padła,
A bojaźń niewymowna serce me osiadła.
Tu mi idzie o męża, owdzie serce boli
O syna, ja tu nie wiem, co umysł mój woli.
Bogowie, wami świadczę, mężu drogi, tobą,
Iż nie sobą mnie syn mił, ale twą osobą.
Pragnę go widzieć takim, jakom ciebie znała,
By to było przedajne, żywotbym swój dała.
A więc popiół mojego ma być utopiony
Męża! a kości płynąć mają w cudze strony!

Radniej niechaj syn zginie. A na drugą stronę,
Będzież mogła mać patrzeć na śmierć srogą onę!
Gdy syn z wieże poleci młyńcem, i tak padnie,
Że kość cała nie będzie! Już to ścierpię snadnie.
Wolę, mężu mój, podjąć te serdeczne rany,
Niżbyś zwycięscy ręką miał być rozmietany.
Ale i tak źle umysł mój rzeczy szacuje,
Jeden z tych już bezpieczen, drugi ból poczuje.
Nie wiem, gdzie się obrócić i komu dogodzić,
Hektor wszytko na myśli, temu nie chcę szkodzić.
Aleć z obu stron Hektor, tu widzę żywego,
Który się pomścić może śmierci ojca swego.
Cóż uczynię? bo serce mówi: oba moi,
Już niech ten żyw zostanie, kogo się Grek boi.

Ulysses.

Dogodzić musi bogom, głos wyszedł surowy,
Mogiła precz, skąd weźmiem popiół Hektorowy.

Andromacha.

Tę osobę zgwałcicie, którąście przedali:
Na wiarę Achillową nie będziecie dbali.

Ulysses.

Rozrzucę wszytkę ziemię, wyrwę to, co w grobie,
Mały się gwałt stać może umarłej osobie!

Andromacha.

O bogowie, tu trzeba ratunku waszego,
Pyrrhusie, dobrodziejstwa obroń ojca twego.

Ulysses.

Ta mogiła hnet będzie z ziemią porównana,
Gdyż jest wieszczkową skaźnią na zburzenie dana.

Andromacha.

Tego niedostawało tylko greckiej złości,
Żeby od niej cierpiały gwałt poczciwe kości.
Już i miejsca święcone od was nie są całe,
Na bogi wam łaskawe baczenie jest małe.
Bronić chcę, nie dopuszczę, zbrojnym się zastawię.
Gniew doda siły, iż tu pamiątkę zostawię.

Czemu nie naśladować mężnej Amazony,
Co biła Greki, broń jej nie miała obrony:
Abo której z zakonnic, co ciała żerały
Swe k'woli Bachusowi, a bólu nie znały;
W pośrodek wszytkich wpadnę, obronię mogiły,
I tu umrę przy swoich, gdy nie stanie siły.

Ulysses.

Cóż stoicie? płaczliwa ruszyła was mowa:
I co narzeka głupie wściekła białagłowa:
Com rozkazał, niechaj się co najrychlej stanie,
Gdy się rozrzuci ziemia, ta płakać przestanie.

Andromacha.

Mnie zabijcie pierwej: o drogi Hektorze,
Pokaż moc swoję zwykłą, porusz ziemię, morze,
Wiatry ze skał i ogień z piekielnej ciemności,
Aby skrotniał Ulysses w swej niesytej złości.

Uiysses.

Z gruntu porusz i wywróć wszytko, mieć nam trzeba,
Co wieszczek rozkazał dla ubłagania nieba.

Andromacha.

Co czynię, biedna matka? oto hnet mym chceniem,
Syn i mąż miły jednym upadną gruchnieniem.
Aza ubłagam Greki, gdy furya minie?
Powiem, bo jeśli zmieszkam, syn przy ojcu zginie.
Nieszczęście mego syna dochodzi pożarem:
Niżby go miał przywalić ojciec swym ciężarem,
Wolę, iż zginie indziej, gdziekolwiek mu padnie:
Rozgniewanego boga nie ubłagać snadnie.
Do nóg, Ulysses, twoich upadam nędznica,
Niech cię żal zejmie mego polanego lica:
Nogi twoje te ręce łzami umywają,
Których niczyje nogi na świecie nie znają:
Ulituj się, a przyjmij prośbę mą łaskawie,
Matka za synem prosi, a w przystojnej sprawie:
Im cię wyższej bogowie wznieśli i nadali
Tym lżej depcz ludzi, które oni pokarali.
Tak cię niechaj ogląda zdrowym twoja ona
Cnotą po świecie sławna Penelope żona:

Tak i ojciec twój stary żeby się ucieszył,
A patrząc na twe zdrowie, umrzeć się nie śpieszył.
W synie, iżbyś nie próżne nalazł twe staranie,
Ujrzawszy go, mógł to rzec, przeszedł wienszowanie.
K'temu żeby celował laty dziada swego,
Ciebie ojca dowcipem wielce rozumnego.
Miłosierdziem porusz się nad matką ubogą,
Która tę duszę swą ma na świecie drogą.

Ulysses.

Nic po tych słowach, wydaj co najrychlej syna,
Potym do jakiej łaski może być przyczyna.

Andromacha.

Sam opłakany, nędznej matki synie,
Wynidź z ciemności. Skrycie nie pomogło
Moje, okrutne nieszczęście przemogło.
Patrz nań, Ulysses: a tegoż się boi
Nawalne wojsko greckie: ten ma trwogi
Czynić w Grecyej? padń a obłap nogi
Pańskie, nieboże, dogodź niefortunie:
Przed tym po sieni słać się nie sromota,
Co panem jest twej śmierci i żywota.
Nic po tym pomnieć abo liczyć króle,
Z których ty idziesz, i jako rządzili
Światem, a ludziom wszem prawa stawili.
Ojcowskie męstwo téż precz puść z pamięci,
Niewolnikiemeś, tak czyń, jako oni,
Głowa twa panu niechaj się pokłoni.
A jeśli nie wiesz, co hnet ma być z tobą,
Na to patrz, co się z twarzą moją dzieje,
Toż czyń, niechaj się twa téż łzami leje,
Nie pierwszyś ty, już Troja łzy widziała
Dziecięcia króla pierwej, gdy surowe
Dziad zmiękczył serce twój Herkulesowe:
Onego męża, krórego gwałtownej
Mocy żaden mąż, ni zwierz nie podołał:
Przegrał każdy, kto z nim na wojnę wołał,
Ten, co piekielne w trzaski złamał wrota,
Gdy z ciemnych miejsc od Charonowej wody
Szedł, skąd wrot nie był, stąd uczynił chody,
Zwyciężon będąc dziecinnemi łzami
Rzekł, a toć dawam, iż zaś królem będziesz,

I na ojcowskiej stolicy usiędziesz.
Lecz patrz, coś winien cnocie i sumnieniu,
Abyś tak w danym królestwie panował,
Jakobyś lepiej twą wiarę zachował.
Tak bywało, gdy Herkules zwyciężył,
Tuby się uczyć, jako się gniewają
Mężni, iż przedsię litość na płacz mają.
Czy w jednym tylko chcemy naśladować
Herkulesa, iż sierdzitość porwiemy:
Jego lepszego, co miał, nie weźmiemy.
U nóg twych leży, Pryama nie mniejszy,
Jako zabity głowy nie podnosi,
Królestwa nie chce, o żywot cię prosi.

Ulysses, Andromacha, Astyanax.

Ulysses.

Niezmierny smętek matki serce me przeraża,
Lecz naszych matek barziej łzy człowiek uważa,
Które, gdzieby ten podrósł, laćby się musiały
Hojnie, a nasze nędzy znowuby nastały.

Andromacha.

Izaż w proch obrócone mury ten postawi,
A to, co w popiół poszło, wskrzesi i naprawi?
Te ręce, podobnaż to, iż Trojȩ zbudują?
Wiatr Trojanów nadzieję, gdy te ukazują
Tak ciężkie jak gruchnienie syna mego domu,
Iż póki świat, nie możem strachem być nikomu.
Czy mężny ojciec temu ma serca dodawać?
Kogo k'ziemi przybito, trudno mu powstawać.
I Hektor, by był teraz, ustałby w śmiałości,
Bo kto się oprzeć może nieszczęścia wielkości?
A każń jestli ten winien, zaż cięższa być może
Nad tę, iż zginął, a rzecz żadna go nie wzmoże?
Już niewolnicze jarzmo włóż na tę cną szyję,
A ja w tejże niewoli niech twe nogi myję.
I więc cię nie ma ruszyć ten ciężki płacz wdowi,
A gwałtem poniżenia masz bronić królowi?

Ulysses.

Nie ja bronię, ale ten, co nam wszytkim srogi,
Calchas, który krwią ludzką nasze błaga bogi.

Andromacha.

O mistrzu wszej niecnoty, fałszu, złości, zdrady,
W którym niemasz ni męstwa, ni pobożnej rady,
Od którego żaden człek nie poległ prawice,
Lecz od dowcipu, któryś wywrócił na nice,
I Greczanin niejeden posłan w ciemne kraje,
Na co bezecnej twojej chytrości dostaje.
A prawdaż to, że wieszczek ma to rozkazanie
Od bogów? Niewinni ci, twe to zbrodnia zdanie,
Którego wszytko męstwo położone w zdradzie,
Żołnierzu nocny, we dnie nie widać cię w zwadzie.
Już teraz we dnie chcesz być i mężnym i srogim
Nad tym, coć się nie broni, dziecięciem ubogim.

Ulysses.

Cnoty mej i dzielności świadomi Grekowie,
A trojańscy aż nazbyt doznali mężowie:
Mnie czasu niemasz, z tobą frymarczyć słowami,
Pilniejsza to rozstać się z waszemi brzegami.

Andromacha.

Krótkiego użycz czasu matce do oddania
Powinności synowi, i z nim pożegnania:
Abych chciwe żałości serce nasyciła,
A ostatnie członeczki jego obłapiła.

Ulysses.

Dałby to Bóg, bych mógł nad tobą zlitować,
Ale w mej mocy nie jest, ciebie poratować:
Dajęć to, co w mej mocy, czas, nasyć się łzami,
Snać upływa serdeczny ból z oczu wodami.

Andromacha.

O mój klejnocie drogi, o szlachetne plemię,
Tyś był ozdobą domu, nieszczęsne me brzemię:
Domu, który już zginął, ty ostatnie giniesz,
Tego, coć naznaczono, już widzę, nie miniesz.
O strachu Greczanina, o próżne nadzieje
Me, z których niełaskawy Bóg teraz się śmieje,
U którego me prośby (te) były za tobą,
Iżbyś sławę ojcowską wziął na on świat z sobą,

Wyżywszy choć pół wieku, tego co twój stary
Ojciec miał, póki nie był włożony na mary.
Ach niestetyż, już tobie w pałacach nie siadać,
Ani berłem królewskim podług woli władać.
Prawa też twym poddanym stanowić nie będziesz,
Ani zwyciężywszy lud, ich ziemie posiędziesz.
Bić złych Greków nie przyjdzie, gdy sobie poradzą,
A nie mogąc wytrzymać, naszym tył podadzą.
Już nie będziesz mógł oddać złemu Pyrrhusowi,
Co ojciec jego zrobił twojemu ojcowi.
Ręczynka twa nie będzie buławką obracać,
Ani będziesz na pięknym, zwierz k' sieci zawracać.
A gdy popis i święto przyjdzie zawołane,
Przy twych oczu nie będą moce szykowane,
Ani cię twoja matka w kościele postawi,
A ksiądz trąbą i tobą Trojany zabawi.
O, nad śmierć okrutniejszy sposób końca twego,
Gdyśmy rozumieli, że nic okrutniejszego
Nie miały oczy widzieć nad śmierć przesławnego
Hektora, oto ujrzą coś jeszcze sroższego.

Ulysses.

Gwałtem, matko, zadzierż płacz, musi iść sąd boży,
Bo ciężki żal sam sobie kresu nie założy.

Andromacha.

Nie wiele cię zabawię obfitemi łzami,
Pozwól, iżbym żywemu moimi rękami
Oczki małe zawarła i ostatnie dała
Pocałowanie, potym nieco powiedziała.
Idziesz z świata, mój synu, a chociaś jest mały,
Wdy przed tobą już drżały greckich zamków wały.
Idź wolen, idź, tam najdziesz twoję opłakaną
Trojȩ, Trojany wolne, co przy tobie staną.

Astyanax.

Zmiłuj się, matko!

Andromacha.

Co ty szat mych się ujmujesz?
Temi żywota twego już nie poratujesz.

Lecz gdy usłyszy rycząc bydlątko ubogie
Tuli się pod matkę swą, a zwierzę to srogie
Dobieżawszy, oderwie od matki i siecze
Zębami, a zjuszone na pokarm swój wlecze:
Tak ciebie nieprzyjaciel odtargnie od boku
Macierzyńskiego, a nikt nie zmyli mu skoku.
Płacz i pocałowanie i warkocz stargany
Przyjmi, a ojcu odnieś me serdeczne rany.
Jeśli umarłych nie jest wiekuiste spanie,
Miłość śmiercią nie zgasła, i o nas staranie,
Ścierpisz, Hektorze srogi, żebych ja służyła
Grekom, i onych wieczną niewolnicą była:
I będziesz tak zmartwiały, że cię nie zaboli
To, co Achilles wstawszy broi po swej woli:
Znowu, mój synu, weźmi płacz i potarganie
Kosy, a ojcu donieś me pocałowanie
Z tym wszytkim, co po śmierci onego zostało,
I co nadzwyż nieszczęście trojańskie przydało.
Tę tylko szatkę zostaw wrzkomo ku ochłodzie,
Ano będzie ku większej oczom moim szkodzie:
Tknął się jej ten co luby, choć już nie jest z nami,
Popiołu cokolwiek w niej, zbiorę go ustami.

Ulysses.

Końca, widzę, nie będzie twojego płakania,
A nam trzeba z waszemi brzegami rozstania.

Chorus.

Biedne my, gdzie te są kraje,
W które iść? i obyczaje,
W których przywyknąć i znosić,
Bo z jarzma się nie wyprosić.
Czy nas te wziąć wyspy mają,
Które ludzkości nie znają?
Gdzie każdy, co chce, to czyni,
Jako zwierzę na pustyni,
Bez prawa żyje, bez rządu,
Bez strachu wszelkiego sądu.
Czyli tam nas zaprowadzą,
Gdzie żadnéj woli nie dadzą?
Gdzie nazbyt posłuszni prawa,
Na każdą rzecz jest ustawa,

Cicho musi siedzieć w gmachu,
Człek zje chleba bez strachu.
Ale zaż tych ziem jest mało,
Z których się wojsko zebrało?
Ludzi różnych naprowadził
Bóg k' Trojej, żeby ją zgładził.
Nam przyjdzie, kto wié, z któremi
Żyć, nie wiedzieć w jakiej ziemi:
Jeśli w tej, co zboże rodzi,
Czy w tej, co kamienie płodzi.
Niewolnicom w każdym kraju
Źle, by ich wyniósł i do raju.
Już tam być, gdzie zaprowadzą,
I komu nas losy dadzą.
By tylko tą nas nie miała
Ziemia, z której przyjechała
Ona nieszpetnego lica,
Ale sprosna bezecnica,
Która Greków nadwątliła,
A naszę Troją zgubiła.
Ciebie, nacz téż twoje chowa
Szczęście, uboga królowa:
Kto z tobą na swój wysiędzie
Brzeg, a twoim panem będzie?
W czyje powiodą cię wrota,
I gdzie dokonasz żywota?...

AKT IV.

Helena, Andromacha, Hecuba.

Helena.

Gdzie ma być niefortunne panienki rajenie
Rodzące rozlanie krwie i domu zniszczenie,
Które mordy, mękami, płaczem i żałością
Miałoby skończone być i niesytą złością?

To tam przystoi, żeby Helena swatała,
I pannę ku ślubowi sama ubierała.
Niestetyż mnie, zginionym mam Trojanom szkodzić!
I mam nieszczęsną pannę swoim fałszem zwodzić!
Mam powiedać, co nie jest, jako mi kazano,
Iż Pyrrhus chce, żeby mu za małżonkę dano
Cną Polixenę, której głowę ochędożyć
Mam i tesalski ubiór na ciało jej włożyć!
Zdradą moją uboga ma być ułowiona,
Siostra Parysowa, i od miecza zgubiona!
Niech tak będzie: lżej jej, gdy padnie oszukana:
Bez strachu śmierci umrzeć, śmierć to pożądana.
Ja w tym winna nie będę, zła przyszła godzina:
Skąd przyczyna złego jest, tam zostawa wina.
Dardanowego domu panno wielkiej cnoty,
Na upadłe Bóg wejrzał, słońce masz przed wroty.
W stan inszy niż panieński chce cię Pan Bóg wprawić,
Wielce zawołanego małżonka nabawić,
Jakiego, chociajby téż cało Troja stała,
I Pryamus królem był, mężabyś nie miała.
Już twa teraz pod ławę musi iść żałoba,
Chce cię Pyrrhus sam, wojska greckiego ozdoba:
Chce ten w świętą społeczność łoża urządnego,
Który możnym królem jest państwa szerokiego.
Bogów, bogiń, krwią dosiągł, nazad zostań z Trojąm,
Wielka bogini Thetis będzie cię zwać swoją.
Ine morskie boginie powinneć już będą,
Będziesz jako jedna z nich, kiedy z tobą siędą.
Aeakowego syna świekrem będziesz zwała.
Dorydy męża także cieściem będziesz zwała.
Najstarszy to bóg morski, a zdobić go mową,
Nic po tym, obiema ty zostaniesz synową.
Jakom rzekła, ten ubiór już sprosny na stronę,
Weźmi ten, co ozdobić ma królewską żonę.
Te pojeżone włosy niechaj tak nie stoją,
Jużeś niewolnica, a ja ręką moją
Będę umieć nieszpetnie utrafić twe włosy,
I tak jako przystoi szanować twej kosy.
A snać ten twój upadek ozdobą twą będzie,
Gdy król na majestacie podle ciebie siędzie.
Nie trap się, że od bogów dotkło cię karanie,
Nie jednemu na dobre wyszło poimanie.

Andromacha.

Tego tylko upadłym nam nie dostawało
Wesela w ciężkim żalu, lecz oto przydało
Nieszczęście z łaski swojej: Polixenę rają:
Prawie to czas wesela: pałace pałają;
Zgruchotane źre ogień i człowiecze ciała,
Polixena wesele świetne będzie miała.
A jakoż tu odmówić! czas prawie po temu:
Więc i Helena rai, być czemuś dobremu.
Jad, upadek, zginienie ludu obojego,
Patrz, zła żono, coś ty tu nabroiła złego.
Patrz, co mogił, co kości po polu rozsiano,
Co tu królów, co książąt na on świat posłano.
Wtóre to niesłuszne twe szcie za mąż sprawiło,
Azyą, Europę pospołu zgubiło.
Mężnych ludzi krew, co się w tych ziemiach rodzili,
Przelana k'woli tobie, ci też waszych bili.
A ty wesołym okiem na bitwęś patrzała,
Wątpiąc, kogobyś widzieć zwycięscą wolała.
Swatajże już, bezecna, konaj, coś zaczęła,
Ubieraj, ściel w łożnicy, jakoś się podjęła.
Lecz co po lanych świecach i gotowaniu
Ogniów: śmierci Troja ku temu oddawaniu.
Zaczynajcie Trojanki pieśni Pyrrhusowi,
Płacz niechaj godny będzie takiemu żalowi.

Helena.

Wiem, że rozumem trudno wielki ból kierować,
Bo nie chce on najmędrszych wywodów przyjmować:
Wszak mu i ci wielekroć obrzydli bywają,
Którzy równo bolejąc płakać pomagają.
Ja jednak mą niewinność gotowam pokazać,
Tak, iż i nieprzyjaciel musi za mną skazać.
Masz, widzę, Andromacho, z śmierci Hektorowej
Nieznośny żal, Hecuba także z Pryamowej:
Mnieby przyszło samego Parysa żałować
A i to potajemnie u siebie zachować.
Niewola brzydka, rzecz ciężka i tęskliwa,
A kto w dobrej sławie zrósł, nad miarę szkodliwa:
Tę, będąc wzięta, całe dziesięć lat cierpiała
Helena, a pociechy żadnej nie widziała.
Upadła Troja, wasza ojczyzna zginęła,

Ciężka to, cięższa bojaźń ma, co nie minęła.
Wdy wy macie, co z wami pospołu żałują,
Na mnie waszy i moi okrutnie szturmują.
Więc o każdą z was był los, a mogło posłużyć
Drugiej szczęście, iż może niewolej nie użyć.
Mnie bez losu ten porwał, z kim żyłam w zakonie,
Pan mój, a wie Bóg, da-li miejsce mej obronie.
Nie będzieli barziej mnie niźli ty winował,
A jakiej niesłychanej kaźni wynajdował.
Iż okręty spartańskie do was przypłynęły,
A pierwej wasze łodzie mnie w niewolą wzięły.
Iż ta, której dank dano, mną podarowała
Piękna Wenus Parysa, że go chętnym znała.
Praw Parys i ja, na to sędzie niech wysadzą,
Na ziemi stać się musi, co w niebie uradzą.
Lecz i to mój mąż uzna, prózno się zabawiać,
Porzuć płacz, moja droga, daj się im namawiać.
Ledwie się zatrzymać mogę, iżbym nie płakała,
Widząc to, co fortuna z wami udziałała.

Andromacha.

O Boże, co tu złego te łzy pokrywają
Dobrej pani, zmysły me srodze się lękają.
Powiedz, Heleno, co zaś wasz Ulysses knuje,
Jaką skazę, jaki ból na nasze gotuje.
Czy królewnę rzucić chce z tej Idy wysokiej?
Czy utopić ją radzi w tej wodzie głębokiej?
Czy chce, by ją zepchniono z miejsca najwyższego?
Małe złe nie nasyci serca okrutnego.
Już powiedz, coś w tym sercu obojętnym skryła;
Znośna jest każda rzecz, ta znośnaby nie była,
Żeby Pyrrhusa synem Hecuba zwać miała;
Niż to, najsroższą mękę obraćby wolała.
Wyrzec, proszę, czy ogień, czy miecz ma nas zgładzić,
Tej kaźni nie przyczyniaj, byś nas miała zdradzić.
Widzisz, żeśmy gotowe, śmierci nie uchodzić,
Waszy też już umieją we krwi naszej brodzić.

Helena.

O dałby to Bóg wieczny, by też Calchas skazał
Mnie na śmierć, i być tego potrzebę ukazał;
Żebych od własnej ręki mieczem była skłóta,
Wetując, com zmieszkała, położyć żywota.

Abo tamże, gdzie ciebie, Polixeno droga,
Mnie Pyrrhusowa ręka rozsiekała sroga.
U Achillesowego grobu, gdzie kazano
Ciebie zabić, żeby cię tak za mąż wydano.
Achilles cię żoną chce mieć na onym świecie,
I tak gardło dać musisz w twoim młodym lecie.

Andromacha.

Patrz, co tu jest za serce, co za wielkość jego!
Panna, iż ma być ścięta, weseli się z tego.
Prosi, w kosztowne szaty żeby ją ubrano,
Głowie iżby ozdobę najpiękniejszą dano.
To dopiéro ma za ślub: pierwsze rozumiała
Za śmierć, gdy Pyrrhusową małżonką być miała.
Ale nieboga matka zmartwiona upadła,
Zła nowina jako wąż jej serce zajadła.
Nieznośny ból i zmysły i rozum zwojował,
Terazby małą rzeczą Hecubę ratował.
Bliziuchna bowiem śmierci i żywotby dała,
Śmierć onej teraz, gdyby z świata ją zegnała.
Lecz gdy od strapionego pociechy biegają,
Śmierć naprzód, na leniwszym drugie uciekają.
Powstań, niebogo nędzna, obudź zmysł zdrętwiały,
Znać, iż miedzy żywotem a śmiercią kres mały.
Aleć już odetchnęła, ku sobie przychodzi,
We krwi mizernych ludzi śmierć nie rada brodzi.

Hecuba.

A jeszcześ Achilles żyw, jeszcze nas ma psować?
A Trojąwywróconą ma znowu wojować?
Żal się Boże, iż Parys miał tak lekką rękę,
Dla której jego matka cierpi teraz mękę.
Jad to był nie Achilles, w świecie niesłychany,
Od rozgniewanych bogów na Trojąposłany.
Który żyw będąc, nie chciał krwi lania przestawać,
I teraz jego popiół chce się nią napawać,
O Boże, zaż dawno, gdy dzieci gromada
Mnie otaczało, a ja udzielałam rada
Macierzyńskiéj miłości: aż z umordowaniem,
Gdy ta i ów chciał być czczon mym pocałowaniem.
Z pracą mogła matka być wszytkim podzielona,
Tak-em była dziatkami ubłogosławiona.
Teraz ta sama z wszytkich została przy boku,

Towarzyszka nieszczęścia, a pociecha oku.
W tej samej ciężkim troskom mym odpoczynienie,
A w nawalnych uciskach boleści ulżenie.
Ta wszytek płód jest, którym brzemienną chodziła
Hecuba, a na żal swój dzieci narodziła.
Z których żaden, ni żadna matką mnie nie zowie,
Chyba ta, a mnie wielka pociecha w tym słowie.
Nu, niefortunna duszo, wynidź z mego ciała,
Niechaj to mam z twej łaski, żebych nie widziała
Śmierci mej Polixeny, ni onej pogrzebu,
Gdyż tak być musi, jako podoba się niebu.
Źródła płyną po licu, a z twarzy deszcz spada,
Z dawna rad na kosztownym smętek stołku siada.
Ty się raduj, córo ma, bo już tobie błogo.
Kassandra, twoja siostra, kupiłaby drogo
Ten ślub, i Andromacha, żeby się rozstała
Z tym światem, a więcej już łez nie wylewała.

Andromacha.

Nasby niechaj płakano, nie my Polixeny,
Które wie Bóg w niewoli jakiej będziem ceny.
Rozproszym się po świecie w nieznajome kraje,
Ta w ulubionej ziemi przy swoich zostaje.

Helena.

Abyś jeszcze, co z tobą dziać się ma, wiedziała.
Dopierobyś tym bardziéj królewnie zajrzała.

Andromacha.

Abo mi jaka cząstka męki mej zakryta?
Czy jeszcze niefortuna mej nędze nie syta?

Helena.

O wszytkie, co tu was jest, kartki wyjmowano,
Jako fortuna chciała, tak wam pany dano.

Andromacha.

Ja za kim iść mam, powiedz, i w czyj okręt wsiędę?
Kto mój pan, a ja jego niewolnicą będę?

Helena.

Najpierwsza wyszła kartka tego, co się rodził
W Scyros, a w Pryamowej okrutnik krwi brodził;

Przeciw temu twe imię wyjęte czytano,
I zaraz cię onemu w niewolę podano.

Andromacha.

Kassandra uszła losu, Apollo to sprawił.

Helena.

Król i hetman najwyższy sobie ją zostawił.

Hecuba.

A mnie komu fortuna nad jego podała
Wolą? **Helena.** Ithaki panu, temuś się dostała.

Hecuba.

O Boże, jako dziwnie fortuną szafujesz,
Co dalej, to większe złe na nas wynajdujesz.
Nędznych a utrapionych srogie to są rany,
Kiedy mają nad sobą mieć nieznośne pany,
Skaźń tę tak jako ludzką gdzieby rozbierano,
Wielkiemu okrucieństwu toby przypisano.
Jaki żal będzie miała matka Hektorowa,
Gdy świecić przed nią będzie broń Achillesowa.
Więc mię wrzkomo uczczono, królom króle dali,
U tych królów ziem nie masz, coby je orali.
Ithaka rodzi kamień, a ludzi stalone,
Do wszytkich na świecie złych rzeczy sposobione.
Dopierom poimana i w niewolę wzięta,
Dopiero włożone są na me nogi pęta.
Już co mąk jest pod słońcem, na wszytkiem wydana,
Nie niewolej mnie wstyd, lecz że mam tego pana.
O niepłodna Ithako, pełna wszytkich złości,
Wątpię, byś miała ziemie zto, pokryć me kości,
Już, już Ulysses weźmie, wiedz, gdzie wola twoja,
Upadek za mną pójdzie, ten co wzięła Troja.
Tak, iż wiatry i morze rozgniewane będzie,
Łodzi, w którą Hecuba z Ulyssesem wsiędzie.
Ognia, miecza srogiego nigdziej nie ujdziemy,
Co jest złego na świecie, przed sobą ujrzemy.
Ato, niźli nadbieży dosyć zbolałemu
Sercu złego, iż służę człowieku podłemu.
Mogłać-em drugiej wziąć los i wygrać w tej mierze,
Lecz komum się dostała, ten się nie obierze.
Ale patrz, owo Pyrrhus rozgniewany bieży,

Srogiego coś (z twarzy znać) w jego sercu leży.
Czego czekasz, Pyrrhusie? otwórz piersi mieczem,
Nie uciekł ci Pryamus i my nie ucieczem.
Wszytek nasz naród wybij i poślij pod ziemię,
Poniżonym ludziom śmierć lekkie jest to brzemię.
Już się więcej nie wahaj, morderzu starości,
Nie zelżysz się, kiedy te w grób odeślesz kości.
Kładcie hańbę na bogi, tym niesłusznym bojem,
Jaka ofiara, takim szczęście będzie krojem
Greckim okrętom; a ja bogów prosić będę,
Iżby to szczęście miały, co ten, w który wsiędę.

Chorus.

Smętnemu miły smętek, rozciągniony
Po wielkiej zgrai, mieł płacz rozgłoszony.
I nie tak barzo te łzy twarz kąsają,
Które płaczących towarzystwo mają.
Zawdy wielki żal ma jakieś wesele,
Gdy, co on, cierpi ich z nim wiele.
Gdy jako jego, tak też drugich boli,
Zda mu się, że ma rzeczy po swej woli.
Złeli, dobreli, co z wszytkimi nosić,
Izaliż kto zwykł o folgę w tym prosić?
Ale i nikt się nie ma za nędznego,
Chocia jest: wyjmij z świata bogatego:
Wyjmij owego, co mu tysiąc orze
Pługów, a złota jest pełno w komorze;
Hnet ten, który jest we wszytko ubogi,
Dźwignie swe myśli i podniesie rogi.
Nędze nie poznać, aż k'czemu sztychując
I rzecz do rzeczy rozumnie stósując.
Ów, co sam biedny, ledwe się przygarnie
Do portu, wziąwszy wielką szkodę marnie
Na morzu, bogi i szczęście winuje.
Lżej zaś ten drugi nieszczęście przyjmuje,
Co nie sam podjął szkodę, lecz okrętów
Tysiąc rozbitych widział, i moc sprzętów
Okrętowych, sztuk k'temu pokruszonych.
Ale i Phrixus miał ocz lamentować,
Iż nie mógł siostry nieszczęsnej ratować:
Którą z nim społem baran złotoruny
Po morzu nosił: lecz w tym niefortunny,
Iż z niego Helle spadszy, utonęła,

Skąd tam ta morza część przezwisko wzięła.
Ciężki to żal był, cięższy Pyrrha miała,
Gdy sama z mężem na świecie została,
W one po wszytkim świecie znaczne szkody,
Gdy gdzie pożrzała, wszędy były wody,
Ale wnet nasze lamenty ustaną,
Gdy łodzie ruszą, a wiatry nastaną,
Które jako deszcz nasze łzy rozżoną,
Pójdą jedne tą, drugie ową stroną.
Już, już usłyszym trąbę na wsiadanie,
Nasze z brzegami hnet będzie rozstanie.
O, lube brzegi, gdy was z oczu zbędziem,
Jakiej my, nędzne, myśli wtenczas będziem?
Gdy z lekka ziemie będzie nam ubywać,
Morza co dalej, to więcej przybywać:
Aż jedną razą ziemie nie ujrzemy,
A szerokości morza nie przejrzemy.
Za tym syn matce, a matka synowi,
I swój, i jego słowy żal odnowi,
Palcem skazując, gdzie Troja leżała,
I jako Ida daleko została.
Oto tam Troja, widzisz dymy one
W niebo idące, sprośnie poczernione?
Dymem ojczyznę znaczyć sobie będą,
Trojańscy ludzie, co w okręty wsiędą.

AKT PIĄTY.

Poseł. Hecuba. Andromacha.

Poseł.

O przeklęte niebo, o gwiazdy nader srogie,
O bogów straszny sądzie na ludzie ubogie!
Co Mars za te dziesięć lat widział tak srogiego?
Abo co kto wynaleźć mógł tak okrutnego?
A gdy powiem, czyj pierwej płacz mam omyć łzami,
Twójli, czy twój, królowa, z łamaniem rękami?

Hecuba.

Czyjkolwiek żal od ciebie opłakany będzie,
Każdy na moim sercu głęboko usiędzie.
Inych tylko ich własne dotknęły przygody,
Mnie wszytkich: komu co złe, mój to płacz, me szkody.

Poseł.

Ścięta panna, wnuk zrzucon z wieże: gardła dali
Twoi, lecz z śmiercią taką mężnie się potkali.

Andromacha.

Powiedz, to okrucieństwo jako wykonano,
Jako pierwszy bój, wtóry jako poczynano.
Pragnie ma żałość, żeby powiadacza miała
Wieści złej, a ta iżby długo w uszu brzmiała.

Poseł.

Jest jedna wielka wieża, co została z Trojej,
Gdzie Pryamus rad bywał, w pamięci to mojej.
Z sobą tam więc brał wnuka na przypatrowanie,
Kiedy pod nią pobliżu było szykowanie:
Którego sam doglądał i to ukazował
Dziecku, jako się jego ojciec popisował:
Gdy abo Greki pędził, abo żegł okręty,
Także kiedy kto poległ od niego rozcięty.
Ta wieża kiedyś piękność osobliwą miała,
Teraz tak szpetną stoi jako w morzu skała.
Tę wieżę źli Grekowie sobą opasali,
Królowie i książęta, tak wielcy, jak mali.
Okrętów wszyscy ludzie swoich odbieżeli,
Żeby to okrucieństwo niezwykłe widzieli.
Jedni się na pagórkach sadowić poczęli,
Drudzy odciętą skałę dla widzenia wzięli.
Buk, sosna, lipa drugie na sobie nosiła,
Chciał każdy człek tę srogość widzieć (choć nie miła).
Po rumach było dosyć i po rozwalonych
Wieżach ludzi, po grobach (co grzech) poświęconych.
Ale kto w jednym sobie pocznie nieprzystojnie,
Ten i w drugim szafować będzie złością hojnie.
Tu przez napełniony plac, pańskie idącego,
Uźrzałem Ulyssesa dziecię wiodącego,
Pryamowego wnuka za rączkę prowadził,
Myśląc, żeby okrutnie ze świata go zgładził.

Dziecię ochotnie przy nim pośpiesza nóżkami,
Ludzie na serce patrząc, zlewają się łzami.
Gdy przyszło na wierzch wieże, z tej i z owej strony
Pożrzał na wielkość ludzi, sam nic nie strwożony,
Jako z okrutnych zwierząt, zwierz, szczenięli małe,
Co do boju ma ząbki niedostałe.
Chocia kąsać nie może, wdy czego go uczy
Przyrodzenie, jaśnie znać, gniewa się i mruczy:
Tak to serce wspaniałe, choć już w ręku było,
Mężnie kończąc, we wszytkim wojsku płacz wzruszyło.
Sam tylko ten nie płakał, którego płakano,
Choć widział, że go srodze zamordować miano.
Wtym wieszczek Ithakowi, gdy rotę wydawał,
Bogów srogich wzywając, dziecię na śmierć zdawał,
Dziecię samo skoczyło, końca nie czekając,
A bezecnego ludu śmiercią pozbywając.

Andromacha.

Kto o takim na świecie słyszał okrucieństwie?
Kto o złości niesytéj, kto o bezeceństwie?
Gdzie ten lud, gdzie ten naród, choć na świata kraju?
Któryby tę obrzydłość miał w swym obyczaju?
Ofiarować dziateczki bogom sprawiedliwym,
Którzy się brzydzą każdym uczynkiem złośliwym.
Ani tam gdzieś daleko, gdzie się cuda rodzą,
Bez prawa i bez wstydu wszyscy nago chodzą:
Ani tam, gdzie się ludzie ludzi najadają,
Takiego okrucieństwa sprosnego nie znają.
Okrutnik wielki on był, co ciałem człowieczem
Konie karmił, pobiwszy swoje goście mieczem:
Wtedy ten okrutnym będąc w tak postępkach srogich,
Nie kładł przed konie swoje ciał dziatek ubogich.
I Buziris bezbożny, kiedy błagał bogi,
Nie dziecię ofiarował, lecz to, co ma rogi.
O mój synu, kto twoje członki w kupę złoży?
Kto zmyje, kto obwini i do grobu włoży?

Poseł.

Co za członki, powiedasz? i cóż zostać miało?
Co jak z obłoku spadło, abo co mniej mało?
I dziecięciu trudno zbyć wrodzonej ciężkości,
Rozleciało się wszytko, i ciało i kości.
One członki, onę twarz, co wszem była miła,
Podobna cnemu ojcu, śmierć sroga zhańbiła.

Ostry kamień od ramion precz szyję odraził,
A drugi mózg rozprószył, kiedy głowę skaził.

Andromacha.

I w tym ojca nie wydał, co także zhańbiony
Na ciele był, lecz sława biegła w cudze strony.

Poseł.

Dziecię, kiedy podziemnym krajom tak oddali,
Płacz był w wojsku tej złości, którą wykonali:
Ale się hnet do drugiej zbrodni pokwapili,
Aby zacną królewnę niewinnie zabili.
Ku tej poszli mogile gdzie Achilles leży,
Nad morzem, skąd zaś równia ku pagórku bieży,
A pagórek mogiłę i równię otoczył,
A z drugiej zasię strony brzeg morski zaskoczył
Miejsce, jakoby na schwał na to udziałane,
Iżby od wszytkich były rzeczy te widziane.
Jakoż hnet ku mogile pełne szły zagony,
I od morza i zinąd biegł lud z każdej strony:
Jedni wierząc, że wolne już będzie płynienie,
Za śmiercią tej królewny, drudzy wygubienie
Nieprzyjacielskiej krwie, a lud podlejszy
Patrząc i brzydząc się, miał żal niż my nie mniejszy.
Ale i nieszczęśliwi Trojanie przybyli,
Aby świętej królewnej śmierć łzami omyli.
Gromada strachem zjętych osobno usiadła
Ludzi, przy tych ostatnia część Trojej upadła.
Tak było. Naprzód świece zwykłym obyczajem,
Jako kiedy panienkę w łożnicy oddajem,
Zapalone niesiono: towarzyszka za tem
Królewny szła Helena, co zatrzęsła światem,
Smętna, a twarz ku ziemi pochyloną miała,
Złego jakoby nigdy nic nie udziałała.
A od Trojanów cicho tak onej mówiono,
Bodaj twą córkę k'takiej łożnicy wiedziono,
I od twego małżonka żebyć się tak stało,
Przeto żeś o poczciwość twoję dbała mało.
Tu wszytkich wielki strach zjął, więc się i zdumieli,
Gdy twarz piękną z wstydem królewnej ujrzeli.
Żal niezmierny przyczyniał darów, które były
Boskich w niej, każdy płakał, iż się tak kończyły.
A choć oczy spuszczone miała, co przystoi

Pannie, która wstyd lubi i boga się boi:
Jednak lica rumiane i co ludziom miło,
Przyjemniej ku końcowi wszytkim zaświeciło,
Jako kiedy zachodzi, milszą jasność dawa
Słońce, a niż w południe, gdy nad głową stawa.
Kiedy noc wygania dzień, a gwiazdy nastają,
I na miejsce, skąd wyszły, znowu się wracają.
Ten mówi, żal się Boże tej ślicznej piękności,
Drugi serdecznie płacze straconej młodości:
Żałują wszyscy wobec tej świata odmiany,
Iż co na chude pada, to pada na pany.
A serce, co tak mężne, iż widząc przed sobą
Śmierć, namniej nie truchleje tak straszną osobą.
W dziw ludziom: a z tym sercem i z takową sprawą
Szła na śmierć: za nią Pyrrhus z lękliwą postawą.
Nie był nikt, coby nie drżał, strachem, żalem zjęty,
Każdy ganił, każdy plwał na dekret przeklęty.
A gdy już na wyniosłej przyszedł wierzch mogiły
Pyrrhus, gdzie ojciec leży wszem zły, jemu miły:
Panna zaraz klęknęła, mając za rzecz drogą
Śmierć tę, a ku cieniu twarz obróciła srogą,
Jakoby dziwując się, iż Pyrrhus leniwy:
Cud jeden, panna śmiała, młodzieniec lękliwy.
Lecz potem otrzeźwiawszy, miecz w karku utopił,
A przeklęte ręce swe krwią świętą pokropił.
Wypadło z wielkiej rany krwie wielkość, śmierć za tem,
Przedsię mężność została, dzieląc się z tym światem.
Więc sobą tak gwałtownie o ziemię rzuciła,
Iżby tę Achillowi ciężką uczyniła.
Tu krzykiem serdeczny ból wszyscy pokazali,
Lecz głośniej niż Trojanie Grekowie płakali.
Tym sposobem ofiara szła i koniec wzięła,
Krew wylana nie stała, ani też spłynęła:
Mogiła zaraz wszytkę skwapliwie pożarła,
Jako skoro od mordu cna panna umarła.

Hecuba.

Idźcie, idźcie, Grekowie, odciągnienie komu
Miłe stąd jest, bezpiecznie płyń ku swemu domu.
Skrzydlate statki morskie nie będą trzymane,
Popłyną, dzieląc wody w porty pożądane.
Dziecię, panna zabici, wojna koniec wzięła,
Dałby to Bóg, by i mie śmierć żywot odjęła.

Gdzie ten czas, co mi jeszcze na świecie zostaje,
Strawię? a w które me łzy poprowadzę kraje?
I kogoż pierwej płakać! wnuka zabitego?
Córki, męża, ojczyzny, siebie, czy wszytkiego?
O śmierci, coś ciężka jest niedorosłej młodzi,
Ciężka wszytkim, wszędy twa we krwi noga brodzi.
Mię, nie wiem, czemu mijasz, gdyć bywam na razie,
Miecze, ognie i lata dać mnie chciały skazie.
Tyś zabiegła wszytkiemu, iż ognie i strzały
Mego starego ciała obrazić się bały.

Poseł.

Nu, branki, do okrętów, żagle rozciągają,
Znak wszytkim ku wsiadaniu głośną trąbą dają.

KONIEC TRAGEDYI.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego
Nr .....
CZYTELNIA KSIĄŻEK
w Białymstoku

RZECZ
o dobrodziejstwach,

Z SENEKI WZIĘTA,

Lukasza Gornickiego,

TYKOCINSKIÉGO Y WASILKOWSKIÉGO

STÁROSTY.

(Kolumna oficyny Łazarzowej.)

W KRAKOWIE,
W drukárni Lázárzowey,
Roku Páńskiégo 1593.

Biblioteka PAU i PAN
im. Ludwika Gomickiego
Nr .....
CZYTELNIA KSIĄŻEK
w Białymstoku

Najjaśniejszemu
i najmożniejszemu krajów
północnych królowi i panu,
Panu Zygmuntowi trzeciemu
z łaski bożej królowi polskiemu, Wielkiemu
książęciu litewskiemu, ruskiemu, pruskiemu,
mazowieckiemu, żmudzkiemu, kijowskiemu,
wołyńskiemu, podlaskiemu, inflanckiemu,
etc. etc. etc. a królestwa szwedzkiego naj-
bliższemu dziedzicowi i przyszłemu królowi,
panu mojemu miłościwemu.

Są ludzie, miłościwy królu, którzy powiedają, iż przełożonym książętom, królom, monarchom nie przystoi bawić się filozofią, bo to jest rzecz—prawi—ludzi próżnujących, a nie tych, którzy państwy rządzić i wielkie sprawy na sobie nosić mają. Lecz mym zdaniem, ci, którzy to mówią, niedaleko patrzą i niebarzo w kochaniu u nich jest człowieczy rozum, którym nas Pan Bóg oddzielił od zwierząt, a blizko postawił siebie. Nie to mówi on wielki filozof Plato, owszem ten powieda tak, iż wtenczas naród ludzki w błogosławieństwie żyć będzie, gdy abo filozofowie królować, abo ci, którzy królmi są, w filozofii kochać się będą, a komu barziéj przystoi mieć mądrość doskonałą, jako temu, który ludem bożym rządzi i na którego życie barziej ludzie patrzą i nim się poprawują, niźli na to, co prawo każe, abo zakazuje! Chcieć tego, żeby król mądrym nie był, chcieć żeby filozofia od spraw, od rządzenia państw odstrychniona była, jest to nic inego, jedno chcieć rozdzielić duszę od ciała, gdyż ciało tego, żeby duch rządził, a duch posługi od ciała potrzebuje. Dar to jest boży i wielki filozofia, nad który dar nic lepszego Pan Bóg nie dał narodowi ludzkiemu. Ta ukazała ludziom, że jest Bóg; Ta ukazała niebieski porządek; Ta wynalazła przyczyny zaćmienia słońca i miesiąca; Ta nam schwaliła poczciwe na świecie życie; Ta położyła przed oczy nasze, co sprawiedliwe jest, a co niesprawiedliwe; Ta postanowiła miarę w rzeczach; Ta wszytkich na świecie nauk będąc rodzicielką, nietylko nas od frasunków odwodzi, ale téż przeciwko wszytkim stósom niefortuny stałe czyni; Ta pokazawszy to nam, że Bóg jest, pobudziła nas k'temu, żebyśmy jemu cześć i chwałę dawali; Ta nas w tym upewniła, iż Pan Bóg ma o nas pieczą; Ta nas nauczyła znać samych siebie; Ta ukazała nam, że człowiek nie

ciało jest, ale duch, i tego samego, chociaby nic inego nie przystąpiło, wstydzić się rozkazała. Owa filozofia z umysłu naszego jako z oczu bielmo zjęła, iżbyśmy nietylko umieli żyć na świecie tak, jako przystoi, ale też żebyśmy rozumem naszym, i to co nad nami, i to co wprzód, i to co nazad, i to co w pośrodku widzieli, a k'temu żeby nam świat ze złemi przymioty swemi ciężki nie był; bo ona ustawicznie leczy umysły chore, prace, kłopoty, bojaźni, chciwości od nas odpędza; a jeśli w nas co niedobrego wsiano, za którą siejbą już wszedł on kąkol, wtedy ona wszytko wyrwać, wszytko wykorzenić umie. Wiem, co przeciwko temu niektórzy ludzie mówią, ukazując, iż siła cnotliwych ludzi na świecie jest, którzy filozofii i nauki żadnej nie znają, siła mądrych, sprawiedliwych, mężnych, pomiarkowanych, którzy bez filozofii są Rzeczypospolitej użytecznemi. Na to się tak odpowieda: jeśli kto sprawuje się cnotą; jeśli się rozkoszą, próżnowaniem, zbytkiem nie bawi; jeśli prawdę, uprzejmość, sprawiedliwość miłuje; jeśli się złością i złemi ludźmi brzydzi; jeśli umysł swój tak ma postanowiony, iż dla dobrego a poczciwego umrzeć jest gotów; jeśli żywot ten nędzny tak sobie waży, iż gdy Bóg czas przyśle, tak rad wynidzie z ciała, jako ów, którego z turmy wypuszczą: przyznam ja temu, iż jest, chocia nauki nie ma, filozofem prawym. Lecz temu, który będzie miał rządzić ludźmi, chocia to wszytko, co się wyższej powiedziało, mieć w sobie będzie, przecie jeśli filozofią wzgardzi, a zwłaszcza tą, która nas poczciwie, sprawiedliwie i szczęśliwie na świecie żyć uczy, siła mu będzie z tych rzeczy niedostawało, które do urzędu jego należą, a próżno o tym myślić, żeby kto cudzemi oczyma dobrze patrzyć, cudzym rozumem mądrze się sprawować miał. Więc i takiego, jako się wyższéj opisał, z tak wielkiemi a bez nauki dary bożemi człowieka kto mi będzie chciał pokazać, siła świata zjeździć musi. Otoż iż umysł nasz, chocia jest sposobny do wszytkiego, przecie nie każdego człowieka jest sam z siebie tak duży, tak pracowity, żeby się tego miejsca, gdzie mądrość głęboko zakopana siedzi, dokopać mógł; dlatego uczymy się filozofii: rozum nasz, którym my nie twarzą jesteśmy Bogu podobni, rozum, mówię, przyrodzony, a trochę zardzewiały, filozofią polerujemy. Ale czyj taki język jest, któryby wszytkie chwały filozofii mógł wyliczyć? Tą tedy tak szlachetną rzeczą nietylko gardzić nie mają wielcy królowie, ale do niej sie ubiegając, kłaść ją mają miedzy najwiętszemi skarby swemi. Nie chlubił sie tak barzo Alexander wielki tym, że świat posiadł, jako tym, iż był filozofem. I w liście do mistrza swego Arystotelesa tak mówi: wolę ja—prawi—nauką przodkować miedzy ludźmi, niż możnością i bogactwy. Jeszcze tego kiedyś dokładał, iż powinniejszym—prawi—Arystotelesowi, któ-

ry mię wyuczył, niźli ojcu królowi, który mię spłodził. I oni wielcy a zawołani ludzie w Rzeczypospo: rzymskiej, Camilli, Fabricii, Fabii, Laelii, Scipiones, niechaj tego żaden nie rozumie o nich, żeby filozofmi nie byli, iż nic w filozofii nie pisali, życiem swym oni, nie mową, rzeczą nie słowy, obyczajmi nie postawą byli filozofami: a to jest najpiękniejszy i najprzystojniejszy filozofowania sposób. Niechaj człowiek nie filozof (filozofa zowę człowieka cnotliwego) ma bogactwa, niechaj ma możność, wielkie tytuły, silną władzą, ciało mocne i zdrowe, niechaj ma umiejętność wiela rzeczy, niechaj ma osobliwą wymowę, i to wszytko, czego matka jedynemu synowi swemu życzy: im tych rzeczy więcej będzie, tym barziej taki człowiek na to się nagotuje, iżby i siebie, i drugie zgubił. Niechajże to zasię ma filozof prawy, rzeką ludzie, iż Bóg człowieka tego zesłał ku dobrze czynieniu narodowi ludzkiemu. Iż tedy filozofia nikomu lepiej nie przystoi, jako wielkim królom i w filozofii zamyka sie przystojne życie, oddawania powinności Bogu i ludziom, mądre szafowanie dobrodziejstwy (o których dobrodziejstwach Seneka, wielki filozof sekty stoickiéj, która nabliżej jest wiary naszej, siedm ksiąg napisał) zdała mi się rzecz słuszna, com ja wziął podług błahego baczenia mego z tych to ksiąg, i w polszczyznę (jako być mogło w takim ich okęseniu i niedostatku) włożył, dogodzając w tym wyrozumieniu łatwiemu, a nie rzeczom, obyczajom i ludziom rzymskim czasów onych, a i tu i owdzie przydawając nieco swego; a niektórych rzeczy dla pewnych i ważnych przyczyn nie tykając, i niektóre też odmieniając, żebych to Waszej Kró: Mił. Panu swemu, Panu wielkich cnót, a któremu jestem wszytko powinien, ofiarował i oddał, jako rzecz tę, która W. K. M. szafarzowi darów bożych, a dobrodziejstw dawcy najlepiej służy, jakoż ofiaruję i oddaję, prosząc, iżbyś W. K. M. tę pracą moję wdzięcznie przyjąwszy, pokazał to światu, iż takie pisma są W. K. M. k'myśli. A zatym najdą się ci, którzy i insze rzeczy do poczciwego życia należące, za szczęśliwego panowania W. K. Mił: podadzą ludziom językiem polskim. I tu naniższe moje służby i wierną poddaność w łaskę W. K. M. tej koronie długo zdrowego i szczęśliwego chować raczył.

Pisano w Lipnikach, Folwarku W. K. M. 9 Aprilis 1591.

W. K. M. Pana mego Miłościwego

Wierny poddany
a najniższy sługa
Łukasz Górnicki, Tykociński
i Wasiłkowski Starosta.

DO CZYTELNIKA.

Czytelniku, jeślić się tu widzi na niektórych miejscach rzecz z rzeczą nie dobrze spojona, nie dziwuj się, bo i sam Seneka, gdyby wstał z martwych, ledweby poznał swe księgi: tak wiele w nich jest miejsc dziurawych, i co wiedzieć od kogo to tym, to owym zatkanych: a indziej téż nie dziura, ale przepaść wielka została. Otoż chcieć to w porządek wprawić i naszychtować jako sokołowi ogon, możesz mi wierzyć, że to jest rzecz barzo trudna: podobnoby wieszczkiem być trzeba. Jednak oto jako być mogło, rzecz się do rzeczy stosowała: a przestąpiło się abo to, czego lepiej nie wiedzieć niż wiedzieć. Jeśli też w czym się obłądziło (a podobno więcej tego niż czego inszego), któż taki jest, ktoby nie błądził?

Zdrow bądź.

Krótkie ukazanie, co ma w sobie Caput które tej każdej księgi.

Księgi pierwszej.

Cap. 1. Poczyna od strofowania nierozumu ludzkiego, który i w tym się znaczy, iż dobrodziejstw ani brać, ani dawać dobrze umiemy: i za naszą przyczyną to się dzieje, iż za nie nie odnosimy wdzięczności.

Cap. 2. Boczenie wyż wspomnianych wierszów, a pobudzanie ku czynieniu dobrodziejstwa.

Cap. 3. Iż zwierzęta dobrodziejstwa oddawają. Nauka, jako do wdzięczności przywieść człowieka. Gratias przecz tym kształtem malują.

Cap. 4. Ukazanie przystojnego zawodu, jako jeden dobrodziejstwy, drugi wdzięcznością ma chcieć poprzedzić, potym która którego powinność jest.

Cap. 5. Co się dobrodziejstwem zwać ma, i jako to nie może być zgubione.

Cap. 6. Wykład dobrodziejstwa, a iż nie to jest dobrodziejstwo, co dajemy.

Cap. 7. Dowodzi tego szerszemi słowy i ukazuje, iż milszy dar mały z chęcią dany, niż wielki nie ukazujący serca dobrotliwego.

Cap. 8. Co dał Aeschines Sokratesowi.

Cap. 9. Chwali rozum Aeschinesow i powtarza, że nie na dar, ale na chęć patrzyć mamy. A stąd przychodzi do ganienia obłudności i pychy.

Cap. 10. Ukazuje, iż takowyż teraz świat jest, jaki był pierwej, lecz różnych czasów, różne grzechy płużą. Złość była i będzie, a przecie czynić dobrze i niewdzięcznikom mamy.

Cap. 11. Wylicza dobrodziejstwa, które przed którym ma miejsce.

Cap. 12. Jakie dary mamy dawać, na czas, na miejsce, na człowieka baczenie mając.

Cap. 13. Jaki dar Koryntyczykowie przynieśli wielkiemu Alexandrowi, za czym przychodzi do wyliczania cnót Herkulesowych, a bezeceństwa Alexandrowego.

Cap. 14. Iż dobrodziejstwa bez braku wdzięczne nie są, a pospolite danku nie odnoszą.

Cap. 15. Co ma postępki nasze mustrować, iżby były dobre. Dobrodziejstwa, kiedy są dobrodziejstwy, i czym są słodkie. Powieść Rzymianina spomniana. Iż nie za każde dobrodziejstwo jesteśmy powinni.

Księgi wtórej.

Cap. 1. Uczy, jako dobrodziejstwo dawać, i ukazuje, które są dobrodziejstwa wdzięczne.

Cap. 2. O tymże mówi i każe dobrodziejstwy uprzedzać prośbę.

Cap. 3. Do darów łaskawej mowy potrzeba.

Cap. 4. Czym ludzie dobrodziejstwa swe w ohyzdę przywodzą.

Cap. 5. Jako dobrodziejstwo to dank traci, którego długo czekają. Spominają się obyczaje urzędników u wielkich monarchów.

Cap. 6. Ukazuje podobieństwem oszczepu i miecza, iż jednakiejże rzeczy dar sposobem dania różnie przyjmowany bywa.

Cap. 7. Dobrodziejstwo od surowego człowieka niełagodnie dane, do czego przyrównano. Tyberyusz cesarz jako długi za jednego senatora płacił.

Cap. 8. Powtarza i napomina, iżby dary pięknie oddawane były. Wielki pan, czego się strzedz ma w dawaniu dobrodziejstwa.

Cap. 9. Kiedy jaśnie, a kiedy tajemnie dobrodziejstwa mają być dawane.

Cap. 10. Arcesilaus jako ratował przyjaciela. Potym dowodzi, iż się z uczynnością popisować nie trzeba, owszem kto daje, ma zapomnieć, a kto bierze, ma wiecznie pamiętać.

Cap. 11. Tu przypomina człowieka wybawionego od śmierci i ukazuje, jako to ciężka rzecz jest, wyrzucanie dobrodziejstwa na oczy. Dalej powieda, że ten, kto dał, ma milczeć, a ten, kto wziął, ma rozpowiedać. Zasię, jako się przeciwko temu, komu dobrze czynimy, zachować mamy, co się podobieństwem rolej i rodziców ukazuje.

Cap. 12. Hardość Kaligule cesarza szerzy, a one gani, potępia i do obrzydłej nienawiści przywodzi.

Cap. 13. Na pychę szturmuje i na jéj dary, a ukazuje, kiedy wdzięczne są dobrodziejstwa.

Cap. 14. Kiedy nie mamy czynić dla przyjaciela.

Cap. 15. Jakiego dobrodziejstwa dawać strzedz się mamy. A dając, nie mamy małych rzeczy za wielkie udawać, zaś uważać mamy, od kogo się daje i komu co służy.

Cap. 16. Co za dar Alexander wielki człowiekowi małego zawołania dawał, a on wziąć go nie chciał, a przytym jest strofowanie Alexandra.

Cap. 17. Antigonus król, jakim fortelem zbył Cynika, żeby mu nie dać. Tu dojeżdża tych filozofów, którzy sekcie swej nie czynią dosyć. Potym ukazuje, na co wzgląd mieć trzeba w dawaniu dobrodziejstwa, a ukazuje to podobieństwem gry małej piłki.

Cap. 18. Jako się ludzie w braniu dobrodziejstw sprawować mają. Jako nie od każdego dobrodziejstwo brać mamy. A gdzie moc, a gwałt przystąpi, tam obór miejsca nie ma. Owo do dania i brania, wola obu ma przystąpić, i mogą być nam pożyteczne rzeczy niektóre, a przecie nas nie obowięzują.

Cap. 19. Iż nie w rzeczy samej dobrodziejstwo zawisło, ukazuje podobieństwem nieprzyjaciela, lwa i tyrana.

Cap. 20. O tymże: i zaś: Mamyli od tych ludzi brać dobrodziejstwo, o których źle rozumiemy. Tu wspomina M. Brutusa i Juliusza cesarza, i rozbiera rozumnie uczynek Brutusów.

Cap. 21. Zadawa trudniejszy węzeł i sam go rozwięzuje. Potym ukazuje, iż jako od cnotliwego człowieka tego dobrodziejstwa

brać nie mamy, którym miałby sobie źle uczynić, tak i od złego człowieka. Dawa na przykład Greczyna Juliusza.

Cap. 22. Jako z wesołą twarzą i pokazowaniem radości brać dobrodziejstwo mamy.

Cap. 23. O tych, którzy sobie uczynione dobrodziejstwa tajemne mieć chcą: zaś o tych, którzy kryjomką dziękują.

Cap. 24. O tych, którzy o dobrodziejach swych źle mówią. O tych, którzy niedbale, abo ze zmarszczoną twarzą, abo ospale dobrodziejstwa przyjmują. Więc jako dziękować za dobrodziejstwo.

Cap. 25. Furnius Rzymianin, jako Augustowi cesarzowi dziękował.

Cap. 26. Ukazuje, co człowieka do niewdzięczności przywodzi.

Cap. 27. Do tegoż co wyższej i daje na przykład Cne: Lentulusa Rzymianina.

Cap. 28. Uczy, jako przyjmować uczynności, abo dary mamy, bądź małe, bądź nierychłe, bądź opoślad dane, a jako i czym w tej mierze cieszyć się trzeba. Więc fortuna pospolicie złym ludziom służy, a grad dobrych ludzi pobija zboża.

Cap. 29. Szkaluje niewdzięczność ludzką: wylicza ich głupią skargę, a potym dobrodziejstwa boże.

Cap. 30. O tejże niewdzięczności, a do wdzięczności ukazuje łatwą drogę.

Cap. 31. Ukazuje, iż dosyć za dobrodziejstwo uczynić człowiek może wolą samą.

Cap. 32. Do tegoż co wyższej i to należy.

Cap. 33. Co malarz bierze za owoc z roboty swojej, to bierze dobrodziej z uczynku swego.

Cap. 34. Iż inaczej dobrodziejstwo, a inaczej dług płacony bywa. Iż umysły człowiecze ciała nie mają, a miedzy niemi rzecz się toczy. Iż jedno imię rzeczy niejednej służy.

Cap. 35. Zgadza to, co się wyższej z obu stron mówiło, i zamyka swoim zdaniem tę księgę wtórą.

Księgi trzeciej.

Cap. 1. Niewdzięczność za dobrodziejstwo i za dobroć złość skąd pochodzi, ukazuje, zapamiętanie najwięcej winując.

Cap. 2. Jako człowiek może być dobrodziejstwa wdzięcznym bez pracy, bez kosztu i bez łaski fortuny: a te rzeczy z pamięci nie wychodzą, które umysł nasz ma często przed sobą.

Cap. 3. Drugie przyczyny wylicza, które wyrażają pamięć dobrodziejstwa.

Cap. 4. Epikur o co się skarży i którą rozkosz najpewniejszą być rozumie.

Cap. 5. Przyrównywa dobrodziejstwa do pewnych nauk i ukazuje, czym łatwiej jedne dobrodziejstwa niż drugie wychodzą z pamięci.

Cap. 6. Przychodzi do inszej rzeczy: Nie chwali tych ludzi, którzyby chcieli, żeby niewdzięczność była karana.

Cap. 7. Przyczyny ukazuje, przecz o niewdzięczność sądu niemasz.

Cap. 8. Ukazuje, iż ani mógł być tej rzeczy tak trudnej sędzia żaden.

Cap. 9. O tymże mówi, dobrodziejstwa znaczne, od nieznacznych oddzielając.

Cap. 10. Toż przecie prowadzi i przed oczy kładzie, iż siła rzeczy przeciwko rozumowi w tym sądzie i w karaniu staćby się musiało.

Cap. 11. Zadaje sobie z strony przeciwnika, czemuby dobrodziej nad tym komu uczynił dobrze, nie miał mieć takiej władzy, jaką ma ojciec nad synem. Na to zaś sam odpowieda i ukazuje, przecz ta władza, którą ma ojciec nad synem, dobrodziejowi dać się nie mogła.

Cap. 12. Mówi zaś o dobrodziejstwach, które albo z trudnością, albo łatwie temu, kto dał, a zasię za wielkie, abo za małe temu, kto wziął, przyszły: więc przyjaciołom, abo obcym dane, albo niewiadomie w dom wniesione. To sędzia jakoby sądził.

Cap. 13. Kładzie tu dobrodziejstwo, a potym krzywdę, od jednegoż, i dokłada, iż trudneby tu uważanie sędziego było, co z tego dwojga więtsze. Zarzuca zasię od przeciwnika, iż źle bez sądu w tej mierze. Odpowieda sam na to: iż gdyby sąd był, byłoby gorzej.

Cap. 14. Jeśli dobrodziejstw mniej będzie, tedy będą prawdziwsze: a ta wolność być niewdzięcznym i nie bać się sądu, to rodzi, iż rozmyślnie dobrodziejstwa ludzie baczni dawają. Dalej powieda, iż ludzi na łakomstwo, na niezgodę napomykać nie mamy.

Cap. 15. Żąda tego od Pana Boga, iżby ludzie nie upominali się długów, ale żeby czekali, kto da z swej dobrej woli, a miasto zapisów, żeby się na wiarę spuszczali. Temi zapisy wyznawamy na się, żeśmy są niewiernemi.

Cap. 16. Mówi od przeciwnika. Będzie — prawi — więcej niewdzięczników za niepozywaniem o niewdzięczność. Odpowieda sam zaś na to: Owszem mniej się ich najdzie, bo za sądem, byłoby ich więcej, musieliby wniść w księgi, widzianoby ich liczbę,

a zatym nie sromałby się żaden tych grzechów, w których byłby nie sam, ale z wielkim towarzystwem: co ukazuje przykładem dzisiejszych czasów.

Cap. 17. Ukazuje, iż i niewdzięcznik, jako i inszy zbrodniowie, każń swoję odnosi: zaś kładzie przed oczy nasze obraz niewdzięcznego i wdzięcznego człowieka: a na ostatku zakładając grunt na to, co niżej jest, powieda, że człowiek wdzięczny i od niewolnika dobrodziejstwo wdzięcznie przyjmuje.

Cap. 18. Tu w tym poczyna dowodzić, iż i niewolnik dobrodziejstwo panu dać może, bo fortuna nad cnotą władzy nie ma.

Cap. 19. Wrzuca tu, coby przeciwnik przeciwko temu, co jest wyższej, powiedzieć mógł, i sam zaś ten węzeł rozwięzuje, twierdząc, iż niewolnik w wielu rzeczach jest wolnym: a śmierć, męki wymyślone, zniewolić jego umysłu i od przystojeństwa go odwieść nie mogą.

Cap. 20. Niewolnik ciało ma zniewolone, ale duch jest wolny, którego nie kupują, nie przedają, jako kupują i przedają ciało.

Cap. 21. W których rzeczach niewolnik ma plac dać panu dobrodziejstwo: Więc jako pan insze rzeczy czyni przeciwko niewolnikowi z powinności, a insze z łaski, także téż i niewolnik.

Cap. 22. Chrisippus jako wykłada niewolnika. Równa niewolnika do najemnika. Kiedy nie jest dobrodziejstwo od niewolnika. Jeśli niewolnik od pana może wziąć krzywdę, tedy i dobrodziejstwo dać panu może, a zatym chce wyliczyć niewolników dobrodziejstwa.

Cap. 23. Historyą powieda, co dwa niewolnicy będąc w Adrumecie w oblężeniu uczynili: i drugą co niewolnik Wettiusowi, panu swemu, wybawiając go od mąk i od hańby, uczynił.

Cap. 24. Tu téż powieda, jako Domicyusów niewolnik temuż panu swemu dał żywot.

Cap. 25. Wspomina tejże cnoty niewolnika, który czasu wnętrznej wojny pana skrył, a sam się ubrał w pańskie szaty, żeby za pana dał gardło.

Cap. 26. Czasu Tyberyusza cesarza, jakim sposobem niewolnik ratował pana, że o gardło nie przyszedł.

Cap. 27. Jaką radę niewolnik panu swemu dał, iż ze złej toni wyszedł i jeszcze udarowan.

Cap. 28. Zamyka to, iż od niewolników dobrodziejstwo brane być może. Potym puszcza się na te, którzy z wysoka przodki swe wiodą i ukazuje, że i ci, którzy niewolnikami gardzą, są sami w niewoli.

Cap. 29. Dokonawszy o niewolnikach, idzie do tego, możeli syn dać ojcu więtsze dobrodziejstwo, niż wziął od niego. Co może

najmożniejszego kto za ojcy mówić, to on zadaje sobie, i zaś mocnemi wywody to burzy, a za synami skaźń czyni.

Cap. 30. O tymże i subtelnie z obu stron mówi.

Cap. 31. Czyni przyrównanie, co dał syn ojcu, a co ojciec synowi.

Cap. 32. Przekłada, jako wiele syn ojcu dać może. Tu wspomina ojce, Platonowego, Xenophontowego, Sokratesowego, którzy dla synów umrzeć nie mogą.

Cap. 33. Wspomina Scipiona, jako obronił ojca swego i ręką i mową: Wspomina i insze uczynności wielkie jego.

Cap. 34. Szerzy i ukazuje, iż mogą być więtsze dobrodziejstwa synowskie, niźli te, które syn wziął od ojca

Cap. 35. Tu już mówi, co sam w tej rzeczy rozumie, i wyrokiem za synem zamyka.

Cap. 36. Omawia się, iż to, co się mówiło, nie idzie to ku złemu ojców, ale ku dobremu.

Cap. 37. Wspomina, jako Aeneasz zwyciężył Anchisa ojca swego. Wspomina młodzieńce sycylijskie. Wspomina Antigona i Manliusza.

Cap. 38. Ukazuje, czymby syn odzierżał sławę wielką: Potym wedle tego syny i ojce, iżby w zawodzie tym dobrze czynienia nie ustawali.

Księgi czwartej.

Cap. 1. Jeśli dobrodziejstwo i wdzięczność za nie, rzeczy to są przez się same pożądane.

Cap. 2. Dojeżdża Epikura i jego naśladowce, którzy rozkoszy przed cnotą dają miejsce.

Cap. 3. Ukazuje, iż dobrodziejstwa czynienie należy cnocie, a jako wiele niesłuszności w tymby się należć musiało, gdybyśmy dawali dobrodziejstwa do pożytku.

Cap. 4. Sztrofuje Epikura, który Boga swego próżnującego czyni, a ukazuje, iż Pan Bóg dobrodziejstwa swoje na ludzie ustawicznie wylewa.

Cap. 5. Pyta Epikura, skąd to ma, co ma: i wylicza niemało dobrodziejstw bożych nam ludziom danych.

Cap. 6. Temuż Epikurowi szerzej wylicza dobrodziejstwa boże i ukazuje, jako człowiecze dobrodziejstwa z boskiemi nie porównają.

Cap. 7. Tu powieda, co zarzuca Epikurowi przywłaszczając te wszytkie dobrodziejstwa przyrodzeniu. Na co odpowiedając nasz, ukazuje, iż to Bóg jest, co i przyrodzenie i wylicza insze przezwiska boże, a przecie Bóg tenże jest i będzie.

Cap. 8. Dlaczego Liber nazwan u łacinników, dlaczego Herkules, Merkuryusz, a te — prawi—imiona wszytkie są Boga jednego, i daje na podobieństwo trzy nazwiska swoje.

Cap. 9. Wraca się do dobrodziejstw i powieda, iż Pan Bóg wielkie nam dobrodziejstwa daje bez żadnej nadzieje, żeby co od nas za to wziąć miał. Zaś powieda, jako nie na swój pożytek, ale na tego, komu dajemy, wzgląd mieć mamy. Tu wyrywa zaś, coby rzec mogła przeciwna strona, wspomniawszy one słowa, iż oracz na wydymiskach nie sieje. Na co zaś sam odpowieda i ten orzech wyłuszcza.

Cap. 10. Ukazuje, jako wiele złego z tegoby urość musiało, kiedyby bez rozmysłu, bezrozumnie dobrodziejstwa dawane były.

Cap. 11. Uczy, jaki ma być obór, komu dać dobrodziejstwo. Potym ukazuje, iż siłem ludzi czynimy dobrze, od których żaden pożytek do nas przyść nie może, i tym dowodzi, że dobrze czynienie rzecz jest sama przez się pożądana.

Cap. 12. Do tegoż przydawa, iż dobrodziejstwa nie dla pożytku naszego dajemy: a wylicza rzeczy siła, z których nierzkąc żeby pożytek rość miał, ale roście szkoda i niebezpieczeństwo.

Cap. 13. Daje podobieństwo na słońcu, które darmo nam służy, tak człowiek dobry darmo ma dobrze czynić. Potym wylicza, w czym sie Epikurowie kochają, a w czym Stoikowie: zasię przecz nic kupcom, nic lekarzom nie jesteśmy powiuni.

Cap. 14. Iż to dobrodziejstwo nie jest, co się na zysk puszcza. Tu wspomina białegłowy, które dla bojaźni są dobre i onych nie chwali. Potym wiedzie do tego, wspominając bydlęta i z nich pożytek, iżby obaczył człowiek, że to jest przeciwko rozumowi, dla pożytku dobrodziejstwa dawać.

Cap. 15. Iż nam lube są dobrodziejstwa nasze na kształt dzieci, któreśmy spłodzili.

Cap. 16. Odpowieda na to, co mówią Epikurowie i dowodzi, iż uczciwe dla uczciwego w powadze jest, a być wdzięcznym dobrodziejstwa rzecz to uczciwa jest. Zasię niewdzięcznikiem każdy się brzydzi.

Cap. 17. Dowodzi rozmaicie, iż miłość uczciwego jest i w najgorszym człowieku, bo i czyniąc nieprzystojnie, chce, żeby o nim dobrze rozumiano.

Cap. 18. Iż z cnoty roście wdzięczność dobrodziejstwa, iż żadna rzecz barziej zgody ludzkiej nie rozrywa, jako niewdzięczność. Naród ludzki spólnym a zgodnym mieszkaniem stoi.

Cap. 19. Iż jest niewdzięcznym ten, kto dla bojaźni wdzięcznym. Tu też wspomina, co Stoikowie o bojaźni bożej rozumie-

ją: i to gdzie Epikur swego Boga posadził, z którego Epikura słów to zamyka, że samo przez się uczciwe jest pożądane.

Cap. 20. Zadawa od Epikura przeciwko sobie, iż za cnotą pożytki idą. Na co odpowieda zaś i płaci dobrze Epikurowi nie przepominając i owych, którzy usługują chorym, żeby ich w testamencie nie zapomnieli: a na końcu powieda, iż umysł prawdziwie wdzięczny nie za pożytkiem idzie.

Cap. 21. Iż umysł prawdziwie wdzięczny nie za pożytkiem idzie, dowodnie to pokazuje.

Cap. 22. Kładzie tu słowa, które do fortuny mówi człowiek cnotliwy; zaś wraca się do wdzięczności za dobrodziejstwa, dowodząc i temi, co umierają, iż nie dla pożytku żadnego i ci chcą umierać niewdzięcznemi. A potym wwodzi w rozmowę Epikura, i na jego słowa odpowieda, płacąc mu gotowemi.

Cap. 23. Ukazuje, iż nie już to samo przez się ma być pożądane, iż za sobą nieco pożytku wiedzie. Tego dowodzi słońcem, miesiącem, gwiazdami, z których pożytek bierzemy, ale to chociaby nam pożytku nie dawało, przecie godno naszej czci i uwielbienia.

Cap. 24. Z tego wyższej pomienionego podobieństwa to stawi, iż każda cnota, a zwłaszcza wdzięczność dawa ona z siebie pożytki, ale nie chce, żeby ją dlatego miłowano.

Cap. 25. Powinność dobrego człowieka to jest, Boga naśladować. Otoż jako ten darmo wiele nam dobrego dawa, tak i my darmo dawać mamy. Tu zaś wyrywa, co przeciwna strona mówi, iżby i niewdzięcznym dobrodziejstwa dawać.

Cap. 26. Mamyli dawać niewdzięcznym (wiedząc je takie być) dobrodziejstwa, pytają Epikurowie. Tu nasz kładzie dwój rodzaj niewdzięcznych i powieda swoje zdanie.

Cap. 27. Omawia Stoiki, podług których powieści zda się tak, żeby Achilles był bojaźliwy, a Arystydes niesprawiedliwy: i ukazuje, jako się słowa Stoików, które na to mniemanie ludzie napomknęły, rozumieć mają.

Cap. 28. Wyrywa, coby przeciwnik mógł rzec, to jest, iż Pan Bóg niewdzięcznym dobrodziejstwa dawa. Na co odpowieda i ukazuje, iż tak było potrzeba: dla dobrych to dał Pan Bóg, co się i złym przydało i przyczyny kładzie. Lecz w tym brak miéć trzeba, gdzie przychodzi osobliwie co dać komu. Bo insza rzecz jest dać co nierozdzielnie wszytkim, a insza dać oddzielnie jednemu, abo drugiemu.

Cap. 29. Z tych słów, które zaś sobie od przeciwnika zadaje, przychodzi do objaśnienia, co dobrodziejstwem zwać mamy, a co nie, bo nie każdy uczynek pożyteczny jest dobrodziejstwem.

Cap. 30. Mówi, że to być może, że się da dobrodziejstwo niewdzięcznemu, a nie dla niego, lecz dla jego sławnych przodków. Tu zaleca zacność i ukazuje, że to pożyteczno jest R. P. gdy baczenie jest na te ludzi, których przodkowie dobrze rzeczypospolitej służyli.

Cap. 31. Wymawia Pana Boga, którego więc ludzie szaleni winują, iż dawa złe przełożone, złe króle, złe cesarze ludowi swojemu.

Cap. 32. Dlaczego Pan Bóg łaskawszy na jedne, niż na drugie ludzi. Tu Pana Boga do siebie samego mówiącego przywodzi.

Cap. 33. Zaś się do dobrodziejstwa wraca i powieda, że i niewdzięcznemu dać się czasem musi. Tam człowiek idzie, gdzie go podobieństwo prawdy wiedzie, ponieważ szczerej w rzeczach prawdy trudno dojść; i ukazuje przykłady, iż na nadziei ludzie rzeczy swe wieszają.

Cap. 34. Do tegoż jeszcze, co wyższej rzekł, iż sie człowiek omylić może, a minąwszy dobrego, do dobrodziejstwo złemu, bo omylne są podobieństwa. Tu zaś wwodzi przeciwnika pytającego, mająli się obietnice dzierżeć, a na to rozumnie odpowieda.

Cap. 35. Przykłady tego dowodzi, co wyższej rzekł, iż nie zawżdy obietnice iścić się mogą.

Cap. 36. O tejże obietnicy mówi i ukazuje, kiedy ją iścić, a kiedy nie iścić.

Cap. 37. Daje na przykład króla macedońskiego Filipa, który obietnice żołnierzowi, człowiekowi złemu, nie ziścił, a to, co mu dano już było, odjął.

Cap. 38. Omawia króla Filipa, iż winien był nie iścić obietnice temu żołnierzowi.

Cap. 39. W osobie przeciwnika zarzuca to, iż jeno sekty stoickiéj człowiek co obiecał, to ziścił, chocia człowiek tamten był nie dobry, komu był swe zawiódł słowo. Na co odpowiedając ukazuje, inszy być dług, a insze dobrodziejstwo. I zaś o obietnicach mówi (przywodząc różne trefunki), że nie zawżdy pełnione być mogą.

Cap. 40. Ukazuje, iż jako obietnice mogę nie zawżdy pełnić, tak i dobrodziejstwa nie zawżdy oddziaływać. Mówi zaś o tych, którzy się kwapią z oddawaniem. Potym uczy, kiedy dobrodziejstwa oddawać nie mam, chociabych mógł oddać.

Księgi piątej.

Cap. 1. Czyni wstępek do piątej księgi. Potym wypowieda obyczaj dobrotliwego człowieka i prawdziwego dobrodzieja.

Cap. 2. Wnosi pytanie, jeśli to sromota jest dać się dobrodziejstwy zwyciężyć.

Cap. 3. Jakich gier Lacedemonianie ludziom swoim pod srogą kaźnią zakazali. To przyrównywa do dobrodziejstw, któremi człowiek wdzięczny nie bywa zwyciężony, jako ów, który w szrankach się bijąc umiera, a zwycięstwa nad sobą nie wyznawa.

Cap. 4. Czego potrzeba człowiekowi, iżby dobrodziejstwy nie był zwyciężony. Wspomina, kto nas dobrodziejstwy może zwyciężyć, jako Sokrates, Dyogenes, którego bogatszym kładzie, niż Alexandra wielkiego.

Cap. 5. Ukazuje, od kogo nie sromota być zwyciężonym dobrodziejstwy.

Cap. 6. Czym się chłubił Alexander wielki, tymże się mógł chlubić Sokrates i Dyogenes. Tu wspomina Archelaum króla, do którego Sokrates wezwanym będąc, jechać nie chciał, dając temu pewną przyczynę: Ale nasz inszą przyczynę kładzie i ukazuje, że więcej Sokrates królowi dać mógł, niźli król jemu.

Cap. 7. Jest pytanie, możeli kto dać sobie dobrodziejstwo i mali je sobie nagradzać. Skąd to pytanie urosło, powieda. Potym wylicza, czym podpierają rzeczy swej ci, którzy są w tym mniemaniu, iż człowiek dać sobie dobrodziejstwo może.

Cap. 8. Ukazuje, iż to nie k'rzeczy, żeby kto miał sobie dobrodziejstwo dawać, albo nagradzać, ponieważ ta rzecz dwu osób potrzebuje.

Cap. 9. O tymże mówi, dokładając, iż nie jest to hojny, kto sobie daruje, ani łaskawy, kto sobie przepuszcza występki: a kto ma darować, kto się ma zdłużyć, kto ma oddać, zawżdy to drugiej osoby potrzebuje.

Cap. 10. Jeszcze i na tym miejscu ukazuje, że sobie nikt dobrodziejstwa dać nie może, jako i przedać sobie nikt nie może, bo przedanie jest oddalenie od siebie, a danie także.

Cap. 11. O tymże, iż to barzo nie k'rzeczy jest, dobrodziejstwo sobie dawać i oddawać i nie może to być w jednej osobie oboje, i branie od siebie i oddawanie sobie.

Cap. 12. Wspomina, że to ziścił, co był obiecał na początku tej piątej księgi. Potym ku obostrzeniu rozumu wywiera niektóre rzeczy mniemaniu przeciwne, a podobne gadkam. Nie masz — prawi — na świecie nikogo niewdzięcznego i tego dowodzi obyczajem Sophistów.

Cap. 13. Ukazuje zaś, iż zły człowiek wziąć to może, co do dobrodziejstwa jest podobne, bo do dóbr fortuny jest przypuszczon. Tu zaś od przeciwnika zadaje, iż ten nie może być zwan niewdzięcznym, kto nie dobrodziejstwo bierze, ale rzecz dobrodziejstwu

podobną: Na to dobrze odpowiedziawszy, zaś sobie zadaje od przeciwnika drugą.

Cap. 14. Na to słowy Kleantesa Stoika odpowieda.

Cap. 15. Skarży się, iż nietylko siła na świecie niewdzięcznych, ale iż dobrodziejstwa złością się płacą.

Cap. 16. Wylicza te, którzy przeciwko R. P. matce swej byli niewdzięcznymi, jako Coriolan, Catilina, Marius, Sylla, Pompejus, Julius Cezar.

Cap. 17. Iż i Rzeczp. niemniej przeciwko dobrym wystąpiła, jako i źli przeciwko niej. Wylicza, co uczyniła Kamillusowi, Scipionowi, Ciceronowi, Rutiliusowi, Katonowi i inszym. Owa wszytkie ludzi niewdzięczne być powieda i złych sztuk pełne: co jako znosić, ukazuje. Potym szerzy niewdzięczność przeciwko rodzicom, aż i przeciwko Bogu.

Cap. 18. Iż w tym, co wyższej na końcu rzekł, że mamy wdzięcznymi być i przeciwko tym, którzy sie naszym dobrze zachowali, przeto zarzuca od przeciwnika, pytając, póki się ta powinność ściągać ma.

Cap. 19. Na to wysszej zadane odpowieda, wyrywając i tedy i owedy pytanie. Potym na końcu zadaje to, jeśli gdy dwa bracia są w nieprzyjaźni, a jednego z nich kto w przygodzie ratuje, dajeli drugiemu bratu dobrodziejstwo, czy nie daje: co zaraz samże rozwięzuje.

Cap. 20. Iż siła dobrodziejstw jest, które twarz kwaśną mają: O tejże niezgodnej braci prowadzi: pytanie częste, odpowiedanie. Wspomina trupa nalezionego; zaś idzie do dobrodziejstwa, jeśli się za nie nagrody upominać godzi: I na to odpowieda, a przeciwnik mówi, czego prawo nie dozwala, tego zakazuje.

Cap. 21. Iż wiele jest rzeczy, o których prawo wzmianki nie czyni, ale się ludzie zwyczajem sprawują i daje na to przykłady. Potym zarzuca od przeciwnika, iż długo to — prawi — będzie, nie dobrodziejstwo, za które się kto nagrody upominać będzie. Na co zaś sam odpowiedając, ukazuje, jako się w tym sprawować mamy.

Cap. 22. Wspomina obyczaje niektórych ludzi, a którym nie upominać się, ale nieznacznie napomnieć je trzeba. Przyjaciela, żeby nie zgrzeszył, ostrzedz mamy i ukazuje, jako. Więc napomnienie jako potrzebne jest.

Cap. 20. Mówi o oziębłych w oddawaniu dobrodziejstwa i uczy, jako je zagrzać.

Cap. 24. Wspomina, jako jeden żołnierz upominał się nagrody za swą uczynność od Juliusza cesarza.

Cap. 25. Omawia tego żołnierza i ukazuje, że dobrze uczynił

i tu zaraz uczy, kiedy się dobrodziejstwa upomnieć przystoi. A wspominając Tyberyusza cesarza i jego sprosną pychę, nie każe się u takiego upominać. Iż nie miedzy mądremi mieszkamy, otoż chcieć być napomniony, wtóra to cnota jest, lecz trzeba umieć napomnieć.

Księgi szóstej.

Cap. 1. Początek czyniąc szóstej księdze, powieda, co się w niej ma najdować.

Cap. 2. Dobrodziejstwo wydarte być nie może. Może być gwałtem dar wzięty, pieniądze, śrebro, złoto i co dalej, ale dobrodziejstwo ruszone być nie może.

Cap. 3. Tu wspomina, co Antonius zwątpiwszy o swych rzeczach u Rabiryusa poety mówi. Potym ukazuje, że jedno te są bogactwa pewne, które kto rozdaruje, a dokłada, iż to, co mamy, nie nasze jest, ale szafarzmi jesteśmy tych rzeczy, a zatym szturmuje na te, którzy nienasycone chciwości mają, a zamyka, namawiając ludzi do hojności.

Cap. 4. Przeciwnika wwodzi łapającego słowa, to jest te, co się rzekły wyższej, żeśmy niekiedy za dobrodziejstwo nie powinni: co jeśli tak jest, toć — prawi — tu wydarte dobrodziejstwo będzie. Na co odpowieda, iż siła rzeczy jest, dla których powinność nasza ustaje, a wtenczas dobrodziejstwo nieodjęte będzie, ale popsowane i daje podobieństw niemało: a na końcu ukazuje, jako dobrodziejstwa, choć na placu zostaną, przecie za nie powinność nie zostaje.

Cap. 5. Iż miedzy dobrodziejstwy a krzywdami bywa niejakie porachowanie. Iż w oddawaniu dobrodziejstwa, nie to się daje, co się wzięło, ale coś inszego. Tu zaś pytanie jest od przeciwnika około tegoż dobrodziejstwa i krzywdy od jednegoż człowieka wziętej, jeśli oddać i to i to, czy to jedno drugim wytrącić.

Cap. 6. Ukazuje, iż insza to rzecz jest, co pod pewne prawo wpada, a insza dobrodziejstwo, z którym do prawa nie chodzimy, ale samiśmy tego sędziami.

Cap. 7. O tym jest, jeśliśmy tym powinni, z których jeden, gdy nie chciał, drugi, gdy nie wiedział, uczynili nam dobrze. Tu wspomina rzeki, wiatry, zwierzęta, drzewa, co wszytko nie daje nam dobrodziejstwa, bo tym rzeczam chcenia niedostaje, jako i tym ludziom, którzy nie chcąc czynią nam dobrze.

Cap. 8. Iż dobrodziejstwo może wziąć człowiek nie wiedząc, ale dać nie wiedząc, nie może.

Cap. 9. Co ma chcieć czynić ten, kto się chce popisać za dobrodziejstwo wdzięcznym. Iż wola nasza ta czyni i przyjaciela i nieprzyjaciela. Iż dobrodziejstwo tylko to jest, co z dobrej pochodzi woli.

Cap. 10. Iż to dobrodziejstwo nie jest, które fortuna, a nie dobra wola uprzedziła.

Cap. 11. Do tego daje podobieństwo Kleantes Stoik, który dwoje pacholąt po jednę rzecz posłał. Potym ukazuje, iż wola gruntem jest wszytkiego, ale przecie nie dosyć na samej.

Cap. 12. Tu rusza tego, jeśliśmy temu co powinni, który nam dla siebie uczynił dobrze, abo temu, który i dla nas i dla siebie. Tu wspomina Kleantesowe rzeczenie.

Cap. 13. Chce, żeby temu powinność była, kto i dla nas i dla siebie uczynił nam dobrze, ale kto dla siebie tylko, powinność za to być mu nie ma. Tu od przeciwnika zadaje około wykupna z niewoli dziesięciu szlachciców, na co dosyć rozumnie sam zaś odpowieda.

Cap. 14. O tychże więźniach w personie przeciwnika mówi i ukazuje, iż nie wiele za to powinien, iż go do fortuny przypuszczono. Zaś mówi o tych, którzy dla siebie tylko nam czynią dobrze.

Cap. 15. Zarzuca zaś to od przeciwnika, jakoby tą rzeczą i lekarzowi i nauczycielowi miało się być nie wiele powinno, na co dobrze odpowieda. Potym z odpowiedzi tej urasta kilka pytania i odpowiedania około rzeczy, które więcej stoją, niźli to, za co je kupują. Tu wspomina szypra, który za morze przewozi, jako małą zapłatę bierze. Wspomina i insze rzeczy, za które się mało płaci, a są wielkie.

Cap. 16. Ukazuje, dlaczego niektóremu lekarzowi i nauczycielowi więcej jesteśmy powinni, niźli to jest, co mu płacimy.

Cap. 17. Dowodzi, iż i rzemieślnikom dajemy nad umowę nieco, gdy nam co dobrze zrobią. Zaś mówi o złączeniu umysłów nauczycielowego z uczniowym.

Cap. 18. Powieda, jako Plato przewoźnikowi, który go darmo przewiózł, chciał być powinien, a potym dlaczego mu powinien być nie chciał.

Cap. 19. Tęż rzecz jeszcze piastuje i ukazuje, co za powinność byłaby moskiewskiego narodu, gdyby go król do wolności polskiej przypuścił.

Cap. 20. Dokłada, iż czego wszytkim pożyczono, tego jeden człowiek zosobna dłużnikiem nie jest. Tu ukazuje czego trzeba, żeby człowiek był powinien. Na co zasię dołożnie sam odpowieda.

Cap. 21. Tu od przeciwnika wrzuca powtóre. Byłby to—pra-

wi — znak, iż słońce i miesiąc krążąc, dają nam dobrodziejstwo, kiedyby nie krążyć wolno im było. Na to zaś sam pięknie odpowieda.

Cap. 22. Ukazuje szaleństwo wielkie tego człowieka, który chce, żeby niebieski obrot stanął, miałaliby jego głupia duma być zwyciężona.

Cap. 23. Iż wiekuista wola boża jest Bogu miasto prawa. Iż Pan Bóg świat stanowiąc i na nieśmiertelne i na śmiertelne rzeczy miał oko, żeby wszytkiemu dogodził, a to, co postanowił, żeby trwałe a nieodmienne było. Potym niewdzięczność ludzką szkaluje, a dobroć bożą wysławia.

Cap. 24. Daje na przykład rodzice nasze, jako w których leciech naszych z nami się obchodzą.

Cap. 25. Tych niewdzięcznych przestawszy, idzie do nader wdzięcznych, którzy pragną nieszczęścia dobrodziejów swych, żeby wdzięczność swą pokazać im mogli. Do tego przyrównywa owe, którzy nieuczciwą miłością zamiłowali. Drugie podobieństwo ukazuje na niedobrym hetmanie.

Cap. 26. Ukazuje, jako to zły człowiek jest, który pragnie złego przyjacielowi, iżby mu dobrze uczynił.

Cap. 27. Rozszerza to łotrostwo, życzyć przyjacielowi upadku, iżbyś go ty podźwignął.

Cap. 28. O tymże i dokłada, iż koniec bojaźni nie jest tak miły, iżby nie milsze było całe a gruntowne bezpieczeństwo.

Cap. 29. Czego przystojniej dobrodziejowi życzyć, wylicza, a czym niewdzięczność swą i najbogatszemu pokazać człowiek może, uczy.

Cap. 30. Do tegoż i to Caput: a tu zakłada na to, co niżej mówić ma, iż i wielkim panom może ubogi dać dobrodziejstwo i tu jest, w czym wielcy panowie są nieszczęśliwi.

Cap. 31. Rozpowieda, jako Xerxesa, króla perskiego, pochlebcy zbłaźnili byli, a tylko Demarat Spartańczyk sam prawdę mu powiedał i pokazał, jaka jest różność wielkiego wojska nierządnego od małego a rządnego.

Cap. 32. Wspomina Augusta cesarza i jego domu osławę, do której dawszy przyczynę sam, żałował potym tego, dokładając, iż gdyby był Agryppa abo Mecenas żywy, do tej osławy nie przyszedłby dom mój. A potym obyczaje wielkich panów odkrywa.

Cap. 33. Do rzeczy się wraca i ukazuje, co za pożytek brać może wielki pan od ubogiego a cnotliwego przyjaciela.

Cap. 34. Wspomina obyczaj rzymski, jako rozdziali przyjacioły, a iż ledwe nie tak i teraz jest. Potym powieda, jako wielkim panom trudno o przyjaciela. Na końcu jedzie na te, którzy życzą przyjacielowi trudności, żeby go z niej sami wyjęli.

Cap. 35. Iż wielki pośpiech w oddawaniu dobrodziejstwa znaczy człowieka niewdzięcznego. Znowu zaś o tych mówi, którzy złego pragną dobrodziejowi, iżby mu dobrze uczynili.

Cap. 36. Iż i Aeneasz i młodzieńcy oni sycylijscy i Scipio i Deciusowie nie byliby ci wszyscy dobrymi, gdzieby dlatego pragnęli ostatniej klęski swoim, iżby z ratunku ich sława im nieśmiertelna urosła.

Cap. 37. Tu wspomina cnotę Kallistratowę Athenienczyka i Rutiliuszowę Rzymianina wywołańców, którzy nie chcieli zawrócenia swego, któreby za upadkiem ojczyzny przyść im miało.

Cap. 38. O co w Athenach grubarza skarano. Tu roztrząsa to, iż z cudzej szkody ludziom pożytek roście: i wylicza, którzy to są ci łapacze pożytków i potępia je barziej niżli grubarza tamtego, a na ostatku rozkazuje, żeby każdy wejrzał w sumnienie swoje, niemaszli tam jakiej życzliwości niesłusznej.

Cap. 39. Jako życzenie naprzód złego, potym dobrego przyjacielowi gańby jest godno, tak i pośpiech w oddawaniu dobrodziejstwa.

Cap. 40. Uczy, żebyśmy bezpiecznie za dobrodziejstwa powinni byli, a czasu pilnowali, kiedy dobrodziejstwo oddać, nie skwapiając sie z oddawaniem, ani ckniąc sobie z długiem tym powinności, który za dobrodziejstwo mamy na sobie.

Cap. 41. Wspomina drugi rodzaj ludzi, którzy leniwemi być nie chcą w oddawaniu dobrodziejstwa.

Cap. 42. Iż kto wiele rozdaje, nie zawżdy to z wielkiego serca pochodzi: a branie dobrodziejstwa z więtszą pracą przychodzi niżli dobrodziejstwa dawanie. Więc jako nie trzeba się trapić, że nierychło dobrodziejstwo oddajemy.

Księgi siódmej.

Cap. 1. Dając początek tej siódmej księdze, powieda, iż jeśli co przebaczonego zostało, tu się powiedzieć ma. Więc głębiéj w rzeczy wstępować, nie rozumie być rzecz potrzebną, ponieważ to, co do uczciwego życia należy, przed nami to jest położono. I wylicza znaki, z których poznać mamy, kto doszedł imienia doskonałego filozofa, to jest cnotliwego człowieka.

Cap. 2. Ukazuje, iż tego, co się wyższej powiedziało, Stoikowie dzierzeć się każą, nie rozumiejąc inszego złego, jedno co jest nieuczciwe. Tu rozkosz cielesną gani, a przystojną umysłową bez

pochoci chwali: a stąd przychodzi do wspominania nienasyconych chciwości Alexandra wielkiego i ubogim go najduje.

Cap. 3. Po Alexandrze wspomina Cyrum, Cambysem, króle perskie, i ich chciwości nienasycone, a ukazuje, iż samego tylko człowieka mądrego są wszytkie na świecie rzeczy bez jego wszelakiego starania.

Cap. 4. Powieda, co się przeciwko Stoikom mówić może, którzy mądrego człowieka panem wszytkiego być powiedają, a miedzy przyjacioły co kto ma, to nie jego samego rzecz ale wszytkich. Na co dobrze odpowieda, ukazując, iż może jednaż rzecz być i tego i owego. Wspomina i drugię rzeczy, które zadają Stoikom, co zasię płaci gotowemi.

Cap. 5. Ukazuje, jako mądremu darować się może to, co jest jego pewnym sposobem.

Cap. 6. Do tegoż i to Caput, że jedna rzecz dwoch być może: mądry człowiek panem jest wszytkiego animusem, ale prawem, własnością, swego tylko.

Cap. 7. Bion raz powieda, że wszyscy ludzie są świętokrajcy: a drugi raz powieda, że świętokrajcą żaden nie jest: I dowodzi obyczajem Sophistów. Na co zaś odpowieda i do tego mądrego człowieka przykłada, że temu także ukradziono być może. Tu też wspomina hetmana rzymskiego, który darowanej sobie ziemie nie chciał.

Cap. 8. Ukazuje, jakim się zdać nam będzie człowiek mądry, kto go z animusu jego będzie chciał mierzyć i jakim zasię, kto go szacować będzie z majętności. Tu wysławia Demetrium Stoika: a potym potępia chciwości wielkich panów, potępia łakome, którzy ze wnętrzności ziemie złoto i śrebro ku skazie narodu ludzkiego wykopali, którzy dają na się obligi, cyrografy, którzy lichwy cudnemi imiony okrzcili i co dalej.

Cap. 9. Chwali tegoż wyższej mianowanego Demetryusa i jego stałość, a jako od cesarza niemałej sumy wziąć nie chciał.

Cap. 10. Wraca się do onegoż dawnego, iż mądremu, chocia jest wszytko jego, darować się może. Także i przyjacielskie rzeczy, chocia są spólne, przecie przyjacielowi darować możemy. I ukazuje, jako to jest, a spółka z kim być może, a z kim nie może.

Cap. 11. Tu o tym jest, możeli dobrodziejstwo jedno drugiego być więtsze i zaraz na to jest odpowiedź. Zaś o tym mówi, jeśli chęć do oddania dobrodziejstwa ma stać za oddanie. Co także pięknie wywodzi, iż dosyć na chęci.

Cap. 12. Iż w przeszłym Caput równał przeciwnik dłużnika pieniędzy do dłużnika za dobrodziejstwo: otoż tu ukazuje różność

wielką miedzy temi dwiema. Potym zaś kładzie dwu na przykład, jednego, który nie stara się o to, żeby wdzięczność swą pokazał, a drugiego, który we dnie i w nocy o tym myśli, żeby dobrodziejstwo oddał. I przywodzi przykłady: Więc wspomina Harmodium i Aristogitonem Athenienczyki i Muciusowę rękę.

Cap. 13. O tymże, iż wdzięczność pokazać się może samą chęcią.

Cap. 14. Czyni tu już ostatni wyrok, iż ten, komu oddają chęcią samą, ma to przyjąć za oddanie: a ten kto tak oddaje, ma się przecię rozumieć dłużnikiem. Zaś mówi, iż we wszytkich wątpliwościach na dobre pospolite oko mieć trzeba i ukazuje, czemu prawodawcy wymówki w płaceniu długów żadnej przyjmować nie kazali. Na końcu wtrąca pytanie, jeśli ten, kto dobrodziejstwo wziął od mądrego, mali je oddać jemu, gdy mądrym być przestanie, ale i na to pięknie odpowieda.

Cap. 15. Dzieli dobrodziejstwo, jedno które mądry mądrze daje, drugie dobrodziejstwo pospolite, o tym pospolitym mówi.

Cap. 16. Tu zaś mówi o tym, które mądry mądremu daje.

Cap. 17. Iż w tamtym wyższym Caput tak zamknął, że oddać mamy, chociaby też wziąć kto nie mógł, przeto tu przeciwnika znowu zadaje, ktoby tak płacił dług, żeby on dług zaraz ginął, żleby płacił. Na to odpowieda i każe oddać dobrodziejstwo, jakiżkolwiek ten jest, kto je uczynił: i chociaby się też ono, czym się dobrodziejstwo nagradza, wniwecz obrócić miało: a tu przywodzi wątpienie, jeśli i tyranowi oddać dobrodziejstwo przystoi. To zasię rozbiera rozmaicie i ukazuje, żeśmy więcej powinni narodowi ludzkiemu, niż jednej osobie.

Cap. 18. Temu, co wyższej rzekł, miarę niejaką daje i ukazuje, w czymby i tyranowi zachować się nie wadziło: ukazuje i to kiedy, kiedy słuszna rzecz jest wziąć mu żywot, a tą rzeczą i dobrodziejstwo ludziomby się dało, a jemu oddało. Potym mówi o złych ludziach w pospolitości, a tym każe dobrodziejstwo oddawać, ale dawać im nie każe.

Cap. 19. Tu powieda o jednym Pitagorskiej szkoły człowieku, który umarłemu szewcowi bóty płacił.

Cap. 20. Wiedzie do powinności ludzi i ukazuje, jako temu, kto dał, kazano zapomnieć, a temu, kto wziął, kazano pamiętać. Co jako się ma rozumieć, objaśnia.

Cap. 21. Czemu się czasem niepodobne rzeczy mówią i niepodobne rozkazują, ukazuje. A jako nie z gruntu zapamiętanie dobrodziejstwa, albo upominauie się za nie nagrody ma być wywrócono.

Cap. 22. Wspomina Sokratesa i jego rzeczenie o płaszczu.

Cap. 23. Arystyppowe piżmo i jego rzeczenie wspominając, przyrównywa niejako o to do tych ludzi, którzy niebacznie wyciągają nagrodę za dobrodziejstwo; a nie gani tego, kto w przyjaźni uczciwie się upomni u tego, który rad temu upomnieniu będzie.

Cap. 24. Uczy, jako ludzie niewdzięczni mają być znoszeni.

Cap. 25. I to Caput do zniesienia niewdzięcznych należy i przyrównywa żywot nasz do czasu tego, kiedy owo jakie miasto wielkie szturmem żołnierze wezmą: a na końcu zamyka, iż wszyscy ludzie są niewdzięcznikami.

Cap. 26. Dowodzi tego, co wyższej rzekł o niewdzięczności wszytkich ludzi. I samże zaś omawia niewdzięczniki.

Cap. 27. Ukazuje, iż lepiej omówić u siebie niewdzięcznika, niż się nań skarzyć, ponieważ skarga pokazuje to, żeśmy głupie dali.

Cap. 28. Iż na niewdzięcznika frasować się, głupstwo to wielkie.

Cap. 29. Każe i tu znosić niewdzięcznego, a w tym Boga naśladować, który nam niewdzięcznym dobrze czyni. I wylicza boże dobrodziejstwa, a złość naszę.

Cap. 30. Ukazuje, iż sobie ten uczynił krzywdę, kto jest dobrodziejstwa niewdzięcznym, ani tym dobrodziejstwa nasze ustawać mają, iż się komu źle kiedy dało. Zwyciężyć złość dobrocią trzeba, a naostatek i tracąc dobrodziejstwa, przecie je dawać.

RZECZ
O DOBRODZIEJSTWACH
Z SENEKI WZIĘTA,
Łukasza Górnickiego,
TYKOCIŃSKIEGO I WASILKOWSKIEGO STAROSTY.

PIRWSZA KSIĘGA.

Cap. I.

Jest wiele i rozmaitych rzeczy, w których ludzie nie za rozumem, który pewny port ukazuje, ale za chciwościami, które zawodzą, idąc, ustępują i z drogi: lecz nie wiem, iżby w czym szkodliwiej błądzili, jako w tym, iż dobrodziejstw (któremi żywot nasz wzajem dawaniem i braniem ich stoi) ani umiemy dobrze dawać, ani ich dobrze przyjmować: a za tym to idzie, iż źle położone dobrodziejstwa nie odnoszą wdzięczności. Na którą niewdzięczność skarzymy sie więc pozno, bo to na on czas zginęło, gdy się dawało. I niedziw, że się nic częściej miedzy ludźmi nie najduje, jako niewdzięczność: a to dlatego, że w dawaniu dobrodziejstwa nie obieramy tych ludzi, którzy są dobrodziejstwa godni. Dziwna rzecz: Żyd kiedy daje na zastawę, patrzy pilnie, jeśli to fant dobry jest, na który daje; także też dobry gospodarz na wydymiskach nie sieje: a my dobrodziejstwa czynimy bez żadnego braku,

tak iż barziej ono zarzucamy, niż dajemy. Ale i tego nie wiem, kto barziej grzeszy, jeśli ów, który nie zna się do tego, żeby wziął dobrodziejstwo, czyli ten, który za nie upomina się nagrody: gdyż to jest dług taki, z którego tyle do nas wracać się ma, ile kto dobrowolnie wraca: nie mieć dostatku, czymby oddarować dobrodziejstwo, jeszcze to nie wina, bo do płacenia takiego długu, śrebra, ani złota nie potrzeba, ale dosyć na wdzięczności samej: ponieważ dobrze ten płaci dobrodziejstwo, kto rad został dobrodziejstwa dłużnikiem. I wielka w tym różność jest, mieć dług pieniężny na sobie, a mieć dług na sobie powinności za dobrodziejstwo: abowiem kto pieniądze zapłacił, ten przestał być dłużen, a kto nie zapłacił, ten cudze przy sobie dzierży: ale kto dobrodziejstwo dobrze oddawa, ten dłużen być nie przestał: a kto jeszcze do tego nie przyszedł, iżby dobrodziejstwo oddawał, jednak iż ten wdzięcznym będąc, chęcią jest do oddawania gotów, dobrze tym wzięte dobrodziejstwo płaci. Ale jako ci nieprawi są, którzy dobrodziejstwa nie wyznawają, tak i na nas niemniejsza zostaje wina. Wiele tych jest ludzi, którzy dobrodziejom swym wdzięczności nie oddają, ale ledwe nie więcej tych dobrodziejów, którzy tak czynią, żeby nigdy wdzięczności nie odnieśli. Abowiem jedni wyciągają dłużniki na rzeczy ciężkie, drudzy wyrzucają przed oczy dobrodziejstwa, trzeci żałują, gdy co dla kogo uczynili: więc są i ci, którzy i maluczkie rzeczy przed się biorąc w uskarżaniu nietylko nie są mierni, ale ani prawdziwi. I tak, co mieli odnosić za swe dobrodziejstwa słodką wdzięczność, to się ono wszytko niejedno po uczynieniu dobrodziejstwa, ale i w ten prawie czas, gdy je czynią, w żółć im obraca. Ale wszyscy w się każdy, zaż kto z nas zaraz uczyni, o co go proszą, albo za jedną prośbą? Zaż nie umiemy, gdy czujemy, że nas kto o co prosić ma, czoła pomarszczyć, kozła postawić, brwi do kupy zegnać, twarz odwrócić, na zatrudnienie swe się skarzyć, albo mowę o czym inym zacząć i końca jej nie naleść, żeby jedno onego zbyć, który potrzebuje łaski, i nic dla niego nie uczynić? A gdy kogo tak zdybią, iż mu nie dadzą skrzętwy, to już tam, albo odłoży na iny czas, jakoby też odmówił, abo obieca ale nie rad, ale z kwaśną twarzą, i słowy takimi, które ledwe mu z gęby wylazły. Otoż trudno tam powinność za dobrodziejstwo być ma, które nie jest dane z chęcią, ale jest wyciśnione: abowiem jako to podobna rzecz jest, żebych ja takiego dobrodziejstwa miał być wdzięczen, które tym sposobem do mnie przyszło? albo też takiego, które hardzie mi dano, abo rozgniewawszy się ledwe nie w twarz mię nim ugodzono, albo tak mi dano, żem nie wyprosił, ale wymierził: Oszuka się taki dobrodziej, jeśli mniema, żeby mu sie wdzięcznością miało dobrodziejstwo od tego oddawać, którego obietnicami wlókł, a trzymaniem długo na słowie umęczył. Jakim umysłem ty

mnie dobrze czynisz, takim się powinności ode mnie nadziewaj: i przeto co ma kto uczynić, czyń dbale: abowiem kto co wyprosi u tego, kto mało o to dba, żeby mu dobrodziejem, sobie za to powinien, nie onemu. Więc ani leniwe ma być dobrodziejstwo, bo iż w każdej uczynności na umysł ludzie patrzą, jakim kto co daje: otóż, kto nierychło uczynił, długo nie chciał. Tego też nie trzeba, żeby w czynieniu dobrodziejstwa przymówka, abo jakie uszczypliwe było słowo: abowiem, iż to mamy z przyrodzenia, że głębiej w serce krzywda wchodzi, i dłużej się pamięta, niźli uczynność, jakiej ten ma czekać za dobrodziejstwo wdzięczności, który obraził w ten czas, gdy sobie miłość jednał? Dosyć ma wdzięczności ten dobrodziej, jeśli mu one przykre słowa, których dając dobrodziejstwa użył, odpuszczono. Ale ani przeto mamy być leniwszy w czynieniu dobrze ludziom, iż siła tych jest, którzy dobrodziejstwa źle oddawają: bo naprzód my sami, jako się rzekło, postępkami naszemi przymnażamy tej liczby niewdzięczników: a potym, iza mało na świecie jest świętokrajców, i tych, którzy o Panu Bogu źle rozumieją? a wzdy to Pana Boga od dobrze-czynienia ludziom nie odwodzi, używa dobrotliwego przyrodzenia swego, a na ostatek i te, którzy jego dobrodziejstwa źle wykładają, wspomaga. Tego tedy naśladujmy, ile człowieczeństwo nasze dowieść tego może. Czyńmy dobrodziejstwa, a lichwy za to nie czekajmy. Godzien ten oszukania, który czyniąc co dla kogo, myślił, żeby mu oddano. A jeśli komu źle się nadało dobrodziejstwo, niech się nie frasuje: izaż mało tych jest, którym się abo żony, abo dzieci nie nadały? a przecie ustawicznie żenią się ludzie, i dziatki wychowywają, i takeśmy uporni przeciwko tym rzeczam, które się nam nie raz znać dały, iż przegrawszy bitwy, przecie znowu ludzi na wojnę zbieramy: a na morzu wziąwszy za rozbiciem okrętu szkodę, przecie znowu i okręty budujemy, i na morze się puszczamy. A jeśli w tych rzeczach jesteśmy stali, zaż nie przystojniej w czynieniu dobrodziejstwa być stałym? Których to dobrodziejstw, jeśli kto dlatego nie czyni, iż stąd pożytku nie odniósł: daje się rozumieć, iż dlatego był dał, iżby odebrał, a zatym rzecz niewdzięczników na nogi stawia, którym w ten czas nie przystoi dobrodziejstwa nie oddawać, kiedy im nie oddawać wolno. I co tych na świecie ludzi jest, którzy tego niegodni, żeby im świeciło słońce: a wżdy słońce na każdy dzień wschodzi. Abo co tych jest, którzy biedają na matki swe, które je porodziły: a wżdy co godzina rodzą się ludzie, a przyrodzenie chce mieć te ludzie żywe, którzyby woleli nie być na świecie. Pewna to, iż kto wielkiego i dobrego jest serca, ten nie szuka pożytku z dobrodziejstwa, ale w samym się dobrzeczynieniu kocha: i przecie rozumnie to czyni: bo po wielkiej złych ludzi liczbie, dobry jeden należć się

może. Więc ta cnota dobrze czynienia ludziom, nie byłaby godna wielkiej chwały, gdyby się od każdego dobrze oddawało, a nie był nikt, ktoby oszukał: ale teraz jest chwały nieśmiertelnej godna, gdy tak daje, iż żadnej nagrody za dobrodziejstwo ani czeka, ani się nadziewa, mając to za samę zupełną nagrodę, że się dobrze uczyniło. Owo ta niewdzięczność ludzka, nietylko nas odstraszać od dobrzeczynienia ludziom, albo nas leniwe do tak dobrej rzeczy czynić niema, ale bych też pewnie wiedział, żeby mi się nigdy ni od kogo dobrze moja chęć oddać nie miała, przecie wolałbym ni od kogo nie brać, niźli nikomu nie dawać. Abowiem kto nie daje, poprzedza niewdzięcznika w jego złej sztuce. I dokładam: Kto dobrodziejstwa dobrze nie oddawa, wielce grzeszy; ale nie mniej i ten grzeszy, kto dobrodziejstwa nie czyni.

Poeta stary któryś napisał tak:

Dobrodziejstwa wczacz gminu kto miece chełpliwie,
Przyjdzie mu zgubić wiele, niż raz da szczęśliwie.

Cap. II.

Ja tych nie chwalę wierszów: bo każdemu, kto się nawinie bez braku dobrodziejstwa czynić, nie jest rzecz przystojna. Zasię, jeśli zbytnie hojne rozdawanie (co rozrzucaniem nazwać możem) niema być żadnej rzeczy, pogotowiu dobrodziejstw: którym dobrodziejstwam, gdy się rozsądek odejmie, już im to imię dobrodziejstwo nie służy, ale inaczej jako musi to nazwać. Idę do wtórego wiersza, który nagradza jednym poszancowaniem, przeszłych szkód wiele. Mym zdaniem lepiejby to było służyło wspaniałego umysłu człowiekowi, a chciwemu do dobrze czynienia, gdyby go był ten poeta do tego wiódł, żeby dawał dobrodziejstwa, chociaby żadnego nie dał szczęśliwie. Więc i to nie tak jest jako rzekł: przyjdzie mu zgubić wiele, niż raz, etc. Ba żadne dobrodziejstwo nie ginie. Bo kto powieda, że zgubił, już ten był odrachował, co mu z dobrze uczynienia przyjść miało. Dobrodziejstwo ma być szczere, a bez nadziei. Już ty tylko dawaj: a jeślić kto dobrze odda, toć siła zyskał, jeśli nie odda, niceś nie stracił. Dałeś, iż dać przystało. Nie wiem, ktoby miał dobrodziejstwa pisać w regestra, wszak i łakomy, abo lichwiarz, abo wierzyciel, nie stoi nad szyją, żeby mu tego dnia i tejże godziny dłużnik zapłacił. Dobry człowiek uczyniwszy dobrodziejstwo, już o tym nie myśli, chyba wtenczas, gdy mu oddają wdzięcznością. Bo jeśliby myślał, jużby to nie było dobrodziejstwo, ale dług. I poszło to na sprosną lichwę, chcieć to karbować, abo kłaść na pamiętnik, co się dla kogo uczyniło dobrego. Jakoć się kolwiek pierwsze dobrodziejstwa oddały, przecie ty dobrze czynić nie przestawaj; bo i tak nie źle, gdy u niewdzięcznika twe dobrodziejstwo zostawisz, którego za czasem jaka do tego pogoda, abo wstyd, abo chęć do dobrze czynienia poruczyć i wdzięcznym dobrodziejstwa twego uczynić może. Nie ustawaj w dawaniu i czynieniu dobrodziejstwa, czyń coś powinien, a co dobremu człowiekowi przystoi wykonywać, nie zaniechywaj. Jednego majętnością, drugiego wiarą, trzeciego zachowaniem, które masz, tego dobrą radą, owego zdrowym napomnieniem wspomagaj.

Cap. III.

Uczynności, i nieme zwierzęta znają. Nie jest żadne tak okrutne zwierzę, któregoby nie skróciła człowieka ręka, i miłości sobie u niego nie zjednała. We lwią paszczekę, ten kto lwy opatruje, rękę bezpiecznie kładzie. Słonia czyni tak rochmannego pokarm, iż służy wodzowi swemu; a niedźwiedź zaż nie tańcuje, zaż koziołków nie przewraca, gdy mu ten każe, kto go karmi? I to, co dowcipu nie ma, ani zna dobrodziejstwa, ustawicznością posług i uczynnością dokuczających bywa zwyciężone. A niewdzięczny jest jednego dobrodziejstwa? za drugie wdzięczny będzie. Dwa kroć odniósł dobrodziejstwo, a wżdy go pomnieć nie chce? trzecie dobrodziejstwo przywiedzie na pamięć i one dobrodziejstwa pierwsze. Ten dobrodziejstwo zgubił, kto prędko uwierzył, że mu zginęło. Ale kto nie przestaje popierać pierwszego dobrodziejstwa wtórym, i kladzie jedno na drugie, ten i z najzapamiętliwszego serca, jako z krzemienia ogień, wdzięczności wykrzesze. Nie będzie śmiał twarzy podnieść zwyciężony twemi dobrodziejstwy; a chociaby chęci twych zapomnieć chciał, nie będzie mógł, bo go oparkanisz nimi, tak, iż gdziekolwiek pozrzy, wszędy twe dobrodziejstwa, jakoby też ciebie ogląda. Których to dobrodziejstw jaka jest własność, i jako wiele mogą, powiem dalej: ale to pierwej wspomnię, iż ludzie dawni nie darmo malowali tak one córki Jowiszowe Gratias, dwie, które na nas patrzą, a trzecia, która się do nas obróciła tyłem. Ta, która się obróciła tyłem, jest ta, która daje, a dawszy, już o tym wiedzieć abo myśleć nie chce; a te dwie, co na nas patrzą, znaczą to, iż dwojaką wdzięcznością dobrodziejstwa oddawane być mają. Inszy też inaczej te boginie wykładają, powiedając, iż jedna ta jest, która daje dobrodziejstwo: druga, która bierze: a trzecia, która oddaje. I malują je tak, że się za ręce trzymają, i twarzami ku sobie przychodzą, jako w owych tańcach, co się dzierząc, kołem idą: a to dlatego, iż porządne położenie dobrodziejstwa z ręki do ręki idąc, wraca się tam zaś, skąd wyszło, i by najmniej przerwane było, traci wszytkę wdzięczność:

jako też zasię ma swoję przystojność, gdy jednostajnie idzie. Zaś malują je, jakoby się śmiały: to dlatego, iż i ten kto daje, i ten kto bierze, wesołej oba twarzy być mają. Młodo je też malują, i dziewicami, a w szatach jasnych i przezroczystych: Młodo dlatego, iż pamięć dobrodziejstwa nigdy się zatrzeć niema: Dziewicami, iż dobrodziejstwa szczere, nie nakażone, a święte być mają: W jasnych i przezroczystych szatach, iż dobrodziejstw, ci, którzy je biorą, taić nie mają. A którzy nago je malują, te powiedają, iż dobrodziejstwa ozdoby żadnej ani ubioru nie potrzebują, ani od tego, kto je bierze, mają być zakrywane. Ale te rzeczy, niechaj przy poetach zostaną, które jednak nie bez przyczyny są zmyślone.

Cap. IV.

Do dobrodziejstw się wracam, do rzeczy tej, która najbarziej ludzi wiąże i w społeczności zachowuje. Trzeba tego, iżbyśmy jako w czym inszym, tak i w rozdawaniu mieli pewną miarę. Trzeba żeby hojność miała zawżdy co rozdawać, ale też zasię tą miarą niema się hojności zawierać ręka: a do tego wieść ludzie przystoi, iżby i radzi brali, i radzi oddawali, a żeby się ubiegali do tego, jakoby z temi, którym są powinni za dobrodziejstwa, nietylko chęcią a wdzięcznością porównali, ale iżby i przeszli ich uczynności. Bo kto chce oddać co z wdzięcznością, inaczej tego nie dojdzie, aż musi wyprzedzić. Otoż ten, kto daje, niema podnosić, abo wyliczać dobrodziejstwa: a ten kto bierze, ma więtsze je czynić, niźli było, pokazując, iż się wypłacić nie może. A to jest najuczciwsze szukanie zwycięstwa, dobrodziejstwy dobrodziejstwa chcieć zwyciężyć. Nadto, abyśmy umieli zapomnieć, gdy co uczynimy dla kogo, a gdy dla nas kto co uczyni, iżbyśmy wieczną tego pamięć mieli.

Cap. V.

Dalej ku okazaniu, co właśnie dobrodziejstwem zwać mamy, idę. Dał kto komu jakie imienie, abo summę pieniędzy: zjednał biskupstwo abo województwo, albo starostwo, abo urząd pożyteczny jaki. Znaki to są dobrodziejstwa, nie samo dobrodziejstwo. Dobrodziejstwo ręką dotknione być nie może, oczyma je umysłu widzimy. Daleko insza rzecz jest dobrodziejstwo, a insza czego przez dobrodziejstwo doznawamy. A przeto nie złoto, nie śrebro, nie pieniądze, nie to, co od kogo bierzemy, dobrodziejstwem jest, ale chąć tego, kto nam daje. Ludzie prości, to tylko mają przed oczyma, to sobie ważą, co biorą od kogo, czego używają, a chęć dobrodzieja, rzecz najdroższa, u nich w lekkiej cenie. Te rzeczy, które widzimy, któ-

rych pragniemy, które trzymamy, podległy są skazie i upadkowi, odjąć je nam przygoda, nieszczęście i krzywda ludzka może, a dobrodziejstwo trwa zawżdy, chociaby ono zginęło, co dano: abowiem jest uczynek dobry, który gdy się sstał, żadna na świecie rzecz wrócić go nazad nie może. Wykupiłem z Moskwy przyjaciela, tego zaś do Tatar w niewolą wzięto: ten co go wziął w niewolą, nie odjął mnie dobrodziejstwa, ale używanie dobrodziejstwa mego onemu odjął, kogo pojmał. Utonąć kto miał, abo zgorzeć, jam go z wody, abo z ognia wyrwał, i więc ma zginąć dobrodziejstwo moje, iż ten, abo ci rychło potym pomarli, abo w zwadzie zginęli? Żadną stroną to moje dobrodziejstwo nie zginęło, chocia zginęli oni. Co tedy prości ludzie dobrodziejstwem zową, używając onego, co dano, to dobrodziejstwem nie jest, ale posługą jest, przez którą się dobrotliwe serce pokazuje, a dobrodziejstwo wykonywa. Ale tego dosyć się najduje, że indziej jest podobieństwo, a jakoby obraz rzeczy, a indziej rzecz sama. Hetman wielekroć żołnierzowi, który się abo w bitwie abo w szturmie dobrze popisze, zwykł darować, abo łańcuch z siebie, abo kosztowną szatę, abo osobliwego konia. Cóż to jest za nader barzo rzecz droga? Także też, gdy król laskę, abo pieczęć daje, i toć nie są rzeczy drogie. A cóż jest drogie? cześć, godność, którą te rzeczy znaczą. Także też nie to jest dobrodziejstwo, na które patrzą oczy nasze, ale dobrodziejstwa to jest wyrażenie.

Cap. VI.

Ale spytałby mię kto: cóż wżdy ma za wykład to słowo dobrodziejstwo? Odpowiedziałbym: dobrodziejstwo jest dobrowolna uczynność, dając radość, i biorąc ją z dawania, a do tego co zaczyna, i kończy, sama z siebie pochopną, gotową i chętną będąc. A przeto nie w tym rzecz jest, jako nas co dochodzi, i co nam dają, ale jakim umysłem. I to jest dopiero dobrodziejstwo, dobre a chętne tego serce, kto dla nas czyni. A iżby to była prawda, że miedzy temi rzeczami jest wielka różność, stąd to poznasz. Dobrodziejstwo, rzecz dobra jest, a to co dajemy komu, abo dla kogo czynimy, nie jest ani dobre, ani złe. Umysł nasz ten jest, który rzeczy małe czyni wielkie, podłe wywyższa: a zasię wielkie rzeczy, i u ludzi ważne podło kładzie. Otóż rzeczy te, których ludzie pragną, i które sobie ważą, nie są ani dobre, ani złe, ale umysł, jako i ku której stronie je kieruje (jako ten, który im istność daje), tak są abo dobre, abo złe. Nie jest tedy dobrodziejstwo to, co odliczamy, abo dajemy: Jako i one woły chocia tłuste, a kosztownie ubrane bywały, które poganie bogom swym ofiarowali: nie szły w cześć bogom, ani im bywały przyjemne, ale z jako nabo-

żnym sercem to bywało ofiarowane, tak miało swoje u bogów i miejsce i powagę. A tak ludzie cnotliwi ubogą ofiarą błagając bogi, bywali miani za nabożne i cześciwe: a ludzie grzeszni, chocia hojnie krwią bydląt oblewali ołtarze, przecie przezwiska niezbożnych i niecześciwych uchadzać nie mogli.

Cap. VII.

Gdyby dobrodziejstwo rzecz ta była, którą bierzemy abo dajemy, a niedobrze czynienia uprzejma wola, tedy to dobrodziejstwo tymby więtsze było, imbyśmy więtsze rzeczy wzięli. Ale to inaczej się ma. Abowiem częstokroć wielce nas obowiązał sobie ten, który nam dał mało, a pańskim sercem: który wspaniałą w rozdawaniu myślą, z bogactwy królewskimi porównał: który troszeczkę darował, lecz z chęcią, z radością: który zapomniał ubóstwa swego, gdy memu dogadzał: który nietylko miał wolą mnie ratować, ale i pragnął, aby ratował: który gdy dawał, rozumiał, iż brał dobrodziejstwo: który dał, jakoby nigdy odebrać nie miał, wziął, jakoby nigdy nie dawał: który szukał pogody, szukał czasu tego, któregoby dobrze uczynić mógł i uczynił, nie czekając nietylko prośby, ale ani napomknienia. A na drugą stronę, niewdzięczne są te rzeczy (jakom powiedział), chocia się zdadzą, i są wielkie, które abo z nieobaczka temu, kto je dał, wypadły, abo są na nim wyciśnione. Owa daleko to milsze jest, co kto ochotną, choć mało, da ręką, niźli co kto obiema, a nie z chęcią wysypie rękami. I mówią tak więc sobie: nie wiele to jest, co mi dał, ale nie mógł dać więcej. A drugi zasię mówi: wielka to rzecz, com wziął od niego, ale długo wątpił, miał-li to uczynić: ale mię na słowie długo dzierżał: ale gdy dawał, wzdychał, a ledwe nie płakał. Rzecze zaś trzeci: dałci mi, ale hardzie: ale chciał pierwej, żeby o tym wszytek świat wiedział: nie uczynił tego, żeby sie mnie zachował, ale żeby dogodził swej hardej dumie, szukając sławy w tym, żeby go za wielomożnego miano. I tak dumie swej dał, a nie mnie.

Cap. VIII.

Sokratesowi jego uczniowie, gdy hojnie, ten to, ów owo, jako kto co przemógł, dawali: Aeschines ubogim będąc, do niego rzekł: Nie mam daru, któryby ciebie był godny, i stąd znam, żem ubogi. A przeto dając to, co samo mam: to jest siebie samego. Ten dar jakikolwiek jest, za wdzięczne, proszę, przyjmi, a myśl sobie, iż ci, chociaż dali wiele, przecie więcej zostawili sobie. Na co Sokrates: I mnimasz-że ty, żeś mi dał mało? chyba żebyś osobę swą kładł

podło. A tak starać sią o to chcę, iżbym cię tobie samemu lepszym oddał, niżem wziął. Tym darem zostawił nazad Aeschines pańskie serce Alcybiadowe, który nie mniej hojnym był, jako i bogatym, także i one wszytkie bohate młodzieńcze Aeschines przeszedł hojnością.

Cap. IX.

Przypatrzcie się, jako tu nalazło cnotliwe serce, którym kształtem miało się, chocia w ubóstwie, popisać hojnością. Mym zdaniem, mógł do fortuny tak rzec Aeschines: Otożeś, fortuno, nic tym nie sprawiła, żeś mię ubogim mieć chciała, najdę ja przecie godny dar temu człowiekowi: a gdyż z twego nie mogę nic dać, dam z mego. A trudno tak rozumieć, żeby Aeschines był tanim u siebie, chocia siebie samego oddał w zapłacie mistrzowi: ale dowcipny młodzieniec, nalazł drogę, jako sobie miał mistrza pozyskać. I stąd naukę bierzemy, że nie na to patrzyć mamy, jako to drogie jest, co nam dają, ale od jakiego człowieka dają i jakim sercem. Abowiem inszy dają (jako się wyższej rzekło) za wielką prośbą: inszy wątpiąc mają-li dać: inszy długo na słowie dzierżąc: inszy wzdychając i żałując: inszy dają tą myślą, żeby odebrali: a dając nietylko zdobią czynność swoję, ale i wielkich rzeczy otuchę obłudnie czynią, nie myśląc nic o tym, żeby ją ziścili. Nuż owi którzy upojeni fortuną górnie mówią, na ludzi nie patrzą, a w rozdawaniu hojnym swoim, nie ludzkości, ale hardej swej dumie dogadzają, jakoż tu nie słuszniej patrzyć na one same ludzi takie, niźli na to, co nam dają i podług umysłu takich dobrodziejów dobrodziejstwa szacować. Izaż takowi ludzie (niechaj oni będą jako chcą bogaci i szczęśliwi, niechaj się im ćma ludzi kłania) dobrodziejstw swych za płot nie miecą?

Cap. X.

Lecz ktoby wyliczył ludzkie złe sztuki! Skarżyli się na nie przodkowie naszy, skarżymy się my, i ci, którzy po nas nastaną, skarżyć się będą: jako dobre obyczaje zginęły, a nowe złe nastały: jako się zepsował świat, ludzie co dalej to gorszy: Ano te wszytkie rzeczy takoweż są, i będą, jako i były, niedaleko od swego siadła abo odchodząc, abo przychodząc, jako owo wody morskie, za falą wylewają z brzegów, i zaś tak w morze wchodzą, iż od brzegu bywają opodal. Przypatrzmy się, jako jednego czasu ludzie jednę rzecz porwą, drugiego drugą. Bywa ten czas, kiedy się ludzie zakochywają w sprosnym wszeteczeństwie, odrzuciwszy

wstyd na stronę: bywa zaś czas, kiedy bankiety, i owe wymyślone stołowe utraty, któremi ludzie młodzi terają majętności, płużą. Zaś nastawa zbytek w strojach, i jakieś niezwykłe ciał chędożenie, iżby przyprawną twarzą, szkarady umysł był pokazany. Najduje się też ten czas, kiedy ludzi do śmiałości, do zuchwalstwa źle uszanowana wolność pędzi. Więc pijaństwo, morderstwo ma też swój czas: bywa to, że się w pijanicach, w mordercach kochają ludzie. Bywa i czas, którego do wnętrznej wojny przychodzi, za którą rozdział żaden w rzeczach nie ustaje, ale boskie i ludzkie prawa podeptane bywają. Tylkoć to cnota na gruncie usiadła, ale to jest przeciwne cnocie, na jednym miejscu nie stoi, miedzy sobą to wojnę wiedzie, jedno drugie z placu wypierając. A co się nas ludzi tyczy, jednoż zawżdy o sobie powiedzieć możem, iżeśmy źli i złemi byliśmy, i (co nie rad rzekę) będziemy złemi. Będą na świecie mężobójce, będą tyranowie, będą złodzieje, cudzołożnicy, łupiesce, świętokrajce, zdrajce: jedno iż te wszytkie grzechy z niewdzięczności rosną, bez której ledwe która złość stać na swych nogach może. Jednak każdy cnotliwy człowiek, jako nader wielkiego grzechu, strzedz się ma, żeby go kto niewdzięcznikiem nie uznał: a sam jeśli kogo w niewdzięczności przeciwko sobie dozna, niechaj jako lekki grzech odpuści: Bo większej niema krzywdy jedno tę, że zgubił dobrodziejstwo: lecz mu to, co jest najlepszego w dobrodziejstwie, zostało, to jest, iż uczynił uczynek dobry. A tak jako o to starać się mamy, żebyśmy najwięcej tym czynili dobrze, którzy tego będą wdzięczni, tak też i tych nie zaniechamy, o których jest zła nadzieja: damy im przecie, nietylko rozumiejąc, że mają być niewdzięcznemi, ale i pewnie to wiedząc, że niewdzięcznemi byli. Właśnie tak, jako gdybych z niebezpieczeństwa czyje syny wyrwał, wrócilbych je, czyje kolwiekby były, chociaby żadnej nie było nadzieje nagrody. I dalej to rzekę: człowieka dobrego a godnego miłości krwią własną bronić i wszelakie niebezpieczeństwo przy nim ponieść byłbym gotów. Ale i nie do końca dobrego, jeślibych mógł z rąk zbójców wołaniem wyrwać, nieżałowałbym krzykliwego głosu, żebych wybawił od śmierci człowieka.

Cap. XI.

Już to za tym idzie, żebyśmy pokazali, który porządek w dobrodziejstwach i jaki sposób zachowan być ma. Naprzód tedy rzeczy te, które potrzeba wyciska, a bez których się obejść ludziom trudno, dawać będziem: po nich rzeczy pożyteczne, a za temi lube: a te wżdy, które trwać mają. Otóż poczniemy od potrzebnych,

abowiem barziej nas te rzeczy za serce chwytają, w których żywot i zdrowie nasze jest położone, niźli te, które nas zdobią, abo nas dostateczniejsze czynią. Bo te, nie ciągnąc za sobą tak wielkiej potrzeby, może drugi podług dumy swej lekko szacować, i tak mówić: Nic mnie potym: na swym przestaję. Zaczym nietylko mu nie oddać onego wolno, ale i zarzucić. Ale z tych rzeczy, które potrzeba wyciska, niektóre mają pierwsze miejsce, bez których żyć nie możemy: a niektóre mają trzecie, bez których żywi być nie chcemy. Z pierwszego rzędu są oto te, gdy kogo wyrwą z rąk nieprzyjacielskich, gdy kogo na śmierć skazanego wyproszą, abo wykupią, gdy kogo przed tyrańskim gniewem ukryją: abo z inszych rozmaitych niebezpieczeństw, które za ludźmi chodzą, wybawią. Cokolwiek z tych rzeczy na człowieka utrapionego przyjdzie, a my pomożemy mu do tego, iż ze złego wynidzie, im ono sroższe, a okrutniejsze było, czym mu grożono, tym większy od wybawionego dank odniesiem. Abowiem rozmyślać musi sobie, jako wiele uszedł złego, i pomniąc na bojaźń, którą w on czas miał wielką, jeszcze mu się ono dobrodziejstwo większe będzie zdało. Lecz my dlatego niemamy leniwszemi być do pomocy ludzkiej, iżby bojaźń takowa dobrodziejstwu naszemu większą przydawała powagę. Za temi rzeczami idą te, bez których acz żywi być możem, ale tak, iż umrzeć lepiej: jako są: wolność, poczciwość, rozum cały, i insze tym podobne. Na ostatku tych rzeczy potrzebnych liczą się te, które nas wiążą do kogo, abo krwią, abo stateczną przyjaźnią, abo długim towarzystwem, a spólnym życiem, jako są dziatki nasze, żony nasze, przyjaciele nie jedno krwią powinni, ale i zachowali: te rzeczy są nam tak miłe i tak nas barzo opanowały, iż człowiek żywot stracić woli, niźli one. Po tych rzeczach zamykających potrzebę, idą rzeczy pożyteczne, a te się rozmaicie i szeroko rozciągnęły. Tu miejsce będzie pieniądzom, nie zbytnim, ale tym, któreby nam do poczciwego życia służyć mogły. Tu miejsce będzie wysokim tytułom, podniesieniu na urząd zacny, i inym rzeczam pożytek czyniącym. A co się tyczy rzeczy lubych, co było trzecie w pierwszym rozdziale, rzeczy mówię tych, które ani są do życia naszego potrzebne jako pierwsze, ani pożyteczne jako wtóre, ale są te, które nas i dostateczniejsze, i pieszczeńsze czynią, będziemy na to mieć oko, żebyśmy dawali je na czas, kiedyby abo tego potrzeba była, abo tego pragniono. Zaś żeby nie były te dary powszednie, a któreby abo przedtym nie bywały ni u kogo, abo barzo rzadko, tak iż chociaby przez się same drogie nie były, przecie na czas daniem, abo miejscem żeby stanęły drogie. Mamy patrzyć, coby rad ten miał, komu dać wolą mamy, w czymby się kochał, abo coby mu ta-

kiego dać, na coby często patrząc zdał się sobie być z nami. A tego postrzeżem, żebyśmy rzeczy niepotrzebnych, a onej osobie nie należących nie posyłali, jako białej głowie, abo staremu oszczep do łowienia niedźwiedzia: abo gospodarzowi, księgi do nauki, abo pilnemu ksiąg studentowi, sieci. A z drugiej strony, i to na pieczy mieć będziem, żebyśmy, chcąc się zachować kogo, nie posyłali mu takich rzeczy, któreby niedostatki jego na oczy wyrzucać miały: jako gdyby kto pijanicy posłał wielką śklenicę: abo choremu na oczy tarasek: abo słabego zdrowia człowiekowi lekarstwa; abowiem takowy dar, w którym jaki niedostatek człowieczy, abo jaka wada poszlakowana być może, wnet darem być przestanie, a obróci się w obrazę i lekkie poważanie.

Cap. XII.

A że ina rzecz jest, gdy widzimy żeby kto rzecz jaką naszę rad od nas miał (w czym chętni mu być mamy), a ina, gdy sami z naszej woli dać co komu chcemy: otóż my mając co komu dać z naszej dobrej woli, będziemy takich szukać darów, któreby trwały, a skazie co najmniej były podległe: abowiem mało tak wdzięcznych ludzi jest, którzyby pomnieli na ono, co im dano, chocia onego nie widzą. A niewdzięcznikom obudzają pamięć dary, gdy się o nie ocierają, gdy przed ich oczy przychodzą, i nie chcą, żeby ich, a barziej jeszcze tego, kto dał, zapomnieć miano. Więc tym barziej o dary trwałe starać się mamy, im się to mniej godzi, żebyśmy komu dary, abo uczynności nasze przypominać mieli. Sama rzecz niechaj zemdlałą trzeźwi pamięć. Ja gdybych darować miał, radniejbym dał robione śrebro, jako kubek abo nalewkę z miednicą, niźli chocia tak wiele w blachach, abo w talerach śrebra: i zaś radniejbym dał cokolwiek ziemie niźli kosztowną szatę, abo co takiego, co się używaniem tera: bo mało tych ludzi, którzyby gdy ono, co dano, zginie, pamięć uczynności zachowywali: więcej tych ludzi, u których, póki dar, póty i pamięć dobrodziejstwa stoi. Jabych chciał, iżby dar mój zniszczeć abo zwietrzeć nie mógł nigdy, ale żeby trwał, i pospołu żył z moim przyjacielem. A wracając się do onego, żebyśmy rzeczy nieprzyzwoitych komu darować zaniechali, podobno i tego tknąć potrzeba, żebyśmy na czas, którego co dajemy, mieli oko. Bo ktoby komu ogankę posłał kiedy najwiętsze mrozy, abo o świętym Janie sanki, mianoby go za niemądrego. Przeto na czas, na miejsce, na człowieka, komu posyłamy, obejźrzeć się przyjdzie, i nie wykraczać z pospolitego rozumienia: gdyż niektóre rzeczy są wdzięczne pewnego czasu, i na pewnym miejscu, i pewnym osobom dane,

a minąwszy czas i miejsce, nietylko wdzięczne nie będą, ale i barzo przykre. Przypatrz się każdy. Izaż nie daleko wdzięczniej przyjmowana bywa rzecz ta, której kto nie ma, a jest jej potrzebien, i długo jej szukał, niźli gdybyśmy siła posłali rzeczy tych, których on ma dostatek. Dary niech będą, chocia niekosztowne, ale osobliwe, a któreby i u bogaczów plac sobie uczyniły: jako owo proste jabłka, chocia barzo prędko omierzną, przecie są miłe, iż przed czasem przyszły. Ale i ten dar swe uczciwe miejsce u przyjaciela i wdzięczność mieć będzie, którego daru, abo nikt jemu przedtym niedał, abo my nikomu.

Cap. XIII.

Alexandrowi wielkiemu (gdy opanowawszy kraje na wschód słońca, podniósł się myślą nad myśl człowieczą wyższej), Koryntyjczykowie przez posły swoje wieńczowali zwycięstwa, i ten mu posłali dar, że go uczynili obywatelem R. P. swojej. Na co gdy się Alexander rozśmiał, rzekł mu z posłów jeden: Nikogośmy tym— prawi—nigdy nie poczcili, tylko ciebie, a Herkulesa. Zatym Alexander rad on dar posłany przyjął, a posłom czcąc je hojnie, wszelaką pokazał ludzkość, nie to biorąc przed się, co za ludzie ten mu dar dają, ale komu to pierwej dali. Człowiek pełny dymu, a nader pragnący sławy, której ani znał przyrodzenia, ani wiedział miary, udawszy się temi drogami, któremi szli Herkules i Bromius, a nie chcąc tam stanąć, gdzie oni doszedszy stanęli, ale je przejść myśląc, rozważał sobie, kogo miał towarzyszem takiego daru, i tym przyrównaniem do Herkulesa zdał się być sobie nie człowiekiem, ale Bogiem. Lecz co podobnego Herkulesowi miał wściekły ten młokos, który miasto cnoty, miasto dzielności miał szczęście, co uporowi jego służyło? Herkules nic z tych rzeczy, które zwyciężył, sobie nie przywłaszczył, przeszedł świat wszytek, nie tą myślą, żeby go opanował, ale żeby go wyzwolił. I co ten brać miał na swą stronę, który był głównym nieprzyjacielem złych ludzi, a mężnym i gorącym wybawicielem dobrych, miroczyńcą i na ziemi i na morzu? Alexander zaś hnet z dzieciństwa zbójcą był, skaźcą narodów, wygubicielem nietylko nieprzyjaciół, ale i przyjaciół: bo to miał za najlepsze na świecie dobro i za najwiętsze szczęście, strachem być światu wszytkiemu, zapomniawszy, że nietylko okrutnych zwierząt, ale i maluczkich, i robaków nakoniec boją się ludzie dla jadu, który jest przy nich.

Cap. XIV.

Ale się do rzeczy wracając, tak powiedam, iż dobrodziejstwo bez braku komukolwiek uczynione, nikomu wdzięczne nie jest. Nikt tego nie rozumie, żeby był gościem u karczmarza, abo mu był powinien za to, iż nocleg miał u niego, abo towarzysz rotmistrzowi, iż z nim jadł obiad, który był tak nagotowany, żeby każdy ktoby chciał, mógł za stół siadać: bo się tu tak rzec może: Coś dla mnie uczynił? To co i dla tego, kogo ledwe zwać umie, i dla onego błazna. I rozumiałże on mnie godnym, któregoby sobie poważał? Nikąska. A to dumie dogadzał swojej. Co chcesz, żeby wdzięczne było, niechaj nie będzie pospolite. Abowiem komu to miło, gdy go miedzy pospólstwo kładą? Tu nie chcę, żeby kto rozumiał, jakobych ja szczodrobliwość wciągać, i onę na barzo przykrym mułsztyku mieć chciał: niechaj ona gdzie chce wolno idzie, ale niechaj idzie, a nie błądzi. Może tak darować człowiek, iż każdy chocia wziął to, co i drudzy w kupie wzięli, przecie nie będzie rozumiał, żeby w tuzin miedzy drugie był włożony. Może mu się uczynić jaki osobliwy znak, skądby mógł rozumieć, że go bliżej, niż kogo inego do serca przypuszczono, a zatym iżby mógł rzec: Wziąłem toż, co i ten, ale mi to dano z chęci: Toż mi dano co i temu, ale mnie zaraz, a ten długo na to służył: Jest ich dosyć, którzy także wzięli jako i ja, ale im nie z takimi słowy dano i nie z taką ludzkością: Ten tam odniósł dar, gdy prosił, a mnie żebych wziął, proszono: On wziął, ale ma czym oddać, bo nie mając dzieci, może co zapisać gruntu swego; mnie więcej dał, chocia toż dał, a to z tej miary, iż dał bez żadnej oddarowania nadzieje. Owa jako piękna i rozumna panna, która ma sług wiele, tak się stawi każdemu słudze, i tak się udawa, iż żaden z nich nie jest, któryby nie rozumiał, że coś ma przed drugiemi: tak też kto chce, żeby dobrodziejstwa jego, uczynności jego, wdzięcznie przyjmowane były, trzeba, żeby wynalazł sposób, jakoby i siła ludzi sobie obowiązał, i przecie żeby osobno każdy od niego miał co nie jednakiego, czymby się mógł nad insze pochlubić. A tu ja takiemi słowy nie hamuję niczyjej szczodrobliwości, ani chcę, żeby dobrodziejstwa leniwiej dawane były; owszem im więtsze i więcej ich będzie, tym godniejsze chwały będą. A wszakoż chcę, żeby wszytko szło za dobrym rozsądkiem. Bo to nie może być wdzięczno, co kto wteć, a bez braku daje. Ja iście żadnej cnoty tak sobie nie ważę jako szczodrobliwość, a nierzkąc żebym kogo od niej odwodzić miał, ale owszem w nię udzi chciałbym wprawić, i do tego rzecz przywieść, żeby ludzie na świecie wszyscy w spólnym towarzystwie i gorącej miłości żyli.

Cap. XV.

Cóż dalej? ato to: gdyż nie jest żadna rzecz dobra, żadna uczciwa, chocia z dobrego umysłu płynie, jedno ta, którą mądrość, jedna z cnót onych głównych, kieruje: przeto szczodrobliwość cnotą nie będzie, jeśli się w marnotrawstwo przemieni, i na marnotrawce wyleje. Więc ani taka przeładowana szczodrobliwość wdzięczna być może; bo jako tamten bezrozmyślnie daje, tak ten bez uważenia bierze. Wtenczas dobrodziejstwa są dobrodziejstwy i ze szczodrobliwości płyną, gdy z rozmysłem bywają, a godnym dawane, a nie wtenczas, gdy je trefunek jaki, abo wola nierozmyślna człowieka lekkiego jakiego do nas prowadzi: lekkiego człowieka mówię, abo jakiej nietrefnej sławy, gdyż od takich brać się nie chce: abowiem jakobych ja miał brać od tego dobrodziejstwo, kogo mianując dobrodziejem miałbych się wstydzić? Człowiekiem, od kogo dobrodziejstwa idą, słodzą się dobrodziejstwa, i głęboko do serca tym sposobem wstępują, iżby nigdy stamtąd nie wychodziły: bo ten, kto je odniósł, z wielką rozkoszą rozmyśla i uważa u siebie barziej to, od kogo je wziął, niźli to, jakie one są w sobie. Rzymianin jeden mawiał tak więc: Wolę — prawi — niektórych ludzi dobre o mnie rozumienie, to jest, żeby mię najdowali godnym być dobrodziejstwa, niż samo dobrodziejstwo: a niektórych dobrodziejstwo wolę, niż dobre rozumienie, i dawał na przykład dwu, jednego dobrego człowieka, którego dobre rozumienie wolał, niż dobrodziejstwo: a drugiego złego, którego dobrodziejstwo wolał, niż dobre rozumienie. A ja zasię takbych rzekł, iż od tego człowieka dobrodziejstwa pożądać nie mamy, o którego rozsądku i baczeniu źle rozumiemy. Tuby mi kto rzekł: A więc od pana możnego, abo od tyrana, jakikolwiek on jest, przyjmować dobrodziejstwa nie mam? Odpowiedam: Przyjmować możesz, ale jako od fortuny, która bywszy łaskawą, wnet rozgniewaną być może. Rzecze mi za się: Czemużby się to rozdzielać miało, gdyż to jest jakoby nierozdzielne, ulubić sobie kogo i uczynić mu dobrze? Odpowiedam: Nie jest to dobrodziejstwo, któremu co najlepszej części nie dostawa, to jest, żeby się dało z rozsądkiem i z uważeniem. Bo inaczej, jeśliby kto i niemałą sumę pieniędzy dał komu nierozmyślnie, nie ku dobremu, nie z taką wolą, którąby do dobrego zmierzała, ale jakoby przygodnie; równieby to tak miał on przyjąć, jako naleziony wór pieniędzy na drodze, lecz pewnie nie za dobrodziejstwo. I siła tych rzeczy jest, które wziąć się mają, ale za nie powinność nie jest powinna.

WTORA KSIĘGA.

Cap. I.

Jeszcze to zostaje z pirwszej części, jako dobrodziejstwa dawać mamy: do czego widzi mi się iż ukażę, i łatwią, i prostą drogę, a to ta jest, żebyśmy tym kształtem dawali dobrodziejstwa, jakimbyśmy chcieli, żeby nam dawano. A nad wszytko, żebyśmy dawali radzi, rychło, a bez żadnego wahania się, abo wątpienia, daćli, czy nie dać. Niewdzięczne to są dobrodziejstwa, które długo piastujemy, i które zda się, że nie radzi z ręku wypuszczamy, ale tak je dajemy, jakobyśmy nie dali, aleśmy wyrwali sobie. Więc jeśliby co przewłoki w dawaniu dobrodziejstwa być musiało, starać się o to trzeba, żeby się nie zdało, iżeśmy się rozmyślali. Małoć to nie takiż jest, kto dla nas nie uczynił, jako i ten, który wątpił, miałli uczynić, i nie godzien jest taki wdzięczności żadnej. Abowiem iż to, co nam dobrodziejstwo słodzi, jest szczero-dobra wola dobrodziejowa, kto przewłoką swoją niechętne pokazał danie, ten nie dał, ale gdy mu wydzierano, nie mogąc udzierżeć, puścił. Siła też tych jest, których szczodrobliwość nie idzie z serca na to usadzonego, ale je wstyd do szczodrobliwości pędzi, iż się odmówić sromają. To są najwdzięczniejsze dobrodziejstwa, które są gotowe, które same na nas nabiegają, w których przewłoki więtszej nie bywa jedno ta, że ów, który je ma wziąć, ze wstydem do tego przystępuje. Ale to najpierwsza rzecz w dawaniu dobrodziejstwa, żebyśmy pożądania ludzkie dobrodziejstwy naszemi uprzedzali: a wtóra rzecz, iżbyśmy zaraz, gdy nas proszą, oddawali. Lecz uprzedzić i dać, niźli prośba przystąpi, daleko lepiej. Abowiem iż człowiek uczciwy, gdy ma o co prosić, zapłonąć się musi: kto go do tego nie wiedzie, ale go jakoby wypuszcza z tego zapłonienia, dwoję mu rzecz za raz dawa, i ono czego pożądał, i zapłonienie. A tego nie może nikt rzec, żeby dar ten był darowany, który sobie kto uprosi: bo (jako oni mądrzy ludzie dawni powiedali) żadnej rzeczy drożej nie dostawają ludzie, jako tej, którą kupują prośbami. I do Pana Boga prośby nasze mniejby słów miały, gdyby każdy się Panu Bogu głośno modlił: ale cicho każdy modlić się woli, chocia nietylko sromu niemasz prosić Pana Boga, ale i rzecz to jest uczciwa barzo.

Cap. II.

Przykre to słowo jest, ciężkie, i nie z wesołą twarzą bywa mówione, proszę. Do tego słowa, żeby nie przychodziło przyjacielowi naszemu, abo temu, kogobyśmy przyjacielem sobie uczynić chcieli, starać się mamy. Późno dobrodziejstwo dał, chocia się kwapił, kto dał za prośbą. A przeto gadać i domyślać się mamy, coby kto od nas rad miał: a gdy wyrozumiemy wolą, nietylko damy to, czego pragnie, ale i to nadzwyż mieć będzie, że mu do tej potrzeby nie przyszło, żeby nas prosił. To lube, to w sercu człowieczym żyje ustawicznie dobrodziejstwo, które samo przeciwko nam idzie. A jeśli do tego przyść nie może, żebyśmy dobrodziejstwem uprzedzili, tedy w ten czas, gdy do nas prośba będzie, przerwiemy mowę onę, i nie damy domówić, żeby to znał ten, kto prosi, iż prośby nie potrzebujemy, ale nam dosyć na obwieszczeniu, i zaraz obiecamy, a iż uczynić chcemy, chociaby prośba była nie przystąpiła, ochotą naszą to potwierdzimy. A jako na czas podany pokarm choremu daje zdrowie, abo woda temuż podana, gdy tego potrzeba, za lekarstwo mu stoi: tak i dobrodziejstwo, chocia małe i powszednie będzie, jeśli zaraz się stawi, jeśli i godziny czasu nie przewlecze, wdzięczniejsze będzie, niźli drugiego wielkie dobrodziejstwo, ale takie, na które się długo rozmyślał. Kto zaraz uczynił, wątpić nie trzeba, iż rad uczynił. Jakoż tam zaraz i twarz wesołą ujźrzysz, którą dobre serce wyraziło.

Cap. III.

Niektórych ludzi milczenie, abo przewlokła, a jakoby z powagą mowa wielkie dobrodziejstwa niewdzięczne czyni, gdy obiecują na kształt tych ludzi, którzy odmawiają. I zaż nielepiej dobremu uczynkowi przydać dobre słowa, i do rzeczy godnej zalecenia użyć łaskawéj mowy, iżby twe dary były tym przyjemniejsze? Może mu się powiedzieć: Widzę, żeś mię dawno miał o to prosić wolą, nie wiem czemuś się ociągał: ciężko mi na cię, iżeś potrzebując tego ode mnie, dawno mi nie powiedział: żeś mię tak pilno prosił: żeś na mię naprawował. A ja mam radość, i kochanie z tego, żeć się to upodobało serca doświadczyć mego. I potym coć się jedno u mnie podobać będzie, weźmi jako swoje. Teraz przeźrzeć to muszę prostocie twojej, ale potym niechaj to nie będzie, żebyś mię w twych potrzebach szanować miał. Tak gdy się w dawaniu dobrodziejstwa popiszesz, tedy to sprawisz, iż jeszcze więcej ważyć sobie będzie, więcej umiłuje dobrotliwe serce twoje, niźli ono, coś mu darował. I rzecze: siłam dziś wygrał; wolę, żem go takiego doznał przeciw sobie, z taką chęcią, z taką ochotą, niźli gdyby mi tyle dziesięcioro przyszło iną stroną. Nigdy mu tego tak nie oddziałam, nigdy tak nie oddam, bych też najwięcej czy-

nił, najwięcej dziękował, żeby on jeszcze więtszej uczynności mej, więtszej dzięki nie był godzien.

Cap. IV.

Ale są i ci, którzy surowemi słowy, a postawą hardą, dobrodziejstwa swe w nienawiść tak przywodzą, iż człowiekowi nie jedno tego żal iż prosił, ale i tego że mu obiecano: a potym jeszcze ona obietnica niż się wyklii, rok wynidzie. Więc ciężko to barzo, o to znowu prosić, co obiecano. Zaraz tedy niechaj iści każdy, kto co obiecał, bo od drugiego trudniej dostać rzeczy, niż obietnice. Więc naprawować na ludzi niektóre przyjacioły musisz, tego aby przypomniał, owego żeby dotarł. I tak ono dobrodziejstwo idąc przez rózne ręce, traci dank wszytek: a ten co miał powinien być za dobrodziejstwo, mniej już powinien będzie, gdyż za nim kto iny prosił. Kto tedy chce wdzięczność odnieść za swą uczynność, niechaj się stara, iżby dobrodziejstwo jego szczere, czyste, i zupełne, doszło tam gdzie je obiecano, iżby sobie nikt części żadnej z niego przywłaszczyć, abo odwrócić, abo zadzierżeć nie mógł. Bo cokolwiek sobie kto iny chęci zjedna za twą daniną, to się to ujmie tobie.

Cap. V.

Nic cięższego nie jest, jako kiedy kogo długo na słowie dzierżą, a niektórym ludziom nie tak to ciężko, gdy im kto co odmówi, jako kiedy długo obietnicę wlecze. Lecz wiele tych ludzi, którzy na to oka nie mają, owszem szukając stąd czci, skąd jej niemasz, naschwał odkładają dalej swe obietnice, aby za nimi chodzono, a prośba do nich nie ustawała, ani była zmniejszona. Tacy są wielkich monarchów urzędnicy, którym to miło, gdy przed nimi i za nimi chodzi orszak ludzi wielki, dziwując się ich możności, której możności nie zdałoby się im mieć spełna, gdyby nie okazywali zosobna każdemu, długo na słowie go dzierżąc, jako wiele u pana mogą. Nic zaraz, nic za jedną prośbą nie czynią. Gdy ukrzywdzić, do tego prędcy są; gdy komu uczynić dobrze, do tego leniwi.

Dobrze rzekł on poeta:

Tyle ty ujmiesz twym darom wdzięczności,
Ile przewłóczysz czasu do uczynności.

Stądże więc bywają owe słowa, które na człowieku serca szlacheckiego ból wyciska, gdy mu się nader uprzykrzy to długie obietnice czekanie: Uczyńże, maszli uczynić. Żadna rzecz nie jest mi tak droga, dla którejbych miał czekać tak długo. A na ostatek wolę, że mi odmówisz. Patrzże tu. I możeż kto nazwan być niewdzięcznym dobrodziejstwa, gdyby go nie wyznawał, z kim się tak obchodzą, kogo tak długo czekaniem męczą? Jako to sroższe jest okrucieństwo, które przedłuża mękę: a to jest jeden sposób miłosierdzia, gdy kogo prędko zdejmą z świata; bo ostatnia ta męka co zabija, koniec bólu z sobą przynosi, a czas, który to uprzedza, wielką jest częścią męki: tak i dar, tym więtszy dank odnosi, im go krótszy czas czekano. Abowiem i dobrych rzeczy czekanie niejako nas trapi. A gdyż więtsza część dobrodziejstw ratunek nam w jakiejkolwiek przynosi rzeczy, kto mogąc zaraz ratować, dopuszcza się długo trapić człowiekowi, abo mogąc go pocieszyć, leniwie w tym postępuje; ten gwałt czyni swym dobrodziejstwam. Kto jest dobrotliwy, kto hojny, zaraz czyni, i własność to tego jest, kto rad dobrze czyni, prędko czynić. Kto nierychło dał, a dzień ode dnia przewłócząc dogodził w czym tobie, nie z serca to uczynił: i tak dwoję rzecz zgubił, i czas, i znak dobrej ku tobie chęci. Nie rychło chcieć jest to jakoby nie chcieć.

Cap. VI.

W każdej sprawie, którą bierzemy przed się, siła na tym zależy, jako się co abo mówi, abo czyni. Prędkość siła daje, a omieszkanie siła bierze. Niechaj będą dwa oszczepy, jednakiego hartu, przecie nader na tym wiele zależy, jeśli jednym oszczepem ze wszytkiej mocy strzelono, a drugi leda jako wypadł z ręki. Także też i miecz, może nim i ciąć, i sztych podać, ale jakiej kto w cięciu, abo w sztychu użył siły, to dopiero na tym wszytko. Takżeć i to, co sie komu daje, możeć jednakie być, ale sposób dania daleko jeden od drugiego rózny. Wspomni każdy sobie, jako owo wdzięcznie, jako drogo przyjmuje, gdy ten, kto uczynił dobrodziejstwo, nie chce, żeby mu dziękowano: gdy powtóre i potrzecie dając, zapomniał, żeby dał kiedy. Zaś sztrofować, abo karać kogo w ten czas gdy mu dobrze czynisz, i mieszać do dobrodziejstwa obrazę, na szalonego to poszło. A przeto do uczynności naszej, niechaj się nic przykrego, nic smętnego nie wrywa. A będzieli co takiego, w czym przestrogi przyjacielskiej potrzeba, odłożyć to na czas inszy.

Cap. VII.

Dobrodziejstwo od człowieka surowego wzięte, i niegładce dane, zwał Rzymianin jeden chlebem piasku i kamienia pełnym, który

chleb, człowiek głodny wziąć musi, ale go jeść ze smakiem nie może. Utratnik jeden prosił cesarza Tyberyusa, iżby zań zapłacił długi; kazał cesarz, iżby mu dał tych na piśmie, którym dłużen. Ba, bracie, nie jestci to darowanie, ale przywołanie tych, co wierzyli. A gdy dał na piśmie te, którym był dłużen, napisał mu cesarz, iż kazał popłacić jego długi, ale przydał ku temu uszczypliwe w napominaniu słowa, które, to sprawiły, iż u tego utratnika, ani dług został, ani dobrodziejstwo; rozwiązał go z długów, ale go sobie nie obowiązał. Lecz coś inszego upatrował w tym Tyberyus, a snać to, iżby tegoż drugi po nim nie chcieli, k'temu, żeby wstydem pokrócił chciwości ludzkie. Wszakoż kto chce być hojnym, kto pragnie czynić ludziom dobrze, takiego sposobu niema naszladować.

Cap. VIII.

Gdy masz co darować komu, iżby wdzięczne było jako najcudniej możesz, tak to oddaj. Otoż jako Tyberyus uczynił, nie jest to darowanie, ale jest szlakowanie jakieś. Ale ani się godzi wielkiemu panu tak co oku darować, żeby go zasromał. Więc i tak przecie Tyberyus nie wysiedział się z pokojem, bo się należli ci znowu, którzy go o toż prosili, którym wszytkim rozkazał, żeby w radzie przy wszytkich pokazali, na co się który zadłużył. Co gdy uczynili, dał im niemałą na zapłatę sumę. Ba, nie jesteć to hojność, ale jest sztrofowanie i słuchanie liczby. Dobrodziejstwo to nie jest, którego bez wstydu wspomionąć nie mogę. Do sędziego musiałem pierwej iść, jeślim to chciał odzierżeć, o com prosił.

Cap. IX.

Zgadzają się na to wszyscy ludzie mądrzy, iż niektóre dobrodziejstwa mają być dawane jaśnie, w tłumie ludzi, a niektóre tajemnie. Jaśnie to dawać się ma, z czego cześć temu, kto bierze, roście, jako owo pasowanie na rycerstwo przy koronacyej, co dawają królowie rycerzom doświadczonym; a za dawnego wieku, hetmani dawali pewne upominki żołnierzom swoim, którzy się w bitwie, abo w szturmie dobrze popisali. Bo te rzeczy im więcej ludzi wie, tym onemu, któremu dano, więcej ozdoby roście. Zasię z czego sława żadna, ani ozdoba być nie może, ale się dogadza abo chorobie czyjej, abo ubóstwu, abo wstydowi, abo się zabiega lekkości; tedy to tajemnie ma być dawano, żeby to tylko ten sam wiedział, komu dobrze uczyniono, a podczas i ten żeby był oszukan, to jest, niechaj ma, czego pragnął, a niechaj nie wie, od kogo mu przyszło.

Cap. X.

Arcesilaus (jako piszą) miał przyjaciela jakiegoś ubogiego, który nie chciał, żeby o jego ubóstwie wiedziano: tego, gdy się rozniemógł, a niedostatku swego taił, zdało się Arcesilao tajemnie ratować: i nawiedzając go, włożył mu pod poduszkę nieznacznie worek pieniędzy, iżby człowiek ze szkodą swą sromieźliwy, radniej nalazł sam przez się niźli wziął z ręki, czego potrzebował. Rzekłby mi tu kto: I nie maż ten wiedzieć, od kogo wziął dobrodziejstwo? Odpowiedam: Naprzód to chcę, żeby nie wiedział, jeśli to jedna część jest dobrodziejstwa: a potym siła inszych rzeczy jemu ku dobremu uczynię, siła dam, naddam, skąd będzie mógł rozumieć, kto mu dał i pierwsze, a na ostatek niechaj nie wie, od kogo wziął, kiedy ja wiem, żem dał. Mało mi na tym (rzecze zaś kto). Tak jest, że mało, jeśliś chciał lichwić: ale jeśli dać, a dać tak, żeby nie tobie, lecz temu, kto bierze, było ku pożytku, tedy mu dasz i tym kształtem, a przyzwolisz nie mieć inszego świadka twej uczynności, jedno samego siebie. Bo jeśli świadków szukasz, tedy nie w tym się kochasz, żebyś był dobrym, ale w tym, żebyś widzian był dobrym. Porwie mię zaś kto, i rzecze: Ba, ja chcę, żeby wiedział. To ty bracie (odpowiem) dłużnika szukasz. Rzecze zasię: Przecie ja nie chcę, żeby nie wiedział. Ja na to: A jeśli mu to pożyteczniej nie wiedzieć, jeśli uczciwiej, jeśli wdzięczniej, i zaż nie przyzwolisz na to, żeby o dobrodzieju nie wiedział? Mów ty co chcesz (rzecze mi zasię tenże), ja przecie chcę, żeby wiedział. Taką rzeczą, tedybyś ty w ciemności nie ratował człowieka, anibyś go wyrwał z ręku od tego, ktoby go dusił i udawić chciał. Aczci ja tego nie zakazuję, żeby się (gdy tego rzecz sama nie zbrania) pociecha nie miała z tego, żeby wiedział, i tego był wdzięczen: ale jeśli ratunku przyjaciel potrzebuje, a wstydzi się powiedzieć; jeśli to dobrodziejstwo, które mu uczynić mam, miałoby go obrazić, gdyby nie tajemnie uczynione było: przeczże ja potajemnie dobrodziejstwa uczynić nie mam? A jeśli mię zasię pytasz, maszli mu to oznajmić kiedy, odpowiedam: iż nie masz. Abowiem najgłówniejsze i najpotrzebniejsze to jest około uczynności przykazanie, żebyśmy nietylko nie wymietali na oczy nikomu uczynności naszych, ale ani przypominali. To prawo dawne jest, i ma być chowane miedzy tym kto daje, a tym kto bierze, żeby ten kto daje, zaraz zapomniał, a ów co bierze, wiecznie pamiętał. Bo nietylko uraża, ale męczy to człowieka, gdy kto uczynności swe często wspomina.

Cap. XI.

Wyprosił jeden wojewoda u króla człowieka skazanego na gardło, i miał go przy sobie. A iż wojewoda przypominał często temu wyproszonemu, że go od śmierci wybawił, nie mogąc on tej pychy cierpieć dłużej, zawołał: Prze Bóg — prawi — wróć mię zaś do tej turmy, z którejeś mię wyjął, wolę, że mię jutro zetną, niż mam tak często słów tych słuchać: ja-m cię wybawił od śmierci: ja-m ci dał żywot. Takci jest, iż gdy ja sam to przypominam sobie, żywot to mój jest, ale gdy ty, śmierć to jest moja. Nie jestemci nic powinien, jeśliś mię dlatego wybawił, żebyś ze mnie miał chlubę, ukazując mię światu, i mówiąc, oto ten to jest, któregom ja od śmierci wybawił. I długoż się tak mną popisować myślisz? Dokądże tego będzie, że mi nie dopuścisz zapomnieć nieszczęścia i upadku mego? Razby mię było na plac wywiedziono i ścięto: a tu u ciebie zawżdy mię ścinają. Zgoła co się komu da kiedy, co się dla kogo uczyni, słów o tym nie potrzeba. Kto przypomina, ten się upomina. Ale ani nieznacznie dobrodziejstwa nasze na pamięć przywodzone być mają, chyba żebyś nowe dobrodziejstwo dając, chciał, żeby na pierwsze wspomniono. Więc i ludziom tego rozpowiedać nie mamy. Kto dał dobrodziejstwo, niechaj milczy, a kto wziął, niechaj o nim powieda. Bo jeśli ten kto dał, będzie rozpowiedał swe uczynności, będzie mu się też powiedzieć ono mogło, co powiedziano jednemu, który także z dobrodziejstwy swemi zawżdy i na każdym miejscu na plac wyjeżdżał: I zaż tego — prawi — przyznać nie musisz, żeś za tę uczynność twą wziął nagrodę? Odpowiedział on: A kiedy? — prawi. — Powiedziano mu: Wielekroć i na wielu miejscach. Jakoby też tak mu rzeczono: tam wszędy wziąłeś nagrodę, gdzieś się swym dobrodziejstwem chlubił. I ja też zaraz do tegoż człowieka tak mówię: Co tobie po tym, żebyś twe uczynności wysławiał? Czemu cudzy urząd na się bierzesz? Jest ten, kto to z twoją większą uczciwością wypowiedzieć może: który, gdy to, coś ty uczynił, powiedać będzie, niejedno uczynek twój chwalić ludzie będą, ale i to, że o nim ty sam nic nie powiedasz. Cóż? Abo tym ja już będę niewdzięcznym dobrodziejstwa twego, jeśli o nim, gdy ty będziesz milczał, nikt wiedzieć nie będzie? Nietylko nie mamy wyliczać dobrodziejstwa naszego przed nikim, ale owszem gdyby się trafiło, iżby kto to, cośmy dla kogo uczynili, przy bytności naszej przypomniał, tedy mu tak odpowiemy: Daleko większych rzeczy godna człowieka tego, którego wspominasz, cnota, których znam to ja, iżem mu nie dał, ale dałbych rad barzo, gdybych miał tyle

majętności. A to powiedzieć trzeba rzeskie, nie przez zęby, nie owym kształtem, jako owo drudzy umiezgając się umieją, którzy wrzkomo nie przyznawają się do dobrodziejstwa, ano łowią tym sławę, bo tak ją odwracają od siebie, jakoby ją tym barziej na się wciągali. A wracając się do tego, co się wyższej rzekło, mamy ludzkości wszelakiej używać przeciwko temu, komuśmy kiedy uczynili dobrze. Oracz, ogrodnik, zgubiłby to wszytko, co posiał, jeśliby posiawszy, dalej pracować nie chciał. Silnej pracej potrzeba, niż do pożytku siejba przyjdzie. Pożytek nie będzie żadnej rzeczy, jeśli ustawiczna praca od początku aż do końca nie przystąpi. Takci się też równie dobrodziejstwa, jako i rola mają. A mogąż być większe dobrodziejstwa jako te są, które od rodziców bierzemy? a wżdy te, byłyby próżne, jeśliby rodzice spłodziwszy, urodziwszy, i nieco pokarmiwszy, odbiegli od dzieci swoich: jeśliby, mówię świętobliwa ta miłość rodziców ku spłodzonym nie odprawowała we wszytkim zupełnie powinności swojej, co się za krótki czas wykonać nie może. Jako tedy praca oraczowa, miłość rodziców ustawać niema, ani zlenieć, tak i dobrodziejstwa. Których jeśli nie poprzesz dalej, tedy je stracisz. Mało na tym, żeś dał, żeś uczynił, ale trzeba, żeby jako za rosą zboże pomnożenie bierze, tak za łaską twoją, żeby dobrodziejstwa rosły. Jeśli chcesz, żeby ci, które sobie obowięzujesz, byli twej chęci wdzięczni, nietylko tego potrzeba, żebyś dawał, ale i miłował. A nad wszytko (jako się wyższej powiedziało) żeby o wyliczaniu twych dobrodziejstw nikt nigdy od ciebie nic nie słyszał: bo wspominanie to dobrodziejstwa przykre temu, kto je odniósł, a wyrzucanie onego na oczy, mimo nienawiści, która stąd roście, nader bolesna to mu rzecz jest. Co jeszcze? Pychy w darowaniu dobrodziejstwa najbarziej się strzedz mamy. Abowiem co po nadętej twarzy? co po górnych słowach? Sama cię rzecz wynosi. Nie potrzeba szukać tych, przed którymibyś uczynność twą wynosić miał. Nasze uczynności same od siebie mówić będą, chocia my zamilczymy. Nietylko niewdzięczne to jest dobrodziejstwo, które kto hardzie nam dał, ale i oczom przykre.

Cap. XII.

Kaligula cesarz darował gardłem Pompejusa Penna, jeśli to darowanie jest, że mu go nie wziął. Za co, już będąc wolnym, gdy Pompejus dziękował, podał mu cesarz lewą nogę ku całowaniu. Ci którzy cesarza wymawiają, powiedają tak, że on to nie z pychy uczynił, ale iż ukazać chciał bótki na nodze swej pozłacane, owszem złote, perłami osadzone. I podobnaż to rzecz jest (ja mó-

wię), że się im to sromotna rzecz nie zdała, iż człowiek tak wielki Pompejus, hetman ludu rzymskiego bywały, tym kształtem złoto i perły całować miał? Acz w prawdzie we wszytkim ciele cesarskim nie nalazłby był miejsca nad to chędoższego i czystszego ku całowaniu. Trudno tu nie wyznać prawdy. Człowiek narodzony ku skazie swoich, żeby obyczaje wolnej Rzeczypospo: w niewolą perską obrócił, rozumiał, że to jeszcze było mało, iż senator rzymski, człowiek stary, wielkie urzędy, wysokie dostojeństwa na sobie noszący, przed oczyma wszytkiej rady, leżał mu u nóg tym kształtem, jako zwyciężony przed zwycięscą zwykł legać, ale nalazł coś jeszcze niżej kolan swych, gdzie miał zepchnąć wolność rzymską. I nie deptanież to jest R. P. a jeszcze lewą nogą? Jakoby to już nie nazbyt pychy, nie nazbyt nadętości sprosnej i bezrozumnej było, że na koń mając wsiadać, a jakoby na jednej nodze stojąc, o tak wielką rzecz, i tak wielkiego człowieka sądził, ale jeszcze do tego przydać chciał, żeby był w twarz swe złote bótki radnemu panu wtłoczył.

Cap. XIII.

O pycho, wielką fortuną nadęta, o szczęście nieszczęśliwe, w głupstwie po uszy utopione: jako to pycho smaczna rzecz jest, nic nigdy nie brać od ciebie, gdyż twoje dary krzywdą cukrujesz. Coż to jest, żeć się każda rzecz, która miarę przeszła, podoba? ale zaś na to patrz, iż co jedno poczniesz, każdać rzecz nie przystoi: a im się barziej wynosisz, tym jesteś niższa, i okazujesz, że nie znasz tej fortuny, która cię nadyma. Cokolwiek dajesz, to psujesz. I chce mi się, żebych cię spytał: Co to jest, co cię tak ubezpiecza? co to jest, coć tak szkodliwie mózg przewraca, iż wolisz w maszkarze chodzić, niż przyrodzoną twarz wystawiać? To, to tylko jest wdzięczne, co kto ludzkie, gładce, łaskawie daruje. To mi tylko pożądne jest, co gdy mi daje ten, co nad mię stanem jest wyższy, nie wykrzyka nade mną, nie podnosi się, ale jako najlubieźniej może, tak mi daje, i czyni się mnie równym, wszelakiego strojenia powagi zaniechawszy. Więc upatruje pogodny czas, kiedyby mógł przystojnie dać, a nie czeka, kiedyby na mię potrzeba przyszła. Owa trzeba to ukazać tym ludziom głupim, chcąli dobrodziejstw swych za płot nie wymietać, iż nie są więtsze tym dobrodziejstwa ich, gdy je hardzie, i z więtszymi zabobonami dawają, ani oni sami tą rzeczą mogą się zdać ludziom więtszymi. Ta wielkość, do której zmierzają, samej tylko pysze służy, która i te rzeczy, co są miłości godne, w nienawiść przywodzi.

Cap. XIV.

Są zaś niektóre rzeczy, które byłyby szkodliwe tym, którzy o nie proszą, kiedyby je uprosili. Otóż nie dać ich, ale odmówić, dobrodziejstwo jest. A przeto pożytkowi tych, którzy prosić będą, a nie ich chciwości dogadzać będziem. Abowiem, wielekroć pragną ludzie rzeczy przeciwnych sobie, ani obaczyć mogą, co jest z ich złym i szkodliwym, dla chciwości, która opanowawszy człowieka, do rozsądku jego przypuścić rzeczy nie chce, aż gdy zapalenie ono człowiecze, chciwości niezmierne. które odganiają dobrą radę, upadną: to dopiero ci, którzy nie wiedzieli, o co prosili, przeklinają te dobrodzieje, którzy im dary swemi do złego byli przyczyną. Jako tedy chorym zimnej wody bronimy, a nader utrapionym, abo na gardło skazanym, odejmiemy żelazo, i to czymby się obiesić mogli, także też nie damy nikomu rzeczy tych, któreby mu szkodzić miały, chociaby usilnie, z pokorą wielką i z płaczem naostatek prosił. To nam też pokazuje rozum, żebyśmy tak na początki dobrodziejstwa naszego, jako i na końce mieli oko, i takie żebyśmy dawali dobrodziejstwa, któreby pomocne ludziom były, nietylko wtenczas gdyby je brali, ale i na potym. Siła takich jest, co więc tak mówią: Wiem, że mu to nie ku dobremu wynidzie, o co mię prosi, ale cóż mam czynić, prośbie gwałtownéj jego przeczyć nie mogę. On się tam niechaj wie, a siebie więc, nie mnie niechaj winuje. Ba, bracie, źle to mówisz, ciebie winować ma, i słusznie, gdy do baczenia przyjdzie, gdy go ona gorąca chciwość, którą się był zapalił, ominie. Abowiem jakobych ja temu dziękować miał, ktoby mię do niebezpieczeństwa, abo do upadku uczynnością przywiódł swoją? Dać się uprosić w tym, co jest ku zgubie tego, kto prosi, dobroć to nie dobra jest. Ale, jako ten chwały jest godzien, kto tego, kto się, bądź chcąc, bądź nie chcąc topi, z wody wyrwie: tak zasię ten, kto rzecz szkodliwą temu, kto prosi, daje, czyni to, co nie przystoi. Dobrodziejstwa dawajmy, któreby co dalej, to barziej użyteczne, pocieszne tym, co proszą, były, a któreby nigdy do złego prowadzić ich nie mogły. A mówiąc, co rozumiem: ja pieniędzy nie dałbych temu nigdy, któryby je wiadomością pewną moją, abo na grę, abo na zakazane wszeteczeństwo obrócić miał, żebych się nie zdał być jego abo pomocnikiem, abo rajcą. Owszem jeślibych mógł, odwiódłbych go od grzechu, a nie mogąc, wżdybych nie chciał być uczestnikiem zbrodnie onej. A w drugich rzeczach, jeśliby go gniew do czego nieprzystojnego pędził, abo chciwość wywyższenia od czego przystojnego odwodziła, przeciebych ja tak mu się popisać nie chciał, żeby

niekiedy potym mógł tak rzec: ten a ten miłując mię, przyczyną był upadku mego.

Cap. XV.

Bywa to wielekroć, iż takoweż są dobrodziejstwa przyjaciół naszych, jako i złoczyństwa nieprzyjaciół: bo przyjaciele chcąc nam uczynić k'woli, a nie patrząc czasu, i tego jeśli ono jest ku naszemu dobremu, przywodzą nas na tenże hak, na który żebyśmy przyszli, pragnęli tego nieprzyjaciele naszy. Abowiem, a co nas barziej zawstydzić może, jako przywieść kogo do tego (co bywa barzo często), żeby miał to w nienawiści, co mu za dobrodziejstwo dano? Nie mamy dawać dobrodziejstwa nigdy takiego, któreby nas do wstydu przywieść miało. A gdyż to jest grunt przyjaźni, w tej cenie mieć przyjaciela, w jakiej sam u siebie jesteś, otóż obojgu za raz dogadzać trzeba. Dam potrzebnemu, ale tak, żebych sam nie żebrał. Ratuję tego, kogo oskoczono, i jest już śmierci blizki, lecz tak, żebych sam nie zginął, chyba żeby moja powinność to po mnie chciała, abo żeby z śmierci mojej siła dobrego R. P. zawiązać się miało. Dobrodziejstwa żadnego nie dam takiego, o któreby mnie samemu prosić nie przystało. Jeśli to, co dla kogo uczynię, nie będzie wielkiej ceny, nie będę tego i ja szerzył, ani tego ścierpię, żeby rzeczy małe za wielkie brać ode mnie miano. Abowiem jako ten dar, który karbują, abo na rejestr piszą, traci wszytkę wdzięczność; tak i ten dobrodziej, który ukazuje, jako dał wiele, daru swego nietylko nie zaleca, ale go na oczy wyrzuca. Więc każdy ma się sam oszacować, i swą piędzią zmierzyć, zco go być może, a zco niemoże, iżbyśmy ani więcej, ani mniej czynili, niż czynić możemy. Obejrzeć się też trzeba na osobę tę, której dajemy, bo niektóre rzeczy mniejsze są, niźli jakieby od wielkiego człowieka darowane być miały: a niektóre też są tak wielkie, iż przechodzą tego stan, kto je bierze. Równając tedy jednego do drugiego, to jest, uważając stan tego kto daje, i tego kto bierze, tak będziesz dawał, żeby dar twój ani przenosił stanu i dostatku twego, ani był tak mały, żeby się zań wstydzić było potrzeba. Także też uważając tę osobę, która od ciebie bierze, patrzyć masz, jeśli nie więtsza jest niźli twój dar, tedy twój dar w śmieciach zostanie, a jeśli osoba mniejsza, tedy twój dar wsypałeś do naczynia, które wziąć go nie mogło.

Cap. XVI.

Wielki Alexander, człowiek, który z szalonej dumy swej nic nigdy małego przed się nie brał, ofiarował za dar człowiekowi jakiemuś, miasto zacne. A gdy ten mierząc się swą stopą i wiedząc, że mu tego wiele ludzi zajźrzeć miało, tego daru przyjąć nie chciał, powiedając, iż stanowi jego tak wielkie rzeczy nie należały; nie patrzę ja — prawi — (rzekł Alexander), co tobie wziąć, ale na to, co mnie dać przystoi. Zda się to prawie królewskie rzeczenie, a jest ono barzo głupie. Bo nic nikomu nie przystoi samo przez się, ale trzeba obaczyć, co, komu, kiedy, dlaczego, na którym miejscu (i ine okoliczności, bez których osądzić nie możemy, jeśli co dobrze, albo źle jest uczyniono) przystoi. Nadęty człowiecze, jeśli temu brać nie przystało, pewnie i tobie dawać. Trzeba baczenie mieć i na osoby i na dostojeństwa, bo nie wszytko wszytkim przystoi: jest różność miedzy rzeczami i ludźmi, a gdyż wszytkie cnoty mają miarę swoję, tak ten grzeszy, kto przejdzie miarę w wielkości, jako i ten, który miary nie dopędzi. Tobie to, Alexandrze, co cię tak wysoko wyniosła fortuna, niechaj wolno będzie, żebyś za podły dar ludziom dawał miasta zawołane: których to miast tobie nie posiadać barziej przystało, i więtszyby był znak mężnego twego serca, niźli to przystoi, że pobrawszy je, tak je rozrzucasz. A przecie to mi przyznać musisz, iż siła tych ludzi jest, którzy ani są sposobni do rządzenia miastem, ani godni żeby miasta mieli.

Cap. XVII.

Króla macedońskiego Antigona prosił Trasilus, filozof sekty cynickiej, żeby mu dał sześć set szkutów: odpowiedział Antigonus, iż Cynikowi (gdyż tej sekty filozofowie bogactwem gardzili, a ubóstwem chcieli być sławni) o tak wielką sumę prosić nie przystało. Rzekł zaś Cynikus: Więc mi daj — prawi — pieniądz, który naonczas tak ważył, jako dziś Julius w Rzymie: Odpowiedział król: A to zaś — prawi — mniej jest, niźli królowi dać przystoi. Ba, szybalstwoć to, królu; nalazłeś sposób, jako i tego, i owego nie dać. W daniu pieniądza, na królestwo wzgląd miałeś, a w daniu sześciu set koron na Cynika, gdyżeś mógł dać i pieniądz jako Cynikowi, i sześć set szkutów jako król. Ale niechaj tak będzie, iż na świecie są tak wielkie sumy pieniędzy, że ich Cynikowi brać nie przystoi: wżdy nie może być tak mała rzecz, którejby król, ocukrowawszy ją ludzkością, dać nie mógł. A jeśliby mi tu kto rzekł, że ten filozof nie miał prosić o sumę tak wielką, przyznawam to i ja, bo rzecz to jest przeciwna sobie, prosić o pieniądze, a niemi gardzić. Pieniądzom, panie filozofie, odpowiedziałeś na gardło, jesteś im głównym nieprzyjacielem, udajesz się za takiego, i tę personę, jako w komedyej, wziąłeś na się, czyńże jej dosyć. Niesprawiedliwa to barzo rzecz jest, szukać sposobu

jakoby się zbogacić, pod tą zasłoną, że chcesz być ubogim. A tak w dawaniu dobrodziejstw mamy wzgląd mieć, jako na swą osobę, tak i na tego, kogo ratować umyśliliśmy. Chrisippus ukazował to podobieństwem, gry owej rakietą, abo ręką małej piłki, gdy jeden ją drugiemu tak podaje, żeby nie upadła. Bo w igrze tej, gdy piłka upadnie, staje się to, abo złym uderzeniem pierwszego gracza, abo złym odbijaniem tego, do kogo piłka leci. Otóż w ten czas piłka bieg swój dobrze odprawuje, i trwa gra długo, gdy miedzy podawaczem a odbijaczem taka jest miara, iż i ten grzecznie podaje, i tam ten rozumnie odbija. Zasię gracz dobry inaczej podaje piłkę temu, kto daleko od niego stoi, a inaczej temu, kto blizko. Takżeć się też rzecz ma i około dobrodziejstwa, jeśli to nie będzie obiema osobam przywoite, i rękam ich swobodne, to jest, i tego kto daje, i tego, kto bierze; tedy ani od jednego dobrze dobrodziejstwo wynidzie, ani do drugiego tak przyjdzie, jakoby przyść miało. Jeśli z dobrym mistrzem grać będziem, bezpieczniej piłkę podamy, bo jakożkolwiek do tego piłka przyjdzie, tedy on chybkością swoją nie da jej upaść. Ale mając grać z tym, co się dopiero uczy, musimy się mieć na pieczy, a nie tak bezpiecznie, a żarko puszczać piłki, ale tak czynić, żeby mu sama w rękę przyszła. Także i w dobrodziejstwach uczynimy, chocia niektórzy mało pokażą nam wdzięczności, ale tylko pokażą, że się do tego mają, przyjmować ono za rzecz wielką będziem. Ale to zła, iż samiż wielekroć czynimy ludzi niewdzięcznymi i pomagamy im do tego, żeby takimi byli, a to tym, gdy rzeczy małych za wielkie od nich nie przyjmujemy. Wierę — prawi — tak dopiero wielkie będą dobrodziejstwa moje, jeśli być za nie przystojna wdzięczność nie będzie mogła. I czynimy w tej mierze tak, jako tejże piłki chytry gracz, który chcąc swą umiejętność pokazać, a towarzysza zelżyć, tak poda, abo uderzy piłkę do towarzysza, żeby jej odbić nie mógł, za czym piłka upadnie, i gra ustać musi, ponieważ bez towarzysza iść nie może. Więc zasię są drudzy tak złośliwi, iż wolą ono stracić, co dla kogo uczynili, niźli to pokazać, że się im za ich uczynności dosyć dzieje: co im z pychy przychodzi, i stąd, że tego chcą, żeby swe dobrodziejstwa wymawiać mogli. Ale zaż nie lepiej tak się w tej mierze ludzkie sprawować, tak życzyć, iżby i ten, kto wziął dobrodziejstwo, mógł w jakiej części dosyć czynić swej powinności? zaż nie przystojniej, za dobre wszytko przyjmować od niego, i rozumieć, że to, co czyni, z dobrego serca czyni, a słów w dziękowaniu jego tak słuchać, jakoby rzeczą nagradzał? żeby to znać było, iż kogoś ty obowiązał sobie, pragniesz tego, żebyś go rozwiązał. Złą ma sławę ten lichwiarz, który w upominaniu się swego ostro postępuje: i nie lepszą w tym, gdy leniwo, i odkładając,

długi odbiera. Jako dobrodziejstwa nie mamy się upominać, tak zasię, gdy się nam od kogo dosyć jakożkolwiek dzieje, nie mamy tym gardzić. A to jest najlepszy człowiek, który rad czyni dobrze, rad daje, a nigdy nagrody nie wyciąga, ale jeśli mu kto dobrze oddaje, ma z tego pociechę: a iż nie pamięta uczynności i dobrodziejstw swoich, przyjmuje ono, co mu dają, nie za nagrodę, ale za dobrodziejstwo.

Cap. XVIII.

Są i ci ludzie, którzy nietylko hardzie dobrodziejstwa dają, ale i hardzie przyjmują, co być niema. O czym (przystępując już do drugiej części) mówić będziem, to jest, jako się ludzie w braniu dobrodziejstw sprawować mają. I powiedam. Którakolwiek powinność miedzy dwie osobie weszła, tak wiele od jednej osoby, jako i od drugiej, chocia róznym obyczajem, wyciąga długu. Gdy dobrze obaczysz, jaki ojciec być ma, dowiesz się, żeć jeszcze nie mniej zostało pracej, uznawać, jakim synowi być przystoi. Są pewne powinności, które na małżonka włożono, są nie mniejsze te, które na małżonkę. Wzajemne to są rzeczy, jako się wiele bierze, tak się ma dawać, i potrzebują te rzeczy modły równej i sprawiedliwej, o którą barzo trudno. Abowiem to, co jest w którejkolwiek rzeczy uczciwe, do niego przyść trudno, ba i do tego, co jest blizko uczciwego: bo nie dosyć, że się co dzieje, ale trzeba, żeby się działo z rozumem. Rozum ma być wodzem naszym, przez żywot nasz wszytek. I najmniejsze, i najwiętsze rzeczy z jego radą dziać się mają, jako rozum radzi, tak dać. I ten rozum, to będzie radził, żebyśmy nie od każdego człowieka dobrodziejstwo przyjmowali. A jeśliby mię kto spytał: a od kogoż przyjmować? Krótko odpowiedając powiedam: Od tych, którym radzibyśmy byli my sami dawno już co dali. Abowiem jeszcze z więtszą pilnością obierać mamy, komubyśmy chcieli być powinni, niźli komubyśmy mieli uczynić dobrze. Bo niechaj nie idą za tym insze niepożytki żadne (a pójdzie ich barzo wiele), tedy to samo za jednę mękę stoi, być temu powinien, komu powinien być nie chcesz. A zasię jako rzecz barzo miła jest wziąć dobrodziejstwo od tego, kogobyś ty i po wzięciu od niego krzywdy mógł miłować. Dopiero więc owo człowiekowi cnotliwemu, a wstydliwemu za śmierć stoi, gdy tego miłować potrzeba, kto mu się nie podoba. Muszę to często wspominać, że ja tu nie mówię o doskonale mądrych, i których każda potrzeba jest z upodobaniem, którzy umysł w mocy swej mają, i ustawują sobie prawa, jakie chcą, a które postanowią, te dzierżą; — ale ja mówię o ludziech niedoskonałych,

którzy wżdy chcą żyć uczciwie i za rozumem idą: wszakoż tak, iż ten rozum tedy i owedy pochociam ustępuje. A przeto obrać mi przyjdzie, od kogo mam wziąć dobrodziejstwo. I pewnie z więtszą pilnością szukać tego mam, ktoby mi dobrodziejstwa powierzył, niźli tego, ktoby mi powierzył pieniędzy. Temu kto mi powierzył pieniędzy, tyle oddam, ilem wziął, a oddawszy, jużem wolen: ale temu, od kogom wziął dobrodziejstwo, więcej niż się wzięło, powinienem płacić: a zapłaciwszy, przecie się dzierżymy siebie, abowiem oddawszy dobrodziejstwo, znowu mam począć być winien, jako przyjacielowi: a przypuszczać do przyjaźni niegodnego, nie godzi się: zakazuje nam tego prawo to, które około przyjaźni jest postanowione. I tak dawanie i branie dobrodziejstw jest rzecz święta, a stąd przyjaźń się rodzi. Ale—prawi—(rzecze mi kto) nie zawżdy mi to wolno rzec: Nie chcę. Muszę czasem, choć nie rad, wziąć dobrodziejstwo. Daje mi tyran okrutny i gniewliwy, który, gdybych jego darami wzgardził, wziąłby to sobie za krzywdę, a więc od niego wziąć nie mam? Toż téż rzekę o zbójcy, co i o tyranie, który ma takie, jako i zbójca serce. Cóż ja tu uczynię? Bo ten nie jest godzien, żebych mu był powinien. Odpowiedam tak: Kiedy ja każę obierać ludzi godne tego, żebyś im był powinien, tedy wyjmuję stąd gwałt wszelaki i bojaźń: bo gdzie to przystąpi, tam już obór być nie może. Ale gdyś ty jest na swobodzie, gdy to tobie wolno obrać, maszli być powinien, abo nie, tu już rada o tym, na tobie samym zawisła. Gwałt gdzie jest, który wolą odejmuje, tam nie wzięciem dobrodziejstwa to zwać będziesz, ale posłuszeństwem. Nikt obowiązan braniem być niemoże, gdy mu tym wzgardzić wolno nie było. Jeśli ty tyranie chcesz wiedzieć, chcęli wziąć dobrodziejstwo od ciebie, uprzątniż to tak, żeby mi wolno nie chcieć. Ale mi — prawi — dał żywot. Odpowiedam tak: Nie na tym rzecz jest, co dano, ale na tym, jeśli do tego, i onego, który dał, i tego, który wziął, wola przystąpiła. Jeśliś ty mnie wybawił, nie już tą rzeczą jesteś człowiekiem tym, któregoby zwać wybawicielem przystało. I trucizna niekiedy za lekarstwo drugiemu stanęła, a przecie trucizny miedzy lekarstwy ludzie nie liczą. Są nam pożyteczne rzeczy niektóre, a przecie nas nie obowiązują.

Cap. XIX.

Umyślił człowiek jeden zabić tyrana, i na to przyszedszy, nie tam go trafił, gdzie chciał, ale ugodził i rozciął guz nadęty i niebezpieczny, który mu był na kształt kości martwej urósł. Przecie za to tyran nie dziękował onemu, iż rzecz tę, której się lekarze

tknąć nie śmieli, chcąc zabić, uleczył. Tu obacz, że nie w rzeczy samej dobrodziejstwo zawisło. Bo nie dał ten dobrodziejstwa, który złym umysłem pomógł. Trefunek on, ten dał dobrodziejstwo, a od człowieka krzywda przyszła. Trefiło się to w Rzymie za cesarzów (gdzie była téż to jedna kaźń na śmierć skazanych, żeby się z okrutnemi zwierzęty bili), że jednego z tych skazanych do zwierząt, lew poznał, bo kiedyś był w jego poruczeniu. Zaczym obronił go od lwów inszych. Rzekłby tu kto, a więc to nie dobrodziejstwo, pomoc tak wielka od zwierzęcia? Odpowiedam, że nie: Abowiem nie to było onego lwa przedsięwzięcie: ani to szło z tego umysłu, żeby dobrze uczynił. Niechajże będzie na tym miejscu tyran, gdziem lwa położył. I tyran dał żywot, i lew: ale ani ten dał dobrodziejstwa, ani zwierzę. Abowiem nie jest to dobrodziejstwo, co ja wziąć muszę: ani to dobrodziejstwo, że mam powinien być, komu nie chcę. Pierwej mi to daj, żebych był panem sobie, i miał wolną wolą, toż mi dopiero dobrodziejstwo dawaj.

Cap. XX.

A mówiąc o tych ludziach, o których nie dobrze rozumiemy, i za złe je mamy. Są ci, którzy ku rozbieraniu oto to podają temi słowy. Niechajby—prawi—tak było, że M. Brutus byłby na gardło skazany czasu panowania cesarza Juliusza: Miałliby ten Brutus wziąć od cesarza żywot, gdyby mu go dawał, ponieważ Brutus rozumiał cesarza być godnego zabicia? To co przywiodło Brutusa do tego, że cesarza Juliusza zabił, iny czas mowy o tym będzie. Teraz to powiedam, iż Brutus w inych rzeczach był człowiek wielki, ale w tym barzo się obłądził, i nie tak się sprawował, jako szkoła stoicka uczy. Który to Brutus, albo zadrżał na to imię król, ano najlepsze, i najznośniejsze jest ludziom panowanie króla sprawiedliwego: abo tuszył, że tam wolność miała być wprowadzona, gdzie tak wielka zapłata była, i panowania (za którym szła władza wszytkiego świata), i niewoli (za którą żywot zostawał darowany), abo tak rozumiał, iż do pierwszego rządu w Rzymie mogły być przywiedzione rzeczy, co była rzecz niepodobna, ponieważ obyczaje były zginęły dawne. Ale, jako tam zażywanie równej wolności i sprawiedliwości być miało, jako prawa na swym miejscu stać mogły, gdzie tak wiele tysięcy ludzi zabijało się, nie o to żeby nie byli niewolnikami, ale o to, u kogo w niewoli być mieli? Więc jako zapomniał był przyrodzenia, jakie ma rzecz która, i obyczajów miasta, w którym się urodził, iż mnimał kiedy jednego zabił, że się drugi na jego miejsce naleść nie miał tegoż co i pierwszy pragnący: gdyż po tak wiele królach

w Rzymie, którzy abo od miecza, abo od piorunu poginęli, nalazł się Tarquinius, który w Rzymie królował. Ale wracając się do pierwszego, miałliby Brutus wziąć żywot od Juliusza, powiedam tak, iż wziąćby miał, ale przecie nie byłby mu był tak powinien jako ojcu, gdyż Cezar tej władzy, żeby dał dobrodziejstwo, niesprawiedliwie nabył: więcby to nie było danie żywota, że nie zabił, ani uczynienie dobrodziejstwa, ale wyszcia ze złego pozwolenie.

Cap. XXI.

To ku rozbieraniu trudniejsze, gdyby się trefiło, żeby kto był więźniem, a chciał go wykupić człowiek sprosny, a złej sławy, co tu on ubogi więzień czynić ma. Będzie mówił sam do siebie: I mamże ja przyzwolić, żeby mię tak człowiek sprosny wybawił? A gdy mię wybawi, cóż mu ja za wdzięczność za to pokażę? I będęż ja mógł mieszkać z człowiekiem niewstydliwym? A zasię z drugiej strony, a nie mamże z tym żyć, który mię wykupił? Powiem, co mi się zda w tej mierze. Gdyby to na mię przyszło, wziąłbych od takiego pieniądze na okup, alebych je wziął nie jako za dobrodziejstwo, ale jako za dług, którego mi powierzył, i zapłaciłbym rzecz powierzoną. A jeśliby się trefiło, żebych tego człowieka w niebezpieczeństwie ratować mógł, ratowałbych: ale w przyjaźń z nim, która równe złącza, nie wdałbym się: i nie miałbych go sobie za dobrodzieja, abo za wybawiciela, ale za tego, który mi pożyczył, i któremu wrócić zasię wszytko przystoi. Za się trefiłoby mi się, żebych od człowieka cnotliwego mógł wziąć dobrodziejstwo, ale on gdyby mi je dał, uczyniłby źle sobie: co ja widząc, iż on ze szkodą swoją, i z niebezpieczeństwem chce mię ratować, nie przyjmę od niego onej uczynności. Dam na przykład. Chce odemnie rzecz mówić kto, a mnie o crimen laesae Maiestatis pozwano, tak iż gdyby ten odemnie mówił, rozgniewałby króla sobie barzo: tu ja byłbych mu nieprzyjacielem, gdybych onego niebezpieczeństwa sam bez niego nie niósł na sobie, nie wściągając do tego przyjaciela takiego, który dla mnie był umrzeć gotów. Jako tedy od tego brać dobrodziejstwa nie mamy, który gdyby je dał, uczyniłby źle sobie, tak i od człowieka (wyjmując gwałt, jako się wyższej rzekło) złego, i takiejże sławy. Jako nas tego nauczył Graecinus Julius człowiek osobliwy, którego cesarz Caligula zabić kazał dla tego samego, iż lepszym był człowiekiem, niźli potrzeba mieć tyranowi miedzy jego poddanemi. Ten mówię Graecinus, mając ten urząd na sobie, żeby gry ku chwale bogom pogańskim sprawował, i przyjmując od przyjaciół swych darem posłane pieniądze na to (których barzo

wiele na gry takowe wychodziło) od Fabia Persica wielkiej summy pieniędzy przyjąć nie chciał. O co gdy go przyjaciele (patrząc na onę silną summę, a nie na człowieka który posyłał) karali, że tym wzgardził, odpowiedział: I miałbych ja — prawi — dobrodziejstwo wziąć od tego, od któregobych i pełnej, gdyby do mnie pił, nie przyjął? Także też, gdy takiejże złej sławy Rebilius człowiek wielki posłał mu daleko więtszą summę pieniędzy, i wymagał to na nim, żeby ją przyjął od niego: Proszę — prawi — odpuść mi, że tego uczynić nie mogę, wszak i od Persika, gdy mi posyłał, wziąć nie chciałem.

Cap. XXII.

Niechaj się temu nikt nie dziwuje, iż tak pilnie i uważnie obierać każę, od kogo wziąć dobrodziejstwo: a snać mało pilniej uważane bywają cnoty i godności tego, kogo w Wenecyi obierają książęciem. Powiedziały się wyższej przyczyny, dla których tego potrzeba. A gdy postanowimy u siebie wziąć dobrodziejstwo, tedy z weselem weźmiemy, okazując radość naszę, a ta, żeby wiadoma była temu, kto dał, żeby zaraz brał pociechę z tego. Abowiem słuszna wesela przyczyna jest, gdy widzimy przyjaciela naszego wesołego, a słuszniejsza jeszcze, gdyśmy go my sami wesołym uczynili. Pokażemy tedy to całym sercem, i przy bytności tego, kto dał, i na każdym miejscu, że nam to nader miło, co dla nas uczyniono. Kto wdzięcznie dobrodziejstwo przyjął, ten już pierwszą jego zapłacił ratę.

Cap. XXIII.

Są niektórzy ludzie, którzy dobrodziejstwa inaczej przyjmować nie chcą, jedno tajemnie, aby nie był nikt, ktoby to wiedział. Ale ci takowi, wiedz pewnie, iż źle myślą. Jako temu kto daje, nie trzeba mu dalej rozgłaszać i rozciągać dobrodziejstwa swego, jedno póty, póki się podoba onemu, kto bierze: tak zasię ten, kto bierze dobrodziejstwo, zwołać do tego ma gromadę, iżby co najwięcej ludzi o tym wiedziało. Za co wstydzisz się być powinien, tego nie bierz. Drudzy zasię kryjomką dziękują, i w kącie, i w ucho. Nie wstydci to jest, ale jest jakiś sposób nieprzyznawania dobrodziejstwa. Zasię, kto dziękuje w ten czas, kiedy tego nikt nie słyszy, tedy i ten jest w niewdzięcznych liczbie. Najdują się ludzie, którzy dłużąc się, nie chcą, żeby na nie pismo było, abo świadkowie, abo cyrografy: takowi właśnie i ci są, którzy się o to starają, żeby dobrodziejstwo ono, które od kogo wzięli,

utopione i nikomu wiadome nie było. Sromają się rozgłaszać go, iżby rozumiano o nich, że to, do czego przyszli, dzielnością swą przyszli, nie cudzą pomocą. Więc skąpi są w oddawaniu powinności tym, którzy abo je od śmierci wybawili, abo im do dostojeństwa pomogli. I tak uchodząc tego, żeby je za obowiązane nie miano, wpadają w gorsze mniemanie, że je za niewdzięczne ludzie rozumieją.

Cap. XXIV.

Przypomnię tu i te, którzy o dobrodziejach swych źle mówią, tak iż bezpieczniej jest źle niektórym uczynić, niż dobrze. Szukają do nieprzyjaźni przyczyny, iżby powinność z siebie zrzucili. Ano żadnej rzeczy pilniej przed oczy kłaść sobie nie mamy, jako ono dobrodziejstwo, któreśmy wzięli, żeby nam nigdy z pamięci nie wyszło, i ta pamięć żeby nie odnawiała: abowiem nie może oddawać dobrodziejstwa jedno ten, kto pamięta, a kto pamięta, już oddaje. Więc nie niedbale, nie pieszczenie, ani z wielką barzo pokorą brać dobrodziejstwa mamy: bo kto niedbale bierze (ponieważ każde dobrodziejstwo za świeża smakuje), jakoż się na potym popisze, kiedy ona pierwsza rozkosz, której biorąc dobrodziejstwo zażył, oziębnie? A zaś drugi bierze dobrodziejstwo ze zmarszczoną twarzą, jakoby też rzekł: Nicci mnie potym, ale iż tego chcesz po mnie, ato dogodzę woli twojej. Drugi też ospale bierze, tak iż ten, kto dał dobrodziejstwo, nie jest pewien tego, żeby je ów czuł, komu je dano. Drugi zasię dziękując, ledwe warg trochę uwlecze, niewdzięczność swoję barziej tym pokazując, niż gdyby był milczał. Potrzeba dziękować rzeskie, podług daru jaki będzie, przydając i te słowa: Wiedz o tym, żeś ich więcej niźli mnie jednego obowiązał sobie. (Bo to każdy rad widzi, gdy jego dobrodziejstwa szerzą się co najdalej.) Nie wiesz, jakoś wiele uczynił dla mnie: ale chcę, żebyś wiedział, że to daleko więtsze jest, niźli ty mniemasz. (Zaraz już wdzięczny jest ten człowiek dobrodziejstwa, który ciężar na się kładzie.) Nigdy ja tego tobie nie nagrodzę: Nie przestanę jednak wszędy tego wyznawać, że dobrodziejstwo twoje żadną rzeczą oddziałane być nie może.

Cap. XXV.

Furnius Rzymianin, odzierżawszy to u cesarza Augusta, że jego ojca darował gardłem, niczym sobie barziej łaski u niego nie zjednał, jako takowym dziękowaniem. Tę — prawi — Auguście, jednę krzywdę mam od ciebie, iżeś to dobrodziejstwem sprawił twoim,

że ja żyć i umrzeć mam niewdzięcznikiem. A jako więtsza wdzięczność pokazać się może, jako ta, gdzie człowiek daje to znać, iż żadną miarą sobie uczynić dosyć nie może, ani ma nadzieje, żeby wdzięczność jego z oną uczynnością porównać kiedy mogła? Takowego w dziękowaniu sposobu gdy będziemy używać, i słów takowych, abo tym podobnych, tedy chęć dobra nasza zakryta nie będzie; jakoż trzeba żeby była jasna. I jeśli to serce będzie w nas, ta chęć która przystoi żeby była, tedy chociabyśmy nic nie mówili, przecie z twarzy naszej znać wdzięczność będzie, pokaże ją sumnienie nasze. Więc kto wdzięcznym być ma, hnet, skoro dobrodziejstwo weźmie, o zadziaływaniu myśli. Chrysippus powieda, iż ten tak czekać swego czasu ma, jako ów, który na zawodniku siedząc, czeka kiedy rzeką, trzy, żeby poskoczył. A ja dokładam, że wielkiej prędkości temu potrzeba, kto ma zgonić owego, który nieco placu naprzód ubieżał.

Cap. XXVI.

Teraz obaczyć to mamy, co ludzi do niewdzięczności przywodzi. A mym zdaniem są te trzy rzeczy: abo myśl podniosła, która wada pospolita jest człowiekowi, że poważa siebie barzo i rzeczy swoje: abo chciwość, abo zazdrość. Poczne od pierwszej rzeczy. Każdy człowiek jest łaskawym sędzią samego siebie, i stąd to jest, że się rozumie być zasłużonym i godnym wszytkiego, i co bierze, tedy to ma jakoby za zapłatę, a przecie mnima, że go nie tak uważono, jako przystało. To mi — prawi — dano, ale jako nierychło, jako po tak wielkich pracach i kosztach, którem czynił. O jakom ja daleko więcej mieć mógł, bych się był do tego abo do tego udał, a naostatek, na sobie samym więcejbych był wysłużył, bym się był jął za gospodarstwo. Nie tegom się nadziewał, miedzy pospólstwo mię wrzucono. I także on rozumiał, żem ja nie był godzien czego więtszego? z więtszaby to było czcią moją, gdyby mi był nic nie dał.

Cap. XXVII.

Knejus Lentulus augur Rzymianin, który miał tak wielkie pieniądze, iż żaden w Rzymie więtszych nie miał, był jako rozumu niepłodnego, tak i animuszu małego. Ten będąc zbytnie łakomym, przecie nie tak mu trudno było wypuszczać z worków pieniądze, jako z ust słowa, tak był do mowy niesposobny. Doszedszy, jakom rzekł, ten Lentulus tak wielkich bogactw i możności pierwszej w R. P. za łaską Augusta, do którego się był zacnym, ale ubogim

będąc skłonił, na Augusta tegoż, od którego wszytko miał, skarżył się i tedy i owedy mówiąc, iż go od jego nauk oderwał, a iż nigdy to, co mu dał, za to nie stoi, co mógł mieć z wymowy swojej. Człowiek nikczemny, w tym znał dobrodziejstwo Augustowe, że go od próżnej pracy i od śmiechu ludzkiego wyzwolił. Wielka chciwość, nie dopuści ta nikomu być wdzięcznym. Nienasyconej nadzieje człowiekowi nie może być tak wiele dano, żeby rzekł dosyć. Tym więcej chcemy, imeśmy więcej dostali. A jako płomień tym gwałtowniejszy jest, im z więtszego ognia wychodzi, tak i łakomstwo tym żarczejsze i gorętsze jest, im w więtszym bogactwie jest położone. A krótko mówiąc, im bogatszy łakomy, tym jest łakomszy. Także też i owa chciwość wywyższenia nie ma w sobie miary: czego drugi niewstydliwie, a pod wątpieniem, żeby go to potkać kiedy miało, pożądał, do tego przyszedszy, nie chce położyć kresu swoim chciwościam. Nie dziękuje za urząd ziemski uczciwy i pożyteczny, ale się skarży, iż mu starostwa nie dano. Zaś i starostwo wdzięczne nie jest, jeśli tylko jedno, albo jeśli nie dadzą ku temu urzędu koronnego, albo jakiego przedniego województwa. Chciwości nasze szerzyć się zwykły, im dalej, tym barziej, a szczęścia swego rozumieć nie chcą, ani patrzą na zad skąd wyszły, ale w przód patrzą, dokąd ciągną. Owa niedobra jest podniosła myśl, gorsza chciwość, a z tych najgorsza zazdrość, i prawie nieznośna, która nas tym trapi, gdy jedno ku drugiemu równa. To mnie — prawi — dał, ale temu więcej: a temu zasię drugiemu prędzej: tak iż zazdrość niczyjej rzeczy nie uważa, nizakim nie mówi, jedno sama rzecz za sobą prowadzi przeciwko wszytkim.

Cap. XXVIII.

Ale zaż nie lepiej, zaż nie przystojniej ono dobrodziejstwo, któreś wziął, szerzyć i wynosić? Pomnieć na to trzeba, iż nikt ni u kogo tak wziętym i poważonym nie jest, jako sam każdy u siebie. Tak jest, żem ja miał wziąć więcej, ale on dać więcej nie mógł, miał też i drugim uczynić dobrze, i podzielić miedzy niemałą liczbę ludzi szczodrobliwość swoję. To początek jest: gdy to od niego przyjmę wdzięcznie, wyciągnę chęć jego na więtsze rzeczy. Mało dał, mało uczynił, ale to częściej czynić będzie. Przełożył tego nad mię, a mnie zaś nad wiele inszych. Ten tam cnotami, godnością, uczynnością nie jest mi równien, ale ma przecie coś osobliwego w sobie, czym mu się upodobał. A ja będęli się skarżył, nietylko nie dowiodę tego, żebych więtszych dobrodziejstw był godzien, ale to sprawię, że mię osądzą ludzie i tego, com wziął, być

niegodnym. Ci a ci ludzie nikczemni i wzgardzeni (rzecze zaś) wzięli więcej. A co na tym? Rzadko tym, co są godni, fortuna daje. Ustawicznie się skarżymy, iż złym ludziom fortuna służy. Wielekroć minąwszy grad co najgorszych ludzi zboże, pobije dobrych a cnotliwych ludzi tak barzo, iż nie będzie po co z sierpem wychodzić. Każdy musi znosić tę fortunę, która mu z nieba przyszła, jako w inszych rzeczach, tak i w chęciach ludzkich, bo i te za szczęściem idą. A dobrodziejstwo żadne nie jest tak obfite, żeby nie nalazł zły człowiek w czym go sztrofować: także też nie jest żadne tak małe, tak podłe, żeby dobry człowiek nie nalazł, jako go uczynić wielkim. Zawżdy będzie przyczyna skargi, jeśli od podlejszej części dobrodziejstwa będziem uważać.

Cap. XXIX.

Pełno na świecie niewdzięczników, a nietylko przeciwko ludziom, ale i przeciwko samemu Bogu, a już pospolitemu człowiekowi nie tak dziw, jako tym, którzy wywiesili wiechę na rozum, uznawce niesprawiedliwi darów bożych. Ci skarżą się, iż nas wielkością ze słoniami nie porównano, prędkością z jeleniami, lekkością z ptaki, mocą i pędem z zubry: skarżą się, iż leda zwierzę ma spojoną lepiej skórę, a niedźwiedź tak ją ma dużą, iż ledwie wymyślonego hartu osczep jąć się jéj może. Biorą i to przed się, iż nas czułością nosa psi przeszli, bystrością oka orłowie, długością żywota krucy, a siła zwierząt łatwością pływania. A w tym się nie baczą, iż są z tych rzeczy drugie, które pospołu stać nie mogą, ani im przyrodzenie być z sobą dopuści, jako oto to, żebyśmy lekkością ciał, a wielkością siły, zrównać ze zwierzęty mieli. Otoż ci ludzie niebaczni biorą to sobie za krzywdę, iż z różnych, a przeciwnych sobie przymiotów człowiek złożony nie jest, i Pana Boga winują, jakoby on nie do końca nasze dobre miał obmyślić. Więc i tego dokładają mrucząc, że nam—prawi—doskonale dobrego, a któregoby zbytki zwalczyć nie mogły, nie dał zdrowia, ani wieszczego ducha. Ledwe się ludzie niewstydliwi i na niebo nie rzucą, iż ich z tamtemi nie porównano. O jakoby daleko lepiej, żebyśmy zabiegszy tak daleko, wrócili się, i uważając rozmyślali tak wielką wielkość dobrodziejstw bożych, a za to przystojnie dziękowali, iż nas w tak pięknym gmachu, słońcem i gwiazdami obitym, chciał mieć namiestnikami swemi, iż nas uczynił pany tej ziemie. I będzież kto chciał równać do nas ludzi, zwierzęta te, które my w naszej mocy mamy? Czegokolwiek nam umkniono, dać nam nie możono. A tak ktoś ty kolwiek jest niesprawiedliwy uznawca dostojności człowieczej, rozmyślaj sobie, jako wiele i jako wielkich

rzeczy nam dał ojciec nasz, jako siła zwierząt okrutnych i niezmiernej siły pod moc naszę podpadło, jako wiele prędkich, przed prędkością naszą nie uciekło, ani uleciało, chocia ani moc nasza, ani prędkość jest tak wielka. Cokolwiek jest rzeczy żywiących, wszytkich śmierć i żywot jest w ręku naszych. Owa tak wielką Pan Bóg o nas ma pieczą, iż się tak zda, jakoby nic inszego nie czynił, jedno o dobru naszym myślił. Więc rozum nam dał, przez który teraźniejsze, przeszłe i przyszłe rzeczy obaczamy. Od tegoż Pana Boga i cnoty są, od tego nauki, od tego rzemiesła rozmaite, od tego umysł nasz, który w ocemgnieniu niezliczoną liczbę mil przebieży i dojdzie przez ściany, przez mury gdzie raczy, prędszy niż gwiazdy, których on upatrzył i przepowiedział bieg daleko przed czasem. Nie wspominam dostatku jaki mamy, wczasu jakiego używamy, żywności, bogactw w których rozkoszujemy. Wszytko to są dary boże. Ale zbiegaj umysłem twoim rzeczy wszytkie, a iż nie najdziesz, z czymbyś frymarczyć wszytkim chciał. Wyjmiż z każdej rzeczy to, cobyś chciał, żebyć dano: najdziesz tak przypatrzywszy się dobroci bożej, że cię pieści Pan Bóg, jako matka jedyne dziecię swoje. A która największa cześć być nam mogła, tą nas uraczył, że nam pierwsze po sobie dał miejsce Wielkie wzięliśmy rzeczy, większe w nas wlać się nie mogły.

Cap. XXX.

Iż się mówiło o dobrodziejstwach równiejszych, przystało mówić i o wielkich, bo od lekkopoważenia tych, roście śmiałość tego sprosnego grzechu niewdzięczności. Abowiem przeciwko komu ten wdzięczny będzie, jaki dar będzie ten rozumiał wielki, albo godny zadziałania, który tak wielkie dobrodziejstwa, od P. Boga pochodzące, lekko poważa? Komu ten przyzna dobrodziejstwo, że go z więzienia wykupił, abo od śmierci wybawił, który przeciwko Bogu tak jest niewdzięcznym, że tego żywota, który od niego ma, i którego na każdy dzień prosi, Panu Bogu nie przyznawa? Kto tedy stara się o to, żeby ludzie wdzięcznymi byli, i jako być, drogę do tego ukazuje, nie jedno ludziom się zachowuje, ale i Panu Bogu w tej mierze służy, któremu, chocia on od nas nic nie potrzebuje, przecie dosyć uczynić możemy. A prózno kto omawiać ma niewdzięczność swoję chudobą, niedostatkiem, mówiąc: jako, czym, i kiedy mam ja nagradzać Panu Bogu dobrodziejstwa, który panem jest wszytkiego? Łatwie barzo nagrodzisz. Jeśliś łakomy, tedy bez kosztu odprawisz te rzeczy: a jeśliś leniwy, tedy bez pracy. Możesz, jeśli chcesz, tejże godziny, której jesteś obowiązany, dosyć uczynić Panu Bogu, i z każdym wdzięcznym w tej

mierze zrównać; abowiem kto chętnie, kto z radością wziął dobrodziejstwo, już je oddał.

Cap. XXXI.

To, co się tu powiedziało, iż kto rad wziął dobrodziejstwo, już je oddał, wyszło to rzeczenie ze szkoły stoickiej, rodzicielki dziwów. Ale jako ja mnimam, nic w tym cudu niemasz, ani uszom nieznośnego. Abowiem gdyż we wszytkich rzeczach patrzamy na umysł, kto wolą swą wykonał, sprawił, na co się nasadził. Więc sprawiedliwość, mężność, szczodrobliwość i wszytkie nakoniec cnoty, w sobie każda doskonała jest, chocia jeszcze im do tego nie przyjdzie, żeby wykonywały powinność swoję. Otoż jako te doskonałe są w sobie, chocia im do uczynku nie przyszło, tak człowiek dosyć uczynić za dobrodziejstwo może, chocia wolą samą. Dalej idę. Ile razów człowiek doszedł tego, co wziął przed się, tyle razów odniósł pożytek pracy swojej. Pytam, co bierze przed się ten, kto daje dobrodziejstwo? Nic innego pewnie jedno to, żeby uczynił dobrze temu, komu daje, i pociechę dał, i miał z tego. Nuż jeśli wolą swą wykonał ten, który dał, i objawione mnie jest serce jego, jakie miał do mnie, i spólne wesele i mnie, i onemu przyszło, toć już ten dobrodziej sprawił, na co się nasadził, i odniósł pożytek pracy swojej. Bo nie tak dał, żeby mu oddano, boćby to kupiectwo było, ale dał, na żadną iną rzecz nie patrząc jedno na to, żeby uczynił dobrze. Fortunnie ten żeglował, kto doszedł tam, gdzie umyślił. Strzelce z łuku, abo z rusznice, jeśli ugodził cel, do którego mierzył, uczynił dosyć swej powinności. Dobrodziejstwo kto daje, chce, żeby od niego wdzięcznie przyjęte było. Otoż jeśli jest przyjęte wdzięcznie, tedy już dobrodziej to ma, czego pragnął. Rzecze mi kto, ale się on stąd pożytku spodziewał jakiego. Ha, jeśli tak, tedyć to nie było dobrodziejstwo, bo dobrodziejstwa własność jest, nie myślić o tym, żeby oddać miano. Ja biorąc dobrodziejstwo, jeślim je takowym umysłem wziął, jakim mnie je dano, tedym już dobrodziejstwo nagrodził. Bo inaczej, tedy dobrodziejstwo, rzecz tak szlachetna, byłaby w barzo złej toni, gdyżbych ja nie mógł być dobrodziejstwa wdzięcznym, ażby mi do tego fortuna pomódz musiała. Jeśli tedy ona pomódz mi do tego nie chce, żebych oddarował, niechajże na chęci dobrodziejowi dosyć będzie, ale nie mniejszej, jedno z jaką mnie on udarował. Rzekłby mi zaś kto: A nie mamże ja, będęli mógł, i czynić, i oddawać, i pogód do oddarowania szukać, żebych sowicie to oddał, com wziął od kogo? Odpowiedam: Wszytkęby wdzięczność dobrodziejstwo straciło, gdyby go nie mógł człowiek być wdzięcznym, aż co przyniosszy.

Cap. XXXII.

Dalej rzecze mi ten abo ów: Ba mógłci kto wdzięcznie dobrodziejstwo przyjąć, ale jeszcze przecie nie wypełnił swej powinności, bo oddać trzeha. Jako w igrze piłką, siła ten sprawił gracz, który gdy do niego uderzono piłkę, pięknie ją przyjął: lecz przecie nie mistrz to jeszcze, ażby tak snadnie i grzecznie odbił piłkę, żeby i towarzyszowi dobrze do uderzenia przyszła. Odpowiedam tak, że to podobieństwo do tej rzeczy nic niepodobne: bo piłki granie, na czerstwości zawisło, nie na umyśle jako dobrodziejstwo. Więc ani prze to zły ten gracz jest, który i dobrze piłkę przyjął, i na nim nie zeszło, żeby jej dobrze nie odbił. Ale — prawi — chocia na nim nic nie zeszło, przecie mógł tak czynić, żeby i na towarzyszu nie schodziło, a gra nie ustawała, która daniem i odbijaniem stoi. Więc tak, (aby się prózno nie mówiło) grze mogło co niedostawać, ale gracz uczynił swemu dosyć. Także téż i w tym, niedostaje co rzeczy danej, której równa w długu jest, ale umysłowi wszytko spełna. A tak gdy dobrodziej nalazł takoweż serce przeciwko sobie tego, komu dał, jakie sam miał przeciwko niemu, już sprawił, co chciał sprawić.

Cap. XXXIII.

Porwie mię zaś kto i rzecze: Dał mi dobrodziejstwo, wziąłem ja ono tak, jako chciał. To już ma, czego samego pragnął, atom ja jest wdzięcznym dobrodziejstwa. Ale tego jeszcze trzeba, żeby téż mnie mógł w czym użyć, i żeby ze mnie, jako z człowieka wdzięcznego mógł mieć jaki pożytek. Odpowiedam: Ba toć nie jest ta część, której do długu zupełnego niedostawa, ale jest przydatek do zupełnego długu. Malarz wymaluje obraz i uczyni sobie w tym dosyć i nauce swej, gdy dobrze wymaluje: ale nie dosyć uczyni rzemiesłu swemu, jeśli za robotę pieniędzy nie weźmie: Otoż rózne to są rzeczy, nauka, a rzecz ku pożytku zrobiona, a przecie nie jest tym nie wypełniona nauka jego, że pieniędzy za obraz nie wziął. Trojaki owoc bierze malarz z roboty onej swojej, pierwszy, wiadomość pewną i osądzenie samego siebie, jeśli dobrze, abo źle urobił: ten owoc zaraz bierze, skoro obraz wymaluje: drugi owoc jest, sława: trzeci pożytek, który będzie abo z przedania onego obrazu, abo z darowania komu, abo z obrócenia go na swój wczas jaki. Także téż i dobrodziejstwa owoc pierwszy jest sumnienie, to jest wiadomość swego uczynku pewna. Ten owoc wziął zaraz dobrodziej, gdy odzierżał to, czego pragnął,

to jest, że od niego dar przyjęt jest z wdzięcznością; wtóry owoc jest sława; trzeci owoc rzeczy tych, które wzajem mogą być dawane. Otoż gdy wdzięcznie przyjęte jest dobrodziejstwo, ten kto je dał, już wdzięczność odniósł, co jest najprzedniejsze w tej rzeczy, ale zapłaty jeszcze nie odniósł. Co się tedy w tej mierze winno, niema to nic do dobrodziejstwa, gdyż dobrodziejstwo zapłaciłem w ten czas, gdym tak brał, jako brać przystało.

Cap. XXXIV.

Jeszcze się kto wyrwie i rzecze: Cóż? abo mi to już nagrodził, nic dla mnie nie uczyniwszy? Odpowiedam: uczynił dosyć: dobrym umysłem dobremu umysłowi zapłacił, i (czego w przyjaźni potrzeba) jedno z drugim jest porównane. Więc inaczej dobrodziejstwo, a inaczej dług płacony bywa. A nietrzeba tu czekać, żeby się zapłata pokazać na oko miała, bo umysły nasze ciała nie mają, a miedzy niemi rzecz się toczy. Co to ja mówię, możeć się zdać trudne ku pojęciu, ale gdy wysłuchasz, co powiem, ani trudne, ani przeciwko mnimaniu twemu będzie. Niezliczona liczba rzeczy jest, które imion nie mają: nogę zowiemy naszę, nogę co u łoża, nogę co u panewki. Także raka zowiemy i tego co jemy, i tego co na niebie, bo nie mając słów tak wiele, żeby każda rzecz swym imieniem zwana być mogła, pożyczać skąd inąd słów musimy. Także téż tym słowem dobrodziejstwa, i uczynek dobrze działania zowiemy dobrodziejstwem, i rzecz tę która się daje, jako pieniądze, dom, szatę: jedno imię obojgu temu jest, ale od siebie to daleko rózne.

Cap. XXXV.

Tu już widzisz, że przeciwko mnimaniu twemu nic się nie mówi. Tamtemu dobrodziejstwu, które uczynek dobrodziejstwa znaczy, już się nagroda stanie, gdy wdzięcznie dobrodziejstwo przyjmiemy. Ale temu dobrodziejstwu, które rzecz daną znaczy, jeszcze się od nas nie stała nagroda, lecz nagradzać chcemy. Otoż dobrej woli dobrodzieja naszego, dobrą wolą naszą jużeśmy dosyć uczynili, a rzecz, rzeczy się winna. A tak chocia tak się rzekło, iż kto dobrodziejstwo wdzięcznie przyjmie, już je nagrodził, przecie chcemy, żeby od tego, który wziął, co podobnego temu, co się wzięło, oddane dobrodziejowi było. Niecoć to jest przeciwne zwyczajowi pospolitemu, co mówimy my Stoikowie, ale zaś iną stroną to do zwyczaju się pospolitego wraca. Powiedamy, iż człowiek mądry wziąć krzywdy nie może, przecie ktoby mu dał policzek, musiałby się o to pocić. Powiedamy, iż szalony człowiek niema nic swego, a przecie gdyby mu co ukradł złodziej,

nie uszedłby karania. Powiedamy, iż wszyscy ludzie głupi są szaleni, a przecie nie wszytkich lekarze leczą. Owszem niektórym z tych głupich dawane bywają urzędy. Także téż mówimy, iż ten kto z dobrą wolą i z radością dobrodziejstwo przyjął, już nam dobrodziejstwo nagrodził, a przecie w długu takiego zostawujemy, i chociaby rzeczą dobrodziejstwo oddał, przecie powiedamy, iż z długu nie wyszedł.

Otoż takowa nasza mowa nie ku temu się ściąga, żeby ludzie wyślizać się z powinności mieli, ale ku temu, żeby co najbarziej byli wdzięcznymi, a żeby nie trwożyli sobą, ani porzucali nadzieje mówiąc: Tak mi wiele dał, wyjął mię z błota, z nędze: Za jego dobrodziejstwem, i przy żywocie, przy wolności, która niż żywot jest droższa, i przy czci zostałem, jakoż ja onemu takie dobrodziejstwo i tak wielkie mam oddać? Kiedy i jako mam pokazać jemu chęć moję? Jużeś pokazał, gdy tak mówisz. A przeto bierz dobrodziejstwo, miej je w dzięk, raduj się z niego, a bierz je, zostając nie tego, co bierzesz, ale tego, co masz oddać, dłużnikiem.

Nie przyjdziesz o wielkie niebezpieczeństwo, żeby cię fortuna miała uczynić niewdzięcznikiem. Nie chcę, żebyś w tym miał jaką trudność, żebyś patrząc na prace, jakie masz podejmować, posługi, jakie masz przez długi czas czynić, nie upadł zwątpiwszy: Nie odkładamci dalej, niech zaraz zapłata będzie. Nigdy wdzięcznym nie będziesz, jeśli zaraz nie będziesz. A pytaszli mię, cobyś miał czynić, a to tak: Nie chcę, żebyś mnie k'woli walczył, a podobno i do tego przyść może. Nie chcę, żebyś po morzu żeglował, a może być, że i w ten czas, gdy przeciwne wiatry będą, przyjdzieć się na morze puścić. Chcesz oddać dobrodziejstwo, wdzięcznie przyjmij. Jużeś oddał. Nie żebyś zapłacił, coś dłużen, ale iż bezpieczniej dłużen będziesz.

KSIĘGA TRZECIA.

Cap. I.

Dobrodziejstwa nie być wdzięcznym, rzecz szkarada jest, i za taką ją ludzie mają: stądże to jest, że na niewdzięczne, i niewdzięczni się skarżą, a we wszytkich to jest, co się wszytkim nie podoba: i tak barzo się przeciwnie, i jakoby opak dzieje, iż

coby za dobrodziejstwo wdzięczność być miała, to się najdują tacy ludzie drudzy, którzy są dobrodziejom swym głównemi nieprzyjacielmi, a nietylko po wzięciu dobrodziejstwa, ale właśnie dla dobrodziejstwa. Co iż ze złości drugim pochodzi, łatwie ja temu wierzę: ale rzekłbych, iż więcej tych jest, którym czas, co wyszedł po wzięciu dobrodziejstwa, pamięć wyraził. Za świeża żyło ono dobrodziejstwo jako tako w pamięci, ale gdy się sstarzało, nietylko w lekką cenę przyszło, ale i umarło. A jeśliby kto rzekł: A więc takie ludzi nie mamy zwać niewdzięcznikami? przystojniej zwać je zapamiętałemi. Cóż, miły bracie (odpowiedziałbym), abo go ta rzecz ma wymówić, która go niewdzięcznym czyni? bo gdyby on pamiętał, już byłby wdzięcznym. Więc chcesz, żebych ja dlatego nie miał go za niewdzięcznego, iż się to zapamiętanie komu inszemu trefia, gdyż się to nie trefia, jedno niewdzięcznemu? Niewdzięczników siła rodzajów jest, jako téż i złodziei, mężobójców, których grzech jednaki jest, jako stoikowie mówią, ale tego drzewa (iż tak rzekę) rózgi, rózne są barzo. Niewdzięczny to jest, kto wziąwszy dobrodziejstwo, przy, żeby je wziąć miał. Niewdzięczny ten, kto go tai. Niewdzięcznik i ten, kto nie oddaje: a to najniewdzięczniejszy ze wszytkich, kto go zapomniał. Abowiem tamci pierwszy, jeśli nie oddają uczynności naszych, wżdy są dłużnemi, i zostaje u nich dobrodziejstwo, abo raczej szlad dobrodziejstwa we złe sumnienie wprowadzonego: a niekiedy za jaką przyczyną, albo za wstydem, albo za chęcią do uczciwego, która najduje się czasem i do czasu we złych ludziach, obaczyć się mogą, i pomyślić o wdzięczności, a zwłaszcza gdzieby się im do tego podała pogoda; ale ten ostatni, któremu dobrodziejstwo z pamięci wyszło, nigdy wdzięcznym być nie może. A wżdy znośniejszy ten człowiek jest, któremu to, że ma zadziaływać dobrodziejstwo, z pamięci wyszło, niźli ten, który żeby kiedy wziął dobrodziejstwo, zapomniał. Chore to oczy są, które na światło patrzyć nie mogą, ale to ślepe, które nie widzą. Nie miłować rodziców swoich jest to grzech przeciwko Bogu i przeciwko ojcu: a nie znać ich, szaleństwo jasne. I kto tak niewdzięczny barzo jest, jako ten, który mając to mieć przed sobą zawżdy, a jako na czele napisano, co dla niego uczyniono, odłożył to tak daleko od oczu, iżby na to nigdy nie patrząc, w zapamiętanie i niewiedzenie mu przyszło? Znać, że ten o oddaniu dobrodziejstwa nie myślił, kto żeby go wziął kiedy, zapomniał.

Cap. II.

A na ostatek do oddziaływania dobrodziejstwa, i cnoty potrzeba, i czasu, i możności, i łaskawej fortuny. Lecz kto pamięta do-

brodziejstwo, już ten bez kosztu żadnego jest wdzięcznym. Więc ten, kto co bez pracy, bez kosztu, bez łaski fortuny dać może, a nie daje, obrony za sobą niema żadnej. Nigdy ten wdzięcznym być nie chciał, kto tak daleko dobrodziejstwo zarzucił, żeby oczy jego nigdy na nic nie patrzyły. Jako na te rzeczy, które ustawicznie w ręku piastują, pleśń się nie miece: a których nie ruszają, te wilgotnieją, pleśnieją, i psują się: tak i te rzeczy, które umysł nasz często ma przed sobą, rozmyśla o nich, z pamięci nigdy wyniść nie mogą, która to pamięć, to tylko traci, na co często nie patrzy.

Cap. III.

Mimo tę przyczynę, są i insze, które nam podczas dobrodziejstwa wielkie zakrywają. A to pierwsza i najznaczniejsza, iż my zabawieni będąc nowemi chciwościami, nie na to, co mamy, ale na to, co nowo mieć chcemy, otwieramy oczy, ciągnąc się usilnie do przyszłego, a ono, co dawno doma, za pomiotło mając. I za tym to idzie, iż gdy nowa chciwość lekką cenę onemu, cośmy od kogo pierwej wzięli, uczyni, i dobrodziej zatym stanieć musi. Ważyliśmy sobie kogo, miłowaliśmy go barzo i wyznawaliśmy, że nasze wszytko szczęście od niego początek i pomnożenie wzięło, póki ono było u nas w cenie, czegośmy przezeń dostali. Potym gdy się nam coś więtszego pokazało, i nadzieja dostania tego przystąpiła (jako to ludziom przywoita, co dalej, to więtszych rzeczy pragnąć) hnet ono, cośmy pierwej za dobrodziejstwo mieli, u nas i z dobrodziejem pospołu staniało. Ani my patrzymy na to, czym przełożył nas Pan Bóg nad insze ludzi, ale na to patrzymy, czym kto ma przed nami. Otoż nie może nikt za raz i zajźrzeć komu i dziękować mu; abowiem zazdrość smętek ma w sobie i jakieś uskarżanie: a dzięka ma wesele w sobie. Więc co jeszcze, żaden z nas wiedzieć nie może, jedno ten czas, który teraz jest, albo mija, a rzadki to człowiek, któryby na przeszłe rzeczy pamiętał. I stąd to idzie, iż nauczyciele naszy i dobrodziejstwa ich, dawno nam z pamięci wypadły, bośmy opuścili wszytek on wiek dziecinny, albo on nas opuścił. Także téż, co nam kto uczynił dobrego, gdyśmy wyrastać poczęli, i to zginęło, bo lata wstecz nie idą, ani to, co się w nich działo. Co przeszło, każdy to ma nie za przeszłe, ale za zgubione. A przeto wątluchna pamięć jest tych ludzi, którzy na to tylko, co ma przyść, oczy otworzyli.

Cap. IV.

Słusznie się skarży Epikurus, iż ludzie przeszłych rzeczy wdzięczni nie są, iż cośmykolwiek dobrego wzięli w żywocie na-

szym, tego sobie na pamięć nie przywodzimy, ani tego kładziemy w liczbie rozkoszy naszych, gdyż żadna rozkosz pewniejsza nie jest, jako ta, która nam już odjęta być nie może. Teraźniejsze dobra nasze nie są doskonale na bezpiecznym miejscu: leda przygoda, leda przyczynka, wydrzeć je nam może; przyszłe zasię rzeczy niepewne są, będą, abo nie będą: lecz co przeszło, już to na prawie bezpiecznym miejscu stoi. Nuż, jako ten człowiek wdzięczen dobrodziejstw być może, który wieku swego wszytkiego, który mu przeszedł, zapomniał, i jakoby go przeskoczył? Ta rzecz czyni człowieka wdzięcznym, gdy na teraźniejsze rzeczy patrzy, a przeszłych nie zapomniał. Ale kto na nadziei rzeczy swe zawiesił, im tej jest więcej, tym mniej pamięci.

Cap. V.

A jako niektóre są rzeczy, których skoro się nauczy człowiek, zaraz się wlepią w pamięć: a są drugie takie, że nie dosyć jest nauczyć się ich, ale trzeba (kto ich chce nie zapomnieć) ustawicznie w nich leżeć (jako są geometrya, astronomia, z których pierwsza mierzeniem ziemie się bawi, wtóra mierzeniem nieba, abo czasu, za który bieg swój gwiazdy odprawują, i ine subtelne nauki, do zapomnienia łatwie). Tak téż i dobrodziejstwa, są niektóre tak wielkie, iż ona wielkość nie dopuści im wyniść z pamięci: a niektóre są małe, ale ich silna liczba, i róznych czasów uczynione, którym nietrudno wypłynąć z pamięci: a to dlatego, iż (jako się rzekło) sobie ich na pamięć nie przywodzimy, i nieradzi tego przyznawamy, cośmy komu powinni. Niechaj sobie każdy wspomni, z jaką owo prośbą przychodzą ci, którzy się o co starają mówiąc: Proszę, uczyń to W. M. dla mnie, pamięć dobrodziejstwa tego pókim żyw, z pamięci mej nigdy nie wynidzie: wszakem ja jest W. M. zniewolonym sługą, dla W. M. umrzeć nie raz, ale wielekroć jest gotów, i tak wiele się więc z uniżeniem, i jakoby w zakładzie siebie dając mówi, iż dziw nie jest, że temu ów wierzy, co do niego prośba się czyni. A po maluczkim czasie, aż ten dobry człowiek niejako się wstydzi onej mowy swojej, zdadzą mu się być słowa one, ludzi podłych słowa, a szlachcicowi mało przystojne, a potym przyjdzie do tego, do czego (mym zdaniem) ludzie najgorszy i najniewdzięczniejszy przychodzą, iż onego wszytkiego dobrodziejstwa zapomni. Otóż, tak barzo jest ten człowiek niewdzięcznym, kto zapomniał dobrodziejstwa, iż równając do niego tego człowieka, któremu niekiedy dobrodziejstwo na pamięć przychodzi, wdzięcznym ten jest barzo.

Cap. VI.

Są ci ludzie, którzy powiedają, iż ten sprosny i przykry występek, niewdzięczeństwo, dobrzeby żeby karany był, gdy z państwa państwam, wspominając swe dobrodziejstwa, niewdzięczność wyrzucać na oczy, i to, co dla przodków uczynili, wyciągać to na ich potomkach zwykli. Ale Rzymianie oni dawni, ludzie wielcy, od nieprzyjaciół tylko, rzeczy zabranych zwyczaj mieli przed opowiedzeniem wojny upominać się, a dobrodziejstwa wspaniałym sercem dawali i takimże sercem tracili. Okrom ludzi, co w Medyi mieszkają, w żadnym narodzie to nie było, ani jest, żeby kogo o to pozwano, że jest niewdzięcznym. I słusznie to jest, że nie pozywają. Wszędy ludzie zgodzili się o każde ine złoczyństwa, żeby karane były, jako mężobójstwo, trucizny używanie, krewnych morderstwo, zgwałcenie miejsc świętych i obrzędów kościelnych: podług miejsc to taka, to owaka na to kaźń jest: lecz przecie wszędy jest jakakolwiek. Tego grzechu niewdzięczności, którego pełno wszędy, nigdziej nie karzą, lecz wszędy go ganią, wszędy za brzydki mają. Więc ani też my takie ludzi, słowy temi naszemi, czynimy niewinnemi, ale iż niepewnej rzeczy trudny był szacunek, przeto w ohyździe tylko u nas ten grzech został, a pospołu z drugiemi grzechy Panu Bogu do karania podany.

Cap. VII.

Siła mam przyczyn, dla których ten grzech nie ma podpadać pod żadną prawną winę. Naprzód tak powiedam, iż ta część, która jest najlepsza w dobrodziejstwie, zginąćby musiała, gdyby jako pewnego długu, tak tego, co darował, prawnie kto mógł dochodzić. Bo to najozdobniejsza rzecz jest w dawaniu dobrodziejstwa, iż je dajemy, chociabyśmy wiedzieli pewnie, że nam ma zginąć, puszczając ono wszytko na tego wolą, kto od nas bierze. Bo gdzieby o to do sądu pociągnąć było wolno, toby już nie było dobrodziejstwo, ale dług. A potym to powiedam, gdyż uczciwa to rzecz jest oddawać dobrodziejstwo, pewnie uczciwą być przestałaby, gdyby mus do tego przystąpił. Bo nie więcejby ludzie chwalili tym kształtem wdzięcznego człowieka, jedno jako i owego, któryby do schowania dane pieniądze wrócił, albo owego, któryby bez prawa, dług, co był winien, oddał. I tak dwie rzeczy osobliwie piękne w człowieczym żywocie, wniweczbyśmy obrócili, to jest dobrodziejstwo, i za nie wdzięczność. Abowiem cóżby ten wystawnego uczynił, któryby dobrodziejstwa nie dał, ale pożyczył?

abo ten zasię, coby za wdzięczność pokazał, któraby nie była ze szczerej woli, ale z musu? Nie jest przesławna rzecz wdzięcznym być, jeśli wolno i bezpieczno nie jest być niewdzięcznym. Do tego jeszcze to przydam, iż gdyby sąd o niewdzięczność być miał, nie stałoby sędziów i miejsc do sądów. Bo a ktoby nie chciał o to pozywać? Ktoby nie musiał o to odpowiedać? Każdy człowiek swoje rzeczy wynosi, każdy i najmniejsze chęci swe szerzy. Mimo to: wszytkie sprawy, które przed sąd przychodzą, w pewnych opłotkach są zawarte: a rzeczy tej trudnoby zawarcie należć się mogło: wszytkoby się na wolą rozchełznaną sędziego puścić musiało, czego wszędy strzegą, żeby nie było. I przeto czyja rzecz sprawiedliwa jest, lepiej ją puścić na sędziego, niźli na jednacza: abowiem sędzia prawem ma zawartą wolą, i przysięgą założony kres, przez który przestąpić mu nie wolno: jednacz, którego ani prawo, ani przysięga wiąże, gdzie chce obrócić wolą swą, może, komu chce, przyda, komu chce, ujmie, i skaźń swoję nie tam, gdzie prawo abo sprawiedliwość każe, ale tam, gdzie go ludzkość, albo miłosierdzie pędzi, nakieruje. Otoż gdzieby sąd miał być o niewdzięczność, tedy tu sędzia żadną rzeczą nie byłby obowiązany, byłoby mu wolno bujać w swoim sądzie, i wolniej, niż ptakowi na powietrzu. Abowiem inszych zbrodni wykład i opisanie jest: dobrodziejstwa wykładu niemasz, ani opisano, co dobrodziejstwem zwać mamy. Więc jakieżkolwiek jest dobrodziejstwo, tedy należy na tym, jako je będzie łaskawie wykładał sędzia. Nuż kogo zwać niewdzięcznym mamy, nie ukazuje nam tego żaden statut. Bywa to wielekroć, że i ten, który oddał dobrodziejstwo, został przecie niewdzięcznym, i ten, który nie oddał, wdzięcznym. Więc są do osądzenia drugie rzeczy tak łatwie, że je i prostak sędzia osądzić może. Jako to. Idzie o co miedzy dwiema, do czego się nie zna jedna strona: tu gdy się pokaże zapis, rzecz osądziła się sama: abo też zasię idzie o co, do czego podobieństwy i rozbieraniem uważnie rzeczy przyść sędzia może, i osądzić: ale gdy idzie o takie rzeczy, w których tylko sama mądrość skaźń uczynić może, już tam nie owego sędziego, co go wołaniem obierają, potrzeba, ale tego, któryby się i długo uczył i mądrze sądzić umiał.

Cap. VIII.

Ale i tego nie mamy rozumieć, żeby ta rzecz nie była tego godna, żeby ją sądzono, ale szło przodkom naszym o sędziego, któryby temu podołać mógł, bo do tych czasów godny do tego nie nalazł się żaden. A niedziw, bo przypatrzmy się, jakąby ten trudność wziął na się, komuby ten sąd abo król, abo fortuna zle-

ciła. Darował kto komu wielką summę pieniędzy, ale darował człowiek bogaty, który się tym namniej nie uraził, jakoby mu nic nie zginęło: Darował zaś drugi także wiele, ale przedawszy wszytko, co miał. Otóż tu rzecz darowana jednaka jest, ale dobrodziejstwo daleko różne. Przyłożę jeszcze to: odkupił kto tego, kogo na gardło albo na wieczną niewolą skazano, ale ze skrzynie swej na to wyłożył pieniądze, drugi toż uczynił, ale zastawiwszy ojczyznę na to. I będzież tu kto rozumiał za równe i jednakie dobrodziejstwo, tego, komu łatwie uczynność przyszła, a tego, który zawieść się musiał, żeby dogodził przyjacielowi? Więc niektóre rzeczy czas czyni wielkie, chocia nie wielkie będą. Dobrodziejstwo to jest, gdy kto komu kilka wsi, i w dobrym gruncie daruje: Dobrodziejstwo i to, kto głodnemu, czasu wielkiego głodu, chleb jeden za dar przyniesie: Dobrodziejstwo jest, darować komu powiat cały, któryby siła miał rzek i portowych: Dobrodziejstwo i to, kto temu, co kilka dni przez suchy kraj idąc nie pił, studnią ukaże. Któż będzie umiał te rzeczy szacować, kto będzie umiał uważać, co tu jest więtszego? Trudne tu uznanie, trudny dekret, gdzie nie na rzecz, ale na to, co rzecz ona waży, i co się w niéj zamyka, sędzia ma patrzyć. Ale niechaj będą i jednakie te rzeczy, które dano, przecie gdy róznym obyczajem dane będą, dobrodziejstwo równe nie będzie. Powie drugi: dał mi — prawi — to a to, ale cóż, dał mi nierad, a po daniu, lamentował sam na się, i hardziej mi się, niźli zwykł, stawił, i dał tak nierychło, z takiemi odkłady, iż więcejby mi był dał, by mi był zaraz odmówił. Tu sędzia, jako będzie szacował takie rzeczy, jako uważał, gdyż i słowa, i wątpienie, i twarz zmarszczona, jeśli co dobrego było w tym dobrodziejstwie, za co powinność być mogła, wszytko popsowała?

Cap. IX.

A to co, iż niektóre rzeczy zową się dobrodziejstwem z tej miary, iż są w pożądaniu i drogie u ludzi, a niektóre nie są z tej liczby, ale więtsze, chocia się takie nie zdadzą? Zowie to kto dobrodziejstwem, iż cudzoziemca za obywatela przyjęto: abo iż go do rady wzięto: abo iż kogo, co mu o cześć szło, piękną wymową ze złej toni wyjęto: A owo za niedobrodziejstwo, gdy kto dobrze poradzi? albo owo, gdy kto kogo zahamuje, żeby złoczyństwa nie popełnił? abo broń wydrze temu, kto się chciał zabić? abo mądremi słowy człowieka w wielkim żalu położonego pocieszy? i namówi go, że co chciał zatym na on świat iść, kogo postradał, przestanie myślić o truciźnie? albo owo, gdy kto ślęczy u łóżka chorego przyjaciela, któremu do zdrowia i żywota na jednym

punkcie czasu siła zależy, pilnuje, a nie opuszcza pogodnego czasu, kiedyby mu dać jeść, kiedy go trunkiem posilić, a już umierającemu wszelakiego ratunku szuka? Któż to będzie szacował? który sędzia tak skaże, żeby dobrodziejstwa równemi dobrodziejstwy były oddawane? Darował tobie kto dom, a ja-m cię przestrzegł, że się twój dom miał na cię obalić. Darował cię kto ojczyzną, a ja-m tobie, gdyś tonął, tarcicę podał. Bił się kto za cię i rany odniósł, a ja-m tobie nic nie mówiąc żywot darował. A ponieważ inaczej dobrodziejstwo bywa dawane, a inaczej oddawane, porównać to, rzecz jest barzo trudna.

Cap. X.

To jeszcze do tego. Nie bywa zamierzony czas, na który dobrodziejstwo ma się nagrodzić, jako się około zapłacenia długu zachowuje, a tak może ten jeszcze, kto nie oddał dobrodziejstwa, oddać. Abowiem pytam, jaki czas wyniść ma, po którym, jeśliby dobrodziejstwo oddane nie było, mam ja zwać kogo niewdzięcznym? Więc jakożby dowodzić się przed sędziem miało, że kto wziął dobrodziejstwo, gdyż się to wielekroć miedzy tylko dwiema, tym co daje, a tym co bierze, dzieje? Czyli tak chcemy, żeby żaden bez świadka dobrodziejstwa nie dawał? Nuże, a każń zasię na niewdzięczniki jaką postanowić chcemy? Chcemy, żeby jednaka była na wszytkie? ale dobrodziejstwa nie są jednakie. Czyli chcemy nie jednakie mieć karanie, ale podług dobrodziejstwa, i więtsze, i mniejsze? To już tak niechajby było, gdzie o pożytki, o pieniądze rzecz idzie. Ale zaż niemasz dobrodziejstw, które żywot dały, i droższe jeszcze rzeczy niźli jest żywot? Jakaż tu będzie każń na takiego niewdzięcznika? Czy mniejsza, niźli dobrodziejstwo? Jeśli mniejsza, tedyby taka nie była sprawiedliwa: a jeśli równa, a taka, któraby téż żywotem miała być nagradzana, toćby dopiero okrucieństwo niezwykłe było, iżby ten, co wziął dobrodziejstwo, gardłem je na ostatku płacić miał.

Cap. XI.

Rzekłby tu kto: Więc gdyż nie ma być sędzia, ani pewny statut około ludzi niewdzięcznych dobrodziejstwa, niechajże acznic dobrodziej, a zwłaszcza wielkich dobrodziejstw, ma jakie osobliwe prawo i przywilej nad tym, komu uczynił dobrze, jako ma ojciec nad synem swoim. Na to jest odpowiedź taka. Ojcowska zwierzchność jest od nas poświęcona, bo tego było potrzeba, żeby się rodzili ludzie i wychowywani bywali. Potrzeba było osłodzić im

ten małżeński stan, w którym rodzą się dzieci, ale tego nie wiedzieć, ku pocieszeli, czy ku smętkowi będą rodzicom swoim. Już nie może tych słów nikt ojcu rzec, co się więc mówią dobrodziejom Patrz — prawi — i uważaj, komu masz uczynić dobrodziejstwo: bo jeśli cię oszukał kto, szukaj godnego. Tu około dzieci obór żaden być nie może, jakiego syna da Pan Bóg, takiego ojciec przyjąć musi, tak iż wszytko zawisło na łasce bożej. Otoż, żeby się ludzie tą niepewnością od stanu małżeńskiego nie odrażali, godziło się dać im władzą nad ich syny, jakoż ta w Rzymie była nader wielka. Więc ina rzecz jest ojciec, a ina, co się miedzy obcemi dzieje: bo ojciec, dawszy dobrodziejstwo pierwsze, że spłodził, daje zasię drugie, że wychowywa, i dawać nie przestanie nigdy: I nietrzeba się bać tego, żeby omylnie o swych dobrodziejstwach, gdyż jasne są, powiedać miał. Ale o obcych, nietylko nie wiedzieć, jeśli wzięli dobrodziejstwo, ale ani tego, jeśli je dawano. Nadto jeszcze, iż to było użyteczno młodzi, żeby miała, ktoby ją rządził, postanowiono nad nią, jakoby domowy urząd, któryby dzierżał na wodzy. Więc wszytkich ojców jednostajne jest dobrodziejstwo, zaczym łatwie było postanowić o nim to, coby na zawżdy trwało. Ale w dobrodziejstwach miedzy obcymi, iż różność jest wielka, i jedno przed drugim dobrodziejstwo ma tak wiele, jako ma niebo przed ziemią, przeto pod żadne ustawy wpaść nie mogły: A zatym zdała się rzecz przystojniejsza, nic w tej mierze nie stanowić, niźli rzeczy barzo nierówne porównać.

Cap. XII.

Są dobrodziejstwa drugie, które tym, co je dali, nie łatwie przyszły: a są zasię drugie, które są u tych wielkie, którzy je wzięli, ale tym, którzy je dali, łatwiuchno, a jako za dar przyszły. Więc insze przyjaciołom, a insze nieznajomym bywają dawane. Większe to przecie dobrodziejstwo będzie, chocia takoweż, gdy temu dasz, którego dopiero od twego tego dobrodziejstwa znać poczniesz. Ludzie zasię róznych rzeczy pragną, jeden pomocy, drugi ozdoby, trzeci uciechy. Woli drugi to, niźli co na świecie, żeby miał przed kim doległości wypowiedzieć swoje. A drugi nie tak o to dba, żeby mu do bezpieczeństwa, jako o to, żeby do dobrodziejstwa pomożono. A drugi zasię opak, woli bezpieczeństwo, niż wielkie tytuły, i powinniejszy temu, kto go ubezpieczył, niż temu, kto go ozdobił. Otoż te rzeczy większe, albo mniejsze będą, jako ku tej, abo owej stronie sędzia barziej nachylony będzie. Co jeszcze: komu chcę być pieniędzy dłużnikiem, łatwie mi go obrać sobie: a dobrodziejstwo czasem nie chcąc biorę, a czasem biorę je, i zostaję powinien nie wiedząc. Jakoż tu kto będzie zwał niewdzięcznym tego, komu wniesione jest dobrodziejstwo, gdy nie wiedział, i gdyby był wiedział, nie wziąłby go był, a tego nie będzie zwał niewdzięcznym, który dobrodziejstwa jakożkolwiek wziętego nie oddał?

Cap. XIII.

Uczynił kto co dla mnie, i uczynił rzecz niemałą, potym tenże zasię uczynił mi krzywdę. Pytam: Jeśli ja za onym jego jednym dobrodziejstwem powinienem wszelakich jego krzywd jemu przeźrzeć, czyli ma to iść za zapłatę onej jego uczynności, ponieważ samże dobrodziejstwo swoje oną krzywdą nową w niwecz obrócił? Nuże zasię. Jakożby tu uważać przyszło, większeli ono jest, co dla nas uczyniono, czyli krzywda, która się odniosła? Czasu nie stanie tak wiele, żeby się wszytkie trudności wyliczyć mogły, jakieby w tym być musiały, gdzieby miał być sąd o dobrodziejstw niewdzięczności. Rzecze tu kto: przecie źle bez sądu, bo leniwszy są ludzie do dobrzeczynienia, gdyż nad niewdzięcznemi pomsta się nie dzieje, a ci, którzy się do dobrodziejstwa nie znają, karania nie odnoszą. Ale zasię (odpowiedam) dalekoby leniwszy byli ludzie do przyjęcia dobrodziejstw, gdyby się sądu o niewdzięczność bać mieli, i nie mogliby myśli być bezpiecznej, i w największej swej niewinności. A co jeszcze więcej. I my sami bylibyśmy tą rzeczą do dawania dobrodziejstw leniwszy, bo nierad człowiek temu daje, kto brać nie chce: ale ktokolwiek dobrocią przyrodzoną skłonny jest do dobrzeczynienia, k'temu widząc to być rzecz chwalebną, tedy jeszcze radniej dawać będzie tym, którzy nic powinni nie zostaną, chyba to, co będą chcieć sami. Abowiem wszytek dank tego uczynku ginie, który tak obwarowało prawo, żeby ten kto ji uczynił, na nim nie chramał. Zgoła rzeczy przesławnej mus nie urodzi.

Cap. XIV.

Prawda jest, iż dobrodziejstw mniej tak będzie, lecz będą prawdziwsze. Ale, zaż co z tego uroście złego, gdy się to pohamuje, żeby dobrodziejstwa wteć, a bez żadnego rozmysłu dawane nie były? To mieli przed sobą oni dawni naszy przodkowie, którzy na niewdzięczniki nie chcieli postanowić kaźni żadnej, żebyśmy bacznie dawali, ostrożnie obierali, komu dobrodziejstwo uczynić. Jakoby nas napominając temi słowy: patrz — prawi — i oglądaj się, komu dać masz: sąd o to nie będzie żaden: upominać się

swego prózno: sędzia w tym żaden tobie nie pomoże, ani sprawi, żeby to, co się stało, odstać się mogło. Jakoż tu na samę wiarę tego, kto bierze, spuścić się trzeba. A tym sposobem dobrodziejstwa wziętość i powagę zachowają swoję, a inaczej gdzieby z nimi do sądu przychodzić się miało, byłyby obłocone. Sąć to słowa słuszne i po wszytkim świecie wzięte: Wróć — prawi — coś dłużen. Ale rzec komu: Wróć mi dobrodziejstwo, rzecz to byłaby sprosna barzo. Abowiem a coć ma wrócić? Żywot mi winien (rzecze kto), winien mi to, iż zdrów, iż wyjęt ze złej toni, iż na wysokim miejscu siedzi. Im są więtsze dobrodziejstwa, tym je zadziałać trudniej, a które są nader wielkie, te ani być nagrodzone mogą. Rzecze zaś kto: A więc co podobnego temu — prawi — niechaj najdzie, czymby mi nagrodził. Toć to jest, co się dawno mówi, iż dobrodziejstwo, rzecz tak szlachetna, straciłaby wszytkę ozdobę swoję, gdyby do targu z nią, abo do frymarku przyść się miało. Nie mamy napomykać ludzi na łakomstwo, na uskarżywanie, na niezgodę: sam człowiek przez się jest do tego skłonny. Owszem ile możemy, zabiegajmy, żeby do takich rzeczy nie przychodziło.

Cap. XV.

Ale dałby to Pan Bóg, żebyśmy do tego ludzie przywieść mogli, iżby pieniędzy pożyczanych nie wyciągali na dłużnikach, lecz iżby tylko te odbierali, któreby kto oddawał z swej chęci i dobrej woli. Dałby to Pan Bóg, iżby i ten kto kupuje, i ów kto przedaje, nie mieli tej potrzeby jeden drugiego ciężkimi zapisy wiązać i wikłać, lecz wiara sama, a serce zdrady nieumiejętne, żeby słowa strzegło. Ale ludzie, wyższe miejsce dali rzeczam potrzebnym, niźli rzeczam naschwał dobrym: wolą poniewalać wiarę, niźli ją chwalić. Mają się komu pieniądze pożyczyć, do ksiąg z tym zaraz, i dziwnie wymyślone na to zapisy być muszą: a kto zapisu nie chce, ten chce mieć zastawę w ręku, i do tego mocny cyrograf. O jako to sprosna rzecz jest, że ludzie jawnie zeznają to na się, że są niewierni i zdradliwi. Pieczęci naszej, podpisowi, zapisowi, więtsza się daje wiara, niźli nam samym. Pytam: Na co podstarości, abo sędzia, gdy się co u ksiąg zeznawa, siedzi? podobno dlatego, iż bez tych zasiędzienia warowny zapis być nie może, a zapis dlatego, żeby ten zaprzeć się długu, zastawy abo przedania nie mógł, kto to zeznawa. Ale co? Tymże samym urzędnikom, wielkim miłośnikom prawdy, ludziom takim, których żadne skarby od prawdy odwieść nie mogą, wiara się nie da bez zapisu. Muszą i ci do ksiąg iść, chcąli, żeby im pożyczono. I zaż

nie było lepiej i uczciwiej, żeby nas był jeden, i drugi, i setny nakoniec człowiek oszukał, niż tak, że się od wszytkich ludzi boimy zdrady? Tegoć tylko łakomstwu nie dostaje, żeby dobrodziejstwa bez rękojmie nie dawano. Ale wielkiego serca i wspaniałej myśli człowiekowi to przystoi, żeby podpomagał, uczynił ludziom dobrze. Kto dobrze ludziom czyni, kto rozdawa, Boga naszladuje, a kto chce, żeby mu wrócono, naszladuje lichwiarza. I przystoiż to nam, żebyśmy my udawając się za naszladowce boże wyciąganiem nagrody za dobrodziejstwa, w tę liczbę mieli kłaść Pana Boga, w której są ludzie owi najsprośniejszy, lichwiarze?

Cap. XVI.

Rzecze zaś kto: więc niewdzięczników będzie wielka liczba, gdy nikt o niewdzięczność pozywan nie będzie. Odpowiedam: owszem będzie ich mniej, bo dobrodziejstwa będą uważniej i z pilniejszym oborem dawane. Więc ani to jest na rękę ludziom, żeby wiedzieli, jako wiele jest niewdzięczników: abowiem niktby się już tego nie wstydził, że jest niewdzięcznym, wiedząc, że takich jest liczba wielka, i przymówki o niewdzięczność niktby sobie nie ważył, ponieważ ta nie jemuby samemu, ale wszytkim spólnie służyła. Dawno to jest, że się ludzie tych grzechów nie sromają, w których mają siła towarzystwa, i jakoby to już zbrodnia nie jest, której wielkość ludzi winna. Nie było tu pierwej tak wiele mężobójstwa, tak wiele najazdów, tak wiele gwałtów, tak wiele wszeteczeństwa, i inych niezliczonych zbrodni: obyczaje dobre powściągały ludzie, i to, że nie było jeszcze kogo naszladować. Ale skoro się zamnożyły takie grzechy i poczęto je do ksiąg wpisować, a wielką liczbą, poczęły dekreta zatym szkarade wychodzić, tak te zbrodnie spospolitowawszy się, przyszły w tak lekką cenę, iż za nic to jest, kilka takich dekretów mieć na sobie. Otoż jako tych zbrodni już wywietrzał wstyd, jako się rychło rozszerzyły, tak i niewdzięczników byłaby więtsza liczba, i śmielszych, skoroby się liczyć poczęli.

Cap. XVII.

A jeśli to kogo obraża, iż niewdzięcznik nie ma odnosić kaźni. A ten jako, który o Boga nietylko nie dba, ale mu i łaje? a ten jako, który złości pełen? a ten jako, kogo łakomstwo zaślepiło, kogo możności złe używanie, kogo gniew, kogo okrucieństwo? Któż to mówi, żeby te grzechy były bez kaźni, które tak są ludziom przykre? Wielka to kaźń, i cięższa niźli insza która, być

w nienawiści u ludzi wszytkich. Dosyć to złego niewdzięczny ma, iż ni od kogo dobrodziejstwa wziąć nie śmie, dać go też nie śmie nikomu, ukazują go sobie ludzie, abo tak rozumie, chocia wzrok jest i na kogo inego, i mowa o kim inszym, że to o nim wszytko. Dosyć to złego, iż smak dobrze czynienia, i smak wdzięczności za dobrodziejstwo stracił. Abo to jedno ten nieszczęśliwy, kto się urodził ślepo, abo komu wrzody słuch popsowały? To jest nieszczęśliwy, to jest nędzny, komu dobrodziejstwa nie smakują. Czuje taki człowiek, iż Bóg, który na wszytko patrząc świadkiem jest dobrodziejstwa wszelakiego, pomstę nań gotuje; gryzie go sumnienie własne, które wziętego dobrodziejstwa wyrzucić z siebie nie może. A naostatek, by co inszego nie było, tedy wielka to każń jest, iż owocu rzeczy tak słodkiej i lubej nie zażywa. Bo komu to miło jest, iż wziął dobrodziejstwo, w jednakiej i ustawicznej jest rozkoszy, a na umysł tego, od kogo wziął, nie na rzecz daną patrząc, serdecznego zażywa wesela. Wdzięcznemu człowiekowi dobrodziejstwo wzięte zawżdy rozkosz przynosi, a niewdzięcznemu raz tylko. Wszak się przypatrzyć łatwie żywotowi obojga tych ludzi. Niewdzięcznik zawżdy ponuro chodzi, smętno, blado: barzo podobny bywa człowiekowi, który z fałszu, a ze zdrady żywie, nie oddając ani rodzicom, ani temu, kto go wychował, kto go wyuczył, takiej czci, jaka przystoi. A człowiek zasię dobrodziejstwa wdzięczny, wszytek inakszy, wesoły, ochoczy, tylko pogody czeka, żeby dobrodziejstwo wzięte w jakiej części oddziałać mógł, i z tej swej chęci bierze wesele wielkie. Więc nie o tym piecza jego, jakoby rzeczy one darowane potrawił, i w niwecz obrócił, ale o tym jakoby hojniej, niźli wziął, dobrodziejstwo nagrodził, nie jedno rodzicom, albo przyjaciołom, ale i osobam nizkim. A na ostatek, by i od niewolnika swego wziął dobrodziejstwo, tedy nie to, od kogo je wziął, lecz to, co wziął, uważa.

Cap. XVIII.

A iż się tu wspomnieli niewolnicy: pytanie bywa niektórych ludzi, możeli niewolnik dać panu dobrodziejstwo: bo rózne to — prawi — są rzeczy, dobrodziejstwo, powinność, a służba. Dobrodziejstwo — prawi — daje obcy człowiek, który chociaby nie dał, nie odniesie przecie za to przygany. Powinność jest syna przeciwko ojcu, żony przeciwko mężowi, i inszych osób, które krew pobudza ku ratunkowi spólnemu. Służba jest niewolnika, którego na tym miejscu fortuna posadziła, iż cokolwiek dla pana uczyni, nie może tego kłaść w liczbie uczynności swojej. Ale ja powiedam, iż kto to twierdzi, żeby niewolnik nie mógł niekiedy dać panu dobrodziejstwa, ten nie wie, co nam przyrodzenie, co człowieczeństwo nasze rozkazuje. Bo nie na tym jest, jakiego ten stanu jest, który daje dobrodziejstwo, ale na tym, jakiego umysłu. Nie jest nikomu do cnoty zawarta droga, każdemu do niej wolno, każdego do siebie przypuszcza, każdego wzywa, szlachcica, chłopa, niewolnika, króla, wywołańca. Braku w ludziach niema żadnego, ani szuka, gdzie kosztowne pałace są, gdzie wielkie bogactwa, na nagim przestaje człowiecze. Abowiem a coby było ludziom na świecie pewnego zostało przeciwko rozmaitym przygodam, co wielkie serce mogłoby obiecować sobie, gdyby fortuna cnotę odmienić mogła i uczynić to, iżby ten, kto za nieszczęściem przyszedł w niewolą, nie mógł zachować pierwszej dobrze postanowionej woli swojej? Jeśli panu swemu niewolnik dobrodziejstwa dać nie może, tedy ani królowi poddany, ani żołnierz hetmanowi swemu. Bo a co na tym, pod jaką kto zwierzchnością jest, gdy pod taką jest, która ma w ręku żywot jego? Jeśli mus, który ma niewolnik nad sobą, i bojaźń mąk i śmierci, zawadza mu do tego, iżby największa jego uczynność za dobrodziejstwo przyjęta nie była, tożci też zawadzi i temu, kto ma nad sobą króla z zupełną władzą, i temu kto ma hetmana: bo chocia inaczej tę, inaczej owę zwierzchność zową, przecie jednako temu, jako i owemu nad swemi uczynić wszytko wolno. Ale iż się to pokazać może, że i poddani królom swoim i żołnierze hetmanom dają dobrodziejstwa, przeto wątpienia żadnego niemasz, żeby niewolnik panu swemu dobrodziejstwa uczynić nie mógł. Może niewolnik być sprawiedliwym, może być mężnym, może być wspaniałej myśli, a za tym i to idzie, iż i dobrodziejstwo dać może. Bo to wszytko z cnoty płynie. A naostatek tak dobrze niewolnicy panom swym dobrodziejstwa dawać mogą, iż to wielekroć było, że nie byliby pany, by nie ich dobrodziejstwa. W tym też wątpienia niemasz, że niewolnik może dać dobrodziejstwo, komu chce, a jeśli komu chce, czemu i panu dać nie może?

Cap. XIX.

Przeto nie może (odpowie mi kto), iż chociaby panu dał co pieniędzy, przecie pan dłużnikiem jego nie będzie. Bo gdzieby tak było, toćby pan zawżdy był jego dłużnikiem. Bo niewolnik ustawicznie czyni dla pana: gdy pan jedzie, on przy nim, gdy pan chory, on usługuje, zabiega, nie śpi, horuje, i to czyni, co najwięcej może z wielką uczciwością. Kto inszy obcy, gdyby to uczynił, zwanoby to dobrodziejstwem, lecz niewolnik gdy to czyni, usługą to zowiemy, gdyż tylko to jest dobrodziejstwo, co kto dał, mogąc nie dać, a niewolnik nie może żadnej odmówić rzeczy, ani się panu sprzeciwić. Zaczym,

co on kolwiek da, nie jest to dar, ale posłuszeństwo, ani się tym chlubić może, czego nie uczynić wolno mu nie było. Odpowiedam na to, i pokażę, że niewolnik, w wielu jest rzeczach wolen. Powiedzże mi: i zaż ten niewolnik nie dał dobrodziejstwa panu, który wystąpiwszy przed pana, a ochraniając zdrowia jego, o swe nic nie dbając, siekł się z nieprzyjacielem pańskim, i posiekanym, porąbanym, pokłótym będąc, a ostatek krwie z siebie tocząc, jednak na nogach stał i nieprzyjaciela pańskiego na sobie tak długo zabawiał, ażby pan tymczasem ujść mógł, a sobie jego śmiercią poradzić? A tego za nie dobrodziejstwem zwać będziem, iż wyszło od niewolnika, gdy niewolnik jeden, żadnemi obietnicami tyranowemi, żadnemi dary, żadną groźbą, żadnemi mękami, do tego przywiedzion być nie mógł, żeby był tajemnicę wydał pana swego, owszem tak mocnie stał w przedsięwzięciu swoim, w onych mękach, odwracając, gdy był pytan, wszelakie podejźrzenie od pana swego, że i dać gardło wolał, niż wiary nie dodzierżeć? Tu się nauczyć trzeba, iż cnoty żadna męka zwyciężyć nie może: i tego, że niewolnik, w sile rzeczach jest wolnym. A więc tu kto rzecze, iż ten niewolnik, iż był niewolnikiem, nie dał dobrodziejstwa panu swemu? Owszem tym większe to jest dobrodziejstwo, im rzadzej najduje się w niewolnikach taka cnota, i przeto milsze, iż w tym niewolniku (jako zwierzchność każda u wszytkich niemal ludzi jest w nienawiści, i to, co się czyni z musu, ciężkie jest) miłość, którą miał ku panu swemu, powszechnią nienawiść niewoli zwyciężyła. A tak nie jest to dobrodziejstwo dlatego, iż od niewolnika przyszło, ale przeto jest większe, iż i niewola nie mogła go od dobrzeczynienia odstraszyć.

Cap. XX.

Kto tak rozumie, iż niewola wszytkiego człowieka opanowała, barzo się myli, lepsza część jego wyjęta z niewoli jest. Ciało zniewolone jest i poddane panu, ale duch w swej władzy został, który tak jest wolny, iż i to ciało, w którym jako w turmie zamknionym jest, zadzierżeć go nie może, żeby nie używał żarkości swojej i czynił rzeczy wielkich: a naostatek porzuciwszy ciało, wolno mu złączyć się z niebieskimi duchy i bujać po miejscach, które nie mają granic, ni brzegu. Ciało tedy jest, które panu fortuna podała. To przedają, to kupują, a umysł, który wnątrz jest, przedawan, ani kupowan być nie może. Od tego cokolwiek pochodzi, wolne jest. A my ani wszytkiego rozkazać niewolnikom możem, ani oni do wszytkiego przymuszeni być od nas mogą. Gdy im co przeciwko R. P. uczynić rozkażemy, nie powinni nas

słuchać, ani siły, abo rozumu swego nam użyczać na jakie bezeceństwo.

Cap. XXI.

Są niektóre rzeczy, których ani nam prawo rozkazuje, ani zakazuje. To w tym niewolnik ma plac, dać dobrodziejstwo panu. Jakoż, póki to czyni niewolnik, co też i od inych niewolników wyciągano bywa, posługa to jest: ale gdy więcej czyni, niż powinien, już jest dobrodziejstwo, bo to posługą zwano być nie może, gdy niewolnik to czyni, czegoby nie uczynił jedno przyjaciel. Są pewne rzeczy, które pan niewolnikowi dawać powinien, jako żywność, odzież, to tego żaden dobrodziejstwem nie zowie: ale gdy łaskaw, gdy pieści, wychowuje, nie jako niewolnika, ale jako krewnego, da wyuczyć tych nauk, których się szlacheckie dzieci uczą, to już jest dobrodziejstwo. Także też przeciwnym obyczajem, w osobie niewolniczej się dzieje. Cokolwiek wyszło z powinności niewolniczej, cokolwiek niewolnik czyni, nie za rozkazaniem, ale z swej dobrej chęci i woli, to już jest dobrodziejstwo, by tylko było to takie, iż ktoby je kolwiek obcy uczynił, byłoby dobrodziejstwem zwano.

Cap. XXII.

Chryzyppus filozof powieda, iż niewolnik nic inego nie jest, jedno najemnik zapłacony na ustawiczną służbę. A jako najemnik, gdy więcej uczyni, niż był za najem powinien, dobrodziejem może być nazwan, tak i niewolnik, gdy miłością ku panu przejdzie kres stanu swego i uczyni co znacznego, coby wielką poniosło sławę i temu, kto się w zacnym urodził domu, nadzieję o sobie pana swego daleko wyścignie, to tu dobrodziejstwo w domu się nalazło. Azażby to przystało tym, którym, gdy nam nie dogodzą w swej powinności, łajemy, nie dziękować, gdy co uczynią dobrego nad zwyczaj i powinność swoję? Wtenczas nie jest dobrodziejstwo od niewolnika, gdy mu to pan rzec może: Nie uczyń jedno, ujźrzysz coć się stanie. Ale gdy to uczyni, co nie chcieć było mu wolno, godzien chwały, iż uczynił. Są to przeciwne rzeczy sobie, dobrodziejstwo, a krzywda. Otóż jeśli niewolnik może od pana wziąć krzywdę, tedyć i dobrodziejstwo (podług tego, jako się przeciwne sobie rzeczy do siebie mają) dać panu może. A iż pan może uczynić niewolnikowi krzywdę, są to rzeczy jasne, bo sędzia jest na to w Turczech postanowiony, który uznawa miedzy niewolnikiem a panem: a jeśli pan bezprawie niewolnikowi czyni, źle go

chowa, okrucieństwa nad nim używa, zbytków i niesłuszności, tedy to hamuje sędzia i karze. I niema się nikt na to wzdrygać, i mówić, nie k'rzeczy to, żeby pan od niewolnika miał brać dobrodziejstwo. Człowiek to od człowieka bierze. A naostatek, oto niewolnik uczynił, co mógł, dał dobrodziejstwo panu: ty panie, niechceszli od niego wziąć, na twej to woli. Ale kto jest tak wielki na świecie, kogoby nieszczęście, gdy zachce, do tego przyprowadzić nie mogło, żeby i najpodlejszych ludzi pomocy potrzebował? A to wyliczę siła sposobów dobrodziejstwa, od niewolników wziętego, a sposobów różnych i sobie przeciwnych. Dał jeden niewolnik swemu panu żywot: dał drugi w ten czas śmierć, gdy mu jej było potrzeba: Był i ten, który zachował od śm:erci pana: a jeśli to mało, śmiercią swą zachował pana od śmierci: Więc był i ten, który panu do śmierci pomógł, gdy mu śmierć za żywot stała: a naostatek i ten się nalazł, który pana swego, gdy umrzeć chciał, oszukaniem w żywocie zadzierżał.

Cap. XXIII.

Adrumetum miasto jest w Afryce. To gdy było oblężeniem tak barzo ściśnione, że już o odzierżeniu się nadzieje nie było: dwa niewolnicy uciekli z miasta do wojska nieprzyjacielskiego, i uczynili rzecz oto tę, pamięci godną. Gdy miasto szturmem wzięto, a żołnierz hardy i rozgniewany pastwił się nad ludźmi mizernymi; ci niewolnicy, miejscami świadomemi, pierwej niż kto iny, przybiegli do domu, gdzie służbę służyli, i porwawszy panią swoję, gnali ją przed sobą związaną: a gdy kto pytał, coby to za białagłowa była, powiedali, że to wiodą panią swoję, a wielką okrutnicę, żeby też sama okrutną śmiercią zginęła. A potym wywiódszy ją z miasta, ukryli ją tak dobrze, iż bezpieczną była, aż gniew nieprzyjacielski ochłódł. To gdy się stało, a żołnierz, Rzymianinem będąc, prędko się i nasycił, i do swych obyczajów wrócił: oni też niewolnicy wrócili się tam, skąd byli wyszli, do niewoli pierwszej, panią za panią swą po staremu przyznawając. Ona hnet obu wypuściła z niewoli, a nie zdała się jej to rzecz niegodna od tych wziąć żywot, których żywot i śmierć był pierwej w jej samej ręku. Owszem mogła się radować barziej z takiego wyzwolenia, bo gdzieby była inaczej okrucieństwa uszła, miłosierdziu to przyczyśćby się było mogło, które hetmani czynić pospolicie zwykli: ale takim sposobem, iż uszła złego, to zyskała sobie, że ją za dobrą po wszytkim mieście rozgłoszono, i dano ją inszym na przykład paniam, jako się przeciwko niewolnikom zachować mają. W tak okrutnym zamieszaniu, które naonczas było

w onym przez gwałt wziętym mieście, gdy każdy, jako mógł, o swym radził zdrowiu, wszyscy od onej ubogiej pani uciekli, okrom onych dwu niewolników. A ci zasię, żeby pokazali, co za umysł mieli, gdy pierwej pani swej odbiegli, od zwycięsców w niewolą do pojmanej uciekli, a jeszcze biorąc ten tytuł na się, jakoby zdrajcami i mordercami być mieli pani swojej. Owa, co największego było w tym dobrodziejstwie: woleli wziąć na się tę hańbę, jakoby panią zabić mieli, niżby pani przyść miała o niebezpieczeństwo żywota. Pewnie rzecz to nie niewolniczego serca, sławą bezeceństwa tak szlachetny uczynek kupić. Powiem drugą. Gdy Rzymianie walczyli cum Marsis, a praetor Marsów C. Vettius był pojmany i wiedziony do hetmana rzymskiego: niewolnik jego dobywszy broni od boku tego żołnierza, który wiódł pana, naprzód pana zabił, a potym rzekszy to (czas też— prawi — i mnie radzić o sobie, atom już wyzwolił pana), siebie też na obie stronie przeraził. Rad ujźrzę, kto mi pokaże mężniejsze wybawienie pana od hańby.

Cap. XXIV.

Czasu wojny wnętrznej rzymskiej, gdy Caesar Julius obległ był Corfinium, gdzie był Domitius Rzymianin zawarty Pompejuszowej strony człowiek, a człowiek wielki, nie chcąc on przyść w nieprzyjacielskie ręce, kazał doktorowi swemu, który był niewolnikiem jego, żeby mu dał truciznę. A gdy obaczył, że doktór począł stronić, i tego się zbraniać, rzekł Domitius: Cóż się wahasz — prawi — jakoby ta rzecz wszytka w twej mocy była? aza nie widzisz broni przy boku? Ciebie proszę, żebyś mię zabił. Dopiero lekarz obiecał, i dał mu trank wypić, namniej nieszkodliwy. Za którym trunkiem gdy usnął Domitius, szedł doktór do syna jego: Miej mię pod strażą — prawi — aż obaczysz za czas krótki, jeślim dał truciznę ojcu twemu, czy co inego. Żył potym Domitius, mając od Cesarza żywot darowany, ale mu go pierwej niewolnik darował.

Cap. XXV.

Pod tenże czas wojny wnętrznej rzymskiej, niewolnik skrywszy pana swego, sam się ubrał w pańskie szaty, i pierścienie pańskie na palce wsadził, a wyszedszy do tych, którzy ku zabiciu pana przyszli, nie proszę — prawi — ani chcę, żebyście rozkazaniu tych, którzy was posłali, dosyć czynić nie mieli, oto macie szyję, zetnicie: a gdy wyciągnął szyję, ścięt jest. Co kto rozumie, jaki to był człowiek, jako serca cnotliwego, pod ten czas chcieć za pana umrzeć, kiedy rzadki był niewolnik, któryby nierad widział śmierci pana swego?

pod ten czas wiary dodzierżeć panu swemu, kiedy brat bratu nie wierzył? W ten czas chcieć być dobrotliwym, kiedy okrucieństwa wszędy pełno było? W ten czas, gdy zdrady wielka zapłata była, a wiary zapłata śmierć, obrać radniej śmierć, niż bogactwa i dobre mienie?

Cap. XXVI.

Czasu panowania cesarza Tyberyusza spospolitowało się to wielce było, donosić do cesarza, co kto gdzie o nim mowy usłyszał, i potym pozywano o to, która rzecz była tak jadowita i tak szkodliwa Rzymowi, że ona wnętrzna wojna nie gubiła tak barzo ludzi, jako te skargi ustawiczne. Podsłuchiwano i donoszono, co kto pijano wymówił, co żartem. Nie była rzecz żadna bezpieczna. Smakowało okrucieństwo, by jedno co takiego otworzyło się, za czymby używane być mogło. A gdy kogo oskarżono i rok mu dano, już nie pytali ludzie, jakoli nieborak ten wynidzie z tego, coli z nim będzie? Pewna to była, że ten dać miał gardło, kogo obwiniono. Trefiło się, że niejaki Paulus, który na wielkich urzędach bywał i był człowiekiem wziętym, wieczerzał gościem na pewnym miejscu z drugimi proszony, a miał na palcu pierścień z wysadzonym kamieniem, na którym wyryta była Tyberyuszowa osoba. Tu wspominać nie potrzeba, jako wziął urynał w tę rękę, dosyć to, że ono wzięcie jego obaczył Maro niejaki, tamtych czasów przedni miedzy wyżły takowemi wyżeł. Co gdy zoczył jeden z niewolników onego, komu gotowano łaźnią, widząc niebezpieczeństwo pańskie, zerwał wnet pijanemu panu pierścień on z palca. A gdy Maro oświadczał on uczynek tymi, którzy na biesiedzie byli, jako wyobrażenie cesarskie do sprosności przytknione być nie miało, i gotował to, czego było do skargi potrzeba, niewolnik on wystąpił i ukazał pierścień na swym palcu, powiedając, że pan niż się urynału dotknął, jemu go podał. Jeśli kto powie, że ten niewolnik godzien jest być niewolnikiem, tedy i to niechaj rzecze, że tamten wyżeł Maro godzien siedzieć miedzy dobrymi.

Cap. XXVII.

Czasu Augusta cesarza jeszcze nie było niebezpieczeństwa stąd, gdy co kto przeciwko panu wyrzekł, acz przecie już poczynało to być przykro. Ruffus, stanu senatorskiego człowiek, przy wieczerzy rzekł (a miał cesarz przed sobą jakąś drogę wielką): Bodajże się—prawi—cesarz z tej drogi nie wrócił, i dołożył, tegoż też — prawi — żądają i wołowie i cielęta wszytkie. (Bo obyczaj był, siła bydląt ofiarować bogom przez hetmana, abo cesarza, gdy abo na drogę iść miał, abo

się ze zwycięstwem wrócił.) Byli ci, którzy tego pilnie słuchali. Jako przy panu, powiedział mu, co wczora pijano wymówił, i radził, niż to kto iny cesarzowi doniesie, żeby on sam uprzedził i sam na się położył skargę. Uczynił tak Ruffus. Gdy cesarz wychodził z pałacu swego do rady, wystąpił przedeń, i przysiągłszy, że dnia wczorajszego był bez rozumu, powiedział: Niechaj — prawi — to na mię i na dzieci moje padnie, com ja wyrzekł wczora przeciwko tobie, panie. I zatym prosił, żeby mu to odpuścił i w łaskę go przyjął. A gdy cesarz rzekł, że odpuszczam, Ruffus zasię: Ale temu — prawi — panie, nie będzie nikt wierzył, jeśli tego dobrodziejstwem jakim nie potwierdzisz. Zatym prosił o taką sumę pieniędzy, o którą ledweby prosić śmiał ten, ktoby w wielkiej był cesarskiej łasce. A to gdy uprosił, rzekł cesarz: Starać się o to chcę, żebyś mię nigdy z mej strony nie znał przeciwko sobie rozgniewanego. Uczynił cesarz jako prawy pan, że odpuścił, i do łaski, którą uczynił, przydał i szczodrobliwość. Ktokolwiek to usłyszy, musi cesarza chwalić, ale pierwej onego niewolnika. Już tu rozumieć każdy może, że ten niewolnik zarazem był swobodą darowany, i ale ten nie darmo wyzwolon, cesarz za jego okup dał pieniądze.

Cap. XXVIII.

Wyliczyło się dosyć przykładów i wiele jeszcze wyliczyćby się mogło, skąd znaczono jest, że niekiedy niewolnik, dać panu dobrodziejstwo może. Czemuby osoba miała rzeczy dostojeństwa ujmować, a nie raczej rzecz, człowieka nietylko szlachcić, ale mu i coś nadto przydawać? Wszyscy ludzie jedenże początek mają, z jednego przodka idą, ani jest jeden szlachetniejszy, niż drugi, chyba kto ma lepszy dowcip i sposobniejszy jest do nauk pojęcia. A którzy owo tak wiele na talerzach kładą swych herbów, a po gospodach gdzie kiedy stali, na wielkich je tablicach wymalowawszy przybijają, rychlej tym znaczni są, niż aby im co zacności przydać to miało. Jeden ojciec wszytkich nas jest, a idąc wspak do przeszłych czasów, to przez zacne, to przez podłe przodki nasze, tam się ostać wszyscy musimy, gdzie jest nasz przodek pierwszy. Nie trzeba się dać zwodzić tym, którzy wyliczają przesławne przodki swoje; poganieć to tylko są tacy, którzy wierząc tak, że świat jest ojcem wszytkiego, gdy liczą przodki swoje, a nie stanie im już nikogo oświeconego, ani jaśnie wielmożnego, ani sławnego, to oni boga którego za przodka swego biorą i wdzierają się w bóstwo, aby tym więtszymi ludziom się zdali. Jako Alexander wielki Jowiszowym zwał się synem, Romulus Marsowym.

Ale ktoby te wyliczył, co bogi za swe przodki kładli? Już się to pogaństwu darować musi, ale nikomu to nie przystoi, brzydzić się tymi ludźmi, którzy z podłych idą, a na przodki ich fortuna nie była łaskawa. A ktokolwiek taki, kto z chłopów albo z niewolników idzie, tegoli jest, gdzie mieszka, abo obcego narodu, nic to, poczuć się i ten może i wziąć serce, a jeśli co w tej drodze, którą szli przodkowie jego i on za nimi, sprosnego jest, niechaj to przeskoczy i pędem idzie na tę górę, gdzie cnota mieszka, czeka go tam szlachectwo zawołane. Co się podnosimy w tę pychę próżną, iż od niewolników abo od sług naszych dobrodziejstwo brać zda się nam rzecz niegodna, i patrzamy na stan, w jakim są, zapomniawszy tego, co nam zadziałali, i czego są godni? Zowie kto niewolnika kogo, sam w niewoli u obżarstwa, u pijaństwa, u wszeteczeństwa, u sprosnych niewiast będąc. A to zaż nie niewola, kiedy do północy siedzisz, a przededniem wstaniesz i ślęczysz u drzwi możnego kogo, porywając się na każde wyjście chłopca abo odźwiernego pańskiego, i tym wielką poczciwość czynisz? Niewolnikami, sługami gardzisz, a tu im czapkę łamiesz? Więceś doma nieznośny, a z domu wyszedszy, takeś maluczki, żeby cię i w garść mógł schować, a jako ludźmi gardzisz, tak też tobą gardzą wszyscy. Pewna to rzecz jest, iż nikt rychlej serca i dobrej myśli nie straci, jako ten, kogo fortuna nadęła i hardym uczyniła. A zasię, nikt tak gotów nie jest deptać ludzi, jako ten, który odnaszając lekkość, nauczył się wyrządzać lekkości ludziom.

Cap. XXIX.

Ale już o tym niechaj dosyć będzie, a to co się dotąd mówiło, potrzebnie mówić się musiało, ku potłumieniu pychy tych ludzi, którzy nie na cnotę, ale na fortunę patrzą, i pokazać się musiało, że niewolnicy mogą być dobrodziejmi swoich panów, jako i synowie mogli dać ojcom większe dobrodziejstwa, niż od ojców wzięli. Na to się wżdy zgadzają wszyscy, iż siła synów na świecie było większych i możniejszych niźli ich ojcowie było ich wiele. Co jeśli tak jest, że byli lepsi, tedy i lepsze rzeczy ojcom dać mogli, niźli od nich wzięli, gdyż i szczęście mieli większe, i wolą lepszą, niż ojcowie. Na to mógłby tak powiedzieć ten, ktoby ojców stronę dzierżał: Jaka to kolwiek rzecz jest, którą syn ojcu daje, przecie jest mniejsza, bo nie mógłby jej był syn dać, by go był ojciec na świat nie puścił, tak, iż co daje ojcowi, danina to ojcowska jest. A tak nie może ten dobrodziejstwy być zwyciężony, którego to jest samo dobrodziejstwo, iż go zwyciężają. Na co mając ja odpowiedzieć, tak naprzód powiedam: że siła rzeczy jest,

które początek biorąc z inszych rzeczy, przecie te, z których początek wzięły, daleko przechodzą, ani to prawda jest, żeby rzecz jaka nie mogła być większa niźli to, z czego poszła, dlatego, iż nie mogłaby była do onej wielkości przyjść, gdyby była początku nie wzięła. Nic się takiego nie najdzie, coby nie było daleko więtsze, niż jego początek. By nie nasienie, nie byłoby zboże, a wżdy sztychując do tego, co z nasienia urosło, maluczka rzecz nasienie będzie. Patrz na Wisłę, patrz na Dunaj, na Wołgę i na insze wszytkie wielkie rzeki, a co one są, jeśli je stąd sądzisz, skąd poszły? Tego, czym są wielkie, czym straszliwe, w biegu swoim na to się zdobyły. Wysiecz, wykopaj karcz, popal korzenie, nie będą bory, ani gór odzieją lasy. Patrz na owe wielkiej wysokości i szerokości drzewa, patrz na szeroko ich rozciągnione gałęzie, obaczysz, jako maluczki to plac jest, który tych drzew korzeń i tego korzenia ostatnie cieniuchne pręciki zajęły, przeciwko tej wysokości i szerokości ogromnej. Kościoły, baszty z murami, stoją na swych fundamentach, a tego co w ziemię dla umocnienia tych rzeczy wrzucono, najmniej nie widzieć. Toż się dzieje i w drugich rzeczach. Zawżdy wielkość, która potym przychodzi, pokrywa początki swoje. Prawda jest, żebym ja był do niczego przyjść nie mógł, gdybym był od ojca mego nie był spłodzony; lecz przecie to, czegom ja doszedł, nie jest przeto mniejsze niźli to, bez czego dojśćbym był tego nie mógł. Gdyby mię była mamka piersiami nie karmiła, żadnej z tych rzeczy, które abo radą, abo ręką moją czynię, uczynićbym był nie mógł, i do tej sławy, którejem abo czasu pokoju, abo czasu wojny dostał, nie mógłbym był przyjść. I więc kto rzecze, żeby posługa onej mamki miała być więtsza niźli to, co się odemnie dobrze, abo sławnie sprawiło? Tu w tym nie wiem jaka jest różność, bo tak bez tego, gdyby mię był ojciec nie spłodził, jako i bez tego, gdyby mię była mamka nie karmiła, rośćbym był i ciałem i sprawami nie mógł.

Cap. XXX.

A jeśli za to czymem jest, i zco mię być może, powinienem temu, skąd początek biorę, tedy początkiem moim ojciec mój nie jest, nie jest ani dziad mój. Daleko to tam gdzieś jest, skąd pierwszy mój początek idzie, a i ten tam przecie ma inszy swój początek, tak, iż długi to jest łańcuch barzo. Jednak nie rzecze tego żaden, żebym ja miał być tamtym przodkom moim, których znać nie mogłem, więcej powinien, niźli ojcu swemu, a byłbym tak więcej powinien, jeśliby ojciec mój za to, że mię spłodził, przodkom swoim był powinien. A jeśliby mię kto tym zarzucił, iż

wszytko to, co ty dla ojca czynisz, by też to i nawiętsze było, tedy przecie mniejsze jest, niźli dobrodziejstwo, któreś wziął od ojca twego, bo nie byłbyś był, gdyby cię był nie spłodził; toćbym ja tym sposobem i owemu doktorowi, który ojca mego niż się ożenił, umierającego uzdrowił, nigdy się nie wypłacił; zawżdyby mniejsza była nawiętsza uczynność moja, niż jego dobrodziejstwo; bo gdyby był ojca mego nie uleczył, nie pojąłby był matki mojej, a zatym ja nie byłbym na świecie. Proszę cię, obacz, jeśli nie przystojniej tak to osądzić, że to, com ja mógł, i to com uczynił, moje jest własne, mojej pracy, mojej chęci; a tej rzeczy, żem się ja urodził, gdy się przypatrzysz jaka przez się jest, znajdziesz, iż maluczka jest, skłonna ku przyjęciu tak złego jako i dobrego. Otóż nie dzierżę ja w tym sporu, żeby to nie miał być pierwszy stopień do wszytkich rzeczy, ale nie przeto więtszy niż wszytkie, iż pierwszy. Wybawiłem od śmierci ojca mego, potym zjednałem mu dostojeństwa i urzędy celniejsze. Co jeszcze, uczyniłem go człowiekiem w rzeczypospolitej pierwszym, i nietylko sprawami sławnemi memi przyczyniłem mu zacności, ale i jemu podałem tej drogi, żeby przesławnie, a bez niebezpieczeństwa w rzeczach wielkich rzeczypospolitej mógł służyć. Tytuły, możności, bogactwa i cokolwiek takiego jest, co ludzką chciwość do siebie ciągnie, do niego zgromadziłem, a gdym sam w rzeczypospolitej był pierwszym, ustąpiwszy jemu miejsca tego, zostałem pod jego zwierzchnością. Rzecze mi tu kto: żeś ty tak wiele sprawić mógł, wszytko to jest dobrodziejstwo ojca twego. A ja odpowiedając, przyznawam, że to tak jest, jeśli ku przyjściu do takich rzeczy dosyć jest na tym, urodzić się. Ale iż żywot na świecie dobry, żywot błogosławiony kto ma wieść, siła mu do tego potrzeba, a w tej liczbie namniejsza rzecz jest urodzić się i żyć, otóż że mi dał to ojciec, co spólne mam z bydlęty, z ptakami, z robakami sprosnemi, nie ma przecie sobie tych rzeczy drugich przywłaszczać, które nie z jego dobrodziejstwa, chociaż też nie bez jego, pochodzą. Ale niechaj i tak będzie, żem ja ojcu dał, abo wrócił żywot za żywot. Przecie i tak wygram, żem więcej dał, niżem wziął, bom dał żywot temu, który to czuł, i ja com dawał, nic nie wiedziałem; więc dałem nie dla żadnej mojej rozkoszy, ani przez rozkosz. A co jeszcze, tym więtsza rzecz jest w żywocie kogo zadzierżeć, niż nowy wziąć żywot, im leksze to jest umrzeć, póki jeszcze nastała bojaźń śmierci.

Cap. XXXI.

Nadto, gdym ja ojcu, wyzwalając go od śmierci, dał żywot, dałem mu ten żywot, którego zaraz używać począł, a on mnie dał

żywot, który jeźli miałem, tego wiedzieć nie mogłem. Zasię, ja-m dał żywot jemu śmierci lękającemu się, a on mnie dał żywot, iżbym mógł umrzeć. Co jeszcze: ja-m jemu dał żywot doskonały, a on mnie bezrozumnego spłodził, ciężar spłodził do noszenia komu inemu. Tak to niewielkie jest dobrodziejstwo od ojca, że mi tym sposobem dał żywot, iż gdyby był mię na ulicy, abo u kościoła, abo zwierzętom, jako to za starego wieku u poganów bywało, porzucić kazał, tedy nietylko nie byłoby to było dobrodziejstwo, ale byłaby była wielka krzywda, iż mię spłodził. I stąd się znaczy, że to maluczkie dobrodziejstwo jest, męża z żoną złączenie, gdyby nie przystąpiły insze rzeczy, które ten początek dobrodziejstwa dalej prowadzą, i inszemi uczynnościami utwierdzają. Nie toć jest rzecz dobra, żyć, ale to, żyć dobrze. A to żywiesz dobrze, rzekłby mi kto. Tak jest, iż żyję dobrze, ale mogłem i źle żyć. Otóż to tylko ojcowskiego, iżem żyw. Które życie samo przez się, jeźli się w szacunek kładzie, życie nagie, potrzebujące rady i pomocy, i to się za rzecz wielką i barzo dobrą wystawia, tedy tę tak wielką a dobrą rzecz, i muchy i mrówki mają. Ale by już nic inego nie było, tedy tą rzeczą samą, iżem ja ćwicząc się w tych naukach, które do przystojnego na świecie życia wiodą, starał się o to, iżbym bieg żywota mego ku dobremu końcu prowadził, i nie próżna była moja praca, więcej odemnie wziął ojciec dobrodziejstwa, niźli ja od niego, bo on dał osobę moję mnie grubą, niewypolerowaną, a k'temu bez nauki żadnej, a ja siebie ojcu dałem takiego, jakim żem jest, ma się weselić z czego.

Cap. XXXII.

Żywił mię ojciec mój, ja jeźli toż czynię, więcej czynię: bo nie edn o on się weseli z tego, że ma żywność, ale iż syna własnego, i większą z chęci mojej, z umysłu dobrego mego, niźli w rzeczy samej bierze pociechę: bo to, czym ojciec mój mnie żywił, do ciała to tylko dochodziło, umysł o tym nic nie wiedział. Nuż, gdyby syn abo nauką, abo wymową, abo sprawiedliwością, abo rycerskim rzemięsłem, abo czym inszym, przyszedł do tak wielkiej sławy, żeby i siebie i ojca rozgłosił po wszytkim świecie, i światłością cnót swoich, żeby ciemność przodków swoich oświecił, i zażby to nie było rodzicom tak dobrodziejstwo wielkie, iżby je oszacować nie była rzecz można? Arystona i Grylla nie znałby był świat, by nie synów ich zawołana sława, Platonowa i Xenofontowa. Sofroniscus umrzeć nie może, dla sławy syna swego, Sokratesa. Ale ktoby wszytkie wyliczył te ojce, którzy w pamięci i uściech ludzkich żyją, nie dla

czego inszego, jedno dla słów i godności synów swoich, przez które ci ojcowie zostali nieśmiertelnymi. Lecz tu nie o tym rzecz, oddali syn ojcu swemu większe dobrodziejstwa, niźli je wziął od niego, ale o tym się mówi, możeli który syn oddać większe, niźli te są, które ojciec jemu? Otóż, jeźli do tych czasów żaden taki syn nie był, niebu a przyrodzeniu nikt władzy nie odjął: co się jeszcze nie stało, stać się może. A naostatek, jeźli uczynność synowska jedna abo druga, nie przejdzie wielkości dobrodziejstwa ojcowskiego, tedy może się tych uczynności tak wiele nazbierać, iż wszytkie zaraz dobrodziejstwa ojcowskie sztychują.

Cap. XXXIII.

Mamy to w historyach rzymskich, iż Scypio w jednej wielkiej bitwie obronił ojca swego, młodziuczkim barzo będąc. Miał zto serca, że wpadł na koniu miedzy nieprzyjacioły zbrojne. Niż się do ojca przebił, w wielkim był niebezpieczeństwie. Co dalej? Mężni oni rotmistrze, towarzysze zajuszeni jak lwy, nie byli mu straszni. Przez onę ciżbę, przez miecze porzucane, drzewa połamane, strzelbę ustawiczną, biegł wyrostek, nowy żołnierz, przez stare i bywałe żołnierze, depcąc ich ciała koniem swoim, żeby ojca ratował, lat swoich pacholęcych zapomniawszy. A jeźli to mało, a ono co, gdy od ojca swego rzecz mówił, i prawie go sam wyrwał z rąk tych, którzy się nań i na upadek domu jego spiknęli? Dołożę jeszcze tego, jako ojcu powtóre i po trzecie hetmaństwo zjednał; jako wszytkę swą zdobycz wojenną, ojcu niedostatecznemu darował, tak iż łupem nieprzyjacielskim (co też to za wielką pociechę i ozdobę ludziom rycerskim stoi) ojca ubogacił. A małoli to jeszcze, dołożę i tego, iż Scipio ten, zawżdy był na urzędzie, abo posłany z wojskiem do ziem cudzych, abo doma, tak, iż nigdy nie był bez urzędu. Dołożę i tego, iż wywróciwszy on wielkiego zawołania miasta, i rozszerzywszy rzymskie państwo od wschodu słońca do zachodu, a nie mając nikogo, któryby z nim szedł na sztych, jako z obrońcą i ojcem państwa rzymskiego, zacnemu z dawna ojcu swemu, daleko więcej przyczynił zacności. Pytam, i zażby te cnoty osobliwe synowskie nie miały zwyciężyć tego dobrodziejstwa ojcowskiego, że spłodził?

Cap. XXXIV.

Jeźli to jeszcze mało, położmy tak, że syn który, gdy ojca jego męczyć miano, i co do tego należało wszytko zgotowane było, przybiegszy, rozrzucił ono wszytko, ludzi rozegnał, i ojca wybawił; położmy tak, że sam ojca zastąpiwszy, wziął na się jego męki. Owo mogą być nie wiedzieć póki rozszerzone dobrodziejstwa synowe; cóż do nich za przyrównanie będzie dobrodziejstwa ojcowskiego, tego samego, że spłodził? Rzeczy to są łatwe, proste, z rozkoszą bywają, i nie na samej woli człowieczej zawisły. Ale co o tym wiele mówić? Ojciec dał temu dobrodziejstwo, komu nie wiedział jeźli dał, a k'temu nie sam dał, miał w tej daninie towarzysza. Nadto, miał wzgląd na zakon powinny, miał wzgląd na to, żeby dom jego nie zginął, majętność żeby w cudze ręce nie przyszła, tak, iż siła inszych rzeczy miał przed sobą, a nie to, żeby synowi dał dobrodziejstwo. Nuże. A jeźliby kto przyszedszy ku mądrości (gdyż ta sama podług Stoików czyni człowieka błogosławionego), dał ją ojcu swemu; i będziemyż jeszcze wątpić, więcejli syn dał ojcu, niż wziął od niego, gdyż ojcu dał żywot błogosławiony, a sam od niego wziął żywot prosty? Ale (rzecze kto) wszytko to jest dobrodziejstwo ojcowskie, cokolwiek syn ojcu dać może. Ba, jeźli tak, tedyć i to dobrodziejstwo bakałarza mego, jeźli ja co mam w sobie nauki. A wielekroć uczniowie przechodzą mistrze swoje, a jeźli nie wszytkie, wżdy te acz, którzy nas czytać nauczyli? Więc chociaż bez tych nie mogłoby się było postąpić dalej, przecie nie już ono wszytko, czego kto nawykł, do czego przyszedł, ma być w mniejszej cenie, niźli mistrzowie oni. Wielka jest różność miedzy tym, co jest pierwsze, a miedzy tym, co jest nawiętsze. Do wielkości bez początku przyjść się nie może, ale nie przeto pierwsze rzeczy mają stać za nawiętsze, iż do nawiętszych drogi niemasz bez pierwszych.

Cap. XXXV.

Ale czas już, żebym ja też ziółko jakie wyrwał z mego ogródka. I powiedam tak: Ten kto to dobrodziejstwo dał, nad które jest co większego, zwyciężon być może. Ojciec dał synowi żywot, a na świecie najdzie się co lepszego niźli żywot, otóż ojciec zwyciężon być może, bo dał to dobrodziejstwo, nad które najduje się co lepszego. Co jeszcze? Dał kto komu żywot; jeźli ten, który dał, raz i drugi wyzwolon jest od śmierci, większe wziął dobrodziejstwo, niźli je dał. Ojciec dał synowi żywot, a przeto może ojciec, jeźli kilkakroć wyzwolon od śmierci jest przez syna, wziąć większe dobrodziejstwo, niż je dał synowi. Dalej jeszcze, kto dobrodziejstwo bierze, im więcej tego, co bierze, potrzebuje; ale więcej potrzebuje żywota ten kto żywie, niźli ten, kto jeszcze narodzonym nie jest (jako ten, który nie będąc narodzonym, nie może potrzebować niczego), a przeto jeźli wziął ojciec od syna żywot

większe dobrodziejstwo bierze, niźli syn od ojca, iż się urodził. A jeźliby mię jeszcze kto tym potkał, że dobrodziejstwa ojcowskie zwyciężone dobrodziejstwy synowskiemi być nie mogą, abowiem syn od ojca wziął żywot, którego gdyby był nie wziął, nie mógłby był dać dobrodziejstwa nikomu, ja na to takbym odpowiedział: Spólne to jest ojcu ze wszytkimi tymi, którzy kiedy komu żywot dali; abowiem nie mogliby ci byli ani dać, ani zadziaływać dobrodziejstwa, gdyby byli żywota nie wzięli. Więc lekarzowi tym sposobem nie mógłbym większego dobrodziejstwa dać, niżem wziął od niego, bo też i lekarz żywot daje; ani bosmanowi, który gdym po rozbiciu okrętu tonął, ratował mię, żem gardła nie dał. Ale że się to inaczej najduje, bo i tych, i inych tym podobnych, którzy kiedy komu żywot dali, dobrodziejstwa mogą być przewyższone, przeto i ojcowskie dobrodziejstwa mogą być przewyższone. Jeszcze to powiem: Jeźli mi kto dał dobrodziejstwo, które nie mogło się obejść bez dobrodziejstwa inszych wiele ludzi, a ja dałem takie jemu dobrodziejstwo, które niczyjej pomocy nie potrzebowało, tedy pewna rzecz jest, żem dał więcej, niż mnie dano. Ojciec dał synowi żywot, który wnetby był poszedł w niwecz, gdyby były nie przystąpiły insze rzeczy niezliczone, które ten żywot wzięły w opiekę swoję, i cało go zachowały. Syn ojcu jeźli dał żywot, dał ten, który niczyjej pomocy nie potrzebował do tego, żeby był zachowan w cale. A zatym zamknąć się może, że większe wziął dobrodziejstwo od syna ojciec, który żywot wziął, niźli było ono dobrodziejstwo, co dał synowi ojciec, że go spłodził.

Cap. XXXVI.

To co się dotąd mówiło, nie odejmuje to uczciwości powinnej, która ma być ojcom od synów, ani tym synowie ojcom gorsi się staną, owszem będą lepsi; bo do tego jest, żeby przed pierwsze wybiegła. Więc powinność ta synowska chętniejsza będzie, gdy ku oddawaniu dobrodziejstwa z nadzieją wygrania przyjdzie. Co jeźli także ojcom padnie, i woła ich takoważ będzie (ponieważ wiele rzeczy jest, w których gdy nas kto zwycięży, z naszym to bywa dobrem), o jako to pożądany będzie zawód, gdzie syn z ojcem trzeć się będą, kto przed kim ma dobrodziejstwy wygrać, i jako to będzie wielkie ojcowskie szczęście, gdy wyzna, że go syn dobrodziejstwy przeszedł? Potrzeba tego, żeby tak rozumieli ludzie, iż niekiedy syn ojca zwyciężyć dobrodziejstwy może, chcemyli, żeby synowie nie mieli żadnej wymówki i nie byli leniwi w oddawaniu dobrodziejstwa rodzicom swoim. Takoż my sami wieść je do tego mamy, podżegając ich temi słowy: żeby się czuli

co za zapłata jest tego uczciwego zawodu, którzy bieżą z ojcy swemi, jeźli ojcowie większe dali dobrodziejstwo onym, czy większe od nich wzięli. Nie jużci to wygrali ojcowie, iż naprzód wyskoczyli, mogą i tak być zwyciężeni; jeźli wy (rzeczemy im) serca nie stracicie, w biegu nie ustaniecie, i na to się, żebyście zwyciężyli, usadzicie. Macie przed sobą siła wodzów, którzy was do takowego zawodu wzywają, i chcą, żebyście stopami ich idąc, do zwycięstwa nie raz, ale wielekroć z ojców odniesionego, przyszli.

Cap. XXXVII.

Zwyciężył dobrodziejstwy Eneasz ojca swego Anchiza, bo Anchizes nosił Eneasza, gdy był w pieluchach, niewielki ciężar do noszenia, i wtenczas, gdy nie było żadnego niebezpieczeństwa. A Eneasz niósł Anchiza pełnego lat, przez pośrzodek ufcu nieprzyjacielskiego, po miejscach gdzie się waliły pałace, a niósł nie samego, ale i te bałwany, które był obłapił, i puścić ich nie chciał nabożny starzec; niósł ojca przez ognie, i przez wszytkie niebezpieczeństwa. Ale czego pobożna miłość nie dokaże? Owo poczciwy syn poniósł ojca całego i zdrowego na to miejsce, gdzie miedzy tymi, którzy Rzym założyli, celniejszym, i ku przyjęciu od ludzi chwały wielebnym stoi. Zwyciężyli dobrodziejstwy ojce swe i ci w Sycylii synowie, którzy w onych gwałtownych ogniach (co była Etna góra nad zwyczaj po miastach, po wsiach, i niemal po wszytkiej wyspie rozmiotała) nieśli na ramionach ojce swoje, a pałający ogień (jako sława jest) nie chciał być w kupie, ale się im rozstępował, i drogę ukazował młodzieńcom godnym, żeby wielkie rzeczy przed się brali, i bezpiecznie je do dobrego przywodzili końca. Zwyciężył i Antygonus, który stoczywszy wielką bitwę z nieprzyjaciołmi, i odzierżawszy zwycięstwo, Cypr królestwo, którego za zwycięstwem dostał, ojcu darował, a z siebie koronę zdjąwszy, na ojca włożył. Toć to jest królem być, nie chcieć królować, mogąc królować. Zwyciężył także ojca swego barzo surowego Manlius, który będąc na czas, dla tępego rozumu swego, od ojca na mieszkanie we wsi skazany, a usłyszawszy, że tribunus plebis, urzędnik poświęcony, dał rok ojcu jego, szedł do trybuna tego, i uprosiwszy czas sobie, i miejsce do rozmowy, a tribunus (rozumiejąc, że mu co na ojca powiedzieć miał, jako temu, który synową stronę dzierżał, i miał to jeden artykuł w skardze swej, że syna ojciec od siebie na wieś odesłał), pozwoliwszy mu barzo rad rozmowy, gdy jedno sami dwa na tajemnym miejscu byli, dobył wnet Manlius puginała, i rzekł: Jeźli — prawi — nie przysiężesz, iż zaniechasz ojca mego, i skargę porzucisz, tedy cię tym

puginałem przebiję. W twojej to — prawi — mocy jest, obrać, którym sposobem ojciec mój ma na się pozbyć skargi. Tu zaraz tribunus przysiągł, temu co rzekł, uczynił dosyć, i w zgromadzeniu ludzi wszytkich, przyczynę, dla której zaniechywa skargi, opowiedział. Nikomu w Rzymie bez karania to się nie zeszło, żeby tak wielkiego urzędnika miał do posłuszeństwa przywieść.

Cap. XXXVIII.

Wyliczyćby się mogło siła tych synów, którzy ojce swe z wielkich niebezpieczeństw wyrwali; którzy z nizkiego stanu, na wysoki stan je wynieśli, a z chasy podłej, i orszaku ostatniego wyjąwszy je, tak wystawili, iż nigdy umrzeć nie mogą. A jeźli czym na świecie, tedy tym odzierżałby sławę syn, i sławę taką, którejby żadna wymowa dostatecznie wychwalić nie mogła, gdy tak rzec mógł: Rodzicom moim byłem posłuszny, rozkazanie ich każde, lubo słuszne było, lubo niesłuszne, wypełniłem: w tym tylko byłem uporny, a nieposłuszny, żem się dobrodziejstwom ich zwyciężyć nie dał. A tak niechajby w tym zawodzie, i synowie i ojcowie nie ustawali. Szczęśliwy będzie, kto zwycięży, szczęśliwy, kogo zwyciężą. Co może być nad tego młodzieńca szlachetniejszego, który rzec mógł sam do siebie (bo nie godzi się, żeby to przed kim inszym powiedać miał): Ojca mego zwyciężyłem dobrodziejstwy? Co nad tego starca szczęśliwszego, który wszędy, i przed wszytkimi ludźmi będzie wyznawał, że go syn dobrodziejstwy zwyciężył?

KSIĘGA CZWARTA.

Cap. I.

Z tych rzeczy wszytkich, które dotąd na placu były, żadna się nie zda tak potrzebna, i coby tak pilnego rozbierania chciała, jako ta, która teraz jest przed nami, to jest: jeśli dawanie dobrodziejstwa, i wdzięczność za nie, rzeczy to są te, które przez się same mają być pożądane. Są ci ludzie, którzy to, co jest uczciwe, miłują i ważą sobie, ale dlatego, żeby im stąd urósł jaki pożytek; darmo cnoty miłować nie chcą; która to cnota zaraz powagę swą traci, jeźli co w niej jest przedajnego. Abowiem, a co może być sprośniejszego, jako gdyby kto rachować chciał, jako mu wiele pożytku cnota uczyniła? Gdyż cnota nie dla pożytku dobrze czyni, ani dla szkody dobrze czynić zaniechywa; owszem, tak daleko od tego jest, żeby kogo nadzieją pożytku, abo obietnicami wzywać do siebie i psować miała, że jeszcze tego chce, żeby wszytko, co kto ma, na nią wydawał, a wielekroć gardził tym, gdyby mu co z dobrej woli w dom przyniesiono. Do cnoty iść trzeba, wszytkie pożytki podeptawszy; gdzie ona wzywa, gdzie każe, gdzie posyła, nie przecząc jej rozkazaniu, iść wszędy mamy, nie oglądając się na utraty, na zgubę majętności, a naostatek ani na zgubę żywota. Rzecze mi tu kto: A cóż zyszczę, jeśli w tej rzeczy postąpię mężnie, a w tej zasię oddam wdzięczność, jako przystoi? Odpowiedam: Oto to zyszczesz, żeś uczynił. Mimo to nic ci się dalej nie obiecuje. A jeślić co pożytku przyjdzie, będziesz to miał, jakoby naddawek nad to, za coś stargował; bo w rzeczach uczciwych w samych zapłata jest. Więc jeśli to, co jest uczciwe, pożądane jest samo przez się, a czynić dobrze ludziom jest rzecz uczciwa, przeto dobrodziejstwo będąc tegoż, co i uczciwe, przyrodzenia, samo przez się ma być pożądane. A iż to, co jest uczciwe, samo przez się ma być pożądane, jest o tym dostatecznie wszędy.

Cap. II.

Rózni w tej mierze od nas Stoików są Epikurowie, ludzie rozkoszni, którzy mieszkanie w cieniu sobie ulubili, a filozofowanie na biesiedzie; cnota u nich usługuje rozkoszom, im posłuszna jest, im zabiega i czołem bije. Mówiąć oni tak przecie, że rozkosz bez cnoty rozkoszą nie jest; ale czemu ma przodkować przed cnotą? Czy mniemasz, Epikurze, żeby nam szło z wami o porządek, która wprzód, a która nazad iść ma? O rzecz samę miedzy nami idzie. Już cnota cnotą nie będzie, jeśli da to na sobie przywieść, żeby szła pozad. Sam przodek onej jest; ona ma hetmanić, ona rozkazywać, ona stać na pierwszym miejscu, a ty ją drabem mieć chcesz. Zaś tak Epikur mówi: A tobie — prawi — co na tym jest? I ja tak powiedam, iż bez cnoty żywot błogosławiony być nie może. Tej rozkoszy, której naszladuję, której oddałem się wszytek, jeśli cnota przy niej nie będzie, nietylko nie chwalę, ale jej, jako odemnie zganionej, odstępuję. O tym samym spór jest, jeśli cnota przyczyną jest człowieczego błogosławieństwa, czy ona sama jest człowieczym błogosławieństwem. Chociażby się (odpowiedam) nie mówiło o czym inszym, jedno o tym: powiedzże mi, i tak-że się tobie zda, że tu jedno o przemienienie początku idzie, która naprzód, a która nazad iść ma? Ba, głupstwoć to jasne, przekładać ostatnie rzeczy nad pierwsze. Nie to mię obraża, że cnocie po rozkoszy dajecie miejsce, ale to, że ją na sztych kładzie-

cie z rozkoszą. Cnota nietylko nią gardzi i nieprzyjacielem wielkim jej jest, ale i co najdalej od niej być chce, bracąc się daleko z różnym towarzystwem, z pracą, a z boleścią. I mniemacież wy, żebyście ją do tego dobrego, co lubią białegłowy, zwabić mieli? Woli ona z męskimi niewczasy przestawać.

Cap. III.

Niechaj się nie zda to od rzeczy, co się powiedziało, abowiem dobrodziejstwa czynienie, o którym teraz się mówi, należy cnocie, a gdybyśmy dla czego inszego mieli ludziom dobrze czynić, niźli dla tego, żebyśmy dobrze uczynili, byłaby rzecz barzo sprosna. Bo jeślibyśmy dlatego dawali, żeby się nam oddawało, tedybyśmy co nabogatszemu, nie co nagodniejszemu człowiekowi dawali; a teraz, gdy się nie na pożytek patrzy, przekładamy ubogiego dobrego, nad bogatego niegodnego. Nie jest to dobrodziejstwo, które się na szczęściu wiesza, to jest, że kto tym daje, którzy dosyć mają. Więc gdyby nas pożytek nasz do tego ciągnął, żebyśmy ludziom dobrze czynili, toćby ci namniej mieli ludziom dobrze czynić, którzyby nasnadniej mogli, jako bogaci, możni książęta, królowie, którzy cudzej pomocy, cudzego ratunku nie potrzebują. A Bóg wszechmogący, który we dnie i w nocy wylewa na świat bez przestanku dobrodziejstwa swoje, gdyby też dla pożytku swego miał ludziom dobrze czynić, tedybyśmy od niego nic nie mieli, bo on tak jest doskonały, że nic ni od kogo nie potrzebuje. Owo taki dobrodziej, który się za pożytkiem ugania, który patrzy, nie gdzieby przystojnie dobrodziejstwo położyć, ale gdzieby z takim pożytkiem je wydać, żeby to z przypłodkiem i bez trudności wrócić się mogło, nie jest to dobrodziej, ale jest lichwiarz. A iż nie taki Pan Bóg, przeto hojny i dobrotliwy jest. Bo gdyby sama przyczyna miała być dawania dobrodziejstwa pożytek, a z nas pożytek żaden Panu Bogu nie idzie, toby i przyczyny nie miał Pan Bóg czynić nam dobrze.

Cap. IV.

Ale Epikur swoję przecie prowadzi, powiedając, że Pan Bóg ludziom dobrodziejstwa nie daje; siedzi on — prawi — sobie ubezpieczony, odwróciwszy twarz od świata, i co inego czyni niż to, żeby o ludziach myśleć miał; abo (co—prawi—jest wielkie błogosławieństwo) nic nie czyni, a jako o dobrodziejstwach tak i o krzywdach nic wiedzieć nie chce. Tuby ich potrzeba spytać, widzą li to, abo słyszą, kiedy ludzie podnoszą ręce ku Panu Bogu, modły do

niego, abo obietnice czynią, żeby to abo owo dzierżyli, kiedy ofiarują i siebie, i rzeczy swe drogie? Iście nie byłoby to, aniby się ludzie po wszytkim świecie na to szaleństwo zgadzali, wypuszczać i głos, i łzy do tego Boga, który nie słyszy, kiedyby nie doznawali jego dobrodziejstwa wielkiego, to za prośbą, to bez prośby, ze szczerej łaski jego na się wtenczas, gdy tego bywa potrzeba, wylanego, kiedyby nie doznawali jako wielekroć dobrodziejstwa jego upadek blizko przyszły ludzki odwracają. Ale kto jest tak nędzny na świecie, kto tak niefortunny, a na płacz urodzony, żeby łaski a dobrotliwości bożej uczuć nie miał? I od tych, którzy się na swe nieszczęście skarżą, którzy je przeklinają, nie owszeki odjęte są dobrodziejstwa boże. Nikogo na świecie niemasz, na kogoby się co z onej hojnej a nieprzebranej studni wylać nie miało. Abo to małoć się widzi, co wszytkim tym, którzy się rodzą, równo się udziela? A opuściwszy to, co nam po narodzeniu przychodzi nierównym działem, azaż nam mało przyrodzenie dało, gdy siebie dało?

Cap. V.

A przecie powiedasz, Epikurze, że Pan Bóg dobrodziejstwa nie daje. Pytam cię, skądże to masz, co masz, co drugim dajesz, co odmawiasz, co chowasz, co bierzesz, abo radniej co łupisz? Skąd to jest, z czego oczy twe, uszy, i umysł twój uciechę biorą? Skąd ten dostatek aż do zbytku? Nietylko potrzeby nasze są obmyślone, ale i w pieszczocie wielkiej u Pana Boga jesteśmy. Skąd te drzewa rodzajne, a nie jednym sposobem? Skąd te zioła, których zdrowie nasze potrzebuje? Skąd ta rozmaitość pokarmów inszych a inszych przez wszytek rok nam się podających? Aż i leniwemu dosyć jest do żywności tego, co z dobroci swej ziemia rodzi. Nuż zwierzęta rozmaite, jedne co na ziemi, drugie co w morzu się rodzą, więc te, które po powietrzu latają, zaż te wszytkie nie ku pożytku naszemu są obrócone? Musi się to wyznać, iż niemasz żadnej rzeczy na świecie, którąby człowiekowi dani nie dawała. Ale zaż i z rzek ludzie pożytku nie odnoszą? Jedne tańcem krążąc opasują pola; drugie niosąc rzeczy do morza, czego gdzie nie dostaje, dostają; są i te, które pewnych czasów dziwnym sposobem rostąc, miejsca od słońca wysuszone oblewają. A owe źródła, owe studnie, i szkodliwe, i zdrowe, zaż próżno stanęły? Także i ciepliczne wody, zaż i te nie dla ludzi są od Boga dane?

Cap. VI.

Do ciebie mówię, Epikurze. Gdyćby kto dał łanów kilka roli, zażbyś tego dobrodziejstwem nie zwał? A to zaż nie dobrodziej-

stwo, tak wielka szerokość świata, tak wielkie przestrzeństwo ziemi wszytkiej, ludziom od Boga danej? Także też, gdyćby kto dał, co niemało, a choć całą skrzynię pieniędzy, pewnie to dobrodziejstwem zwałbyś; a tego zaż nie będziesz zwał dobrodziejstwem, co tak wiele Pan Bóg wsadził skarbów w ziemię dla ciebie, rzek tak wiele wylał, które piasek złoty pędzą, śrebra, miedzi, żelaza wielką wielkość zakopał, a ciebie, jako tego dostać masz, nauczył, i miejsca, gdzie kopać, naznaczył? Położę i to, żeć kto dał dom cudnie zmurowany, gdzie abo marmurem, abo sztukwarkiem wnątrz ściany, a strop kwiaty pozłacanemi osadzono, powiedzże mi, a zażby to małe dobrodziejstwo było? A Pan Bóg tobie dom oto nieogarnionej wielkości postanowił, o który nie trzeba się bać, żeby się obalić miał, abo zgorzeć; w którym to domu nie sztuczki sztukwarkowe widzisz w ścianę wsadzone, ani też sztuki marmuru, ale góry całe są kamieni drogich i rozmaitych, a strop inaczej we dnie a inaczej w nocy świecący; i będziesz śmiał powiedzieć, że to nie jest dobrodziejstwo boże? Wiem, że to sobie wielce ważysz, co masz; a godziż się to tak rozumieć, żeś za to nic nikomu nie powinien? Powiedzże mi, skąd masz ten dech, który w się bierzesz i wypuszczasz? skąd masz tę światłość, bez której żadnej rzeczy na świecie sprawować nie możesz? Skąd ta krew, w której się zamyka ciepło żywot dające? Skąd te rzeczy, które wymyślonymi smakami swemi, ciebie do jedzy, już pełnego, napomykają? Skąd owo, co cię podżega ku tej rozkoszy, której jużeś syt dosyć? Skąd to próżnowanie, odpoczywanie gnuśne twoje, w którym ledwe nie gnijesz? Azaż (jeśliś wdzięczny dobrodziejstwa) nie rzeczesz onych słów, które Wirgiliusz o Auguście cesarzu powiedział:

Od Boga to próżnowanie,
On Bóg mój, on me kochanie,
Jego ołtarz uszanuję,
Krwią baranka ufarbuję:
I czysta będzie ofiara,
Nie omyli w tym ma wiara,
Z łaski jego trawy polne,
Wołom, krowom moim wolne,
Mnie śpiewać nie zabroniono,
Z gruba piskać dopuszczono.

Nie to jest Bóg, który nieco krów dać może, nie ten, o którym Wirgiliusz te napisał wiersze, ale to Bóg jest, który po wszytkim świecie rozpuścił trzody, i cokolwiek rozmaitego jest bydła; po-

karm im tak w lecie, jako i zimie obmyślił; który nietylko z gruba przy bydle piskać, abo kmiecią piosnkę śpiewać nauczył, ale tak wiele nauk, tak wiele rozmaitości głosów, tak wiele dźwięków, piskania, trąbienia, bębnania jest wynalazcą. Abowiem rzec tego nie możemy, żebyśmy my sami to wynaleźli, jako ani tego rzec możemy, żeby to nasza sprawa była, że rościem, iż ciała nasze powinność swą pewnych czasów wypełniają, jako oto i dzieciom pewnych czasów zęby padają, pewnych czasów młodzieńcy zarastają, i pewnych czasów przychodzi ostatni on dzień, który bieżącego żywota naszego koniec czyni. Mamy my w sobie wszytkich wieków i wszytkich nauk początki, i jakoby nasienia: a Pan Bóg jako mistrz doskonały, tajemnie tworzy i na świat puszcza, gdy raczy, rozumy nasze.

Cap. VII.

Przyrodzenie — prawi — (rzecze mi tu Epikur) mistrzem jest tych rzeczy. O głupi człowiecze, azaż Bóg nie to jest, co i przyrodzenie? Imię to tylko odmieniasz Bogu. Boska moc, boska mądrość, i razem mistrzuje około wszytkiego świata, i zosobna około każdej świata części. Ile razów jest, wolnoć pana i sprawcę tego świata przezwać to tym, to owym przezwiskiem. Dobrze rzeczesz, gdy nazowiesz Jowiszem onym nalepszym i namożniejszym; dobrze, gdy go nazowiesz grzmienia i piorunu twórcą; dobrze, gdy go nazowiesz jego stanowicielem; a stanowicielem nie z tej miary, iż gdy Romulus (jako historycy piszą), uczynił obietnicę jemu, wojsko rzymskie, które uciekało, stanęło zaraz, i bitwę odnowiło, ale z tej miary stanowicielem jest, iż za jego dobrodziejstwem wszytkie na świecie rzeczy stoją. Tegoż też, jeśli nazowiesz onym łacińskim słowem Fatum, i tak nie zgrzeszysz: abowiem gdyż Fatum nic inego nie jest, tylko porządek jednostajnych przyczyn, które się tak dzierżą siebie, jako ogniwo ogniwa w łańcuchu; otóż Bóg jest pierwszą przyczyną wszytkiego, a z niego dopiero insze przyczyny wychodzą. Owo, możesz mu dać tak wiele imion, jako wiele możności niebieskich na świat przychodzi, i tyle tytułów.

Cap. VIII.

Stąd i one imiona u Łacinników urosły tegoż Boga: Liber ojciec, Herkules, i Merkuryusz. Liber ojcem dlatego nazwan, iż wszytkiego ojcem jest, i od niego to ziemia ma, że jedna rzecz z drugiej się rodzi, a rodzaj ten rzeczy (za rozkoszą, którą do tego przymieszał) nie ustaje. Herkules nazwan, iż moc tego jest

niezwyciężona. Merkuryusz nazwan, iż rozum przy nim jest, i liczba, i porządek, i nauka. Gdzie się kolwiek obrócisz, wszędy obaczysz dobroć i możność bożą, wszędy Bóg jest: a miejsca, gdzieby on nie był, niemasz na świecie. On sam poczyna, on stanowi, on kończy wszytkie rzeczy. A przeto ty, Epikurze, to powiedasz, iż nic Bogu nie jesteś powinien, jedno przyrodzeniu; słowa twoje są próżne, abowiem jako przyrodzenie nie jest bez Boga, tak ani Bóg bez przyrodzenia, ale dwie te rzeczy jedno są. Mam ja trzy nazwiska, jestem Lucius, Annaeus, Seneca. Uczynność jaką gdybyś od Seneki odniósł, powiedziałbyś, żeś za to powinien Annaeo abo Lucio, cóżbyś tym sprawił? Pewniebyś osoby mej, którym dla ciebie uczynił, nie odmienił, alebyś odmienił imię: bo lubo pierwszym, lubo wtórym, lubo trzecim imieniem, abo przezwiskiem mniebyś nazwał, przeciebym ja tenże był. Także téż Boga, nazów go przyrodzeniem, daj mu łacińskie nazwisko fatum, powiedz, że jest fortuną, wszytko to tego Boga imiona są, podług tego, jako rozmaicie używa władzy swojej. Ale i mądrość, sprawiedliwość, mężność, mierność, dobra to są samego umysłu: a upodobałeś co sobie z tych rzeczy, toś umysł upodobał sobie, z którego te cnoty płyną.

Cap. IX.

Ale żeby się nie zaszło dalej w rzecz inszą, wracam się do dobrodziejssw i powiedam: wielkie i wielką liczbą dobrodziejstwa Bóg nam daje, bez żadnej nadziei, żeby za to od nas wziąć miał; abowiem i on od nas nie potrzebuje, i my jemu nic dać nie możemy. I zatym to idzie, iż czynienie dobrodziejstwa rzecz jest przez się pożądana, w którym to dobrodziejstwie wzgląd ma być na sam tylko pożytek tego, kto od nas bierze, i do tego pożytku sposabiać się nam przystoi, odłożywszy na stronę zyski nasze. Tu przeciwna strona potka mię tym: Rzekłeś — prawi — pierwej, że pilny obór w tym być ma, komu dobrodziejstwo uczynić; bo i oracze — prawi — na wydymiskach nie sieją, a stąd znać, że gdy dobrze ludziom czynimy, za swym idziemy pożytkiem, jako w oraniu i sianiu: bo siejby, nie dla siejby pożądamy, ale dla pożytku, który stąd przyjść ma. Co jeszcze: szukacie, komu, kiedy i jako dać dobrodziejstwo, czego nie byłoby potrzeba, gdyby czynienie dobrodziejstwa była rzecz sama przez się pożądana, bo komużby się kolwiek i jako, i kiedy, i na którym miejscu dobrze uczyniło, byłoby przecie dobrodziejstwo, gdyż za uczciwym iść się ma, iż jest uczciwe. Ja na to tak odpowiedam: iż chociaż za uczciwym iść się ma dla samego uczciwego, a pożytek nie ma być szukan

z dobrodziejstwa: jednak patrzyć trzeba, komu, kiedy i jako czynić dobrodziejstwo mamy, abowiem bez tych okoliczności dobrodziejstwo dobrodziejstwem nie jest. Otóż kiedy ja obieram, komubym miał uczynić dobrodziejstwo, na to samo patrzę, żeby nie co inszego było, jedno dobrodziejstwo, bo jeśli ja dobrodziejstwo uczynię człowiekowi złemu, sprosnemu, ani to uczciwe będzie, ani dobrodziejstwo.

Cap. X.

Dał mi kto co do schowania, przystojna to rzecz jest, oddać mu to zasię, gdy wziąć zechce swoje. A wszakoż nie zawżdy ja mam to wrócić, i nie na każdym miejscu, i nie każdego czasu. Może być taki czas, iż wrócić mu ono takowyż grzech byłby, jako gdybym mu tejże rzeczy zwierzonej zaprzał. Będę tedy patrzył na pożytek tego, komubym oddać miał, a jeśli obaczę, żeby mu to szkodzić miało, cobym mu ja wrócił, nie wrócę mu rzeczy zwierzonej. Także się téż zachowam w czynieniu dobrodziejstwa; obaczę, kiedy, komu, jako i dlaczego daćbym co miał, a bezrozumnie w rzeczy żadnej sobie nie postąpię, bo dobrodziejstwo nie jest jedno to, co się rozumnie, a z uważeniem daje, gdyż rozum uczciwego jest towarzyszem. Azaż się tego nie nasłuchiwamy, gdy ludzie dawszy co niebacznie, narzekają sami na się, i mówią: wolałbym, żeby mi to było zgorzało, niżem to dał temu. Sprosna to barzo zguba, gdy się co da nierozmyślnie, i cięższa daleko rzecz jest obrócić źle dobrodziejstwo, niżli go nie wziąć: bo to cudza wina jest, jeśli nas co nie doszło, a to nasza, żeśmy nie umieli obrać, komu mieliśmy uczynić dobrze. Więc w obieraniu tego człowieka, komubym miał uczynić dobrze, na co inszego będę miał oko, a na to namniej, od kogobym zaś ono odebrać miał. Dosyć obiorę dobrze, gdy temu dam, kto mego dobrodziejstwa wdzięczen będzie, a tego, ktoby mi nagradzać miał, zaniecham. Wielekroć ten, kogo niemasz zto, żeby dobrodziejstwo oddał, wdzięczny dobrodziejstwa jest, a niewdzięczny ten, kto dobrodziejstwo oddał. Na umysł ja w tej mierze patrzę, on szacuję i jego przymioty. I dlatego bogatego a niegodnego minę, a ubogiemu a cnotliwemu uczynię dobrze: abowiem będzie on wdzięczny, chociaż w nawiększym swym ubóstwie, a gdy we wszytkich inszych rzeczach uczuje niedostatek, w umyśle będzie mu zbywało. Nie szukam ja z dobrodziejstwa zysku, nie szukam rozkoszy, ani sławy. Jednej tylko rzeczy dogadzać chcę w dawaniu dobrodziejstwa, żebym to czynił, co czynić przystoi. A chcąc to czynić, co

przystoi, musi mi przyjść do oboru, który jaki być ma, jeśli mię pytasz, powiem.

Cap. XI.

Obrać trzeba człowieka nieskażonego, niechytrego, pamiętliwego, wdzięcznego, dobrotliwego, który cudzego nie pragnął, a swego nie był ściśle skąpym. Ten tak obrany, chociażby od szczęścia był tak opuszczony, żebyć oddać owego dobrodziejstwa nigdy nie mógł, przecieś ty obrócił dobrze twe dobrodziejstwo. Abowiem jeśliby nasza szczodrobliwość tylko do pożytku zmierzała, jeślibyśmy nie mieli jedno temu dobrze czynić, któryby też nam mógł i chciał czynić dobrze; tobyśmy już owemu musieli nic nie dać, któryby od nas w dalekie strony odjeżdżał; ani owemu, któryby się z nami już więcej widzieć nie miał; ani owemu, któryby tak był schorzały, żeby żadną miarą żyw być nie mógł; anibyśmy dali, sami będąc już blizko kresu śmierci, bo jużbyśmy czasu nie mieli powetować swego. Ale się inaczej na świecie dzieje, i pewna to, że dobrze czynienie rzecz jest przez się pożądana, co i stąd obaczyć łatwo. Przypędzą morskie wiatry cudzoziemce do portu naszego, którzy zaraz zasię z portu wyjadą. Tych azaż nie wspomagamy, czym kto może? Rozbije się komu okręt, wypłynie człowiek nam nieznajomy, azaż mu nie dajemy, na czymby nazad do swoich odjechał? Odjedzie on, ledwe tego znając, kto go od śmierci wybawił, a odjedzie tak, że my nigdy potym widzieć go nie mamy; odjedzie zostawując nam Boga dłużnika, którego prosi, żeby zań to dobrodziejstwo nam nagrodził. A nam pociecha z tego, żeśmy dobrze uczynili, chociaż się nam stąd nic nie zawiązało. Nuże, gdy się na on świat gotujemy, gdy piszemy testament, azaż tam nie rozdajemy dobrodziejstw, które się nam nigdy oddać nie mogą? Zaż na to nie bywa rozmaite rozmyślanie? Zaż się na tym nie traci siła czasu, komu i jako wiele dać czego? A gdyż ni od kogo z tych oddać się nam niema, cóż tam już po tym rozmyśle i uważeniu, komu więcej, abo mniej dać się godzi? A wżdy nigdy pilniej na rzeczy nie patrzamy, nigdy rozmyślniej nie dajemy, jako w ten czas, gdy pożytek wszelaki na stronę odstąpił, a samo uczciwe przed oczyma stanęło, gdyż dotąd nadzieja, bojaźń, a rozkosz, te trzy panie skazicielki rozsądku naszego, nie dopuszczały nam tego prawdziwie uznawać, czegoby kto za uczynności swe był od nas godzien. Ale gdy śmierć blizka odegnała od nas to wszytko, i sędziami sprawiedliwymi nas udziałała, to już w ten czas szukamy co nagodniejszych ludzi, którymbyśmy majętności nasze

srebro, złoto zostawili; i żadnej rzeczy świątobliwej, i z większym staraniem nie czynimy, jako tę, która już nam nie ma służyć.

Cap. XII.

I zaprawdę z rozkoszą niejaką to przychodzi w ten czas owemu, który testament czyni, gdy sobie rozmyśla, i sam do siebie tak mówi: Otóż ja tego uczynię bogatszym, a tenci zasię, gdy to odemnie weźmie, przyczyni się niemało ozdoby do pierwszej jego zacności. Pewna jest rzecz, iż jeźlibyśmy czynić dobrodziejstwa nie mieli, jedno tak, żebyśmy zaś odebrać mogli, nicby nam było po testamencie. Zada mi to zaś Epikur: Powiedacie Stoikowie, iż dobrodziejstwo dług jest, który się zapłacić nie może; jeśli dług jest, toć on nie jest przez się rzeczą pożądaną. Odpowiedam: Gdy my dobrodziejstwo długiem zowiemy, używamy tego słowa na podobieństwo, iż to jedno drugiemu podobne jest. Na ten kształt téż wykładamy prawo, tak mówiąc: prawo — prawi — jest modła, którą się uznawa, co jest sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe, a ta modła nie jest rzeczą przez się pożądaną. Do takich słów przychodzi nam, gdy chcemy lepiej pokazać, jaka jest rzecz która. Otóż, gdy ja mówię dług, ma się rozumieć nie dług, ale jakoby dług; a iżbym ci pokazał, że tak jest, jako powiedam, a to się dołożyło zaraz: dług — prawi — który się zapłacić nie może, a niemasz żadnego takiego długu, któryby się zapłacić nie mógł, abo nie miał. Tak to jest przeciwko rozumowi i przeciwko prawdzie, żebyśmy my nie mieli czynić ludziom dobrze, ażby się nam stąd pokazał pożytek, iż wielekroć (jako się wyższej powiedziało) z wielką naszą szkodą i niebezpieczeństwem, czynić dobrodziejstwa mamy. Podróżnego człowieka, od zbójców oskoczonego, bronię. Rzecz od pozwanego, któremu dano winę, jakoby króla zabić chciał, mówię, i przy nim stoję, rozumiejąc, że i mnie o toż pocić się przyjdzie. Prawie chcąc wchodzę w niebezpieczeństwo, mogąc nie wchodzić, ale na stronie siedząc słuchać, co się z obwinionym stanie. Więc ręczę, zapiszę się ze szkodą swoją, żeby jedno przyjaciel mój nie był wywołany, a naostatek, bywam i sam dla przyjaciela wywołania blizki. Co jeszcze, mieszkam w mieście, i chcę folwarczek jaki nad miastem dla przejażdżki i pociechy kupić. Tu ja nie pytam się, ani rachuję, coby mi on folwarek uczynić mógł, abo jakiby mi nań koszt czynić co rok potrzeba, ale na ono samo patrzę, dlaczegom kupić umyślił; także i dobrodziej prawdziwy, gdybym go spytał, co za dochód z dobrodziejstwa odnosisz? odpowiedziałby mi, iż dochód dobrzeczynienia wielki odnoszę, dobre sumnienie. I ty jeśli mnie pytasz, co za dochód jest z dobrze

czynienia ludziom? Ja też ciebie pytam, co za dochód idzie ze sprawiedliwości, co z niewinności, co z wielkiego serca, co ze wstrzymawałości? Musisz mi to przyznać, że te rzeczy same przez się są pożądane.

Cap. XIII.

Więc cię pytam jeszcze: a niebo, ku któremu to końcu czyni, że swój bieg odprawuje? A słońce co za to odnosi, iż dzień, to krótki, to długi czyni? Wszytko to są dobrodziejstwa boże, bo iż tego ludziom było potrzeba, przeto dobremu naszemu dogodzono. Więc jako to jest powinność nieba, obchodzić okrągłość ziemi; jako jest powinność słońca, nie jednako wschodzić, nie jednako zachodzić, i czynić te rzeczy nam pożyteczne, żadnej za to zapłaty nie czekając, tak jest powinność człowiecza miedzy inszemi powinnościami i ta, dobrodziejstwa dawać. Daje tedy dobrodziejstwo człowiek dobry, chociaż dla tego samego, żeby nie upuścił pogody do dobrze czynienia. Wam, Epikurowie, to smakuje: przyzwyczajać ciałka wasze do gnuśnego próżnowania, szukać bezpieczeństwa do snu podobnego, w ogrodziech pod drzewy w cieniu siadać, jeść i pić, i ciała wasze dla próżnowania blade, tuczyć, a słodkiemi myślami zabawiając głowę, zgniłemu umysłowi co najwięcej nabywać uciechy. Nasza zaś Stoików pociecha jest: dawać dobrodziejstwa, chociaż z wielką pracą naszą, by tylko te z inszych ludzi prace zdjęły; dawać je i z niebezpieczeństwem naszym, by tylko insze ludzi z niebezpieczeństwa wywiodły; dawać je biorąc na się wielkie trudności, by tylko dobrodziejstwa te nasze, przyjaciół naszych rzeczy ułacniły. Co mnie na tym, że mi kto dobrodziejstwa nie odda? Jednak ja, odda mi kto, abo nie odda, znowu dawać będę. Dobrodziejstwo ma dogadzać pożytkowi tego, kto je od nas bierze, nie naszemu, bo inaczej, nambyśmy to dawali, nie jemu. I przeto siła tych rzeczy jest, które nam wielkie przynoszą pożytki; jedno, iż się do tego pożytek tych, którzy około tego mistrzują, przymieszał, tracą tym wszytkę wdzięczność, i nikt za to tym mistrzom nie jest powinien. Kupcy pomocni są miastom, lekarze chorym, ale iż ci do pomocy naszej przychodzą dla swego pożytku, niceśmy im za tę pomoc nie powinni.

Cap. XIV.

Nie jest to dobrodziejstwo, co się puszcza na zysk. To dam, a to zasię za to wezmę, jestci to przedawanie owo węgierskie, co je Kociwici zowią. Ja tej białejgłowy nie mam za cnotliwą, która

dlatego się surowie stawi, żeby na co więtszego, owego, który ją miłuje, wyciągnęła, ani tej, którą bojaźń męża, abo przyjaciół, abo karania, czynią dobrą. Nie bez przyczyny ludzie, miedzy niewstydliwemi białemigłowami tę kładą, która nie dla siebie samej i poczciwości swej, ale dla bojaźni wstyd zachowuje. Tymże sposobem, kto dobrodziejstwo dlatego dał, iżby zasię odebrał, ten dobrodziejstwa nie dał; bo gdyby to było dobrodziejstwo, toćbyśmy i my tym sposobem dobrodziejstwo dawali bydłu naszemu, które chowamy, abo dla używania ich jako koni, abo dla pokarmu naszego, jako krów, kapłonów, i czego inszego, także też i ziołom naszym dawalibyśmy dobrodziejstwo, gdy je polewamy. Do orania roli nie wiedzie nas przystojność, jedno pożytek, także też i do inych rzeczy, których owoc jest w nich samych. Ale do czynienia dobrodziejstwa ma nas wieść dobrotliwe serce, ludzkie i szczodrobliwe, pragnące dawania, nie jedno raz, ale co najwięcej razów, pragnące, żeby stare dobrodziejstwa nowemi były odnawiane, a to w myśli, żeby nie postało, coby z onego dobrodziejstwa miało się urodzić. Bo czynić dobrze komu, żeby też tobie dobrze czynił, nie godno to żadnej chwały. Niema ta rzecz w sobie nic wielkiego, nic pańskiego, nic nad ludzi, iż się kto sam miłuje, sobie folguje, sobie nabywa; prawdziwa chęć do dobrze czynienia od tego wszytkiego nas odwodzi, do szkody naszej nas ciągnie, zostawując pożytki nazad, a z weselem przestawając na tym samym, iż się dobrze uczyniło.

Cap. XV.

Azaż dobrodziejstwu nie przeciwna rzecz jest krzywda, jako ciepłu zimno? Otóż jako krzywda sama przez się chce tego po nas, żebyśmy jej nikomu nie czynili, tak dobrodziejstwo samo przez się tego chce po nas, żebyśmy je czynili. Do pierwszego przywodzi ludzie złość, napomykająca na wszelaką zbrodnią, a do wtórego wiedzie nas uczciwość, która jest sama przez się dosyć potężna. Nie omylę się na tym, gdy powiem, że niemasz nikogo na świecie, ktoby nie miłował dobrodziejstw swoich; nie jest nikt taki, któryby nie rad widział tego człowieka, komu wiele uczynił dobrego, i nie jest nikt, kogoby nie napomykało do dania powtóre dobrodziejstwa to, iż raz dał. Co iście nie byłoby, kiedyby nie były nam lube dobrodziejstwa nasze. Aza się więc tego nie nasłuchiwamy? Nie mogę — prawi — na sobie tego przenieść, żebym tego wydać miał, któregom z niebezpieczeństwa wyrwał; prosi mię, żebym mówił od niego przeciwko ludziom możnym, a k'temu tym, którzy są u króla w łasce, cóż tu mnie czynić? I odbieżećże go mam? Nie

godzi się; już raz i drugi stałem przy nim, mówiłem od niego. I nie widziszże ty, iż w rzeczy jest jakaś własna a potężna moc, która nas przymusza do dobrze czynienia? Naprzód przymusza nas przystojność, a potym to, żeśmy już zabrnęli w czynienie dobrodziejstwa. Wszak i na pierwszym początku, komu mogło nie być godno uczynić dobrze, temu powtóre czynimy, jedno dlatego, iżeśmy już raz uczynili. I tak daleko jest od prawdy, żeby nas pożytek do czynienia dobrodziejstwa miał przynucać, iż i rzeczy tych, z których nam szkoda urość ma, popieramy, tylko dla tego samego, iż miłe nam jest dobrodziejstwo nasze, któremu to dobrodziejstwu, gdy nam nieszczęśliwie padnie, tak to przyrodzona rzecz jest odpuścić, jako naszym dzieciom, gdy co pobroją.

Cap. XVI.

Powiedają Epikurowie, że też i oni dobrodziejstwa wdzięcznością i uczynnością oddają, lecz nie dlatego, iż to uczciwa rzecz jest, ale dlatego, że pożyteczna. Co iż nie tak jest, łatwo się pokazać może temiż dowody, któremi pokazało się, że dawanie dobrodziejstw jest rzecz sama przez się pożądana. I mówię tak, ponieważ to gruntownie stoi, i na tym wszytko się buduje, iż uczciwe ni dlaczego inszego w powadze u nas nie jest, jedno dlatego, iż jest uczciwe, któż to będzie chciał w wątpienie przywodzić, uczciwali to rzecz jest, być wdzięcznym dobrodziejstwa, czyli nie uczciwa? Któż się brzydzi, któż nie złorzeczy człowiekowi niewdzięcznemu, skaźcy samego siebie? Gdybyć powiedano, panie Epikurze, o jakim człowieku, który od przyjaciela swego wielkie dobrodziejstwa, oddawałby mu to niewdzięcznością, jakobyś ten uczynek sądził? Jeśli za nieprzystojny, czyli za głupi, iż rzeczy pożytecznej sobie zaniechał? Ja to rozumiem, iż ty człowieka takiego osądziłbyś za niecnotę, i rzekłbyś, że nie opiekuna mu jako głupiemu, ale kaźni potrzeba. Do którego takiego dekretu nie przyszłoby, kiedyby nie była rzecz przez się pożądana i uczciwa, wdzięczność za dobrodziejstwo. Insze rzeczy, insze uczynki człowiecze, na pierwszym wejrzeniu nie mają tej ozdoby, i jeśli są uczciwe, abo nie, ukaziciela, abo wykładacza potrzebują; ale ta oto rzecz, o której się mówi, jest w oczach naszych, i wystawiona tak wysoko, iż jasność jej wszytkim i wszędy świeci. Która rzecz tak przyjemna jest u ludzi wszytkich, a jednako? Która w większej chwale, jako ta, gdy kto dobrze oddaje dobrodziejstwa wzięte?

Cap. XVII.

Tu ja pytam, co za przyczyna do tego nas wiedzie, żebyśmy wdzięczni byli, i dobrze dobrodziejstwa oddawali? Czy pożytek? Ano kto ten sobie waży, a nie kładzie go pod nogi, już ten jest niewdzięcznikiem. Czy pragnienie tego, żebyśmy stąd cześć i chwałę odnieśli? A zaż stąd może być chluba jaka, że kto zapłacił, co był winien? Czy bojaźń? Ta w człowieku niewdzięczności, ani sędziego, mieszka, abowiem tej jednej zbrodni niewdzięczności, ani sędziego, ani kaźni ludzie nie postanowili, mając za to, iż przyrodzenie samo dosyć to dobrze obwarowało, jako też i o tym statutu niemasz, żebyśmy miłowali rodzice nasze, a dzieci szanowali. Bo do czego sami z przyrodzenia idziemy, tam nas pędzić, rzecz to była niepotrzebna. Owo jako pobudzać do tego nikogo nie potrzeba, żeby sam na się był łaskaw, sam się miłował, bo to każdemu człowiekowi skoro się urodzi, przyrodzenie daje, tak ani do tego, żeby uczciwego sam przez się pragnął. Sama z przyrodzenia swego cnota ciągnie do tego pięknością i wdzięcznością swoją ludzi, żeby ją miłowali, i jest w takim kochaniu ona, że złym ludziom wrodzona to rzecz jest, chwalić i dawać dank temu, co jest lepsze. Kto taki jest, ktoby nie pragnął, i w ten czas, gdy nagorzej czyni, gdy wydziera, gdy morduje, żeby rozumiano o nim, że jest dobrotliwy? Azaż okrutnicy, kiedy się nabarziej nad ludźmi pastwią, nie pokazują, że to, co czynią, sprawiedliwie czynią? A naostatek i tego chcą, żeby rozumiano o nich, że tym ludziom dobrodziejstwo uczynili, które obrazili, i przeto dziękować sobie za utrapienie każą. Zgoła maszkarę na się kładą dobrego a cnotliwego człowieka, gdyż nim być nie mogą. A iście tegoby nie czynili, kiedyby ich miłość uczciwego, a przez się pożądanego do tego nie przypuszczała, żeby szukali przeciwnej życiu swemu sławy, a złość swą pokrywali: której to złości owoc pożądany jest, a za samę się każdy wstydzi, i ma onę w nienawiści. Żaden człowiek tak się nie wyłączył z tego prawa, które przyrodzenie postanowiło, żaden tak się nie wyzuł z człowieczeństwa, iżby miał złym być z umysłu, a dla swejże złości pociechy. A iżby to była prawda, tak tego dojdziemy: Niechaj kto pyta tych, którzy kradną, którzy rozbijają, jeśliby nie woleli do tego, czego ze zbrodni dostali, przyjść dobremi drogami, niźli złemi? Pewna rzecz jest, iż ten, który z łupu żyje, wolałby to należć, niż wydrzeć. Nie najdzie się nikt, ktoby nie wolał bez zbrodni to mieć, co mu przyjść ma za zbrodnią. Wielkie to mamy od nieba dobrodziejstwo, iż cnota światłość swoję jako słońce promienie, w myśl każdego

człowieka posyła, którą światłość i ci widzą, którzy cnoty nie lubią.

Cap. XVIII.

Z tej cnoty roście dobrodziejstwa wdzięczność, do której wdzięczności, iżby umysł nasz dla niej samej był skłonny, starać się o to, a niewdzięczności strzedz się mamy, gdyż żadna rzecz tak barzo zgody ludzkiej nie roztargiwa, jako niewdzięczność. Abowiem a czym inszym jesteśmy bezpieczni zdrowia naszego, jeśli nie tą podporą i ratunkiem, który od ludzi mamy? Tym samym naród ludzki stoi, tym warowniejszy przeciwko przygodom wszelakim jest żywot nasz, że jeden drugiemu wzajem dobrze czyni. Niechaj z nas każdy osobno mieszka, cóż będzie? Staniemy się łupem a pokarmem zwierzętom, nic łatwiej nie przyjdzie wilkom, niedźwiedziom, lwom, jako juszyć się krwią naszą. Insze zwierzęta mają dosyć siły ku obronie swojej; cokolwiek tych zwierząt jest, które się tak rodzą, żeby nie w kupie, ale poróżnie swój żywot wiodły, są te wszytkie, to rogami, to zębami, to paznogty, to kopyty, i czym inszym dobrze uzbrojone; sam tylko człowiek ze wszytkich stron bez siły, bez mocy jest, ani paznogciem, ani zębem, zwierzętom jest straszliwy. Owo takiego, jaki jest, nagiego i niedużego, to samo uzbraja, że nie sam, ale w towarzystwie żyje. Dwie rzeczy dało mu niebo, któremi on poślednim będąc, przodkuje, to jest rozum, a towarzystwo. I tak, ten który żadnemu zwierzęciu osobno mieszkając równym siłą być nie mógł, stał się wszytkich zwierząt i wszytkich rzeczy panem, co mu nie co inszego, jedno towarzystwo zjednało. Które towarzystwo i to sprawiło, że człowiek, kmieć ziemski, odzierżał zwierzchność nad rzeczami nie tej ziemi, na której się on rodził z przyrodzenia, i jakoby w cudzym państwie panem został, bo i ptakom niebieskim, i rybom morskim rozkazuje. Z tegoż towarzystwa i społeczności to mamy, iż wychodzimy z ciężkich chorób, więc w starości mamy podporę, a pociechę w smutkach i boleściach. To też towarzystwo i społeczność nas czyni mocne i możne, a gdy gwałt za nieszczęściem przyjdzie, że możemy mieć, kto nam pomoże i od nieprzyjaciela obroni. Ktoby odjął ludziom społeczność tę, a w towarzystwie życie, tenby zaraz zburzył jedność pokoju ludzkiego, na której żywot nasz, jako na twardej opoce stoi. A odejmie się pewnie, jeśli kto nawiedzie na to ludzie, iżby nie przez się samej strzegli się niewdzięczności, ale, abo bojąc się czego stracić, abo bojąc się kogo obrazić. Azaż tych nie siła jest ludzi, którym wolno i bezpieczno jest być niewdzięcznymi, tak iż nikt ich o to nie skarze, nikt im nie przymówi? A naostatek, już ja tego niewdzięcznym zowię, kto jest wdzięcznym z bojaźni.

Cap. XIX.

Niedarmo się to rzekło, iż ten niewdzięczny jest, kto jest wdzięczny z bojaźni. Co tak pojąć trzeba. Ta cnota wdzięczność za dobrodziejstwo, siła dobrego człowiekowi przynosi, bo za tym przybywa przyjaciół, przybywa dobrodziejstwa. Otóż kto dla bojaźni, żeby tego nie stracił, co mu wdzięczność obiecuje, jest wdzięcznym, ten wdzięcznym nie jest, gdyż wdzięcznym być trzeba dla samej przystojności, nie dla żadnego pożytku; a naostatek i tej wdzięczności nie chwalą poganie, która stąd roście, że się kto Boga za niewdzięczność boi. Jakoż Stoikowie powiedają, iż kto ma rozum, Boga się nie boi, bo — prawi — bać się tego, co nie może być, jedno zawżdy dobre, zawżdy zdrowe, zawżdy pomocne, szaleństwo to jest wielkie, ani tego człowiek miłować może, kogo się boi. Aleć i Epikur nie lepiej o swym bogu rozumie i mówi, któremu odejmuje wszytkę władzę i możność; a iżby się go nikt bać nie mógł, wyrugował go z świata, i oparkanionego wielkim a niedobytym murem, posadził go gdzieś miedzy światy, co się nad nim i około niego walą, a on umyka głowy; owo tam boga swego wrzucił, gdzie do niego modły człowiecze nie przychodzą, tak, iż dobrze, abo źle, ludziom czynić nie może. Tu go ja pytam, jeśliż twój ten bóg tak jest próżnujący, i bez pieczy o ludziach, czemuż go chwalisz, czcisz i wielbisz? Dla wielkiej — prawi — dostojności jego i majestatu. Tu patrz, Epikurze, co za tym idzie. Gdyż cię ani nadzieja jaka, ani zapłata żadna do tego nie wiedzie, żebyś Boga chwalił i wielbił, tedyć jest pewnie wżdy jaka rzecz na świecie przez się sama pożądana, a to nie co jest inszego iście, jedno uczciwe. Co gdy tak jest, cóż może być uczciwszego, jako być wdzięcznym dobrodziejstwa? Do używania tedy tej cnoty plac tak szeroki mamy, jako jest długi żywot.

Cap. XX.

Mówi Epikur: Ale — prawi — to uczciwe, to dobre, jako i każda cnota, pożytek jakikolwiek za sobą ciągnie. Prawda. Lecz tę zowią rzecz przez się pożądaną, która chociaż za sobą jakie pożytki wiedzie, przecie odjąwszy te wszytkie pożytki, jest w upodobaniu. Jest ci to pożyteczno, być dobrodziejstwa wdzięcznym, ale będę ja wdzięcznym, chociażby mi to szkodziło. Ba, prze Boga, i dla tegoż ja mam być dobrodziejstwa wdzięcznym, iżbym sobie

więcej przyjaciół wyjednał i więcej dobrodziejstw odnosił? I gdyby mi z tej mej wdzięczności, i nieprzyjaźni, i szkody wielkie urość miały, i nie miałżebym ja przecie być wdzięcznym? Boże uchowaj. Pożytek w tej mierze ma być co nadalej. Już to niewdzięcznik, kto oddziaływając dobrodziejstwo wzięte, zmierza na drugi wziątek; który gdy oddaje, wziąć się więcej nadziewa. Zowię niewdzięcznym i tego, kto przy chorym bogatym, dobrodziejstwo nagradzając siedzi, jemu pilnie usługuje, a myśli, żeby go w testamencie nie zapomniał. Niechaj ten wszytko to czyni, coby przyjaciel prawdziwy a pamiętny dobrodziejstwa czynić miał, przecie, jeśli jaka nadzieja wziątku w jego sercu siedzi, jeśli łowiec jest, a tym sposobem sieci zakłada, tedy u mnie jest niewdzięcznikiem. Jako krucy, abo sępowie, nad bydlęciem chorym, a które wnet paść ma i zdechnąć, latają, taki właśnie ten jest; bo chyba na śmierć, a nad trupem się wiesza. Umysł prawdziwie wdzięczny nie za pożytkiem idzie, ale za przedsięwzięciem swoim, które z cnoty urosło.

Cap. XXI.

A iżbym pokazał, że to tak jest, jako powiedam, że umysł prawdziwie wdzięczny, nie za pożytkiem idzie, tak to ukazuję. Dwojaki rodzaj jest ludzi wdzięcznych: zowiemy tego wdzięcznym, kto nieco oddaje za ono, co wziął kiedyś; to ten podobno może się wystawić, ma to, czym się popisać. Zowią też tego wdzięcznym, który dobrym umysłem wziął dobrodziejstwo, i dobrym za nie powinien. To tego wdzięczny umysł, tego chęć zamknionа w nim samym jest. Cóż mu za pożytek urość może z tej chęci skrytej? Jednak nie mogąc więcej nic uczynić, ato jest wdzięczny, miłuje, powinien i pragnie, żeby mógł oddać; czego dalej po nim chcesz, wypełnić wszytko gotów. Nie stracił ten rzemieślnik rzemięsła swego tym, że mu naczynia nie dostaje, także ani muzyk nauki swej, iż jego głosu w wielkim huku nie słyszeć. Pragnę ja, żebym dobrodziejstwo oddał, a po tej woli mojej, nieco jeszcze zostaje na mnie do uczynienia; to uczynienie, nie przyczyni wdzięczności mej, ale ujmie długu. Abowiem wielekroć się najduje, iż i ten, kto dobrodziejstwo oddał, jest niewdzięcznym, i ten, kto nie oddał, wdzięcznym. Bo w tym, jako i we wszytkich cnotach, na umysł się patrzy, i ten się szacuje. Który to umysł, jeśli powinności swej dosyć czyni, czegokolwiek nie dostaje, na fortunie wszytka została wina. Kto jest wymowny, jest przecie wymownym, chociaż milczy; także i mężnym, kto mężny, chociaż mu ręce związano; potemuż też i hetman hetmanem jest, chociaż nie hetmani; bo

co do tej umiejętności potrzeba, wszytko ma w sobie. Także też wdzięczny jest i ten, kto tylko to ma w sobie, że chce, a tej woli swej nikogo inszego świadka nie ma, jedno siebie. A jeszcze tego dołożę, iż jest niekiedy i ten wdzięczny, którego ludzie za niewdzięcznego mają, iż mniemanie ludzkie, które częstokroć źle wykłada myśli nasze, podało go za takiego. To ten na sumnieniu swym własnym przestaje, tym się cieszy, chociaż na nie wszyscy szturmują, zewsząd biją. To dobre sumnienie samo przez się złej sławie odpowiedź daje, i złorzeczenia zbija, w sobie wszytko pokładając, a na niewinności przestawając. Więc patrząc na silną wielkość ludzi, którzy inaczej o nim rozumieją, nie liczy głosów, co są przeciwko niemu, ale jednym tylko wygrawa głosem. A jeśli widzi, ano te męki cierpieć ma cnota a wiara, które są zdradzie naznaczone, nie truchleje tym przecie, nie poniża się, ale stoi w swym przedsięwzięciu, nasroższych mąk nic sobie nie ważąc.

Cap. XXII.

I mówi tak człowiek cnotliwy, a serca dobrego: Czyń ty, co chcesz, złośliwa fortuno, nademną, pastw się, jak naokrutniej chcesz, ja przecie tego nie żałuję, ani żałować będę, żem cnotliwy. Nie usłyszy nikt tych słów odemnie: Cóż mnie było po tym, żem tak statecznie dzierżał się cnoty? Na cóż mi się teraz przyzna stateczność moja, wiara moja, wola do dobrego skłonna? Przyda się, bym był i na polu, i w ogniu, który to ogień, gdzieby każdemu członkowi z osobna oddawan był, a z lekka ciało żeby się smażyło, nie byłby mi mającemu sumnienie dobre ten ogień przykry, i przez ten ogień, a barziej jeszcze niźli ogień sam, świeciłaby cnota i wiara moja. Ale wracając się do wdzięczności za dobrodziejstwo, wracając się do tych dowodów, które się wprzód tknęły, że wdzięczność ta sama przez się jest pożądaną, tak powiedam. I dlaczegoż owo bywa, że gdy umieramy, wdzięcznymi być chcemy? Czemu każdego uczynności uważamy? Czemu przebiegamy pamięcią wszytek nasz żywot, iżbyśmy nie zapomnieli, co kto kiedy dla nas uczynił? Tu nie może się powiedzieć, żeby nas nadzieja jaka do tego pobudzać miała, bo wtenczas nie masz się już czego nadziewać; a wżdy ten śmiertelny żywot opuszczając, tak ze świata zejść chcemy, iżby nas ludzie znali, jako nabarziej być może wdzięcznymi. Wielka zapłata wdzięczności jest wdzięczność sama, a ku zwabieniu do siebie ludzi, gwałtowną władzę ma uczciwe, którego to uczciwego piękność, jako słonecznych promieniów jasność, gdy nas okryje, zaraz jako oczarowane za sobą wiedzie. Na to Epikur tak mówi: Przecie stąd wielkie pożytki rostą, i bez-

pieczniej ci żyją na świecie, którzy cnotliwie a w niewinności żyją. Tak jest, Epikurze, ale nie dla tych pożytków trzeba być dobrym, ale dla cnoty samej. Która, iż owoce dobre płodzi, dobrze się tą rzeczą nam ludziom stało. Abowiem byłoby nam było barzo nieprawo niebo, gdyby było cnotę, dobre to tak wielkie, nędzne, wątpliwe, a niepłodne uczyniło. To ty mnie powiedz, Epikurze, jeśli do tej cnoty, do której częstokroć i łatwo i bezpiecznie przyjść się może, chciałlibyś ty iść przez dziwne a straszliwe przepaści, przez drogi niedźwiedziami, lwy a smokami osadzone?

Cap. XXIII.

Nie już to nie ma być samo przez się pożądane, iż przy sobie ze strony ma nieco pożytku, gdyż rzeczy co nacudniejsze, po większej części są posagami wielkiemi ubogacone, ale te posagi pozad idą, i ciągnione bywają, nie one ciągną. A zaż nie sprawują siła tu na tej ziemi słońce i miesiąc, ustawicznie około nas na przemiany, a nie jednako, krążąc? A zaż słońce nie daje rzeczom ciepła, ziemie nie otwiera, wielkiej wilgotności nie wysusza, zimy i okrutnych mrozów nie wypędza? Także też i księżyc, zaż owym swoim, ani ciepłem, ani zimnem, nie daje zbożu wielkiej pomocy? Zaż nie podług biegu miesiąca płodność rodzaju ludzkiego idzie? Zaż słońce obroty swemi wielkiemi, roku nam nie naznacza, a księżyc mniejszemi obroty miesiąca? Ale niechajby nas żaden z tych rzeczy pożytek nie dochodził. A zaż słońce nie godno tego było, żeby na nie patrzano, i na miejscu Boga chwalono i wielbiono, chociażby nic inego nie czyniło, jedno po niebie chodziło? A księżyc zażby także nie był godzien oczu naszych, chociażby nic nie czyniąc przechodził? Pojdźmyż a podnieśmy głowę ku niebu. To ilekroć w nocy rozświeca pochodnie swoje, i niezliczoną liczbę gwiazd ukazuje, zaż pilnych oczu naszych nie zabawia? Kto ten jest, żeby w ten czas o pożytku jakim z tych gwiazd myślił, gdy na nie z podziwieniem patrzy? Ale i to, za nie godno podziwowania, że gwiazdy cichuchno idąc, tak osobliwie zakrywają prędkość swoję, iż się tak zda, jakoby stały, a z miejsca nie stępowały? Siłaż się rzeczy na niebie dzieje tej nocy, która ludziom do tego tylko służy, iżby nią dzień ode dnia dzielili. Bądź tego pewien, iż chociaż noc milczkiem się odprawuje, przecie wielka wielkość rzeczy zwinie się i rozwinie pod tym milczeniem, a sądy wiekuiste, co łacinnicy Fata zowią, za temi obroty gwiazd, a przychodzeniem do pewnych kresów następują. Owo wszytko to, co na niebie widzisz; i mniemaszże ty, żeby to tylko dla ozdoby stanęło? Każda rzecz z tych nie próżnuje, ale wypełnia powinność swoję. A mniemaj, iżby to siedm gwiazd, co je planetami zowiemy, biegały po niebie, a drugie gwiazdy iżby stały; maluczka liczba tych gwiazd jest, których biegu ludzie doszli, a niezliczona liczba inszych jest, od oczu naszych daleko oddalonych, co odprawują drogi swoje, idąc i wracając się ustawicznie. Więc z tych, na które patrzyć możemy, większa ich część tak ciemno idzie, że ich namniej nie znać. Tuby mi Epikur niechaj powiedział, jeźli to nie jest z pociechą jego, gdy patrzy na tę wielkość i wysokość nieba, chociażby go nie rządziło, nie strzegło, nie zagrzewało, nie rodziło, i nie dawało mu tego, żeby w się dech brał i wypuszczał?

Cap. XXIV.

Jako te rzeczy, acz mają w sobie wielkie pożytki, a nietylko są pożyteczne, ale i tak potrzebne, że nam żywot dają; przecie nie te pożytki umysł nasz ku sobie obracają, i on zabawiają, ale wspaniałość ta majestatu niebieskiego; tak też i każda cnota, a zwłaszcza wdzięczność, podawa ona z siebie wielkie pożytki, ale nie chce, żeby ją dlatego miłowano; coś ona ma więtszego w sobie, a ten, kto ją miedzy rzeczami pożytecznemi liczy, pokazuje to, że niedobrze zna, co jest ona. Kto wdzięczny jest, iż mu to pożyteczno, ten jedno wtenczas wdzięczny będzie, i tak wiele, gdy i jako wiele będzie to z jego pożytkiem. Nie chce cnota, żeby ją sprosny łakomiec, a pieniędzy pełny miłował. Nie trzeba nic w zanadrzu temu mieć, kto do niej przystępuje. Człowiek niewdzięczny tak mówi: Chciałem był uczynność oddać, ale się nakładu boję, niebezpieczeństwa; boję się, bym nie obraził tego a tego. Wierzę ja, radniej to uczynię, co mi zdrowo. Nie może jedna droga nas wieść i do wdzięczności i do niewdzięczności; jako skutki tych rzeczy są rózne, tak i przedsięwzięcia rózne być muszą. Ten tam niewdzięczny jest, iż czyni nie to, co przystoi, ale to, co mu jest pożyteczno, a ten zasię wdzięczny jest, iż nie to czyni, co pożytek mnoży, ale to, co przystoi.

Cap. XXV.

Przedsięwzięcie nasze jest, żyć podług przyrodzenia, a Boga naszladować. Otóż jeśli Boga mamy naszladować, ten, cokolwiek czyni, nie czyni ku inemu końcu, jedno żeby uczynił. Chyba, żeby kto rozumiał, że Bóg ofiary nasze za owoc, abo za zapłatę pracy swojej przyjmuje. Niechaj się przypatrzy człowiek każdy, jakie rzeczy i jako wielkie, każdej go-

dziny Pan Bóg czyni; jako wiele darów swych ludziom udziela; jakiemi owocami, jakiemi pożytki świat napełnia, i jako rozmaitych wiatrów, do żeglugi ludziom na wszytkie strony potrzebnych, użycza; jako deszczami na nas spuszczonemi miękczy ziemię, a żyły te, co do źródeł idą, i niekiedy osychają, odnawia. Wszytko to Pan Bóg czyni bez zapłaty żadnej, bez pożytku, któryby mu stąd przyjść miał. Toć my (jeźli od modły, którą od Boga bierzemy, odstąpić nie chcemy, zachować mamy, żebyśmy do rzeczy uczciwych najęci nie przychodzili. Wstydźmy się tego, żeby kupne być miały dobrodziejstwa nasze. Darmo nam Pan Bóg wszytko daje, darmo i my dawajmy. Tu przeciwna strona mówi: Jeźli — prawi — naszladujesz Boga, dawajże i niewdzięcznym dobrodziejstwa; abowiem i złym ludziom słońce wschodzi, i zbójcom morskim Bóg po morzu jazdy nie broni.

Cap. XXVI.

Na tym miejscu Epikurowie pytają, jeźli człowiek dobry da dobrodziejstwo temu, kogo wie być niewdzięcznym. Tu trzeba, żebym pierwej nieco powiedział, żeby mię pytanie chytre nie ułowiło. Wezmę przed się dwu niewdzięcznych takim sposobem, jako stoicka szkoła niewdzięczne bierze. Jeden niewdzięczny przeto, iż głupi jest; kto głupi, ten też i zły jest; a kto zły jest, ma w sobie wszytkie złe sztuki, a zatym i niewdzięczny jest. I tym sposobem, wszytkie złe ludzie zowiemy niemierne, łakome, wszeteczne, złośliwe, nie iżby każdą z tych sztuk mieli mieć w sobie, ale iż w nich być mogą, i są, chociaż niewidome. Drugi niewdzięczny jest, iż tę ma od ludzi sławę, jakoby do tej sztuki złej był skłonny z swego przyrodzenia. Otóż co się pierwszego niewdzięcznego tyczy, który tak nieprózny jest tej wady, jako i inszych wszytkich, temu człowiek dobry da dobrodziejstwo; bo jeźli takie ludzie od dobrodziejstwa odstrychnie, przyjdzie mu nie dać nikomu dobrodziejstwa. Temu zasię drugiemu, który dobrodziejstwa wyłudza, a żadnego nie pamięta, i do tej złej sztuki wszytek się udał, nie da dobrodziejstwa człowiek dobry, owszem, strzedz się go nie mniej będzie, jako i owego, który z fałszu a ze zdrady żyje. Kto marnotrawcy powierzy pieniędzy? Abo da do schowania temu pieniądze, który siłom ludzi pieniędzy schowanych zaprzał? Zowiemy kogo bojaźliwym, iż głupi jest, a kto jest głupi, ten jest i zły, a kto jest zły, ma w sobie wszytkie złe sztuki, wszytkie wady pospołu pomieszane. Zowiemy też bojaźliwego tego właśnie, kto to ma z przyrodzenia, iż i liścia się, gdy chrośnie, boi. Głupi ma w sobie wszytkie złe sztuki, ale nie do

wszytkich jest z przyrodzenia skłonny. Inszy do łakomstwa, inszy do wszeteczeństwa, inszy do pychy jest nachylony.

Cap. XXVII.

A przeto głupie ci czynią, którzy Stoików pytają: A więc — prawi — Achilles był bojaźliwy? Arystydes, któremu sprawiedliwość przezwisko dała, niesprawiedliwy? Nie to mówią Stoikowie, żeby tak w ludziach wszytkich miały być złe sztuki, jako w niektórych ludziach są to te, to owe barzo znaczne. Ale to mówią Stoikowie, iż zły a głupi człowiek nie jest próżen wszytkich złych przymiotów. Więc i śmiałego nie czynią Stoikowie wolnym od bojaźni, a marnotrawce od łakomstwa. Jako człowiek ma w sobie wszytkie zmysły, a przeczie nie wszyscy ludzie tak ostro patrzą, jako owo zwierzę z rodzaju rysiego, co go ostrowidzem zowią; także też i głupi nie we wszytkich złych sztukach tak przeładował, jako niektórzy w niektórych. Wszytkie złe przymioty są we wszytkich, ale nie wszytkie w każdym człowiecze dają się widzieć. Tego przyrodzenie do łakomstwa wiedzie, owego do wszeteczeństwa; ten miłuje trunek, a jeźli jeszcze nie jest pijanicą, tedy tak sposobiony jest od przyrodzenia, że go do tego wiodą jego obyczaje. Otóż wracając się do rzeczy, ktokolwiek zły jest, ten i niewdzięczny; abowiem we złym człowieku są nasienia wszytkiego złego. Jednak właśnie zowiemy niewdzięcznego tego, kto do tej władzy jest skłonny i sposobiony. Temu tedy ja dobrodziejstwa nie dam; abowiem jako ten ojciec źle radzi o córce swojéj, który ją za człowieka złej sławy, a tego, z którym pierwsza żona mieszkać nie chciała, wydawa; jako to zły sprawca domu swego, który porucza dom swój temu człowiekowi, który sieroty z majętności wyzuł: tak i ten nader źle da dobrodziejstwo, kto się do niewdzięcznych ze swym dobrodziejstwem uda, iżby to zgubił, co daruje.

Cap. XXVIII.

Tu może kto rzec: Wszak powiedasz, iż Boga naszladować trzeba; azaż Pan Bóg nie daje dobrodziejstwa i ludziom niewdzięcznym? Tak jest, iż daje, ale to był Pan Bóg dobrym ludziom nagotował, co się i złym przydało, iż to oddzielone być nie mogło. Abowiem lepiej jest być użytecznym i złym ludziom dla dobrych, niźli dobrym nie dogodzić, dla złych. Słońce, miesiąc, dzień, noc, zimę, lato, wiosnę, jesień, deszcz, źródła, studnie, wiatry, wszytko to dla ludzi wszytkich Pan Bóg daje; żeby tego

abo ten, abo ów nie używał, trudno to było. Wielcy panowie, książęta, monarchowie, urzędy, dostojeństwa, ludziom dają godnym, a czasu wielkiego wesela, gdy z okna pieniądze rzucają, tak to zły a niegodny bierze, jako i dobry a godny. Tak też gdy czasu głodu, zboża użyczają ludziom, tak je bierze złodziej, jako i krzywoprzysięsca, jako i cudzołożnik. Owo nie patrzy się wtenczas na obyczaje, ale ktokolwiek obywatelem onego miejsca jest, a daje się co jako obywatelowi, nie jako dobremu, to w ten czas zarówno, tak zły, jako i dobry onego jest uczestnikiem. Równie też tak Pan Bóg niektóre rzeczy dał nierozdzielnie wszytkiemu narodowi ludzkiemu, od których rzeczy nikt odstrychnion nie jest; bo to być nie mogło, iżby w żegludze jedenże wiatr był po plecu dobrym, a złym w oczy. A to było z dobrem pospolitym, iżby, morze było otworzone, handle żeby szły, i to królestwo narodu człowieczego żeby się rozszerzało. Ani zakazać się mogło deszczom, żeby na role złych ludzi nie spadały. Są rzeczy niektóre w pośrodku miedzy wszytkimi ludźmi położone, iżby, kto jedno chce, do nich miał przystęp i wolność brania. Tak dobrym, jako i złym miasta ludzie budują. Księgi uczeni ludzie wydają, chociaż je i ci czytać będą, którzy ich czytać niegodni. Nauka lekarska i złym ludziom ratunek przynosi: żaden taki nie był, któryby mając jaką osobliwą receptę dla zdrowia człowieczego, miał jej zataić dlatego, żeby niegodni ludzie nią do zdrowia nie przychodzili. W tym się trzeba mieć na pieczy, i brakować, gdzie przychodzi osobliwie co dać jako godnemu, a nie w tych rzeczach, do których i chasa ma przystęp wolny; abowiem insza to rzecz jest, nie odpychać kogo od czego, insza, obrać kogo do czego. U sądu sprawiedliwość jest tak złemu, jako i dobremu. Pokoju pospolitego i mężobójce zażywają; upominają się swego i ci, którzy cudze wydali. Mury zamków, mury miast, bronią od nieprzyjaciół i tych ludzi, którzy po ulicach rozbijają, i z mężobójstwa żyją. Broni pospolicie prawo i tych, którzy barzo przeciwko prawu wykroczyli. Są i te rzeczy, których czwarty i piąty miećby był nie mógł, by tego było wszytkim nie dano. Nie trzeba tedy o tym mówić wiele i roztrząsać, komu dać, a komu nie dać z tych rzeczy, do których wszyscy spólnie jesteśmy zawołani; lecz gdy ja komu osobliwie, a z uważeniem będę miał dać, tedy temu, kogo będę wiedział, że jest niewdzięcznym, dobrodziejstwa nie dam.

Cap. XXIX.

A więc (rzecze mi też tu kto) nie dasz rady niewdzięcznemu, gdy cię o nią prosić będzie? Ani mu dopuścisz poczerpnąć w tej studni wody? Ani mu, gdy błądzi, ukażesz drogi? Odpowiedam: Trzeba, bracie, w tej rzeczy rozdziału. I mówię: Dobrodziejstwo jest uczynek pożyteczny, ale nie każdy uczynek pożyteczny jest dobrodziejstwem. Bo są drugie tak małe, iż nie są tego przezwiska, dobrodziejstwo, godne. Dwu rzeczy pospołu potrzeba, które dobrodziejstwo dobrodziejstwem uczynić mają. Pierwsza, wielkość rzeczy; bo są drugie uczynki pożyteczne, co nie dosięgają tego tytułu dobrodziejstwo; abowiem kto kiedy zwał dobrodziejstwem podanie sztuki chleba, abo szeląga bliźniemu, abo zapalenie świece u swego ognia? Wszakoż te rzeczy niekiedy są użyteczniejsze, niźli insze nawiększe; podłość przecie ich, chociaż je więc czas potrzebne czyni, dank im i cenę odejmuje. Wtóra rzecz jest, a prawie gruntowna, iżby się dla tego człowieka czyniło, który chcemy, żeby zażył naszego dobrodziejstwa, i żebyśmy go rozumieli być dobrodziejstwa godnym, i radzi żebyśmy mu dawali, biorąc sami z tego dawania pociechę. Tym tedy sposobem dobrodziejstwo dobrodziejstwem będzie, a w pierwszych onych drobnych uczynnościach, które się wyższej wyliczyły, nic z tych rzeczy niemasz, które dobrodziejstwom prawdziwy tytuł dają; bo tamtych rzeczy nie dajemy ich ludziom z rozsądkiem, uważając godność, ale dajemy je jako rzeczy małe, niedbałe, i nie człowiekowi dajemy, ale ludzkości; gdyż wielkaby to nieludzkość była, ognia nie zażżeć, drogi nie ukazać, wody nie dopuścić poczerpnąć.

Cap. XXX.

A i do tego przyjść może, że niewdzięcznemu da się jakiekolwiek dobrodziejstwo, lecz nie dla niego, ale dla kogo inszego; jako na elekcyach urzędów ziemskich, wielekroć przekładamy człowieka zacnego, starożytnego, choć niedogodnego, nad godnego a nowego. Nie bez przyczyny pamięć tych ludzi, którzy dla cnót swych byli w rzeczypospolitej wielkimi, jest w wielkiej u nas uczciwości, a jest jakoby poświęcona, i chce się być dobrym, gdy zapłata cnoty nie ma umierać z nami; jakoż to i rzeczypospolitej zdrowo. Siła niegodnych na wysokie miejsca wstąpiła, dla dogodnych swych przodków. Powinniśmy to cnocie, iżbyśmy nietylko ją żywą miłowali, czcili i ważyli, ale i po śmierci. A jako oni wielcy ludzie prowadzili swe sprawy, iżby nie swego tylko wieku byli rzeczypospolitej użytecznymi, ale i po śmierci swej na wszytkie lata; tak i my wdzięczni cnoty ich być mamy, nie na jaki czas zamierzony, ale na wszytkie czasy. A spłodził kto godne rzeczypospolitej sługi, godzien za to wdzięczności: jakikolwiek on jest, tedy dał te ludzi rzeczypospolitej, którzy są godni. Zasię: z wielkich i zasłużonych

rzeczypospolitej ludzi ten idzie, jakiżkolwiek on jest, niechaj pod cieniem przodków swoich ulęże. Jako miejsca plugawe abo ciemne, promieńmi słonecznemi bywają rozświecane, tak i ci jasnością przodków swych niechaj się świecą.

Cap. XXXI.

Tu nieco z strony Boga powiem naprzeciwko owym szalonym ludziom, którzy winują Boga i jego opatrzność, mówiąc: Cóż to jest, że tego a tego króla, cesarza, złego, okrutnego (jako ono bywali cesarze rzymscy) Bóg przełożył nad ludźmi, i dał mu usieść na stolicy królewskiej? Nie temu, ani temu, dał to Bóg, ale przodkom cnotliwym ich, prapradziadom, pradziadom, dziadom, ojcom, abo braci ich, na których cnoty opatrzność boża patrząc nie chciała, żeby potomstwo ich w popiele leżeć miało.

Cap. XXXII.

Patrzamy na to ustawicznie, jako Pan Bóg łaskawszy na jedne, niźli na drugie ludzi, to dla rodziców, abo dziadów ich, to dla przyszłych synów, abo wnęków i inszych, którzy się z nich narodzić mają. Abowiem wiadomy Bogu jest porządek spraw jego, przed nim to jest wszytko, co za rozkazem jego stać się ma, a nam ze skrytości i z trudnością wiadomość przychodzi. Więc co się nam zda, że się w skok, a z trzaskiem stało, to uradzone było dawno w niebie. Mógł tak rzec Pan Bóg: Niechaj ten będzie królem, chociaż przodkowie jego królmi nie byli; ale miasto wielkiego królestwa mieli w sobie wielkie cnoty, miłowali sprawiedliwość, strzymawałość, rzeczypospolitej dobrego i ze zgubą żywota swego szukali, a nie pożytków, abo czci własnej. Ten zasię niechaj cesarzem będzie, abowiem pradziad jego był człowiekiem barzo dobrym. Więc nieszczęściu nie dał się zwyciężyć, a czasu wnętrznej wojny, iż tak było rzeczypospolitej zdrowiej, wolał być zwyciężony, niźli sam (mając zto siły) zwyciężyć; a iż przez długi czas nagroda stać mu się nie mogła, przeto z potomków jego oto ten niechaj panuje, nie żeby umiał, abo go było zto, bo i żadny, i nikczemny, i nie będzie mu cesarstwo przystało, ale iż zań inszy się zasłużył, i tego był dobrze godzien. To mię tu ludzie winować będą i powiedzą, że ja Bogiem będąc, na rzeczy tego świata nie patrzę, abo, że nie umiem tych rzeczy, które wielkim ludziom należą, tam położyć, gdzie im jest miejsce; ani ja wiem co czynię, i daję państwa, królestwa, raz temu, który to zasłużył, a drugi raz daję temu, który dawno już miał tego, kto zań zasłużył, i jakoby dług ja to płacę. Abowiem, skąd ludzie wiedzieć mogą, kto ten jest, który nie dla sławy, owszem

o nię nic nie dbając, z taką twarzą ku niebezpieczeństwu bieży, z jaką drugi z niebezpieczeństwa wychodzi, nie oddzielając dobrego swego od dobrego rzeczypospolitej? Abo mniemacie, że takich ludzi nie masz na świecie? Są pewnie, ale wy ich nie znacie; u mnie karby są tych ludzi, i spraw ich rejestra; więc komu dłużno, komu zapłacono, o wszytkim jest pismo u mnie. Otóż płacę ja drugim barzo nierychło, a drugim płacę naprzód, podług tego, jako się czas podaje, i mojej rzeczypospolitej pożytek potrzebuje.

Cap. XXXIII.

Dam tedy niekiedy niewdzięcznemu cóżkolwiek, lecz nie dla niego. Wprawdzie trudnoć to wiedzieć, kto wdzięczny, a kto niewdzięczny, więc czekać tego, aż się człowiek dowie, upłynie czas dania dobrodziejstwa; dać téż nie czekając, i to nie dobrze. Cóż tu czynić, gdyż trudne jest poszlakowanie umysłu człowieczego? Pamiętać na to trzeba, iż w żadnej rzeczy szczerej a szczerej prawdy wiedzieć człowiek nie może, gdzieś głęboko ona jest schowana; ale tam idzie człowiek, gdzie go podobieństwo prawdy wiedzie, i tą drogą sprawy nasze wszytkie prowadzimy. Tak siejemy, tak żeglujemy, tak walczymy, tak się żenim, tak dzieci wychowywamy, a te wszytkie rzeczy na co nam wynijdą, wiedzieć tego nie możemy. Owo udajemy się za temi rzeczami z dobrą nadzieją, że się nam powiodą. Ba, a kto może obiecać temu, co sieje, że siła użnie, żeglarzowi port jego, żołnierzowi zwycięstwo, mężowi cnotliwą żonę, ojcu cześciwe dzieci? Nie gdzie prawda, ale gdzie nas rozum ciągnie, tam idziemy. Abowiem gdziebyśmy czekali zawżdy, a nie czynili nic, ażbyśmy wiedzieli pewnie, iż ono, co poczynamy, dobrze nam wynijdzie, tedybyśmy zaniechać wszytkich spraw przez wszytek nasz żywot musieli. Otóż, ilekroć mię podobieństwo prawdy na tę, abo na owę stronę nachyli, nie zaniedbam dać dobrodziejstwa temu, kogo mi toż podobieństwo ukazuje, że będzie wdzięcznym.

Cap. XXXIV.

Tego przecie obiecować sobie nie mogę, iżbym kiedy miasto wdzięcznego, miasto dobrego, nie trefił na złego; abo minąwszy dobrego, żebym nie dał złemu, gdyż omylne są podobieństwa rzeczy, którym wierzymy; ale gdyż nie mam nic inszego, czymbym kierował myśl swoję, muszę na podobieństwach przestać, i tym szladem do prawdy przychodzić, pewniejszego nic nie mając. A te podobieństwa żeby mię nie omyliły, starać się o to będę, i nie ledajako, ani prędko przyłożę do nich myśli. I w bitwie trefić się to może, że się

ręka moja uniesie a miasto nieprzyjaciela towarzysza rani; ale to i rzadko się trefi, i nie z umysłu mego, który to umysł miał przed sobą nieprzyjaciela kłóć, rąbać, a swego bronić. Wszakoż będęli wiedział, że ten a ten niewdzięczny jest, dobrodziejstwa mu nie dam, a oszuka-li mię też, nie moja to wina będzie, który daję jako wdzięcznemu. Spyta mię tu kto: a jeśli obiecasz dać komu dobrodziejstwo, potym się dowiesz, że to jest niewdzięczny człowiek, będziesz-że chciał mu iścić słowo, czy nie będziesz? Jeśli mu dasz dobrodziejstwo, a wiesz, że jest niewdzięcznym, zgrzeszysz, bo dasz temu, komu dać nie masz; jeśli też nie dasz, tedy i tak zgrzeszysz, bo nie dasz temu, komuś obiecał. Tu jaśnie znać, Stoikowie, że się z rzeczą słowa wasze nie zgadzają, i ona harda obietnica (iż mądry człowiek nigdy tego, co uczynił, nie żałuje, ani poprawy szuka w tym, co zrobił, ani odmienia, co raz postanowił) pod ławę iść musi. Na co tak odpowiedam: Nie odmienia mądry tego, co raz postanowił, jeśli to wszytko w tym miejscu jest, jako było, gdy postanowił. I przeto nigdy mu do tego nie przychodzi, żeby żałował, bo onego czasu nic lepiej stać się nie mogło, jako się stało; nic lepiej postanowiono być nie mogło, jako się postanowiło. A to k'temu, że mądry nie uda się do żadnej rzeczy bez pewnego warunku temi słowy: jeśli co z strony nie przyjdzie, coby przeszkodziło. I dlatego powiedamy, iż mądremu każda rzecz dobrze wychodzi, a nic nad mniemanie jego nań nie przypada; abowiem już to pierwej usłał w swej głowie, że może rzecz jaka przypaść, która umyślonej i postanowionej rzeczy wykonać nie dopuści. Nie mądrych ludzi jest ta ufność, obiecować sobie łaskawą i po myśli fortunę, ale mądry człowiek uważa łaskę jej i niełaskę, i to oboje ma przed sobą; wie, jako łatwo człowiekowi jest obłądzić się, jako niepewne są nas śmiertelnych rzeczy, i jako wiele tych trefunków jest, które zawadzają do wypełnienia rady naszej. Otóż on widząc wątpliwość tych rzeczy, któremi fortuna włada, idzie w rzeczach ostrożnie jako po ledzie, i pewną radą niepewnym skutkom ugadza. Więc i on warunek, którym wspomniał, bez którego mądry nic nie poczyna, i tu wszędy go wymawia i broni.

Cap. XXXV.

Obiecałem uczynić dobrodziejstwo komu, chyba żeby co przypadło, przecz uczynićbym nie miał. Tu jeśliby, com ja obiecał, ojczyzna moja to odemnie mieć chciała, zaż nie przystojniej dać to ojczyźnie, niż temu, komu się obiecało? Jeśliby uczyniono statut, żeby tego żaden nie uczynił, com przyjacielowi memu uczynić obiecał, a zaż nie przystoi odbieżeć onej obietnicy, a być posłuszny

prawu? Obiecałem komu córkę swą w małżeństwo, potym pokazało się, że ten, komum obiecał, jest cudzoziemcem, a prawo zakazuje, żebyśmy córek naszych cudzoziemcom nie dawali. I tak to, co mi zakazuje, żebym nie dawał, to mię i omawia i broni. Byłbym niepraw słowu memu, i mian za lekkiego człowieka, jeślibym (gdzieby wszytko w swej mierze stało, jako stało, gdym to obiecował) nie ziścił słowa swego. Lecz że się rzeczy odmieniły, tedy i mnie otworzyła się wolność znowu radzić o rzeczach moich, i wiara moja tym jest wyswobodzona. Obiecałem komu stać przy nim u prawa, i pomagać mu; potym pokazało się, iż tą rzeczą szuka się droga, którąby zgubić ojca mego. Obiecałem z kim w drogę pospołu jechać, ale dano mi znać, iż pełno zbójców na tej drodze. Obiecałem komu przybyć do jego potrzeby, wtym żona stękać niebezpiecznie poczęła, a była na złężeniu, i zadzierżała mię przy sobie. Owo wszytkie rzeczy miałyby takoweż być i na tymże miejscu, jako były, gdym ci obiecował, jeślibyś miał to odzierżeć, com obiecał. Ale jaka więtsza odmiana być może, jako ta, żem cię doznał być człowiekiem złym i niewdzięcznym? Com dawał pierwej jako godnemu, to teraz dać nie chcę jako niegodnemu, i przyczynę mieć będę gniewu, żeś mię oszukał.

Cap. XXXVI.

Jednak w tej mierze nie skwapię, ale obaczę, jako to wielka jest rzecz, o którą mej obietnicy idzie, i ta sama rady mi doda. Bo jeśli mała rzecz będzie, tedy dam, nie dlatego, żeby on tego był godzien, ale żem ja obiecał: a nie dam tego jakoby za dar, ale jako za odkup słowa swego, i po licu się uderzę dla pamięci na potym, jako w bierzmowaniu bywa; szkodą tą skarzę się sam, żem niebacznie obiecał, i bólem, abym drugi raz ostrożniej mówił, a będzie ta danina, jakobym też języczną zapłacił winę. Ale jeśli to wielka rzecz będzie, com obiecał, tedy ja nie dopuszczę się tego, żeby mię miasto jednego razu stokroć ludzie winować mieli. Otoż uczynię tak: wezmę przed się obie te rzeczy, i uważę. Jest na tym nieco, iścić obietnice, jest też zasię wiele na tym, żebym niegodnemu nie dawał dobrodziejstwa. Więc pójdzieli mi o rzecz małą, tedy to dam jakoby przez sen, a pójdzieli o wielką, z której abo szkoda wielka, abo wstyd miałby mię potkać, tedy obiorę to radniej, raz się wymówić, dlaczego słowa nie ziściłem, niż zawżdy się wymawiać, dlaczego dałem. Wszytko na tym zawisko, jako się słowa obietnice mojej szacować mają, i wiele mię mają kosztować. A ja nietylko to zadzierżę przy sobie, com niebacznie obiecał, ale i to, com źle dał, nazad wezmę. Szalony to jest, kto trwa w błędzie.

Cap. XXXVII.

Król macedoński Filip, ojciec Alexandra wielkiego, miał żołnierza jednego, serca i siły wielkiej, którego męstwa w wielu potrzebach sobie użytecznych i sławnych doznawając, zawżdy mu co znacznego na znak dzielności z łupu swego dawał, i tak człowieka, który krew, a podobno i duszę miał przedajną, częstemi darami, poprawą żołdu i podwyższeniem miejsca, co dalej to barziej ku męstwu podżegał. Trefiło się, że ten żołnierz za rozbiciem okrętu, w którym był, przypłynął na desce do brzegu szlachcica jednego macedońskiego, który szlachcic dowiedziawszy się tego, przybiegł wnet, wziął człowieka na poły umarłego, duszę, która już u fórtki była, nazad wrócił, do domu go odniósł, łóżka mu swego ustąpił, i prawie umarłego odżywił, dni trzydzieści nakładem go swym chował, lekarstwy swemi ratował, i dał jeszcze k'temu już zdrowemu i dużemu dobrze na strawę, nasłuchawszy się od niego częstych tych słów: Dali mi Bóg oglądać pana mego, oddam ci hojnie tę uczynność i dobrodziejstwo twoje. Przyszedszy do króla, powiedział o rozbiciu okrętu, o niebezpieczeństwie swoim, i o pływaniu, ale o tym ni słówka, kto go ratował, i jako ku zdrowiu przyszedł, a zatym prosił o majętność szlachcica jednego, a ten jeden był on gospodarz jego, co mu tak wiele uczynił dobrego. Zwykli królowie, a zwłaszcza na wojnie, wiele rzeczy dawać oczy zamrużywszy. Nie jest to człowieka jednego, chociażby też sprawiedliwym był, żeby się mógł sprzeciwić ludzi zbrojnych, które wiedzie, niezmiernym chciwościom. Nie może nikt jednego czasu być i dobrym człowiekiem i dobrym wodzem. Abowiem jako to podobna rzecz jest, żeby tak wiele tysięcy ludzi nienasyconych nasycić kto mógł? Co będą mieć, jeźli to tylko mieć będą, co na nie sprawiedliwie przyjść ma? To podobno Filip król sam do siebie mówił, gdy onego żołnierza kazał wwiązać w dobra, o które prosił. Tu on szlachcic wygnanym będąc z domu swego, nie chłopsko począł sobie, żeby jeszcze dziękować miał, iż i jego przy majętności w niewolą nie dano, ale poczuł się wnet w swej krzywdzie, i napisał do króla list i bezpieczny i ostry, dając mu o wszytkim sprawę, który gdy Filip król przeczytał, tak się rozgniewał, iż wnet Pauzaniaszowi rozkazał, aby pierwszemu panu majętność była wrócona, a żołnierza niewdzięczności, zdrady, chciwości, bezeceństwa pełnego, żeby naznaczyć kazał, dawszy mu napisać na czele takie litery, któreby opowiadały go niewdzięcznym dobrodziejstwa gospodarza swego. Godzien iście był, nie napisania na czele liter, abo wyrzezania, abo wypalenia, który gospodarza owego nagiego tak był wyrzucił z domu, jako jego samego morze wyrzuciło. I przeszłożby było miarę to karanie, gdyby go było tak skarano? Iście nie, a to przecie odjąć mu się miało, czego nader wielką niecnotą dostał; a dla każni tego żołnierza, chociażby i większa była, który się miłosierdziem poruszyć miał, który to zrobił, iżby nikt nigdy nad nędznymi a nieszczęśliwymi ludźmi nie miał miłosierdzia?

Cap. XXXVIII.

I miałże król Filip dać to, co obiecał, chociaż się dać nie godziło, chociaż z krzywdą człowieczą, chociaż z wielkim bezprawiem i zbrodnią, chociażby był tym uczynkiem zawarł morskie brzegi tym wszytkim ludziom nędznym, którzy kiedy po rozbiciu okrętu do ziemi przypływają, i miłosierdzia ludzkiego proszą? Nie jestci to żaden niestatek od uznanego i zganionego odstąpić błędu; owszem godzi się wyznać błąd swój i powiedzieć: Co inszego ja rozumiałem, oszukano mię etc. A to hardego głupstwa upór jest, i słowa harde: Com — prawi — raz rzekł, jakie to kolwiek jest, już tak niechaj będzie a nie inaczej. Nie jest to sromota, jako się odmieniają rzeczy, tak i radę naszę odmieniać, i rozumnie ją ku rzeczy kierować. Powiedz mi, gdyby był Filip onego żołnierza przy daninie onej zostawił, a żażby był przyczyną nie był tego, żeby nikogo nigdy wyrzuconego na brzeg w dom nie przyjmowano i miłosierdzia nad nim nie czyniono? Otóż uczynił król Filip to, co dobremu królowi uczynić przystało, i podobno tak mówił do siebie: Niźli to dać, co się naznaczyło człowiekowi złemu temu, lepiej, iż w królestwie macedońskim moim, będzie nosił na swym niewstydliwym czele te litery, które godzien, żeby na oczach jego napisane były; niechaj ukazuje ludziom, iż zdradzić tego, u kogo był gościem, czyjego chleba i dobrodziejstwa zażył, jest to jako Boga zdradzić; niechaj czytan będzie na czele jego ten dekret, że nikogo o to karać nie będą, kto nędznego, a upadłego w dom swój przyjmie. A tym kształtem wyrażona ustawa moja ważniejsza będzie, niźli gdybym ją kazał wybić na miedzi i na wrotach pałacu przybić mego.

Cap. XXXIX.

Powiedasz (rzecze tu kto), iż nie zawżdy słowo powinniśmy dzierżeć, a czemuż Zeno, sekty waszej człowiek, obiecawszy pożyczyć jednemu pięćdziesiąt złotych, i dowiedziawszy się, że to był taki człowiek, dla którego się nie barzo godziło czynić, pożyczył

mu przecie, chociaż mu przyjaciele, żeby tego nie czynił, odradzali? Insza rzecz jest (odpowiedam) dług, a insza dobrodziejstwo, i nie jednako się to ma do siebie, kiedy ja komu pieniędzy pożyczę, a złemu dłużnikowi mogę się ich upomnieć, ich dochodzić prawem; a jeźli tyle nie ma majętności, abo się jej wyrzecze, tedy wżdy działem z inszymi dłużnikami cokolwiek mi się dostanie; ale dobrodziejstwo i wszytko zginie, i za raz. Nadto, dać niegodnemu, złego to człowieka postępek jest, a wierzyć niepewnemu, złego gospodarza. Więc i Zeno, gdyby była więtsza suma tego, co obiecał, nie ziściłby był słowa; lecz pięćdziesiąt złotych tylko, a co to jest? Niechaj je sobie (mógł tak rzec Zeno) na lekarstwa w chorobie obróci, a dla tak małej rzeczy ja nie odmienię słowa swego. Prosił mię kto, żebym rano przybył do niego, gdy ku ślubu, mając się żenić, pójdzie, ja obiecawszy mu wstanę rano, chociam nie dospał, i żołądek mi nie strawił; ale będęli miał febrę, nie ruszę się. Obiecałem ręczyć kogo, lecz w pewnej sumie; i żem obiecał, chcę temu dosyć uczynić, ale nie tak, żebym ręczył, nie wiedząc jako w wielkiej sumie. W obietnicy jest warunek zawżdy, chociaż się słowy nie wyraża, to jest: jeźli mi się będzie godziło; jeźli rzeczy będą w tejże klubie. Spraw ty to, iżby w tejże mierze rzeczy stały teraz, kiedy u mnie wyciągasz obietnicę, jako były na on czas, gdym ci obiecował, a ja tobie obietnicę ziszczę. Nie będzie tym lekki nikt, iż nie ziści obietnice, gdy co przypadnie nowego, co ziścić nie dopuszcza. Bo a co to za dziw, iż ja muszę odmienić wolą i postanowienie moje, i nie ziścić, com obiecał, jeźli co na mię nad nadzieję przypadnie ciężkiego? Uczyń, żeby wszytkie rzeczy tak były, jako pierwej, a ja też takowyż będę. Obiecujemy wielekroć stawić się do sądu, a wżdy nie stawamy, a o to niestanie bywa ta rzecz, która nas obmawia, a winnymi nie czyni.

Cap. XL.

A iż i o tym pytanie bywa, mali kto koniecznie, co bądź, to bądź, uczynność zadziaływać, a dobrodziejstwo wzięte oddawać; tedy toż się odpowiedzieć ma, co się wyższej odpowiedziało. Umysł wdzięczny, ten jestem mieć powinien; lecz bywa to, że moje nieszczęście nie dopuszcza mi, żebym dobrodziejstwo oddawał, a niekiedy też wielkie szczęście tego, komum ja powinien. Abowiem cóżbym miał królowi, co ubogi bogatemu oddać? Pewna to rzecz jest, iż siła tych jest, którzy to sobie za krzywdę biorą, gdy im kto dobrodziejstwo oddawa, a oni przecie nie przestawają do pierwszych dobrodziejstw przyczyniać nowych. Tu ja a co inszego

uczynić mogę, jedno to, żebym okazał, że mam dobrą wolą i oddziałać i oddać? A przecie nie mam odrzucać dobrodziejstwa nowego dlatego, żem pierwszego nie oddał. Wezmę z takowąż chęcią, z jaką mi dają, aby przyjaciel mój plac miał, gdzieby rozszerzał dobrotliwość swoję. Kto nowych dobrodziejstw przyjąć nie chce, ten się obraża temi, które wziął. A iż dobrodziejstwa nie oddawam, a cóż na tym? Mną się to nie dzieje, gdyż ani mi się czas podaje do tego, ani zto jest mojej możności. On uczynił dla mnie, mając po temu czas, i pogodę, i możność. Otóż jeźli dobry człowiek jest, ja mam wygraną, a jeźli zły, tedy nie chcę z nim mieć do czynienia. Więc ani to czynić się ma, żebyśmy przeciwko woli dobrodzieja naszego oddać dobrodziejstwo mieli, goniąc się za tym, kto uchodzi, a oddawania nie chce. Nie jest to oddawanie dobrodziejstwa, coś ty wziął z wolą dobrą i chęcią, to wracać komu nad chęć i wolą jego. Są zasię drudzy, którym się podarek jaki mały pośle, wnet dar za dar zarazem, czasu nie czekając, odsyłają, i pokazują tym, że nie chcą być nic powinni. Jestci sposób jakiś odrzucania darów takowe oddarowanie. Ale i mogąc dobrodziejstwo oddać, nie zawżdy go mam oddawać; a to w ten czas oddawać go nie mam, gdyby mnie z oddawania więtsza przyszła szkoda, niźli pożytek memu dobrodziejowi z tego, coby wziął ode mnie; abo gdyby jemu nie przybywało tym nic, coby ode mnie wziął, a mnieby siła odeszło, gdybym oddał. Kto się kwapi, żeby co narychlej dobrodziejstwo oddał, barziej jest dobrym dłużnikiem, niźli człowiekiem wdzięcznym; a krótko mówiąc, kto nazbyt prędko chce dobrodziejstwo płacić, nie rad temu, że jest dłużnikiem, a kto nie rad zostaje dłużnikiem, ten jest niewdzięcznym.

KSIĘGA PIĄTA.

Cap. I.

Acz się już w pierwszych czworych księgach powiedziało to, co się powiedzieć miało, to jest, jako dawać dobrodziejstwa i jako je przyjmować, jednak nie od rzeczy będzie, za to się jeszcze jąć, co ku temuż, acz mało potrzebne, ale wżdy nie ze zgubą czasu, należy, a umysł nasz nie tęskliwie zabawi. Więc kto się kocha w dawaniu dobrodziejstwa, temu się nie uprzykrzy jako mowa by na-

szersza o dobrodziejstwie, tak i nawiększa dobrodziejstwa chwała. A są drudzy ludzie tak dobrotliwi, iż sami za niewdzięczne płacą dlatego, żeby nikt tego nie żałował, iż komu kiedy uczynił dobrze. K'temu ludzie tacy nie szukają z tego sławy żadnej, gdy komu czynią dobrze, ale zaraz tak zdejmują ciężar z tego, kogo obowięzują sobie, iż to, co dali, chcą, żeby to zdał się nie dar, ale nagroda. A zatym dobrodziejstwa tym sposobem dane, hojniej się wracają zasię tam, skąd wyszły, a jako sława, kto przed nią ucieka, tego ona goni, tak i dobrodziejstwa, kto za nie myśli o nagrodzie, i dopuszcza, żeby mu się niewdzięcznością oddawały, temu dobrodziejstwa obfity owoc przynoszą. Dobry tedy człowiek dawa dobrodziejstwa, i dawszy, a nagrody nie wziąwszy, znowu wiele razów i większe dobrodziejstwa dawa, niźli te były, które kto wziąwszy od niego pokrywa, a jakoby ich nie wziął, czyni postawę. Jakoż to jest przedsięwzięcie dobrego i wielkiego serca człowieka, tak długo znosić człowieka niewdzięcznego, aż go uczynisz wdzięcznym; i nie omyli się nikt na tym; muszą cnotom ustępować złe sztuki, jeśli ich nie zaraz poczniemy mieć w nienawiści.

Cap. II.

Dobrzeli to rzeczono: „sromota dać się dobrodziejstwy zwyciężyć“, pytają się ludzie. W rzeczach uczciwych, gdy się jeden na drugiego sili, niemasz sromoty żadnej dać się zwyciężyć. Ku dobremu przedsięwzięciu nie wszyscy ludzie z jednaką siłą przychodzą, z jednaką możnością, z jednaką fortuną; która to fortuna, by też kto najlepiej sobie począł, najrozumniej rzeczy swe obwarował, rzeczom podług swej woli skutek dawa. Wola sama, do dobrego zmierzająca, pochwalona być ma, chociaż ją kto prędszym poprzedzi krokiem. Niema tu tak być, jako owo, kiedy przed królem w dwór gonią, gdzie wieniec komu dadzą, pokazuje lepszego gońcę; aczci i tam siła fortuna może, i wielekroć gorszego nad lepszego przekłada. Ale gdzie idzie miedzy dwiema o to, co kto uczynić powinien, a każdy z swej strony chce się popisać co nalepiej, jeśli jeden więcej mógł, i miał to na rękę, czym się mógł lepiej popisać, a k'temu fortuna do wszytkiego mu pomogła, a drugi zasię wolą z tym tam porównał, lecz mniej niż wziął oddał, abo zgoła nie oddał, ale oddać chce, i na tym serdecznie chęć położywszy, jest wszytek, ten nie barziej jest zwyciężony, jedno jako ów, który w szrankach się bijąc, z bronią w ręku umiera, i którego łatwiej było nieprzyjacielowi zabić, niż to na nim przewieść, żeby tył podał, abo krok nazad ustąpił. Na człowieka dobrego przyjść to nie może, żeby (co ludzie za sromotę mają) był zwycięż-

żony. Abowiem nigdy on serca nie straci, nigdy się nie poda, do ostatniego dnia żywota swego stać będzie gotowym, i w kroku swym umrze, wyznawając, że wielkie wziął dobrodziejstwa, a iż nie mniejsze oddać chciał.

Cap. III.

Iż Lacedemonianie wielce to ważyli sobie, żeby ludzie ich nie jedno o płatne, ale i w igrach bitewnych nigdy zwyciężonymi nie byli, przeto zakazali byli pod srogą kaźnią swoim, żeby się żaden do tych gry nie udawał, ani w szranki wchodził, w których nie sędzia uznawa kto wygrał, nie oczy ludzkie, które na koniec rzeczy patrzą, ale ten sam, kogo porobiono, wyznawa, iż jest zwyciężonym; bo kto pierwszy w zawód puszczając do kresu przyjdzie, prędkością przeszedł towarzysza, ale nie sercem. Otóż co Lacedemonianie warowali w ludziach narodu swego, to wszytkim cnota i wola dobra sposabia, żeby się zwyciężyć nie dawali; bo i w ten czas kiedy je kto zwycięży, mają serce niezwyciężone. I przeto gdy kogo w szrankach zabiją a nie poda się, nie mówią ludzie, żeby ten miał być zwyciężony, ale mówią, iż zabit stojąc do skonania przy słowie swoim, a dlatego z bębnem, z muzyką i tryumfem prowadzą go do grobu, nie inaczej, jedno jako i owego co zabił, do pałacu. Także się też w dobrodziejstwach dzieje. Wziął ich kto więcej, wziął większych, wziął częściej, a jednak ten nie jest dobrodziejstwy zwyciężony. To być może, że dobrodziejstwa dobrodziejstwy zwyciężone zostały, jeśli to, co się dało i wzięło, rachowano będzię. Ale jeśli osoby, to jest tego co dał, i tego co wziął, równać będziem, których serca a nie rzeczy dane abo wzięte uważane być mają, tedy tu przy nikim zwycięstwo nie zostanie. Wszak to bywa i w owej gonitwie na ostre za tarczą, że jeden będzie drzewem przebity, a drugi mało ranny, a przecie mówimy: oba dobrzy, chociaż więc jeden z tych zda się mniej mężny.

Cap. IV.

I tak nikt dobrodziejstwy zwyciężony być nie może, jeśli się czuje, że winien, jeśli chce oddziaływać, jeśli rzeczą nie mogąc, sercem a chęcią nie chce dać dobrodziejowi naprzód. To ten taki, póki jest tej myśli, póki jest tej woli, umysł swój wdzięczny jaśnie pokazuje. Bo a co na tym jest, od kogo więcej dobrodziejstw naliczono? Jeden siła dać, a drugi tylko wziąć może. U jednego fortuna w ręku, a u drugiego wola dobra. Jednak ten, co ma wolą dobrą, tak równy temu jest, przy kim fortuna stoi, jako ludziom

nalepiej zbroją i bronią obwarowanym, równi są nadzy, abo ledajako ku bitwie ubrani. A przeto nikt dobrodziejstwy nie bywa zwyciężony. Abowiem tak wdzięcznym dobrodziejstwa może być każdy człowiek, jako chce barzo. Gdyby to sromota była dać się dobrodziejstwy zwyciężyć, tobyśmy od wielkich panów, od królów, dobrodziejstw musieli nie brać, bo tym trudnoby oddać; fortuna je tak wysoko wyniosła, iż oni siła dać mogą, a coby od nas mieć mogli, barzo tego może być mało, i nic równego temu, co oni dali. Wszakoż wżdy i tym człowiek zachować się to tym, to owym może. Ale gorsi są na nas ci, którzy żądzy żadnej cielesnej do siebie nie przypuszczają, i o fortunę nie dbają namniej, jako Sokrates, Dyogenes, bo ci zwyciężyć mię dobrodziejstwy mogą. Dyogenes przez one skarby macedońskie, królewskie bogactwa depcąc, nagi przeszedł. Azaż naonczas Dyogenes i sobie i każdemu, kogo chciwości cielesne nie zaślepiły i prawdy mu nie zakryły, nie zdał się wyższym nad tego być, pod którego nogami wszytko było? Daleko możniejszym, daleko bogatszym naonczas Dyogenes był, niż Alexander, który świat wszytek miał pod sobą; abowiem więcej tego było, czego Dyogenes brać nie chciał, niż tego, co mógł dać Alexander.

Cap. V.

Nie jest tedy sromota od tych zostać zwyciężonym, i nie będę ja tym mniej mężnym, że mię z tym spuścisz, który ranion być nie może; ale i ogień nie tym mniejszej mocy będzie, iż na rzecz trefi, która się ognia nie boi; także i szabla nie straci dobroci swojej, iż kamienia, który cięcia nie przyjmuje, rozciąć nie mogła. Toż też o człowieku wdzięcznym powiedzieć się może, któremu niemasz sromoty, gdy go dobrodziejstwy zwyciężą ci, do których abo prze wielkie bogactwa, abo prze osobliwą cnotę, nagroda za dobrodziejstwa przystąpić nie może. Rodzice też nasi dobrodziejstwy nas poniekąd zwyciężają, a my w nienawiści tak długo je mamy, póki rozumiemy, że nam są ciężcy, i póki dobrodziejstw ich nie znamy; aż gdy lata przyniosą nam nieco baczenia, i poczniemy to baczyć, iż dla tych rzeczy samych miłować one powinniśmy, dla których u nas byli w nienawiści, to jest dla napominania, surowych słów i straży pilnej, którą mieli o naszej młodości, toż dopiero miłość powinna nasza przystąpić, a w ten czas śmierć je bierze od oczu naszych. Barzo mało tych ojców jest, którzyby doczekali brać prawdziwy owoc z synów swoich; więcej tych jest, którym są ciężcy synowie. Jednak nie jest to sromota być zwyciężonym synowi od ojca? Ni od kogo sromoty niemasz; abowiem

są ci ludzie, którym jesteśmy i równi i nierówni; równi jesteśmy sercem, którego oni po nas chcą, i my to samo obiecujemy; nierówni szczęściem, które jeśli komu zawadza do tego, żeby nie oddał dobrodziejstwa, nie już ten dlatego, jako zwyciężony ma się wstydzić. Nie jest to sromota nie dogonić, byś tylko szedł wciąż przecie za tym, kto bieży, a w biegu nie ustawał. To też wielekroć się trafia, że nie oddawszy pierwszych dobrodziejstw, znowu drugich prosić musimy, ani dlatego zadzierżywamy się od prośby, abo rozumiemy to za sromotę prosić, wiedząc to na się, że oddać nie możemy; gdyż nie nami się będzie działo, żebyśmy nie mieli być barzo wdzięcznymi, ale przyjdzie co z strony, co nam zabroni tego. A przecie my nie będziemy zwyciężonymi chęcią, a przegrać też zwycięstwa w tych rzeczach, które nie są w naszej mocy, sromoty niemasz.

Cap. VI.

Alexander wielki chlubił się tym często, że go nikt nigdy dobrodziejstwy nie zwyciężył; tymżeć się mógł chlubić Sokrates, tymże Dyogenes, który azaż go nie zwyciężył tego dnia, którego Alexander nadętym nad miarę człowieczej pychy będąc, nalazł człowieka na świecie, któremu ani dać, ani wziąć nic nie mógł? Archelaus król prosił Sokratesa, żeby do niego przyjechał, a Sokrates tak mu snać wskazał, że do niego przyjechać nie chciał dlatego, że nie miał tyle na oddawanie, jakoby wiele dobrodziejstw wziął od niego. Aleć nie to przyczyna była, że Sokrates przyjechać nie chciał, lecz to, że do dobrowolnej niewoli przyjść się nie chciało temu, którego wolności ateneńska rzeczpospolita wolna znieść nie mogła. Abowiem azaż Sokrates nie miał czym oddarować onemu królowi? Azaż nie byłoby to było i pierwsze dobrodziejstwo Sokratesowe, i większe, i to, któregoby król oddać nie mógł, gdyby był do króla głupiego przyjechał, i miasto tego dobrodziejstwa, które od niego miał mieć, to jest miasto śrebra, złota, nauczył go nie dbać o śrebro i złoto? Azaż mógł tak wiele Sokrates od króla wziąć, jako to, coby był królowi dał, gdyby mu był ukazał, co to jest żyć i co to jest umrzeć? Ten król był tak głupi, iż czasu jednego gdy się zaćmiło słońce, kazał pałac zamknąć, okiennicami okna zawrzeć, syna (jako w wielkim żalu bywa) ogolić. Tu gdyby był Sokrates przy królu, azażby był wielkiego dobrodziejstwa nie uczynił królowi, gdyby go był wyciągnął z tej ciemności i ukazał mu, czym się to dzieje, że się słońce zaćmi, jako miesiąc przeciwko słońcu przyszedszy, nam promienie jego odejmie na chwilę? Nuże, azaby i to małe dobrodziejstwo Sokra-

tesowe było, gdyby był króla królować nauczył? A to zaż nie byłoby dobrodziejstwo od Sokratesa, gdyby go król do tego przywieść mógł, żeby od niego co wziął? Daleko więcej ten dał, kto duszę uczynił dobrą, niż ten, kto cielesnemu dogodził wczasowi.

Cap. VII.

Dosyć się już o tym mówiło, sromota-li to jest, dać się dobrodziejstwy zwyciężyć, czy nie sromota? A przeto dalej postąpmy. U Stoików niektórych jest o tym pytanie, możeli kto dać sobie dobrodziejstwo, i mali to wzięte dobrodziejstwo sobie nagradzać? Pytanie to stąd urosło, iż więc owo mówimy: dziękuję sobie; nie mogę się ni na kogo skarżyć, jedno sam na się; gniewam się sam na się i sam się skarzę; omierzłem sobie, i dalej. Owo siła tego bywa, co człowiek o sobie tak mówi, jakoby o kim inszym. Którzy tedy ludzie są w tym mniemaniu, iż człowiek dać sobie dobrodziejstwo może, temi słowy swej rzeczy bronią: Jeśliż—prawi—szkodzić sobie mogę, a czemuż i dobrodziejstw dać sobie nie mogę? Zasię, jeśli cobym dla kogo inszego uczynił, zwanoby to dobrodziejstwem, czemuż niema to być dobrodziejstwem, com dla siebie uczynił? Ku temu jeszcze: Jeśli, gdybym co od kogo inszego wziął, byłbym mu za to powinien, czemuż, gdym sam sobie co dał, nie mam być sobie powinien? Czemuż przeciwko sobie mam być niewdzięcznym; gdyż to tak sromotna rzecz jest, jako być przeciwko sobie ostrym a okrutnym? Kato powieda tak: Czego—prawi—tobie nie dostaje, pożyczże sam u siebie. Czemuż ja darować sobie nie mogę, gdyż u siebie pożyczyć mogę? Niezliczona liczba tego jest, w czym zwyczaj mowy nas jednychże dzieli, a z jednego dwu czyni. Owo mówimy więc: Daj ty pokój, pomówię ja sam z sobą. Abo: zarwę się ja za ucho i zgromię sam siebie. Otóż jako kto gniewać się na się może, tak i dziękować sobie może. Jako gromić się może, tak i chwalić. Jako o szkodę sam kto przyprawić się może, tak i zyskać może. Krzywda a dobrodziejstwo, są to przeciwne rzeczy sobie. Otóż jeśli o kim możemy powiedzieć, że sobie uczynił krzywdę, tedy i to możemy powiedzieć, że sobie dał dobrodziejstwo. Ale co po tej mowie? Nikt sam sobie dłużnym nie jest. Podług przyrodzenia tak to jest, że pierwej trzeba być dłużnym, a potym żeby się oddawało. Dłużnik kto jest, musi mieć tego, kto mu pożyczył. Małżonek nie jest aż ten, kto ma żonę; ojcem nie jest, aż kto ma dzieci.

Cap. VIII.

Musi kto pierwej dać, toż dopiero drugi weźmie. Nie jest branie, ani dawanie, z lewej ręki wziąć co prawą. Jako nie mówimy

żeby się kto nosił, chociaż ciało swoje dźwiga; jako nie mówimy, gdy kto od siebie u prawa mówił i wygrał, stał—prawi—przy sobie, ani nagradza sobie pracy jako prokuratorowi wielką sumę pieniędzy, i wysławianiem; jako chory, gdy staraniem pilnym swoim ku zdrowiu przyjdzie, zapłaty od siebie nie wyciąga:— tak w każdej sprawie, gdy kto sobie uczyni co dobrze, nic po dziękach, bo niema dziękować komu. Ale bym też i tego pozwolił, że kto dać sobie może dobrodziejstwo, tedy gdy daje, zaraz i bierze; bym też i tego pozwolił, że kto bierze od siebie dobrodziejstwo, tedy ten gdy bierze, zaraz i oddaje; doma się w dług zachodzi, doma się płaci, a nie uchodzi nic na stronę, bo nie inszy daje a inszy bierze, ale tenże jeden i daje i bierze. To słowo: być dłużnym niema miejsca jedno miedzy dwiema; a gdyż miedzy dwiema, jakoż przy jednym ma mieć miejsce, który obowiązując się, zaraz i wolnym się czyni? Jako w rzeczy okrągłej nakształt piły, niemasz miejsca niższego ani wyższego, niemasz początku ani końca, bo obracając to, to tak, to owak, porządek się odmienia, iż co było po zad, to zaś będzie w przód; co zachodziło, to zasię wschodzi, tak, iż jako się to kolwiek obróci, zaś się na swe miejsce wraca: — tak i w człowieku rozumiemy być tę okrągłość, iż gdy go wielekroć odmienisz, przecie on tenże jeden będzie. Zaciął się kto sam siekierą, nie ma na kogo skarżyć; zamknął się kto sam w gmachu, nie ma z kim czynić o więzienie. Dał sobie dobrodziejstwo, zaraz oddał temu, od kogo wziął. Nic na świecie nie ginie, tak to sposobiła natura, to jest przyrodzenie rzeczy wszytkich, bo co się kolwiek od natury odejmie, zaś to ona do siebie bierze, i wróci to za czasem na swe miejsce; ani może rzecz żadna w niwecz się obrócić, iż niema gdzie i jako przyjść do tego. Lecz przechodząc z jednego rodzaju w drugi, zasię wrócić musi do swego. Ale co to ma do tego (rzecze tu kto) o czym jest gadka? Powiem ci: Połóż tak, żeś ty jest niewdzięcznym przeciwko sobie, nie zginie tym dobrodziejstwo, bo je ten ma, kto je dał; połóż i to, że go wziąć nie chcesz; ale ono u ciebie jest pierwej, niż ci je oddają. Nie możesz nic stracić, bo cokolwiek tobie się odejmuje, do ciebie się zasię wraca. Ona okrągłość w osobie twojej się obraca, ty sam biorąc dajesz, a dając bierzesz.

Cap. IX.

Ale to powinna rzecz jest (rzecze mi zaś tenże) dać sobie dobrodziejstwo; a jeźli powinna, tedy i oddanie jest powinne. W pierwszej części fałsz jest, bo nikt sobie dobrodziejstwa nie daje, ale przyrodzeniu swemu dogadza, które tak go sposobiło, iżby miłował

siebie. I stąd wielką ma pieczą człowiek o tym, iżby się ustrzegł tych rzeczy, które mu szkodzą, a tego dostał, co mu pomaga. A tak ani to hojny jest, kto sobie daruje, ani to łaskawy, kto sobie występków przegląda, ani ten miłosierny, kogo boli swe nieszczęście. Ale to, co ludziom czyniąc, hojność jest, dobrotliwość, miłosiedzie; to czyniąc sobie, przyrodzeniu ma się przypisać. Dobrodziejstwo rzecz jest dobrowolna, a być sobie użytecznym, potrzeba nas do tego ciśnie. Im kto więcéj dał dobrodziejstw, tym większym jest dobrodziejem. Kogóż kiedy stąd chwalono, iż sobie był pomocnym? iż się obronił zbójcom? Żaden sobie dobrodziejstwa nie daje, jako téż ani pożycza sobie. Jeżeli kto daje sobie dobrodziejstwo, toć zawżdy daje, bez odpoczynku daje, ani zliczyć tych swych dobrodziejstw może. A jakoż on dobrodziejstwo będzie oddawał, gdyż przez toż samo, czymby miał oddawać, dobrodziejstwo daje? Nuże. A jakoż to rozsądzić będzie mógł, daje-li on to sobie dobrodziejstwa, czy oddaje, gdyż jedna osoba to oboje czyni? Wybawiłem się z niebezpieczeństwa, tom sobie dał dobrodziejstwo. Powtóre wybawię także z niebezpieczeństwa, cóż tu będzie, czy danie dobrodziejstwa, czy oddanie? Już pierwsze żebym ci pozwolił, to jest, że dajemy sobie dobrodziejstwa, tedyć tego nie pozwolę, co za tym idzie. Abowiem chociaż dajemy, tedyśmy przecie nie dłużni, a to dlatego, iż zaraz odbieramy. Naprzód potrzeba wziąć dobrodziejstwo, potym być go dłużnikiem, a naostatek ono oddać. Długowi miejsca niemasz, bo odbieramy bez żadnéj odwłoki. Nie daje nikt, jedno drugiemu; dłużen nie może nikt być, jedno drugiemu; oddać nie może nikt, jedno drugiemu. Otóż to w jednej osobie być nie może, co zawżdy dwu osób potrzebuje.

Cap. X.

Dobrodziejstwo jest danie czego pożytecznie, a to słowo danie do inszego należy. A zaż się nie będzie zdał szalonym ten, kto powie, że sobie sprzedał? Bo przedanie nic inego nie jest, jedno oddalenie od siebie, a rzeczy swojej, i prawa swego na kogo inszego wlanie. Otóż jako przedać, tak i dać co, jest to odjąć sobie, a ku używaniu podać drugiemu. A iż nikt nic dać sobie nie może, przeto i dobrodziejstwa nikt sobie samemu nie daje. Dwie to przeciwne rzeczy sobie, miałyby się złączyć pospołu, to jest danie i branie; bo gdyby miał sobie kto dobrodziejstwo dawać, nie byłoby róznicy między daniem a braniem. Mało przedtym powiedziałem, iż niektóre słowa mają wzgląd na insze osoby, i tak są sposobione, że to, co znaczą, nas nie tyczy ale się odwoływa na inszą osobę

jako oto w tym. Bratem jestem, ale komu inszemu, nie sobie, bo nikt sobie sam bratem nie jest. Równy jestem, to jest komu inszemu, nie sobie. Cokolwiek na sztych idzie, nie może się sztychować samo, ale z czym drugim, a bez czego drugiego sztychowanie rozumieć się nie może; tak téż to, co się daje, nie może być bez tego, komu się daje. Otóż jeźli to, co się daje, bez drugiego, komu się daje, być nie może; tedyć i dobrodziejstwo drugiej osoby potrzebuje. Co się i z samego słowa tego dobrzedziałania znaczy: gdyż dobrze-działanie nie rozumie się sobie, ale komu inszemu, jako i być komu z strony swej nie mówimy, ale był z tego, a tego strony. Mogłoby się o tym jeszcze więcej mówić, i mogłoby się przywieść siła przykładów, ale co po tym? Azaż nie widzieć tego jaśnie, iż dobrodziejstwo drugiej osoby potrzebuje? Niektóre rzeczy uczciwe, chwalebne, i wielkiej cnoty, aż z czym pospołu, toż mają miejsce. Chwalą ludzie, i miedzy inszą liczbą dóbr nawiętszych człowieczych kładą wiarę, i wielce ją wynoszą. I kogóż kiedy z tego chwalono, że sobie dodzierżał wiary?

Cap. XI.

To jeszcze do tego: kto oddaje dobrodziejstwo, tedy wżdy musi co dawać, jako kiedy kto pieniądze płaci; ale ten, kto sobie dobrodziejstwo oddaje, nic nie wydawa, jako téż i temu nic nie przybywa, kto dobrodziejstwo od siebie bierze; nie może tedy w jednej osobie to być oboje, i branie od siebie, i oddawanie sobie. Dobrodziejstwo, a oddawanie go, jedno z jednej strony, a drugie z drugiej na przemiany, a wzajem iść to ma; a tu gdy tenże daje dobrodziejstwo, tenże oddaje, jakoż tu co wzajem dano, i oddano być może? Zasię, kto oddaje dobrodziejstwo, jest wżdy tym pożyteczny temu, od kogo co wziął; ten kto sobie oddawa dobrodziejstwo, komu jest pożytecznym? Sobie — prawi. — A któryż kiedy niewdzięczny nie chciał być pożytecznym sobie? Owszem, kto nie był niewdzięcznym dlatego, iżby sobie był użytecznym? A co przeciwna strona mówi, jeźli — prawi — dziękujemy sobie, czemu téż sobie oddawać nie mamy? A mówimy więc: dziękuję sobie, żem tej a tej za żonę nie wziął; dziękuję sobie, iżem się z tym a z tym nie spowinowacił. Gdy to tak mówimy, tedy się chlubimy sami, i okazując, żeśmy to dobrze uczynili, używamy tych słów, które bywają, gdy kto za co komu dziękuje. Dobrodziejstwo to jest, co może być nie wzięte, gdy je dają; kto sobie dobrodziejstwo daje, nie może tego nie wziąć, co daje. Otóż nie jest to dobrodziejstwo, dać co sobie. Inszego czasu dobrodziejstwo się daje, a inszego czasu oddaje. W dobrodziejstwie to jest naoso-

bliwsza, iż ten, kto komu chce uczynić dobrze, o swym pożytku nic nie myśli, owszem odejmie sobie, aby miał tam ten, komu chce dobrze czynić. Toto być w tym nie może, kto sobie dobrodziejstwo daje. Dobrodziejstwo dawać, rzecz jest towarzyska, bo kto daje, jedna sobie u kogo przyjaźń, i czyni go sobie powinnym. Sobie co dać nie jest to rzecz towarzyska, bo nikogo ten nie jedna sobie, nikogo nie obowięzuje, nie czyni nikomu nadziei, żeby tak mógł rzec: ten godzien czci i miłości, dał temu dobrodziejstwo, da też i mnie. Dobrodziejstwo jest co kto daje, nie dla siebie, ale dla tego, komu daje. Ten kto sobie dobrodziejstwo daje, dla siebie daje, nie jest to tedy dobrodziejstwo.

Cap. XII.

Ziściłem obietnicę, bo na początku tej księgi powiedziało się, iżem do tego miał się udać, co mało potrzebne jest. Jakoż nie było o czym wiele mówić, ukazując to, że nikt sobie dobrodziejstwa dać nie może, gdyż w takich rzeczach, które są jasne, dowodów niepotrzeba, a kto je wywiera, tedy jasną rzecz ciemną czyni. Ale iż Seneka chce, żeby mu się dogodziło, jeźli nie we wszytkim, tedy wżdy w części większej, otóż ja czynię mu k'woli. Powiada Seneka tak, iż jak niektóre rzeczy dla uciechy i śmiechu tak się zawięzują, iż rozwiązanie ich nieumiejętnemu bywa trudne, a umiejętnemu barzo łatwe, a przecie w tym się jakaś najduje rozkosz, bo doświadcza się w tym ostrość i czułość rozumu, tak i te rzeczy, które się mówiły, i które jeszcze mówić się mają, a zdadzą się chytre i do oszukania skłonne, bezpieczeństwo, ospałość i gnuśność rozumom naszym odejmują, którym częścią plac, gdyby się szerzyć mogły, dać potrzeba, częścią ma się im wrzucić co na drogę kamienistego, pniewistego i korzenistego, iżby przez to idąc pilnie patrzyć, i gdzie nogę stawić, obaczyć umiały. Wiąże tedy sam sobie niektóre węzły Seneka, i sam je rozwięzuje, tak mówiąc w cudzej osobie: Niemasz nikogo na świecie niewdzięcznego, co się tak dowodzi. Dobrodziejstwo to jest, co użytek przynosi, a użytek złemu człowiekowi (jako Stoikowie mówią) przyniesion być nie może, otóż dobrodziejstwa zły człowiek nie bierze, niewdzięcznym też być nie może. Zasię dobrodziejstwo rzecz uczciwa i chwalebna jest; u złego człowieka rzecz uczciwa i chwalebna miejsca nie ma, to ani dobrodziejstwu tam jest miejsce, którego to dobrodziejstwa, iż zły człowiek wziąć nie może, tedy ani go ma oddawać, i przeto nie jest niewdzięczny. Dalej idę. Człowiek dobry wszytko dobrze czyni, to on niewdzięcznym być nie może. Dobry człowiek dobrodziejstwo oddaje, a zły go wziąć nie może.

Co gdy tak jest, tedy żaden dobry nie jest niewdzięcznym, ani zły żaden, a za tym to idzie, iż niewdzięcznego człowieka niemasz, w rzeczy, ale w słowie tylko. Więc u inszych filozofów dobra człowiecze nie jedne są, ale u Stoików jedno tylko samo dobro jest uczciwe. To uczciwe do złego człowieka przyść nie może, bo zaraz przestał złym być, gdy do niego cnota weszła. A póki złym jest, nikt mu dobrodziejstwa dać nie może, bo miedzy złym a dobrym wielka niezgoda jest, jako miedzy ogniem a wodą, i nie mogą być pospołu. A przeto nikt złemu człowiekowi pomocnym nie jest, abowiem cokolwiek do niego przyjdzie, to on złym używaniem popsuje, a jako żołądek chorobą zepsowany, jakikolwiek pokarm w się weźmie, taki odmienia, a to, co miało w posiłek zdrowia przyjść, obraca w większą chorobę i boleść, tak i umysł człowieczy ślepy, co ty mu kolwiek dasz, to on obraca w ciężar, w nędzę i w swój upadek. I stąd to idzie, iż ludzie możni, bogaci, nie wiedzieć czego chcą sobie, chciwości je rozmaite trapią, ani mogą mieć spokojnej myśli, iż na wielkie sprawy, jako na burzliwe morze przyszli, które ich, to tam, to sam miecie, rzuca, a do portu nie przypuszcza. A tak nic do złych przyjść nie może, coby im pomocne było, owszem nie może nic przyjść, coby im nie było szkodne; bo cokolwiek do nich przyjdzie, wszytko się to w ich przyrodzenie obraca, a to, coby u dobrego człowieka było dobre, ozdobne i pomocne, to u złego jest jadowite. I przeto źli ludzie dobrodziejstwa dać nie mogą, bo nie może nikt tego dać, czego nie ma, a zatym i woli ten nie ma do dobrze czynienia.

Cap. XIII.

Co acz tak jest, jako się powiedziało, a wszakoż zły wziąć to może, co do dobrodziejstwa jest podobne, a to gdy oddane nie będzie, on niewdzięcznym zostanie. Więc są dobra umysłu, dobra ciała, dobra fortuny; od pierwszych dwoich, głupi a zły człowiek odstrychnion jest, a do ostatnich przypuszczon, które i wziąć może, i oddać powinien, a jeźli nie oddaje, niewdzięczny jest. A nietylko to tak jest podług Stoików, ale i Perypatetycy, którzy błogosławieństwu człowieczemu długie i szerokie granice położyli, powiedają tak, iż dobrodziejstwa maluczkie do złych ludzi przyjść mogą. Tych, kto nie oddaje, niewdzięczny jest. Lecz my powiadamy, że to nie są dobrodziejstwa, które nas nie mają uczynić lepszemi, chociaż ich odrzucać nie mamy, jako pożytecznych, i pożądanych. Otóż te, i dobremu człowiekowi dać zły może, i zły może od dobrego, jako pieniądze, szaty, urzędy, i żywot. Czego gdy nie odda, niewdzięcznym zostanie. A jeźliby mi kto rzekł,

jakoż ten może być niewdzięcznym, nie oddając tego, czego ty dobrodziejstwem nie zowiesz? Odpowiedziałbym mu tak: Są niektóre rzeczy, które chociaż prawdziwie te nie są, za jakie je udajemy, przecie dla podobieństwa, które mają do rzeczy prawdziwie tych, pod tymże się imieniem zawierają. Tak zowiemy człowieka bez nauki, nie żeby nic nie umiał, ale, iż doskonalszej nauki nie dosiągł; tak zowiemy nagiego żołnierza, nie żeby bez sukni był i koszuli, ale iż we zbroję nie jest ubrany. Otóż nie są tamte dobrodziejstwa, ale mają do dobrodziejstw podobieństwo. Zaś mi może kto rzec: Więc jako to tam nie są dobrodziejstwa, ale jakoby dobrodziejstwa, tak też i ten nie jest prawie niewdzięcznym, ale jakoby niewdzięcznym; ono to wszytko inaczej jest, bo i ten, kto daje, zowiemy to dobrodziejstwem, i ten, kto bierze. Otóż tak ten niedobry jest, który postacią prawdziwego dobrodziejstwa oszukiwa, jako i ów, który truciznę udawa za zdrowy trunek.

Cap. XIV.

Kleantes Stoik tak na to odpowieda: Chociaż to — prawi — dobrodziejstwo nie jest, co wziął, a przecie on niewdzięcznym jest, bo nie oddałby on był, chociażby był i to wziął, co prawie jest dobrodziejstwo. Tak i zbójca, zbójcą jest, chociaż jeszcze rąk nie krwawił, bo ku zabiciu nagotował się, i ma tak do zabicia, jako i do złupienia wolą. Zbrodnia, złość wszelaka, w ten czas się daje widzieć, kiedy jej używają, ale nie w ten czas się poczyna. Niechaj tak będzie, że to dobrodziejstwo nie było, co wziął on niewdzięczny, ale zwano to przecie dobrodziejstwem. Świętokrajce gardłem karzą, chociaż ręce ich Boga dosiądz nie mogą, iżby go złupiły. Więc mi tu mógłby kto zadać to: Jakoż kto może być niewdzięcznym przeciwko złemu, gdyż złemu dobrodziejstwo dać się nie może? Tym sposobem (odpowiedziałbym), iż wziął nieco od niego z tych rzeczy, które u prostych ludzi za dobre są rozumiane. Któremu to złemu, chociaż zły jest, on przecie w takowejże rzeczy ma się wdzięcznym popisać, a to co wziął, jakież to kolwiek było, gdyż to on za dobre wziął, za dobre też oddać powinien. Zowiemy dłużnika i tego, który skórzane, gdy za srebrne idą (jako niegdy w Węgrzech niemi płacono). Otóż co biorąc zostałeś dłużnym, to oddając wiarę swą wyzwól.

Cap. XV.

Ale to gorsza, że mało na świecie tych ludzi jest, którzyby dobrodziejstwa wdzięczni byli. Wszyscy się na niewdzięczność

skarżą. Więc nietylko siła niewdzięcznych jest, ale i do tego przyszło, że dobroć złością się oddaje, a prawie się w niecnotę dobrodziejstwa obróciły. Krew się wylewa tych, dla których winna rzecz była krew swą wytoczyć. Dobrodziejstwa oddawamy mieczem a trucizną. To teraz możnością zowią, kto ma zto siły, żeby ojczyznę swą niewolił i deptał. Owo kto nie wyniósł góry, a wyżej niż rzeczypospolitej nie stanął, ten się zda sobie, że jest barzo maluczkim. Azaż tego nie bywa, iż wojsko to, na które rzeczpospolita dla obrony swej pieniądze dała, onę samę wojuje? braci, krewnych, powinnych krew się wylewa, i ziemia się pustoszy?

Cap. XVI.

Niewdzięczny był on Koryolanus w Rzymie, który aż popełniwszy bezeceństwo, dał się matce do miłosierdzia przywieść. Niewdzięczny i on drugi Rzymianin Katylina, któremu mało się to zdało, opanować ojczyznę swoję, ale wywrócić ją chciał, i podać nieprzyjaciołom głównym rzymskim w niewolą, żeby się pomścili krwie, niekiedy pobitej braci swojej. Niewdzięczny Maryus. Niewdzięczny Sylla, który zakochawszy się w okrucieństwie, tak rzeczpospolitą leczył, iż cięższe to było lekarstwo, niż sama choroba. Niewdzięczny Pompejus, który za wielkie dobrodziejstwa, które wziął od ojczyzny swej, za wielkie dostojeństwa, które rzeczpospolita nań młodego jeszcze włożyła, tak to jej oddał, iż po wielkiej części z jego przyczyny do niewoli przyszła. Niewdzięczny ten, co Pompejusza zwyciężył, który z Niemiec i ze Francyi przywiódszy wojsko, tuż u Rzymu je położył; okrucieństwać wżdy nie używał, ale co insi nasyciwszy się krwią ludzką, wżdy kiedy broń swoję położyli, ten schowawszy broń do pochew prędko, przecie jej nigdy nie odpasał. Niezliczona liczba tych jest, którzy przeciwko ojczyznie swej, a do upadku jej byli niewdzięcznymi.

Cap. XVII.

Aleć i to trudnoby zliczyć, jako wiele razów rzeczpospolita niewdzięczność pokazała cnotliwym, a sobie życzliwym i pożytecznym ludziom, i jako niemniej ona przeciwko dobrym wystąpiła, jako i źli przeciwko niej. Kamillusa wygnała, Scypio musiał ustąpić, Cycero po wygnaniu Katyliny był wywołanym, rozszarpano majętność jego, dom zburzono, to mu się wszytko stało, coby mu był Katylina uczynił, by się było jego przedsięwzięcie powiodło, Kutylius zapłatę miał tę niewinności swojej, w Azyi uledz. Katona

do urzędów, do dostojeństw, rzeczpospolita przypuścić nie chciała. Wszyscy zgoła jesteśmy niewdzięcznymi; niechaj się spyta sam każdy siebie, nie jest ten żaden, ktoby się nie skarżył na czyję niewdzięczność. A pewnie nie mogłoby to być, żeby się wszytcy skarżyli, kiedyby nie było o co się na wszytkie skarżyć. A więc (rzecze kto) wszyscy ludzie na świecie są niewdzięcznymi? Ba nietylko niewdzięcznymi wszytcy, ale i chciwymi wszytcy, złośliwymi wszytcy, bojaźliwymi wszytcy, a ci barziej, którzy zdadzą się śmiałemi. Przyłożę jeszcze i to, że niemasz na świecie nic tak złego, coby się w ludziach nie najdowało. Lecz przecie gniewać się na to nie mamy, owszem godzi się nie wszytkiego baczyć, bo szaleją wszytcy. Nie chcę tu rzeczy wątpliwych przywodzić, obejrzymy się na młódź naszę, jako wdzięczna jest przeciwko rodzicom swoim, który taki syn jest, niechaj on będzie niewinnym, żeby nie pragnął śmierci ojca swego? Który taki jest, niechaj on będzie naskromniejszym, żeby jej nie czekał? Który taki jest, niechaj on będzie napobożniejszym i nawiększym miłośnikiem ojca swego, żeby o niej nie myślił? Nie chcę wspominać tych, którzy acz miłują żony swoje, a przecie tego nieszczęściem nie zowią, kiedy im umierają. Ale to jeszcze gorsza, iż niewdzięczni jesteśmy przeciwko Bogu; abowiem a kto taki jest, ktoby bez lamentu z tego świata schodził? Kto ten jest, kto umierając mówi one słowa, które Dido mówiła:

Żyłam, a który mi bieg naznaczyła
Fortuna moja, jużem odprawiła.

Kto z dobrą wolą z tego świata idzie? Kto bez płaczu i narzekania? Niewdzięcznego człowieka to rzecz jest, nie przestawać na tym czasie, któryć naznaczył Pan Bóg. Zawżdy mało dni będzie, jeźli będą liczone. Nie jest to nawiętsze szczęście, mieć lat siła, przyjmij za wdzięczne od Pana Boga ten czas, bądź krótki, bądź długi, któryć dał żyć na świecie. Bo jeźli komu odwlecze się dzień śmierci jego, nic to do błogosławieństwa nie należy, gdyż przedłużeniem żywota nie jest błogosławiony żywot, ale dłuższy. Otóż miasto pragnienia długiego wieku, azaż nie przystojniej przyjąwszy wdzięcznie te pociechy, których kto zażył na świecie, nie liczyć lat cudzych, ale swe łaskawie szacować i w zysku je położyć? Słuszna to rzecz, żebyśmy tak mówili do siebie: Tak osądził Pan Bóg, żem tyle lat tylko był godzien żyć na świecie, ale i tego dosyć. Wolnoć było Panu Bogu dać mi lat więcej, ale dosyć i tak mam jego dobrodziejstwa. Bądźmy wdzięcznymi przeciwko Bogu, wdzięcznymi przeciwko ludziom, wdzięcznymi przeciwko tym, którzy nam co kiedy dobrego uczynili, wdzięcznymi i przeciwko tym, którzy naszym uczynili.

Cap. XVIII.

Tu mię zaś kto tym potka: Wyciągasz moję powinność na coś, co końca nie ma, gdy mówisz, żebym wdzięcznym był i przeciwko tym, którzy naszym dobrze uczynili. A przeto połóż temu jaki koniec. Kto synowi dobrodziejstwo daje (jako ty powiedasz), ten i ojcu jego daje. Tu ja pytam, kiedy się i ojcu dobrodziejstwo daje, czy daje się też i bratu, i stryjowi, i dziadowi, i żenie, i teściowi? Kresu wżdy jakiego temu potrzeba, żeby wiedział, na której osobie ma stanąć to dobrodziejstwo, czyli wszytcy ci, i drudzy, co za nimi idą, za jedne dobrodziejstwo jednemu uczynione mają temu, kto je uczynił, powinnymi zostać? Jakoż rolą tobie gdy zaorzę, dom twój pałający gdy zagaszę, abo walący się podeprę, niewolnika twego tonącego, gdy wyratuję, pewnie to będzie dobrodziejstwo uczynione tobie; a syna twego gdy od śmierci wybawię, i niebędzieszże miał tego za dobrodziejstwo moje?

Cap. XIX.

Odpowiedam tak: że ty dalej gdzieś idziesz, niżem ja zamierzył. Więc rózne to są, które dajesz przykłady. Przyznawam ja to, iż kto rolą moję zaorze, dom mój ugasi, albo podeprze, mnie to dobrze czyni, i mnie za to ma dłużnika, nie te rzeczy nieme, które dłużne być nie mogą; ale w synie mym insza rzecz jest, bo syn mój sposobny był do wzięcia dobrodziejstwa. Otóż on dobrodziejstwo bierze, a ja z tego mam pociechę, iż należy to do mnie, alem za to nie ja powinien. Ba odpowiedzże mi na to (rzecze zaś tenże): Zdrowie dobre twego syna, szczęście jego i co inszego, azaż to nie należy do ciebie? Azaż nie będziesz ty szczęśliwszy, gdy syn twój zdrów będzie, a nieszczęśliwy, gdy to stracisz? Otóż gdyżeś ty i z przyczyny mojej szczęśliwszy, i nieszczęścia za moim staraniem uszedłeś, zaż ty to ode mnie nie wziąłeś dobrodziejstwa? Odpowiedam tak, że nie wziąłem; abowiem niektóre rzeczy nie nam się dają, a nas się przecie dotykają, lecz od tego wyciągać się każda rzecz ma, komu co dano, jako od tego wyciągamy pieniądze, komuśmy ich powierzyli, chociaż też pieniądze jakimkolwiek sposobem przyjść do nas mogły. Niemasz żadnego takiego dobrodziejstwa, któreby powinowatych naszych nie dosięgło, a czasem i dalekich naszych. Więc nie pytają się ludzie o tym, dokąd się dobrodziejstwo od tego, komu je dano, przeniosło, ale gdzie je

naprzód położono, i tam się upominać trzeba, gdzie dług jest. Zaś mię zastrzeli temi słowy: Azaż tak nie bywa (gdy ja tobie ratuję ze złej toni syna), że mówisz te słowa: Darowałeś mi żywotem syna, a gdyby mi był ten zginął, ja sam zginąćbym był musiał. I nie będzieszże tu dobrodziejstwa wyznawał, za darowanie żywota temu, którego żywot droższy u ciebie był, niźli twój własny? Ale i w ten czas, gdy to było, żem twego syna ratował, zaż tam nie padałeś mi u nóg, Bogu i mnie zażeś nie dziękował, zaż nie były te słowa: Mnieś ty to ratował, nie syna, abo obudwu, lecz mnie barziej. Czemuż tak mówisz, jeźli dobrodziejstwa nie bierzesz? Powiem ci, gdyby syn mój zdłużył się na jaką sumę pieniędzy, jabym zań zapłacił; lecz ja nie byłbym dłużnikiem, ale syn. Abo też zasię, gdyby syn mój na cudzołostwie był pojmany, ja zapałaćbym się musiał, alebym przecie cudzołożnikiem nie był. Wyznawam, żem ci powinien za syna, nie żebym istotnie był, ale iż dobrowolnie chcę być tobie dłużnikiem. A tu objaśniam ono, co się wyższej rzekło około wdzięczności przeciwko tym, którzy naszym dobrze uczynili. A wracając się do tego dobrowolnego długu za syna, prawda jest, iż wielka mi pociecha przyszła z jego zdrowia, wielki pożytek, uszedłem mając potomka, ciężkiego sieroctwa domowego. Ale nie o tym tu gadka, jeźli mi w czym pomożono, ale o tym, jeźli mi dobrodziejstwo dano; abowiem pomocne jest i zwierzę, i ziółko, i kamień, a przecie nie daje mi to dobrodziejstwa, gdyż dobrodziejstwo nie może przyjść, jedno od chcącego. A ty nie ojcu chciałeś dać, ale synowi, a zatym i ojca mogłeś nie znać. Otóż jeźlibyś tak rzekł: A więc-em to ojcu dobrodziejstwa nie dał, ratowawszy od śmierci syna? Powiedzże też zasię przeciwko temu tak: I dałżem ja dobrodziejstwo ojcowi, któregom nie znał, o którym ani myślił? A to jako będzie, co się niekiedy trefia, iż ojca masz w nienawiści, a przecie ratujesz syna? A więc kto będzie temu wierzył, żeś ty dał dobrodziejstwo temu, któremu naówczas byłeś nieprzyjacielem? Ale pytaniem tym, i odpowiedaniem nie chcąc się dłużej bawić, tak rzecz tę zamykam: Na umysł patrzyć trzeba tego, kto daje, jeźli dał dobrodziejstwo z chęci temu, komu dać chciał. Ale jako ojciec, gdy wziął dobrodziejstwo od kogo, ojciec za nie, a nie syn jest powinien, tak zasię, gdy kto dla syna co uczynił, syn za to jest obowiązany, a nie ojciec, chocia się weseli z tego. A wszakoż jeźliby pogoda jaka ojcowi do pokazania chęci przyszła, tedy i ojciec dobrze uczyni, gdy ją będzie chciał w czym pokazać, nie żeby to było z powinności, ale żeby miał przyczynę począć dobrze czynić; bo nagrody za dobrodziejstwo dane synowi, upominać się u ojca, nie jest rzecz słuszna; a jeśli co za to ojciec chęci pokazuje, abo wynagradza, tedy słuszniej go

sprawiedliwym nazwać mamy, niźli z powinności wdzięcznym: A ono końca nie ma. Jeśli ojcu daję dobrodziejstwo, tedy i matce, i dziadowi, i wujowi, i dzieciom, i krewnym, i przyjaciołom, i sługom, i niewolnikom, i ojczyznie, a gdzieżby tu dobrodziejstwo kres swój miało? Jest ci to on sorytes chytry, a ludzi łowiący, co się polekku wkradając bez przestanku szerzy a nigdzie się nie kończy. Ale o tym niekiedy bywa pytanie. Bracia się dwa nie zgadzają, jeśli jednego z nich w przygodzie ratuję, damli ja tu dobrodziejstwo owemu drugiemu, króry niewdzięcznie miałby to przyjąć, że mu brat, co go ma w nienawiści, nie zginął? Wątpić nie trzeba w tym, jedno iż gdy ja komu chcąc dobrze uczynię, chocia się przeciwko jego woli stanie, że to przecie jest dobrodziejstwo; jako też zasię to dobrodziejstwo nie jest, co kto nie chcąc uczynił.

Cap. XX.

A więc ty zowiesz to dobrodziejstwem (rzecze mi kto), czym się kto obraża, i co go boli? Odpowiedam: Siła tych jest dobrodziejstw, które twarz zmarszczoną i przykrą mają, jako gdy kogo dla zdrowia wiążą, rzeżą abo palą. Nie trzeba na to patrzyć, jeśli boleje kto za wzięciem dobrodziejstwa, ale jeśli ma się weselić. Nie jestci to zły grosz, którego cudzoziemiec mińce nie znając brać nie chce. Otóż też tu, i ma się dobrodziejstwo w nienawiści, i przecie się bierze; jakoż jest dobrodziejstwem, by tylko użyteczne było, by tylko ten, kto dał, dlatego dał, żeby pomógł. Bo nic na tym, jeśli kto rzecz dobrą niedobrym umysłem bierze. Ale obróćmy zaś na inszą stronę. Pierwej się mówiło o ratunku tego brata, którego drugi brat ma w nienawiści, a teraz zasię tak powiedam: Ma kto w nienawiści brata, a zdrowo mu to mieć go, tego ja zabiję, już to nie będzie dobrodziejstwo, chocia on brat, co miał brata w nienawiści, ma to za dobrodziejstwo, i weseli się z tego. Szkodzi ten nazdradliwiej, komu za to dziękują, że krzywdę uczynił. Widzę, co chcesz rzec (powie mi tak przeciwna strona). Jest co z użytkiem naszym, i przeto jest dobrodziejstwo; szkodzi nam co, a przeto dobrodziejstwem to nie jest. A ja tobie ukażę, co ani z pomocą jest, ani ze szkodą naszą, a przecie jest dobrodziejstwem. Nalazłem na puszczy umarłego czyjego ojca, pogrzebłem go, to tam anim temu umarłemu pomógł (bo i a co jemu było na tym, w co się miało obrócić jego ciało?) ani synowi, gdyż jemu żaden z tego pożytek nie przyszedł. Odpowiedam i ukażę, co mu za pożytek przyszedł, a to ten, iż przez mię uczynił dosyć swej powinności. Tom ja uczynił ojcu jego, co on radby był uczy-

nił sam, i uczynić był powinien. A jednak tym sposobem to jest dobrodziejstwo, jeślim tego nie uczynił z miłosierdzia, gotów będąc każdemu trupowi toż uczynić, ale znając ciało, i rozumiejąc, żem tym synowi miał się zachować. Ale jeślim rzucił garść, abo trzy ziemi w dół grzebiąc umarłego, tedy za tę uczynność nie mam nikogo dłużnika, lecz czynię to, co ludzie wszytcy czynić są powinni. Rzecze zaś drugi: Coć tak pilno po tym, wiedzieć komuś dał dobrodziejstwo, jakobyś miał wolą odebrać je zasię? Więc są ci, którzy powiedają, iż za dobrodziejstwo oddania upominać się nigdy nie godzi, i kładą te przyczyny. Człowiek — prawi — niedobry, chocia mu się będą upominać, przecie on nie odda, a człowiek dobry i nie napomniony, sam z swej dobrej woli odda. Więc gdy się dało człowiekowi cnotliwemu, tedy czekaj, żeby od ciebie w tym krzywdy nie miał, że mu się upominasz, jakoby z swej dobrej woli oddać nie miał. A zasię, jeśliś dał człowiekowi złemu, tedy znoś swe nieszczęście, a dobrodziejstwa nie psuj chrzcząc je długiem. Nadto czego prawo nie kazało się upominać, tego zabrania. Prawda to wszytko, powiedam ja téż, i póki mię nic nie dolęże, póki mię nieszczęście moje do tego nie przyciśnie, będę wolał o dobrodziejstwo prosić, niźli się za swoją chęć nagrody upominać. Ale jeśli mi pójdzie o żywot syna mego, jeśli o poczciwość żony mojej, jeśli ojczyzny mojej zdrowie, całość, wolność tam mię posyła, gdziebym nierad szedł; tedy tam wstyd mój przymusiwszy, pokażę, iżem wszytko uczynił pierwej, żeby mi do tego nie przychodziło, używać pomocy człowieka niewdzięcznego. Owo naostatek gwałt ten a potrzeba, żebym dobrodziejstwo odniósł, zwycięży ten wstyd, upominać się za dobrodziejstwo nagrody. Więc gdy dobremu człowiekowi dobrodziejstwo daję, tak je daję, żebym się go nigdy nie upominał, chyba żeby mię do tego gwałtowna potrzeba przymusiła. Zaś mi rzecze tenże onoż co i pierwej. Ale prawo (prawi), nie dopuszczając tego, żeby się dobrodziejstwa upominano, upominać się go zakazuje.

Cap. XXI.

Odpowiedam, wiele tych rzeczy jest, o których prawo wzmianki nie czyni żadnej ani ukazuje, gdzieby o nie ukrzywdzony miał pozywać; ale pospolity zwyczaj, który możniejszy jest, niźli wszytkie prawa, ukazuje, jako się w nich ma zachować człowiek.

Nigdzie tego niemasz w prawie pisanym, żebyśmy tajemnic przyjacielskich nie wydawali; także téż nie każe żadne prawo wiarę dzierżeć i nieprzyjacielowi. Więc gdy komu co obiecam, które mię do tego prawo ciśnie, żebym ziścił? A wżdy uskarżać

się na tego będę, który moję wydał tajemnicę, i będę miał przyczynę gniewu na tego, który mi nie zdzierżał wiary. Ale patrz co w tym jest (rzecze mi przeciwnik), jeźli się dobrodziejstwa upominać będziesz, tedy z dobrodziejstwa dług uczynisz. Odpowiedam, że nie, bo nie wyciągam tego, jako dług wyciągają, ale daję znać że mi potrzeba; ani mię do tego nawiększy gwałt przyciśnie, żebym do człowieka tego w dom szedł, z którymbym o to zamowę, abo swar miał mieć jaki. Kto tak niewdzięczny się najdzie, iż mu nie dosyć to będzie, że go raz napomniono, zaniecham tego jako niegodnego, żebym go do tego przymuszał, iżby był wdzięcznym. Jako ów, co na lichwę daje, nie upomina się tym dłużnikom długu, o których ma wiadomość, iż wszytko swe potyrali, i k'temu straciwszy wstyd, już nie mają co dalej stracić; tak i ja niektóre niewdzięczniki ominę, a dobrodziejstwa się nie upomnę jedno u tego, kto mi je z chęcią będzie chciał oddać.

Cap. XXII.

Siła zasię jest tych ludzi, którzy ani zaprzeć tego, co wzięli, umieją, ani oddać; którzy nie są tak dobrzy, jako wdzięczni, ani tak źli, jako niewdzięczni, tak iż rychlejby je nazwać nierychłymi płajcami, niźli złymi. To takim ja upominać się nie będę, ale tylko z lekka ich napomionę, i nieznacznie (że się ani obaczą) do powinności przywiodę. Którzy, jakobym je słyszał, tak mi odpowiedzą: Odpuść proszę, zaprawdę nie wiedziałem, iżbyś to chciał mieć, bo sam ja w tym uprzedziłbym cię był, proszę nie miejże mię za niewdzięcznego. Pamiętam ja dobrze, coś ty uczynił dla mnie. Takich ludzi czemu ja nie mam obudzić, iżby i sobie i mnie dobrzy byli? Kogokolwiek będę mógł, odwiodę od tego, żeby nie grzeszył, a tym więcej przyjaciela, który, żeby przeciwko mnie nie wystąpił, ostrzegę tego z każdej strony. Drugie to będzie przyjacielowi memu dobrodziejstwo, że mu nie dopuszczę być niewdzięcznym. Więc nie uczynię tak, żebym dobrodziejstwo moje głupie jako kłaść mu miał przed oczy, ale jako nagładzej będę mógł, aby miał plac pokazać wdzięczność; odnowię czym pamięć jego, i prosić go o dobrodziejstwo będę, a on wyrozumie, że go do wdzięczności wiodę. Ba i czasem użyję słów niejako ostrych, jeźli będę rozumiał, iż go tym naprawię; ale o czyjej wdzięczności zwątpię, tego zaniecham, jeźli nie dla czego inszego, tedy dla tego, żebym z niewdzięcznego nie uczynił sobie przyjaciela. A jeźli i napomnienia naszego niewdzięcznicy ujdą, uczynimy je jeszcze leniwsze do dobrodziejstw oddawania, a niektórym (którzyby uleczeni być mogli, i stać się dobrymi, by tylko słowa jakie ich za-

bodły), gdy takowe upominanie ustanie, zginąć w swym błędzie dopuścimy. Jasna to rzecz jest, iż napomnieniem wielekroć ojciec syna naprawi, żona męża błądzącego od siebie na drogę przystojną i ku miłości przywiedzie, a przyjaciel oziębłego przyjaciela do powinności wróci i sobie go uczyni wiernym.

Cap. XXIII.

Niektórych ludzi śpiących nie trzeba uderzeniem budzić, ale dosyć jest pociągnąć maluczko wezgłowia pod nim. Tymże też sposobem niektórzy w oddawaniu dobrodziejstwa śpią, a nie to w nich jest, żeby oddawać go nie chcieli, ale to, iż nieco oziębli. To tych troszkę za ucho pociągnąć trzeba, to jest mówić na kształt ten do nich: Nie obracaj w krzywdę dobrodziejstwa twego, bo to krzywda jest, jeźli mię dlatego nie używasz, iżbyś mię ludziom ukazał, żem jest niewdzięczny. Jako ja wiedzieć mogę, czego ty chcesz, czego potrzebujesz? Co za dziw, że ja zabawiony sprawami będąc, nie mogłem upatrzyć pogody, do dobrze uczynienia tobie? Ukaż ty mnie, co ja uczynić mogę, i ty czego pragniesz? Czemuś zwątpił pierwej o mnie, niżeś mię doświadczył? Czemu się do tego kwapisz, iżbyś i dobrodziejstwo, i przyjaciela stracił? Skąd to wiesz, nie chcęli ja, czy nie wiem, czy chęci, czy możności nie mam? Doświadcz pierwej, toż wiedzieć będziesz. Tym tedy sposobem dam ja znać przyjacielowi, czego chcę po nim, a to uczynię nie przy ludziach, i tak pięknym kształtem, iżby nie mógł rozumieć, że mu dobrodziejstwo przypominają, ale że je on sam sobie na pamięć przywiódł.

Cap. XXIV.

Julius Cezar sądził jednego swego żołnierza dawnego z sąsiady jego, którym był nieco ciężki; a obaczywszy nieborak, iż jego rzecz ku przegraniu barzo była nachylona, jął tak mówić: A pamiętasz — prawi — hetmanie, gdyś w Hiszpanii u Sukronu nogę wywichnął? A gdy Cezar odpowiedział: pamiętam — prawi. — A pamiętasz też to, gdyś pod błahym drzewkiem, które barzo mały cień dawało, chciał usieść w dzień wielce gorący, a miejsce było kamieniste, z ostrych kamieni, z których to jedyne drzewko wydarło się było, żeć jeden żołnierz płaszcz swój posłał? Odpowiedział Cezar: A jako — prawi — nie mam pamiętać, a w ten czas dobrzem nie umarł od pragnienia; bo nie mogąc iść do wody, która tam blizko była, chciałem na bałyku dojść, by mi był jeden cnotliwy i mężny żołnierz mój w przyłbicy wody nie przyniósł.

Tu on żołnierz: A mógłbyś — prawi — hetmanie, poznać tego człowieka, abo tę przyłbicę? Cezar powiedział: Przyłbicy podobno nie poznałbym, ale człowieka barzo dobrze, i przydał rozgniewawszy się (mniemam, że o to, iż go od rzeczy niemal osądzonej odwracając zabawiał tą jakoby baśnią), a przecie ty nie jesteś ten. Trudno mieć ci za złe, hetmanie (rzekł żołnierz), że mię nie znasz; bo gdy to było, całe miałem wszytkie członki; ale potym pod Mundą miastem, w bitwie, wybito mi oko, i z głowy siła mi wybrano kości; ale i przyłbicy, chociabyś ją widział, nie poznałbyś, bo ją halabartem na poły rozcięto. Tu Cezar kazał, żeby mu więcej nie zadawano trudności, a pola te, po których szła droga, o którą spór był, żołnierzowi swemu darował.

Cap. XXV.

Cóż? tu kto rzecze, i nie miałże ten żołnierz upominać się za uczynność swoję u tego hetmana, którego pamięć wielkość była rzeczy pomieszała? który w gwałtownie wielkim szczęściu swym, dosyć miał pracy myśleć o wojskach, gdzieby które obrócić, a z osobna o każdym żołnierzu, i o jego opatrzeniu myśleć, jako to w tej jego fortunie być mogło? Kto tak czyni jako ten żołnierz, nie upomina się ten za uczynność nagrody, ale dobrodziejstwo swoje stąd bierze, gdzie je dobrze położył, i nagotował; a przecie do tego, żeby je wziął, rękę ściągnąć musi. Upomnę się tedy, iż mię do tego abo potrzeba przyciśnie, abo iż to będzie z dobrem tego, u kogo się upomnę. Tyberyus cesarz, na początku panowania swego, gdy mu któryś z jego przyjaciół starych tak rzekł: A pamiętasz — prawi — cesarzu... I tu niźli wypowiedział pewne znaki starej przyjaźni, przerwał mu cesarz: Nie pamiętam — prawi — czymem był. Niźli się u takiego człowieka upominać za dobrodziejstwo nagrody, lepiej dobrodziejstwa zapomnieć. Nie chciał znać żadnego z przyjaciół, abo z towarzyszów starych swoich, chciał, żeby na samo tylko ono szczęście jego, w którym był, patrzano, o samym onym myślano, o samym rozpowiadano; a starego przyjaciela za szpiega miał, i za tego, który jego sprawy miał szacować. Barziej na to czasu pogodnego patrzyć trzeba, kiedy się u kogo dobrodziejstwa upominać, niźli kiedy o nie prosić. Trzeba skromnie mówić, ale tak przecie, żeby i niewdzięczny nie mógł czynić postawy, że nie rozumie. Gdybyśmy miedzy mądrymi ludźmi żyli, milczećby się i czekać mogło, a przecie mądrym miałoby się dać znać, czego rzeczy nasze potrzebują. Chcieć i módz być napomniany, wtóra to cnota jest, a pierwsza to, gdy kto sam z siebie, okrom napomnienia, dobrze czyni. Człowieczy umysł to

na tę, to na ową stronę leguczko kierowan być ma, a ludzi tych mało na świecie, coby ich umysł umiał się sam przez się dobrze sprawować; a za temi blizko ci idą, którzy po napomnieniu, na dobrą drogę nadchodzą, a tym wódz nie ma być odejmowany. Oczy zawarte abo zasłonione ciemnością, mają możność widzenia, ale jej nie używają, to jest, mogą widzieć, ale nie widzą, aż gdy światło słoneczne z nieba przyjdzie, toż je do powinności ich przywiedzie. Naczynie rzemieślnicze próżnuje, jeźli go rzemieślnik używać do roboty swej nie będzie. Mają przecie niektórzy ludzie wolą do dobrzeczynienia, ale zdumiałą, gnuśną, częścią z rozkoszy, w której się zakochali, częścią z niewiadomości tego, co są czynić powinni. Tę wolą dobrą iżbyśmy do pożytku przywiedli, starać się mamy, a nie mamy jej rozgniewawszy się zostawować w błędzie, ale jako dobrzy nauczyciele dziatek nie obrażają się tym, gdy dziecię czego zapomni, ale onę dziecięcą pamięć przypomnieniem słowa abo dwu tak ratują, iż wszytko, czego się nauczyło dziecię, dobrze wypowie; tak i my, te ludzi dobrej woli, przypomnieniem bacznym, ku oddawaniu dobrodziejstwa przywiedziem.

KSIĘGA SZÓSTA.

Cap. I.

Wrzuca się więc kość miedzy uczone ludzi, gdzie jeden drugiemu abo to, abo owo zadaje, abo zasię jeden drugiego o co trudnego pyta, a zatym do sporu przychodzi i szukania w rzeczach jądra; a w tym tylko się rozum ostrzy a nic dalej. Bywa zasię z inszej miary pytanie i rozbieranie rzeczy, z którego uciecha roście i pożytek. Tu w tej księdze będzie warstą tego, warstą owego. Bo niektórych rzeczy uczyć się zbyteczna to jest praca; ale wiedzieć je nie jest bez pożytku.

Cap. II.

Bywa pytanie, możeli dobrodziejstwo być wydarte. Ja z temi dzierżę, którzy powiedają, iż wydarte być nie może, bo nie jest rzecz, ale uczynek; jako insza rzecz jest dar, a insza darowanie; insza ten kto jedzie, a insza sama jazda; a chociaż chory nie jest

bez choroby, przecie insza rzecz jest chory, a insza choroba. Otóż insza rzecz jest dobrodziejstwo, a insza to, co do nas za dobrodziejstwem przychodzi. Dobrodziejstwo rzecz materyalna nie jest, ale uczynek, który gdy się stanie, odstać się nie może; a rzecz ta, którą dają, jako materya to tam, to sam przenieść się może i pana odmienić. A tak może to, co mi kto dał, być wydarte; ale danie ono, żeby daniem nie było, to nazad wrócić się nie może; kto umarł, ten żył kiedyś; kto stracił oczy, ten widział przedtym. Co do nas przyszło, żebyśmy tego nie mieli, sprawić się to może; ale tego, żeby to przedtym u nas nie było, nikt nie dokaże. Więc to być może, że mi kto zabroni dłużej używać dobrodziejstwa, ale dobrodziejstwo samo żeby miał wykorzenić, to być nie może. By też natura wszytkę siłę swą na to obróciła, tedy nazad żeby się wrócić miała, a to, co się stało, żeby się nie stało, tego nie dowiedzie. Może być gwałtem dom wzięty, pieniądze, srebro, złoto i to wszytko, co dało imię dobrodziejstwu; ale dobrodziejstwo samo ruszone z miejsca być nie może. Żadna moc, żaden gwałt tego nie wymoże, żeby ten co dał, nie dał, a ten, co wziął, nie wziął; gdyż to oboje już się stało.

Cap. III.

Mym zdaniem barzo to dobrze M. Antonius u Rabiryusa poety (widząc, iż szczęście jego na insze się miejsce przenosiło, a jemu to tylko zostawało, że się mógł zabić, i to, jeśliby nie długo odwlekał) powiedział: To — prawi — mam, comkolwiek dał. O jako wiele mógł mieć, by był chciał. To są bogactwa pewne, które (lubo tak, lubo owak odmienna fortuna obróci koło swoje) na jednym zawżdy miejscu zostawają; a te, im będą więtsze, tem mniej będą mieć ludzkiej zazdrości. Czemu szanujesz jakoby twego? Szafarzem ty jesteś. Wszytkie te rzeczy, które was nadymają, i wyższej, niż człowieczeństwo dopuszcza, wynoszą; które wam każą zapominać wątłości rzeczy waszych, których uzbrojeni strzeżecie; których z cudzej krwi wydartych, swoją krwią bronicie; dla których galery, okręty, które mają krwią pofarbować morza, budujecie; dla których do miast szturmy czynicie i one burzycie, nie wiedząc jakiego kształtu broń nieszczęście przeciwko wam sobie gotuje i ostrzy; dla których towarzystwa, powinowactwa zapominacie, przymierza targacie; dla których oni dwa, walcząc o to, któregoby z nich świat być miał, świata mało w niwecz nie obrócili; wszytkie, mówię, te rzeczy wasze nie są, ale są wam powierzone, i wnet od was się przeniosą, i będzie ich panem abo wasz nieprzyjaciel, abo potomek, serce w sobie nieprzyjacielskie nosząc. Ale pytaszli

mię, jakoby do tego przyjść, żeby były twoje? Rozdaruj je. Co gdy słyszysz, opatrzże rzeczy twoje, i staraj się, żebyś tak był w ich dzierżeniu pewnym, jakobyć nigdy odjęte być nie mogły, a zatym będą i na uczciwszym miejscu i na bezpieczniejszym. To, czemu się ty dziwujesz, czym się bogatym i możnym rozumiesz; póki to przy tobie jest, póty ma lekkie a nizkie przezwisko. Nie zowią tego inaczej, jedno dom domem, rolę rolą, kmiecia kmieciem, pieniądze pieniądzmi; ale gdy to darujesz, już imieniem zacniejszym, to jest dobrodziejstwem zwać to będą.

Cap. IV.

Rzecze mi tu kto: Powiedziałeś — prawi — przedtym, iż niekiedy nie winniśmy za dobrodziejstwo temu, od kogośmy je wzięli. Otóż tu wydarte, abo (iż lepiej rzekę) wyrwane dobrodziejstwo będzie. Na to ja tak: Siła tych rzeczy jest, dla których powinność nasza za dobrodziejstwo ustaje, nie dlatego, że je nam odjęto, ale iż je popsowano. Mówił kto ode mnie przed królem, szło mi o poczciwość, i wywiódł mię ze wszytkiego, potym żenie mej uczynił gwałt. To ten nie odjął mi dobrodziejstwa onego, com od niego wziął, ale uczyniwszy mi tak wielką krzywdę, jako to było dobrodziejstwo, wyzwolił mię z długu. A jeśli większą mi uczynił krzywdę, niż było dobrodziejstwo ono dawne, tedy nie tylko powinność moja za tym ustaje, ale i do pomsty i skargi otwiera mi się droga. Ale azaż nie ma na świecie tak ciężkich, tak złych a niezbożnych ojców, iż wyrzec się ich synom, i ludzkie i boskie prawa dozwalają? A więc tu ci ojcowie odjęli to, co dali? Iście nie odjęli, ale złe postępki tych ojców, które się potym pokazały, popsowały wszytko, iż ta powinność, która była na syniech, musiała zgasnąć. I tak, nie dobrodziejstwo odjęte, ale wdzięczność za nie zginąć musiała, i nie to się sprawiło, żebym ja dobrodziejstwa nie odniósł, ale to, żebym za nie był powinien. Powierzył mi kto pieniędzy, a potym dom mi zapalił; to tam dług szkodą się wyraził, a ja anim jemu zapłacił, anim mu dłużen. Tym też sposobem i oto w tym, iż mi się kto w jakiej rzeczy nieźle zachował, iż czego dla mnie nie żałował, ale potym siła przeciwko mnie, to hardością, to okrucieństwem, to czynieniem mi zelżywości wystąpił; już tu ja jestem od niego tak wolen, jako gdybym od niego nic nigdy nie wziął; bo gwałt sam uczynił dobrodziejstwu swemu. Wielekroć też dobrodziejstwo zostaje na swym miejscu, a przecie za nię nic się nie dłużno. A to tak, jeśli on, co uczynił dobrodziejstwo, żałuje tego; jeźli lamentował sam na się, że dał; jeśli, gdy dawał, wzdychał, twarz marszczył, i rozumiał, że to zgubił, nie darował; jeźli sam dla siebie,

abo nie dla mnie, lecz dla czego inszego co dał; jeśli bez przestanku to, co dla mnie uczynił, wymawiał; chlubił się przed każdym, i wszędy ono rozpowiadał, tak, iż dobrodziejstwo takie kością mi w gardle stanęło; pewnie takiemu nicem nie dłużen. Zostaje tedy takie dobrodziejstwo, chocia się za nie nic nie powinno, jako niektóre długi, co o nie nie pozywany, dług długiem przecie jest, lecz się go nie upominam.

Cap. V.

Więc też i miedzy dobrodziejstwy a krzywdami bywa niejakie porachowanie. Dałeś dobrodziejstwo, a potym uczyniłeś krzywdę; otóż i za dobrodziejstwo powinność zostaje, i za krzywdę pomsta. Tu ja nie jestem powinien oddawać jemu dobrodziejstwa, a on też karania żadnego nie ma odnosić, jeden drugiego czyni prawym. Zasię mówimy: Oddałem mu dobrodziejstwo, nie tak się to rozumie, żebyśmy to, cośmy wzięli, oddać zasię toż mieli, ale inszą rzecz za nie; bo oddać rozumie się to, dać rzecz za rzecz, ale i wszelakie płacenie nie to oddaje, co się wzięło, ale tak wiele. I mówimy więc, żeśmy dług zapłacili, chociaż wziąwszy my mińcą, zapłaciliśmy talarami, abo czerwonemi. Także też zowiemy zapłacenie, gdy spuścimy na kim on dług, cośmy winni, i tak słowy się tylko płaci, a za pieniężną to zapłatę stoi. Rzecze mi tu zaś kto: A mnie co po tak długim rozbieraniu tego, jeśli jakie dobrodziejstwo zostaje przy nas, za któreśmy nic nie powinni? Prokuratorskie to są subtelności. Ale to radniej objaśni, coś pierwej powiedział: gdy mi tenże człowiek dał dobrodziejstwo, i tenże mi zasię uczynił krzywdę, jeśli i dobrodziejstwo mam mu oddać, i za krzywdę mam się jąć, żeby mi się nagrodziła, a jakoby dwiema rzeczam, iżby się dosyć stało, czyli jedno drugim ma wytrącić, a o tym więcej nie mieć pieczy, iżby i krzywda dobrodziejstwo z rejestru wymazała, i dobrodziejstwo krzywdę. Bo u prawa widzę tak bywa, iż osobliwie każda krzywda, za sobą nagrodę ciągnie swoję, abo się karania domaga. Da mi kto do schowania pieniądze i potym mi je ukradnie, tu i ja z nim będę czynił prawem o pokradnienie, i on ze mną o schowanie.

Cap. VI.

Na to ja tak odpowiedam: Iż to, coś ty dał na przykład, różne jest od rzeczy tej, o której się mówi; abowiem schowanych nie wydać pieniędzy, abo je ukraść, osobliwie (jako ty powiedasz) każda z tych rzeczy do sądu pewnego należy; już krzywda z do-

brodziejstwem nie tak, bo o krzywdę prawem czynić się może, ale dobrodziejstwo pod żadne prawo nie podlega, ja sam tego sędzią jestem, mnie to wolno równać jedno ku drugiemu, abo uważać, jako wiele mi uczynił kto dobrego, i jako mi wiele zaszkodził, a potym uczynić skaźń, jeźli więcej mi dłużno, czym ja dłużen. A w rzeczach, które do prawa należą, nic nie zostaje pod naszą władzą, musimy tam iść, gdzie nas prawo ciągnie. Już w dobrodziejstwie inaczej; bo wszytka moja władza jest, ja sądzę a nie rozdzielam akcyj, ale i dobrodziejstwa i krzywdy, do tegoż sędziego ku uznaniu posyłam. Bo jeśliby dobrodziejstwo miało być oddawane, a o krzywdę nagrody miałbym dochodzić, tedybym jednegoż czasu musiał i miłować człowieka, i mieć go w nienawiści, i skarżyć się nań, i dziękować mu, co być nie może. Otóż lepiej, że ja uczyniwszy przyrównanie dobrodziejstwa do krzywdy, obaczę jeśli mi co jeszcze na kim długu nie zostało. Prosto tak, jako gdyby kto na piśmie moim napisał zasię pismo swoje, którym to wtórym pismem nie zdjąłby liter moich, aleby je pokrył. Tak też i dobrodziejstwo poszlad przychodząc, może nie dopuścić, żeby krzywda widziana być miała.

Cap. VII.

Bywa też i o tym pytanie, jeśliśmy co temu powinni, kto nam nad wolą swoją co dobrego uczynił; abo iż tak, a lepiej rzekę, o dwie rzeczy pytanię bywa. Pierwsza ta jest, jeźli jesteśmy powinni temu, kto nam, gdy nie chciał, uczynił dobrze. Wtóra jest, jeśli temu powinniśmy, który, gdy nie wiedział, dobrze uczynił. O tym nie trzeba słów wiele, co każdy baczy, iżeśmy temu nic nie powinni, kto nam z przymuszenia uczynił dobrze, ale i to i każde insze podobne temu pytanie łatwie się objaśni, gdy to zawżdy przed oczyma mieć będziem, iż dobrodziejstwo nie jest żadne, jedno to, które z rozmysłu naprzód, a potym z woli dobrej i chętnej przychodzi. I przeto ani rzekom za to dziękujemy, iż wielkim statkom po sobie chodzić dopuszczają, abo iż są rybne; ani onej w Egipcie u Kairu rzece są ludzie tameczni powinni, że role wilgotnością napawa, zaczym urodzaj bywa; abo też zasię nie mają mieć jej w nienawiści, iż czasem nazbyt wyleje, abo nierychło opada. Po temuż też i wiatr nie daje nam dobrodziejstwa, chocia po nas jest czasu żeglugi, ani pokarm ten, który nam jest zdrowy; abowiem kto nam dobrodziejstwo dać ma, nietylko ma nam pomódz, ale i ma chcieć pomódz. I przeto zwierzętom niemym nic się nie powinno, a siła tych ludzi jest, które koń z niebezpieczeństwa wyniósł. Także ani drzewom jesteśmy powinni,

które nam wielekroć czasu wielkiego gorąca cień dając, są użyteczne. Ale ani w tym różność jest, kto mi nie wiedząc pomógł, a kto wiedzieć nie mógł; bo obiema tym chcenia nie dostawało. Tak wiele powinienem szkucie, która mi do Gdańska żyto niosła; tak wiele oszczepowi, którym łowiłem niedźwiedzia, jako i temu, który równie, jako i to wyżej pomienione, przedsięwzięcia, żeby dobrze uczynił, nie miał żadnego, ale to, co uczynił, przygodnie uczynił.

Cap. VIII.

Dobrodziejstwo może kto wziąć, nie wiedząc; ale żeby kto nie chcąc mógł dać dobrodziejstwo, to być nie może. Ale jako za pewnemi przypadki siła chorych ozdrowiało, a przecie te przypadki lekarstwy nie są. Wrzucono kogo w zimie w rzekę, abo sam z przygody wpadł i zatym do zdrowia przyszedł; jako ludziom niektórym strach bicia kwartannę febrę odjął, ona niespodziewana bojaźń odwracając umysł do czego inszego, podejrzane godziny oszukała, a przecie to wszytko chocia zdrowie przyniosło, zdrowe nie jest; tak też niektórzy ludzie są nam pomocni i pożyteczni nie chcąc; to onym nic nie jesteśmy powinni. A tu co rzeczemy, kiedy zły umysł ku mnie czyj obróci szczęście ku memu dobremu? I będęż ja temu co powinien, który chcąc mnie ranić, ranił nieprzyjaciela mego; który by się mu była ręka nie uniosła, mnieby był szkodliwie ranił? Wielekroć głupi prokurator, co przeciwko mnie mówi, tym czym mi zaszkodzić chce, pomoże mi; i w skrutyniach świadek przeciwko mnie zeznawając, tym, czym rozumie, że mię ma zgubić, podeprze barzo rzeczy mojej. Otóż ci wszyscy, chocia mi pomogli, przecie mi dobrodziejstwa nie dali; — gdyż na to patrzyć trzeba, gdzie kto chciał strzelić, nie na to, gdzie strzała padła; a dobrodziejstwo od krzywdy nie koniec dzieli, na który krzywda wyszła, abo dobrodziejstwo; bo może z krzywdy urość pożytek, a z dobrodziejstwa szkoda; ale na to, jakim umysłem kto co czyni.

Cap. IX.

Abym ja za dobrodziejstwo wdzięcznym się popisał, mam to chcieć czynić, co tamten miał chcieć, iżby mi dał dobrodziejstwo; wielceby to był niesprawiedliwy i nieludzki człowiek, któryby się na tego gniewał, ktoby go w ciżbie nadeptał, abo potrącił (acz to jest krzywda), bo wymawia go zaraz to, że on sam nie wiedział, co czynił, będąc od wielkości ludzi to na tę, to na owę stronę po-

pychany. Otóż jednaż przyczyna ukazuje to, iż i tamten dobrodziejstwa nie dał, odpuszczając potrącenie, i ten krzywdy nie uczynił. Wola nasza ta, czyni i przyjaciela i nieprzyjaciela. Czy mało tych jest ludzi, które choroba wyjęła od wojny? A drugiego nieprzyjaciel do tego przywiódł, iż go u sądu zadzierżano, zaczym doma być nie mógł, gdy się obalił i siła pobił ludzi. A drugiemu gdy nań zbójce w borze czekali, skoro wyjechał z miasta, oś mu się złamała, że się do miasta wrócić musiał, a tą szkodą uszedł rąk złych ludzi. Przecieśmy my tym rzeczom nic nie powinni; bo przygoda ta nas ratowała, która nie wie, kiedy pomaga, a kiedy szkodzi. Także też nieprzyjacielowi niceśmy nie powinni, który nam prawne zadawał trudności, i do tego rzeczy przywiódł, żeśmy zadzierżeni byli. Nie jest dobrodziejstwo jedno to, co z dobrej pochodzi woli, co ten, kto je daje, wie i zna, że je daje. Dogodził mi kto nie wiedząc, nic temu nie jestem powinien; dogodził mi w ten czas, gdy mi chciał szkodzić, a ja jego w tym naszladować będę.

Cap. X.

Wracam się do onego, co się wyżej rzekło. I więcbym ja miał zadziaływać dobrodziejstwo temu, kto w myśli tego nie miał, żeby mi dobrodziejstwo uczynił? Abo owemu mam chcieć dobrodziejstwo oddać, który nie chcąc uczynił mi dobrze? Bo o tym trzecim i mówić nie trzeba, który chcąc mi uczynić źle, dał mi dobrodziejstwo. Iżbym ja komu za dobrodziejstwo był powinien, dosyć to jest, że mi go dać nie chciał, chocia do mnie dobrodziejstwo przyszło. Bo sama goła wola nie jest dobrodziejstwem. Ale jakoby to dobrodziejstwo nie było, kiedyby dobrej chęci fortuna nie podparła; tak i to dobrodziejstwo nie jest, które fortuna a nie dobra wola uprzedziła. Chęć a wola dobra, ta ma uprzedzić, a fortuna pozad iść ma, iżby dobrodziejstwo zupełne było. Otóż iżbym ci powinien był, nietylko trzeba, żebyś mi dobrze uczynił, ale iżbyś z umysłu, chcąc mi uczynić dobrze, to uczynił.

Cap. XI.

Kleantes Stoik daje to na podobieństwo: Posłałem — prawi — dwoje pacholąt do akademii szukać i przyzwać Platona. Jeden z tych pacholąt szukał jako napilniej mógł Platona na wszytkich miejscach, gdzie rozumiał, że go miał należć; ale próżną podjął pracę, tak, że nie znalazszy go, zmordowany do pana się wrócił. A drugie pacholę zabawiwszy się przy kuglarzu na rynku, a potym igrawszy z chłopięty sobie równemi, trefiło się, że Plato szedł tamtędy, którego ujrzawszy pacholę, sprawił, co mu kazano. Otóż — prawi — to pacholę godne chwały, które ile w nim było, szukało i uczyniło dosyć rozkazaniu; a to drugie, które było szczęśliwie gnuśne, godne karania. Wola, wola, ta jest gruntem, tą dobrodziejstwo stoi, i ta nas powinne czyni; ale zasię, co do woli ma przystąpić, żeby mię uczyniła dłużnym, obacz. Mało to, że wola chce, jeźli pomocna nie jest; mało to, że mi pomożono, gdy nie chciano. Położmy, że mi kto chciał co darować a nie darował, umysł jego mam darowany, ale dobrodziejstwa nie mam, które dobrodziejstwo doskonałość bierze dopiero, gdy przystąpi i chęć i rzecz. Jako temu, kto mi chciał pożyczyć pieniędzy, ale nie pożyczył, nicem nie powinien, tak i temu, który mi chciał dać dobrodziejstwo, ale nie mógł, będę mu przecie przyjacielem, ale nie powinnym; i będę chciał w czym mu się zachować, bo i on mnie chciał; a jeśli dopomoże mi do tego szczęście, żebym mu co uczynił dobrego, już to będzie dobrodziejstwo ode mnie dane, nie nagroda. On mi będzie powinien za to, a początek ode mnie będzie dobrze czynienia.

Cap. XII.

Ale i o tym jest wątpicnie, mamy-li być powinni, kto nam dla siebie uczynił dobrze, bo siła się ludzi skarży na tę chytrość, iż drugi dla siebie sam czyniąc, chlubi się i powieda, że to dla nas czyni. Na co niźli się co powie, rozdział uczynić potrzeba; abowiem wielka miedzy tym różność jest, dla siebieli kto nam dobrze czyni, czy dla nas, czyli i dla siebie i dla nas. Otóż ten, kto dla siebie tylko czyni, a inaczej nie może sobie dobrze uczynić, jedno czyniąc nam dobrze, jest właśnie, jako ów dobry gospodarz, który o tym ma pieczą, iżby bydło jego i w lecie dobrą paszą, i w zimie dobre siano miało, abo jako ów roztrucharz, który na przedaj konie stawiając, chowa je barzo rozkosznie, cudzi, głaszcze, przykrywa, dostatek owsa i czego inszego im dawa, iżby je, gdy syte będą, co nalepiej przedał. Dobrze Kleantes mówi, iż daleko od siebie chodzą te dwie rzeczy, dobrodziejstwo a kupiectwo.

Cap. XIII.

Na drugą stronę, nie chcę, ani być mam tak niesprawiedliwym, żebym nie miał być temu powinien, który, gdy mnie był użytecznym, był też i sobie. I nie wyciągam tego na nim, iżby on o sobie nic nie myśląc, o mnie i o mym tylko dobrym radził;

owszem tego pragnę, iżby to dobrodziejstwo, którem ja wziął, chocia jeszcze więcej jemu, który je dał, pożyteczne było; by tylko dobrodziej ten dając dobrodziejstwo, nie na się samego, ale na dwu wzgląd miał, a dobrodziejstwo miedzy mną a sobą dzielił, chociaby on w tym dziale więtszą część wziął, mając ja dosyć na tym, iżem do towarzystwa przypuszczon, i myślano tak o mnie, jako i o sobie, gdy dobrodziejstwo wynijść miało. Otóż byłbym ja nietylko niesprawiedliwym, ale i niewdzięcznym, gdybym się nie weselił, że to jemu w pożytek się obróciło, czym się mnie dogodziło. Nader złośliwa rzeczby to była, nie mieć za dobrodziejstwo jedno to, co kto ze szkodą swoją dla nas uczynił. Już tego, który mi dał dobrodziejstwo sam tylko dla siebie potkam słowy temi: Czemu ty raczej to powiedasz, żeś mi uczynił dobrze, niż to, żem ja uczynił tobie? Tu on zaś na to odpowiedzieć mi tak może, i da to na przykład: Obiecano mi urząd zacny, ale tak, jeźlibym dziesiąci szlachciców z tych, których wielką liczbę do Turek w niewolą wzięto, swemi wykupił pieniędzmi; pytam: i nie będzieszże ty mnie powinien, gdy cię z niewoli, z oków, z łańcucha wyzwolę? A uczynię to dla mnie samego. Na to tak się odpowieda: Czynisz ty w takiej rzeczy nieco dla siebie, a nieco też dla mnie. Dla ciebie to, iż okupujesz, dla mnie zaś to, iż obierasz. Tobie ku pożytku dosyć to jest, kogokolwiek z onej szlachty wykupić, a przeto powinienem ci nie za to, że mię okupujesz, ale za to, żeś mnie obrał; abowiem wykupiwszy kogo inszego mnie równego, tożbyś sobie zjednał, co i mnie wykupiwszy. Dzielisz ze mną ten pożytek, i bierzesz mię w towarzystwo tego dobrodziejstwa, które ma dwiema służyć; więc przekładasz mię nad insze, a to wszytko dla mnie czynisz. Ale jeślibyś ty był okupem dziesiąci nas doszedł urzędu, a nie byłoby nas było więcej, jedno dziesięć, nie byłby tobie żaden z nas nic powinien, bo nie mógłbyś żadnemu z nas tego rzec, żeś to dla niego uczynił, a nie dla twego pożytku. Ale ja nie chcę dobrodziejstwa w ciasne opłotki wganiać, ani go tak rozumieć, jako rozumiane być nie ma; pragnę, żeby go nietylko mnie dawano, ale i tobie.

Cap. XIV.

Rzecze mi zaś tenże: A kiedybym imiona was wszytkich więźniów na kartki spisawszy, i w naczynie jakie włożywszy, po jednej potym wybierać kazał, i wyjętoby miedzy tymi, którzy na okup iść mają, twoje imię, a będzieszże ty mnie tu co powinien? Pewnie będę (odpowiedam), ale niewiele. A to jako, powiem. Nieco ty dla mnie czynisz, że mię przypuszczasz do fortuny tej,

że mogę być wykupiony; otóż, iż moje imię wyszło fortunie za to powinienem, a iż wynijść mogło, tobie. Przystęp dałeś mi do twego dobrodziejstwa, którego więtszą część winienem fortunie. Ale i za to jestem ci powinien, żem mógł być dłużnikiem fortuny. O tych zasię, których dobrodziejstwa kupieckie są, i zewsząd na pożytek zmierzają, mówić nie chcę, bo ci nie patrzą, komu mają dać dobrodziejstwo, ale od kogo więcej wziąć mają, ze wszytkich stron sobie dogadzając. Przedał mi kto w mym niedostatku przywiózszy na przedaż zboże, ja żyć nie mogę, jeśli zboża nie kupię, a iżem kupił, to przecie za to nie jestem mu powinien, jakoby mi dał żywot, ani tego szacuję, jako mi było potrzebne to zboże, bez którego żyć nie mogłem; ale jako mi to łatwo przyszło, czego jednak nie mógłbym był mieć, gdybym był nie kupił. A kupiec kiedy przywoził zboże, nie myślił o tym, jako wiele ratunku miał mnie przynieść, ale jako wiele zysku sobie. Otóż nie jestem ja za to powinien, com kupił.

Cap. XV.

Tym sposobem (rzecze mi tenże) powiesz, że i lekarzowi niceś inszego nie powinien, jedno trochę co zapłaty; także i nauczycielowi, iż mu cokolwiek darujesz; ano są ci u nas i drodzy i w wielkim uszanowaniu. Na to się tak odpowieda: Niektóre rzeczy droższe są, niż tak, jako je kupujemy; kupujesz u doktora rzecz nieprzepłaconą, żywot i dobre zdrowie. U nauczyciela kupujesz naukę, żebyś uczciwie żył na świecie, kupujesz ozdobę i zdrowie umysłu twego. Otóż tym, nie rzecz się płaci jako stoi, ale praca, którą podejmują, iż służą, iż pieczą o rzeczach swych porzuciwszy, nam dogadzają, a za to nagrodę od nas nie zasługi swej, ale zabawy odnoszą. Rzekłeś (powie mi tenże), iż stoją drugie rzeczy drożej, niźli jako je kupują, i przeto nad zwyż nieco, chociaś to kupił, jesteś mi powinien. Na to odpowiedam, a naprzód tak. Co na tym jako wiele stoją, abo nie stoją, gdyż o zapłatę miedzy tym kto przedaje, a tym kto kupuje, jest zgoda? A potym nie jest to przedane swoją zapłatą, ale twoją. Zaś mi rzecze: Ale stoi więcej, niż jako przedano. A ja na to: Ale drożej przedano być nie mogło, a zapłata każdej rzeczy podług czasu idzie, raz drożej, drugi raz taniej. Więc gdy te rzeczy nabarziej zachwalisz, przecie tak wiele stać będą, jako drożej przedane być nie mogą, a k'temu, kto przystojnie kupił, nic temu nie powinien, kto mu przedał. Więc chociaby też to więcej stało, niżeś kupił, tedy ten dozór do ciebie nie należy, żeby rzeczy szacowane były z ich dobroci, z ich ważności, a nie ze zwyczaju jako idą. Powiedz mi, jakiej zapłaty

rozumiesz ty, że godzien szyper, który cię za morze prowadzi, gdy i ziemia i niebo z oczu mu za raz zginie, okręt skakać po wysokich górach wodnych pocznie, a szyper upatrując blizkie zginienie ludzi i okrętu, wnet żagle spuszczać, kotwice rzucać, powrozy rozwięzować, drugie ucinać każe, i wszytkę siłę swą i rozum na to obraca, iżby okrętu i ludzi nie zgubił? A wżdy za tak wielką rzecz maluczką zapłatę najmu bierze. Co rozumiesz, za co stoi na puszczy, gdzie wsi i miasta daleko są, gospoda, a w gwałtowny deszcz pokryta szopa, a w okrutny mróz ciepła izba? A przecie to niedrogo płacimy. Więc ten rzemieślnik, aza nam mało daje, gdy dom nasz, który się wali, tak obwaruje, iż upaść nie będzie mógł? Także i ów drugi, który pałac porysowany misternie zawiesiwszy, fundamentów ratuje, abo dach wszytek, nie rozbierając go, niżej spuści? A wżdy za to pewna, a nie droga jest zapłata. A to za co stoi, że nas mury, baszty od nieprzyjaciół bezpieczne czynią? Wiemy jednak, że się niewiele na dzień płaci mularzowi.

Cap. XVI.

Kończaby temu nie było, bym miał przykłady zbierać, ku pokazaniu tego, jak siła rzeczy jest drogich, co tanie przychodzą. A chcesz wiedzieć, dlaczego niektóremu lekarzowi i nauczycielowi jestem coś więcej nad zapłatę jego powinien? Dlatego, iż z lekarza stawa mi się przyjaciel i z nauczyciela także, a obowięzują ci mnie sobie nie rzemiosłem, które przedają, ale chęcią, którą ku mnie mają. A przeto temu lekarzowi, który nietylko pulsu maca, a ma mię za jednego z tych, u których codzień bywa, rozkazując co się ma czynić, a czego się strzedz, serca do tego, żebym zdrów był, najmniéj nie przykładając, nicem więcej nie powinien, jedno jego zapłatę, bo mię nie jako przyjaciela, ale jako którego inszego z chorych nawiedzał. Więc i nauczyciela nie mam przeco barziej sobie ważyć, jeśli mię nie w większej miał cenie, jedno jako insze ucznie, jeśli mię nie rozumiał być tego godnym, żeby osobliwą o mnie miał pieczą i staranie. Bo taki nauczyciel nie może tego rzec, żeby mię nauczył, ale gdy on inszym w katedrze siedząc kazał, jam łapał to piórkiem, to pamięcią słowa jego. Powinność tedy nasza przeciwko tym nie stąd roście, iż to, co nam przedali, droższe jest, niźli jakośmy my kupili, ale stąd, iż nam samym nieco dobrodziejstwa dali. Bo lekarz takowy uczynił więcej, niż jako należało uczynić lekarzowi; nie o to się bał, żeby zła sława nie była o jego nauce, ale o to, żebym ja nie umarł. Nie miał na tym dosyć napisać receptę, plastr rozkazać uczynić,

ale sam plastr uczynił, sam przyłożył; u łóżka mego siedział; czas podejrzany miał na pieczy; żadna posługa ciężka mu nie była, ani przykra; z utyskowania mego bolał sam, a mając tych wielką liczbę, którzy go do siebie dla swego zdrowia wzywali, do mnie przecie najpierwej zawżdy przychodził, ni o kim więtsze, jako o mnie jego było staranie. Tyle drugim chorym udzielał czasu, ile mu choroba moja dopuszczała. Otóż ja temu, nie jako lekarzowi, ale jako przyjacielowi jestem powinien. Pójdźmyż zaś do nauczyciela. Ten ucząc i pracę podejmował, i tęskność wycierpiwał, a okrom tego co wszytkim na lekcyi rozpowiadał, nieco zaś osobno powiadał, ukazował i tego nauczał, a dodając serca, chęć do nauki zapalał; więc częścią chwaląc, częścią napominając, ospały umysł obudzał, a utopiony rozum, jako ze studni na przestrzenią wyciągał. Co jeszcze, to co umiał, nie chytrze a złośliwie tego udzielał, żeby co nadłużej jego pracy używano, ale starał się o to, iżby wszytko zaraz co jedno umiał, by to być mogło, uczniowi swemu mógł włożyć w głowę , tak, iż byłbym ja nader niewdzięcznym, gdybym takiego człowieka nie miał mieć w liczbie tych, którzy mi są namilsi.

Cap. XVII.

Więc napodlejszych rzemięsł rzemieślnikom, nad umowę, nad targ cokolwiek przydajemy, jeśli się znaczy, że co pilniej niż inszych czasów, abo niż inszym osobom urobili, i robotnikom co się na dzienną robotę najmują, nie żałujemy dać co nad zwyż; a tym, którzy osobliwych nauk (które życie nasze czynią błogosławione) nas uczą, kto rozumie, że nic więcej nie powinien, jedno jako zmówił, niewdzięczny jest. Dołożę jeszcze i tego, że takowych nauk uczniom od nauczyciela podawanie, złącza niejako umysły. Co gdy się stanie, tedy tak lekarzowi, jako i nauczycielowi pracy się stawa nagroda, a umysłowi, ta zostaje w długu.

Cap. XVIII.

Od Platona kiedyś na przewozie, gdy przewoźnik nic wziąć nie chciał, mając filozof za to, że przewoźnik jego w tym samego uszanował, rzekł: Nu—prawi—przewoźniku, nie zarzuciłeś za płot tego. Rychło potym, gdy zasię obaczył Plato, iż on przewoźnik siła ludzi darmo także przewoził, powiedział mu: Jużem ci—prawi—za twą uczynność nic nie powinien. Jakoż takci jest, gdy kto dla mnie co uczyni, trzeba, żeby to znać było, iż dla mnie uczynił samego. Nie ma się komu upominać, kto co w czacz rzuci.

A więc (rzecze mi kto) nie masz być za to nic powinien, co dla ciebie uczyniono? Nic, jako ja sam jeden; ale jakom ci ze wszytkimi winien, tak ci zapłacę ze wszytkimi.

Cap. XIX.

I tak (rzecze mi zasię) powiedasz, żeć ten dobrodziejstwa nie dał, kto cię darmo a w gwałtowną wodę przez Wisłę przewiózł? Odpowiedam: Tak jest, że nie dał. To wyznawam, iż nieco uczynił dobrego, ale dobrodziejstwa nie dał; abowiem dla siebie on to czyni, że przewozi, abo jeśli nie dla siebie, tedy przecie nie dla mnie. Ale i on sam nie rozumie tego, iżby mi dobrodziejstwo dawał, ale abo to czyni dla rzeczypospolitej, abo dla okolicznych sąsiad, abo dla sławy swojej, a za to przecie czeka inszego jakiego pożytku, a nie tego, coby od każdej osoby przewożąc wziąć miał. Powiedzże mi (rzecze zasię): a gdyby król uczyniwszy unią z zawojowanym narodem, przypuścił wszytkie do wolności korony polskiej, i dał im to, żeby każdy zawojowany mógł być na jedno urzędnikiem ziemskim, starostą sądowym, ale i senatorem koronnym, a więc tu każdy nie będzie za to królowi powinien? Odpowiedam: Pewnie będzie powinien każdy, ale nie jako za własne swe dobrodziejstwo, lecz jako za pospolite, w którym pospolitym i część się każdego z osobna zamyka. A jeśliby chciał tu rzec zawojowany: Nic wtenczas król o mnie nie myślił, kiedy do wolności wszytek naród przypuszczał, a iż nie miał tego przed sobą, żeby mnie uczynił dobrze, czemu ja mam temu powinien być, który, gdy miał to czynić, co uczynił, o mnie się jemu nie śniło? Takbym mu odpowiedział: a niechaj na tym miejscu zawojowanym będę. Gdy król myślił i chciał wszytkiemu narodowi uczynić dobrze, tedy i mnie chciał, bom ja też zawojowany, i w tej liczbie wszytkiego narodu, mnie też król, chocia nie samego, ale ze wszytkimi pospołu do wolności wzywał. Więc ja też królowi nie jako za własne dobrodziejstwo będę powinien, ale jako za spólne z drugimi; jeden ja z ludzi, nie jako za siebie jednego zapłacę, ale jako za ojczyznę.

Cap. XX.

Gdyby kto rzeczypospolitej mojej sumy jakiej pieniędzy pożyczył, nie będę ja tu dłużnikiem temu, kto pożyczył, a wszakoż ku zapłaceniu tego długu część, która na mię przyjdzie, dać będę powinien. Także i tego wyżej pomienionego, co wszytkim dano, nie jestem ja dłużnikiem; bo mnieć wprawdzie dał, ale nie dla

mnie; i drugi raz powiedam, że mnie dał, ale nie wiedząc, żeby mnie dawał. A wszakoż wiem, że i mnie przyjdzie co płacić, gdyż to dobrodziejstwo daleko krążąc, do mnie też przyszło. Trzeba żeby to dla mnie uczyniono, co ja mam być powinien. Tym sposobem ty (rzecze mi zasię) ani słońcu, ani miesiącowi nie jesteś nic powinien: bo nie dla ciebie krążą po niebie; a ja zaś odpowiedając powiedam, że gdy dlatego krążą, żeby wszytkie rzeczy na świecie całość swą zachowały, tedy i dla mnie krążą, bo ja też częścią jestem świata. Więc do tego i to jeszcze przyłożę, iż nasza ludzi niedoskonałość nie ma co czynić z doskonałością tamtych na niebie rzeczy; abowiem kto mnie dlatego dobrze czyni, iżby mną sobie pomógł, ten pożytkowi swemu dogadza, a mnie dobrodziejstwa nie daje; ale słońce i miesiąc w doskonałości swej będąc, dobrodziejstwo nam dają, bo darmo nam czynią dobrze, żadnego pożytku swego przez nas nie chcąc sobie pozyskać, bo a co my tym rzeczom możemy uczynić dobrego?

Cap. XXI.

Dopierobym ja (prawi) rozumiał, iż słońce i miesiąc chcą się nam zachować, kiedyby nie chcieć wolno im było; ale niechaj staną i zaniechają biegu swego. Odpowiedam: Nie dlatego ten mniej ma chęci do dobrze czynienia, iż nie może nie chcieć, owszem wielki znak jest ugruntowanej woli, nie módz się odmienić. Człowiek cnotliwy nie może tego nie czynić, co czyni, bo nie byłby cnotliwym, kiedyby zaniechał czynić. A więcby to już nie miało być dobrodziejstwo, co daje człowiek cnotliwy, iż to czyni, co powinien? Bo nie może tego nie czynić, co powinien. Wielka w tym różność jest, kiedy mówią: Nie może ten tego nie czynić, bo go do czynienia przymuszają, a kiedy mówią: Nie może ten tego nie chcieć. Abowiem jeśli przymuszają kogo do tego, żeby mi dobrze czynił, tedym ja za to dobrodziejstwo nie powinien temu, kto mi dobrze czyni, alem temu powinien, kto przymusza. Jeśli zasię kogo pędzi do tego wola jego, żeby chciał, a chciał nie dla czego inszego, jedno iż lepszej żadnej rzeczy chcieć nie może, tedy tu sam siebie przymusza człowiek. Otóż cobym nie był powinien temu, kogoby przymuszano, tom temu powinien, kto przymusza. A co powiedasz, niechajże—prawi—przestaną chcieć; tu się obacz, a mnie powiedz, kto tak szalony jest, coby to twierdził, iż ta nie jest wola, o którą bać się nie trzeba, żeby odmienić, a w przeciwną rzecz przewierzgnąć się miała? Owszem, nikt barziej nie może się nam zdać chcieć, jako ten, czyja wola tak pewna jest, iż i wieczna się być najduje. Więc

mi to jeszcze powiedz, jeśli ten zda się tobie chciéć, który zaraz może i nie chciéć, na którego to paść nie może, żeby nie chciał?

Cap. XXII.

Więc mówisz, niechaj—prawi—staną, mogą-li. Obacz się, co ty to mówisz. Chcesz, iżby te rzeczy, które daleko gdzieś od nas są postawione, ku straży wszytkiego tego, co jest na świecie, z miejsc swych, które im są naznaczone, ustąpiły, a nagłym pomieszaniem rzeczy, gwiazdy żeby na gwiazdy przytarły? Chcesz, iżby praca rąk bożych za rozerwaniem zgody tej, która jest miedzy rzeczami, gruchnęła i w niwecz poszła? Chcesz iżby obrot ten nieba nader prędki, jednostajnym trybem idący, za raz zaniechawszy dróg swoich, stanął? Chcesz, iżby te rzeczy, które na przemiany idą i wracają się, miary zamierzonej nie przestępując, czym się świat w swym porządku dzierży, z trzaskiem niebieski ogień zażegł i spalił, a z tej rozliczności, która jest na świecie, żeby nie zostało tylko coś w jedno skupionego? Więc ogień wszytko opanował, a ten zasię żeby w moc swą gnuśna noc wzięła, i zaś przepaść głęboka, żeby to wszytko pożarła? I maż to tak być wszytko, iżby twoja duma była zwyciężona, a pokazało się, że te rzeczy niebieskie z woli swej nam pomocne? Pomocne pewnie są, byś ty i nie chciał, a po niebie chodzą te światłości dla ciebie, chocia większa im insza, i pierwsza chodzenia jest przyczyna.

Cap. XXIII.

Przydaj i to jeszcze, iż Boga żadna ze strony przychodząca moc nie przymusza, ale jego wiekuista wola jest jemu miasto prawa, ta jemu rozkazuje. Tak wszytko postanowił, żeby nie odmieniał. A tak nie możemy tego rzec, żeby co miał uczynić, czegoby uczynić nie chciał, bo czegokolwiek przestać nie może, to chciał, żeby trwało i nie było odmienne, a nigdy tego nie żałuje, co kiedy postanowił. I pewna to, że się nie godzi Boga w przeciwną rzecz odmienić, ale nie dlatego, iżby moc ona jego własna zadzierżywała go tak barzo w jego przedsięwzięciu, iżby się jej sprzeciwić nie mógł, lecz dlatego, iż od co nalepszych rzeczy uchylić się na stronę nie przystoi; jakoż tak onże sam postanowił. Więc w onym swym pierwszym stanowieniu porządku, gdy rozrządzał, jako co w tym okręgu świata iść miało, i na nas ludzi miał oko, nie chcąc, żeby człowiekowi w czym się dogodzić nie miało. A przeto nie zda się to, żeby słońce i miesiąc, oboje to, dla siebie bieg tak prędki odprawować miało, krąży to z rozkazu

bożego dla wszytkiego świata, a my jesteśmy w liczbie tych części, z których świat jest złożony. Otóż i słońcu, i miesiącowi, tak jak sługom bożym jesteśmy powinni, a chocia te rzeczy coś potrzebniejszego mają przed sobą, dlaczego wschodzą, jednak idąc tam, gdzie więtszym rzeczom dogadzać mają, i nam też są użyteczne. Iż tedy z postanowienia bożego nam dobrze czynią, przeto Bogu wszytkośmy powinni. Więc nie przygodnieśmy do jego dobrodziejstwa przyszli, ale wszytko dobre, cośmy od niego wzięli, wiedział Bóg, żeśmy to wziąć mieli. Takci jest, iż nie samym tylko śmiertelnym rzeczom Bóg dogadzał, przedniejszego coś i daleko więtszego miał przed sobą; jednak i do naszych pożytków skłoniona od początku była wola jego, i tak od niego świat jest sposobiony, żeby to jaśnie znać było, iż piecza o nas Boga nie była pośledniejsza. Ale zaś nie widome to są rzeczy, iż nic nie wiedział Bóg, co uczynić miał, gdyż wszytkiemu stworzeniu obmyślił to, czym żywo być miało? Jakożby to człowiek przygodnie na świecie stanąć miał, któremu pierwej Bóg siła rzeczy ku jego zachowaniu nagotował? Wątpienia w tym żadnego niemasz, iż pierwej w myśli u Boga człowiek był, niż go stworzono, i nie tak lekkie a łatwe dzieło jest człowiek, żeby wypaść nieobaczenie miał Twórcy z ręku. Przypatrz się, jako nam wiele pozwolono, jako zwierzchność człowiecza daleko się rozciągnęła, obacz, jako wielki świat jest, a jako wszędy ciałem dojść człowiek może, a duch jego i nieba dosięga, pytając się o Bogu i bóstwa wiadomością dochodząc. Miedzy przedniejszemi rzeczami, które zrobiła ręka boża, jeśli co jest wielkiego podziwienia godne, tedy jest ta sztuka, człowiek. A przeto, jakie nad to więtsze szaleństwo być może, jako przywodzić to w wątpienie, jeśli od Boga dobrodziejstwo mamy, czy nie mamy? Więc jako ten przeciwko Bogu może być wdzięcznym, który biorąc dobrodziejstwa i w wielkiej obfitości, przy, żeby je brać miał? Bierze dobrodziejstwa od tego, który i zawżdy dawać będzie, i nigdy za to nic nie weźmie. Ale i w tym jako rozumu opatrzność jest, dlatego nie chcieć komu być powinien, iż on i przącemu dobrodziejstw dobrze czyni? Chcą prosto ci sprośni ludzie, iżby to nieustawanie dobrze czynienia było znakiem, że się dobrodziejstwo z musu a potrzeby onym daje. I nadto jeszcze mówią niewstydliwie te słowa: A to nie chcę tego dobrodziejstwa, niechaj je zachowa sobie, kto go o nie prosi? Niechaj do tego jeszcze więcej słów wszetecznych przystąpi, nie będzie przeto skąpszy tobie z dobrodziejstwy swymi ten pan, którego dobrodziejstwa do ciebie i w ten czas, kiedy ich ty nie przyznawasz, idą, a z dobrodziejstw tych, snać to jest największe, że i temu je daje i dawać obiecuje, kto się skarży, że go nie bierze.

Cap. XXXIV.

Aza nie widzisz, iż ojcowie i matki przymuszają do tego dziatki swoje, żeby cierpliwie te rzeczy znaszały, które im są zdrowe? Chocia one płaczą, bronią się, przecie je powijają, krępują, iżby członki mając swą wolą, krzywo rość nie mogły; a skoro troszkę podrostą, wnet je do obiecadła, do nauk obracają, grożąc, jeśliby uczyć się nie chciały; aż nakoniec gdy z dzieciństwa wynijdą a będzie w nich nieco śmiałości abo zuchwalstwa, tedy to surowością odejmują, a do szanowności do wstydu, do pokory i dobrych obyczajów one przywodzą. Latom zasię tym, w których człowiek zarastać poczyna, a sobie sam panuje, jeśli dobre słowa nie pomagają, jeśli hamować zbytków nie mogą, tedy moc a gwałt przystąpić musi. Owo te nawiętsze są dobrodziejstwa, które od rodziców bierzemy, gdy abo ich nie znamy, abo ich nie chcemy.

Cap. XXV.

Tym niewdzięcznym i gardzącym dobrodziejstwy, nie żeby ich nie chcieli, ale żeby za nie powinni nie byli, podobni są z drugiej strony owi nader wdzięczni, którzy pragną tego, żeby co przeciwnego na te ludzi przyszło, którym oni są powinni, pragną jakiego ich nieszczęścia, w którym żeby pokazać mogli chęć swoję, i jako są dobrodziejstwa pamiętni. O czym bywa pytanie, dobrzeli ci to czynią, i jeśli w tej mierze umysł ich jest chwały godny. Tych umysł jest podobny owym, którzy nieprzystojną miłością zamiłowali, stojąc o poczciwość tej, której się zalecają. Więc ci takowi pragną tego, iżby za jaką przyczyną uciekać z gardłem onej niebodze przyszło, iżby za tym nieszczęściem stowarzyszyć się z nią od wszytkich opuszczoną i strwożoną mogli. Pragnie który miłej swej ubóstwa, iżby w ten czas darował, kiedy jej tego najwięcej potrzeba. Pragnie drugi jéj choroby, iżby nawiedzać często, abo przy łóżku ustawicznie mógł siedzieć i usługować. Owo czegoby nieprzyjaciel główny życzył, żeby ją potkało, tego oni miłując, miłej swej pragną. Prawie taki koniec jest szalonej takowej miłości, jaki i najwiętszej nienawiści. Otóż na ten kształt właśnie sposobieni i ci są, którzy przyjaciołom swym nieszczęścia życzą dlatego, iżby ich za wzięte dobrodziejstwa ratować mogli, tak, iż chcąc im uczynić dobrze, od krzywdy poczynają; gdyż dalekoby przystojniej, powinności zaniechawszy, nie oddawać dobrodziejstwa, niż tego sposobu szukać, jakoby je z bezeceństwem oddać. Pytam się, a byłżeby to dobry hetman, któryby

od Boga tego prosił, żeby bez wieści z trzaskiem na obóz jego gwałtownym ludem uderzono, przekop zamietano, wozy rozerwano, proporce nieprzyjacielskie w obóz wniesiono, żeby on z więtszą swą sławą obozu już napoły wziętego ratował? Wszyscy ci szkodliwą i pohańbioną drogą dobrodziejstwa swoje na plac wiodą, wzywając karania bożego na tego, komu pomocni być mieli, i pragnąc, żeby pierwej przed nimi padł, niż ma być podźwigniony. Zła a nieprzystojna jest taka wdzięczność, życzyć temu złego, za którego ty zastawić się, iżby złe nie przyszło, jesteś powinien.

Cap. XXVI.

Mógłby mi tak powiedzieć ten, kogo tu winuję: Nie wadzi mu nic taka życzność moja, bo za raz życzę mu i niebezpieczeństwa i ratunku. A ja tak na to odpowiedam: Piękna wymówka twoja; powiedasz na się, że grzeszysz, ale mniej grzeszysz, niż gdybyś był o samo bez ratunku niebezpieczeństwo przyjacielskie Boga prosił. Złość to jasna, pogrążyć kogo, iżbyś go zaś wyrwał; odjąć komu majętność, iżbyś mu ją zasię wrócił; wsadzić do turmy, iżbyś go wypuścił. Nie jest to dobrodziejstwo, że kto z kogo ten ciężar zdejmie, który był nań samże włożył. Wolę to, że mię nie ranisz, niźli to, żebyś mię zleczył. Może mi to wdzięczno być od ciebie, że mię zranionego uzdrowisz; ale nie tak, żebyś mię ty sam ranił, iżbyś mię uleczył. Blizna nie podoba się nam sama przez się, aż gdy ją do rany przyrównywamy. Jednak takeśmy zgojeniu radzi, iżbyśmy przecie bez ranienia być woleli. A jeśli, gdybyś ty czego złego żądał temu człowiekowi, któryćby jako żyw nic dobrego nie uczynił, czyniłbyś to nieludzko i przeciwko zawołaniu dobrego człowieka; jakoż to nie stokroć więtsza nieludzkość, ba szczere bezeceństwo, pragnąć temu czego złego, komu za dobrodziejstwo jesteś powinien?

Cap. XXVII.

A co powiedasz, iż za raz i tego żądasz, żebyś mu dać mógł ratunek,—ja biorąc przed się pierwszą część życzliwości twojej, już cię niewdzięcznym najduję. Nie słyszę jeszcze, co chcesz dobrodziejowi uczynić dobrego, ale to wiem, co chcesz, żeby cierpiał. Chcesz, żeby był trapion, żeby w bojaźni był, i co gorszego, żeby go za nieszczęściem potkało, iżby pomocy było mu potrzeba; to wszytko przeciwko niemu jest; pragniesz, iżby mu twej pomocy było potrzeba, to zasię ku twej jest rzeczy. Nie tego ty chcesz, żebyś go ratował, ale tego, żebyś od obowiązku był wolnym

Owo kto się tak kwapi, ten nie za dobrodziejstwo płacić chce, ale chce, żeby nie był nic powinien. I tak, co samo w tym pragnieniu oddania mogło się zdać dobre i uczciwe, to i sprosnością i niewdzięcznością pachnie, to jest, że nie chcesz być dłużnym dobrodziejowi; abowiem nie tego ty pragniesz, żebyś mógł dobrodziejstwo oddawać, ale tego, iżby gwałt na dobrodzieja twego taki przyszedł, żeby twej łaski prosić musiał. Czynisz się wyższym niźli on, a tego, co nie przystoi, pragniesz; chcesz, żebyć u nóg padał ten, kto tobie wielkie uczynił dobrodziejstwo. A zażby to nie lepiej chcieć być dłużnikiem przystojnie, niźli nieprzystojnie dług płacić? Gdybyś przał tego, coś wziął, mniejbyś zgrzeszył, bo jednoby to dobrodziej twój stracił, co dał tobie; ale ty chcesz, żeby on pod moc twą podpadł, za zgubą rzeczy swoich, chcesz, iżby stan jego był odmieniony i tak poniżony, żeby twój od jego był daleko wyższy. Ale tak będę ja ciebie miał za wdzięcznego, jeśli tak uczynisz, jakoć oto powiem. Wypowiedz przed dobrodziejem twoim, któremu chcesz uczynić dobrze, czego mu od Boga prosisz. I maż to być dobra do Boga prośba, którą gdy rozdzielisz, jednej części nieprzyjaciel, a drugiej przyjaciel używać może? To ma być dobre (ostatnich słów nie wspominając), co twój nieprzyjaciel rad ciby uczynił? Bywało to na świecie, iż nieprzyjaciel z wojskiem przyciągnąwszy pod niektóre miasta, pragnął je wziąć, aby je zaś nie burząc mógł zachować. Pragnął drugi i prosił od Boga zwycięstwa, żeby zwyciężone gardłem darował. Nie dlatego przecie nie jest to nieprzyjacielskie pragnienie, w którym co łaski i ludzkości jest, to aż po okrucieństwie przychodzi. A naostatek, co to za pragnienie, co to za prośba twoja do Boga, która temu nabarziej szkodzić ma, za kim ty prosisz? Nader źle się ty zachowujesz temu, komu chcesz, iżby w dom Bóg nieszczęście posłał, żebyś ty mógł go ratować; ale i przeciwko Bogu jesteś niesprawiedliwy, z którym tak się dzielisz, iż Bogu naznaczasz okrucieństwo, a sobie ludzkość. I także to ma być, żebyś ty mógł leczyć, ma tego Bóg pierwej ranić, kiedybyś ty na tegoż, kogo to chcesz leczyć raniwszy, naprawił instygatora, żeby go o występek pozwał, i zaś tego instygatora przywiódłbyś do tego, żeby i skargi zaniechał, azażby to nie było łotrostwo a nieprawość twoja przeciwko twemu dobrodziejowi? Powiedzże mi, co za różność w tym jest, chcieć co uczynić chytrze a zdradliwie nad kim, czyli żądać, żeby mu Bóg toż uczynił? Insza w tym różność nie jest, jedno ta, że ty potężniejszego nieprzyjaciela na twego szukasz przyjaciela. A jeślibyś to rzec chciał: Cóż mu ja za krzywdę w tej mierze czynię? Twoje takie żądanie abo zbyteczne a niepotrzebne jest, abo z wielką krzywdą. Ale co mówię? Owszem z krzywdą jest, chocia

jest próżne. Czego ty, iżby się stało, wymódz nie możesz, dar to jest boży, a czego pragniesz ty, krzywda to od ciebie. Owo tak się o tę chęć twoję gniewać na cię przystoi, jako i gdybyś onę wykonał.

Cap. XXVIII.

Gdyby to (prawi) miało być u Boga ważne, czego ja tobie żądam, tedyby i to było ważne, żebyś ty bezpiecznym był. Odpowiedam, naprzód: pewnego mi niebezpieczeństwa życzysz, pod zasłoną niepewnego ratunku; a potym, niechaj oboje to pewne będzie, tedy to w rzędzie pierwsze jest, co mi szkodzi. Więc co jeszcze, ty wiesz, jakim sposobem czego mi życzysz, a mnie niebezpieczeństwo ogarnęło, niewiedzącego jako wynijść z niego. Co rozumiesz, abo mi to nie ciężko było (chociam doszedł, czegom chciał), żem był potrzebien pomocy? Abo mi to nie ciężko było, chocia mię ratowano, żem był w strachu? Abo to nie ciężko, chocia za mną u prawa skazano, żem się u prawa pocić musiał? Koniec bojaźni żadnej nie jest tak miły, iżby nie milsze było całe a gruntowne bezpieczeństwo. Żądaj tego, iżbyś mi dobrodziejstwo oddać mógł, kiedy będzie potrzeba, nie kiedy mi sam nażeniesz potrzebę. By to było w twej mocy, czego mi pragniesz, sambyś to uczynił.

Cap. XXIX.

Ale aza to nie przystojniej, życzyć dobrodziejowi twemu wszytkiego dobrego, a myślić i mówić tak do siebie: Dajże to Boże, iżby w tym szczęściu zawżdy był, żeby dobrodziejstwa ludziom rozdawać mógł, a nigdy ich ni od kogo nie potrzebował. Daj Boże, iżby mu majętności tak przybywało, iżby ustawicznie dawać, darować, wspomagać i dźwigać ludzi mógł, a nie przychodziła nigdy nań niemożność dobrze ludziom czynienia, abo żałość, że komu uczynił dobrze. Niechaj wielką wielkość ma wdzięcznych dobrodziejstwa swego ludzi, którzyby przyrodzenie jego przez się samo dobrotliwe a miłosierne, jeszcze więcej ku tym cnotom podżegali, a tych ludzi żeby mu nie była potrzeba doświadczać. Niechaj mu do tego nie przychodzi, żeby miał kogo miękczyć, a sam żeby miał być twardy komu. Niechaj szczęście jego jednostajnie idąc, nie przestaje go piastować, szanować, miłować, i tak barzo, iżby nie potrzebował ni od kogo inakszej wdzięczności, jedno sercem. Przypatrzże się, jeźli to nie przystojniejsza życzliwość taka, w której nie potrzeba, żebyś czekał czasu, czyhał na pogodę, za którą-

byś twą wdzięczność miał pokazać, ale zaraz sercem jesteś wdzięczny. Abowiem nie możeć tego nikt zabronić, żebyś i przeciwko naszczęśliwszemu człowiekowi nie mógł się popisać wdzięcznością. Czy mało tych rzeczy jest, w których się z twym sercem otworzyć i być użytecznym i nabogatszemu możesz? A to są te rzeczy: rada dobra i wierna, ustawiczne bywanie, rozmowa wdzięczna a bez pochlebstwa, ucho, jeśliby co na rozmysł i uważanie wziąć się miało, pilne tajemnicy, zachowanie, dom i stół spólny. Nikogo tak wysoko fortuna nie wyniosła, iżby mu nie tym więtszy niedostatek był w przyjaciela, im się go więtszy majętności dostatek dzierży.

Cap. XXX.

Otóż to tam twoje czekanie czasu, i pragnienie nieszczęścia dobrodziejowi twemu, żebyś go ratować mógł, niechaj co nadalej od ciebie będzie. Bo, a co to k'rzeczy? Iżbyś ty wdzięczny przeciwko komu mógł być, trzeba, żeby się na tego Bóg rozgniewał? Dziwna rzecz, że nie baczysz, iż źle czynisz, jeśli nie z czego inszego, tedy z tego, iż z tym lepiej się dzieje, przeciwko komu jesteś ty niewdzięcznym; abowiem ty myślisz o więzieniu, o chorobie, o nędzy, o przygodzie, o niedostatku, o lekkości, o zajściu, o wojnie twego dobrodzieja, i czegokolwiek z tego jemu życzysz. Jeśli kto z tobą w współkę jaką zaszedł, abo jest z tobą czym powiązany, inaczej się nie wywikle, jedno przez które nieszczęście wyżej pomienione. A zażby nie lepiej, żebyś mu radniej szczęścia życzył, niźli nieszczęścia? Co cię hamuje (jako się wyższej powiedziało), żebyś wdzięcznym być nie mógł i przeciwko naszczęśliwszemu człowiekowi? Czy mało dróg, czy mało sposobów jest do tego? Abo nie wiesz, iż długi płacą i ludziom bogatym? Ale niechaj tak będzie, iż człowiek możny, człowiek bogaty ma wszytko, a niczego potrzebien nie jest. Ukażę ja tobie, w czym ludzie wielcy niedostatek cierpią; czego tym, którzy wszytko mają, nie dostaje. Nie dostaje im człowieka, któryby prawdę mówił; nie dostaje tego, któryby pana zbłaźnionego od kłamców a dziwującego się sobie (iż przez długi czas miasto rzeczy dobrych a prawdziwych, słuchał rzeczy lubych, tak, iż do rozeznania fałszu od prawdy przyjść nie mógł), wyzwolił od tego bogatego nieszczęścia, a ukazał gdzie fałsz, a gdzie prawda. Aza tego nie widzisz, że pochlebcy takiego człowieka, nie mającego nikogo, ktoby mu wolnie to, co mu się zda, powiedział, pędzą i popychają do zginienia? Aza nie widzisz, że ci, na których się on wiarę spuścił, niewolników naszladując, nie radzą tak, jako rozumieją, ale jakoby się

przypodobali, a pochlebstwo swe udali co napiękniej? Jasna to rzecz jest, iż ci wszyscy wrzkomo przyjaciele do tego się uganiają, i w tym zwycięstwa szukają, ktoby najlubieźniejszemi słowy fałsz udał za prawdę. Otóż oni panowie niebożęta, siły swej nie znając i rozumiejąc zco ich być może, a mając się za tak wielkie, jako słyszą chwały swoje, obalają na się wielekroć barzo niebezpieczne wojny, przymierza pożyteczne i potrzebne łamią; a nie mając, ktoby gniew ich rozpuszczony hamował, siła krwi ludzkiej rozlewają, a potym i ich wytoczona bywa. Jakoż tak się więc dzieje tym, którzy rzeczy niepewne za pewne mają; którym taka się to sromota widzi, dać się odwieść od czego, jako i to, gdyby je zwyciężono; bo rozumieją oni, iż szczęście ich jednostajne być zawżdy musi, a odmienione być nie może; ano im wyżej kogo szczęście postanowiło, tym słabiej stoi. Stądże to przyszło, iż wielkie królestwa, wielkie monarchie upaść musiały, gdy ci ludzie możni, patrząc na szczęśliwe rzeczy swoje, jako na komedyą przyozdobioną, nie chcieli tego rozumieć, iż w ten czas upadku bać się i czekać go już pewnego było potrzeba, kiedy nic prawdziwego słuchać nie mogli.

Cap. XXXI.

Xerxes, król perski, gdy miał podnieść wojnę przeciwko Grekom, i onym posłać odpowiedź, nie był nikt, któryby króla (człowieka nadętego a namniej niepamiętnego na to, iż ufał rzeczom niepewnym) nie poduszczał. Jeden powiedział, iż skoro ta wieść do Grecyi przyjdzie, zaraz pomdleją od strachu, a gdy się dowiedzą, że idą wojska, ucieką wszyscy. Drugi powiedział: wątpić w tym nie trzeba, iż tak wielkim ludem, nietylko Grecya wziąć się, ale i okryć wszytka będzie mogła; barziej się tego bać trzeba, iżby ten lud pustych miast nie zastał, a za rozbieżeniem nieprzyjacielskim a zostawieniem pustyń, nie było przeciwko komu siły i mocy używać. Inszy powiedał, iż temu wojsku ledwe świat wszytek, aby go znieść mógł, podoła. Ciasne będą galerom i okrętom morza, placu nie będzie tyle, iżby się wojsko w obozie zawarło, a do szyku gdzie jest tak wiele pola? Wszak i niebo ledwo tak przestrone będzie, żeby strzelba od wszytkiego ludu być mogła k'niemu wypuszczona.

Gdy na ten kształt każdy mówił, a króla omamionego wielką o sobie dumą podżegał, Demarat, Spartańczyk, przeciwko wszytkim jeden sam tak powiedział: Iż ta wielkość ludzi, królu, którą się ty bucisz, i srogim nieprzyjacielowi być chcesz, wielkość, mówię, nieporządna a sobie ciężka, strachem tobie samemu, co ją wiedziesz, być może; bo to wojsko ciężar ma, a siły nie ma; co

przeszło miarę, trudno tym władać, ani to utrzymać się może, co objąć się nie może. U pierwszej góry zaraz Spartanie stawią się i pokażą tobie, co są za ludzie. Tak wiele tysięcy ludzi jako ty masz, trzysta tylko mężów na sobie zadzierżą, a jako staną, tak ich twoi z placu nie zeprą; będą oni umieli bronić tobie tych tam węzin sobie poruczonych, by też i ciały swemi mieli je zaparkarnić. Wszytka Azya nie dokaże tego, żeby oni ustąpić mieli. Tę tak gwałtowną a straszliwą wielkiego ludu grozę, gdzie niemal wszytek naród ludzki ku bitwie wiedziesz, maluczka Lacedemończyków zahamuje garstka. A gdy już natura prawo swe odmieniwszy, dać to, że nie przejdziesz jako po ziemi, ale się jako przez morze, przez górę przewieziesz, tedy i tam za górą niesporo rzeczy twoje pójdą, u pierwszej drogi zadzierżeć się musisz, a tam, gdy się obrachujesz, jako cię wiele stoją węziny i wąwozy termopilskie, tedy obaczysz dopiero, jakiej szkody w ludziach twych, dalej idąc, masz się nadziewać. Wyrozumiesz i to, że ci bić cię mogą, którzy cię zatrzymać mogli. Możeć to być, iż ci na niektórych miejscach troszkę ustąpią, jako owo bywa, gdy kogo w czółnie bystra rzeka porwie, ale zaś to stąd, to zowąd cię uderzą, a będąc silni twoją samą pomieszaną zgrają. Prawdać to jest, coć drudzy powiedają, iżeś ty tak wielkie wojsko zebrał, jako te kraje, które walczyć chcesz, znieść nie mogą; ale to wszytko przeciwko nam jest; tym samym Grecya cię zwalczy, iż się w niej rozpostrzeć nie możesz. Wszytkiej siły twej nie będziesz mógł używać. Co k'temu jeszcze, gdy pierwsi na ludzie twoje gwałtownie uderzą, i spierać je poczną, ty ratować ich (na czym zdrowie każdego wojska zawisło) a posiłku posyłać rozerwanym i wspartym, abo zastanawiać ustępujące, nie będziesz mógł. Owo dobrze przedtym przegrać ci bitwy przyjdzie, niż się dowiesz, żeś przegrał. Więc to, czym ty sobie dobrą myśl czynisz i mówisz do siebie: wydzierżeć mi nieprzyjaciel nie może, bo tak wielkie mam wojsko, iż i sam liczby go nie wiem, nic to nie jest. Niemasz nic tak wielkiego, coby zginąć nie mogło; abowiem by nie z czego inszego, tedy z onej wielkości, przyczyna mu zginienia roście. Potym wszytko to na ono wojsko przyszło, co Demarat osądził. Trzysta tylko mężów, onego olbrzyma, który ziemi i niebu odpowiedał, a cokolwiek było mu na przeszkodzie obalał i wywracał, zastanowiło. I tak pokrywszy wszytkę grecką ziemię Xerxes trupami ludu swego, dowiedział się w ten czas, jako wielka różność jest, kto wiedzie gromadę wielką motłochu niezgrabnego na wojnę, a kto porządne, choć niewielkie wojsko wiedzie. Zaczym Xerxes nieszczęśliwszy sromotą niźli szkodą, Demaratowi dziękował, iż mu sam on tylko prawdę powiedał, i dozwolił mu,

żeby go prosił, o coby chciał jedno. A Demarat prosił, iżby do głównego miasta w Azyi, co je Sardis zowią, mógł na wozie wjechać, mając to na głowie, co sami tylko królowie perscy na głowie noszą. Godzien był czci przed tym, niż o nię prosił. Ale jako to był nieszczęśliwy a godny pożałowania naród, miedzy którym nie był żaden, któryby królowi powiedział prawdę, aż ten, który sobie jej powiedzieć nie umiał.

Cap. XXXII.

Cesarz Augustus córkę swą Julią, dla wielkiej jej sprosności i nader nieuczciwego życia, skarał wywołaniem, i na pewną wyspę odesłaniem do więzienia, obelżywszy pierwej (rozgłoszeniem przed wszytkiemi jej grzechów, i nad miarę wszeteczeństwa) cesarski dom swój. Potym wstydząc się tego i mając wielki żal, iż takie rzeczy rozwołał, mogąc je i skarać i zatłumić, a naostatek wrzkomo o nich do końca nie wiedzieć, jako długi czas nie wiedział (gdyż taka sprosność i jego, chocia skarał, dotknęła), mawiał więc te słowa: Nie chciał tego Bóg, żeby był do tych czasów żyw, abo Agryppa, abo Mecenas, bo to na mię nigdyby było nie przyszło. Tak to było trudno temu panu, który wszytek świat miał pod swą władzą, zdobyć się zasię na taką parę ludzi. Bywało to, że wielkie wojska porażano, posiekano, nic to, wnet zasię cesarz tylkie, i większe wojska miewał. Na morzu porozbijały się okręty, galery, niedługo potym, aż nowe okręty, nowe galery stanęły. Pogorywały kościoły, pałace, domy sądowe, alić wnet kosztowniejsze i cudniejsze daleko były zbudowane; ale na takich dwu, jak był Agryppa, abo Mecenas zdobyć się znowu cesarz przez wiek swój wszytek nie mógł. Cóż tu rozumieć mamy? Czy nie było takowych na świecie, czy samego cesarza wina to była, który skarżyć się wolał, że nie miał takich przyjaciół, niźli ich szukać? Ale ani to tak jest, żeby ci dwa, Agryppa a Mecenas, mieli jemu zawżdy prawdę mówić; takżeby oni, by byli żywi, jako i drudzy, patrzali na rzeczy przez spary, a uprzykrzyćby się nie chcieli. Tak zwykli wielcy panowie chwalić rzeczy zgubione, żeby teraźniejsze pohańbili. Więc tamtym przywłaszczają tę cnotę, że prawdę mówili, kiedy już bać się im nie trzeba, żeby od nich prawdy słuchali.

Cap. XXXIII.

Ale iżbym się do rzeczy zaczętej wrócił, baczy to każdy, jako to łatwa rzecz jest, oddać dobrodziejstwo i naszczęśliwszym pa-

nom. Trzeba im powiedać nie to, co chcą słyszeć, ale to, co, iżby byli słyszeli, zawżdy chcieć będą. Do tych uszu, które są pochlebstwem napełnione, niechaj też wżdy kiedy prawdziwe wnijdzie słowo. A jeźli mię pytasz, co takiego jest, czymbyś się szczęśliwemu mógł zachować? Powiem ci: spraw to, żeby nie wierzył szczęściu swemu, a wiedział, że to szczęście wielom rąk, a coby wierne było, trzymać potrzeba. Abo mniemasz, iż mu to mało dasz, iż mu wybijesz z głowy dumę tę głupią, która mu każe ufać, że możność jego nigdy się go nie puści? Abo to mała uczynność, gdy mu to ukażesz, iż to niepewne są rzeczy, które ze szczęścia, a przygodnie przychodzą, prędszy bieg, i więtszy krok mając, gdy od nas uciekają, niźli gdy do nas przychodzą? Częstokroć miedzy nawiętszym szczęściem, a nawiętszym nieszczęściem, środka niemasz żadnego. Kto z wysoka spada, rzadko zostawa w pośrzodku, ale pospolicie do samej aż niziny pędzi. Droga rzecz na świecie przyjaźń, a kto przyjaciela dostał, wielki skarb nalazł, i kto komu przyjaciela zjednał, siła mu uczynił dobrego, bo mu rzecz dał taką, na którą rzadki wiek nierzkąc dom, mógł się zdobyć. Więc gdzie mniemają ludzie, że nawięcej przyjaciół jest, tam ich namniej i o nie natrudniej. Abo owo wszytko przyjaciele, co wielkie pany prowadzą, co u nich u drzwi siadają, jedni u pierwszych, a drudzy przeszedszy pierwsze, wtóre drzwi, przed trzeciemi ślęczą, pytając się, co jego m. czyni? rychło się pocznie ubierać? rychło każe konia wywieść? Swe rzeczy owi, i gorąco miłują, a nie onego iście pana. Jakoż znać to bywa, skoro się namniej odmieni jego fortuna.

Cap. XXXIV.

U Rzymian onych dawnych był ten obyczaj, iż przyjacioły swe rozdzielali na pewne poczty. Niektóre przypuszczali po kilku do rzeczy tajemniejszych, a drugie już w więtszej liczbie, a trzecie nie wyłączając nikogo, tak, iż mieli ci przyjacioły i pierwsze, i wtóre, i trzecie, a żadnych nie mieli prawdziwych. Aleć podobno i u dzisiejszych ludzi takowyż brak jest, i takoważ w przyjaciołach wiara. Bo a jako ten może wolnie, bezpiecznie i prawdziwie co powiedzieć, któremu do pana nie wolno wnijść aż po pewnej godzinie? Który nie bywa wpuszczon, ale się wedrze za maluczkim drzwi uchyleniem, tak, iż szata czasem na nim się spada? Kto na tę zgrajęę patrzy, co przed domem stoi, co przede drzwiami, co w pierwszym gmachu, co przed pokojem; kto ufce liczy, co idą wprzód, co w pośrzodku, co blizko pana, co około pana, co nazad, może rzec, że siła widzi ludzi, ale że nie widzi

żadnego przyjaciela. W piersiach, w sercu przyjaciel siedzi, tam go szukać trzeba, nie przed pańskiemi drzwiami, i do serca też ten ma się przypuścić, żeby tam miał gospodę. To gdy dobrodziejowi będzie przypominał ten, co wziął dobrodziejstwo, tedy odprawi tym powinność swoję, i za wdzięcznego będzie poczytan. Źle o sobie ten dzierży, kto rozumie, że pożytecznym być nie może aż utrapionemu, a potrzebnym że nie jest temu, kto w szczęściu wszytek. Ale jako się sami sprawujemy rozumnie w rzeczach wątpliwych naszych, w rzeczach przeciwnych i w rzeczach szczęśliwych; bo w rzeczach wątpliwych roztropnie, w rzeczach przeciwnych mężnie, a w rzeczach szczęśliwych skromnie postępujemy; tak też we wszytkich rzeczach takowych, pożytecznymi być przyjacielowi możemy, nie życząc mu nieszczęścia żadnego; bo to i samo gdy przyjdzie, będzie miał przyjaciel plac pokazać wiarę swoję. Jako tedy ów, który komu bogactw żąda dlatego, iżby sam z nich mógł co oberwać, sobie gali, chocia się zda, iż przyjacielowi życzy dobrze; tak też i ten, kto przyjacielowi żąda trudności dlatego, żeby go z niej staraniem swoim wywiódł, czyni to, co nieprzystoi; bo się nad przyjaciela przekłada, sobie dogadza, i póty chce przyjaciela mieć w nędzy, ażby mu pomógł, i ratunkiem swoim wdzięczność pokazał swoję; ano tym samym człowiek taki gorszy jest, niźli niewdzięczny, abowiem ten z siebie tylko ciężar złożyć chce. Siła na tym należy, jakim kto co umysłem czyni; jeżeli dlatego kwapi się, żeby dobrodziejstwo oddawał, czyli dlatego, żeby nie był nic powinien. Kto oddawać chce, ten przysposabia się do pożytku przyjacielskiego, i do czasu jemu zręcznego; a kto na nic inszego nie patrzy, jedno, żeby co narychlej był od powinności wolen, ten, jakakolwiek do tego pokaże mu się droga, taką będzie chciał wynijść, a to jest rzecz umysłu barzo złego.

Cap. XXXV.

Jakoż wielki pośpiech, bez miary kwapienie, znaczy człowieka niewdzięcznego. Bo nie jest to w nim, żeby chciał oddać dobrodziejstwo, lecz to, żeby się wyzuł z powinności. Właśnie to tak jest, jakoby też kto do siebie mówił: A kiedyż wżdy zbędę tego ciężaru? Co bądź, to bądź, wżdy kiedy chcę z siebie go zrzucić. Gdyby kto tego pragnął, żeby dobrodziejowi swemu z jegoż własnego zapłacić mógł, nie byłby iście wdzięcznym; a jakoż ten wdzięcznym ma być, kto dobrodziejowi złego pragnie, iżby mu dobrze uczynił? Bo jakoby go też przeklinał, i obalał nań wszytko nieszczęście, pragnąc żeby nań przyszło ubóstwo, więzienie, głód,

niebezpieczeństwo i co gorszego. Czego wszytkiego, gdyby mu przy uszach ludzkich od Boga prosił, azażby każdy człowiek nie miał takiego za bezecnego? Niemasz ci różności w tym, po cichu życzyć komu co złego, abo głośno prosić mu tegoż od Boga.

Cap. XXXVI.

Ktoby mógł dać Eneaszowi on jego chwalebny tytuł, jeźliby dlatego pragnął ostatniego upadku ojczyzny swojej, żeby ojca swego z onego srogiego trojańskiego ognia wyrwać mógł? Także i one młodzieńce sycylijskie, ktoby je z cnoty ich wychwalić mógł, jeźliby przeto onego wielkiego zapału z góry Etny, i rozrzutu ognia po okolicy pragnęli, żeby z pośrzodku tego ognia wychwycili ojce swoje, i stąd żeby (przykład dobry synom dając) nieśmiertelną odnieśli sławę? I Scypionowi nie byłby Rzym nic powinien, jeźliby dlatego pragnął długiej Rzymianom z Kartagińczyki wojny, żeby jej on sam dokonał. I Decyusom także, którzy się za ojczyznę bogom swym ofiarowali, i tym wygrali bitwy, nie byłby powinien Rzym, jeźliby przeto ostatniego niebezpieczeństwa wojskom rzymskim życzyli, iżby im do ofiarowania bogom ciał i dusz swych za ojczyznę przyszło. Zły to lekarz i godzien złej sławy, który dla sławy dobrej swojej, niebezpiecznej choroby temu pragnie, kogo leczy. I było tych wiele, którzy dawszy chorobie plac, i owszem rozszerzywszy ją (żeby zasię z tym większą swą sławą, onego chorego ze złej toni wyrwali); potym uleczyć onej choroby nie mogli, a jeźli uleczył który, tedy nader z wielką chorego boleścią.

Cap. XXXVII.

Gdy Kallistratus z Aten był wygnany, i z nim siła inszych było, co je także rozterk ateneński, a rozpustna wolność wygnała, słysząc, ano jeden z onych wygnańców prosił Boga, żeby taka potrzeba na Ateńczyki przyszła, iżby wywołańce zasię wrócić do miasta musieli, odwrócił twarz (poganiwszy bezecną prośbę) od onego źle mówiącego, a Boga prosił, żeby za taką przyczyną nie przychodziło wracać się nikomu. A Rutylius Rzymianin, zaż nie mężnie, wygnańcem będąc, odpowiedział onemu, który go cieszył, gdy mu ten, ciesząc go, mówił, żeby się nie frasował, ale był dobrej myśli, bo — prawi — bliziuchno tego, że wnętrzna wojna będzie, za którą wszytcy wygnańcy do swego będą przywróceni. A Rutylius na to: A cóżem ci — prawi — uczynił złego, iżbyś mi gorszego zwrócenia, niż wyjście było, życzył? Wolę — prawi —

iżby ojczyzna moja wstydziła się mego wygnania, niźli ma płakać z takowego mego zwrócenia. Ani to jest wywołanie, którego barziej się sromają ci, którzy wywołali, niźli ten, który jest wywołany. Ale jako Kallistrat i Rutylius zachowali powinność swoję przeciwko ojczyźnie, nie chcąc za jej upadkiem być do domów swych wróceni, iż lepiej to było dwiema samo to cierpieć, co cierpieli, niźli wszytkim to cierpieć, coby się zwycięscy podobało, tak ten nie zachowuje powinności swej przeciwko dobrodziejowi swemu, który go chce w trudności uwikłać, żeby go z nich zasię samże wywikłał. Dzięki nie zasłużył, nierzkąc żeby go chwalić miano, kto ten zagasił ogień, który sam zapalił. W porządnych niektórych rzeczach pospolitych tak karano życzenie złego, jako i uczynienie.

Cap. XXXVIII.

W Atenach skarano jednego gróbarza o to, iż sobie wielkiego pożytku życzył, bo to być nie mogło, ażby siła pomarło ludzi. Może też to być, że go niesłusznie skarano, bo on mógł nie tego żądać, żeby wiele umarło ludzi, ale tego, żeby mu drożej od każdego dołu płacono. Ale i tak, a kto jest taki, komuby z cudzej szkody nie rósł pożytek? Żołnierz wojny pragnie; oracz drogości; patron, żeby miał siła spraw ludzkich na trybunale; cyrulik, żeby miał wielką rannych liczbę; krawca bogacą utratnicy, którzy codzień chcą mieć ubiór nowy. Niechaj miasta nie gorywają, domy niechaj nie gniją, niechaj się nie walą, tedy cieśle roboty i pożytku mieć nie będą. Otóż i na gróbarza niemasz się o co gniewać, iż ludziom życzy śmierci; abo owo lepsi są ludzie, którzy czyhają na starą księżą, usługując im i siła darując, żeby ich testamentem exekutormi uczynił? Jednak gróbarz znośniejszy jest, bo życzy on śmierci, lecz nie wie komu, ale ci łapacze testamentów, komu się nawięcej zalecają, komu przyjaźń wierną poprzysięgają, temu naprędszej śmierci życzą. Więc gróbarz nie ma stąd szkody, iż kto żyw jest, ale ci, im się im dalej odwłóczy ich urząd exekutorski, tym więcej szkodują. A przeto nietylko pragną, żeby tego dostali, na co czyhają, ale i tego, żeby tej utraty, którą więc na takie starce czynią, pozbyli. Nie trzeba tedy w tym wątpić, iż barziej tego, o co onego gróbarza skarano, ci życzą, którym ten, co ma śmiercią uczynić dobrze, żywotem szkodzi. Krótko mówiąc, wszytkich tych żądości jasne są, a wżdy karania na to nie ustanowiono. A naostatek, wejrzyj każdy w sumienie swoje, zmacaj wszytkie tajemne miejsca serca twego, ujrzysz, że tam najdziesz i to, i owo, czegoś życzył, chociaś milczał. O jako tego

wiele jest w żądzy naszej, czego wstydzimy się i przed sobą wyznać, a jako tego mało, cobyśmy czynić przy ludzkiej bytności mogli?

Cap. XXXIX.

To tedy żądanie złego dobrodziejowi, nie z cnoty płynie; niechaj on jako chce dobrze myśli, przecie za me nie stoi, gdy mi źle życzy. Także też i ów pośpiech, żeby się prędko oddało dobrodziejstwo, chociaby też szedł z dobrego umysłu, tedy przecie dobry nie jest; abowiem taki człowiek nie czeka czasu, który której rzeczy służy; gdyż jako ten grzeszy, kto dopuszcza czasowi minąć, tak też i ten, który czas uprzedza. Owo jako nie zawżdy brać się ma dobrodziejstwo, tak też nie zawżdy ma się oddawać. Ktoby mi, a ja nie żądam, oddawał dobrodziejstwo, byłby niewdzięcznym pewnie; jakoż ten nie stokroć niewdzięczniejszy, który mię przyciska do tego, żebym oddania żądał?

Cap. XL.

Napilniej tego uczyć się mamy, żebyśmy bezpiecznie za dobrodziejstwa powinni byli, a czasu pilnowali, kiedybyśmy je oddawać mieli, nie naganiając napaści na dobrodzieja, abo podawając czasu do potrzeby. Abowiem ta chciwość wyzwolenia się co naprędzej od powinności, niewdzięcznością pachnie. Nie z chęci pewnie ten oddaje tego długu, kto go ma nierad na sobie; bo czego nie chce mieć u siebie, za ciężar mu to, a nie za dar stoi. Ale zaż nie lepiej i przystojniej, mieć zawżdy przed sobą uczynności przyjacielskie, i ofiarować oddawanie, a nie wtłaczać go gwałtem, ani się mieć za takiego dłużnika, któryby przed długi miał ujeżdżać? Abowiem dobrodziejstwo spólny jest związek, dwu miedzy sobą obowięzuje. Niechajże tedy jeden do drugiego tak mówi: A to mną nic się nie omieszka, żeby twe do ciebie wrócić się nie miało, tegoć żądam, żebyś z wesołą twarzą odebrał; a jeśliby na którego z nas taka potrzeba przyszła, iżbyś abo ty ode mnie nazad, abo ja od ciebie musiał wziąć dobrodziejstwo, iżby radniej ten dawał, kto zwykł dawać. Ja gotów jestem i tę chęć moję pokażęć zawżdy rzeczą, gdy pogodę do tego mieć będę. Która niż przyjdzie, oto Bóg świadek niech będzie sumnienia mego.

Cap. XLI.

Najdują się też drudzy, którzy schną, iż dobrodziejstwa oddawać nie mogą, nie żeby ciężar powinneści pragnęli zdjąć z siebie,

ale iżby się nie zdali leniwymi być w swej powinności. Lecz to być nie ma, ani się godzi, żeby umysł wdzięczny miał się trapić, abo obawiać czego; owszem ma ufać sobie, a świadom będąc sumnienia swego, iż prawdziwie miłuje, ma precz odrzucić wszelakie troski. Czas swój ma rzecz każda, jako w inszych rzeczach, tak i około oddawania dobrodziejstwa. Które kto dał, tenże ma ukazać czas, kiedy chce oddania. A jeźli kogo to gryzie, że się nie ma popisać ludziom wdzięcznością, już to źle, kto mając być wdzięcznym, sławie dogadza, nie swemu sumnieniu. Dwu każdy ma w tej mierze sędziów: siebie, kogo oszukać nie może, a onego, którego oszukać może. A jeźli (rzecze mi kto), czas się żaden do tego sposobny nie pokaże, żebym ja mógł pokazać jemu wdzięczność moję, i będęż mu już tak wiecznie powinien? Odpowiedam: Będziesz powinien, powinien będziesz z dobrą wolą, będziesz powinien jaśnie, i z wielką rozkoszą twoją na ono dobrodziejstwo dobrodzieja twego, jako na skarb do schowania dany, patrzyć nie przestaniesz. Pewna rzecz jest, iż temu żal, że wziął dobrodziejstwo, kogo tęskno, że go nie oddaje. Czemu ten, któryć się zdał godny tego, żebyś od niego wziął dobrodziejstwo, mać się zdać niegodny, żebyś mu był za nie powinien?

Cap. XLII.

Którzy ludzie mniemają, iżby to z wielkiego serca pochodziło, gdy owo kto barzo hojnie dawa, rozdawa, i siła ludzi bogaci, barzo się ci mylą, gdyż to rychlej fortuna wielka w takowym człowiecze sprawuje, niż wielkie serce. Nie wiedzą ci, jako wielekroć trudniej bywa wziąć, niż rozrzucić, abo wylać. Ale nie ujmując ani temu, kto daje, ani owemu, kto bierze (gdyż oboje to, kiedy z cnoty roście, równe jest), tak w tym znać wielkie serce, kto wyznawa powinność swą za dobrodziejstwo, i chce być winien, jako i w tym, kto dobrodziejstwo daje. A jeszcze tak rzekę, że branie z większą przychodzi pracą; bo większa się pilność w zachowaniu tego, co darowano, niż w darowaniu najduje. A przeto nie trzeba się gryźć, że nierychło płacimy, ani się kwapić z oddawaniem, gdy czasu niemasz; abowiem tak ten grzeszy, kto w oddawaniu dobrodziejstwa pośpiesza, nie czekając czasu dobrodziejowego, jako i ten, który czas swój, na który czekał, mając, oddawać nie chce. Dosyć to, że ma u mnie pokład dobrodziejstwa swego, nie boję się o ten pokład ani z strony swej, ani z strony jego, dobrze są jego obwarowane rzeczy, nie może tego dobrodziejstwa stracić, chybaby ze mną pospołu; ale ani go ze mną stracić może; abowiem dziękowałem mu za nie, co za oddanie do-

brodziejstwa stoi. Kto barzo myśli o dobrodziejstwa oddaniu, mniema, że drugi o odbieraniu także myśli. Lepiej jest, że człowiek do obojga będzie gotów, jeśli on będzie chciał odebrać dobrodziejstwo, więc mu ja oddać z dobrą myślą, a chceli też, żeby u nas miał jego schowanie, a czemuż skarb jego wyrzucać mamy? Czemuż się wzbraniać mamy stróżami być jego dobrodziejstwa? Godzien tego, żeby to miał, co mieć woli. A co się tyczy mniemania ludzkiego o nas i sławy, ta w tej cenie u nas niechaj będzie, iżbyśmy nie my szli za nią, ale ona za nami.

KSIĘGA SIÓDMA.

Cap. I.

Ostatki zebrane ma ta księga, gdyż na przodku to, co było napotrzebniejszego, powiedziało się, a jeźli co przebaczonego zostało, tu się powiedzieć może; ale ani na tym tak wiele należy (gdyż się to powiedziało, co obyczaje nasze prostuje) brać się za głębsze w filozofii rzeczy, które nie dla lekarstwa umysłowi są wynalezione, ale dla polerowania rozumu. I dobrze to mówi Demetryus Cynikus, iż pożyteczniejsza rzecz jest umieć choć mało, czego mądrzy ludzie i mądre księgi uczą, ale tak, żebyś tego mógł zaraz, gdy zachcesz, użyć, niźli żebyś siła umiał, a nie mógł tego zaraz porwać. I daje ten przykład: Jako — prawi — zawołany zapaśnik nie ten jest, który się wszytkich sztuk wyuczył, gdyż do używania ich rzadko przychodzi, ale ten, który w jednej, abo w kilku sztukach dobrze i pilnie się wyćwiczył, i do nich żeby mu zawżdy przyszło, umie ugodzić. Abowiem nie na tym należy, jako wiele ma umieć, ale na tym, iżby tyle umiał, ile mu do zwycięstwa potrzeba. Takżeć też i w filozofii siła rzeczy jest, które służą do pociechy, a małą liczbą odprawia się potrzeba, i dank się odnosi. Chocia kto nie będzie wiedział, czemu morze po pewnych godzinach i odchodzi od brzegów, i zaś się wrara; czemu siódmy rok każdy, cokolwiek z sobą złego ludzkiemu narodowi przynosi; czemu magnes kamień do siebie żelazo ciągnie; czemu bliźnięta rodząc się pospołu, daleko od siebie, i nie jednego czasu giną; a cóż jest na tym, ponieważ głęboko gdzieś barzo skrytych rzeczy uwinioną schowano prawdę. Ale cokolwiek nas dobre, a błogosławione

uczynić miało, nie skryła tego natura przed nami, owszem, abo przed oczyma to naszemi, abo gdzie nas niedaleko postawiła. Jeźli człowiek tak jest sposobiony, iż fortunę, i te rzeczy, które przyjść i odejść mogą, lekce poważa; jeźli tak jest serca umocnionego, iż się niczego nie boi, ani go łakomo nadzieja do zagarnienia sobie rzeczy niezliczonych zawodzi, ale tego się nauczył: bogactw nie od ludzi, lecz od siebie samego pragnąć; jeźli tych rzeczy bojaźń, których się ludzie lękają, odegnał od siebie, wiedząc, iż człowiek człowiekowi mało złego uczynić może, a Bóg nic złego nie uczyni; jeźli to wszytko ma pod nogami, co żywot nasz, gdy mu dogadzamy, gdy go piastujemy, trapi; jeźli do tego przyszedł, iż pewnie wie, że śmierć nie jest przyczyną żadnego złego, owszem końcem jest wiele złego; jeźli umysł swój wszytek oddał na wieczność cnocie, i dokądkolwiek ona go wzywa, widzi mu się wszędy tam i prosta, i równa droga; jeźli rozumie się spłodzonym i urodzonym nie dla siebie, ale dla wszytkiego rodzaju ludzkiego, żeby w towarzystwie spólnym z nim żył, mając świat wszytek jako za jeden dom, a Boga za gospodarza, któremu otwiera sumnienie swoje, i tak zawżdy żyje, jako gdyby wszytkich ludzi oczy nań pntrzyły; jeźli siebie się więcej wstydzi i boi niż kogo inszego, a wywinąwszy się z tych niepogód, chmur, dżdżów, gradów świata tego, stanął na miejscu jasnym i bezpiecznym: już ten doszedł do końca i do doskonałości tej filozofii, która jest pożyteczna i potrzebna. Cokolwiek dalej jest, już stamtąd pociecha się umysłowi bierze; abowiem temu umysłowi, który już na bezpiecznym miejscu stoi, wolno i do tych rzeczy zbieżeć, które przynoszą nie mężność więtszą jemu, ale rozumowi ozdobę.

Cap. II.

Tych tedy rzeczy wyższej wspomnionych Stoikowie obiema się rękoma dzierżeć każą, a od siebie ich nigdy nie puszczać, owszem je do siebie przykować, i jedno być z niemi, o tym ustawicznie myśląc i tak się sposobiąc, iżby z swej chęci to, co nam jest zdrowe i użyteczne, samo następowało, a różność ona, która jest miedzy uczciwym a nieuczciwym, iżby zaraz przed oczyma naszymi stawała, iżbyśmy wiedzieli, że nic na świecie inszego nie jest, coby złym zwać, jedno to, co jest nieuczciwe; także też nic na świecie nie jest, coby zwać dobrym, jedno to, co jest uczciwe. Tą modłą prostować sprawy żywota naszego będziemy, a te ludzi, chociażby też w nawiętszym dostatku byli, za nędzne a mizerne rozumieć będziemy, którzy brzuchowi swemu a sprosnym rozkoszom doga-

dzają, umysł swój próżnowaniem zabawiwszy i w nikczemności utopiwszy. Ale za nie widzimy, iż rozkosz rzecz wątła i krótka jest? Im się kto chciwiej czym obłoży, łakomiej nasyci, tym ono, czym się nasycił, większą mu brzydkość przynosi, zaczym abo żałość, abo wstyd nastąpić musi. Więc w tej rozkoszy niemasz nic wspaniałego, nic takiego, coby przyrodzeniu człowieczemu do Boga podobnemu, było przyzwoite; podłego coś rozkosz jest, do usługowania sprosnym członkom gotowa, a dokończenie jéj plugawości pełne. To jest rozkosz godna, żeby jéj używał człowiek? człowiek, mówię, jaki być ma, nie napełniać, nie nalewać ciała swego, nie tuczyć go, nie przyczyniać, abo podżegać chciwości, bez których być jeszczeby lepiej; nie mieć wzruszonego namiętnościami umysłu, ani dbać o to, o co miedzy ludźmi nietylko waśni, nieprzyjaźni, ale i krwie rozlania bywają; o Bogu tak rozumieć jako przystoi, nie przypisując mu człowieczych złych sztuk, i nieprzystojnych błędów. Tej takowej rozkoszy używać lepiej; i kto się za tę rozkosz statecznie imie, może go nazwać umiejętnym boskiego i ludzkiego prawa. Więc takowy człowiek z teraźniejszych się weseli rzeczy, a na przyszłych się nie wiesza, wiedząc, iż ten nie ma nic gruntownego, kto się na rzeczach niepewnych sadzi. A przeto wyjęty z wielkich trosk i frasunków, które umysł człowieczy rozciągają jako na skrzypcu, nadzieje w niczym nie pokłada, za chciwościami nie biega, ani za rzeczami wątpliwemi, ale na swym przestawa. A niechaj tego nie mniema żaden, żeby na małej rzeczy przestawał. Wszytkie rzeczy jego są, a nie tak są jako Alexandra Wielkiego były, który chociaż do brzegu Czerwonego morza przyszedł, przecie mu więcej nie dostawało, niźli to było, co był posiadał. Ale ani to jego było, co był pod swą moc podbił. Gdy Onesikrytus hetman od niego wprzód dla opatrzenia miesc posłany, na Oceańskim morzu błądził, a wojny na niewiadomym morzu i wyspach szukał, i zaż tam jaśnie znać nie było, iż Alexander ubogim, ponieważ za granicami od Boga zamierzonemi posiadać chciał ziemię? Zaś ten bogatym zwan być może, którego ślepa chciwość to tam, to sam wodziła, i do tego przywiodła była, iż się i w głębokość morską wpuszczał? Co na tym jest, jako on wiele królestw królom wydarł, jako ich wiele rozdał, jako wiele ziem dań jemu dawały i hołdowały? Tak wiele mu nie dostawało, jako wiele pragnął.

Cap. III.

Ani samego Alexandra Wielkiego (którego szczęśliwy upór temi drogami, któremi Herkules szedł, prowadził) ta nienasycona

chciwość była, ale wszytkich tych, które fortuna bogacąc, do większej jeszcze chciwości napomykała. Cyrys król, Kambizes, i insi wszyscy królowie perscy, azaż który był, coby na swoim królestwie przestawał? Zaś nie każdy aż do śmierci samej o tym myślił, jakoby co nadalej rozszerzył granice państwa swego? I nie trzeba się temu dziwować, bo cokolwiek się chciwości na plac stawi, wszytko ona pozrze i schowa. Więc włóż ty, jaką wielką rzecz chcesz, w to, co napełniono być nie może, tedy będzie to tam, jakobyś nic nie włożył. Sam tylko człowiek jest tym, którego są wszytkie rzeczy, i z trudnością mu przychodzi obronić i zachować je w całości. Nie potrzeba mu słać posłów za morze w dalekie kraje; nie potrzeba mu na granicach nieprzyjacielskich wymierzać, gdzie się jego w obozie ma wojsko zawrzeć, ani mu trzeba osadzać ukraińskich zamków. Bez wojska, tak pieszego jako i konnego, czyście się on obejdzie. Owo jako Bóg wszechmogący rządzi królestwo swoje, to jest świat ten wszytek, i to, co tam jest za światem dalej, a do tego, zbrojnych nie potrzebuje, ale z miejsc dalekich i bezpiecznych patrząc na rzeczy swoje, zachowuje wszytko w całości, tak też i człowiek mądry, powinności swoje, chociaż ich wiele ma, bez żadnej trwogi wypełnia, a możniejszym i lepszym będąc, wszytek naród ludzki widzi być niżej siebie. Niechaj się z tego śmieje, jako kto barzo chce, nader możnego i szczęśliwego ducha to rzecz jest, (obieżawszy miejsca, gdzie słońce wschodzi, zachodzi, przeszedszy przez dalekie pustynie, gdzie ciała dojść i przejść nie mogą, obejrzawszy tak wiele rozmaitych rzeczy, które za rozkazem bożym ziemia i natura hojnie płodzi) módz tak rzec: To, co widzę, moje jest. I za tym to idzie, iż taki człowiek nie może pożądać niczego, bo kto ogarnął wszytko, dalej wszytkiego niemasz nic.

Cap. IV.

Kto przeciwko stoickiej szkole mówi, rzecze tu: Gdyż wszytkich rzeczy, które są na świecie, panem jest człowiek mądry, jakoż kto mądremu człowiekowi darować co może? bo cokolwiekby mu kto darował, jegożby mu rzecz darował. A przecie wy Stoikowie powiedacie, że mądremu dawać się dary mogą. Toż też i o przyjaciołach mówię, bo powiedacie, iż miedzy przyjacioły nie ma nikt nic swego własnego, ale co ma który przyjaciel, to wszytko jest w pospolitości; to i tu nikt przyjacielowi dać nic nie może, abowiem ktoby mu dał, dałby mu to, co jest wszytkich w pospolitości, w której pospolitości i on się też zamyka. Na to ja tak odpowiedam; iż może jednaż rzecz być i mądrego, i tego, kto jéj jest

panem, mając ją sobie do używania daną, abo naznaczoną. Tak ja powiedam być rzeczy wszytkie mądrego, iż przecie każdy człowiek z osobna swych własnych rzeczy jest panem. Król każdy panem zwierzchnym jest wszytkiego, a przecie tego wszytkiego, czego król panem jest, właśnie dzierżawce są, i każda rzecz ma swego pana. A przeto królowi dać możemy i dom i pieniądze, i kubek, i co inszego, a przecie nie powiemy, żebyśmy z jego rzeczy wziąwszy, jemu to, co jest jego, dawać mieli; abowiem zwierzchność i władza wszytkiego królowi należy, ale własność swych rzeczy ma każdy swoję. Otóż tu inaczej król ma to wszytko, a my inaczej, a jedneż rzeczy. I poddani nasi, ze wszytkim, co mają, nasi są, a przecie poddany darować panu może. Także też i niewolnik. I nie mogę ja tego rzec, iżby niewolnik mój nic nie miał, iż może nie mieć, jeźli ja zechcę, żeby nie miał. Także też nie przeto nie jest to darem, co mi dał z chęci, iż mu to, gdzieby był dać nie chciał, wydrzeć mogłem. Ale pójdźmy dalej, żeby się pokazało, iż przeciwko temu hojnymi być możemy, który jest panem wszytkiego. Wszytkiego Bóg wszechmogący panem jest, a zaż jemu nie dajemy, nie ofiarujemy, nie rzucamy na ołtarz pieniędzy? Nie przeto nie jest to moje, co mam, jeźli to, co mam, twoje jest, bo może jednaż rzecz być i moja i twoja. Mówią zasię i to przeciwko Stoikom: Nikt rzeczy swych nie kupuje. Otóż—prawi—jeśli rzeczy wszytkie mądrego są, to mądry nic nie kupuje. Także też o pożyczaniu mówią, iż nikt od swych pieniędzy lichwy nie daje. Owo niezliczona liczba tych rzeczy jest, które zadając fortelnie Stoikom, z nich kuglują, chociaż barzo dobrze rozumieją, co my rzec chcemy.

Cap. V.

To tedy na odpowiedź niechaj dosyć będzie tym, którzy przeciwko Stoikom mówią, iż ja darować mądremu to mogę, co inszym sposobem jest jego, a inszym sposobem moje. Ani to za dziw iść ma, iż się rzecz która dać temu może, którego jest wszytka. Nająłem u ciebie domu, abo wioski. Tu nieco jest mego, a nieco twego. Rzecz twoja jest, a używanie rzeczy twojej moje jest. Otóż ty ni gruszki, ni jabłka, choć się na twym gruncie urodziło, nie urwiesz, chyba, żebym ci to darował; i twój własny poddany słuchać cię nie będzie, a jeśli drogość przyjdzie, a na twym owym gruncie dobrze się zrodzi, to będziesz wzdychał, a prózno patrząc: ono do twego gumna ze zbożem obciążone idą wozy; twoi poddani wiozą. A naostatek i do domu cię, chociaż twój jest własny, nie puszczę, ani poddanego do posługi,

choć małéj, pozwolę. A najmęli u ciebie karety, za dobrodziejstwo mieć to będziesz, jeślić dozwolę na własnym twym wozie siedzieć. Obaczże tu, iż to być może, że swoje kto biorąc, dar a dobrodziejstwo bierze.

Cap. VI.

We wszytkich tych rzeczach, które się powiedziały, oba tu jednejże rzeczy panowie są; bo jeden z nich rzeczy onej panem jest, a drugi używania panem. Księgi u kogo ujrzę, otworzę je, a przeczytawszy tytuł, rzekę: To księgi są Cyceronowe; a ów zasię: Czyje są księgi? Moje są, rzecze. Tu oba prawdę mówią; bo Cyceronowi je przywłaszcza pierwszy, iż Cycero je napisał, a ów też wtóry przywłaszcza je sobie, iż je kupił; i tak obudwu będą, ale nie jednakim sposobem. Także się też i to ma: ten kto napisał księgę jaką i dał ją drukować, kupuję ja zasię u drukarza, i dwu także będzie ona księga. Otóż mogę ja to mądremu darować, co na moję część mnie przyszło; chociaż wszytkie rzeczy jego są; bo iż mądry człowiek, jako król, panem jest wszytkiego, a jako pod królem, tak i pod nim rózni ludzie, rózne rzeczy, jako co na kogo przyszło, we własności swej mają, otóż i wziąć człowiek mądry dar, i zań powinien być, i kupić, i nająć może. Król ma wszytko, a skarb jego tylko to, co z dochodów królewskich idzie; wszytko jest pod posłuszeństwem królewskim, a we własności jego tylko to, co jest jego. Gdy się dopytywają ludzie, co jest królewskie, a co nie? król się tym nie obraża, a gdy się co na granicach gruntu królowi odsądza, tegoż przecie grunt będzie, lecz inszym sposobem. Także też człowiek mądry, animuszem wszytkiego panem jest, ale prawem, własnością, tytułem swego tylko.

Cap. VII.

Bion raz powieda, że wszyscy ludzie są świętokradcy, a drugi raz powieda, iż świętokradcą żaden nie jest. Czego tak dowodzi: Ktokolwiek to, co boże jest, wziął i na swój pożytek abo wczas obrócił, jest świętokradcą; boże wszytkie na świecie rzeczy i z światem pospołu są, co tedy kto bierze, boże bierze, i tak jest świętokradcą. I zaś na drugą stronę za świętokradcami mówiąc dowodzi: Świętokradztwa — prawi — niemasz na świecie, bo którakolwiek wzięta jest z tego miejsca, które boże było, zaś na to miejce ta rzecz przeniesiona jest, które także boże jest, i tak nic Bogu nie zginęło. Na to tak się odpowieda: Prawda to jest, iż boże jest wszytko, ale nie wszytko Bogu poświęcone. Otóż w tym popełnia się świętokradztwo, gdy kto z miejsca Bogu

naznaczonego co bierze, co Bogu oddano. Także też świat wszytek kościołem bożym jest, i sam ten kościół tego jest godzien, żeby nieogarniona wielość boża, nieprzejaśniony majestat, nieprzemożona możność tam stolicę miała; jednak wżdy oddzielone są rzeczy święte od nieświętych, i nie wszytko to wolno jest człowiekowi czynić w kącie tym, który kościołem nazwano, co pod niebem i przed oczyma gwiazd wszytkich czynić wolno. Wątpienia w tym niemasz żadnego, iż świętokradca krzywdy uczynić nie może Bogu, którego tam postawiło bóstwo jego, gdzie obraza przyjść nie może; a wszakoż przecie karzą świętokradcę tak, jako gdyby krzywdę uczynił Bogu, bo ją uczynił jakoby Bogu. Nasze rozumienie i jego ciągnie go do karania. Otóż jako się zda, że Bogu ukradziono, kiedy kto rzecz jaką wziął świętą, chociaż gdzie ktokolwiek przeniósł, co wziął, w okręgu świata to jest, także też równie człowiekowi mądremu może być co ukradziono, ale nie z tych rzeczy, których wszytkich jest ogólnie panem, lecz z tych tylko, które prawem nań przypadły, do posługi swej onych używa, jako człowiek jeden z ludzi. Więc do tego tam pierwszego, co ogólnie posiadł, znać się będzie, iż jego jest, ale wtórego, co prawem a własnością na kogo przypadło, nie będzie chciał sobie przywłaszczać, chociażby to mieć mógł. Owszem użyje onych słów, których użył on rzymski żwawy hetman, któremu gdy dla cnoty i wielkich posług rzeczypospolitej uczynionych tyle było ziemi dać naznaczono, ileby jej w koło pługiem dnia jednego mógł oborać, rzekł tak: Nie trzeba, prawi, żeby był miedzy wami taki człowiek, któremuby miało być więcej potrzeba niźli z was jednemu. I zaś nie większym człowiekiem ten hetman w tym był, iż nie chciał tej nagrody, niźli w tym, że ją zasłużył. Siła tych hetmanów było, którzy granice państw cudzych przechodzili i zabierali, ale ktoby sam sobie granice uczynił, kres swym chciwościom zamierzył, taki nie był żadny.

Cap. VIII.

Gdy tedy oczy obrócimy na człowieka mądrego, i szacować go będziem z jego animuszu możnego, prędkiego i po wszytkim świecie rozpostrzonego, powiemy, iż wszytko jest jego, a gdy wejrzymy na to, co ma w majętności tej doczesnej, najdzie się tak, że ledwe nie gołotą jest. Wielka jest różność od wielkości animuszu jego, do tego, co ma w dochodach. Bo tego, z czego wielki dochód idzie, miast, wsi, śrebra, złota, o co ludzie za łby chodzą, on się odżegnywa. Nie chcę wspominać Sokratesa, Chryzyppa, Zenona i inszych ludzi wielkich. Wiem pewnie, iż Demetryusz wyższej wspomniony, człowiek doskonałej (chociaż się do niej nie zna) mądrości, i w swym przedsięwzięciu gruntownej stateczności, którego nam ten wiek wystawił, jako na szpicy, ku okazaniu, że jest i teraz człowiek, którego ani my skazić, ani on nas, chociażby nie przestawał karać, naprawić może. Ten, mówię, gdyby mu Bóg wszytkie rzeczy nasze i bogactwa, co są na świecie, dawał takim sposobem, żeby nie mógł nic nikomu darować, nie wziąłby ich i podobnoby tak rzekł: Nie chcę się ja przywięzować do tego ciężaru, od którego wywiązaćbym się nie mógł; ani chcę, żeby umysł mój wolny miał się spuszczać do nizin tych podłych. I jeszczeby dołożył: Czemu, Boże, do mnie prowadzić to chcesz, z czego się wszytko złe po świecie i po ludziach wszytkich rozsiało? A jaby tego nie wziął, chociażby mi i rozdawać to wolno było; bo siła w tych rzeczach ja widzę, coby nie przystało mnie, żebym miał komu darować. Ale ktoby się mądry do tego ubiegać chciał, czego wielcy panowie i dostawając i używając szaleją? Czy zbytki ich mają człowieka mądrego do siebie przyciągnąć? Czarami z drogich kamieni piją; dyamentowe u koletów nie knafliki, ale knafle noszą; bramy z wielkich pereł do szat dają; kanaki, noszenia kosztowne na żony, na córki kładą, a to co kosztuje, ledweby tym nie wychował równego wojska ludzi. A wy łakomi co tu mówicie? A prawda, iż siła rzeczy jest na świecie droższych i kosztowniejszych, niźli wasze srebro i złoto. Cóż za bogactwa wasze? bryły oto śrebra i złota. O, jako daleko potrzebniejsze i pożyteczniejsze rzeczy nam rodzi i wydawa ziemia, a śrebro, złoto głęboko gdzieś wsadziła, i jako rzeczy (gdzieby na jasną wyszły) szkodliwe i narodowi ludzkiemu skazę i upadek przynoszące, sobą je ze wszytkim ciężarem przyległa i przycisnęła. Wiedzą, iż i żelazo z tychże, z których śrebro i złoto ciemności ziemnych wyjęte jest, żeby i było czym zabić i było o co. Lecz te rzeczy mają wżdy jaką wymówkę chociaż niesłuszną, iż złoto piękne uwiodło łakome oczy. Ale owe ceduły własną ręką pisane, owe obietnice listowne, w których niemasz jedno słowa, a co inszego są jedno sidła, i od łakomych (gdy się o co starają) i na łakome postawione. A owo interesse, owo honorarium, owe przezwiska, lichwy nowe, co inszego są, jeśli nie chciwości ludzkiej wynalezione płaszczyki? Snaćby się nam godziło skarżyć na naturę, iż nie głębiej śrebra i złota w ziemię wsadziła i schowała, k'temu, iż nie takiego im ciężaru dała, żeby to wyjęte z ziemi być nie mogło. Cokolwiek samołówek na zbieranie pieniędzy wymyślono, wszytko to jest ze złem, ze skazą nasze samych, cośmy to wynaleźli. O nędzniku ty, który się kochasz w wielkich dochodów twoich regestrach, rachując, coć czyni w tej ziemi imienie,

a co zasię w tej drugiej. Gdy tym wszytkim rzeczom, które cię upewniają, żeś bogaty i podnoszą myśl twoję, dobrze się przypatrzysz i przyrównasz to wszytko, co masz, do tego, czego jeszcze pragniesz, tedyś ubogi pewnie. Tuby rzekł Demetryusz: Nie chcę, nie chcę, wróć mię do owych moich bogactw. Ja wiem, iż królestwo to mądrości wielkie jest, wiem, iż jest bezpieczne. Ja wszytko mam, ale tak, iż też to wszytkich jest.

Cap. IX.

A tak, gdy mu Kajus cesarz darować chciał pięć tysięcy czerwonych złotych, rozśmiawszy się nie chciał ich, i darem tym wzgardził, rozumiejąc tak, że i tego ta suma nie była godna, żeby się chwalić nią miał, żeby jej nie wziął. O Boże, jako maluczką rzeczą tak wielkiemu animuszowi, abo poczciwość uczynić cesarz chciał, abo go skazić! Muszę tu świadectwo dać Demetryuszowi wielkiego animuszu jego i stałości. Słyszałem od niego rzecz niepodobną, gdy dziwując się głupstwu cesarzowemu, iż mniemał, żeby go taką sumą przemienić miał, rzekł: Jeśli—prawi— wziął to był przed się cesarz doświadczać mię, miał mię doświadczać darowaniem mi wszytkiego państwa swego.

Cap. X.

Z przeszłej tedy mowy to się zamyka, iż mądremu darować się może, chociaż jego wszytko jest. Także też, chociaż przyjacielskie rzeczy wszytkie powiedamy być spólne, przecie to nie zawadzi, żebyśmy przyjaciołom darować nie mogli. Abowiem nie tak mnie z przyjacielem spólne są rzeczy wszytkie, jako z towarzyszem, z którym ja kupcząc na spół mam swoję część, a on też swoję; ale jako ojca i matki spólne są dzieci, którzy to rodzice gdy dwoje tylko mają, nie dzielą się niemi, iżby jedno dziecię miał mieć ojciec a drugie matka, ale każdy z nich ma oboje dzieci za swoje. Otóż kto mi się w tę przyjaźń wdziera i powieda, że moje rzeczy są z nim spólne, wnet go ja odprawię i powiem, iż nie ma żadnej spółki ze mną. Abowiem taka spółka tylko jest miedzy mądrymi, miedzy którymi samymi prawdziwa przyjaźń jest. A drudzy nie więcej przyjacielmi są, niż towarzyszami. Więc co się spólności tej tyczy, rozmaita jest ona. W kole szlacheckim na elekcyi bądź króla, bądź urzędnika ziemskiego, spólne są miejsca; każdy szlachcic ma tam miejsce. Jednak gdzie ja swój stołek postawię, miejsce swe zasiądę, już to tam jest miejsce własne moje. Otóż jeśli ja komu ustąpię tego miejsca, chociaż mu ustąpię tego, do czego on też ma prawo (gdyż spólne w kole wszytkich

są miejsca), tedy nie może tego nikt inaczej rozumieć, jedno żem nieco uczynił dla niego. Są zasię (około społeczności mówiąc) niektóre rzeczy, które są pewnym sposobem moje. Jestem kanonikiem, mam stallum w chórze [1]), to jest miejsce, formę miedzy kanoniki; lecz nie to tak mam, żebym to mógł przedać abo nająć, ale tak mam, żebym tam nabożeństwa odprawował. Otóż prawdę ja tu powiem, gdy rzekę, że miedzy kanoniki mam miejsce, ale gdy w chór przyjdę, a kanoników tak się wiele najechało, iż wszytkie formy zastąpione najdę, tedy i mam ja tam miejsce, bo mi tam siedzieć wolno, i nie mam, bo ci, z którymi spólnie mam formy, zastąpili. Także się też miedzy przyjacioły rzecz toczy. Cokolwiek ma przyjaciel, spólne jest z nami, ale jego, który to dzierży, własne jest; używać ja tego, gdy on nie chce, nie mogę. Tu rzecze mi kto: Jakoż to przyjacielska rzecz moja być ma, kiedy mi jej przedać nie wolno? Odpowiedam, że nie wolno,bo i miejsca w chórze, które masz miedzy kanoniki, przedać nie możesz, mając je także z kanoniki spólne. Ale co to k'rzeczy: dlatego nie ma to być twoje, iż tego przedać nie możesz? Potyrać nie możesz, odmienić w gorsze, abo w lepsze nie możesz.

Twojeć to jest, chociaż pod pewnym prawem to dzierżysz; wziąłem ja co odciebie, ale ty masz to przecie.

Cap. XI.

Bywa też o tym gadka, możeli dobrodziejstwo jedno drugiego być więtsze? Ale krótko mówiąc, dobrodziejstwo jedno drugiego więtsze nie jest. Rzecz, która się daje, może być więtsza i mniejsza, także i sposób dania inakszy jeden niż drugi, lecz dobrodziejstwo równe jest zawżdy. O tym pytanie jest, jeśli ten, kto uczynił wszytko podług największej możności swej, żeby dobrodziejstwo oddał, ma to stać za oddanie, czy nie ma? Mówi przeciwna strona, iż tu jaśnie—prawi—znać, że tego oddaniem zwać nie możemy, bo tego nie uczynił, do czego przygody nie miał, jak ten długu nie zapłacił, który starając się wszędy o pieniądze, dostać ich nie mógł. Tak się na to odpowieda. Są niektóre rzeczy tak zrządzone, iż skutek w nich ma się znaleźć. Są zasię drugie, które za skutek stoją, gdy wszytkiego pokusił człowiek, żeby swego dowiódł przedsięwzięcia. Jeźli lekarz uczynił wszytko, co do uzdrowienia chorego należało, tedy uczynił dosyć swej powinności. Także i prokurator, jeśli tak bronił obwinionego przed królem, jako mu największego jego rozumu i nauki dostawało, a przecie przeciwko temu skazano, kogo bronił, tedy i ten uczynił,

[1]) W oryginale jest: *kurze.* *(Przyp. wyd.)*

co był powinien. Dają chwałę i temu hetmanowi, który bitwy przegrał, jeśli na jego dowcipie, sprawie, dzielności, mężności i wszytkiej powinności hetmańskiej nic nie schodziło. Otóż około dobrodziejstwa oddania uczynił drugi wszytko staranie, żeby je oddał, ale tego, komu miał oddać, wyniosła tak fortuna, iż dla niego nic się uczynić nie mogło. Więc przygoda nie przyszła żadna, w której mógłby był pokazać prawdziwą przyjaźń swoję. Bogatemu darować nie mógł, przy zdrowym siedzieć nie było potrzeba, ani szczęśliwego ratować. A przeto oddał on dobrodziejstwo tobie, chociaż się ono do ciebie nie wróciło. Nadto, będąc on na tym zawżdy, żebyć oddał, myśląc o tym ustawicznie, czekając na pogodę, więcej pracował niźli ten, któremu tak szczęście posłużyło, iż zaraz dobrodziejstwo mógł oddać.

Cap. XII.

Więc co dajesz na przykład dłużnika pieniędzy, równając go do tego, który za dobrodziejstwa powinien, wielka jest różność miedzy temi dwiema. Bo temu, kto wierzył, mało na tym, że dłużnik szukał, skądby miał zapłacić, ale zapłacić trzeba; stoi nad głową wierzyciel, a nie chce, żeby mu który dzień darmo przepełzł. Już dobrodziej nie taki, ale łaskawy, dobrotliwy, który gdy widzi, ano się ty starasz, ano biegasz i z utęsknieniem szukasz, żebyś dobrodziejstwo oddał, wnet rzecze: Nie frasuj się, przestań tej pilności i dokuczenia sobie, ja wszytko już mam od ciebie, i nie praweś mi, jeśli rozumiesz, że ja czego więcej pragnę; jaśnie doznałem chęci i dobrego serca twego. Tu mi przeciwnik rzecze: A więc ty powiesz — prawi — że ten oddał dobrodziejstwo, który je tak nagrodził; toćby w jednej klobie byli, i ten kto oddał, i ten kto nie oddał. Na to ja zaś tak powiedam: Ktoby zapomniał wzięte go dobrodziejstwa, ktoby się żadną rzeczą o to nie starał, iżby swą wdzięczność pokazał, a prawda żebyś tak rzekł, iż ten dobrodziejstwa nie oddał; ale ten drugi zasię i we dnie i w nocy pracował, wszytkich inszych powinności zaniechawszy, w tej się tylko samej poczuwał, czyhając na pogodę, żeby się jaka do oddania otworzyła, a żadnej żeby nie przejźrzał. I będzieszże ty chciał, żeby zarówno stali z sobą, ten, który porzucił o tym pieczą, żeby dobrodziejstwo oddawać miał, a ten który w tej pracy i staraniu żeby oddał, był ustawicznie. Niesprawiedliwy to jest, kto ode mnie rzeczy chce, gdy widzi, że mi nic na chęci nie schodzi. Położę to jeszcze. Pojmali zbójce morscy przyjaciela mego na morzu; ja chcąc onego okupić, pożyczyłem pieniędzy, wszytko, com miał, zostawiłem, puściłem się w zimę ciężką na morze przez

miejsca zbójców pełne, poniosłem wszytkie te niebezpieczeństwa, które ma w sobie nietylko rozgniewane, ale i łaskawe morze; przemierzyłem świata część wielką szukając tych, przed którymi każdy ucieka człowiek. Owo wżdy kiedy przypłynąłem do nich, i nalazłem, że onego przyjaciela mego już drugi wykupił i z nim odjechał, i rzeczeż tu kto, żem ja temu swemu przyjacielowi dobrodziejstwa nie oddał? A jeśli jeszcze w tym żeglowaniu moim straciłem za rozbiciem okrętu te pieniądze, którem był z wielką trudnością na okup zebrał; jeślim k'temu wpadł w te żelaza, z którychem chciał wybawić przyjaciela, to i to nie będzie oddanie dobrodziejstwa? A zaż ateneńska rzeczpospolita nie nagrodziła wielką czcią onym dwiema, którzy zabili brata tyranowego, chociaż samego tyrana chybili? A Mucyusowa u Porseny na ołtarzu zostawiona ręka, aza nie stała za zabicie Porseny? Zawżdy to bywało, iż ci, którzy co wielkiego i niebezpiecznego brali przed się, chociaż im szczęście przeciwne było i do skutku przekaziło, odnosili przecie wielką od ludzi chwałę cnoty swej i dzielności. Daleko ten więcej uczynił, który szukał i pilnował czasu, za rzeczami, które uciekały, biegał, sposobów wszelakich macał, jakoby dobrodziejstwo oddać mógł, niźli ten, któremu bez żadnej pracy do tego się zaraz pogoda sama podała, iż swą wdzięczność mógł pokazać.

Cap. XIII.

Ale tobie—prawi—dobrodziej dwie rzeczy dał, to jest wolą dobrą i dobrodziejstwo; jemu też ty dwie rzeczy jesteś dłużen. Odpowiedam.—Mówiłbyś ty to słusznie temu, któryćby wolą, acz nie złą, ale gnuśną i próżnującą oddawał. Lecz temu, który i chce, i usiłuje, i stara się, i pokusza, nic nie opuszczając, wszytkiego, nie możesz tego rzec; bo oboje on wypełnia, ile w nim jest. K'temu i to obaczyć trzeba, iż jako rzeczy nie zawżdy oddajemy jednaką liczbą, tak i tu liczba oddania z liczbą dobrodziejstwa nie zawżdy się może zgadzać; niekiedy jedna rzecz za dwie stoi. A tak miasto rzeczy oto następuje ochotna wola i gorąca chęć do oddania. A jeśli wola dobra, chęć uprzejma do oddania bez skutku nic nie waży, tedy nikt przeciwko Bogu wdzięczny nie jest, któremu nie skutkiem, ale wolą tylko dobrą dobrodziejstwa jego nagradzamy. Ale Bogu—prawi—(rzecze kto), inaczej nagradzać nie możemy, jedno chęcią. Dobrze (odpowiedam), a jeśli temu, komum powinien, inaczej zapłacić nie mogę jedno chęcią, czemuż taka wdzięczność u przyjaciela ważna być nie ma, jaka ważna jest u Boga?

Cap. XIV.

Wszakoż jeśli chcesz ode mnie wiedzieć ostatnie w tej mierze zdanie moje, tak powiedam: Iż ten, komu oddają chęcią samą, ma to przyjąć za oddanie, a ten kto tak oddaje, ma rozumieć, że nie oddał. Dobrodziej ma przyjaciela czynić wolnym, a kto dobrodziejstwo wziął, ma chcieć nie być wolnym. Ten pierwszy ma rzec: Dosyć mi się stało, — a ten wtóry ma odpowiedzieć: Nie uczyniłem dosyć, zostałem dłużnym. W tym wszytkim, w czym jaka wątpliwość jest, jeśli tak abo owak uczynić, zawdy na dobro pospolite oko mieć mamy. Trzeba niewdzięcznym ludziom odciąć wszytkie wymówki, do którychyby się uciekać mogli, i uledz pod niemi. Bo rzecze drugi: Jużem wszytko uczynił. Ba, uczyń bracie, i to jeszcze. Kto to śmie rzec, iżby przodkowie nasi tak byli niemądrzy, że nie baczyli wielkiej w tym niesłuszności; zarówno tego kłaść mieli, kto pożyczywszy pieniędzy u kogo, marnie je na zbytkach potyrał, przegrał, z tym, który przez ogień, przez zbójce i jakie insze nieszczęście, cudze ze swym pospołu zgubił. Jednak nie chcieli, żeby w tym iść miała jaka wymówka, a to dlatego, iżby ludzie wiedzieli, iż co bądź, to bądź, wiara się ma każdemu dzierżeć. Abowiem słuszniej się zdało od kilku, chociaż sprawiedliwej obmowy nie przyjmować, niźli wszytkim do wymówek otworzyć drogę. A wszytkoś uczynił, żebyś dobrodziejstwo oddał, to niechaj dosyć będzie twemu dobrodziejowi, ale tobie nie ma być dosyć. Bo jako ten, kto nie przestaje na dobrej chęci i staraniu, które czyni przyjaciel, żeby oddał dobrodziejstwo, nie godzien, żeby mu dobrodziejstwo oddawane było, tak i ty jesteś niewdzięcznym, jeśliś temu, który na samej twej woli dobrej przestaje, nie jest tym barziej powinny, iż cię wypuszcza z długu. Niechaj te słowa w uściech u ciebie nie będą ani w myśli: A to uczyniłem wszytko. Szukaj ty przecie wszelakiej pogody, żebyś mógł oddać dobrodziejstwo. Oddaj tam temu, iż się upomina, a temu iż cię wypuszcza z długu. Onemu oddaj, iż jest niedobry, a temu iż dobry. Niechaj cię nie psuje owa wątpliwość, a z niej wynikłe pytanie: jeśli ten, kto wziął dobrodziejstwo od człowieka mądrego, ma je temuż, jeśli mądrym być przestał i w złego się obrócił, oddać? Niemasz tu w tym wątpliwości; bo i to, cośby dał mądry do schowania, winienbyś wrócić, i złemu dług winienbyś oddać, a dobrodziejswa czemubyś oddać nie miał? Iż się on odmienił, to i ty masz się odmienić? A gdybyś co wziął od zdrowego, azażbyś choremu oddać nie miał? Owszem jeszcze więcej choremu przyjacielowi jesteśmy powinni. Otóż i ten, kto

się odmienił, a z mądrego stał się głupi, chory jest na umyśle, pomódz mu i znieść go mamy. Głupstwo, chorobać to jest duszna. Ale iżby się to lepiej wyrozumieć mogło, do rozdziału uciec się potrzeba.

Cap. XV.

Dwojakie jest dobrodziejstwo; jedno, którego nie daje, jedno mądry mądremu, a to jest doskonałe i prawdziwe dobrodziejstwo. Drugie jest dobrodziejstwo pospolite, ludzi podłych, którego my, caśmy się nie uczyli, miedzy sobą używamy. O tym dobrodziejstwie wtórym wątpienia niemasz, jedno żem je, jakimkolwiek stał się ten, co mi je dał, oddać powinien, lubo on mężobójcą, lubo złodziejem, lubo cudzołożnikiem. Mają złe uczynki kaźni swoje; lepiej że takie ludzie sędzia skarze, niż człowiek niewdzięczny. Niechaj mię żaden, iż sam zły jest, złym nie czyni. Złemu człowiekowi za dobrodziejstwo jego nagrodę porzucę, a dobremu z chęcią oddam. Temu dlatego oddam, iżem winien, a tamtemu, żebym nic winien nie został.

Cap. XVI.

Co się tyczy tamtego pierwszego dobrodziejstwa, które jest miedzy mądrymi, o tym wątpliwość jest ludzka taka: Jeśli ja, —prawi—nie mogłem od mądrego dobrodziejstwa wziąć, jedno mądrym będąc, tedy i oddać go nie mogę, jedno mądremu; bo chociażbym ja téż oddać je chciał, on, który niemądry jest, wziąć go nie może, gdyż stracił umiejętność używania. Otóż głupstwo to jest dawać temu, kto wziąć nie może. Na to tak się odpowieda: Nie dam ja temu, czego wziąć nie może, ale oddam, chociażby wziąć nie mógł; bo obowiązać nie mogę, jedno tego, kto ode mnie bierze; lecz wyzwolić się mogę, jeśli oddam. Ale on—prawi—tego używać nie będzie mógł. A mnie co do tego? Jego to, nie moja wina będzie.

Cap. XVII.

Ale—prawi—(rzecze mi zaś) oddanie rozumie się temu, co bierze, danie. Bo cóżby to za oddanie było, gdybym komu wino był dłużen, a on kazałby mi je sobie oddawać siatką, abo rzeszotem; i mógłżebym ja to sprawiedliwie powiedzieć, żem mu oddał? Gdyż w braniu a oddawaniu zginęłoby ono wino. Na to ja tak: Oddanie jest danie tego, co kto dłużen, gdy ten chce, komu się winno.

A toż to powinność jest moja, żebym oddał, a iżby się przy tym kto bierze, ono, co daję, zostało, jużto moja praca. Jam nie powinien być jego opiekunem, alem powinien wiarę zdzierżeć. I daleko lepiej jest, żeby on nie miał, niźli żebym ja oddać nie miał. Ale i temu, komubym pieniądze był dłużen, chociażby te pieniądze tedyż zaraz potyrać miał, ja je oddam, a naostatek, by też kazał te pieniądze sobie nieopasanemu w zanadra sypać, ja sypać będę. Tom ja powinien, żebym oddał, nie to, żebym o tym, co oddam, miał mieć pieczą. Dobrodziejstwa, którem wziął, strzedz jestem powinien. Póki to przy mnie jest, ma to być w dobrej straży, ale gdy wynijdzie to z rąk moich, by to on biorąc zaraz wypuszczał z ręki, ja przecie oddać mam, gdy on każe. Dobremu człowiekowi oddam, gdy z jego dobrem będzie, a złemu oddam, gdy zechce. Ale — prawi — (rzecze mi przeciwnik zasię) takiego dobrodziejstwa, jakieś wziął, oddać mu nie możesz, bo wziąłeś je od mądrego, a głupiemu je oddajesz. Owszem (odpowiedam) oddaję mu takie, jakie on teraz wziąć może, a mną dobrodziejstwo gorsze się nie stawa, ale nim się stawa. To com wziął, oddam, a jeźli zasię do mądrości przyjdzie, tedy mu takie oddam, jakie wziąłem; póki zły jest, oddam mu takie, jakie od niego wzięte być może. Zaś mi rzecze. A jeźli—prawi—nietylko złym się stał, ale i okrutnikiem, jako byli oni tyranowie Apollodorus, Falaris, a więc i temu dobrodziejstwo to, któreś wziął, oddasz? Odmiany takiéj—(odpowiedam)—w mądrym człowieku przyrodzenie nie dopuści, i gruchnienie pięknie umalowanego gmachu nie może być takie, iżby w sztukach zdruzgotanych co piękności nie zostało. W tym człowieku, który się z prawie dobrego, w prawie złego przewierzgnie, nie może to być, iżby się znaki jakie dobroci nie zostały. Nigdy się tak cnota wygubić nie da, iżby czego w umyśle człowieczym nie zostawiła, co się wykorzenić nie może. Jelenie, sarny w domach naszych uchowane, gdy do lata zasię przyjdą, nieco przecie rochmanności przy nich zostaje, i tak równie różne od prawie rochmannych będą, jako zasię od tych prawie dzikich, których nigdy ręka człowiecza nie tknęła. Nikt nigdy do wielkiej złości nie przyszedł, kto kiedy umysł swój zafarbował mądrością; głębiej tam weń weszła farba, niż żeby się do końca wygubić, a w co nader szpetnego odmienić mogła. Więc—pytam —jeźli ten, kogo ty to przywodzisz, jest serca tylko okrutnego, czy okrucieństwo jego nie doma tylko zostaje, ale się po wszytkich ludziach rozszerza? Boś mi dał na przykład Appollodora i Falarisa, których przyrodzenie jeźli ten zły człowiek ma w sobie, a czemużby ja dobrodziejstwa wziętego oddać mu nie miał, abym z nim więcej w żadnej rzeczy nie miał do czynienia? Jeźliż więc

nietylko się kocha w rozlewaniu krwie ludzkiej, nie mając baczenia na lata, na płeć, na stan, ale takiego jest okrucieństwa, iżby się nie nasycił nim żadnego czasu i żadną nawiętszą liczbą pomordowanych ludzi, już nie z zapalonego gniewu to czyniąc, ale z dziwnej jakiejś wściekłej chciwości; jeźli przed oczyma ojców syny zabija; jeźli nie przestaje na gołym zamordowaniu człowieka, ale męczy, piecze, warzy; jeźli rynek jego, dwór jego, nową a nową krwią zawżdy się polewa: fraszka to jest, że ja takiemu dobrodziejstwa nie oddam. Cokolwiek miedzy nami spółki było, czym on do mnie a ja do niego byłem przywiązany, tedy to przywiązanie, prawo narodu ludzkiego przezeń, jadowitszym niźli lwim, smoczym okrucieństwem zgwałcone, odcięło i w niwecz obróciło. Ale niechajby też i siła kto uczynił dla mnie, a potym podniósłby wojnę przeciwko ojczyźnie mojej, wtedy w tej mierze nietylkoby ono wszytko, co dla mnie uczynił, stracił, ale byłoby to bezeceństwo, gdybym mu dobrodziejstwo oddawał. I jeszcze dokładam, chociażby ten nie na moję ojczyznę szturmował, ale swej byłby cięższki, i daleko od mego narodu będąc, swójby niszczył, przecie taki zły umysł ma być u mnie we wszelakiej obrzydłości i przeklęctwie, i więcej sobie mam ważyć tę powinność, którą obowiązany jestem jednemu człowiekowi.

Cap. XVIII.

Ale niechaj to już tak będzie, żem ja od wszelakiej powinności wolen, i jako chcę przeciwko niemu, wolno mi się zachować, (ponieważ on przystojność wszelaką podeptawszy, to sprawił, iż coby mu się kolwiek złego stało, w niczymby przystojność naruszoną nie była), taką jednak w tym zachowam miarę, iż jeźli dobrodziejstwo to moje abo dobrodziejstwa oddanie, aniby mu przydało więtszej siły ku popieraniu złego, a z upadkiem ludzkim przedsięwzięcia, aniby mu ku zadzierżeniu tej, którąby już miał, siły, było płatne, ale takieby było, z jakiego nic złego ludziom urośćby nie mogło, tedybym ja jemu go nie zadzierżał. To jest syna w pieluchach, gdyby tonął, wyrwałbym z wody; cóżby to dobrodziejstwo zawadziło tym ludziom, nad którymiby się on pastwił? Pieniędzy na zapłatę żołnierzom jego, zbroje, rusznic, dział, nie pożyczyłbym, ale szat, obicia, kucharzów, komedyantów, muzyków, i tego wszytkiego, co błaga okrutne serce, tobym mu posłał. A jeźliby taki tyran do tego przyszedł, iżby nadzieje żadnej nie było, żeby się kiedy naprawić, a okrucieństwa poniechać miał, tobym ja już takiemu żywot wziął, a jednąż ręką i wszytkim ludziom dałbym dobrodziejstwo, i jemubym je od-

dał *); gdyż tacy ludzie inaczej uleczeni być nie mogą, jedno śmiercią, i to nalepsza rzecz jest takiemu człowiekowi, który do siebie, jako szalony, nigdy już przyjść nie może. Lecz takowa złość rzadko się na świecie znajduje, i zawżdy ją ludzie za cud jeden miewali, jako gdy się bydlę jakie o dwu głowach urodzi, abo ptak o czterech nogach, abo inakszego rodzaju głowa, a inakszego ostatek ciała. A przeto takową niesłychaną złość porzuciwszy, mówmy o tej złości, która, chociaż nie jest straszliwa, jednak ją przeklinamy. Otóż temu człowiekowi złemu, którego wszędy, na każdym rynku, na ulicy należć mogę, oddam dobrodziejstwo, którem wziął, a nie będę chciał niesprawiedliwością jego pomocy i ratunku swego szukać; a co mnie na tym, złym-li się on abo dobrym do domu wróci? Lecz gdzieby mi nie oddawać, ale dawać dobrodziejstwo przyszło, inaczejbym, a pewnie ostrożniej, w tym postąpił. Tu powiem, co jeden pitagorejskiej szkoły człowiek uczynił.

Cap. XIX.

Człowiek ten, jakom rzekł, pitagorejskiej sekty, stargował i wziął na borg od szewca buty; potym po kilka dni przyszedł do onego szewca, chcąc mu dług oddać; a gdy zamkniony dom i kram nalazszy długo kołatał, rzekł mu ktoś:—A ty—prawi—po co tak długo kołaczesz i próżno czas trawisz? Szwiec ten, którego szukasz, i umarł, i pochowan jest; namci to ciężko, którzy postrady wamy na wieki przyjaciół naszych, ale tobie podobno ni kąska to ciężko nie jest, który wiesz, iż się ten znowu urodzi (co rzekł kuglując z Pitagory, którego to mniemanie było). I tak on filozof nie rad, z kilkiem onych groszy, które był na zapłatę przyniósł w ręku niemi kołacząc, do domu się wrócił. Ale zasię gdy się obaczył, poganiwszy swoję onę cichą pociechę, którą miał z tego, że się kilka groszy przy nim zostać miały, wrócił się do onegoż gdzie kołatał miejsca, i rzekł: Komu inszemu, szewcze, mogłeś ty umrzeć, aleś mnie żyw jest, i dlategoć płacę to, com winien; a potym gdzie drzwi do podwojów trochę nie przystawały, przez to nieprzystawanie wrzucił tam onę trochę groszy, karząc tym chciwość swoję, iżby cudzemu nie przywykała.

---

*) To zdanie, jako przeciwne wszelkiemu prawu, prze żaden sposób utrzymane być nie może.

(Przyp. tłom.)

Cap. XX.

Co kto winien, ma szukać, komuby oddał; a jeźli się nikt nie upomina, ty się sam u siebie upomnij. Zły on jest abo dobry, nic tobie do tego. Oddaj ty, a potym co w kim złego widzisz, szkaluj, tego nie zapominając, coś ty powinien, i tego co on powinien. Onemu, który dał dobrodziejstwo, kazano mieć je w pamięci. Źle jednak rozumie, kto mniema (gdy się mówi, że ten kto dał dobrodziejstwo, ma go zapomnieć), żebyśmy tego my chcieli, iżby dobrodziejstwo, rzecz tak uczciwa, z pamięci wygładzona była. Niektóre rzeczy rozkazując, słowa nasze miarę przechodzą, a to dlatego, iżby rzecz ona, którą rozkazujemy, do miary swej przystojnej przyszła. Gdy mówimy: Nie ma pamiętać dobrodziej dobrodziejstwa swego, to chcemy rzec: Nie ma go rozpowiedać, nie ma się nim chlubić, nie ma ciężki nim być. Bo są niektórzy tacy dobrodzieje, którzy dobrodziejstwa swoje po wszytkich miejscach rozgłaszywają. To mają w uściech, gdy są trzeźwi, to gdy pijani, to przed znajomymi głoszą, to przed przyjacioły. Otóż, iżby ta zbyteczna pamięć (która na to poszła, jakoby też kto dobrodziejstwo swe wymawiał) skrócona była, rozkazało się, iżby ten, kto dał, zapomniał dania swego, i rozkazując mu więcej, niźli uczynić może, do tego wiedziemy człowieka, iżby milczenie rozkazał sobie.

Cap. XXI.

Ilekroć wątpimy o tych, którym rozkazujemy, zawżdy niepodobnych rzeczy trzeba chcieć po nich, iżby podobne uczynili. Każda hiperbola (którą to figurę moglibyśmy nazwać my przeładowaniem) przechodzi miarę, i dlatego mówią się rzeczy niepodobne, iżby się kłamstwem do prawdy przyszło. Stądże ono Wirgilius powiedział, chwaląc temi słowy kotcze Turnusowe:

Które białością wygrały przed śniegiem,
A wiatrom naprzód nic nie dały biegiem.

Rzekł tu Wirgilius, co być nie mogło, iżby wierzono, jako najwięcej być może, o białości i o prędkości onych koni. Więc i on, który tak rzekł:

Ten stateczniejszy jest niż w morzu skała,
I gwałtowniejszy rzeki, co wezbrała.

—nie to chciał wbić ludziom w głowę, co mówił, ale iżby co najwięcej o tym, kogo chwalił, rozumiano. Więcej zawżdy hiperbola śmie rzec, niźli rozumie, żeby to być mogło, ale niepodobne rzeczy twierdzi, iżby do podobnych przyjść się mogło. Gdy tak mówimy: kto dał dobrodziejstwo, niechaj tego zapomni, to chcemy rzec: niechaj będzie podobny zapamiętałemu. Pamięć tego niechaj się w niczym nie ukazuje, ani sama nabiega. Gdy także mówimy, że dobrodziejstwa danego upominać się nie trzeba, nie z gruntu upominanie wywracamy, bo wielekroć źli ludzie potrzebują, ktoby od nich wyciągał, a dobrzy, ktoby ich napominał, lecz wiedziemy do tego ludzi, iżby radniej się nie upominali, niźliby się głupie, abo ostrze upominać mieli. Bo a cóżby to było, i nie miałżebym ja temu, kto nie wie, ukazać tego czasu, którego mi pomódz może? Potrzeb moich jemu nie miałbym opowiedzieć, iżby nie mógł abo kłamać, że nie wiedział, abo żałować, że mi dobrze nie uczynił. Przypomnieć tedy dobrodziejstwo niektórego czasu możemy, ale ze wstydem, skromniuchno, i tak, żeby się nie zdało, że się upominamy jako długu, abo że o to pozywać chcemy.

Cap. XXII.

Sokrates, gdy przyjaciele jego słyszeli, rzekł: Kupiłbym — prawi—sobie płaszcz, bym miał pieniądze. Żadnego o to nie prosił, ale wszytkich napomniał. Tu każdy ubiegać się chciał do tego, żeby od niego wziął Sokrates. Ale jako się nie miał każdy ubiegać? Bo azaż to wielka rzecz bywała, co kiedy wziął Sokrates? Ale to wielka była, być tym, od kogoby Sokrates wziąć chciał. Nie mógł ich łaskawiej skarać, jedno takiemi słowy. Tu po tych słowach, niechaj się kto, jako nabarziej może, pokwapi darować Sokratesowi, tedy nierychło daje, już Sokratesowi niepraw został. Dobrodziejstwa upominać się dlatego my zakazujemy, iż niektórzy nazbyt są w wyciąganiu go ciężcy, a przecie nie tak rozumiemy, żeby się go nigdy nie upomnieć, ale iżby to i barzo rzadko, i barzo skąpie było.

Cap. XXIII.

Arystyppus kiedyś zakochawszy się w piżmie, i jego używając, rzekł: Bodaj złe dni mieli ci niewieściuchowie, którzy rzecz tak osobliwą, o złą przyprawili sławę. To téż rzec możemy: Bodaj mieli złe dni ci niewstydliwi i ciężcy wyciągacze dobrodziejstw, którzy oto to piękne napomnienie, jakie miedzy przyjacioły być ma, zagubili. Ja jednak pochwalę tego, kto w przyjaźni to uczciwe i gładkie upomnienie zachowa, i upomnienie się dobrodziejstwa u tego, który będzie to miał za drugie dobrodziejstwo, iż mu do tego, że je mógł oddać, przyszło. Nigdy, i skarżąc się tego nie rzekę, co rzekła Dydo u Wirgiliusza na Eneasza lamentując, i swe dobrodziejstwa wyliczając; boć to nie napomnienie jest, ale jest łajanie. Tym prawie sposobem dobrodziejstwa w nienawiść przywodzone bywają, a zatym i wolno bywa być niewdzięcznym, i jakoby jest pociecha z tego. Dosyć i prawie dosyć jest uniżonemi a zwykłemi słowy przywieść na pamięć co takiego, skąd się domyśli, że dla niego nieco kiedyś uczyniono. Jako téż Dydo wyższej tego miejsca, które się wspomniało, mówi, gdy przypomina, jeśli co kiedy uczyniła łaski godnego, i co tam dalej. Zaczym dopiero ten, komuby tak przypomniano, miałby wyliczyć ono wszytko, co kiedy uczyniono dla niego.

Cap. XXIV.

Rzecze mi tu kto: A jeśli kto taki jest, że nie chce, chociaż mu się przypomina, nic pamiętać, co kiedy dla niego uczyniono, cóż tu czynić? Widzę potrzebne być to pytanie, i do dokończenia rzeczy tej, o której się mówi, należące, to jest, jako ludzie niewdzięczni mają być znoszeni. Tak powiedam, iż mają być znoszeni co nałaskawiej, zo nadobrotliwiej, i co nawspanialej. Niechaj cię tak nie obraża człowiek nieludzki, zapamiętały i niewdzięczny, żebyć to zginąć miało, coś wziął z dobrze uczynienia pociechy. Niechaj ci nigdy do tych słów nie przychodzi, żebyś tak rzec miał: nie chciał tego Bóg, żebym był dla tego człowieka nic nigdy nie czynił. I to dobrodziejstwo, któreś nieszczęśliwie dał, niechaj ci się podoba. Ten, komuś ty dał dobrodziejstwo, zawżdy żałować będzie, jeźli ty i teraz nie żałujesz. Ty przyczyny nie masz, żebyś się gniewał, jakoby o rzecz, która nowo na cię przypadła; więcejbyś się dziwować miał, gdyby to było na cię nie przyszło. Inszego praca, inszego koszt odstrasza, inszego niebezpieczeństwo, inszego wstyd nieprzystojny, aby oddając dobrodziejstwo, nie zdał się przyznawać, iż je wziął kiedyś, inszego wymawia nieświadomość jego powinności, inszemu lenistwo przeszkadza, inszemu nie dopuszcza zabawa około inszych rzeczy jego. Patrz, jako ludzkie chciwości zawżdy z otworzoną paszczeką stoją, i zawżdy proszą. A jakoż się tu dziwować, że kto nie oddaje dobrodziejstwa, ponieważ nikt się nabrać nie może, nikt nie mówi: mam dosyć. Który teraz człowiek jest tak pomiarkowanej i ostatecznej woli, iżby dobrodziejstwa twoje bezpiecznie u niego położone być mogły? Inszy wszeteczeństwa patrzy i wszytek w nim

jest, jako zmamiony; inszy się obżarstwem, pijaństwem para; inszy zdechł na zysk, na pożytek, a takiego żadna rzecz nie nasyci; inszy zazdrością serce swe zamulił; inszy chciwością wywyższenia, która ślepo więc na miecze bieży. Przyłóż jeszcze do tego zmilknienie umysłu, starość, i co przeciwne temu jest, niespokojność człowieka wichrowatego; przyłóż dzierżenie wielkie o sobie, nadętość, zaczym tacy ludzie do wzgardy przychodzą; przyłóż jeszcze upór tych, którzy zawżdy dobrej radzie przeczą. Przyłóż lekkomyślność tych ludzi, którzy ustawicznie się z myślą swą to na tę, to na ową stronę przenoszą. Nuż bojaźń, aza ta mało broi? nigdy ta wiernej rady dać nie może; i siła inszych błędów, które nas to tam, to sam kierują, śmiałość nabojaźliwszych, niezgoda naprzyjaźliwszych, i to (co spólnie wszytkim szkodzi) ufanie rzeczom naniepewniejszym, a mienie w nienawiści rzeczy naszych teraźniejszych, do których żebyśmy mogli przyjść kiedy, nigdyśmy sobie nie tuszyli.

Cap. XXV.

Ale jako to być może, żeby kto w rzeczach niespokojnych, jako są namiętności nasze, rzecz spokojną, jako jest wiara (która jeźli w czym, w oddawaniu dobrodziejstwa świeci), miał należć. Żywot nasz właśnie taki jest, jakoby kto patrzał na wielkie miasto szturmem wzięte, gdzie wstyd i cnota na stronie, a moc i siła ku wykonaniu, co się komu podoba, panuje; miecz, ogień nie próżnuje, niecnót żadne prawo, żaden sędzia nie hamuje; świętości kościelne, które niekiedy pokorne głowy obroniły, za nic; przez to wszytko, bezecna chciwość drze się do łupu. Ten łupi domy, ów ratusz i skarby pospolite; ten świeckie, ów kościelne rzeczy plondruje; inszy odbija zamki, inszy wybija drzwi do sklepów, inszy skrzynie łupi; inszy mur łamie, inszy go przeskakuje; a kogo co na drodze zawadza, to wywraca, wali, jakoby mu stąd miał róść pożytek. Więc ten wydziera, lecz nie morduje, ale zaś ten ukrwawione niesie szaty. Nie jest nikt, ktoby nie brał, ktoby nie niósł cudzego. Otóż w tej chciwości ludzkiej, kto szuka miedzy tymi, którzy biorą, którzy niosą, jeźli kto co nazad wraca, pewnie ten zapomniał, w jakiej jest pospołu ze wszytkimi fortunie. Jeśli się ty gniewasz na niewdzięczniki, gniewajże się też i na wszeteczniki, na łakomce, na niewstydliwe, na chore, na żadne, na stare, na blade; wielki, ciężki i nieznośny to grzech jest niewdzięczność, i ta rozróżnia stowarzyszenia ludzkie, a zgodę, którą się wątłość nasza człowiecza krzepi, targa, ale tak jest pospolity ten grzech, iż ten, kto się nań skarży, nie jest go prózen.

Cap. XXVI.

Niechaj się porachuje sam każdy z sobą, jeźli tym wszytkim, którym kiedy był powinien, powinność oddał; jeśli nie zginęła kiedy u niego jaka uczynność przyjacielska; jeźli wszytkie dobrodziejstwa są u niego w pamięci. Najdzie tak każdy, iż co mu, gdy był dziecięciem, darowano, tedy to, niż podrósł, z pamięci wypadło. A co dla młodzieńca uczyniono, nie potrwała ta uczynność w pamięci jego do włosa siwego. Niektóre dobrodziejstwa zgubiliśmy, niektóreśmy zarzucili, niektóre z oczu naszych pomaluczku zniknęły, a od niektórych sami się odwracamy. Ale abym omówił rodzaj człowieczy i jego słabiuchną siłę, to powiedam: iż pamięć nasza barzo jest do zadzierżania rzeczy wątła, k'temu tak wielka wielkość rzeczy w niej się nie zmieści; musi ona, przyjmując jedno, drugiemu precz kazać: rzeczy dawne nowym ustępują. Stądże to idzie, iż mamki nasze w pomietle u nas są, iż dobrodziejstwa ich, wiek, który przyszedł, daleko gdzieś zostawił nazad. Stądże i bakałarze nasi w lekkiej są u nas cenie. Stąd też i to idzie, iż owemu, który się o sędztwo stara, głosy sobie jedna, z pamięci ten przyjaciel wypadł, który mu był kiedyś do poselstwa na sejm pomógł. To, na co się ty skarżysz, co ganisz i winujesz, a co wiedzieć, jeźli się w sobie samym nie najduje? Jeśli się ty na ten grzech, którego wszyscy ludzie są winni, gniewasz, jesteś niesprawiedliwy, a jeźli się gniewasz, jako na ten grzech, którego tylkoś ty sam winien, tedyś głupi. Ale iżby ciebie rozgrzeszono, trzeba iżbyś też ty odpuścił bliźniemu; lepszym tego uczynisz, komu zamilczysz niewdzięczności jego, a gorszym go uczynisz pewnie, jeźli mu twe dobrodziejstwa, a jego niewdzięczność będziesz wymawiał. Nie trzeba tak z nim postępować, iżby wstyd do końca stracił; lepiej, że go wżdy jeszcze co przy nim zostanie. Wielekroć, czegoby kto był nie rzekł dla wstydu, wyrzec musiał za głośnym i ciężkim łajaniem drugiego. Nikt się nie boi tym być, za jakiego mają go ludzie wszyscy. Już tam wstyd zginął, kogo w grzechu zdybano.

Cap. XXVII.

Więc, mówi drugi, straciłem — prawi — to, com dał. Abo to stracona rzecz jest, gdy co oddamy na służbę bożą? Miedzy temi rzeczami, które się oddają Bogu, też to rzecz jedna jest dobrodziejstwo dobrze położone, choć się nie nada. A nie jest ten, komu się dobrodziejstwo dało, takim, jakim nadziewaliśmy się, że miał być, a my przecie bądźmy tymi, jakiemiśmy byli zawżdy, to jest rózni od niego.

W ten czas gdy się dawało, stała się szkoda, a teraz dała się widzieć. Niewdzięcznego kiedy winujemy, nie możemy go tak winować, żeby i na nas wina nie została, bo skarga ta, żeśmy zgubili dobrodziejstwo, znaczy to, żeśmy je byli źle obrócili. Otóż lepiej, że takiego człowieka sami przed sobą omówimy temi słowy: podobno nieborak nie mógł powinności swojej uczynić dosyć, podobno nie wiedział, podobno to, co zamieszkał, nagrodzi. Wielekroć ten, kto pieniądze swe u złego dłużnika uwięził, rozumem, cierpliwością, a czekaniem czasu przyszedł do tego, że mu się wróciły. Toż i my czyńmy, wiarę zemdlałą, czym możemy, pokrzepiajmy.

Cap. XXVIII.

Ale mówić tak: straciłem dobrodziejstwo, głupia to rzecz jest. Ten, kto tak mówi, szkód swoich czasu nie wie. Tak jest, żeś stracił, lecz w ten czas gdyś dawał, a teraz dopiero obaczyłeś się. Jednak nie bierz tego przed się, nie frasuj się. Wszak i w większych rzeczach, które za stracone mamy, gdy człowiek nie zbytnie do serca przypuszcza, siła sobie umniejsza złego. Jako ran na ciele nie drażnimy, ale szanujemy ich, uwijamy je, pieścimy, tak i rany, które na umysł przypadają, wielkiego uszanowania, wielkiego wczasu potrzebują; wielekroć, co poczekanie mogło wywikłać, to upór tego, kto ciągnął, zerwał. Niewdzięczny kto jest, a cóż potym, że mu nałajemy, że się nań uskarżymy, że o nim źle mówić będziemy? a naostatku tym zamkniemy: porwan Bogu, a to mu już odpuszczam. A to do czego się nam przyda? Kto niewdzięczny jest, już nam ten nic nie powinien, bo gdyby czynił dosyć swej powinności, nie byłby niewdzięcznym. Otóż co to za rozum, rozdrażnić tego, komuśmy siła uczynili dobrego, iżbyśmy z niepewnego przyjaciela, pewnego nieprzyjaciela dostali, i mógł on naszą osławą siebie wymawiać? A to k'temu będzie, że się ten najdzie, kto tak rzecze: Nie wiem, co w tym jest, iż tego, komu tak wiele powinien, znieść nie mógł. Jest coś w tym. Nie był nikt nigdy tak słabej u ludzi wiary, któryby, skarżąc się na wyższego niż sam, nie miał zawołania jego jeźli nie pokalać, tedy wżdy nieco popluskać. A kto ma na kogo co zmyślić, na fraszkach nie przestawa, ale szuka czego wielkiego, czymby kłamstwu swemu uczynił kredyt.

Cap. XXIX.

A przeto, niźli abo we złe mniemanie przyjść, abo nieprzyjaźń sobie zjednać, daleko jest lepiej zostawić człowiekowi niewdzięcznemu niejaką nadzieję przyjaźni, a jeźli się obaczy, tedy i samę przyjaźń. Złego zwycięży uporna dobroć. I nie jest nikt tak twardego serca przeciwko tym rzeczom, które są miłości godne, żeby nie miał miłować dobrych, chociaż je ukrzywdził, którym i za to już począł być powinien, iż nieoddanie dobrodziejstwa każni mu żadnej nie poniosło. A zatym niechaj tak myśli: Nie oddano mi dobrodziejstwa, cóż ja tu uczynię? Boga naszladować będę, który niewiadomym dawać poczyna dobrodziejstwa, a niewdzięcznym dawać nie przestawa. Azaż nie dziwne rzeczy mózgowcy Bogu i rzeczom niebieskim przypisują? Jeden powieda: nie chce nic Bóg o ludziach wiedzieć; drugi powieda, że Bóg sprawiedliwy nie jest, bo jednym więcej daje, niż drugim. Więc Epikur wyrzuca gdzieś Boga ze swego świata, i powieda, że nic nie czyni, nic nie rozumie, bez żadnej światłości mieszka i zabawy. Jest i ten, który o słońcu (co nam czas pracy, czas odpoczynku naznacza, co nam to daje, że nie w ustawicznej a wiecznej nocy mieszkamy, co nam rok biegiem swoim stanowi, ciała żywi, posiane rzeczy z ziemi wywodzi, owoce czyni dojrzałe) to powieda, iż jest — prawi — kamień jakiś, abo nakształt piły ogrągłość jakaś, przygodnie ze zgromadzonych ogniów. Owo i na Boga, i na rzeczy niebieskie, chociaż siła zmyślają ludzie szaleni, przecie Pan Bóg nakształt dobrotliwego ojca, który śmieje się, gdy mu syn dziecię łaje, nie przestawa szczodrobliwości swej używać, nie przestawa dawać, i naddawać, tymże, którzy o nim, żeby miał być dawcą dobrodziejstwa, wątpią. Wszytkim na świecie narodom, wszytkim językom jednymże sposobem udziela Bóg dóbr rozmaitych swoich, to samo na nawiętszej pieczy mając, iżby się każdemu stworzeniu zachował. Spuszcza czasów potrzebnych deszcze; wiatry dla żeglarzów wywiera; biegiem gwiazd znaczy czasy; zimy i lata przystojnie wyposaża, a co więcej, kiedyby zaraz po wielkim gorącu wielkie zimno przyjść miało, nie moglibyśmy go wytrwać, także i gorąca po wielkim mrozie, przeto z nienagła z zimy do lata nas prowadzi, a z lata do okrutnych mrozów. Co wszytko czyni dla naszego dobrego. Nadto obłędy nasze łaskawie a dobrotliwie znosi, sam u siebie nas, i zawiedzione dusze nasze omawiając. Tego tedy nadobrotliwszego pana naszladujmy, dawajmy, chociaśmy siła rzeczy próżno dali. Dawajmy i inszym, i tym, u których dobrodziejstwo nasze zginęło. Nie odstrasza nikogo od murowania nowej kamienicy to, że się na tym miejscu pierwsza zawaliła; ale i tego jest dosyć, że po zgorzeniu domu, na ciepłym jeszcze pogorzelisku, podewszy na dom ludzie zakładają. Także i miasta zburzone, abo jakim inszym sposobem zgładzone, na tymże placu budują: tak uporni jesteśmy w tuszeniu dobrze sobie o przyszłych

rzeczach. I na ziemi, i na morzu, co ręka człowiecza zrobiła, zginąćby to wszytko musiało, gdyby te rzeczy, które się nam nie nadały, abo zniszczały, nie miały być naprawowane znowu.

Cap. XXX.

A niewdzięczny kto jest, nie mnie uczynił ten krzywdę, ale sobie. Ja-m użył dobrodziejstwa mego, gdym dawał, i nie będę przeto leniwszym w dawaniu, iż mi źle oddano, ale będę ostrożniejszym; a to, com stracił od tego, wróci mi się od drugiego. Ale i temuż, komum był źle dał, dam znowu, naszladując w tym dobrego gospodarza, który rolą swą niepłodną, pilnością, pracą, naprawą zhołduje, i uczyni ją płodną. Mnie dobrodziejstwo zginęło, a ten zginął wszytkim, i jemu wszyscy zginęli. Nie w tym wspaniałość i wielkie serce jest: dać i stracić, ale w tym: tracić, a przecie dawać.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	VII
Troas	11
Rzecz o dobrodziejstwach	61

POPRAWKI.

Str. 19 w. 7 *od góry* powinien brzmieć (po zniesieniu przecinka w końcu wiersza poprzedniego):
Ręką Troja zwątlona doszła końca złego
Str. 20 w. 3 *od dołu* powinien brzmieć:
Królewnę ofiarować *boginiej* synowi!
Str. 21 w. ostatni *od dołu* czytać należy:
Bucim się, iż fortuna z nieba na nas spadła.

BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ

LITERATURA POLSKA.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów").
1886.

Łukasza Górnickiego

DZIEŁA WSZYSTKIE.

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE

PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU

Dr. Rafael Łoewenfeld,

wydał, wstępem i słowniczkiem archaizmów opatrzył

Piotr Chmielowski.

Tom III.

PISMA ORYGINALNE

TREN NA ŚMIERĆ ŻONY. — ROZMOWA O ELEKCYEJ. — DROGA DO ZUPEŁNEJ WOLNOŚCI. — DZIEJE W KORONIE POLSKIEJ. — DEMON SOCRATIS. — RACZYŁ. — RZECZ O PISOWNI. — LISTY.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat Nr. 41 (nowy).
1886.

Łukasza Górnickiego
Nr
CZYTELNIA KSIĄŻEK
w Białymstoku

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Октября 1886 г.

[TREN NA ŚMIERĆ ŻONY].

(1587).

By płacz, najmilsza moja, mógł mi cię powrócić,
A to, co się już stało, chciał Bóg nazad wrócić,
Wylałbym wszytkie me łzy, aby się zmiłował
Bóg, a żywotem ciebie, mnie tobą darował.
Ale cóż ja to mówię, a więc już mej drogiej
Nie płakać, iż nie może zbyć rąk śmierci srogiej?
Płakać i nader płakać płaczem nieskończonym
Jako Niobe dziatek płakała swych onym;
Bo dlatego w żywocie Pan Bóg mnie zachował,
Żebym twych postradanych cnót znacznie żałował.
O moja droga żono, wierz mi, żeć dbam mało
O ten świat opłakany, gdy mi cię nie stało.
Takąż ty mnie po sobie tęskność zostawiła,
Że ta słoneczna światłość najmniej mi nie miła.
Kto me maluczkie dziatki do cnoty powiedzie,
Gdy młodość jest podobna chodowi po ledzie?
Kto tak będzie dozorny, kto pilny, kto dbały,
Żeby me dziatki, jako ty, nie próżnowały?
A tym, co są u piersi, twą jedną osobą,
Znikło wszytko: by mogły, biegłyby za tobą.
Wiek niedojrzałyś miała, lecz dojrzałą cnotę
I, co do tego trzeba, ku Bogu ochotę.
Nie było nic, czegobym w tobie nie miłował;
Przeto żaden mąż barziej żony nie żałował.
Wiem ci, miła, że na cię nie przyszło nic złego,
Śmiercią owszem dostałaś żywota lepszego.
Ale ja, gdy na twoje wspomnę piękne sprawy,
Żal nieznośny z mych oczu wyciska płacz krwawy.
O śmierci krwi niesyta! czemuś nie zabiła
Mnie, abym dał swój żywot za tę, co mi miła.
I podobniej mnie było w leciech podeszłego
Wziąć, niż tę, co nie miała roku trzydziestego.

Aleś i tak złośliwa, mnie nie ominęła:
Boś w ciele mojej lubej mnieś więtszą część wzięła.
Dokonaj już, bezecna, a tym mnie przeprosisz,
Gdy tak mnie, jako żonę, twą ostrą pokosisz [1]).

[1]) Ortografią zmieniliśmy, ponieważ w manuskrypcie jest ona zbytnie dowolną.

ROZMOWA

O ELEKCYEY, O WOLNOŚCI,

O PRÁWIE Y OBYCZÁIÁCH
POLSKICH.

Pod czas Elektiey Krolá Jego Mći Zygmunta III czyniona.

ŁUKASZA GORNICKIEGO,
NIEGDY TYKOCIŃSKIEGO I WÁŚIŁKOWSKIEGO
STÁROSTY.

Teraz nowo wydána przez Potomki iego, za pobudką umknienia Tytułu y własnośći Authorá prawdźiwego.

W KRAKOWIE,
U Dziedzicow Jákubá Siebeneycherá.
Roku Pańskiego 1616.

*) Tytuł wyd. Suskiego: Rozmowa Polaka z Włochem o Wolnosciach y Prawach Polskich.

Na Herb Xiążąt Ich Mści [1].

Z OSTROGA.

Ledwie to nasze ma być poczytano,
Co nam od Boga, co z natury dano.
Dobroć i Cnota sama sławę rodzi,
Gdy do pamięci na wieczność przychodzi.
Tak Xiążąt zacne Ostrogskich klejnoty,
Od przodków wzięte pomnażają cnoty.
Adam Konstanty ma nad insze wiele,
Bo dzielniej drogę do zacności ścicle.

[1] Na herb i t. d. do początku Rozmowy brakuje w wyd. Suskiego.

Jaśnie Oświeconemu Książęciu
Jego Mci Panu,
Adamowi Konstantemu,
Książęciu Ostrogskiemu,
Hrabi na Tarnowie, Panu Dziedzicznemu
na Jarosławiu etc. etc. Panu nam
Miłościwemu.

Dwiema rzeczami wszytkie na świecie Rzeczypospolite stoją, Jaśnie Oświecone Mciwe Książę, wojennych ludzi męstwem, a uczonych ludzi rozumem. Abowiem męstwo matką pokoju będąc, podaje ludziom uczonym pogodę do obmyśliwania o dobrym pospolitym; rozum ludzi godnych męstwu plac czyni i pewną opisuje miarę. Męstwo bez dobrej rady słabe, rada dobra nie płatna w niepokoju. Tak iż oboje to, mało bez siebie mogąc, a społecznie siła długiego pokoju i nieśmiertelnej sławy wszytkim wobec państwom jest przyczyną. Te dwie rzeczy i naszę Rzeczpospolitą tak wielką, jako jest, uczyniły. Gdyż przodków naszych męstwu powinni być za to mamy, iż tak szeroko siedzimy: ludzi rozumnych opatrzności, iż w swobodzie pod prawy. A ledwie tym niż tamtym nie więcej, patrząc na to, jako wiele na dobrych prawach i ustawach należy, bez których nietylko wzgórę iść żadna Rzeczpospolita nie może, ale ani długiej sobie obiecować całości. Więc jeśli ci dobrze są Rzeczypospolitej zasłużeni, którzy onę dobrymi opatrzyli prawy, i ci pochwały swej godni, którzy do nadwątlonych poprawy ukazują drogę, podając zdanie w tym swoje pod zdanie wszytkich narodu swego ludzi, tak, iżby i ten i przyszły wiek sądził i brał stąd, coby Rzeczypospolitej zdrowego być rozumiał. Tacy są ci wszyscy, którzy około naprawy Rzeczypospolitych pisali co kiedy. Z których liczby był też jednym ojciec nasz, za rozsądkiem nie naszym, ale inszych ludzi wielkiej cnoty, przedniej nauki, długiej eksperyencyej człowiek. Ten mimo wiele inych ksiąg w różnych materyach pisanych, których w rękach ludzkich jest pełno, napisał i tę Rozmowę Polaka z Włochem o Elek-

cyej, o Wolności, Prawie, Obyczajach, i o inszych rzeczach temu przyległych; i pod wielkich ludzi dał ją był rozsądek. Jako książęcia Jego M. Mikołaja Chrysztofa Radziwiła, Wojewody Wileńskiego, Jego Mci P. Jana Zamojskiego, Kanclerza i Hetmana Koronnego, Jego Mci P. Marka Sobieckiego, Wojewody Lubelskiego, już zmarłych; żywych: Jego Mci ks. Eustachiego Wołowicza, Biskupa Wilnieńskiego, Jego Mci Pana Piotra Wiesiołowskiego Marszałka, a J. M. P. Hieronima Wołowicza, Podskarbiego W. X. Lit. Pochwalona od ich Mci była, jako ta, która od żadnego człowieka, który się w cnocie, rządzie i sprawiedliwości kocha, poganiona być nie może. Lecz iż w niej wszytko się to prawie gani, co u nas ludziom nabarziej smakuje, niektóre rzeczy mogłyby być podobno przeciwnymi wolności rozumiane, choć nie są: rada Ich Mci była, nie podawać zaraz na świat tego pisma, raczej czekać, ażby naród nasz sam przez się rząd sobie zasmakował. Do czego gdyby przyszło, dopieroby te rzeczy sprawić co dobrego mogły. I tak za radą Ich Mci leżał ten traktat odłogiem lat siła, i leżałby był dłużej, gdyby go był w tych dniach jeden szlachcic z Przemyślkiej Ziemie [1]), którego mianować nie chcę, za swój wydrukować nie kazał, i Waszej Książęcej Mci, naszemu Mciwemu Panu, wielkiego rozsądku i przedniemu w Koronie człowiekowi, przypisał, i rady onego w tym naśladujemy. W tym podobno nagany u wszytkich dobrych nie ujdzie, iż cudze rzeczy udaje za swoje, i onemi zdobić się chce przeciwko zwyczajowi wszytkich mądrych, którzy być takiemi niźli zdać się wolą. Nam nie lza inaczej według naszego przeciwko ojcu zmarłemu uszanowania, jedno i Waszej Książęcej Mci, do którego rąk naprzód te księgi przyszły, i wszytkim pokazać to, iż ten, który je wprzód na świat pokazał, nic do nich nie ma. Ani się tego obawiamy, aby nam samże za złe mieć miał, gdy mu to przyjdzie na pamięć, że *liberi et libri*, to jest, dzieci i dzieje w jednej wadze są. Bo jeśli wielki on Hetman [2]), gdy przy śmierci swej żałowan był od ludzi, iż bez potomstwa schodził, za dwie córce sobie poczytał dwoje przesławnych zwycięstw, *ad Leuctra et Mantineam;* nie wiem, czemuby i ludzie uczeni, którzy rozumowi swemu niepłodnym być nie dopuszczają, pisma swoje równo kłaść z potomstwem swoim nie

[1]) Piotr Suski — powiada Niesiecki (VIII. 570) — pisarz grodzki przemyski i poseł na sejm 1589 wydał do druku Rozmowę Włocha z Polakiem o Wolności, o Prawie i obyczajach Polskich 1616 in 4-toCrac., ale to zda mi się praca Łukasza Górnickiego.

[2]) Epaminondas, który zwyciężył pod Leuktrą (371 przed Chr.) i pod Mantyneą (362), gdzie poległ.

mieli, w których żyją, a żyją na wieki. Niechby był on samegoż Waszę Książęcą Miłość wziął przed oczy, który będąc przez wiele wieków wielą znacznych dzieł przodków swoich dosyć już ozdobiony, sam jednak cnotą własną swą zdobić się chcesz i tam młodość swą trawisz, kędy plac jest i przysługi ojczyznie i nabycia dobrej sławy, przykładem wszytkich wielkich ludzi, którzy do kościoła Czci zwykli chodzić przez kościół własnej Cnoty. A że nasze przedsięwzięcie nie jest szerzyć tych rzeczy, i owszem żałujemy tego, iż on mniej rozmyślnie sobie począwszy, tam gdzie ozdoby swej szukał, ujmę jej podobno nalazł; przeto nic już dalej inszego uczynić nie zostaje, jedno uniżenie Waszej Książęcej Mci, naszego Mciwego Pana prosić, żebyś wierną tę pracą ojca naszego Mciwie przyjąwszy, nas w Miłościwej łasce swojej, jakoś zwykł, chować raczył. Której oddawamy jako najpilniej uniżone służby nasze. Pisan w Głowie 20 Augusti, Roku 1616.

Waszej Książęcej Mci naszego Mciwego
Pana uprzyjmi i powolni słudzy.

Jan Gornicki.
Łukasz Gornicki.

Do Czytelnika w Wolności

urodzonego.

Przeciwko wolności mówić u wolnych ludzi zwierzchu nienawisna rzecz jest. Lecz gdy w głębią wejźrzysz, przystojna. W tym omyłka, iż nie wszyscy wiemy, co prawdziwa wolność. Przy cnocie wolność dobra, oprócz cnoty swa wola jest. Pod prawem wolność prawdziwa, bez sprawiedliwości niewola jest. Przeto nie trzeba się obrażać, gdy się to gani, co sobie ludzie za coś wielkiego mają, a prawdziwie [1]) zła rzecz jest. W Atenach zakazano było pod gardłem, ktoby był śmiał się ważyć, wnosić do senatu o dostaniu Salaminy, którą Spartani odjęli Ateńczykom. Solon wiedząc, iż ten zakaz ojczyznie szkodliwy był, uczyniwszy się szalonym, jął pospólstwo naprzód namawiać, łacne sposoby dostania Salaminy ukazując na wojnę; od pospólstwa odniosło się rady wszytkiej; szalonego nie karali gardłem, bo go nie popadł, ale obaczywszy, iż nie od rzeczy radzi, na jego głupim rzkomo szaleństwie przestali, zebrawszy wojsko Salaminę odjęli. Tobie także uczynić przyjdzie. Jeżlić się ta rozmowa o wolności widzi przykra, przyjmi ją jak od szalonego. Tak się łacno pomścisz, coć się zda za krzywdę. Jeśli ku rzeczy mówi, nie wstydaj się szalonego rady słuchać, a na sobie poprawiać tego, coć się w pospólstwie nie podoba.

[1]) w rzeczywistości.

WŁOCH

TO JEST

TRZECH DNI ROZMOWA, NA ELECTIEJ

KROLA ZYGMUNTA III,

o tejże electiej, o wolności, prawie, obyczajach i o inszych rzeczach

temu przyległych,

Polaka z Włochem.

Rozmowa dnia pierwszego.

Polak. Cóż ty mówisz ([1]), Włochu? a prawda, że nigdziej takiej wolności na świecie niemasz jako w Polszcze? Oto wolnie obieramy sobie Pana, nie rodzi się nam Pan, jako we Włoszech, w Iszpaniej, we Francyej ([2]). Do elekcyej każdy tu należy, a waży głos najuboższego szlachcica tak, jako najwiętszego Pana. Powiedzże mi, gdzie taka na świecie wolność?

Włoch. Głośno, widzę, i bezpiecznie mówisz o tej wolności, ale jeśli to tylko wolnością zowiesz, iż sobie obieracie króla, tedy ta wolność jest téż i gdzie indziej.

P. Takiego obierania, jakie jest u nas, ziemia żadna nie ma

[1]) *Wyd. S.* Polak. Coż ty mówisz. Od tych słów zaczyna się wyd. Suskiego.

[2]) jako w Iszpaniej, we Francyej, w Angliej i indzie.

na świecie. Abowiem jeśli gdzie obierają sobie Pana poddani, tedy go obiera jaka część ludzi, obiera go pewny jaki stan, za pewnymi ustawami i osobno, a kogo obierze on stan, tego ini poddani radzi nie radzi przyjąć za Pana muszą, ale to u nas na którego się wszyscy nie zezwolim, Panem u nas być nie może. A iż wszyscy do tego należymy, nie część jaka korony, przeto obieramy Pana w polu.

W. I tego nie wiem, dobrzeli to wszytkim obierać króla, i w polu; ba i tego jeszcze nie baczę, żeby tu wszyscy obierali Pana.

P. A za ty sam tego nie widzisz, że tu tak wiele ubogiej szlachty jest braciej mojej, co się dla tej elekcyej zebrali, jako kiedy panów?

W. Mym zdaniem ten tu obiera króla, kto więtszy pocet ma, a szlachcicowi ubogiemu, a zwłaszcza wstydliwemu, rzadko się dostanie mówić, a dojdzieli go koleja, że mu wotować każą, tedy nie idą w posłuch jego słowa. Wielki tu nierząd w tej elekcyej.

P. Ba takci jest, żeć się około elekcyej nieco teraz nierządu zawadza, ale się około tego może porządek taki naleść, iż nie słowy, ale rzeczą każdy szlachcic do niej należeć będzie.

W. Trudno tam porządek być ma, gdzie wszyscy rządzą, a pospólstwo źwierzę jest o głów wielu, a iż nie o jednej głowie, przeto nie łatwie go *zhołdować* [1]). Powiedz mi, kto teraz tu rządzi? Bo powiedacie Polacy, iż gdy król umrze, tedy wszyscy koronni urzędnicy władzej mieć nie mają. A czemuż ich zowiecie urzędnikami koronnymi, gdyż jedno przy królu ich urząd stoi? Radniej je zowcie urzędnikami królewskimi, *i przysięgę odmienić im każcie* [2]), co przysięgają *Regi et Regno*, już to *regno* wymazać trzeba, gdyż jedno, gdy król żyw, urzędy ich moc swą mają. Więc co jest najgorszego w waszej elekcyej, to ty chwalisz najbarziej, to jest obieranie króla w polu, a cóż to inego jest, jeśli nie to, żeby go ten obrał, kto będzie możniejszy? Masz świeży przykład w Węgrzech o królu Mathyaszu, którego wuj jego na miejscu rokoszu na elekcyą ze dwudziestą tysięcy luda przyjachawszy, szubienicę postawił na tego, ktoby Mathyaszowi contradicował i tak go królem obrał.

P. Prawem się to opatrzyć może, iżby ten skarany był, ktoby z więtszym niż opiszą poctem na elekcyą przyjachał, a króla mocą podać chciał.

W. A więc go ten będzie chciał skarać, kogo on na króle-

[1]) *Wyd. S.* niełatwie go ukrócić.
[2]) brakuje słów: i przysięgę odmienić im każcie.

stwo wsadzi? Nigdy to nie będzie. A może być tak możny ten co z wielkim poctem przyjedzie, iż się sam uczyni królem. A będzieli na to statut, żeby każdy z pewnym poctem przyjechał na elekcyą, więc ten taki rozdzieli wojsko na siła części, a nie będzie miał cudzoziemców, jedno swoje Polaki uczciwe ludzi, którzy sobie rzkomo k'woli przyjadą, a ono będą wszyscy jednemu k'woli. Gdzie na świecie obierają porządnie pany sobie, jako w Rzymie, we Wenecyej (poganów nie wspominam, gdzie téż jest elekcya), tam nie w polu obierają, ale w murze, i jeszcze tych dobrze zawrą, którzy go obierają, iżby nie wyszli stamtąd, aż Pana obiorą. A przecie póki nie obiorą Pana, jest ten, kto rządzi, a zbrodnie karze. A także się to teraz dzieje? [1])

P. My nie chcemy być w tej niewoli, żeby równy mnie karać mię miał, a zwierzyć elekcyej kilkom osób, Boże tego uchowaj.

W. A więc tak lepiej wszytkim obierać, i obrać dwu abo trzech, żeby zasię o was ci elektowie szli za włosy? Nie zawżdyć wam takie szczęście padnie, jako padło, gdyście byli obrali cesarza Maksymiliana i Stefana Pana zmarłego.

P. Dali Bóg *na tej elekcyej* do tego nie przyjdzie [2]).

W. Wie to Pan Bóg, nie przyjdzieli gorzej; nie wskórali sąsiedzi waszy Węgrowie dwiema tymi rzeczami, któremi się wy Polacy chlubicie, to jest obieraniem Pana w polu, a wywodzeniem na wojnę króla. Bo obieraniem zuchwałym, ludnym, a w polu, i bez zwierzchności rozerwali królestwo swe na dwoje, a bez króla nie chcąc na wojnę jachać, stracili marnie dwu cnotliwych królów. Co acz z sądów wiekuistych, co Łacinnicy fata zową, przyszło, jednak przez te pośrzodki fata wykonały moc swoję, a fata takie za grzechami przyszły.

P. Nie tymci rozerwali i stracili królestwo Węgrowie, iż mieli wolną elekcyą i obierali króla w polu, ale stracili królestwo niezgodą swoją, która niezgoda każdą R. P. i bez elekcyej do upadku przywiedzie. A zaż mało przed tym było elekcyej w Węgrzech? a wżdy korona upadku nie wzięła. Także téż nie to zgubiło one cne króle, iż na wojnę jachali, ale to, że się o nierówną rzecz pokusili, prosto się rzucili z motyką na słońce. Więc i co inego, czego wspominać nie trzeba, było w tym, iż one Pan Bóg skarał. Ale przed tym, a zaż tego mało było, że królowie węgierscy jeżdżali na wojnę i odnaszali zwycięstwo? Wielka do zwycięstwa pomoc jest, gdy ten jest w wojsku, który i zły i do-

[1]) *Wyd. S.* Czy tak samo teraz tu przy elekcyi się dzieje?
[2]) Dali Bóg, nigdy do tego nie przyjdzie.

Biblioteka Łukasza Górnickiego
Nr
CZYTELNIA KSIĄŻEK

bry uczynek zapłacić może. By byli naszy królowie w wojskach swych nie bywali, nie byłaby była nigdy tak szeroka Polska, jako jest, i Połock dotąd byłby był w moskiewskich ręku, by byl on dzielny król Stefan w wojsku nie był. Nie wspominam onych dawnych pogańskich królów możnych i sławnych, którzy bez bytności swej nic nigdy dobrego nie sprawili. I teraz król iszpański wojny w Niderlandzie skończyć nie może, iż przez hetmany, a nie sam wiedzie.

W. Tak owa rzeczmy, iż węgierska korona dosyć długo stała, fortuną jej to się działo, a iż upadła, a zaż co na świecie jest, coby początek mając końca mieć nie musiało? Jako ciała nasze rodząc się mają swoję młodość, mają wiek stały, więc starość, a za starością śmierć przyjąć muszą; tak też i rzeczypospolite, królestwa, monarchie mają początek swój, mają młodość, mają średni wiek, mają starość, a za starością do śmierci i końca przychodzą; zawżdy jednak rzecz jaka musi być, przez którą się do tego końca przypławi. Więc jako Parys przyczyną był zginienia królestwa trojańskiego, tak elekcye nierządne, które zgody nie mnożą, a wywodzenie króla na wojnę, te dwie rzeczy przy drugich zgubiły węgierską koronę. A co powiedasz, iż bez bytności samych królów na wojnie, nic się dobrego nigdy nie sprawiło, a za mało sprawił *Karolus cesarz* [1]) przez hetmana swego Antoniego di Lewa [2])? Wielebychci tego pokazać mógł. *Ale wracając* się do elekcyej [3]) powiedam tak, iż trudno chwalić kto ma to obieranie nierządne króla, a w polu, i wielkim zgromadzeniu tych ludzi, którzy ani wodza mają, ani zwierzchności nad sobą czują. Bo niemasz na świecie tego królestwa, tego państwa, tej R. P. w którejby miedzy celniejszymi ludźmi nie nalazł i tedy i owedy człowieka niedobrego, a głupiego i upornego pospólstwa zawżdy. I stądże to idzie, iż postronne książąta, postronni królowie sławią koronę polską, jakoby tu siła pieniędzy, siła listów *na przyszłe rzeczy* [4]) rozdać miedzy ludzie mieli, której złej sławy wy panowie Polacy uść-byście mogli snadnie, gdybyście mieli pewny sposób obierania Pana, zwłaszcza jeśliby się taki nalazł sposób, w którymby chytrość a dary nic nikomu pomódz nie mogły, jako to jest w obie-

[1]) *Wyd. S.* Karolus Cesarz nie będąc w wojsku przez hetmana swego Antoniego di Lewa, wojsko poraziwszy i kilka królów pojmawszy.

[2]) Antonio książę di Leva był znakomitym wodzem Karola V. Urodził się 1430 w Nawarze, zmarł 1536. Zdobył sobie sławę zwycięstwami pod Neapolem, pod Pawią, walczył przeciwko sułtanowi Solimanowi i towarzyszył cesarzowi w wyprawie do Afryki w r. 1535.

[3]) *Wyd. S.* Ale nie chcąc się tym bawić, powiedam tak,

[4]) na tę electią

raniu książęcia weneckiego. Ale jaka jest teraz elekcya, sam jej ty widzę nie chwalisz. Także też króla brać na wojnę, a ziemię wszytkę ruszyć, jest to nic inego, jedno sadzić na jeden szańc wszytko, co masz na świecie. A tak wracając się do tego, co się wyższej powiedziało, iż korona węgierska elekcyami nierządnymi a wywodzeniem na wojnę króla upadła, tak powiedam, iż rządni ludzie nierządu nie chwalą.

P. By tu był rząd w Polszcze, Włochu, tedyby was tu mniej było i pieniędzy stąd wywozić nie byłoby wam wolno. Polska nierządem stoi.

W. Ja-m nie kupiec, ani z Polski pieniędzy wywożę. *A to tu* z wami mieszkam i tak dawno, iż mię Włoszy za Polaka mają, a będzieli tu rząd kiedy, nietylko mnie stąd nie wyżoną, ale daleko się lepiej niż teraz *mieć będę* [1]), a nierządu przecie chwalić nie chcę, ani mogę, także i takowej elekcyej, która dobrali jest, abo zła, czas to pokaże, ja o tym więcej mówić nie chcę. Ale iżeś głośno o tej wolności zakrzyknął, pytam, nie maszże czym inszym pokazać polskiej wolności, jedno tą twoją elekcyą króla?

P. A zaż i krom elekcyej nie znaczna i rozsławiona jest po wszytkim świecie wolność polska?

W. Nie barzo sobie teraz ta szlachta około Warszawy wolności polskiej chwali, którym co się w domach dzieje, co na polach, co w zbożach, co w łąkach, co w lesiech, jasne są rzeczy, a mordy ustawiczne w mieście widzi każdy.

P. Trudno to chwalić, co się źle dzieje, ale jest od tego prawo, które pójdzie swą drogą, gdy obierzemy Pana. A wolność przecie wolnością być musi.

W. Cóż ty wżdy wolnością zowiesz? żebyśmy nie mówili o rzeczy, której oba nie znawa.

P. Wolność to jest, módz żyć, jako kto chce.

W. Jeśli to wolność jest, módz żyć, jako kto chce, rzecz pewna jest (gdyż umysł nasz, od którego człowiek człowiekiem jest nazwan, pragnie zawżdy uczciwości, a brzydzi się sprosnością), iż gdy umysł ten nasz uczciwości usługuje, tedy to czyni, co chce, a gdy zasię rozkoszam służy, tedy to czyni po niewoli, ku czemu go zapalona chciwość gwałtem pędzi, tak, iż nie żywie, jako chce, jedno ten *człowiek,* [2]) *który* się kocha w dobrze czynieniu, który drogę poczciwego życia ma przed sobą, a z niej namniej nie ustępuje, który posłuszny prawa nie dla bojaźni kaźni, ale iż to posłuszeństwo rozumie być i sobie i drugim zdrowe, który ani czyni,

[1]) *Wyd. S.* Od „A to tu z wami“ do „mieć będę“ brakuje.

[2]) Ten człowiek, który cnotliwie żyje, który się kocha...

ani mówi, ani myśli, jedno te rzeczy, z których mu wolny umysł, wolne sumnienie roście, bo kto tak żywie, iż ma zranione sumnienie, za którym bojaźń gryść serce jego musi, ten nie w wolności jest, ale w niewoli, i nie żyje, jako chce, ale żyje, jako musi, gdyż nie chce nikt mieć sumnienia zniewolonego. Więc człowiek (ponieważ ciałem jego tak duch włada, jako młotem kowal) duch jest, zwierzę nieśmiertelne w śmiertelnym więzieniu jako w turmie zamknione, a przyrodzenie dało nam ciało ku naszej skazie, którego rozkoszy króciuchne i skryte są, a z wielkością złego pomieszane, a boleści zasię gorzkie są a długie z maluczkim odpoczynkiem. Otóż cokolwiek dotkliwego jest na umyśle, na duszy, to trapi bojaźnią człowieka a czyni go niewolnikiem.

P. Jakoś ty to chytro mówisz, że cię nie rozumiem. Ja po prostu człowieka zowię złożonego z ciała i z dusze, i powiedam, iż Polak żywie w wolności, to jest żyje, jako chce, i czyni, co mu się podoba.

W. Ale ja tobie ukazuję, iż kto żywie, jako chce, ten poczciwie żywie. A tu około Warszawy iż się nie tak dzieje, bo wszędy pełno zbrodni rozmaitych, strzelania, zabijania, gwałtów, łupów i czego inego, i co godzina to tego przybywa, przeto według twego wykładu, jakoś wolność wyłożył, nie zda się mnie, żeby tu wolność była.

P. Ować się mój wykład wolności nie podoba. Więc tak powiem: wolność jest, która nic z niewolą nie ma spólnego, owszem onej jest w głowę przeciwna, a co o zbrodniach mówisz, do tego wolność nic nie ma, kto co zbroił, karan będzie.

W. Baczę, co mówisz, iż to jest wolność, co nie jest niewola, więc i to zatym idzie, iż gdzie jest niewola, tam niemasz wolności, a także to jest, czy się tobie inaczej widzi?

P. Tak jest, a nie inaczej.

W. Pytam cię, a zaż to nie niewola, gdy u moich okien w nocy kto strzela, woła, huczy, pije, wykrzyka, trąbi, w bębny kołace, a mnie spać nie dopuszcza? co jeszcze we dnie idę sobie, abo jadę, ali kule z pułhaków imo ucha lecąc wczora podle mnie dwu, przede mną jednego zabiły, a zaż to nie jasna niewola, być w ustawicznej bojaźni, w ustawicznej trwodze, a nie módz ani jeść, ani spać bezpiecznie?

P. Terazci to tak być musi, gdy Pana nie mamy, ale gdy nam da Pan Bóg Pana, ustanie wnet to zuchwalstwo.

W. Jużem ja tu [1]) w Polszcze za kilka królów, inaczej nie pamiętam, jedno że bywało zawdżdy takie zuchwalstwo, a jeśli nieco przy dworze marszałek hamować mógł, to jest, że mężobójcę na gardle skarał, tedy przecie nigdy opatrzyć tego nie mógł, żeby ludzie niewinni pod bokiem królewskim bezpieczni byli zdrowia swego, a żeby się w gospodzie swej spokojnie, bez huków, krzyków, strzelania, krzesania wysiedzieć kto mógł, o tym ani pomyślać. Więc jeśli przy królu zuchwalstwo bywało, a cóż na stronie? Być tedy w ustawicznej trwodze, a nie mieć uspokojonej myśli, wielka to niewola. Co iż tak jest w Polszcze, tedy podług twego zeznania wolności w Polszcze niemasz. A jeśli jest u was wolność, to Czechowie, Morawcy, Szlęzacy, są barzo głupi, że się do tej wolności nie kwapią, a w Polszcze imion nie kupują, a Polacy i kupowali w Czechach imiona, i teraz siła Polaków jest, którzy w Szląsku imiona mają.

P. Baczę, że mię tą chytrą mową twoją łowisz, a jam tobie dobrze pozwolił pierwej, iż gdzie jest niewola, tam niemasz wolności, ale u nas niewolej niemasz, przeto my wolność Polacy mamy, bo co powiedasz o zuchwalcach, o morderzach, a zaż tego niemasz wszędy? Wolność ja zowię, i to jest wolność, nie chytro, ale po prostu mówiąc z tobą, iż żyję, jako chcę, nie mam na się żadnej królewskiej ustawy, ani mię król mój zniewolić, abo zubożyć może. A Czechowie, Morawcy, Szlęzacy, iż przywykli niewolej, a smaku wolności nigdy nie uczuli, przeto nie dziw, że u nas teraz imion nie kupują, ale kupowali pierwej, i wiele domów u nas jest, które stamtąd poszły.

W. Widzę, do czego idziesz; wolnością to zowiesz, że wam król czci, żywota, żon, dziatek, majętności brać nie może.

P. To ja wolnością zowię, a nie tylko brać mi tego nie może, coś ty wyliczył, ale ani mię do więzienia wziąć może, aż przekonanego prawem.

W. Dobrze. A jeśli mi kto iny pod tymże królem brać może, a zaż to nie jest niewola?

P. A Boże uchowaj. Jeśli mi tego król brać nie może, pogotowiu mój sąsiad.

W. A cóż więc owo słychamy o najazdach na domy, o mordach, o gwałciech, o wybraniu domów, o braniu gwałtem panien, wdów, dzieci w opiekę, o zabijaniu stryjów, wujów, braciej, matek, ojców, prawdaż owo bywa, czy to nam bają, jako o Dziewięsiłach? [1]) Jeśli to prawda bywa, tedy ten, kto to uczynił (mówiąc już po

[1]) Kędymkolwiek był, wszędy mi powiedano o tej swej woli polskiej, znać, że tak tu zawsze bywa, nietylko bez króla, ale i przy królu. Jużem ja tu...

[1]) Dziewięsił, olbrzym w klechdzie polskiej, posiadający siłę dziewięciu.

twemu z tobą), wolności zażył, a ten zażył niewolej, komu się to ostało.

P. Mogłoć się to stać kiedy w Polszcze, ale też bywają złoczyńce karani.

W. Przecie ja niewiele tych pomnię, któreby za to skarało prawo.

P. Jeśli na zbrodnie skarga nie była, tedyć i prawo i urzędnicy nie winni, że nie karali. Aleć do tego nic nie ma wolność, bo ona opatrzyć tego nie może z każdej strony, iżby złoczyństwa nie były; są złoczyństwa i tam, gdzie ludzie w wolności, i tam, gdzie w niewoli żyją.

W. Prawda jest, że są wszędy złoczyństwa, ale u was wolno jakoby źle czynić, a indziej nie wolno. Filozof powieda: źle się—prawi—może ten ustrzedz wrodzonej człowieczej złości, komu jest wolno czynić, co raczy, a jako ze wszytkich źwierząt na świecie człowiek jest najlepsze źwierzę, tak zasię, jeśli nie chce podlegać prawu, jeśli sądu nad sobą nie cierpi, najgorsze i najokrutniejsze jest miedzy wszytkimi źwierzęty. Więc jeśli ty to wolnością zowiesz, módz źle czynić, tedyć to co jest inszego niż wolność. Jakoż, by tu była prawdziwa wolność, nie potrzebowaliby celniejszy ludzie w Polszcze tak wiele pachołków za sobą, i przed sobą, i podobno im to nie z rozkoszą przychodzi, że ich chowają tak wiele, ale snadź chowają je, jedni dlatego, żeby drugim groźni byli, a drudzy dla obwarowania żywota swego, i to samo znakiem jest niewolej, iż tak wielką zgrają dla obrony swej chować muszą, czego nie byłoby im potrzeba, gdyby tu prawdziwa wolność była, która bez rządu i dobrego prawa być nie może, bo każdy w powinności swej zachować by się musiał, a ta zgraja, gdyby nie służyła, musiałaby o sobie myślić, i jakimkolwiek sposobem próżnowania zaniechawszy, dostawać chleba. A com wyższej powiedział, iż tu *u nas* [1]) wolno jakoby złe czynić, stąd to obaczyć możesz, iż kto najachawszy na dom zabije, ma frysztu [2]) do sejmu, to jest do dwu lat, czym samym już wiele złoczyńca wygrał, a jeśli jeszcze pojedna, abo jego causa na sejmie nie dojdzie, to na onę swoję zbrodnią śpi barzo dobrze. Otóż nie baczę ja podług twego wykładu, żeby tu wolność była. Przeto pokaż mi jaśniej, że tu jest wolność, a nie niewola.

P. Dosyć to jaśnie widzisz, że tu jest wolność, bo w inych ziemiach, i u was we Włoszech, skoro kto namniej co wystąpi,

[1]) *Wyd. S.* u was.
[2]) fryszt, niem. Frist (czas).

abo, choć nie wystąpi, jedno, że nań jest jakie podejrzenie, to go wnet połapią i do więzienia dadzą, a u nas nikogo do więzienia brać się nie godzi, aż przekonanego prawem.

W. Tak jest, iż ów, co zbroił, ma się z czego cieszyć, *że jest pod takim prawem* [1]), ale ów zasię, kogo ukrzywdzono, barzo lamentuje na takie prawo, i ojczyznę, w której się urodził, dla takiego przeklina prawa. Otóż taka wolność złym ludziom barzo jest na rękę, ale dobrym ludziom wielce jest niezdrowa. Dobry, cnotliwy człowiek na najsroższe przyzwoli prawo, bo ufa swej cnocie, a więzienia się żadnego nie boi, chociażby i tam żył, gdzie nie przekonane prawem do więzienia biorą.

P. Baczę ja, kędy ty zmierzasz, chcesz, żebych ja wolność dobrą naszę swawolą przezwał, ano swawola tam być nie może, gdzie jest prawo.

W. Takci mówią niektórzy z waszych, iż tu w Polszcze jedni ludzie są w wielkiej niewoli, a drudzy w wielkiej swejwoli, a przecie i ci, którzy są w swejwoli, czują wielką niewolę.

P. Tak jest, iż plebs u nas nie zażywa wolności, ale jej też chłopstwu nie trzeba, bo wolność byłaby ku ich skazie. Kto dusze swej używać nie umie, temu lepiej, żeby tej nie miał, a był umarłym niż żywym, a jeśli tego potrzeba, iżby taki człowiek był żyw, tedy lepiej, żeby był niewolnikiem, niż wolnym człowiekiem. I dziecięciu wolności nie dajemy, bo go chciwości sprawują, nie rozum; także też wolności ten nie godzien, kogo ciało, a nie dusza sprawuje.

W. Nie o chłopstwie się tu mówi (acz *powiedają mądrzy ludzie* [2]), iż ta R. Po. źle jest postanowiona, w której stany nie są sobie sprzyjaźliwe. I prawodawca—prawi—taki nie dobry jest, który nie obmyśla, żeby wszytkie stany R. P. w zgodzie i *w miłości zachowane były*) [3]), ale się mówi o stanie szlacheckim, który stan podług wykładu twego, jakoś wyłożył i opisał wolność, i jako się dotąd o niej mówiło, nie żywie w wolności, abowiem kto ma żyć, jako chce, co ty wolnością zowiesz, trzeba mu tego, żeby nie miał nikogo, ktoby mu onę jego wolność przeszkodzić mógł, trzeba, żeby nie przyszło co nań z strony ku przekazie jemu tego, co sobie zaczął. A to u nas nie wiem takli jest, że nikt nikomu wolności nie przerywa.

P. Nie wiem, jako z tobą mówić, jużem ci dosyć szeroko uka-

[1]) *Wyd. S.* że się pod takim urodził prawem...
[2]) acz powiada Plato.
[3]) w miłości z sobą żyli.

zał, prosto, a nie chytrze mówiąc, iże u nas w Polszcze wielka jest wolność.

W. Jeśli jest wielka gdzie na świecie wolność, tedy téż i mała a pomierna wolność być gdzie musi; podobno ta pomierna lepsza jest, niż wielka, bo ta pomierna i zosobna każdemu zdrowa jest, i wobec wszytkim, a zbytnia swoboda i tym jest ciężka, nad któremi jej używają, i te, którzy ją mają, w bezrozumną gdzie swawolą zawiodszy, ku upadkowi przywodzi. Dobrze iść miarą; co nie ma miary w sobie, ale gwałtownie idzie, to trwać nie może. Po wielkiej wolności przychodzi wszeteczeństwo, za wszeteczeństwem nastaje wzgarda prawa, a za tą idą wnętrzne zwady, aż *ostatnie przychodzi* [1]) niewola. Pełne są tego historye, jako dla wielkiej swobody siła państw upadło, które trwać mogły, gdyby były pomierną wolność zachować chciały. Piękna rzecz jest wolność, i wielkie a wielkie człowiecze dobro, ale taka jest natura wszytkich rzeczy na świecie, iż im co jest w mierze swej najpiękniejsze, i najpożyteczniejsze, tym, gdy wynidzie ze swej miary, jest najsprośniejsze i najszkodliwsze. Miary we wszytkich potrzeba rzeczach, a wolność tylko ta wolnością ma być zwana, której rozum, nie smysły, nie *pochoci*[a 2]) panują, abowiem módz chcieć złego, szaleństwo to jest, nie wolność. Więc iż człowiek z nas każdy członkiem jest R. P., tedy to, co źle jest ogólnie wszytkim, jednemu tobie dobrze być nie może, gdyż się ty we wszytkich zamykasz. Zda się wam to dobrze pojedynkiem, iż poboru nie dawacie, abo barzo rzadko, ale R. P. barzo na tym szkoduje, iż nie ma skarbu pospolitego. *Także i owa* [3]) nowa konstytucya o ruszeniu pospolitym zda się pojedynkiem każdemu z was zdrowa, ale R. P. szkodliwa jest. I siła takich rzeczy ukazać się może, w których co jednemu abo kilkom może się zdać pożyteczno, to zasię ogólnie a wszytkim wielką jest szkodą. Doktor kiedy chorego leczy, nie tego patrzy, żeby chciwościam chorego dogodził, ale żeby uzdrowił człowieka. Także i wolność zdrowiu i całości R. P. dogadzać ma, nie tej abo owej osobie. Gdy wy Polacy prosicie króla o pomnożenie swobód, abo wam to król obiecuje, tedy to nic inego nie jest, jedno że wam obiecuje król dopuścić barziej, niżeście dotąd na umysł chorowali, chorować. Iżeś tedy przyznał, że tu jest wielka wolność, tedyć ona prawda, co dawno powiedziano, iż w najwiętszej wolności najwiętsza niewola. Do

[1]) *Wyd. S*, ostatnie przytnie przychodzi.
[2]) pochoci, namiętności. Zob. wyd. Suskiego, gdzie czytamy: pochoci (jeśli affekty tak zwać mamy) panują.
[3]) Także i owa nowa constitucia, którąście znieśli.

tego i one *słowa były* [1]), które Nerwie cesarzowi Frontinus [2]) filozof powiedział: Pod tym—prawi—Panem źle mieszkać, pod którym niemasz nic wolności, ale pod tym tysiąckroć gorzej, pod którym wszytko każdemu czynić jest wolno.

P. Ułapiłeś, widzę, to moje słówko, żem powiedział, w Polszcze być wielką wolność. Nie ku złemu ta wielkość wolności służy, ale ku dobremu, jako woli każdy wiele dobrego, niż mało.

W. Cnota w pośrzodku mieszka, nie przechodząc zamierzoego kresu ani ku wielkości, ani ku małości, ani się bać trzeba, żeby w niej co być nazbyt miało, gdyż ona sama miarą jest, a rzecz każda, która pojśrzodek przejdzie, a wielkością swoją sobie jest ciężka, dobra być nie może. Przeto musisz ty, byś nie chciał, przyznać mi to, iż tu jest wielka swawola, a swawola coś jest inego, niż wolność. A jeśli mię pytasz, jaki jest wykład swej woli, tedy onę tak ja wykładam. Swawola jest rozchełznana [3]) a bezrozumna wola, mając za koniec swój rozkosz, i do tej wszytkie swe kierując sprawy. Otóż kto się rozkoszy rozmiłuje i w niej błogosławieństwo swe położy, kiedy rozumie, żeby ją posiadł a był jej panem, tedy się opak stawa, bo taki człowiek u rozkoszy, u srogiego tyrana zostaje niewolnikiem. Swawolą ma tyran, który w niewoli sam u rozkoszy będąc, wszytko to czyni, co ona rozkazuje, a na to nie patrzy z dobrym li to, czy ze złym poddanych być ma, co on zaczyna, lecz patrzy, żeby dogodził we wszytkim paniam swoim, to jest woli, rozkoszy, a lubości; ale wolność, chocia się tak wykłada, jakoś powiedział, to jest, módz żyć, jako się komu podoba, którego wykładu Arystoteles nie chwali,— przecie tego twego podobania nie mają kierować smysły twoje, lecz doskonały rozum, a nie rozum jednego człowieka, ale rozum powszechni, to jest prawo, które to prawo w pewne opłotki wolność zawarło, iżby się to nie czyniło, co nie przystoi, i żebyś tak szafofował tą twoją wolnością, jakoby téż drudzy używać jéj mogli, a twoja wolność żeby drugim niewolej nie czyniła. Jakoż prawodawcy tym trzem rzeczam stanowiąc prawa dogadzać zwykli: pierwsza, iżby ona R. P., której dają prawa, była wolna, wtóra, iżby sobie społecznie była przyjaźliwa; a trzecia, żeby się sprawowała rozumem. Tu u was jeśli to troje jest, nie wiem, ale to wiem, iż na to barzo patrzą cudzoziemcy, jako się wy z sobą, i jako z obcy-

[1]) *Wyd. S.* słowa dobre były.
[2]) Sextus Julius Frontinus (około 100 r. po Chr.) sławny matematyk, autor dzieła o wodociągach miasta Rzymu. (De aquaeductibus urbis Romae.)
[3]) rozchełznany, rozkiełznany.

mi obchodzicie. Dla wielkich cnót, które były onego dawnego wieku w Rzymie, dalekich krajów ludzie poddawali się pod moc rzymską: nalazł-liby się teraz który na świecie naród, któryby się Polakom poddać chciał?

P. Zbytnia wolność nie dobra jest, znam ja to sam, bo każda rzecz, która się wysili, upaść musi, po gwałtownym mrozie pospolicie bywa odmięcz, po dobrym urodzaju nieurodzaj, także też w państwach, w królestwach, w rzeczachpospolitych po wielkiej wolności bywa wielka niewola; ale kiedyby przełożeni naszy, urzędnicy, starostowie czuli się w swej powinności, tedyby wolność nasza nie wychodziła z miary. Jeśli się tedy w naszej R. P. co złego dzieje, wolność nasza przyczyną tego nie jest, ale przełożeni są nieprawi.

W. Ja tego nie baczę, żeby przełożeni byli krzywi, bo im po wielkiej części odjęta władza. Wyszło tu wszytko (jako się mnie widzi, może być, że się mylę) ze swojej miary. On mędrzec, co go tak zawżdy *zowią, tak* [1]) R. P. wykłada. *R. P.—prawi—* [2]) jest, gdzie spólnie w jednym zgromadzeniu ludzie mieszkając, porządnie, obyczajnie i sprawiedliwie żyją. I dopiero podobno w takowym życiu wolność się naleść może. Ale tu nie wiem, niegorzejli się tu ma (wolności zgubionej nie wspominając) człowiek dobry, majętny, spokojny, niźli ubogi a zuchwalec; bo zuchwalec wziąć może, ranić, najechać na dom, zgwałcić, zabić, spalić. Pozową go, on woźnego stłukszy, do prawa nie stanąwszy, odpowie jeszcze onemu, co go pozwał, a sam się na Niż [3]) pocznie gotować, o kęs on majętności co miał, namniej nie dbając, a to wszytko uczyni on zuchwalec w nadzieję tej twej wolności, wiedząc, że go pojmać nie mogą, aż przekonanego prawem. Tu ów poczciwy człowiek, widząc, iż od urzędu ratunku żadnego mieć nie może, a to też wiedząc, iż on zuchwalec siła już ludzi pobił, chceli sam nie być zabit, musi o tym myślić rad nie rad, jakoby onego zuchwalca pożył. Przypatrzże się tu, jako ci dwa nie w klobie [4]) stoją; bo jednemu jakoby nic, postradać troszkę majętności, a zabiwszy uciec na Niż, a owemu o wszytko idzie za raz gdy zabije, idzie mu o majętność, żonę, dziatki, a jeśli pozową criminaliter, to i o poczciwość pójdzie. Radbym, żebyś mi to wywiódł, że to tak dobrze, a iż wolność taka obiema tym zdrowa.

[1]) *Wyd. S.* zowią, Arystoteles, tak.
[2]) *Wyd. S.* R. P. prawa jest.
[3]) Niż, kraj Kozaków nad Dnieprem mieszkających.
[4]) Kloba, lub kluba, część wagi, w której się mieści jezyczek, oznaczający stósunek ciężaru jednej szali do ciężaru drugiej. Stać w klubie znaczy zatym— być w równowadze; w naszym miejscu = nie dają się porównać.

P. Ta twoja powieść nie barzo mi w posłuch idzie, bo ubogiego zuchwalcem i możnym czynisz, do czego podobniejszy bogaty niż ubogi, podobnobyś ty chciał, żeby takie imano zaraz, czego nas uchowa Pan Bóg i ktoby na to radził, byłby ojczyźnie nieprzyjacielem.

W. Nic ja tu nie powiedam niepodobnego, bo taki ubogi a zuchwały któregom wspomniał, zawżdy tak wiele towarzystwa darmo mieć może, jako bogaty za pieniądze. A ten statut o nie imaniu szlachcica, jako jest dobry, tak też jest i zły nie pomału, bo się nim wszyscy zuchwalcy, wszyscy gwałtownicy zakładają. Wenetom, u których jest prawdziwa wolność, wolnoby taki statut postanowić sobie, iżby ich nie imał nikt, aż przekonane prawem, a jeszcze rychlejby się tam zszedł ten statut, a czemuż oni tego statutu u siebie mieć nie chcą? Przeto, iż wiedzą, jako wiele złego z niego urość-by mogło, prawieby to wab jeden był złym ludziom ku popełnieniu zbrodni, i tarcz nie lada jaka, żeby *każń nie* [1]) dosięgła. W Rzymie, gdy stała R. P. była wolność taka jaka na świecie nie była więtsza, a wżdy tam wielekroć nieprzekonane prawem nie tylko imano, i dawano do więzienia, ale i przed oczyma wszytkich ludzi zabijano. Cnota się srogości nie boi. Ale dziwna to rzecz jest, ów co ukradnie rzecz za kilkanaście groszy, wnet go pojmiecie, a owego pojmać się nie godzi, który najechał na dom, zabił kilka osób w domu, córkę zgwałcił, żonę zranił, wszytkie wygnał, a sam dom osiadł? Więc szalonego człowieka izaż nie imacie? zaż nie krępujecie? a czemu? przeto iżby ludziom nie szkodził. A taki mężobójca zuchwały, bez wstydu, bez sumnienia, bez Boga, zaż szalonemu nie podobny? I maż mu to wolno być, a nie ma go nikt imać? *Co jeszcze* [2]), taki zuchwalec, jeśli k'temu nie będzie miał nic, abo że będzie tak dłużny, iż jego majętność za to nie stoi, gdy go pozową, nie stanie, ale wskaże do strony o jednanie, na które, gdy on ukrzywdzony nie będzie chciał przyzwolić, ale będzie popierał prawem aż ku wywołaniu, tu ów zbrodzień nie czekając dekretu, nakazawszy jeszcze o jednanie, a nie mogąc przyść k'niemu, i widząc wrzkomo zdrowszą radę sobie, pomściwszy się uciec na Niż, niźli po wywołaniu tułać się po przyjaciołach, zabije jeszcze onego ukrzywdzonego i powie, żem tak uczynić musiał, bo mię chciał zgubić prawem, a jednać się nie chciał.

[1]) *Wyd. S.* Kaźń złego nie.
[2]) *Wyd. S.* Co jeszcze k'temu, taki zuchwalec jeśli majętności mieć nie będzie tak dłużny, iż jego majętność za to nie stoi... (Wyd. S. widocznie w tym miejscu błędne).

P. Na powietrzu coś mi ukazujesz, kiedyby się tak stało, owak stało; siła tak rzeczy ukazać możesz, ale żeby się tak gdzie stało, pokazać nie możesz; więc nie dziw, iż złodzieja imają, bo lice [1]) przy nim jest, rzecz, która ukazuje na oko zły jego uczynek, ale około najechania na dom, iż niemasz takiej pewności, boć to jeden na drugiego karb uczynić mógł, przeto imać się nie godzi, aż przekonanego prawem. A jeśli cię to obraża, iż o małą rzecz u nas wieszą, potrzebne jest takie prawo, bo my zamków, domów murowanych nie mamy, w podłym drzewianym budowaniu naszym majętności chowamy nasze, do których iż złoczyńcy łatwy przystęp, przeto srogie o złodziejstwo karanie jest postanowione, jakoż ostrzej kaźni na te trzeba grzechy, które popełnić złoczyńcy łatwiej, a dobremu człowiekowi ustrzedz się szkody trudniej, niźli na ine zbrodnie. W Indyej na zachód słońca, niż ją Hiszpani posiedli, iż tam tylko cieniuchną nicią grunty bywały ograniczone, kto tę przestąpił, srogie o to odnosił karanie, a kto ukradł nić onę przestąpiwszy wbiciem na pal to karano. I doktora tego, któryby miasto lekarstwa dał choremu truciznę, srożejby prawo skarać miało, niż gdyby dobywszy broni jawnie człowieka zabił.

W. Dobrześ to powiedział, iż *ostrzejszej* [2]) kaźni na te krzywdy potrzeba, których się ustrzedz trudniej. Otóż, iż tu daleko jeden od drugiego mieszkacie, łatwie najechać na dom, łatwie zabić, łatwie spalić, łatwie zgwałcić, łatwie na Niż ujechać, przeto *ostrzejszejby* [3]) kaźni na złoczyństwa potrzeba, a wolności tej o nie imaniu szlachcica nie miałby używać ten, kto drugiemu wolność odejmuje i prawo pospolite gwałci. A i tego jeszcze dołożę, iż wolność, która nie jednemu, ale wszytkim wolnym służyć ma, ta u nas, mym zdaniem, być nie może, ażby złoczyńca, który *do źle czynienia* [4]) ma wielką w Polszcze łatwość i pogodę, i pijaństwo go do wszytkiego złego pędzi, mógł być pojmany.

P. Włochu, Włochu, jużbyśmy naszej wolności zadzwonić ku pogrzebowi mogli, gdyby szlachcica było pojmać wolno.

W. Cóż, abo swej cnocie nie ufasz?

P. Ja ufam swej cnocie, i kiedyby nigdy inszego człowieka nie imano, jedno winnego, przyzwoliłbym ja na takie prawo, ale iż się wielekroć to trafia, że niewinne ludzie imają i gardłem karzą, przeto my Polacy tego imania nie chcemy i dziękujemy za to przodkom naszym, że nam taką zostawili wolność.

---

[1]) Lice = dowód.
[2]) *Wyd. S.* ostrzej by kaźni.
[3]) *Wyd. S.* ostrzej by.
[4]) *Wyd. S.* do złoczynienia.

W. Wiem, żeś ty we Włoszech był, gdzie zbrodnie, chociajby na nie nikt nie skarżył, imają, pytam cię, byłżeś ty tam kiedy w jakiej niewoli?

P. Takci jest, że tam niewoli żadnej nie uczułem, ale przecie nie byłem nigdy bez bojaźni, wiedząc to, że leda o co, aliś ty więźniem.

W. Cóż ci to zawadziło, żeś był w bojaźni, a nie potkało cię nic ni od kogo, a tyś też nikomu nic nie wyrządził przykrego?

P. Ciężko to człowiekowi żyć w bojaźni.

W. Ale takowa bojaźń, jakąś tam miał, to jest, żeś się bał uczynić bliźniemu krzywdy, dobra i chwalebna i zdrowa była tak tobie, jako i drugiemu, co się też bał uczynić tobie krzywdy. Więc jeślić tameczna bojaźń była ciężka, a tuteczna bojaźń nie ciężkać, kiedy się na każdą godzinę możesz *spodziewać* śmierci [1]) leda od kogo, abo lekkości.

P. Od czego przyjaciel, od czego sługa, a ze zwadliwemi, a kto mi zasiadać każe?

W. A biednaż to wolność, która przyjaciół, abo sług, abo hajduków do obrony potrzebuje! Tak ja mniemam, iż ty toż rozumiesz co i ja, ale mi się przyznać nie chcesz. W nawiętszej swejwoli nawiętsza niewola; powiem ci, co tu w tej swejwoli stać się może. Najdzie kto kogo na dom wnet po sejmie i zabije. Naprzód to wygrał, iż ma frysztu, jakom pierwej powiedział, dwie lecie, to jest do sejmu, a tym czasem zabije zaś i drugiego, i trzeciego i dziesiątego, a może tak długo bić, że go i samego zabiją. Tu obacz, że ci wszyscy, które ten mężobójca po onym pierwszym mężobójstwie pobił, byliby byli żywi, by ten był zbrodzień po pierwszym mężobójstwie pojman i skaran. A iż go zabito, to za jednę tylko głowę wziął zapłatę. A jeśli będzie tak fortunny, że go nie zabiją, więc na sejm, mało mając abo nic majętności, nie stanie, za czym czci go odsądzą, a on do cudzej ziemie pojedzie, gdzie to czci odsądzenie nic mu nie zaszkodzi. Położę i to, że stanie na sejm, da gardło, i czci go odsądzą, obaczże to, że ten jedno za jednego ucierpiał, a owym, co ich wielką liczbę pobił, nic się nie nagrodziło, zwłaszcza, jeśli abo nic, abo barzo mało miał osiadłości. *Pamiętam jednego* [2]), którego mianować nie chcę, który za króla Zygmunta Starego dwadzieścia głów zabił i umarł swą śmiercią, a do żadnej mu kaźni nie przyszło. Pozowieli też kto

---

[1]) *Wyd. S.* nadziewać.
[2]) *Wyd. S.* Słyszałem o jednym, którego...

takowego mężobójcę civiliter i skażą mu siedzenie za głowy, a umrze rozniemogszy się w kilka niedziel po zasiedzeniu, to ten i za jednę głowę nie wziął zapłaty, a onych drugich mord przepadł, ponieważ tyle nie miał majętności, żeby wszytkie one zapłacił pobite głowy. Porachujże się teraz z tą twoją wolnością, zdrowali wszytkim jest, czy niezdrowa.

P. Co się stać może, a nie stało się, tego nie sądzi prawo, ba i mówić o tym niemasz o czym. A to my na tej wolności przestajemy, a podobno siła narodów przyzwoli bo [1]) na taką wolność, by ją mieć mogły.

W. Ja tobie ręczę za Włochy, iżby na taką, jaka jest u was wolność, nigdy nie przyzwolili. I siła tych jest w Polszcze a zwłaszcza chudych szlachciców, którzy tę wolność za wielką niewolą mają, gdyż ona wielkich w Polszcze zbrodni jest przyczyną.

P. Czy to jedno w samej Polszcze źli się najdują ludzie? Prawo, jakom pierwej powiedział, od tego, żeby karało złe ludzi, a król nasz tylko nam to dwoje powinien: sprawiedliwość a obronę.

W. Aleście wy związali królowi ręce, iż was od domowego nieprzyjaciela bronić nie może, a w inych ziemiach wszędy pokój pospolity, za którym wolność na nogach stoi, Pan zwierzchni opatruje, iżby każdy bezpieczny był w domu swoim, a nie bał się nikogo, a ktoby namniej pokój pospolity wzruszył, tedy o to czyni urząd i karze, ale u was będąc powinien ukrzywdzony sam czynić o swą krzywdę, a nie mogąc czynić prze niedostatek, bo się rychło prawo skończyć nie może, rad nie rad zjednać się musi, a czasem jednanie wygrożą. Więc gdy się zjednacie, to już do tego król nic nie ma. *Ano należy* [2]) na tym R. P., żeby pokój pospolity był cały, bądź się ty zjednasz, bądź nie zjednasz. A co wyjeżdżasz na plac z tym twoim polskim prawem! Prawo to wasze tylko na uczynek zły, gdy się stanie, każń *maluchną* [3]) jakąś (okrom gdy kogo czci odsądzą, acz i to już w pośmiech poszło) postanowiło, ale żeby złości, grzechy, okrucieństwa być nie mogły, temu z żadnej strony wasze prawo nie zabieżało, owszem dozwala tego wszytkiego, z czego złe uczynki rostą, jako jest pijaństwo, chodzenie z bronią, z ruśnicami, śniadanie w karczmach, *gra* [4]), ba

[1]) Zdaje się błąd drukarski; powinno być *przyzwoliłoby* jak w wyd. Suskiego. W oryg. wyd. znajduje się próżne miejsce, pozwalające przypuszczać, że dwie czcionki wyskoczyły.
[2]) *Wyd. S.* A ono.
[3]) *Wyd. S.* maluczką.
[4]) *Wyd. S.* granie.

i to, że nie jeden syn dziedziczy, ale się majętności na drobne cząstki dzielą, wielką złego przyczyną jest. Przyczyny złego odjąć trzeba, bo jako to daleko lepszy lekarz, który tak chowa człowieka, żeby nie zachorzał, niźli ten, który lekarstwy uzdrawia chorego, także téż lepsze to prawo, które zabiega temu, żeby człowiek źle nie czynił, niźli to, które złości już popełnione karze. Niemasz u was urzędu, któryby na szpicy siedząc patrzał na postępki z was każdego, ostrzegając, żeby kto życiem swym R. P. nie psował, gdyż z nierządnego prywatnego życia siła rzeczy nowych ku zgubie R. P. urość może.

P. Ostre jakieś ustawy, które barziej do obyczajów, niż do prawa należą, chciałbyś ty, żebyśmy na się my Polacy uchwalili, którymi mógłby nas snadnie król zniewolić, a my z każdej strony tego strzeżemy, żeby nas król zniewolić nie mógł, i dlatego nie chcemy inaczej, jedno żeby strona pozywała, a instygator gdy pozywa, przecie bez delatora nie chcemy, żeby czynił.

W. Gdzie ma być dobrze postanowiona R. P., tam trzeba i prawa dobrego i dobrych obyczajów, a jedno to bez drugiego mały pożytek uczynić może, wszakoż wżdy nie do końca zginęła ta R. P. to królestwo, w którym, jeśli prawa są niedoskonałe, ale wżdy obyczaje dobre się najdują. Ale tu u was i obyczaje nader złe z waszej swejwoli, i prawa nie barzo są chwały godne, a to widzę, iżeście warowali to sobie, żeby was król nie pozywał o zbrodnie, a instygator gdy pozywa, bez delatora czynić nic nie może. Więc uchodząc jednego złego, w drugie gorsze złe wpadacie; uchodząc tego, żeby was król zniewolić nie mógł, jesteście w niewoli u wszytkich, a kto możniejszy, ten uboższemu jest tyranem. *Źleć to być rzecz jest pewna* [1]), ale mniej złego mieć jednego tyrana, niż wszytkich. Jedno, że to wy nie baczycie tego, ani was boli cudza krzywda, a miałaby was słusznie boleć, i fortunna to R. P., w której ludzie brzydzą się tym człowickiem, który krzywdę czyni drugiemu, a brzydzą się nie mniej jedno jako ten, komu krzywdę uczyniono.

P. Ale zaś patrz z drugiej strony, kto króla skarze, kiedy co źle uczyni? Otóż gdyby tu jemu było wolno pozywać, abo jego urzędowi, łatwiejby znalazł przyczynę o co pozywać, i tak zgubiłby tego, na kogoby się nasadził. A kiedy mię pozywa strona, ma ta wżdy czego się bać, i nie może mię ta zniewolić.

W. I król nikogo tu zniewolić niemoże, bo się ma na kogo oglądać; jest koronator jego, sędzia jego arcybiskup, który go skarać,

[1]) *Wyd. S.* Źleć to, być pod tyranem, rzecz jest pewna...

to jest zakląć, może. Jest nad królem wyższy urząd, papież, który arcybiskupa nie odstąpi. Więc rada koronna nie dopuści tego królowi, żeby nad prawo, nad swą przysięgę miał co czynić, a ludzi niewolić. A téż tu z łaski miłego Boga tacy są królowie, że o zniewoleniu poddanych swych nigdy nie myślą. Przeto przystałoby to wam zwierzyć tego królowi, żeby strzegł pokoju pospolitego, a jego urząd, żeby pozywał tych, którzy pokój pospolity burzą, nie strona ukrzywdzona. A jeśli tego zwierzyć królowi nie chcecie, więc postanówcie wżdy kogo, ktoby wam pokój czynił.

P. To ja powiedam co dawno, prawo samo pokój mi czyni.

W. A kiedy się tacy dwa trafią, którzy na się nie czyniąc protestacyi o to, co jeden drugiemu wyrządził, ani się chcąc prawować (jako u nas we Włoszech o lekkości, o rany, mordy, nie pozywa się szlachta, boby to sromota była, ale się mści), będzie chciał jeden drugiemu oddać, i jeden na drugiego wojsko zbierze, i po pół Korony każdy za sobą pociągnie, jakoż tu prawo pokój uczyni?

P. Od tego król jest, co takie zuchwalstwo hamować może, i mamy o tym statut *de guerris*.

W. Nie widzę ja w tym statucie tego, żeby król o takie guerry mógł pozywać. Ale gdyby król mógł strzedz pokoju pospolitego, a mógł pozwać sam *o takie rzeczy* [1]), i o insze złe uczynki, abo jego urzędnicy, tedyby nigdy do takich zwodów nie przychodziło, bo żadna rzecz rychlej nie *zgubi R. P. jako wnętrzna* [2]) wojnai a zwłaszcza, gdy już do krwie rozlania przyjdzie.

P. Nie darmo przodkowie naszy nie chcieli tego dać królow, w ręce, czuli coś w tym złego. Aleć jest u nas dosyć tych rzeczy, o które starosta, gdyby nie był kto, instygując czynić powinien.

W. A starosty kto dojźrzy, iżby powinności swej czynił dosyć?

P. Wolno go każdemu o to pozwać.

W. A kiedy nie będzie nikt chciał? Bo co wszytkim poruczono, o to pospolicie wszyscy abo nic, abo mało barzo dbają. Więc ubogi szlachcic jako on śmie starostę, gdy w czym powinności swej nie czyni dosyć, pozwać, abo by mu tego zaś starosta nie oddał inszą stroną? A co powiedasz, nie darmo—prawi—naszy przodkowie nie chcieli tego zwierzyć królowi, żeby on, abo jego urząd pozywał zbrodnie, ja zasię inaczéj wiem. Było za dawniejszych czasów królowi to wolno, a z królem siedzieli senatorowie, bez których król nic począć nie mógł, a za tym nie miał król

[1]) *Wyd. S.* o jakie rzeczy.
[2]) *Wyd. S.* R. P. jako wnętrzna niezgoda, wnętrzna wojna.

żadnéj drogi do zniewolenia poddanych swoich, ale nie barzo dawno wymogli to na królu ci, którym było tego potrzeba, iżby król do zbrodniów nic nie miał, aż gdy przedeń strona pozowie. Jako i to niedawno nastało, iż wszytkie causy na sejm *odłożono* [1]), a gdy trybunał nastał, tedy same tylko na sejm criminales. *W czym wszytkim* [2]) ludzie ukrzywdzeni pany senatory winują, bo ci niosąc na sobie osobę R. P., za czym bez pracej być nie mogą, uchodzą, gdzie mogą, pracej i kosztu, dworu, miast, ludzi, zjazdów się strzegą, ano jako za ciałem cień chodzi, tak za urzędy praca, a jedno to Bogu się zyjdzie, świat ten bez pracej rządzić. Owa barzo to źle się sstało, iż sądy, zwłaszcza criminales, nie są ustawiczne, ale na sejm je odłożono. A iżby źli ludzie tym bezpieczniej grzeszyli, sejm co dwie lecie jest postanowiony, a ten żeby nie trwał jedno sześć niedziel. Za którą sześć niedziel nie jest to można rzecz, chociaby król jego m. nic inego nie czynił, nie jadł, nie pił, nie spał, jedno sądził, żeby wszytkie causy odsądzić mógł; tak, iż onemu, co najechał, co zabił, co zgwałcił (gdyż tego za dwie lecie siła się nazbiera) i do drugiego, i do trzeciego, i do dziesiątego sejmu nie przyjdzie do tego, żeby sądownie odpowiedział. Cóż rozumiesz, ten co ukrzywdzony jest, chwaliż on sobie taką wolność, czy nie chwali? I zaż nie musi nieborak drugi dla niedostatku, któremu abo córkę zgwałcono, abo żonę wzięto, abo najechawszy na dom, ojca, abo brata zabito, porzucić wszytkiego, abo się ledajako zjednać?

P. Siłaś za raz nagmatwał rzeczy; nie wiem, na coć pierwej odpowiedzieć.

W. Wszytka się tu od elekcyej począwszy, o wolności waszej mówi, a o prawie i o czym inym może jeszcze (będzielić się zdało) być rozmowa, a wracając się do polskiej wolności, ty ją wychwalasz, a ja nietylko jej nie przyznawam, ale powiedam, że tu jest wielka niewola. I dokładam, iżby mi znośniejszy był jeden tyran, niż wszyscy.

P. Ja-m o elekcyej tylko (przypominając wolność naszę) z tobą mówić chciał, a ty dalej rozciągasz mowę.

W. Gdyby się o wszytkim, co w Polszcze ludzie ganią, dostatecznie mówić miało, wzięłoby to wiele czasu, i trzebaby nam

[1]) *Wyd. S.* wyciągniono.
[2]) *Wyd. S.* W czym wszystkim ludzie ukrzywdzeni skarżą się ze łzam na tę leniwą sprawiedliwość i przeklinają tych, którzy są tego przyczyną. Jakoż barzo to źle się sstało, iż sądy, zwłaszcza criminales, nie są ustawiczne, ale na sejm co dwie lecie jest postanowiony, a ten żeby nie trwał jedno sześć niedziel.....

sędziego, któryby uznawał, kto z nas bliżej dochodzi rzeczy; ale nakrótce tylko się to mówiło, i mówić jeszcze może (jeślić nie przykro), co ja w Polszcze tak z strony wolności, jako i z strony prawa (do którego i obyczaje należą) widzę szkodliwego. Tyś sam tę mowę zaczął, lecz ja, każeszli, rad przestanę.

P. Więc mówmy, chocia z tej naszej mowy nie uroście to, żeby się co w Polszcze odmienić miało.

W. Ba odmienia-ć się często, i powiedają ludzie, że się to przyczynia wolności, ale się mnie widzi, że się przybliża do zguby. Każda odmiana w R. P. barzo zła jest, a Plato powiedział, *iż i za* [1]) odmianą muzyki, za odmianą pieśni (co się zda fraszka) i R. P. odmienić się musi. Dozwolił jednak odmiany, ale tylko ze złego w dobre.

P. I u nas się tak dzieje, iż złe rzeczy w dobre odmieniamy, i dlatego przyczyniamy konstytucyj, abo ich poprawiamy, i sejmy te dlatego co dwie lecie są postanowione, iżby senatorowie, posłowie, więc ci, którzy się prawują wielkiemi koszty, które na sejmie pierwej co rok czynili, nie ginęli. A przecię złe nie uciecze; kto ma być skaran, skaran będzie. A na ostatek lepiej, iż dziesięć winnych ujdą kaźni za swe występki, niźliby jeden niewinny miał być skarany. Co przyść-by musiało nieraz, gdyby urząd o zbrodnie pozywać miał. Przeto żadną miarą my Polacy pozwów od króla i od jego urzędników mieć nie chcemy, a brania w więzienie prawem nieprzekonanego uchowaj nas Panie Boże, i to jest grunt naszej wolności, że nas król nie pozywa, ani do więzienia wziąć może, aż przekonanego prawem.

W. Jako to jest dobry statut (co się też pierwej mówiło), iż król szlachcica pojmać niemoże, aż *przekonanego* [2]) prawem, i na tym jakoby wszytka wasza wolność zawisła, tak zasię są takie występki drugie, iż ten statut mógłby siła Polszcze uczynić złego; przeto, jakom pierwej powiedział, i barzo dobry, i barzo zły to jest statut. Bo a za mało czyni złego wszytkiej Koronie ten (iż nie wymienię inszych *szkodliwych* [3]) rzeczy), kto w kącie siedząc fałszywą z miedzi, z kontryfału [4]) i z czego inszego kuje *mińce* [5]), talery, czerwone złote? I więc z tym czekać, aż będzie taki przekonany prawem? a gdzież go tych czasów pozwać? kto będzie

[1]) *Wyd. S.* iż za.
[2]) *Wyd. S.* przekonane.
[3]) szkodliwszych.
[4]) kontryfał = kompozycya metalowa wywożona z Chin zamiast prawdziwego cynku.
[5]) *Wyd. S.* menicę.

chciał być delatorem? Ba, ogieńci to jest, i ledwe nie coś gorszego niż ogień; abowiem tu nie dwa, nie sześć groszy fałszywych w grzywnie jednej się najdzie (jako jest o tym w statucie, a sąd królowi należał), ale będzie fałszu w workach, w skrzyniach wszytkiej korony. Przypatrzże się, proszę cię, jeśli *tu* [1]) dobrze takiego nie *imać* [2]). Więc ta wolność niepozywania od urzędu, którą ty tak barzo zdobisz, ubogiej szlachcie zdrowa być nie może, a zwłaszcza iż tu i głowę i rany pieniądzmi płacą. Możnym jako tako ta wolność, że was król nie pozywa, służyć może (acz tu i namożniejszy, gdy się rozrodzi, z ziemiany porówna, bo dzieląc długo majętność, musi potomek dalszy przyść do barzo małej cząstki), ale ubogiemu szlachcicowi barzo to źle, gdy zwierzchni Pan nie broni go od możniejszego, a bronić go inaczej nie może, jedno tak, iżby o jego czynił krzywdę, bądź tego chce on ubogi szlachcic, bądź tego nie chce. Więc gdy się to sstanie miedzy krewnymi, brat zabije brata, a ojciec jeszcze żyw. Ojciec ubogi opłakawszy zabitego syna, a nie chcąc, żeby mu i drugi zginął, uprosi syna trzeciego, żeby nie pozywał, i tak ona głowa zginie. Ale i bez ojcowskiej prośby rozumny brat, będąc już po śmierci ojcowskiej w majętności z bratem mężobójcą, a postradawszy trzeciego brata, bacząc to, iż gdyby pozywał, a brata-by o cześć przyprawił, zarazby i dział brata mężobójce stracił (bo na króla-by go wzięto) i wewlókłby zmazę na swój dom, zaniecha pozywania jako szkodliwego sobie, a przestanie na jakiejkolwiek nagrodzie. Za czym i onemu zabitemu wielka krzywda i przykład zły ludziom się daje, i nad królestwem dla niesprawiedliwości kaźń boża wisi. Także też synowiec zabije stryja i tymże sposobem pojednają się rzeczy, a złość ona doma zostanie. Najedzie kto wdowę jaką nie ubogą, weźmie ją gwałtem, odda się z nią, ona nieboga rada nie rada z nim mieszkać musi, a o prawie prózno myślić, przyjaciel będzieli chciał pozywać, nie podziękuje mu ona nędznica w niewoli u męża będąc, owszem prze Boga prosić będzie, aby zaniechał. To i w tym przypatrz się dobrze wolności waszej polskiej. Nuż co się w tych domach dzieje, gdzie mężowie obstarz [3]) mają żony, a te żony powinne swe przy sobie chowają, nie chcę wspominać. A na ostatek bracia u nas w tej swej woli pojmują siostry blizkie, siestrzenice, a któż go o to skarze? Wżdy, jako słyszę, tu pierwej w Polszcze

[1]) *Wyd. S.* to.
[2]) *Wyd. S.* nie imać; ale owego, który z nieprzyjacielem koronnym ma porozumienie i postanowienie, iako i którym sposobem ma on nieprzyjaciel koronę opanować. Więc ta wolność...
[3]) obstarz = w starości.

był niezły porządek. Byli ci, którzy doglądali porządku świeckiego, byli też ci, którzy doglądali porządku duchownego, iżby każdy żył jako chrześcianin, a nie wykraczał przeciwko Bogu. Teraz wszytkoście to popsowali, ma drugi dwie, drugi trzy żony; są i ci, którzy się frymarczą z żonami i pakta miedzy sobą czynią, póki jeden drugiego żonę ma trzymać u siebie. A nie zmyślam Bóg wie, prawdziwa to rzecz jest, sędzia mi to powiedał, przed którym był pozew o to. Otóż *kiedyście* [1]) byli nie zepsowali jurysdykcyi duchownych, toby wnet o to pozwał biskup; i czując to zbrodniowie, że jest ten, kto o to pozywa, nie ważyliby się takich złości. Także też i w rzeczach świeckich, a zwłaszcza około zabicia, najazdów, rozbojów, gwałtów, gdyby czuli ludzie, że jest ten, okrom strony, kto o to czynić będzie, mniejby iście było złości. Jako świeckiego, tak i duchownego miecza barzo a *barzo jest potrzeba* [2]), mniejby było u was mordów, mniej gwałtów i najazdów, mniej fałszów, mniej potwarzy, mniej nieuczciwego mieszkania, mniej krzywoprzysięstwa i *bluźnierstwa* [3]): By teraz druga Malcherowa [4]), co ją w Krakowie o żydowską wiarę spalono, nastała, a ktoby ją nierzkąc skarać, ale i pozwać mógł? A co więtsza, te haniebne grzechy, ilekroć nie odnoszą kaźni, tylekroć kładą ciężar pomsty bożej na wszytkę Koronę, tak iż kiedyż tedyż za to ona ucierpieć musi. Tak długo Niemcy w Inflanciech pastwili się nad ubogą szlachtą, nad poddanymi, tak długo płodzili niesłychane grzechy, a mistrz inflancki przez spary na to patrząc nie karał, aż pomsta boża przyspiała, że i ziemia inflancka, ucierpiawszy siła, z niemieckiego *regimentu* [5]) wyszła i oni sami zginęli. Tak zawżdy bywa, iż fałszywe dobro prawdziwe złe urodzi. Źle się u was dzieje, możesz mi wierzyć, a to najgorsza, iż was nie boli cudza, abo nie cudza, ale waszej braciej ubogiej krzywda. Nie wspominam tych, które niemal co rok do Turek w niewolą biorą, ale tych, co się im doma krzywda dzieje, użalić się nie chcecie. Niedawnych czasów byli trzej bracia rodzeni, nie powiem w której ziemi, ale to dosyć, że w Polszcze. Jeden z tych, chcąc wszytkę onę majętność mieć, bratu wyrządził rozmaite złości, żeby mu omierził jego część, iżby mu ją przedał. Brat on drugi przedać mu jej nie chciał, a trzeci brat mieszkał daleko od onej swej braciej, najmując imion inych. Owa on brat, co się nasadził na bracką majętność, tak długo broił, aż onego brata zabił.

---

[1]) *Wyd. S.* Kiedybyście.
[2]) *Wyd. S.* barzo potrzeba.
[3]) *Wyd. S.* mniej bluźnierstwa.
[4]) Porównaj „Dzieje w koronie".
[5]) *Wyd. S.* regimenta.

Trzeci on brat, co daleko mieszkał, dowiedziawszy się, iż brat zabit, przyjechał do domu i chciał o to prawem czynić. Brat on mężobójca prośbą pierwej, a potym i groźbą używał brata, żeby się z nim pojednał o bracką głowę. A gdy on brat żadnym sposobem jednać się nie chciał, zabił zaś i tego. Teraz siedzi sam jeden we wsi, jakoby nigdy nic nie zbroił, a żaden blizki pozwać go o to nie śmie. A więc się godzi chwalić taką wolność? A więc tego Bóg karać nie będzie? Która R. P., który król, który przełożony nie karze złości, ten nie cicho, ale głośno rozkazuje, iżby źli ludzie dobre trapili i wygubili.

P. I do tego jest druga, gdy się mord miedzy krewnymi sstanie, bo gdy niemasz, ktoby instygował, tedy urząd sam *instygować* [1]) *powinien*. A co się pojmowania we krwi tycze, do czego urząd duchowny należy, i teraz w takich rzeczach, jako i o dzieciach *sąli legitimi* [2]), odsyła ziemski urząd do prawa duchownego. Ale żeby ksiądz miał mię czci *odsądzać* [3]), abo mię odsyłać *ad brachium regale* [4]), Boże uchowaj tego, toćby nam tylko podsłuchaczów, co je w Hiszpaniej *inquisitionis familiares* [5]) zowią, a tego żeby nas zaraz w więzienie brano, dwu, mówię, tych rzeczy tylko nie dostawało, ale we wszytkim inym byłoby po hiszpańsku, czego nas uchowa Pan Bóg, bo tam i winne i niewinne palą. I tam dopiero ciężar pomsty bożej na tamtym królestwie wisi. A co Malcherową wspominasz, i teraz, by się kto taki nalazł, byłby karan jako ona, nalazłoby się forum; także i Niemcy w Inflanciech za swe złości słusznie cierpią, tożeć też byli zasłużyli Niemcy w Prusiech, i dlatego z Prus wypadli. Nie chwali nikt okrucieństwa, chyba kto sam okrutny jest. I dlatego u nas tak jest łaskawe prawo, iżby okrucieństwo nie było w Polszcze. I o tamtego, co to dwu braciej zabił, a nie instyguje nań nikt, starosta niepraw, że nie pozywa. Także też iż nasze w niewolą do Turek biorą, nie jednoć się to u nas dzieje, ale i we Włoszech, i gdzie indziej, gdzie miasta są blizko morza, bywa to często, a cóż temu rzec, gdyż z żadnej strony zabieżeć się temu nie może, żeby czasem naszych nie urwali. A to wżdy mamy na to Quartę, żeby na granicy był żołnierz, i za łaską bożą a czułością hetmana dzielnego koronnego Jana Zamojskiego dawno już u nas Tatarowie nie szkodzili. Nie wiemy też o takich przełożonych, którzyby na grzechy, na złości napomykali zbrodnie, a to karzą, gdy do nich co przyjdzie, i wielkim nie przepuszczają. Niemasz u nas nic z łaski bożej, czegoby nie chwalić,

---

[1]) *Wyd. S.* instygować jest powinien.
[2]) Zam. *legitimi* w oryg. jest *leitymi*.
[3]) *Wyd. S.* odsądzić.
[4]) do króla; dosłownie: do rąk króla.
[5]) powiernicy inkwizycyi.

i wolność dobra, a nigdzie lepsza, i prawo tak dobre, jakiego nie ma żadne królestwo.

W. Powiedałem ci pierwej, iż po wielkiej części przełożonym w Polszcze odjęta jest władza, a jeszcze tak rzekę, że i królowi samemu. Ale zawżdy to tak bywa, iż w tym państwie, w którym jest jeden, bądź książę, bądź król przełożonym, nie ten koniec przed sobą on ma, który poddani mają, lecz prawie poddanych końcowi przeciwny, bo król wszytko swe staranie tu obraca, *żeby go wszyscy* [1]) posłuszni byli, a poddani co nabarziej o tym myślą, żeby abo mało, abo nic posłuszeństwa nie czynili. Z tych tedy różnych końców i różne obyczaje rostą, za któremi nastają takie prawa, które władzą królewską z gruntu wywracają, a równość, która niejakim sposobem jest dobra, a niejakim zła, stawiają na nogi. O czym nie chcę mówić głębiej, by się nie zdało, że to w Polszcze ganię, co ludzie chwalą. Wracając się tedy do twej mowy, co powiedasz, że starosta, gdy niemasz, ktoby instygował, on instygować powinien, naprzód tak mówię, że i staroście idzie o jego piwnik, bo tu u was i starosty zabijają, a położony jest starosta i senator zarówno z drugiemi. Więc przywiedzieli zbrodnia do zimnej wody, starosta już się strzedz, już czujno spać musi. Potym to zasię powiedam co i pierwej, że staroście wolno o to czynić, *abo nie czynić;* [2]) a jeśli mi powiesz, że starostę wolno pozwać każdemu, tedy ja onoż powiem, co dawno: A gdy nikt pozwać nie będzie chciał? Trzebaby naprzód senatory, potym starosty, sędzie wyjąć z tej równości, i obwarować ich żywoty, bo, jako słyszę, tak pierwej było. Ale toby najpewniejsza chudym obrona była, gdyby urząd sam czynił o ich krzywdę, a zwłaszcza w rzeczach pokój pospolity burzących; i było to pierwej prawem obwarowano na pierwszym sejmie króla Zygmunta Augusta za prośbą panów posłów, iż starostowie winni byli dawać na piśmie mężobójce swego starostwa, a instygator powinien pozwać każdego na sejm o wieżę. Ale potym jako to było z przodku poszło, i kto tego miał korzyść, i jako to potym ustało, wszak to nie tajno. A co powiedasz, iż odsyła urząd ziemski rzeczy duchowne do duchownego prawa,—ba odsyła-ć, gdy kogo naganią, że nie jest *legitimus*, abo *legitima*, ale kto we krwi kogo swego pojmie, o to pozwu nie widziałem. Duchowne bywały o to pozwy, i było w ten czas w Polszcze dobrze, kiedy o to ksiądz pozywał.

---

[1]) *Wyd. S.* Żeby mu wszyscy.
[2]) *Wyd. S.* „abo nie czynić", brak.

Także i o Malcherowej *wiarę* [1]) nie najdziewa teraz forum, byśwa nie z świeczką, ale z pochodnią po Polszcze go szukała. A co powiedasz, iżby to już po *hiszpańsku* [2]) było, by was księża sądzić mieli, nie tesknili sobie z tym oni dawni przodkowie waszy, owszem mocnie to sobie utwierdzili byli, aleście wy to wszytko połamali. Dziwna rzecz! strojów cudzych, włoskich, hiszpańskich, *tureckich radzi* [3]) używacie, a co dobrego w tych ziemiach jest, naszladować tego nie chcecie. Turcy, jako Mahomet kazał, *wodę* [4]) piją, a co inego pić nie tylko grzech, ale i karzą o to, z którego wodopicia siła dobrego Turkom urosło. Ci, którzy u was po turecku chodzą, wino niż wodę wolą. U nas we Włoszech jest wielka sprawiedliwość, z którą nie tylko nas nie teskno, alebyśmy nigdy na waszę wolność i na wasze prawa nie frymarczyli, a wżdy tym, którzy po włosku chodzą, rząd się nasz i prawo nie poooba. A dopiero od rządu hiszpańskiego wielkim się żegnacie krzyżem. Chwalicie swoje łaskawe prawo, a tego nie baczycie, że to łaskawe prawo na one dawne dobre ludzi jest postanowione. Ale na te dziwne teraźniejsze niesłychane złości, już inakszego potrzeba prawa. Jako choroby pierwej nastały, niźli lekarstwa, tak też występki pierwej nastały niźli prawa. Więc prawa łaskawe macie, a ludzie pod tym prawem żyjąc okrucieństwa nad swą bracią niesłychanego używają. Czy to dlatego macie łaskawe prawo, iżbyście wy sami okrutnikami byli? Złeć wszędy okrucieństwo, ale na okrutne ludzi okrutnego potrzeba prawa. A jako na nowe choroby nowych lekartstw, tak na nowe zbrodnie nowych potrzeba kaźni. Co też powiedasz, że nie jedno z Polski, ale i z inszych ziem w niewolę chrześciany biorą, ba wżdy nie po tak wielu za raz, a k'temu jedno te biorą, co zastaną nad morzem, ale tu po kilkakroć sto tysięcy za raz biorą. A co powiedasz, iż się temu zabieżeć nie może, żeby ludzi nie brali,—ba prze miłego Boga, jeśli wy nie macie zto rozumu, jako temu zabieżeć, więc poślicie do cudzej ziemie radzić się około tego. Wszak gdy kto z was choruje jaką ciężką chorobą, wnet jedzie do Cieplic [5]), jedzie do Włoch dla uleczenia, a tu gdy choroba jest nie na jednego człowieka, ale na wszytkę Koronę, izaż to nie

---

[1]) *Wyd. S.* wierze.
[2]) *Wyd. S.* Iszpańsku.
[3]) *Wyd. S.* Tureckich ludzi (widocznie błąd).
[4]) *Wyd. S.* wodi.
[5]) Cieplice, wody w Czechach, znane już od r. 1153. Podanie nawet posuwa założenie miasta o kilka wieków wstecz, do r. 762. W tym bowiem roku pasterze ujrzeli pierwszy raz wytryskające z ziemi gorące źródło, w którym świnie sparzyły sobie nogi.

sprosna rzecz jest, nie szukać na to lekarstwa? Rzymianie, pod których mocą był niemal świat wszytek, nie sromali się tego, posłać z pośrzodka siebie ludzi zacne do Grecyej, żeby stamtąd do Rzymu przynieśli prawa [1]), a wy czemu się wstydzić macie posłać do cudzych ziem ludzi dożrzałe, żeby wam stamtąd nie tylko radę na to przynieśli, jako od Tatar obwarować granice, ale i to, żebyście bezpiecznie w domach swych żyli, a zgraje wielkiej dla obrony żywotów waszych iżby wam nie było chować potrzeba? I Wenecya nie z tymci rozumem, nie z tym prawem, które ma teraz, ani z tą wolnością zasiadła, ale za czasem od mędrszych, niż sami, dostali rozumu. Bo co owo młódź ślecie do Włoch dla tańców, dla lutnie, nie przyniosą owi z sobą tego coby koronie było zdrowe, ale to przyniosą, czego nie umieć zdrowiej było. A wracając się do obrony od Tatar, czym inym zabieżećby się musiało złemu, nie tą za kwarciane pieniądze strażą ugraniczną, a dobrze mówię strażą, bo trudno tę garść ludzi wojskiem nazwać, abo nią pogany chcieć hamować. Nalazł był on godny wiecznej pamięci król Stefan sposób, jako się temu zabieżeć miało, ale nie szły w posłuch jego słowa. Co też powiedasz, iż zwierzchność wasza nie napomyka na złoczyństwa nikogo, dosyć-to napomykania, kiedy nie karze; jednego abo dwu na sejmie skarze, a niezliczona jest liczba tych, którzy i pozwu o swe zbrodnie w domu nie mieli. Sam ten pomaga złoczyństwa urząd, który jest w karaniu tępy. Ale i zwierzchność u was nie barzo winna, gdyż jej zabroniono tego, żeby nie pozywała o złoczyństwa. Sejmy też jeden od drugiego we dwie lecie, a k'temu krótkie, wielką tego są przyczyną. I jako ja baczę, stąd to idzie, iż nie ufacie zwierzchności waszej, i boicie się tu, gdzie się bać nie trzeba. Czemu się przodkowie waszy tej zwierzchności nie bali? Podobno dlatego, iż król nigdy sam nie mieszkał, mieszkali przy nim senatorowie, mimo których zgodne zdanie król nic nie czynił, a za tym zniewolenie poddanych być nie mogło; a żyli na on czas ludzie w wolności prawdziwej, bo król ustawicznie sądził, za czym bał się jeden drugiemu czynić krzywdy. Niedawnych czasów słyszałem jednego zacnego urzędnika ziemskiego, gdy się skarżył na sejmie tymi słowy: Jużem — prawi — na świecie nie dopiero, i mało tych sejmów było, na którychbym ja nie był, ale na żadnym sejmie nie pomnę tak wiele kryminałów, tak wiele *raptów* [1]), jako na tym sejmie. Odpowiedział mu mądrze na to ten, co podle niego siedział: ba co daléj, — prawi — to tego więcej będzie za tą konstytucyą, o niesądzeniu kryminałów aż na sejmie, który aż we dwie lecie bywa, i to krótki. Jakoż mym zdaniem mądrze odpowiedział, bo niebezpieczeństwa te, które są od nas opodal, mało się ich boimy, abo nic, ale gdy są blizko, to już drżymy, trzepiecemy od strachu; śmierć że nas nie minie, wié to każdy, a wżdy jakoby nic się jej nie boimy, a gdy komu powiedzą, że jutro ma umrzeć, omdleje drugi od strachu, odyjdzie chęć do *jedze* [2]), sen nie przyjdzie na oczy. Otóż gdyby tu ustawicznie sądzono kryminały, jako je sądzą ustawicznie po wszytkim świecie, maluczkoby tu było zbrodni, bo natury wasze polskie *dobre są, karne* [3]), łaskawe, dobrotliwe. Cóż mniemasz, żeby też niewolno w inych państwach ludziom to sobie postanowić, żeby ich nie sądzono o wielkie zbrodnie, aż we dwie lecie? Ba nie jednoć w Polszcze jest wolność, jestci też i gdzie indziéj, wolność, mówię, nie swawola. Ależ żaden naród na taką leniwą sprawiedliwość nie przyzwoli. Wam tylko Polakom taka się podoba sprawiedliwość, i to wy zowiecie wolnością. To w uściech u każdego z was wolność, wolność. A taka wolność jest jakoby napój jaki, którego wszyscy nader barzo pragniecie; więc żeście dostali do tego trunku hojnych czaszników, dobrotliwych podczaszów, popiliście się tą wolnością i już brykać poczynacie na te, którzy was popoili; i kto wam wszytkiego nie dozwala, co jedno chcecie, macie go za złego człowieka, za nieprzyjaciela Rzeczypospolitej, a kto zasię przełożonym posłuszny jest, ma we czci senatory, z tego się śmiejecie, i macie go za dobrowolnego niewolnika. Owa przełożone, którzy się z mniejszemi spospolitowali, a mniejsze też, którzy senatory za równo z sobą kładą, chwalicie i miłujecie. Które lekkie poważenie zwierzchności nie tu jeszcze stanie, ale pójdzie dalej, pojdzie do domów waszych, syn będzie chciał być równy ojcu, żona mężowi, chłop panu swemu, uczeń mistrzowi, młody staremu, a zatym zginie uczciwość, zginie powaga, którą tu jeden drugiemu był powinien. A na ostatek i pisane i niepisane prawa, wszytko to pójdzie z dymem. Aleć wasze prawa nie widzę dlaczegoby ich, gdy na nie śmierć przyjdzie, żałować trzeba, bo są pieszczone barzo, a ostrych praw, abo tych, któreby zabiegały temu, żeby złoczyń-

[1]) Mowa tu o początku prawodawstwa, znanego w historyi pod nazwą prawa dwunastu tablic (Leges duodecim tabularum). W r. 454 postanowili Rzymianie wysłać trzech posłów do Grecyi, dla przywiezienia praw Solona i innych używanych w rzeczachpospolitych greckich. Po ich powrocie na wzór onych w r. 451 opracowano wspomniane prawa dwunastu tablic.

[1]) rapt — porwanie, uwięzienie.
[2]) *Wyd. S.* do jedzenia.
[3]) *Wyd. S.* dobre są, cnotliwe, karne.

stwa nie były, wy żadną miarą nie chcecie; ale wy takie prawa mieć chcecie, któreby namniej nie urażały, prosto tak, jako gdyby kto rannym będąc, nie chciał się dać inemu *balwierzowi* [1]) leczyć, jedno temu, z któregoby opatrowania nietylko boleść nie była, ale żeby i rozkosz rosła, co być nie może.

P. Już o tej wolności dosyć, a bodaj nie nazbyt, a to my Polacy na niej przestajemy, a wam Włochom, gdy się nasza niepodoba wolność, zostańcież przy swojej. Ale w prawie naszym nie wiem, co widzisz takiego, przeczby się abo tobie, abo komu na świecie podobać nie miało. Czy lepsze wasze cesarskie prawo, z którego się i waszyż doktorowie wypleść nie mogą? Ba proszę cię, powiedz mi, w czym winujesz nasze prawo?

W. W wielki a dziwny labirynt chcesz mię wwieść, *żebym* [2]) o waszym statucie i konstytucyach mówił, a ja zwłaszcza cudzoziemiec. Aczci poprawdzie niecom go świadom, służąc, jako wiesz, 7 lat mych młodych wielkim panom i u sądu często bywając, jednak barzobym nierad o tym mówił, bo takowa mowa wielką nienawiść niesie, a nie jedno Polacy, ale każdy naród prawdy nie rad słucha, gorzka to rzecz jest prawda, a jam nie Merkuryus, żebych ją osłodzić umiał.

P. Nie wiem, iżbyś co przeciwko prawu naszemu mógł mówić słusznego, zewsząd ono chwalebne jest, i niemasz w nim *labiryntu* [3]). Ale byś też i szkalować je w czym chciał (czego uczynić nie możesz), tedy się to mówi miedzy *nami* [4]) dwiema; ja tego, co się dotąd mówiło, ani tego, co się jeszcze mówić będzie, z tego miejsca nie wyniosę. Przeto mów bezpiecznie; ja słuchać będę.

W. Czasu mowy o tym już nam teraz nie sstanie, a to się i senatorowie i szlachta z obu kół ruszyła; do jutra to odłóżmy.

P. Przyzwalam.

---

[1]) *Wyd. S.* barwierzowi.

[2]) *Wyd. S.* żebych.

[3]) *Wyd. S.* labiryntu. *Włoch.* Sami to przyznawacie, bo od dawnych lat na każdym sejmie o Correcturze prawa swego mówicie i Deputati na to wysadzacie, ale nie wiecie jako do tego przyjść i ci Deputati wam nic o tym nie sprawią, byście ich nabarziej wysadzali, póki kilkom osób dobrem i mądrem tego nie zlecicie, tak jako są spisane prawa cesarskie przez Justyniana cesarza przez trzech mężów do tego wysadzonych.

Polak. Wierz mi, że prawa nasze są dobre i nie możesz ich szkalować, ale byś też i szkalować je w czym chciał...

[4]) *Wyd. S.* nama.

Włocha z Polakiem [1])
Rozmowa dnia Wtórego.

Włoch. Rzekło się było wczora zejść się o ósméj na półzygarzu; a widzę, iż jest blizko dziesiątéj, a jeszcze nic się nie poczęło. Miły Boże, jako to u was nic się statecznie nie dzieje.

P. Daj pokój, a małych rzeczy nie bierz przed się. Mów o prawie, jakoś mi obiecał wczora.

W. Naprzód to powiedam, iż nowe to są rzeczy w Polszcze pisane prawo. Bo dopiero się od Kazimierza *Wielkiego poczęło* [2]), i barzo go *za niego* [3]) spłodzono mało. Potym za Jagiełła, za Kazimierza syna jego, i zaś za synów Kazimierzowych Olbrachta i Aleksandra przybyło go trochę więcej. Aż za Zygmuntów ojca i syna, gdy ludziom nowe zasmakowało prawo, a stare mierznąć poczęło; chęć też do nabywania majętności *więtsza* [4]) przystąpiła, dopiero się rozszerzył statut i konstytucye piastować *poczęto* [5]). Ale jakom ja słyszał od ludzi starych, daleko więtsza sprawiedliwość w Polszcze była, póki nie było pisanego prawa, a zgoda, miłość miedzy ludźmi goretsza *niźli teraz* [6]), gdy prawo pisane nastało. Jakoż iż niektóre rzeczy prawo w opłotki swe zawrzeć może, a niektórych nie może, zdawna miedzy ludźmi wątpienie jest, co lepiéj, jeśli pod prawem żyć, czyli pod władzą człowieka *cnotliwego* [7]), któryby był miasto prawa; i może dosyć słów być na obie stronie. Jednak podług zdania więtszej części ludzi mądrych i prawa potrzeba (gdyż to jest affektów prazne) i człowieka mądrego, któryby wykładał prawo *ad aequitatem* [8]), to jest, do słuszności je ciągnąc, i wiedział, do czego ten zmierzał, kto takie abo owakie stanowił prawo. Iż tedy w Polszcze, jakom pierwej powiedział, niż pisane nastało prawo, i sprawiedliwość, i zgoda, i miłość była więtsza, tedy miałoli się to odmienić i wzruszyć z swego siodła, trzeba było czynić to z wielkim rozmysłem; iżby to, co się czyni ku dobremu końcowi, ku złemu obracane być nie mogło. Zgo-

---

[1]) *Wyd. S.* Włoch: to jest, Rozmowa dnia wtórego Włocha z Polakiem.

[2]) *Wyd. S.* Wielkiego abo troszkę przed tym i to tylko w przywilejach opisane poczęło.

[3]) *Wyd. S.* za one czasy.

[4]) *Wyd. S.* „więtsza“ brakuje.

[5]) *Wyd. S.* poczęło.

[6]) *Wyd. S.* niźli ją widzimy.

[7]) *Wyd. S.* cnotliwego i mądrego (jakoż to pospołu chodzi), któryby

[8]) sprawiedliwie.

ła, iż człowiecze rzeczy wszytkie te trzy końce, abo jeden z nich, jako za cel przed sobą mają, to jest potrzebę, pożytek, (w którym się i uczciwość zawiera, gdyż pożyteczne to nie jest, co nie jest uczciwe) i pociechę; dlatego prawodawca abo ten, kto się do pisanego naprzód rzucił prawa, miał obaczyć i potrzeby i pożytki, i pociechy tej tu ziemie. Więc i niedostatki jej miał mieć przed okiem, które oto te są, co się wyższej wspomniały, jako osobne po różnych miejscach, i dalekie jeden od drugiego mieszkanie, budowanie drzewiane, miasta niewarowne, zamki rzadkie i słabe; k'temu jako synowie dzieląc po śmierci ojców swych majętności na drobne części przychodzić do ubóstwa muszą, za którym dochodzić w krzywdzie swej sprawiedliwości podług pisanego prawa nie mogą. Nie miałoli się tedy wszytkiemu temu dogodzić, tedy lepiej było zostać po staremu bez pisanego prawa. Lecz gdy już do tego przyszło, że jest i w druk weszło, a co dalej, przybywa go więcej i odmienia się dziwnemi sposoby, która odmiana, jako filozof mówi, wątli wszytko wobec prawo. Nie chcę o nim ja tego mówić, co mówił on zacny i dzielny dworzanin i sekretarz króla Zygmunta Starego Zębocki, ani tego chcę przypominać, co o tytule statutowym, a zwłaszcza o owych słowach w nim *non tamen in illud ipsum privilegium, sed motu proprio* mawiał on mądry a nieśmiertelnej sławy godny Filip *Padniewski* [1]), biskup krakowski i pieczętarz. Ale to *przecie powiedam* [2]), iż w prawie tym trzebaby lepszego porządku i drogi snadniejszej i krótszej do dochodzenia sprawiedliwości. Bo jako teraz jest, zda się tak, jakoby u was prawa nie było; abowiem prawo dlatego jest postanowione, żeby to, co jest nierówne, równe było; to jest ubogi bogatemu nierówny, niemożny możnemu, słaby mocnemu, bojaźliwy śmiałemu, iżby tedy miedzy temi było porównanie, wynaleźli prawo ludzie i popisali je, tak, iż ukrzywdzonemu niepotrzeba tego, żeby na przeciwnika swego wojska zbierał, przyjacioły zwodził i niemi się krzepczył, ale prawo i urząd ma jego uspakajać. Gdzie tedy potrzeba pachołków, potrzeba przyjaciół, jako u was na rokach, na granicach, na zjazdach, tam jakoby nie było prawa. Jakoż by tu prawo i sprawiedliwość była, a coby po owej prośbie do króla *Ich M.* [3]) panów posłów na sejmie to za tym, to za owym, żeby go

[1]) *Wyd. S.* Padniowski.
[2]) *Wyd. S.* powiedam, iż prawo to wasze nie jest tak gruntownie pisane, jako prawa pisane być mają, ale jako co u przeszłych królów uproszono i w przywilej włożono, tak zasię z przywilejów na papier i w druk to weszło. Skąd znać jego niedokładność, a jeszcze tak rzekę, że się tak zda, jakoby u was...
[3]) *Wyd. S.* Jego M.

sądzono? Ale i skąd inąd łatwie poznać niedoskonałość prawa waszego, a zwłaszcza równając je z inych ziem i narodów prawem, które ma pewne a gruntowne początki, śrzodki i końce. Więc ma i pewne rozdziały, stosując wszytko do porządku nawyższego Boga, który acz barzo różne na świecie stworzył rzeczy, przecie tak to opatrzył, iż w tym jego domu, który okrążyło niebo, zgoda jest miedzy barzo rzeczami różnymi i sobie przeciwnymi. Do tej zgody każde na świecie prawo zmierzać ma, i zgodę ma mieć za cel najpewniejszy. O którym prawie chcąc dalej, jakoś mi kazał, mówić, poczne od wykładu prawa i powiedam: Prawo jest rozumne postanowienie ugruntowane na przyrodzeniu, które to postanowienie każe to czynić, co być czyniono ma, *a zakazuje tego, co być czyniono niema,* [1]) abo, abychci powiedział łatwiej, prawo jest, które pismem stanowi, co chce, abo rozkazując, abo zakazując. A Grecanin on wymowny Demosthenes tak je wykładał: Prawo—prawi—jest wynalazek i dar boży, postanowienie ludzi mądrych, naprawa obłędów, modła, podług której ludzie w społeczności mieszkać i żyć mają. A takiż jest wasz statut? a podobnaż to rzecz jest, iżby był darem bożym, *gdyż wszytko stanowi przeciwko Bogu?* [2]) głowa każdego przedajna jest, *jedno króla chybiaj* [3]). A więc to jest postanowienie ludzi mądrych, naprawa obłędów, modła, podług której ludzie w społeczności mieszkać i żyć mają?

P. A ja też tak powiedam, iż mi tego nie ukażesz w statucie, iżby gdzie czynić to kazano, co się czynić nie ma, abo żeby tego zakazowano, co być czyniono ma. A co się płacenia zabitych tyczy, jest tego wiele przyczyn, dla których to postanowiono, nie aby to chwalili przodkowie naszy, ale aby co gorszego nie przyszło, miedzy dwiema rzeczami złemi mniej złą obrali.

W. Cóż ty to chcesz barwić rzecz prawie złą z swego przyrodzenia? Ukradnie mi kto rzecz, jaką, która stoi za grzywnę, obieszą go, mnie kiedy zabije, gardła o to nie da, ale mię zapłaci. To ona grzywna droższa niźli ja była? I także ty rozumiesz, że wszyscy na świecie ludzie są bez rozumu, gdzie tego płacenia głów niemasz, tylko sami Polacy, gdzie głowy oszacowane są, rozum mają?

P. Jasne to są rzeczy, że niedarmo przodkowie naszy tak postanowili. My Polacy zdawna jesteśmy walecznymi, a ludzie waleczni nie chodzą bez broni, a jeśliby Polak broniej swej uży-

[1]) *Wyd. S.* „a — niema“ brakuje.
[2]) *Wyd. S.* gdyż się w drugich rzeczach z Bogiem nie zgadza?
[3]) *Wyd. S.* „jedno króla chybiaj“ brakuje.

wać nie miał, a cóżby mu po niej było? Nie każeć przecie prawo zabijać, ale trefi się czasem taka rana, że jej balwierz uleczyć nie może, i tak on człowiek umrze; a, by jeszcze i ów, co ranił, miał dać za to gardło, toby R. P. miasto jednego syna koronnego, dwu straciła, a snadź tego wtórego potrzebniejszego. I za tym urosłoby to, żeby ludzie, bojąc się zabić, nie chodziliby z bronią, i tak nasza Polska zniewieściałaby. *Co nadto:* [1]) gdyby szła głowa za głowę, to dziatki ubogie nie miałyby się czym pocieszyć w żalu po ojcu, nie wzięłyby nic, a tak wżdy wezmą cokolwiek. Więc na to patrzyć trzeba, że tu my mieszkamy blizko pogańskiej granice, tak, iż gdzieby gardło za gardło iść miało, siłaby naszych do Turek uciekało, którzyby zaś Polszcze wiele szkodzić mogli. A drudzyby na Niż poszli, i mogłoby się ich tak wiele tam zebrać, żeby nam możniejszy i cięższy byli niż Tatarowie abo Turcy. Dają się banitowie znać waszym Włochom, a to jeszcze mają miasta mocne. U nas gdzie miast ani zamków mocnych niemasz, gdyby się ci zbiegowie zebrali, za krótki czas wywróciliby wszytkę Polskę. Otóż temu folgowali przodkowie naszy, iż uczynili takie prawo, które nie tak się straszliwe zda, jako dać gardło, lecz gdyby tak siedział mężobójca, jako ma siedzieć, rzadkoby który żyw wyszedł z wieże.

W. Abo to Polska nabliżej Turków siedzi? Czy nie bliżej są Turków Wenetowie? Nuż sycylijskie, neapolskie królestwa, zaż tam nie tuż [2]), a jakoby w gardle u Turków siedzą? Nie namówi ich przecie żaden na takie prawo, żeby się tak, jako konie płacić mieli. A komu się do Turek chce, ten pójdzie i nic nie zbroiwszy. A co banity wspominasz prawda jest, że bywają ciężcy naszym, ale przecie rzadko który banita swą śmiercią zginie, kiedyż tedyż przecie dać gardło musi. Ale by ich też i stokroć więcej być miało, przecię tego statutu płacić głowy Włoszy się nie imą. Nie mamy stanowić, ani czynić złego, żeby dobre *przyszło* [3]). Ale miły Panie, nie sprosnaż to jest rzecz kupczyć żywoty ludzkimi? Zaż nie ma być kaźń równa występkowi? Jakaż równość może być lepsza jako głowa za głowę, szlachcic za szlachcica? Rozum ludzki, to pokazuje, iż człowieczy żywot nie może się inszą rzeczą zapłacić, jedno żywotem. A jeśliż bierzecie owemu żywot, który ukradnie rzecz, która za trochę groszy stoi, zaż nie podobniej wziąć temu żywot, który żywot wziął drugiemu,

[1]) *Wyd. S.* Co nadto jeszcze.
[2]) w *Wyd. S.* tusz, w wydaniu synów: tuż.
[3]) *Wyd. S.* nastało.

rzecz daleko droższą, niż wszytkie pieniądze? A co powiedasz, iż gdy jednego zabiją, drugiegoby, a snadź potrzebniejszego syna koronnego Rzeczpospolita stracić musiała; ja zaś powiedam, iż Rzeczpospolita nie straciłaby ni tego, ni owego, bo strachem śmierci niktby nie zabijał, a ktoby uciec chciał, nie wnetby mógł uciec za granice, dosyć jest długa Polska. Aleby i około gorącego prawa inaczej postanowić trzeba. Nuże, gdyż Rzeczypospolitej idzie o zgubę synów koronnych, zaż nie siła ludzi, a nie prostego stanu ginie o kradzież, a czemuż ich nie żałujecie tak, gdy je wieszą, jako ich żałujecie, gdyby o zabicie mieli dać gardło? czyli to droższe są rzeczy wasze, jakom to wyższej wspomniał, niż wy sami? Abo więtszaby szkoda Rzeczypospolitej była, gdyby o mężobójstwo karano, niżli gdy o kradzież karzą? U nas we Włoszech o kradzież nie zawżdy wieszą, dają więc drugie na galery, ale o mężobójstwo zawżdy gardłem karzą, gdyż to jest daleko więtszy grzech zabić, niżli ukraść, i więcej Rzeczypospolitej niebezpieczestwa z mężobójstwa roście, niżli z kradzieży. Tak wiele sprosności jest w tym płaceniu głów, iż to jeden dziw jest, jakoście to sami na się stanowić mogli. Bo ta sprosność obraża rozum ludzki, wzgardza i lekce waży rozumne ustawy inych narodów; na sprawiedliwość szturmuje i onej nie da się rozkurczyć, Boże ustawy depce. Dziwna rzecz, aboć to Pan Bóg nie wiedział, iż Polska miała mieć pogany sąsiady? iż tak nie rozkazał:

„Indziej po wszytkim świecie niechaj idzie głowa za głowę, ale Polskę moję wyjmuję, tam niechaj będą płacone głowy".

I baczyszże ty to, iż wy mędrszymi niżli Bóg widziani [1]) być chcecie? A co o wieżę powiedasz, iż trudno rok w niej wysiedzieć, to wiem jednego, który trzy lata i kilka niedziel nie wychodząc w wieży siedział, a żyw i teraz, i ma się dobrze. Otóż kto wysiedzi słusznie za głowę, a w wieży nie umrze, ten mniejszą wziął kaźń, niż był występek; a kto w wieży na końcu roku umrze, ten więtszą kaźń odniósł, niż był występek, bo się długo męczyć musiał, a kaźń ma być równa występkowi. Aczcibych ja nie chciał, żeby o każde zabicie gardłem karać miano, bo bywają przygodne zabicia, bywają z niechcenia [2]), a które się w obronie żywota, abo poczciwości tak męskiej, jako poczciwej białejgłowy sstanie, o to niechajby nikt ani cierpiał, ani płacił.

[1]) *Wyd. S.* widzeni.
[2]) *Wyd. S.* z niechcenia; strach ten przecie, iż o zabicie dać gardło, siłaby ludzi pohamował, a które się zabicie w obronie...

P. Byś ty miał rozum Salomonów [1]), tedy ja tobie tego nie pozwolę, żeby to dobrze być u nas miało: głowa za głowę, a zwłaszcza, żeśmy nie wszyscy jednacy, ina chłop a ina szlachcic.

W. Nic ja tu nie mówię o chłopach, niechaj [2]) miedzy nimi płacenie głów będzie, i majdeburskie prawo, które się też czartu godzi, niech przy nich zostanie, ale ja mówię o szlachcie, i dziwuję się, czemuście na się tak głupie postanowili prawo. Przyszło mi na pamięć jedno rzeczenie węgrzynowe. Przemówił szlachcic jeden polski, a niedawno jednemu Węgrzynowi: wy Węgrowie—prawi—wie was djabeł, coście zacz, a tu przyjechawszy, każdy się z was szlachcicem czyni. Odpowiedział mu Węgrzyn: u nas to wielka sromota, gdyby się kto za inego, niźli jest, udawać miał, ale tego u was dosyć. A co się mnie tyczy, jestem szlachcicem urodzonym i równym we wszytkim tobie. Odpowiedział mu on szlachcic: tego nie wiem, jeśliś mi równy, trzebaby się popytać o tym. Odpowiedział Węgrzyn: widzę, że mię podło kładziesz, a ja zaś tobie tak powiedam, iż mam lepszego konia, niźliś ty jest. Tu on szlachcic polski porwał się do Węgrzyna, a towarzysze skoczyli, i nie dali im przyjść do siebie. Za tym Węgrzyn: dowiodę tego, że to, co mówię, prawdę mówię. Bo koń mam, za który dawano mi 700 czerwonych złotych, a za ciebie tylko sto dwadzieścia grzywien, gdy cię zabiją. W śmiech potym ta rozmowa poszła, a osoby pojednano. Lecz siła tych było, co powiedali, ba wieręć Węgrzyn prawdę mówi.

P. Jeszcześ tu nie barzo podparł rzeczy twej historyą tą o Węgrzynie, bo co Węgrzyn rzekł o koniu swym drogim, to może rzec o bryle złota, w której będzie tysiąc, abo dwa czerwonych złotych, to i ta bryła, dusze nie mając w sobie ani rozumu, ani cnoty, miałaby lepsza być, niźli człowiek? Nic to k'rzeczy. Węgrzyn w tej mierze drogość lepszością nazwał, a Polak słusznie się rozgniewać musiał, iż na targ z koniem wystawion był, i do tej rzeczy przyrównan, która ani rozumu, ani cnoty, ani czci mieć nigdy nie może w sobie; więc nie już to lepsze, co droższe. Nie mieli ich zaprawdę rozrywać towarzysze, owszem je opuścić mieli, a przecie i tam nie tenby był lepszy, któryby był silniejszy.

W. Ponieważ człowiek, a zwłaszcza narodu szlacheckiego czci jest i poważenia godny, i dla swej i dla przodków swych cnoty, ponieważ godny i potrzebny Rzeczypospolitej *civis*, przeto płacon nie

[1]) *Wyd. S.* Salomonowy.

[2]) *Wyd. S.* chłopach, aczci filozof chce to mieć, iżby barziéj bogatego karano, gdy ubogiemu czyni krzywdę, niż gdy miedzy sobą jeden drugiemu onę uczyni), niechaj miedzy chłopy płacenie...

ma być żadnym na świecie *złotem* [1]). Ale to płacenie głów spuściwszy, a za niemasz i w inych sprawach waszych prawnych siła tych rzeczy, których i ty sam, wiem pewnie, nie chwalisz? To jeszcze k'temu powiedam, iż tego waszego, jakie macie, prawa nikt nie umie, co znać nie jedno z dekretów róznych w jednakiej rzeczy, ale i z waszych przednich praktyków, których więc ludzie do swych spraw używają, tak iż bywa to, iż drugi nie jedno summę, ale rękę na to sadzić chce, iż tak a tak ta rzecz skazana być musi, a potym wszytko inaczej padnie, co nie przyszłoby, kiedyby to wasze prawo zawikłane nie było, a ludzie umieć je mogli. Więc mało nie wszytko prawo wasze na woźnym a na przysiędze zawisło. Nie wygrać u was żadnéj rzeczy bez przysięgi. Ano sędzia ma się o to pilnie starać, iżby każdą rzecz osądził bez skazania przysięgi, bo gdzie przysięga pożytek jaki wielki przynieść ma, tam łakomy człowiek sprawiedliwie, abo niesprawiedliwie, by mu jedno sędzia przysięgę skazał, nie raz, ale stokroć przysięże. Więc waszy woźniowie jacy są, chłop prosty, który ani Boga *zna* [2]), ani wie, dlaczego stworzon sam jest, ani wie, co to uczciwość, ani temu wierzy, iżby Pan Bóg złe uczynki i na tym i na owym świecie karać miał, wszytka jego myśl o pożytku, i ten ma za nalepszą rzecz na świecie, zezna, jako mu każą, abo jako mu hojnie zapłacą, i tak więc mówią ci woźniowie: gdy — prawi — zeznam sprawiedliwie, tylko mi grosz dadzą, a gdy nieprawdę zeznam, dadzą mi kopę. A co większa, woźne macie swe własne chłopy, których żywot i śmierć jest w ręku waszych, jakoż tu woźny zeznać nie musi tego, co mu każą? abo co to za urząd taki, który miedzy tymi ludźmi prawdę zeznawać ma, z których jednego jest niewolnikiem? Nie wspominam waszych sapientów ludzi prawnych, którzy powiedają, iż sędzia—prawi—ma siedzieć jako sprawiedliwość malują, ślepo i niemo. Ba, nie natoć to rzeczono, żeby sędzia niemym abo ślepym być miał, ale na to niemym, żeby za swym przyjacielem nie pomagał, a ślepym dlatego, żeby nie patrzył ani na ubogiego płacz, ani na możnego abo przyjaźń, abo groźbę. Prawo jest urzędem niemym, a sędzia jest mówiącym prawem. Abo jeszcze tak rzekę, prawo jest rzecz niema, bez oczu, bez uszu, a sędzia jest prawem z uszyma i z oczyma.

[1]) *Wyd. S.* złotem. Narzeka wasz Orzechowski, człowiek wielki, na to płacenie głów w oratiej swojéj, którą napisał na pogrzeb króla Sigmunta Starego, gdzie ku końcu zganiwszy to prawo, tak mówi: „quam vos non legem sed perniciem atque pestem vestram primo quoque tempore de medio tollite, equites, si salvi esse et boni viri haberi vultis. Ale to płacenie...

[2]) *Wyd. S.* czci.

Plato powieda: sędzia—prawi—niemy, a który nie więcéj niż strony, to tak, to owak pytając, mówi, nigdy sprawiedliwie nie osądzi. Otóż kto chce sprawiedliwie osądzić, trzeba na tym zmieszkać, a zwłaszcza, żeby i prawo było całe i sprawiedliwość. Nie o to się starać trzeba, żeby się siła na dzień odsądziło akcyj, ale o to, żeby się choć mało, ale dobrze osądziło, pomniąc zawżdy na to, iż prawo ludzie stanowią dla sprawiedliwości, nie dlatego, żeby się do prawa stosując niesprawiedliwie osądzić miało. Mamy ludzie, którzy wszelakich nauk i rzemiosł uczą, a tego mistrza niemasz na świecie, któryby nas uczył jako poznać, co jest sprawiedliwe, a co nie. I przeto nie samym tylko pisanym prawem lud sądzon być ma, ale mądrości trzeba od Boga pochodzącéj, która bez cnoty być nie może, i ta ma kierować pisane prawo ku zdrowiu tych, którzy do sądu przychodzą. Bo prawo pisane, chocia dla sprawiedliwości jest wyrażone, nie może tego ze wszytkich stron obwarować, ale iżby zawżdy ten wygrał, kto ma sprawiedliwą, różne sprawy, różne przyrodzenia ludzkie, niepewność, a odmienność rzeczy tych tu śmiertelnych tak zatrudniają wszytko na świecie, iż nic gruntownego o wszytkich, na każdy czas, na wszelaki przypadek stanowiono pismem być nie może. Owa co jest jednakie zawżdy, nie może być nigdy przystosowane do tego, co zawżdy a zawżdy inaksze jest. Prawo pisane to zawżdy jednakie jest, a trafunki, przygody, chytrości ludzkie, te zawżdy a zawżdy inaksze są. Otóż dla tej różności ta mądrość od Boga ludziom dobrym dana, będąc wyższej dostojności, nie psując pisanego prawa, tak go używać ma, iżby ten zawżdy wygrał, kto ma sprawiedliwą. Boć owo nie tak jest, jako prokuratorowie mówią: *quod jure fit, juste fit* [1]); bywa siłakroć nie juste, chocia będzie prawnie, A przeto na prokuratory spuszczać się nie trzeba, bo ci subtelnie a ku swej rzeczy prawa wykładać umieją, aby prostość prawa chytrością wynicowali. Ano nic nie jest przeciwniejszego mądrości, jako wielka subtelność, która acz we wszytkich rzeczach przeciwi się prawdzie, wszakoż około prawa tam jest najszkodliwsza, tam jest jadem i trucizną. I niskąd inąd nie idą tak gęste u was morderstwa, jedno z tego waszego dziwnego prawa, a chytrych wykrętów ludzi prawnych. Bo ubogi szlachcic, widząc, że mu niesprawiedliwie majętność wzięto, nielza mu inaczej, za wielkim swym żalem, jedno zabić tego, kto mu niesprawiedliwie majętność wydarł. A czasem się i sędziemu dostanie, który *ob*

[1]) co się podług prawa dzieje, jest sprawiedliwym.

rem judicandam [1]) wziął pieniądze. Jakoż o to *lege 12 tabularum* [2]) gardłem karano w Rzymie, i teraz w drugich ziemiach gardłem karzą. A co konstytucyj nowych *jest* [3]), to wszytkie dlatego są uczynione, iżby wykrętni ludzie od nieumiejętnych prawa ludzi majętności dostawali. Więc przyczyniacie kaźni na występki, a nie szukacie tych sposobów jakoby ukrzywdzonym do takich zbrodni nie przychodziło. I tak dla dziwnego tego waszego prawa muszą ludzie dziwnie misternych sztuk szukać, żeby tymże prawem wyszli z obwinienia, którym prawem niewinnie w sidła wpadli. Niedawnych czasów sąsiad sąsiadowi w las wjechał, i drwa do swej potrzeby rąbał w nocy. Ten, czyj był las, był na ten czas u drugiego sąsiada gościem; nie u pana jako i sam, a jadąc do domu pijano imo swój las, i usłyszawszy, że rąbią w jego lesie, krzyknął: A zły człowiecze—prawi—wnet się tobie ten las da znać. A krzyknąwszy jachał prosto *do domu* [4]), a nie do onego, co mu las rąbał. Ten co rąbał, usłyszawszy krzyknienie, a czując się winnym, jął uciekać z wozem drwy nałożonym. A iż była gołoledź [5]), podle konia spieszno idąc padł, a przyszła mu noga na poprzecz koleje, a zatym wóz naśpiał [6]) i przechodząc przez nogę złamał mu nogę. Krótko mówiąc pozwał onego lasu pana, co krzyknął, żeś ty mnie złamał nogę i przysiągł na ranach; tu on poprzysiężony ledwe to uprosił dawszy aktorowi [7]) połowicę pieniędzy, że mu drugiej połowice czekać obiecał. Rychło potym onego, co krzywoprzysiągł, zabito, wszakoż, niż go zabito, był już nakilka instancyach w prawie z adwersarzem [8]), czyniąc o ostatek onych pieniędzy. Ten poprzysiężony, dowiedziawszy się, że jego adwersarza zabito, szedł do inego grodu, nie do swego i stawił prostego chłopa, który się przezwał imieniem onego, co zabit, (a podpisek akt przed zabiciem onej głowy napisał) i kwitował ze wszytkiego dłużnika, niewinnie poprzysiężonego; co mu szło i w trybunale, gdy o ten dług brat zabitego czynił, a chocia zadawał fałsz kwitowi, przecie przysięgę przy kwicie skazano. I tak

[2]) *Wyd. S.* ob rem iudicatam, dla osądzenia sprawy.
[3]) prawem dwunastu tablic.
[3]) *Wyd. S.* jest, nie wszystkie są ku dobremu wszystkich uczynione. Więc...
[4]) *Wyd. S.* do domu spać.
[5]) Gołoledź — drogi gładkie w skutek mrozu po deszczu lub po odeldze. Niem. Glatteis.
[6]) najechał.
[7]) aktor — pozywający do sądu, powód.
[8]) adwersarz — przeciwnik.

wyszedł reus [1]) samosiódm [2]) przysiągszy, nie barzo się prząc tego uczynku, powiedając: a cóżem — prawi — miał czynić, fortel na fortel. *Ale podobno* [3]) lepiej było skazać, żeby fałszu dowodzono, niż przy fałszu przysięgać owemu, który był karanie zasłużył. *Nuż* wasze pozwy jakie są i jaka na nich taksa, widzi to każdy. Więc jako za jeden pozew prawdziwy, który da człowiek dobry za swą krzywdą, da mu ich wykrętnik zaraz pięćdziesiąt, abo sześćdziesiąt nieprawdziwych. Moc tego po wszytkiej Polszcze. A przecie niemasz tego u was Polaków (którzy nie możecie cierpieć, gdy wam kto kłam zada) sromoty, pisać takich pozwów, i są ci którzy powiedają, iżby inaczej dojść swego nie mogli, jedno tą drogą. A drudzy są, którzy i pozwu nie oddając, stawią woźnego, który zezna, iż oddał pozew. A cóż za to woźnemu, a zwłaszcza jeśli woźny szlachcic będzie? Wojewoda mu przysięgę skaże, to on zbędzie wszytkiego. Chytrością a wykrętami najwięcej u was narabiają. Niedawnych czasów był jeden drugiemu szlachcic winien kilka tysięcy złotych, o które pozywano go do jego należnego prawa, i już tak daleko było zaszło, że mu *ad baniendum* pozew dano. Dłużnik on widząc, że źle tak uczynił, wiedząc, że roki tam pierwej przypadały, gdzie miał osiadłość on kredytor, niżli jego, na które był pozwany,— naprawił sługę swego, człowieka takiego, który i imię i przezwisko niesłychane sobie dawszy, gdy one roki w kredytorowym grodzie przypadły, podniósł pozew, którego nigdy nie oddawał, na owego kredytora, *tanquam complicem* [4]) banitów, iż ty — prawi — tego a tego banita chowasz. On dobry człowiek kredytor o pozwie nie wiedząc, nie był na rokach, urząd pozwu nie czytając, *ut fit* [5]) (co się barzo źle dzieje), gdy aktor przynaglił, a strona wołana będąc nie stanęła (jako ta, która nie wiedziała o pozwie) pronuncyował bannitum pozwanego, który dekret on aktor wyjąwszy, bieżał wnet do pana swego, aby w czas był ku onemu pozwowi, gdzie jego pana o dług *ad baniendum* pozwano. Gdy roki przypadły, podniósł kredytor pozew, a pozwany wnet z onym dekretem na stół, powiedając, nie ma ten tu *locum standi*, oto ukazuje dekret, że ten jest wywołany.. Ów nieborak kredytor zdumiał się, począł powiedać, iż jako żyw tego banita nie zna; nie szło mu to, musiał się o su-

[1]) Reus — oskarżony.
[2]) Samosiódm przysiągszy = sam i sześciu świadków.
[3]) *Wyd. S.* od „Ale podobno — Nuż" brakuje
[4]) jako współwinnego.
[5]) jak się zdarza.

blacyą starać, a pozywać nie wiedział kogo, bo on, co dekret otrzymał, dał sobie to przezwisko, którego *in rerum natura* [1]) nie było, i do *piąciu* [2]) lat on wywołany niesłusznie do swego przyść nie mógł; zaszła śmierć starosty onego, przyszło potym interregnum i ine trudności. Toć się tak u was wiele a wielekroć dzieje. Czechowie, bracia waszy, baczniej sobie w tej mierze postępują, bo tam nikt sobie pozwu nie pisze, i przeto strona skazić go też nie może. Więc ani około oddawania pozwu jest tam trudność. Urząd pisze pozwy językiem własnym, czeskim, nie taką waszą łaciną prawną polską, która nic w sobie nie ma łacińskiego; tenże je urząd rozsyła, a nikogo na pozwie nie szkaluje, ani pisze rzeczy niesłusznych i niepodobnych. I dlatego daleko tam mniej akcyj sądowych, niżli u was. Wprawdzie też obyczaje tameczne są tego przyczyną, iż się tam ludzie mniej prawują. Jakoż tak ludzie mądrzy piszą, iż jeśli około młodych ludzi wychowania porządek taki nie będzie, iżby w nich były dobre obyczaje, tedy próżno i prawa stanowić, bo tak równie płatne i pożyteczne będzie prawo, jako będzie zdrów ów chory, któremu lekarz lekarstwa daje, a on od zbytku strzymać się nie chce, ale żrze, pije przecie niemiernie po staremu. Trzeba dobrze zasiać, kto chce żąć dobrze. A młodzi ludzie są jako ziarna posiane, z których gdy urośćie zboże i dożrzeje, Rzeczpospolita żąć będzie, i wielki odniesie pożytek.

P. Nie wiem, czemuć się ci woźniowie i przysięgi nie podobają, a zaż nie tak po wszytkim świecie? a gdzież to może być bez tych to sług pospolitych, które u nas woźnymi zowią, a we Włoszech, w Czechach inaczej? Także też i około przysiąg, a zaż ich niemasz nie jedno w chrześciaństwie, ale i w pogaństwie? Gdy sędzia inakszej drogi do prawdy naleść nie może, jedno przysięgę, zaż jej skazać nie musi stronie? Wprawdzie lepiejby, żeby bez przysięgi odprawić się mogło, ale gdy to być nie może, tedy i Bóg i ludzie sędziego winować nie mogą. Ani też sędzia pytać stron ma, jako ty powiedasz, bo pytaniem mógłby stronie ku wygraniu jej rzeczy ukazać to, czego ona nie baczyła.

W. Takci się wymawiają waszy sędziowie, muszę — prawi— tak sądzić, jako strony z sobą spór wiodą, a pytać stron nie godzi mi się. Na co takbym ja sędziemu odpowiedział: Pięć ty kondycyj masz w swej przysiędze, panie sędzia, a ty się jedno za jednę bierzesz. Nic w tym inego nie jest, jedno to, że ukazują wam sędziowie, iż nie ten ma wygrać, kto ma sprawiedliwą, ale

[1]) in rerum natura — w rzeczywistości.
[2]) *Wyd. S.* piąci.

ten, kto wykrętniej mówi. Pytam ich, a zaż tak gospodarz sądzi, gdy się co w domu jego miedzy czeladzią sstanie? abo ociec zaż tak sądzi, gdy jeden syn na drugiego skarży? pewnie tam nie *ex controversia partium* [1]) sądzi, ale wypytawszy się o wszytkim pierwej, i wiadomość dostateczną wziąwszy, tak gospodarz jako ociec, toż dopiero tak sądzi, jako wie, nie tak jako kto lepiej mówi. A sędzia jest jako gospodarz, jako ociec tych, które sądzi, przeto nie na słowa ich ma mieć oko, ale na sprawiedliwość, na prawdę, przy kim ona jest, i jako świadom czyjej rzeczy. W niemieckimci to tylko głupim prawie, i w onym drugim, które za cesarzów w niewoli urosło, nie każą sądzić, jako wie sędzia, chociaby na to co się sstało, sam patrzał, ale to jest niesprawiedliwość szczera, bo jeśli świadkom sędzia wierzy, czemu sobie wierzyć nie ma? abo czemuby zasądziwszy swe miejsce świadkiem być *nie miał*? [2]) Przeto pytać ma sędzia, bo przyjdzie do sądu *człowiek prosty* [3]), który prokuratora dobrego mieć nie może, a rzeczy swej nie umie powiedzieć, a więc tym ma stracić rzecz swoję, iż czego potrzebnego abo on, abo prokurator jemu z prawa dany nie dołożył? Boże uchowaj! Ma tedy sędzia pytaniem pomódz do sprawiedliwości mówię, nie do wykrętów, i póki sędzia mądrością od Boga daną sprawiedliwości a prawdy dochodzić nie będzie, póty chytrość a wykręty ludzkie nie ustaną. *A jeślibyś mi to chciał zarzucić* [4]), iż ina rzecz jest gospodarz, który czeladzi swej rozkazuje, i ociec, pod którego zwierzchnością są synowie, a ina sędzia, który równe sobie sądzi, i podług prawa sądzić winien; tedybym ja na to tak tobie powiedział, iż nie może barżej patrzyć słuszności i prawa sędzia nad dwiema, które sądzi, jako ociec patrzy sądząc miedzy syny swemi; a co więtsza, daleko barżej on miłuje syny, niźli sędzia tych, co się przedeń ze swą przą przywiodą. Ale i we Włoszech u nas, zaż niemasz prawa? A wżdy potestat padewski nie niemo sądzi, ale i pyta i rozmaitemi kształty dochodzi rzeczy, a gdyby jako z regestru szukał na każdą rzecz pisanego prawa, nigdyby dobrze nie osądził. Podają teraz sobie ludzie przez ręce sądy na piśmie onego zacnego potestata padewskiego Gobba, które sądy równają się mądrości Salamonowej. Abo sądy Gonzagi w Medyolanie zaż nie są u ludzi dziwem?

P. Mów ty, co chcesz, ja tak powiedam, iż nie darmo tak

[1]) ex controversia partium — wskutek sporu stron.
[2]) *Wyd. S.* nie miał? Krótko mówiąc Piłat tak Pana swego sądził, iako słyszał a nie iako wiedział a barzo też pobłądził. Przeto...
[3]) *Wyd. S.* człowiek dobry, prosty.
[4]) *Wyd. S.* A jeślibyś mię tym chciał podkać, iż ina...

malują sprawiedliwość i niemą i ślepą, a iż ją wszędy tak malują, podobno też wszędy takie sędzie mieć chcą, i nieme i ślepe, który to sędzia, gdy prawnie osądzi, już dosyć osądził sprawiedliwie. Abowiem gdzieby [on omijając prawo z głowy swej sądzić miał, *barzoby* [1]) tym obraził sprawiedliwość, niż gdyby która osoba, mając rzecz sprawiedliwą złym swym postępkiem onę straciła. Bo to nie byłaby wina sędziego, ale strony, i to jednej, a sądząc wedle swej głowy, siła dekretów niesprawiedliwych urośćby musiało. I ta subtelność prawna, którą ty ganisz, bywa potrzebną; bo mówiąc, roztrząsając, wyłuszczając prawda się najdzie, jako w krzemień bijąc, ogień wychodzi. A co się pozwów tyczy, a za mnie nie wolno szacować swą rzecz, jako chcę? Co u jednego tanie, to u drugiego drogo. Coś też powiedział, iż z naszego dziwnego prawa mężobójstwa rostą, możeć się i to trefić, że kto nie pilnując prawa, i lekce je sobie ważąc, majętność straci, a potym zabije onego, co pilnował prawa i wygrał; ale nie prawo nasze przyczyną jest mężobójstwa, lecz pijaństwo, pycha, łakomstwo, a wszeteczeństwo, te cztery rzeczy w Polszcze siła ludzi na on świat *posłały* [2]). Ani też konstytucye nowe dlatego bywają czynione, żeby mądry głupiemu mojętność wydarł, ale chocia się konstytucye ku dobremu końcu czynią, nie jest przecie żadna rzecz tak dobra, którejby człowiek złego sumnienia na złe obrócić nie mógł. I tych misternych sztuk, co je to zowią fortel na fortel, a zatraceniem dusznym pachną, prawo nasze przyczyną nie jest, ale złość ludzka siła tego wymyślić może, jako i to wymyśliła, za jeden pozew dać ich sześćdziesiąt. Czeskich mi też obyczajów, ani porządku ich około pozwów nie chcemy. Tymi swemi dobremi obyczajmi i porządkiem około pozwów oni stracili wolność swoję, a nasza z łaski bożej cała. Dopieroby było ciężko ubogiemu szlachcicowi, kłaniać się urzędowi o pozew, i dobrze go przypłacić. A co powiedasz, iż woźny nie oddawszy pozwu czyni relacyą, że oddał; więc też o to karzą woźne. A przecie strona woźnym nic nie straci, jeśli na nacięższą przyjdzie, tedy przysięże strona jako o pozwie i postępku przeciwko sobie nie wiedziała, *i tak* [3]) wynidzie z dawnego, a dalej musi być prawa [4]).

W. Nie byłoby mi trudno na wszytkie twoje słowa dać nową odpowiedź, ku potwierdzeniu mej pierwszej powieści, ale iż spór (że nie rzekę swar) nie ma końca, zaniecham; to tylko powiem,

[1]) *Wyd. S.* barziejby.
[2]) *Wyd. S.* posłały. A co się konstytucyj nowych tycze, ja tak baczę, iż wszystkie są ku dobremu wszystkich uczynione, ale nie jest...
[3]) *Wyd. S.* i tak wynidzie z dawnego prawa.
[4]) prawa — niewinna, odnosi się do „strona."

iż sędzia pytać stron może, nie zabrania mu tego ani ludzkie, ani boskie prawo. Nie mógłby był Daniel prorok roztropnie rozsądzić, gdyby był nie pytał. I Platonowe słowa, które powieda, że sędzia nie ma być niemym, miałyćby dosyć czynić. A co powiedasz, iż, co prawnie, to i sprawiedliwie, przodkowie waszy nie tak rozumieli. Co jaśnie znać z tej przysięgi, którą sędziemu (pamiętając podobno na one słowa: *Summum jus, summa injuria* [1]) w statucie opisali: *Quia juste, secundum Deum, jus scriptum, aequitatem, et partium controversias judicabo* [2]). Gdyćby było miało być dosyć na prawnym osądzeniu, tedyćby było dokładać nie trzeba: *juste, secundum Deum, aequitatem etc.* A co więtsza w tej przysiędze, dwie tylko rzeczy są za prawnym osądzeniem, to jest, *secundum jus scriptum* jedna, a druga *secundum partium controversias*, a trzy rzeczy są za sprawiedliwym osądzeniem, to jest: *juste, secundum Deum, aequitatem etc.* Nadto jeszcze *juste* położono naprzód, potym *secundum Deum*, dopiero w pośrzodku położono *jus scriptum*, a na końcu zaś położono *aequitatem*. Jeśli co dobrego jest w statucie waszym, tedy jest forma tej przysięgi. Ale waszy prawnicy aż w ten czas *ad aequitatem* uciekać się każą, gdy *jus scriptum* nie sstatnie. Lecz to nie tak ma być rozumiano, ale trzeba, żeby każda *actio juste, secundum Deum, jus scriptum, aequitatem et partium controversias* była osądzona, a tu obacz, co naprzód, co w pośrzodku, a co pozad w tej przysiędze położono. Ma się tedy w każdej akcyej to pięcioro najdować, w co wprawdzie nie potrefi jedno mądry a cnotliwy człowiek, i nie potrefi inaczej, mali być *juste, secundum Deum, jus scriptum, aequitatem, et partium controversias* osądzono, aż pytać musi. O której to słuszności i sprawiedliwości mówi tam gdzieś filozof nieco temu podobnymi słowy. Co jest — prawi—słusznie i dobrze (co Łacinnicy *aequum et bonum* zowią) to jest i sprawiedliwie, ale nie podług opisanej sprawiedliwości, lecz do tej opisanej sprawiedliwości ta słuszność przystępując, onę lepszą czyni. A nie tak się to mówi, żeby ta słuszność miała przodkować, bo toż jest, co i prawo, ale gdy oboje to pospołu jest, tedy słuszność prawo kierując, sprawiedliwość czyni doskonalszą. A iż się zda, jakoby coś inszego słusznie i dobrze, niż to, co jest prawnie i sprawiedliwie, tedy stąd to jest, iż słuszność zamyka się pod prawem przyrodzonym, a sprawiedliwość pod prawem opisanym. Więc iż prawo pisane nie mogło wszytkiego obłapić [1]), co się miedzy ludźmi trefia, ale tylko to, co mogło zagarnąć, pod się zagarnęło i ogólnie opisało; otóż gdy przypadnie co takiego, co pod oną ogólnością zawrzeć się nie mogło, tedy tu Sędzia dobrze uczyni, gdy tam, gdzie w prawie czego nie dostaje, abo prawo ku niesprawiedliwości a krzywo było ciągnione, on nadstawi, krzywość onę naprostuje, a to będzie słuszność, to jest prawa pisanego prostowanie. Bo i ten, kto to prawo napisał, gdyby na świecie był, tożby uczynił, abowiem nie pewnej rzeczy, i tej, która końca nie ma (jakoż trefunki, przygody, chytrości końca nie mają) trudno dać było abo miarę, abo modłę. Ale do swego się wracając, tak powiedam, iż subtelności prawnej, jako się rzekło, pewnie nie potrzeba, bo prawdę łatwie powiedzieć, a gdzie subtelność jest, tam się nieprawdy nieco zawadza. Także i o Czechach co powiedasz, iż porządkiem swym a obyczajmi dobremi zgubili wolność; pierwej było ukazać to trzeba, że wolność zgubili, bo oni nie to o sobie powiedają, owszem się i wolnością i sprawiedliwością i porządkiem swym barzo wynoszą. A jakomci to wyższej wspomniał, niewielu tu Czechów abo Morawców widzisz, którzyby tu kupowali imiona, a do waszej się wolności kwapili. Idę do woźnych i do przysięgi. Powiedasz, iż woźniowie, chociaj ich inaczej zowią, są po wszytkim świecie, także téż powiedasz, iż bez przysięgi nigdziej być nie może. Takci jest, iż są wszędy ci słudzy pospolici, ale nie tacy jako u was woźniowie, i nie tak wielka ich liczba. Obierają na taki urząd, gdzie jest rząd, nie pijanicę, nie *mytlarza* [2]), nie tak nędznego, żeby z płomienia chleba chwytał, ale obierają człowieka bogobojnego, cnotliwego, dobrej sławy, a który w żadnym kłamstwie nigdy uznany nie był, i opatrują go rocznym dochodem. A gdzieby co takiego namniej się na tego urzędnika pokazało, nie wyszedłby przysięgą, aleby zaraz pojmano i daćby gardło musiał. A przecie nie tak wiele na tamtych należy, jako wam na waszych woźnych; tymi świadczycie o najazd, tymi o gwałt, tymi o pożogę, tymi o rozbój, tymi o ine rozliczne rzeczy. Zaś tego woźnego u ksiąg postawić trzeba, i uczynić co naszkaradszą protestacyą. To zaś, gdy się pojednacie, prosicie listu od Króla, iżby onę szkaradą protestacyą z ksiąg wydrapać kazał. Byście ale mieli od tego osobliwe księgi, któreby co rok palono, byłaby to wżdy rzecz niejako znośniej-

[1]) Najwyższa sprawiedliwość to największa niesprawiedliwość—dawne przysłowie, które ma znaczyć, że często formalna sprawiedliwość może rodzić wyrok moralnie niesprawiedliwy.

[2]) Że będę sądził sprawiedliwie, według Boga, prawa pisanego, bez względu na osobę i według wzajemnych orzeczeń stron.

[1]) objąć.

[2]) *Wyd. S.* machlerza; mytlarz=oszust. krętacz; machlerz=niem. Makler, t. j. pośredniczący w interesach handlowych.

sza. A co się przysięgi tyczy, śmiem to powiedzieć, iż we wszytkiej włoskiej, hiszpańskiéj, francuskiej, węgierskiej, czeskiej, i podobno niemieckiej ziemi, za dziesięć lat tak wiele przysiąg nie będzie, jako w Polszcze za rok jeden. A gdyż waszy sędziowie nie pytają się na sądzie, jako kto żywie, jako pobożny, jako sprawiedliwy człowiek kto jest, na podobieństwa nie patrzą, na świadki nic nie dają, ale wszytko puszczają na sumnienie obwinionego, abo na tego, kto ma pokonywać, (co czynią dlatego, żeby dla jednej akcyej nie bawić się długo), wżdy to przystało wam, żebyście byli należli jaki mułsztuk na krzywoprzysięstwo, iżby tak często ludzie przestronym sumnieniem Boga nie obrażali. W Hiszpaniej, tego, kto się raz upije, nietylko do przysięgi, do świadectwa nie przypuszczają, ale mają go za *na poły* [1]) czci osądzonego, a u was i pijano przysięgają ludzie. Ale zaż nie może siła osądzić rzeczy bez przysięgi? A jeśli mi rzeczesz, iż takie jest polskie prawo, a ja odpowiem onoż, co dawno, tym jest niedoskonalsze polskie prawo, iż bez przysięgi nic osądzić nie umie. Abo to do prawdy inaczej sędzia przyjść nie może, jedno przysięgą? Boże tego uchowaj. Dochodzą w inych ziemiach prawdy ludzie bez *przysięgi* [2]); świadków słuchają pod przysięgą, ale strony przysięgami swymi ze złych rzeczy nie wychodzą. I podobnoć to dlatego niemasz u was żadnej kaźni na krzywoprzysięsce, *iż to* [3]) baczyli oni waszy starszy, że w takim prawie siła krzywoprzysięstwa być musi. Trefiło mi się niedawno, żem pościgał podstarościego, a on z woźnym i z szlachtą jedzie na rumacyą [4]), i przyszło mu jachać na las pana mego, przez który ja też miałem drogę, i niedaleko wjachawszy, ujrzę, ano kilka szlachciców z wozy, rąbią i nakładają na wozy drwa pana mego. I zaraz oświadczyłem [5]) podstarościm, woźnym i szlachtą. Pan mój o to pozwał do ziemstwa; jam był na roku; powiedziałem, kto widział to rąbanie, jako podstarości, woźny, szlachta, którzy wszyscy tamże u prawa stając doznawali, że tak jest, jakom ja zapozwał i twierdził. Oni pozwani powiedzieli, żeśmy my w tym lesie ani nie rąbali drew, ani brali jako żywi. Sędzia skazał im przysięgę;

[1]) *Wyd. S.* napół.
[2]) *Wyd. S.* przysięgi, i Salemon król dwie niewieście bez przysięgi osądził sprawiedliwie, indzie świadków słuchają ....
[3]) *Wyd. S.* iż przodkowie waszy nie rozumieli, żeby kto tak się złym miał naleść, któryby umyślnie krzywoprzysiądz, a Boga tak srodze tym obrazić chciał. Trafiło mi.....
[4]) rumacya=wyrzucenie kogo z majątku.
[5]) oświadczyłem=postawiłem jako świadków.

i tak wyszli, a dołożył sędzia, bych—prawi—i sam widział, tedy inaczej skazaćbym nie mógł. *A więc* [1]) to dobre prawo? I niepodobniejże było urzędnikowi przysięgłemu, nie w swej, ale w cudzej rzeczy wierzyć, niż tym zbrodniom kazać w swej rzeczy przysięgać? Niedawno też pozwał sługa księdza jednego, że mu myta zasłużonego nie zapłacił, ksiądz zaś pozwał, iż mu sługa liczby nie uczynił, a odszedł. Sługi akcya jako pozywał, iż pierwej przyszła i toczyła się niemało czasu, pierwej się też *dokonała* [2]), wyszedł ksiądz tym, iż mię patrzyć nie możesz z osiadłości ziemskiej, bo jej nie mam, ale patrz mię *de persona* [3]) w moim należnym duchownym prawie. Sędzia odesłał do sądu duchownego. Ksiądz zasię o liczbę jako czyni tak czyni, aż *ad ultimum punctum* [4]) przyszło, i tam dopiero sługa powiedział, iżem temu księdzu—prawi—jako żyw nie służył. Dowodził aktor ksiądz, a tom z tobą był na kilka instancaych u tegoż sądu, przed tymże sędziem, gdzieś mię o myto pozwał etc. A reus brał się do przysięgi i skazał mu ją sędzia samosiódmemu, powiedając, iż podług prawa nie mogę—prawi—inaczej skazać. Kogożby to tu winować w tak jasnej rzeczy, i jasnym krzywoprzysięstwie? czy prawo tak złe? czy sędziego? czy i sędziego i prawo? Także też i o rany zgniewa się sąsiad na sąsiada, rani go kto iny, a on wnet na swego sąsiada, na którego zdawna wark [5]) miał, chocia on we czterdzieści i dalej milach na on czas będzie, rany opisze. Pozowie, przysięgę mu na rany skażą niesprawiedliwą, to ów nieboraczek niewinny płacić musi. Więc go cieszą tym, daj pokój —prawi—bracie, drogo on—prawi—te twoje *pieniądze* [6]) kupił, bo je zapłacił duszą. A mnie czart—prawi— po jego duszy? Wolałbym te pieniądze, co ze mnie złupił. Wątpić w tym nie trzeba, iż kto się na czyję majętność usadzi, a zwłaszcza kto jej ma niewiele, ranami tymi, a przysięgą fałszywą wyzuje sąsiada ze wszytkiej majętności. To takiej potwarzy, krzywoprzysięstwa liczba niezliczona, a o tej potwarzy tak w statucie napisano, iż o nię nikt pozwać nie śmie, i nie słychać, iżby kiedy w Polszcze o potwarz *pryskować kogo miano*. Nuż owi świadkowie, co ich owo

[1]) *Wyd. S.* A więc tu sędzia juste, secundum Deum i aequitatem skazał? Widzę, iż tylko jus scriptum miał na pieczy, i nie wiem, kogo barziej winować, jeśli prawo, czy sędziego. A zaż nie podobniej było urzędnikowi przysięgłemu nie w swej.....
[2]) *Wyd. S.* dokończyła.
[3]) z osoby.
[4]) do ostateczności.
[5]) wark, warch=gniew, pochodzi od warczéć.
[7]) *Wyd. S.* grzywny.

na rokach siła się ozywa, i chodząc wołają, komu świadków potrzeba, owom ja gotów przysiądz, jedno zapłać. I niewstydliwie przy oczach sędziów biorą pieniądze, żeby o takich rzeczach przysięgali, o których jako żywi nic nie wiedzą. Także i na skrutyniach przywiodą świadków kupnych moc wielką nagotowanych na krzywoprzysięstwo do sądu. Tu już wątpliwości żadnej nie masz, jedno iż przy jednej stronie z tych fałszywi świadkowie i krzywoprzysięsce być muszą. W Rzymie *lege XII Tabularum* fałszywe świadki ze skały zrzucono. O Boże, co tu takich jest, coby je ze skały w ogień prosto zrzucić trzeba. Nadto jaszcze skrutynia, coby na onym miejscu, gdzie się zbrodnia stała, być miały, i tam sąd sam przez się, z kogoby mu się zdało, prawdyby macał i pytał,—to się oni z tym wszytkim do sądu wloką, kupiwszy świadki, tak iż nie ten wygra, kto ma sprawiedliwą, ale ten, kto ma więcej pieniędzy świadkom na zapłatę i fortelniejsze świadki. Bo ci, którzy fałszywie będą świadczyć, powiedzą, żeśmy to widzieli; przy nas się to działo. Co nigdy nie było. A owych zasię, którzy prawdą pójdą, iż przy tym nie byli, ale dostateczną o tym mają sprawę, pójdzie świadectwo pod ławę, gdyż *oculatus testis* [5]) daleko ważniejszy, niż inszy jaki. Ba prze miłego Boga, nie tychci to tylko grzech, którzy takie świadki wiodą, ani tych samych, którzy krzywo przysięgają, ale to grzech wszytkiej Korony polskiej, wszystkiej R. P., i za to ona karania ma oczekiwać. Mądrze i potrzebnie uczynił Scipio, wziąwszy *Carthaginem novam*, miasto bogate, iż to był podał do żołnierzów, że tego koroną uczcić chciał, ktoby naprzód na mur nieprzyjacielski wskoczył, a ozwali się dwaj, *Q. Trebellius*, polnego wojska człowiek, a *Sex. Digitius*, wojska morskiego żołnierz, i był o to taki spór przed sędziami, że morscy za morskim żołnierzem wszyscy, a polni też za polnym wszyscy przysiądz chcieli. Ale żeby która strona nie przysięgła krzywo, kładąc pomstę bożą za krzywoprzysięstwo nie jedno na swą głowę, ale i na proporce rzymskie, i na wszytkie wojsko, uczynił, mówię, taki dekret Scipio, i jaśnie wszytkim opowiedział, iż tego doszedł, że Q. Trebellius i Sex. Digitius za raz obadwa wskoczyli na mur, i przeto obudwu ku wiecznej sławie męstwa i dzielności ich zwykłemi koronami daruje. Nie chciał mądry hetman krzywoprzysięstwa być przyczyną, iżby sam i z wojskiem o krzywoprzysięstwo nie był od Boga skarany. Źleć to prze miłego Boga, ze wszytkich złych rzeczy przysięgą wychodzić. Podka twego poddanego, abo ubogiego

[5]) naoczny świadek.

szlachcica zuchwalec na drodze, weźmie mu to, co mu się będzie podobało; ukrzywdzony uczyni protestacyą, pozowie, a pozwać musi, już nie tam, gdzie pierwej pozywano, to jest do grodu, jakby o rozbój, ale już prawnicy wynaleźli, że jedno gdy kupca rozbiją, tedy to rozbój, a kiedy szlachcica kto rozbije, abo jego poddanego, chociaby mu też kilka tysięcy wzięto, tedy to nie rozbój, ale *simplex injuria* [1]), i o to do ziemstwa pozywać każą; pozowie tedy, jakom rzekł, ukrzywdzony do ziemstwa, tu reus gdy się zaprzy, a podług skaźni przysięże, to wolen. Dziwna to rzecz jest, że wy Polacy cudzoziemców w rzeczach dobrych naszladować nie chcecie. We Włoszech, we Francyej, gdy kto i niemałą summę ukradnie, nie zawżdy o to gardłem karzą, jakom to wyższej wspomniał, ale na drodze pospolitej, gdyby kto szeląg jeden wziął komu gwałtem, gardło o to dać musi; czynią to, żeby pokój pospolity był cały, a jako sroższa kaźń bywa na tego, kto z kościoła ukradnie, niźli na tego, który sąsiadowi co weźmie; tak sroższe karanie ma być na tego, który na miejscu pospolitym na drodze weźmie co gwałtem komu, niźli na tego, który podkopawszy się do domu prywatnego, ukradnie wielką summę pieniędzy; bo w pierwszym uczyniona jest wszytkim krzywda, a tu we wtórym tylko jednemu. Idę jeszcze dalej: zginie szlachcicowi wół, abo dwa, przyjdzie on wół do człowieka złego na grunt we dnie. On wnet gościowi da w róg, a skórę zakopa. Będzie o tym wiedziała wszytka ona wieś szlachty; pozowie on, co mu wół zginął. Tu urząd, kiedyby chciał, doszedłby nawet prawdy, na grunt on zjachawszy, abo posławszy człowieka cnotliwego; ale iż się sędzia samego prawa polskiego dzierży, a ów, co wołu zjadł, zaprzał, przeto skaże mu przysięgę, i tą z obwinienia wynidzie. Nuż jakie trudności bywają o zbiegłe poddane, jedni się ich niesłusznie upominają, a drudzy niesłusznie poddane cudze dzierżą, i jako ich nie mają, ani mieli, przysięgają. Barzo wiele w tym łapaczek jest. Nie wspominam tych, którzy umyślnie swoim poddanym uciekać do wsi cnotliwych a możnych szlachciców rozkazują, iżby zasię o one poddane przysięgali, abo co jednaniem wytargowali, wiedząc, iż uczciwi i zacni ludzie, gdzie mogą, uchodzą przysięgi, choć najsprawiedliwszej. A co najszkodliwsza u was. Najedzie szlachcica zuchwalec, wybierze, wyłupi wszytek dom, pieniądze, śreberko, owa co było, wszytko weźmie, tylko tego postrzeże, żeby domu nie okrwawił. Ów nieborak uszkodzony, a nie chcąc potwarzą iść, żeby kogo swego umyślnie rozkrwawił,

[1]) zwyczajna krzywda.

uczyniwszy protestacyą, pozowie; zaprzy on zuchwalec, że tam nigdy nie był, ani szkodził, i będzie allegował onymi słowy: *vir bonae famae etc.* [1]). Sędzia przysięgę skaże, i tak o wszytko zuchwalec praw będzie. Ale już i złodzieje jawni tymi słowy *vir bonae famae etc.* ze zbrodni wychodzą, powiedając, gdy go *z licem przywiodą* [2]), że go nim *zarzucono*. Najedzie i takiego, co na żaden pozew nie stanie, i *dopuści się wzdawać* [3]), aż gdy do wywołania przyjdzie, dopiero stanie, i powie, iż ani o pozwie, ani o przywodzie prawa nie wiedział, i przysięże krzywo, a ów nieborak, co pozywał, co koszt wiódł, to wszytko wniwecz. Dopiero po przysiędze, prawo się jego poczuje, abo zaraz drugą się przysięgą odprawi, i ze wszytkiego wynidzie. Jako się to niedawno tu stało w naszym kraju. Pozwano jednego o wyrąbanie lasu do ziemstwa, *ut fit*. Toczyła się akcya czas nie mały, a reus na żadny pozew nie stawał, aż do ziemstwa de grodu przyszło. Tam gdy się też niemały czas causa wlokła, potym do banicyej pozwano. Tu dopiero on dobry człowiek stanął i powiedział, iż ani o pozwie ani o przewodzie prawa nie wiedział, skazano mu przysięgę, a gdy przysiągł, kazano mu odpowiedać. Odpowiedź zaś taka była, żem ja—prawi—jako żyw w lesie twym nie rąbał. Znowu mu przysięgę skazano, i tak wyszedł, a ów nieborak, co utracił pozywając, to przepadło. Nuż co tych, co rani sąsiada niedaleko domu swego, a chcąc z tego wyniść, i podrapawszy twarz swoję, a drzwi *porąbawszy* [4]) opisze naście [5]) na dom, na onego, którego samże ranił, i pozowie pierwej o naście domowe do grodu, niż o rany. Przywiedzie świadków moc na skrutynium i przysiągłby, ale ów chudziec, co ranę odniósł, widząc, że źle, jednać jeszcze musi, i tak mówią potym: wybiłem—prawi—klin klinem. Nuż to zasię. Zada ran kilka możny szlachcic ubogiemu. On ranny opisze *rany* [6]), czego dowiedziawszy się zbrodzień, znowu każe onego nieboraka usiec, abo zabić. A potym jednaniem mniej da, niżby był dał płacąc rany. Bo przyjaciele zabitego bojąc się o swą skórę, na ledaczym przestać *muszą* [7]). Toby tego wszyt-

[1]) Człowiek dobrej sławy.
[2]) *Wyd. S.* z licem chłopi przywiodą, zarzucili.
[3]) *Wyd. S.* dopuści wzdawać.
[4]) *Wyd. S.* porąbawszy, i woźnemi oświadczywszy, opisze.
[5]) naście=naszcie, najście, najazd.
[6]) *Wyd. S.* rany, a podpisek hojnie ich napisze, i z jednej rany dwie i trzy uczyni, czego.....
[7]) *Wyd. S.* muszą. A naostatek bodaj nie lepiej zabić szlachcica, niż go pojmać, podług waszego prawa; bo płacenie 120, siedzenie w więzieniu na

kiego nie było, gdyby urząd sam o występki czynił; jedno wy nietylko tego nie chcecie, ale i instygatorowi bez delatora czynić prawem nie każecie, a to dlatego, iżby złoźci, występki, bezeceństwa były bez kaźni, abowiem a komu się chce delatorem być, wiedząc, żeby tego gardłem mógł przepłacić? Przeładowaliście [1]) panowie polacy. *Populus* też bywa tyranem, i podobno tak u was teraz, a zwłaszcza kto patrzy na wasze wodze. Lecz pewni tego być możecie, iż jako zwierzchni pan gdy przeładuje, a stanie się tyranem, prędziuchno panowanie jego upaść musi; tak *populus*, gdy weźmie wielką władzę, a stanie się tyranem, prędziuchno ona jego władza w inszą formę rzeczposp. przemienić się musi, a miasto wszytkich, jeden zostanie tyranem. Ale wracając się do rzeczy, od którejem odstąpił, to jest do prawa waszego, jako je za sobą ludzie *nie dobrze* [2]) ciągną, i nim sobie pomagają, wspomnię i owe wykrętniki, którzy się zapierają swych prokuratorów, i przysięże, że mu nie poruczał od siebie mówić, a na ostatek i żony się najdują takie, które przysięgają, iż tego, co mąż od nich sprawował u prawa, nigdy mu sprawować nie poruczały. A to się dzieje nie za zwadą męża z żoną (bo miłość miedzy nimi bywa cała), ale dla wykrętów prawnych. Wiem też jednego, kogo naszło [3]) na dom i urąbano. Przyszło do skrutynium; ów, co miał krzywdę, prawdziwe świadki wiódł, a ów, co urąbał, wiódł fałszywe, powiedając, iż naście nie było, ale—prawi—byłem proszon na biesiadę od tegoż, i potymeśmy się zwadzili, a świadkowie fałszywi powiedzieli, iż byli przy tym, co nigdy nie było. Urząd temu, który był winien, odprzysiądz się od naścia kazał, a rany kazał zapłacić. I tak przysięgą wyszedł. Więc i tego siła jest, co wybiwszy z posesyej człowieka uczciwego, a gdy go o wybicie pozowią, on wyjedzie i powie u sądu, jako nigdy nie wybijał i tego nie dzierży. Urząd skazuje mu na jego słowa przysięgę, i wynidzie przysięgą fałszywą. A na ostatek są ci miedzy ubogą szlachtą, co powiedają, iż jakokolwiek—prawi—ja przysięgę, chleb swój oganiając, grzechu o to nie mam. Bo to prawi artykuł jest prawny, a do Boga to nie należy, k'temu urząd mi kazał. Ale ktoby te krzywoprzysięstwa wyliczyć mógł? Niemasz tych roków, biedyby wielka wielkość ich nie była. To

dnie, rok i zaś trzykroć tyle, ile w więzieniu szlachcica dzierżał siedzieć. Więc szkody płacić, jako przysięże actor, za rany zaś osobno liczyć. Uczyni to mało nie więcej, niźli płacić zabitego i siedzieć za głowę. Toby.....
[1]) przesadziliście.
[2]) *Wyd. S.* niektórzy.
[3]) naszli, najechano.

tak niezliczone krzywdy się dzieją ludziom dobrym, a źli ludzie tryumfują [1]). Mamy to w księgach, iż w Egipcie o krzywoprzysięstwo gardłem karano, a w Polszcze darują jeszcze, kto krzywo przysięże. Jać rozumiem, iż waszy przodkowie nie ku szkodzie ludzkiej oni tę przysięgę postanowili, ale podobno na on czas byli ludzie święci, którzy woleli wszytko stracić, niż raz przysiądz; a sędziowie też oni dawni nie byli prędcy do skazowania przysięgi; jakoż i teraz niektórzy i sędziowie i starostowie strzegą się przysiąg skazować.

P. A więc lepiej świadkami przewodzić, jako w cesarskim prawie? Boże uchowaj, a wyświadczyłby mię tak ze wszytkiej mej majętności, i o gardło mógłby mię przyprawić.

W. Źleby pewnie było, kiedy je tak nagotowane, jako je teraz gotują, i na pamięć, co mają mówić, uczą, do sądu prowadzić miano. Ale gdyby tak słuchano świadków, i tak pytano, jako pytani w inych ziemiach bywają, pewnieby zawżdy urząd prawdę wiedział. Danielowi prorokowi nie trudno było, jakom wyższej powiedział, i we dwu świadkach fałsz naleść, a cóż, kiedy będzie siła świadków. Abowiem Bóg wszechmogący tak to opatrzył, iż ludzka złość żadną miarą ze wszytkich stron rozumną i opatrzną być nie może; zawżdy co przy złości zostanie, skąd się ona wydać musi. Byłoby było ludziom dobrym barzo źle na świecie, gdyby był pan Bóg złości rozumu nie odjął. Aleć wszelka złość z głupstwa pochodzi, i nigdy się złości głupstwo nie puści. A tak prawo to, które na woźnym a na przysiędze zawisło, a kaźni na krzywoprzysięstwo nie ma w sobie i woźny też ledaczym wynidzie, gdy fałszywie zezna, mnie się podobać nie może.

P. Siłaś tu napowiedział o krzywoprzysięstwie, ale to wszytko indziej też jest, iż ludzie źli krzywo przysięgają, a przecie przysięga musi być końcem prawa. O którą kiedyby jeszcze pozywać miano, nie byłoby nigdy koniec prawą. A gdzieby zasię tak miano słuchać świadków, jako u was we Włoszech słuchają, rozmaicie każdego świadka zosobna pytając, probując, a pierwej o cnocie i poczciwym życiu jego mając dobrą sprawę, to naszy sędziowie ledweby jednę akcyą na dzień osądzili. Więc łatwie we Włoszech wiedzieć, jako kto żyje, jakiej kto cnoty, bo pospołu w jednym mieście mieszkacie, ale u nas, którzy to po róznych miejscach mieszkamy, trudnoby w to potrefić sędziemu. A za tym sprawiedliwości ludzkiej omieszkać-by się musiało.

W. A Polszcze waszej coby to wadziło, gdyby szlachta

[5]) Porównaj list G. do Zamojskiego z dnia 16 grudnia 1593 r.

mieszkała w mieście? pewnie i obyczaje byłyby lepsze, i sprawiedliwość łatwiejsza, i bogactwo daleko *więtsze* [1]).

P. Ale zasię to, czym my Polacy stoimy, zginąćby musiało. Jużby szlachcic, w mieście mieszkając, koni nie chował, pachołkówby około siebie nie bawił, i po wielkiej części rycerskie rzemiosło zniszczećby musiało, i nadto siłaby szkodliwych rzeczy nam i wolności naszej urosło.

W. Wszytko to ja inaczej rozumiem, bo mogłoćby się umniejszyć koni, ale pieszych, którymi i cesarz turecki stoi, dalekoby przybyło więcej. A czym Rzymianie oni sławni stali, jeśli nie pieszymi? Lecz nie o tym się rzecz poczęła, odstąpiliśmy od rzeczy. Wróćmy się do prawa waszego. Powiedziałeś, iż trudnoby w to potrefić sędziemu, gdyby się świadkami rzeczy dochodzić miały. A ja zasię powiedam, iż nie byłoby trudno Polakom potrefić w to wszytko, gdyby jedno obaczyć w tej mierze niedostatki swoje chcieli, i pamiętać na ono, iż piękna rzecz jest, kiedy człowiek wiele wie, siła rozumie, ale żeby i *sam siebie nie wiedział* [2]). A zatym, żeby się uczyć nie sromał. Boć to początek zdrowia jest, kto czuje, że mu potrzeba lekarza [3]). Na ciele *widoma* [4]) to rzecz jest, bo kiedy kogo ranią, wnet szuka sobie barwierza, żeby go uleczył, ale na umyśle niewidoma, bo człowiek nierozumny, pyszny, łakomy, na krzywdę chciwy, równie jest jako pijany, nie baczy tego do siebie, żeby w czym wykraczać miał; owszem widzi mu się, że przystojnie, a prawie podług powinności swej czyni, ano wszytko opak się ma, a postępki jego łykami pachną. I powiedają tak ludzie mądrzy. Nie pobłądzi— prawi— w sprawie żadnej ten człowiek, który umie sobie radzić, ani ten, kto nie umiejąc sobie radzić, słucha mędrszego rady, ale ten pobłądzi, który i sam w sobie nie ma rady, i niczyjej rady słuchać nie chce. To takie głupstwo wszytkiego złego *przyczyną jest* [5]). Ale słuchajcie wy onej dawnej przypowieści: Czegoć nie dostaje, szukaj u sąsiada. Więc chcącemu niemasz nic trudnego. Mogłaby się naleść *ta* [6]) droga, iżby i świadkami rzeczy docho-

[5]) *Wyd. S.* więtsze i bezpieczeństwo rzeczypospolitej warowniejsze. Dało się to widzieć, co może obronne miasto, gdy król Sztefan, dzielny pan, wielkim wojskiem Gdańsk był obległ. *P.* Ale... .

[1]) *Wyd. S.* sam siebie znał.

[2]) Porównaj początek „Drogi do zupełnej wolności".

[3]) *Wyd. S.* wiadoma (widocznie tylko błąd drukarski, gdyż tuż w następnym wierszu stoi: widoma).

[4]) *Wyd. S.* przyczyną na świecie jest.

[6]) *Wyd. S.* taka

dzić się mogły, i krzywoprzysięstwo nie *było* [1]), i woźniowie złemi byćby nie mogli. Aleć i okrom tego siła jest rzeczy w prawie waszym, których chwalić trudno. A źrzódło wszytkiego złego jest on statut, nie imać nikogo, aż przekonanego prawem. *W którego* [2]) statutu nadzieję wybije kogo z majętności ten, kto swoje dawno utracił, a wybiwszy, wszytko, co w domu było,wybierze, gumno zmłoci, zje, spije z pachołki, i k'temu poczyni wiele złego. Ów nieborak ukrzywdzony pozwawszy, od roków do roków ciągnąc się, prokuratorom sypać musi, a wie Bóg, kiedy (bo czasem umrze starosta, *czasem sędzia grodzki* [3]), abo podstarości, czasem zejdzie powietrze, czasem interregnum) dojdzie sprawiedliwości. A doszedszy, cóż wygra, gdy ów, co najechał, abo umrze, abo na Niż pójdzie, abo nic majętności mieć nie będzie, ani potomka? A to go—prawi—wywołano. Tym *mnie* [4]) gorzej, bo okrom tego, *iż się już moje nie wróci* [5]), jeszcze się strzedz muszę, żeby mię nie zabił. Ale co tych zuchwalców u was jest, którzy wiedząc, że, pojmani być nie mogą, aż *jure victi* [6]), brojąc dziwne, a niesłychane złości, a uchowaj Boże, nań o one zbrodnie protestacyą uczynić, to wnet zabije, i tak broi gołotą będąc, aż potym na Niż pójdzie. To i tu prawo złe przyczyną tych wszytkich zbrodni, tych wszytkich złych rzeczy. Więc przewłoka sprawiedliwości, przeniesienie sądów na sejm, a sejmowanie aż we dwie lecie, tak wiele kozaków i tak możnych namnożvło; bo za niesądzeniem, za niekarnością, która niekarność napomyka niejako ku złemu, za dwie

[1]) *Wyd. S.* bywało.

[2]) *Wyd. S.* W którego statutu nadzieję, jako wiele złego się dzieje, powiedziałbym nieco, (bo wszytkiego wypowiedzieć trudno), ale widzę, że się spóźniło. Senatorowie już się rozjeżdżają. *P.* Więc jutro niechaj się najdę na ym miejscu, a proszę cię, nie czyń inaczej. Wiem ci ja, że tą naszą mową nic nie zbudujemy, ale oto nałekcemy sobie uszy i czas nam milej zejdzie, niż w tych tam kołach słuchając nie wszytko mądrych oracyj. *W.* Uczynię, jako każesz.

Rozmowa dnia trzeciego Polaka z Włochem.

P. Wczoraś się dziwował, iż się nie rychło do kół zjechali, a dziś oto później, a cóż na tym. I toćby niewola była, tak czynić, jako się rzekło. *W.* Ba, dobrze. Daj Boże tylko, żeby wam kiedy ta wasza barzo rozprzestrzeniona wolność na złe nie wyszła. *P.* Dajmy temu pokój, a dokonaj wczorajszego, na coś się był zaniósł, ganiąc ten statut o nieimanie szlachcica, aż przekonanego, i insze nasze prawa. *W.* Tak powiedam, wybije kogo z majętności...

[3]) *Wyd. S.* „czasem sędzia grodzki" brakuje.

[4]) *Wyd. S.* ukrzywdzonemu.

[5]) *Wyd. S.* iż mu się to, co pobrano, już nie wróci, jeszcze się strzedz musi, żeby go nie zabito.

[6]) =przekonani prawem.

lecie siła się złego nabroi, tak, iż zbrodniowi nie lza jedno czci postradawszy iść na Niż, który Niż wielki niekiedy Koronie upadek przyniesie. Nie chcę przepomnieć i owego fortelu, którego na sejmie używają zbrodniowie *in criminali*, allegując chorobę. Niesłychana to była rzecz za pierwszych dawnych królów. A jeśli kto prawdziwie chorował, słano urząd do gospody, jako pamiętam, że do jednego do gospody za króla Zygmunta starego, kasztelana i dwu sekretarzów słano, aby dał sprawę o sobie, a kto chciał się sam oczyściać, dawał się nieść do sądu choro. Tam ma miejsce dilatio do dwu niedziel dla choroby, gdzie ustawicznie idą sądy, bo o niedziel dwie, abo trzy, mała to zwłoka, ale gdzie nie sądzą aż we dwie lecie, to tam ku końcu sejmu nie na dwie niedzieli król dilatią dawa, ale na dwie lecie. A co gorszego, nie masz rozdziału w statucie, która *actio criminalis*, a która *civilis*, bo jeśli kto rzecze, iż pozew sam ukazuje, to tedy ja nie tak widzę, bo chocia kto *criminaliter* pozowie, przecie dopiero na sejmie dysputują, jeśli jest ona *actio criminalis* czy *civilis*, i ten w tym wygrywa, kto więcej sentencyj w radzie ma za sobą, i barzo się ów nieborak oszuka, co *criminaliter* pozwał, a najdą senatorowie, że jest *civilis*. O czym dysputacyej nie byłoby trzeba, gdyby stateczny w statucie rozdział był akcyj, która *civilis*, a która *criminalis*. Ale i ten *civilem actionem* zowią, gdy kto bez najazdu zabije, jakoby to nie crimen zabić człowieka. Crimen jest, i wielkie crimen. Co jeszcze stanie się ubogiemu szlachcicowi lekkość jaka znaczna od człowieka możnego, pozówże, uźrzę, jako wygrasz. Jako się sstała raz za króla Zygmunta Augusta *jednemu* [1]). Pozwał nieborak o to na sejm, a iż (jako za żalem) niektóre słowa były w pozwie uszczypliwe, na pierwszym roku, co się miał reus bronić, żem abo nie uczynił, abo uczynił słusznie, to reus jął mówić, że mię taki pozew potykać nie miał, człowieka *uczciwego* [2]) etc. Kazano wyniść stronom, krótko mówiąc, *skazano tego* [3]), co pozwał, na siedzenie w wieży rok jeden, a wysiedziawszy, zostawiono mu całe prawo czynienia o *lekkość* [4]). I tak pierwej był ten skaran, kto ją uczynił. Jakoż i teraz tak bywa, gdy kto krzywdę swą na sejm przyniesie, pierwej o tym dysputują, mali tu miejsce ta rzecz, dobrzeli pozwano, nie maszli czego takiego w pozwie, a potym wie to Bóg, kiedy przyjdzie reo do te-

[1]) *Wyd. S.* jednemu od zacnego senatora; pozwał.....

[2]) *Wyd. S.* uczciwego i senatora waszej królewskiej mości etc.

[3]) *Wyd. S.* skazano tego, co pozwał szlachcica nie podłego, a k'temu nie młodego na siedzenie.....

[4]) *Wyd. S.* lekkość, bo go było kijmi wybito na rybnych stolech. I tak.....

go, żeby się sprawował, bo nazajutrz wolno mu powiedzieć, żem chor. Więc o lekkości w statucie maluczka kaźń jest, a człowiek uczciwy i wielkiego serca gardło dać woli, niż lekkość odnieść, jakoż lepiej *mori quam foedari* [1]), aczci pohańbienie (jako mądrzy ludzie rozumieją) tylko w ten czas jest, gdy kto wykroczy przeciwko swej poczciwości. Jakom wyższej powiedział, ten, kto u was naprzód prawo knował, trzeba mu było obaczyć pilnie okoliczności wszytkie i niedostatki polskie, jako za dzieleniem miedzy bracią majętności, do wielkiego ubóstwa przychodzić się musi, zaczym trudno ubogiego dochodzić sprawiedliwości. Ubożuchny ziemianin da gdzie córeczkę swą służyć, abo i przy jego własnym domu na polu zgwałcą mu córkę, obwiedzie gwałt, pozowie, i to, jeśli gwałtownik owego kraju będzie, stanie wżdy zto nieboraczka onego, iż odprawi pierwszy i wtóry pozew, strona nie stanie. Tu onemu niebożątku pieniędzy siła będzie potrzeba, niż gwałtownika do upaści dopędzi, a nie mając o czym prawować się, rad nie rad pojednać się musi, a czasem i bez jednania prawo porzuci, abo go odgrożą. A jeśli jeszcze onego kraju gwałtownik nie będzie, to i nie myślić o pozwie, przepadła ona lekkość. Jeśli też będzie tak miłował córkę swą i poczciwość domu swego, że i majętność przeda, żeby się miał o czym prawować, cóż wygra, gdy gwałtownika do tego przypędzi, że go wywołają z ziemie, ponieważ wywołańcy u was tryumfują, a *exequutio* się na nich nie dzieje? O którym wywołaniu takim, jako u was jest, dobreli jest, czyli złe, także też, dobrzeli to, że ludzie obwinieni, *gdy się do prawa nie stawią* [2]), czci bywają odsądzeni, potym się powie. A com pierwej rzekł, iż dzieleniem ustawicznym majętności szlacheckiej do wielkiego ubóstwa przychodzić się musi, ba, nie jedno do ubóstwa przychodzi szlachcicowi, ale i do tego, że się w chłopa obraca. Wiem tych wiele, którzy powinne swoje, bracia, stryje, kupiwszy od nich majętności, za chłopy już mają, i dzień im robić każą. Co widząc oni mądrzy Mazowszanie starzy, że do tego za działem przychodzić miało, postanowili byli takie prawo, iż poddanemu wolno było odejść od pana swego, gdyby zań drugi szlachcic, pod którymby przymował, ręczył. Teraz ci nowi *Mazowszanie* [3]) wrzkomo mędrszymi nastawszy, zepsowali to prawo, i przyjęli wasze polskie, żeby poddani wieczni byli, i tak ubogiej szlachcie tej do wiecznej niewoli przychodzi. Więc i tym samym, którzy

[1]) =umrzeć niż być pohańbionym.
[2]) *Wyd. S.* gdy się na sejm pozwani nie stawią.
[3]) *Wyd. S.* Mazoszanie.

to nowe polskie prawo przyjęli, abo potomstwu ich przyjdzie do tego za czasem, że będą niewolnikami; za czym zyści się ono, co starzy filozofowie powiedzieli, iż za długim czasem z królów bywają niewolnicy, a z niewolników królowie. Tego też nie przepomnię, gdyż też to do prawa polskiego należy, iż wielekroć się to trefia, że w zwadzie, na biesiedzie, gołota, abo kto barzo ubogi, rani kogo szkodliwie barzo. Ten, kogo ranią, abo jego przyjaciele, nie na tego opiszą rany, który ranił, ale na tego, co się ma dobrze, a był przy zranieniu, wiedząc, że ten ma czym zapłacić. A iż takie jest prawo, że *na ranach* [1]) ma ten przysiądz, kogo raniono, i tego poprzysiądz, kogo obwinił, przeto ów nieborak płacić musi niewinnie rany, i nie chwali-ć sobie takiego prawa. Dosyć jest tego, co ludzie ubodzy a źli, nie jedno zuchwali a możni, ciężcy są ludziom dobrym a majętnym. Pozowie ubogi a zły do ziemstwa dobrego człowieka, i niesłusznie, i niewstydliwie. I najdzie sąd niewinnego niewinnym. Przecie on ubogi a zły, chcąc co wyrwać, appeluje do trybunału. Dobry on człowiek na trybunał kłosać się musi, i strawić nie mało, a ów wykrętnik, gdy nie mógł na rokach nic wyrwać, na trybunał *nie pójdzie* [2]), lecz zleci przecie komu rzecz swoję, iżby kontumacyą wygrać mógł. Tam na trybunale, jeśli nie stanie on pozwany, to go zmyją, a jeśli stanie, to za nim niewinnym skażą; ale to w niwecz, co utracił, bo o szkody takie wasze prawo pozywać nie każe.

P. Azaż mało wygrał ten, że go niewinnym naleziono?

W. Ale przegrał utraty, których był przegrać nie powinien, k'temu nie skaran ten, kto słusznie skaran być miał. Także też i owi, *co kwity* [3]) sobie biorą, których niemasz w żadnych księgach, azaż też w owym mała *utrata, kto* [4]) pozywa? co jeszcze najadą kogo na dom, i zabiją; przyjaciele zabitego, abo syn, abo brat uczyni protestacyą na mężobójcę i położy complices siła, ludzi dobrych i namniej niewinnych. Potym skrutynium wywiódszy, pozowie i mężobójce, i one wszytkie na sejm; tu ci niebożęta kłosać się muszą, i trawić się długo, niż im do sprawy przyjdzie, a czasem się to i na drugim i na *trzecim sejmie* [5]) nie dokona. A ci niebożęta z wielką swą szkodą pilnować muszą. Gdy się potym okaże ich niewinność, to im przecie przysięgę król skaże,

[1]) *Wyd. S.* na rany
[2]) *Wyd. S.* nie pojedzie
[3]) *Wyd. S.* co na kwity
[4]) *Wyd. S.* utrata temu, kto
[5]) *Wyd. S.* trzecim i daléj sejmie

a ono wszytko pójdzie wniwecz, co użyli niewczasu, dom opuścili, zamieszkali sobie, i do wielkiej szkody *przyszli* [1]). Tu wiem, że mi tak rzeczesz: coż? abo owi jeszcze, co im zabito brata, mają tym pozwanym szkody nagradzać, kiedy pewnie nie wiedzą, kto mężobójcy do zbrodnie pomagał.

W. I toby się opatrzyć mogło, żeby ani płacił ten, któryby niewinnie complices pozwał, ani complices ludzie niewinni niepotrzebnie i z niemałą swą szkodą pociągani byli. A do tego co mówisz, gdy kogo niesłusznie i niewinnie pozywają? i maż to tak być wolno trudności zadawać ludziom dobrym, i o koszt ich przyprawować, a tego po skaźni niewinnemu nie nagradzać?

P. Ale zasię z drugiej strony wejźrzy na to. Gdyby ubodzy ludzie pozwawszy, a nie wygrawszy prawa (bo możniejszym lepiej prawo służy) pocić się zasię mieli i wracać nakłady, toby żaden, choć w nawiętszej swej krzywdzie, ubogi pana nie pozwał.

W. Gdzie w którym państwie pan prawa dobrze postanowiwszy, urzędniki da nikczemne, tam z onych praw wielka szkoda, ucisk i nędza ludziom uroście. I tak powiedam, iż w mniejszym są ucisku tam ludzie, gdzie są prawa złe, ale dobrzy urzędnicy, niźli tam, gdzie prawie są prawa dobre, ale urzędnicy od dobrych dalecy. A tu i prawa i urzędnicy drudzy jacy są, wiesz to sam dobrze. A kiedyby tu i prawa i urzędnicy dobrzy byli, nie lepiejby szło prawo bogatym, niźli ubogim, i nie przyszłoby do tego ubogiemu, żeby panu szkody nagradzać miał, gdyby pana słusznie pozwał. Więc w nadzieję i prawa niedobrego, i urzędnika niezbożnego pozowie drugi dobrego człowieka tylko dlatego, żeby go do przysięgi tak przyprowadził, iżby się jej odkupować musiał. Abowiem najdzie tak dobrego człowieka, iż woli siła dać niewinnie, niźliby sprawiedliwie przysiądz miał. Nuż a owo co, gdy *de male obtento* pozową? Czasem się owo słusznie dzieje, że niewinna strona pozywa (a tego, że źle skazano, przyczyną będzie abo woźny, abo urząd który), a czasem barzo niesłusznie pozywa ten, którym słusznie przewiedzione jest prawo. Wiem jednego, który wygrał na adwersarzu swym siedm tysięcy złotych. Adwersarz on pozwał *de male obtento* do tegoż sądu, skaził wnet on sąd dekret swój pierwszy, a na onym, co był pierwej causy wygrał, skazał dziewięćdziesiąt tysięcy złotych. Toby i w tym obwarowanie być mogło, iżby *de male obtento* pozywać nie było potrzeba. Idę do wywołańców waszych, to ci u was wykrzykają: Mieszka sobie doma, abo u powinnego, namniej go to nie obchodzi, że jest wywołany, a będzie miał na

[1]) *Wyd. S.* przyszli. *P.* Cóż? abo owi.....

sobie nie jednę, ale siedm, ośm, i dalej banicyj. Na które on śpi barzo dobrze. A będzie takich pięćdziesiąt i więcej w jednym powiecie. A drugi rad, że je ma na sobie. A co mi na tym —prawi—a tom wolen; do prawa nie pozywa mię nikt, bo tam miejsca nie mam. A witaj mi to—prawi— z nikim się nie prawować, cokolwiek zbroję, wszytko mi wolno, jako temu, do którego już nic nie ma sąd żaden. Wiem, co mi rzeczesz na to. Prawo, powiesz, nic w tym nie winno, ale winni starostowie, którzy egzekucyej nie czynią. Odpowie tobie tak starosta na to: nie mam ja zto siły, *żebych* [1]) możnego pojmać mógł. A powiat ruszać trudno, i musiałaby szlachta nic inego nie czynić, jedno co dzień wyjeżdżać z domu, a wywołańce łapać, i nie każdy dałby się łapać, abo w domu dobywać. Jakoż i w tym znać starostów niepotężność, bo do sądu gdy jeden abo dwa z rusznicami przyjdą, łatwie im rusznice starosta bierze, ale kiedy ich sześćdziesiąt abo sto przyjdzie za kim z rusznicami, trudno tam od tych rusznice odbierać; aleście też już i to odbieranie rusznic, chwała Bogu, zepsowali. Wspomnię i tu czci odsądzone, nie wiem co po tym odsądzać ich czci, gdy się do prawa nie stawią. Bo ten, kto przekonanego o to przyprawił, ciepło głowę chować musi, jeść, pić, spać w domu swym bezpiecznie nie może, ustawicznie bać się musi, a ów, co jest czci odsądzony, nie boi się nikogo, owszem się go każden boi, jako szalonego. Przeto i w tym inaczejby postąpić trzeba, żeby zły był skaran, a on, co prawo przewiódł, był pokojem ubezpieczony. Co dzień w Polszcze przymnaża się złości, i od nas z Włoch (powiem prawdę) więcej niektórzy złego przynoszą, niż dobrego, jakoż do złego skłonniejsze jest człowieczeństwo nasze, za onym jeszcze jabłkiem, ktorego niefortunnie Jewa skosztowała, niźli do dobrego. Otóż, iż od nas z Włoch wiele się do Polski złych rzeczy przynosi, trzebaby i muższtuki stamtąd przynieść te, któremi we Włoszech występki hamują.

P. Mnie się zasię widzi, iżby jeszcze więcej złych ludzi u nas było, kiedyby tamte włoskie srogie kaźni do nas były przyniesione; bo wszędy na świecie, gdzie są kaźni okrutne, tam złości więcej.

W. Nie srogość, nie okrucieństwo ludzi na złości napomyka, ale złość ludzka uprzedzająca rodzi i mnoży ostre a okrutne kaźni. A com banity wspomniał, nie wiem, dobrzeli to o dług wywoływać poczciwe ludzi; bo cóż to za niecnota zadłużyć się?

[1]) *Wyd. S.* żebym

w żadnej ziemi tego niemasz, żeby kto dla długów wywołańcem być miał; a jeśli sławę dobrą więcej sobie ważymy, niżli żywot, czemuż nie radniej mniejszą kaźnią karzecie dłużnika, to jest siedzeniem, niżli infamią? A co gorszego, przyjedzie wywołaniec do *cieścia* [1]) swego w dom, i z córką jego, a żoną swoją, i mąż ten poczciwy ociec rozumian być za complicem, iż zachował miłość córce swej i zięciowi, ludziom utrapionym? ba, chwały on za to godzien, nie infamiej. Urząd od nawyższego począwszy, aż do naniższego, ten miałby rozumian być za complicem, że nie pojmał. Także téż *przyjdzie* [2]) czci odsądzony do powinnego swego, abo do obcego w dom z pocztem niemałym, jakoż ów nieborak ma go wygnać, nie mając zto siły? Rzecze mi kto: więc niechaj jedzie precz z domu. A kiedy go gość nie będzie chciał puścić? abo jako ma odjechać z domu od żony, dziatek, majętności, a zostawić to czci odsądzonemu? Trzeba mieć na to pilne oko, iżby niewinny człowiek dla winnego nie cierpiał. Lecz tu opak się dzieje, winny buja po świecie, a ten cierpieć musi, kto ukrzywdzon jest, i ten, do kogo *wywołaniec w dom* [3]) przyjdzie. Bo nie chceli być i sam wywołany, musi przysiądz, że u niego *wywołaniec w domu* [4]) nie był, abo że nie wiedział, żeby on, gość jego, był *wywołanym* [5]). Niesprawiedliwość na świecie panuje, a ma miejsce nietylko u monarchów, którzy biorą państwa, królestwa, nie mając do tego prawa żadnego, ani chcąc podledz prawu, ale i u ludzi równiejszych stanów, co są abo możnością, abo przyjacioły, abo dostatkiem znacznemi; bo ci nie chcą, żeby im rozkazowało prawo, urzędu nad sobą mieć nie chcą, ale chcą, żeby oni prawu i urzędom rozkazowali; co jeśli gdzie znać, tedy tu w Polszcze, *gdzie* [6]) takie konstytucye tworzą, któreby tylko kukłały ubogie ludzi, a onych żeby dotknąć nie *mogły*. Za czym uboga szlachta muszą się podawać w obronę tych możnych, a ci co chcą, to czynią z nimi. Sąsiad mój — prawi — wziął mi to a to, czego dostając prawem, zginąłbym — prawi — przeto, proszę cię, pomóż mi, pośli sługi, żebym mu odebrał. Tu on możny uczyni, o co proszą, ale za to ów téż uczynić musi, co każą. O rzeczposp. żaden się tu nie stara, ani myśli o tym, żeby wszytkim dobrze było, ale tylko się sam o się i o swą rzecz stara, mniemając, iż, kiedy będzie bogatym, możnym, rodowitym, że także wielkim będzie potomek jego; ano więc wszytko to opak bywa. Rzeczposp. póki jest w cale, póty każdy swoje może mieć spełna, ale jeśli ona zginie, niechaj się tego nie nadziewa żaden, żeby co swego cało zachować mógł. O rzeczposp. nie o swą własną starać się trzeba, niechaj rzeczp. można i bogata będzie. Abowiem źle się tam dzieje, gdzie rzeczpos. uboga jest, a prywatne bogactwa rostą, i z nimi łakomstwo. Więc i o to starać się trzeba, iżby w rzeczypospolitej prawo dobre było, i urzędnicy dobrzy, a nie dożywotni, bo dla tego dożywocia a pożytku z przełożeństwa dziwnemi sposoby ludzie do urzędów przychodzą; a naprzód rzekłem, żeby urzędnicy dobrzy byli, bo gdy spacha co wielkiego przyjaciel starościn, abo sędziego, a strona przeciwna do skrutynium pozowie, a będzie blizko czasu sejmu, wnet on urzędnik wrzkomo się rozniemoże i roki odwoła. Nuż, a owo co, gdy dla śmierci sędziego, abo podsędka, abo pisarza, abo dla choroby którego z tych, abo dla rozmaitych przygód roków pięć, abo sześć, a czasem więcej niż dziesięć lat nie będzie? Także téż dla śmierci starościnej, abo iż tam nie osiadły, abo z jakiej inszej przyczyny, a za mały więc czas, sądy grodzkie wakują? I zaż to nie haniebna rzecz, nie naleść na to sposobu, iżby sprawiedliwosć swym trybem szła ustawicznie? Ale co tych złych rzeczy jest u was tak w prawie, w porządku do niego, w urzędnikach, jako i w ludziach, którym litera prawa nie sens do wykrętów służy. Nie jest ten człowiek, któryby to umiał wyliczyć, i gdyby to nasza rozmowa była przy jakiej zgrai ludzi prawnych, nie jedenby sobie pomyślił, co ten Włoch tego nie wspomniał, co ten a ten uczynił, więc ani tego drugiego, ani owego, co się niedawno stało; a i o tym nie wie, com ja sam uczynił tyle a tyle razów. Wierz mi, iżby się wam obaczyć trzeba, a wyniść z tej ciemności, w którąście nie wiem jak weszli. Kiedy kogo oczy bolą, tedy mądry lekarz chcąc je uleczyć, purguje wszytkę głowę, a chcąc głowę purgować, musi wszytko purgować ciało, więc i ciało kto chce uleczyć, trzeba, iżby umysł, to jest duszę uleczył pierwej, a uleczenie dusze to jest, rozmiłować się mądrości, a obaczyć niedostatki swoje. I nie o to pana Boga prosić mamy, iżby po naszej woli wszytko się nam wiodło, ale o to, iżby nasza wola tam szła, gdzie ją mądrość prowadzi. Ale wy nic inego w uściech nie macie, jedno wolność, wolność, i chcecie, żeby jéj wam każdy król nowy przyczyniał, chcecie, jakom wyższej wspomniał, żeby wam dopuszczono barżej chorować, niż chorujecie. Ani tego baczycie, o co prosicie: synowie nie dorośli, wielekroć o to proszą Boga, czego, żeby im Bóg nie dawał, ojcowie zasię ich pilnie Boga proszą, bo w tej

---

[1]) *Wyd. S.* teścia
[2]) *Wyd. S.* przyjedzie
[3]) *Wyd. S.* wywołaniec abo czci odsądzony w dom...
[4]) *Wyd. S.* wywołaniec albo czci odsądzony w domu...
[5]) *Wyd. S.* takim.
[6]) *Wyd. S.* „gdzie—mogły“ brakuje.

mierze dzieci swejwoli pragną, a o karaniu i słyszeć nie chcą. Zbytnia wolność wiele państw zgubiła, które państwa mierną wolnością *trwały długo* [1]). Nie zawżdy to dobre, co się zda dobre, ani to zawżdy złe, co się źle widzi. I królowie nie mieliby wam zawżdy wszytkiego tego pozwalać, o co prosicie, bo siłakroć prosicie o rzeczy sobie barzo szkodliwe. Nie darmo mądrzy ludzie tak rozkazują prawodawcom, iżby takie stanowili prawa, któreby głupstwo wykorzeniały, a mądrość stawiały na nogi.

P. Trudno tu o wielki rozum u nas ludzi północnych, ale przecie czujemy to, że nam praw tu lepszych nie potrzeba. K'temu wszelaka odmiana w R. P. jest niebezpieczna.

W. Azaż u was niemasz odmiany codzień? Azaż niemasz konstytucyi dosyć, jednę na drugą uczynionych? jako czego komu trzeba, tak jedzie na sejm z swą konstytucyjką, a o taką, któraby wszytkim zdrowa była, nie myślicie, nie staracie się o to, iżby chudzi szlachcicy uciśnieni nie byli, którzy nie mają zto dostatku, żeby na sejm jechali posły, ani mają zto rozumu, żeby opatrzyć na przyszłe czasy swe rzeczy mogli. A z was, coście bogatszy, to o swych rzeczach macie pieczą, nie bacząc tego, iż potomstwo wasze dzieląc co dalej to w drobniejsze cząstki *majętność* [2]), do ubóstwa przyjść musi, a za tym do ucisku wielkiego od możniejszych. Przeto nie o teraźniejszejby fortunie waszej radzić trzeba, ale o przyszłej, która przyjdzie z niedostatkiem. Ale przez Boga żywego, czemu nie ma być taki rząd u was doma czasu pokoja, jaki jest w wojsku czasu wojny, czy rządu doma nie trzeba, a wojsku trzeba? Ba, takci go pilno doma, jako kiedy w wojsku, bo dla pokoju wojnę podnosimy, i to jest koniec wojny pokój, i więcej czasu pokój bierze, niż wojna. Więc na mały czas chcecie być rządnymi, a na dłuższy czas rządu nie chcecie? czy to zła rzecz jest rząd? Jeśli to zła rzecz jest, nie miejże go ty w twym domu, ujrzysz, jako wskórasz. Ale jako dom to lepszy jest, w którym jest porządek, tak ciało, tak dusza ta lepsza jest, w której się mierność a porządek najduje. A jeśli dom, jeśli ciało, jeśli dusza potrzebuje rządu, jakoż nie więcej potrzebuje go Rzeczpospolita? Ba, miły Boże. Gospodarz dobry, patrząc każdy dzień na rzeczy domowe swoje, na gospodarstwo, na budowanie, zawżdy najdzie rzecz jaką, której poprawy potrzeba, a gdzie na to oka nie ma, wielką szkodę przypłacić tego musi; jakoż w Koronie tak wielkiej, w państwie tak szerokim szkoda być nie ma, gdy się

[1]) *Wyd. S.* trwałyby były długo.
[2]) *Wyd. S.* majętności.

król jako gospodarz domu nie przypatruje rzeczam, które poprawy potrzebują, aż we dwie lecie, kiedy *każde województwo* [1]) na sejm niedostatki i potrzeby swoje przynosi? Aby wżdy *jeszcze* [2]) na tych dwuletnich sejmach co sprawiono, ale pospolicie do drugiego sejmu, więc z tego zaś na drugi i dalej odkładają, a R. P. zostaje chora i utrapiona, bo ona jest jako jeden człowiek, a człowiek nie prosty, ale taki, na którym wszytko zawisło. Więc jako wielcy panowie chowają doktory dla uzdrowienia, jeśliby choroba przyszła, a zawżdy doktora chcą mieć przy sobie: tak R. P. potrzebuje przy boku swym ustawicznie doktorów, to jest senatorów, którzyby, gdy choroba jaka na R. P. przyjdzie, przygoda przypadnie, mogli wskok radzić o zdrowiu jej, nie dopiero szukać doktorów, gdy się do śmierci przybliża, gdy nieprzyjaciel w ziemi, już pali, już wiąże, już pustoszy, już więźnie w czymburach wiodą. Nie wiem, jeśli się słusznie na Włochy gniewać macie, że jako Niemce, tak Węgry, tak was Polaki i wszytkie insze narody, które od nich góry dzielą, barbaros zowią, podłym barzo, podług Arystotelesa, imieniem. To wiem, że się temu dziwują barzo, widząc pojedynkiem każdego Polaka z wielkim rozumem, że R. P. wasza i to i owo prze niedozór a niedbalstwo cierpi. Pierwszych czasów ludzie obcy do was się garnęli, teraz niesłychać, żeby kto chciał być w waszej *opiece* [3]). Bo jako w przyjaźni, tak i w towarzystwie rozumu i sprawy dobrej potrzeba. Nadto, gdzie niemasz rządu, tam sprawiedliwość być nie może, a gdzie niemasz sprawiedliwości, tam wolność nie ma miejsca. Więc ma-li gdzie rząd być, trzeba, żeby tam była bojaźń. Ubezpieczenie czyni człowieka gnuśnego, niedbałego, nieposłusznego, a bojaźń opatrznego, posłusznego, porządnego, czemu się dobrze przypatrzył ten każdy, kto w okręcie po morzu jeździł; bo okrętowi słudzy, kiedy na morzu nawałności niemasz, jedni śpią, drudzy grają, szaleją i niedbale we wszytkim poczynają sobie, ale kiedy się rozigra morze, abo nieprzyjaciel blizko, to oni wnet do wszytkiego prędcy, a jedno słuchają, co komu szyper rozkaże. Strach tedy dobry stróż jest, i z strachu każdy jest posłuszny. I jeśli co potrzebnego człowie-

[1]) *Wyd. S.* każdy powiat.
[2]) *Wyd. S.* jednak.
[3]) *Wyd. S.* opiece. I Litwa, z którąście wzięli unią, nie pomału sobie z wami teskni, i szkodliwa to nie miłość spólna, za którą strzeż Boże, iżby kiedy do rozłuki nie przyszło; póty człowiek człowiekowi przyjacielem jest, póki zna, że go równo kładzie z sobą i tak wiele jemu, jako sobie życzy, ale jako inaczej, już tam miłość zginąć musi. Przeto jako w przyjaźni, tak i w towarzystwie serdecznej miłości, ustawicznego rządu i sprawy dobrej potrzeba. Nadto...

kowi od Boga dano, tedy dano *bojaźń* [1]). Otóż wy Polacy ostrego prawa mieć nie chcecie, które ma być jako tyran człowiekowi; urzędu surowego nie cierpicie, ażeby exequutia była prawu, tego Boże uchowaj. Więc prawa bać się nie chcecie, a banitów czci odsądzonych, zuchwalców, poniewoli bać się musicie. I dlatego jednacie się pospolicie o dziwne, a dziwne zbrodnie, co byćby nie miało; bo tym jednaniem obrażona zostawa wolność pospolita, zgwałcony zostaje koronny pokój, w czym nietylko onej osobie, co poniewoli jednać się musiała, ale wszytkiej R. P. bezprawie, a wielka krzywda się dzieje. Jako też i owo jednanie na sejmie po dekrecie *królewskim, dobreli jest* [2]), i mali tak być, puszczam to na twój własny rozsądek. Ale już o tym prawie waszym niechaj koniec będzie, bo trudno wyliczyć, jako wiele złego z tego waszego prawa roście, a nie uczyni nic zbrodzień w Polszcze złego, aż pierwej upatrzy w prawie dziurę, którą z onej zbrodnie wyniść ma, abo się prokuratora poradzi.

P. Wszytkoć się widzę, Włochu, u nas nie podoba, a nabarżej prawo, do którego wiem, że rządu potrzeba. Ba, łatwieć to strofować rzeczy cudze, i nie zostawić nic niepoganionego. Ale jeśliś zganić umiał, jeśliś umiał pokazać wrzód choremu, umiejże i lekarstwo pokazać.

W. Taki tu wrzód jest, iż go uleczyć trudno. Wszakeście już nieraz na poprawę tego prawa wysadzali ludzie; cóż sprawili? Gdy przychodziła na sejm ta poprawa, a było namniej co w niej ostrego, wnet zakrzyknęliście: nie chcemy tego, niewolaćby to była, Boże uchowaj. Prosto w tej mierze tak się dzieje, jako owo, gdy się komu w palec piekielny ogień wrzuci, więc pośle sobie po lekarza, lekarz powie, że nie lza inaczej, jedno musi ć — prawi — ten palec co najrychlej utrzeć [3]), póki dalej ogień nie zajdzie. Chory zaś rzecze: Boże uchowaj, nie chcę, wolę umrzeć. Za małą chwilę, ali on ogień wnidzie we wszytkie palce. Zaś do lekarza się ucieka: radź lekarzu, proszę cię. Powie lekarz: już teraz nie lza, jedno po samy staw rękę uciąć. Tu chory: nie chcę, nie chcę. Aż ogień po łokieć, a rychło potym i za łokieć przyszedł. Dopiero chory: o prze Boga cię proszę, już utni, abo upiłuj, abych jedno żyw został. Powie lekarz: dobrze, ale cię związać muszę, żebyś się miotając nie obraził. Tu zaś i tego chory nie chce, a do śmierci mu się przybliża, którą gdy już ledwe nie przed sobą

[1]) *Wyd. S.* bojaźń, ale i zwierzętom niemym potrzebnie dał ją Pan Bóg. Otóż
[2]) *Wyd. S.* królewskim i skazaniu na gardło, dobreli.
[3]) = odpiłować, odciąć.

widzi, powie: już, lekarzu, czyń, co raczysz, bych ja jedno żyw został. Tu lekarz pięknie zwiąże chorego ręcznikami i upiłuje rękę, zaczym chory w żywocie zostanie, ale daleko lepiej *było* [1]), żeby był z przodku lekarza słuchał, bo tylkoby był postradał palca jednego, a nie chcąc rady dobrej słuchać, utracił rękę całą. Możesz mi wierzyć, żeć to podobno jest barzo do waszej pieszczoty. Otóż, jako o *prawie* [2]), tak i o porządku do niego, o sędziach, o miejscach i o czasach sądów, o opatrzeniu sędziów, iżby sądzić ustawicznie bez swej i ludzkiej szkody mogli, a śmierć którego żeby sądów nie przerywała; więc o urzędzie nad nimi, któryby ich spraw doglądał, k'temu, żeby z urzędu zysku i zbogacenia nie szukali, a potym jako w to potrefić, żeby exequutia była prawu, gdyż po prawie nic, kiedy skutku *swego brać nie ma* [3]); wieleby mówić potrzeba, a ludziom mądrym, i *nie młodym* [4]) i trzebaby na tym kilka lat strawić, nie te dwie niedzieli, które na poprawę prawa przed tą elekcyą naznaczono. Nadto trzebaby o tym konstytucyej *naprzód* [5]), iżby to, co ci postanowią, trwało *nieporusznie* [6]). A gdyżeście zarzucili prawo duchowne, które barzo potrzebne było, więc niechaj w statucie będzie to pierwsze prawo, które do porządnie a jednostajnie chwalenia Boga, i nie występowania z jego i kościoła jego rozkazu należy, aleby najlepiej wrócić duchownym ich jurysdykcyą. Wtóre prawo, które wszytkim ogólnie służy, a trzecie, które należy *osobliwości* [7]), k'temu żeby wyraźliwie opisano było, która *actio criminalis*, a która *civilis*. Potym, żeby krótko, a jasno pisane po polsku było, nie tak jako teraz w statucie stoi, co trzema, abo czterema słów odprawićby się mogło, to pół karty, i więcej słów w statucie napisano. Bo ta długość zatrudnia rok barżej, niżli ją *objaśnia* [8]). Owa ludzie mądrzy, uczeni, cnotliwi, bogobojni, a którzyby nie swym rzeczam, ale rzeczam wszytkich umieli dogadzać, zasieśćby na tym musieli,

[1]) *Wyd. S.* było z przodku lekarza słuchać, bo...
[2]) *Wyd. S.* prawie (a pierwej jeszcze o tym, żeby jeden drugiego porożnie mieszkając krzywdzić nie mógł) tak i...
[3]) *Wyd. S.* swego nie ma;
[4]) *Wyd. S.* niemłodym, cudzych ziem, praw i obyczajów świadomym, i trzebaby.
[5]) *Wyd. S.* „naprzód" brakuje.
[6]) *Wyd. S.* nieporusznie i nie mógł nikt mówić przeciwko temu.
[7]) *Wyd. 4.* osobliwości. Do tego zostawić niektóre rzeczy w pewnych przypadkach sędziemu, mądrej głowie i sumnieniu jego, żeby złoczyńca nie wiedział, jako go sądzić mają. Potym żeby prawo krótko, a jaśnie...
[8]) *Wyd. S.* objaśnia, a nie jedno zatrudnia, ale i lekką mu daje wagę, gdyż prawne słowa mają być rozumiane za rozkaz boży; k'temu co namniej tego pi

i, jakom rzekł, lat kilka. A nie poprawy trzebaby prawu waszemu, jako łat złej sukni, ale na nowe prawo, jako na nową suknię lepiejby się zdobyć. I jeśli skąd, tedy już stąd znać, że R. P. wasza na złym fundamencie stoi, bo co sejm to poprawujecie waszego prawa, ano, by nawiętsza poprawa była, tedy się tym *nie* poratujecie, znowaby wszytko a z gruntu postanowić trzeba.

P. Ba, wżdy też ty umiejąc tak wiele mówić przeciwko naszemu prawu, i schowawszy się tak dawno w Polszcze, możesz *powiedzieć* [1]) zdanie swoje, wszak tego w konstytucye pisać nie będą, co ty tak z strony sprawiedliwości, jako i z strony obyczajów *powiesz* [2]).

W. Na trudną mię barzo rzecz wyciągasz, i wiem, żeć się me zdanie podobać nie będzie; wszakoż żebych ci dogodził, powiem, co rozumiem. Lecz zacząć to dziś, a nie dokończyć (ponieważ się już spóźniło) nic to k'rzeczy.

P. Więc na jutro to zachowajmy.

W. Dobrze.

Polaka z Włochem
Rozmowa dnia trzeciego.

P. Wczoraś się dziwował, iż się nierychło do kół zjachali, a dziś oto później. A cóż na tym? I toćby niewola była, tak czynić, jako się rzekło.

W. Ba dobrze. Daj Boże jedno, żeby wam kiedy ta wasza, tak barzo rozprzestrzeniona wolność nie zaszkodziła.

P. Dajmy temu pokój, i, jakoś obiecał, powiedz zdanie swoje w rzeczach za wczorajszej rozmowy pozostałych.

W. U nas we Włoszech i inych ziemiach, jako nastają złości,

---

sanego prawa być ma, jako Plato powieda. Abowiem kiedy — prawi — urząd powinności swej dosyć czynić będzie, nic mu po rozmaitym prawie; jako zasię będzieli zły urząd a ku swej rzeczy będzie naciągał prawo, tedy z onej wielkości abo rozmaitości prawnej wiele złego ludziom uroście. Owa ludzie mądrzy, experti, bywali, uczeni...

[1]) *Wyd. S.* przełożyć.

[2]) *Wyd. S.* powiesz. *Włoch.* Pewna to rzecz jest, iż wasza Rzeczpospolita na złym fundamencie stoi, zdać się ona być postanowiona na kształt spartańskiej, podług Lycurgowego zdania, który ją złożył z króla, z senatu i z rycerskiego stanu, ale kto w wnątrz głębiej wejrzy, najdzie tak, iż ta Rzeczpospolita wasza nie tylko daleko ustąpiła z postanowienia Lycurgowego, ale zgoła drogę prostą zarzuciwszy, udała się jakąś dziwną ścieżką, która nie tam, gdzie iść potrzeba, prowadzi, a co insze państwa przypadki rozmaite naprawiały, ja-

tak i kaźni przyczyniają ludzie, i sędziów, bo jako jeden lekarz nie może dosyć uczynić tysiącom ludzi chorych, tak jeden sędzia mając wielkość wielką ludzi sądzić, nie uczyni temu dosyć, żeby każdego sprawiedliwie osądzić mógł. Atoż chciałbym ja, żeby i sędziów więcej niż ich teraz jest, było, i grodów, abowiem dosyć się tego trefia, że dla dalekiego grodu, gdzie z niemałym orszakiem złoczyńcę nie prostego stanu z licem iść potrzeba, więc dla wielkiego kosztu który czynić się musi, niż do skaźni przyjdzie, ludzie dobrzy zaniechywają z niemałą szkodą krzywd wielkich swoich, a złość zatym ludzka im dalej tym barziej siłę bierze.

P. Jam zaś tak słyszał od mądrych ludzi, iż to jest główny znak źle postanowionej Rzeczypospolitej, gdzie ludzie sędziów, prokuratorów a lekarzów wiele potrzebują. A ty każesz przyczynić sędziów, zaczym i prokuratorów przyczynićby się musiało. Co jeśli tak będzie, tedy to za tym pójdzie, że nasza Rzeczpospolita źle będzie postanowiona.

W. Nie stądci roście złe postanowienie Rzeczypospolitej, że będzie siła sędziów (owszem, gdzie wiele złodziei jest, tam siła stróżów, siła psów łańcuchowych mieć potrzeba), ale stąd znać źle postanowioną Rzeczpospolitą, w której sędziów wiele potrzeba. Bo jako pierwej choroby nastały, niżli lekarstwa, tak też pierwej występki nastały, niżli prawa i sędziowie. Otóż Plato powieda, że ta Rzeczpospolita siła ma ludzi złych, która wiele sędziów potrzebuje, i siła zbytków, niemierności, rozpusty ta, której wiele potrzeba lekarzów; przeto ja tą wielką liczbą sędziów chciałbym, żeby się do naprawy Rzeczypospolitej waszej przyprawiło, iżby zasię mało potrzebowała sędziów. Aczci wprawdzie dobremi obyczajmi, które wspomniałem wyższej, naprawićby się to musiało, żebyście nie potrzebowali wielkości sędziów. K'temu prawem takim, któreby przyczyny do złego odcinało, tak iżby ludzie złości popełnić nie mogli. Ale teraz, iż sędziów wiele potrzebujecie, stąd znać możesz, iż wasza Rzeczpospolita źle jest postanowiona, to jest złe w niej obyczaje, a co dalej to je czyni gorsze wasza swa

---

ko zgwałcenie Lukrecyej, i pycha Tarquiniusow Rzymowi wolność zjednała, to tu nadzieje niemasz, żeby jaki nadziwniejszy przypadek tę Rzeczpospolitą ratować mógł. Jakom rzekł, wyszła ona z prostej drogi, a nie idąc drogą, tam, gdzie umyśliła, dojść nie może.

Polak. Wżdy powiedz, coć się w tej mierze widzi.

Włoch. Jużem powiedział, iż ludzie mądre, cnotliwe, uczone, obyczajów i praw cudzoziemskich wiadome wysadzićby na to potrzeba, ale i ludzi takich trudno naleść, i chociaby się naleść mogli, przedsię wy na nie (żeby im zupełną dać moc) nie przyzwolicie. Gwałtowna jaka potrzeba przywieśćby was musiała do tego, żebyście rządy zlecili, abo kilkiem, abo jednemu, jakoż podo-

wola. Po więtszej liczbie sędziów i grodów tego chce sprawiedliwość i jej przyrodzenie, iżby ci sędziowie i wszelaki urząd w Polszcze miał nad sobą zwierzchność jaką, któraby i sędziów, i starostów i wszelakich inych urzędników doglądała, iżby każdy z tych z kresu sobie zamierzonego nie występował.

P. Kogożbyś chciał mieć nad tymi, powiedz mi.

W. Nikogo inego jedno króla z senatorami.

P. Ale to u nas być nie może, bo król trudno ma jeździć po powieciech, pytając, jako się który urzędnik sprawuje, i chociaby jeździł, tedy tak wiele powiatów i urzędów jest, żeby temu żadną miarą król uczynić dosyć nie mógł.

W. Ręka człowiecza nie jest tym słabsza, iż na palce jest rozdzielona, owszem tak jej lepiej, bo każdy palec ma swój urząd, a przecie moc i siła jego z ręki pochodzi. Tak i król przez ludzi cnotliwe, jako przez palce sprawować wszytko może, doglądając i karząc złe urzędniki, a samemu dlatego nie potrzeba nigdziej jeździć, owszem tegoby barzo potrzeba, żeby na miejscu mieszkał, a przy nim senatorowie, poruczywszy gospodarstwo swym urzędnikom. A na miejscu gdyby mieszkał, niechajby ustawicznie sądził, a na sejm żadnej rzeczy nie odkładał, jako bywało przedtym. Bo one barzo krótkie sejmy za dawnych królów, które trzy abo cztery dni tylko trwały, nie mogły krótkiemi być, gdyby było miano na nich odprawować sądy. Otóż gdyby król ustawicznie kryminały sądził, i ine causy jemu należące, k'temu żeby miał taki przy sobie ludzi orszak, któryby zbrodnie łapał, a na to, żeby powiatu nie było ruszać potrzeba, pewienem ja tego, żeby tu barzo mało zbrodniów było, bo Polacy są ludzie cnotliwi i karni, ale ich ina rzecz nie psuje, jedno ta, że sądy aż we dwie lecie przychodzą, tak iż te dwie lecie za dożywocie drugiemu stoją. I nie wiem, czemu tego panowie posłowie pragną, żeby rady na sejmie bywały, gdyż oni do sądów nie należą, chyba gdy król o kwartę sądzi.

P. Nic nie wiesz, Włochu. Chocia posłowie do sądu nie należą, przecie nie chcą, żeby bez nich, to jest bez sejmu sądzono, i snadź tego mają przyczyny słuszne.

W. Ty podobno sam tylko wiesz te przyczyny, i ukazać umiesz głupstwo przodków waszych, którzy nie chcieli mieć na sejmie sądów, ale ja nie mogąc tego dosiądz, idę dalej i najduję (może być, że głupie) być tego potrzebę, żeby król ustawicznie kryminały sądził, i miał pieczą o wszytkich urzędnikach, żeby każdy czynił dosyć swej powinności. Dekreta inszych sądów gdy apelacya do wyższego sądu przyjdzie, jeśli tam będzie poznana łaska, abo przedarowanie onego sędziego, abo starosty, abo jaka nieprawość jego, żeby i sędzia i starosta karan był jaką pewną kaźnią, nie przypuszczając do odprzysiężenia, a jeśliby jaka wielka była zbrodnia, tedy i postradaniem urzędu, abo czym cięższym. Dekreta zasię sądu nawyższego, żeby statecznie ku skończeniu akcyi, nie ku zatrudnieniu pisane były, z przyczynami, które do tego sędzie przywiodły, że tak skazali. Jeśliby się też trefiło, żeby nie wszyscy na on dekret zezwalali, tedy na dekrecie żeby napisane imiona sędziów były, którzy tak skazywali, i którzy na taki dekret nie przyzwalali. K'temu iżby akcye o jednęż rzecz do kilkakroć nie wracały na trybunał, ani łamane były przeszłych trybunalistów dekreta, gdyż to są *ultimae instantiae* [1]) sądy. Te księgi dekretów, chocia już dekreta swą drogą pójdą, żeby przed króla J. M. i senatory przynaszane bywały, i król J. M. z senatory żeby się tym dekretom przypatrował, i dobre pochwalał, a złym dawał gańbę, i sędzie takie notował. Co czyniąc sędziowie, wierz ty mnie, żeby ostrożniej sądzili. A iż w nadzieję owego statutu „nikogo imać nie będziem, aż przekonanego prawem" siła zuchwalcy w Polszcze broją, a to, co ku dobremu uczyniono, ku złemu obracają, zdałoby się mnie, żeby i one cztery artykuły grodowi należące, które burzą pokój pospolity (nie wspominając złodziei, które i teraz z licem do grodu wodzą) mógł być pojman szlachcic, gdyby *peremptorie* [2]) będąc pozwany do prawa nie stanął, ale takie

---

bnoby lepiej jednemu czas mu pewny zamierzywszy, póki władza jego trwać ma, bo ten rychlej rząd uczyni. I na niebie, słońce, miesiąc, gwiazdy, nie szłyby porządnie, gdyby tam więcej niż jeden Bogów było, k'temu trudno w rzeczy nowej, a zwłaszcza, jeśli jeszcze ludzi uraża, na jedno się zdanie kilkiem abo kilkunastom zgodzić. Każdy chce, żeby na jego stanęło, każdy ufa rozumowi swemu, a na rzeczy przyszłe rzadko kto patrzy i onym zabiega. A to przypatrz się temu, że ci, którzy u was z przodku stanowili prawa, nie patrzyli na to, iż tu osobliwie, a nie w kupie ludzie mieszkają, żeby to byli obwarowali, jakoby jeden drugiego krzywdzić nie mógł, a jeśliby ukrzywdził, żeby zaraz była sprawiedliwość. Nuż dzieleniem braciej majętności po ojcu, jako familie wiel-

kie drobnieją i niszczeją, jako do ubóstwa przychodzić synom musi, ale za ubóstwem nie tylko złość się rodzi, ale i powinna służba Rzeczypospolite ginie. Bo a cóż po owym na wojnie, który nago a z kijem idzie? Więce z niego szkody, niż pożytku Rzeczypospolitej roście; bo to, coby dobry żołnierz i koń jego zjeść miał, on to sam zje i spije; wszakeśmy się tego napatrzyli na Radoskowskiej wojnie, gdy było Podlaszany z domu ruszono. Przetoż temu złemu niektórzy ludzie mądrzy z wielkich domów i familij zabiegając, ordynacye prywatne sejmową *konstytucyą* warowane, około majętności swych czynią i z wielką trudnością to wypraszają, czego-by im za porzą-

[1]) ostatniej t. j. najwyższej instancyi.

[2]) ostatni raz, a zatym powinien się stawić bezzwłocznie.

pojmanie nie chcę, żeby było od urzędu królewskiego, ale od urzędu R. P. Co oto tak byćby mogło. Na ten czas, gdy deputaty na trybunał obierają, żeby też kilka cnotliwych i godnych ludzi, a nie młodszych lat czterdziestu do każdego grodu obrano, którzyby ze starostą pospołu mieli tę władzą, pojmać zuchwalca, który pokój pospolity gwałci, gdyby nie stanął na pierwszy pozew; bo takowy na szalonego poszedł, a jeśli szalone wiążemy, nie z nieprzyjaźni, jedno dlatego, żeby się upamiętali, a ludziom nie szkodzili, czemu taki zuchwalec jako szalony iman być nie ma, póki czego gorszego nie spacha? Gdy tedy do urzędu wiadomość o zbrodni przyjdzie (czego ten urząd ze wszytkich stron ma się wywiadować) nie czekając, żeby się ukrzywdzony skarżył, sam żeby urząd ten pozwać, a gdyby nie stanął, pojmać kazał, i dał potym instygatora, któryby o to czynił, a nie strona, gdyż to jest R. P. krzywda nie samego onego, komu się sstała. Wszakoż i stronie przy instygatorze stać i czynić niechajby wolno było, ale jeśliby się strona pojednała, przecie instygator żeby popierał rzeczy zaczętej. Ale tak tego imania dozwalam, żeby starosta nic sam przez się czynić nie mógł, ale z tymi deputaty pospołu, i na coby się ci zgodzili, żeby starosta onym nie przecząc, był to wypełnić powinien. A ta władza tych deputatów żeby tylko do roku trwała, jako i trybunalistów.

P. A, bracie Włochu, ciężki to stanowisz zakon, nikt tu u nas nań nie przyzwoli. A chociaby też kto przyzwolić chciał, tedy mi się to coś widzi niepodobnego, bo jakożby ci deputaci przy staroście mieszkać mieli, któżby im ten koszt nagradzał? Druga, skądżeby draby te chować mieli, którzyby mieli zbrodnie łapać, bo niemały poczet być-by musiał, a nie jedno pieszych ale i konnych?

W. W ubóstwie rząd być nie może. Dawna przypowieść jest, dostatek czyni statek. Do wszytkiego tego, co się powiedziało, dostatku trzeba. Skarbu pospolitego trzeba, abo jednego we wszytkiej Koronie, abo osobliwego w każdym województwie, który

dnym prawem żebrać nie potrzeba. Iż tedy przodkowie waszy nie patrzali na to osobliwe po wsiach mieszkanie, na działy między bracią, i co stąd urość złego miało, przeto stądby rząd począć trzeba, iżby się ludzie w dobre obyczaje wprawili, a byli cnotliwemi, bogobojnemi, brzydząc się kłamstwem i fałszem. Więc iż ubóstwo przyczyną bywa wiele złego, należć ten sposób, iżby ubogi szlachcic, który nie ma jedno zagon jeden, mógł mieć uczciwe wyżywienie, a do zbrodni żeby go ubóstwo nie cisnęło. U Rzymian onych dawnych, gdy wielkość ludzi miastu ciężka bywała, ubóstwa była siła, tak iż powinności pełnić nie mogli, wnet naznaczono trzech mężów, którzy nalazszy miejsce onę wielkość ludzi tam zawodzili, i role im rozdawali, czym nie tylko

ni będzieli, tedy tu ani czasu pokoju, ani czasu wojny dobrze być nie może. Gdy tedy będzie skarb pospolity, najdzie się zapłata deputatom, i co przy nich będą służebnym, ale i starosta zaż bez pachołków jest który? A jeśliby się to trudna rzecz zdała, namówić ludzi na ten skarb pospolity, skądby płacić deputatom, więc się na nie składać po czemu pewnemu z łanu, z włoki, jako się w Litwie składają na posły, co na sejm posyłają. A jako to tam nikomu nie ciężko, a u was czemuby to ludziom ciężko być miało, dać trochę na rzeczposp. A staroście mogłoby się co w skarbie defalkować [1]) z tego, co do skarbu płaci, żeby miał co więcéj pachołków dla imania zbrodniów, a któremuby zdołać sam nie mógł, żeby mu przylegli starostowie i dzierżawcy pomoc byli powinni pod straceniem urzędu. Appellatio zasię od tych deputatów niechajby szła do króla, gdziebykolwiek król był na ten czas. Jakoż gdy o poczciwość idzie, nie kto inszy, jedno król sądzić to ma. Dobrzećby, żeby do trybunału, okrom, gdy o poczciwość idzie, szły apelacye, kiedyby ustawiczny trybunał był a jeszcze tak, żeby Mali Polacy w Piotrkowie ustawicznie kauzy wielkopolskie sądzili, a Wielcy Polacy w Lublinie kauzy Małej Polski, i za raz żeby oba trybunały sądziły, a rok zupełny. A jeśliby się na to, podług zwyczaju teraźniejszego, mały poczet zdał deputatów, tedyby się ich więcej przyczynić mogło, iżby gdzie teraz jeden deputat obierany bywa, dwaj obierani byli. A póki ci sądzą, żeby drugich na ich miejsce obierano. Baczę, żeby mi tu kto mógł tak rzec. A gdy kto będzie miał dwie kauzie, jednę w Wielkiej, drugą w Małej Polszcze, a za raz mu na trybunał przypadną, i będzie *personalis actus* [2]), jakożby tu jeden na dwu miejscach być mógł? Odpowiedam: Prawem to opatrzyćby się mogło, iżby niebytnością na drugim trybunale swoją stracić żaden akcyej swej nie mógł; abo *pro majori* mógłby wziąć sobie, a przecie odprawiwszy się na jednym miejscu, mógłby przybyć zaś do drugiego trybunału. Więc i tego nie wiem, czemuby przez plenipo-

ulżyło się miastu ciężaru, ale i umocniło się państwo rzymskie. A u was czemuby też to być nie miało? Ale insze sposoby naleśćby się mogły, jakoby szlachcic do ubóstwa nie przychodził, co by wszystko ten jeden albo trzej radząc się mądrych ludzi postanowić mieli, a dopiero prawo miałby popisać, któreby ludzi czyniło dobre, jako głód, abo ubóstwo czyni je dowcipne, a nie wszystkim tego prawa w używanie podać, i tylko to podać jawnie, jaśnie wszystkim, co kto czynić, a czego nie czynić ma tym kształtem, jako nas sam Pan Bóg nauczył pisać dziesięcioro swoje przykazanie. Jako zasię sądzić się ma który występek, jako dochodzić w rzeczach wątpliwych prawdy, to umiałby on osobliwie napisać, i sędziom samym do rąk podać, a nad temi sędziami

[1]) wyraz prawniczy (właściwie zżąć) = odtrącać.
[2]) sprawa osobista.

tenta *per instrumentum* postanowionego *personalis actus* odprawowan być nie mógł? Żenią się tak królowie, i wielkie rzeczy tym sposobem odprawują. Otóż taki plenipotent, niechajby miasto pryncypała odprawował rzeczy na trybunale. Aleć i w tym trybunale wielkiejby poprawy trzeba, i długoby potrzeba na tej poprawie siedzieć. A wracając się do tego dwoistego trybunału, jeśliby się zdawał mały ten ich teraźniejszy dochód, tak, iżby się nim wychować nie mogli, tedyby abo zapłaty od dekretów podwyższyć, abo ze skarbu pospolitego niechajby opatrzeni bywali. Lecz z takowych, a zgoła z żadnych urzędów, na których sprawiedliwość zawisła, zysków szukać nikomu nie przystoi.

P. Nie chcęć na to odpowiedać, co z strony tego dwoistego trybunału mówisz, bo nie mogę obaczyć, dobrzeliby to było, czy nie dobrze. Lecz co powiedasz o sądzeniu o poczciwość, więc żeby w artykułach wszytkich grodzkich do króla szły apelacye, to mówię, com od uczonych ludzi słyszał, iż kto ma być na wieczne więzienie zdan, abo na gardle, na poczciwości skaran, abo z ziemie wygnan, ludzie doświadczeni w cnocie, a w sprawiedliwości sądzić to mają, nie król, bo ten, jako świątobliwy kapłan, czyst być ma, a krwie niewinny.

W. Tak to bywało indziej, i teraz jest na miejscach niektórych. Ale u was niechajby nikt iny o poczciwość nie sądził, jedno król. Aczci o tym odsądzeniu poczciwości byłoby co mówić, ale rzecz to nie tego czasu. Wracam się do tych deputatów, do starosty, którzy, jeśliby uczynili komu bezprawie, i niesłusznie kogo dali do więzienia, żeby tamże zaraz o to odpowiedali i byli karani podług prawa.

P. Ja się w tym zgodzę z tobą, iżby urząd zły był karany, ale co się tych deputatów tyczy, jakieby ludzi na to wysadzać trzeba, i jakim je kształtem obierać, widzi mi się to rzecz barzo trudna, bo i około deputatów na trybunał wielki jest nierząd, dwa, trzej, czterej możniejszy się zmówią, to uczynią, kogo chcą, sę-

---

postanowiłby urząd, któryby spraw ich doglądać był powinien, żeby z kresu sobie zamierzonego nie występowali. Jużby ten i czas sejmów naznaczył, aboby postanowił sejm ustawiczny, abowiem, jako słyszę, były tu pierwej w Polszcze barzo krótkie sejmy, i kronikarze to waszy za jeden dziw przed tym napisali, że za Kazimerza ostatniego długo, to jest, dziewięć dni sejm trwał, które krótkie sejmy działy się tym, iż na sejm sądy nie przychodziły, bez sejmu to król z radą odprawował, sądząc ustawicznie, a mając przy sobie taki orszak ludzi, którego potężnością do exequutiej łatwie przychodziło. Ja nie wiem, czemu tego panowie posłowie pragną, żeby sądy na sejmie bywały, gdyż oni do sądów nie należą, chyba gdy król o kwartę sądzi.

Polak. Nic nie wiesz, Włochu. Chocia posłowie do sądu nie należą, prze-

dziem na trybunał, i czasem tak młodego, że lat ledwe drugi dwadzieścia mieć będzie.

W. Tak jest, jako powiedasz, że wielki w tym jest nierząd, ba niejedno w obieraniu trybunalistów, ale i w zbieraniu posłów na sejm, i urzędników tych, na które elekcya bywa składana. A toż chciałbym ja, iżby każdy szlachcic, by najuboższy, miał swój głos zupełny, a mówię głos, nie tak, żeby zawołał, tego a tego chcę, ale żeby tak zdanie swoje powiedział, żeby go nikt wiedzieć nie mógł, jedno Bóg sam. W czymby do Contarena [1]) uciec się trzeba, a ty sam, jako wiem, napatrzyłeś się tego w Wenecyej. Ale i okrom balot naleść się mogą i ine drogi, jako w to potrefić. Tego też dokłaham, iż na wszelką deputacyą młodego człowieka nie chcę, niechajby nie był młodszy lat, jakom rzekł, czterdziestu.

P. Ba bracie, toby tu już i mamki do tego potrzeba, żeby zeznała lata.

W. I tego ganić nie trzeba, że w Wenecyej, skoro się urodzi szlachcic, wpiszą go do księgi, i do rady (chocia mu się tam mówić nie dostanie), nie wnijdzie, aż mu się skończą pewne lata. Nie wiem, co to za sromota, uczyć się od mędrszych. Sokrates u Platona tak mówi: Dawnobych ja — prawi — zginął, ale mię to dzierży, iż się uczyć nie sromam. Przeto jako ta wiadomość o urodzeniu i latach szlacheckich jest potrzebna, tak dalece potrzebniejsze to jest, żeby mógł szlachcic dać głos temu, kogo rozumie dobrym, a ów, który go o głos prosił, a byłby niegodnym, żeby tego wiedzieć nie mógł, jeśli za nim, czy za kim inym on głos jest dany, gdyż jeden za przyjaźnią, drugi z bojaźni mianuje więc tego, o kim nic dobrego nie rozumie. Ci tak obrani deputaci do starosty niechajby nietylko one cztery artykuły grodzkie sądzili, ale i ine wszytkie zbrodnie, które nie cierpią odwłoki,

---

cie nie chcą, żeby bez nich, to jest bez sejmu sądzono, i snadź tego mają przyczyny słuszne.

Włoch. Ty podobno sam tylko wiesz te przyczyny i ukazać możesz głupstwo przodków waszych, którzy nie chcieli mieć na sejmie sądów. Lecz ja nie mogąc tego dosiądz, tak rozumiem (może być iż głupie), że tego potrzeba, iżby sądy szły ustawicznie, niejedno kryminały, ale i insze wszystkie causy.

Polak. A o trybunale co rozumiesz, zdrowyli jest Rzeczypospolitéj czy nie zdrowy?

Włoch. Ja rozumiem, iż jest trybunał zdrowy, tylko poprawy w niektórych rzeczach, a w obieraniu deputatów lepszego rządu potrzebuje. A ten, ktoby

[1]) Contarini, z łac. nazywany Contarenus, napisał dzieło o Wenecyi pod tytułem: Contareni Casparis Patricii Veneti de magistratibus et republica Venetorum libri quinque. Książka ta była nieraz wydawaną, i po całéj Europie gorliwie czytaną.

a pokój pospolity gwałcą, jako są mężobójstwa i ine wielkie zbrodnie. I takie zuchwalce gdy nie staną na pierwszy pozew, żeby imali i podług prawa karali, apelacyej nikomu nie broniąc, ale zbrodzień żeby ten czas w uczciwym więzieniu był, aż się appellatio przez przyjaciela jego odprawi zawarta i zapieczętowana od deputatów. A co się tu pozywanie wspomniało, tedy na gorącym prawie pozywać nie trzeba, ale poimać co narychlej; także gdyby kto R. P. zdradzić chciał, abo zbiedz do nieprzyjaciela, aboby mińce kuł, to i tu pozew nie ma miejsca, a sąd królowi należy, także téż i na gołotę pozwu nie trzeba. Tym deputatom będzie przystało wiedzieć powinność sędziego dobrego, pamiętając na przysięgę w statucie opisaną, że tam jest pięć kondycyj w przysiędze, jakom to wyższej wspomniał, i na pierwszej sesyej, jako i sędziowie trybunalscy, żeby byli powinni przysiądz, a na kogoby to było przewiedziono, iż wziął pieniądze, abo dary *ob rem judicandam*, żeby był karan więzieniem rok i sześć niedziel, a do oczyścienia się przysięgą żeby przypuszczan nie był. Ta powinność dobrego sędziego dlatego się wspomniała, iż w prawie najdostateczniejszym wypisać się wszytkie przygody, wszytkie trefunki nie mogą, przeto rzeczy wątpliwe niektóre na sędziego rozsądek mądry puścić się mają, bo tak dopiero chytrość ludzka ustanie, gdy sędzia sam dochodzić sprawiedliwości będzie. Tenże sąd deputacki z starostą pospołu (który ma mieć podstarościego jednego, co na miejscu siedzieć będzie, a drugiego, który będzie jeździł, gdzie się potrzeba ukaże, od tych deputatów posłani), żeby o mężobójstwo imał, gdy nie stanie na pierwszy pozew mężobójca, a na gorącym prawie żeby zaraz imał bez pozwu dania, a jeśli w obronie kto zabił, czego onże urząd dochodzić ma, i należć prawdę, tedy i od wieży żeby był wolen, i w pieniężnej nagrodzie żeby znał łaskę. A na kogo się pokaże, że z umysłu zabił, a równego sobie szlachcica, abo chocia nie swą ręką zabił, ale słudze kazał, aby i ten, kto kazał, i ten, kto zabił, oba swe żywoty tracili. Bo są tacy słudzy drudzy, iżby jedno pan mrugnął,

---

mial Rzeczypospolitej statum ordynować, jeszczeby nań więcej włożył, niźli teraz ma na sobie z pewnych a wielkich przyczyn, gdyż nie zawżdy król może być taki, któryby ciężar sądów mógł nosić na sobie, a włożyłby podobno i to nań w pewnych przypadkach, żeby mu i pojmać zaraz szlachcica, gwałtownika pokoju pospolitego wolno było, i dać z urzędu nań instygatora, to takowy na szalonego poszedł, a jeśli szalone, wściekłe włażemy nie z przyjaźni, jedno dlatego, żeby się upamiętali, a ludziom nie szkodzili; czemu taki zuchwalec gwałtownik jako szalony iman być nie ma, póki czego gorszego nie spacha. Nuż na mordy, pożogi, zdrady, minice fałszywej bicie, najazdy na domy, ich wybieranie i złupienie, rozboje, wybicie z posesyej, kradzież, mordy, miedzy

wiedząc, iż karan być sługa nie może, ale pan wszytko zastąpi, zaraz zabije. Więc i owe najazdy, które bez okrwawienia bywają, ale tylko dom wyłupią, tu u tego sądu chcę żeby się odprawowały, bo i ta rzecz odwłoki nie cierpi. A tak gdy to przyjdzie, tedy naprzód ten, kto wyłupił, pozwan być ma, i zawicie [1]) stanąć, a gdy stanie, niechajby zadzierżan był, a jeden z tych deputatów, abo dwa, a drugich deputatów tacy słudzy abo przyjaciele, którymby ufać mogli, k'temu on podstarości drugi żeby na miejsce, gdzie się sstała zbrodnia, zjechali, i tam żeby się dowiedzieli, z kogoby się im zdało, bez bytności onego zbrodnia, takli jest czy inaczej, a dowiedziawszy się, żeby karali. Jeśliby téż ten zbrodzień pozwany będąc stanąć nie chciał, tedy żeby pojman był i osądzon, aż ono skrutynium wynidzie. Takiż téż o wybicie gwałtowne z majętności, żeby postępek był. A gdzieby się pokazało, że ani w pierwszym o najazd była prawda, ani we wtórym około wybicia, tedy ten, kto obwinił, żeby srodze był karany, i onemu lekkość nagradzał, który był zatrzymany. Takież téż i około zamordowania ma być wywiadowanie. Do tegoż sądu, gdy złoczyńcę nie prostego stanu przywiodą z licem, a powie, że go zarzucono, tedy na on grunt, gdzie się kradzież sstała, zjechać ciż mają z podstarościem, i dowiedziawszy się prawdy, z kogo się im będzie zdała w niebytności złoczyńce, skażą, jako sprawiedliwość ukaże. Tenże sąd, gdy się miedzy krewnymi zabicie sstanie, abo gdy kto swoję blizką pojmie (co słusznie sąd duchowny sądzić miał) gdy kto wdowę, abo pannę gwałtem weźmie, chocia się z nią i z przyjacioły pojedna, sądzić to ma, za skargą i popieraniem instygatorskim. Bo téż i w tym gwałt się wolności dzieje i prawu pospolitemu. Do tegoż sądu chcę, żeby i to należało, gdy się szlachcicowi lekkość sstanie, że go słuką [2]) kijem, abo mu się jaka ina lekkość sstanie, i o to chciałbym, żeby na ciele taki był karany, to jest siedzeniem rok w wieży, a nie pieniężną ka-

---

krewnemi incesta (coby sądowi duchownemu należeć miało), gwałtem brania panien, wdów, dzieci w opiekę, lekkość uczynioną szlachcicowi, wyrąbanie gwałtowne lasu, obwinienia niewinne o rany, krzywoprzysięstwo, potwarz, zatajenie ciał zamordowanych abo utopienie, abo spalenie, i na wszystkie insze, które wyliczyć trudno, zbrodnie, ten komuby się dała do pewnego czasu absoluta potestas, nalazłby taki munsztuk, którymby to wszystko pohamował, postanowiłby on naprzód censores, potém inquisitores, którzyby na miejsca, gdzie się delictum sstało, zjeżdżali: zastanowiłby próżne i Boga obrażające przysięgi, i na granicach, w których lepszegoby porządku trzeba niźli jest, tak z strony królewskich gruntów, jako i gruntów szlacheckich miedzy sobą)

[1]) zawicie=niezwłocznie.

[2]) *W wyd. orygi.* słuką.

żnią. Do tegoż sądu i to niechaj należy, gdy komu gwałtem rąbią las, zebrawszy na to wielką ludzi liczbę i wozów, bo i to odwłoki nie cierpi. O co także zjechać na grunt trzeba, i doszedszy prawdy, że gwałtem rąbano, barżej to skarać, niż prostą prywatną kradzież, bo taka zmowa abo tłoka na złe cudze mogłaby, biorąc siłę, o czym szkodliwszym R. P. pomyślić. Ten też sąd niechajby o rany sądził, bo jako w rąbaniu lasu jawni szkodnicy odprzysięgają się, będąc winnymi, tak zasię rany bywają na te spisywane i poprzysiężone, którzy i broniej nie dobywali; bo pospolicie nie opisują ran i głowy na ubogie, ale na majętne, jeśli który był przy onej zwadzie. Gdy tedy o rany kto pozowie, także na miejsce, gdzie zwada była, niechajby zjechanie (jako się rzekło wyższej) było, tam żeby urząd dowiadował się prawdy, z kogoby rozumiał, osobno pytając każdego, bo to być nie może, żeby się prawda miedzy tymi, których rozumnie pytają, nie nalazła. A doszedszy jako co było, żeby potwarca srogą kaźnią skarany był. Także też i ten pisarz, któryby abo ran przypisał, abo inaksze, niżli były, opisał; bo takim karaniem wrócą się ludzie do dobrych obyczajów, do prawdy, do uczciwości, a urząd, co najbarżej tego przestrzegać ma, żeby przysiąg nie skazował, gdyż tak ten grzeszy sędzia, który mogąc świadkami dojść pzawdy, nie dochodzi jej, ale lada o co przysięgę skazuje, jako i ów, który przysięga krzywo. Tenże urząd, gdy dozna kogo w krzywoprzysięstwie, aby takiego do świadectwa żadnego, i do inych przysią nie przypuszczał. Jakoż na krzywoprzysięstwo potrzebaby karanie jakie postanowić, a około potwarzy konstytucyej lepszej i kaźni ostrszej. A iż się mężobójstwa rózne trefiają, bo drugi zabije i spali ciało, drugi utopi, trzeci pochowa na roli, abo w ogrodzie, i poorze, na zabitym ziemię posieje; takie złe ludzi ostrzej karać potrzeba, mając nad onym, który ucierpiał, miłosierdzie, nie nad tym, który uczynił krzywdę. To gubienie ciał pospolicie z prawników rady się stawa, którzy dziwnymi fortelmi, wymyślonymi sztukami do wygrania swych akcyj przychodzą. Ale jabym chciał,

i u sądu; naprawiłby i to, żeby woźniowie złemi być nie mogli, a pozew iżby zawżdy tego dochodził, kogo pozywają, a nie miał pozwany wymówki, żem nie wiedział o pozwie i o przewodzie prawa, także też i ów żeby nie wygrał lucrum, który nie oddając pozwu fortylnie adwersarza zmyć chciał. Nalazłby i na to sposób, żeby ten, kto niesłusznie pozywa, i trudność namyślnie adwersarzowi zadaje, przypłacić tego musiał, a procuratorowie żeby nie mieli miejsca u prawa stania, aż za plenipotentią od principala u ksiąg uczynioną. Także też co trudności jest, o chłopach zbiegłych czym najbarziej trapią niektórzy szlachcicy wielkie pany, a czasem barzo niesłusznie, a zwłaszcza mając owe clausulae po sobie (chybaby — prawi — o nim nie wiedział) to i o tym po-

żeby każdy stracił rzecz swoję, któryby nie samą prawdą szedł, ale sztukami. I na pozwie (który każdy chocia i w pozyskaniu kontumacyej, chciałbych ja, żeby czytan był) ktoby położył niesłuszną taxę, zdarłbych pozew, a kazałbych się poprawić. Gdyby te złe rzeczy zapłatę brały, pewna rzecz jest, iżby się pohamowali ludzie, a zwłaszcza, że o te wielkie zbrodnie urządby czynił, nie strona, którą ujednać łatwie. Nie uległby mężobójca, chociaby się pojednał, abo cudzoziemca nieznajomego, abo człowieka, coby nie miał przyjacioł, abo spurium [1]), abo żebraka zamordował, gdyż w Polszcze, kiedy niemasz, ktoby o głowę czynił, siła głów zginie. A co w konstytucyej napisano, iż o pewne excesy tego, kto wystąpił, wolno każdemu pozwać. A radcibych go pozwał, a on by mię kulką żywota pozbawił. A kto mi się każe niepotrzebnie w niebezpieczeństwo wdawać? Póki ten statut jest, iż o zabicie nie gardłem, ale wieżą, której się nikt nie boi, karzą; póki złych ludzi imać nie będą: póty żadne prawa, żadne stanowienia iść dobrze nie mogą. W czym rzeczposp. dla takiego prawa, Bogu nie prawa; jako niedawnych czasów zabili męża siostry swej dwaj bracia, na dom najachawszy, a snadź z naprawy żeninej, któ-ry zabity, iż nie miał przyjaciół, abo miał, ale gdzieś daleko, przepadło wszytko. Tuby już takie zabicie musiało wziąć swą zapłatę. Nie zostałby bez kaźni mord żaden, jako nie jedno tak, jakom wspomniał, zostaje, ale i to przepada, gdy brat brata, synowiec stryja, syn ojca abo matkę zamorduje. Nie mieszkałby, aniby się oddawał brat z siostrą, synowiec ze stryjną, wuj ze siestrzanką. Nie branoby gwałtem panien, wdów w nadzieję pojednania, i wielkim inym zbrodniam zabieżało się tym pozywaniem instygatorskim od urzędu tego deputackiego. Aleby zaś ten urząd bezpieczeństwem tym opatrzyć trzeba, iżby nie tylko w ten czas deputaci gdy sądzą, byli ubezpieczeni pokojem, ale i po deputacyej, żeby się żaden na nie targnąć, a mścić się, że go skarano, nie śmiał. A za tym mogę je śmiele to powiedzieć, iż tą jedną rzeczą, a nie odkładaniem sądów na sejm wszytkoby się w Polszcze naprawiło. Lecz do tego trzebaby głów, jako się wyższej

stanowiłby inaczej, iżby temu, ani owemu ubliżenie nie było. Nuż owo postanowienie inszej osoby u ksiąg miasto tego, komu dłużno i kwitowanie, cóż rozumiesz do jakiej szkody ludzi przywodzi?

Polak. Jabym rzekł, iżby takowego kwitowania nie przyjmował urząd, ażby dwie osobie znajome urzędowi stanęły przy tym, ktoby miał kwitować, i przy kwicie żeby wpisani byli, a jeszczebym tak chciał, żeby tego osoba, kto kwituje, wypisana była, jeśli wielkiego wzrostu, czy śrzedniego, czy małego, jeśli czarny, abo lisowaty. abo białokurowaty, i mali znak jaki na twarzy, abo

[1]) spurius=nieprawe dziecko.

rzekło, nie przedajnych, a z orszakiem niemałym urzędu każdego, na który ktoby się targnął, iżby gardłem był karany. Jeśliby też kto zbroiwszy pojman być nie mógł, ktoby majętność miał, ten żeby ją stracił, a król żeby ją komu oddał; a jeśliby syn zbroił, a miał żywego ojca, żeby od dziedzictwa po ojcu odpadał. Nad to, żeby takowi wywołanymi byli, na które wywołańce jaka zaś kaźń być ma, niżej się powie. A wracając się do owych czterech artykułów grodzkich, iż są niektórzy, co rozumieją, że to nie rozbój, kiedy szlachcic szlachcicowi, abo jego poddanemu na drodze co weźmie, ale tylko to rozbój, gdy co kupcowi wezmą, nic to k'rzeczy, boby tak lepsza była condicyo [1]) kupiecka, niżli szlachecka; przeto ktokolwiek co komu na drodze weźmie gwałtem, by też i rzecz najmniejszą, tedy to rozbój jest, i srożej to ma być karano, niż proste złodziejstwo, jako wyższej o tym się mówiło.

P. Widzę, co mówisz, ale to rzeczy trudne na Polaki. Więc gdy się dwa możni najdą, których trudno łapać, bo w kilka set koni jeżdżą, a już się miedzy nimi i mordy, i gwałty, i pożogi, i co inego wielekroć sstało, cożby tu sobie ci deputaci poczęli?

W. Którego grodu najbliżej, toby się zaczęło, ci deputaci daliby znać królowi, a król pozwałby do siebie obudwu pod straceniem majętności, którzy jeśliby nie stanęli, aby stracili majętność, i byli wywołanymi. A jeśliby stanęli, tedyby król z radą winnego skarał podług prawa.

P. Są ci u nas w Polszcze, którzy na trybunał kraczą i zowią deputaty królikami, a to gardł naszych w ręku nie mają; dopierożby na te deputaty, ktoby je stanowić chciał, krzyknęli: crucifige [2]).

W. Pewienem ja tego, iż każdy dobry człowiek, a który ufa swej cnocie, na nięby przyzwolił. Bo nie wiem, czemuby na nię nie przyzwolić, gdyż ci nie mieliby władzej jedno nad złemi, i to

---

na ręce, abo blizne, jako nas żaki w Padwi tym kształtem (jako wiesz) w metrykę wpisują,

Włoch. Wszystko to nie są daremne rzeczy, ale się wam Polakom cudze dobre postępki nie podobają.

Polak. A to ja jeden chciałby, żeby z strony tego kwitowania tak postępowano. Przyszły mi teraz banici na pamięć o długi, powiedzże mi, cobyś ty za kaźń chciał mieć na nie, gdyż nie chcesz, żeby wywołanymi bywali?

Włoch. Chciałbym ja, żeby się w tym tak sprawowano, jako się u postronnych narodów sprawują, gdyż o długi przywiętszym, to kaźń jest, wywołanie, które za sobą infamią ciągnie. A o te insze zbrodnie, i niechajby przecie ban-

[1]) Jeżeli nie omyłka drukarska, G. używa w tym miejscu wyrazu czysto-łacińskiego.

[2]) ukrzyżuj

z wolną od nich apelacyą. Więc mnieby on tego roku, jeślibych zły był, sądził, a ja z niego też drugiego roku, jeśliby w czym wystąpił, czyniłbym sprawiedliwość. A zaż i teraz starostowie nad złemi zwierzchności nie mają? a jeśli mu wywołać złego człowieka wolno, zaż mu i pojmać nie wolno? A nietylko pojmać wolno wywołanego, ale i powinien to uczynić starosta.

P. Ba, jabymci nie był barzo przeciwko temu, bo mej cnocie ufam; ale wiem ja, że na to bracia nie pozwolą.

W. To i szkoda słów wypuszczać.

P. Nie żałuj tych słów, wszak nie pieniądze, a dokonaj tego, coś począł.

W. Powiedziałem wyższej, iż wasze wszytko prawo na woźnym i na przysiędze zawisło. Około przysięgi już się mówiło, iżby sędziowie nie skazowali jej, aż tam, gdzie bez niej być nie może. Dołożyło się i tego, żeby na krzywoprzysięstwo była konstytucya sroga, skaźń skaźnią żeby szła, a sędziowie, deputaci, gdy się o krzywoprzysięscy dowiedzą, żeby go karali. A co się woźnych tycze, jabych tak chciał, żeby sobie nikt pozwu nie pisał, ale urząd żeby go pisał, a jeśliby się to widziało ciężko, tedy żeby pisarz membran [1]) nie dawał, ale oglądawszy pozew, żeby go pieczętował, jeśli słuszny, a jeśli nie słuszny, to jest z taxą niesłuszną, z ostremi i długiemi słowy, żeby go nie pieczętował. Wszakoż toby najlepsza, żeby urząd sam pozwy pisał za skargą, jaką kto do urzędu przyniesie. A te pozwy od urzędu żeby dawane były w ręce urzędnikowi do tego naznaczonemu, który chciałbym, żeby od wszytkich na sejmiku był obrany, człowiek doświadczonej cnoty, i ten żeby miał miejsce przed wszytkiemi ziemskimi urzędnikami, i żeby miał pewny naznaczony od R. P. dochód. Ten urzędnik sługami swemi niechajby rozsyłał pozwy, a po oddaniu pozwu, żeby go wpisał w księgi swoje, dwie niedzieli przed rokiem, tak iż ten, kogo pozywają, nie tylko z pozwu rok wiedzieć będzie, ale i w księgach tego urzędnika najdzie, od

---

nitio była, lecz citra infamiam. Gdzie zasię takie zbrodnie będą, iż postradaniem poczciwości pachną, a ten zbrodzień pozwany będąc na sejm nie stanie, to by naprzód niechaj było, żeby go każdemu urzędowi za universałem królewskim pojmać rozkazano, a dopiero jeśliby wielkie crimina były, żeby praesentem czci odsądzywano, i gardłem karano, jako onego, co Ornetę książęciu pruskiemu podał, na gardle nie karano, tylko na poczciwości. Podobno dlatego, iżby dłużej żałował występku swego, i był na przykład rycerskim ludziom. Jakoż snadź gdy z izby sądowej wychodził, pacholę, co za nim kord nosiło, rzuciło mu go pod nogi mówiąc: Jużeś niegodzien, żebych był sługą twoim. I ona Czeska nie chciała mieszkać z mężem swym, który był od króla

[1]) membrana=pergamin; mowa tu o formularzach, używanych w sądach.

kogo, i na który dzień rok mu dano. A jeśliby ten urzędnik był doznany w jakiej nieprawości, niechajby nie wychodził przysięgą, ale urząd wyższy, gdyby doznał jego nieprawości, podług występku żeby go skarał. Jeśliby więc to się ludziom nie podobało, tedy niechaj ci woźniowie zostaną, którzy są teraz i oddają pozwy po staremu, a skoro oddadzą, żeby ten pozew był w księgi grodzkie wpisany, dwie niedzieli przed rokiem, abo tydzień, a któryby tak przed rokiem wpisany nie był, niechajby nań wolno było nie odpowiedać. Tym sposobem nie przychodziłoby już do owej wymówki zbrodniom, co się owo aż *in puncto bannitionis* ozywają: Nie wiem o pozwie, nie wiem o postępku prawa, gotowem tego sumnieniem poprawić. A tu już sędzia i starosta niechajby takiej przysięgi nie dopuszczał. A iż woźniowie u was rzadko dobrzy, niechajby wolno ich pozwać było, nietylko do wojewody, do trybunału, ale i do tego deputackiego sądu przydanego do starosty, a przysięgą iżby nigdy woźny wyniść nie mógł; ale ci deputaci, żeby na miejsce, gdzie woźny zgrzeszył, posłali skrutatory, a ci jakoby się wywiedzieli, tak woźny żeby abo był wolen, abo był gardłem skarany. A iżem tu skrutynium wspomniał, o którym mówiąc pierwej ukazowałem, że ta strona, która winna, zawżdy fałszywe świadki wiedzie; tedy to zdanie jest moje, aby tak często Pan Bóg nie bywał obrażony, żeby skrutynium na miejscu, gdzie się złoczyństwo sstanie, odprawowane było, a nie tak, żeby strony miały wieść świadki, ale urząd ten deputacki, abo wszytek, abo część jaka jego żeby się zjachawszy, dostatecznie o wszytkim, z kogoby mu się zdało, wywiedział. A jeśliby się też kto miedzy tymi, których deputaci pytać będą, nalazł, któryby rzekł, że o tym ani wiem, anim słyszał, tedy tamże zaraz żeby przysiągł, jako o tym nie wie, ani słyszał, a przecie prawda wydać się musi, by ją też kto najbarziej zakrywał. Tamże zaraz pokazałoby się, kto onego złoczyństwa pomagał, to jest, kto complex, a kto nie. I wnet oniż deputaci uczyniliby wolne te, które za complices mianowano, jeśliby nie byli winni. A jeśliby strona stojąc przy in-

Jagieła czci odsądzony o to, iż był na wojnie z krzyżaki z placu ustąpił. Iżby zasię baníci karania nie uszli, uciecze się ten nasz prawodawca do obyczajów cudzoziemskich, jako się gdzie indziej w tej mierze z banitami obchodzą, abo co swego nowego wynajdzie. Ba, i duella chocia są zakazane, nie wiem, czemuby wrócić się nie miały. Bywały za króla Zygmunta starego, i potrzebnie bywały. Ale nie mnimaj, żeby się tu wszystko wypowiedziało, w czym naprawy tej Koronie potrzeba, zwierzchu tylko nieco się tknęło, tak rzeczy, które na pamięć przyszły, jako owo malarz z gruba na początku to, co ma wymalować wolą, narysuje, abo węglem skreśla. Nie jednego to dnia sprawa. Więc by się też jako najlepiej i nawarowniej wszystko opatrzyło, przecie żadna rzecz

stygatorze, wypuścić ich nie chciała, aleby je przecie ciągnęła na sejm ku apelacyej, tedy już za takim dekretem skrutatorskim niechajby była powinna strona ta boląca, a uparta, nagradzać complicibus szkody, gdyby je król j. m. uczynił wolnemi. A i w inych akcyach, ktoby pozwał niesłusznie, jedno dla przywiedzienia adwersarza do szkody, żeby adwersarzowi swemu, gdy za nim skażą, nagradzał utraty. Więc i owe fortele co za jeden pozew da tobie adwersarz sześćdziesiąt; abo owo co jeden za krzywdą nie zmyśloną pozowie do ziemstwa, a potym nie dojdą roki, a wykrętnik używszy jakiego fortelu, pozowie onegoż do grodu, gdzie pierwej rok przypadnie niewinnemu, niżli winnemu w ziemstwie. To i tu a z dobrym sędziem wszytko zawisło, bo i po wpisaniu pozwu w księgi, i po samych fortelnych pozwach pozna zaraz sędzia, pozna deputat, że chytrością chce wyniść z tego, co zbroił. Przeto gdy strona ukaże, że pierwej zapozwała, ukaże, że nie fortelnie idzie, ale prawdą, tedy nietylko ona wielkość pozwów niechajby odrzucona na stronę była, ale i ten człowiek stuczny żeby był karan. Co się tyczy owych ludzi, którzy się zapierają swych prokuratorów, czym się wielka sprawiedliwości przewłoka dzieje, niechajby urząd żaden przed sobą mówić prokuratorowi nie dopuszczał, ażby ukazał dostateczną plenipotencyą, uczynioną w grodzie, abo w ziemstwie, przez pryncypała *personaliter*. A iż też około poddanych zbiegłych wielkie bywają trudności, a ta trudność stąd roście, że dołożono w prescriptiej trzech lat, chybaby —prawi—o nim nie wiedział, bo tą klauzulą może się upominać poddanego we sto lat, i zaprawdę takie excepcye przy konstytucyach rodzą fortele, i ludzi złego sumnienia do zbrodni napomykają, dlatego wolałbym ja, iżby tych excepcyj nigdy przy konstytucyach nie bywało, a dalszy czas był dawności o poddanego, to jest lat sześć, abo siedm, a ktoby do tych czasów oń czynić zaniechał, żeby wiecznie był w milczeniu. Tu wspomnię owo stawienie osoby inszej do zeznawania, abo kwitowania fałszywie kogo, o czym on, komu należało, nie tylko nie wie, ale ani myśli, w czym się barzo źle dzieje, że takowe kwity urząd temu, kto je

na świecie nie stanęła na początku w doskonałości swojej. Siła obaczyć trzeba, patrzać na przeszłe, na teraźniejsze i na przyszłe czasy temu, kto prawa stanowić, a w dobre obyczaje ludzi zaprawić ma.

Polak. Iżeś obyczaje wspomniał, radbych słyszał, co jescze o nich powiesz, gdyż, gdzie te są dobre. tam i prawa źle iść nie mogą. Jużeś dosyć włożył na tego swego prawodawcę abo dictatora, jako go zwać chcesz, powiedz też ty sam, co złego w obyczajach i w czym inszym w Polszcze widzisz, i jaką naprawę temu chciałbyś wymyślić?

Włoch. W obyczajach waszych.....

przynosi, potwierdzać przysięgą samosiódmemu rozkazuje, bo może tak i dług jaki wielki zeznać fałszerz, za czym ów, w czyjej osobie zeznawano, majętność tym sposobem utraci. Na to chciałbym ja takiej konstytucyej, iżby żaden urząd zeznania żadnego do ksiąg nie przyjmował, ażby ten, kto zeznawa, dwa abo trzech świadków miał z sobą dobrze znajomych onemu urzędowi, którzyby to zeznali, że to ta osoba jest, a nie ina, która zeznawa, i przy akcie żeby ci świadkowie wpisani byli. Nadto żeby on urząd wypisał dostatecznie tego, kto zeznawa, *quantitatem* i *qualitatem* [1]), jeśli wielkiego wzrostu, czy małego, czy średniego, czarnego abo białokurowaty, abo lisowaty etc. Więc jeśli ma jaką bliznę, abo na twarzy, abo na ręce, abo ułomny na którym członku etc. Bo gdyby w tym była taka pilność, zabieżałoby się chytrościam i fałszom ludzkim. W Padwi, jako wiesz, boś tam był żakiem, gdy w metrykę żaka wpisują, nie jedno piszą imię i przezwisko jego, ale i to, jaki jest, ma-li znak na ciele, na licu, na ręce abo jaką bliznę, a to dlatego czynią, iżby inszy za takim listem wolności żakowskiej nie używał. Wszytko to nie są daremne rzeczy, ale się wam Polakom cudze dobre postępki nie podobają. A iżem tu wywołańce wspomniał; zdałoby mi się, jakom to wyższej powiedział, żeby o długi nie był nikt wywołanym, ale żeby na pewnym miejscu mieszkał, z dekretu pod strażą, z którego miejsca gdyby uszedł, aby dopiero był wzięt do więzienia, bo to mniejsza kaźń jest, niżli być wywołanym, ponieważ wywołanie infamią pachnie. A o insze zasię zbrodnie, gdy się do prawa kto nie stawi, dosyć, że będzie wywołanym, a czci niechaj nie będzie odsądzony, aż praesens [2]) gdyby był pojmany, i takby wiele złego zrobił, i mógłby jeszcze zrobić, iż i cześć i gardło wziąć mu byłoby potrzeba. Abowiem przed laty nie zawżdy czci odsądzonych gardłem karano, jako onego, co Ornetę Prusakom podał, na gardle nie karano, tylko na poczciwości, podobno dlatego, iżby dłużej żałował występku swego, i był na przykład rycerskim ludziom. Jakoż snadź, gdy z izby sądowej wychodził, pacholę, co za nim kord nosiło, rzuciło mu go pod nogi, mówiąc: jużeś niegodzien, iżbym był sługą twoim. I ona Czeszka czasu wielkiego pobicia, z mężem, którego król Jagiełło czci odsądził, mieszkać niechciała. Iżby zasię banici nie uszli kaźni, trzeba tego, żeby nie wszyscy jednako byli wywołanymi, ale jedni do kilka łat, drudzy do kilkanaście, trzeci do kilkadzieziąt, a ostatni na wieczne czasy, k'temu i z po-

[1]) ilość i jakość, t. j. opis osoby, signalement.
[2]) obecny.

stradaniem majętności. Ci wszyscy żeby łapani byli od każdego, nietylko szlacheckiego, ale i miejskiego urzędu, i skoro kto wywołany będzie, żeby uniwersały miasto miastu podawać będzie, iż gdziekolwiek banit przyjedzie, żeby był iman wszędy, i na gardle karan. Jeśliby też wywołany chował się po szlacheckich domach, żeby o to szlachcic takąż banicyą karan nie był, ale urzędowi temu deputackiemu, żeby go w domu swym nie bronił, ani taił, a jeśliby go bronił, abo zataił, żeby się dopiero wina banicyej nań ściągała. A urzędy te wszytkie deputackie po wszytkiej Koronie, o banitach żeby się pilnie wywiadywały, i jeden drugiemu nie jedno pomagał, ale i znać o banitach dawał. A iż tak się chytrze banit taić może, że go urząd nie poszlakuje, przeto konstytucyej na to trzeba, iż gdy jeden drugiego w równej banicyej będąc zabije, żeby z tego, który zabije, banicya była zjęta. A gdyby ten, kto mniej zgrzeszył banit, zabił tego, który wystąpił więcej, i dłuższą ma na sobie banicyą, żeby zabiciem tego większego zbrodnia, siebie i drugiego takowej-że, jako sam banicyej wyzwolił. Tu się zabijające na tych banitach nacieszyć mogą, żeby niewinnych ludzi nie mordowali, a nie polewali krwią tej ziemi, która kaźni od Boga za częste morderstwa pewna być może. Ba i duella, chocia ich concilium zakazało, nie wiem, czemuby wrócić się nie miały. Bywały za króla Zygmunta starego i potrzebnie bywały.

P. A sąd ziemski co będzie czynił, gdyżeś tak wiele na deputacki włożył?

W. Sąd ziemski po staremu o grunty i o rzeczy ruchome, o granice i o ine wszytkie rzeczy sądzić będzie. A iż granice nie jedno przez podkomorzego miedzy szlachtą odprawią się, ale i przez komisarze miedzy królewskiemi a szlacheckiemi grunty; jabych tak rzekł, iżby tak szlachcic, jako i dzierżawca mógł wieść komisyą, ale nie kogo oni chcą za komisarze, ale kogo król naznaczy. A ci komisarzé tamże na polu niż co poczną, żeby przysięgli, iż sprawiedliwie granice uznają i osądzą, nie tolerując ani szlachcicowi, ani królowi, ale samej sprawiedliwości. A wolałbych jeszcze, iżby z sejmu wysłani komisarze, byli do wszytkich województw i ziem, iżby za jeden rok królewskie i duchowne dobra od szlacheckich były odgraniczone, i naznaczone kopcy, rowy i pismem na wieczne czasy. Ale nie mniemaj żebych ja tu wszytko już wypowiedział, czego potrzeba; zwierzchu tylkom ja tknął niektórych rzeczy, com rozumiał, jako owo malarz z gruba na początku to, co ma wymalować wolą, narysuje abo węglem skreśla. Nie jednego dnia to sprawa, ani jednego roku, ani jednego człowieka. Więc, bych ja też tu nalepiej i nawarowniej,

z każdej strony wszytko opatrzył, przecie żadna rzecz na świecie nie stanęła na początku w doskonałości swojej. Siła tu jeszcze potrzeba, i dlatego powiedziałem wyższej, że niemało ludzi na tym zasieśćby musiało, a ludzi mądrych, i czas długi.

P. Baczę, żeś już zadanie swe około sprawiedliwości wyprawił, radbych słyszał, co jeszcze o obyczajach powiesz, króre gdzie dobre są, tam i rząd być musi.

W. W obyczajach waszych jako jest wiele złego. i z nich nierząd jako się daleko rozszerzył, i jako jest szkodliwy, by się to wszytko wyliczać miało, słów-by mi nie sstało. Atoli wątpić w tym nie trzeba, żeście (jako ja wiem) daleko od obyczajów *pradziadów i dziadów* [1]) waszych odstąpili. I by oni byli tak żyć mieli rozpustnie, jako wy żyjecie teraz, nie zostawiliby wam byli znaku żadnego R. P. *Ale* [2]) iż przystojnie *żyli*, przeto zostawili wam tę R. P. I wy chcecieli ją zostawić potomstwu swemu, trzeba, żebyście się rozmiłowali tych cnót, które zachowują w cale R. P. i onę szczęśliwą czynią. Bo kto tak powieda, iż dobra te, które przyjść i odyść mogą, jako są bogactwa, możności, i insze tym podobne, przyczyną są błogosławieństwa abo naszego, abo R. P., tedy ten powieda tak, iż dobrego grania na lutni lutnia sama przyczyną jest, a nie ten mistrz, co strony łekce. W nas samych jest błogosławieństwo i nasze, i R. P. Cnoty czynią człowieka szczęśliwego i błogosławionego, a nie tylko człowieka, ale i R. P., a te zwłaszcza: mądrość, sprawiedliwość, mężność a mierność. W których to cnotach ćwiczyć się trzeba wnet z lat młodych, abowiem jeszcze to nie jest sprawiedliwy abo mierny, który raz abo kilka tylko na okaz tak się popisze, ale trzeba, żeby człowiek w tym taki wziął nałóg, iżby inaczej czynić ani mógł, ani umiał, iżby mu te główne cnoty były jakoby przyrodzone. Z tych głównych cnót ine cnoty następują, i jako służebnice za tymi celnymi cnotami idą. Te rodzą obyczaje dobre, a za dobrymi obyczajmi idzie miłość. A gdyby to być mogło, żeby miedzy wszytkimi na świecie ludźmi gorąca miłość była, nie byłoby potrzeba prawa. Mówiąc tedy o waszych obyczajach (czego nie rad czynię), wspomniećby potrzeba, dlaczego u przodków waszych (jako wiem) obrusy przed drugim rzezano, u stołu jednego z nim siedzieć, w szyku z nim stać nie chciano; teraz gdyby kto z tymi zbrodniami siedzieć nie chciał, zaraz mógłby sobie kazać trunnę gotować. Trzebaby wspomnieć niektóre obrzydłości, które wielkiego karania

[1]) *Wyd. S.* przodków.
[2]) *Wyd. S.* „Ale—żyli“ (widocznie opuszczone tylko przez omyłkę).

godne, nie śmiechu, jaki z tego bywa, gdy jeden drugiemu cudze nocne powieda tajemnice. A ktoby *was* [1]) wyciągać chciał na one ustawy dobre, jakoby się szlachcic doma sprawować miał, w jedzeniu, w piciu, w szatach, w ochędostwie białychgłów, w koniach, w sługach, ktoby, mówię, temu chciał postanowić miarę; k'temu posagom, *weselom*, *ucztom* [2]), pogrzebom, budowaniu, malowaniu, sztukwarkom [3]) i inym zbytkom, których jest wiele: pewnieby-ście go z ziemie wygnali. Rzeklibyście zaraz, iż to jest wielka niewola. U Rzymian były te ustawy, a żadna rzeczposp. nie była w więtszej wolności, jako rzymska; i jakoto są rzeczy potrzebne, doznawają tych czasów tego ine królestwa, i R. P., które bez takich ustaw być nie chcą. Abowiem domy szlacheckie członkami są R. P., a gdy te członki utratami niszczeją, tedy ciału, to jest R. P. dobrze być nie może. Ale o takich rzeczach prózno u was co mówić; tego, czego wżdy słuchać możecie, wyrzec nie zaniecham. Młódź wasza (nie wspominam opiek, w których wielce bywa oszukana dla złego około tego prawa i porządku) złe barzo ma wychowanie, bo ich nie w pracy, ale w pieszczocie wychowywacie, a pierwej, jako słyszę, w wielkiej u was surowości chowano ludzi młode. A jakom pierwej powiedział, próżne są prawa, gdzie niemasz dobrych obyczajów, a dobre obyczaje być nie mogą, gdy młodzi ludzie w rozpuście zrostą. Pierwej drugi niż do lat przyjdzie, od pijaństwa, od wszeteczeństwa da gardło. Sromoty niemasz u was sprośnie żyć, w mieście na wszeteczeństwie, na zbytkach czas trawić, niemasz, ktoby hamował, a od zbytków do pracej młódź obracał. Tym wolno w mieściech nabrać u kupca rzeczy, a nie zapłacić, gwałt uczynić, pannę wziąć, i dać ją potym za pachołka, strzelać, na dom najść, z domu wywlec, ubić, zranić, zabić, wszytko to za fraszkę jest. A stąd odnosicie ten pożytek, iż wasze miasta, miasteczka niszczeją, w zabiegach, w trwogach, niemasz gdzie przed Tatary majętnośąi, żony, dziatek zachować. Więc pustych domów pełno wszędy, rzemieślników nie macie, aż z Niemiec, a od nas ze Włoch rzeczy wam te przywożą, któreby u was prawie dobrze być mogły. A będąc tak od zuchwalców uciśnione miasta, porzucili mieszczanie wszytkę o sobie pieczą, już tylko szynkują, piją, a łotrują, jakoż i tego szynku od was się nauczyli, aboście wy od nich nawykli. Uchowaj

[1]) *Wyd. S.* was (okrom tego mego dictatora, któryby was, mając moc, do wszystkiego przypędzić musiał).
[2]) *Wyd. S.* weselam, ucztam.
[3]) sztukwark=niem. Stuckwerk, t. j. sztukatura.

Boże tu przegranej raz abo drugi bitwy (jakoż kto walczy, trudno sobie zawżdy zwycięstwo ma obiecować), cobyście wy poczęli sobie, a zwłaszcza jeśliby do Niemiec i do Węgier nie puszczano, abo stamtąd nic nie wożono? gdziebyście wzięli koncyrze [1]), szable, zbroje, pancerze, rusznice, tarcze, drzewca, siodła, muńsztuki i ine rzeczy, które taniej z tych ziem przychodzą, niż je tu prze niedostatek rzemieślników kupi? Baczyszże ty to, iż źle bez rzemieślników? W człowieczym ciele są róznej dostojności członki, jest ta część człowieka, którą Pan Bóg obrócił nazad, iżby na nie oczy nie patrzyły, a wżdy i bez tej części człowiek być nie może, chocia jest podła. Takoż i w R. P. są to takie, to owakie stany, a wżdy wszytkich do całości, do zdrowia R. P. potrzeba. Ba, zgoła R. P. z tego pięciorga złożona jest, z oracza, z żołnierza, z sędziego, z kupca, z rzemieślnika. Więc kupców u was barzo już jest mało, a co są, to barzo nędzni. A co bogatszy byli, jęli się za ziemskie imiona, i tak frymarkiem poszło, wy jęliście się kupczyć, którym to nie należy, a kupcy jęli się za szlacheckie grunty, które onym nie są przystojne. Więc u was gospód dobrych nie pytaj, i dlatego kucharze, kotły, rożny, patele, pościel, łóżka, żywność i napój wozić z sobą na wielu wozach musicie, czegoby wszytkiego nie potrzeba, gdyby po drogach dobre gospody były, które dla złych obyczajów, dla zuchwalstwa być nie mogą, co wamże samym szkodzi. Jako słyszę, kiedyś tu w Polszcze tak było skąpo ludzi, iż królowie aż do Niemiec po ludzie słali, a Niemcy przyjść tu nie chcieli aż z swoim majdeburskim prawem. I wam tego bać się potrzeba, żeby tu zasię pustynie nie były. A od tych Niemców za króla Kazimierza Wielkiego mury w Polszcze nastały. A iż snadź był przedtym jeszcze on sławny i zacny Dunin, herbu Łabęć, kilka abo kilkadziesiąt z ciosanego kamienia kościołów zmurował, lecz tego na tak wielkie królestwo niewiele było. Niemcy dopiero w Polszcze mury rozmnożyli.

P. I tego nie wiem, co nam po tych miastach, abo po murach. Lacedemonianie mieć ich nie chcieli, ukazując na ludzi, na których męstwie a sile, nie w murach zdrowie każdej rzeczypospolitej i każdego królestwa zawisło. Więtszą skazę przynoszą miasta, niż naprawę. I to, coś wyliczał, jako wszeteczeństwo, zbytki, zuchwalstwo, rośćby nie mogło, by nie te twoje miasta, w których się zawżdy zbytek i rozpusta najdnje. I Tatarowie tym mocni są, i nikt *ich nie* [2]) zwalczył, iż miast nie budują. Przekopscy

[1]) koncyrz lub koncerz=dzida, kopia długa.
[2]) *Wyd. S.* ich nigdy nie

Tatarowie, ci tylko dwie abo trzy miasteczka mają, ale w nich nie pokładają siły ani bezpieczeństwa.

W. Ba, małoć nie tak, iż ta rzeczpospolita wasza nakształt lacedemońskiej jest *postanowiona* [1]). Bo iż królowie oni waszy dawni wami, a nie pieniężnym ludem walczyli, więc wszytek porządek i prawo wasze ku rycerskim rzeczam zmierza, a jakoby w pokoju żyć, a żyć dobrze, tego królowie oni waszy nie obmyślili. Otóż jako rzeczpospolita lacedemońska, która także ku rycerskim tylko rzeczam była sposobiona, póki walczyła, kwitnęła, a skoro w pokoju siedzieć poczęła, zaraz upadła i zginęła, tak ja o tę waszę barzo się boję, iżby ona nie umiejąc w pokoju żyć, nogami w górę nie była wywrócona. Więc co ty ganisz to, że są miasta, kiedyby miasta nie były potrzebne, tedyby się w nich Niemcy, Włoszy, Francuzowie, Hiszpani, Turcy, Persowie, Afrykani nie kochali. Co na świecie ludzi jest, które sprawuje rozum, wszyscy miasta, zamki mieć chcą. Czy znowu się wrócić Polacy chcecie do onego żywota zwierzęcego, gdy ludzie rozproszeni po lesiech, po błotach mieszkali, korzonki jedząc abo żołądź? Dziwno mi barzo, coś ty to wyrzekł. Rzymianie gdyby byli miasta Rzymu nie założyli, z którego potym blizko sta tysięcy ludzi ku boju godnych wychodziło, i nie kochali się tak barzo, jako się kochali w rycerskim rzemieśle, nigdyby byli do takiej władzej nie przyszli. Broń ich wszytek była świat pod swą moc podbiła, a jedno ten kraj uszedł, gdzie Rzymianin przed wielkim gorącem, abo zbytnim zimnem dojść nie mógł. Z Tatarami wyjeżdżasz na plac, a dziwno mi, żeś i Laponów nie wspomniał. Tacyć też to tam panowie, jako i Tatarowie. Ale, miły panie, gdzieżbyście koronowali króla, kiedyby miasta nie było? gdziebyście sejmowali? gdziebyście przedawali to, co się wam doma urodzi? Skądbyście potrzeby do domów swych wzięli? Możesz mi wierzyć, iżby Polska daleko bogatsza była, gdyby miała miast więcej, ale nie tak, żeby na Wole królewskie poddani szlacheccy uciekać mieli. Takby niechaj osadzono, jakoby indziej nie pustoszało. W co mogłoby się potrefić, gdyby *król szlachtą* [2]) osadzał miasta, i dał sędziego, podsędka, pisarza i starostę, a z dziesiąci włok konia żeby byli stawić na wojnę powinni, a przecie czynsz królowi żeby był spełna, i o onych szlachectwo, pewna rzecz jest, iżby Polska poprawiła tym rzeczy swoich. Teraz wasze bogactwa tylko ze Gdańska płyną, i to nie każdemu

[6]) *Wyd. S.* postanowiona, jakom to wyższej wspomniał. Bo...
[7]) *Wyd. S.* król z szlachtą.

się to zwiedzie puszczać do Gdańska. Ale gdyby było miast wiele, nie jedno zboże, bydło, wełnę, konopie, lny, miody, skóry, łoje, woski, ale nabiał wszelaki, słomę, siano, a na ostatek chrost, trzcinę miałby ziemianin gdzie spieniężyć. Ano pod Gdańskiem ziemianin nie chowałby krowy, gdyby mu złotych trzydzieści do roku nie uczyniła. A czymże to? tym, iż mleko, i to, co z mleka *przychodzi* [1]), do Gdańska posyła. A co więtszego, kiedybyście na pograniczu miast a zamków mocnych nabudowali, gdzie są osobliwe grunty, i żebyście się w pola nad rzekami pomykali, nie tylkoby Tatarzyn w ziemię iść nie śmiał, alebyście go i z jego ziemie wyprzeć za czasem mogli. Aleby trzeba wrócić zasię nazad onę konstytucyą, iżby król dawszy na drzewo, mógł was pociągnąć za granice i trzymać jaką chwilę, nie ten czas, który jest nowo naznaczony. A nie jedno konstytucyą starą nazadby wrócić trzeba, ale i karność żołnierską i częste wojowanie. Bo jako teraz swawola niesłychana nastała, nie śmiałbych radzić na pospolite ruszenie, bobyście się zgubili sami. Nie dawnych czasów była kokosza wojna, ale iż dyscyplina jeszcze była nie zginęła, nie brano gwałtem ludziom, tylko kokoszy, i stąd przezwisko kokoszej wojny urosło. Teraz gdyby wojsko tak wielkie ludzi nieprzywykłych wojowaniu i nędzy, nieumiejętnych, niećwiczonych, nieubranych, i po więtszej części ubogich miało iść przez Koronę, wniweczby ją obróciło, a do potrzeby namniejby pożyteczne nie było. Przeto miałaliby się wrócić nazad dawna ta konstytucya o wyciąganiu was za granice, tedyby i dyscyplina zaraz wrócić się musiała. Aleby podobno król tego już na was nie przewiódł. Co widząc król on mądry Stefan, postanowił wybrańce, i wierzę, że dobrym duchem, lecz kto patrzy dalej, siła złego z tych wybrańców za czasem urość może, gdy się wprawią w to rzemięsło, które wam szlachcie należy, bo wy siedzicie teraz doma, a oni walczą, za czasem u królów mogą być, niżli wy droższy. Przykryć ono był statut z osobna każdemu, wziąwszy na drzewo ciągnąć za granice, ale rzeczypospolitej był barzo zdrowy. I za tym statutem Polska granice swe rozszerzyła. A którym sposobem rzeczpospolita roście, tymże też zachowywa całość swoję. Więc nie jedno tym, ale posłuszeństwem przodków waszych, nie butą Polska skrzydła swe rozszerzyła. I by w wasze, a nie był tak dzielny i ochoczy [2]) król Stefan, jako był, tedy

[1]) *Wyd. S.* bywa

[2]) W wydaniu synów: „i choćby"—widocznie błąd drukarski, który powtarzano w późniejszych wydaniach.

i dotąd Połock i Inflanty byłyby były w moskiewskich ręku. Wiem, co mi rzeczesz, a któżby tych ludzi w polach strzegł, którzyby się zbudowali? Odpowiedam: ci żołnierze, którzy za pieniądze kwarciane służąc, po miasteczkach teraz daleko od granice leże mają. A jeśliby tych było mało, więc na to pobór złożyć, który pobór nie tylkoby was nie zubożył, aleby was zbogacił barzo, bo siła chudej szlachty, którzy po kąseczku ziemie mając, jeśliby nie chcieli na tych tam wyższej mianowanych Wolach osieść, abo żeby im Wol już nie sstawało, tamby poszli, a jeśliby nie chciał, więcby się nań konstytucya uczynić mogła, a lepiejby go do tego przymusić, niżli tu stryja, brata o kęs ziemie zabijać ma.

P. Jużeś daleko zabrnął, i dziwny rząd u nas chciałbyś zacząć; trudne to są rzeczy, co ty powiedasz, a jeszcze tak rzekę, że niepodobne. I byłaby to wielka niewola, żeby mię kto z mej ojczyzny zegnać miał, i kazał mi jako na kraj świata pod Tatary.

W. Abo tak lepiej jako teraz, Tatarowie kiedy jedno chcą, po was chodzą, jako po kury do kojca? Ja się dziwuję, już jeśli wam braciej waszej nie żal, jako się tego nie wstydzicie?

P. By to szło z naszej nikczemności, byłoby się czego wstydzić, ale iż nie jest nas zto, żebyśmy Tatarom abo Turkom odpór dać mogli, każdy baczny, rychlej nas w tej mierze obmówi i pożałuje, niżliby nas winować miał.

W. W mocy to jest Korony polskiej, opatrzyć tak granice, żeby i poganie najazdów waszych nie czuli, a wy ich pustoszenia, i brania ludzi w niewolą wielkość niezliczoną. A jakom wyższej powiedział, nie najdujecieli wy na to u siebie rady, więc jej szukajcie u sąsiada. Ja to mam za rzecz pewną, iż się temu złemu zabieżeć może, ale jako teraz są rzeczy, skarbu pospolitego niemasz, dopiero składać pobór, kiedy wojna nadchodzi, a wojna być nie może bez sejmu, bez wici [1]) troich. Nad to nieprzyjaciel wie, długo na granicach leżeć macie. Jeśli tak (mówię), tedy się pewnie rzeczam złym nie zabieży. Ale gdyby skarb pospolity był, żołnierz żeby leżał na granicy, miasta, zamki na pograniczu żeby się budowały, ażeby się nie w ten czas sejmowało, kiedy na wojnę wsiadać, pewna rzecz jest, żeby was tak Tatarowie nie brali. I moglibyście się za czasem pokusić o nie. Ja nie wiem, dlaczego tych miast mieć nie chcesz, bo nie będą prze to niewalecznymi lu-

[1]) wici—tak nazywano listy królewskie, zwołujące szlachtę do wojny; roznoszono je po kraju trzy razy, przy trzecim dopiero szlachta zbierała się na oznaczonym miejscu. Nazwa ta pochodzi z czasów pogańskich, gdzie wiciami t. j. gałązkami z drzew świętego gaju zwoływano lud do obrony kraju i wiary.

dzie ci, iż je mur abo parkan otoczy; tak wolno tym będzie mężnymi być, jako i owym, którzy nie w murze mieszkać będą. Nad to jeszcze ci, którzy w mieście siedzą, będą od nieprzyjaciela obwarowani i murem abo parkanem i wycieczką, a owi zasię tylko bronią w ręku będą bezpiecznymi. A co powiedają niektórzy, iż Turkowi folgować trzeba, bo temu królestwo nawiętsze samo jedno nie wydoła, prawdać jest, że mu jedno królestwo nie podoła, chybaby go Pan Bóg niestworą w ziemi jego skarał, ale przecie kiedyż tedyż Polacy z Turkiem walczyć muszą, abo mu (czego nie daj Boże) hołdować. Waszy *kozaczkowie* [1]) niżowi, ci wam to pięknie zjednają. A są ci, którzy powiedają, iż z nimi barzo dobrze, i są dziwnie potrzebni Koronie. Da się to widzieć potym, lecz ja teraz o tym mówić nie chcę, jako z nich wielką szkodę ma Korona polska. Iście w to wszytko, co się tu mówiło, wejźrzećby pilnie potrzeba. Ale podobno ani ja, ani ty nie doczekamy tego, żeby Polacy kiedy o radzie pomyślić chcieli. Sądy boże pędzą was, jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć jeśli ku portowi, czy ku zginieniu. W czym sami sobie będziecie winni. Dobrze mówią ludzie oni dawni mądrzy: ani księstwa, ani królestwa, ani monarchiej nieprzyjaciel nie skazi, ale samo to siebie każde, gdy czas skazy przyjdzie, zepsuje. A czas skazy w ten czas przychodzi, gdy rzeczpospolita, abo królestwo tak wiele popełni grzechów, iż Pan Bóg ich dalej cierpieć nie może. Abowiem nie jednoć te tylko są grzechy, które człowiek każdy z osobna popełni, ale są i te grzechy, a daleko cięższe, które popełni rzeczpospolita.

P. Ba, to u mnie nowa, iżby rzeczpospolita, która jest niema, bez oczu, bez uszu, zaczym onej nie panują chciwości, grzechy Pana Boga obrażać miała.

W. I barzo obrazić go może; nie możećto bez ludzi być, ale ci ludzie, którzy o rzeczypospolitej radzą, którzy sądzą, na których wszytka R. P. zawisła, folgując potrzebam R. P., przyczyniając państwa, wywodząc rzeczpospolitą z niebezpieczeństwa drogami niesłusznemi, mogąc inaczej, dogadzając pożytkom jej, przeglądając występków tym ludziom, którzy są rzeczypospolitej potrzebni, wielekroć i wiarę daną łamią i przywilejów nie trzymają, i testamenty cudze psują, i nadania kościelne burzą, i ordynacye domów zacnych odmieniają, i wszytko inaczej podług swej, a nie onych, którzy nadali, abo ordynowali, woli stanowią, i rozliczne krzywdy ludziom imieniem rzeczypospolitej czynią. I za tymi grzechami państwo rzymskie

[1]) *Wyd. S.* kozakowie.

upadło, które dosyć stało długo, póki były te grzechy rzeczypospolitej karania bożego z nieba nie ściągnęły. Teć podobno grzechy i węgierską koronę a przez one rzeczy z przodku mianowane zgubiły, i siła inych państw na świecie. Bo pomierne rzeczy Rzeczpospolitą twierdzą i zachowują onę całą, a niemierne zgubić ją muszą. Nadto wystąpiliście daleko od porządku pierwszego. Jako ja od starych ludzi często słycham, był tu rząd pierwej, a ten rząd trzymał król, radę koronną przy sobie mając. Ci sądzili pospołu z królem, ci radzili o zdrowiu tej Korony mieszkając ustawicznie w Krakowie przy królu, a na sejm nic nie odkładając. Ci prawa kierowali ku zdrowiu Rzeczypospolitej, a zdrowia Rzeczypospolitej jeśli prawa ratować nie mogły, uciekali się do sroższego lekarstwa, a tego na on czas żaden tyrańskwem nie zwał, ani to tyrańskwo jest, co zwierzchni pan czyni dla Rzeczypospolitej zdrowia i jej całości, a zwłaszcza przystojnymi drogami. Więc jeśli skąd posłowie przyszli, odprawowano je zaraz. Jeśli przyszło co nowego na Koronę, nie czekał król z tym sejmu, ale naradziwszy się zabiegał, żeby R. P. niskąd upadku nie wzięła. Także też, jeśli kto ku złemu abo wolności abo prawa używał (z czym gdyby się było do sejmu czekać miało, siłaby złego, abo rzeczypospolitej, abo pewnym osobam urość mogło), wnet król z radą za czasu hamował, nie czekając, żeby wrzód mógł wziąć siłę. Sejmy bywały tylko dla poprawy prawa, jeśli w czym było potrzeba, dla uchwalenia poboru abo wojny, a sejmy bywały częste; bo nie jedno częstych sejmów trzeba, ale dobrzeby się sstało z tą Rrzecząpospolitą, gdyby był sejm ustawiczny. Ine wszytkie rzeczy bez sejmu król z radą odprawował, gdyż niezliczona liczba jest tych rzeczy na każdą godzinę przypadających, które prędkiej rady potrzebują; a jeśli który radny pan odjechał dla jakiej nagłej potrzeby, tedy inych kilka na jego miejsce król do siebie wezwał. Bo jako na morzu okręt we dnie i w nocy płynąc, potrzebuje ustawicznej straży, tak R. P. każda potrzebuje takich stróżów, którzyby jeden na drugiego miejsce następując oka nigdy nie zamrużyli. Teraz jako jest, wszak sam dobrze widzisz; pomieszało się wszytko, stany się z sobą niedawnych czasów ścieraly o styr R. P. Otóż już jedna strona jakoby przemogła, *populus* wziął rząd na się, a jego ten obyczaj jest, abo pokornie niewolą cierpi, abo hardzie rozkazuje, a prawie, jakom rzekł wyższej, tyranizuje, a wolnością, która jest pośrzodkiem miedzy tym dwoim, ani umie pomiernie wzgardzić, ani jej umie tak użyć, jako potrzeba. Co dalej będzie, sam to Bóg wie. W człowieczym ciele póki wilgotności mają swą przyzwoitą miarę, swój porządek, póty zdrowie człowiecze kwitnie; ale skoro która wilgotność przeładuje, a z mia-

ry swej wynidzie, zaraz choroba nastąpić musi. I tak we wszytkich rzeczach na świecie za porządkiem, za miarą idzie trwałość, a za wystąpieniem z miary, za mieszaniną upadek przychodzi. U was przyszedł regiment na wielkość ludzi, skąd zarazem odmiana następuje, a ta przychodzi przez te osoby, którzy są jakoby wodzmi ludzkiemi. Więc gdyby wżdy nie we dwu izbach, ale w jednej radzono, a przy królu, przy głowie, nie tam, gdzie nikogo starszego niemasz, wżdyby co sprawić się mogło, ale osobno w wielkim zgromadzeniu, gdzie zwierzchności żadnej niemasz (bo na pana marszałka poselskiego małe jest baczenie), jako tam która rzecz skutek dobry wziąć może? Otóż gdyby panowie posłowie przy królu siedzieli (a nalazłby się sposób, iżby wotowanie i tysiąca ludzi niewiele zmieszkało) i nie była jakoby rozdwojona R. P., mniejby mowy było, a skutku więcej. A snadź mogłoby się do tego przywieść, iżby żadna sessio próżna nie była. Ale jakom powiedział, musiałyby na sejmie nie bywać sądy, ale wszytek czas iny, żeby król sądził na pewnym miejscu z radą pospołu. Nad to wrócićby trzeba władzą królewską, powagę senatorską, iżby stan każdy został w swym zawołaniu. Wszak senatorowie nie z cudzego narodu do rady wchodzą, ale z stanu szlacheckiego, a gdy wojewoda umrze, umrze kasztelan, nie zostają te dostojeństwa przy synach, ale zaś w insze domy wchodzą, a wojewodzy syn wraca się, skąd wyszedł. Senatorska tedy powaga i królewska władza miałaby zostać w pierwszej klobie; siła się w wielu rzeczach władzej królowi ujęło, jako i w tym, iż nie może nikogo przed się pozwać, chyba *in causa fisci* [1]), a na sejm *in criminali*, a bywa wielekroć tego dla zdrowia R. P. potrzeba, żeby pozywał, wszak tu król zniewolić nie może nikogo. By tego król tu nie miał, żeby urzędy, dostojeństwa, i co inego rozdawał, mniejszaby jego była władza, niżli książecia weneckiego. W Wenecyej książę zda się, że nic nie czyni, nic nie włada, a gdy umrze, nic się nie odmienia, jakoby też książę nie umarło, a przecie dozorem jego, zwierzchnością jego, *którą ma* [2]) nad wszytkimi urzędnikami, wszytko stoi. I władza jednego nie jest zła, gdy ten jeden cnotliwy jest, i podług prawa poddane rządzi. Jakoż gdzieby ten, kto ludźmi ma rządzić, nie był sprawiedliwym, i *w pochociach* [3]) swych pomiarkowanym, pewnieby nie mógł dobrze rozkazować. A celniejszy filozofowie przekładają władzą jednego nad ine

[1]) w sprawie skarbu publicznego.
[2]) *Wyd. S.* „którą ma" brakuje.
[3]) *Wyd. S.* w affektach.

wszytkie sposoby R. P. jedno, jaki ten ma być, dokładają. Bo— prawi—jako my bydła naszego nie poruczamy w opiekę temu abo owemu wołowi, abo któremu inszemu bydlęciu, ale człowieka czynimy nad tym pasterzem, który jest daleko wyższej dostojności, niż twarz [1]) niema; tak ten — prawi — kto ma lud rządzić, trzeba żeby miał siła nad ludzi, a żeby był barżej nieśmiertelnym, niż śmiertelnym podobny. I dlatego na początku, gdy ludzie pospołu mieszkać poczęli, obrali sobie króla, nalepszego miedzy sobą człowieka, bo takowych wiele miedzy sobą naleść nie mogli. Ani się przykrzy poddanym pod królem, pod cesarzem, pod regimentem jednego, gdy on zwierzchny pan w panowaniu swym ma miarę, nie niewoli ludzi, ale rozkazuje podług prawa. Także też R. P. bez grzechów, w której pomiernie ludzie używają wolności, trwać długo może, ale kiedy król, abo książę pocznie niewolić ludzie, przestąpi ten kres, który jemu jest zamierzony; także też R. P. kiedy około wolności przejdzie miarę, mniejsze pocznie niewolić, równość wykorzeni, a celniejszym popuści wodze, którzy zganiwszy ostracismum [2]), w możność i w bogactwo się wystroją i uzbroją, a to są wszytko R. P. grzechy; tedy i królestwo i R. P. upaść musi. Bo kto na samy wierzch góry wnidzie, iż wyższej iść nie może, ten gdy postąpi z miejsca, na dół iść musi. Wszytko mi się widzi, iżeś ty dobrze powiedział, kto dusze swej używać nie umie, temu lepiej, żeby jej nie miał; także i wolności kto używać nie umie, temu jej szkoda. Wy nie umiecie używać wolności, trzeba się bać, iżby jej wam Bóg nie odjął. Macie wy wszytkiego dosyć, Polacy, jeśli który na świecie naród, *ale dwu* [3]) rzeczy onych, które są *in Protagora* [4]) u Platona, od Jowisza na świat

[1]) stworzenie.
[2]) ostracismum, pierwszy przyp. ostracismus; sąd ludowy w Atenach. Każdy obywatel Aten oddawał skorupkę, która oznaczała jego zdanie w sprawie osoby, mającej być wydaloną z miasta dla nadmiernego wpływu i znaczenia.
[3]) *Wyd. S.* ale dwu rzeczy onych, które są w księgazh Platonowych, in Protagora, od Jowisza na świat posłanych, u was skąpo. Plato philozoph pod fabułą opatrzność bożą wyliczając szczyrą prawdę pisze, co jest, że cnota dar jest boży a bez cnoty, jako królestwo tak i rzeczpospolita stać nie może, którą fabułę jeśli chcesz, powiem.
Polak. Ba, jednakci mi się też już ten poswarek z tobą nadprzykrzył, rad czego inszego słuchać będę.
Włoch. Rozumiem, iż to wiesz, że fabuły przez poety i philozophy dla tego są wymyślone, iżby....
[4]) Protagoras, dzieło Platona, wymierzone przeciwko szkole filozoficznej sofistów, którym Plato odmawia zdolności przywiedzenia ludzi do cnoty.

posłanych u was skąpo, wstydu a sprawiedliwości. Protagoras to tam baje, ale ta baśń opatrzność bożą wyliczając, koniec ma w sobie szczerej prawdy, to jest, że cnota dar jest boży, a bez cnót ani królestwo, ani R. P. stać nie może. Którą baśń każeszli, powiem.

P. Ba, jednakci mi się téż już ten poswarek z tobą nadprzykrzył, rad baśni słuchać będę.

W. Rozumiem, iż to wiesz, że baśni dlatego są zmyślone, iżby prostakom takim sposobem podawały się rzeczy potrzebne, jako owo dzieciom gorzki a zdrowy trunek miodem rodzice słodzą. *Więc i tego* [1]) nie wiesz, że nie wszytko, co w baśniach, uważenia jest godno; samym żelazem oracz rolą porze, ale żeby mu lemiesz szedł dobrze, siła mu przypraw do tego potrzeba; tak i do *baśni* [2]) siła się przyczynić musi, iżby się to wyraziło, ku czemu jest *baśń* [3]) zmyślona. Ta tedy *baśń* [4]) tak się ma. Kiedyś było to na świecie, że jedno sami bogowie na nim żyli, a śmiertelnego nic nie było, ani bydła, ani ptaków, ani ludzi. A gdy i tym czas rodzenia z sądu wiekuistego przyszedł, tworzyli to bogowie we wnętrzności ziemie, jako u matki w żywocie, a tworzyli z ziemie a z ognia, i z tego co ogień a ziemię ma w sobie. Potym kiedy na świat człowiek i ine wszytkie zwierzęta wyniść miały, rozkazali bogowie Prometheusowi i Epimetheusowi, żeby oni każdy rodzaj przystojnie ozdobili, i jakimkolwiek własnym przymiotem tak obwarowali, jakoby trwać mógł. Do czego gdy przyszło, Epimetheus nie chcąc przypuścić do tego Prometheum, sam na się wziął tę pracą, a ty—prawi—bracie, przypatrzysz się i osądzisz, jeśli ja dobrze, abo źle każdy rodzaj zwierząt opatrzę i udaruję. Na czym gdy Prometheus przestał, jął Epimetheus tak rozdawać. Tym zwierzętom, którym dał moc a siłę, nie dał im czerstwości, a które dużości mieć nie mogły, tym zasię prędkość dał. Więc niektórym ku obronie dał rogi, zęby, ostre paznogcie, abo kopyta, kości na grzbiecie, a którym tego nie dał, tedy na to miejsce omyślił im iny sposób, którym ich żywot od gwałtu został bezpieczny, a to tak: które zwierzątka małe były, tym abo skrzydła dla ulecenia dał, abo pod ziemią jamy zakryte dla zachowania naznaczył; a które zwierzęta wielkością podniosłe i rozszerzone stanęły, tedy tym onęż ogromność, onęż wielkość dał ku obronie.

---

[1]) *Wyd. S.* Więc i to wiesz, że nie wszystko, co w fabułach, jest uważenia godno; weźmy przykład z oracza; samym...
[2]) *Wyd. S.* fabuły.
[3]) *Wyd. S.* fabuła.
[4]) *Wyd. S.* fabuła.

Owa inym wszytkim każdego rodzaju zwierzętom rozumnie jedno drugim nadgradzając tak wszytko obmyślił, iżby z świata zginąć rodzaje nie mogły. A gdy już temu żeby jeden drugiego rodzaj nie wygładził, obwarowanie się sstało, jął to obmyślać, jakoby wszytkie cztery części roku każde zwierzę wytrwać snadnie mogło. Przeto niektóre mchem odział, niektóre w skórę kosmatą oblokł, niektóre zasię gęstą siercią i szczecinami naszychtował, iżby i mróz i gorąco szkodzić im nie mogło, a za miękką pościel czasu odpoczywania żeby im to sstało. Więc które w zimniejszym kraju zwierzęta chować się miały, tym kosmatszą a gęstszą suknię obmyślił, a które po twardszej ziemi i pod większym ciężarem chodzić miały, tym dał do nóg róg twardszy, a kopyta nierozdzielone. Zasię około jedze róznie postanowił, jednym zwierzętom kazał jeść trawę, drugim korzonki, tym liście, owym z drzewa owoc, niektórym ziarna, a niektórym téż mięso inych zwierząt. Ale tych drapieżnych niepłodny uczynił rodzaj, a tych zasię rochmannych [1]) barzo płodny, dlatego, żeby rodzaj drapieżny wyjeść ich nie mógł. Na tym rozdawaniu Epimetheus czas trwając, nie obaczył się (jako ten, który nie do końca był mądry), iż wszytko niemym zwierzętom rozdał, a człowiek nieopatrzony został, z którym gdy nie wiedział co rzec, przyszedł do tego Prometheus, żeby obaczył, jako się brat jego Epimetheus w rozdawaniu popisał. I nalazł ano ine zwierzęta wszytkie są dobrze opatrzone, jedno człowiek sam nagi stoi; nie obuty, nie odziany, bez żadnej broniej. A już ten dzień z sądu wiekuistego przychodził, którego dnia człowiek pospołu z inemi zwierzęty ze wnętrzności ziemie na jaśnią wyniść miał. Nie najdując Prometheus rady inej żadnej, jakoby człowiekowi *pomódz mógł* [2]), szedł i Wulkanowi a Minerwie ten dowcip, który rzemiesła wymyślił, z ogniem pospołu ukradł, bo bez ognia on być, i ludziom ku pożytku przyść nie mógł; a ukradszy dał człowiekowi. I tak człowiek dostał dowcipu, jako i z czego żywność miał sobie obmyślać, ale mądrości, jako rzeczpospolitą sprawować, i którym sposobem zgromadzenie ludzi w rządzie zachować, tej dostać nie mógł, bo ją sam Jowisz miał przy sobie, gdzie Prometheus przystąpić nie mógł. Snadnie mu było do spólnego Wulkanowego a Minerwy domu, w którym oni rzemiesła swe robili, wkraść się i wziąć to, co wziął, a człowiekowi darować, ale do mieszkania Jowiszowego i weźrzeć trudno było. Jednakże Prometheus potym za tę kradzież, jako wiemy,

---

[1]) rochmanny = ułaskwiony, łagodny.
[2]) *Wyd. S.* pomoc mógł dać.

okrutnie ucierpiał
uczestnikiem się
jako ten, który
znawać bogi p
kim czasie za
wyraził słowa; m
z ziemie wynalaz
trzeni będąc osob
wilkom, niedźwie
rzy nie mieli zto
Minerwie ukradz
był ludziom użyte
pomocny, gdyż
w której się też
nie lza było inac
jedno zgromadziw
madzili ludzie, je
szarpał; kto mocn
Rzeczpospoltą spra
zgromadzenie rozw
koniec Jupiter boj
posłał Merkuryusz
wadził, iżby te cn
i miłości miedzy l
Jowisza, jakimby
miał, jeśli tak jak
jednym kaznodzie
czyli—prawi—man
dy człowiek był ic
każdy człowiek ma
osoby wstyd i spra
czypospolite trwać
uczyń ten statut, i k
du a sprawiedliwość
z pośrzodka ludzi,
człowiek, chocia nie
a ktoby to powiedz
i sprawiedliwości, te

[1]) *Wyd. S.* rzemiesł
owo umie. Bo na...
[2]) *Wyd. S.* nie miał

ł. Gdy tedy człowiek tego, co bogowie mieli,
sstał, miedzy wszytkiemi zwierzęty on sam,
już niejakie powinowactwo miał z bogi, przy-
począł, im słupy i ołtarze jął budować. W krót-
onym dowcipem głos uformował, a z głosu
ieszkanie, szaty, obuw, łoże, żywność, wszytko te
ł sobie. Tym sposobem ludzie na początku opa-
no mieszkali, miast ani wsi nie było; przeto też
dziom, lwom stawali się pokarmem, jako ci, któ-
siły, żeby się im odjąć mogli. Owa dowcip on
iony do wynalezienia żywności i inych potrzeb
eczny, ale do walki przeciwko zwierzętom mało
mądrości onej jako Rzeczpospolitą sprawować,
zamyka nauka jako walczyć, nie było. A tak
zej ludziom dla zachowania każdy swego żywota,
szy się pobudować miasta. Gdy się tedy zgro-
eden drugiemu czynił krzywdę, jeden drugiego
iejszy, ten był lepszy, abowiem mądrości, jako
awować, miedzy nimi nie było; przeto się zaś ono
inęło, a osobno ludzie mieszkając, ginęli. Na-
ąc się, żeby naród ludzki do końca nie zginął,
a, żeby wstyd i sprawiedliwość na świat wpro-
oty były ozdobą człowieczą, a przyczyną zgody
udźmi. Co gdy Merkuryusz uczynić miał, spytał
sposobem wstyd i sprawiedliwość ludziom rozdać
nauki, abo *rzemięsła* [1]) rozdzielone są;—bo na
i, na jednym lekarzu, siła ludzi przestać może;
tak rozsiać te dwie cnocie po ludziach, iżby każ-
h uczestnikiem? Odpowiedział Jowisz: Niechaj
je w sobie. Abowiem gdzieby jedno niektóre
wiedliwość miały w sobie, ani miasta, ani rze-
y nie mogly. Nadto jeszcze z ramienia mego
każ go obwołać, iż którybykolwiek człowiek wsty-
i *nie mógł mieć w sobie* [2]), ten aby wygładzon był
jako jad rzeczypospolitej. Przeto owo każdy
jest, powieda o sobie, że jest dobry, cnotliwy;
ał na się, że nie ma w sobie tych cnót wstydu
n takowy, chociaby też na się prawdę powie-

a bo różnie najdują się miedzy ludźmi, iż jeden to, drugi
w sobie.

dział, poczytanby wnet był za szalonego. W naukach, w rzemiesłach inaczej się ma; bo tam ktoby kłamał na się, powiedając, iż jest dobrym *puszkarzem*, a onby nic nie umiał [1]), szydzonoby z niego, a przyjacieleby takiego upomnieli, żeby się nie błaźnił, a nie *wydawał* [2]) się za tego, czym nie jest. Ale około cnoty nie lza inaczej, bądź prawda, bądź nieprawda, jedno twierdzić to o sobie każdemu człowiekowi, że cnotę ma w sobie, dlatego, żeby nie wygładzon był podług wyroku Jowiszowego, z pośrzodka ludzi. Tą tedy chlubą cnoty swej *każdy* [3]) przyznawamy, iż bez cnoty spólność a zgodne mieszkanie miedzy ludźmi być *nie może* [4]).

P. Ba, to my tu bajemy sobie, a ufce się ku chłodnikowi ściągają; podobno ten rokosz krwią się obleje. Ja do swych pojadę.

W. I mnie przy panie moim być teraz przystoi.

---

[1]) *Wyd. S.* puszkarzem abo malarzem, a tegoby nic nie umiał.
[2]) *Wyd. S.* udawał.
[3]) *Wyd. S.* każdemu.
[4]) *Wyd. S.* nie może. To tak Prometheus zabieżał niedostatkowi człowieczemu, w który był człowiek przyszedł za nieobaczeniem Epimetheusa brata jego, a co też za to Prometheus ucierpiał od bogów, jeśli chcesz, powiem ci.

Polak. Słuchać będę barzo rad, bo rozumiem, że jako z pierwszej fabuły siła sobie każdy do głowy pojąć może, tak i z tej, o którą proszę.

Włoch. Napisał Hesiodus, poeta i kapłan pogański, że za ono ukradnienie ognia tak jest skazany, że jest od Merkuryusa za rozkazaniem bogów, na górze wysokiej u jednego kamienia łańcuchem przykowany, któremu na każdy dzień serce orzeł wyjada, które też w nim na każdą noc odrasta, która fábula zda się prosta, ale się w niéj, jako w każdej inszej rozumem pojętej wielka prawda zamyka, która się tak ma. Ten Prometheus był człowiekiem barzo mądrym i około gwiazd niebieskich barzo uczonym, który mieszkając w Assyryej przy górze barzo wysokiej Caucasus nazwanej, aby tym barziej obrotów niebieskich pilnował. na onej górze, jako przykowany, za powodem Merkuryusza, który jest bogiem nauk i eloquentiej, mieszkał i tam serce swe rozmyślaniem ustawicznym, jako orzeł lataniem wysokim zabawiał. Bo ludzie uczeni i mądrzy rozmyślaniem się więcej zabawiają, zapłaty onej wiecznej po śmierci czekają, a tu na tym świecie insi przed nimi beneficia i urzędy łapają.

Polak. Ba. to my tu gadamy sobie, a ufce się zbrojne ku chłodnikowi ściągają, i sam teraz tej elekcyej nie chwalę, bo widzę, że się krwią obleje. Ja do swych pojadę.

Włoch. I mnie przy panie moim być teraz przystoi.

K O N I E C.

Naiaśnieyszemu

Książęciu a Namożnieyszemu w chrzescianstwie

Panu, Panu

JANOWI KAŻIMIERZOWI

z łaski Bozey Krolowi Polskiemu, Wielkiemu Xiązęciu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu, Żmudzkiemu, Inflantskiemu, Smolenskiemu, Czerniechowskiemu, a Szwedzkiemu, Gotskiemu, Wandalskiemu Dziedzicznemu Krolowi Panu Moiemu Miłosciwemu.

PRZEDMOWA.

Pospolite jest rozumienie, Najaśniejszy Miłościwy Królu, Panie Panie mój Miłościwy, że potomstwo a księgi w jednakiej niemal są cenie, a jako Łacinnicy mówią: *Liberi et libri pari passu ambulant* [1]). Ani ja podobno zbłądzę, gdy rzeknę, że podczas większa pamięć i sława z mądrych ksiąg, niż z dzieci nieroztropnych bywa. To pewna, że trwalsza. Co częstokroć u siebie uważając, a nie życząc, żeby *faetus ingenii* [2]) ojca mego ze mną pospołu sześdziesiąty piąty rok już kończącym miał zaginąć; jakom przedtym Kronikę jego, świętej pamięci Królowi Jeg. Mci. Władzisławowi, Panu Bratu W. K. M. Pana mego Miłościwego *dedico*wał, tak teraz Drogę do zupełnej Wolności, dosyć długo w ciemności zatrzymaną, pod imieniem W. K. M. Pana mego Miłościwego na świat wysyłam i pod nogi jego kładę. Komu bowiem słuszniej *Discurs* o Wolności mógł być przypisany, jako W. K. M. Panu memu Miłościwemu, od którego świętobliwych przodków poszła i tychże łaską do tej przyszła doskonałości, w której się teraz znajduje. Więc i to niemniejsze moje było *motivum*, że *autor* pisma, będąc dziada W. K. M. Pana mego miłościwego, świętej pamięci króla Jeg. Mci. Augusta, przez wiele lat obecnym na dworze sługą, dobrodziejstwy opatrzony i ozdobiony, nie mógłby był i sam, na znak powinnej wdzięczności, nikomu inszemu tej pracy swoiej przystojniej poświęcić, tylko W. K. M. majestatowi pogotowiu ja pochybić tego nie mogłem, ani się godziło świętej pamięci pana ojca W. K. M. pana mego miłościwego rękodajnym bywszy sługą,

---

[1]) Książki i dzieci w jednej waćze są Por. przedm. do „Rozmowy".
[2]) płód talentu.

a zatym i W. K. M. Panu memu Miłościwemu wiecznie ubogim domkiem moim, obowiązanym i zniewolonym. Uniżenie tedy W. K. M. Pana mego Miłościwego proszę, żebyś miłościwym okiem na to pismo wejrzawszy, pokazać to ludziom raczył, że W. K. M. nie jest przykre. A to wysokie W. K. M. Pana mego Miłościwego, na które wszystek świat pogląda, *judicium*, autorowi za nagrodę, mnie za największe stanie dobrodziejstwo: który z wiernym moim poddaństwem i naniższymi służbami oddawam się Miłościwéj łasce W. K. M. Pana mego Miłościwego jako napilniej. Pana Boga prosząc o dobre zdrowie i szczęśliwe w długi wiek W. K. M. Pana mego Miłościwego panowanie. Pisan w Fraunburgu, Residentiej Warmienskiej, ośmnastego dnia Lipca. Roku od Narodzenia Pańskiego tysiącnego sześćsetnego pięćdziesiątego.

W. K. M. Pana mego Miłościwego

wierny poddany, i

naniższy sługa

Łukasz Gornicki,

Dziekan Warmin. Kanon. Wil.

DROGA DO ZUPEŁNEJ WOLNOŚCI.

Polak Polakom po polsku piszę, nie wydwornie [1]), nie z głębokiej nauki, nie abych pokazał rozum, który u mnie podły, ale aby się co w pośrodek [2]) podało, podobnego do poratowania ojczyzny naszej. I powiedam, iż początek to zdrowia jest, kto czuje, że mu potrzeba lekarza [3]). Na ciele widoma to rzecz jest, ale na umyśle nie widoma. Przeto owo ludzie do siebie nic nie baczą, iż trudno tak uznać choroby duszne, jako uznawamy cielesne choroby. Więc nie jedno człowiek poddany jest chorobom, ale każda rzecz na świecie, która jedno ma początek, ma też i choroby swoje, ma i koniec. Jest ten czas drzewu, gdy się od ziemie podnosi; jest drugi czas, gdy prawie wyniesie górę, iż wyżej rość nie może, a to zawżdy bywa ku jego złemu (jako wielkiej sosny gałęzie przyczyną są wywrotu sosny leda za wiatrem), jest zasię trzeci czas, kiedy już wilgotności drzewu nie dostawa, gdy niszczeje, próchnieje, co jest choroba jego, aż na ostatek w ziemię się obróci. Takżeć też i państwa, królestwa, R. P. mają początki swoje, kiedy się od ziemie podnoszą, kiedy wynoszą górę, i kiedy na dół aż do upadku idą. Więc jako dobry gospodarz stara się o to wszelakim sposobem, żeby mu drzewo owocowe co nadłużej trwało, a jeźli napaść jaka na nie przyjdzie, żeby temu w czas zabieżał, także też i człowiek rozumny stara się o ciało swe, żeby nie chorowało, a jeźli zachorzeje, wnet się mu o zdrowie stara. A jeszcze człowiek mądry, nie tak wielką pieczą ma

[1]) wytwornie.
[2]) w pośrodek podać = *in medium* proferre = wypowiedzieć, ogłosić.
[3]) Por. "Rozmowę o elekcyej".

o ciele swoim, jaką ma o duszy, iżby poznał nie ma-li choroby jakiej; boć to jest znać siebie samego, znać duszę swoję, jaka jest, jeźli jest zdrowa, czyli chora. Tak i ci, którzy rządzą królestwy, przodkują w R. P., starać się o to mają, iżby nigdy R. P. nie chorowała, a jeźli zachorzeje, żeby w czas poratowana była. Tubych ja chciał, żeby każdy rozumny człowiek obaczył, jeśli nasza R. P. nie choruje. Nie wspominam nienawiści, nieprzyjaźni, która jest miedzy stany, z której nic dobrego urość nie może, jako w człowieczym ciele, gdy która wilgotność przeładuje. Samo to że taka swawola w Polszcze jest, że tak lekkie uważenie prawa, że do sprawiedliwości tak trudny przystęp, azaż to nie choroba, zaż to nie skaza R. P. gwałtowna? Zaż to nie wyszło z onego rządu, o który się zawżdy starali przodkowie naszy? Przypatrzmy się, jako było w Polszcze za króla Zygmunta starego. Naprzód władza królewska była cała, sam król nic nie mógł, a z radą i z posły mógł wszytko. Dostojeństwo senatorów było nienaruszone; posłowie nie przywłaszczali sobie więcej władzej, jedno tyle ile im prawa i zwyczaje dopuszczały; król na jednym miejscu ustawicznie mieszkał, a nie próżnował, ale sądził; rada mieszkała przy nim; oglądali się zawżdy na to zuchwalcy, i nic podobnego temu, co teraz czynią, nie poczynali. Przyszło co nowego na Koronę, wnet król z senatory zabiegał wszytkiemu, siedział ustawicznie jako sternik na okręcie, sterując ten okręt R. P. ku dobremu. A jeśli kiedy odjechał w łowy, niedługo tam zmieszkawszy, wnet się wrócił do pałaców. Tenże gdy dla potrzeb Wo. Xa. Lo. [1]) odjechać było potrzeba, nie indziej mieszkał, jedno w Wilnie; tamże też i w łowach nie wiele czasu trawił. Nuż na sejmach jako się sprawował, nic sam, ale wszytko za radą senatorów poczynając. Wspomnieć i to potrzeba; chciało co niższe koło od króla; przypatrował się pospołu z radą król, jeźli tego wszytkiej Koronie potrzeba, czy pewnym osobom: jeśli obaczył, że to, o co proszono, było ku szkodzie, abo ku obelżeniu jakiej części Korony, zaraz powiedział, że się tego nie godzi, i mnie wam pozwalać, i wam o to prosić: przyczyny ukazał: a gdy co dobrego było wszytkim, to już tam przyzwolił, i był jako dobrym lekarzem, nie części jednej, ale wszytkiego ciała R. P. Nie słuchał on tej mowy, ani się ważył nikt tak z nim mówić: uczyń to, królu, a będziesz miał to a to, za to. Boże uchowaj. Nie chciał on ś. pan, żeby sejm targiem był, abo jarmarkiem. Szły rzeczy swym trybem statecznie, a wolał on mądry pan wolnym ludziom

[1]) Wielkiego Księstwa Litewskiego.

w miłości rozkazować, niźli możności onej, a władzej zupełnej, jaką mieli pierwszy królowie polscy, niesłusznie używając, straszliwym być poddanym swoim. Widział, iż nie to jest R. P. można, nie to trwała, nie to bezpieczna, gdzie jeden wszytkim włada, ani też tam, gdzie pewna część ludzi włada, ani tam, gdzie wszyscy władają: ale tam, gdzie włada to wszytko pospołu, to jest król, rada, i od wszytkich posłani. I fortunny to król był, iż już na gotową tak postanowioną R. P. trafił. I to jego najwiętsze staranie było, żeby ten kształt R. P. w cale zachowan był, a jeden stan nad drugi żeby się nie wynosił, w Koronie nie burzył, ani źle używał władzy swojej; gdyż w tej R. P. która nie obcym, ale swym własnym żołnierzem wojuje, barzo łatwie pospólstwo przywieść do rozruchu, do wnętrznej zwady, za którą upadek przychodzi. Lecz wprawdzie łatwie było onemu królowi przyść do wszytkiego, i w Koronie rząd uczynić, bo jeszcze władza jego, władza senatorów nie była nawątlona, która jako nawątlona jest, za jakimi przyczynami, i przez kogo, zamilczeć tego lepiej. Wracam się do tego, com począł, i powiedam, iż nie jest nikt, ktoby tego nie widział, że R. P. nasza barzo jest chora, barzo nadpsowana, częścią obyczajmi złemi, przyniesionemi z cudzych ziem, częścią złym wychowaniem ludzi młodych, a nader łaskawym prawem, na one dawne dobre ludzi postanowionym: gdyż obojga trzeba do dobrze postanowionej R. P. to jest, i obyczajów dobrych, i dobrego prawa: abowiem jako dobre obyczaje, żeby się nie skaziły, potrzebują dobrego prawa, tak też dobre prawa, żeby zostały całe, dobrych obyczajów potrzebują. Ze złych tedy obyczajów, i ze słabego prawa urosły wielkie a gwałtowne w Polszcze złości, tak, iż ile jest ludzi możnych w Polszcze, a złego sumnienia, tyle jest tyranów. Naszy przodkowie gdy do wolności przyszli, zabiegali temu wszelakim obyczajem, żeby król tyranem być nie mógł, żeby mi majętności, żony, dzieci brać nie mógł, żebych siedział na swym bezpiecznie bez strachu żadnego, a temu nie zabiegali, żeby mi sąsiad możniejszy tyranem nie był. A tyran daleko to cięższy, i więcej ich być może, niż gdyby mię król opanował i zniewolił. Tak podobno rozumieli oni przodkowie naszy, że na tym łaskawym prawie miało być dosyć do pohamowania złości ludzkiej, zwłaszcza iż na on czas król ustawicznie sądził i bez sejmu, i na sejmie; (nie wspominam dawniejszych czasów, kiedy sądy na sejmiech nie bywały, a sejm jedno kilka dni trwał); i więc te ustawiczne sądy, iż nie na rękę były swawolnikom, odjęlnowo tę ustawiczność królowi, a na sejmie tylko sądzić mu pozwolono. Sejm wżdy król na każdy rok był składać powinien Ale i to jeszcze małe się zdały wrota zuchwalcom do swej woli,

większe wrota, i szerzej otworzyli sobie, to jest, żeby sejm nie bywał aż we dwie lecie. Za króla Zygmunta starego, Korona nie tak szeroko pomknęła była granic swoich, wielkie księstwo litewskie nie sejmowało z nami, nie było Podlasza, Wołynia przy Koronie, o Inflanckiej ziemi nie myślono: król i okrom sądził, na każdy rok sejm bywał, a nie wiem, by się kiedy za sześć niedziel odprawił; teraz gdy Korona szerokich dostała skrzydeł, gdy wszytkie sądy, okrom *fisci* na sejm wciągniono, uczyniła R. P. konstytucyą, żeby aż we dwie lecie sejm był, i ten żeby nie trwał jedno sześć niedziel. A więc to dobrze? a podobnaż to rzecz, tak wiele rzeczy, co się ich za dwie lecie nazbiera, potrzeby tak ważne wielu państw, sądy, których nagle R. P. potrzebuje, odprawić za sześć niedziel? A zwłaszcza iż co godzina, to nowe potrzeby, nowe trudności, nie jedno wnętrzne, ale i z rozmaitych ziem Koronę zachodzą. Prosto tak rzecz się ta ma, jako gdyby pielgrzymowie, do świętej ziemie obiecawszy się, najęli sobie w Wenecyi okręt, a nająwszy i wsiadszy weń, kazaliby z okrętu wysieść, a do małej baty wsieść tym ludziom, bez którychby okręt w nawałności dobrze iść nie mógł, mówiąc: gdy nawałność—prawi—morska przydzie, gdy was będzie potrzeba, wsiędziecie zasię w okręt, i będziecie okrętem rządzić. Pytam, byłoliby to w czas, abo jeśliby zawżdy ci, co wyszli z okrętu, mogli okrętu dopaść, gdyby gwałtowna nawałność na okręt przyszła? pewnie żeby się i ci, co w okręcie, i ci, co w bacie, oszukali. Toć tak u nas jest właśnie; nasza R. P. okrętem jest, w którym gdy wszyscy ci siedzą, co do jego sprawowania należą, to sejm jest. Ten sejm gdy rozpuszczą, to wyście jest z okrętu tych ludzi, bez których okręt iść dobrze nie może. Otóż ma li okręt dobrze iść, tuż u steru sternikowi, tuż na okręcie bosmanom [1]) być potrzeba, upatrując, żeby okręt dobrze i prosto, gdzie trzeba szedł, a na skałę żeby nie nabiegał. Tak i królowi z radą ustawicznie być potrzeba. A iż bez posłów nic sprawić się nie może, więc i posłowie z nimi niechajby w kupie byli. Nie we dwie lecie raz, nie w roku dwa kroć sejmu w Polszcze potrzeba, ale mu trzeba być ustawicznie, abo postanowić, żeby nie jedno w Polszcze, i w Litwie nikt ukrzywdzon nie był; ale i żadna ziemia w naszej okolicy, żeby nam trudności zadać nie mogła. Co iż być nie może, przeto ustawicznego sejmu tak wielkie królestwo potrzebuje, jako dla spraw koronnych, które co godzina nadchodzą, tak też dla sprawiedliwości nieodwłocznéj, żeby ją każdy mógł mieć, sejmu dwuletniego nie czekając;

[1]) bosmanom, botsmanom niem. Bootsmann (podsternik).

a zwłaszcza iż nasze prawa są takie, że nierzkąc żeby miały ludzi hamować od złości, ale nas rychlej ku zbrodni napomykają. Otóż ten takowy sejm ustawiczny będzie niejakim początkiem do poratowania złego zdrowia R. P. naszej, i tym wrócimy się do starych obyczajów polskich, a miłość gorętsza miedzy stany i ludźmi będzie, gdy pospołu z sobą żyć i często się widać będą. Niechajże król jako dawno, mieszka na jednym ustawicznie miejscu, okrom kilku niedziel do roku, coby w łowach strawić mógł, a niechaj, mówię, mieszka tam, gdzieby snadne, a niedalekie, tak polskiemu, jako litewskiemu narodowi do niego przyjechanie było. Rada przy królu żeby mieszkała i posłowie obrani na cały jeden rok; a skoro na sejm przyjadą, aby tam w radzie byli winni przysiądz, jako dobre R. P. nie swe obmyślać będą, a co się w radzie dzieje, nikomu nie oznajmią. Których obieranie, jużby niechaj miało pewny czas i miejsce statutem naznaczone, a królowi składać na to sejmików iżby nie było potrzeba. Ci posłowie (których jakobym ja wiele chciał mieć, niżej powiem) żeby opatrzeni ze skarbu koronnego byli pieniądzmi strawnemi podług potrzeby na każdy tydzień. A co się rady tyczy, ci, którzy opatrzenie mają. biskupi, biskupstwa, wojewodowie, kasztelanowie, urzędnicy koronni, starostwa, dzierżawy, ci, żeby z powinności przy królu mieszkali; a inym senatorom, którzy nie mają opatrzenia, żeby wolno było mieszkać, abo nie mieszkać, ale i tym najdzie się niżej sposób, przecz mieszkać przy panie będą rady. Tu już sprawy R. P. i sądy, dobrze i porządnie iść zawżdy mogą, a zuchwalstwo ustanie snadnie. Nad to, iż panowie senatorowie przy królu mieszkać będą, młodzi naszej na dworach ich ćwiczenie będzie, bo muszą senatorowie dwory chować, a nie w malie po folwarkach gospodarstwem się bawiąc, mieszkać. Wszakoż tak senator, jako i poseł, może na czas za dozwoleniem królewskim od dworu odjachać. Poseł gdy odjedzie, pieniędzy strawnych brać nie będzie. A iż król sprawami R. P. (w czym obrona zawisła) sądy sejmowemi i mianowaniem na dostojeństwa, na urzędy, na starostwa i rozmaite daniny zabawion będzie: przeto niechajby przecie trybunał szedł swym trybem, na swych miejscach. Aczcibym ja wolał, żeby panowie deputaci tam sądzili trybunał, gdzie król mieszkać będzie. I jest do tego wiele ważnych przyczyn, a mogłaby się droga taka należć, żeby stronom na trybunał jeździć nie było potrzeba. Ale już tak teraz niechajby było; bo za czasem, gdy ludzie w kupie mieszkać będą, łatwie to odmienić się może.

Czym teraz niebawiąc się, idę dalej, a naprzód o sprawach R. P. które abo doma, abo z postronnymi odprawować się mają, o wojnie, o pokoju, o inych wszytkich rzeczach, tak powiedam:

Wielekroć przypatrzyłem się temu za niedawnych trzech panów, iż się siedzi, nie jeden, ale kilka dni, i dalej prózno, nic nie skończywszy. Co aby nie było, chciałbym ja stanowiąc niektóre urzędy nowe, żeby ten naprzód był urząd postanowiony, któryby tylko trwał półroka, czterech z rady polskiej, czterech z litewskiej, także też czterech z posłów polskich, a czterech z posłów litewskich; wszytkich szesnaście żeby obrano ludzi mądrych a nie młodych; które, jako obrać, niżej powiem. Ci nie bawiąc się inemi rzeczami, żeby obmyślali dobre R. P.; oni do rady naprzód, oni niedostatki R. P. żeby uznawali, i ukazowali królowi, radzie i posłom w kupie siedzącym: bo nie chcę ja żeby posłowie osobno siedzieli, (bo to jest rozdwojenie R. P.), ale chcę, żeby z królem, i z radą pospołu siedzieli. Pewna godzina, gdy w radę zasięść, żeby postanowiona była, a kto jej omieszka, żeby został doma, a na króla nie kołatał. A iż z rady wychodzić trzeba, tedy w takim gmachu rada żeby była, skądby panowie wychodzić mogli do pewnych gmachów, a nie miedzy ludzie. Gdy rada zasiędzie, to jest, król, senatowie, i posłowie, poselstwa cudzoziemskie, sąli jakie, słuchać ich, listy, jeśli skąd przyszły, czytać je. A nie maszli na on czas inych spraw, król radę rozpuści. A na ono poselstwo, abo listy, oni szesnaście na ten *urząd górny*, chcemyli go tak zwać, abo *pierworadny*, naznaczeni zszedszy się pospołu do pewnego gmachu, na to naznaczonego, zasiędą, i będą uważając i rozbierając wszytko mądrze, tak długo namawiać, aż się na jedno zdanie zgodzą, które zdanie sekretarz na to naznaczony spisze. A jeśliby się na jedno zdanie zgodzić nie mogli, tedy i te rózne zdania, co ich będzie, sekretarz spisze. Nazajutrz, gdy król z radą, i posły zasiędzie, pieczętarzom poda sekretarz onych szesnastu zdania, jednoli, trojeli, abo co więcej ich będzie, i powie, które jest czyje. Tam pieczętarze tego zdanie, który jest abo wyższy dostojeństwem, abo starszy laty, z onych panów górnych, czytać naprzód będą a po przeczytaniu, chceli ten, czyje zdanie czytać będą, mówić jeszcze co, wywodząc mądremi słowy, przecz to jego zdanie jest dobre, ma mu to być dopuszczono. Potym drugiego zdanie czytać będą; temu także wolno będzie wyprawić rozumnie zdanie swoje. Także trzeciemu i czwartemu i piątemu, i co ich będzie. A gdy się tych górnych zdania wyprawią, będzieli chciał król jego mść. naprzód, a potym który senator czego poprawić w czyim zdaniu, abo co też swego podać lepszego, i to ma być mu wolno: a jeśli co nowego, to już będzie przyliczyć trzeba do tego, co górny wynaleźli. Co gdy się sprawi, wystąpi pieczętarz i powie, żeby rada i posłowie na pierwszego z onych szesnastu zdanie wotowali. Tu już nic się mówić nie ma, ale z miejsc swych senatorowie i posłowie

wstaną i pójdą jedni na prawą stronę królewską, drudzy na lewą. Prawa strona rozumie się tych, którzy na ono zdanie przyzwalają; a lewa strona tych będzie, którzy na ono zdanie nie przyzwalają. A kto nie wstanie z swego miejsca, ten będzie z tej liczby ludzi, którzy na przyzwalanie, abo nieprzyzwalanie jeszcze się rozmyślają. Potym gdy się tak i na tę i na owę stronę rozejdą, kanclerze będą liczyć prawą stronę, podkanclerzowie lewą; a tych, co się rozmyślają, wielki sekretarz; król też jego mość powie, przy których przestaje, a zliczywszy napiszą liczbą, wiele tych co przyzwalają i wiele owych, co nie przyzwalają, i wiele trzecich, co się rozmyślają. To odprawiwszy, zaś drugiego zdanie na plac przydzie i także w tym postąpią jako i w pierwszym. Owa ile będzie zdania, tyle razów się rozchodzić będą, i napisze się, wiele kto głosów, abo osób ma za sobą. Liczba wszytkich senatorów i posłów wiadoma będzie. Otóż czyje zdanie, przeszedszy połowicę, więcej osób za sobą pociągnie, to zdanie wygra. Co się już tak napisze, jako dekret sejmowy i w skutek wprawi. A jeśliby one wszytkie zdania nie przeszły połowice senatorów (w senatorach zamykam i posły), tedy które zdanie namniej głosów będzie miało, to na stronę odrzucić, a znowu się na każde one zdania rozchodzić, a zawżdy odrzucać to zdanie, za kim mniej głosów, aż stanie na dwoim zdaniu, z których jedno, co więcej głosów przeszedszy połowicę będzie miało, wygra i podług tego się odprawa, list, *constitutio*, *universal* i co inego napisze. I we wszytkich rzeczach R. P. należących, tak się postąpi. A dlatego pewnym osobom, a nieladajakim ten się urząd zleca, iż gdzie to jest, że każdemu wolno podać do koła, czego widzi mu się, że R. P. potrzebuje, abo obelżenie cierpi, abo szkodę, każdy tam chce być mądrym, i zatym musi tam być wielka mieszanina, już tam więcej tych jest, co rządzić, a rozum swój pokazać chcą, niźli tych, coby chcieli być pod rządem cudzym i posłuszeństwem. Nad to, pospolita to jest, iż za co się raz wszyscy imą, o to też razem wszyscy nic nie dbają. Przeto dobrzeby to było, gdyby pewne osoby tę powinność miały na sobie, aby dobre i złe R. P. upatrowały, a do zdrowej rady senatorom (w których zawżdy posły zamykam) ukazowały drogę, a sami nic nie stanowili. Tymże górnym panom nie zawrze się droga, radzić się drugich senatorów i z nimi się znaszać; a to dlatego, żeby nie leda z czym do koła przyść mogli, ale z rzeczami mądrze naradzonemi. Tu już miejsce jest wypisać sposób, jako nie jedno na ten urząd górny, abo pierworadny, ale i na ine wszytkie urzędy, dostojeństwa, starostwa, dzierżawy, wsi i ine daniny królewskie, ludzie godnie obieraćby się mieli. Senatorów wszytkich z tymi, co ich przybyło na Uniej, mamy sto czterdzieści,

jeśli się nie mylę, i nad to, dwa *Referen*darze polscy, a litewski jeden, dwali, którzy też mają *sententiae* swoje w sądziech. Ci iż wszytcy ustawicznie mieszkać nie mogą przy królu na takim sejmie, a zwłaszcza mniejszy senatorowie, przeto daleko mniejsza liczba, niż sto czterdzieści będzie ich bywała. Tu posłowie, gdyby mieli być na sejm taki po staremu od powiatów posyłani, byłaby ich daleko więtsza liczba niż senatorów. Otóż chciałbym ja i dla inych wiele przyczyn, których też dla krótkości wspominać nie chcę, żeby nie z powiatu, ale z województwa posłowie obierani byli, po czterech z każdego i tak byłoby posłów z województw trzydzieści jednego, mniej trochę abo więcej, sto dwadzieścia cztery, a podobno zawżdyby liczba posłów liczbę senatorów przewyższała; chocia summa posłów, gdyby wszyscy w kupie senatorowie byli, jest mniejsza. Lecz na tym mało mym zdaniem. A jeśliby co na tym należało, tedy łatwie temu dogodzić, żeby tyle tylko wotowało posłów, ileby senatorów przy królu było, ujmując posłów nie województwem całym, ale po jednemu, abo po dwu, jakoby przyszło z województwa, także zasię przyczyniając, gdyby który senator nadjachał. Tak posadziwszy króla, radę, senatory i posły, w jednym gmachu wszytkie; moje zdanie jest, żeby dostojeństwa, co ich jest, duchowne i świeckie urzędy, starostwa, dzierżawy i wszelakie te daniny i łaski, które się z dobrodziejstwa królewskiego wylewały, już nie król, ale to koło, z rady a posłów zebrane rozdawało. A król na każdą daninę, urzędy, dostojeństwa, żeby mianował czterech; a z tych, kto więcej głosów mieć będzie, żeby wygrał; okrom urzędu górnego i drugiego, o którym niżej będzie. Tam nie chcę, żeby król jego mość był elektorem, ale głos swój mieć będzie. To rozdawanie tym sposobem niechajby było. Wakuje które dostojeństwo, abo urząd, abo starostwo, abo cóżkolwiek takiego; wnet król jego mość na pierwszym zasiedzeniu mianuje w radzie przy posłach czterech na ono dostojeństwo abo nrząd. Miedzy którymi, jeśliby król jego mość na dostojeństwo świeckie, abo na starostwo sądowe mianował tego, ktoby tam nie miał osiadłości, tedy wnet p. p. posłowie przestrzegą króla, iż ten a ten elektem być nie może, bo tam osiadły nie jest: zatym król jego mość inego mianuje. Po mianowaniu, gdy pieczętarz spisze imiona mianowanych, tedy ktokolwiek onym mianowanym jest krwią powinny, ma wyniść z rady, a za swym powinnym nie dawać głosu. Potym na każdego z tych rozchodzić się senatorowie i posłowie będą, a kto więcej, przeszedszy połowicę, głosów za sobą mieć będzie, ten odbierze onę wakancyą. A jeśliby żaden z mianowanych nie przeszedł połowice głosów, tedy znowu król niechajby drugich czterech mianował. Nad to król za żadnym z tych, które

mianował, głosu swego niechajby nie dawał. Lecz to rozchodzenie przed królem, a chociaby też i bez króla, nie byłoby każdego z taką mężnością, jakiejby w tej mierze temu człowiekowi potrzeba, któryby o fortunę mało dbając, przy prawdzie i sumnieniu zawżdy stać chciał. Przeto niż takie rozchodzenie, dalekoby lepsze i snadniejsze było baliotowanie, jako w radzie weneckiej baliotują, to jest piłeczkami płóciennemi, jakoby gałeczkami odprawują zdania, abo wota swoje. Co w Wenecyej (na której podobieństwo niejakie tę naszę R. P. ja formuję) tym kształtem się dzieje. Dwie puszce okrągłe toczone, a zwierzchu zadnione [1]) i zaprawione, długie, ze wszytkim na półtrzeciej ćwierci każda, a szerokie na ćwierć bez półtora palca, spojone pospołu są jedna biała, druga czerwona, w czerwonej uczyniona; i wydała się na cztery palce wdłuż rura szeroka, w którą bezpiecznie ręka wnidzie, a wszedszy ręka w rurę, tedy w obie puszce wchodzić bezpiecznie może: bo jedna za drugą puszka stoi. Z przodku stoi czerwona, w której rura, a za nią stoi biała, w którą białą kto przyzwala, kładzie one gałeczki płócienne, co je baliotami zową; a kto nie przyzwala, ten kładzie w czerwoną puszkę: napis jest na każdej. I tak się to kładzie, iż żaden, by nabliżej stał, obaczyć nie może, w którą puszkę wpadła ona baliota, bo ani dźwięku żadnego czynić może, gdyż jest rzecz lekka z płótna urobiona. Więc i ta puszka biała, w którą kto miece gałeczkę, ten przyzwala, niedarmo dalej stoi niż czerwona; bo gdzieby bliżej stała biała, tedy temu, ktoby przyzwalał, nie potrzebaby głęboko wpuszczać rękę; a temu ktoby nie przyzwalał, musiałby ją głęboko wpuszczać: skąd mógłby się domyślić ten, co podle siedzi, jeśli ów przyzwoił, czyli nie przyzwolił. Ale gdy dalej stoi biała, tedy ten kto nie przyzwala, przecie głęboko rękę wpuści; ale abo kładąc rękę wnątrz, abo ją wyjmując, wolno mu wpuścić w czerwoną; a ów, co podle niego siedzi, wiedzieć nie będzie mógł, gdzie wpuścił. To takie są, gdy na urzędy baliotują, a chłopięta noszą je po wszytkiej sali, od jednego do drugiego. Ale gdy sądzą, abo na zdania onych górnych panów, to jest pierworadnych baliotują, tam zasię trzy puszki pospołu są złączone, czerwona i zielona, jedna podle drugiej naprzód; z których obu rura wychodzi, a trzecia biała za nimi stoi. Zielona tych jest, którzy nie przyzwalają: czerwona tych, co się jeszcze rozmyślają, a biała tych, co przyzwalają. U tych wszytkich puszek u dna jest przyprawiona mniejsza puszka, jakoby toczony kałamarz, która się odkręca, i odejmuje, gdy trzeba: w ten kałamarz

---

[1]) dnem opatrzone.

wszytkie gałeczki, to jest balioty wpadają. Otóż gdy już odprawią się z baliotowaniem wszyscy, odejmą te mniejsze puszki, co to na kształt kałamarza są, przed oczyma książęcymi i rady jego i liczą jedni te balioty, co w białej, drudzy co w czerwonej, gdy baliotują o urzędy: ale gdy abo sądzą, abo uznawają, kto z górnych panów rozumniej radzi, tam już trzy puszki bywają i ze trzech balioty liczą. To się dlatego dzieje, iż siła na tym R. P. należy, żeby każdy, kto w radzie siedzi, wolnie zdanie swoje powiedzieć mógł i tak, żeby nikt wiedzieć i słyszeć go nie mógł, jedno jego własne sumnienie, a zwłaszcza gdy kogo sądzą. Abowiem gdzie w głos i jawnie zdanie swe każdy powieda, być to nie może, żeby się tam czasem człowiek uwieść nie miał, obawiając się, żeby abo przyjaciela dobrze sobie zachowałego, i na którym siła mu należy, nie stracił, abo możniejszego, który nie próżno grozić może, nie obraził. Nad to lepiej to, że się każdy w swym własnym rozsądku i sumnieniu poczuwa, i nim stać chce, niż gdyby się na drugiego słowa pięknie ułożone i udatne zawżdy spuszczając, nic głową swą nigdy pracować nie chciał. Ale i okrom tego, siła wielkich a uważnych przyczyn jest, przecz tam, gdzie wielkie koło tych jest, co radzą, lepiej jest baliotować, niż oracye stroić. I Rzym wtenczas zginął, gdy najwięcej wymownych ludzi w nim się nalazło. Otóż takowe baliotowanie u nas byćby też mogło, jako do rozdawania urzędów, do przyzwalania, abo nieprzyzwalania, na zdania panów górnych, tak też i do sądów. A tuby najbarziej baliotowania potrzeba; bo nie o małą rzecz na sejmach sądzą, ale o gardła, o poczciwości etc. A komuby się nie podobało baliotowanie, więc przecie rozchodzić się lepiej, niż próżnemi mowami i podczas takiemi, jakie rozumieć się nie dadzą, czas gubić, którego R. P. do inych pilnych spraw swoich wiele potrzebuje. I tak niechajby się wszytko rozdawało, nie jedno to, co sam król rozdawał, ale i to, co szlachta doma obrawszy do króla jego mości odsyła: jako elekty na sędztwa, podsękostwa, pisarstwa i jeśli jeszcze co jest takiego. A czegokolwick król *elektorem* nie jest, tam wszędzie ma mieć głos swój, jako drudzy. A komuby się to nie zdało, żeby król zawżdy *elektorem* był, a na dostojeństwa i urzędy mianować ludzi miał, tedy za czasem i toby się odmienić mogło, tak iżby każdy uczciwy a cnotliwy człowiek, chocia królowi niezasłużony, mógł blizek być, tak dostojeństwa, jako i urzędu pożytecznego w Koronie. Takowego obierania tenby pożytek był. Każda R. P. tymi dwiema rzeczami stoi, nagrodą za dobre uczynki, a kaźnią za złe. U nas że kaźni niemasz, abo barzo mała, wżdy nagroda za dobre sprawy niechajby ludzi wiodła do cnoty. Bo w takowym rządzie pijanica, wszetecznik, łupiesca, chciwy na pożytek, marnotrawca, mężobójca, zuchwalec, okrutnik, niedbały o Boga, nie urosłby. Abowiem chociaby on nie wiem jako prosił drugiego, trzeciego i dwudziestego, żeby mu dał głos swój, przecie obiecawszy mu oni proszeni, rychlejby każdy folgował sumnieniu swemu i dobremu R. P. niźli onej obietnicy, a zwłaszcza gdzieby baliotami takie się rzeczy odprawowały: bo ten, coby prosił, wiedziećby tego nie mógł, jeśli za nim, czyli przeciwko niemu baliotę włożono. To tak o urzędach i dostojeństwach zwykłych w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim na krótce dosyć niechaj będzie.

Do tych nowych urzędów pódźmy. Te urzędy dwa, jeden górny, a drugi dziesiąci mężów, jako są potrzebne, doświadczyła tego Wenecya, która jeśli czym, tedy temi urzędami stoi, a stoi tak dawno, iż żadna R. P., żadne królestwo, żadna monarchia tak długiego nie miała wieku. I gdzieby nie był ten boży dekret na świat uczyniony, iż cokolwiek na nim ma początek, to i koniec swój mieć musi, mógłby człowiek państwu weneckiemu, dla wielkiego w nim rządu, wieczność obiecować. A iż te dwa urzędy grzbiet dzierżą państwu temu; nie wiem, czemuby też i u nas być nie mogły; bo kładąc na króla tak wielki ciężar, jako chcemy, żeby nosił, być to nie może, żeby wszytkiemu uczynił dosyć; człowiek jest jako i każdy z nas. A nie ma król, pasterz ludu, tak wiele nad człowieka, jako ma pasterz bydła nad bydlę, które pasie; wyższego narodu i dostojeństwa pasterz jest, niźli bydło: i takby trzeba temu być, ktoby miał rządzić ludźmi i dobre ich upatrywać. Co iż być nie może, a człowiek dwojc przyrodzenie ma w sobie, to jest boskie i bydlęce; a ledwe nie tak z bydlęcym przyrodzeniem związany jest, jako Mezentius [1]) żywego człowieka z martwym krępował [2]), tak iż onej części niższej bydlęcej więcej częstokroć folgować musi, niźli onej wyższej części, którą ma z nieba: przeto szukać trzeba tych dróg, jakoby to rządziło ludzi, co nie ma nic bydlęcego w sobie i co się pochociam cielesnym zwalczyć i zniewolić nie dopuszcza. A szukając długo, inego nic nie najdziem, jedno mądrych ludzi rozmyślną radę, skąd i prawa pisane urosły, które jednako przyjaciela, jako i nieprzyjaciela sądzą: ale przecie nie wszytkie przypadki prawa pisane w sobie zamykają, by też były nie wiem jako szeroko spisane. I gdzie ma być dobrze, tam nie prawa same władać mają, ale mądrzy, bogobojni, a cnotliwi ludzie: abowiem prawa pisane nie mogą tego obwarować, iżby zawżdy ten wygrał, kto ma sprawiedliwą: rózne sprawy,

---

[1]) Król okrutny plemienia italskiego, opiewany w Eneidzie Wergiliusza
[2]) W wyd. oryg. krepował.

różne przyrodzenia ludzkie, niepewność, a odmienność rzeczy tych tu śmiertelnych, tak zatrudniają wszytko na świecie, iż nic gruntownego o wszytkim, na każdy czas, na wszelaki przypadek, stanowiono pismem być nie może. Bo to, co jest jednakie zawżdy, nie może nigdy do tego dobrze być przystósowane, co zawżdy a zawżdy inaksze jest. Prawa pisane, te zawżdy jednakie są; a przygody, trefunki, chytrości ludzkie, te zawżdy a zawżdy są inaksze. [1]) Otóż jeśli potrzebne nam są pisane prawa, a przecie na nich nie wszytko zawisło, jakoż nam nie barziej potrzebna jest mądrych ludzi rozumna rada? A zasię, jakoż nie lepsza jest rozmyślna rada, niźli ta, gdy za raz człowiek około wielkich rzeczy ma powiedzieć zdanie swoje?

Do tego tedy idąc, com począł,potrzebnaby to barzo rzecz mym zdaniem była, dwa te urzędy w Polszcze, górny, jakom powiedział, a ten miasto dziesiąci mężów dwunastu mężów postanowić. Nie wspominam trzeciego urzędu nowego, o którym jako mniej należnym, niżej się pisze, a Król Jego Mość *elektorem* jego będzie. Ten górny, żeby trwał półroka, a ten dwunastu mężów żeby trwał rok cały; na które niechajby tym kształtem ludzi godne obierano: Pierwszych dni grudnia, niechajby panowie osobno, a posłowie osobno dla obierania osób na urząd górny (iż od tego poczne) zasiedli. A iż ma ich być z koła poselskiego ośm, a z koła senatorskiego ośm; przeto na każdego miejsce, tak senatorowie, jako i posłowie, po trzech niechajby obrali, tak iż przyszłoby posłom obrać ich dwudziestu czterech, a senatorom także: Ale tak się obierać mają, iżby, tak miedzy poselskimi, jako i senatorskimi elektami dwa bracia, abo sobie krwią blizcy, abo nowo spowinowaceni obierani nie byli. Jako je tam miedzy sobą obierać mają, już się to snadnie najdzie; a jeśliby w tym co było trudności, więc się uciec do Contarena, [2]) który (o rządzie R. P. weneckiej pisząc) pięknie wyraził, jako w Wenecyej elekty obierają. Gdy obiorą tak senatorowie, jako i posłowie elekty swoje, Królowi Jego M. znać to dadzą. Ten z radą i z posły podług zwyczaju na to zasiędzie. Tu panowie na piśmie podadzą elekty swoje, a posłowie swoje, iżby z jednych dwudziestu czterech, ośm, a z drugich także dwudziestu czterech druga ośm, obrani byli. Senatorów elektowie mają być pierwszy; których trzech pierwszych na jeden urząd gdy pieczętarz mianuje, oni trzej elektowie, i przy-

[1]) por. „Rozmowę o elekcyej."

[2]) Contarenus czyli Contarini, który dla Górnickiego jest głównym źródłem, napisał dzieło o Wenecyi; zob. t. III „Rozm." str. 85 Uwaga.

jaciele, i powinni ich z rady wyniść mają, aby nie wotowali. Zatym na każdego z tych trzech rozchodzić się, abo baliotować będą, a kto więcej za sobą głosów mieć będzie nad poiowicę, ten wygra. A jeśliby żaden ze trzech mianowanych połowice nie przeszedł, to z onych trzech elektów nic, muszą zaś ini trzej, choć inego dnia być mianowani. Po obraniu ośmiu z rady, zaś imiona elektów poselskich na plac przyjdą, i wszytko także się stanie, jako i elekty od senatorów. Ci szesnaście obrani aż pierwszego dnia stycznia zaczną swój urząd. A iżby każda posługa R. P. miała nagrodę swoję, zdałoby mi się, żeby ci urzędnicy już lepsze, niż panowie posłowie, pieniężne opatrzenie mieli na każdy tydzień. A posługa i praca ich jak być ma, już się wyżej napisało, i jeszcze się napisze. Teraz do urzędu dwunastu mężów przychodzę, który jako jest potrzebny, każdy baczny obaczyć to snadnie może. Abowiem jak w człowieczym ciele, gdy się która wilgotność nadkazi, niezliczone i niebezpieczne choroby na człowieka przychodzą, tak iż i o gardło go czasem przyprawują; tak w R. P. powstają czasem ludzie źli, na skazę swej R. P. urodzeni, którzy abo utraciwszy swoje, a w długi wpadszy, abo co złego spachawszy, z czego wyniść trudno, widząc, iż dobremi drogami poprawić swych rzeczy, a urość nie mogą, a pragnąc, żeby radniej rozkazowali, niż byli pod posłuszeństwem, zadają R. P. takie trudności, iż upadku bywa blizka. Takich ludzi, acz u nas jeszcze niemasz, a wszakoż iż za czasem naleśćby się mogli, potrzeba się o to starać, iżby R. P. nasza, gdy przydzie do swej kloby, i jeśli jeszcze co do tego się ku utwierdzeniu wolności i bezpieczeństwa przybawi, od ludzi takowych trapiona i wątlona nie była. A nie wątli się niczym barziej, jako wnętrznym rozerwaniem, a wnętrzną wojną. Tą rzymskie państwo upadło, tą i ine R. P. i *monarchie* zginęły. Urząd tedy ten dwunastu mężów, a Król Jego M. trzynasty, ma na pieczy mieć zdrowie R. P., żeby wątlona nie była, abo niezgodą, abo buntowaniem, abo jaką chytrą a szkodliwą R. P. radą. Ten urząd ustawicznie na onym miejscu, gdzie sejm taki będzie, mieszkając, ma wiedzieć, jeśli kto z postronnemi pany nie praktykuje, listów tajemnych nie pisze, abo ich tajemnie nie przyjmuje. Ten urząd pokoja pospolitego doglądać ma: a gdy który dom z którym w nieprzyjaźń zajdzie, ci wnet hamować niezgodę mają, przyzwawszy stron do siebie, które będą winne stanąć, a tam zaraz bądź prawem, bądź ugodą urząd ten ma tego dokonać, żeby ze zwady przyjaźń się stała. Ciż też mają być instygatorami, gdy kto kogo zabije (bo to nie trybunalski sąd), żeby podług prawa skaran był, bądź się kto zjednał, bądź nie zjednał. Owa starostowie, każdy w swym starostwie, żeby był powinien wiedzieć,

kto kogo zabije, i donieść to do dwunastu mężów; a ci pozwać na on sejm ustawiczny będą powinni, gdzie od wszytkich stanów o on uczynek uznawano będzie. A to dlatego nie dbać się nie ma na jednanie. Abowiem siła takich nędznych ludzi jest, którzy dostatku tego nie mają, żeby o głowę czynić mieli; nad to bywają i odpowiedzi: Nie zjednaszli się—prawi—tedy cię samego zabiję. Owa ukrzywdzony nieboraczek, częścią dla nędze, częścią dla bojaźni, częścią aby mu się ona akcya długo nie wlokła, rad nie rad, zjednać się musi. Więc jeszcze bywa i to, że drugi najedzie wdowę, czując u niej pieniądze, abo imienie, i gwałtem ją weźmie, i odda się z nią, zmówiwszy się z którym jej przyjacielem, a onej niebodze nielza już do prawa, będąc u męża w mocy. Co iżby nie było, wnet takiego starosta do dwunastu mężów odniesie, a ci pozwą. Także też, gdyby kto blizką sobie pojął, abo cudzą żonę, abo mając żonę, drugą pojął, abo mieszkał kto tak, jako nie przystoi (co wszytko pierwej należało sądowi duchownemu, który sąd nie miał być skażony), tedy o to ci dwanaście mężów, chciałbym ja, żeby pozywali i instygowali. Abowiem jako około mężobójstwa zajednanego, tak około wzięcia gwałtem wdowy, abo panny, gwałci się w tym pospolita wolność; a około pojmowania się we krwi, abo brania drugiej żony, póki pierwsza żywa, abo pojmowania cudzej, obraża się Pan Bóg barzo, i prawo się ludzkie łamie. Najdą się jeszcze i ine występki w Koronie, których przeglądać nie trzeba, jako są: gdy kto majętności swej źle używa, obyczaje wnosi szkodliwe, bawi się tymi rzeczami, które chocia ich prawo nie zakazuje, obrażają przecie uczciwego człowieka zawołanie, a przykład zły ludziom dają: o co za starego wieku w Rzymie cenzorowie karali; a była cześć, kto o taką rzecz pozwał i surowie instygował;—to i to wszytko urzędowi tych dwunastu mężów żeby zlecone było, iżby oni o to pozywali, a Król ze wszytkim kołem żeby karał. Tenże też urząd dwunastu mężów z Królem pospołu, będzie powinien doglądać wszelakiego rządu, każdego urzędnika i sędziego, jeśli swemu urzędowi dosyć czyni. Bo wiedząc to urzędnicy, sędziowie, że ich ma doglądać wyższy urząd, ostrożniej postępować będą, a nie będą wychodzić tym: A wszak wolna—prawi—*appellatia*, jeślić się mój dekret nie podoba. Chcę ja, choć wolna *appellatia* od ciebie, żebyś ty przecie dobrze sądził, a z prawa nie wykraczał, i ze słuszności: boś tak przysiągł sądzić, *juste, secundum Deum, jus scriptum, et controversias partium.* [1]) Otóż gdzie prawa pospolitego obrazić nie masz, abo wyrażono pismem

[1]) por. „Rozmowę o elekcyej".

co nie jest, tam ty panie sędzia chyl się *ad aequitatem*, to jest, do sprawiedliwości; a nie mów onych słów: masz—prawi—nieboże sprawiedliwą, ale nie prawną. Prawo dla sprawiedliwości jest napisane, żeby sprawiedliwości służyło, nie żeby sprawiedliwość służyła prawu.

Gdyby tedy który urzędnik niesłusznie począł sobie, sędzia źle osądził, abo był przedarowany, tedy od tych dwunastu mężów, chociaby się nikt nie skarżył, pozwan być ma, a od sejmowego koła karan. Jeszcze i to chciałbym, żeby ci dwanaście mieli na sobie, iżby moneta była dobra, i tej żeby za granicę nie wywożono. Ale i nad to wspomnią się jeszcze niżej niektóre rzeczy, które pilności dwunastu mężów będą należały. A w tych wszytkich rzeczach, jeśliby za urzędu pierwszych dwunastu mężów w czym się niedbałość stała, abo żeby za przyjaźnią, abo za dary uczynili komu folgę, tedy ci, co po nich dwanaście nastaną, winni ono odkryć, a dawność występnemu iść nie ma. Tak iż i on występny karan być ma, i oni dwanaście mężów, co złości zataili. A iż wielka tym dwunastom mężom, z którymi Król Jego M. trzynasty się liczy, władza się dawa; a rzecz to niebezpieczna, małej liczbie osób dać tak wielką władzą, przeto zdałoby mi się, i tych szesnaście górnych panów do nich przyłączyć, żeby wszytkich było dwadzieścia dziewięć, to jest z Królem Jego Mością. A na co się ich dwadzieścia zezwolą, to iść ma. Muszą też do tego być przyłączeni urzędnicy koronni, marszałkowie wielcy dwa, pieczętarzów czterej, a poskarbiów dwa. Ale ci, nie chcę żeby mieli mieć vota swoje, a to dlatego, że są dożywotni; mają jednak o wszytkim wiedzieć: bo tak wielką władzą zlecać dożywotnym nie byłaby rzecz bezpieczna. Przy tych dwunastu mężów żeby taka moc i groza była, iż, po kogoby jedno dali list swój otworzony, przykazując, żeby stanął, a posłali go nie woźnym, ale człowiekiem uczciwym; ten na czas naznaczony żeby zaraz stanął, żadną się rzeczą nie wymawiając, i chorego żeby wieziono; chyba żeby się tak źle miał na zdrowiu, żeby żadna żywota jego nadzieja nie była. A jeśliby na czas naznaczny nie stanął, abo zaraz onym posłańcem nie jachał, tedy *ipso facto* [1]) już upuścił prawo szlacheckie, które jest: aby szlachcic iman nie był, aż prawem przekonany. Abowiem większa to zbrodnia jest, nie stanąć do takiego urzędu niż ukraść, co złoty abo mniej stoi, o co szlachcica z licem pojmać wolno. Więc jeśli o tak małą rzecz szlachcic traci prawo swoje; jakoż to nie słuszniej, o rzecz tak wielką, o wzgardę prawa i zwierzchności, żeby

[1]) tym samym.

je tracił? Już tedy to będzie przekonany prawem, gdy prawa i zwierzchności posłusznym być nie chce. Wnet po takiego z dworu wyprawią ludzi, którzy na posłudze R. P. będą, o których niżej będzie: a jeśliby tak mocny był, żeby mu oni posłani od dworu żołnierze zdołać mogli, tedy bliższy Starostowie z poczty swemi ruszą się, a pojmają nieposłusznego, i do dworu doprowadzą. A com wspomniał o poczciech starościch, będzie o tym niżej; jakie poczty chować mają, i skąd na nie mają mieć dochody. Więc aby takowa władza nieledajako się i nie leda za przyczyną rozciągała, tedy aż na co się ich dwadzieścia zgodzi, toż to zaczynać mają. A gdzieby się co takiego złego miedzy temi samemi dwudziestą dziewięć nalazło (jako się jednego czasu nalazło w Wenecyej, że książę *Martinus Phaletrus* [1]) chciał R. P. zniewolić) tedy tu już sama ta dwanaście mężów ma się w tym poczuć, i ma zabieżeć złemu! A co się obierania tych dwunastu mężów tyczy, naprzód tego potrzeba, żeby żaden z nich sobie krwią powinny nie był, potym, żeby żaden młodszy lat pięciudziesiąt na to obieran nie był, a na ostatek, aby tacy obierani byli, którzyby zdawna umieli sobie i pochociam swoim rozkazować; nie utratnicy, nie dłużnicy, ale dobrzy szafarze majętności swojej, i rządziciele domów swoich. Ci także miesiąca grudnia niechajby obrani byli sześć z rady, a sześć z posłów, a na każdego miejsce po trzech żeby podano, to jest, panowie podadzą ich tak z polskiego, jako i z litewskiego narodu ośmnaście; a pp. posłowie tymże kształtem ośmnaście. I także się na każdego rozchodzić senatorowie, abo baliotować będą, jako się o Urzędzie Górnym powiedziało. Do tego jeszcze to przydać trzeba, iżby ci dwanaście, którzy tego roku na takim urzędzie byli, na drugi rok żeby obrani być nie mogli. Wielkie tego są przyczyny, jako i inych rzeczy, które się wyżej powiedziały: ale gdzieby się wszytkie przyczyny pisać miały, nie dogodziłbych tej krótkości, o którą się w tym pisaniu pilnie staram. A nie jedno trzebaby tym urzędnikom na drugi rok tego urzędu nie zlecać, ale-by aż czwartego roku do tego urzędu mieli mieć przystęp, co po tym postanowićby się mogło, gdyby te rzeczy przyszły w swą klobę, a ludzie skromniejby żyć poczęli. Nad to, gdyby który z tych dwunastu abo dwa umarli, wnet na ich miejsce obrać tymże kształtem, jako się wyżej napisało, chociaby też do nowych elektów barzo był czas krótki. A kogoby obrano, choć tydzień przed elekcyą nowych dwunastu; tedy przecie ten, co mały czas był na swym urzędzie, nie ma na drugi rok być obranym. Tym dwunastom mężom trzeba niemałej intraty, bo wiele

[1]) Marino Falieri.

na sobie mieć będą, czego z skarbu patrzyć potrzeba. Gdy tacy urzędnicy w Koronie będą (którym się jeszcze niektóra, nad pierwsze, powinność naznaczy), zachowa się pospolity pokój w cale, nie jedno za żywota królewskiego, ale i po śmierci. A iż ci urzędnicy nigdzie od sejmu odjechać nie mogą przez wszytek czas urzędu swego; a mogłaby któremu taka potrzeba przypaść, zwłaszcza *in actu personali* [1]), iżby u trybunału stanąć musiał: przeto dalekoby lepiej trybunał tam na tym miejscu sądzić, gdzieby był sejm ten ustawiczny, niźli osobno; bo i remissye wszytkie zarazby się odprawować mogły, i trybunał przy królu sądząc, na wiele rzeczy miałby oko, i byłby możniejszy. Ale i siła inych przyczyn jest, przeczby tak lepiej, które ja przyczyny opuszczam dla przedłużenia. Tu już o sądziech, co na sejm przychodzą, rzecz niechaj będzie, a niżej będzie o poprawie naszego prawa, bo nie jest nikt tak gruby, ktoby nie baczył, iż poprawy potrzebuje. Krótko tedy rzecz tę odprawując, tak powiedam.

Przydzie *actio criminalis* na sejm, pozowie abo strona, abo oni dwanaście. Jeśli strona pozowie, tedy *prokurator*owie mówić, i od tego i od owego, będą. A jeśli ci dwanaście pozową, tedy od nich instygator, a pozwany od siebie, abo *prokurator* od niego rzecz odprawią. Po wysłuchaniu skargi i obrony, przyjaciele tak powodowej jako i obwinionej strony wyniść mają, a za swymi nie pomagać: Po wyjściu stron, skrutynia czytane będą; ale te nie miałyby przed sądem być odprawowane, ale *in loco delicti* [2]), i podług rozumu tych, którzyby od króla na skrutynium posłani byli. I trzeba-li czego wiedzieć, pytanie będzie. Co gdy się wszytko odprawi, tedy naprzód rozchodzenie będzie, winienli obwiniony, czyli nie winien; a potym jaką kaźnią karan być ma. Tu baliotowanie daleko jest lepsze; bo winny nie będzie wiedział, kto przeciwko niemu skazał, a w rozchodzeniu mógłby wiedzieć. Trzy tedy puszki spojone pospołu noszone będą; jedna, która wyzwala pozwanego, druga, która go najduje winnym, a trzecia, która się rozmyśla. Abo jeśli się rozchodzić, tedy na prawą pójdą ci, co go prawym czynią, a na lewą, którzy go najdują winnym; a w pośrzodku zostaną ci, co się rozmyślają. Jeśli tych głosów będzie więcej, co go czynią prawym, niźli tych, co go najdują winnym, i niźli tych, co się rozmyślają: tedy zaraz ma być wolen. A jeśli równa liczba będzie głosów tych ludzi, co wyzwalają, z tą, co potępiają, a przewyższy liczba tych, co się rozmyślają; tedy rzecz ta odłoży się do inego dnia, i dzień się naznaczy pozwane-

[1]) w sprawie (sądowej) osobistej.
[2]) na miejscu przestępstwa.

mu, kiedy zaś na sąd ma stanąć. A powtóre trefi-li się także, że więcej tych będzie, co się rozmyślają, niż tych tam drugich, tedy i powtóre także się ta rzecz odłoży, a dzień się zaś pozwanemu naznaczy, jeśli wolno chodzić będzie. A gdy przydzie trzec: kroć rzecz ta na sąd, to już w poczet nie pójdą głosy onych, co się rozmyślają, ale zgoła będzie-li tych więcej, co go wyzwalają, tedy zaraz wolen. A jeśli więcej tych będzie, co go potępiają, tedy już karan być ma, i wzięt do więzienia. A jeśliby równa liczba głosów była tych, co potępiają, z tą, co wyzwalają; tedy do roku rzecz ma się odłożyć, a tym czasem co jaśniejszego pokazać się może. I powtóre, i potrzecie, gdzieby się tak trefiło, odkład być może, aby nikt karan nie był, aż większa część senatorów na jego się skaranie zgodzi. Naprzód tedy, jakom powiedział, to uznawano będzie, jeśli winien pozwany czy nie winien; a potym jaką kaźnią ma być skarany, jeśli go winnym najdą. Gdy do karania przyjdzie, marszałków wszytkich iż to jest urząd, porządek czynić, *decreta in criminalibus* ferować; przeto słuszna też rzecz jest, żeby oni proponowali, poradziwszy się Króla Jego M., jaką kaźnią on, co winnym nalezion jest, ma być skarany. Tu marszałkowie gdy powiedzą zdanie swoje, a wszytko z wiadomością Króla Jego M. na każde z tych zdanie, rozchodzić się wszyscy senatorowie, abo baliotować (coby lepiej było) będą; prosto tym kształtem, jako się powiedziało o rozchodzeniu na zdanie górnych, abo pierworadnych panów. A które zdanie, przeszedszy połowicę, więcej głosów za sobą będzie miało, to wygra; i podług tego dekret sejmowy wynidzie. Co się tyczy inych sądów, tak królewskich, jako trybunalskich, jeśliby się podobał ludziom ten postępek *in criminalibus*, tedy łatwie i w tamtych inych causach tym kształtem postąpić i osądzić bez nienawiści. Bo gdzieby się tak sądziło, nie mógłby się nikt na jednego, abo na dwu skarżyć, ale wszytkichby winować musiał, a siebie podobno naprzód. A iżby *exequutio dekret*om sejmowym szła potężnie, władza R. P. była groźna, a na wywołańce żeby nie było potrzeba ruszać powiatu, chciałbym ja, żeby R. P. chowała ustawicznie tysiąc żołnierzów na sejmie, cztery sta jeznych, a sześć set pieszych, a *constitutio* na to iżby uczyniona była, iż to poczciwościom ich szkodzić nie ma, że złoczyńce łapają, jako to jest w statucie o sługach. Ci tedy żołnierze tak tego, coby z sejmu uciekł, *dekretu* nie czekając, jako i ine przekonane prawem, abo wywołane, żeby łapali, i na sejm ku odniesieniu kaźni przywiedli. A jeśliby tak był kto możny, żeby oni posłani od R. P. zdołać mu nie mogli, tedy starostowie poblizcy z poczty żeby się na takiego ruszyli. Nad to, gdy kogo wywołają u sądu, tedy ten, kto prawo przewiódł, gdyby przyszedł na sejm z dekretem, a prosił o *exequutią*, tedyby R. P. niechaj była winna dać onych żołnierzów do pojmania wywołanego. a ten, co przewiódł prawo, żeby na to nie był winien nic nałożyć. To i to urząd niechajby był dwunastu mężów, posyłać na *exequutią* takie żołnierze. Tylo nakrótce o sądowych sprawach. A na poprawę prawa, chciałbym, żeby ludzie cnotliwi a mądrzy na sejmie obrani, takowymże kształtem byli: do których kilka doktorów, chciałbym, żeby przysadzono; nie dlatego, żebyśmy nasze prawo zarzucili a cudzego się jęli, ale dlatego iż ludzie uczeni z gruntu rzeczy prowadzą, przyrodzenia naszladują, przyczyny, dlaczego co być ma, ukazują, daleko patrzą, i co z czego urość może, widzą. Przez te tedy cnotliwe i godne ludzie, żeby prawo porządnie, bez wiela słów, a jaśnie spisane było, tak też i porządek do niego krótszy niż teraz; k'temu sposób, którym pozywać czasu *interregni*, żeby ustawicznie sądy szły, a śmierć królewska żeby ich zastanowić nie mogła, ani śmierć którego urzędnika ziemskiego sądów ziemskich, ani śmierć starościna sądów grodzkich. A to są wszytkie rzeczy, do opatrzenia nie trudne ludziom tym, którzy rządu pragną, a srogości urzędowej, cnotliwie żyjąc, nic się nie boją. Więc i o sędziech, jacy być mają, i kaźń na złe, jaka i od kogo, naleśćby się i to, jako barzo potrzebne, musiało. Abowiem więcej należy na dobrym sędziu, niż na najlepszym prawie. Doznali tego ludzie, iż gdzie nie może być dobre prawo i dobrzy sędziowie, tedy lepiej mieć dobre sędzie, a złe prawo; niż prawo, a złe sędzie. O czym gdyby się miało tak pisać, jako potrzeba, wiele czasu i papieru wziąćby to musiało. A na poprawie takiej, nie kilka niedziel, ale kilka lat strawićby potrzeba. Czym się dalej nie zabawiąc, idę do Korony polskiej obrony, tak tej potocznej, jako i gwałtownej, gdzieby ją Pan Bóg na Koronę dopuścił.

Granice nasze, iż nie są ani zamki mocnemi, ani miasty wielkimi (których rozumny nieprzyjaciel nie zwykł nazad zostawować) opatrzone, przeto ustawicznego żołnierza na granicy potrzeba, któryby nie w miasteczkach daleko od granic leżał, ale któregoby mieszkanie pod niebem, abo w namiecie lecie, a zimie w kuczy przy ogniu nie mierziało. Ten żołnierz leżąc na granicy ustawicznie a nad rzeką, żywność jednę będzie miał, co ją ziemią powiozą, a drugą, którą przypławią rzeką; a on niechaj płaci słusznie, żeby przecie i temu był zysk, co powiezie, i żołnierz złupion nie był. W co się łatwie potrefi, gdy cnotliwy hetman polny rząd ten na się weźmie, i ustawicznie przy wojsku mieszkać będzie. Pieniądzmi też temu wojsku, iżby nigdy i jednym dniem nie omieszkano. Które to pieniądze, jedne będą z kwarty; a je-

śliby tych było mało, tedy skarb koronny łatwie to opatrzy; który jako ubogacić, niżej o tym będzie. Nad te żołnierze ugraniczne, i nad wybrańce nowo postanowione (jeśli ci są ze zdrowiem R. P.) zdałoby mi się to postanowić, żeby każdy starosta i dzierżawca dóbr kr. jego m. był winien pewny poczet ludzi chować ustawicznie rok od roku; a intraty onej, co do skarbu daje, żeby mu się nieco (a wszakoż tak, iżby on poczet wychować mógł) defalkowało, tak, iż i kwarta żeby spełna do Rawy dochodziła, i do skarbu pewna część pieniędzy, i starosta żeby miał uczciwe z onym swym pocztem wychowanie. Baczę, iż się to (jako i wszytko ine, co się tu pisze) może ludziom nie podobać; bo rzecze drugi: Teraz starosta ciężki jest szlachcicowi, a cóż gdy będzie miał poczet, tedy królikiem drugi będzie. Tak mu się na to może odpowiedzieć: Znaczna to rzecz, iż za postanowieniem trybunału, więtsza połowica władzej starostom zginęła, a będzieli jeszcze sejm ten ustawiczny, tedy starosta każdy daleko ciszej siedzieć będzie, niż miernie majętny ziemianin; a R. P. jakoby wiele przybyło do boju ludzi a darmo, rzecz to jest nieprzepłacona, ani oszacowana. Ci wnet, co są pobliżu granice onej, starostowie, dzierżawce, gdyby się hetman koronny o wojsku nieprzyjacielskim dowiedział, a onym dał znać, aliby wnet wojsko wielkie ludzi darmo, a zawżdy gotowe, na granicach stanęło, a ciągnełoby bez szkody ludzkiej. Bo każdy starosta, dzierżawca, za to odpowiedaćby musiał. A jeśliby radny pan, abo z poselskiego koła kto starostą był, a byłby na sejm obrany na posługę R. P., tedy temu samemu jechaćby nie potrzeba, ale jego porucznik, jego sługa mógłby to odprawić. Mym zdaniem obrona historyczna tym kształtem byłaby potężna. Nadto, gdyby żołnierz w polu, a blizko granic nieprzyjacielskich mieszkał; pod nim wnet budowałyby się wsi, miasteczka, zamki, tak, iż mogłoby się tak wiele tego nabudować, i tak opatrzyć, żeby i żołnierzowi tam mieszkać (chybaby dla ćwiczenia) nie było potrzeba. Abowiem jakom wyżej powiedział, mądry nieprzyjaciel nie pociągnie tak w ziemię nieprzyjacielską, żeby zamki abo miasta zostawić miał za sobą. I włoska ziemia (jako mamy w starych historyach) nie była tak opatrzona mocnemi miasty i zamki pierwej, jako teraz. Francuzowie do Rzymu kiedyś tak wjachali, iż go im dobywać nie było potrzeba. Atilla do Lombardyej, w ten kraj, gdzie Wenecya jest, także przyciągnął i zwojował wszytko, splondrował bez trudności. Tu już ludzie obaczywszy się, a po szkodzie dostawszy rozumu, jęli stę wnet wałmi obtaczać, budować, murować, jedni na ziemi, drudzy na wodzie. Wenecya wtenczas budować się poczęła. Owa po klęsce od Attile wziętej, tak się włoska ziemia zbudowała, że

teraz i cesarz turecki, by ze dwiema kroć stem tysięcy ludzi przyciągnął, miałby co czynić, niżby którego miasta dobył. Co się niedawnych barzo czasów pokazało na Wiedniu, pod którym leżąc długo, musiał naostatek sromotnie odciągnąć [1]). A co owo powiedają drudzy: nic Polakom po mocnych zamkach; Polak polem stoi i w polu się bije, nie za murem. Bo—prawi—gdzieby u nas zamki były, tedy nieprzyjaciel wziąwszy je, opanowałby ziemię; a kiedy zamków niemasz, tedy nieprzyjaciel nabrawszy się, co mu potrzeba, z ziemie wynidzie, a obywatelom ją zostawi. Pytam cóż droższego: ziemia czy ludzie? A cóż mi po ziemi, gdy mnie samego w niewolą wezmą i zaprzedadzą? Więc kto tak mówi, tenże musi tego pozwolić, iż z kordem, abo z szablą źle chodzić; abowiem gdy mi ją nieprzyjaciel wydrze, tedy mnie samego ubić nią może. Ba, bracie, trzeba sobie nie dać wydzierać ani korda, ani zamku. Dalej mówię, azażby nieprzyjacielowi, któryby (czego uchowaj Boże) Polskę wziął, trudno było samemiż Polaki, opanowawszy ją, zamki sobie pobudować? Pytam jeszcze, azaż Krzyżacy nie pustynie w Prusiech wzięli? A jakimiż ludźmi pobudowali tak pyszne i zamki i miasta? Pewnieć z sobą z Niemiec ludzi do roboty cegły nie wozili, ale onemiż pogany, którym ziemię wzięli, pobudowali to wszytko, a zbudowawszy, samych potym pogubili. Próżno się tedy to mówi, źle budować zamków, bo kto tak mówi, ten nie każe pieniędzy w sklepach, ani w skrzyniach chować, ale żeby tak leżały, jakby odbieżane [2]). Ale co w rzeczach tak jasnych po wiele słów? mądrzy a rządni ludzie, gdziekolwiek są, wszędy się budują. A jeśli mi kto wyjedzie na plac z Lacedemoniany, którzy także, jako i my, mocnić się zamki nie chcieli, ja go spytam, jeśli tak długo trwała Sparta, jako trwa Wenecya, której woda za tysiąc zamków mocnych stoi? Musi mi to przyznać, iż Wenecya dłuższy daleko wiek ma, i stać jeszcze, wie to Bóg, póki może. Wałów, parkanów, baszt i murów potrzeba; ale aż gwałt, toż się w nich zawrzeć, i nie dać ich wydzierać sobie. Więc włoską ziemię Attila tylko raz zwojowawszy, nauczył ją rozumu, a nas Tatarowie przez tak długi czas wojując, i niezliczoną liczbę dusz chrześciańskich w niewolą biorąc, nauczyć nie mogą rozumu? Wżdyć to u mnie jest rzecz nader dziwna. Powiedział kiedyś z onych siedmiu mędrców (co byli sławni w Grecyej) jeden, gdy była mowa o tym, któraby R. P. na świecie była nalepsza: Ta mi się—prawi—R. P. najlepsza widzi, w której ludzie brzydzą

[1]) W roku 1529 Soliman drugi daremnie oblegał Wiedeń z wojskiem, liczącym 120,000 ludzi.

[2]) Jakby ludzie je odbiegli, t. j. pieniądze bez właściciela.

się tym człowiekiem, który krzywdę czyni drugiemu; a brzydzą się niemniej, jedno jako ten, komu krzywdę uczyniono. Owa to chciał rzec, iż ich tak boli cudza krzywda, jako własna swoja. Tu my przypatrzmy się, co swoję R. P. mamy za szczęśliwą, (i byłać podobno kiedyś, ale teraz od szczęśliwej jest daleko) jeśli tak jest u nas? jeśli nas, naszej braciej, naszych sióstr, ciotek i inych powinnych, które w Carogrodzie tak na rynku przedają jako ine bydło, boli krzywda? Nietylko nas nie boli ich krzywda, ale ani wzmianka o tym na sejmie bywa, jakoby temu zabieżeć, żeby nas tak, jako kury z kojca, w niewolą nie brano. A kto powieda, iż temu zabieżeć się nie może, ten na świecie mało widzi. Otóż gdzieby taki sejm był ustawiczny, jako powiedam, żołnierze na granicy żeby mieszkali, starostowie z poczty swemi, gdy potrzeba, byli im pomocni; zamki, przy bytności żołnierzów, żeby się budowały, tobyśmy już spustoszania ziemie naszej, niewoli tatarskiej i tureckiej byli prazni. Idę do głównej wojny, która nie bywa pospolicie w naszej mocy, a jeśli mogą być początki w naszej mocy (jakoż wojnę łatwie zacząć), tedy koniec jej, a zwłaszcza uczciwy, w naszej mocy być nie może.

Gdy tedy do nawalnej wojny przydzie, nie widzi mi się, żeby miało być dobre pospolite ruszenie, czego przyczyn jest barzo wiele, ale by téż ine przyczyny nie były, tedy ta sama, sadzić na szańc razem wszytko, pachnie to niemądrą radą. A jeśli nie mają ludzie za mądrego tego gracza, który razem wszytko sadzi; tedyć pogotowiu i tego króla trudno chwalić, któryby tak wyciągnął ze wszytką siłą na wojnę, iż gdzieby bitwy przegrał, jużby mu w żadnej na świecie rzeczy nie została nadzieja. Aby tedy nam do tego niebezpieczeństwa nie przyszło, a przygodą inych państw (śmiercią Władysława polskiego i węgierskiego u Warny; a Ludwika u Muchacza, królów) żebyśmy się karali; chciałbym ja, żeby ruszenie pospolite nigdy nie było, ale żeby wojna każda odprawowała się żołnierzem a poczty starościmi a król w wojsku iżby nigdy nie był, ale hetmani; a Król Jego M. na miejscu pospołu z radą, i z posły siedząc, żeby obmyślał dobre, tak onych, co jachali na wojnę, jako i tych, co zostali. Więc żołnierzowi żeby nie była ta folga, żeby dla służenia wojny ludziom się usprawiedliwiać nie miał. Niechaj się każdy temu, komu winien jest, usprawiedliwi, bo jako dla kilku dobrych ludzi, Pan Bóg wielkiej liczbie złych ludzi przepuszcza; tak téż dla kilku złych może Pan Bóg skarać wszytko wojsko. Przeto żołnierz niechaj nikomu nic winien nie zostaje; ale wolne sumnienie mając, niechaj przestaje na tym żołdzie, za który służy, a z płacą żeby mu się nigdy nie omieszkiwało. Mogłoby się jeszcze siła mówić około tej wojny,

ale czas sam i przygody wszytkiego nauczą. A teraz do skarbu pospolitego pódźmy. Skarb pospolity, chciałbym ja, żeby był jeden, a czterej podskarbiowie iżby wiedzieli o nim, to jest dwa polscy, dwa litewscy; a tym żeby nie sam król rozkazował, ale senatorowie z królem pospołu, w których zawżdy posły zamykam. Dochody R. P. ustawiczne wiemy skąd są; te aby niczym obciążone nie były. A co się tyczy starostw, żeby nie były dawane ze wszytkim nikomu, ale każdego starostwa, każdej dzierżawy dochody, podług regestrów lustratorskich, już nie na pięć, ale na cztery części żeby rozdzielone były. Z tych dwie do skarbu żeby szły, trzecia staroście z pocztem jego, jaki za one pieniądze będzie mógł wychować (który poczet zaraz mu naznaczyć trzeba), a czwarta część do Rawy po staremu. A jeśliby mu się co więcej, niżby z onej części swej wychować mógł, pocztu naznaczyło (jakoż ugranicznym starostam takby trzeba), tedyby mu się z onych do skarbu prowentów płacić musiało, abo defalkowało. Tym sposobem dosyć i pieniędzy do skarbu będzie przychodzić, i poczet niemały gotowych do boju ludzi zawżdy będzie. Dopiero cła, które wyżej podnieść się mogą, żupy, stacye, nuż intrata z miast, i skąd inąd, siłaby to uczyniła do roku. Tu dopiero z tego skarbu królowi jego mści naznaczyłaby się pewna i bogata intrata, iżby pomierny, a piękny dwór chować mógł zawżdy. Z tego skarbu pospolitego, jużby się potrzeby tak koronne, jako i W. X. Lit. odprawowały, a jeden bez drugiego podskarbi żeby nic nie czynił, ale wszyscy pospołu żeby tak szafowali pieniądzmi, jakoby koło senatorskie z królem rozkazowało; i tymże żeby powinni byli na każdy rok liczbę czynić. Nad tę intratę zwykłą iżby rosł ustawicznie skarb R. P., chciałbym ja, żeby ustawiczny był pobór, ale tak mały, żeby nikomu ciężki nie był, choć po kilka groszy z łanu, także i czopowe małe, młynowe, cła wodne i ine. Więc od rzemieśników, kupców, żydów, tatarów, ormianów, władyków, popów, bojar, owa od wszelakiego stanu człowieka, podług mądrego i łaskawego wynalazku. Na wybieranie którego poboru, chciałbym nowego mieć urzędnika skarbnika w każdym województwie; a ten żeby miał miejsce przed wszytkiemi urzędnikami ziemskiemi, i pewną intratę, dla której nieżalby mu pracować, gdyż taki urząd bez wielkiej pracy być nie może. Na ten urząd, jako i na ine wszytkie, chciałbym, iżby ludzie cnotliwi, nie łakomi, ani marnotrawce, na sejmie od tego wielkiego koła rozchodzeniem, abo baliotowaniem, po mianowaniu królewskim na to czterech osób, obierani byli; a urząd ich żeby trwał do trzech lat. Ci skarbnicy żeby podskarbiom oddawali pieniądze i liczbę czynili; a podskarbiowie wielkiemu kołu, jako się powie-

działo wyżej. A iżby sprawiedliwie mógł być ten wybieran pobór, potrzebaby tego, żeby znowu od R. P. posłani byli po wszytkiej Koronie i po W. X. Lit. pewni rewizorowie, którzyby grunty wszytkich miast i wsi, co ich w tych państwach jest, pomierzyli, i spisali liczbą, łany-li, włoki-li; liczbą mówię, od pierwszego łanu do ostatniego; nie imiony, abo przezwiski tych ludzi, co je dzierżą. Więc puszcze, lasy, bory, pola puste, i to żeby zmierzono było; ale tak, żeby nie była skąpa miara, a zwłaszcza tam, gdzie są złe grunty. A potym podług tych rewizorskich rejestrów żeby skarbnicy wybierali pobór; a wina nie mała żeby na tego założona była, któryby na czas postanowiony poboru nie wydał. Jakoż, jeśliby kto tak był uporny, iżby mu ciężko było maluczki pobór dać na potrzebę R. P., tedy nie trudno naleść taką drogę, że rad nie rad każdy, a bez długich zabaw prawnych zapłaci pobór. I będzie to już pewny dochód, który nigdy chybić nie może, ani się zgorzeniem wsi, albo miasta umniejszyć. A co się tyczy inego poboru, co nie z gruntów idzie, tam iż p. p. rewizorowie nie mogą tak opatrzyć, żeby na każdy rok jednaki do skarbu mógł być dochód; przeto na cnotę skarbnikowę spuścić to musi. A w czymby się on inaczej, niż przystoi, pokazał, za pozwaniem i dowiedzeniem podskarbiów, koło wielkie niechajby skarbnika karało. Mogłaby też i tych rzeczy arenda być, ale na takiego arendarza jeszczebym chciał sroższej kaźni, niźli na skarbnika, gdzieby więcej od czego wziął poboru, niż brać powinien. Tymsposobem, podług zdania mego, skarb koronny byłby bogaty, i wszytkie potrzeby R. P., i wydatek na posły, na pany górne, na dwanaście mężów, na skarbniki, odprawiłby się dobrze; i siłaby jeszcze nad wydatek na każdy rok pieniędzy w skarbie zostało. A przyszłaby nawalna wojna, wnetby się do tego skarbu rzucić mogło. Nie tak jako teraz; gdy walczyć przychodzi, dopiero do sejmów, dopiero do poborów, ano wszytko niesporo, i takimi gwałtownemi poborami niszczy się R. P. A gdzieby ustawiczny a maluczki był pobór, tedyby nikt tym nie zubożał. Wszakoż mogłaby tak nagła i gwałtowna potrzeba przyść, iżby i pobór nowy i niemały być musiał; aleby to wszytko snadnie przyszło, gdyby sejm był ustawiczny, a posłowie na nim byli z zupełną mocą; bo inaczej niby po nich. Tyle o skarbie na ten czas. Ale nad to, co się powiedziało, siła sposobów jeszcze jest, jakoby skarb pospolity mógł być bogaty. Coby nam wszytko ukazał czas, a na jednym miejscu sejmowanie ustawiczne.

Do inych rzeczy przystępuję. Baczy to każdy baczny, iż w Polszcze złemi opiekunami siła zacnych domów niszczeje. I niejedno się prawują o opieki, ale się ich i dobijają; i kładą też to za jednę intratę, gdy kto trzyma opieką jakie imienie. Jeśli synowie są, a nie córki, to opiekun imienia nie puści, aż go sierota kwituje ze wszytkiego; i zda się niebożątku, że do swego przyszedł, gdy mu gołe ściany podadzą. A jeśli córka, to tej niebodze nie iść za mąż, jedno za kogo opiekun każe; a ten też, kto ją ma mieć, inaczej k'niej nie przydzie, jedno handlem. Chcesz to mieć, coć miłe, daj lube za to. A naprzód opiekun szuka, żeby ją dał za swego powinnego. I tak pospolicie bywa. W czym jaka się sierotom krzywda dzieje, widzi to Pan Bóg, i bez kaźni nie odpuści. Chciałbym ja tedy, aby te opieki do dwunastu mężów należały; nie tak, żeby oni mieli być opiekunami, ale żeby opiekuny oni dawali tym sierotom, których ojcowie bez opieki odumarli. I nad temi też opiekunami żeby mieli zwierzchność, którzyby od ojców byli postanowieni. O czym prawa inakszego trzeba, niźli jest teraz, żeby i ludzie młodzi do majętności tak rano nie przychodzili, i opiekunowie żehy nie leda za kwitkiem byli wolni od sierot; i panienki ledajako za mąż dawane nie były; gdyż na tym R. P. siła należy. Mogą jeszcze być potrzebne niektóre urzędy, których tu nie wyliczam; ale gdy taki sejm się ugruntuje, snadnie je będzie postanowić; czas, a nowe przygody otworzą ludziom oczy. Tu mi kto rzecze: A cóż będzie król u nas czynił, kiedy ani będzie walczył, ani będzie rozdawał, ani sądy będą w jego mocy; a przecie jakoby w niewoli będzie, nie mogąc nigdziej odjachać, chyba trochę w łowy? A komuż się tu królować będzie chciało, gdyż ani sobie król będzie mógł uczynić dobrze, ani swoim? Odpowiedam tak: Wszytko to czynić król będzie, co wszyscy czynić mają, to jest, doglądając, iżby każdy przełożony urzędowi swemu dosyć czynił. Sam nie będzie nic mógł, ale ze wszytkiemi władać wszytkim będzie. A co się tej niewolej tyczy, święta to niewola, mieć się dobrze, mieć wielkie dochody, dwór ozdobny, używać przejazdek w łowy, być we czci u wszytkich, elektorem być wszytkich dostojeństw (okrom dwu w Koronie, i w W. X. Lit. urzędów) a nie kołatać się po drogach. Nic sobie z tą niewolą nie cknì książę weneckie, które i z miasta, chyba na Boże Wstąpienie [1]), nigdzie wyjachać nie może. I nic król Zygmunt stary z taką niewolą nie cknił sobie. Każdy baczny pan barzo rad na tę niewolą przyzwoli. Abowiem będzie wolał za żywota

[1]) Dień Wniebowstąpienia Pańskiego był najuroczystszym świętem w Wenecyi. W tym dniu, podług starego zwyczaju, doża otoczony senatorami, posłami obcych narodów i wielkim orszakiem dostojników, wyjeżdżał na morze w bogato ustrojonym okręcie, i wrzucał pierścień złoty na znak panowania Wenecyi nad Adryatykiem; nazywano to ślubem doży z morzem.

i po śmierci dobrze słynąć, że był miłośnikiem R. P., niż małą rozkosz miawszy z tyraństwa, potomstwo swe zostawić w niebezpieczeństwie, które kiedyż - tedyż minąćby go nie mogło. Jako w historyach widzimy, że tyraństwo nigdy nikomu na dobre nie wyszło. A kto więcej miłował R. P. niż własną krew swoję, jako w Rzymie Brutus, który syny swe dał pobić dla jej całości, więtszą stąd odniósł cześć i sławę, niż gdyby było i do tych czasów w Rzymie królowało potomstwo jego. Wielka to rozkosz jest być dobrym, a nędzny tego żywot jest, kogo się wszyscy boją; bo ten nieborak wszytkich téż bać się musi. Nietrzeba tedy obawiać się tego, żeby król na porządek taki nie miał przyzwolić. O to barziej idzie, jakiego pana Polska potrzebuje, jako go porządnie obrać, iżby i najuboższy szlachcic mógł mieć głos swój wolny. O czym nieco napisaćby się mogło, gdyby to, co się wyżej napisało, w jakiej części było przyjęte. A nie wiem, przeczby się na to ludzie wzdrygać mieli. Bo za takim porządkiem mieszkalibyśmy w zgodzie, w sprawiedliwości i w obronie. Chciałby kto urość, nie mógłby urość jedno cnotą. Więc nieprzyjaźni strzegliby się ludzie, wiedząc, że nieprzyjaciel zostawszy posłem, abo kasztelanem, mógłby im siła szkodzić. Jeden drugiego miałby w wielkiej uczciwości, zbytkiby ustały, nierządy, chciwości zbytnie. Bo jako urzędnika nierządnego, zbytniego, pijanicę, kostyrę nikt na urząd nie bierze; tak i na urząd R. R. niktby takiemu baliotą swoją pomagać nie chciał. I tak nie karaniem, ale czcią, a pożytkiem naprawilibyśmy R. P. naszę. Ale baczę ja, że tym, którzy dostojeństwa, pożytki od królów łapali, ten porządek nie będzie k'myśli. Jakoż trudno tych do wolności przyciągnąć, którzy pod władzą i szafunkiem królewskim tyć zwykli. Bo w R. P. wolnej, gdzie nie sam król, ale R. P. rządzi, trudno tam inym czym wskórać, jedno cnotą a dzielnością; a gdzie król sam wszytkim szafuje, tam szczęściem do wiela rzeczy przyść się może. Nadto gdzie R. P. włada, rządzi i sądzi, tam o miłosierdzie trudno; a gdzie król, tam miłosierdzia zawżdy jest nadzieja. Otóż takowi ludzie, wolność pospolitą mieliby za wielką swoję niewolą. I póki są tacy ludzie, póty trudno myślić o prawej, jako być ma, wolności polskiej. Dostanie wnet tym ludziom słów, którymi pisanie to moje ganić będą. Rzecze jeden: Gdyby to tak było, tobyśmy wszyscy znikczemnieli, zniewieścieli, bylibyśmy jako mieszczanie, do wojny najmniej niesposobni. Na co takby się odpowiedzieć mogło: Iż jako ta R. P. źle postanowiona jest, w której wszytkie postępki do pokoju są obrócone, a około wojny mały warunek, tak téż zasię ta R. P. źle postanowiona jest, która wszytka ku wojnie jest sposobiona, jak u Lacedemończyków

była. Bo taka R. P. pokoja rozumnie znieść nie może, wnet się w nim skazi. (Jakoż u nas tak z przodku było, że na kształt R. P. lacedemońskiej, Polska się sprawowała, i nie o czym inym, jedno o wojnie myśliła: aż jako Polacy do Włoch jęli się przejeżdżać, toż R. P. nasza inakszy kształt wzięła.) Ale tu i do pokoja i do wojny dobrze sposobiona R. P. zostanie, a takim postanowieniem znikczemnieć nie będzie mogła: bo żołnierz ustawiczny na granicy będzie, starostowie poczty swe, senatorowie przy królu mieszkając, dwory swoje chować będą. Nad to królewski dwór, a osobno tysiąc człowieka na posłudze R. P. To tu więcej daleko ludzi gotowych do boju, a zawżdy będzie, niż gdyby się na ruszenie pospolite (które wie Bóg byłoliby zdrowe) patrzyć miało.—Zaś drugi rzecze: ale to rzeczy nowe, a każda rzecz nowa jest podejrzana. I na to nie trudna odpowiedź. Azaż mało u nas rzeczy nowych jest, z którymi nic nas nie teskno. I wolność nasza niedawnać rzecz jest; od Lojssa [1]) ją mamy. I wiara nasza chrześciańska nie od wieku jest w Polszcze; pogańska pierwej była. Prawo pisane nowa rzecz jest; dopiero od wielkiego Kazimierza nastało; i to go barzo mały był początek. A trybunał jako? zaż to nie prawie rzecz nowa w Polszcze? a na tę nowinę nikt się nie skarży. Ale co tych rzeczy u nas jest, co są nowe a dobre! Patrzmy na życie nasze domowe, na mieszkanie w pięknych gmachach, na ubiory dosyć cudne: a pierwej jako było (kiedy na koń wsiadając jezdny praszał, żeby mu odpuszczono, jeśliby kto co ujźrzał, na co patrzyć nie przystoi) wspomni każdy sobie. Dziwna to rzecz, miły Boże; nie podobają się nam rzeczy nowe dobre, a rzeczy złe nowe barzo chwalimy. Oto sejm we dwie lecie, i k'temu krótki: rzecz to nowa; chwalimy ją, powiedamy, że tak dobrze, iż główników nie sądzą; ano się to niczemu dobremu nie godzi. Takci jest, iż odmiana wszelaka jest niebezpieczna; ale ze złego w dobre co odmienić, tego nikt mądry nigdy nie ganił. Jednoć to głupi ludzie odmiany ze złego w dobre nie chcą. Oto Moskwie ukazujemy wolność, wzywamy ich do niej, a oni przecie nie chcą: a czemu? iż są niemądrzy: abo téż przeto nie chcą, iż widzą, żeby w wolności żyć nie umieli; zaś by im przyszło być w niewoli, a podobno cięższej niż pierwsza była. Jako widzimy na oko, gdy kto krogulca wychowa zmłodu doma, a potym go na zimę puści, iż ono niebożątko nie wie, gdzie się schować, i nie wie, jako sobie ułowić (bo lasom nie przywykł), szuka zaś człowieka, i pierwszy kto go zwabi, to zaś pętca na

[1]) Ludwika Węgierskiego.

nóżki włoży, dłuszce przywiąże, i będzie postaremu krogulec w niewoli. Nie mamy się tedy wzdrygać na rzeczy nowe dobre; jeśli to jaśnie znać, że są dobre. Ale siłaby jeszcze rzeczy inaczej, niż są, postanowić trzeba; jedno za raz tak wiele odmienić, nie byłoby bezpieczno, a drugie rzeczy odmienićby się nie mogły. A tak wstępek teraz uczyniwszy do wszytkiego, łatwie będzie potym postąpić dalej; a jednych rzeczy ująć, drugich nadstawić, a trzecie nowe udziałać. I wenecki rząd nie zaraz taki, jaki teraz jest, stanął, ale za czasem. Jako nastawały choroby R. P., tak też i lekarstwa wynajdowano, to jest nowe prawa na nowe złości. Jakoż i u nas tak potrzeba. Abowiem jako ciała nasze w jednakim zawżdy postanowieniu być nie mogą, musi ich abo ubywać, abo przybywać, abo ku zdrowiu się im chyli, abo ku chorobom; tak i R. P. każda w jednakim zawżdy postanowieniu być nie może; musi się to tak to owak (jako chytrości i złości ludzkie nastają) odmieniać, podług których odmian ludzie mądrzy tak postępować mają, jakoby żywot R. P. cały zachowali. A jeśliby wszytko się to, co tu napisano, ludziom nie podobało, więc wszytko to zarzucić, a to tylko zostawić, żeby król na jednym miejscu mieszkał z radą i z posły, a tam żeby sejm był ustawiczny; byśmy się też posłom na strawę do roku poborem jakim słusznym przykładać mieli. Nie dawny czas temu, gdy hetmanowi koronnemu, za znaczne posługi R. P. uczynione, pobór był uchwalon; a czemuby na rzecz tak dobrą uchwalon być nie miał? Wszytkie książęta w chrześciaństwie, wszyscy królowie, najwyższy w chrześciaństwie pan, ojciec święty papież, mieszkają na jednym miejscu, i rada przy nich; to dlatego, żeby prędko rzeczom złym, gdyby przypadły, zabieżeć mogli. A na ostatek i pogańscy cesarze także mieszkają na jednym miejscu z tymi, którzy im radzą. A jeśli chrześciańscy królowie, cesarze, co miedzy swemi żywot w rządzie i w bezpieczeństwie wiodą, mieszkania na jednym miejscu potrzebują, jakoż nie barziej królowie polscy potrzebują, którzy o ścianę z pogany siedzą?

KONIEC.

DZIEJE
W KORONIE POLSKIEJ,

z przytoczeniem

NIEKTORYCH POSTRONNYCH RZECZY:

od Roku 1538, aż do Roku 1572.

Przez J. M. P.

ŁUKASZA GORNICKIEGO,

TYKOCIŃ: Y WASIŁKOWSKIEGO STAROSTĘ,

spisáne.

A teraz nowo wydáne

Przez J. M. X.

Łukasza Gornickiego

Kánoniká Wileńskiego Wármińskiego

J. K. M. Sekretarzá.

W Krak. w Drukárniey Andrzeiá Piotrkowczyká,

Typográphá J. K. M. Roku P. 1637.

Najaśniejszemu
Władysławowi IV.
Z Bożej łaski Królowi Polskiemu, W. Książęciu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu, Żmudzkiemu, Inflanckiemu, Smoleńskiemu, Czerniechowskiemu, etc. i Szwedzkiemu, Gockiemu, Wandalskiemu, Dziedzicznemu Królowi.

Wątpliwości w tym niemasz żadnej, Najaśniejszy Miłościwy Królu, Panie mój Miłościwy, że im kto wyższej od Pana Boga na ziemi jest posadzony, tym więtszej doskonałości ludzie po nim potrzebują. Co z niczego inszego nie pochodzi, tylko z zawziętego jakiegoś rozumienia, iż kogo Bóg nad ludem swym mieć chce, temu coś nad ludzie udziela więcej, i podobniejszym poniekąd sobie czyni. Stąd królowie i monarchowie wszytkich ludzi otworzone oczy na się mają, i co w prywatnym, abo szczególnym człowieku, małą w oczach ich jest przywarą, to w królach i potentatach wielką wadą. Jako tedy tacy królowie, którzy się do tej doskonałości nie garną, z małym smakiem poddanych swych panują, i bezsławnie schodzą, tak ci, którzy pamiętają, że nie królestwa dla nich, ale oni dla dobrego i pożytecznego królestw, są od Boga dani i postanowieni, szczęśliwie panują, chwalebnie schodzą, i tęsknicę po sobie w sercach poddanych swoich zostawują. Już takich królów, z dźwiękiem pospołu nie schodzi pamięć; ale następującym wiekom przez pismo podana, wieczną im przynosi sławę. Szczycić się tym królestwo polskie może, że wielu królów, a mianowicie przodków W. K. M. Pana mego Miłościwego, a takich miało, których i obce kraje zajźrzeć narodowi naszemu musiały. Ale i na tych nie schodziło, którzy wysokie ich cnoty szeroko opisali, i do naśladowania przyszłego wieku królom wystawili. A to i ja, poddany W. K. M. Pana mego Miłościwego, przynoszę przed nogi W. K. M. pracą ojca mego, pismo niedługie wprawdzie, ale w rzeczy, których główni historykowie podobno nie dotknęli, nie

ubogie. Ufam, że W. K. M. Pan mój Miłościwy ściągniesz do niego pańską rękę swoję, i godnym czytania swego osędzić będziesz raczył, ile że to do wiadomości ludzkiej podaje, cokolwiek za ś. pamięci dziada W. K. M. Augusta króla godnego jej było. Którego szczęśliwego panowania, jako jest miła u ludzi pamięć: tak nie wątpliwa nadzieja, że pod mądrą W. K. M. Pana mego Miłościwego sprawą, utrapione do tego czasu z wielu miar państwa W. K. M. podobnych doczekają czasów, a jako zwiędłe jakie ożyją i zakwitną zioła. Wielkie tego już i znaczne są zadatki. Tak iż kto dzieła W. K. M. Pana mego Miłościwego przed oczy weźmie, zdumieć się tylko musi na wielkość w krótkim czasie rzeczy. I lubo łasce bożej, od którego zwycięstwa pochodzą, którymiś W. K. M. Pan mój Miłościwy światu się wsławił, przyczytano wszytko być musi, przez dzielność jednak i męstwo W. K. Mci, tenże Bóg to sprawił, że rzeczpospolita, jako okręt jaki od długich i ciężkich nawałności nadwątlony, stanęła w swym porcie i w pożądanym opływa pokoju. A pomiarkowanie umysłu W. K. M. w wielu królach ledwo pomiarkowanego, więtszej pochwały jest godne, a niżbyś był W. K. M. należącą sobie podbił Szwecyą, szeroką posiadał Moskwę, abo pod Konstantynopolem rozbijał namioty. Rozumiem, że nikogo tak słabego wzroku w państwach W. K. Mci niemasz, któryby tego nie widział, nikogo tak nieuważnego, któryby dobroczynności W. K. M. rzeczypospolitej oświadczonych wielce nie był wdzięczen. Ja między naniższymi, ale wiernymi poddanymi W. K. M. Pana mego Miłościwego się licząc, dziękuję Panu Bogu, że w takim postanowieniu, w jakim jest, dał mi oglądać ojczyznę. Proszę niegodny kapłan, aby jako początkom panowania W. K. M. pobłogosławił, tak i dalej użyczał sposobów, żebyś W. K. M. Pan mój Miłościwy, obarczone, że tak rzekę, objąwszy państwa swoje, długo nam i szczęśliwie panując, całe, zupełne i ozdobne, sobie u potomności w sławie zostawił nieśmiertelnej. A tu już i to pismo, i sam siebie, w miłościwą łaskę W. K. M. Pana mego Miłościwego, uniżenie zalecam.

W Fraumborku, 10 Maj 1637

W. K. M. Pana mego Miłościwego
wierny poddany, i
naniższy sługa,

Łukasz Gornicki.

DZIEJE W KORONIE POLSKIEJ

Z PRZYTOCZENIEM NIEKTÓRYCH POSTRONNYCH RZECZY,

od Roku 1538 aż do Roku 1572,

którego Król Zygmunt August umarł

Przez

Łukasza Gornickiego

Tykocińskiego i Wasiłkowskiego Starostę,

Spisane.

Nie surowy regiment, a przystojna panowania miara króla Zygmunta pierwszego mądrość, stateczność, szczęście, wielkość zwycięstw nad nieprzyjacioły i insze jego wielkie a prawie królewskie cnoty to sprawiły, iż synowi swemu Zygmuntowi Augustowi spokojne królestwo, a w nieprzyjaciołach tej Korony strach wielki zostawił, rozdzieliwszy się z tym światem dnia wielkanocnego przed wielką mszą roku 1548. Na ten czas ks. Samuel Maciejowski, biskup krakowski i kanclerz koronny przy skonaniu z królową Boną i z królewnami będąc, zaraz komornika o śmierci królewskiej znać dając, do króla Zygmunta Augusta, który na ten czas był w Wilnie, wyprawił. Tegoż dnia do tegoż pana z dostateczniejszą sprawą księdza Jana Przerębskiego, proboszcza krakowskiego, (który potym podkanclerzem bywszy i biskupem chełmińskim, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wstąpił i na nim dokonał żywota) posłał, napominając króla, żeby się z przyjachaniem

swym do Krakowa pospieszył. Po przyjachaniu księdza Przerębskiego, jako się w niektórych rzeczach strony królowej Barbary postąpiło, niżej będzie. Tu król August zaraz się począł gotować, posławszy pierwej przed sobą Jana Radziwiła, podczaszego Wielkiego Księstwa Litewskiego, do królowej matki swej, który szerokiemi słowy imieniem króla pana swego królową ciesząc, o powolności i miłości synowskiej przeciwko matce, wiele a gruntownie obiecując, ujął niemało smętku paniej strapionej. Rychło potym król sam do Krakowa przyjachał, a zwoławszy senatorów do siebie celniejszych, posły do postronnych panów i czas pogrzebu nazajutrz po świętym Jakóbie naznaczył. Miał król Zygmunt od cesarza Karła Vellus Aureum [1]) dawno sobie na znak braterstwa posłane, które iż po śmierci tego, który je miał, do podskarbiego tego bractwa abo do starszego brata odesłać była powinność, pana Stanisława Ostroroga, który kasztelanem miedzyrzeckim umarł, z tym do cesarza Karła, a do Węgier do siostry królowej węgierskiej Izabelle księdza Filipa Padniowskiego sekretarza (który potym pieczęć mniejszą puściwszy biskupem krakowskim umarł) z poselstwem pełnym miłości i do inszych panów chrześciańskich na pogrzeb prosząc, posłał. Przyjachał był prawie tych dni, gdy król Zygmunt umrzeć miał, Stanisław Łaski, wojewoda sieradzki, z sejmu rzeskiego [2]) od cesarza Karła, na którym sejmie iż się upominał pruskiej ziemie Dajcz Michel, i o Łaskiego to się oprzeć musiało, jako posła od króla polskiego: po niektórych traktaciech dał się do tego przywieść Łaski, iż zezwolił na kompromis o ziemię pruską; w którym kompromisie król rzymski Ferdynand brat Karolusow był naznaczony superarbitrem. Ten kompromis na piśmie przyniósł z sobą, którym ja w ręku miał i czytał, służąc księdzu Maciejowskiemu. Co król i senatorowie obaczywszy i widząc wielkie w tym niebezpieczeństwo, a zwłaszcza iż za dawnych czasów te kompromisy dały się znać Koronie polskiej, zdało się królowi i senatorom, kogo znowu posłać, żeby ten kompromis skażon być mógł. Jakoż zgodzili się wszyscy na ks. Hozyusa, na on czas biskupa chełmieńskiego, który potym kardynałem umarł, jako tego, który pruskich rzeczy był dobrze wiadomy. Tego wyprawiono znowu i czas niemały tam strawiwszy do tego wżdy rzeczy przywiódł, iż on kompromis szyję złamał.

Co iż się wszytko działo za mych dorosłych lat, i bycia mego u dworu, wspomnię i to, co się za lat mych pacholęcych toczyło; a dziękuję

[1]) order złotego runa.
[2]) sejm rzeszy niemieckiej.

Panu Bogu jako za wszytkie insze wielkie łaski, tak i za tę, że mi się dał urodzić za panowania króla Zygmunta pierwszego, którego żywot, iż wypisany dostatecznie nie jest od tych, którzy od niego dobrodziejstwa odnieśli, jest czego zaprawdę żałować i na te niewdzięczniki w sercu gniew sprawiedliwy ponosić. Idę tedy do tego czasu, gdy mię na naukę do Krakowa dano, co było roku **1538** we trzech lat po starodubskiej, a w rok po kokoszej wojnie. Wtenczas król Zygmunt August, (którego na ten czas królewiczem zwać będę, chocia już był koronowanym królem) wyprawował się do Wołoch. A z królewiczem jachał Jan z Tarnowa, kasztelan krakowski, hetman koronny, i Andrzej z Górki, kasztelan poznański, a jenerał wielgopolski. Wyjachał królewicz z Krakowa ku końcu miesiąca sierpnia, a z nim król stary i królowa; pierwszy nocleg był w Wieliczce, wtóry w Bochniej, gdzie się syn z rodzicami pożegnał. W drodze tej do Wołoch, pamiętając ci dwa senatorowie, kogo im w opiekę poruczono, mieli do tego królewicza, żeby o wszytkim w ciągnieniu wiedział, sprawy i postępki wszytkie rycerskie miał przed oczyma, a bez wiadomości jego żeby się nic nie działo. Zaczym musiał się ledwie nie każdego dnia niemały czas trawić, jako na sądziech, tak zasię, gdy abo takie, abo owakie sprawy następowały, że i do utesknienia królewiczowi przychodziło i do utyskowania na niedobre zdrowie. Co komorni jego widząc, dali znać królowej, że panowie senatorowie małe baczenie mają na lata młode i słabe królewicza zdrowie, zamykając się z nim po kilka godzin zawżdy, i w ustawicznej pracy go mając, zaczym i do niedobrego zdrowia już przychodzi. Co gdy królową doszło, jęła narzekać, lamentować, ganić to, że król od siebie syna jedynego mając, w tak daleką i niebezpieczną drogę posłał. Owa tak długo było tych lamentów, tych próśb, iż król stary zwyciężony temi rzeczami, kazał się królewiczowi wrócić i wrócił się z Glinian. Barzo ganili ludzie to wrócenie królewiczowe, i byli ci, którzy mówili, a mianowicie Kaczkowski rotmistrz, że ten pan—prawi—gdyż teraz za lat swych młodych strzelby nie słyszał, ludziom się w ordynku nie przypatrzył, szyku bitwy nie widział, już ten pan walecznym nigdy nie będzie.

Po wyjachaniu do Krakowa królewiczowym przyszło poselstwo roku **1539** od króla Jana węgierskiego o królewnę Izabellę prosząc. Panowie ci posłani byli: biskup waczowski Broderyk, Pereni Peter i Werbecy Isztwan, a przyjachali z wielkiemi poczty. Rzeczy były pierwej tajemnie ukołysane (jako miedzy przyjacioły), bo król Zygmunt miał pierwej za sobą siostrę rodzoną króla Jana, królową Barbarę panią świątobliwą; przeto nie wielką pracą posłowie mieli uprosić u wielkiego króla córkę w stan święty małżeński wielkiemu królowi panu

swemu. Tedyż też książę ostrogskie Ilia starał się o Beatę Kościelecką pannę wojnicką, która była przy królowej Bonie, a była w takiej uczciwości chowana, by też miała być co królowi w rodzie. Z matką tej panny wojnickiej, Katryną Ślężanką, miał król Zygmunt przedtym syna Janusza, który był biskupem wileńskim, a potym poznańskim umarł. Tę Katrynę wydał był król za Kościeleckiego podskarbiego koronnego, co był kasztelanem wojnickim potym, którego to córka była z tej Ślężanki panna wojnicka, co się o nię książę Ilia w stan małżeński starał; i zaraz postanowienie się stało: pierwszego dnia ślub się królewny odprawił, przez posły króla Jana; a wtórego dnia ślub i wesele było książęcia Iliego. Na tym weselu królewicz z książęciem Ilią gonił na ostre w gończej zbroi. Potym gonili Węgrowie za tarczami i dosyć mężnie kilka par, a z nich jeden uniżywszy kopią, towarzyskiego konia w czoło ugodził i zabił. Tegoż czasu Malcherową, mieszczkę [1]) krakowską, białogłowę w lat ośmidziesiąt, o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego ks. Gamrat, biskup krakowski, kanoniki wszytkie i kolegiaty ku wysłuchaniu jej wyznania wiary. Tu gdy pytana była według kreda naszego, jeśli wierzy w Boga wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemie, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który wszytko stworzył, co widzimy i czego nie widzimy; który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstw jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszytkie rzeczy na świecie. Rozszerzała to potym dosyć długo, wyliczając moc bożą i jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono zaś dalej w pytaniu: a wierzyszże w syna jego jedynego, Jezusa Chrystusa, pana naszego, który się począł z Ducha świętego etc? Ona na to: A nie miałci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jedno tym synów potrzeba, którzy umicrają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonemi chodzą. Tu krzyknęli kolegiaci: źle mówisz, niebogo, obacz się, są proroctwa o tym, iż miał Pan Bóg na świat posłać syna swego i miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych jeszcze z ojca naszego Adama swym posłuszeństwem zjednał z Bogiem Ojcem. Mówili nadto siła z nią doktorowie; a im więcej mówili, tym ona w swym przedsięwzięciu uporniej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa gdy się od tej żydowskiej religiej odwieść nie dała, naleziono ją

[1] mieszczankę.

być bluźnierką przeciwko Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano; a w kilka dni potym, jakom wyższej wspominał, spalono, na którą śmierć szła namniej niestrwożona.

Niedługo potym król do Litwy jachał, a w Wilnie będąc **1540** przyszła nowina, iż się królowi Janowi syn urodził. Po tej pociesznej nowinie rozmaite wesela znaki były pokazowane; nie jedno po ulicach, a zwłaszcza przed dworem ks. Samuela Maciejowskiego, podkanclerzego na on czas koronnego i biskupa chełmskiego, a rychło potym płockiego, ale i po górach nad Wilnem strzelby rozmaite, rac puszczania [1]) i insze puszkarskich przypraw ognie były zapalone. Lecz to wesele w kilka dni pogonił smutek, gdy królowa Izabella dała znać, iż małżonek jej król Jan wzięt do chwały bożej. Był z tego król Zygmunt barzo zasmucony, widząc, co za śmiercią tego pana urość miało. Jakoż rychło potym o królowej Izabelli wieść przyszła, iż oblężona na Budzyniu od wojska króla rzymskiego Ferdynanda, które oblężenie niemal cały rok trwało.

Tu król roku już **1541** chcąc jakokolwiek córkę ratować, już nie wojskiem (bo stateczne przymierze i powinowactwo było z królem Ferdynandem), ale radą dobrą, posłał do królowej na Budzyń i do wojska niemieckiego Andrzeja z Górki, kasztelana poznańskiego, jenerała Wielkiej Polski, a księdza Andrzeja Czarnkowskiego sekretarza. Ale ci mało co sprawiwszy, do króla się wrócili. Budzyń potym jako wzięty i wojsko niemieckie jako porażone od Turków, królewicz w pieluchach jako był do namiotu cesarza tureckiego przyniesiony, królowa z synem jako na zamek Lipę była odesłana, kronika węgierska niechaj o tym powie.

Król potym roku **1542** sejm do Piotrkowa złożył, ale sam na nim być nie mógł; jednak na nim niektóre artykuły zawarto i pobór po groszy dwunastu z łanu postanowiono. A iż i w Niemczech i w Czechach wojna na Turka była uradzona, senatorowie posłali do króla, prosząc, iżby zaniechawszy mieszkania w Litwie, do Polski przyjachał. Jakoż król obaczywszy być tego potrzebę, tegoż roku stawił się w Krakowie i tam sejm złożył roku już **1543**, na którym pobór po dziesiąciu groszy z łanu był uchwalony a do tego ożenienie króla młodego postanowione. Znać to było, iż król ono oblężenie córki na Budzyniu ciężko przyjmował, a królową Bonę daleko to barziej obchodziło, jednak o przyszłych rzeczach myśląc, a wiedząc, iż wielkim królom jeśli dostatku, pieniędzy, skarbów i wojsk potrzeba, tedy daleko więcej przyjaciół. Wiedział mądry pan, rakuski dom [2])

[1]) raca=rakieta.
[2]) rakuski dom=dom austryacki.

być możny, k'temu w sąsiedztwie, przeto wziął to przed się, żeby w nim ożenił syna z córką króla Ferdynanda, za którym córka króla Władysława węgierskiego była: i przełożył rzecz tę senatorom, powiedziawszy im swój umysł. Zgodzili się wszyscy na to, co im król podał: zaczym posłan do Ferdynanda króla, naprzód ksiądz Wilamowski, który potym był kamienieckim biskupem, a za nim insze wielkie posły, biskupa i wojewody wyprawiono. Przyniesiona królewna Elżbieta do Krakowa tegoż roku, przeciwko której mimo radę koronną wyjeżdżały wielkie panie aż do Oświęcimia, pani krakowska córka pana Szydłowieckiego a żona pana z Tarnowa, i siostra jej księżna Oleśnicka. A z królową przyjachał margrabia branderburski Jerzy, brat książęcia pruskiego, biskupi, ołomuniecki i wrocławski, więc grof z Salmu komorny, radny pan Ferdynandow i siła inszych książąt i panów. Była to pani i piękna i pięknych obyczajów. Zaczym król Zygmunt w niej się wielce kochał, lecz królowa Bona nie barzo; co przecie z wielką przyjmowała pokorą królowa młoda, mając nadzieję, iż powolnością swoją miała niekiedy zwyciężyć królową Bonę i do miłości przywieść ku sobie. Po koronacyi królowej młodej, po odprawieniu gości, z lekka poczęło się powietrza wznawiać w Krakowie; a gdy się barziej poczęło szerzyć, król młody jachał sam do Litwy i w Wilnie mieszkał, a król stary z królową i z królową młodą ujachał do Zatora, gdzie trochę zmieszkawszy, jachał zasię na insze miejsca, umykając się przed powietrzem, aż nakoniec w Wielowsi blizko Sendomierza na onej stronie Wisły stanął; tam przez wszytko powietrze mieszkał, za prośbą pana z Tarnowa Spytka, podskarbiego koronnego, który potym był wojewodą sieradzkim puściwszy podskarbstwo i na nim umarł. Tamże z królem mieszkała królowa Bona, i królowa młoda.

Po tym powietrzu sejm był w Piotrkowie **1544**, na którym porządek ruszenia pospolitego jest opisany. A iż był umarł Branicki, biskup poznański, a to biskupstwo dano było Pawłowi Wolskiemu, kanclerzowi koronnemu, przeto na tym sejmie dał król pieczęć wielką Sobockiemu, podczaszemu królowej Bony. Należała ta wielka pieczęć księdzu Maciejowskiemu, który był po Chojeńskim, biskupie krakowskim, podkanclerzem, a mała nowemu pieczętarzowi; lecz ks. Maciejowski poczuwszy, co mu wyrządzić chciano, iż gdzieby był pieczęć małą położył, że go ta większa chybić miała, puścił ją mimo się, a został przy małej swojej. Sobocki też kanclerzem nie był długo; a po jego śmierci, dopiero ks. Maciejowski wziął wielką pieczęć, a podkanclerzem Grabia został. Po tym sejmie król stary do Warszawy jachał, i przy nim Warszawa gorzała gwałtownie. Z Warszawy król z królową Boną i z królową młodą jachał do

Brześcia na sejm litewski, na który przyjachał też król August z Wilna i stał w dworze biskupa łuckiego za Muchawcem; bo na zamku dla niego stanie być nie mogło. Tam była rada o wielu rzeczach; lecz ta była najgłówniejsza, jeśli król stary miał puścić Księstwo Litewskie synowi, czy po staremu sam oboje dzierżeć, a syna i z żoną jego mieć przy sobie. Było nieco panów, którzy nie radzili tego dzielić. Tegoż zdania była i królowa Bona; lecz więtsza część senatorów, łapając łaski u pana młodego, przemogła, iż król puścił synowi Księstwo Litewskie, zostawiwszy sobie tylko ten tytuł, Supremus Dux Lituanie [1]). Nie wszyscy to królowi staremu chwalili i było co mówić na obie stronie. Jakoż czas to pokazał potym, było-li to dobrze abo źle. Jachał tedy z Brześcia król młody i z żoną na Księstwo Litewskie do Wilna, a król stary z królową do Krakowa, gdzie mieszkając, sejm roku **1545** złożył, na którym okrom czopowego [2]) z miast królewskich i duchownych na żołnierza pogranicznego nic się nie postanowiło. Tu w tym czasie przyjeżdżali do króla z Litwy jako senatorowie, tak dworzanie i inszy rozmaici ludzie i powiedali o sprawach, dzielnościach, pracach, sądach, króla młodego, chwaląc przed królem i do nieba wynosząc mądrość i czułość jego; rzekł król: zostawcie też co ganić, mili panowie. Jakoż tak było, że król August urzędowi swemu pańskiemu czynił dosyć. Ale Pan Bóg onej cnotliwej a świętej królowej Elżbiety, żony jego, długo na świecie mieć nie chciał; umarła w Wilnie tegoż roku i tam pochowana. Żył potym król August w Litwie bez żony, nieco odmieniwszy obyczajów. A król stary to takie, to owakie o synu miewał wieści.

Nastąpił zaś rok **1546**, którego do Turek Stanisława Broniowskiego dworzanina posłano i po nim Mikołaja Cikowskiego. Tegoż roku Karolus cesarz na niemieckie książęta lud cicho zbierać począł; a Polska nasza tym czasem w pokoju stała i nie było potrzeby sejmu składać, aż w roku **1547**, którego roku ono zbieranie ludzi od Karolusa cesarza do skutku przyszło bitwą, w której Fryderyk kórfirst saski był pojmany [3]). Lecz ja do sejmu naszego idę, na który król jachał i z królową Boną do Piotrkowa, gdzie też był na ten czas z Litwy przyjachał król August. A iż było sławę puszczono o nim, żeby miał pojąć żonę z domu panów Radziwiłłów Barbarę, która przedtym była za Stanisławem Gasztołtem,

---

[1]) Najwyższy Książę Litewski.

[2]) podatek od trunków; wszystkie miasta od wyrobu piwa, gorzałek, miodów i t. d. opłacały podatek do skarbu.

[3]) Bitwa pod Mühlberg.

kasztelanem trockim; przeto król stary osobno na pokoju pytał o to syna, i żeby mu powiedział prawdę. Tam jako odpowiedział ojcu, nikt tego nie wie; lecz tak rozumieli ludzie, że się nie przyznał; abowiem po starcu nie znać było frasunku żadnego, który podobnoby się był pokazał, gdyby się był syn przyznał, a najbarziej z tej miary, iż bez wolej i rady jego do tego małżeństwa przystąpił. Na tym sejmie (który nie barzo był ludziom ku myśli, iż królowa Bona za starością i niedobrym zdrowiem królewskim brała na się rządy) byli ci, którzy radzili, iżby król stary regiment synowi puścił i zażył tej pociechy, patrząc na porządne a świątobliwe panowanie syna swego; jakoż nie barzo się tego zbraniał król stary; lecz królowa Bona coś inszego, a podobno swego upatrując, prosiła, żeby król nie kazał o tym przed sobą wzmianki czynić. Gdy się tedy co inszego, jako być mogło, na tym sejmie postanowiło i skończyło; a trwał sejm czas niemały, iż i w rok **1548** wstąpił, król młody do Litwy się wrócił, a król stary z Piotrkowa do Krakowa jachał barzo chory. Niedługo po przyjachaniu do Krakowa, gdy i lata dożrzałe ujmowały sił przyrodzonych i choroba co dalej, to się barziej szerzyła, dnia wielkanocnego przed wielką mszą (jakom to na początku tego pisania mego wspomniał) słuchając mądrego napominania spowiednika swego, księdza Wita zakonnika od św. Trójce, oddał Panu Bogu ducha swego, przy bytności królowej i królewien i księdza Maciejowskiego, biskupa krakowskiego; który jako i przez kogo królowi do Litwy dał znać i w inszych rzeczach jako się postąpiło w sprawach R. P., już się to wyższej napisało. Idę do pogrzebu tego wielkiego króla, który się odprawować począł nazajutrz po świętym Jakóbie z wielką pompą, to jest we czwartek 26 julii. Byli posłowie wielcy od cesarza Karolusa, Ferdynanda króla rzymskiego, elektorów, książąt rzeskich i włoskich, od królowej węgierskiej, od Wenetów i od inszych wielkich książąt, a margrabiowie brandeburscy sami osobami swemi byli. Panowie też koronni stawili się mało nie wszyscy. Dawano wszytkim cudzoziemcom dostatki wielkie, tak iż przedtym żadnego polskiego króla z więtszą pompą, z więtszemi ceremoniami, z więtszemi dostatki nie grzebiono. Kazanie na mszej wielkiej po łacinie uczynił ksiądz Maciejowski, biskup krakowski, którym tak wzruszył ludzie, iż i ci, którzy nie do końca rozumieli języka łacińskiego, musieli płakać.

Po pogrzebie (który trwał trzy dni z odprawowaniem procesyi), po odprawie posłów cudzoziemskich i po odprawie dworu, zdało się tak ludziom, iż królowa Bona radaby była mieszkała przy synie; lecz nie wiem, z której przyczyny poczęła być jakaś niesnaska miedzy niemi. Zaczym królowa jęła się gotować w Mazowsza, żeby na oprawie swej usiadła. Ochmistrzem u niej był Jan Ocieski, który potym po śmierci Grabię podkanclerzego, był podkanclerzem, i po

śmierci księdza Maciejowskiego kanclerzem koronnym. O czym niżej się powie. Niedługo po pogrzebie król pan nowy w Piotrkowie sejm złożył tegoż roku, na który zjachawszy się panowie koronni, i posłowie, iż nietajemne było małżeństwo królewskie (bo na on czas jeszcze po przyjachaniu do Wilna księdza Przerębskiego po śmierci króla starego królowa na zamek wzięta i urzędnicy byli jej oddani), naprzód o ożenieniu tym mówić i porozumiewać się senatorowie społy poczęli, zgodnie to chcąc mieć, żeby król rozwiódł się z żoną. A gdy widzieli posłowie za pierwszą prośbą stateczny umysł królewski, że przysięgi łamać żenie nie chciał, powtóre rozkazali, żeby Piotr Boratyński uczynił do króla nową prośbę, który w te niemal słowa mówił:

„Jako mnie, najaśniejszy a M. Królu, z pociechą to nie przychodzi, iż w tej rzeczy, w którejeś W. K. M. niejako zasadził umysł swój, mówić mam: tak bracia moi nie mają z tego rozkoszy, iż za pierwszą prośbą ku waszej K. M. nic nie odzierżawszy, powtóre kołatać w też wrota, a W. K. M. przykrzyć się mają. Ale iż onych ciśnie powinność, wiara, cześć ku panu swemu, wrodzona narodowi polskiemu; mnie nie przystoi uledz, a nie bieżeć na ratunek w tak wielkim niebezpieczeństwie koronnym, a zwłaszcza będąc o to od braciej swej napomniony. Będziesz W. K. M. raczył przyjąć z łaską, wtórą a uniżoną, chociaby w niej co nielubego było, prośbę naszę. Zda się najaśniejszy a M. K. mało potrzebna z strony tej, iż W. K. M. sam przez się poczuć się w powinności swej masz, prośba nasza, ale my onę za nader potrzebną być rozumiemy, ponieważ na tym, iżbyś ją W. K. M. do uszu swych pańskich przypuścić raczył, zdrowie Korony tej, uczciwe osoby W. K. M., dobre nas wszytkich zawisło. Urodziłeś się W. K. M. w królewskim wysokiej dostojności domu, do którego za pilną strażą przodków W. K. M. nic nigdy takiego nie weszło, czegoby ludzie chwalić nie mieli, nie tak dalece mocą, dostatkiem, męstwem poddanych, jako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem i inemi cnotami królewskiej krwi przyzwoitemi, przodkowie W. K. M. straszliwie groźni okolicznym narodom byli. Nie pytał się on wielki król, ojciec W. K. M. o bogactwie, nie pytał, jako która ziemia obfita jest i którymby sposobem przyść ku zhołdowaniu onej? nie pytał się o pociechach, ani która rozkosz przed którą przodkuje? ale się pytał o tym, coby było poczciwe ze wszytkich stron jemu, Koronie tej i nam wszytkim poddanym jego. Starał się, iżby zwyciężył sam siebie i te namiętności, które wiodąc nas ku złemu, przeciwią się woli bożej, podbił pod posłuszeństwo rozumu; wiedząc to być rzecz chwalebniejszą w osobie królewskiej, zhołdować sam siebie, niż przez moc opanować wiele

narodów. Pzypatrzże się W. K. M., jeżeli niemasz jakiej różności w postępkach miedzy przodki W. K. M. a waszą K. M. naszym M. panem. Racz sam na się okiem rozumu wejźrzeć, jeśli stanowi W. K. M., wysokiemu urodzeniu, królowi pomazanemu, w którym nasza jest ostatnia a najwiętsza nadzieja, takie ożenienie przystoi. Nie tego czekała Korona, nie ten owoc urość miał z dobrego przyrodzenia W. K. M., nie ten z dobrego wychowania. Abowiem on święty król Zygmunt, będąc po wszytek swój wiek możnym, godnym, wziętym i błogosławionym królem Koronie tej, którą on nad wszytko na świecie miłował, nie podlejszego niż sam, bez pochyby, opiekuna zostawić chciał. I dlatego wielkiej cnoty, wielkiej mądrości, wielkiego doświadczenia i powagi ochmistrze przy W. K. M. mieć zawżdy chciał, iżby to państwo tak wiele za cnoty, sprawy, postępki, sprawiedliwość i zwycięstwa wieczną pamięcią było jemu obowiązane; jako też za spłodzenie i za sposobienie nam dobrego, pobożnego i pożytecznego króla. Teraz coby rzekł, gdyby ujźrzał W. K. M. złączonego z poddaną swoją? Nie chcę ja gadać, ale W. K. M. sam, który lepiej niż kto iny przypatrzyć-eś się raczył chwalebnym przymiotom onego nad ine króle króla, domyślić się możesz, i coby on powiedział i coby uczynił, miłując tak barzo Koronę tę i starając się u niej o miłość i o wiekuistą sławę. Powiedziałby podobno to, co my mówimy z żałością wszyscy: iż małżeństwo takie będąc miedzy nierównymi, to jest miedzy panem i poddaną, miedzy pomazańcem bożym a wdową, nie poszło z Boga. A iście nie z Boga, ani z natchnienia ducha jego; abowiem ten, który wszytkim rozkazuje, nie swój, ale wszytkich pożytek ma obmyślać; nie dla upodobania swego, jako ini ludzie, ale dla dobrego R. P. ożeniać się królowi przystoi. Nie jego oczy, nie jego uszy, ale oczy i uszy tych, którzy mu do boku są przysadzeni, obierać mu żonę mają. A są w tej mierze ci, jako opiekunowie, którym on święty król opiekę osoby W. K. M. zlecił: bez tych abo nad wolą tych, cośkolwiek W. K. M. uczynił, abo na potym poczniesz, z Boga to nie będzie: gdyż on ojca, matki, a po nich opiekunów naszych, starszych naszych słuchać rozkazał. Nad to nie możesz W. K. M. koła senatorskiego w obieraniu sobie bez nich żony obrazić, bez obrazy sumnienia swego, boś to poprzysiągł, nie czynić nic, nie stanowić nic, nie począć nic bez rady i woli onych. Nie chcemy szeroko mówić, przecz złe jest takie W. K. M. ożenienie. Języki nasze nie na to od Pana Boga są nam dane, iżbyśmy ich ku obelżeniu ludzkiemu używać mieli; a też do wiadomości naszej nic takiego nie przyszło, skądby podejźrzenie urość jakie miało; głośno tedy to mówimy, iż na tę cną panią nic nie wiemy, jedno to samo wiemy, to mówimy, iż jest nierówne małżeństwo to, iż jest bez rad koronnych tajemnie uczynione, iż jest z niesławą, iż jest ze złem, a daj Boże by nie z upadkiem Korony tej. Przeto W. K. M. za małżeństwo mieć go nie masz, jako my go za małżeństwo nie mamy. Świątości boże nie na osobliwości, nie przy bytności dwu, trzech, abo dziesiąciu osób, ale jawnie, jaśnie, w kościele, przed oczyma wszytkich ludzi szafowane być mają. By to było z Boga, by to było ze zdrowiem Korony tej, wezwałbyś był W. K. M. do tego rady swej zupełnego koła; iście nie na pałacu, ale w kościele przy obliczności wszytkich ludzi, za wolą bożą, z błogosławieństwem ludzkim ten akt dokonaćby się był musiał. Ale iż to nie było z Boga, poczęło się bez wiadomości senatorów, budowało się nie na opoce, ale na piasku, budowało się wątle, znieść to wiatr z gruntu tak słabego musi. Dasz W. K. M. usilnym prośbom poddanych swych, którzy żywoty swe mniej sobie ważą, niż sławę W. K M., iż W. K. M. rozbaczywszy się, kto W. K. M. prosi, komu ku dobremu prosi, oddalisz i odrzucisz od królewskiego swego łoża, które jako ołtarz świątobliwe, a pełne dobrej woni być ma, osobę tę, która nam osoby W. K. M. miłować całą a uprzejmą chęcią nie dopuszcza. Niech to wszytek świat wie niniejszy i który na potym będzie, iż Zygmunt August, król polski, tak umiłował poddane swoje, tak sobie uważył sławę i zdrowie Korony tej, iż dla niej wszytkie pociechy, lubości, płacz nakoniec sobie miłej osoby zarzucił. Więtsze to, najaśniejszy a M. królu, zwycięstwo będzie, niż kiedybyś W. K. M. wszytkę moskiewską i tatarską ziemię zwojował, a zwłaszcza iż tego potrzebuje wysoki stan W. K. M., żeby niczym poniżon nie był. Rozumiemyć to my, M. królu, iż ta cna pani jest uraczona od Boga wszytkiemi cnotami, uczciwością, świątobliwością; rozumiemy, iż się w niej wszytko to najduje, czego potrzeba w królewskiej żenie; lecz iż ona stanem W. K. M. równą nie jest; iż się to bez rady koronnej, bez wiadomości tych, na których należy, stało; żoną W. K. M., a królową polską być nie może Nie chciej W. K. M. odtąd zaczynać królewskiej swojej władzy, iżbyś nam prawa, swobody nasze rzeczą tą niszczył i nas zhołdował. Zda się to komu rzecz mała i mało należna do wolności naszej; ale kto w nią pilnie wejźrzy, obaczy to, iż wolność Korony polskiej wielkiby tym szwank wzięła, gdzieby W. K. M. uchowaj Boże odmienić nie chciał przedsięwzięcia swego, które to przedsięwzięcie skaziwszy nas i W. K. M., w pociechęby się potym obrócić nie mogło. Abowiem jako dobro nasze z osoby W. K. M. płynie, tak też zasię majestat królewski bez uczciwości, bez posłuszeństwa, bez miłości poddanych ozdobny być nie może. Póty jesteśmy my szczęśliwi, póty sławą i poczciwością uraczeni, póki widzimy sławę, szczęście i poczciwość naszego króla. A z drugiej strony, jeśli my zelżemi

zostaniem, jeśli się ujmie co tej wolności, którą my przed inemi narody przodkujemy, nie mnimaj W. K. M., iżbyś nam mógł być tym królem, którym bywali przodkowie twoi. Zawiedziesz sam siebie Panie, a ten, który W. K. M. tej myśli dodaje, iżbyś trwał w swoim przedsięwzięciu, iżbyś nas w cierpliwość wprawować począł, iżbyś przewiódł, a nad wolą naszę groźnie królował, zginie i wieczne przeklęctwo nietylko od nas, ale i od W. K. M. na sobie zostawi. Z wielkim to żalem mówię, najaśniejszy M. królu, ale mię do takiej mowy ciągnie powinność moja, wiara i chęć ku W. K. M., od której odstąpić dobremu nie przystoi. Dobre się to widzi W. K. M., zadzierżeć przy sobie osobę tę, do której przykłonić-eś niejako raczył umysł i serce swoje królewskie; ale to dobre nie jest, bo jedno te rzeczy są dobre, które są uczciwe Małżeństwo samo przez się uczciwe jest, ale tylko to, które od Pana Boga, a nie od lubości ciała początek, śrzodek i dokonanie bierze; bo jeśli inaksze jest, jeśli się od upodobania zaczęło, na lubości się cielesnej funduje, miłością ciała, a nie miłością cnót stoi, świątością nie jest, ale grzechem, a grzechem takim, jakiego Pan Bóg bez srogiej kaźni Dawidowi miłośnikowi swemu przejrzeć nie chciał. Dobre jest najaśniejszy a M. królu (iż powtórzę) to, co jest uczciwe; kiedy W. K. M. sobie równą, to jest z królewskiego domu, małżonkę weźmiesz, kiedy nie upodobaniu swemu, ale zdrowiu Korony tej folgować będziesz, zwyciężywszy sam siebie, a za to dobre się jąwszy, które nie na pochociach jest zasadzone, ale na poczciwości, nie na doczesnym dobrym, ale na dobrym wiecznym; będziesz W. K. M. bez wątpienia fortunnym królem, otworzy się Koronie skarb taki, jakiego nam ine narody zajźrzeć muszą; pójdzie zatym sława, pójdzie bezpieczeństwo, pokój; a nieprzyjacielowi naszemu upadnie serce i pociecha ta zginie, którą do tych czasów miał z takowego W. K. M. ożenienia; co samo napomnieć W. K. M. musi, iż to W. K. M. dobre nie jest, z czego się nieprzyjaciel W. K. M. weseli. Obaczże tu W. K. M., maszli mieć za przyjacioły te, którzy W. K. M. do takiego ożenienia wiodą, ponieważ tegoż pragną, czego i nieprzyjaciele W. K- M. Iście nie W. K. M. dobrego, nie pożytków R. P., ale pożytków swych ci ludzie patrzą. Miłość ta, którą się oni W. K. M. popisać chcą, miłością prawdziwą zwana być nie może, ale pod farbą miłości szczera obłudność to jest, godna ohydy, godna hańby, godna srogiego karania. Abowiem do tego zmierza ta obłudność, iżbyś W. K. M. od poddanych miłowan nie był. Za którą niemiłością roście nienawiść, niebezpieczeństwo i siła złego. Już takowi poddani, którzy ku panu nie mają miłości, z musu a nie z chęci czynią; w niebezpieczeństwach takowy pan ufać im nie może i owszem

bać ich się musi wszytkich, jako się jego wszyscy boją. Nie wyszło to na dobre żadnemu z onych tyranów, którzy powiedali: niechaj mię—prawi—mają poddani jako chcą w nienawiści, gdy się oni mnie boją i czynią to, co każę. Doznali tego potym upadkiem swym wielkim, do gruntu zniszczeniem, iż ich władza, ich panowanie, jedno tym samym niefortunne było, iż nie mieli przyjaciół, nie mieli miłości. A z drugiej strony jako to fortunny, a błogosławiony król, którego miłują poddani; słodki sen ma ten pan taki, a potrawy mu smakują. Nie gryzie go sumnienie, bojaźni nie zna; wie to, iż poddani barziej myślą o jego sławie, o jego uczciwości, o jego pożytkach, o jego pociechach, niż on sam o swoich. Bo a jako nie myślić o dobrym tego pana, który o dobre poddanych swych, a nie o dobre swoje się stara? Jako nie miłować tego króla, który więcej poddane swe, niż swoje pożytki, niż swoje rozkoszy miłuje? Jako nie czcić, jako nie ważyć takiego pana, który odraziwszy od siebie wszytkie pociechy, wszytkie lubości cielesne, sroższym jest sam nad sobą, niźli nad poddanymi? Toć to jest co uczyniło Aleksandra wielkim a niezwyciężonym królem; silną odzierżał z tego sławę, gdy Daryusowe ono wielkie, sprawne, z mężnych ludzi Persów zebrane wojsko poraził; ale z tego daleko więtszą, gdy Daryusowej żony, Daryusowej córki widzieć nie chciał. W pierwszym pokazuje się sprawa, dzielność, serce i szczęście jego; we wtórym pokazuje się cnota, wstrzymawałość, wstyd, uczciwość, pobożność i ine wielkie a chwalebne przymioty, za które tej sławy, którą ma nieśmiertelną, jest godzien. Także i Scipio on Afrykanus siła uczynił w Afryce, gdy wojska porażał, miast zdobywał, ziemię wojował, ludzi hołdował; ale to jest najsławniejszy i godny wiekuistej chwały uczynek jego, gdy poślubioną mężowi białągłowę, dziewicę jeszcze oddał i sam zhołdował siebie, a namiętności cielesne w młodych leciech swych bujne pokrócił; którą to wstrzymawałością tego dowiódł Scipio, czegoby był podobno nigdy nie dowiódł mocą. Abowiem oni ludzie widząc tak wielką jego cnotę, widząc takie przymioty, jakie jedno się w tych ludziach najdują, którzy w śmiertelnym ciele życia nieśmiertelnych naśladują, podali mu ziemię swoję, miasta, porty i sami naostatek siebie; najdując tak, gdyż ten—prawi—może i umie zwyciężyć sam siebie, godzien tego jest, iżby nam rozkazował. Powiedają nam baśni o Herkulesie, iż węża, smoka-li jakiegoś, co miał głów siła, zabił; nie maszci na świecie takowych smoków, ale smok jest ciało nasze, a głowy smocze są zmysły, chciwości a pochoci cielesne, z których kto jednę abo dwie zwycięży, z ostatka siła się ich narodzić może; ale trzeba wszytkie zwyciężyć, wszytkie pobić i wygładzić, iżby odrodzić się nie mogły; te Herkules zwojował, tym poucinał głowy i dlatego miedzy Bogi policzon jest.

Wielka to cnota wstrzymawałość, a zwycięstwo samego siebie, co królowi najbarziej przystoi. Chciejże tedy W. K. M. nasz M. pan, zwyciężyć sam siebie, odwróć oczy swe od tego, co zaraża nietylko oczy W. K. M. ale i rozum i baczenie przyrodzone; niechaj nie więcej władają w osobie W. K. M. chciwości cielesne, niż zdrowa rada; prędko to omierznie, co smysłom lubo. Ale to, w czym się umysł nasz chciwościami cielesnemi niezakażony kocha, to ani omierznąć może, ani umrzeć, ale trwa wiecznie. K'temu więcej na to ludzie patrzyć i dłużej to pomnieć zwykli, co przełożeni abo nad prawo, abo nad zwyczaj, abo z osławą państwa swego uczynią; niż na to, co ku sławie, ku pożytku, ku rozmnożeniu państwa wykonają; tak iż cobyśkolwiek W. K. M. uczynił dobrego Koronie na potym, bądź zwycięstwem nad nieprzyjacioły, bądź rozszerzeniem państwa, bądź zebraniem skarbów, bądź przyczynieniem wolności; wszytko to straciłoby swój przyrodzony smak a pociechyby nam nie przyniosło, gdziebyś W. K. M. miał nad zezwolenie nas wszytkich z tym towarzyszem (uchowaj P. Boże) zostać, a Koronę polską takowym małżeństwem poniżyć. A tak prze tego Boga(—tu klęknęli wszyscy posłowie,—)który Koronę polską z owych maluckich początków uczynił tak wielką a możną, której wolności, majętności, domy nasze do dzisiejszej godziny zachował niezgwałcone, który nie rozumem naszym, nie dzielnością, nie sprawą, ale łaską, a miłosierdziem swoim uchował nas tego ognia, którym się francuska, węgierska, angielska i ine ziemie palą, prosimy cię Panie, zaniechaj tego, coś wziął przed się; nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest, niechaj się zdobi czym inszym ta zacna i cnotliwa pani, którą W. K. M. chcesz mieć za żonę, nie osławą, [1]) ohydą, szkodą, zelżeniem i skazą nakoniec W. K. M. i wszytkiego domu Jagiełowego. Poddaniśmy my są wierni twoi, gotowi gardła swe za cię położyć; nie prosimy jedno o to, co jest dobre, zdrowe i pocieszne W. K. M., nie szukamy w tym pożytków naszych, ale pragniemy sławy dobrej i pożytków W. K. M. W czym jeśli wysłuchani będziemy, a prośba pokorna nasza ważna u W. K. M. a nie lekką sstanie, pewniśmy tego, iż i W. K. M. nami poddanymi swymi groźny za pomocą bożą nieprzyjaciołom swoim a przyjaciołom potężny będziesz i my W. K. M. pobożnym królem, szczęśliwymi nad insze narody zostaniemy".

Po takiej prośbie przyszło do wotowania panom, w którym wotowaniu dobrze więtsza część senatorów do prośby poselskiej zdania swe nachylała. A ci, którzy po królu byli, a zwłaszcza ks. Ma-

[1]) W oryg. wyd. *sławą*—widocznie błąd drukarski.

ciejowski, ukazował, że na tym ożenieniu nie tak należy wiele, gdy król w inszych rzeczach będzie dosyć czynił swej powinności, dokładając, że to nie nowina jest, pojąć poddaną swoję. Wielcy to monarchowie czynili; króla pana zmarłego ożenienie pierwsze nie w książęcym, nie w królewskim domu było, ale w szlacheckim. Król francuski Franciszek chciał mieć za synem swoim Henrykiem szlachciankę florencką, z którą królować będzie po ojcu. Nie żona zdobi męża, ale mąż żonę. Do tego jeszcze, dom panów Radziwiłów książęcy jest; za wolą królewską i łaską pana zmarłego cesarz chrześciański Maksymilian stary uczynił pradziada tej paniej książęciem. Ale by też i księżną nie była, tedy mając w sobie te przymioty, które tu panowie posłowie wyliczali, godna dobrze jest łoża królewskiego i korony na głowę włożenia. Nadto ani się to królowi godzi łamać przysięgę żenie, ani nam żebyśmy go do tego wieść, ani wciągać gniew boży na tę Koronę mieli; gdyż dla przestępstwa królów zwykł Pan Bóg poddane znacznie karać. Nie wymówiłby się Bogu pan nasz tym, że mu żona nierówna stanem; niemasz u Pana Boga braku w ludziech i sam nie w pańskim, ale w ubogim domu chciał się urodzić. Na cnotę Pan Bóg patrzy; a od złego człowieka chocia i najzacniejszego [1]) i ofiary nie chce i tego żeby mu kościoły budował. I cóż to jest, że króla chcemy mieć gorszej kondycyej niżeśmy sami? Sługaćby to był naszym król, nie panem, by nie miał nic inszego czynić, jedno to, co my każemy. Co k'temu jeszcze, miedzy złym a dobrym cieniuchna barzo jest ściana, może ją nazwać subtelną barzo linią. Tę linią kto przestąpi, tak mu ją przestąpić na stopę, jako i na milę. Gdzieby tedy pan nasz krzywoprzysięscą być począł od odrzucenia i wzgardy żony, nie stanęłoby jego krzywoprzysięstwo na tej jednej rzeczy, poszłoby dalej. Wszak i wstydu kto nie szanuje w maluckiej (!) rzeczy, barzo mu łatwie przyść w wielkich rzeczach do sprosnej niewstydliwoéci. Przeto nie przystoi tak barzo brać przed się tego ożenienia króla pana naszego, a snać to była obietnica i wola boża, przeciwko której rozumy nasze, starania nasze, by się najbarziej siliły, zostaną nazad.

A tu dopiero król sam tymi krótkimi słowy rzecz tę skończył: „Co się sstało, odstać się nie może, a wam przystało nie o to mię prosić, iżbym żenie wiarę złamał, lecz o to, iżbych ją każdemu człowiekowi na świecie chował. Przysiągłem żenie, tej nie odstąpię, póki mię Pan Bóg na świecie zachowa, a milsza mi jest wiara moja, niż wszytkie na świecie królestwa".

[1]) zacnie (t. j. wysoko) urodzonego.

Zatym król do sądów przystąpił i sądził, kto się wdał w sądy. Zaś posłowie znowu przyszli, prosząc króla, żeby zaniechał sądów. Na co ks. Maciejowski od króla odpowiedział, że król powinności swej królewskiej chce czynić dosyć, a prośbie panów posłów w tej mierze dogodzić nie może. Zatym rozjechała się większa część senatorów i posłowie, a król osądziwszy nieco akcyj z tymi, co zostali, senatorami, uniwersały po Koronie rozesławszy (w których obciążał sobie na posły, iż sejm rozerwali, a tego, co był król uczynić gotów, potwierdzenia praw, podług obietnicy dawnej swojej przyjąć nie chcieli), ruszył się z Piotrkowa do Krakowa i tam mieszkał przez rok **1549**. Tego roku iż się był ożemił niejaki ksiądz Walanty, pleban krzczonowski, dano mu rok przed księdza Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, o tę żonę. Stanął ksiądz i z nim niemały orszak ludzi zacnych, jako Mikołaj Oleśnicki z Pińczowa, Mikołaj Rej, Remian Chełmski i inszych wiele. Stanisław Orzechowski spisaną rzecz, dosyć uczoną, a nastrzępioną łacińskiemi słowy (która i teraz się miedzy ludźmi znajduje) podał ku obronie księdza Walantego. Było przy sądzie słów z obu stron wiele. Jednak ksiądz Maciejowski widząc rzecz być wielką, i nie tak łatwą, żeby był dopiąć mógł do egzekucyej podług statutu, do tego też i i to przystąpiło, iż ci, którzy byli z ks. Walantym, pięknie mówili, a to było najczęściej w uściech: żeśmy nie uporni, chcemy, żeby nas nauczono, i podług nauki sprawować się chcemy; odłożył tę rzecz na czas inszy, księdza wolnym nie uczyniwszy, ani go też zahamowawszy. Tegoż też roku od Tatar ruskie i podolskie kraje w ludziach i majętnościach wielkie wzięły szkody. Peremirkę Tatarzyn spalił, kniazia Wiśnioweckiego i z żoną wziął i wiele przy tym ludzi chrześciańskich pomordował i wziął w niewolą; którą klęską poruszeni ludzie narzekali na posły, iż przez ich upór sejm poszedł w niwecz, a obrony granic nie opatrzono; zaczym otworzyły się do korony Tatarom wrota. Przeto poczęli znowu pragnąć sejmu, o który napomniał Dzierzgowski, arcybiskup, króla, ale królowi nie zdało się go złożyć dla przeszłego na sejmie nieuszanowania osoby swojej.

Potym Jan z Tarnowa, kasztelan krakowski, roku **1550** do Krakowa przyjachawszy i ukazawszy królowi niebezpieczeństwa, które wisiały nad Koroną, przywiódł do tego pana, iż sejm złożył roku tegoż w Piotrkowie po Wielkiejnocy we cztery niedziele. Tam król potwierdził prawa i swobody wszytkie stanom koromnym generalnym przywilejem i do tego konstytucyj niemało i odnowiono i przyczyniono; jako to znać w statucie. A niż do zamknienia sejmu przyszło, posłowie upominali się egzekucyej nad tymi, którzy przeciwko prawu dzierżeli, a najwiętszy szturm był na ks. Maciejowskiego, iż

biskupstwo krakowskie z pieczęcią dzierżał; na którego królowa Bona nie barzo była łaskawa, a przez ten sejm mieszkała w Gomolinie nad Piotrkowem, do której niektórzy senatorowie często się przejeżdżali. Ksiądz Maciejowski dał się słyszeć, że biskustwo spuścić chciał, a przy pieczęci zostać, chocia z niej zbytnie mały miał pożytek, czegom ja był dobrze wiadomy służąc mu; ale gdy król publice powiedział, iż ma-li być egzekucya, tedy musi być od deszczki do deszczki [1]) statutu koronnego. Tu posłowie obaczywszy rzecz tę być trudną i niebezpieczną i sobie i swym przyjaciołom, zaniedbali tej egzekucyej, a co się królowej Barbary tyczy, prosili, iżby król w dobre to obrócić raczył. Ku skończeniu sejmu dana jest mniejsza pieczęć, która wakowała po Grabi, Janowi Ocieskiemu, ochmistrzomi królowej Bony. Miał też nieco trudności Orzechowski na tym sejmie z biskupem Dziaduskim swym przemyskim, o żonę, którą był pojął, lecz ks. Maciejowski pomógł mu do tego, że się ta rzecz gładce odłożyła, z tym dokładem, iż Orzechowski był powinien posłać do Rzymu z prośbą, iżby małżeństwo jego od stolicy świętej było potwierdzone, co i uczynił Oczechowski. Po sejmie jachał król do Krakowa, a przy nim senatorowie niektórzy. Tegoż też czasu królowa Barbara przez sejm w Radomiu mieszkawszy, mając ochmistrza Stanisława Maciejowskiego, kasztelana sendomierskiego, a brata rodzonego księdza Maciejowskiego, który potym marszałkiem nadwornym koronnym umarł, ku królowi z Radomia wyjachała. Na tym sejmie ks. Maciejowski rozniemógszy się i choro do Krakowa przyjachawszy, w rychle potym puchliną umarł. Był to pan, nie jedno senatorskiego koła, ale i biskupstwa najwiętszego godny, nie wspominając urody jego pięknej i zacności domu; cnotą, rozumem wielkim, radą doskonałą, nauką, biegłością, czułością miał przed niemałą liczbą pieczętarzów, co przed nim byli; a świątobliwością żywota był równy tym, które kiedy bez męczennictwa kanonizowano. Po śmierci ks. Maciejowskiego w kilka dni szliśmy wszyscy słudzy ks. Maciejowskiego na zamek, oddawać królowi pieczęć. Rzecz uczyniwszy od nas ksiądz Jan Przerębskki, proboszcz i administrator biskupstwa krakowskiego, a prezydent Cancellariae, tymi niemal słowy:

„Pewniśmy tego, M. królu, iż W. K. M. nie z pociechą tego używasz, iż Pan Bóg wszechmogący zbawił W. K. M. dobrego sługi i godnego senatora. Doznałeś W. K. M. cnoty, wiary i do-

[1]) deszczka, zdrob. od deska.—Od deski do deski znaczy tyle, ile od jednej okładki książki do drugiej, t. j. od początku do końca.

brych obyczajów jego, doznałeś mądrości, doznałeś biegłości w rzeczach wielkich. A jako wiele należy wielkim królom na mądrych senatorach, doświadczyli tego przodkowie W. K. M., ale i W. K. M. sam doświadczasz barziej i doświadczać będziesz; oboje był odzierżał, M. królu, ksiądz Maciejowski, iż i mądrością dobrze był usadził obyczaje i obyczajmi mądrość ozdobił. Urząd zasię, M. królu, ten pieczętarski, jeśli potrzebuje godnego, mądrego i biegłego człowieka, tedy daleko więcej nie chciwego. Nie wspominam, M. królu, jakie szkody Koronie urość mogą ze chciwego pieczętarza, lecz to powiedam, iż taki pieczętarz sługą dobrym W. K. M. i R. P. być nie może. Co bacząc ksiądz Maciejowski, chciwy bogactw nigdy nie był, chciwym był sławy W. K. M., sławy tej Korony, na co hojnie wydawał. A będąc od W. K. M. uraczony wysokim i bogatym biskupstwem, rozumiał się być szafarzem a nie panem tego, a co inszy biskupi kupują imiona przyjaciołom za dochody kościelne, to ten biskup częścią na posługi R. P., częścią na wspomaganie ubogich dochody te wydawał, a zagona jednego przyjaciołom nie kupił. Gdzie teraz ci, M. królu, którzy mu zajźrzeli łaski W. K. M.? Izaż jej on źle używał? zaż komu nią zaszkodził? zaż on kiedy o kim źle mówił? a zgoła kto kiedy od niego uszczypliwe słyszał słowo? Nieprzyjacioły (choć nieprzyjaźni nie był godzien) miłował swoje, a te nieprzyjaźni rosły mu stąd, M. królu, iż cnotliwie W. K. M. i R. P. służył, na żadnę rzecz się nie oglądając, a służył pilnie. Nie bawiły go na stronie folwarki, ani stacye, ale ustawicznie on przy boku był W. K. M. z wielkim kosztem swoim, a dwór chowając taki, którymby każdemu niebezpieczeństwu koronnemu snać więtszym dostatkiem, niżby na jego część senatorską przyszło, zabiegać mógł. Dasz W. K. M. świadectwo jako święty pan o tym, że moja w tej mierze mowa z prawdą się zgadza. Gdyby był folgował wczasowi swemu, a nie posługom W. K. M. i R. P., żyłby był jeszcze lat wiele; lecz prace, troski, kłopoty, te go na on świat posłały. Jednak on przecie nie tesknił sobie z żadną tą pracą, którą ku dobremu R. P. być rozumiał. Milsza mu była zawsze R. P., dobre W. K. M. niźli jego własny żywot. I tym sercem dokonał tego nędznego żywota, w którym się nie kochał nigdy dla siebie; owszem się zawżdy umierać uczył, lecz tegoby był życzył sobie, iżby był mógł dłużej służyć i z nami wszytkiemi pospołu W. K. M., panu naszemu, któremu teraz my podług ostatniej wolej nieboszczykowej tę pieczęć, która jemu była od ojca W. K. M. a potym i od W. K. M. samego zwierzona (którą on tak przystojnie szafował, iż na onym ostatnim sądzie stanie czystym, a jasnym przed Panem Bogiem), W. K. M. panu naszemu miłościwemu oddajemy, prosząc

pokornie przytym, w której łasce chowałeś W. K. M. pana zmarłego naszego, iżbyś nas W. K. M. osierociałe po tak cnotliwym panie sługi, chować raczył.“

Przyjął król z znacznym żalem i pieczęć i słowa ze łzami ks. Przerębskiego, a w łasce swej królewskiej wątpić nie kazał. Przed śmiercią trochę księdza Maciejowskiego ksiądz Andrzej Czarnkowski, zacny prałat w kapitule krakowskiej, posłan do Rzymu z obedyencyą, mając od króla listowną obietnicę na pięcioro biskupstw celniejszych w Polszcze, któreby najpierwej wakowało, który mu list nie poszedł. Jednak za czasem (i to za łaską księdza Przerębskiego, podkanclerzego koronnego, który mu tego miejsca, mogąc je sam mieć, jako godnemu i zasłużonemu ustąpił) do biskupstwa poznańskiego przyszedł. Tegoż roku ku czynieniu hołdu przyzwane były książęta lenne do Krakowa, gdzie i senatorowie zjachać się musieli, jako arcybiskup Dzierzgowski, biskupi inszy, pan krakowski hetman, wojewoda krakowski, Kmita marszałek i inszy wojewodowie i kasztelani; okrom Jana Tęczyńskiego, wojewody sendomirskiego i marszałka nadwornego, a Andrzeja z Górki, kasztelana poznańskiego a generała Wielkiej Polski. Przyjachali tamże byli panowie Rddziwiłowie, bracia królowej Barbary, Mikołaj wojewoda wileński i kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego, który wtenczas był w wielkiej królewskiej łasce stryjeczny; a wojewoda trocki rodzony; lecz nie barzo zgodni z sobą. Ten wojewoda trocki stał się w domu księdza Podlodowskiego, kanclerza królowej Barbary, a wrychle potym referendarza królewskiego. Więc jako był hojny ksiądz Podlodowski, podejmował wojewodę wielkim kosztem; na którą chęć jego wojewoda baczenie mając, starał się jako najbarziej mógł przez rodzoną swoję u króla, żeby mu biskupstwo krakowskie dano, i ustawicznie nalegając, do tego rzecz przywiódł, iż je król księdzu temu Podlodowskiemu dać obiecał. Przyjachał wojewoda z zamku z tą nowiną do ks. Podlodowskiego i zaraz go nazwał biskupem krakowskim; jakoż przez noc był nim. Lecz tego dowiedziawszy się księża, jako Andrzej Zebrzydowski biskup kujawski, który już był począł przez wojewodę wileńskiego i przez Trzebuchowskiego komornego pisarza królewskiego staranie czynić o to biskupstwo, naprawił księdza Jana Przerębskiego proboszcza (który i tak nie żył w dobrej przyjaźni z księdzem Podlodowskim), żeby księdza arcybiskupa, u którego miał łaskę, przywiódł na króla i przezeń obietnica księdzu Podlodowskiemu iżby w niwecz poszła. Prosił tedy arcybiskup króla o audyencyą, która gdy mu była dana, taką do króla rzecz uczynił:

„Do tych czasów, M. królu, gdy się co działo w państwie W. K. M. inaczej niźli było potrzeba, gdyś W. K. M. rozdawał urzędy

podlejsze tym ludziom, którzy nie zdali się ich być godni, milczałem, nie przeciwiłem się, żeby się nie zdało, że ja więcej niźli kto inszy rządzić chcę, a zatym słowa moje mogłyby były w ohydę przyjść częstym sprzeciwieniem się wolej W. K. M., iż gdyby potrzeba kiedy potym była R. P. w ciężkości jej rady i pomocy senatorskiej, nie mógłbym naonczas wesprzeć jej ramionami memi. Teraz już do tego przyszło, M. królu, że się ozwać muszę, bo nie w małych rzeczach zaniosło się na złe R. P. Chcesz snać W. K. M. zwyczajów dawnych przodków swych, którzy tę R. P. w rządzie i w miłości chowali, odstąpić, chcesz W. K. M. sekretarza a kanonika prostego nad celniejsze przełożyć biskupy, chcesz W. K. M. rzecz tę uczynić, która targa związek miłości miedzy poddanymi W. K. M., na czym wszytko W. K. M. należy. Obacz W. K. M., jeśliby to dobrze było, jednemu się zachować, a obrazić niezliczoną liczbę ludzi. Abowiem nie jedno W. K. M. obrazisz te biskupy, które ksiądz Podlodowski podsiędzie, ale i przyjacioły ich i radę wszytkę koronną, którzy nie zaraz na tak wysokie wstąpili miejsca. Przodkowie W. K. M. wszyscy, a świeżo ociec W. K. M., gdy kogo miał wziąć do ławice swojej, niziuchne naprzód dawał mu miejsce, iżby długo w radzie siedząc słuchał a przyzwalał, wiedząc to, iż mądrość za doświadczeniem a z laty przychodzi. Spokojne do tych czasów, M. królu, miałeś państwo swoje, tą rzeczą samą uczynisz je W. K. M. niespokojne. Bo jeśli na co ludzie ostrym okiem patrzą, tedy na to, jako W. K. M. urzędy a dostojeństwy szafujesz. Wielce obrażają się tym ludzie, gdy na wysokie miejsca nie ci wstępują, którzy ich są godni, ale ci, których goła W. K. M. łaska wynosi. Jam nie jest żadnym nieprzyjacielem ks. Podlodowskiemu; co czynię, nie czynię ku skazie ks. Podlodowskiego, ale iżbyś W. K. M. skazy jakiej w R. P. nie uczuł. Nie naprawują się państwa, królestwa, monarchie niezgodą, ale niszczeją nią i giną. A nikomu W. K. M. nie uczynisz gorzej, jako sobie. Łatwiej teraz, M. królu, zabiegać temu, żeby na W. K. M. poddani przyczyny nie mieli, niźli je potym obrażone głaskać i dogadzać w rzeczach nie barzo słusznych onych wolej. Co bywa zawżdy ze złym państwa tego, którym król włada. Proszę tedy W. K. M. uniżenie, a jako senator napominam, iżbyś W. K. M. tak wielkiego biskupstwa ks. Podlodowskiemu nie dawał. Możesz W. K. M. kontentować jego podlejszym biskupstwem, a poddanym swym nie otwierać drogi ku niechęci i uskarżaniu, iż się co nad dawny obyczaj dziać poczyna. Naostatek, ja stąd odjachaćbym musiał, żebym się nie zdał pozwalać W. K. M. na to, co widzę szkodliwe być rzeczypospolitej naszej".

Ruszyły te słowa króla i niejaki żal w nim wzbudziły, że tak

znagła obiecał biskupstwo ks. Podlodowskiemu za gorącą prośbą wojewody trockiego, rodzonego królowej i bojąc się, żeby arcybiskup koronacyej zaniechawszy (o którą królowi najbarziej szło) nie odjachał, obiecał królewskim słowem nie dać biskupstwa krakowskiego jedno biskupowi. Zaczym przyszło potym do koronacyej królowej Barbary. Koronował ją ksiądz ten arcybiskup Dzierzgowski chorą i taż choroba potym żywot jej odjęła. Przy której koronacyej był ksiądz Zebrzydowski kujawski biskup i inszy biskupi i senatorowie, jako się wspomniało wyższej, a po koronacyej odprawił się hołd książąt lennych. A iż o sobie czuł ksiądz kujawski Zebrzydowski, przez wojewodę wileńskiego a Trzebuchowskiego czyniąc staranie, przeto tamże w Krakowie dano mu biskupstwo krakowskie. Biskupstwa zasię tak insze poszły: Drohojowskiemu kujawskie, a chełmińskie, na którym [1]) był Drohojowski, Jakóbowi Uchańskiemu referendarzowi dano, a ksiądz Podlodowski na plebaniej przestać musiał, nie złej wprawdzie, lecz fortuny w rzeczach swych tym sroższej doznał, im go była obietnicą swą wyższej podniosła; dano mu potym i referendaryą po ks. Uchańskim.

Nastąpił rok **1551**, którego królowa Barbara umarła z wielkim królewskim żalem. Ciało król do Wilna prowadził, mając z sobą dwór osobliwych ludzi i sekretarzów duchownych godnych niemało, miedzy którymi był ks. Jan Przerębski. Tamże król z wielką uczciwością królową na zamku, gdzie i pierwszą żonę, pochował. Tego roku był głód wielki i siła ludzi od głodu pomarło. Rychło po pogrzebie król w Wilnie sejm Litwie złożył. A w Polszcze synod był w Piotrkowie, z którego puszczona jest na świat Confessio księdza Hozyusza, który potym kardynałem w Rzymie umarł. Tego też roku Andrzej z Górki, kasztelan poznański a generał wielgopolski umarł; po nim kasztelanią dał król Piotrowi Czarnkowskiemu, a generalstwo Janowi Kościeleckiemu. Na tenże czas też Andrzej Zebrzydowski zabiegając, iżby katolicka religia wątlona nie była, słysząc o Krupce Przecławskim, iż sobie Marcina Lutera, heretyka, naukę upodobał i jawnie dobrą ją być wyznawał, pozwał go przed się. Sąd był w Krakowie w biskupim dworze. Z tym Krupką niemało przyjachało było ludzi, miedzy którymi był Marcin Zborowski, kaszelan kaliski, z wielką gromadą przyjacioł swoich, a stał w dworze swym przeciwko dworowi biskupiemu. A iż ze wszytkim hurmem do dworu biskupiego przyść chciał, biskup obawiając się jakiego rozruchu, kazał wrota

[1]) w oryg. wyd. którym; widocznie błąd drukarski, który należy poprawić: na którym.

wielkie zamknąć, a za wroty przeciwko ulicy kilka działek zatoczyć, jednak fortka była wolna. Zaczym kasztelan kaliski posłał do biskupa z niejakim uskarżaniem, iż przed nim i przyjacioły jego wrota zawarto i działa zatoczono, wywodząc to, iż sąd każdy nie w zawarciu, ale jaśnie, jawnie, przy bytności jako najwięcej ludzi może być, być ma. Jakoż gdzieby wrota nie były otwarte, że on fortką, jako dziurą, i z przyjacioły swemi do tego sądu przyśćby nie chciał, ale i Przecławski nie byłby winien, aniby przeciwko niemu dekret sstać sią mógł, gdzieby do takiego zawartego sądu nie stanął. Na to poselstwo biskup wskazał, iż przez sługi swoje da odpowiedź i wnet potym posłał kilku sług swoich, miedzy którymi byłem i ja, służąc naonczas po śmiercl księdza Maciejowskiego temu biskupowi, do pana kaliskiego, omawiając się, iż te wrota zawarto nie przed kasztelanem kaliskim radą pańską, ale przed pospólstwem, żeby to, jako nieunoszone, rozruchu jakiego nie uczyniło u sądu; a co się dział tyczy, te zdawna tak są zatoczone i zawżdy potym tak je każdy zatoczone znajdzie; które jednak tak zatoczone nikomu nie szkodzą. A przecie sąd ten w zawarciu nie jest, ani dwór zamkniony; są dosyć przestronne insze miejsca, któremi do dworu nie jedno wchód, ale i wjazd jest. Owa po posyłaniu z obu stron raz i drugi, iż ksiądz biskup wrót otworzyć nie kazał, kasztelan z przyjacioły swemi nie przyszedł; tylko Krupka z kilką osób stanął. A będąc na sądzie pytany z strony wiary, powiedział, iż podług ewangeliej świętej a szczerego słowa bożego wierzy, a wyznawa głową kościoła bożego Pana Chrystusa. Wszakoż jeśli mię—prawi—kto lepiej nauczy, upornym nie będę. Powiedziano mu od biskupa, że z tych słów znać, że jest przeciwny kościołowi, którego acz jest Pan Chrystus głową, jednak widomą głowę tu na ziemi chce mieć i ma namiestnika swego, ojca świętego papieża, który uznawa miedzy trądem a nie trądem. Przeto ta rzecz odwłóczona być nie może; musisz jaśnie powiedzieć, jeśliś jest i być chcesz katolikiem prawdziwym, nie słuchając, ani u siebie mając inszej księżej, jedno te, którzy od biskupów swoich przystojnie są poświęceni i trwają w starożytnej katolickiej wierze, wyznawając głową a Chrystusowym namiestnikiem w Rzymie ojca świętego papieża,—czyli masz jaką inszą cudzoziemską religią? Tu Krupka rozmaitych wymówek używając i układnie mówiąc do biskupa, radby był zniknął od sądu tego dobrym sposobem; wszakoż gdy docierano nań, nie mogło być inaczej, jedno się przyznać, że nie tak wierzy, jako księża uczą. Biskup zatym uczynił rzecz do niego: „że się zawiedzie barzo ten każdy, kto kościoła nie słuchając, udaje się za nowemi proroki i woli jednemu człowiekowi wierzyć, niż zgromadzeniu wszytkiego

świata. Przeto aby się radniej wrócił do religiej przodków swoich, niżli żeby miał za uporem swoim i majętność stracić i coś droższego niż wszytkie majętności. Jakoż gdzieby nadzieja pewna była o jego nawróceniu, łatwieby się dekret odłożyć mógł.“ Te słowa biskupie nietylko nie pohamowały Przecławskiego, ale go zagrzały barziej, że na nie taką dał odpowiedź: „iż od tej religiej, którą wziął przed się, żadna go rzecz na świecie, by najsroższa, nie odstraszy.“ Przy tym sądzie byli kanonicy krakowscy i kolegiaci, którzy wszyscy gdy się zgodzili na jednę sentencyą, iż Krupka jest heretykiem znacznym, biskup pro tribunali siedząc, a uczyniwszy omowę, iż powinniejszy Bogu jest, niż ludziom, pronuncyował Krupkę być heretykiem i odesłał go do urzędu świeckiego, iżby na nim prawo pospolite, na heretyki postanowione, było wykonane. Przy tym wszytkim ja byłem i jako pomnię, było nieco godnych ludzi okrom osób duchownych, którzy nie barzo to chwalili księdzu biskupowi, że taki uczynił dekret, wątpiąc, żeby miał mieć swój skutek: a kładąc sobie przed oczy księdza Maciejowskiego, który i biskupem krakowskim i pieczętarzem i w łasce u króla będąc, jednak takiego dekretu przeciwko onym, które był przed się pozwał o wiarę, uczynić nie śmiał, widząc, że rzeczy tych dopiąć trudno było. Po tym dekrecie kasztelan kaliski objachał celniejsze senatory w Polszcze, jako kasztelana krakowskiego Kmitę, Sobieńskiego wojewodę krakowskiego i siła inszych wojewód i kasztelanów. Także i przyjaciele inszy jego po róznych miejscach się rozjachali, sławiąc biskupa o tak ostry dekret i ukazując, jako rzecz niebezpieczna jest wolnościom szlacheckim, żeby księża poczciwych ludzi (gdyż każdy heretyk infamis [1]) czci odsądzać mieli.

Owa, po tym obostrzeniu ludzi wielkich i małych przeciwko biskupowi, roku **1552** sejm jest złożon, a miejsce sejmu w Piotrkowie, na który król z Litwy przyjachał w wielkim poczcie ludzi osobliwych. Tam po propozycyej ni oczem posłowie mówić nie chcieli, ażby dekret biskupa krakowskiego podniesion byl, czego posłom celniejszy senatorowie pomagali. Bywało mowy dosyć w radzie, to od biskupów, to od senatorów świeckich, przecz nie przystoi praw dawnych burzyć; ukazowali biskupi, iż żadna insza rzecz rychlej nie wywróci każdego państwa, każdego królestwa, jako różność w chwaleniu Boga. Drudzy zaś przyznali to, iż odmiana wiary odmianę państw czyni; jednak żeby to w mocy księży być miało, czynić infamem kogo chcą, Boże tego uchowaj. Po długim tedy rozbieraniu tych rzeczy król uczynił dekret: iż z strony religiej nikomu inszemu uzna-

[1]) infamis=czci odsądzony.

nie nie należy, kto dobrze abo źle wierzy, jedno biskupom, lecz około poczciwości nie onych to sąd. Tym dekretem stan duchowny tak był obrażon, iż uczyniwszy protestacyą, że się gwałt dzieje ich prawom, kilka dni do rady nie chodzili. I od tych czasów nietylko sąd z strony wiary biskupi ustał, ale i listów onych do starost wydawać z kancelaryej przestano, żeby się wwięzowali w imiona tych szlachciców, którzy klątew przez rok i sześć niedziel nie znieśli z siebie. A za tym zepsowaniem jurysdykcyej księżej do tego przyszło, iż impune [1]) teraz bracia, siostry, synowcy, stryjne i insze powinne powinni pojmują; są i ci, co po dwóch żon mają, są i ci, którzy z cudzemi żonami ślub biorą i mieszkają. Co jeśli dobrze, czas to pokaże.

Na tym sejmie okrom poboru nic nie postanowiono. A iż pieczęć wakowała po ks. Maciejowskim więtsza, dał król więtszą pieczęć Janowi Ocieskiemu, a mniejszą ks. Janowi Przerębskiemu, sekretarzowi i proboszczowi krakowskiemu. Tego roku, iż była królowa węgierska Izabella wyjachała z Węgier do Polski, a z Polski do Śląska, puściwszy koronę węgierską Ferdynandowi, królowi rzymskiemu, ze wszytkim państwem za pewnymi kondycyami: chciał król widzieć się z nią i jeździł z Piotrkowa do Krzepic, gdzie z królową kilka dni zmieszkał. A gdyż wspomniałem wyjazd królowej Izabelle do Polski, wspomnię i to, co Stańczyk starszej braciej króla Zygmunta błazen, człowiek barzo stary, rzekł, gdy król do Węgier tę córkę swą dawał, a rzekł tymi słowy: „Królu, pocóż ty tam tę córkę twą do Węgier dajesz? być ci jej tu zaś u ciebie, a przeto zbuduj w czas jej kamienicę tu w Krakowie, żeby miała gdzie mieszkać.“ Ale i to nieprzepomnienia godno. Gdy królowa węgierska spuszczała koronę królowi Ferdynandowi, a królewicz z ręki swej oddawał w Koszycach koronę złotą Janowi Baptyście Gastaldy, hetmanowi króla Ferdynanda, przygodnie się trefiło, iż sztuczka złota z korony w ręku mu, gdy koronę podawał, została, i zaraz to matce powiedzial, która mu rzekła: „schowaj królewiczku, a co wiedzieć, jeśli i sama korona do tego się zaś nie wróci.“ Jakoż tak potym przyszło, że się do Węgier królewicz wrócił, i to mu zaś wrócono, co był dobrowolnie puścił, okrom Koszyc i niektórych miejsc inszych w Węgrzech.

Po tym sejmie jachał król z Piotrkowa do Gostynina, z którego jeździł do Płocka i widział się tam z królową Boną matką, i z siostrą królową Izabellą. A iż jeszcze na sejmie postanowił z pany radami, żeby z nim do Gdańska jachali, obesłał ich listy z Gostynina,

[1]) bezkarnie.

i naznaczył dzień, którego do Gdańska chciał wyjachać. I tak zmieszkawszy kilka niedziel w Gostyninie, ruszył się ku Gdańsku. Senatorowie jedni zajeżdżali mu drogę i pospołu z królem jachali, a drudzy aż przed samym Gdańskiem zjachali się z królem. Mieszczanie poczet niemały jezdnych i pieszych przeciwko królowi wysłali, a klucze od miasta oddali pozłacane. Przed miastem król sam szykował poczty pańskie, i sprawą jako wielki rząd konnych w ulicy stawić się mógł, wjachaliśmy w miasto in junio. Panowie mieli niemałe poczty, a dwór królewski i wielki był i barzo piękny, ludzi zacnych i osobliwych. Panowie ci byli: biskup krakowski Zebrzydowski, biskup kujawski Drohojowski, biskup płocki Noskowski, biskup alsperski Hozyus, pan z Tarnowa kasztelan, Kmita z Wiśnicza wojewoda, krakowscy, ten marszałek a on hetman koronny; wojewoda wileński Mikołaj Radziwił, książę na Ołyce i Nieświeżu; wojewodów inszych i kasztelanów było dosyć i urzędników tak, iż wszytek poczet przechodził pięć tysięcy ludzi, okrom pocztów książąt pruskiego i pomorskiego, którzy potym przyjachali. Tam we Gdańsku będąc, rychło po przyjachaniu, trefiło się jednej nocy, iż się pacholikowie niektórych dworzan ze strażą miejską powadzili, w której zwadzie zabito dwu, a niektóre do turmy posadzono. Nazajutrz dwór tym obrażony uczynił do króla skargę; pozwano radę miejską, która dała tę sprawę, że dla ludzi obcych, którzy tu są z rozmaitych krajów, straż niemałą dla rządu chować muszą, na którą straż iż uderzyli słudzy panów dworzan, straż bronić się musiała, a w tym, co się sstało, to pokarano będzie, gdy się winni najdą, tak, iż ich mość panowie dworzanie nieodwłoczną sprawiedliwość odniosą. A za tym uczynili ciż mieszczanie prośbę do króla, iżby król tę drogę nalazł, jakoby we dnie i w nocy rząd był, a do zwad takich nie przychodziło. Była o tym rada zaraz i tak król postanowił, żeby dwa dworzanie osobami swemi, co noc ze strażą tą miejską (co oni wachtą zowią) chodzili, a kogo najdą występnego, iżby dworskie ludzie panowie dworzanie do swej kaźni, a straż miejska (z którymi też dwa z rady byli winni chodzić) żeby do swej turmy ludzie miejskie, abo cudzoziemskie brała. Za takim postanowieniem był wielki pokój w mieście przez ten wszytek czas, póki we Gdańsku król był, a był niedziel szesnaście, prawie przez wszytko lato. Przystąpiło się zatym do tych rzeczy, w których gdańszczanie byli obwinieni, i dla których do Gdańska przyjachanie królewskie było. Była kilkakroć rada, jako miał król postąpić z nimi; zaszły zatym niektóre sprawy tych książąt, pruskiego i pomorskiego, które król zlekka odprawował. Bywały i insze zabawy królewskie, jako igry na koniech, ciskania z koni piłkami glinianemi, wyjeżdżając jeden

przeciwko drugiemu z puklerzami; w czym rączość koni była uznawana. Owa aż ku końcu król był na ratuszu, gdzie radzie i sto mężom, co są od pospólstwa, stanąć kazano. Tam od króla przełożył Jan Ocieski kanclerz, a od niego tłumaczył Ludwik Just dworzanin po niemiecku dla pospólstwa, w czym król miasto Gdańsk winuje. Jaśnie przy wszytkich sprawa ta była. Gdańszczanie czynili obronę, ukazując niewinność swoję, a iż całą zawżdy wiarę zachowali i zachowują królowi i Koronie, a jako nikomu gorzej staćby się nie mogło, jako onym, gdyby złamawszy wiarę królowi panu swemu, od Korony odstąpić mieli, gdyż te bogactwa, które mają, te ozdoby, nie zkąd inąd są, jedno od Korony. Naostatek iż w wolności żyją, iż siebie i dziatki swe od tyranów wybawili, królom polskim i Koronie za to po panu Bogu są powinni i wiecznie powinni być chcą. Znać to było z wielu rzeczy, iż król był gdańszczanom przzchylny, a przeto łatwie było królowi przypuścić do swych królewskich uszu tak układną gdańszczan mowę. Jednak to, co od króla jego mości im rozkazano, wypełnić wszytko są się podjęli. Był ten słuch, jakoby gdańszczanie mieli niektóre pany przedarować, lecz pewnego nic pokazać się nie mogło; ja byłem pisarzem przy Przerębskim podkanclerzem koronnym (któremu gdy pieczętarzem został, zalecił mię był ksiądz biskup krakowski Zebrzydowski) i śmiem to twierdzić, iż ten żadnych nie wziął upominków, okrom jedzionych rzeczy i pitych, co gdańszczanie zawżdy zwykli posyłać, gdy kto znaczny do Gdańska przyjedzie. Jakoż na początku przyjazdu królewskiego hojnie przez trzy dni króla i dwór wszytek podejmowali. Bywał tam król dobrej myśli i z pany pospołu; a w święta po odprawieniu nabożeństwa (które król odprawował u Fary w wielkim kościele, gdzie i muzyka królewska bywała; a gdy król wyszedł, zaś mieszczanie bawili się swoją luterszczyzną), po obiedzie wywodzono przed kamienicę królewską szermierską szkołę, gdzie jurgieltnicy, drabanci i niektórzy trukcesi ukazowali z Niemcy co kto umiał. Tam we Gdańsku dowiedziawszy się książę pruskie, iż król przez Żmudź do Litwy jachać chce, prosił króla do siebie do Królewca, i po prośbie rychło ze Gdańska sam wyjechał, także i książę pomorskie. Więcej we Gdańsku nic się nie sprawiło, okrom tego, że tam Brodnicę król dał na wieczność Działyńskiemu, która Brodnica to sprawiła, iż egzekucya za czasem doszła. Ruszył się król ze Gdańska ku końcu septembra i przyjachał do Królewca, gdzie cały tydzień mieszkał; a książę pruskie podejmował dwór wszytek i tak hojnie, iż co jedno kto zamyślił, wszytkiego dawano. Byli ci, którzy na pany swe obroki brali, a panów u dworu nie bylo; co acz książę

wiedział, jednak dawać kazał. Jednego dnia trefiło się, iż książę chciał królowi ukazać owce swoje, i jako owczarze płoty owcze z miejsca na miejsce dla pastwy owcom przenoszą. Wyjachał król w pole z książęciem dlatego, a iżby książe tym większą wdzięczność królowi pokazał, rozkazał w pole wywieść strzelbę ognistą. Tam gdy już król i owce i płoty i insze gospodarstwo książęce oglądał, i ku miastu jachać miał, kazało książę ogniste kule z moździerzów wypuszczać, puszkarz zapalił raz i drugi, skąd ogień do cyntlochu [1]) dojść miał; nie doszedł ogień raz i drugi; posłało zatym książę do puszkarza z gniewem, że tak nierządnie tę strzelbę nagotował, a iż go o to karać chciał. Puszkarz strwożony, iżby niełaski książęcej nie odniósł, rozsypał siła prochu blizko moździerza, tak, iż i pod moździerz niemało się go wtoczyło; a gdy zapalił on proch, który do cyntlocha miał ogień podać, zapalił się i on, co się pod moździerz wtoczył, a ruszywszy moździerza, nawrócił go ku królowi. Wypadła kula, a wypadszy zaraz zgasła; jednak obaczyli wszyscy, że prawie nad ludźmi, gdzie król i książę stało, spaść miała; jęli się umykać, rozjeżdżać: a w tym jako pacholę z szefelinem za królem na koniu stojąc, kniaź Wiśniowiecki wzgórę patrzył na kulę, tak kula uderzyła go w wierzch czoła i wyrwała zadnią część głowy z mózgiem, że i na króla mózg strzelił, a tymże pędem konia pod kniaziem w krzyż trafiła, że i kniaź i koń na miejscu zaraz zostali. Książę strwożony nad miarę kazał puszkarza pojmać i na gardło skazał. Król obaczywszy książęcą z przypadku tego wielką żałość, cośmy wszyscy jaśnie z twarzy jego widzieli, cieszył książę pięknemi słowy i napominał, żeby się nie frasował, gdyż widoma to rzecz jest, że nie umyślnie to się sstało, bo w tymże sam książę był niebezpieczeństwie, w którym i król, i dołożył król chcąc to koniecznie mieć, żeby puszkarzowi żywota nie brano. Na wieczerzy król jadł z księciem pospołu i dodawał mu dobrej myśli. A iż z królem był znany Gabryel Tarło, który potym ochmistrzem był u królowej Katarzyny i starostą chełmskim, a miał u książęcia z dawna wielką łaskę, naprawił go król na książę, iżby często pił do niego za zdrowie królewskie; sam też król kilkakroć pił do niego. Owa książę był podpojony, lecz mu to przecie z głowy nie wyszło, wyznawając, że jego tym Pan Bóg nie leda jako dotknął, a choć tu u króla pana swego wymówiony

---

[1]) niem. Zündloch, t. j. otwór moździerza, przy którym się proch zapala.
[2]) z włócznią.

jest, jednak nieprzyjaciel jego bez wątpienia najdzie, co w tej mierze zechce poganić. Ku końcu jednak wyjazdu królewskiego, a zwłaszcza iż go w tym król często napominał, zdało się to wszytkim, że tego żalu w książęciu ujęło się niemało. Wyjachał król z Królewca, a już dżdże jesienne przykre następować poczęły; dostatki wszytkie od książęcia dawano; lecz dwa noclegi były, gdzie jedno król sam tylko domek jeden, izbę z komorą dla siebie mieć mógł, a wszyscy na chłodnikach z chróstu przestać musieli. Na takim noclegu gdyśmy byli, przyszła nowina, iż Mikołaj Sieniawski, wojewoda ruski, a hetman polny, wprowadził na województwo wołoskie Alexandra wojewodę, który niemały czas w Polszcze mieszkał. Ta nowina króla barzo zafrasowała i wielce ganił to Sieniawskiemu, że się tego ważył. Obawiał się bowiem król, żeby tego za zgwałcenie przymierza Turek nie brał sobie, a zatym na Koronę się nie oburzył; przeto wnet uniwersały pisać kazał do Rusi, aby do Wołoch od naszych najazdy nie były; a ci, którzy są w Wołoszech, żeby stamtąd co narychlej wyjeżdżali pod srogim karaniem; a iż nie było gdzie pisać, pisaliśmy w izbie tej nędznej, z której pokój królewski był, noc całą. Nazajutrz z temi uniwersały komorniki odprawiono. A król do Żmudzi wjechał, gdzie go Hieronim Chodkiewicz, starosta żmudzki, hojnie przyjął, w niemałym poczcie przeciwko niemu wyjachawszy: a nie bawiąc się nigdzie w drodze król okrom Kowna, gdzie dzień dwa-li odpoczywał, do Wilna przyjachał.

Oba pieczętarze przy królu na ten czas byli, z którymi w Wilnie roku już **1553** począł się rozmawiać król o przyszłym małżeństwie swoim; lecz oni sami na się nie chcąc nic brać, radzili królowi, żeby sejm w Polszcze dlatego złożył. Jakoż uczynił tak król; a iż czas nie zniósł, żeby do Krakowa dla drukowania sejmowych listów posłać się mogło, przyszło do tego, iż pisane wszytkie być musiały, które gdy rozesłano, wyjachał król z Wilna saniami, ale w drodze rozcieczy się poczęła, gdy król z Łosic wyjachać miał, dla której rozcieczej do Łukowa, gdzie był naznaczony nocleg, król dojachać nie mógł, aż spał u plebana w Trzebieszowie. Zaczym nad wolą swą tydzień w Łukowie, nazajutrz do niego przyjachawszy, zmieszkać musiał. Potym wozmi do Krakowa przyjachał, gdzie sejm nastąpił: który skoro się począł, porozumiawszy się król z celniejszymi pany, posłał Mikołaja Radziwiła, książę na Ołyce i Nieświeżu, wojewodę wileńskiego i kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, na dwie miejsca dla obrania sobie żony. Do Wiednia naprzód, gdzie królowa Katarzyna wdowa naonczas po książęciu mantuańskim, córka króla rzymskiego Ferdynanda, mieszkała, którą królowi barzo chwalono; a na drugie miejsce do książęcia bawarskiego, gdzie też powiedano o pannie godnej korony. Do Wiednia gdy przyjachał pan wojewoda, widząc wdowę księżnę mautuańską, panią osobliwą i słysząc o wielkich jej cnotach i świętych obyczajach, dał znać królowi, iż podług jego zdania, godną być ją rozumie korony i łoża królewskiego. A iż nie barzo mu się godziło, zaprzągszy u króla Ferdynanda, jachać dalej dla przepatrowania, posłał do bawarskiej ziemie Łukasza Podoskiego, który naonczas był u pana wojewody starszym sługą, a przytym kanonikiem krakowskim umarł, żeby on widział tę pannę i dał przypatrzywszy się o wszytkim sprawę. Podoski, jako osobliwy człowiek był gdy tam przyjachał, acz pannę widział, jednak nie poznał tam takiej chęci, jaką rozumiał, że mu pokazać miano. Co jeśli szło z przestrogi, którą dano z Wiednia, czyli Pan Bóg tej tam żony królowi był nie obiecał, gadać trudno. Owa Podoski to tylko powiedział, co widział, lecz chwała wszytka przy księżnie mantuańskiej została. Zatym gdy król z listów i z powieści księżnę mantuańską sobie ulubił, zaraz z sejmu naznaczon ksiądz Jan Przerębski, podkanclerzy, żeby do Wiednia jachał i z strony tego małżeństwa pospołu z panem wojewodą wileńskim uczynił z królem Ferdynandem postanowienie. Jakoż zaraz po Wielkiejnocy wyjachał do Wiednia ks. Przerębski, z którym niewielki nas był poczet, ale dosyć ochędożnie ubranych. Posłano też i do papieża, ponieważ pierwsza królewska żona Elżbieta rodzona była siostra księżnej mantuańskiej, iżby bez popełnienia grzechu mógł ją mieć król za żonę; jakoż uproszono to u papieża. Do Wiednia gdy ks. Przerębski przyjachał, nie zastał w Wiedniu króla rzymskiego, bo natenczas był w Preszpurgu, z którym był i pan wojewoda wileński, ale dowiedziawszy się król o przyjeździe ks. podkanclerzego, niż tydzień wyszedł, przyjachał do Wiednia. Tam dnia trzeciego ksiądz podkanclerzy króla przy bytności wojewody wileńskiego witał i my wszyscy słudzy jego, a po witaniu poselstwo na pokoju sprawował. Witał potym księżnę mantuańską inszego dnia, rzecz piękną do niej po łacinie uczyniwszy, i oddał od króla kosztowny upominek, noszenie na bogatym i barzo pięknym, kamieńmi drogiemi osadzonym łańcucha, który zaraz na szyję księżna włożyć sobie kazała, podziękowawszy kilkiem słów po niemiecku. Potym do traktatów o małżeństwie przystąpiło się, na których posłowie nasi z radą królewską zasiadali po kilka dni; a gdy skończyli, nas dwa spisowało je, Stanisław Kunicki, Wielki Polak, [1]) który

[1]) Wielkopolanin.

był potym kanonikiem poznańskim, jeden egzemplarz, a ja drugi. Wzmianki tam w tych traktaciech nie było żadnej z strony sukcesyej, jako to potym w Piotrkowie na sejmie wniesiono było, o czym niżej będzie. Gdy się te traktaty spisały i czas wesela naznaczony stanął, posłali posłowie z tym do króla, którego zastano w Niepołomicach chorego gorączką, a ta nowina barzo była posły zatrwożyła. Jednak gdy Pan Bóg króla przywrócił do zdrowia dobrego (z którą nowiną komornik do Wiednia przybiegł), przyszło do ślubu i do wesela tym sposobem. Na nieszporze u mnichów w kościele, do którego król przez ogród swój z zamku chodzi, ślub był przed wielkim ołtarzem: oba posłowie stali z jednej strony, a z drugiej strony księżna mantuańska, a przy niej ociec, król rzymski i brat Maksymilian, król czeski i insze księżny i panie. Biskup ślub dawał, a wojewody wileńskiego rękę z księżny mantuańskiej ręką wiązał stółą. Po ślubie szli wszyscy na zamek, zatym nastąpiła wieczerza. Gdzie król siedział i z gośćmi, wyższe na kilka stopni miejsce uczyniono. A u stołu nie było ich więcej, jedno król Ferdynand, król czeski Maksymilian syn jego, posłowie, królowa przyszła i księżna saska, Maurycego matka; królowa czeska, iż natenczas syna Hernesta urodziwszy, leżała w połogu, być nie mogła. Po wieczerzy były tańce; król Ferdynand sam tańcował i barzo wiele. Po tańcach szli do łożnice; tam król wojewodzie wileńskiemu położyć się kazał, powiedając, iż obyczaj zwykły w domu naszym zachowan być musi; a gdy się wojewoda wileński położył tak jak chodził, rozkazał król córce, żeby się podle niego położyła, która zawstydziwszy się położyć się nie chciała. Zatym ociec wziąwszy ją w poły od głowy, rzekł do syna: Maksymilianie, pomóż mi, a Maksymilian za drugą połowicę od nóg wziąwszy, położyli królową przyszłą podle pana wojewody. Zaraz potym królowa się porwała i wstała nie bez pomocy z łoża, a pan wojewoda także. Tamże insze ceremonie się odprawowały, ale nie z owemi wielkimi, jako u nas bywają, oracyami. Po tym tak krótkim weselu mało się strawiło czasu w gotowaniu na drogę. Wyjachała królowa z Wiednia ku Polszcze, a posłowie wyjazd jej uprzedzili. Przeciwko królowej wysłał król ks. płockiego, Noskowskiego i Srzemskiego, wojewodę płockiego, aż do Ołomuńca, gdzie królową przyszłą ci panowie witali i prowadzili aż do Krakowa. Król podług zwyczaju (a zwłaszcza iż arcyksiążę Ferdynand, brat królowej rodzony, z nią był pospołu) przeciwko nim wyjachał w pole, gdzie dwa namioty rozbite były, królowi jeden, królowej drugi, i z nich wychodząc król z jednego, królowa z drugiego, miedzy namioty się witali i troszkę pozdrowiwszy jedno drugie, król i arcyksiążę na konie, a królowa do kolebki wsiedli. Zatym muzyki i insze znaki wesela słyszeć i widzieć się dały. Dwór królewski i senatorów był barzo świetny, w konie,

w rysztunki, w pachołki, w śrebro, złoto, pierze barzo bogaty; jednak poczet królewski, jurgieltniki osadzony, wszytkie przeszedł. W kościele podług zwyczaju duchowni witali, a koronacya odprawiła się w niedzielę przy bytności jako arcyksiążęcia, tak i inych książąt i posłów od wielkich monarchów. Jakoż byli posłowie od papieża, cesarza, książąt czeskich, książąt włoskich, Wenetów i inszych książąt; a blizkie Polszcze książęta osobami swymi byli. Nadto była królowa węgierska z synem Janem Zygmuntem królewiczem, królowa Bona i trzy jej córki królewny panny, Zofia, Anna, Katarzyna. Po koronacyej pospołu wszyscy do jednego szli stołu; król z królową na wyższym miejscu siedział, potym arcyksiążę Ferdynand, a za nim posłowie od wielkich monarchów, a za tymi posłowie od elektorów i od inszych książąt. Poseł książęcia ferarskiego, iż mu po elektorach naznaczono miejsce, do stołu przyść nie chciał, został w gospodzie. Po tej zaś stronie, gdzie biała płeć siedziała, królowa węgierska podsiadła matkę. Jakoż i królowa Bona tak sama chciała, gdyż królestwo węgierskie przed polskim ma miejsce miedzy królmi. Były potym gonitwy na zamku: gonił Zygmunt Wolski, miecznik, z Kieżgalem, zacnym szlachcicem litewskim, w gończych na ostre, i mężnie się potkali z sobą. Gonił Kosmowski z koniuszym księcia pruskiego. Był turniej konny, w którym było par dwadzieścia i cztery za tarczami, a z pierścionkami groty u kopii. Po tych na zamku gonitwach były znowu w mieście na rynku gonitwy w kolczych zbrojach, w dwór, gdzie było każdemu wolno (by tylko zachował się podług artykułów, które na wrotach w zamku przybite były) przyjachać i gonić z tym, ktoby się na placu stawił, tak iż drugiemu i z dwiema i z trzema uderzyć się przyszło, raz po raz, niż na drugą stronę dobieżał. A iż w zawartych hełmach gonili, miał każdy na hełmie znak jaki. A król z królową i ze wszytkimi gośćmi z ganku wysokiego, który na to był uczyniony, patrzył, mając przy sobie te klejnoty, które gońcom wystawione były. Miedzy wszytkimi co gonili, najwiętszy dank odniósł i pierwszy klejnot wziął koniuszy książęcia pruskiego, com go wyższej wspomniał, który na hełmie niósł trzewik białogłowski. Wtóry klejnot wziął Kosmowski dworzanin, osobliwy gońca, który w gonitwie na zamku, goniąc na ostre z tymże koniuszym, dank odniósł. Inszy zasię gońcy, to naszy Polacy, to Niemcy, to Prusacy drugie klejnoty odnieśli, to jest wieńce z pierścieńmi, którym zaraz z ganku król sam, jako sędzia dzielności każdego, posyłał z pochwałą. Były na tym weselu i maszkary kosztowne, w których król był, arcyksiążę Ferdynand, pan z Perstyna, pan z Lipego marszałek czeski, pan wojewoda wileński, panowie z Górki dwa, pan Myszkowski Stanisław, który potym był wojewodą

krakowskim. W tych maszkarach arcyksiążę Ferdynand przyniósł mumszanc królewnie Katarzynie i znać to było z wielu rzeczy, iż ku niej był serce przykłonił: jakoż i królowa Katarzyna starała się u króla po odjeździe arcyksiążęcym, żeby król w stan święty małżeński królewny Katarzyny nie odmawiał, ale król młodszej przed starszemi dać nie chciał. Gdy tak goście tydzień na tym weselu zmieszkali, arcyksiążę odjachał naprzód, a inszy po nim. To jednak było znać, iż król obraził się był nie wiedzieć czym do arcyksiążęcia. Niż to wesale doszło, taką miał sprawę król, iż Maksymilian król czeski miał był siostrę swą królową tę prowadzić, i dlatego niż do Krakowa przyjachała, rozkazał był księdzu podkanclerzemu król, żeby kogo swego przeciwko posłał, któryby dał sprawę, jeśli król czeski jedzie, czy kto inszy z królową. Zaczym mnie ks. Przerębski jechać kazał na podwodzie i rozkazał mi, gdy przyjadę nazad, chociaby na ten czas w radzie był, żebych zakołatał i dał znać o wszytkim. Ja wyjachałem zaraz, a w Strumieniu, miasteczku książęcia cieszyńskiego, nalazłem już kuchnią i kilka sług pana z Perstyna Wratysława, który barzo rychło potym przyjachał i dał mi sprawę, iż król czeski Maksymilian nie jedzie, ale jedzie arcyksiążę Ferdynand na jego miejscu. A iż mi też to był ksiądz poruczył, żebych pana z Perstyna w dom księży prosił, uczyniłem tak i on się obiecawszy słowo ziścił. Jakoż był mu barzo rad ksiądz pan mój i hojnie podejmował; a z nim natenczas był pan Gierałtowski, pan Pruszkowski, pan Bruntalski i inszy Ślężacy, u których wszytkich jam był przystawem. Skoro mię z tym odprawił pan z Perstyna, bieżałem nocą nazad i nazajutrz rano zastałem księdza w radzie; zakołatałem, puszczono mię i dałem o wszytkim sprawę. Z czego król barzo nie był kontent, gdyż z wielką ochotą króla czeskiego czekał i przeto nie takie chęci znał arcyksiążę Ferdynand, jakich się spodziewał; a zatym też nie tak się miał ku królowi, jako było potrzeba, i gdy król do niego jednego czasu przyszedł, nie wyszedł z gmachu przeciwko niemu, co przecie królowi (chocia się w ceremoniach nie kochał) niemiło było. Jednak udarowany od króla odjachał także i marszałek czeski, pan z Lipego i inszy.

Rychło po weselu przyjachała księżna ostrogska Bieta do Krakowa, skarżąc się na Dymitra Sienguszka i na dziewierza [1]) swego Wasila książę ostrogskie, którzy najachawszy na Ostrog, wzięli gwałtem córkę jej i ludzi niemało pobili. Dano pozwy na Dymitra i rok naznaczono, a król ku jesieni z królową z Krakowa wyjachał pro-

[1]) dziewierz—brat męża lub ojciec męża; tu brat męża.

sto ku Knyszynu, gdzie zimie sąd był o wzięcie księżny ostrogskiej, córki Iliego, przez Dymitra. Mówił od księżny Stanisław Czarnkowski w te niemal słowa:

„Nie tuszę, najaśniejszy a miłościwy królu, iżbyś W. K. M. pan sprawiedliwości przychylny, dziwować się temu miał, iż ja nie będąc biegłym w prawie, a nietylko nie fołdrując [1]) nigdy na nikogo, ale ani u sądu słowa należnego ku prawu mówiąc, w tym żalu, który potkał księżnę jejmość ostrogską, przy niej stoję i na księdza Dymitra Sienguszka skargę kładę; wszakoż jeśliby tu kto był, komuby to w podziw było, ten gdy obaczy, co się księżnie jejmości od księdza Dymitra, abo nie księżnie jejmości tylko, ale wszytkiej wobec Koronie, prawu pospolitemu, zwierzchności W. K. M. sstało; nietylko dziwować się przestanie, ale ze mną pospołu stanie ku obżałowaniu tak szkaradnego Sienguszkowego uczynku, a zwłaszcza iż krzywda księżny jejmości nie potrzebuje mądrych wywodów, wymownych ludzi, subtylnych ku okazaniu prawdy słów; rzeczy są jasne, rozgłoszone, niewątpliwe; ale potrzebuje, iżby ludzie w cudzym nieszczęściu na swe nieszczęście pomnieli, a radniej się poczuli w bliźniego swego przygodzie, niżby się s wojej doczekać mieli. Ja wolałbym był zaprawdę, najaśniejszy a miłościwy królu, pierwszy początek mowy mej u prawa od obrony człowieka jakiego niewinnnego począć; bo to nie jest przyrodzenie moje, pragnąć czyjego obelżenia, szkody, abo kłopotu: ale iż mię ciśnie do tego powinność człowieka poczciwego, sumnienie, Bóg, abych przy sprawiedliwości stał, a onej i najnędzniejszemu człowiekowi pomagał, wziąć-em na się musiał ten ciężar, przeciwko księdzu Dymitrowi mówić i księżnie jejmości wszem ludziom zacnością domu i uczciwym życiem zaleconej paniej sprawiedliwości dopomagać. A w tym przedsięwzięciu moim to mi dobrą myśl czyni, iż ta, która się zda być skarga, rychlej obroną niż skargą zwana być może; abowiem mówiąc ja za księżną jejmością, bronię prawa pospolitego, bronię pokoju, bronię cnoty, bronię poczciwości i wstydu białychgłów poczciwych. A kto mi kolwiek tego pomagać zechce, ten pospołu ze mną na jednego skargę kłaść, a wszytkich bronić będzie; co bez wielkiej odpłaty od Boga, chwały od ludzi poczciwych być nie może. I nie jest dziw żaden, miłościwy królu, iż ksiądz Dymitr tu przed W. K. M. do prawa nie stanął, abowiem a jakoby on mógł podnieść bezpiecznie oczy swe na majestat W. K M., który tak lekko poważył? jakoby mógł u tego prawa stanąć, przeciwko któremu tak zuchwale i szkaradzie wy-

[1]) fołdrować=powstawać, skarżyć sie na kogo.

stąpił? To u mnie dziw będzie, jeśli się kto w tym orszaku uczciwych ludzi najdzie, któryby go bronić chciał. Co jeśli za złością ludzką przyjdzie, tedy takowy człowiek nie to pokaże ludziom po sobie, iż Dymitra miłuje, ale to pokaże, iż jest nieprzyjacielem cnocie, uczciwości, wolności, prawu, swobodzie, Bogu i ludziom. Kto za Dymitrem mówić i jego nieprzystojnego uczynku bronić będzie, ja doznam, iż to prawda jest, co z dawna o Polszcze powiedają, jako niemasz tak szkaradego na świecie grzechu, na któryby w niej obrońce nie dostał. Ale ja nie tuszę, najaśniejszy a miłościwy królu, iżbyś W. K. M. obostrzony nie gniewem, ale nieprawością księdza Dymitra miał dać miejsce wywodom jakim wykrętnym, któreby Dymitra czyniły prawym a niewinnym. Więcej u W. K. M. będzie ważyła prawda, niż chytre słowa, więcej prawo, sprawiedliwość, niż miłosierdzie, które, by też W. K. M. najbarziej ruszyło, a jako go W. K. M. nad tym użyć masz, który okrucieństwa użył nad tymi, którzy miłosierdzia byli godni? Jako W. K. M. baczenie masz mieć na tego, który baczenia nie miał na sprawiedliwość, na wstyd, na prawo pospolite, na zwierzchność W. K. M., na uczciwość powinną żeńskiej płci, na Boga i srogi sąd jego? Pewni są tego ludzie, iż W. K. M. Dymitra skarzesz, lecz tego nie wiedzą, najdzieli się kaźń taka nań, jaką uczynek jego niezwykły, szkarady a nieprzystojny zadziałał. Najdzie się podobno człowiek jaki (gdyż złości wszędy pełno), który W. K. M. miękczyć będzie, którego człowieka nie będziesz W. K. M. słuchał, ani skłonisz ucha swego na słowa jego, pomniąc na sąd sprawiedliwy boży, na którym W. K. M. z tymi, które teraz sądzisz, stanąć masz, przed którym nie wymówisz się W. K. M.: ksiądz Dymitr był godny żołnierz, wiódł za sobą silny tłum ludzi, godzien był łaski. Nie kazał Bóg braku mieć w tej mierze, ani go też W. K. M., pewienem tego, patrzyć będziesz; ale to, co się powiedziało, rzekło się dlatego, aby nikt W. K. M. za złe nie miał, gdy W. K. M. ostrej sprawiedliwości, pomniąc na sąd boży, przeciwko księdzu Dymitrowi użyjesz. O którym jeśli ja nie wszytkiego W. K. M. wypowiedzieć będę mógł, proszę, iżbyś W. K. M. za złe mieć nie raczył; abowiem są drugie rzeczy o księdzu Dymitrze, które uczciwie powiedziane być nie mogą, a mnie nietylko świętym uszom W. K. M. ale i poczciwym ustam moim folgować przystoi. Niechajże to ksiądz Dymitr ma ode mnie za jeden wielki dar, iż niewstydliwych jego uczynków nie wspomnię; nie tknę ani tego, co ludzie o sprosnych a nad przyrodzenie chciwościach cielesnych jego twierdzą, chociażby się to pokazać mogło jaśnie; to tylko powiem, co mnie zlecono i mojej wierze.

„Książę Ilia, najaśniejszy a miłościwy królu, miał za to, iż i nań

i na potomstwo jego nietylko W. K. M., któremu on całą wiarą i sercem służył, ale i wszyscy poddani W. K. M., dla których on wiele krwie swej rozlał, mieli mieć baczenie. Rozumiał to, iż jeśli nie dla inych dawnych przodków jego pożytecznych usług tej R. P., tedy dla samego ojca owego sławnego Konstantego, który trzydzieści bitew wygrał przodkom W. K. M., miał to wżdy odzierżeć u narodu swego, u poddanych W. K. M., iżby i majętność jego cała od nieprzyjaciół i potomstwo jego przy swobodzie, przy wolności, przy bezpieczeństwie po nim zostało. Dla której nadzieje swej utwierdzenia z dworu ś. pamięci ojca W. K. M. pannę, księżnę jejmość zacnego Kościeleekiego córkę wziął sobie za żonę, z którego małżeństwa za łaską i miłosierdziem bożym jedyną tylko tę pociechę córkę odniósł i podobno gdzieby to był wiedział, iż ona w tak okrutne ręce za gwałtem, za mordem, z hańcą i z lekkością dostać się miała, wolałby jej był nigdy nie spłodzić. Ale iż przyszłe rzeczy jedno sam Pan Bóg wie, w naszej to mocy ożenić się, ale nie w naszej mocy opatrzyć to, iżby człowiek z potomstwa swego wziął pociechę. Książę Ilia mając jedyną córkę ozdobioną tymi przymioty, które chwalą ludzie, miłując onę snać barziej niż zdrowie swoje, dał jej takie wychowanie, jakie książęcego wysokiego stanu pannie dać przystało, nie litując w tym ani kosztu, ani starania największego swego, iżby ona podobną matce swojej, która się przy krwi W. K. M. wychowała, zostawszy, tę pociechę ojcu przyniosła, któraby największa z jedynej córki a ostatniej nadzieje urość mogła. Dla której samej przyczyny chocia wiele zacnych książąt, siła wysokiego stanu ludzi możnych, wziętych, bogatych, starało się o księżnę jejmość w małżeństwo sobie jeszcze przedtym, niż zupełnych lat dorosła; przecie książę jegomość leniwie w tym, a nie skorze postąpić chciał, przypatrując się wszytkiemu, aby miedzy wielą rzeczy dobrych to samo dobre obrał, nad któreby już nic nie było lepszego, jako on rozumiał za najlepszy i za najkosztowniejszy skarb, jedyne dziecię swoje.. Hej niestetyż, książę Ilia! nie dobrześ umiał uznać, co tobie i co twojej córce było lepszego. Ale przeszych rzeczy żałować możem, poprawić nie możem. Miłość wielka ojcowska, ta nie dopuściła, iżby był za żywota książę jegomość obrał towarzysza córce swojej. W czym iż (jako teraz padło) nie dobrze się baczył, naprawić to chciał opiekunem takim, który się wszytkimi sierotami opiekować powinien, to jest Waszą K. M., naszym M. panem, któremu w moc i władzą córcę swoję ze wszytką majętnością poruczył. I to były ostatnie słowa jego umierając: Miła córko, miasto mnie własnego ojca danego od Boga, ojca króla jego M. będziesz miała; to rzekszy i zapłakawszy, umarł. Jestem ja tej

nadzieje, najaśniejszy a miłościwy królu, patrząc na wszytkie pobożne sprawy, przystojne a prawie królewskie postępki W. K. M., iż jeśli w tym książę Ilia począł sobie niedobrze, nie obrać za żywota towarzysza córce swojej, tedy zasię w tym mądrze i roztropnie postąpił, gdy Waszę K. M. domu swego, krwie swojej uczynił opiekunem; aby do pierwszej powinności królewskiej, która na tym zawisła, aby nikt uciśnion nie był, ta wtóra powinność opiekuńska przydana i na W. K. M. włożona była. Po śmierci książęcia Iliej miała księżna jejmość od wiela zacnych książąt nie jedno z państw W. K. M., ale też i postronnych narodów listy, poselstwa, obietnice hojne. Pokazowały się księżnie jejmości takie kondycye; najdowały się takie stanowienia, iż księżna jejmość i sobie i córce swej lepiej już żądać i pragnąć nie mogła: ale pomniąc na to, iżeś W. K. M. pierwszym, abo rzekę lepiej, samym jedynym opiekunem jest córki jej, o której rozumiała, iż nikt lepiej nad W. K. M. radzić nie mógł; puszczała wszytko księżna jejmość mimo się, a na W. K. M. ze wszytkim się odzywała. Co gdy przez czas niemały trwało, gdy ci, którzy w tej rzeczy do księżnej jejmości słali, ludzie wielcy, możni, zacni, bogaci; przyjąwszy za wdzięczne prawdziwą i przystojną omowę księżny jejmości, przedsiewzięcia swego zaniechali; nalazł się poddany W. K. M. daleko tamtym, którzy prosili, nierówny, który zwyczaju pospolitego nie zachowawszy, prawo pospolite podeptawszy, Boga zapomniawszy, zwierzchność W. K. M. z siebie zrzuciwszy, córkę księżny jejmości poddaną W. K. M. sierotę, w opiekę W. K. M. podaną wziął gwałtem i takie nad nią uczynił okrucieństwo, jakiego nie uczyniłby poganin, gdyby ją wziął w niewolą. Co jako się sstało, proszę, iżbyś W. K. M. słuchać raczył.

„Przed rokiem pisał ksiądz Dymitr do księżny jejmości szerokiemi słowy, prosząc o córkę, dom swój wywyższając, pokazując się jej dobrze godnym, powoleństwo swoje obiecując, a jedwabnymi słowy chęć księżny jejmości (jako w tej mierze bywa) do siebie garnąc. Księżna jejmość krótkimi słowy podziękowawszy, i tę chwałę, którą on sam sobie przywłaszczał, jemu przyznawszy (jako natenczas inaczej się nie godziło), tę odpowiedź naostatku dała, którą inym dawać była zwykła: to jest, iż ona córką swoją nie władnie, ale W. K. M., pan jej, opiekun i ociec. Jako potym księżnie jejmości dano sprawę; niewdzięcznie przyjął odpowiedzi tej ksiądz Dymitr. Rychło potym do księżny jejmości wskazał, jako u niej chciał być gościem i dzień pewny naznaczył. Księżna jejmość mając za to, iż to, co ini cnotliwi ludzie uczynili, ksiądz Dymitr też uczynić miał, puściwszy mimo się za taką odpowiedzią ono o pannę staranie, wskazała, iż księdzu Dymitrowi w domu

swym chciała być rada. Kiedy z ochotą wielką księżna jejmość w dzień naznaczony czekała gościa, obaczono z zamku, ano wielki orszak ludzi na kształt wojska pędem idzie, i wnet tak blizko podbieżał, iż osobę książęcia jegomości Wasila Ostrogskiego poznano. Księżna jejmość po postępkach takich i po gościu tym wtórym, nad nadzieję swoję obaczywszy co inego niż przyjaźń, kazała wnet zamykać zamek; ale niż się temu rozkazaniu dosyć sstało (jako pospolicie u wdów słudzy, ani posłuszni ani pospieszni), wpadli ludzie księdza Dymitra w zamek z ludźmi księdza Wasila i z trzaskiem kilka osób w bramie ubiwszy, wszytkiemu wojsku wolne i przestrone weście sprawili, które to wojsko weszło w zamek, nie jako w ten, który jest pod zwierzchnością W. K. M.; nie jako w ten, który jest uprzywilejowany, mimo ine spo. soby i wolności szlacheckie; nie jako w ten, który z tegoż się prawa weseli, które nas bezpieczne czyni w domach naszych, ale jako w najwiętszego nieprzyjaciela Korony tej, a morderza krwie polskiej, wjachali hurmem, z krzykiem, z strzelbą, nie żywiąc nikogo tego, kogo potkali, abo zgonić mogli, prosto jako gdy szturmem trzecim, abo czwartym zamek kto weźmie, gdzie się więc każdy brata, towarzysza, przyjaciela swego krwie, sierdzitym sercem pomścić, a zmarłej duszy tę posługę ostatnią uczynić chce; takie tam było weście w zamek, taki początek księdza Dymitra do przyjaźni księżnej jejmości. A gdy już na krwi niewinych ludzi stępili kozacy szable swoje, gdy nie nasyceni okrucieństwem, ale zmordowani pracą, dalej rąbać, ani strzelać nie mogli, rozkazał ksiądz Wasil z księdzem Dymitrem, aby im klucze oddane od bram i od inych wszytkich gmachów były. Co kiedy się sstało, tenże obyczaj kozacy zachowali w plondrowaniu, który i w morderstwie. A nie dziw; abowiem jaka wstrzymawałość, jaka miara w tych ludziech być mogła, którzy dla rozchełznanej wolej swojej, dla chciwości, dla rozpusty w kozactwo się udali, a u których łup lepszy niż cnota, a rozpusta smaczniejsza niż wstyd i przystojność jest zawżdy? Wypowiedzieć ja nie umiem, najaśniejszy a miłościwy królu, jakie tam pastwienie nad ludźmi, jakie łupiestwo, jaka rozpusta a wszeteczność była. On godny wiecznej pamięci człowiek ksiądz Konstantyn, gdy nieprzyjacielskich zamków dostawał, nigdy takiego okrucieństwa, jakie to było na zamku jego Ostrogu, żołnierzom swoim nie dozwalał. Przyszli potym ci oba panowie do księżny jejmości żalem tak ciężkim zjętej, iż kilkakroć odlewać ją musiano. Tam naprzód ksiądz Wasil rzeczą długą przypominając opiekę przyrodzoną swoję, chęć w obmyślaniu wszego dobrego domowi Ostrogskiemu, opowiedział wolą swą, a jakoby ta z wolej bożej iść miała, iż księżnę jejmość młodszą obiecał i słowy dał księdzu Dymitrowi za małżonkę własną, dla wykonania

czego przyjachał z nim pospołu, aby to już inaczej być nie mogło. Po nim ksiądz Dymitr począł rzecz od domu swego starożytnego, wnet zatym wspomniał posługi swoje, które czynił R. P. Nie zaniechał bogactwa, możności, przyjaciół, urody, męstwa, lat, czym wszytkim u księżnej jejmości miałby być drogim. A naostatek zamknął tę prośbę swoję tak, iż przyzwolisz W. M. abo nie przyzwolisz, to inaczej być nie może. Księżna jejmość wyrzekszy to: a za tak do przyjaciół, abo po przyjaźń jeżdżą? omdlała. Gdy się jej nierychło dotarto, dolano, przyszedszy k'sobie, powiedziała to, co przystało, iż bez W. K. M., opiekuna jedynego, uczynić żadnej rzeczy nie może. Powiedzieli panowie zatym: a my ciebie—prawi—prosić o to więcej nie będziemy. I przystąpiwszy bliżej do księżny, ksiądz Wasil porwał księżnę młodszą za rękę, a księżna jejmość, matka uboga, za drugą, tamże księżnę pchniono, iż o ziemię pądła i omdlała. A ksiądz Wasil targnąwszy za rękę księżnę młodszą, dał ją księdzu Dymitrowi mówiąc: a to ja onę tobie daję, bo to jest w mojej mocy, jako stryja. Co ja tu pierwej obżałować, miłościwy królu, mam? abo co za słowa na to naleść? gwałt-li ten, moc, razy, ból księżny jejm. starszej, czy gwałt, który się dział księżnie młodszej, czyli zuchwalstwo, przepych, okrucieństwo tych obu panów? Księżna młodsza stoi, płacząc sama na się, że jej kiedy Bóg abo majętność, abo urodę dał; księżna zasię starsza już nie tak siebie, lekkości swej i targania, bicia, płacze, jako tego, iż córkę w niewolą biorą; a jeszcze ci, którzy od gwałtu onej bronićby a z niewolej wyrwać, wylaniem siła krwie swojej mieli. To jest zysk, a ostatnia zapłata poczciwych posług księdza Iliego, iż małżonka, jego poczciwa i jedyna córka, białegłowy, którym i okrutny tyran dobywszy miasta, zwykł przepuszczać, wysiedzieć się w pokoju w zawarciu swym, przy poczciwej zabawie, nie na tańcach, nie na biesiadach, pod obroną praw i swobód pospolitych, pod zwierzchnością W. K. M. nie mogły. Nie chcę wspominać, jaki tam płacz sług, którzy nie pobici zostali, jaki krzyk białychgłów, jaki lament wszytkiego domu księżny był, gdy widzieli, co się z pany ich działo. Naostatek służebnicy ich samych baczniejszy niektórzy, poruszeni żalem, wspomniawszy, iż toż téż kiedy na nie, abo na potomstwo ich przyść mogło, napominali pany swe, hamowali, miękczyli i od okrucieństwa onego wspominaniem praw i zwierzchności W. K. M. odwodzili. Nic to nie pomogło; kazano przyjść kapłanowi i wiązać stółą. Co iż bez wyznania jasnego jednej i drugiej strony nie bywa, gdy kapłan pytał podług zwyczaju, a panna nie być to wolą swą iść za księdza Dymitra, odpowiedziała; kapłan strwożony wiedząc, iż ten sakrament, ta świątość poniewolna być nie może, prosił, aby

ta rzecz do rana dnia wtórego odłożona była, a tymczasem—prawi — snać serce księżny starszej uspokoić się od żalu, a księżny młodszej skłonniejsze ku małżeństwu naleść się może, gdyż czas siła twardych rzeczy zmiękczyć umie. Odpowiedziano kapłanowi: „nie do rady cię tu — prawi — księże, wezwano, ale iżbyś czynił, coć każą, a nie będzieszli chciał, tedy — prawi — oto ta buława przypędzi-ć wolą." Kapłan nieborak widząc nie jedno na księżnę, ale i na się gwałt, jął mówić znowu słowa do małżeństwa należne, a miasto panny stryj, ksiądz Wasil, prosto jako przy krzcie bywa, odpowiedał. Po skończeniu słów gwałtem pannie rękę wzięto i stółą związano; przez który wszystek czas księżna młodsza, Bogu i ludziom się oświadczając, wołała, że się jej bezprawie a wielki gwałt dzieje. Nic to nie pomogło; matka, którą odepchnąwszy od córki zawarto, ratować nie mogła, słudzy, których trochę zostało, z zapłakanymi oczyma chodząc i słowa przemówić nie śmieli; ale kogo Bóg, poczciwość, wstyd nie hamuje, a czuje się mieć władzą, mieć moc, mieć siłę, trudno tam hamować. Szli potym z hurmem, księżnę wiodąc z sobą, do komnaty zaraz, kazał ksiądz Wasil przynieść cukry i k'temu napoje, wie Bóg, nie poczciwiej-li było przyjąć księżnie od stryja truciznę w kubku, niż muszkatełę. I stryj mniejby był podobno zgrzeszył, mniejby był wystąpił przeciwko przystojności, by był otruł synowicę swoję, niż ją miał dać sromotnie w okrutne ręce. Gdy księżna miasto pokarmów łzami się karmiła, bojąc się tak stryj, jako i ten nowy gwałtowny małżonek, żeby nie zamieszkali, kazali pachołkom wyniść z komnaty, za którymi ostatni stryj wyszedł. Co gdy się sstało, uboga księżna jako przed kapłanem, tak i tu broniąc poczciwości swojej, była tak silna księdzu Dymitrowi, iż sług na ratunek zawołać musiał, przy oczu których jako się pastwił nad księżną poddaną W. K. M. ubogą sierotą, wnęczką [1]) onego sławnego hetmana Konstantego, córką onego cnotliwego Iliego, uszy święte W. K. M. nie dopuszczą mi wypowiedzieć. Nietylko z poczciwą żoną żaden cnotliwy małżonek tak się nie obchodzi, ale ani z ową, która wstyd zaprzedała. O człowiecze zły a zapamiętały! o bezecności szkarada! o jadzie w pogańską ziemię zaniesienia godny! o wolności polska! I tąż się więc przed obcymi narody chlubimy? Tą powiedamy, żebyśmy nie frymarczyli z żadnym królestwem? Nędzna nasza wolność w Polszcze, w której jest tak wiele swejwoli. Ehej, księże Wasilu, gdzieśkolwiek jest, ku tobie mówię: I mógłżeś ty przewieść na sobie, abyś to czynił nad synowicą twoją, czegoby żaden cno-

[1]) = wnuczka.

tliwy nad niewolnicą swą uczynić nie chciał? I mógłżeś zdrowym okiem na to patrzyć, gdy synowica twoja tak wiele łez wylewała? Mogłeś to wycierpieć a nie wezdrgnąć się, gdyś słyszał wrzask jej w komnacie, a wiedziałeś, iż nie sam tylko Dymitr był z nią w łożnicy? Czyś tego nie wiedział, iż jako stryj synowicy jest drugim ojcem, tak stryjowi synowica jest drugą córką? I także że u ciebie wielki był Dymitr, także u ciebie miły, iż dla wypełnienia pochoci jego cielesnych, dla wywyższenia domu jego, dla zbogacenia jego osoby miałeś zhańbić dom twój, synowicę dać ku pośmiechu, siebie w niebezpieczeństwo czci i żywota wprawić? Nie barzoć tego ganię, iżeś tu na sąd nie stanął, wiedząc, iż przy boku pańskim ci siedzieć mieli, którzy są przyjacielmi cnocie, uczciwości, wstydowi, a okrutni nieprzyjaciele morderzom, gwałtownikom, bezbożnikom. Każdy z W. M. wiem pewnie, córki swej, synowice, siestrzenice i najdalszej powinowatej, nie radby po śmierci swej w takim niebezpieczeństwie zostawił, żeby jej majętność łupem, jej łzy pociechą, jej poczciwość pośmiewiskiem, marnotrawcom wszetecznym być miała. Ani my to, da Pan Bóg, od sądu W. K. M. odniesiemy, żeby miało być wolno, pod płaszczem powinowactwa, ku końcu rzkomo małżeńskiej świątości, zuchwalcom niewstydliwym najeżdżać szlacheckie domy, szturmem jako w nieprzyjacielskiej ziemi brać zamki, plondrować gmachy, mordować ludzi, panienki gwałcić i wszytkie prawa i swobody nasze podeptać a w niwecz obrócić. Jako się sstało na ostrogskim zamku, który to zamek ksiądz Wasil synowicę w niewolą dawszy, księżnę starszą wygnawszy, wziął w moc swoję, wziął go za zapłatę szkaradego a nieprzystojnego uczynku swego, o którą wszytkę krzywdę iny czas będzie księżnie jejmości mówienia z ks. Wasilem u prawa. Ubogi księże Ilia, jeśli w niebieskiej rozkoszy pamięć ziemskich rzeczy mieć, a na małżonkę i dziecię twe okiem umysłu wejźrzeć możesz, prawda, iż tak sobie mówisz: lepiej mnie było nigdy tej córki nie spłodzić, abo spłodziwszy ją, lepiej było wnet po urodzeniu pogrzeb jej sprawić, niż wychowawszy ją z wielką pracą, z wielkim staraniem, siłakroć w chorobach, lekarstwy, pilnością, niespaniem, prośbą, a płaczem ku Bogu od śmierci ją wróciwszy, stracić ją tak marnie z zamkiem i ze wszytką majętnością, k'temu z obelżeniem i z wiekuistą hańbą ostrogskiego domu. Abowiem której białejgłowie to się sstanie, co się sstało księżnie młodszej, za straconą, umarłą i zginioną poczytana być może. Już w takie ręce księżna wpadła, z których jeśli za sprawiedliwym rozsądkiem W. K. M. (jakoż nikt w tym nie wątpi) wynidzie, nie może tak wyniść, iżby się jej to wróciło, co jej przez gwałt Dymitrów odeszło. I dlategoż Dymitr służebne brał pieniądze, dlatego rzkomo obrońcą był pogranicznych ludzi od Tatarów, aby sam większe niż poganin nad tymi, których był bronić powinien, okrucieństwo czynił? I takoweż będą pochoci Dymitrowe, tak zapalone będzie miał chciwości, iż im miasta, zamki, Wołyń, Korona Polska nakoniec wszytka dosyć nie uczyni? I także to ma być, co usłyszy Dymitr, co ujźrzy, czego zachce, na co pomyśli, jeśli to na rozkazanie jego wnet nie będzie, jeśli lubości jego nie dosyć się sstanie, zbierze wojsko, dobędzie zamku, ludzi pomorduje, wstyd uczciwych białychgłów poniży i potłumi, majętność pobierze, popsuje, rozrzuci i wszytko z ziemią porówna? By tu był, spytałbych go, pomniałli to natenczas, gdy tak wielkie bezprawie w uczciwym domu ludziom czynił, iż w Polszcze król jest, pytałbym i o to, pomniałli, iż w Polszcze są prawa? Podobno miał nadzieję w tym, iż mu dla męstwa jego, dla dzielności, dla sprawy, jako tych czasów o hetmany trudno, odpuścić miano. Rozumiał, iż jego posługi, które czynił czasów niebezpiecznych R. P. poratować go w uczynku tym, a od kaźni wyprosić miały. Jakoż jest się na co obejźrzeć; nigdy Polska mniej godnych ludzi w rycerskim rzemięśle nie miała. A Dymitr snać Konstantego sprawą i doświadczeniem, Ostaphieja dzielnością a męztwem, Świerczowskiego radą i trwałością, Pretwica skorością a czułością przeszedł. W czym jakie są postępki jego, jaka godność, proszę, iżbyś W. K. M. miłościwie posłuchać raczył. Najlepsze miejsce ku prędkiej wiadomości o nieprzyjacielu, ku snadniejszemu i prędszemu poratowaniu swoich obrał sobie dwie mieście, Łuck i Krzemieniec, ku mieszkaniu; tam z kozaki swemi pełnemi strzela; a kiedy te wystrzelają, wytłuką, to do kuszow drewnianych ucieczka, aż się i garnkom, donicom dostanie. To on w tych mieściech mężny, w tych straż kozacką dzierży, nie na upatrzenie nieprzyjaciela, ale na upatrzenie podwiki [1]), dla której bywało to, iż siła on nocy nie sypiał. Jeśli się kiedy trefiło, iż o ludziach wieść przyszła, to pan Dymitr jako opatrzny hetman tak długo się wybierał, tak długo strzałki ostrzono, pancerze wycierano, rohatyny [2]) hartowano, aż Tatarowie odeszli z plonem. O których odeściu skoro się więc dowiedział, to za nimi wciąż aż do Bracławia. A nie mniemaj W. K. M., iżby za nimi szedł pędem, po dwu, po trzech mil ujeżdżał na dzień, iżby tylko do Bracławia był na wczas kwasiec [3]), a zastał co u niżowych kozaków ko-

[1]) Podwika = zasłona kobieca, welon; tu zamiast „kobieta."
[2]) Rohatyna (rogacina) = włócznia do ciskania.
[3]) Kwasiec = kwas, napój.

rzyści, o którąby nie żal było w karty, abo w kostki uderzyć. To więc tam ostatek czasu, jeśli o ludziach słychać nie było, zwykł trawić, pijąc, hucząc, grając, aż jaki niżowy kozak pasterza u tureckich czabanów porwawszy, za więźnia mężnego przywiódł. A tego skoro abo kupił, abo w karty wygrał, to z nim do W. K. M. posłał, pokazując i szerząc posługi swoje, jako nie śpi, jako garłuje, jako majętność utraca prze W. K. M. sławę. Toć są jego rycerskie sztuki; równie taki był Konstantyn, Ostaphiej, abo Świerczowski. Godzien iście, miłościwy królu, iżby mu dla tak znacznych posług, którem wymienił, odpuszczono. Kto z W. M. ma brata, syna, synowca, siestrzeńca, daj ks. Dymitrowi, póki go król jegom. na garle i na czci nie skarze, na ćwiczenie, wyćwiczy się w Łucku, w Krzemieńcu, w Bracławiu i będzie wszytko to prędziuchno umiał, co umie ksiądz Dymitr i towarzystwo jego. Ale by też i godność rycerska osobliwa w księdzu Dymitrze była, więcby to już powinna rzecz miała być poddanym W. K. M. poczciwym ludziom cierpieć od rycerskich ludzi hańbę, lekkość, szkodę, zniszczenie, iż kiedy który R. P. dobrze posłużył? Prze Pana Boga, miłościwy królu, ma-li tak być, niechaj żaden nigdy mężnym nie będzie. Dlategoć żołnierz jest, dlatego podatki uchwalamy, abyśmy siedzieli w pokoju. Ale jeśli ten, który mię siłą i krwią swoją bronić powinien, ku mnie strzałkę obróci, ku mnie moc swą nachyli, powinowatą weźmie mi, dom mi wyplondruje, z imienia mię, od żony, od dzieci wyżenie; niechaj taki dla pokoju mego pieniędzy nie bierze, niechaj go ja na swe złe podatkiem, który u mnie wybrano, nie karmię, niechaj nakoniec i żołnierskie imię zginie, sam się niechaj nieprzyjacielowi bronię, od którego gdy mię co takiego potka, mniejszy żal mieć będę, niż gdy mię co potka od swego. W rycerskim człowiecze potrzebniejsze jest posłuszeństwo, niż męstwo, bo za posłuszeństwem i czasu wojny każdy się w pokoju wysiedzi, a męstwem kilka osób wojska nieprzyjacielskiego nie zwalczyć, ale sprawą dobrą, radą, hetmańską wygrana bitwa bywa, a sprawa w wojsku być nie może, gdzie posłuszeństwa niemasz. Piszą historykowie, iż syn Manlii Rzymianina wielką kiedyś uczynił R. P. swojej posługę, ale iż uczynił przeciw ojca swego rozkazaniu, hetmana naonczas, ważył się przestąpić kres, który mu był ojciec zamierzył, chocia był synem, ku któremu miłość ojcowska pomierna być nie może, przecie Manlius ociec gardło mu wziąć rozkazał. Wolał mądry hetman uczynić gwałt przyrodzeniu swemu, wolał płacz zostawić w domu swoim, niż nierząd (który z nieposłuszeństwa roście) w wojsku państwa rzymskiego; który uczynek Manliusow dłużej wspominam i wyższej od każdego mądrego wyniesion zawżdy będzie, niż wszytkie jego zwy-

cięstwa, wszytkie tryumfy; abowiem zwycięstwo to jest najwiętsze, kto siebie sam zwyciężyć umie. I dziwujemy się więc, iż u ludzi ta sława jest o księdzu Dymitrze, jakoby przeciwko przyrodzeniu grzechami niesłychanymi grzeszyć miał. Kto się tego poważy, co ksiądz Dymitr teraz spłodził? Kto o tak wielką rzecz sumnienia nie ma, Boga się nie boi, ludzi się nie wstydzi; ten takowy człowiek (jeśli człowiekiem nazwan być ma [1]) boskie i ludzkie prawa wywróciwszy i pomieszawszy, jako bydlę, jako twarz niema, miedzy grzechami najwiętszemi i namniejszemi różności żadnej, owszem za niegrzech wszytko poczytając, najwiętszą na świecie zbrodnią, by mu się jedno do tego pokazała pogoda, wypełnić jest gotów. Już ksiądz Dymitr uwikławszy sumnienie swoje, przestąpiwszy raz kres ten, który każdemu poczciwemu ku nieprzestąpieniu zamierzon jest, popłodził tak wiele złego, iż wyliczyć to jednego dnia trudno, a wypowiedzieć wstyd nie dopuści. Aby tedy takowy jad nie zarażał poddanych W. K. M., aby do takiego bezeceństwa nie otwierała się ludziom droga, aby ten ogień, który Dymitr wzniecił, zatłumić się co narychlej mógł: prosi W. K. M. księżna Jej M. z nami przyjacioły swemi, przez tego Boga, który W. K. M. na tak wysokiej stolicy dlatego posadził i olejem swym pomazać kazał, iżbyś dobre miłował, a złe karał. Prosi tak dla siebie, ukrzywdzoną niemiernie będąc, jako też dla wszytkiej Korony, gdyż uczynek księdza Dymitrów haniebny a niesłychany, pełny jest zuchwalstwa, zdrady, wszeteczeństwa, łakomstwa, okrucieństwa; gdyż niezwykła to jest zbrodnia w Polszcze, aby też on niezwykłą, srogą, haniebną a godną za taki grzech zapłatą skarany był. Niechaj to znają ludzie, iż się W. K. M. złością ludzką brzydzisz, niechaj widzą poddani, iż krzywda ich z boleścią dotknęła serce W. K. M. Wszytkich to, miłościwy królu, dolega, co ksiądz Dymitr zbroił; księżna Jej M. już cierpi, a drudzy są w bojaźni, żeby kiedy tymże sposobem nie cierpieli; żaden z nas nie wie, jako mu długo na świecie Pan Bóg żyć dopuści, a krewnych naszych, powinowatych, nie daj Boże, odumrzeć w tej swejwoli. W sprawiedliwości tedy W. K. M. nasza nadzieja wszytka; dlatego wszyscy Pana Boga za W. K. M. prosimy, iżbyśmy i z temi, którzy nas krwią dotknęli, bezpieczniej od gwałtów, od mordów, w pokoju, w swobodzie, pod prawem, a obroną W. K. M. siedzieli. Abowiem, a kto bronić ma, jeśli nie W. K. M. krwie naszej? Czy ja córkę swą poruczę w opiekę stryjowi? Pięknie bronił stryj księżny Jej M. córki, która podobnoby była

---

[1]) w oryg. wydaniu: jeśli *się* czł. nazw. być ma; widocznie błąd drukarski.

nie zginęła, by była stryja nie miała. Czy ja sąsiadowi siostry mej zlecę opiekę? A ten nieborak i własnej córki swej iżby mógł obronić, wątpi. Teraz ludzie, miłościwy królu, tak źli, jako i dobrzy, pilnie patrząc, czekają, na co Dymitrowi ta jego zbrodnia wynidzie. Wynidzie-li mu na dobre (czemu ja wierzyć nie mogę), tysiąc tysięcy Dymitrów nastanie, a ludzie cnotliwi serce stracą, powieszą głowę, rozumiejąc już gotowy upadek, blizką skazę i śmierć tej Korony; abowiem coby nam już było po prawiech, co po sądzie, co po sędziach, co po zwierzchności W. K. M. pana naszego? Jużbby lepiej w puszczy miedzy zwierzęty mieszkać. Krzywdać to jest W. K. M.: księżnie Jej M. córkę wzięto, a poddaną W. K. M. zgwałcono, wydarto księżnie Jej M. tę, którą ona urodziła, a W. K. M. wzięto tę, którejeś był W. K. M. podług opieki ojcem. Gdyż tedy krzywda księżny Jej M. z krzywdą W. K. M. złączona jest, prosi W. K. M. księżna Jej M., abyś W. K. M. nad nią i nad córką jej, która nie wiedzieć na którym się teraz świecie obraca, nie nad Dymitrem miał miłosierdzie; łzy księżen obudwu, a płacz ustawiczny porazić księdza Dymitra mają, na który płacz, jeślibyś W. K. M. patrzyć nie chciał, tedy na sprawiedliwość, na Boga bez wątpienia wzgląd W. K. M. mieć będziesz. Nie to boli księżnę Jej M., iż jej zamek wzięto, majętność rozszarpano, poddane, sługi pobito, wszytko to sobie lekce waży, przeciwko lekkości, hańbie, która się córce jej sstała; prawda, iż ubóstwo ciężkie jest nie jedno temu, kto się uchował w dostatku, ale i temu, kto się urodził w nędzy, żałosna rzecz jest, mając wiele, potym nic nie mieć, bolesny smętek, miawszy zamki, miasta, wsi, śrebra, złota tyle, ile poczciwy małżonek cnotliwie nabywszy zostawić mógł; zaś nietylko tego postradać, ale ani mieć gdzie położyć głowy swojej. Wszakoż niechajby był ksiądz Dymitr miał i zamki i wsi i miasta, złoto, śrebro, perły, klejnoty i jeśli co jeszcze kosztowniejszego było w księżny Jej M. i córki jej majętności, tylko poczciwości, która jest niż żywot białejgłowy droższa, wstydu, tego niechajby był nie ruszał, z tym niechajby jej był dopuścił poczciwie umrzeć, choć od własnej szable swojej; abowiem i matka i córka wolałaby była na to zezwolić, niż bez wstydu, bez poczciwości zostać na świecie. Nie będziesz tedy W. K. M. czekał, iżby ksiądz Ilia zmartwychwstawszy, upominał się u W. K. M. szafunku tej opieki, którą umierając W. K. M. zlecił, nagrody za poczciwe służby swoje obrony królewskiej, która nie tarczą, ale murem nam wszytkim poddanym W. K. M. być ma, sam W. K. M. jako pan sprawiedliwy poczuć się i w swej i w księżny Jej M. krzywdzie będziesz raczył, aby ludzie znali W. K. M. prawym, od Boga danym pasterzem, a który chcesz dać dostateczną liczbę Panu Bogu z tych owiec, które wierze W. K. M. są zwierzone. Lepiej jest, miłościwy królu, iż W. K. M. tysiąc złych a niepobożnych ludzi surową sprawiedliwością poruszysz, a obostrzysz przeciwko sobie, niżby jeden uciśniony o nieuczynienie sprawiedliwości skarżyć się miał. Sprawiedliwością, miłościwy królu, sprawiedliwością stolica się królewska utwierdza, a przez niesprawiedliwość królestwa giną. Dosyć już ksiądz Dymitr nacieszył się zuchwalstwem, a księżny obiedwie łez wylały. Czasby już, miłościwy królu, iżby ksiądz Dymitr przestał wesela, a księżna Jej Mość płaczu. Niechaj téż wżdy kiedy zna ksiądz Dymitr, iż na świecie nie wszytko jednym strychem idzie, ani fortuna na jednym miejscu przebywa. Co wtenczas ksiądz Dymitr uczuje, gdy W. K. M. dekretem sprawiedliwym swym, przystojnym jego złym uczynkom, każń należć będziesz raczył. Jakoż nie wątpi księżna Jej M., iż W. K. M. Pana Boga przed oczyma mając, który dobre uczynki i dziesiątemu pokoleniu dobrze zwykł nagradzać, tak to osądzisz, iż teraźniejszy i przyszły wiek o sądzie W. K. M. źle sądzić nie będzie umiał." [1])

Po takiéj skardze wystąpił Odachowski, litewskiego narodu szlachcic, nieźle uczony i téj co niżéj podobną od księdza Dymitra rzecz uczynił:

„Nie darmo, najaśniejszy a miłościwy królu, w porządnych rzeczachpospolitych za starego wieku było zakazanie, aby prokurator u prawa z rzeczą swą żaden szerzyć się, a żałobliwemi słowy przerażać umysłów ludzkich i one na tę abo na owę stronę przykłaniać nie mógł. Widzieli to oni mądrzy ludzie, iż siła ten naprzód ma ku odzierżeniu rzeczy swojéj, kto dobrze mówi, kto wnet z przodku ujmie sędziego, a gniew abo miłosierdzie w nim poruszy, zwłaszcza jeśli jeszcze sędzia nie ma takiego rozumu, nie ma takiej ostrożności, któraby siatkom prokuratorskim ułowić się nie dała. I tak ja rozumiem, najaśniejszy a miłościwy królu, iż rzecz, którą Jego M. pan Czarnkowski uczynił, u inych a niemądrych sędziów jużby mnie poraziła na głowę; ale u W. K. M., pana bacznego, mądrego, sprawiedliwego, jeszcze wstępku do wygrania żadnego nie odzierżała. Wiesz to W. K. M. dobrze, iż Pan Bóg dlatego sędziemu dał dwie uszy, a nie jedno, k'temu z obu stron

---

[1]) Ta mowa Czarnkowskiego, nieznana z innych źródeł, jest widocznie wymysłem G-o, a przynajmniej w tej formie nie mogła być wypowiedzianą. Wspomniany bowiem ojciec Halszki, Ilia Ostrogski, umarł przed urodzeniem córki, a zatym nie mógł do niej przemówić na łożu śmiertelnym, ani opiekować się jej wychowaniem. G. który napisał Dzieje w kilkadziesiąt lat po opowiedzianym fakcie, łatwo mógł się omylić. Zob. Löwenfelda: „Łuk. Górn." str. 166. i Przeździeckiego Jagiellonki. II. 81.)

głowy, aby nie z jednej, ale z obu stron słowa dobrze słyszeć i one mądrze uważyć mógł, użyczając jednego ucha jednej stronie, a drugiej drugiego, a nie wpuszczając wnątrz do siebie tej nienawiści, którą czyni ten, kto chytrze skarżyć umie. Abowiem takowa nienawiść jest jako tajemny ogień, który pierwej spali, niż się człowiek obaczyć może. Co ja nie dlatego teraz przypominam, najaśniejszy a miłościwy królu, iżbych wątpił w sprawiedliwości księdza Dymitrowej, abo w mądrości W. K. M., ale dlatego to mówię, aby ten, kto skargę na księdza Dymitra słyszał, nie był skwapliwy z wyrokiem tajemnym swoim, ale żeby czekał tego, co powie obżałowana strona; po której odpowiedzi niechaj dopiero sądzi, kto prawy a kto krzywy. Strona przeciwna, widzę, iż nie chce tego, żebyś W. K. M. obu stron słuchać miał, i wydała już w tej mierze wyrok swój, jako za dobrego nie chce mieć żadnego tego, ktoby od księdza Dymitra ku obronie jego słowo które z ust wypuścił. A w tym jako wątle rozumie o sprawiedliwości księżny Jej M. pan Czarnkowski, każdy baczny obaczyć to może. Abowiem gdzieby Jego M. pan Czarnkowski ufał sprawiedliwości swojej, nietylkoby nie odgrażał przyjacieł od księdza Dymitra, ale jeszczeby się sam jemu o prokuratora starał; ponieważ prawda ma tak wielką siłę, tak gwałtowną moc, iż jej żadna najchytrzsza wymowa porazić, ani potłumić nie może. Nie dostawa znać czegoś księżnie Jej M., dlatego pan Czarnkowski na nienawiści, w którą księdza Dymitra wprawić chce, wszytkę swoję rzecz zasadził, nieosądzonego już on osądził, nieprzekonanego na gardło i na cześć skazał, we wszytkim żywocie księdza Dymitrowym najduje przyganę, to, co jest ku czci księdza Dymitrowej i czym się on zdobić chce, w hańbę obraca; rycerskie postępki, które tajemne pogranicznym ludziom nie są, strofuje, grzechy niesłychane nieznacznie nań kładzie. Owa, nie to pokazuje, w czymby kto, jeśliby doszedł prawdy, księdza Dymitra winnym należć mógł, ale to pokazuje strona przeciwna, jako ma złośliwe serce przeciwko księdzu Dymitrowi, i jakoby rada nietylko to mu odjęła, co od Pana Boga ma w sobie chwalebnego, ale i cześć i wiarę i cnotę i żywot. Dla której niewymownej [1]) złości księżny Ostrogskiej ksiądz Dymitr, najaśniejszy a miłościwy królu, stanąć tu oblicznie przed W. K. M. nie mógł. Tu skarży księżna Jej M., a tam na stronie ku gwałtu, ku mocy, ku okrucieństwu ma zgotowane ludzie po drogach, po noclegach, rozsadzeni są szpiegowie tak iż, by jedno ludzie ci nagotowani na gardło kniazia Dymitra dowiedzieć się mogli, gdzie dziś, abo jutro kniaź Dy-

[1]) = niewypowiedzianej.

mitr koń swój rozsiodłać, a głowę ubraną w przyłbicę położyć ma, bez wątpienia tam ostatni jego nocleg, ostatnie położenie i głowy i żywota byćby musiało. Których to księżny Ostrogskiej nasadzonych ludzi, nie dlatego tak barzo kniaź Dymitr się strzeże, iżby miał zbytnie pragnąć żywota, ponieważ na każdego podług przyrodzenia śmierć przyść musi i niewiele ten wygra, kto kilkiem lat dłużej żyw na świecie; ale się dlatego strzeże, iż pragnie czci, pragnie sławy, pragnie jako poczciwy człowiek, a niczym nigdy nie zmazany, iżby przed W. K. M. panem swym, pokazał niewinność swoję, a złość, upór, łakomstwo księżny Ostrogskiéj; to u niego ustawicznie jest w głowie, to w sercu, to w umyśle, dlatego nie stanął. Ale gdy W. K. M. obaczysz niewinność jego, gdy się oczyści, w czym jest obwinion, gdy W. K. M. dekretem swym sprawiedliwym przysądzić jemu żonę od Boga daną będziesz raczył, gdy to najdziesz W. K. M., iż kniaź Dymitr niwczym nie naruszył czci swojej, ani ustąpił z tej drogi, którą zawżdy chodzili przedkowie jego; choć w godzinie potym śmierć przyjdzie, namniej mu straszna nie będzie, człowiekowi temu, który wielekroć już czyniąc z nieprzyjacielem W. K. M. widział ją przed sobą; rad umrze, rad odmieni żywot ten doczesny za wieczny. Ku pokazaniu tedy prawdy w tej mierze, iż bytności tu kniazia Dymitra wielce potrzeba, prosi uniżenie W. K. M. przez mię, sługę i przyjaciela swego, o maluczkie pomknienie roku a o ubezpieczenie swego żywota. Nie rad o pomknienie roku prosi, miłościwy królu, abowiem i w ocemgnieniu zjąćby z siebie chciał tę niecudną sukienkę, którą księżna Jej M. nań kładzie; ale niż umrzeć we złej sławie (czego księżna nader pragnie) miedzy dwojgiem złego to mu się mniej złe zdało, nie stanąć. Poniewoli to obrał, miłościwy królu, gwałt go do tego przycisnął, a miłość sławy; widzi to lepsze nie stanąć, a być żyw, niż chcąc stanąć ku sprawie, postradać za raz i sławy i żywota. A to zasię wtóre złe chcąc przywieść ku dobremu końcu, mnie posłał ku pokazaniu niewinności swojej, aby ten każdy, kto słuchał skargi tak uszczypliwej, nie mógł dać księżnie Jej M. za wygraną, ale owszem, żeby widomie doznał krnąbrności, a złego serca jej, która człowieka tak zacnego, tak wziętego, tak dzielnego, tak sprawnego, nadto sługę tak pożytecznego W. K. M. i wszytkiej R. P. w ohydę i w nienawiść do ludzi a do W. K. M. w niełaskę pod srogi sąd, ku zgubie czci, sławy, żywota bezwinnie przywieść chciała, opisując W. K. M. sposób, którym sądzić go masz; jako miłosierdzia na tym sądzie wspominać nie trzeba. Owa, wszytko W. K. M. po pewny kres zamierzyła strona, iżbyś W. K. M. nie inaczej sądził, jedno jako ona każe. Ja powiem rzecz po prostu: Waszę K. M., pana mądrego, uczyć nie potrzeba, jako to osądzić

masz; pokażę, iż gwałtu kniaź Dymitr uczynić nie mógł; pokażę, iż go nie uczynił; pokażę, iż ani boju, ani łupiestwa na Ostrogu nie było. Co gdy pokażę słowy, odwołam się potym na ludzie ucze świadki, a naostatek na własne świadectwo księżny J. M. młodszej, małżonki kniazia Dymitra. Z tego wszytkiego W. K. M. łatwie dojdziesz prawdy, którą tak barzo ludzie radzi tłumią.

„Iż kniaź Dymitr gwałtu uczynić nie mógł, tak dowodzę: Gwałt kto uczynić chce, miłościwy królu, trzeba, iżby silniejszy był, niż ten, komu gwałt stać się ma; abowiem gwałt nic inego nie jest, jedno moc a zhołdowanie kogo nad jego wolą. Otóż kto zhołdować chce kogo, trzeba, iżby silniejszy dobrze był, niż ten, kto gwałtowi bronić się ma, i dlatego w statucie opisano mamy, iż jeden, dwa gwałtu domowi uczynić nie mogą. Raczże to W. K. M. wziąć przed się: kniaź Dymitr we trzydziestu koni jachał do księżny Jej M. z swymi własnymi sługami, nie z żołnierzmi W. K. M., nie zbrojnie, ale tak jako chodzi zawżdy; bez dział, przez hakownic, bez rusznic, bez pieszych: jachał jako gość, sąsiad, jako przyjaciel, nie jachał tą myślą, iżby co na księżnie Jej M. wycisnąć chciał; bo musiałby się był na to lepiej niż tak, jako jachał, nagotować; ale tak jachał, iżby sobie łaskę u księżny Jej M. jednał i u tej, którą mu był z dawna Pan Bóg obiecał. Jachał z kniaziem Dymitrem książę Jego Mość Wasil i ten pewnie nie na wojnę, bo nad pięćdziesiąt koni więcej i jednym koniem nie miał; toć wszytko już wojsko kniazia Dymitra. Na Ostrogu zasię mimo te ludzi, którzy ustawicznie na Ostrogu mieszkają, mimo urzędniki, dworniki, piesze dworu samego księżny Jej M. wychodzi liczba nad tysiąc koni. Tu pytam, podobnali to rzecz, iżby kniaź Dymitr we trzydziestu, a Jego Mość książę Wasil w piącidziesiąt koni gwałt Ostrogowi, na którym tak wiele ludzi było, uczynić mogli? Dwa pan, trzej wojsko jedynemu. Nogaby tam była nie uszła żadnego z nich, by byli w czym sobie gwałtownie poczynać mieli. Nie mógł tedy gwałt tam być żaden, a iż nie mógł, przeto kniaź Dymitr gwałtownikiem zwan być nie może. Nie zabił kniaź Dymitr nikogo, nie wziął nic nikomu; żona mu od kapłana naprzód, a potym i od stryja jest oddana, tę on ma, za onej dobrą wolą i dziękuje za nię Panu Bogu, jako ten, który wie, iż dla męża żona stworzona, od Pana Boga jest, której iżby księżna Jej M. wydrzeć jemu nie mogła, prosi W. K. M. pana swego. Iżem tedy W. K. M. pokazał już dwie rzeczy: jedna jako gwałt być na Ostrogu nie mógł, a druga, iż kniaź Dymitr gwałtu nie uczynił; ku pokazaniu trzeciej rzeczy, to jest, iż mordu, ani łupiestwa nie było na Ostrogu, trzeba, iżbych W. K. M. rzecz, jako się sstała, wszytkę powiedział; W. K. M. miłościwym uchem słuchać mię będziesz raczył.

„Iż kniaź Dymitr wiadomość tego miał pewną, kto, jako, kiedy,

przez które osoby o księżnę Jej M. młodszą staranie czynił i jakie odpowiedzi stamtąd odnoszono, czując się zacnością domu namniej podlejszym nie być, a mając to naprzód przed tymi, którzy się starali, iżby blizkim sąsiedztwem imion księżny Jej M. dosiągł, starał się, jako napilniej mógł, tak przez przyjacioły, jako téż sam przez się, iżby księżna Jej M. młodsza wiecznym towarzyszem jemu została. W czym zaraz tak Pan Bóg kniaziowi Dymitrowi poszczęścić raczył, iż od księżny Jej M. listowną a gruntowną obietnicę odniósł, który ja list przed W. K. M. kładę. Gdy potym księżna Jej M. matka w niwecz onę obietnicę (jako od ludzi wiadomość miał kniaź Dymitr) obrócić chciała, przyzwoliwszy i Jego M. książęcia Wasila do przyzwolenia przywiodszy, pojechał kniaź Dymitr nie bez wieści, jako to pan Czarnkowski wspomniał, pospołu z Jego M. książęciem Wasilem do Ostroga, dla namów, dla błagania księżny Jej M., jeśliby co przed się brała, abo w czym nietrefnym do Jej M. kniaź Dymitr odniesion był, a tam już aby istotnie zapisami rzecz ta upewniona, utwierdzona i uiszczona była; przed którymi gośćmi, abo lepiej rzekę, przyjacioły, gdy wzwód[1]) podnieść a zamek zawrzeć chciano, skąd się niełaska księżny Jej M. okazowała, aby im było nie przyszło z hańbą i zelżywością odjachać, użyczył im Pan Bóg tyle czasu, iż przed nimi zamek zawarty być nie mógł; wjachali weń, a wjachali nie tylko bez strzelania, bez mordów, ale zgoła bez żadnego zgiełku; prawda, iż księżna strzelać i bić kazała, ale słudzy baczni, widząc ludzi trochę, bacząc, iż ci nie na bitwę przyjachali, k'temu nie obcy, ale swoi, nie byli księżny Jej M. w tym posłuszni. Co ona ciężce przyjąwszy od sług swoich, jęła narzekać, płakać, ręce łamać, panom łajać, a sługi zapamiętałymi wiary swej nazywać i nikomu łaskawie (jako obyczaj jej gniewu jest) nie odpowiedać. Kniaź Dymitr gdy obaczył taką niechęć księżny Jej M. ku sobie, chocia miał obietnicę listowną pewną, chocia rzecz ta już się była miedzy ludźmi rozgłosiła, chocia widział lekkość i sromotę wielką swoję, spaść z tej nadzieje, którą już miał prawie za pewną, chocia baczył, iż nieprzyjaciel jego miał się z czego pocieszyć; wszakże miałliby tej matki miéć córkę, któraby życzliwą być nie miała ani jemu ani córce, a krwi swojej, chciał radniej wszytkiego odbieżeć, niż z niedobrą wolą księżny Jej M. matki przyść do tego małżeństwa. Ale Jego M. książę Wasil pomniąc na poczciwe słowo swoje, bacząc w pochybieniu rzeczy tej, nie jedno swoje, ale i domu swego ostrogskiego obelżenie, widząc, iż od Boga księżnie Jej M. młodszej nic lepszego, nic zdrowszego, nic

[1]) most przez rów warowni lub zamku.

pożyteczniejszego przyść nie mogło, rozważając i to sobie, iż chocia księżna Jej M. matka zda się przeciwną teraz być temu, przecie gdy ujrzy miłość i ku sobie i ku małżonce kniazia Dymitra, nie zmiękczyć serca swego nie będzie mogła, mając, jakom powiedział, Jego M. książę Wasil wszytko to przed oczyma, zastawił się wnet i nadzieję kniazia Dymitra już zemdlałą otrzeźwił, dokładając tego, iż jako ja tobie, kniaziu Dymitrze, dzierżę słowo i mocnie przy nim stoję, tak też chcę, iżbyś ty mnie twoje zdzierżał. I zatym Jego M. książę Wasil uczynił rzecz do księżny Jej M. matki, prosząc pokornie, prosząc uniżonemi słowy, iżby nie była przeciwko temu, a wolą swoję poddała (obietnicy swojej czyniąc dosyć) pod wolą bożą. Dotknął i tego Jego M., coś W. K. M. listem swym pańskim, puszczając wszytko na blizkie księżny Jej M., oznajmić raczył, jako nie jesteś przeciwko temu, żeby nie miała być dana księżua Jej M. abo kniaziowi Dymitrowi, abo każdemu temu, któryby pokrewnieniem swoim ostrogskiego domu nie zelżył. Nie poszły te słowa, miłościwy królu, u księżny Jej M. w posłuch; jako wąż gdy go zaklinają boskimi słowy, w ziemię się skryć chce, tak księżna na tak uczciwe słowa, na tak zdrową radę zatykała sobie uszy, a nietylko nie umniejszyła gniewu, ale puściwszy mu obie wodzy, a jad swój szkaradnymi słowy wynurzywszy, omdlała. Jego M. książę Wasil widząc taki upór, doznawszy niepodobnego jadu i obaczywszy w księżnie Jej M. starszej więtszą chciwość ku majętności córki swej, niż miłość ku jej osobie, widząc, iż gdyby był z niczym odjachał, żeby też była już to w niwecz księżna Jej M. wszytko obróciła, wziął tę radę przed się, oddać zaraz księżnę Jej M. mężowi, aby miasto mowy wesele zaraz było i wnet kazał kapłana przyzwać. Który gdy za wolą spólną, za spólną zgodą, która się ze słów księżny Jej M. nieprzymuszonych znaczyła, ślub dał, oddał dopiero Jego M. małżonkowi żonę, stryj oddał synowicę jako ociec córkę poślubionemu towarzyszowi i opiekunowi; gwałtu stryj synowicy uczynić nie mógł, jakoż nie był tam gwałt żaden, nie było przymuszanie, nie było targanie; księżna tylko starsza łajała, przeklinała. A nie dziw, bo komu co z ręki pożytku odchodzi, miło więc nie bywa: gdyby miało iść podług wolej księżny Jej M. starszej, nigdyby była księżna młodsza za mąż nie szła. Smaczna to rzecz, rządzić, rozkazować, dzierżeć miasta, wsi, włości. I toć to boli księżnę Jej M., nie to, iż uczciwy człowiek, godny sługa W. K. M. i wszytkiej R. P. pojął jej córkę. Ale gdy o tę majętność biedną idzie, o ziemię, któréj niewiele nam będzie trzeba, gdy pomrzemy, łatwie ścierpi Jego M. kniaź Dymitr być bez niej; niechaj księżna Jej M. dzierży miasta, wsi, włości, folwarki i wszytkie grunty, żo-

nę tylko kniaziowi Dymitrowi, urzędnie podług boskiego i przyrodzonego prawa z nim złączoną, niechaj zostawi. Żył tych czasów kniaź Dymitr uczciwie i dostawało mu na posługi R. P. z tej małej ojczyzny, którą mu poczciwie nabywszy ociec zostawił. I teraz i napotym za pomocą bożą dostanie mu tak wiele, iż będzie mógł uczciwie wychować siebie i małżonkę swoję, dóbr ostrogskich nie używając. I prosi księżny Jej M. o to przez mię, aby przestała na wszytkim ostrogskim imieniu, na złocie, na śrebrze, na perłach, na klejnotach, na pieniądzach i na inym wszytkim skarbie i sprzęcie, a na poczciwość, na gardło, na krew kniazia Dymitra aby nie była chciwa; pragnęła księżna Jej M. osławy kniazia Dymitra, a to go podług wolej swej osławiła; pragnie ostrogskich imion, oto je ma wolne; nie chce wypuścić z ręki skarbów, ato niechaj wszytkie przy niej zostaną. Cóż dalej chce? czego jej nie dostaje? czy żywa być nie może, aż kniazia Dymitra ujźrzy na marach? Aleby to bez nader wielkiego żalu córki jej być nie mogło, gdyż ona prawie, jako przystoi, męża swego miłuje. Co na to księżna Jej M. starsza? Niechaj—prawi—oboje zginą, bym się ja tylko pomściła swego. A, miłościwa kslężno, nie macierzyńskie to słowa, nie jest to słychane na świecie okrucieństwo. Ma-li być księżna Jej M. takim nieprzyjacielem krwi swej, tedy kniaź Dymitr umrze rad sam, by jedno małżonka jego została żywa. A więc to zhańbił książę Wasil Jego M. dom swój, iż dał tak cnotliwemu człowiekowi synowicę swoję? Kto zacnością ma przed kniaziem Dymitrem? kto urodą? kto sprawą? kto dzielnością, kto w tak młodych jako on leciech więcej ręką swą pojmał więźniów? kto częściej Tarary gnębił? kto tak wielekroć jako on odbił poganom plony? Niechaj powiedzą uczciwi ludzie, żołnierze W. K. M. w Łucku-li on, abo w Bracławiu, jako pan Czarnkowski powieda, ten czas trawił, którego nie z pociechą swą poganie z ziem W. K. M. wypadać częstokroć musieli? Stało tam więc nie za kwasiec, ale za cały kwas, gdy nieprzyjacielowi w jego tylko samego prawicy żywot położony został; ciężka z tym bitwa, który o swym żywocie zwątpił. A jeszcześ pan Czarnkowski powie, iż kniaź Dymitr nie bywał mężny jedno w karczmie? I w karczmież ono było, gdy Bałkułaja Tatarzyna ręką swą za Cyrkasy pojmał? A ono na biesiedzie było, gdy dwadzieścia szlachciców z żonami, z dziećmi, które powiązane jako bydło gnano, w polach głęboko Tatarom odbił? Powiedzą to sami, przed W. K. M. stanąwszy, iż od kniazia Dymitra żywot darowany mają, a iż nie tuszyli sobie nigdy niebożęta miłej oglądać ojczyzny. Aleć pan Czarmkowski nietylko w tych rzeczach kniazia Dymitra (chcąc trefnym być) dotyka, w których sama prawda przeciwko panu Czarnkowskiemu mó-

wi, ale i w tych rzeczach, które do poczciwego na świecie życia jego należą; w czym nie mogąc okazać nic pewnego, wrzucił nieco podejźrzenia chytrze, iżby ludzie nienawiścią zjęci, jeszcze gorzej domyślać się mogli. Ale i to wątła pomoc księżnie, a cięcie na kniazia Dymitra bez krwie, bez siności i bez bólu. Młode lata swe kniaź Dymitr na dworze W. K. M. strawił, nigdy żadne podejźrzenie z strony nieuczciwości nań nie było; do domu odjachawszy, wszytek czas strawił na posługach W. K. M. na pograniczu, w oczach ludzkich mieszkał, nie w kącie, najaśniej żył, nie w ciemności, grzechowi ciemności potrzeba, której kniaź Dymitr zawżdy był nieprzyjacielem. I nie powie tego żaden z tych, z którymi on służył, iżby go kiedy w czym nieprzystojnym doznał; jeśliby co nieuczciwego nie było w życiu kniazia Dymitra, nie zataiłoby się to, przyszłoby iście do pewnej wiadomości ludzkiej. Ciż sami cni rycerze, którzy z nim pospołu W. K. M. i R. P. służyli, wykazaliby się wnet z jego poruczeństwa: bo a ktoby chciał być pod sprawą człowieka tego, na którego Bóg nie łaskaw? ktoby ciał z tym wojować, na kogo sam Bóg wojuje, a któremu za grzechy kaźń jego jest zgotowana? I na morze woli każdy z pobożnymi ludźmi wsieść w okręt, niż z niepobożnymi; dla złych przełożonych i nędznym dostaje się poddanym. Niesprawiedliwy hetman, często się to trefia, iż siła sprawiedliwych ludzi pogubi. A tak prózno się mnie w tym szerzyć; na kniazia Dymitra nie wie nikt nic złego, ani wiedzieć może. A czemu? iż on sam zawżdy cnotliwie żył na świecie i dla jego pobożności zawżdy mu Pan Bóg w potrzebach za szczęściem W. K. M. dawał odnosić zwycięstwo. A będąc on sam dobrym, dobrej téż a cnotliwej małżonki sobie szukał, nie śrebra, nie złota, nie imienia, nie urody pragnął, ale cnoty i uczciwego wychowania, które obie rzeczy kniaź Dymitr księżnie Jej M. przyznawa i tym ją sobie wielce droży. Nie raczże W. K. M. słuchać tych ludzi, którzy W. K. M. przeciwko kniaziowi Dymitrowi ostrzą, ani dawaj W. K. M. pociechy matce z upadku synowskiego; łatwieć się szerzyć na tym, gdy kto kogo o jaki nieprzystojny uczynek obwini. Ten a ten—prawi—zamordował rodzonego swego, szerzyć to i pokazać, jako to jest haniebny uczynek, nie trudna temu, kto mnie mówić, ale dowieść, pokazać, iż się od tego zabicie tak, a nie inaczej sstało, siła dowodów, siła świadectw, wiele jasnych rzeczy ku pokazaniu tej prawdy potrzeba; trzeba to tak ukazać sędziemu, iżby się (jako mówią) palcem tego dotknął; bo inaczej wszytka takowa powieść i żałobliwe słowa na wiatr pójdą. Kniaź Dymitr wie, co przystojność jest, co wstyd, czego Bóg i prawo nas uczy; zwierzchność W. K. M. tak wyznawa, iż Pana Boga prosi o to, abyś

nam W. K. M. długo panował. Jeśliż tedy u W. K. M. uprosić nie mogę, aby czas iny ku sprawie kniaziowi Dymitrowi dan był, tedy to acz nic u W. K. M. niechaj uproszę, iżby ta jego niebytność ku szkodzie jemu być nie mogła, A w czynieniu tej sprawiedliwości, iżby białe białym zwano, a czarne czarnym; gwałt gdzie jest, tam gwałtem niechaj ludzie zowią, ale gdzie gwartu niemasz, a tylko słowy żałobliwemi gwałt kto uczynić chce, a nie ma do tego ani dowodów, ani świadectwa, ani ludzi, ani rzeczy, które niby podeprzeć powieści swej mógł, proszę, miłościwy królu, żeby takowe słowa, tak rzewliwa mowa u W. K. M. miejsca nie miała. Abowiem gdzieby tak być miało, iżby kto lepiej mówi, kto rzewliwiej płacze, miał już ten wygrać: toćby już na świecie gorzej być nie mogło, jużby każdy człowiek pilniej się uczył, dobrze mówić niż dobrze czynić; rycerskie rzemięsło i ine poczciwe zabawy wnetby zagasły, a namnożyłoby się na to miejsce prokuratorów, pierców, [1]) wykrętników wiele, tak iż po prawie jużby nam nic nie było. Strona przeciwna, miłościwy królu, nazywa to krzywdą W. K. M., co kniaź Dymitr uczynił; każdać krzywda jest W. K. M. krzywda i każdy ten obraża W. K. M., kto przeciwko prawu występuje; ale o to spór idzie, wystąpił-li kniaź Dymitr przeciwko prawu, czy nie wystąpił. Wszytkie na świecie różności z tego źrzódła początek biorą. Moje—prawi—drugi mówi: nie twoje, ale moje; tak to było, nie tak to było; i dlatego Pan Bóg dał przełożone, dał zwierzchność, dał cesarze, króle, książęta, urzędniki, sędzie, pasterze ludzkie; dał nam W. K. M. króla sprawiedliwego, iżbyś nie nienawiścią, nie szkodą, nie żalem, nie chęcią, nie miłością, nie miłosierdziem, nie gniewem zjęty, ale szczerym rozsądkiem uznawał prawdę. Poczciwość księżnie młodszej wzięta nie jest, abowiem mąż żenie aż wtenczas poczciwość odejmuje, gdy jej od siebie precz każe. Kniaź Dymitr, miłościwy królu, nietylko od siebie oddalić księżny nie chce, ale owszem prosi, iżby przy nim została, gdyż on wedle bożego i przyrodzonego prawa związany z nią jest, w którym się małżeństwie on kocha i tym pewniejszy teraz jest, niż przedtym był, zbawienia swego dusznego. Przeciwko któremu małżeństwu iż jest księżna starsza, mniemając iżby już nie sama ale i z synem pospołu imienie ostrogskie dzierżeć miała, przeto nie imienia tylko, ale krwie, dusze, poczciwości kniazia Dymitra pragnie. Widzisz to W. K. M., jako uwiedziona chciwością i okrucieństwem do ostatniego zginienia kniazia Dymitra, syna swego, przywieść matka chce, a matka taka, której się ta noc rozumu dzierży, iż jej nikt za człowieka, ta rozcheł-

[1]) pierca=popierający sprawy.

znana wola i upór, iż jej nikt za białągłowę, to okrucieństwo, iż jej nikt za matkę rozumieć nie może. Aby tedy nie wzięła rozkoszy ze zguby kniazia Dymitra, syna swego, proszę ja o to W. K. M. pana swego, radniej W. K. M. nabaw księżny starszej tej żałości, iżby córkę swą z kniaziem Dymitrem, małżonkiem jej, w zgodzie a w miłości żywiącą po wszytek czas widziała. Proszę, najaśniejszy a miłościwy królu, aby u W. K. M. w pamięci były posługi kniazia Dymitra, które on, majętności, krwie, zdrowia nie litując, czynił, abo na granicy, abo w nieprzyjacielskiej ziemi. Czego mi kniaź Dymitr, ufając sprawiedliwości swojej, nie poruczył, tego się ja tu czynić ważę, iż za nim proszę. Ale muszę to czynić, widząc okrutną matkę, rzecznika od niej rozumnego; tak iż chocia mam za sobą sprawiedliwość, przecie się obawiam, iżby tak żałobliwa skarga umysłu tych, co słuchają, nie ujęła. W samej tylko dobroci, mądrości, sprawiedliwości W. K. M. moja jest wszytka nadzieja. Nie dopuszczaj W. K. M., iżby ten, komu dawno ze zwycięstwa nad pogany, za szczęściem W. K. M. winszowano, uporem a złością księżny starszej, matki swej, wywrócon, zniszczon, złupion ze sławy i ze zdrowia być miał. Siła świadków stawi kiaź Dymitr, iż tam nie był gwałt żaden, co i sama księżna Jej M. młodsza, małżonka jego, zezna, gdy o to nie przy matce pytana będzie. Proszę, najaśniejszy a miłościwy królu, niechaj nie będą ważniejsze u W. K. M. łzy księżny starszej ku złemu syna jej wylane, k'temu ostre, a przenikające słowa pana Czarnkowskiego ku zjednaniu nienawiści ks. Dymitrowi wymyślone, niż zasługi, męstwo, dzielność, szczęście, wiara ks. Dymitra, któremi rzeczami on był, jest i będzie zawżdy pożytecznym sługą W. K. M. i wszytkiej rzeczypospolitej".

Po skardze po tej i po odpowiedzi na skargę, iż był przy księżnie wielki orszak ludzi zacnych z Polski, wojewód, kasztelanów, urzędników a z Litwy niewiele senatorów było, przyszło im jako senatorom wotować w radzie, gdzie wszyscy przeciwko Sienguszkowi wotowali, ostrząc przeciwko niemu króla jako najbarziej. Panowie litewscy niektórzy do tego rzecz wiedli, żeby król pomknął czasu ks. Dymitrowi, iżby i sam stanąć i księżnę młodą ku wypytaniu postawić mógł. Ale przemogła strona przeciwna, iż król wyrokiem swym Dymitra nalazł być infamem. Dekret czynił wojewoda wileński jako marszałek. Prosiła potym księżna (za dekret podziękowawszy), iżby uniwersały wydane i rozesłane były, za którymi mógłby być Dymitr pojmany; co gdy uprosiła, akt się ten tak dokonał.

Pod ten prawie czas umarł w Krako wie Kmita Sobieński, marszałek wielki, wojewoda i starosta krakowski, senator godny, o czym królowi od pana z Tarnowa, kasztelana krakowskiego, list przyszedł z prośbą o to starostwo. Prosił też i Jan Ocieski kanclerz, za którym iż wojewody wileńskiego Radziwiła, który natenczas był w wielkiej łasce królewskiej, także i ks. Przerębskiego podkanclerzego potężna była prośba, dał król to starostwo panu kanclerzowi Ocieskiemu, czym nie pomału się obraził pan krakowski, jako potym na sejmie tę odkrył obrazę.

Król w Knyszynie będąc, rychło po dekrecie przeciwko Dymitrowi i rozesłaniu uniwersałów, żeby był pojmany, sejm złożył, a miejsce sejmu Lublin naznaczył, już w tym roku **1554** i rychło po zapuście z Knyszyna ku Lublinu wyjachał. Niż do Parczewa król przyjachał, przyszła wieść, iż Dymitr zabit, a pana Zborowskiego, kasztelana kaliskiego, w Czechach zahamowano tam, gdzie Dymitra zabił. Zaczym król kazał do Ferdynanda, króla rzymskiego, pisać, iżby Zborowski był wolen; jakoż za przyczyną królewską wolno wyjachał. Król do Parczewa przyjachawszy, królową tam zostawił, a sam stawił się w Lublinie. Ten sejm nie k'myśli był ludziom i tak nie k'myśli, że co tam król akcyj odsądził, chcieli, iżby w niwecz poszły, ale jednak tego nie przewiedziono. Na początku tego sejmu odwotowawszy kasztelan krakowski na propozycyą, iż go ono bolało, że król minąwszy jego dał starostwo krakowskie Ocieskiemu, kanclerzowi, uczynił rzecz do króla na ten kształt:

„Boję się, miłościwy królu, iżby kto nie rozumiał, że swą rzecz poprowadzę, gdy o pospolitej mówić będę; ale W. K. M. się świadczę, iżem do tych czasów niewiele prośbami uszu W. K. M. zabawiał, przestaję na tym, co mi dał Pan Bóg przez ręce przodków W. K. M. Lecz żem jest senatorem W. K. M., nie godzi mi się inaczej jedno W. K. M. napomnieć w tych rzeczach, w których się co nie z dobrym R. P. dzieje. Nie darmo, miłościwy królu, wszędy na świecie starożytnych domów ludzie są we czci wielkiej, a w tym, miłościwy królu, cnocie powinność się czyni. I dlatego wielcy ludzie, a miłośnicy ojczyzny swej, żywota sobie dla R. P. nic nie ważą, iż to wiedzą, że chociaby oni pomarli, potomstwu ich i sława i cześć i nagroda zginąć nie może. Abowiem gdzieby tej nagrody ludzie pewni nie byli, siłaby tym R. P. zginęło; nie chciałby nikt wdać się w niebezpieczeństwo, aleby każdy szanował krwie swojej, wiedząc, iżby nie dłużej mógł zażyć czci, sławy i dobrego mienia, jedno póty, pókiby mu użyczył Pan Bóg żywota. Co widząc oni dawni a mądrzy przodkowie naszy, tych sobie ludzi zawżdy więcej ważyli, którzy dawniej R. P. są zasłużeni. Także i przodkowie W. K. M. na dostojeństwa, na urzędy, na miejsca wysokie ludzie starożytne sadzali, a nigdy to nie było, iżby nowe ludzie nad starożytne przekładać

mieli. Teraz takli się dzieje, miłościwy królu, racz to W. K. M. sam osądzić, a lepiej było pierwej, niżeś W. K. M. to uczynił. Tymi dwiema rzeczami, miłościwy królu, R. P. stoi, nagrodą za poczciwe sprawy, a za złe karaniem. Niechaj nie będzie ciężko ludziom nowym czekać, aż się w domach ich cnota wkorzeni i rozkorzeni. Miło to będzie potomkom ich, gdy ich do dostojeństw nowi ludzie uprzedzać nie będą. Co się tedy sstało, miłościwy królu, już się odstać nie może. Lecz na przyszłe czasy W. K. M. racz być ostrożniejszym, a naśladuj W. K. M. w tym przodków swoich. Siła ludzi W. K. M. pocieszysz, gdy godnym, zacnym, starożytnym ludziom wysokie dostojeństwa, urzędy, starostwa celniejsze dawać będziesz, a wiele ludzi W. K. M. obrazisz, gdy nowe nad starożytne przełożysz. Więc jako się my staramy o łaskę W. K. M., tak W. K. M. dbać o to masz, iżby W. K. M. poddani miłowali. Jakoż z łaski miłego Boga masz W. K. M. miłość u poddanych swoich, a iżbyś ją W. K. M. mógł mieć wiecznie, Pana Boga o to proszę, a drogi do tego prostszej i krótszej nie wiem, jedno tę, żebyś W. K. M. domy starożytne wielce ważył sobie. To też moje napomnienie, starego a wiernego senatora W. K. M., proszę, iżby wdzięcznie od W. K. M. przyjęte było".

Gdy tę rzecz kasztelan krakowski do króla czynił, znać to było z twarzy kanclerza koronnego, że na nię miał odpowiedzieć. Ale że jemu aż ku końcu mówić przychodzi, wszytek ten czas, póki inszy senatorowie wotowali, cicho zamyśliwszy się siedział, aż gdy nań wotować przyszło, odprawiwszy votum swoje na propozycyą, tak na rzecz kasztelana krakowskiego odpowiedział:

„Słyszałem tu, miłościwy królu, mowę ku W. K. M. i napominanie, żebyś W. K. M. dostojeństw, urzędów, starostw celniejszych nie dawał, jedno starożytnych domów ludziom. Trzeba podobno było okrzcić, które to są starożytne domy. Ja tak rozumiem, miłościwy królu, iż ktokolwiek w ławicy senatorskiej przy boku W. K. M. siedzi, każdy jest starożytnego domu szlachcic, a jeśli kto niedawno zasiadł w radę, nie już tym ma być zwany nowym. Gdy się obejźrzym na czasy przeszłe, jako dawno świat jest, snać tych starożytnych ludzi przodek mógł być pasterzem, abo czym podlejszym; a tych zasię nowych ludzi przodek mógł iść z królewskiego domu. Dla cnoty, dla godności pomazańcy boży do rady swej ludzi biorą, a ktokolwiek się w Polszcze urodził szlachcicem, każdy ten starożytnym szlachcicem jest, równym każdemu grofowi, a tym jeszcze coś naprzód ma, że nie jest powinien tym tam panom, którzy grofstwa dają, ale jedynemu królowi polskiemu, panu swemu, chowa całą wiarę. Znam się ja do tego, miłościwy królu, iż dziad mój i ociec w radzie królów polskich nie siedzieli,

ale jako obfite źrzódło nie jest przeto mniejszej chwały, iż samo od siebie płynie, a wody niskąd w się nie bierze, jako słońce nie jest przeto podlejsze, iż samo od siebie jasność daje, a jasności nie bierze znikąd; tak senatorski mój tytuł nie jest prze to niższy, iż się ode mnie poczyna; gdyż starożytne szlachectwo moje, cnota moja, wiara moja i przodków moich jest cała i w niczym nigdy nie naruszona, ani podejźrzana. A co Jego M. wspomina, iż ci godniejszy są poszanowania, którzy się dawniej R. P. zasłużyli, zgadzam się w tym z Jego M., ale azaż się tak R. P. nie mógł zasłużyć ten, kto nie siedząc w radzie, siła krwie swej dla R. P. rozlał, jako kiedy ów, który do rady iść nigdy nie zamieszkał? Więc się i w tym z Jego M. zgadzam, iż R. P. każda stoi praemio et poena [1]), ale żeby dla cnoty, dla dzielności nie miano dawać dostojeństw i urzędów, aż się starożytni odprawią, toćby dopiero ludziom do posług R. P. chęć zginęła, nie chciałoby się nikomu mężnym być, gdyby aż dziesiąty potomek jego miał za krwawe posługi nagrodę odnosić; już cnota i dzielność nietylkoby się nie rozkorzeniła, aleby zginęła wszytka, a nikomuby się dobrym być nie chciało. Po wszytkim świecie, miłościwy królu, to jest, iż cnotę a godność wielcy królowie, wielcy monarchowie ważą wielce sobie i zwykli ją nagradzać przed temi, którzy nie swemi, ale cudzemi pióry się zdobią".

Jako się wyższej wspomniało, iż ten sejm w Lublinie nie k'myśli był ludziom, mówili przeciwko niemu tak senatorowie, jako i posłowie, ukazując, iż sejm indziej być nie ma, jedno na zwykłym miejscu w Piotrkowie, przeto niewiele się też na nim sprawiło; poseł tylko moskiewski Sukin odprawion na nim, który był przyjachał słuchać przysięgi królewskiej, którą się przymierze do kilka lat utwierdzało; podawał ten poseł imieniem kniazia moskiewskiego pewne kondycye, a to najpierwsza była, żeby mu król dawał tytuły wysokie, zaczym wieczne przymierze uczynić chciał; ale go odprawiono z tym, iż kiedy Smoleńsk i Siewierską ziemię wróci, dopiero o wiecznym pokoju niechaj mówi. Po odprawie tego sejmu, król do Parczewa naprzód, gdzie był królową zostawił, z Knyszyna jadąc, a tam kilka dni zmieszkawszy, ku Wilnu pospołu z królową się udał.

Gdy w Wilnie był, przyjachał do króla Alojzyus, szlachcic wenecki domu Lipomani, biskup weroński, posłem od papieża w roku **1555.** A iż to był człowiek wielki, zacny, uczony, stary, przyjął go król z wielką wdzięcznością i kazał go był podejmować,

[1]) nagrodą i karą.

ale on brać żadnej rzeczy od króla nie chciał, a zgoła ni od kogo, okrom gdy mu kiedy ks. podkanclerzy Jan Przerębski sarnę abo co ptaków posłał. Miał przy sobie ten poseł trzech synowców swoich, dwóch świeckich a trzeciego duchownego, nadto niemały orszak uczciwych ludzi około siebie bawił i pańskie żył. Poselstwo swoje u króla na pokoju odprawował, a w tym upomniał króla, iżby wczas zabiegał rzeczam, a nie dopuszczał rozmaitych wiar w państwie swoim, i ukazował drogę królowi, jakoby do tego przyść miał, a gdy król na jego słowa taką dawał odpowiedź, że ja tu—prawi—jestem królem ze związanymi rękoma, Lipoman na to wyjachał z Grytem, książęciem weneckim dawnym, którego władza acz daleko — prawi—była mniejsza niż tu jest W. K. M., jednak cokolwiek chciał, wszytko przewiódł, lecz to było zawżdy w nim znać, że wszytko wiódł ku dobremu, a sobie nic nie chciał, ani swoim, jedno R. P. Taką mowę Lipomanową gdy poczuli ludzie, mieli go w wielkiej nienawiści i pokątnie pisali przeciwko niemu, ale on namniej tego sobie nie ważył, dając się słyszeć: umiałbych ja — prawi—na to odpisać, ale nie chcę w tym szukać tej sławy, żebych miał lepiej umieć łajać niż mój nieprzyjaciel, a zwłaszeza tak lekki, który przed mię wystąpić i w oczy mi łajać nie śmie. W tym jednak, co do wiary należało, ozwał się i pisal to, co przystało. Tego roku Wojciech Kryski, dworzanin i seretarz królewski, człowiek uczony i biegły, do Filipa, króla hiszpańskiego, do Angliej, gdzie on ku małżeństwu był nowo przyszedł, w poselstwie posłany wyjachał, ale iż królowa wyższej, niż król Filip, siadała, do niej poselstwo sprawować musiał. Rychło potym do Rzymu z obedyencyą posłan Stanisław Maciejowski, kasztelan sędomirski a marszałek nadworny. Tego też czasu królowa węgierska Izabella, będąc pierwej na róznych miejscach w Polszcze, bawiła się w Rusi, a ks. Przerębski podkanclerzy, jako był miłośnikiem R. P. dowiedziawszy się, iż królowa Bona z Polski ze wszytkimi skarby swymi wyjachać chce, uprosił sobie u króla drogę do Rusi do królowej węgierskiej, mając też niejakie od króla rozkazanie do niej i zaz objaehał celniejsze pany koronne, dając im o tym znać, że królowa Bona do Włoch się bierze, co z jakąby R. P. niesławą i szkodą było, gdzieby ze skarby wyjachać miała, umiał to przełożyć, a zatym napomniał, żeby się temu w czas zabiegało. Nie długi czas ks. Przerębski na drodze tej strawiwszy, gdy się do Wilna wrócił, przyszły listy od królowej Bony do króla, dając to znać, iż dla opatrzenia zdrowia swego do Włoch odjachać jej potrzeba, co iżby było z wolą jego i panów rad, prosi, żeby do niej król do Warszawy przejeździć się raczył.

Zaraz król listy do celniejszych senatorów rozesłać rozkazał, chcąc to mieć po nich, żeby do Warszawy przyjachali dla tego odjazdu królowej, co było roku **1556**. Po rozpisaniu lisów w kilka niedziel król wyjachał, królową w Wilnie zostawiwszy. Rada też koronna celniejsza do niego się zjachała, jako dla tego przedsięwzięcia królowej Bony, tak też i dla postanowienia królewny Zofiej w stan święty małżeński, o którą książe brunświckie przez posły swe czynił staranie. Jakoż doszło to małżeństwo i niż królowa Bona odjachała z Warszawy, królewnę Zofią wielki poczet celniejszych dworzan i paniąt do Brunświka odprowadził, gdzie te ceremonie z strony małżeństwa z wielką czcią Korony polskiej są odprawione. Po odjachaniu królewny Zofiej przełożył król w radzie przez pieczętarza wolą królowej Bony matki swojej, iż do Włoch odjachać chce dla opatrzenia zdrowia. Miała królowa niektóre senatory mazowieckie, którzy do woli królowej sentencye swe skłaniali, ale ini wszyscy senatorowie na to się zgadzali, prosić królowej, żeby nie odjeżdżała, a nie da-li się uprosić, zadzierżeć ją mocą, ale pokusić naprzód prośby przez królową węgierską, która już była w Warszawie, więc i privatim żeby niektórzy senatorowie prosili, a potym publice wszyscy. A iż Przerębski podkanclerzy najbarziej tego odjazdu królowej bronił, słowa jego zdało mi się tu wypisać:

„Iż z małej a zaniedbanej iskierki, miłościwy królu, bywa wielki ogień, przeto żadnej rzeczy, która się wznowi w R. P., lekce sobie ważyć nie potrzeba, by też była i namniejsza; a jeśli małych rzeczy ważyć sobie lekce nie mamy, cóż wielkich! Rzecz to nie jest mała, miłościwy królu. Królowa Jej M. matka W. K. M. pani koronowana, ze wszytkim zbiorem swym, mając summy wielkie, jako na Mazowszu, tak i na inszych starostwach i dzierżawach, odjachać z tej Korony od W. K. M. syna swego, od królewien Ich M. córek swych, a sióstr W. K. M. chce; a odjachać tak chce, iżby przecie intrata wszytka ze starostw i dzierżaw została Jej K. M. cała. A to jeśli jest z uczciwym i pożytecznym tej Korony, pilnie się przypatrzyć trzeba. Mnie się nie zda, żeby z uczciwym koronnym być to miało. Abowiem komu się to podobna rzecz będzie zdała, żeby królowa tak wielkiego królestwa, mając tu takie dostatki, jako większe być nie mogą, mając króla koronowanego syna, córki dorosłe królewny, do których miłością macierzyńską przyrodzoną jest przywiązana, miała z swej dobrej woli to wszytko opuściwszy iść pod zwierzchność inszego pana, będąc tu panią wolną, a nie mając nikogo nad sobą? Gdziekolwiek Jej K. M. przyjedzie, wszędy tam obwiniona będzie ta Korona, że naród nasz polski mając takie dobrodziejstwa od królów polskich,

mając świeżo od świętej pamięci ojca W. K. M. króla Zygmunta, małżonki świętej jego, królowej koronowanej, która nam W. K. M. porodziła, szanować-eśmy tak nie umieli, żeby z nami w téj Koronie wytrwać mogła. Owa, nie jest to rzecz podobna, żeby stąd wielkiej i szkaradej osławy Korona nie wzięła. Szerzyć się z tym nie chcę długo, gdyż każdy i najprostszy człowiek baczyć to może. Zaczym nie dbać nam o dobrą sławę u postronnych narodów, byłoby to przeciwko dobrym obyczajom przodków naszych, którzy u jednego stołu z tymi siadać nie chcieli, którzy kiedy pokazali się niedbałymi o dobrą sławę swoję, od których przodków naszych żebyśmy się my odrodzić mieli, nie daj tego Panie Boże. Idę do tego, iż z pożytkiem R. P. naszej ten odjazd królowej Jej M. byćby nie mógł. Na te dobra, które królowa Jej M. dzierży w summach wielkich, na Jej K. M. nie lada przywileje, którymi summami wolno Jej K. M. szafować podług woli swojej; tych przywilejów bez wątpienia Jej K. M. tu nie zostawi. Któż tego Jej K. M. zabroni, żeby abo cesarzowi Jego M., abo królowi Ferdynandowi, abo synom jego, abo książęciu któremu włoskiemu tych sum nie zapisała, oddaliwszy je od krwi świętej swojej? Tu mi kto zadać może: niechajżeby Jej K. M. te przywileje tu zostawiła. A co wiedzieć, nie ma-li Jej K. M. dwoich przywilejów? Ale by téż i zostawiła, a to za nie wielka Koronie byłaby szkoda, gdyby Jej K. M. zbiór swój wszytek, klejnoty, złoto, śrebro, które się u królowej Jej M. z wielu domów tak litewskich, jako i polskich a domów przednich zostało, stąd wywiozła? Wiemy, jako bogaty dom był Zabrzezińskiego, wiemy, jako bogaty był Gastołtow, biskupa Radziwiła, zasię biskupa drugiego Olszańskiego książęcia, który Wolpę królowej Jej M. darował. Nuż co tak wiele z tych dzierżaw w Litwie, co tak wiele z mazowieckich, z ruskich za lat kilkadziesiąt zebrała? Mym zdaniem są przy Jej K. M. skarby nieoszacowane, których skarbów żeby Jej K. M. we zdrowiu dobrym używała, życzę tego wiernie Jej K. M. a dzierżę tak, że i W. M. wszyscy życzycie; ale żeby to Korona za odjazdem Jej K. M. stracić miała, nie daj tego Panie Boże. Mógłby nas każdy naród, gdziebyśmy to z Korony wypuścili, mieć za nader głupie i sprosne ludzie. Mamy w kronikach, iż Ryksa kiedyś królowa z Polski wyjachała, iż przodkowie naszy złych jej obyczajów i pychy ścierpieć nie mogli, ale wżdy skarbów z sobą żadnych nie wywiozła, a przecie i wtenczas przodkowie naszy osławy o to nie byli próżni. Teraz gdzieby królowa Jej M. wyjachać ze skarbami miała, podjęłaby Korona i osławę wielką i nieoszacowaną szkodę. Ba, miłościwy królu, nie rodzi-é się u nas złoto, nigdy go tak wiele nie było jako teraz,

przed laty trudniej było o grzywnę, niż teraz o sto złotych. I mamyż my zasię dla królowej Jej M. do takiego ubóstwa przyść, jako przedtym było? Właśnie tak stałoby się nam, jako gdyby nam kto radził, do żołędziu się wrócić, a chleb porzucić i pracą o nim. Nie godzi się, miłościwy królu, gardzić dary bożymi. Tego, co teraz Koronie dał Pan Bóg, szanować nam przystoi. Królowa Jej M. tu w tej Koronie skarbów tych dostała, tu się zostać mają. Ci, którzy Jej K. M. abo majętności swe zapisowali, abo skarby swe dawali, by to byli rozumieli, żeby królowa Jej M. miała tę wolą wywieść to z Korony, abo z Księstwa Litewskiego kiedy, nigdyby byli tak hojnymi przeciwko Jej K. M. być nie chcieli. Ale przemiłego Boga, cóż to wżdy teraz za potrzeba tak gwałtowna królowéj Jej M. urosła, co za chciwość tak gorąca, mieszkawszy tak wiele lat z nami, teraz włoskie kraje chcieć nawiedzić? Nic droższego i milszego matce nie jest, jako własne dziatki. A tę przyrodzoną miłość kto zarzuca, czyni bez wątpienia coś przeciwko przyrodzeniu; podobnośmy my tak źli, iż dla złości naszej i dziatek swych Jej K. M. chce odbieżeć. Rugujmy się[1]) nakoniec, co kto królowej Jej M. winien, kto obraził słowem, abo postawą, abo wzrokiem, kto nie uczcił, jako przystoi pomazance bożej, niechaj pokutuje za to, niechaj prosi, niechaj przyjmie karanie, jakie Jej K. M. naznaczy, a z tej Korony niechaj królowa Jej M. nie odjeżdża; dosyć i tak Korona polska ma na się rzeczy przeciwnych, nieprzyjaciół ze wszytkich stron dosyć, najazdy ustawiczne na kraje podolskie i ruskie, niechaj do tego nie przystępuje i osława i nieoszacowana szkoda, gdzieby Jej K. M. odjachać miała. Prosić Jej K. M. trzeba nam wszytkim pospołu z W. K. M. panem naszym miłościwym, żeby Jej K. M. nie raczyła odjeżdzać od W. K. M. syna swego, od królewien Ich M. córek swych, panien świątobliwych, z tej ziemie, w której Jej K. M. wiele dobrego zażyła i gdzie Jej K. M. Pan Bóg przez tak długi czas w dobrym zdrowiu zachować raczył, Prosić, żeby Jej K. M. nie czyniła tego gwałtu przyrodzeniu swemu, żeby dobrowolnie umierać miała, boć to za śmierć stoi, gdy Jej K. M. zajachawszy tak daleko, na dziatezki swe patrzyć nie będzie mogla; od troski, od smutku, by nic inszego nie przystąpiło, bez wątpienia o śmierć przyjdzie. Ukazać to Jej K. M., iż ten, kto na ten odjazd Jej K. M. radzi, nie życzy Jej K. M. nic dobrego. A naostatek jeśliby Jej K. M. uprosić się nie dała, moje zdanie jest, miłościwy królu, Jej K. M. z Korony nie wypuszczać. Co gdy W. K. M. uczynisz, nietylko

[1]) =badajmy siebie samych.

nie uczynisz gwałtu żadnego matce swojej, ale Jej W. K. M. zachowasz żywot, właśnie jako owemu, który gdy się chciał zabić, puginał mu z ręki wydarto".

Iż się to byto postanowiło na pierwszym zasiedzeniu w radę, użyć królowej węgierskiej, żeby do królowej matki uczyniła prośbę, aby z nami w Polszcze został, do Włoch się nie przejeżdżając, kilka senatorów szło do królowej węgierskiej, prosząc, żeby się tego podjęła. Ale królowa węgierska, wyrozumiawszy pierwej umysł matki swojej i wiedząc, żeby u niej nic nie sprawiła, wymówiła się z tej pracej, a zatym zdało się wszytkim, iżby ks. biskup krakowski Zebrzydowski, na którego przed laty królowa Bona była łaskawa i pierwsze biskupstwo ona mu zjednała, uczynił sam z siebie prośbę do niej, żeby tej drogi włoskiej zaniechała. Szedł tedy ksiądz krakowski do niej i nakształt tego mówił:

„Mam za to, miłościwa królowa, iżeś W. K. M. doznała w wielu rzeczach wiary mojej przeciwko sobie i na radzie mej nigdyś się nie omyliła. Ja sobie rozumu wielkiego nie przywłaszczam, lecz widzę przecie rzeczy jako z wierzchu, tak i w wnątrz i do czego się mają, z daleka zwykłem upatrować. K'temu, miłościwa królowa, miewa też człowiek do człowieka szczęście, iż chocia nie z wielkiego rozumu radzi, przecie ona rada wychodzi na dobre, jako wielekroć nie do końca doskonały doktor, ale szczęśliwy, siła ulecza ludzi, do czego nie przechodzi ów doktor, który jest w nauce doskonały. Dobrodziejstwa tedy W. K. M., a wiara moja ciśnie mię do tego, żebych W. K. M. zdanie swe powiedział z strony tej drogi W. K. M. do Włoch, do którejś W. K. M. myśl i wolą obróciła swoję. Wiem, że mi to kto zadać może, że do rady nie ma nikt przystępować, aż go wzową; lecz ja wolę, że to poprzedzenie poganią ludzie we mnie, niż mię kto ma nazwać niewdzięcznym dobrodziejstwa W. K. M, a byłbych pewnie niewdzięcznym i wierze mej nie byłbych praw, gdybych zamilczał, a nie przestrzegł W. K. M. w rzeczach tych, które się nie do dobrego chylą końca. Każdy człowiek, który co zamyśla i uczynić chce, ma pewny koniec przed sobą, do którego zmierza. Bez wątpienia i W. K. M. do pewnego końca rzeczy swe wiedziesz, lecz tego postrzedz trzeba, żebyś W. K. M doszedszy tego, czego pragniesz, nie zgubiła zatym czego daleko lepszego, niż to tam jest, do czego się wola W. K. M. ciągnie. Abowiem aza tego mało jest, czego człowiek pragnie ku swemu złemu? Nie wspominając chorych, którym się zawżdy tego chce, co im szkodzi, ale i ludziom rozumnym trefia się to, że tego pragną, co im ku złemu wychodzi, potym sami na się narzekają, iż miasto dobrej rzeczy złą obrali. Bliziuchno dobrego złe posadzone jest, tak iż trzebaby wieszczkiem być,

ktoby zbłądzić nie chciał. Dajesz to W. K. M. znać, iż dla lekarstwa, dla cieplic do Włoch jachać chcesz. Jesteś W. K. M. tak wielką panią, tak możną królową, iż i doktorowie, gdy W. K. M. zechcesz, tu przyjadą, i cieplice, gdy rozkażesz, tu się najdą. Więc gdziebyś W. K. M. dla cieplic tylko brać się na tę drogę miała, a cóżby W. K. M. po tym, brać z sobą zbiór swój wszytek? Abowiem, uchowaj Boże śmierci na W. K. M. w drodze abo we Włoszech, i chwaliłażbyś W. K. M. to sobie, gdyby W. K. M. złoto, śrebro, klejnoty i zbiór wszytek, tak jako jest kosztowny, dostał się w cudze ręce, a odszedł od króla Jego M. syna W. K. M. i królewien Ich M. córek W. K. M. Rozważ to W. K. M. sobie, jakiegobyś W. K. M. płaczu nabawiła królewien Ich M. gdyby za raz i matki postradały i wszytkiego tego, co matka miała. Wierzęć ja, iż Pan Bóg W. K. M. zachowa długo w żywocie; lecz to się mówi, co się sstać może, bo żaden z nas nie wie kresu żywota swego, a mądry człowiek nie ma tak mówić: nie tuszyłem, nie nadziewałem się, nie padło to na myśl moję. Jeśli też W. K. M. dlatego jachać umyśliłaś, żebyś W. K. M. oglądała to miejsce, na którymeś się urodziła, tedy nie widzi mi się, żeby to było dobrze, dla tak maluczkiej rzeczy, tak wiele dobrego, co tu jest, opuścić. Nie mnimaj W. K. M., żeby włoska ziemia miała się teraz W. K. M. tak podobać, jako się w on czas podobała, gdyś jeszcze W. K. M. panienką była. Podobanie ono z tak młodych rosło, a teraz nie ziemiać to włoska W. K. M. smakuje, gdy o niej myślisz, ale smakują one lata młodziuczkie, jako wszyscy ludzie barziej lubią wiosnę niż zimę. Zaraz tam na miejsce przyjachawszy (jeślibyś W. K. M. odradzić sobie tej drogi nie dała), westchnęłabyś W. K. M. po dziatkach swoich, a ono zarazby omierzło, dla czegoś się W. K. M. tak barzo kwapiła. Dopierobyś W. K. M. wtenczas obaczyła, jako to było dobre, coś opuściła; jakoż pospolicie tak się dzieje, że ludzie nie czują pociechy z tego dobrego, którego używają, aż gdy je stracą, toż chwalą, toż cukrują sobie. Owa to nie darmo powiedzieli mądrzy ludzie, iż za chciwościami iść nie trzeba, bo te kresu nie mają i dlatego zmyślili onę baśń o Tantalusie, który ustawicznie pragnąc, zawżdy mu się woda umyka. Rozumiem, iż W. K. M. na moje życzliwe słowa to mi powiedzieć będziesz raczyła, że W. K. M. wrócić się masz wolą i zawżdy to w mocy W. K. M. będzie, do Polski się wrócić; chciałbych, żebyś W. K. M. pilniej to rozważyła sobie i obejźrzała się na wszytkie strony, a naprzód na tego pana, pod którego zwierzchność W. K. M. wnidziesz, zdzierży-li po wszytkie czasy W. K. M. słowo, potym na to, jeśli ten pan będzie żyw póty, póki W. K. M. trzeba. Zaś na to obejźrzeć się trzeba, nie przyjdą-li jakie odmiany w królestwie

neapolskim podczas bycia tam W. K. M. Jeszcze i na to, nie przyjdzie-li do wojny z Turkiem. Nuż a to co, iż W. K. M. nikogo tam wiernego około siebie mieć nie będziesz? Jeszcze do tego może Pan Bóg na W. K. M. chorobę dopuścić, jakoż tu będzie jachać? Może i pan zwierzchny, pod którego wnidziesz W. K. M., nie puścić W. K. M., żeby się w jego państwie te skarby zostały. Tysiąc rzeczy jest, miłościwa królowa, które W. K. M. we Włoszech zatrzymać mogą a W. K. schnąć będziesz, nie widząc dziatek swoich. Wierz mnie W. K. M., iż ten W. K. M. przyjacielem nie jest, kto na tę drogę W. K. M. radzi. Mnieć nic nie zginie, miłościwa królowa, odjazdem W. K. M., ale iż W. K. M. jestem wiernym sługą i widzę ten odjazd W. K. M. być ze złym W. K. M., przeto odradzam, ilę mogę. Ba, miłościwa królowa, każdy człowiek w swych rzeczach niewidzący na poły jest, lepiej zawżdy cudze rzeczy widzimy, niźli swoje, a to przez to, iż się sami zbytnie miłujemy. I dlatego zowiemy tego człowieka mądrym, kto się nie spuszcza na swój rozum, ale się radzi ludzi. I W. K. M. mądrze uczynisz, gdy nie na swej, ale na tych, którzy W. K. M. dobrze a wiernie radzą, przestaniesz radzie. Ale i droga sama, miłościwa królowa, siła frasunków, siła kłopotów zadać W. K. M. może. Będziesz W. K. M. niźli do Baru, księstwa swego dojedziesz, pod siłam [1]) panów. Być to nie może, żeby miedzy wielkością sług nie byli i dobrzy i źli; nie wszędy W. K. M. sług swoich sama sądzić będziesz mogła; jest tam na siłu miejscach justitia publica [2]); gdy się dwa słudzy W. K. M. zwadzą, poranią, abo jeden drugiego zabije, kto inszy, nie W. K. M. sprawiedliwość ze sług W. K. M. czynić będzie. A jeśli więc obcemu sługa W. K. M. uczyni krzywdę, o tym ani myślić, żeby kto inszy niźli on urząd, pod który W. K. M. przyjedziesz, sądzić to miał. Kto do cudzego domu wnidzie, gospodarskiej wolej dogadzać musi; W. K. M. do cudzego państwa wjedziesz jako do domu cudzego, przeto dogadzać W. K. M. nie sobie, ale onemu musisz. Otóż z jaką to boleścią W. K. M. przyjdzie, rozważ to W. K. M. sobie. Księstwa, królestwa tamte, przez które W. K. M. pojedziesz, mają rozmaite urzędniki; jedni strzegą tego, żeby ono państwo w czym szkody nie miało; drudzy strzegą, żeby nikt krzywdy nie miał; są ci, którzy porządku pilnują, są ci, którzy obyczajów. W. K. M. przyjadziesz tam z ludźmi swowolnymi; jakoż to być może, żeby oni tam zachowali w życiu i w obyczajach

[1]) =siłą t. j. wielu.
[2]) =sądownicto publiczne.

miarę? Wielekroć mimo frasunek, który K. K. M. stąd uroście, za sługi swe W. K. M. wstydzić się musisz. Nie wiesz W. K. M., co to jest królową być, panią wolną, której nikt rozkazać nie może, a ona wszytkim rozkazuje, aż dopiero wtenczas dowiedziałabyś się W. K. M., gdybyś pod cudzy regiment przyszła, czego ja W. K. M., paniej swej, nigdy nie życzę. Przełożyłem W. K. M., że się obawiać trzeba, iżbyś W. K. M. doszedszy tego, czego pragniesz, czego daleko lepszego nie straciła. Przełożyłem też, iż temu nie każdy wierzyć będzie, żebyś W. K. M. dla poratowania zdrowia swego do Włoch się kwapiła. Ukazałem to W. K. M., iż gdzieby Pan Bóg w tej drodze wziął W. K. M. do chwały swojej, nie byłabyś W. K. M. królowi Jego M. i królewnam [1]) Ich M. prawa. Ukazałem i to W. K. M.. że nie włoska ziemia W. K. M. smakuje, ale one lata, którycheś W. K. M. z Włoch wyjachała. Dołożyłem i tego, iż gdy W. K. M. nazad do Polski przyjachać będziesz chciała, nie tak łatwie do tego W. K. M. przyść będziesz mogła, a może i to być, że W. K. M. nie puszczą. Przypomniałem W. K. M. i to, iż ludzie w swych rzeczach nie dobrze dojźrzą; przeto rady ludzkiej słuchać trzeba. Ukazałem na ostatek W. K. M., iż droga ta z ludźmi swowolnymi da W. K. M. dosyć frasunku a zwłaszcza gdy do tego przydzie, że kto inszy niż W. K. M. ze sług W. K. M. sprawiedliwość czynić będzie. A tak więcej nie mając, prośbą zamykam rzecz tę swoję i jako najpokorniej mogę, proszę, żebyś W. K. M. myśl tę odmieniła, a z nami tu, sługami i poddanymi swemi, została. Nie teskni W. K. M. sobie z potomstwem tym, które Pan Bóg dać W. K. M. raczył. Kupiłaby to królowa hiszpańska drogo, żeby takie dziatki mieć i na nie ustawicznie patrzyć mogła, a W. K. M. od nich umyśliłaś odwrócić twarz swoję i siebie zbawić chcesz wielkich na świecie pociech. Ten odjazd W. K. M. za śmierć królewnam Ich M. stanie, a jeszcze to ciężej niż śmierć onym będzie, że wiedząc W. K. M. być żywą, na twarz W. K. M. patrzyć nie będą mogły. Słupem kamiennym Niobe stanęła, iż jej był Apollo dziatki pobił, a W. K. M. przyczyną chcesz być śmierci tych, któreś porodziła? Któż jako żyw słyszał o takiej niemiłości macierzyńskiej ku dziatkom swoim? Zmiłuj się W. K. M. nad krwią swoją, a nie zabijaj ich W. K. M. tym odjazdem swoim. Jeśli czego W. K. M. do uspokojenia myśli nie dostaje, masz W. K. M. syna króla, radę koronną życzliwą sobie; są ci, którycheś W. K. M. dobrodziejstwy swemi obwiązała. Wszyscy ci uczynią to wszytko, co W. K. M. każesz,

[1]) W oryginalnym wydaniu czytamy tu: *królewną*.

a nie chciej W. K. M. odjazdem swoim zasmęcać tej Korony. Ja teraz z osoby swej W. K. M. proszę, jako sługa i wierna rada, a potym ze wszytkimi, a naprzód z Jego K. M., panem naszym, do nóg W. K. M. przypadniemy".

Królowa na to powiedziała, iż rady biskupiej w tej sprawie namniej nie potrzebuje, bo się na wszytko dobrze rozmyśliła, a iż jej po wszytkim nic, gdy zdrowia nie będzie, przeto lepiejby uczynił ks. biskup, znając zawżdy wielką łaskę królowej ku sobie, gdyby się do wolej królowej sposabiał, niż tak jako czyni, iż przedsięwzięciu królowej jako najbarziej może jest przeciwny. Odniósł ksiądz Zebrzydowski do rady, gdzie i król był, iż nietylko nic nie sprawił u królowy, ale i przymówkę odniósł. Zaczym zdało się królowi i senatorom, posłać znowu tegoż biskupa z pewną liczbą senatorów, żeby ostatnie postanowienie i zamknienie w radzie królowej powiedział. Szedł znowu biskup z senatory i tak mówił:

„Przedtym, miłościwa królowa, mowa moja ku W. K. M. była jako od sługi wiernego i życzliwego W. K. M., teraz już nie sam od siebie, ale od Jego K. M. i od wszytkiej rady koronnej, pospołu z Ich M. kollegami memi W. K. M. poselstwo donoszę, poselstwo takie, które nikomu milsze być nie ma, jako W. K. M., gdybyś W. K. M. dobre swe znać chciała. Po rozbieraniu przedsięwzięcia W. K. M., gdzie na obie stronie każda rzecz jest uważona, gdzie się nie przepomniała ani powinność synowska przeciwko matce, ani powinność poddanych przeciwko panom swoim: tak najduje Jego K. M. ze wszytką radą koronną, iż odjazd W. K. M. byłby z wielką niesławą Jego K. M., ze złą sławą Korony tej i szkodą, a z jasnym upadkiem W. K. M., a przeto nie może tego król Jego M., widząc zgodne zdanie senatorów swoich, na sobie przewieść, iżby W. K. M. odjachania pozwolić miał. Odjazd onej dawnej z Niemiec królowy Ryksy wiele złego Koronie przyniósł i niemało lat Korona bez króla w nędzy, w utrapieniu i ucisku wielkim była; a co wiedzieć, nie byłaliby w większym utrapieniu tych czasów, gdyby się wyjazd stąd W. K. M. pozwolić miał. Raczże tedy W. K. M. do zdania króla Jego M. i wszytkiej R. P. przychylić wolą swoję, widząc, iż to inaczej być nie może; a w czym się W. K. M. nie dosyć dzieje, abo od króla Jego M. abo od osoby jakiej, abo też od nas senatorów, racz to W. K. M. przez nas Jego K. M. oznajmić, tedy się uprzątnie wszytko; kto co wykroczył, karan będzie, tak iż W. K. M. we wszytkim zostaniesz, da Pan Bóg, kontenta i królową polską po dawnemu w Koronie i państwach swoich żyć do wolej bożej będziesz".

Przy tym poselstwie ks. Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego, i inszych senatorów, którzy z nim posłani byli, była królowa węgierska, która widząc matkę rozgniewaną, pokazowała to k'woli onej, iż się ten gwałt matce królewskiej od rad koronnych dziać nie ma, a zatym sama królowa Bona puściła się na biskupa mówiąc po łacinie: „Ty, ty, któryś biskupstwo kupił (na co biskup: iż przedajne było), nie przewiedziesz tego, ani ci, którzy cię posłali, iżbych ja jachać nie miała; pojadę, pojadę, a rada ujźrzę, kto mię hamować będzie". Po tym poselstwie do królowej, które ks. biskup krakowski z kollegami swemi sprawował, uczyniono wnet edykt na rynku, iżby żaden człowiek z królową jachać nie śmiał; szlachcic pod utraceniem poczciwości, a prostego stanu człowiek pod utraceniem żywota. Czego gdy się dowiedziała królowa, posłała do króla królową węgierską z wielkim narzekaniem, iż jej się gwałt dzieje od tego, którego ona w żywocie nosiła i siła ucierpiała; od tego, który cokolwiek dobrego na świecie ma, od niej ma; od niej żywot, od niej stolicę królewską, za co wszytko miasto poczciwości powinnej i obmyślania wszelkiego dobrego matce swej, a to jeszcze w niewolą ją bierze; w niewolą bierze tę, dla której nietylko sam niewolą cierpieć, ale i siła żywotów stracić jest powinien, iżby na matkę nic przeciwnego nie przyszło. Owa królowa węgierska (nad którą miała straż królowa Bona) musiała co najbarziej szerzyć ten postępek królewski przeciwko matce. A gdy król pokazał, że to nie z niego idzie, a iż panowie obawiają się, żeby królowa nie zawiodła imion tych komu obcemu, na które ma przywileje, tak odprawił królową węgierską, iż co możnego jest, wszytko dla królowej matki swej uczynić jest gotów. Królowa Bona czując o sobie, z osobna do każdego pana poselstwo posłała; a do pięknych słów były i upominki do niektórych senatorów, tak iż ostatek dnia tego i wielka część nocy na tym się strawiła. Do ks. Przerębskiego, podkanclerzego, nie posyłała, wiedząc, co przedtym w radzie mówił i co (odprawiwszy zdanie swoje) rzekł do tych, podle których siedział: jako ażby mu za raz pieczęć z głową zdjęto, tużby jego pieczęcią *literas passus*[1]) królowej pieczętować miano. Jakoż potym ani ich pisać chciał, ani pieczętować. Nazajutrz królowa węgierska rano do króla przyszła z prośbą od królowej matki, iżby król nie był przeciwny temu odjazdowi, oddając zaraz królowi przywileje, imiona i dzierżawy wszytkie z summami, aby król już wziął w to posesyą i urzędniki swe postanowił; mając jednak tę zupełną nadzieję

[1]) papiery paszportowe, paszport.

o królu Jego M., iż to zasię wszytko do rąk jej odda, gdy da Pan Bóg fortunnie ze Włoch się do Polski wróci. Król obiecał u rady koronnej wszelakie uczynić staranie, żeby się wolej królowej dosyć sstało. Po odeściu królowej była rada, kazał król przełożyć on lament panu kanclerzowi Ocieskiemu, ono narzekanie królowej matki, a iż się Pana Boga boi, żeby go nie skarał i z nim wszytkiej Korony dla płaczu matki swojej; przełożył i to, iż gdzieby się gwałtem w Polszcze zadzierżała, iż ona potajemnie mogłaby przywileje wysłać i darować komu możnemu to wszytko, co ma w Polszcze. Przeto lepiej ją puścić, a zwłaszcza, iż wszytkie przywileje i imiona królowi puszcza i sama wrócić się ma wolą, niż nad jej wolą trzymać ją w Koronie, której pewnieby nic dobrego myślić nie mogła. Tu już senatorowie, okrom ks. podkanclerzego Przerębskiego, widząc króla nachylonego do wolej królowej, przeciwić się więcej nie chcieli, ale pozwolili, żeby jachała, i wnet znowu uczyniono edykt przeciwny wczorajszemu. Gdyż królowa Jej M. jedzie do Włoch dla opatrzenia zdrowia swojego, które opatrzywszy, nazad się do Polski wróci, tedy J. K. M. nikomu z Jej K. M. jachać nie broni. Rychło barzo po tym edykcie wyprawiła przed sobą królowa Wilgę, starostę ostrołęckiego z wozy skarbnymi nałożonymi śrebrem, złotem i drogimi klejnoty, których wozów było dwadzieścia i cztery, a w każdym poszosne [1]) woźniki. Wilga gdziekolwiek przyjachał, dawał znać, gdzie jedno gród albo zamek był, jako wielkie skarby z Korony wiezie, a tak żeby go hamowano, a on się rad da hamować. Nie był nikt, ktoby się ważył tego, wozy hamować. I tak szły wozy naprzód z Korony; królowa potym za wozmi rychło wyjachała, którą prowadziła królowa węgierska do Śląska. Niż królowa wyjachała z Polski, posłała była przed sobą, żeby w górach za Wiedniem drogi naprawione wozom były; gdyż przed tą królowej drogą nikt na wozie do Włoch jachać nie mógł. Naprawną tedy drogą (dla której w skałach kowano kamienie i ciosano, żeby szeroko wozy i kolebki iść mogły) królowa do Włoch ze wszytkim zbiorem swym jachała, mając dwór ozdobny i fraucymer szlachcianek polskich. Potym w Wiedniu, jako od króla Ferdynanda przyjęta, zaś w Wenecyej od książęcia i senatu weneckiego, więc gdzie i jako dwór swój i panny odprawiła nazad do Polski, pieniędzy kiedy i jako wiele pożyczyła królowi hiszpańskiemu Filipowi, już to nie do tej mojej historyej, gdyż ja tylko to piszę, com widział, abo czegom miał wiadomość dostateczną. Tego roku poczęły się w Inflanciech

[1]) poszosny=poszóstny; każdy wóz był zaprzężony w sześć koni.

nieprzyjaźni miedzy arcybiskupem ryskim, powinnym królewskim, a bratem rodzonym książęcia pruskiego, a miedzy nowym inflanckim mistrzem Firstemberkiem. Zaczym król tam posłał Kaspra Łąckiego, który niż dojachał do arcybiskupa, zabit jest od Inflantów nad prawo po wszytkim świecie zachowałe.

Co iż króla barzo obeszło, złożył sejm w Warszawie roku już **1557**, na którym pospolite ruszenie uchwalone i rozdwojenie tego wojska na ten jeden raz tylko, lecz do tego pospolitego ruszenia nie przyszło; żołnierzmi a dworem swoim i niektórych panów koronnych tę potrzebę do Inflant król odprawił. Hetmanem był Jan Mielecki, wojewoda podolski. Ściągnęło się wojsko dosyć prędko, tak, iż król miesiąca lipca z Wilna się ruszył i do Pozwola przyszedł z wojski. Inflanci czując, że król z niemałym wojskiem do nich iść miał, posłali zawczasu do króla rzymskiego Ferdynanda, prosząc, żeby ich ratował. Ferdynand król posłał posły do króla już w obozie zawartego, przypominając siła rzeczy i poniekąd dając radę, iżby król nie wciągał na się wojny od wszytkiej rzeszy niemieckiej, a potym tę legacyą prośbą zamknął. Było mowy w radzie i na tę i na ową stronę dosyć; lecz iż Firstemberk pokorą szedł, o zabicie Łąckiego taką dawał sprawę, iż przygodnie zabit i skarani ci są, którzy zabili; nadto iż sam przyjedzie i króla przeprosi, arcybiskupowi pobrane dzierżawy wróci, nakład na wojnę nagrodzi, zdało się tak senatorom, którzy przy królu byli, iżby na tym przestał. Jakoż przestał i czas naznaczył, kiedy Firstemberk z arcybiskupem przyjachać miał. Przyjachali potym, a z nimi książę mekielburskie [1]), koadjutor arcybiskupstwa ryskiego, w kilkaset koni, a przed namiotem wielkim, w którym uczyniono było obwyż miejsce, gdzie król siedział, zsiadszy z koni, przed króla przyszli, gdzie Firstemberk króla przeprosił, wyznawając, iż ta myśl nigdy w nim nie była, żeby z tak możnym monarchą walczyć miał; ale jako zawżdy pokoju i łaski królewskiej pragnął, tak i teraz pragnie i ziemia wszytka inflancka. Dano mu odpowiedź od króla, iż chocia król słuszną przyczynę miał, zwojować inflancką ziemię i podbić ją pod moc swoję, jednak uchodząc rozlania krwie chrześciańskiej a mając wzgląd na pokorę Firstemberkowę, odpuszcza mu jego występ i do łaski go swej przypuszcza. I tak ta wojna skończona jest pokojem. Byli ci, którzy nie chwalili takiego pokoju, pokazując, że król mając tak wielkie wojska i tak ważną przyczynę podbicia pod się inflanckiej ziemie, mimo się tak łatwie wszytko

[1]) Meklemburski.

puścił. Tego roku królowa węgierska za posyłaniem do niej kilkakroć czausów [1]) tureckich, którzy imieniem cesarskim usiłowali, żeby się wróciła do siedmigrodzkiej ziemie, a za pozwoleniem też króla Ferdynanda, do którego kilkakroć w tej sprawie król posyłał posły, wyjachała z Polski do siedmigrodzkiej ziemie. Tego też roku królowa Bona w Barze umarła, nie bez jakiegoś podejźrzenia trucizny.

A roku **1558** zjazd był w Krasnymstawie, ale się tam senatorów niewiele zjachało było; zaczym król do Warszawy się ruszył, a z Warszawy do Krakowa a potym do Piotrkowa na sejm. Tego też czasu moskiewskie wojska, przy których i Tatarowie byli, do Inflant wciągnąwszy, pustoszyli ziemię i mordy czynili wielkie; miasto Narwę i zamek wzięli, a potym i Derpt się poddał, przyjąwszy na się ciężkie brzemię.

Nastąpił rok **1559**, którego królowa Katarzyna w Krakowie będąc, barzo i niebezpiecznie była zachorzała, do której król przybiegł z Piotrkowa i za staraniem jego i królewien do zdrowia przyszła. Nowo było pieczęć na sejmie dano po ks. Przerębskim (który był koadjutorem gnieźnieńskiego arcybiskupstwa i zaraz skoro ks. Dzierzgowski umarł, będąc już biskupem chełskim (!) do rady jako arcybiskup, dawszy przed sobą krzyż nieść, przyszedł) ks. Filipowi Padniowskiemu, człowiekowi cnotliwemu, godnemu i zasłużonemu; któremu tę pieczęć chłop prosty ale dawny złodziej ukradł tym sposobem. Gdy ksiądz z zamku do domu swego (a dom był na Kanoniczej ulicy na rogu, gdzie ks. Maciejowski, biskup krakowski, mieszkał) przyjachał, przed wieczerzą królewską, jako o tym czasie audyencyą miewał, wszedł za sługami ten chłop aż przed samę izbę księżą, która była nad kuchnią. Ksiądz zjąwszy z szyje łańcuch z pieczęcią, która była w złotogłowowym mieszku, położył na stole, a szedł do dalszych pokojów i za nim komorni jego; słudzy doprowadziwszy księdza, skoro wszedł do izby, rozeszli się wszyscy. Chłop on widząc na stole łańcuch (bo drzwi otwarte były) i mieszek kosztowny, wszedł do izby i wziął wszytko za raz z stołu i wyszedł z kamienice, że go żaden nie spytał: ktoś jest, co tu masz za sprawę? W godzinie, albo we trzy potym przyszło pieczętować list podwodny, kazał ksiądz przynieść pieczęć, pieczęci niemasz; pytano, szukano, podejźrzenie było to na tego, to na owego, a najbardziej na te, których był zalecił ks. Przerębski arcybiskup, pieczętarz przeszły; podejźrzenie mówię, na ludzie cnotliwe i dobre. Owa ks. Padniowski, który miał też

[1]) czausz=goniec, poseł.

nieco ludzi niechętnych sobie, obawiając się, żeby mu drugiej pieczęci nie przyszło czekać aż do sejmu, był w wielkim frasunku. Rozgłosiła się ona zguba wnet, rozesłał ksiądz około Krakowa do wszytkich miasteczek, do złotników w Krakowie, do żydów i gdziekolwiek rozumiał. Nazajutrz przyszedłem ja też do niego, sługą już królewskim, jurgieltnikiem będąc, [1]) iż był na mię łaskaw (i byłem z nim w Węgrzech kosztem swoim, gdy był posłem do królowej węgierskiej roku 1548) jął się przedemną uskarżać nieszczęścia swego. Jam powiedział: nie frasuj się W. M., nałóż jedno W. M. z komornemi, da król inszą pieczęć urobić; nie tę trochę śrebra, rzekę, W. M. dano, ale urząd, którego nikt W. M. wziąć nie może. Na to ksiądz: a jakoż to mnie nakładać z komornemi, a pan Tzebuchowski podkomorzy nie barzo na mię łaskaw, a kłaniać mi się też jemu nie chce; k'temu jest on wszytek tej tam strony, która królem włada, a mnie tu za pisarza tylko mieć chcą, iżbych pisał i pieczętował, co oni zjednawszy rozkażą. Jam rzekł (a wiedziałem z Włoch tego roku wtóry kroć przyjachawszy, że pan Trzebuchowski począł wypadać z łaski): Już, rzekę, miłościwy księże, kto inszy w łasce niż pan Trzebuchowski. Pyta ksiądz: kto; powiedziałem, iż Dulski, którego, rzekę, każeszli W. M., wnet go do W. M. przywiodę; (a był mi Dulski wielkim przyjacielem, który potym był kasztelanem chełmińskim, a dalej podskarbim koronnym i tym umarł). Ksiądz rzecze: barzo rad mu będę. Ja zatym po Dulskiego i z nim przyszedłem do księdza. Tam ksiądz przez Dulskiego do króla wskazał, iż ta zguba pieczęci przyszła nań od nieprzyjaciół jego, a iż dlatego są mi — prawi — nieprzyjacielmi, że się z nimi wiązać nie chcę, ale chcę wiernie służyć panu samemu i dogadzać chcę we wszytkim jego samego wolej. Dulski do króla, a od króla przyszedszy, przyniósł barzo pocieszne poselstwo, jako król rad to widzi, że się z nikim wiązać nie chce, i napomina, żeby tak czynił, a królowi samemu ufał, a pieczęci co się tyczy, tedy zaraz da ją robić i skoro gotowa będzie, sam ją odda księdzu. Był ksiądz wielce dobrej myśli, nas obu na wieczerzę zadzierżał i ta zguba początkiem była szczęścia nie jedno księdza Padniewskiego, ale i Dulskiego i po części mego. Gdy pieczęć była gotowa, oddał ją król księdzu Padniewskiemu, a on złodziej dopiero odkrył się z kradzieżą swoją w Bochni, przedając onego łańcucha sztukę żydowi, a żyd zaraz poznawszy, dał znać podżupkowi [2]) Krzy-

[1]) = pobierający pensyę roczną, jahrgeld.
[2]) urzędnik w żupach solnych.

kowskiemu, który przypadszy z sługami, złodzieja pojmał i posłał królowi. Na próbie powiedział, jako Konarskiemu, starszemu nad pacholęty, także łańcuch, co go był nad głowami łoża swego, gdzie spał, zawiesił, ukradł i inszym u dworu ludziom barzo wiele tym sposobem kradał. Pieczętowan był potym żelazną pieczęcią rozpaloną i obieszon. Tego też czasu księżna Ostrogska Bieata z księżną Halszką, córką swą, we Lwowie mieszkała w klasztorze, uchodząc tego, żeby córki ku mieszkaniu nie dać hrabi z Górki, z którą on był przed tym kilka lat w Warszawie przy królu, przy królowej Bonie i królewnach ślub brał. Co jako było naonczas z strony tego ślubu, krótko wypiszę. Król do Piotrkowa na sejm jadąc, rychło po lubelskim sejmie, kilka dni w Warszawie zamieszkał, starając się o to, iżby księżna Ostrogska Bieata dała córkę swą za Łukasza z Górki. Księżna rozmaite czyniła wymówki, iż tego uczynić nie może; a to naważniejsza była wymówka, iż statut litewski ostry był przeciwko Polakom, któryby z imieniem pannę abo wdowę pojął; i było postanowienie, jako niewiele coś za włokę, ileby ich w onym imieniu było, przyjaciele dać mieli, a nowy małżonek od gruntu miał odpadać. To wszytko król ułatwić chciał i słowem swym królewskim to jej obiecował, lecz ona przecie na tej obietnicy żadnym sposobem przestać nie chciała. Ostatniego tedy dnia, gdy król odjachać miał (a w Błoniu miał być nocleg, jakoż i był) czynił jako mógł nawiętsze król staranie, nie chcąc odjachać, ażby się to skończyło; królowa też Bona z swej strony czyniła, co mogła. Namawiał i ks. biskup poznański Czarnkowski, lecz nic żaden sprawić nie mógł. A iż tak gorące namowy od wszytkich były, księżna stara nie wiedząc co dalej rzec sobie, gdyż jej wymówka żadna w posłuch nie szła, uciekła gankami aż ku łaźniej i tam się utaiła, żeby jej naleść nie możono. A księżny zasię młodszej, te były słowa: Iż ja gotowam uczynić wszytko, jeśli księżny matki wola do tego przystąpi. Potym gdy księżny starej długo nie było, obaczył król, że się namyślnie skryła i posłał, żeby jej szukano; naleziono ją. Wszytkim się już był sprykrzył ten księżny starej upór; przeto gdy tego u niej uprosić nie możono, żeby przyszła, zjęto jej pierścień z palca i doniesiono do księżny młodej, powiedając, że już matka przyzwoliła i na znak tego oto posłała pierścień. Tu księżna młoda powiedziała: I ja przyzwalam, jeśli matka przyzwoliła, ale jeśli inaczej jest, ja przy wolej matczynej zostawam. A gdy wszyscy jęli mówić, iż przyzwoliła księżna stara, że nie jest inaczej, dopiero ks. biskup poznański ślub dał, przez który czas wszytek to było w uściech u księżny młodej, jeśli to jest księżny matki mojej wola, tedy też jest i moja. Po dokończeniu ślubu król wyjachał

prawie już w wieczór z Warszawy a do Błonia w nocy przyjachał. Po ślubie tym, księżna przyszedszy do królowej, gdzie nalazła córkę swoję, powiedziała, iż na to nigdy wola moja nie była, żeby córka moja tak za mąż iść miała; i jakom ja nie przyzwalała, tak i córka moja przyzwolić nie mogla, gdyż się zawżdy odzywała na wolą moję, przeciwko której nigdy być nie chciała. Przeto i ja i córka moja ślubu tego za ślub nie mamy, ani mieć możemy. A zatym księżna z córką swoją nigdy się królowej Bony i królewien puścić nie chciała, bojąc się, żeby jej, gdzieby na inszym miejscu mieszkała, córki nie wzięto. Zaszły potym insze trudności: królowa Bona odjachała do Włoch, wojna zaś inflancka nastąpiła.

Owa hrabia z Górki nie upominał się u króla żony, jako u najpierwszego i najwyższego opiekuna, aż w roku **1559**, gdy księżna we Lwowie w klasztorze, jakom wyższej wspomniał, mieszkała. Król chcąc dogodzić Łukaszowi z Górki, który na dworze stał wielkim kosztem, a potrzeby żadnej nie omieszkiwał, rozkazał Piotrowi Barżemu, staroście lwowskiemu (który był potym kasztelanem przemyślskim, a posłem od króla w Hiszpaniej umarł), iżby dał księżnę małżonkowi poślubionemu. Tamże też jachał hrabia z Górki z bracią i z inszemi przyjacioły. Co gdy Barży uczynić chciał, opowiedziawszy pierwej wolą królewską, i szerokimi słowy rozwiódszy księżnie, jako za zacniejszego, rodowitszego, bogatszego, urodziwszego i z lepszemi obyczajmi człowieka córki swej nigdy dać nie mogła, aby wolej bożej i wolej królewskiej nie była przeciwna, a z chęcią i miłością oddała temu córkę swą, komu od Boga jest naznaczona, i przez sakrament małżeństwa świętego oddana, gdyż już hrabia z Górki inszej żony mieć nie może, ani księżna inszego męża; aby księżna pamiętała na to, że nie bez przyczyny poddał Pan Bóg pod moc mężowę żonę, iż on lepiej o niej radzić może, niźli sama ona o sobie. Doznał tego wiek dawny, i dzisiejszy doznawa, iż rada białejgłowy zawżdy się ku gorszej stronie chyli, i co wojen, co szturmów i bitew na świecie było, niemal zawżdy z przyczyny białychgłów i ich złej rady rosły. Księżna stara tych słów nie przyjąwszy wdzięcznie, powiedziała, iż nikt lepiej radzić o córce nie może, jako matka. Król opiekunem jest z tej miary, żeby sieroty ni od kogo uciśnione nie były, ale nie z tej miary, żeby córki szlacheckie miał dawać nad wolą rodziców komu raczy, Boże tego uchowaj, jużby to niewola była cięższa, niż w Turcech. Córka moja—prawi—nie ślubiła nikomu; jeśli co wyrzekła słów, dokładała zawżdy, jeśli jest na to matki mej wola, która, iż nie była nigdy, przeto też ten ślub ślubem nie jest ani być może. Czego pocieszniejszego

dom książąt ostrogskich za posługi swe, uczynione dla R. P., oczekiwał od króla, a nie takiego poselstwa. I ty, p. Barży, pamiętać na to masz, żeś się wolnym szlachcicem urodził; gdyby król, nad wolą twoję, siostrę twoję komu, abo córkę, jeślić się urodzi kiedy, dać chciał, podobnobyś wolał widzieć śmierć onej, niż taką niewolą. I ja, gdzieby mi córkę w taką niewolą brać miano, ten puginał (który zaraz wyjęła) w niej pierwejbych utopiła, a potym w sobie, i obrałabym to radniej, niżbych w niewolą dać miała córkę swoję. Barży obejźrzawszy się i na to i na owo, i tak sierdzite słowa słyszawszy, dał królowi znać o wszytkim. Król nie barzo tego wdzięcznie przyjąwszy od Barżego, że nie zaraz oddał mężowi żony, kazał pisać instrukcyą i kredenc [1]) do Barżego, a ks. Padniewski iż na mię był łaskaw, podał królowi, żeby mnie z tym posłał. Ja wnet nagotowawszy się, bieżałem na podwodzie do Lwowa, gdziem padł dnia trzeciego; a gdym odprawił poselstwo i dołożyłem, czego było potrzeba, począł starosta więtsze czynić staranie, żeby się wolej królewskiej dogodziło. A naprzód niż co straż u bramy postawił, żeby bez jego wolej nikt wpuszczan nie był do miasta. Przybiegł posłaniec od Sawickiego, pisarza wojewody wileńskiego Radziwiła, książęcia na Ołyce i Nieświeżu, do księżny z listy; gdy pytano tego posłańca, miał-liby takie listy, zaprzał ich, kazano szukać i naleziono listy w wojłoku [2]) ruskim pismem do księżny, w których rada jego była, iżby hrabi z Górki córki nie dawała, chce-li nie zgubić wszytkiej majętności. Po tym posłańcu rychło książę słuckie Siemion w żebraczym odzieniu wszedł do miasta tak nieznacznie, że go nikt nie poznał, i potym do klasztora do księżny wpuszczon. Księżna już się była tak opatrzyła w ludzie, w strzelbę i żywność, iż gwałtowi bronić się chciała; przeto naprzód niż co wodę starosta jéj odjął, bo rurami szła do klasztora, zaczym niepomału była księżna ściśniona. Owa tego dnia, gdy wodę jej odjęto, ku wieczoru posłała księżna wojewodę dzisiejszego płockiego, Zieleńskiego, który jej na ten czas służył, i drugiego statecznego sługę swego, opowiedając to staroście, iż za wolą bożą oddała w stan święty małżeński słowy bożymi i skutkiem, córkę swoję książęciu słuckiemu Siemionowi, a chcąc to mieć, żeby to królowi oznajmił, a zatym żeby od Łukasza z Górki pokój mieć mogła. Co usłyszawszy Barży starosta i brat jego Stanisław, który potym był marszałkiem nadwornym, a puściwszy laskę, wojewodą i starostą

[1]) list wierzytelny.
[2]) wojłok=materya, pewnego rodzaju wełna, pilśń, używana do der.

krakowskim, nie barzo pięknie obadwa odprawili te posłańce, przyczytając księżnie upór i lekkie poważenie nietylko zwierzchności królewskiéj, ale i zacności a zawołania domu swego, dokładając, że to przecie tak nie pójdzie, jako sobie księżna upodobała. Lecz wątpiąc w tym, żeby słudzy wszytko wiernie odnieść mieli; zdało się staroście, żeby szedł brat Stanisław sam, i to żeby powiedział księżnie, co przystoi. Szedł Barży Stanisław i tak ostrze mówił, kładąc przed oczy każń tę, która postanowiona prawem jest na te, którzy gwałtem biorą cudze żony, i na te, które gwałtu takowego pomagają; że księżnie strachem zjętej one pierwsze zuchwałe słowa, ono grożenie zabicia córki i siebie z pamięci wszytko wypadło. I tak od strapionej, fukanej, strwożonej, Stanisław Barży odszedł. Nazajutrz szedł sam starosta do księżny po obiedzie, która prosiła, iżby brata nie brał z sobą, i tam czas wszytek, aż mało nie do północy strawił, namawiając, przekładając i grożąc nakoniec, że wżdy, kiedy do tego rzecz przywiódł, iż obiecała dać nazajutrz w sekwestr córkę swoję. Jakoż nazajutrz sam starosta jachał po nię i przyprowadził ją na zamek, stojąc na stopniu u jej kolebki i uczciwość wielką onej wyrządzając. Księżna stara została w klasztorze, a miasto niej miał starosta siostrę swoję, Herbortową Dziedziłowską, która ustawicznie przy księżnie młodej na zamku była, lecz księżna Halszka, jako smutno przyjachała na zamek, tak ustawicznie na łóżku swym siedziała, twarzą ku ścienie, a nic inszego jeść nie chciała, jedno to, co jej matka posyłała. Wtóry dzień po wzięciu w sekwestr księżny, chciał hrabia z Górki i przyjaciele jego, żeby księżna oddana małżonkowi była podług rozkazania królewskiego; lecz i to był poczciwym słowem obiecał starosta księżnie nie oddać córki jéj hrabi z Górki, ażby król o wszytkim miał pierwej dostateczną wiadomość; przeto być to nie mogło, o co tak usilnie proszono. Księżnę starą, iż dała córkę w sekwestr, nie jedno niedostatek, gwałt, ale i to przywiodło, że król uwierzywszy temu (co nie było), żeby książę Siemion całym już małżonkiem księżny Halszki zostać miał; że nie hrabi z Górki, ale jemu miał przysądzić żonę. A zwłaszcza że téż księżna miała u dworu swoje, jedno, że potężniejszy hrabie z Górki przyjaciele byli. Gdy już na tym stanęło, czekać, co król uczynić każe, mnie starosta odprawił, a księżna Halszka prosiła mię, iżbych jej list, który mi sama z ręki swej oddała, królowi doniósł; obiecałem i tak uczyniłem. Przede mną dniem jednym wyjachał sługa hrabie z Górki; jednak król nie chciał się zaraz rezolwować, aż naradziwszy się dostatecznie. Gdym królowi list od księżny oddawał, pytał mię król, tak-li jest, iż ślub i wesele Siemionowe zaraz w klasztorze było; powiedziałem,

com wiedział, lecz znałem to barzo dobrze, iż król to weście książęcia Siemiona do klasztora z niełaską przyjmował, i dziada książęcego nie cudnie wspomniał. Dana potym księżna hrabi z Górki, co jako tam we Lwowie było, jako do kolebki wsiadać nie chciała, jako była wolej królewskiej przeciwna, nie piszę tego, żem natenczas nie był we Lwowie.

Tych czasów znowu Moskiewski Inflantom był ciężki, Firstemberka wziął na Felinie i do Moskwy zawiózł, na którego miejsce Kietler mistrzem został. Owa i ta inflancka napaść i co inszego wyciągnęło króla do Litwy tegoż roku 1559. A gdy Inflanci widzieli, że się mocy moskiewskiej oprzeć nie mogli, a o pomocy z Niemiec prózno było myślić, k'temu widząc arcybiskup ryski, że brat jego książę pruskie w pokoju, za obroną Korony polskiej, jako za murem siedzi, perswadował Kietlerowi i inszym, żeby się pod obronę Korony polskiej uciekli.

I tak roku **1560** do Wilna przyjachał arcybiskup ryski z Kietlerem, mistrzem inflanckim i z książęciem mekielburskim, koadjutorem arcybiskupstwa ryskiego, prosząc, iżby ich król z ziemią wszytką inflancką pod obronę swą przyjął. Co król widząc być z dobrem państw swoich, że ci, którzy niekiedy ciężcy bywali księstwu litewskiemu, poddanemi teraz być chcą, chętnie na to zezwolił, i czas do tej sprawy naznaczył. Który gdy przyszedł, arcybiskup z Kietlerem mistrzem, wziąwszy do tego książę mekielburskie, koadjutora arcybiskupstwa ryskiego, poddali się pod obronę Korony polskiej i przysięgli, którą przysięgę im wydawał ksiądz Padniewski, podkanclerzy koronny, z wielką ceremonią i z zachowaniem dostojeństwa majestatu królewskiego. Ten Kietler potym, iż się tak królowi i senatorom zdało, lepiej ku bezpieczniejszemu i trwalszemu zadzierżeniu ziemie inflanckiej do Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, uczynion w Wilnie jest książęciem kurlandzkim. To tak rzeczy te z strony Inflant są skończone. Lecz króla nieco trapiło ono, że królowa wielkie skarby wywiozła z Polski i pożyczyła niemało pieniędzy królowi hiszpańskiemu Filipowi, od których dał był król Filip cła niektóre w Apuliej ku dzierżeniu królowej Bonie, i nie mała z tego do roku onej przychodziła intrata, której po jej śmierci dawać było przestano. Więc i barskie księstwo na króla słusznie przypasć miało, gdyż to księstwo dane było za kontentacyą matce królowej Bony, iż ustąpiła z Medyolanu, żoną książęcą będąc, a córką króla neapolskiego. Były i insze przyczyny ważne, dla których trzeba było do cesarza Ferdynanda, natenczas w domu rakuskim pierwszego, posłać człowieka wielkiego, żeby te rzeczy wydźwignął; a przeto użył król ks. Przerębskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, żeby to na się wziął poselstwo; jakoż wziął i siła rzeczy sprawił. Zaczym potym inszego roku, gdy w tejże zaś sprawie ks. biskup poznański Konarski jeździł, niemała summa filipków [1]) ze Włoch jest przywieziona. W końcu tego roku ks. Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, umarł, a król biskupstwo krakowskie dał ks. Filipowi Padniewskiemu, podkanclerzemu koronnemu, który nie bez wolej królewskiej pisał do ks. Piotra Myszkowskiego, sekretarza na on czas wielkiego, iżby przyjachał do króla do Wilna; a gdy przyjachał, spuścił mu ks. biskup czworo beneficya swoje co najlepsze, życząc mu tego, żeby pieczętarzem po nim został, jakoż i był potym biskupem płockim, naostatek krakowskim, i na tym umarł.

Po przyjachaniu od cesarza ks. Jan Przerębski, arcybiskup gnieźnieński, roku już **1561** złożył synod w Warszawie, na który z Wilna przyjachał ksiądz Padniewski, biskup krakowski, i postanowiwszy ks. arcybiskup te rzeczy, dla których synod był złożył, w miłości rozjachał się z księdzem biskupem krakowskim, który się nazad wrócił do Wilna; jednak ta przyjaźń miedzy niemi nie trwała długo. Tego roku król szwedzki Eryk Rewel wziął. Książę mekielburskie, koadjutor arcybiskupstwa ryskiego, zapomniawszy dobrodziejstwa królewskiego, odstąpił od pana do króla Eryka, a potym od naszych był pojmany i do Wilna przyprowadzony pod strażą, nad którym był starszym Wąsowic, dworzanin królewski, którego potym książę upewniwszy się, tulichem zabił zdradliwie, do czego się nie znał, ale sługę wydał, jakoby ten uczynić to miał. Przyjaciele zaś Wąsowicowi gardłem tego sługę darowali, a książę do Rawy na więzienie odesłano, a przystawa mu i zwierzchniego dano, Jarzynę, szlachcica onegoż kraju. Tego też roku pan z Tarnowa, kasztelan krakowski a hetman koronny, umarł. A niedługo potym nalazł się człowiek zły jeden, który i pana i nas wszytkich u dworu zatrwożył. Miernicy jeździli po Podlaszu, w bielskim powiecie, nad którymi był od króla superintendentem niejaki Stanisław Skoczek, który miał imienie u Grodna, Kundzin, które potym zapłacił król Stefan. A iż ten Skoczek nie ludzce się obchodził z ludźmi, tak, iż czasem przez pośrzodek izby sznur miernikom ciągnąć kazał, dziury poprzewierciawszy, odjął też był niesłusznie niejakiemu Wojcikowi niemało gruntu. Ten Wojcik kilkakroć królowi się skarżył o tę krzywdę, naostatek raz w Rudnikach tak domawiał królowi, com ja sam słyszał, iż godzien był znacznego karania. Jednak król, jako pan

---

[1]) t. j. monet, noszących wizerunek Filipa.

święty był, odprawił go gładce i do pisarzów litewskich odesłał. W kilka dni potym, gdy król z łowów do Wilna przyjachał, napisał ten Wojcik kartę, odpowiedając na gardło królowi, jeśli nie każe powracać majętności tym ludziom, którym je miernicy bez żadnej przyczyny pobrali. Tę kartę raniuchno przylepił na wrotach pierwszych zamkowych, z mostu zszedszy, a wtenczas prawie, gdy przylepiał tę kartę, szedł sługa kuchenny drążny od szpiżarnego po kury i po co inszego do szafarza. Tę kartę gdy królowi przyniesiono, nie tak król, jako my wszyscy byliśmy w niemałym strachu. Zatym każdy z nas rozmaitemi sposoby wywiadował się, ktoby kogo w nocy na moście abo u wrót widział, bośmy tak rozumieli, że tę kartę w nocy przylepiono. Ale obożny Zakrzewski, jurgieltnik konny, człowiek cnotliwy i godny, rozumiejąc, że to rano przylepiono, a kuchenni sludzy drążni do miasta po potrzeby naraniej chodzą, szedł do kuchnie i cicho po jednemu pytał drążnych, któryby naraniej dziś chodził do miasta; ozwał się ten, kto chodził, a spytany i to powiedział, że widział, gdy kartę na wrota przylepiano, lecz ktoby to był, nie wiem, — prawi — ale poznałbych, w twarz go widziawszy. Zatym Zakrzewski kilka sług wziąwszy z sobą, chodził z tym drążnym po Wilnie po róznych gospodach, owa tak długo chodził, aż go drążny nalazł i ukazał. Rzucił wnet sługę Zakrzewski po te, co łapają; którzy przyszedszy pojmali zbrodnia i oddali do zamkowego więzienia, gdzie się zaraz do tej karty przyznał, powiedając, iżem ja nie miał nigdy tej myśli, żebych się na króla targnąć miał, lecz postraszyć chciałem, żeby mi grunt pobrany wrócono. Męczono go; więcej nic nie powiedział, jedno to, co pierwej. Tego tylko dokładał, iż słyszał nie cudne słowa przeciwko królowi, od Wiktorzyna z ust wypuszczone. Co gdy Wiktorzyna doszło, przyszedł do ks. Padniewskiego, biskupa krakowskiego i pieczętarza (przy czym ja byłem), dając o sobie sprawę, iż jako żyw nic takiego przeciwko królowi, panu swemu, nie mówił, a zatym prosił księdza, żeby się za nim przyczynił w tej jego niewinności do króla, żeby król wiary nie dawał powieści człowieka złego, który iż zasłużył gardło, chciałby, żeby wszytek świat szedł z nim na śmierć pospołu. Prosił za nim ks. biskup, i odpuścił król, jako pan dobrotliwy. Lecz potym pokazała się znacznie zdrada Wiktorzynowa, za co zapłatę wziął, o czym niżej będzie. Tego Wojcika włóczono po mieście na łubie, a po włóczeniu ścięto; a gdy na śmierć był sądzony, podał regestrzyk, w którym wypisane były zbrodnie mierników i Skoczkowe; zaczym król kazał wziąć imienie Skoczkowi i długo był bez niego. Potym za przyczyną wielkich panów kazał mu je

król zasię wrócić. A iż było na pieczy u króla, żeby przybawienie inflanckiej ziemi do Korony ku sławie i ku pożytku R. P. obojga narodu przyść mogło, przeto zdało się królowi (gdyż tak prędko sejm być nie mógł) zezwać do siebie senatorów do Łomży i z nimi się namówić, jako dalej postąpić w rzeczach inflanckich, i tak uczynił, a sam z Wilna 29 novembris wyjachał, a in decembre do Łomży przyjachał.

Był tam niemały zjazd w Łomzie celniejszych senatorów, okrom ks. arcybiskupa, który będąc chory kwartaną i nią potym umarł, przybyć nie mógł. Jednak chocia wielki zjazd był i czas się przewlókł aż w rok **1562**, nic się nie postanowiło, okrom, że król podskarbstwo koronne dał Walantemu Dębińskiemu, który potym był kanclerzem koronnym, a kasztelanem krakowskim umarł. Z tego zjazdu łomzieńskiego jachał na biskupstwo swoje ks. Padniewski roku 1562, a przy sygnecie zostawił ks. Myszkowskiego. Tamże namówił się król z ks. biskupem tym krakowskim i z panem kanclerzem Ocieskim, iżby do mnie odsyłali listy swe tajemniejsze, a ks. biskup osobliwie przechrzcił pewne pany inakszemi przezwiski, niż je zowią, i ostawił tego regestrzyk samemu królowi. Ja iżem w Łomzie natenczas nie był, napisali do mnie obadwa, każdy osobno, iż to jest wola królewska, żeby do mnie listy odsyłali, a ja żebych je królowi oddawał i na nie na pokoju odpisował za dyktowaniem królewskim. Co tak trwało aż do wyjazdu królewskiego na sejm do Piotrkowa, który wyjazd był 28 octobris 1562. Ks. Myszkowski rzeczy odprawował wszytkie, które pieczętarskiemu urzędowi należą; a iż sygnet królewski maluczki był, kazał król urobić na kształt sygneciku swego pieczęć na cztery granie większą, i tą ks. Myszkowski pieczętował rzeczy wszytkie. Tamże król do onych wielkich beneficyj, które mu był ks. krakowski spuścił, dał mu jeszcze przez mię probostwo płockie po ks. Wolskim, nowym biskupie kujawskim, i kazał mu tak powiedzieć, iż król dlatego bogaci go w intratę, iżby ludzie u niego łaskawą miewali odprawę, a nie byli wyciągani od niego i od pisarzów jego na rzeczy wielkie, gdy do urzędu pieczętarskiego przyjdzie.

Iż jachawszy król do Litwy roku 1559, mieszkał tam blizko trzech lat, okrom co trochę do Łomży jeździł, obrażało to ludzie nie pomału; sprawiedliwość leżała odłogiem, granice od nieprzyjaciela nie były bezpieczne, przeto celniejsi ludzie złożyli sobie sejmik w Proszowicach nad wolą i wiadomość królewską, z którego posłano do króla posły do Litwy, miedzy którymi był Sobek, który był potym podskarbim koronnym i kasztelanem sędomierskim, upominając się powinności królewskiej, żeby sejm złożył

i w Polszcze mieszkał, czego jeśliby uczynić nie chciał, iż oni o sobie chcą radzić. Król dał odpowiedź, iż w Litwie nie darmo mieszka, a iż to sprawił w pokoju, a bez krwie rozlania, czegoby był nigdy jako wojną, tak i mieszkaniem w Polszcze nie sprawił. Jednak oto gdyż się już inflanckie rzeczy odprawiły, tedy jako narychlej będzie mógł, sejm złoży i do Polski przyjedzie. Nie pochwalił jednak tego posłom, iż bez wolej jego sejmik był w Proszowicach złożony. Rychło po tych poślech przyjachał Spytek Jordan, wojewoda krakowski, do króla do Wilna, dając znać, iż króla do Polski potrzeba; a przyjachał nie jako poseł, ale jako wierna rada pańska, a mając k'temu potrzeby swoje, dla których ta nie była mu ciężka droga. Po odjachaniu tego wojewody, na początku jesieni przyjachało książę finlandzkie, brat króla szwedzkiego, Eryka, do Kowna, którego król kazał tam zadzierżeć, a sam rychło potym do niego jachał: gdzie książę finlandzkie ukazał list jakiś z kancelaryi, który mu dał nadzieję, że nie prózno miał się starać o królewnę polską Katarzynę. Król tak go odprawił przez ks. Myszkowskiego, sekretarza wielkiego, że to są rzeczy wielkie, a bez rady senatorów koronnych nietylko tak rzeczy ważnych, ale i daleko lżejszych król nie zwykł zaczynać, nierzkąc stanowić, a jeszcze żeby młodsza przed starszą dana być miała, to być nie może. Którą odprawę on wdzięcznie przyjąwszy, z wielką pokorą i usiłowaniem króla prosił, żeby acz nic to, wolno mu było Wilno oglądać, uczyniwszy tak daleką i niebezpieczną drogę; czego mu król pozwolił. Zatym do Wilna przyjachawszy (a dwór królewski przeciwko niemu wyjeżdżał), zjednał sobie takie ludzie, którzy nietylko królowi, ale i fraucymerowi zalecać go umieli. Przyszło nakoniec do tego, iż królewna Anna dała znać królowi, że to przyjmie wdzięcznie, gdy król przed nią da w stan święty małżeński królewnę Katarzynę, nierzkąc żeby się tym obrażać miała. Jednak król barzo się ociągał, chocia smaczne naonczas kondycye podawało książę finlandzkie królowi. Wojewoda wileński Radziwił znacznie był przeciwko temu, ale inszy, zwłaszcza ci, którzy przedtym w Szwecyej od króla posły byli, rzecz książęcia finlandzkiego zdobili barzo. Owa królewski umysł, gdy był w tej mierze roztargniony, ks. Myszkowskiemu rozkazał, żeby mu podał radę swoję, pamiętając na przysięgę i na wiarę, którą powinien panu swemu, chcąc tak uczynić, jako mu on radzić będzie. Było to na miejscu osobliwym, gdzie tylko sam król był, a ks. Myszkowski. Przeto ks Myszkowski (co ja zaś od niego samego wiem) nie oglądając się na żadną inszą rzecz, jedno żeby król przystojnie w rzeczy tej począł sobie, pokazał królowi, iż snadniej będzie o jednej siestrze radzić, niźli o dwu; przypomniał,

że niedawno moskiewski starał się przez posły swe (miedzy którymi pierwszy był Sukin) o królewnę Katarzynę, a wzgardę odniósł. Przypomniał i dawniejsze staranie arcyksiążęcia Ferdynanda, którego toż potkało. Dołożył, iż pogody, gdy ją Pan Bóg posyła, upuszczać nie trzeba; wiele królów przez białegłowy wskórało. Wenetowie daniem za mąż szlachcianki weneckiej do królestwa cyprskiego przyszli, a co wiedzieć, do czego Pan Bóg te rzeczy wiedzie. Nie zaniechał i tego ukazać, iż nie nowina królom polskim jeździć za morze i tam stanowić króle. Może i do tego przyść, że na morzu będą polskie okręty, a zatym pruska ziemia i miasta nad morzem w kleszczeby ujęte były, a król duński ciszejby siedział, niż teraz siedzi. A co się tego tyczy, iż młodsza przed starszą za mąż iść ma, położył przed oczy królowi niedawny przykład w domu rakuskim, gdzie także młodszą przed starszą dano. Owa tym zamknął, żeby się król nie rozmyślał, a dał w imię pańskie królewnę Katarzynę w stan małżeński święty, a tym fortunniejsza będzie królewna Jej M., niż insze jej siostry, iż pójdzie za tego, kogo widzi, one za te iść musiały, którym się przypatrzyć nie mogły. Król umyśliwszy na tej radzie ks. Myszkowskiego przestać, jednak z królewnami osobno mówić i dowiedzieć się wolej królewnej Katarzyny chciał. I przyszedszy przed wieczerzą do królewien, podług zwyczaju pytał królewny Katarzyny tuż przy siestrze, jeśliby to była wola jej iść za to książę. Królewna powiedziała, że inszego stanu, niż w którym jest teraz, nie pragnie. Tu królewna Anna powiedziała: a wszakeś W. K. M. przedemną przyzwoliła, a cóż po inakszej mowie teraz? A obróciwszy się do króla, rzekła: Przyzwoliła, miłościwy królu, nie racz W. K. M. więcej pytać. Z tym król odszedł, a rozmówiwszy się z panem wojewodą wileńskim i z ks. Myszkowskim, książęciu też dobrą nowinę posławszy, czas wesela złożył czwarty dzień października, w niedzielę, roku 1562. Panom litewskim też, co ich natenczas być mogło, dał król znać, żeby się i z żonami zjachali na czas naznaczony. Który gdy przyszedł, brało książę finladzkie ślub z królewną na zamku w wielkim kościele, a dawał go biskup wileński Waleryan. Gdy do pokładzin przyszło, ks. Myszkowskiemu, sekretarzowi naówczas wielkiemu, król oddać u łoża królewnę kazał, który po łacinie w te słowa mówił:

„Oświecone, miłościwe książę! Aczkolwiek mało nie wszytko się już dokończyło, co ku poświęconemu temu, a od Boga postanowionemu związkowi należało; kiedy dziś w kościele, przy bytności wszech stanów królewna Jej M. Katarzyna do ołtarza przystąpiwszy, waszej książęcej mości się oddała, a swoję wiarę

za wolą Jego K. Mci, naszego miłościwego pana, wyznaniem tym, iż wasza książęca mość jako głową, a ona jako tej głowy ciałem być ma, przysięgą obowiązała; wszakże iż zwierzchność opiekuńska, którą J. K. M. po śmierci świętej pamięci rodziców swoich wziął, jeszcze nie ustała, aż ją J. K. M. z siebie zjąwszy, na waszę książęcą mość włoży; czyni to Jego K. M. za powinnością swoją i za tym spowinowaceniem, które wziął z waszą książęcią mością, iż tej zwierzchności już odstąpić, a królewnę Jej M. Katarzynę waszej książęcej mości, jako małżonkowi i urzędnemu już opiekunowi przywłaszczyć chce, aby wszytko to było, co ku zupełnemu dobrodziejstwu w tej mierze od J. K. M. waszej książęcej mości należy. I rozumie temu J. K. M., iż w nieodmówieniu siostry swej waszej książęcej mości, wasza książęca mość znasz osobliwą łaskę J. K. M., chocia w tej rzeczy samej, że J. K. M. mając dwie siestrze dorosłe, obiedwie jednako jako królewskiemu stanowi należy, wychowane, obyczajmi, cudnością równe i wszytkiemi dobremi przymioty tak ozdobione, iż najwiętszym na świecie królom w małżeństwo są godne, w dawaniu jednej z nich waszej książęcej mości opuścić jest J. K. M. raczył bieg przyrodzony, lata i zwyczaj przodków swych w tym świętym królewskim domu zachowany; a tego, coś wasza książęca mość wnet z przodku wielkimi prośbami po J. K. M. mieć chciał, aby ta, która jest młodsza, była waszej książęcej mości w małżeństwo dana, czego J. K. M. wiele zacnym książętom tak niemieckiej, jako włoskiej ziemie odmówił, widząc to być przejrzenie boże, pozwolić jest waszej książęcej mości raczył. Co tym chętniej J. K. M. uczynił, widząc waszę książęcą mość być tego baczenia, tych obyczajów, że tę łaskę J. K. M. będziesz umiał dobrze uważyć u siebie, w czym J. K. M. nie wątpi, to sobie o waszej książęcej mości obiecując, iż wszelaką uczynnością tak J. K. M., jako i małżonce swej królewnie Jej M. wdzięczny umysł pokazać będziesz raczył, tak wielkiego a nieprzerównanego dobrodziejstwa. A tak już J. K. M. krew królewską, siotrę swą miłą (co aby Pan Bóg szczęścić raczył), tak urodzoną, tak wychowaną, tak osobnymi dary od Boga nadaną, tej miłości przeciwko Panu Bogu, tak świętych obyczajów pannę, iż tego wieku podobnoby nie znalazł z królewskich dzieci, któraby na porównanie z nią iść mogła, królewnę Jej M. Katarzynę z ręki swej królewskiej, która jest i swemi i przodków swych zwycięstwy sławna, w rękę waszej książęcej mości, o którego wierze i stateczności dobrze rozumie, za małżonkę, a w spólnym życiu towarzysza oddaje, a własną waszej książęcej mości przypisuje, kładąc z siebie na waszę książęcą mość imię i prawo opiekuńskie, które do tych czasów

na sobie nosić jest raczył. Gdyż tedy wszytka władza, która z boskiego, abo z ludzkiego prawa wymyślona być może, już jest waszej ksziążęcej mości nad królewną Jej M. dana, która opuściwszy K. J. M., brata swego wielce miłego, którego nietylko za własnego opiekuna, ale na miejscu prawego ojca miała, opuściwszy też barzo miłą sobie siostrę, którą tak czciła, tak ważyła, tak miłowała, iż ledwie tuszyła sobie módz się kiedy od niej oderwać, waszej książęcej mości się przyłączyła, a siebie wszytka wolej waszej książęcej mości, jako głowie swej poddała; chce to po waszej książęcej mości mieć J. K. M. jako to powinność waszej książęcej mości niesie, iżbyś wasza książęca mość królewnę Jej M. nie inaczej, jedno jako ciało swe własne miłował. Abowiom nietylko już dusza jedna we dwu cielech, jako nam o tej, co w obec przyjaźni mądrzy ludzie na piśmie podali, ale jako o tej wielkiej świątości Bóg sam usty swemi w raju powiedział, dwa w ciele jednym; to jest wasza książęca mość, a królewna Jej M. sstaliście się; a jeszcze nie dwa, ale jedna dusza i jedno ciało, nad które złączenie większe, zwięźliwsze, świętsze, wymyślone być nie może. Którego złączenia, jako pierwsze początki, nie za radą ludzką, ale za przejźrzeniem bożym idą, tak J. K. M. we społek z Jej K. M. małżonką swoją miłą, ze wszytkim domem swym królewskim i ze wszytkimi nami Boga wszechmogącego pokornie prosi, aby te wszytkie postępki tego świętego spowinowacenia, swoją boską łaską prowadzić i szczęścić, a waszę książęcą mość w krótkim czasie potomstwem darować raczył."

Książę, acz miał przy sobie *tych, którzy* po łacinie dobrze umieli, jednak sam dziękował szerząc łaskę królewską i dary te boże, któremi królewny Ich M. są ozdobione, a przyczytając wszytko przejźrzeniu bożemu, że umysł jego ku królewnie Jej M. Katarzynie był obrócony, a serce królewskie do jego prośby skłonione. Dołożył, jako wielkiego króla córkę, wielkiego króla siostrę bierze, jaką wdzięczność za to powinien, jaką pamięć, jaką powinność, obiecując czynić jéj dosyć przez wszytek czas żywota swego. Owa dosyć pięknie i ozdobnemi łacińskiemi słowy to dziękowanie książę finlandzkie odprawił. Po weselu, iż nadchodziły zimna, obawiając się król przeciwności jakiej na morzu, chciał to mieć, żeby było książę we Gdańsku przez zimę zmieszkało; lecz potrzeby księstwa finlandzkiego wyciskały to na książęciu, żeby się za morze kwapił, i dlatego naprawił królewnę, która prosiła króla, żeby wolej i potrzebie książęcej nie był przeciwny. Pozwolił król, a gdy wyjeżdżało książę, prowadził sam, i w mili od miasta pospołu w namiecie

jedli król, książę i królewna z fraucymerem swoim. Po obiedzie król (mając pierwej nieco rozmowy z siostrą w izbie czarnej przy nas, której ten sens był: iż jeśliby co na królewię przypadło, żeby K. J. M. nie winowała; na co królewna cudną dała odpowiedź, a przy tej rozmowie nie było książę) wsiadł do kolebki z królewną, a książę finlandzkie na koniu jachał i chwilę niemałą król pospołu z królewną w kolebce siedział, potym wysiadł i pożegnał się z książęciem i z królewną, która nie bez płaczu króla żegnała. Pożyczył też był książę królowi nieco pieniędzy, a w tym król dał mu do dzierżenia niektóre w Inflancicch zamki, do których książę naprzód jachał, z nich do Rewla, a z Rewla do Finlandyej. Jako mu się tam potym wiodło, jako oblężon był, jako w więzienie wzięt, już to nie do rzeczy polskich należy. To do rzeczy polskiej należy, iż Jan Przerębski, arcybiskup gnieźnieński, człowiek wielkiej cnoty, tego roku umarł, o którym królowa Bona (gdy żal przyszedł, iż z Polski wyjachała) to mawiała we Włoszech, iż tylko jeden Przerębski nalazł się miłośnik króla i R. P., bo drudzy—prawi—gdybych była syna u nich kupić chciała, wzięliby byli zań pieniądze. Przed weselem królewny Katarzyny, król sejm złożył na dzień 22 listopada, a miejsce naznaczył Piotrków.

Ten sejm nie dokonał się aż w roku **1563**, na który król z Wilna przyjachał 28 października 1562. Tam na początku sejmu obaczywszy ks. Padniewski, biskup krakowski, że i jego exequutio dotknąć miała, k'temu poczuwszy po tętnie, że posłowie gotowi byli iść do króla z prośbą, żeby biskup krakowski nad prawo pieczęci nie dzierżał; jednego dnia, skoro król zasiadł w radę, uczyniwszy piękną rzecz, iż przystojnie, podług wiary, cnoty i przysięgi swojej, pieczęcią szafował, nad prawo, abo ku zniszczeniu skarbu koronnego, nic nikomu nie jednał, dóbr R. P. nie zawodził, łaski Jego K. M. tak, jako przystoi, używał, a nikomu nią ciężki nie był, pieczęć położył; którą potym król, ale aż dni marcowych 1563, dał ks. Piotrowi Myszkowskiemu jako mu to był w Wilnie jeszcze obiecał. Na tym sejmie król czwartą część pożytków dóbr swoich darował R. P. na obronę krajów ruskich, exequutio się poczęła, a sądy nowe na raz tylko są postanowione w województwach. Niż się sejm dokonał, przyszła wieść z Wilna, iż moskiewski Połock wziął, jakoż wziął go 15 lutego 1563. To wzięcie Połocka sprawiło, że się sejm, który był dosyć długo, dokonać musiał dla prędszego wyjazdu królewskiego do Litwy. Iż Połock nikczemnie w moskiewskie ręce był przyszedł, po wielkiej części przyczyną tego niezgoda wojewody z rotmistrzami, a nierozum w tym, iż gdy na czas pewny przymierze z moskiewskim wziął Dowojna wojewoda, nie obwarował

sobie tego, żeby ludzie moskiewscy na swym miejscu stali a pod zamek bliżej żeby się nie szańcowali; którzy zaraz skoro przymierze obwołano, pod sam zamek się przyszańcowali, a skoro czas przymierza wyszedł, zamek zapalili. Naszy i gasili i bronili się, póki mogli, na ostatek nie mogąc ognia ugasić, wyszli z zamku do kniazia. Wojewoda wzięt w więzienie i z żoną, wzięt Hlebowic, wzięt Władyka i co Litwy było, tak wielkich, jako i małych, wszyscy wzięci. Polskie zasię rotmistrze, Wierzchlińskiego, który był Ślęzak, Warszawskiego i insze, oblókszy w szaty kosztowne, wolno puszczono. Wierzchlińskiemu potym w Wilnie przed królem przymówił był o te szaty Starzechowski, wojewoda podolski; lecz Wierzchliński dał o swej niewinności sprawę; jakoż jasna rzecz była, iż Wierzchliński czynił dosyć swemu. Niepomału zatrwożyła była Koronę ta możność i szczęście moskiewskiego: jakoż gdyby był król nie zostawił dworu swego w Wilnie (którego niewiele było, a starszych nad dworem czterech, Fabiana Czemę, wojewodę pomorskiego, Hieronima Sieniawskiego, podkomorzego kamienieckiego, który potym wojewodą ruskim umarł; Mikołaja Łaskiego, starostę malborskiego, a Maciejowskiego, który potym był wojewodą lubelskim; o których moskiewski słysząc i mając je za hetmany, rozumiał o wielkich ludziech w Wilnie), pewnieby się był o Wilno pokusił. I tak ten strach moskiewskiego uczynił koniec sejmowi; jednak tak odjachał król do Litwy, iż sejm drugi na ś. Marcin do Łomży w tymże roku 1563 złożył, lecz potym do Warszawy obrócon był, a tam pociągnął się aż w rok **1564**. Z którego to sejmu rewizorowie do Wielkiej Polski, Małej, Rusi, Prus i Mazowsza wysłani są wedle opisania konstytucyej sejmu przeszłego. Król w Wilnie będąc przed wyjazdem swym do Polski na sejm sądził Wiktorzyna, który przyjachał był za glejtem [1]) do Wilna, abowiem dobrze przedtym, gdy sługę jego na granicach pojmano Jastrzębskiego, a on listy niesie zdradliwe do moskiewskiego, zjachał był Wiktorzyn; uprosiwszy tedy sobie glejt, stanął. Instygować nań kazano wójtowi wileńskiemu, cnotliwemu i uczonemu człowiekowi, doktorowi Augustowi. A gdy udał się w prawo Wiktorzyn i niejako pozwolił na karanie, gdzieby niewinności swej nie pokazał, nalazło się jaśnie, iż był winien, pisząc do nieprzyjaciela królewskiego nieprzystojne listy i z nim mając porozumienie; skazan zatym jest na gardło i ćwiertowan w Wilnie na rynku, a Jastrzębski sługa jego ścięt. Tego też roku Deszpot niejaki, jedni go powiedali być Greczynem z Cypru,

[1]) z niem. Geleit(sbrief)=pismo na wolne przejście.

a drudzy Słowakiem z Dubrownika, przyszedszy za pomocą Hieronima Łaskiego jeszcze w roku 1561 do hospodarstwa wołoskiego i chwilę niejaką panem wołoskim bywszy, od Tomsze z państwa zrzucon i o gardło przyprawion jest; a Tomszę zasię inszego czasu Alexander wygnał. Tomsza gdy do Lwowa z Mocugiem przybiegł, król dla siła przyczyn, a nawięcej dla zachowania przymierza z Turkiem, pojmać go pospołu z Mocugiem i na gardle skarać kazał. Ale to już nie tego roku było. Przypłacił tych Wołoch i Dymitr Wiśniowiecki, który gdy namówiony od Wołochów, przeciwko Tomszy ciągnął, niewiele mając ludzi z sobą, przyszedł w ręce do Tomsze nieprzyjaciela swego, który go do cesarza tureckiego pospołu z Janem Piaseckim posłał i tam na hakach zawieszeni. A iż przed onym sejmem, który w Łomzie być miał a do Warszawy był przełożony, umarł Jan Ocieski, kanclerz koronny, człowiek wielki, mądry i biegły; przeto na tym sejmie **1564**, dana jest pieczęć wielka Walentemu Dębińskiemu, podskarbiemu koronnemu. Rewizorowie, jako się wyższej wspomniało, są naznaczeni i wysłani. Postanowione też okazowanie w województwach na pewnych miejscach na dzień ś. Mateusza, wszędy na ten jeden dzień, więc sejm litewski w Bielsku na świątki, a spólny koronny złożon do Parczewa na ś. Jana; jakoż te sejmy doszły, lecz mało się co na nich sprawiło. Tedyż też na sejmie warszawskim król odstąpił sukcesyej dziedzicznej na księstwo litewskie. Pod ten też prawie czas naszy pod Newlem mieli z Moskwą do czynienia, których było przez czterdzieści tysięcy, a hetmani dwa, Kurubski a Serebrny, [1]) naszych tylko około dwu tysięcy, nad którymi z poruczenia Floryana Zebrzydowskiego, kasztelana lubelskiego, a natenczas hetmana, był kasztelan ciechanowski Stanisław Leśniowolski. Przyszli naszy na ten lud pod Newel niespodziewanie, ale sprawą dobrą, acz nie porazili wojska tak wielkiego, jednak go dobrze urwali na harcach; a walny ufiec, który w poruczeniu miał Jakób Secygniowski, stał na miejscu, do którego zmordowanym ucieczka była. Potykali się rotmistrze mężnie, jako Zamojski, Sieniawski, Potocki, Zborowski, Oleśnicki, Beldowski, Paweł Secygniowski i inszy i czynili, co przystoi; jednak bacząc nierównią sobie, ustąpić musieli, ale obronną ręką; tył dzierżał Jakób Secygniowski. Gdy się naszy z Moskwą ścierać poczęli, Ścibor, szlachcic z Rusi, z wojska wybiegszy, dał znać hetmanowi, iż naszy porażeni na głowę. Hetman wnet niestrwożony tą nowiną, posiłek posłał i sam się ku nieprzyjacielowi ru-

[1]) Kniaź Kurbski, znany z korespondencyi z Iwanem Groźnym.

szył; zatym przybiegł od Leśniowolskiego sługa, inakszą dając sprawę, a ów, co ludzi strwożył, wzięt do więzienia i mało gardła nie dał. Rychło potym Kurubski, podobno moskiewskiemu nie ufając, uciekł do Wilna, który od Mikołaja Radziwiła, książęcia na Dubinkach, wojewody naonczas trockiego, hetmana wielkiego księstwa litewskiego, wdzięcznie przyjęt i królowi (który natenczas w Warszawie, gdzie i Litwa była, sejmował) opowiedzian. Moskiewski lekce sobie poważając wojska królewskie i przyczytając Kurubskiemu zdradę, iż on mogąc nasze pod Newlem bić, wypuścił z ręki zwycięstwo; zebrał wojska wielkie i państwa litewskie wojować kazał. O których gdy się wojewoda trocki, Radziwił hetman, dowiedział, szedł pospołu z Hreorem Chodkiewiczem, hetmanem polnym, przeciwko nim i pod rzeką Ulą dał temu wojsku, które Sujski wiódł, bitwę i na głowę je poraził, gdzie i kniaź Sujski, hetman, zabit. Poległo wtenczas Moskwy blizko ośminastu tysięcy i nadto w pogoni siła ich zginęło. Odbiegła Moskwa wozów, kolas i rysztunków wojennych, miedzy którymi pancerzów najwięcej było.

Nastąpił rok **1565**, którego po Zebrzydowskim Stanisław Leśniowolski hetmanił, a nie chcąc próżnować, wyprawił Stanisława Cikowskiego z częścią ludzi, żeby w Moskwę wtargnął; jakoż wtargnął i blizko Smoleńska wojował, włości popalił, zaś pod Krasnogrodkiem burzył i siła więźniów przywiódł, ludzie swe cało zachowawszy. Filon też Kmita czarnobylski wojował Moskwę i z niemałą się korzyścią wrócił. Także i Mikołaj Talwosz w Inflanciech wojsko króla szwedzkiego poraził i fendel [1]) jeden więźniów królowi oddał, którzy w Tykocinie sypali wały i nie wypuszczano ich z więzienia aż po śmierci króla Eryka, gdy król Jan, małżonek królewny Katarzyny, królem szwedzkim został. Tego roku sejm był w Piotrkowie i na nim barzo wiele konstytucyj uczyniono, miedzy którymi i ona była, żeby król mógł wziąć na dobra stołu swego pięć kroć sto tysięcy złotych.

Drugiego zasię roku **1566** sejm lubelski nastąpił, na którym niewiele się sprawiło, co łatwie obaczyć z recesu tam lubelskiego. To tylko pamięci godno, iż ksiądz arcybiskup Uchański, mając tę wiadomość, iż król odesłać królową żonę swą do brata cesarza Maxymiliana chce, ku końcu sejmu wstawszy ze stołka swego, a zaraz powstała i rada wszytka koronna, przy czym i posłowie byli, uczynił rzecz do króla dosyć poważną, przekładając niebezpieczeństwa, któreby na Koronę przyść musiały, gdzieby małżonkę

[1]) fendel=chorągiewka z niem. Fahne, Fähn(d)el.

swą król, panią świątobliwą, odesłać do braciej miał; więc gniew boży, którego zatym i król i R. P. nadziewaćby się mogła, gdyż królowa do niełaski nie dała żadnej przyczyny; o czym dosyć szeroko i mądrze mówiwszy, klęknął, a przytym padł na twarz, prosząc z płaczem króla przez Boga żywego, iżby królowej nie odsyłał, a w zgodzie i miłości z nią tak, jako przystoi, mieszkał; płakać pomagali i senatorowie arcybiskupowi. Zatym król kilka słów rzekszy naonczas, odłożył do jutra odpowiedź swoję i dał ją taką, że tego przewieść na sobie nie może, iżby takiej dogodził prośbie, a iż cięższaby mu to rzecz była, niż pozbyć żywota; przeto aby mu w tym już pokój dano, prosił. Na tym sejmie doszło to króla, iż w Prusiech przy książęciu starym wznawia się coś nowego; radę świeżą książęciu staremu z Niemiec posłano, a starą radę zrzucono. Tu król namówiwszy się z pany, posłał do Prus komisarze, Jana ze Służewa, wojewodę brzeskiego, Piotra Zborowskiego, naonczas kasztelana bieckiego, który potym wojewodą krakowskim, Jaka Kostkę, kasztelana gdańskiego, który wojewodą, sendomirskim, Mikołaja Firleja z Dąbrowice, który wojewodą lubelskim pomarli. Ci do Prus jachawszy i dowiedziawszy się, jakim sposobem na pruską ziemię szturmowano i z czyjej przyczyny, wzięli do więzienia niektóre z tej nowej rady i przekonane prawem na gardle skarali, a drugie z ziemie wywołali; potym starą radę do pierwszej władzej wrócono, a około książąt, starego, który już był zdzieciniał prze lata, i młodego, który nie dorósł, dobry porządek uczyniwszy, panowie komisarze z Królewca wyjachali. Tego roku jako oblężon był od Tatarów wojewoda ryski Sieniawski, Birula Kozak, co w Moskwi broił, więc Piotr Kazimirski jako pojman od Moskwy i jako wyszedł; iż o tym dostatecznej nie mam wiadomości, dlatego rzeczy tej nie wypisuję. To tylko wiem, iż królowi szwedzkiemu urodził się syn Zygmunt, pan nasz dzisiejszy, roku tego in junio.

A iż się w Lublinie na przyszły sejm wiele odkładało i naznaczony był do Piotrkowa, przeto roku **1567** w Piotrkowie począł się czasu wiosny, na którym siła konstytucyj nowych uczyniono, które w druku widzimy. Tego też czasu Roman Sienguszko Moskwy kilka tysięcy poraził. A iż był na sejmie piotrkowskim wyższej mianowanym, król postanowił ciągnąć z wojskiem na Moskwę i w radzie jawnie, jaśnie opowiedział, że osobą swą iść chciał, dokładając tego, iż za sprawiedliwością swoją a pomocą bożą obrałby to radniej, sam a sam z nieprzyjacielem czynić, niżby za stoczeniem ku bitwie wojsk siła krwie chrześciańskiej wylać się miało. Przeto w roku tymże 1567 ruszył się z Wilna już w jesieni, pierwej do Markowa, a potym do Radoszkowic, gdzie szyk

był. Z której zasię przyczyny ta wojna nie doszła i co za poselstwo do króla od moskiewskiego było, Kozłow Moskwicin jako zginął, Szyling jako w więzienie wzięt, przestąpić to słuszniej jest, niż pisać. Lecz tego zamilczeć się nie godzi, iż od R. P. polskiej, senatorów i rycerstwa mieli legacyą, ks. Piotr Myszkowski, podkanclerzy, pan Łysakowski, kasztelan chełski, a pan Stanisław Czarnkowski, komendor do panów i rycerstwa wielkiego księstwa litewskiego, z sejmu piotrkowskiego, wzywając Ich M. do uniej, którą legacyą barzo pięknie odprawił ks. Myszkowski w Mołodziecenie (!), ukazując, jako wiele na zgodzie i miłości należy, a przypominając obietnice, spiski i przywileje, jakimi to dwoje państw zdawna złączone jest, a skutek się ze złym obojga państwa przewłacza. Dali odpowiedź panowie litewscy, iż nie są od tego, żeby unia skutecznie dojść nie miała, lecz z takim warunkiem, jakoby namniej poniżone nie było wielkie litewskie księstwo i nic w tytułach, nic w prawie, nic w intracie nie było zmniejszone abo urażone. Po tej radoszkowskiej Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki, z częścią ludzi, a działy królewskiemi szedł pod Ułę, pod którą leżawszy nieco czasu, iż zima twarda była, szańcować się trudno było, odciągnął. Tej Uły zasię inszego czasu kniaź Roman Sienguszko bez wielkiego wojska, jedno rozumem, sprawą, a czułością dostał z wielką swą sławą. Rychło potym, iż frajbiterowie, [1]) które król miał na morzu, dla wiela przyczyn Gdańszczanom byli ciężcy, wygubili je, [2]) dawszy jedne potracić, a drugie wygnać; czym król obrażonym będąc, komisarze do Gdańska posłał, lecz do miasta nie są puszczeni.

Zaczym pozwano miasto na sejm przyszły, a ten do Lublina był obiema naradom dla skończenia uniej złożony na dni grudniowe roku **1568**; trwał ten sejm, aż się w końcu lata odprawił roku **1569**. Na nim skończyła się unia, lecz nie pierwej, aż król Podlasze i Wołyń do Korony przyłączył. Sądzeni też gdańszczanie byli, nalezieni nieprawi i do więzienia wzięci, jednak nie skarani, ale znowu zdało się królowi komisarze tam posłać. I posłał biskupa kujawskiego Karnkowskiego, który był potym arcybiskupem gnieźnieńskim, Sierakowskiego, wojewodę łęczyckiego, Mikołaja Firleja, naonczas kasztelana rawskiego. Na tym sejmie książę młode pruskie Albrycht Fryderyk hołd czynił; i tego też czasu książę mekielburskie Magnus, który dla nietrefnych spraw swoich w Inflanciech był pojmany i dany do Ra-

---

[1]) =niem. Freibeuter, t. j. rozbójnik morski lub (jak w tym miejscu) ludzie prywatnego okrętu, chwytający nieprzyjacielskie statki.

[2]) t. j. Gdańszczanie frejbiterów.

wy na więzienie, jakom to wyższej wspomniał, za przyczyną wielu książąt niemieckich wolnym uczynion jest; uczynił jednak pierwej przystojną królowi i R. P. przysięgę. Niż się ten rok skończył, Strasz, Polak poturczony, posłem od Turka do króla przyjachał. Po poselstwie Straszowym Andrzej Taranowski do Turek wyprawion, który potym za ludźmi cesarza tureckiego posłany był z Carogroda z czauszem, aż tam, gdzie wojska tureckie ziemią i morzem szły ku ziemi moskiewskiej do Astrachani. Te wojska Turek dlatego był wyprawił, iżby przekopali górę, którą zowią Perewołoka, żeby te rzeki, Wołcha i Don, zejść się mogły. Ale się Turkom barzo nie szczęściło, tak iż i morzem i ziemią ledwe się ich co do domu wróciło; a Taranowski z ludźmi temi wszytek czas bywszy dlatego, żeby wojska tureckie ziemie królestwa polskiego nie zajmowały, stamtąd się na Perekop do króla wrócił.

Po zwróceniu Taranowskiego, z którym był i czausz turecki przyjachał, był sejm w Warszawie roku **1570**, na którym oni komisarze, co je z lubelskiego sejmu wysłano było do Gdańska, dali sprawę królowi postępków swoich, które się podobały królowi; oddzy komisarze do Gdańska posłani, żeby ono postanowienie pierwszych komisarzów skutek wzięło, lecz do tego skutku nie przyszło. Tegoż czasu do Moskwy posłani byli Jan z Krotoszyna, wojewoda inowłocławski, Rafał Leszczyński, starosta radziejowski, a z Litwy Jan Talwosz, kasztelan żmudzki, a z nim Andrzej Iwanowicz Charytonowicz Ubryński, pisarz litewski, podług zwyczaju. Tam na Moskwi nie barzo dobrze uczczono tego pisarza litewskiego, któremu moskiewski konia tego, którego miał w podarku od niego, rozsiekać kazał tuż przed nim, iż się nie kontentował z darów tych, które mu był moskiewski posłał, a nietylko nie kontentował, ale i mówił i miotał podarki sobie posłane.

Jednak król Zygmunt August, przepychu tego i sprosności nie naszladując, puścił to obelżenie posłów mimo się a posły moskiewskiego, co już było **1571**, uczciwie przyjął i odprawił. Dalej coby u nas tego roku znacznego i do napisania godnego było, nie widzę; ale moskiewskiemu pamiętny to rok Pan Bóg posłał; bo Tatarowie aż do Moskwy miasta przyszli i spalili wszytko, skąd korzyść wielką i ludzi niezliczoną liczbę w więzienie wziąwszy, znowu się do Przekopu wrócili.

Nastąpił rok **1572**, którego wojewoda wołoski Bohdan, starając się dobrze przedtym o spowinowacenie z Polaki (jakoż już tu był siostrę swą rodzoną dał za Paniewskiego), wyjachał z Wołoch do Jana Tarła, którego córki w stan małżeński pragnął; lecz ta droga nie była mu szczęśliwa. Za odjachaniem Bohdana (a snać

dobrze przedtym u Turka staranie było o inszego wojewodę, w czym Taranowski, dla ratunku Bohdana, do Turek był posłany) Wołoszy Iwonię, z którym od Porty niemało Turków było przyjachało, za pana wzięli. Co widząc Bohdan, uciekł się do tych, co mu tu przyjaciołmi w Polszcze byli, żeby go znowu wsadzili na państwo. Jakoż zebrał niemały poczet ludzi, nad którym starszym był Mikołaj Mielecki, który potym wojewodą podolskim umarł, co nie było bez wiadomości królewskiej, i szedł do Wołoch, abo lepiej rzekę, że nie Bohan szedł, ale Mielecki z ludźmi szedł, a Bohdan był w wojsku. Tam trefił Mielecki na wojsko niemałe Turków, lecz niż się dowiedział o tej wielkości ludzi, było porywczych kilka bitew, w których za łaską bożą naszy zwycięstwo odnaszali zawżdy i byli tak zajuszeni, że się i o ono wielkie wojsko tureckie ocierali i w nim czynili szkodę. Potym Mielecki widząc nierównią swoję, a nie chcąc na szczęście wszytkiego sadzić, k'temu, że nie na Turki, ale na Wołochy był posłany, ustąpił z Wołoch i tak ustąpił, iż w nieprzyjacielskim wojsku znaczną zostawił szkodę. Bohdan zatym do Moskwy jachał i tam dokonał żywota. Dobrosołowski też, który na Chocimiu siedząc, tak się mężnie bronił, że mu Iwonia i z Turki nic uczynić nie mógł, za traktaty potym zamek puścił. Złożony i sejm był w Warszawie tego roku, którego statecznie zacząć, nierzkąc kończyć, powietrze nie dopuściło; ale i choroby królewskie, podagra i chiragra czyniły króla do sejmowania niesposobnego. Tymczasem jednak testament tajemnie pisać kazał; pisał go na pokoju doktor Augustyn Rotundus, sekretarz i wójt wileński, człowiek cnotliwy, a w prawie i w inszych naukach biegły. Gdy tedy powietrze szerzyć się gwałtowniej poczęło, król mając z Warszawy, a choro barzo, do Knyszyna wyjachać, niż go z łóżkiem na wóz na to urobiony wniesiono, iż sobie nieco brał za obrazę od królewny Anny, siostry swej i przez niemały czas do siebie jej nie przypuszczał, rzekł mu Karwicki oboźny: „Miłościwy królu, a więc tak W. K. M. odjedziesz stąd, z królewną się Jej M. siostrą swą nie pożegnawszy? Ba, miłościwy królu, umrzeć jej pewnie od żalu; każ jej W. K. M. przyść do siebie, bo ona o to W. K. M. łzy wylewając, prosi". Tu król zamilczawszy trochę, rzekł: „Każcież jej przyść". Przyszła potym królewna i z płaczem przeprosiła króla, a król oddał jej spisany testament, kilka słów do niej rzekszy. Potym na wóz wnieść się kazał; gdy na wóz był z łóżkiem wstawiony, dwiema jurgieltnikom na wozie przy sobie być kazał, Andrzejowi Boboli a Fabianowi Klińskiemu; było i pacholąt kilka na wozie i tak wyjachał z Warszawy. Gdy miał przyjeżdżać do Tykocina, z noclegu przed Tykocinem pisał do mnie, żebych nikogo do miasta nie puszczał

z tych, co naprzód jadą. Ja uczyniłem dosyć wolej pańskiej; zaczym wielki orszak ludzi z wozmi, z kolasami stał przed miastem. A kiedy król wjeżdżał we wrota miejskie, jęli ludzie krzyczeć, prosić, żeby król puścić je do miasta kazał, a Karwicki obożny do wozu przystąpiwszy, powiedział: „Miłościwy królu, tu w tym obozie są żony woźnic, masztalerzów [1]); jako tu zostaną przed miastem, tak woźnice, masztalerze odbieżą od koni do żon, żeby tu u nich jedli i tak szkoda w koniech być może; przeto każ je W. K. M. puścić do miasta"; i kazał król, żeby wjachali; a za tym obozem ludzi stajennych powietrze do miasta weszło i było barzo wielkie, iż ledwe się przeszedszy pół zimy uspokoiło. Tego dnia król pytał mię, jeśli się już bernardyni wyprowadzili z murowanego kościoła do drewnianego w mieście; powiedziałem, że się nie wyprowadzili; pytał: czemu, abo tam ten klasztor jeszcze nie gotów? powiedziałem iż gotów ze wszytkim, lecz nie mając ja rozkazania W. K. M., żeby się prowadzili, nie śmiałem ruszać ich z miejsca dawnego, ażbych pierwej dowiedział się wolej W. K. Mści. Tu król: „idźże do nich i rozkaż im, żeby się prowadzili". Szedłem zaraz i opowiedziałem zakonnikom wolą królewską, którzy dali tę odpowiedź, że są gotowi wypełnić Jego K. M. rozkazanie. Nazajutrz król wyjachał do Knyszyna. Bernardyni też w kilka dni tamże jachali, za którymi ks. Krasiński, biskup krakowski i podkanclerzy, przyczynił się do króla, iż król użyczył im czasu do prowadzenia sześć niedziel, które niż wyszły, król Panu Bogu ducha oddał. Przed śmiercią dzień w niedzielę, 6 julii, gdym przyjachał do Knyszyna i przyszedłem przed króla do łożnice, spytał mię, jeślim z sobą przywiózł wizerunki [2]); odpowiedziałem, żem ich nie wziął, rozumiejąc, iż W. K. M. tego czasu tym bawić się nie miałeś. Król zatym: „jedźże do Tykocina, a bądź u mnie jutro z nimi". Odszedłem zaraz z oczyma zapłakanymi, a widząc pana zbytnie schorzałego i rozumiejąc, że ledwe jutra doczekać miał, jachałem zaraz na zamek (bo przedtym mieszkanie było moje w mieście w dworcu) i tam przeniosłem się ze wszytkim. Tego dnia gdym ja w Knyszynie był w niedzielę, powiedzieli doktorowie królowi przy księdzu biskupie krakowskim, iż lepiej — prawi — żebyś W. K. M. z Panem Bogiem się pojednał, bo acz jeszcze znaków śmiertelnych nie widzimy, jednak od spowiedzi, od przyjęcia naświętszego sakrameutu bywa to często, że się ludziom na zdrowiu poprawuje. Zatym król: „powinniście to — prawi — byli

[1]) masztalerz=stajenny, mający dozór nad końmi, z niem. Marstall.
[2]) = kopije (testamentu).

dawniej mi powiedzieć, a nie cieszyć mię niepotrzebną pociechą; atoż jutro, księże biskupie, ja to uczynię, a do tego co należy, żeby gotowo było. Nazajutrz tedy w poniedziałek 7 julii, naświętszy sakrament po spowiedzi i olej święty przyjąwszy, rozdzielił się z tym światem z niewymownym żalem nas wszytkich sług jego, którzy nie panaśmy mieli, ale dobrotliwego ojca. Lat miał, gdy umarł, 52, bez kilka niedziel. Pan to był cnót wielkich, które wyliczać i zdobić słowy, mej głowy nie jest, lecz najdzie się ten, kto to uczyni i na przykład inszym królom żywot jego na piśmie poda, iżby umieli inszy królowie wolnym rozkazować ludziom i mieć taką w królowaniu miarę, jaką on miał, iż i ci, którzy kiedy za dekretem jego szli na śmierć, żadnego okrucieństwa jemu nie przypisowali, a wobec wszyscy w Koronie ludzie i wielcy i mali tak drogie mieli jego zdrowie, iż każdy za nie żywot swój był położyć gotów. A tu przypatrzyć się każdy może, jako owi monarchowie są nieszczęśliwi, którzy mówią: Oderint, dum metuant [1]). Ten pan miłością ku poddanym wszytko był sobie zjednał i dlatego szczęśliwe było jego królowanie.

[1]) Niech nienawidzą, byleby tylko się bali.

DEMON SOCRATIS

albo

ROZMOWA ZŁODZIEJA Z CZARTEM

ŁUKASZA GORNICKIEGO

STAROSTY TYKOCIŃSKIEGO.

Teraz świeżo w druk podana z poprawą

w Roku P. 1624.

DEMON SOCRATIS

ŁUKASZA GORNICKIEGO

STAROSTY TYKOCIŃSKIEGO.

Złodziej. Czart.

Złodziej. Otóż tobie biesiada, domieszkałem się. Bych ja był zły człowiek tak, jakom chciał, wyszedł wczora z tego bezecnego miasta, tedybym ja był tu w tej turmie nie siedział; niestetyż mnie, nadzieje wyścia stąd nie pokazuje się żadna; turma murowana, ja za szyję, za nogi, za ręce w żeleziech siedzę: o ratunek tu trudno, towarzysza niemasz, któryby wyłamać się, abo podkopać dopomógł, przyjaciela nie pytaj, któryby abo rady, abo pomocy, abo naczynia dodał; owa źle, chybaby sam Pan Bóg piorunem uderzył, a turmę tę rozwalił bez mej obrazy, tożbych ja dopiero wyniść mógł z tego więzienia. Ale ja zdrajca, dać się uprosić wczora! i miałżem ja komu inemu więcej folgować, niż sobie? Kto widał, nabrawszy się, nabroiwszy się, jeszcze popasać? Ale jako djabeł zawiódł, żeby się kradło, także téż i on to sprawił, żem ja stąd nie wyszedł wczora, i tenże podobno dokona, iż ja pojutrze, abo nadalej w piątek, gardło dać muszę.

Czart [1]). A tobie co djabeł winien?

Zło. Kto do mnie mówi? Jest tu kto pod tą słomą?

Czart. Pod słomą niemasz nikogo, ale ja sam w kącie jestem, a ty mnie nie widzisz, choć dzień biały.

Zło. Dzień jest, to prawda, a ja choć me członki są skrępowane, oczy wżdy mam wolne, ale ciebie iście nie widzę. Powiedz mi, ktoś jest.

---

[1]) Dla lepszego zrozumienia charakteru „Czarta“, występującggo w tym Dyalogu, zob. co on sam o sobie powiada na str. 255.

Czart. Duch jestem, na którego się ty skarżysz, alem ja tobie nic nie winien, i za towarzystwo też swoje ręczę, żeć z nich żaden krzyw nic nie jest. Albowiem powiedz mi, kiedy który z nas rozmawiał z tobą i do kradzieży cię przywodził? Ba, prózno się żegnasz, mnie ty stąd nie wyżegnasz, bom ja tu sobie dawno zasiadł i to w kącie miejsce ulubił. Tego się było odżegnywać, coś kradł, coś z bogatych ubogie czynił, coś pił, coś grawał, małp wszetecznych patrzał, łotrował. Tam, tam umieć się było żegnać, chciałeś-li nie przyść w tak ciasne miejsce, i ze mną duchem na rozmowę. Ale gdyć już do tego przyszło, już się nie żegnaj, i mnie się namniej nie lękaj, z inego rodzaju duchów ja jestem, nie z tego, z którego ty mnie masz: ja się ani oczom, ani żadnemu smysłowi twemu nie uprzykrzę. Szkarady, ani piękny nie jestem, bo nie mam twarzy: ubić cię też nie mogę, bo rąk nie mam; smrodu też ode mnie nie poczujesz, bo nigdy nie jadam. Przeto mnie się nie bojąc, mów, co raczysz, i lamentuj, na kogoć się podoba, tylko na mię niewinnego, i na bracią moję nic nie zganiaj. Abowiem będziesz-li mówił wteć, coć się podoba, usłyszysz to, coć się nie podoba.

Zło. Prawieć-em zgadł, iż mię wziął czart w swą opiekę, ale gdy już do tego przyszło, żem ja z tobą w jednym zawarciu, więc i rozmowa wspólna niechaj będzie. Z przodkum-ci się trochę zlękł ciebie, ale teraz już się nie tak ciebie boję, jako śmierci, a zwłaszcza, że to wdy dzień, którego czasu żaden z was (jakom zawdy słychał) mocy nie ma źle ludziom czynić. Któremu mię też upewniasz, iż mi szkodzić namniej nie masz; głos też twój nie barzo straszliwy, owszem barzo na człowieczy poszedł. A tak mówić będę, a strapione serce swe, rozmową z tobą, póki mię nie wywiodą, zabawię, chociaż trudna zabawa temu, komu śmierć przed oczyma stoi. Toby mię wdy pokrzepiło, gdybych co pocieszneg od ciebie usłyszał: a pociechą to zowę, gdybyś mi dał nadzieję wyścia stąd mego, bo to barzo łatwie, byś jeno chciał, przydzie tobie. A słusznie, mym zdaniem, miałbyś mi pomódz, bo nikt iny jeno ty przyczyna jesteś złego mego: a jam tobie tego nie zasłużył, owszem zasłużyłem łaskę twoję; bo nie świętemu Michałowi, ale tobie, i przed tą stroną wagi, przy której ciebie z młyńskim kamieniem malują, jam świeczki stawiał.

Czart. O tym, jako tobie stąd wyniść, i masz li się o to starać, i jaka ode mnie pomoc tobie być może, mógłbych co powiedzieć: ale mi barzo na cię gniewno, iż jasną potwarz na mię, i na bracią moję kładziesz. I masz-że ty komu inszemu więcej wierzyć niźli sobie? abo się nie czujesz? jakoż to miał czart wniść w twoję głowę i radzić tobie abo na to, abo na owo?

Zło. Atoli powiedają ludzie, kiedy się owo czego zachce, iż to czart napomyka.

Czart. Powiedz-że mi, a kiedyć się owo zachce ubogiemu, nędznemu, głodnemu, podać chleba, abo kiedy się tobie samemu zachce jeść, abo pić, a więc też owo czart napomyka?

Zło. A nie w takich rzeczach, ale we złych, i ku złemu wy, wy czartowie napomykacie: bo to jest dobre zachcenie, mieć miłosierdzie nad ubogim. Także też i tego potrzeba, żebyśmy jedli i pili.

Czart. To podobno kiedybyć się w rękę piekielny ogień wrzucił, iżby ją dać trzeć [1]) było potrzeba, abo umrzeć: otóż gdyćby się zachciało zdrowia barziej niż śmierci, i kazałbyś barwierzowi utrzeć sobie piłą onę rękę, toby cię już w tym czart napomknął?

Zło. Nie rozumiewa się, Złeć też to jest, kiedy co boli, ale ja nie o tym złym mówię, jedno o tym, gdy kto komu co złego uczyni, i to zowę czartowskie napomknienie.

Czart. Już baczę; to pewnie tego barwierza, który tobie utrze rękę, czart napomknie, bo tobie siła złego uczyni, ręki cię zbawiając i zadając ci wielką mękę.

Zło. Nie to ja mówię: Barwierz taki, prawda jest, uczyniłby mi siła złego, ale więcej daleko dobrego, bo przez takowe utarcie, przez takowy ból, przyszedłbych ku żywotowi, a inaczej, umrzećbych musiał. K'temu barwierz nie czyniłby tego ze swojej woli, ale z mego rozkazania.

Czart. Cóż ty wdy zowiesz, źle komu uczynić, jeśli nie to, zadać boleść komu?

Zło. Uczynić komu co niesprawiedliwie, nieprzystojnie, to ja źle zowę: i na to czartowie, bracia twoi, ludzie nawodzą.

Czart. To my ludziom podobno za uchem szepcemy, żeby źle czynili.

Zło, Ba, nie pomnięć ja, by mi kiedy który z was szeptał, ale chytro jakoś nas do złego napomykacie.

Czart. Powiedz ty mnie, który koń barziej skacze, chudy, czy tłusty?

Zło. Chudy koń nie zwykł skakać, jeno tłusty.

Czart. A człowiekowi któremu się barziej wszeteczeństwa chce, owemu-li, który nędzny, szczury [2]), wychudły, co dzień abo dwa nie jadł, czyli owemu, który tłusty, rumiany, czerstwy?

Zło. Chytrze mię to pytasz! Komuż się to chce miłować o głodzie? Zagłodzony człowiek woli sztukę chleba, niż napiękniejszą pannę.

---

[1]) trzeć = zdjąć, piłować.
[2]) =szczupły.

Czart To podług ciebie głodnego człowieka o gwałt nie pozową.

Zło. Samo się to skazuje.

Czart. Trzeba tedy do takich rzeczy żywego, czerstwego, zdrowego, śmiałego człowieka.

Zło. Prawda.

Czart. Pytam cię zasię, a ta czerstwość, żywość, tłustość z czego roście?

Zło. Podobno z dobrych pokarmów.

Czart. A więc tu będzie czart przyczyna złego?

Zło. Widzę, że rychlej chleb, a rozpusta.

Czart. Nie możesz powiedzieć inaczej, abowiem kiedybyśmy my ku wszeteczeństwu poduszczali ludzie, iżby sama tylko wszeteczeństwa przyczyna była nasze napomknienie, tedyby w tym tak prędko chory a nędzny zgrzeszył, jako i zdrowy a czerstwy. Tego też nie możesz powiedzieć, żeby czart do jedze napomykał, boś przedtym powiedał, iż trzeba jeść i pić, kto chce żyw być.

Zło. Widzę to już sam, iż prózno w tej mierze na was czarty co zganiać. Ale jest inych dosyć złości, które nie z rozpusty pochodzą.

Czart. A które?

Zło. Oto jest fałsz, zdrada, kradzież i ine tym podobne; co wszytko pochodzi z poduszczenia waszego czartowskiego.

Czart. A prawda, iż się to barzo rzadko trefia, żeby wielkiego pana o kradzież obieszono, abo o fałsz spalono?

Zło. Tak jest, bo tym kraść nie potrzeba, mają dostatek wszytkiego.

Czart. Którzyż naczęściej kradną?

Zło. Ubodzy, jako oto ja.

Czart. A, miły bracie, czemużby ubogiego dusza miała być u czartów droższa i milsza niż bogatego? i zażby to nie było głupstwo ich wielkie, żeby ubogie do grzechu poduszczać, a bogatych mijać mieli? Barzo się w tym mylisz. Owszem, czartowie piekielni są jako głodni wilcy, abo jako Tatarowie: głodny wilk tłustą owcę woli niż chudą, a Tatarowie do głodnej a ubogiej ziemie nie idą, bo tam niemasz co skuść [1]), ale do obfitej, do bogatej ziemie, jako oto Podole, Ruś, Polska, tam idą radzi. Takżeć i czartowie, jeśliby do kradzieży, do fałszu i do inych grzechów przywodzić ludzie mieli, tedyby daleko radniej woleli pany wielkie, bogate, możne na to nawodzić, niźli ubogie, gdyż wielcy panowie

[1]) skuść=skubać t. j. nie ma co brać.

siła ludzi przykładem swym, możnością, za sobą ciągną, tak, iż przy jednej wielkiego pana duszy, kilkadziesiąt tysięcy dusz do piekłaby się dostało. A ubogiego dusza, a cóż jest? sama jedna tylko, i to nędzna, chuda, nie masz się na co łakomić, wszak i do piekła szkoda jej puszczać, dla zaprzątnienia? A tak coś inego, nieboże, ludzi do kradzieży przywodzi, i ciebie przywiodło, nie czartowie; powiedz mi: gdybyś się ty był urodził panem, miałlibyś ty był chęć do kradzieży, czyli nie?

Zło. Wierę nie wiem, jeślibym był miał chęć, abo nie, ale to wiem, żeby mi było kraść nie potrzeba.

Czart. To podobno jeno ten kradnie, komu potrzeba.

Zło. Pewnieć ten nie kradnie, komu nie trzeba.

Czart. Jako ja baczę, tak ty rozumiesz, chocia inaczej mówisz, iż potrzeba, nędza, niedostatek ludzi do kradzieży przywodzi, nie my czartowie.

Zło. Ledwieć nie tak.

Czart. To każdy kradnie, komu niedostaje, a ile ubogich na świecie jest, tyle złodziei.

Zło. Ja tego zasię nie powiedam, bo siła ubogich ludzi jest, którzy żywą pracą swoją, a kraść nigdy nie pomyślają.

Czart. Dziwnyś ty, bracie: raz powiedasz, że cię czart zawiódł, abyś kradał, więc kiedy ja tobie pokazuję na oko, iż ciebie czart nie zawodził, to ty na nędzę, a na niedostatek zganiasz, a potym sam zasię zeznawasz, iż siła ludzi ubogich jest cnotliwych. Owa ja widzę, iż ci się sprawić nie mogę, a twoja też mowa sama się z sobą nie zgadza.

Zło. Ba, nie z rozkoszyć mi to przychodzi, i nie barzo baczę, co mówię. Mnie wszytko śmierć na myśli, a troszkę tylko mam nadzieje w twojej pomocy, która kiedyby była, nie jednę świeczkę, ale tysiącbych ja tobie na każdy dzień postawił.

Czart. Jakoż ja o tym mam pomyślić, a ty swoję winę na mię obalasz?

Zło. Już obalać nie chcę, i na cię nie skarżę.

Czart. Na kogoż się skarżysz, i co cię do kradzieży przywiodło?

Zło. Prosto że mi się tego chciało, co mię miało zgubić. Widziałem, ano panowie mają się dobrze, jedzą dobre potrawy, piją dobry trunek, w rozkoszy żyją, czego wszystkiego pieniądze są przyczyną, i począłem myślić, jakoby ich dostać, a nieciężką jaką robotą. I naprzód począłem grać, i jęło mi się tak szczęścić, żem potrosze wygrał pieniążków: więc mi to poczęło być tak miło, tak słodko, gdym szaniec, abo kilka raz po raz wygrał, iż miód tak dzieciom nie jest słodki. Jąłem zasię przegrawać, więc niejednom ono przegrał, com był wygrał, alem się i dłużył barzo,

a wszytko w nadzieję, żem zaś wzgrać miał. Potym gdy mi się wspominano, abych zapłacić, a pożyczać więcej nie chciano, jeść też było i pić potrzeba, i nadto, aby było co dać dobrej paniej; trefiło się, żem obaczył pasek śrebrny źle położony, i jam go porwał. W godzinę potym trefił mi się żyd gość, któremu on pasek nie źlem przedał. Któremi pieniądzmi, i długi-m popłacił, i było za co jeść, pić, grać i miłować. Owam prawie dobrze użył rozkoszy. Potym zasię zdobyłem się i raz, i drugi, i tzeci na rzeczy kosztowniejsze daleko, za które dostawszy pieniędzy, użyłem wiele rozkoszy. A zatym co mi ona gra smakowała jako miód, to dopiero kradzież tysiąckroć barziej. Widziałem, iż tu zawdy wygrać, a we grze raz wygrać, a dziesięć przegrać. Owa mi się to już daleko lepsze rzemiesło zdało, i tom robił do tych czasów, biorąc z przodku, gdzie mi się nagodziło, ale potym miałem brak w tym, bom nie kradał żołnierzom, których chleb ciężki jest, ani kmieciom, ani rzemieślnikom, których nędza za szyję bije, alem kradał księżej, bogaczom, sędziom, urzędnikom, kupcom, a żydom.

Czart. Widzę już teraz, że się ze mną szczerze obchodzisz. Ale, nieboże, nędzna to pociecha twoja była, jako z grania, tak i z krądnienia. I rozkosz ta, której powiedasz żeś za kradzione pieniądze użył, żółcią nie cukrem była zaprawiona. Wspomni sobie, jaki początek był twego rzemiesła, jako nędzny, jakoś się naprzód wahał miałliś kraść abo nie, jakoś wątpił, jakoś się kołysał, jakoś się trwożył, co wszytko bez boleści dusznej być nie mogło. Więc gdyś już kraść począł, jakoś musiał nie spać, dybać na cudze, zasiadać, kryć się, uchylać się, drżeć od strachu, a czasem od zimna, niewczasy podejmować, i na ostatek do takiego kresu przyść, który co wiedzieć jako przestoczysz. Pamiętasz gdyś ono raz w Poznaniu z towarzystwem twoim sztukę kraty do sklepu wyłamał, a po długim ściąkaniu, kto tam wniść miał, tobie leźć oną dziurą przyszło, i już cię z nogami w sklepie połowica była, kiedy gospodarz do sklepu przyszedszy obaczył i dał ci drągiem w ogon takie razy, iż skóry twej z mięsem szmat, gdyś się nazad cisnął, na kracie został i barzoś mię był w ten czas nakarmił śmiechu.

Zło. Takci było, i mógł być śmiech tobie, ale mnie było nie do śmiechu.

Czart. Więc nie jedno o się bać musiałeś się ustawicznie, ale i o każdego z towarzyszów twoich. A czysta rozkosz krawiec, szwiec, ślosarz, siodlarz najnędzniejszy, kiedy na warstacie swym robi, tedy wesół, śpiewa, wykrzyka, a ty, nieboże, robiąc rzemiesło twoje, musiałeś taić dech w sobie, musiałeś milczeć, po ziemi jako wilk leźć, ciasną dziurą chodzić, umierać częstokroć od strachu. Nuż gdyś już dostał, na coś tak długo czyhał, wyrwałeś co

z komory cudzej, jako z płomienia grzankę, kiedyć ono przedawać przyszło, jako tam nie musiał iść twój pot przez cię, żeby kto onych rzeczy nie poznał, żeby się nie trefił kto tak będliwy, któryby dowodnie chciał z ciebie wiedzieć, gdzieś tego dostał, u kogoś brał sukno, po czemu łokieć, któryć krawiec robił, i dawno. Więc jeślić się zdarzyło, żeś przedał, powiedzże mi, gdzieć się pieniądze podziały? Izaż ono wszytko wniwecz się nie obróciło? Twoi właśnie towarzysze, jeślić zasię nie rozkradli, tedyć wydarli pewnie. A ty, nieboże, nie śmiałeś nic rzec, by cię rozgniewawszy się nie nazwali złodziejem. Jeśliś też chciał przed nimi co na stronę schować, a jakoś to mógł przed tymi uczynić, którzy nietylko towarzyskie, ale i cudze wynaleść umieli? Przyjaźń miedzy ludźmi złemi być nie może. A tak ty, ze złemi ludźmi bractwo mając, ni zebrać, ni zachować niceś nie mógł; i wiem pewnie, że tobie zewsząd ginęło, ale nie dziw, źle nabyte nigdy długo trwać nie może nie jedno to u złodziei, ale i u największych bogaczów, którzy krzywdząc ludzie majętności dostają. Bo jeśli oni sami nie utracą, tedy pierwszy, abo wtóry potomek ich ono wszytko źle nabyte w wychod wleje. Ale wracając się do rzemiesła twego, prawda, żeś rzadko abo nigdy nie patrzył śmiele. Więc aniś śmiele mówił, a to niskąd inąd nie pochodziło, jedno z bojaźni, która ustawicznie gryzła serce twoje: a gdzie jest dusza w bojaźni, jako tam ciału dobrze być może? jako tam ma smakować jedzenie, abo picie, jako sen tam wniść ma, gdzie mu bojaźń zawiera wrota? prosto tak miałeś się ty, rzemiesło twoje złodziejskie robiąc, jako się miał on Damokles, który chciał doświadczyć żywota błogosławionego Dionysii tyranni [1]) pana swego, którego to Damoklesa Dyonizyusz w gmachu bogacie obitym na złotogłowowych poduszkach posadził, służba była, kosztownej roboty śrebra i złota pełna, do stołu służyli pięknie ubrani młodzieńcy i pilnowali weźrzenia i namniejszego ruszenia głową jego, ziół woniających wielką moc nakłaść a drugim wonnościom ognia dodać kazał; na stół wymyślonych, a rozkosznych potraw wiele, a bez przestanku noszono; nadto śpiewano, piskano, grano; owa oczy, uszy, nos, język i wszytkie prawie smysły dostatek rozkoszy miały, tak iż Damokles miał się w ten czas za barzo szczęśliwego. A w tym Dyonizyus rozkazał ze stropu spuścić miecz goły, uwiązany na końskim włosie, aby prawie nad głową onego szczęśliwego Damoklesa wisiał; za którym spuszczeniem już Damokles przestał patrzyć i na onę osobnej roboty służbę, i na sługi, potraw mu się nie chciało, obrzydła mu ona piękna muzyka, rozkoszna wonia, obicie bogate

[1])=Dyonizyusza tyrana.

i złote poduszki. Jął prosić pana, aby go onej rozkoszy zbawił a od stołu żeby mu wolno odejść było, powiedając, jako już nie chciał więcej tego błogosławieństwa. Prawie to jaśnie na Damoklesie tym Dyonizyus pokazał, że to nędzny człowiek jest, by też i najmożniejszy, nad którym takowy miecz wisi, nie może też uczuć nic pociesznego, który ma o co lękać się zawdy. A na ostatek same te troski, które we dnie i w nocy źrą wnętrzności zbrodniów, za jednę każń są im postanowione. I nie zyszcze tak wiele człowiek czyniąc bliźniemu krzywdę, a sobie przybawiając majętności, jako utraci, obrażając sumnienie swoje, nienawiść ludzką na się biorąc, mnimania złego nabywając, strach (aby kiedy o to skaran nie był) w serce swe wpuszczając, i wszelakie przeklęctwo na się obalając. Zgoła więcej, w czynieniu krzywdy, szkody się zawdy najdzie, niż pożytku w tych rzeczach, które z krzywdy czynienia przychodzą.

Zło. Panie Czarcie, widziałem ja dosyć panów, a ludziom krzywdy wiele poczynili, a wdy śpią na to barzo dobrze, nie trapi ich żadna rzecz, zdrowo im patrzyć na wioski, których krzywdząc dostali, na pieniądze, które wylichwili, i widząc, że się im na wszytkim szczęści. Żony mają płodne, dziatki zdrowe, gnmna pełne, bydła wiele, ani się im o tym śni, żeby kiedy co złego na nie przyść miało, tak daleko od tego są, żeby się o co teraz troskać mieli.

Czart. Nie wierz temu. Ty jeno na to patrzysz, co zwierzchu widzisz, ale kiedybyś pojźrzał wnątrz którego z tych, coć się to szczęśliwi widzą, nalazłbyś tam tak wiele złego, iż ledwiebyś z nim i tak jakoś teraz jest, frymarczyć chciał. A zaś nie słychać o takich, którzy, choć ich nic podług zdania ludzkiego nie dolegało, pieniędzy mieli dosyć, imion dobrych siła, sławę dobrą, zachowanie wielkie, żony dobre, dziatki piękne, a wdy się swą rękąpobili?

Zło. Ba i toć powiedają ludzie — sprawa rąk waszych.

Czart. Plotki; coś to tam było wnątrz, czego bogactwa i te rzeczy, którem wyższej wspomniał, uleczyć nie mogły. Bo jako niemocy nożnej żaden najdroższy trzewik nie zleczy, ani bolenia głowy kosztowna sabola czapka, tak też i bogactwo nie wybawi nikogo od nędze, ani mu zleczy strapionej, teskliwej, a smętnej myśli, ale ine lekarstwo przystąpić musi. Owa i dobre i złe człowiecze takie jest, jako umysł człowieczy jest, abo w pociesze, abo w smętku; ponieważ na tej części człowieka, która jest lepsza (jako dusza lepsza jest niźli ciało) błogosławieństwa was ludzi usiadły. I mnimasz ty, iżby bogactwo w pałacu, a ubóstwo w kuczy [1]) mieszkało? Nie wierz temu. W umyśle każdego z was to się chowa. Więc takowi ludzie, którzy to z krzywdą ludzką nabywają majętności, nie nasycą się przecie nigdy, ani rzeką choć najwięcej mając, żeby kiedy dosyć mieli; owszem im więcej przybywa im majętności, tym więtsza w nich chciwość roście, żeby kupę na kupę kładli. A kiedy już najwięcej zgromadzą, przecie jeszcze daleko są od onego szczęśliwego żywota, od owego błogosławieństwa, do którego wasza człowiecza natura zmierza. I śmiem to powiedzieć. Ale co tobie powiedać, który mało rozumiesz.

Zło. Takci jest, ale przecie pilno słucham, i proszę, iżbyś dopowiedział, bo tak rozumiem, że mi się to już do wyścia stąd droga ściele.

Czart. Tom chciał powiedzieć, iż człowiek niesprawiedliwy, by też miał wszytkie dobra ciała i fortuny i k'temu jeszcze żeby był nieśmiertelnym, przecie on nędznym jest, a mniejby jeszcze był nędznym, kiedyby co najkrótszy czas miał swojej niesprawiedliwości. A jeśli pytasz, czemu: przeto iż ma obrażone snmnienie, obrażoną duszę; a jest taki człowiek prosto jako owa ryba, która wędę połknęła, abo jest jako ów, który wypił truciznę; bo chocia jeszcze nie umarł, przecie to wie, iż już żyw być nie może, a cięższej mu to jest czekać śmierci długo, niż kiedyby zaraz dał gardło. I jeszcze tego dokładam, iż ledwie nieszczęśliwszy jest ten, kogo krzywdą obrażono, niźli ten, kto krzywdą obraził. Abowiem ukrzywdzony obrażon jest abo na ciele, abo na majętności (bo obelżenie słowne dobremu człowiekowi wadzić nie może: jako nie wadzi królowi, gdy mu żebrak w kącie łaje); a ten, który ukrzywdził, obraził duszę swoję: a jako dusza szlachetniejsza jest niż ciało, tak też wszelaka obraza na niej cięższa i szkodliwsza jest, niźli na ciele; bo ciało goić się może, majętność może się wrócić, ale rana, która jest na duszy, ta się nigdy nie zagoi. I możesz mi wierzyć, iż choćci się to zdali weseli tamci twoi panowie, coś je znał fortunne, a niesprawiedliwe, żeć to tam nie wszytko było złoto, co się świeciło. Moglić się oni twarzą śmiać, ale serce płakało. Źle jedzą tacy ludzie, źle śpią, sumnienie je budzi, sny srogie i straszliwe na oczy przychodzą, żałość ich suszy, gdyż to zawdy przed nimi stoi, co zbroili, a złość wasza człowiecza popędliwać ona do zbrojenia, ale kiedy zbroi, to już mdla, bojaźliwa, strapiona i umarła na poły. Nie potrzebaby wam złym ludziom więtszej każni nad tę, którą cierpicie, zranione sumnienie mając,

---

[1]) Kucza=chata (zdrobn. kuczka).

i toć to są furye one, toć to są ich zapalone pochodnie, któremi nietylko złe ludzi tu na tym świecie męczą, ale i rozświecają ich złe uczynki, a tajemnemi ich mieć nie dopuszczają. [1]) I tak nic spokojnego, nic bezpiecznego, nic lubego zły człowiek nie ma na świecie; abowiem jako rozkoszy cielesne stąd miarkujecie, jeśli zdrów człowiek, a owej rozkoszy (w gorączce napić się dowoli czego zimnego) nikt rozkoszą nie zowie, ani jej pragnie, także też i rozkoszy duszne, dopiero wtenczas dobre wam są i pożądane, kiedy macie wolne sumnienie, nie wiecie na się nic złego, nie obraziliście nikogo. Toć to jest dopiero rozkosz, a nie odejmie jej żadna niefortuna. Niechaj ma bogacz śrebra, złota, pieniędzy dosyć; niechaj ma zdrowie dobre, sławę, wziętość, pałace, gmachy kosztownie obite; niechaj ma sług wiele, koni dostatek, piękną żonę, dzieci zdrowe; niechajże nie ma uspokojonej myśli: tedy mu to wszytko stanie kością w gardle, a nietylko te rzeczy nie uczynią go błogosławionym, ale owszem wiecej mu nędze a frasunków przydadzą; bo kto wiele ma, ten siła potrzebuje, a kto wiele potrzebuje, w tym wiele chciwości. A chciwości swe kto chce nasycić złotem, ten chce smołą ogień ugasić. Umysł, umysł, nie ciało ma być w rozkoszy, kto chce uczuć rozkosz prawą. A iż umysł złego człowieka nigdy w rozkoszy być nie może, przeto zły człowiek, by najbogatszy, nigdy prawej rozkoszy uczuć nie może. Więc jeśli bogaci, możni, a fortunni ludzie źle żyjąc, w rozkoszy nie są, ale owszem w boleści, jakożeś ty, nieboże, rozkosz uczuć miał złym będąc i ubogim? Nie miałeś jej ty nigdy, aniś jej mógł mieć myśląc zawdy o tym, iż kiedyż-tedyż na ten hak przyść ci miało.

Zło. Bym ja to był wiedział pewnie, iż każdego, który kradnie, szubienica nie minie, tedybym ja był nigdy nie kradł, by mi też było zdechnąć głodem; chęć do kradzieży mogłaćby była przecie we mnie zostać, wszakożby mię była bojaźń hamowała. Ale powiem ci, jakom ja rozumiał: widziałem, że się owo miedzy ludźmi siła sstanie złego, a przecie dowiedzieć się ludzie nie mogą, skąd się to sstało, atożem ja też tak mnimał, że się moje kradnienie zataić miało. A potym kiedybym się był nakradł i miał się z tego dobrze, tedybym kraść przestał.

Czart. A wieleż takich rzeczy jest, które się zataić mogą? A zaż nie wiesz, iż czas, który jest ojcem prawdy, ledwie nie

[1]) Dziwne zestawienie poglądów grecko-pogańskich z chrześciańskimi; podobne zestawienie znajduje się i niżej w wielu miejscach. Zob. Życie Łuk. G. przez Löwenfelda str. 240—242 w przekładzie polskim.

każdą rzecz zatajoną odkryje? Więc złodzieje są jako grzyby, gdzie jednego najdziesz, tam być pewnie i drugiemu. I jakomci się przypatrzył w Poznaniu, nie sameś kradł, aleś miał dosyć towarzystwa. Otóż jeśliś ty już sam umiał zataić złodziejstwo twoje, a za towarzysza jakoż mógł przyrzec sobie? więc jeśliś ufał wierze jego, że cię wydać nie miał, jakożeś mógł ufać jego rozumowi? bo prze maluckie nieobaczne słowo aż się hnet najwiętsza tajemnica wyjawi. Ale położę tak, niech już towarzysz twój będzie mądry i wierny: jakożeś go i siebie w tym upewnić mógł, żeby był wstrzymawały? to jest, żeby się nie upijał? bo kto się upija, ten tajemnicę trudno zachować ma. Więc kto się białejgłowy rozmiłuje, rzadko to bywa, żeby jej nie powiedział wszytkiego. Niechaj i tak będzie, żeś ty bez towarzysza być mógł, i sam wszytkiemu mogłeś zdołać; jakożeś tego mógł być pewien, że cię pijaństwo twoje wydać nie miało, abo głupim jakim słowem białagłowa twoja, która i na się zataić nie umie? Ale powiem tak jeszcze. Niechajbyś ty już sam jeden, jakom wyższej namienił, kradał, i k'temu żebyś był tak rozumny, iżbyś się w niczym nie wydał; więc k'temu żebyś ani kart, ani pijaństwa, ani białychgłów patrzał, ale żebyś był we wszytkim inym dobry okrom kradziestwa: jakożby to być mogło, gdybyś ty jadł i pił dobrze, a nic nie robił, żeby się hnet ludzie nie pytali, skąd temu dostaje? nie ma wsi, nie ma folwarków, nie kupczy, a ma się dobrze, kto temu daje? A gdy ludzie poczną macać tych rzeczy, w których jest podejźrzenie, tedy tak długo macają, tak długo wiercą, szpiegują, aż się dowiedzą. A na ostatek nie może być żaden człowiek zły tak wielkiego rozumu, żeby się kiedy abo tym, abo owym sposobem wydać nie miał. Nie będęć wspominał tych, którzy się za pijaństwem, ani też tych, którzy zwierzywszy się białymgłowom wydali, o tychci powiem, których własne usta wydali (!). Dwa towarzysze na osobliwym miejscu, gdzie nikt nie widział, zabili *Ibicum poetam.* Ibicus nieborak, gdy po kilka ranach padł na wznak, żórawie w ten prawie czas przezeń przelecieli. Do których on zawołał: Wy żórawie—prawi—świadkami będziecie śmierci mojej od tych ludzi. Długi czas taiła się śmierć onego poety, że nikt nie wiedział, ktoby go zabił. Po kilku lat chodząc z sobą dnia jednego świętego oni dwa towarzysze, ujrzą takie lecące żórawie, i rzecze jeden z nich śmiejąc się ku drugiemu, nie rozumiejąc, żeby tego kto słuchać miał: wej—prawi—ono lecą świadkowie Ibikowej śmierci. Usłyszał te słowa człowiek niesprosny jakiś, a wziąwszy podejźrzenie na onych dwu towarzyszów, dał hnet znać do urzędu, i słowa powiedział. Pojmano je, pytano, przyznali się, i gardło dać musieli. Jeden też (nie wiem,

jeśliś tego kiedy nie słyszał) z towarzystwa onego, które się było sprzysięgło na śmierć Neronowę, a nazajutrz Nero miał dać gardło, widząc ano do więzienia wiodą jakiegoś człowieka, z rozkazania Neronowego, a obyczaj był Neronow, zaraz kazać stracić, kogo pojmano, poszeptał onemu więźniowi: proś Boga—prawi—nieboże, abyś gardła dziś nie dał, jutro obiecujęć wolnym będziesz. Wydał się hnet temi słowy, i miasto Nerona, gardło dać z wielkiemi mękami musiał. Rzecz to jest doświadczona, iż barzo mało na świecie tego jest, coby się zataić mogło; siła tyranów było na świecie, na których gardła gdy się sprysięgali ludzie, i barzo chytrze, przecie zawdy takowe sprzysiężenie wydać się musiało. Nie cieszyli się więc ludzie z tego, ale jako świat daje złe przełożone, tyrany, tak je też długo podczas żywi dlatego, iżby ini ludzie nimi karani byli. I ta okrutność tyranów, ta złość, potrzebna bywa do czasu, jako jest potrzebna do lekarstw krew smocza i inych okrutnych zwierząt żółć, róg, albo co inego z ich wnętrzności. Ale gdy kiedy złość tyranów wyniosła górę, tedy tam dopiero nie wydało się tajemne na nich sprzysiężenie, jako gdy tegoż Nerona, Phalarim, Busirim [1]) zabić miano, choć ich o tym siła wiedziało, przecie tyran dowiedzieć się nie mógł; lecz tego już są ine przyczyny. Ale do tych się wracając, którzy się wydali kiedy sami. Bessus niejaki zabił ojca swego; długi czas było to tak tajemno, iż na syna żaden człowiek nie miał podejźrzenia. Trefiło się potym w lat kilka, abo dalej, iż ten Bessus idąc na jakąś wieczerzę, na którą był proszon w gościnę, wykłół i obalił na ziemię kilka jaskółczych gniazd z jaskółęty, i jaskółęta nogami podeptał. Co widząc ludzie, jęli mu mówić: czemu to czynisz? coć winni? On odpowiedzał: Dawno te bestye—prawi—fałszywie na mię świadczą, i wołają, jakobych ja ojca mego zabić miał. Ci, co widzieli i słyszeli, zdumiawszy się z przodku, dali to znać potym do urzędu. Pojman Bessus, doszło wszytkiego, że to, co mówił na jaskółęta, prawda była, i potym wziął swoję zapłatę. Jakom powiedział, rzadko na świecie co tajemnego być może. I one Midasowe ośle uszy, jako się wydały, podobnoś słyszał.

Zło. A com ja słyszeć dobrego miał, w karczmach się chowając?

Czart. Midas ten rozgniewał był sobie Apollinem niesłuszną

[1]) Nero—cesarz rzymski; Phalaris — tyran w Sycylii w 6 wieku przed Chrystusem, znany głównie z podania, że kazał zbudować byka z miedzi, w którym męczył ludzi; Buziris—król egipski, który wszystkich cudzoziemców na ofiarę bogom zabijał.

swoją skaźnią, czego się Apollo mszcząc, odmienił uszy człowiecze jego, w uszy osła gnuśnego. Na co inego lekarstwa on król naleść nie mógł, jedno pokrywać one uszy, i nikomu się tego swego niedostatku nie zwierzać. I czynił temu dosyć, iż żaden człowiek nań tego nie wiedział, okrom jedynego barwierza, przed którym (iż go i myjał i galał) zataić tego nie mógł. Ten barwierz z oną tajemnicą, jako z jaką świerzbiączką teskliw będąc, nie śmiejąc się jej zwierzyć nikomu, bo to gardłem pachnęło, a nie mogąc jej też w sobie dłużej chować, wyszedł na osobne miejsce i wykopał dołek nie wielki, a tam włożywszy usta, poszeptem, aby nikt nie usłyszał, wypowiedział onę tajemnicę mówiąc: uszy ośle ma król Midas. To uczyniwszy, zasypał hnet ziemią on wykopany dołek. Za czasem ua onym miejscu urosła trzcina, którą gdy wiatr kołysał, wyrażała one słowa, które był balwierz zakopał, i tak się one uszy ośle po wszytkim świecie rozgłosiły. To i stąd znać możesz, iż nietylko te rzeczy, które się miedzy zgromadzeniem ludzkim, jako w miastach, we wsiach, po zamkach, po pałacach, po domach dzieją, zatajone być nie mogą, a jeśli się co zatai, tedy nader rzadko, ale też ani rzeczy te, które się w polach, w lesiech, a w pustyniach sstawają.

Zło. Jużci to baczę teraz, żem się oszukał barzo, mając to za rozkosz, co rozkoszą nie jest, i to za dobre, co dobrym nigdy nie było. By mi to był kto pierwej tak rozwiódł i pokazał, jako oto ty teraz, jabym był kraść nie pomyślał. Pożalże się tego, miły Boże, żem ja z tobą przed tą moją przygodą nie miał rozmowy, prawie schnę teraz od żałości. Ale mi to barzo dziwno, iż ty czartem będąc, nie na złe mię, ale na dobre namawiasz. Skądże tobie teraz przyszło to nabożeństwo, ta dobroć, ta cnota? gdyż nie to jest urząd twój, ale daleko od tego różny.

Czart. Ba, poczynam ci ja to ciebie męczyć, nie naprawować, a to i sam powiedasz, że schniesz od żałości. Ale nie jestem ja z tego rodzaju duchów, którzy w piekle okrutnie męczą dusze, ani z tego rodzaju, co owo opęta człowieka, abo dom osiędzie, strasząc ludzi, ciskając, bijąc, rzeczy z jednego miejsca na drugie przenosząc, i rozliczne przykrości czyniąc; ani też z owego rodzaju jestem, co się kominem do białychgłów spuszczają, i tak, jako wy ludzie, cielesnych z nimi używają rozkoszy. Alem ja jest z tych duchów, co na powietrzu mieszkając, jest im to wolno z tym, abo z owym stowarzyszyć się człowiekiem, i abo w owym przemieszkiwać miejscu, przykrości nie czyniąc nikomu, owszem się podczas w rzeczach potocznych człowiekowi zachowując, i jego z więtszego złego do mniejszego prowadząc. Takoż miewałem ja wielekroć towarzystwo z ludźmi, a z Sokratesem wiodłem naj-

większe, człowiekiem cnotliwym i mądrym na świecie [1]) Otóż mając ja litość nad tobą, chociaś ty nie mnie, ale tym, którzy w piekle mieszkają, świeczki stawiał, radbym ci tak pomógł, żebyś jako na umyśle, tak i na ciele tu na tym świecie odcierpiał; bo możesz mi wierzyć, że i ci w piekle czartowie nie wszyscy pragną zguby ludzkiej, mała to rozkosz jest mieć towarzysza boleści. To wprawdzie urząd piekielnych duchów jest, męczyć na onym świecie dusze złych ludzi, jako tu, na tym świecie katowie waszy ciała złych ludzi mordują. A przecie z tego męczenia dusz waszych nic im dobrego nie przychodzi. A przeto życzyłbym ja tobie (jakom powiedział), żebyś tu, na tym świecie, zbył przez karanie grzechów twoich, a na tych, którzy w piekle mieszkają, ręce żebyś nie przychodził.

Zło. A, miły panie czarcie, przecie Pana Boga proszę, niechajże nie cierpię ani na tym, ani na onym świecie.

Czart. Miły bracie, to być nie może.

Zło. Zmiłuj się nade mną, a poratuj mię, wszakeś mi dał o tym dobrą otuchę.

Czart. Nie utyskuj tak barzo, ani się trwoż jakoby dziecię.

Zło. A jako się nie trwożyć? Byś ty był w mej skórze, pewnieby cię tak, jako i mnie, dolegało.

Czart. Potrwaj jedno trochę, a mówmy pospołu i szukajmy, co jest lepszego; tobie-li stąd uciec, a nie mieć dusze uzdrowionej, czyli pocierpieć ciałem, a duszę na on świat zdrową wyprawić.

Zło. Będęć ja, dali Bóg, dobrze zdrów, gdy stąd wynidę, jedno cię proszę, iżbyś mię ratował.

Czart. A jeślić to pokażę, iż lepiej tobie jest, gdy stąd nie wynidziesz, coż ty rzeczesz?

Zło. Nie mogę tego słuchać, teskno mię, przecie Boga proszę; mów o poratowaniu moim.

Czart. Do tegoż ci ja idę, a nie będzie-lić się jedno podobało, więc drugie najdziemy.

Zło. Ba, tym sposobem tedy będę słuchał.

Czart. Kto nie chce, żeby był skaran za zły uczynek, ten jest jako owo dziecię, co nogę złamie, które dla boleści nie chce przez rzezanie, abo wiązanie barwierskie dać się uleczyć; ale człowiek, który ma nie dziecinne serce, a trefi mu się źle a nieprzystojnie co uczynić, ma iść hnet do sędziego, aby go napra-

[1]) Duchy tego rodzaju nazywano dobrymi demonami. I Sokrates mawiał o demonie, który mu dawał do zrozumienia, czego czynić nie należało.

wił, to jest skarał, jako do lekarza, iżby uzdrowiał, a to dlatego, aby zastarzały wrzód nieprawości do wiecznej a nieuleczonej skazy dusze nie przywiódł. Co iżbyś obaczył lepiej, tak ci to pokażę. Każdy człowiek, który czyni co, musi być hnet jaka rzecz, która cierpi od niego, a na której on robotę swą zabawia. Jako oto to, kiedy cieśla piłą trze, tedy drzewo ta jest rzecz, na której robotę swą zabawia; więc cieśla robi, a drzewo bywa robione; także też kowal kuje, a żelazo bierze od młota razy. Tymże też sposobem barwierz, puszczadłem [1]) on siecze, a ciało rany przymuje. Otóż jako robi którykolwiek z tych rzemieślnik, tak ona rzecz cierpi, a robiona zostaje, to jest, barzo-li piłą trze cieśla, tedy też drzewo trze się barzo; kowal potemuż barzo-li tłucze młotem żelazo, barzo się też ono płaszczy; a barwierz głęboko-li wpuszcza puszczadło, tedy też rana głęboka zostaje. Także to jest, jako ja powiedam, czy nie tak?

Zło. Tak to wszytko jest, jako ty powiedasz, ale ja tu nic jeszcze nie słyszę sobie pociesznego.

Czart. Potrwaj jeno mało, a odpowiedaj, o co cię pytam.

Zło. Dobrze.

Czart. Powiedz-że mi, który człowiek karanie odnosi, czyniż on to co, czyli cierpi?

Zło. Cierpi pewnie.

Czart. To podobno nie od siebie cierpi, ale od tego, co boleść zadaje.

Zło. Ba, toć tak jest, że nie od siebie cierpi, ale od tego, kto go karze.

Czart. Izaż ten sprawiedliwie nie karze, kto przystojnie a podług zasługi karze?

Zło. Tak jest.

Czart. Nuże, jeśli sprawiedliwie karze, kto słusznie karze, i zaż sprawiedliwie nie cierpi, kto słusznie cierpi?

Zło. Prawda.

Czart. Pytam jeszcze, zaż to nie jest dobre, co jest sprawiedliwe?

Zło. Co się sprawiedliwie dzieje, to się dobrze dzieje.

Czart. Jeśliż tedy kto sprawiedliwie czyni, ten dobrze czyni, tedyć i to za tym idzie, iż kto sprawiedliwie cierpi, ten dobrze cierpi. Dobrze zasię zową ludzie, co jest abo użyteczne, abo pocieszne. Otóż użytek odnosi ten, kto cierpi, bo i sam lepszym się sstawa, i drugie przykładem swym naprawuje; co acz rzecz

[1]) narzędzie do puszczania krwi.

jest wielka, ale to jeszcze większa, iż ten, kto karanie odnosi za złe uczynki, wybawia duszę swą od wiela złego. Więc od ubóstwa wybawiają was pieniądze, od cielesnej choroby lekarstwa; a od niecnoty, od choroby dusznej wybawia was karanie. A gdyż w dobrach tych trzech, w dobrach fortuny, w dobrach ciała, a w dobrach dusze zawisło błogosławieństwo wasze, powiedzże ty mnie, zaż nie droższe ciało, niż pieniądze? a dusza zaż nie kosztowniejsza niż ciało? Co kiedy tak jest, i zaż nie lepiej duszę mieć zdrową, niż chorą? Kiedy kogo z was ranią, hnet go do barwierza wiedziecie, aby zawiązał ranę i uzdrowił; a zbrodnia gdzie wiedzie cię? i zaż nie do sędziego? A czemuż to? Iżby karaniem uzdrowił duszę chorą. Przykroć to wam bywa, prawda jest, ale pożyteczno, bo jako siła złego zbędzie, kto zbędzie choroby (i dlatego lepiej jest ucierpieć, a być zdrowym, niż być abo o jednym oku, abo o jednej ręce, abo o jednej nodze), także téż kto zbędzie choroby dusznej, siła ma przed tym, kto w grzechu leży, a karania przyjąć nie chce. Kogo tedy karzą, temu uzdrawiają duszę, a takowy, jakom pierwej powiedział, i sam lepszym się sstawa, i drugie przykładem swym naprawuje; jako kiedy dwa człowiekowie chorzy są, fortunniejszy ten jest, który się da uleczyć, niżli ten, który w chorobie leży. I tak karanie lekarstwo to jest nieprawości, aczkolwiek nie to jest najwiętsze wasze błogosławieństwo dać się uleczyć, ale to, żeby się was choroba, to jest grzech, nieprawość nie dotknęła. Jako lepiej jest zdrowym być zawdy, niż powstać z choroby. To tedy jest najfortunniejszy człowiek, który na duszy swej nie ma żadnej od grzechu zmazy, a wtóre miejsce ten ma, kto z grzechu jako z choroby powstanie. A powstać inaczej nikt z choroby dusznej nie może, jeno przez karanie, którego iż ty uchodzisz, a zdrów być na duszy nie chcesz, barzo mi dziwno. Ucierpieć dla dobrego, fraszkać to jest. Mieć duszę chorą, niemocną, zranioną, toć jest ból, toć jest męka nad wszytkie męki najwiętsze. Więc ludzie głupi tylko na ból, który za karaniem przychodzi, patrzą, a na pożytek nie patrzą, który wielki z karania przychodzi. Około choroby cielesnej, jakom pierwej wspomniał, już tam nie jesteście tak pieszczeni, jako około choroby dusznej, bo gdy się któremu z was w nogę piekielny ogień wrzuci, dajecie ją hnet utrzeć, a bolu sobie nic nie ważycie, co jest szaleństwo jawne, ciało sobie więcej ważyć niźli duszę. A kiedy za grzechy, za występki, za zbrodnie miałby który z was ucierpieć, a naprawić i uzdrowić duszę swoję, to już tam zbraniacie się, przyjacioły zbieracie, prokuratorów, coby was od karania wybawili, dostawacie, sypiecie pieniędzmi, a na ostatek, gdy to nie płaci, tedy uciekacie, jako oto

i ty radbyś z tej turmy ptakiem wyleciał, to dlatego, iż nie znasz twego dobrego. Ano kiedybyś miał rozum, tedybyś jeszcze miał sędziego prosić, żeby cię skarał, a żebyć nie folgował na wołanie twoje, abo na boleść żeby nie patrzał, jedno na to, jakobyć co najlepiej uzdrowił duszę. Nieprzyjacielowi twemu, gdybyś go chciał zgubić, tedybyś mu tego życzyć miał, żeby popełniwszy jaką zbrodnią, abo wydarszy co komu, skarcon za to nie był, owszem to wszytko, co pobrał gwałtem komu, co wydarł, co wykrzywdził, iżby przy nim zostało ku ubogaceniu domu jego. A jeśliby co takiego zbroił, za coby winien dać gardło, i o to do więzienia byłby porwan, tedybyś się oń wszelaką pilnością miał starać, jakoby wyszedł, a gardła nie dał, puszczając to wszytko nie jedno na to karanie, którym go jego własne sumnienie karze, ale i na to, które go czeka po śmierci. Tobyś tym dopiero nieprzyjaciela twego barziej niż czym na świecie srogim poraził. Ale sobie, ani twemu bratu, ani przyjacielowi wiernemu, jeśli go masz, tego nie życz, iżby za grzechy swe kaźni na tym świecie podjąć nie miał, i tak wielkiej, jako wielkiej ona zbrodnia (zdrowiu dusznemu folgując) potrzebuje. Abowiem śmierć sama przez się nie jest ci ona ani zła, ani dobra, i cnotliwy człowiek żaden śmierci się nie boi, ale się boi niesprawiedliwie a w grzechach żyć na świecie; gdyż ze wszytkiego złego, co go jest pod niebem, to jest najwiętsze człowiekowi złemu, gdy jego niesprawiedliwa dusza na sąd przydzie, teraz zwłaszcza, jako to sąd na on świat przyniesion jest, który na tym tu świecie przedtym bywał. Abowiem tak wiedz, iż za królowania Saturnusowego, który czas ludzie złotym wiekiem zwali, uczynion był taki na wszytkie ludzie statut, iż któryby człowiek sprawiedliwie a pobożnie żył na świecie, ten po śmierci miał iść na wyspy, błogosławionym ludziom naznaczone, gdzie wszelakich pociech, rozmaitych rozkoszy obfitość jest. A któryby zasię człowiek nieprawości naszladował, a w niesprawiedliwości na świecie lata swe trawił, ten iżby do więzienia wiekuistego, na wymyślone a okrutne męki iść musiał. I byli wysadzeni na to tak za panowania Saturnusowego, jako téż za panowania przez niemały czas Jowiszowego pewni sędziowie, którzy sądzili żywi żywe ludzie w ten dzień, kiedy kto umrzeć miał, a wtenczas każdy człowiek wiedział godzinę śmierci swojej. Więc sądy takowe barzo złe szły. Co widząc przełożony w piekle Pluto, i ci, którzy na wyspach szczęśliwych byli starszemi, szli do Jowisza opowiedając to, jako do nich przychodzą ludzie, miejsc onych barzo niegodni, to jest źli przychodzą na wyspy dobrym oddzielone, a dobrzy zasię do piekła przychodzą na męki. Powiedział tak Jupiter: Nu — prawi — najdę ja temu sposób, jako to więcej nie będzie. Baczę ja, iż się to tym dzieje, iż

ludzie odziani, nie nadzy, żywi, a nie umarli na sąd przychodzą, więc z tych siła ich jest, którzy dusze niecnotliwe mając, oblekli je w piękne ciała, w szaty kosztowne, w bogactwo, w zacność. Nadto kiedy takowi do sądu stawają, wielka zgraja ludzi z nimi przychodzi, którzy świadczą za nimi, jako cnotliwie a pobożnie żyli na świecie. Otóż sędziowie niebożęta, przestraszeni, zhukani dają się uwodzić; k'temu też i to sędziom nie pomaga, iż sądzą nie nadzy, ale duszę swą każdy oczyma, uszyma i wkoło gnuśnym ciałem ma uparkanioną. Zawada tedy to jest do prawdy poznania, odzienie tak tych, którzy sądzą, jako też i tych, którzy sądzeni bywają. A tak naprzód to niż co odjąć ludziom potrzeba, aby żaden tego nie wiedział, kiedy ma umrzeć. Potym niechaj nie na żywych świecie, ale na umarłych świecie, umarli, a nie żywi ludzie, i od umarłych nie od żywych ludzi sądzeni będą; nagich nadzy niechaj sądzą, iżby naga dusza na nagą, w ten dzień, gdy z ciała wynidzie, duszę, od przyjaciół opuszczoną, patrzała, kiedy wszytkie jej ubiory, wszytkie ozdoby na żywych świecie zostaną, aby tak sąd był sprawiedliwy. Co wyrzekszy Jowisz, postanowił sędzie syny swe, dwu z Azyej: Minosa i Radamanta, a z Europy trzeciego Eaka. I rozkazał kiedy pomrą, aby siedzieli na łące, gdzie się dzielą drogi, jedna idzie na wyspy rozkoszy, a druga na miejsca męki; tamże ludzi z Azyej aby sądził Radamant, a ludzie z Europy aby sądził Eak, a co trudnego abo wątpliwego się tym dwiema trefi, żeby Minos to rozstrzygnął, a tym sposobem sprawiedliwie każdy człowiek gdzie się dostać ma, aby był osądzony. Więc iż śmierć nic inego nie jest, jedno rozdzielenie ciała z duszą, otóż, kiedy się to dwoje rozdzieli, tedy które z tych czasu żywota co własnego swego miało, to i po śmierci nie z wielką barzo odmianą przy nim zostanie. To jeśli kto wielki był za żywota, tego też ciało po śmierci wielkie będzie. Jeśli kto syty był do samej śmierci, bez pochyby i trupem syty będzie. Jeśli kto długie włosy żywym będąc nosił, bez wątpienia, gdy umrze, długie włosy przy nim zostaną. Także też, jeśli kto miał złamaną rękę abo nogę, abo skrzywione cokolwiek z tych, ba, i po śmierci takie się wszytko w ciele jego najdzie. Jeśli też kto zwadliwy był, a często się siekał, tedy i na takim niejedna blizna się okaże; zasię jeśli kto łotr był a zbrodzień, zaczym w katowskie ręce przyjść musiał, tedy i to na umarłym się nie zakryje, widzieć to będzie na ciele jego, jako biczowan u słupa był, jako mu abo pół ucha, abo pół nosa nie dostaje. Owa jakim kto był za żywota, takim i po śmierci przez niemały czas się pokaże. Także też i na duszy, kiedy z ciała wynidzie, a nagą zostanie, każda rzecz na niej widoma będzie, ku czemu ona chęć miała, w czym się kochała, jakie na-

miętności w niej najbarziej panowały. Otóż gdy takowa dusza skrześlana na sąd przydzie, sędzia ją wywiódszy ogląduje ją ze wszytkich stron, przypatruje się wszytkiemu, nie wiedząc czyja jest; ano wielekroć będzie ona zacnego jakiego książęcia, tyrana, potentata, króla, cesarza abo jakiego wielkiego monarchy dusza, bez prawdy, a w pochlebstwie wychowana; a oglądując gdy na takiej duszy sędzia miejsca zdrowego nie najdzie, ale wszytko blizny, to od pychy, to od łakomstwa, to od krzywoprzysięstwa, to od niesprawiedliwości, to od mężobójstwa, to od nieprawdy, to od sprosnej a nieprzystojnej rozkoszy, jako co one złe uczynki wyraziły, zaraz straszliwemi słowy czyni wyrok, i odsyła ją na męki, gdzie sprawiedliwą kaźnią skaraną bywa. To tam obojej płci róznych lat, rozmaitych stanów męki cierpią takie, iż gdyby je żywi ludzie widzieć mogli, nie mógłby grzech mieszkać na ziemi, a cierpią nie do czasu, ale na wieki. Wszakoż miedzy wszytkiemi stany najwięcej na te miejsca, na te męki, potentaci, monarchowie a tyranowie przychodzą. Abowiem ci, mając władzę, wielkie a szkarade grzechy popełniają; tam Tantalus, tam Sisyfus, tam Tityon [1]) okrutne a wiekuiste męki cierpią, a to ni przecz inego, jedno dla ich sprosnych grzechów, których człowiek, co nie jest na urzędzie, dopuścić się nie może. Abowiem trudna to rzecz jest, a jako nader trudna, tak zasię wielkiej chwały godna, na wysokim urzędzie ze władzą siedząc, bogactwo i wolność czynienia co się chce mając, strzymać się od źle czynienia, mało iście miedzy wami ludzi takowych. A tak miej to za rzecz pewną, a nieodmienną, iż karanie srogie złym ludziom mimo to, co tu cierpią, na onym świecie jest zgotowane, na które rzadko przychodzą ci, którzy na tym świecie za grzechy swe karanie pczyjmują.

Złodziej. Gdyż to tak jest, niechajże już Pan Bóg ze mną czyni, co raczy; ja już o uciekaniu stąd myślić przestanę.

---

[1]) Tantalus, król frygijski, który dla wielkich bogactw został uczestnikiem bogów. Chcąc zbadać ich wszechwiedzę, podał im przy biesiadzie ciało syna; za co ukarany został tym, że stojąc do kolan w wodzie i mając nad sobą piękne drzewo owocowe, daremnie sięgał po nie, gdyż za każdym razem gałęzie się podnaszały a woda się cofała.

Sisyfus, król Koryntu, który dla obrazy Jowisza tym ukarany został, że wiecznie ogromny kamień pod górę toczyć musiał, a ten własną siłą znowu się na dół wracał.

Tityon, męczony tym, że sępy pożerały jego wnętrzności, które od dnia do dnia na nowo rosły.

RACZYŁ

ŁUKASZA GORNICKIEGO.

W Krákowie,
w Drukárni Łázárzowey,
Roku Pánskiego 1598.

SKARGA ROZUMNEJ MOWY NA RACZYŁA

PRZED SŁOWY STAROŻYTNEMI JAKO SĘDZIAMI WYSADZONEMI.

Do tych czasów cierpiałam ja, panowie sędziowie, gdy ten Raczył w mniejszych rzeczach miejsce moje sobie przywłaszczał, a com ja zwykła okrągło mówić i kończyć rzecz jednym słowem, to on koniec ten mnie odejmował a siebie stawiał: jakoż teraz odejmuje; jednak drugich rzeczy nie chciałam baczyć, rozumiejąc, że się wdy kiedy upamięta. A gdyż co dalej, to więtszą śmiałość bierze, nie lza jedno w czas zabiegać jego wszeteczeństwu, a przez sprawiedliwy sąd W. M., przed który tego Raczyła przywiodłam, odzierżeć, iżby przystojnie był skarany. Abowiem azaż to nie wielkie jego wszeteczeństwo, że się wszędy wtrąca, wtrąca się i tam, gdzie potrzeba ukazuje, i tam, gdzie mus rozkazuje, i tam gdzie człowiekowi lubo, i tam gdzie przykro? Cóż tu miał on czynić?: Gdyżeś — prawi — W. M. tego czasu doczekać raczył. Azaż nie słuszniej było tak rzec: Gdyżeś W. M. tego doczekał czasu. I zasię: Tak — prawi — od króla poseł mówić raczył. A cóż tu było po tobie Raczyło? Nie jedno ten Raczył wszeteczny jest, ale i głupi: bo o co to k'rzeczy?: Dopiero — prawi—Jego M. wstać z łóżka raczył. Cóż? abo miał gnić Jego M. dni całe i nocy? Byłam natenczas w Lublinie na trybunale, gdy z Podola przyjechał sługa i prawi nowiny, miedzy któremi i to było: Pan mój — prawi — w wielkiej trwodze teraz być raczy. Moim zdaniem wybornieby się był Jego M. obszedł bez ciebie, Raczyło. Na tymże trybunale słyszałam: Sprawiedliwie — prawi — trybunał to osądzić raczył. I bez Raczyła winien on sądzić sprawiedliwie i sądzi. Ale co tego jest, gdyby się wszytko wyliczyć miało? Słyszałam też taką mowę: Tak dwie lecie zakochać się Jego M. w myślistwie raczył. A tu zaż nie mogło być bez ciebie, Raczyło? Ba i tu: Jego M.—prawi—biesiadą, graniem,

tańcem, bawić się raczy. Czysty Pan. Drugi zasię chwaląc syna pana swego, mówił: To panię wielką chęć — prawi — do koni, do psów mieć raczy. Więc słyszałam i to: We Włoszech — prawi — pan mój będąc, w muzyce, a w szermierstwie ćwiczyć się raczył. Wszędy tu bez ciebie, Raczyło, a daleko lepiej być mogło. Jako i tu: Jego M. późno wieczerzać zwyczaić się raczył. Dopiero Jego M. umyć się, dopiero ubrać raczył. Cóż, abo nago Jego M. miał chodzić, a bez powagi nie miał się umyć, abo ubrać? Komuż to k'woli uczynił Jego M., że się umył i ubrał? A drugi zaś także mądry Raczyłów przyjaciel: Jego M.—prawi—na pole teraz z charty jechać raczył. Pytał też ktoś przed pokojem jednego pana: Co— prawi—Jego M. czynić raczy? Odpowiedział mu drugi także mądry: Próżnować—prawi — teraz Jego M. raczy. A tu co było, Raczyło, po tobie? Zgoła ni rozumu, ni wstydu w nim żadnego niemasz. Widziałam niedawno list tak poczęty: Nie wątpię, iż W. M. śmierci pana mego żałować raczysz. Który taki jest, kto nie woli być bez żalu, niż żałować? Nuż ów drugi, który tak rzekł: Widzę, iż W. M. słusznie gniewać się raczysz. A i tu do gniewu co było, Raczyło, po tobie? Także i do tego: Pamiętać Jego M. raczy; żądać raczy; radować się raczy; w nienawiści mieć raczy; ufać raczy; wielką szkodę mieć raczy; aż i chorować raczy. Raczyle, i bez ciebie i bez choroby Jego M. być wolał. A zatym pytał ktoś: a Jego M. jakże się na zdrowiu mieć raczy? Odpowiedziano: Teraz zasnąć Jego M. i zaspokoić raczył. I bez ciebie, Raczyło, rad ma sen chory każdy. Tenże też pytał: A wiele stolców Jego M. mieć raczył? A tu, Raczyło, co było po tobie? Abo i tu: przepomnieć Jego M. raczył, zgubić raczył, wielkie boleści głowy mieć raczył. Także i tu: Obrazić się Jego M. rzeczą raczył. Pewnieby był wolał Jego M. nie być obrażonym. Wzgardzić tym Jego M. raczył; wstyd wielki odnieść raczył; audyencyą u króla Jego M. mieć raczył. Tak wiele tego jest, w czym wykracza ten Raczył, iż ja tego żadnym sposobem nie wyliczę. Już i do smysłów się rzucił: widzieć, słyszeć, jeść, pić, woniać, dotykać się Jego M. raczył. A któż to nie chce mieć całych smysłów? chybaby kto wolał być umarłym niż żywym. Chciałam ja była ugodą iść z tym Raczyłem, a do sądu z nim przed osoby W. M. nie przychodzić; okazowałam jemu miejsce jego, to jest: tam rzekę, gdzie człowiek, a człowiek wielki tak abo owak mogąc uczynić, ożyje (!) ludzkości, powagi i dostojeństwa swego, nieco uchyli do podłej chałupki, do ubogiego gospodarza na nędzny obiad wstąpi, to tu rzekę, Raczyło, twoje jest miejsce, którego ja tobie nie zażrzę. Albowiem on sam mógł w lepszym gmachu, za kosztowniejszą oponą, w obfitszym domu, przy rozmaitszych potrawach, na rozkoszniejszym trunku siedzieć: co iż opuścił, a miejsce za więtszą, gorzkie za lepsze przyjął, z łaski swej uczynić to raczył. A toż na tych i temu podobnych miejscach ja (rzekę) ciebie cierpieć będę; lecz tam, gdzie kto rad czyni, abo tam gdzie czynić, abo cierpieć musi, abo tam gdzie czego przyrodzenie potrzebuje: a co tam (rzekę), Raczyło, po tobie? Ale on te moje słuszne słowa za płot wyrzuciwszy, wszędy a wszędy niewstydliwie się wtrąca, i jako ja baczę w krótkim czasie, gdy który senator rękę, nogę, abo szyję złamie, to się i wtrąca i rzecze z wysoka: Jego M. pan mój szyję złamać raczył: co barzo na szalonego poszło. Przeto zdałoby się mnie tak go skarać (acz ja W. M. mądrych sędziów uczyć nie chcę, i nie ku pożytkowi swemu, ale ku dobremu W. M. rzecz tę wiodę), iż jako on do tych czasów mnie był opanował i zniewolił niesłusznie śmiałością i wszeteczeństwem swoim, żeby zasię mnie był przysądzony za niewolnika i nie śmiał się wtrącić do żadnych słów, aż tam, gdzie mu ja pozwolę. Prawda jest, iż cięższa niż śmierć niewola, ale też ten Raczył więtsze niż śmierć karanie zasłużył: k'temu skarać go śmiercią, śmierć jest końcem wszytkich kłopotów, wszytkich boleści.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego Nr CZYTELNIA KSIĄŻEK w Białymstoku

RZECZ O PISOWNI.

Nr
CZYTELNIA KSIĄŻEK

(List do drukarza Januszowskiego
o pisowni polskiej).

Co śie tycce kárákterów nowych polskich, a zátem i Orthográphiei polskiej, byllàby to rzecc chwally godna, i tussę ia zzeby Ieº M. P. Kánclérz nie zzállowall ná to nállozzyć. Byś W. M. przy mnie to Ieº M. przellozzyll, przymówillbym sie i ia do tego, zzeby Ieº M. tym to vccynill ochotniei. Teraz jesscce posyllam W. M. swe obiecádllo, iesli co do przedśięwźięcia W. M. pomoc mozze. To przećie W. M. odę mnie wiedz, izz tęm obiecádllem moim, kázzdy ná swiecie ięzyk wypisáć się mozze, i wymówić. Bvlgárski, Sllowáński ięzyk, Turecki, Ormiáński, Niemiecki Llaćiński, i insse, Tátárski ná ostátek wypisáć, i wymówić dobrze śie mozze. Ccego niewięm dokazzeli tego iákie insse obiecádllo. I chcessli W. M. poślię W. M. kilká Psalmów Dawidowych Sllowańskim ięzykięm, á pisánych moim obiecádllęm, tak izz kiedy Rvsin, ábo Sllowak ccytáiąc gie vsllyssy, pryśiągllby, izz to Sllowáńskimi literámi pisano. Z Lipnik 13 Febr. 1594.

OBIECADŁO Y ORTHO-
gráphia wedle Ieº M. Páná Górnickiégo
ták idzie.

A a á ą b b′ c ć cc d (d′) (dz) (dż) e (é) ę f g g′ h ch i k l ll m m′ n ń
o uo p p′ q r (rz) s ś s′s t u v w w′ x y z ź zz.*)

Znák tęn ˆ literą nie iest, ale kázzdéi literze nád ktorą stoi, tęn

*) Górnicki zamiast kresek (′) nad spółgłoskami kładzie daszki (ˆ); prócz tego obmyślił na oddanie dźwięków *é, dź, dz, dż, rz* osobne znaki, których tu dla braku czcionek przedstawić nie można. Czytelnik znajdzie dokładną podobiznę w „Nowym Karakterze polskim", ogłoszonym ponownie przez p. Rafaela Löwenfelda w Krakowie r. 1882. Tutaj tylko w przybliżeniu zachowano pisownię Górnickiego. Długie *s* zstąpione krótkiem.

dźwięk, i, przydaje. A mym zdániem lepssy to znák nizz kropki, bo i znáccnieissy iest, i kropek ná co inego trzebá, jako nizzei powiem.

V O C A L E S.

a á ą e é ę i y o uo v.

Tá literá, y, záwdy vocalis iest, ále, i, consonans ccásem.

Przyklády ná vocales.

a Chwally z ust dziatek dokonalleś.
Iam wollall byś mie wyslluchall bozze.
á Wyniosllá śie wielmozzność twoiá nád niebiosá.
ą Sąm będzie sądzill okrąg źiemie.
e Niechzze w tobie ufáią.
(é) Przedziwné uccyń millośierdźié twoié.
ę Dussę moię wyrwi od zllośniká.
i Mowi pąn, ia Buog twoi.
y Wybaw' bozze od pokusy.
o Głlosęm moiem wollallęm do páná.
uo Buog ktory mie przepasall śillą.
Wuodz moi, i znaiomy moi.
Upruossony Troiáńskiem prochem Meryon.
u Náuká twa sámá mie náuccy.

Przyklády ná Consonantes.

b Buog stánąll w bogów zborze.
b' Wygub' wszytkie, ktorzy trapią dussę moię.
c Prawicá twa przytulillá mie k'sobie.
Owce, wolly, podrzućilleś pod nogi iego.
ć Náwroć nas pánie.
Oświeć Bozze moi ćiemności moie.
cc Acc ia iestem robaccek nie ccllowiek.
d Wnidę do domu twégo pochwalię ćie.
(dź) Dźwięk gich rozssedll śie po wszytkiéi źiemi.
Bądź mi bogiem obrońcą.
(dz) Cudzy synowie zástárzeli śie.

Wuodz moi, i znáiomy moi.
(dż) dżdżá w kropiách rozráduie śie pllodna.
f Ofiáruićie ofiárę spáwiedliwośći.
g Bllogosllaw dusso moiá páná.
g' Ang'ollom swym poruccęństwo dall o tobie.
h Pohánbięni niech będą nieprzyiaćiele.
Hánbá bohátyrskie dzieći.
ch Abych sllyssall gllos chwally á wypowiedall.
k Zátkána iest pássccęká tych ktorzy niepráwośći mowili.
l Chwal dusso moiá páná.
Nieprzyiaćielie moi dussę moię obtoccyli.
ll Zbáwill mie zze mie chćiall.
m W mnostwie mocy twoiéi, skllamáią tobie nieprzyiaciele twoi.
m' Oznaim' pánu druogę twoię.
Odym' odę mnie plagi, á karánia swoie.
n Náwroć nas Bozze náss.
ń Kaźń twoiá popráwillá mie do końcá.
p Przeszlismy przez ogień i przez wodę.
p' Odkup' nas dla imięnia twégo.
q My nieuzzywąmy Polacy, chybaby kto Mosquę tak chćiall pisáć.
r Ktory pokrapiass gory s swoiéi wysokośći.
(rz) Rzekll pan do páná mégo.
Rzekll nie mądry w sercu swoim.
s Wyslluchay pánie gllos wollánia mégo.
ś Dalleś mi obronę zbáwięnia twégo.
Spuśći śidllá nád grzessniki.
ss Iuss wesslly wody áss do dusse moiéi.
Zgrzessylismy spollu z oicy nássymi.
t Tego tlloccy á tllumi, á tego wynosi.
w Wykrzykayćie z weselęm bogu wsselka źiemiá.
w' Uzdrow' pánie dussę moię.
Zbaw' mie práwicą twoią.
x Choćia téi litery iedni uzzywáią, ná to gdy pissą ksstallt (xtallt) drudzy uzzywają g'iei, gdy pissą kśiądz (xiądz), mnie śie to oboie niepodoba, ále ksstallt, kśiądz ták ia chcę pisáć; kto tess chce przez x, tedy mu to wolno.
z Zesllall ciemności, i záćmill.
Zesllall sllowo swoié, i uzdrowill.
ź Boiaźń pańska święta.
Draźni przećiwnik imię twoić do końcá.
Zrzodllá y rzeki tyś przerwall.
zz Zzywie pąn. Zządai u mnie dąmći pogány.
Będziess gie rządzill w pręćie zzeláznym.

App.

Iako w llácinie gdy vocalis podle drugiéi stoi, á kázzda ma mieć osobny swoi dźwięk, tedy kropki nád niemi nákrapiamy, iáko nád àéra, i nád inemi sllowy, ták śie i w Polsccyznie mnie uccynić widzi. Przeto gdy mam nápisáć boi śie Bogá, tedy tu kropki bydź mussą, by śie nie zdállá iedná sylábá buoi śie Bogá, to iest imperatiuus: ábo tess záśię (buoi) nomen, iáko oto tu, buoi śie stall wielki w tem boru. Y ták ia dla tych kropek zze gich trzebá, ná to com powiedziall, pollozzyllem znák oto tęn, ^, który znák, i, niewyrázzoné znáccy nád literámi, co g'ie consonantes zową, gdzie tego potrzebá, ázz kto naidzie co lepsségo. Aby śię záśię dwoie ss nie zdállo záwdy, ssa, iáko oto w tym ssech śie tęn rzęmień, ábo sstárzall śie tęn ccllowiek: tedy przedzielięnie między dwiemá ss muśi bydz náksstallt virgullki, tákzze tess między dwiema z,z, i między dwiemá l,l i inęmi, gdzie niespolny iednáki dźwięk mieć maią.

Item, Dla tegom to (rz) niezwyklle uccynill, izz r, á z, nie záwdy pospollu in vocalem wchodzą, iáko oto tu rzall koń, rzzysko, bo tu, r, osobno swoi ma dźwięk, á z sámo ad vocalem idzie: więnc iáko pierwéi pisano, nie byllo znáć, gdzie r, od z, oddzielić, á gdzie nié. A teraz iuzz gdy (rz), tákie będzie, to śie iuzz znáccy, izz r, á z, spólnie idą ad vocalem, iáko oto tu rzemięń, rzymiánin.

Item, Iáko uzzywam dwoie ss, dwoie zz ná tępé rzeccenie, ták mi śie tess dwoie ll tępe widzi, ktorego tess dwoie ll i Ccechowie tym ksstalltem uzzywáią.

Nie iestem niewiádom tego, izz poniewazz kázzda consonans, nád którą znák tęn, ^, stoi, wazzy to co iest, i ktemu literę, i, ták izz niepotrzebáby podle niéi pisać, i, iáko oto w tym, chrąmie, ábo dziallo śie ták: ále mogllby prosto pisáć chram'ę, ábo dżallo śie ták, á ták. Iedno poki śie nie przyzwyccáią ludzie, śilnaby omyllká bydź mogllá, boby drugi ccytall, gdzie iest dźallo śię, dállo śię, gdyss i to, i owo dáie miesce wyrozumieniu. A ták mnie zdállo śie ták znienagllá wprawić pierwéi ludzie w to obiecádllo, á potym kiedy śie wprawią, to dopiro w tęn ccas to, i, odiąć g'iem będzie mogll, i będziem pisáć prosto chram'e: ^Dallo śię tego á tego roku, etc. A naydzieli kto Orthográphią liepssą, i krótssą, i llátwiéissą do wyrozumięnia, tedy ia swéi odstąpię.

Janu. Krom tych liter nowych w Orthográphiiey Ieº M. Páná Górnickiégo, ácz inszych wiecéj Obiecadł było, ále iż do druku zyśdżby się trudno mogły, przeto sie tè tylko położyły, które drożniejszé były, á do druku zyśdź sie mogły.

PSALMOW KILKA SŁOWIENSKICH obiecádłem Ieº M. Páná Górnickiégo pisánych.

Beatus vir. Psalm. I.

Bllazzen muzz, izze nie ide ná sowied nieccestiwych, i ná puty hressnych ne sta i na śiedalissccy hubitel ne siede, no wo zakoni hospodni wolia ieho, i wo zakoni iebo po uccyt śia deń, i nosscc, i budet iáko drewo sazzeno pry ischodissccych wod, izze pllod swoi dast wo wremia swoié, i list ieho ne odpadet^, i wśiaielika asscce tworyt uspieiet. Ne tàko nieccestywyi, ne táko, no iáko prach iehozze wozmetaiet wietr od licá zemli. Seho rády nie woskresnut neccestywyi ná Sud, ni hressnicy w osowiet práwiednych. Iáko sowiest hospod put práwiednych, i put neccestywych pohybniet.

Quare fremuerunt gentes. Psalm 2.

W oskuiu ssatassa śia iazycy, i ludyie pouccyssa śia tccetnym. Predstassa Caryie, zemstyi i kniazy sobrassa śia wo kupe ná hospodá i na chrystá ieho. Rastorhniem uzy ich, i otwierzem ot nas iho ich. Zzywyi na niebiesech pośmieiet śia im, i hospod poruhaiet śia im. Tohdá wozhllaholet knim hniewom swoim, i iarostyiu swoieiu smutyt^ ich, az zze postawlen iesm Car od nieho nad Syonom horu swiatuiu ieho. Wozwesscćaia powelenie hospodne. Hospod reccet ko mne. Syn moi ieśi ty, i az dnes rodych tia, prosy ot mene dam ty iazyki dostoiányie twoie, i oderzzanié twoie konca zemli. Upasessy ia paliceiu zzeleznoiu, iako sosud skudelniccá sokrussyssy ia. Nine Caryie rázumieite nákázzyte śia wśi sudiassccei ziemli rabotaite hospodewi so strachom, i ráduite śia ięmu so trepetom. Pryimete nákazańie, danekohda prohnewaiet śia hospod, i pohibnete ot puty prawednaho, iehda wozhoryt sia woskore iarost^iebo, bllazzeni wśi nad'eiussccei śia nań.

Domine quam multiplicati sunt. Psal. 3.

Hospody sstośia umnozzyssa stuzzaiussccei mi, mnozi wostáiut, ná miá, i mnozi hllaholut^ dussy moiei, niest spasieńia ięmu o boze ieho. Tyzze hospodi zastupnik moi ieśi, sllawa moiá woznośia hllawu moiu. Hllasom moim ko hospodu wozwach, i usllyssà miá ot hory świątyia swoieia, az usnuch, i spach, wostach, iáko hospod zastupit mia, nie uboiuśiá ot tiem liudii nápádáiussccych okrest na mia, woskresni hospodi, spasi mia bozze moi: iáko ty porazi wśia wrazzduiussccaia mne w suie, zuby hressnikom sokrussill ieśi. Hospodne iest spaśienie, i na ludech twoich bllahosllowieńié twoié.

LISTY.

Następujące listy Górnickiego znajdują się: pierwsze 5 w bibliotece Zamojskich w Warszawie; inne w bibliotekach w Sieniawie i Korniku. Listy z ostatnich dwóch księgozbiorów przepisywał i ogłosił Maciejowski (patrz Piśmiennictwo Tom III. Dodatek str. 169 i dalsze); listy zaś z biblioteki Zamojskich przepisywałem sam z oryginałów, dostarczonych mi uprzejmie przez prof. Józefa Przyborowskiego.

Jeden z nich bez daty i adresu wymaga objaśnienia. Trudno oznaczyć *z pewnością* rok napisania tego listu. Prawdopodobnym zaś zdaje mi się, że powstał w drugiej połowie 1577 roku. „Teraźniejsza trwoga" odnosi się, jak sądzę, do lat 1576—1577. Dnia 21 maja 1577 król z *Malborga* („pan wyjechał z Korony") skarżył się na Dzierżanowskiego, który był praefectus silvarum a zatym mógł się starać Bielawski o ten urząd, tym bardziej, że skarga króla była zupełnie słuszną, jak się pokazało 13 czerwca 1577.

Listy, które w oryginale czytałem — a bez wątpienia i inne przez Maciejowskiego ogłoszone — pisane są tą ortografią, którą Gornicki ułożył dla Januszowskiego (Patrz „Rzecz o pisowni"). Ortografii téj nie trzymaliśmy się w naszym wydaniu; formy zaś gramatyczne i niektóre właściwości charakterystyczne innego rodzaju ściśle są zachowane.

R. L.

I.

Mój łaskawy panie Chorąży.

Sługa w. m. już mię na łożu zastał. Jako ze snu a głupiemu człowiekowi, k'temu mnie, trudno o dobrą radę zwłaszcza w tę trwogę. Strzelby żadnej ani strzelców Bóg zna nie mam, na zamku i drabi i strzelba. Moja wszytka moc największa, gdy szlachtę a chłopy ruszę. Ale teraz ani szlachty ruszyć mogę, ani chłopów. Pan wyjechał z Korony pewnie, posłaniec mój własny z tym z Krakowa przyjechał. Po wszytkiej Koronie rozruch, mnie teraz od zamku ruszyć ludzie abo samemu odjechać uchowaj Boże, rozumiej w. m. czymby to pachnęło. Świadek mi Bóg jest, iżbych i ludzi dał, coby być mogło, i sam-bych jechał, by nie ta teraźniejsza trwoga. W. Mć. wiedzieć raczysz, co na Tykocinie należy.

Ale to moja rada, zebrać wołość wszytkę szlachtę okoliczną do dworu Knyszyńskiego, a pana Komorowskiego do Goniędza posłać, aby się tam z drugiemi ludźmi zamknął. Chłopy, wojty, mieszczany co najbarziej głaskać, iżby W. M. wiernie tej igry pomogli, tedy ni Bielawscy ni mocniejszy kto W. Mci z Knyszyna nie wyżenie. Także téż osadzić folwarki drugie, a w nocy najbarziej się przestrzegać i nie dosypiać, tedy za bożą pomocą osiedzisz się W. M. bezpiecznie. Nadto miasteczko Wysokie Jo. M. Pana marszałka Radziwiła to niedaleko. Tam W. M. racz posłać o pomoc. I do Saraża Jo. M. pana Chełmińskiego racz W. M. posłać, tedy i ten wiernie W. M. pomoże. Bo się mnie teraz nie godzi i jednego człowieka od zamku odrywać. Pana Trojanowskiego co godzina od dworu czekam z nauką, co nam tu czynić. Tak jest, iż był sobie uprosił leśnictwo Tykocinskie pan Bielawski, ale czasy téż pana leśnicz. Tykocinskiego najechano na folwark Trciane, ale się oparł... [1]).

[1]) List ten bez adresu i daty w tym miejscu się kończy. Oryginał zepsuty Prawdopodobnie pisany w drugiej połowie 1577 r.

II.

Jaśnie wielmożny a mój Miłościwy Panie,
Panie i dobrodzieju

Jako było rozkazanie W. M. mego Miłościwego Pana, zjeżdżałem do Knyszyna dla tej róznice miedzy X. plebanem a poddanymi ze Szpakowa. Widziałem jasny list, przywilej dawny plebaniej Kalinowskiej, że poddani ze Szpakowa dziesięcinę po kopie żyta, a po kopie owsa z włoki winni dawać X plebanowi. Ale ten error w tym się stał, iż, jako baczę, dwoje było Szpakowo: jedno z tę stronę Nieresle rzeczki, do Knyszyna należące, a drugie Szpakowo z onę stronę Nieresle do Goniędza należące. Otoż p. Bielawski tamte Szpakowiany Goniędzkie przeniósł na tę stronę od Knyszyna, folwark na tym miejscu uczyniwszy z tymże czyńszem, który dawali do Goniędza po dwu kop groszy z włoki, a dziesięciny tam nie dawali.

Teraz tedy widzi się za krzywdę tym ludziom, iż i po dwu kop czyńszu mają dawać, i folwarkowa robota jako drudzy i nad to jeszcze dziesięcina, której do Goniędza będąc nie dawali. Jakoż baczy to każdy, iż jem ciężko się uczyni. A xiądz pleban sprawiedliwie dziesięciny z tego się gruntu, co z téj strony Nieresle jest od Knyszyna, upomina. Przeto ktoby chciał Pana Boga nie obrazić trzebaby poddanym ująć nieco czyńszu, żeby i xiądz pleban miał dziesięcinę i poddani uciążeni nie byli. Co ja mądremu baczeniu W. M. mego Miłościwego Pana poruczam, a to opowiedam, iżem ja praecise (widząc ten wielki czyńsz i przeniesienie tych poddanych z Goniędzkiego gruntu na Knyszyński) przysądzić tej dziesięciny X. plebanowi nie mógł.

A z tym służby me wieczne w miłościwą łaskę W. M. mego M. pana i dobrodzieja zalecam, Pana Boga prosząc o W. M. dobre zdrowie.

Z Lipnik 20 Augusti 1589.

W. M. Mego pana i
dobrodzieja sługa
wieczny
Lukasz Gornicki.

Tom przecie uczynił, mój M. panie (nie mając ja tej mocy, żebych co ujmował czyńszu): rozkazałem Szpakowianom, żeby na jedno miesce dziesięcinę złożyli do nauki W. Mc., z którą to się stanie, co będzie rozkazanie W. Mci mego Miłościwego pana.

Adres: Jaśnie Wielmożnemu Panu, Panu Canclerzowi i Hethmanowi Wielkiemu Koronnemu ett. etc. Panu a dobrodziejowi memu Miłościwemu.

III.

Mój łaskawy panie Oprzałko, W. Mci zalecam
służby moje.

Iż xiędza Canonika brata mego teraz przy J. M. niemasz, a W. M. zawdyś mi obiecował łaskę swoję, proszę, żebyś W. M. Jego M. memu M. panu raczył oddać ten fascykułek listów, jest tam wnątrz list króla J. M. do mnie koło dział pisany.

Przy tym posyłaniu listu, proszę J. M. mego M. pana o kilka kop drzewa z puszczy Krzeszowskiej, żebych to mógł do Sendomirza spuścić na budowanie dworka swego, który mam od Sendomirza trzy mile. Otoż W. M. wieldze proszę, żebyś W. M. tak się o to postarać raczył, jakoby nie prozne było to moje posyłanie do Jo Mci. Jo Mci mała to rzecz jest, ale ja onę za wielką mieć będę.

Więc jeśliby J. M. uczynić to raczył, tedy o list do urzędnika Krzeszowskiego proszę. A możeli przy tym i listek W. M. być do tegoż urzędnika, żeby tam dał pomoc jaką temu, kogobych ja tam dla tego posłał drzewa, barzo W. M. za to będę powinien.

Jakoż nie wątpię w łasce W. Mci, której się powtóre pilnie zalecam. Z Lipnik 16 Febr. 1591.

W. M. sługa i
przyjaciel
Lukasz Gornicki.

Jo Mci panu Oprzałkowi, służebnikowi Jo Mci pana Kanclerza i Hetmana Koronnego, mojemu łaskawemu panu i wielkiemu przyjacielowi.

IV. *)

Jaśnie wielmożny a mój M. Panie, Panie i dobrodzieju.

Podług informatiej w. m. mego M. pana te tu pozwy odprawiły się. Naleziono nam forum, a myśmy apellowali. Dopuszczono apellatiej. Mówili w sprawie tej z strony w. m. sługa mój Głodowski i Czajkowski procurator.

Na te pozwy M. panie, które się w m. posyłały, a pierwsze są, naleźliśmy już contumatie w księgach tak, iż pierwej na w. m. contumatią uczyniono, niźli w. m. pozwy doszły. A tych zaś wtórych pozwów ani kładziono, i rozumieliśmy, że p. Łoknicki miał tego zaniechać.

Aż gdy Jo. M. pan chorąży z nami drugiemi (jako z Jo. M. panem Wiskiem, z Jo. M. p. Wiesiołowskiem podskarbiem, pany Karpiami, jam też z ich mciami był) do sądu przyszedł i opowiedział, jako ten pierwszy dopiero ad noticiam w. m. przyszedł pozew, a rok blizko jako contumatią napisano. Więc jako i teraz wtórego pozwu nie położono, ani się w regestr wpisano. Tu dopiero wyrwał się ktoś i powiedział, że teraz wpisano się w regestr. Za czym ta sprawa do nazajutrzka, jako do dnia dzisiejszego odłożyła się i dziś koniec wzięła za pilnością i staraniem Jo. M. pana chorążego.

Dziwnie się to trefiło, mój M. panie, iż ja niedawno pisząc do w. m. mego M. pana, a nic nie wiedząc ani tusząc, żeby tu kiedy, a zwłaszcza fortylnie w. m. pozwać miano, napisałem do w. m. o tym pozwaniu, i o calumniach, i o tych dziwnych fortylach; czemu zaprawdę godziłoby się zabieżeć, bo wieldze są uciśnieni ludzie dobrzy, a źli ludzie tryumfują **). A kto to powieda, iż temu zabieżeć się nie może, ten, mym zdaniem, nie mądrze mówi. Jabych chciał, żeby fortylnik taki, gdyby go jasnie doszedł sędzia, causa caderet; pozwy zaś po wydaniu ich, żeby w księgi grodzkie tydzień przed rokami wpisowane były, a ktoby ich tak nie wpisał, żeby na nie wolno było nie odpowiedać. Ow też zasię co powieda, że o pozwie i o procesie nie wiedział, żeby się już odprzysięgać nie mógł, za takim porządnym pozwów oddawaniem i wpisowaniem zasię w calumniach, gdy mię kto pozowie o to, czegom ja jako żyw nie winien, żeby mi wolno było calumnią zadać i zaraz prosić na inquisitią żeby urząd zesłał, i według zdania swego, od kogoby mu się zdało, żeby się wywiedywał i inquisitor, albo dwa inquisitores, a gdyby doszli, że calumnią włożył, żeby był karan jako calumniator. A jeśliby też ow, który powiedał, że nań calumnią włożono, nalezion był reus, żeby toż cierpiał, co miał calumniator cierpieć.

*) List do kanclerza Jana Zamojskiego.
**) Por. „Rozmowa o elekcyej".

Odpuść w. m. mój M. panie, iż długo i ledaco do w. m. mego M. P. piszę, bo mię to kilka już kroć barzo doległo i Jo. m. p. starostę łomżyńskiego a po nas infinitos homines to dolega.

Niedawno wziął mi jeden dwu poddanych z majętnością, pozwałem o to, on mię zasię pozwał, żem wziął mu piąciu poddanych, ja dla przysiąg musiałem swych dwu odstąpić, żeby mi o piąci i przysięgać nie przyszło.

Wielką odpłatę od Pana Boga, a od ludzi dziękę w. m. odniesiesz, jeśli tych rzeczy poratujesz. Z tym wieczne me służby w miłościwą łaskę w. m. mego M. pana zalecam, Pana Boga prosząc o w. m. dobre zdrowie. Z Lipnik 16 Decembris 1593.

W. m. mego m. pana
i dobrodzieja
sługa wieczny
Łukasz Gornicki.

Te decreta w. m. memu
M. panu posyłam, i list
od pana sędziego, który
w. m. pilnie swe służby zaleca.

V.

Jaśnie Wielmożny a mój Miłościwy Panie, Panie i dobrodzieju.

Widzę mój M. panie, iż to darowanie kwarty od R. P. Królowej Jej mości barzo nam Królową Jej M. naszę panią odmieniło. Nie chcę wspominać co się inszym dzieje, niechaj każdy o się mówi. Ale mnie niedawno Królową Jej M. trzy włoki miernicze (które w podawaniu starościm zawdy były, jako i wojtowskie, kowalskie i insze rzemieśnicze) odjęła, a dała odźwiernemu swemu, z którego już sąsiada mieć będę, a poddani niebożęta w tej wsi uciśnieni będą niepomału. A ta wieś jest Łopuchowo, na granicy mazowieckiej, gdzie owo zły przejazd. Nadto doszło mię to tamże ode dworu Królowej Jej Mci, iż zasię ktoś tam u mnie tu o kilka włók prosi. Owa mi tak po kęsu chcą wszytko odebrać?. Do czego nie byłaby była Królowa Jej Mć tak ochotna, gdyby było mój Tykocin po staremu zachowano, żebych był do Rawy po dawnemu kwartę dawał. Bóg wie, mój M. panie, którym świątszę, iż tak mało mam z tego Tykocina, że wielekroć, a mogę rzec, że

więcej razów swymi własnymi pieniądzmi dokładam. Owa gdybych Wasilkowa nie miał, musiałbym puścić to starostwo. Więc to co się było zebrało pieniążków za króla Augusta, pókim starostą nie był, wszytko się potrawiło, wydało. Łatwie mi wdy było za króla Augusta, bo mi i strawne fl. 5 na tydzień dawano i jargieltu fl. 200, bom nie chciał inaczej starostwa wziąć. Nadto w skarbie koronnym miałem na każdy rok fl. 200, ze cła fl. 100. To mi to wszytko dawano, a k'temu miałem duchowne z beneficii dochody. Teraz na ten sam Tykocin a Wasilkow patrzę. W czym jeśli ratunku w. m. mego M. pana nie będzie, tedy i ten Tykocin po trosze odejmując, odejmą wszytko. Proszę tedy w. m. mego M. pana i dobrodzieja o ratunek w tej mierze. Jeden list w. m. mego M. pana do Królowej Jej M. pisany mnie to sprawi, że tu Królowa Jej M. w dożywociu moim rozdawać nikomu nie będzie i zaniecha mie w pokoju. Proszę, proszę, mój M. panie, niechaj ta moja prośba ma miesce u w. mci mego M. pana. Zawdym ja znał łaskę w. mci, proszę niechaj znam ją i teraz. Z tym wieczne me służby oddaję w. m. memu M. panu, Pana Boga prosząc o w. m. dobre zdrowie na ten rok nowy i potym na wiele inszych.

Z Lipnik 19 Januarii 1594.

W. m. mego m. pana i dobrodzieja
Sługa wieczny
Łukasz Gornicki.

Jaśnie wielmożnemu panu kanclerzowi i hetmanowi wielkiemu koronnemu etc. Panu i dobrodziejowi memu m-ciwemu.

VI.

Oświecone Książę i Panie, Panie i dobrodzieju mnie wielce miłościwy.

Iż W. K. M. mój miłościwy pan nie zwykłeś gardzić jako chudą osobą moją, tak i pismy memi, posyłam waszej Ksią. Mci Senekę mego polskiego, nie wiem jako dobrze, ale wiem, że pilnie napisanego. Niechaj się komu chce nie podoba, ale gdy się W. K. M. ostrego dowcipu i rozumu panu podobać będzie, tedy ja też mogę ono powiedzieć, co ktoś w Grecyej wyrzekł, Plato mihi instar omnium. Nowiny tu u nas z Węgier te są, iż dzień Bożego narodzenia Węgrowie, nad którymi p. Nadaždy był hetmanem, porazili znowu Turki, ale byli naszy in summo periculo. Co

jako się stało, posyłam to W. K. M. zaraz na piśmie, acz rozumiem, że to ma W. K. M., ale wszak nie trudno nazad to odesłać. Posłał mi też brat mój X. kanonik s Prus artykuły, które lutrowie w Szwecyej królowi J. Mci podali, i te W. K. M. swemu M. panu posyłam. A z tym najniższe służby moje W. K. M. panu swewu miłościwemu i dobrodziejowi zalecam, Pana Boga prosząc, iżby W. K. M. długo na świecie w dobrym zdrowiu i potomstwo W. K. M. chować raczył. Z Lipnik 2 Marcii 1594.

Dano mi tę sprawę mił. książę, jakobyś W. K. M. miał chcieć arendować Szydłowiec, i snadź grodek zostawując przecie sobie na pewne czasy stacyą. Jeśliby tak było, mój M. panie, naraiłbych ja W. K. M. dobrego cnotliwego człowieka na to, za którego nie sromałbych się, i W. Ks. M. byłbyś s niego prawie content.

W. K. M. pana mego
i dobrodzieja miłościwego
najniższy sługa
Łukasz Gornicki.

Oświeconemu książęciu i panu, panu Mikołajowi Krysztofowi Radziwiłowi, z łaski Bożej książęciu na Ołyce i na Nieświeżu, wojewodzie trockiemu a mojemu wieldze miłościwemu panu i dobrodziejowi

VII.

Oświecone Książę i Panie, Panie a dobrodzieju mnie wieldze Miłościwy.

Łaska W. Ks. Mci mego miłościwego pana znacznie się przeciwko mnie, słudze W. Ks. M. pokazuje, która jako u mnie zawdy była i jest droga, tak i teraz nietelko w przednim jest u mnie poważeniu, ale też i cześć mi wielką przynosi, i w mnimanie mnie dobre do ludzi wprawuje. Wiedzą to bowiem ludzie M. książę, iżeś W. Ks. M. telko na dobre ludzie łaskaw, a złemi jako trucizną się brzydzisz. Iżeś tedy W. Ks. M. niemogąc sam być, posłać tu do tego aktu pana Klukowskiego, służebnika swego, raczył, i niepomału ozdobić tym raczyłeś to ubogic wesele córki mojej, uniżenie W. Ks. M. przy wienczowaniu onej tego, czego i ona sobie, i ja onej życzę upominkiem bogatym obesłał. Nic w tym nie wątpię, M. książę, iżeś W. Ks. M. miał dobrą

chęć nawiedzić mnie tu sługę wiecznego swego, nad co nic na świecie pocieszniejszego spotkać by mię było nie mogło. Lecz iż trudności W. Ks. Mci, a nawięcej zdrowie niesposobne (które racz Panie Boże dać W. Ks. M. co najlepsze i żywot co najdłuższy) nie dopuściło W. Ks. M. tu się stawić, przyczyść się to musi woli bożej. Bo łaska W. Ks. Mci przeciwko mnie nigdy zmniejszona (jako ja patrzę na stateczność W. Ks. Mci wielkiej chwały godną) być nie może. Z której i to poszło, żeś W. Ks. Mć ućciwym człowiekiem przy bytności tak wiele zacnych ludzi oświatszyć to chciał, żeś na mię łaskaw. Co ja wszytko z wielką wdzięcznością przyjąwszy, Pana Boga proszę, iżby on tak wielką W. Ks. M. łaskę, tak wielką ludzkość hojną łaską swą nagrodzić W. Ks. M. raczył, bo mnie na dzięki nie stanie.

Goście moi M. książę uniżenie W. Ks. M. dziękują, iżeś ich W. Ks. Mć przepomnieć nie raczył miłościwym pozdrowieniem swoim, oni też tu ze mną pospołu tą wesołą modlitwą, jaka przy stole bywa, W. Ks. M. nieprzepomnieli i nieprzepominają, wysławiając wielką łaskę W. K. Mci., którą po wszytkie czasy znają. Panie Boże wszechmogący, racz wysłuchać prośby nasze, które o dobre W. Ks. M. zdrowie do niego czynimy wszytcy. A ja za tym wieczne mu służby zalecam w łaskę W. Ks. Mci pana a dobrodzieja mego Miłościwego.

Z zamku Tykocińskiego 30 Maii 1594.

Nowiny, jakie tu nas dochodzą, wypisuje W. K. Mci JMp. podskarbi nadworny nasz, nie barzo są pocieszne.

W. Ks. Mci
pana a dobrodzieja mego Miłościwego
sługa dożywotny
Łukasz Gornicki.

Oświeconemu Książęciu i Panu, Panu Mikołajowi Krysztofowi Radziwiłowi, z łaski Bożej książęciu na Ołyce i na Nieświeżu, wojewodzie Trockiemu a mojemu wieldze Miłościwemu Panu i dobrodziejowi.

VIII.

Oświecone Książę i Panie, Panie i dobrodzieju mnie wieldze Miłościwy.

Przyjechawszy do domu, zastałem tu nieco listów i nowin, acz niepociesznych, ale nieco inakszych, niżli one były, które W.

Ks. M, posłano. Posyłam tedy W. Ks. Mci i polskie i te, które mi włoskie posłano, a są te włoskie pewniejsze, bo z Wiednia zaraz po tej porażce posłane są. Widzę, że wątpią, żeby się Rab odzierżeć mógł. To jednak piszą i znać dają, iż Rzesza statecznie się za tę wojnę z Turkiem jąć chce, chociaby i kilkakroć stracili bitmę, tedy wojny tej przestać nie chcą, ale nakładać umyślili naostatek, by też i dwa trzeciego wyprawować mieli.

Podsędkiem Sendomirskim został p. Chocimowski, co niedawno był Deputatem.

Posłowie Sendomircy co do Króla J. M. posłani byli (jako JMp. Osolinski podkomorzy, i P. Starosta Opoczynski Ligęza, P. Jan Strzebosz, P. Wylam, P. Podczaszy Siradzki Chodkowski, witając Króla J. M. a prosząc, żeby Król J. M. tak raczył o Koronie radzić, jakoby detrimentu od Tatar nie wzięła) to odnieśli. Król J. M. za witanie i wienczowanie podziękowawszy żąda wszytkich, żeby się do tego mieli, a z chęci swej żeby się do pana Hetmana kupili dla dania odporu nieprzyjacielowi. Tyle wiem, Mlściwe Książe, nowin. Ale i tego nieprzepomnię W. Ks. M. napisać, cc mi pani Rokosowa, świeść moja, nauczyła na to, gdy komu często constipatio przychodzi. Śliwy węgierskie abo prosto suszone, a jeszcze lepiej świeże warzyć prawie dobrze, jako do gąszczu cebulę, a gdy prawie dobrze uwreją, przetrzeć je przez durszlag, żeby był jako sok, a potym tak wiele od tego soku abo trochę mniej dać miodu przasnego i troszkę tego na węglu posmażyć. Potym brać tego przed jedłem prawie, po łyżce, abo po dwu, abo co więcej. Wszak to nie zaszkodzi Mił. książę, pokosztuj tego W. Ks. M. I te, com trochę dostał węgierskich śliw, W. Ks. M. ich posyłam. Jakom pisał W. Ks. M. z folwarku W. Ks. M., iż dwa tysiąca złotych P. Srzebosz zaraz mieć może, uniżenie W. Ks. M. proszę, żebyś W. Ks. M. sprawić to raczył, żeby P. Srzebosz mógł co od Księżny Jej M. dzierżeć abo arendą abo żeby co wykupił. A jeśliby Księżna Jej M. pieniędzy nie potrzebowała, wdy niechajby chocia na ostatek jednę wieś arendą od Księżny Jej M. mógł dzierżeć. Będzie miała z niego Księżna Jej M. życzliwego i dobrego sługę, za co ja ręczę.

A tę łaskę M. Książę, panie a dobrodzieju mój, przypiszę ku pocztu inszych łask i dobrodziejstw W. K. M., które u mnie i są i wiecznie będą w pamięci. I nie wątpię w łasce i dobrodziejstwie W. K. M., któregom wielekroć doznał, i da Pan Bóg, co W. K. M. dla P. Strzebosza uczynić będziesz raczył, to dla mnie uczyniono będzie, wiecznego W. Ks. M. sługi. Z tym wieczne me służby łasce W. Ks. Mci, Pana a dobrodzieja mego miłościwego, oddaję, Pana Boga prosząc o W. Ks. Mci dobre zdrowie,

Księżny Jej M. i aniołków W. Ks. Mci. Z Lipnik 18 Octobris 1594.

W. Ks. M. Pana
a dobrodzieja mego miłościwego
sługa wieczny
Łukasz Gornicki.

J. M. pan podskarbi nadworny pospołu z moim panem Strzeboszem pilnie służby swe w miłościwą łaskę W. K. Mci zalecają.

Oświeconemu Książęciu i Panu, Panu Mikołajowi Krysztofowi Radziwiłowi, z łaski Bożej książęciu na Ołyce i na Nieświeżu, Wojewodzie Trockiemu a mojemu wieldze Miłościwemu Panu i dobrodziejowi.

IX *)

Jaśnie oświecone Książę i Panie, Panie, Panie i dobrodzieju mnie wieldze Miłościwy.

Uniżenie proszę niechaj mi to niełaski W. Ks. M. nie ponosi, że tak często dokuczam W. Ks. Mci listy swemi, a czas W. K. Mci biorę, który na potrzebniejsze i ważniejsze rzeczy mógł być obrócony. Lekce niższy ludzie ważą sobie czas; ano insze wszytkie rzeczy cudze są, czas tylko nasz jest, ten sam mamy od przyrodzenia darowany; rzecz skrzydlastą, nad którą rzecz żadna na świecie prędzej nie bieży i radniej nie ucieka, a ten więc dar wydziera nam, kto jedno się nie leni, a co gorsza leda za co chcą ludzie, żeby im dzięka i powinność rosła, a za czas, gdy się komu daruje, nie chce nikt być powinien, ano to jest dar taki, który się wrócić albo nagrodzić i od najwdzięczniejszego człowieka niemoże. Co ja widząc Mił. książę, przystoi mi to, żebych W. K. M. prosił, żebyś W. Ks. M. za złe nie miał, ale z łaską przyjął moje pisanie częste.

Iż mi W. Ks. M. życzyć raczysz spowinowacenia z pany Podlodowskimi, i stąd znać łaskę W. K. M. pana mego Mściwego, a wiary co się tycze, on telko teraz dla matki swej ewangeliczki i wuja pana starosty Latowickiego simulat, że jest ewangelikiem,

*) List ten — powiada Maciejowski w uwadze — przepisując, skróciłem nieco, wszystkie inne, celem wykazania mieszaniny pisowni czeskiej i polskiej, której się często dopuszczał Górnicki, przepisałem całkowicie.

ale jest on re catolikiem i u tych tam swych barzo jest suspectus. I obiecał nam to, rychło się w tym odkryć. Kapłan catolicki dawał ślub i za nim tak mówił przy końcu ślubu, tak mi p. Boże pomoż w Trojcy jedyny i wszytcy święci. Więc w kościele bywa, mszy świętej słucha, klęczy i pewniśmy tego, że leda kiedy palam zostanie catolikiem. Dla matki, która cedowała mu i dożywocia swego, tak teraz musiało być. Proszę, M. Książę, żebych mógł wiedzieć, gdy Wasza Ks. Miłość nazad się do Czarnawczyc abo do Białej wrócisz, żebych się mógł do W. Ks M. dorwać.

A Pana Boga proszę, iżby na te sejmowe prace, które są ciężkie, dał W. Ks. Mci dobre zdrowie i taką siłę, którąby bez molestiej wytrwać wszytko mogła, a na potomne czasy żeby to nie wadziło. Z tym wieczne moje służby w łaskę W. Ks. M. pana a dobrodzieja mego Miłościwego zalecam. Z Lipnik 27 Janu. 1595, który rok nowy, iżby W. Ks. Mci był fortunny, Jej K. M. paniej Wojewodziniej i aniołkom W. K. M. wszytkim Pana Boga pilnie proszę.

W. Ks. Mci pana a dobrodzieja
mego Miłościwego
sługa wieczny
Łukasz Gornicki.

Jaśnie Oświeconemu Książęciu i Panu, Panu Mikołajowi Krysztofowi Radziwiłowi....

X.

Jaśnie oświecone Książę i Panie, Panie a dobrodzieju mnie wieldze Miłościwy.

Służby me wieczne w łaskę W. M. mego M. pana i dobrodzieja zaleciwszy.

Byśmy wszytcy, Oświecone Książę i Panie mój, to baczenie mieli, które mieć przystoi, i żebyśmy wielkim ludziom tak rozumieli, jako oni nam małym rozumieją, nie byłaby nigdy skarga na wielkie pany, na książęta, króle, cesarze. Ale my nie patrząc na to, jaką oni osobę na sobie nioszą i jakie ciężary dźwigają, tak je mieć chcemy, jako privatne ludzi, co żadną miarą być nie może. A jeszcze kto nierozumie tym ludziom, którym P. Bog nieco odjął zdrowia, summa to impietas. Do tego, Miłościwe Książę, iż W. K. M. lepiej niż kto inszy widzisz, co się złego w naszej R.

P. dzieje, niedziw, że W. M. schniesz patrząc na to, a jeszcze barziej z tej miary, iż podobno W. M. wątpisz o lepszych czasach, żeby ich Pan Bog do nas miał posłać. Lecz Miłościwe Książę, iż non nobis solum nati sumus, winieneś W. K. M. choć satur jesteś latami swemi, starać się o dalszy żywot i o to, żeby w R. P. naszej był rząd lepszy, niż był do tych czasów. Żołnierze nefanda czynią, kozacy jeszcze gorzej, bo je puszczono bez wodza, bez urzędu, któryby występne karał, jakoż tu niemają ubodzy ludzie płaczliwie narzekać na taki nierząd. I mojem tu Tykocanom dało się znać. Trzej rotmistrze, każdy po 200 człowieka mając i mieszkając obecnie niedziel 8, wygolili tak Tykocin, Wasilkow, że ludzie znędzeni, nadzy szli szukać gdzie indziej mieszkania sobie. I zażby to nie mogło być, żebyśmy z powinności żołnierza doma mieli, na którego żeby się zbierać nie było potrzeba a o wszelaką krzywdę, żeby zaraz był praw? Iście to być może, a byłaby to taka gotowość, że lepsza być by nie mogła. Lecz podobno nie dokaże tego jedno ten, kto niekiedy będzie u nas miał absolutam potestatem, abo że kiedyś będzie miał siłą synów, iż z tej wielkości, jaka jest teraz ziemie, rozdzieli się na wiele części. A żeby tu mutatio być nie musiała, o tym ani myślić trzeba. Wypłaczą u Pana Boga tę mutatią utrapieni ludzie, którzy nietelko sprawiedliwości dojść niemogą, ale ani consolatiej. A nic się temu dziwuję, M. Książę, iż W. M. świat nie smakuje, ale na ono trzeba wspomnieć: si bona suscepimus de manu domini, mala autem etc. Dał nam był P. Bog wesołe czasy, czemuż i smętnych przyjmować wdzięcznie nie mamy? I Jop on po weselu miał smętek, a po smętku miał zaś wesele. A czemu i my nie nie mamy tego sperare od p. Boga? Wszytko on uczynić mocen. Co to M. P. Podskarbi nadworny tknął w liście swym do W. K. M. o bojaźni mojej, żeby kto sinistre nie udał mie do W. Ks. Mci jako teraz ludzie są, tak jest M. Książę, iż nonnihil subverebar, niestąd iżeś W. K. M. do mnie nic dawno nie pisał (bo ja z tego W. Ks. Mć dawnom wypuścił, wiedząc słabe W. K. M. zdrowie a curas infinitas, owszem proszę, żebyś W. Ks. M. zaniechał pisania zwłaszcza swą ręką do mnie), ale stąd, iż widząc te ludzi, do których pisywać W. K. M. raczysz, i te też którzy od W. Ks. M. z Nieświeża przyjeżdżali, nikt się nie ozwał, ktoby mi był co pociesznego o łasce W. K. M. powiedział. A wiesz W. K. M. mój M. pan, „iż amor ciągnie za sobą i suspitią i zelotipią“. Jeślim tedy w tym zgrzeszył, jakoż znam w tej mierze grzech swój, proszę, M. Książę, żeby mi to odpuszczono było. Zawdym ja był pewien, M. Książę, łaski W. K. Mci, ale siła ludzi zawistnych na świecie, których to boli, gdyż W. Ks. Mć na

kogo łaskaw, a łaska W. Ks. Mości droga jest i słusznie. A toż chociabych też nie był pierwej pewien łaski W. K. Mci, tedy ten teraźniejszy list W. K. M. tak mnie o łasce W. K. M. utwierdził i upewnił, żem został contentissimus, a na się gniewam się, żem kiedy subvereri począł o tym, o czym nigdy wątpić nie było trzeba, a list W. K. M. ucałowawszy, tamem położył, gdzie często nań miło będzie patrzyć i pana Boga wzywając prosić, żeby W. K. M. długo na świecie zdrowego chował.

Z Włoch to tu słychać, M. Książę, jakoby on pokój, który był ociec święty spoił miedzy Francią a Sawoją, miał się rozerwać. W Niderlancie też zasię wojska jakoby się zbierać miały. Arciduco Alberto z jednej strony, a Mauricius z drugiej. Co takli jest, jeszcze o tym pewności niemasz. Z tym uniżone a wieczne służby moje oddaję w łaskę W. Ks. Mci pana a dobrodzieja swego Miłościwego, prosząc pana Boga o dobre W. K. M. zdowie. Z Lipnik 28 Octobris 1601.

W. K. M. pana a dobrodzieja
mego Młciwego
wieczny sługa
Łukasz Gornicki.

Jaśnie Oświeconemu Książęciu i Panu, Panu Mikołajowi Krysztofowi Radziwiłowi.

XI.

Łukasz Górnicki, starosta Tykociński i Wasilkowski, czynię jawno tym listem, iż przeszłego roku 11 dnia lipca 1601 przyniósł do mnie list nieboszyk ks. gwardyan tykociński Erazmus od króla Jego M. pana naszego miłościwego w Grodnie pisany, który się tak ma słowo od słowa. Urodzony wiernie nam miły. Dozwoliliśmy Bernardynom konwentu tykocińskiego za suplikacya ich wolnego mielcia we młynach naszych tykocińskich dzierżawy Wiern. Waszmości do własnej potrzeby ich, bez dawania miary i płacy wszelakiej, co do wiadomości Wier. Wasz. przywodziemy, chcąc, abyś przy tym pozwoleniu naszym zachować rozkazał. Przełożono też nam jest od tychże zakonników, iż się im nie mały impedyment dzieje w używaniu i zbieraniu łąki, od króla Augusta ś. p. wuja naszego nadanej, i w tym napominamy Wier. Wasz., żebyś jem (sic) dopomagał, aby spokojnie jej używać mogli. Pozwoliliśmy jem także używania ogroda przy klasztorze nowo założonym i budowanie tam tuliczne próżno stojące darowaliśmy jem. Krucyfix, obrazy i rzeczy insze tam pozostałe im należące, i te chcemy aby im powrócone były. Napominamy tedy Wier. Wasz., żebyś ich przy tym zachował i to im oddać rozkazał, cośmy z łaski naszej onym dozwolili, rzecz nam wdzięczną uczynisz. Życzemy Wier. Wasz. od Pana Boga zdrowia dobrego. Dan w Grodnie dnia XI miesiąca lipca roku MDCI panowania królestw naszych... Sigismundus rex.

Ja tedy, gdym wolą tę Króla JMci naszego Mciwego pana księdzu plebanowi opowiedział i list króla JMci do przeczytania ukazałem, przy czym był JMć pan Woszuczynski, podczaszy pan Sernij nieboszczyk, pan Fernolc , rotmistrz pieszy króla JMci, zaraz mi powiedział ks. pleban Tykocinski, iż tego uczynić nie może, gdyż ten nowy klasztor Jej Mć pani zmarła dała pierwej na farę ze wszystkim. Tu ja bacząc, iż gwałtem go brać, abo kłódki odbijać nie przystało mi, aniby tego król JMć chwalił, ale odesłałem tę sprawę do JKMci, żeby JKMć uznać to raczył, komu ten kościoł należeć miał. A co się tycze wolnego mielcia w młyniech JKMci, w tym mnie nie słusznie ten ks. gwardyan nieboszczyk do króla JMci odniósł, bo jakom starosta jest, będzie rychło 32 lecie, żadnej miarki nigdy od nich nie wzięto. A co się łąki tycze od J. Kr. Mci Zygmunta Augusta, pana a dobrodzieja mego Mciwego, na klasztor nadanej, w tym radbych barzo ojcom pomógł, ale trudno do tego przyść mam, gdyż ta róznica jest miedzy Tykocinem z Wiszowatemi, którzy nie należą do Tykocina, ale do Brańska. Jakoż już ojcowie Bernardyni poczęli o to prawem czynić. Jednak może się do tej łąki otworzyć droga, gdy JKMć remisye z trybunału od czterech lat zawieszone miedzy mną a szlachtą Tykocińską sądzić będzie. Co wszytko na Mciwe baczenie JKMci pana mego Mciwego puszczam. Pisan na zamku Tykocińskim 28 Juni 1602.

Łukasz Gornicki [1]).

---

[1]) Ze zbiorów W-go Zygmunta Glogera podał pierwszy Bronisław Czarnik w dodatkach do „Żywota Ł. Górnickiego“ Lwów, 1883, str. 94, 95.

KONIEC.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego Nr 66545 CZYTELNIA KSIĄŻEK w Białymstoku

SŁOWNICZEK ARCHAIZMÓW.

acznie, przynajmniej.
allegować, przywodzić co na dowód, zarzucać (III 67).
animusz, (II, 244).
architekton (Dworz.).
ateneński, ateński *(Dworz.* i indziej).
ato, oto (II, 99).
atoż, otóż, (III, 239).
balota, baliota, gałeczka (III, 85).
baliotować, baliotowanie (III, 122).
balwierz, bawwierz, cyrulik (III, 42).
(na) bałyku, na bałuczku, na czworakach, (II, 204).
banita, banit, wywołany z kraju (III, 46, 52).
barzo, bardzo.
bata, łódka, (*Dworz.* III, 118).
bębnanie, bębnienie, (II, 159).
będliwy, badawczy, ciekawy, (III, 249).
bestliwy, bestwliwy } pożądliwy.
bezecnica, (II, 46).
bezrozmyślnie, (II, 99).
białokurowaty, jasny blondyn (III, 94).
biesiedny, (Dworz.),
bitewny, wojenny, (II, 187).
boczenie, (wierszow, II, 66).
bohactwo, bogatwo.
bosman majtek (II, 152).
botki, buty.
bożkowanie, bigoterya.
bracić się, bratać się (II, 156).
bracki, braterski, II, 25; III, 36.
brzydliwy, wstrętny, (II, 20).
bucić się, pysznić się (*Dworz.* II, 21, 227).
butliwy, butny.
bywałość, (I, 188), doświadczenie życiowe.
chasa, gmin, motłoch, hałastra. (*Dworz.*, II, 154).
chłopsko, (przysłówek, II, 182).
chluba, chlubić się, chlubić się.
choro, w chorym stanie (III, 237).
chramać, chromać *(Dworz.)*.
chromota (Dworz.)
chrosnąć, zaszeleścić, (II, 174).
chudziec, chudzynka, biedak, *(Dworz.)*. III, 62).
chybać, sobą, hybać, (Dworz.).
chytać się, chwytać się, *(Dworz.)*
cichuchno, (II, 172).
cieść, teść (II, 47; III, 72.
ckniąc sobie, przykrząc sobie (II, 81).
contrefetować, dawać wizerunek, naśladować, *(Dworz.)*
credit, dobre mniemanie, *(Dworz.)*.
czaus, czausz (z turec.), goniec, poseł III, 216).
cudzić, pieścić? (II, 213).
cyntloch, (niem. *Zündloch*), zapał u armaty (III 173).
(w)czacz, bez różnicy, (II, 217).
czasznik, cześnik, (III 41).
czernszy, czarniejszy, *(Dworz.)*
cześciwy, (II, 92).
czestka, cześć *(Dworz.)*
człowiekowie, (dwa, III, 258).
czoln, czółno, *(Dworz.)*.
czosać, czyścić, *(Dworz.)*
czułość, czujność (III, 153, 235).
czymbor, czymbur, czambuł, (II, 16, III, 75).
czyście, łatwo (II, 239).
dadząc, dając, *(Dworz.)*.
dank, uznanie. (II, 135).
defalkować, strącać (III, 83).
dłużyć się, zadłużać się, (II, 114, III, 247).
dłuższe, (I, 196: III, 142).
dobrodziejów, a, o, (II, 100)
dodzierżeć, (II. 140, 144).

doległość, dolegliwość, *(Dworz.)*.
dołożliwie, szczegółowo, *(Dworz.)*
dołożnie, dokładnie, (II, 79).
dopieruczko, *(Dworz.)*.
drab, (II, 155, III, 82).
dragant, *(Dworz.)*.
drążny, (III, 224 jakiś kuchta).
drog, drogi, *(Dworz.)*.
dużość, wielkość, *(Dworz.)*
fendel, (z niem. Fähnel), chorągiew, oddział, (III, 233).
filipki, pieniądze hiszpańskie z wizerunkiem Filipa, (III, 223).
fołdrować, (niem. foltern?), oskarżać przed sądem, (III. 179).
frajbiterowie, (z niem. Freibeuter), żeglarze łupiescy, lub strażujący, (III, 235).
frasowliwy, frasobliwy, *(Dworz)*.
frymarczyć, (z niem. freie Markt), zamieniać, zamieniać się.
gadać, zgadywać (II, 101).
galić, dogadzać (II, 231).
ganiebny, haniebny *(Dworz.)*.
gdzie (łac. *ubi*), gdy.
gdzieby, gdyby.
gębka, gąbka *(Dworz.)*.
giełk, zgiełk, wrzawa (*Dworz.*).
glejt (z niem *Geleitsbrief*), zabezpieczenie piśmienne wolności.
gładce, gładko *(Dworz.)*.
głownik, na karę głowną skazany *(Dworz.)*.
gołota, biedota (II, 243).
gońca, *y* (*Dworz.*, II, 186), wyścigowiec (III, 177).
Grecanin, Grek (III, 45).
granowity, groch (po łac. *cicer*).
gróbarz, *grubarz*, grabarz (II, 81, 233).
gruchnienie, upadek II, 250).
guerra, zamieszka (III, 32).
hajduk (III, 29).
halabart, halabarda (II, 205).
hamowny, powściągliwy *(Dworz)*.
hardzie, hardo *(Dworz.)*.
hnet, wnet *(Dworz.*, III, 253).
horować, pracować (II, 139).
hybać, chybać *(Dworz.)*.
ilko, ile *(Dworz.)*.
imienie, majątek (II, 244 i częściéj).
inedy, indziéj *(Dworz.)*.
interesse (II, 243).
jakie, jako *(Dworz.)*.
jakmiarz. lubo, chociaż.
jednać, godzić (III, 29).
jednanie, godzenie (III, 29).
jednacz, godzący, pojednawca (II, 131).
jedza, jedzenie, pokarm (II, 158; III, 246).
językowy, gadatliwy (II, 181).
juszyć się, krwawić się (II, 168).
kanak, klejnot (II, 243).
kąszczek, kąsek, troszkę *(Dworz.)*.
klesnąc, upaść *(Dworz.)*.
kloba, część wagi w któréj języczek, miara.
kłosać się, wlec się (III, 69).
knafel } (z niemi *Knopf*, *Knöpfel*), guz
knaflik } zapinka (II, 243).
kociwici? (II, 164).
kolczy, *a*, *e*, łuską metalową kryty (*Dworz.*, III, 177).
kolet, kołnierz (II, 243).
konać, czynić *(Dworz.)*.
kontentacya, wynagrodzenie (III, 222).
kontumacya (z łac.), uporność, wyrok zaoczny (III, 89).
kontuz (Dworz.)
kotczy, koń zaprzężny (II, 253).
kradzieństwo, skłonność do kradzieży (III, 253)
kredenc, list wierzytelny (III, 220).
kreta, kreda *(Dworz.)*.
kryjomką, po kryjomu (II, 69).
krzepczyć, (III, 44) umacniać..
krześciańskie, po chrześcijańsku *(Dw.)*
krzykły, płacz (II, 15).
kucza, buda, chata (III, 133, 251).
kuglować, żartować, kpić (II, 240).
kuklać, bić (III, 72).
kur, chór (II, 245).
kwintana, *(Dworz.)*.
kwartanna, febra (II, 211).
ledacy jaki, ladajaki *(Dworz.)*.
ledakto, ladakto *(Dworz.)*.
ledwe, ledwie.
leguczko, leciutko (II, 206).
lichwić, (II, 105).
lisowaty, (III, 94).
litowny, pełny politowania *(Dworz.)*.
lost, (niem. *Lust*), przyjemność, zabawa *(Dworz.)*.
lubieznie, miło, uprzejmie (II, 108).
ludzcejszy, bardziej ludzki (1, 237).
luty, dobry *(Dworz.)*.
łapaczka (III, 61).
łasięnie, łaszenie *(Dworz.)*.

łatwi, łatwy
łatwie, łatwo.
łatwiuchno, *(Dworz.*, II, 134 i częściéj).
łektanie, łechtanie.
łektać strony (II, 24).
łożny, do łoża należący *(Dworz.)*
łuczny (Dworz.)
malie? (III, 119) (może=male).
maluchny, (III, 29).
maluczki, maleńki (III, 253).
mata być oba karana (liczba podw.).
męczennictwo, (III, 163).
męskie, po męsku, *(Dworz.)*.
męszczyźński, męski *(Dworz.)*.
mężność (II, 237.).
miedzy, między.
miel, mił (II, 53).
mierzony, mierziony, nieprzyjemny *(Dworz.)*.
mietelnictwo (Dworz.).
mińca, pieniądze.
miroczyńba, (II, 97).
misterkini, mistrzyni *(Dworz.)*
młodziuczki, (III, 209).
morderz, morderca (II, 53).
mózgowczy, (wymysł, *(Dworz.)*.
mózgowiec, głupiec, szalony (II, 259).
mumszanc, (III, 178).
muńsztyk, muńsztuk (II, 8).
myjać, często myć (III, 255).
mytlarz, krętacz (III, 57).
nabroić się, nabroić (III, 243).
naddawek, (II, 155).
nadzwyż, (II 45, 101).
nagalić, (II, 35) nasunąć, dostarczyć.
nagrzewać, zagrzewać, przynaglać.
nakazony, (II, 90).
nakrotce, w krótkości.
nakładać } *z kim*, porozumiéć się (III,
nałożyć } 217).
namdlony, osłabiony *(Dworz.)*.
naparty, uparty *(Dworz.)*.
napomykać, naprowadzać, (II, 70).
na poprzez, (III, 51).
naprawować, (II, 101).
naszczerbienie, uszczerbek.
naszychtować, równo ułożyć (II, 66 i III, 107.
nawalny, nawalny, *(Dworz.)*
nawątlony, (III, 117).
niecześciwy, (II, 92).
niedbaliwie, odniechcenia, *(Dworz.)*
niedużość, *(Dworz.)*
niegładce, (II, 103).
nieobaczenie, (przysłówek, II, 221).
(z) nieobaczka, (II, 92).
nieporusznie, (III, 77).
niepotężność, niemoc, (III, 69).
nieprzyrównany, (I, 240), nieporównany.
nierówno, nierównie, *(Dworz.)*
nierzkąc, nie mówiąc, że nie powiem, a nie żeby.
niestwora, I, 219, 206), odrodek.
niestworność, (I, 206).
niewczas, (rzeczown.)
niewdzięczeństwo, (II, 130).
niewidy boże, niestworzone rzeczy, (I, 180).
niewykły, niezwykły, (II, 18).
nijaksz, *(Dworz.)*
niza czmienie, niedbałość.
noszenie, naszyjnik lub inna ozdoba stroju, (II, 243; III, 173).
nożny, do nogi należący, (III, 250).
obarwiony, upiększony, *(Dworz.)*
obciążać sobie na kogo, skarżyć się, (III, 162).
oblik, (I, 143), w drugim wydaniu *Dworzanina: oblig*.
obłądzić się, pomylić się.
obmówić, wymówić, wytłómaczyć, (III, 101).
obórzyć się, (, 216).
obrzydłości, (II, 250).
obstarz, oddawna, (III, 35).
obuw, obuwie, (III, 108).
obwieść gwałt, (III, 68).
obwysz, *obwyż*, na wywyższeniu, *(Dworz.)*
ocemgnienie, okamgnienie, (II, 122; III, 193).
ochopnie, *(Dworz.)*
ochotszy, ochotniejszy, *(Dworz.)*
ochylać, powijać.
oczyściać, oczyszczać, (III, 67).
odbłądzać się, zbłąkać się.
oddarowanie, oddanie daru, odwzajemnienie się, (II, 98).
oddziaływać, oddziałać dobrodziejstwo, (II, 127, 138).
odgromić, odebrać siłą.
odgrozić, groźbą odwieść od czego, (III, 68).
odkład, odkładanie, (II, 132).
odzierżenie się, (II, 142).

ogarz, ogar, *(Dworz.)*
oganka, (II, 96).
ohromnie, obszernie, buchasto, *(Dwor.)*
ohyzda, ohyda, *(Drzew.)*
okęszony, I, 198.
okrutnica, (II, 142).
omacmie, poomacku.
omyślić, obmyślić, (III, 106).
onegda, onegdaj.
oparzysta gęba, *(Dworz.)*
opłotki, szranki, granice *(Dworz.* i częściej).
opoślad, zapóźno, (II, 69, 117).
Orneta, miasto w Warmii, (III, 94.)
osława, niesława, (II, 258).
osobliwie, osobno (II, 209).
oszpacenie, *(Dworz.)*
owszejki, przysł., *(Dworz.)*
parać się, zajmować się *(Dworz.)*
patela, patelnia (III, 98).
persiański, perski *(Dworz.)*
pętca, pęta (III, 141).
piątnym, piątnem, *(Dworz.)*
picowanie, zwiady, *(Dworz.)*
pierca, pieniacz (III, 199).
pierno? pieprzno, *(Dworz.)*
pijano, (II, 144).
piskać, (II 158).
piskanie, (II, 159).
piwnik, (III, 38).
pleszek? (II, 29).
płajca, (II, 203).
(o) płatne czynić, za nagrodą, *(Dworz.)*
pniewisty, (II, 194).
pobidka, bodziec. (I, 194), nie mają pobidki do cnoty.
pobliżu, (II, 55).
pobroić, (II, 166).
pochoć, chuć, namiętność, (II, 82 i często).
pocieszny, pocieszający.
podarz, podarek, *(Dworz.)*
podnoski, przytyki (I, 241).
podczas, niekiedy, czasami.
podewsza, podstawa, (II, 259).
podsadzka, zasadzka, *(Dworz.)*
podpisek, pisarek, (III, 51).
podrazić, podchmielić, *(Dworz.)*
podsłuchacz, szpieg, (III, 37).
podżoga, podbudzenie, (I, 194).
podżupek, (III, 217).
pogoda, sposobność, *(Dworz.)*
pogotowiu, tymbardziej, (III, 21).
pokradnienie, (II, 209).
pokryty rozum, przebieg, fortel, podstęp.
polekku, II, 201.
półzygarze, (III, 43).
pomaluczku, (M, 257).
pomazanka, namaszczona, (III, 207).
pomiotło, za pomiotło mieć, (II, 128, 257).
poniewalać, zniewalać, (II, 136).
popluskać, (II, 258).
porobić kogo, pokonać, niewolnikiem uczynić, *(Dworz.*, II, 187).
poruczeństwo, zwierzchność, (III, 198).
posłuszny, (z dopełniaczem. *Dworz.*, III, 20.
porwan, (Bogu, II, 258).
poswarek, III, 106.
poszancowanie, II, 88.
poszczęścienie, *(Dworz.)*
poszlad, poślad, później, II, 210.
poszypłać, *(Dworz.)*
potahły, podeszły, mdły, *(Dworz.)*
potestat, podesta, sędzia włoski, (III, 54).
potka, spotkanie, utarczka *(Dworz.)*
potkanie, *(Dworz.)*
potrawić, (II, 138).
potyrać, (II, 245).
powab, wabienie, przykład, *(Dworz.)*
powoleństwo, posłuszeństwo, (III, 182.)
powszechni, a, e, (II, 140).
prazny, prażny, prazen, prażen, próżny *(Dworz.* i indsiéj).
prowadzenie, wyprowadzenie się (III, 238).
prowadzić, wyprowadzać się (III, 238).
pryncypał, (III, 84).
pryskować? (III, 59).
prza, proces, sprawa (III, 54).
przęcka (po jakąś przęckę, nie po przęckę, *Dworz.*, (III, 43), miara.
przedaj, przedaż (II, 213).
przedarować, przekupić *(Dworz.)*.
przekazić, przeszkodzić *(Dworz.*, II, 247).
przeładowanie, hiperbola (II, 253).
przenająć, przekupić *(Dworz.)*.
przepych, pycha (III, 184).
przequinty, wymyślne słowa, ruchy i t. p. *(Dworz.)*.
przestoczyć, przebyć (III, 248) (może przeskoczyć?).
przestrzeństwo, (II, 158).
przezprawie, bezprawie *(Dworz.)*.

przezysk, wygrana *(Dworz)*.
przezwstyd, bezwstyd *(Dworz.)*.
przy, przeczy (II, 127).
przybawiać, przyczyniać, przydawać, nabywać (III, 25).
przybawienie, przyłączenie (III, 224).
przyczyść, przypisać co komu (II, 142).
przydać się, przygodzić się, zdarzyć się *(Dworz.)*.
przyjaźliwy, (II, 256).
przyliczyć, dołączyć (III, 120).
przylisz, zanadto, zbyt.
przyłotr, *(Dworz.)*.
przynucać, przynaglać (II, 166).
przypłodek, (II, 156).
przyspiały, dojrzały (I, 239).
przypławić się, (III, 18).
przystałość, stosowność *(Dworz.)*.
przywoity, właściwy, zwykły *(Dworz.)* II, 128.
quarta, wojsko kwarciane (III, 37)
raniuchno, (III, 224).
rapt, porwanie (III, 41).
razą, (jedną II, 18, 34, 54 i częściej).
regiment, rząd III, 205.
reza (Dworz.).
roch, wieża w szachach.
rochmanność, łagodność II, 250.
rochmanny, obłaskawiony, łagodny *(Dworz.)* II, 89, 250.
rozbaczyć się, rozpatrzyć się III, 157.
rozbieżenie II, 227.
rozciecz, odwilż III, 174.
rozkoszka, roskoszka (Dworz.)
rozmiłować się mądrości III, 73.
rozprościć się, wyprostować się *(Dworzan.)*.
rozrzut II, 232.
roztarchany, roztargany II, 24.
roztrucharz (z niem.), handlarz koni II, 213.
rozwołać, rozgłosić *(Dworz.)* II, 229.
rozżoną, rozpędzą II, 54.
rugować się, badać, dochodzić, (III, 207.)
rządziciel, rządca III, 130.
rzędzić, rządzić (I, 178 i częściej).
rześkie, rześko II, 107,
rześwie, rześwo *(Dworz.)*
samołówka, II, 243.
samy, sam III, 105.
ściskanie, wahanie się III, 248.
sędztwo, urząd sędziego II, 257.
siadło, siedziba II, 93.
sierdzitość, gniewliwość.
sierdzity, gniewliwy.
siłan, siłam, wieloma II, 31, 73.
silny, silny *(Dworz.)*.
(w)sile, w wielu II, 140.
skaradość, szkaradość, brzydota *(Dworzanin)*.
skaźca, ten co do złego przywodzi.
skaźń, skaźnia (Dworz.) s. wieszczkowa II, 39.
skromniuchno, II, 253.
skrotnieć, stać się łaskawszym II, 40.
skrzętwa, II, 86.
skrzypiec, II, 238.
skorze, prędko III, 181.
skuść, skubnąć *(Dworz.*, III, 246).
służba, serwis, zastawa III, 249.
ślachcicewi, szlachcicowi.
smard II, 23.
śmiele, śmiało *(Dworz.)*.
smysł, zmysł.
s nim, s nimi, z nim, z nimi.
sorom, srom I, 221.
sorytes, sylogizm łańcuchowy II, 201.
sowieją oczy II, 38.
spachać, zbroić co *(Dworz.)* III, 73.
spadać się, popękać *(Dworz.)*.
spieniężyć, III, 100.
społy, społem III, 154.
spodziwny, zadziwiający *(Dworz.)*.
sprawca, rządca *(Dworz.)*.
spukać się, pękać od śmiechu, *(Dworzanin)*.
sromieźliwy wstydliwy II, 105.
sstarzeć się, II, 127.
sstawać się, sstać się, stawać się, stać się.
stanowiciel, II, 159.
staradawny, starodawny *(Dworz.)*.
starzuchny, *(Dworz.)*.
stos (z niem.), cios, napaść *(Dworz.)*.
stóła (łać. stola), stuła III, 176.
stradny, nieszczęśliwy *(Dworz.)*.
strestać (z czes.), męczyć, karać I, 210.
sublacya, zniesienie wyroku III, 52
strzymawałość, powściągliwość *(Dworzanin)*.
święcica, święta *(Dworz.)*.
swowoleństwo, I, 214.
syc, dosyć *(Dworz.)*.
szanować, oszczędzać II, 101.
szaniec? (moneta jakaś) III, 247.
szcie, iście, chodzenie II, 48.

szczodroba (może szczodrota) I, 219.
szczury, a, e, szczupły III, 245.
szczyrość, szczyry, szczerość, szczery *(Dworz.)*
szefelin, włocznia III, 173.
szkarady, szkaradny.
szkaradzie, szkaradnie *(Dworz.)* III, 179.
szlakowanie II, 104.
sznupka, (Dworz.).
szpacić, (Dworz.).
szybał, szalbierz *(Dworz.).*
szybalstwo, szalbierstwo II, 111.
sztukwark (z niem.), sztukatura II, 158, III, 97.
sztukwarkowy, II, 158.
sztychować, porównywać *(Dworz.).*
sztyrować, sterować *(Dworz).*
szwiec, szewc II, 252, III, 248.
takież, również.
tanie, tanio II, 216.
tarasek. więzienie II, 96.
tężyć, tęsknić II, 27.
tegdy, wtedy *(Dworz.).*
tesak, tasak *(Dworz.),*
teskliwy, (Dworz).
teskność, tęsknota *(Dworz.).*
tłoka, zmowa III, 88.
towaglia, (z włos.), ręcznik szeroki *(Dworz.).*
trank, II, 143.
trapienie, męka, dręczenie *(Dworz.).*
trefić, trafić.
trefunek, wypadek, zdarzenie.
troszka, (rzeczownik) I, 216.
trukces, podstoli III, 172.
trybunalista, deputat na trybunał III, 82
trzeć, piłować, rznąć.
trzepietać, III, 41.
ubrano, (przysłówek, *Dworz.).*
ubrańszy, lepiej ubrany *(Dworz.).*
tulich (niem. Dolch), miecz III, 223.
tuteczny, a, e III, 29.
tylki, a, e II, 229.
twarz, stworzenie III, 105.
uchodzić czego, unikać III, 358.
ud, udo *(Dworz.).*
ugraniczny, u granicy stojący III, 40.
ulatać I, 150, ulegać.
ułacwić, ułatwić *(Dworz.).*
umiezgać się, II, 197.
umysł, zamiar III, 152.
upaść, (rzeczown. r. żeń.); do upaści, do upadłego.
uraz, uderzenie się; maść *od* urazu.
urzędne łoże II, 47.
urzędnie, urzędownie III, 197.
uskarżywanie II, 136.
ustawiczność, stałość.
(bez)uszczypku, bez przymówki, szyderstwa.
utarcie, upiłowanie III, 245.
utarzska, utarczka.
utrzeć, upiłować III, 245.
utrefić, utrafić II, 47.
uwrejq, zagotują się *(Listy,* VIII).
uznawca, (Dworz.).
wachtować (z niem.), stróżować II, 28.
wark, gniew III, 59.
warsta, warstwa II, 206.
wątluchny, a, e, II, 128.
wdy, wżdy? *(Dworz.* III, 244, 250, 265 i częściej).
wechterowie, (może Wächter), czuwający.
wej (wykrzyknik), oto, patrz! III, 253.
wełna, fala *(Dworz.)* II, 15.
węzina II, 228.
wielmożny, II, 92.
wieńczować, winszować II, 97
wienczowanie (Listy VII, VIII).
wienszowanie II, 41.
wierę, zaiste, doprawdy.
(przed) wiergiem I, 78.
więza (Dworz.)
wwięzować w imiona, nabyć prawa do majątku III, 170.
włosny, własny *(Dworz.)*
(ze) wna I, 215.
wodopicie III, 39.
wojewodzy, należący do wojewody III, 104.
wonia, woń III, 249.
woniać, wąchać.
woźba (Dworz.)
wrot, powrót II, 33, 41.
wstążyć się na wierzch II, 37.
wstępek, wstęp III, 142.
wścieczenie (się) I, 238.
*wtargnąć kogo,co,*wprowadzić,wznieść *(Dworz.)*
wtąż, również *(Dworz.)*
wtecz? (Dworz.)
wteć? II, 98, 135; III, 244.
wydwarzać się, afektować *(Dworz.)*
wydwarzanie, afektacya *(Dworz.)*

wydwarzany, afektowany *(Dworz)*
wydwornie III, 115.
wydymiska, wydmy II, 73.
wykliić się II, 102.
wykrętnik III, 52.
wykrzywdzić III, 259.
wylichwić III. 250.
wymowca (Dworz.)
wyrazić, wyrzucić, wypędzić *(Dworz.)* II, 127.
wysk, krzyk II, 14.
wyślizać się II, 126.
wystąpić w czym, zgrzeszyć *(Dworz.),* III, 95.
występ, występek.
wyszczynianie języka (Dworz.).
wyszpocić, wypaczyć.
wywiadowanie III, 259.
wywołaniec II, 139.
wyższej, wyżej.
wziątek II, 170.
wzraz, wzór I, 139.
wzwód, most III, 195.
zabażyć się, zachcieć się *(Dworz.,* II, 18).
zachowały, przyjaciel *(Dworz.)*
zachowywać się komu, dobrze komu życzyć.
zadniony, dnem opatrzony III, 122.
zadziałać, zadziaływać dobrodziejstwo, oddawać, oddać, II, 127, 136, 184.
zadziałanie, II, 122, oddanie dobr.
zadziaływanie, II, 119, oddawanie dobrodziejstw.
zalawty, szwy I, 126, może toż co hafty (I, 127).
zamknienie, zamknięcie *(Dworz.)*
zamowa (Dworz.) II, 203.
zamulić serce, II, 256.
zapamiętały, zapamiętliwy, łatwo zapominający II, 89, 127.
zapamiętanie, zapomnienie, II, 69.
zaparkanić, II, 228.
zasiedzenie, posiedzenie, III, 122.
zasiędzienie, II, 136.
zawadzać kogo, II, 256.
zawodnik, koń wyścigowy II, 119.
zawzięty, powzięty, III, 145.
zawołanie, powołanie, fach *(Dworz.)*
zażżeć, zapalić II, 177.
zbraniać się II, 143.
zbracić się, zbratać się *(Dworz.)*
(na trzy) zbyty, cukrować, chychu.
zco II, 110, 227, téj siły, możności.
zdarzenie, powodzenie (*Dworz.)*
zdechlina, zdechlak *(Dworz.)*
zdumiały, a, e, II, 206.
zemdlała wiara, II, 258.
zgraja, zgromadzenie *(Dworz.)*
zjednać, ułożyć, postanowić III, 217.
złoczyństwo III, 21.
zmarska, zmarszczka *(Dworz.)*
zmięnka, wzmianka.
zmilknienie, II, 256.
znędzić, nędznym uczynić.
zto, tej siły, możności.
zuczyć, nauczyć.
zwierzchny, III, 105.
zwięźlivie (Dworz.)
zwłasny przyjaciel *(Dworz.), zwłasni.*
zwrócenie, powrót II, 232, 233.
zwyczaić się, przyzwyczajać się, III, 266.
zyjmować się, I, 146, ujmować się.
żadny, a. e. brzydki.
żądość, życzenie, uczucie, pragnienie, żądza *(Dworz.)* II, 233.
żarki, żartki *(Dworz.)* II, 27.
żarkość (Dworz.) II, 140.
żartowny (Dworz.)
żenin, do żony należący III, 89.
żerać, II, 40.
żołądź, iu (r. męs.) III, 207.
żupica, rodzaj ubioru *(Dworz.)*
żwanie, żucie *(Dworz.)*
życzność, życzenie II, 223.

SPIS RZECZY.

	Str.
Tren na śmierć żony	7
Rozmowa o elekcyej	9
Droga do zupełnej wolności	111
Dzieje w Koronie polskiej	143
Demon Socratis	241
Raczył	263
Rzecz o pisowni	269
Listy	277
Słowniczek archaizmów	1

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Ludwika Cz...ego
Nr
CZYTELNIA KSIĄŻEK
w Białymstoku